



Uniwersytet  
Wrocławski

# „Rodzinna Europa”

Europejska myśl polityczno-prawna  
u progu XXI wieku

pod redakcją

Pawła Fiktusa

Henryka Malewskiego

Macieja Marszał

Wrocław 2015



**„Rodzinna Europa”.  
Europejska myśl polityczno-prawna  
u progu XXI wieku**

Prace Naukowe  
Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii  
Uniwersytetu Wrocławskiego

---

Seria: **e-Monografie**

Nr 64

Dostęp online: <http://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/67043>

**„Rodzinna Europa”.  
Europejska myśl polityczno-prawna  
u progu XXI wieku**

**pod redakcją  
Pawła Fiktusa  
Henryka Malewskiego  
Macieja Marszała**

Wrocław 2015

## **Komitet Redakcyjny**

*prof. dr hab. Leonard Górnicki – przewodniczący*

*mgr Bożena Górna – członek*

*mgr Aleksandra Dorywała – sekretarz*

Recenzent: *dr hab. Józef Koredczuk prof. nadzw. UW*

**© Copyright by Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii  
Uniwersytetu Wrocławskiego**

Korekta: *Marta Uruska, Katarzyna Borowiec*

Projekt i wykonanie okładki: *Andrzej Malenda*

Skład i opracowanie techniczne: *Aleksandra Kumaszką, Tomasz Kalota [eBooks.com.pl](http://eBooks.com.pl)*

Publikacja finansowana ze środków Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, Polskiego Towarzystwa Myśli Politycznej oraz ING Banku Śląskiego.



Wydawca

E-Wydawnictwo. Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa.

Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego

ISBN 978-83-61370-39-0

# Spis treści

<b>Maciej Marszał</b> Rodzinna Europa w rozważaniach polsko-litewskich.....	11
<b>Ryszard Kulesza</b> Demokracje antyczne i współczesne.....	17
<b>Małgorzata Łuszczynska</b> Europejska tradycja myśli Tomaszowej.....	29
<b>Jakub Skomial</b> Polski portret litewskiego władcy. Witold Kiejstutowicz w świetle <i>Annales</i> Jana Długosza.....	41
<b>Marta Baranowska</b> Jana Jakuba Rousseau refleksja o naturze człowieka.....	63
<b>Tomasz Kupś</b> Religijny kontekst Kantowskiej idei „wiecznego pokoju”.....	75
<b>Karol Kuźmich</b> Główne założenia filozofii politycznej Immanuela Kanta i jej przesłanie dla współczesności.....	85
<b>Zbigniew Filipiak</b> Mniejszość żydowska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego w pismach Stanisława Staszica, Wawrzyńca Surowieckiego i Franciszka Ksawerego Szaniawskiego .	109
<b>Anna Citkowska-Kimla</b> Romantyzm a postmodernizm. Paralele proveniencji i idei.....	119
<b>Patrycja Jakóbczyk-Adamczyk</b> Europa i kryzys europejski przełomu XIX i XX stulecia w myśli Ramiro de Maeztu (1874–1936).....	139
<b>Anna Jóźwik</b> Proces zjednoczenia Włoch oraz zjednoczenia Niemiec w myśli Benedetta Crocego.....	155
<b>Jan Pietrzak</b> Myśl społeczno-polityczna ks. Stanisława Stojalowskiego.....	171
<b>Grzegorz Ławnikowicz</b> Spuścizna zaborcza a zagadnienie unifikacji postaw w debacie na temat pożądanego statusu trzeciej władzy.....	185
<b>Anna Z. Cichocka</b> Fiodor Plewako. „Młoda adwokatura” rosyjska przełomu XIX i XX wieku.....	207
<b>Barbara Stankevič</b> Europa Środkowa wskaźnikiem Europy – przyczynek do dyskusji.....	233

<b>Marta Mackiewicz</b>	
Myśl społeczno-polityczna krajowców na łamach „Gazety Wileńskiej” (1905–1906) .....	243
<b>Tomasz Chłopecki, Nina Baranowska</b>	
Koncepcje ustrojowo-prawne obozu rządzącego w II Rzeczypospolitej w latach 1926–1932 .....	257
<b>Kamil Piskala</b>	
Między planem a rynkiem. Oskara Langego pierwszy model gospodarki socjalistycznej (1934 r.) – próba rekonstrukcji .....	269
<b>Karol Dziuda</b>	
Założenia polityki Ministerstwa Opieki Społecznej pod kierownictwem Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego .....	289
<b>Michał Urbańczyk</b>	
Idea ULB (Ukraina-Litwa-Białoruś) w myśli Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego .....	309
<b>Adam Plichta</b>	
Mirosława Dzielskiego wizja wielkiej polityki średniego państwa .....	323
<b>Sławomir Miara</b>	
Europa w myśli i pragmatyce politycznej Margaret Thatcher .....	333
<b>Piotr Kimla</b>	
Ewolucja ideowa Oriany Fallaci .....	349
<b>Mateusz Kępa</b>	
Metodologiczne ujęcie paradygmatu jako metody badawczej na przykładzie koncepcji Thomasa Kuhna .....	361
<b>Marta Maj</b>	
Zmiana obrazu Niemiec w polskiej świadomości w kontekście integracji europejskiej w świetle publikacji na forum „Gazety Wyborczej” z lat 1991–2014 .....	371
<b>Klaudyna Białas-Zielińska</b>	
Tożsamość narodowa a proces zjednoczenia Europy z perspektywy polskich katolickich środowisk prointegracyjnych .....	383
<b>Joanna Sondel-Cedarmas</b>	
Eurosceptycyzm skrajnej prawicy na przykładzie włoskich ugrupowań neofaszystowskich we Włoszech .....	395
<b>Waldemar Paruch</b>	
W obronie interesów narodowych i tożsamości politycznej Europy Środkowo-Wschodniej: Eurorealizm w myśli politycznej Prawa i Sprawiedliwości .....	413
<b>Daniel Butyter</b>	
Perspektywy współpracy Unii Europejskiej z Ukrainą .....	425
<b>Magdalena Debita</b>	
Kilka uwag odnośnie do zmian w zapisach konstytucyjnych Republiki Kuby odzwierciedlających przemiany historyczno-ustrojowe .....	437



<b>Paweł Fiktus</b>	
Ocena nowelizacji Konstytucji PRL w 1976 r. według publicystyki paryskiej „Kultury” ...	449
<b>Andrzej Pieczywok</b>	
Bezpieczeństwo jako wartość edukacyjna i badawcza.....	457
<b>Wiesław Smolski</b>	
Cyberterroryzm jako współczesne zagrożenie bezpieczeństwa państwa.....	481
<b>Olgiert Górecki</b>	
Ideologia wielokulturowości w geopolitycznej perspektywie konfliktu cywilizacji .....	495
<b>Róża Różańska</b>	
Globalizacja wydarzeń kulturalnych na przykładzie oferty transmisji spektakli operowych w Krakowie.....	507
<b>Nina Baranowska</b>	
Rozgraniczenie gruntów oraz korzystanie z przygranicznych pasów gruntu według polskiego Kodeksu cywilnego.....	521
<b>Maciej Błażewski</b>	
Reglamentacja w procesie budowlanym .....	529
<b>Martyna Sługocka, Michał Bursztynowicz</b>	
Komornik jako zawód zaufania publicznego .....	539
<b>Konrad Gieroń</b>	
Prawo do sądu w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego i orzecznictwie sądowym.....	555



## **Rodzinna Europa w rozważaniach polsko-litewskich**

*Rodzinna Europa* to nie tylko tytuł zbioru esejów biograficznych Czesława Miłosza, laureata literackiej nagrody Nobla, napisanego w 1957 r. we Francji, ale także pewien stan ducha wyrażany przez wielu współczesnych przedstawicieli nauki, kultury i sztuki z Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Ich światopogląd wzrastał na solidnych fundamentach wartości uniwersalnych, których wyznawcą był znany Polak epoki romantyzmu, poeta – Adam Mickiewicz. W świadomości wielu Polaków urasta on do symbolu patrioty kraju rodzinnego, który nie wyrzekł się swojej europejskości. Pozytywna pamięć o jego dokonaniach, niepozabawiona zresztą romantycznego syndromu mityczno-martyrologicznego, sprawiła, że nawet wielki walec totalitarnego komunizmu XX w. nie zdołał zburzyć pomników Mickiewicza w Warszawie, Wilnie, Lwowie czy też Mińsku. Blask Mickiewicza oświetla także ulice Krakowa, Grodna, Nowogródka, Burkiszek, Borysławia, Truskawca oraz wielu innych środkowo-europejskich, dziś już prowincjonalnych, miejscowości. Ostatni z wielkich duchowych spadkobierców Mickiewicza – Czesław Miłosz – miał świadomość odmienności kultury i tradycji Europy Środkowo-Wschodniej. Autor *Doliny Issy* dostrzegał w tej części Europy Środkowo-Wschodniej wielobarwną mozaikę języków, religii, różnych lokalnych patriotyzmów i jednocześnie konfliktów. Wspólne duchowe dziedzictwo kulturowe Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, ale także Rosjan, Żydów i Ormian, było dla Miłosza wartością nadrzędną i przewyższało wszelkie doraźnie spory polityczne między sąsiadami. Poeta w tych powojennych zmaganiach o tożsamość środkowoeuropejską nie był jednak sam. W szeregu jego sprzymierzeńców i zwolenników znalazł się twórca paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc, był wśród nich także nazywany „Londyńczykiem” Juliusz Mieroszewski – słynny propagator niepodległości Ukrainy, Litwy i Białorusi, dołączał do nich malarz i pisarz Józef Czapski oraz wielu innych, którym bliska była Mickiewiczowska fraza o *Litwie ojczyźnie mojej*, ale rozumiana w europejskim, a nie narodowo-prowincjonalnym kontekście. Dzisiaj w drugiej dekadzie XXI wieku Europa Środkowo-Wschodnia, po latach komunistycznej pożogi, przeżywa na nowo swoje odrodzenie, które wyraża się w coraz intensywniejszej współpracy między ludźmi polityki, kultury, nauki i sztuki. Droga do reaktywowania wspólnych wartości: tolerancji, poszanowania wolności i równości oraz bezinteresownego braterstwa między narodami środkowo-europejskimi nie jest łatwa. Trasa ta wiedzie przez gąszcz nieufności między

poszczególnymi sąsiadami. W ich świadomości zbyt często odzywają się relikty minionych, wydawałoby się, ideologii i praktyk uprawianych przez zbrodnicze totalitaryzmy, zarówno nazistowski, jak i komunistyczny. „Tutejsza” ludność prowokowana przez „obcego najeźdźcę” doświadczała okropieństw wojennych i była świadkiem, a niejednokrotnie także uczestnikiem, ludobójczych praktyk. Teraz na nowo mieszkańcy Europy Środkowej i Wschodniej, wyzbywając się własnych uprzedzeń, powracają do myślenia o wspólnym dziedzictwie polityczno-kulturowym w duchu XIV-wiecznej idei zawierającej się w słowach: „wolni z wolnymi i równi z równymi”, która przyświecała podpisaniu układu w Krewie w 1385 r.

Warto przypomnieć, że właśnie na tych terenach na przełomie XIV i XV wieku rozdziły się pierwsze idee jedności europejskiej, o których pisali rektor Akademii Krakowskiej, a w 1414 r. polski delegat na sobór w Konstancji Paweł Włodkowic oraz profesor tej samej uczelni, autor rozprawy *O wojnach sprawiedliwych* Stanisław ze Skarbimierza. Dla przedstawicieli polskiej myśli politycznej i prawnej Europa Środkowo-Wschodnia stanowiła obszar wzajemnego szacunku, tolerancji religijnej i przyjaźni między narodami. W wiekach późniejszych postulaty te były rozwijane i pielęgnowane przez jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej myśli renesansowej, autora *O naprawie Rzeczypospolitej*, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który z dużą wrażliwością podkreślał, że powinno unikać się wojen, a każdemu narodowi przyznane powinno być prawo do własnego suwerennego państwa. Pomimo trudnych dla Rzeczypospolitej czasów rozbiorowych idea tolerancji religijnej i zjednoczenia wszystkich narodów europejskich przyświecała także pijarowi Kajetanowi Skrzetuskiemu, uczestnikowi tzw. obiadów czwartkowych u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wydany już po I rozbiorze Polski *Projekt, czyli ułożenie nieprzerwanego w Europie pokoju* (1775) był swego rodzaju manifestem tolerancji pomiędzy narodami i religiami. Według Skrzetuskiego pokój w Europie byłby możliwy dzięki powstaniu federacji państw tego kontynentu, a warunkiem jej utworzenia powinno być zapewnienie spójności religijnej Europy w ramach chrześcijaństwa przy zachowaniu samodzielności jego poszczególnych odłamów (katolicyzmu, protestantyzmu i prawosławia). W XIX wieku przedstawiciele polskiej myśli politycznej, pomimo braku własnego państwa, nadal pozostawali wierni europejskim ideałom tolerancji i pokoju. Należy tu wymienić ideały przyrodnika i żołnierza powstania listopadowego Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego, który w memoriale pt. *Projekt do Konstytucji Europejskiej, czyli do przymierza wiecznego między narodami cywilizowanymi*, napisanym po bitwie pod Olszynką Grochowską (1831), roztaczał wizję wspólnej Europy kierowanej przez Kongres Europejski. Jednak chyba najdobitniej o Europę Środkowo-Wschodnią troszczył się uczeń Georga Wilhelma Friedricha Hegla, społecznik i publicysta działający w Poznaniu – Karol Libelt, który w okresie Wiosny

Ludów był przywódcą powstania w Wielkopolsce. Na zjeździe słowiańskim w Pradze w 1848 r. wystąpił z projektem *Manifestu do ludów słowiańskich*, zawierającym ideę federacji tych narodów. Z utworzeniem federacji Libelt wiązał nadzieję na zapanowanie pokoju, jeśli nie w całej Europie, ogarniętej wtedy wrzeniem rewolucyjnym, to przynajmniej w jej części wschodniej. Podstawą tego związku miało być „pokrewieństwo kulturowe” Słowian. Libelt sprzeciwiał się hegemonii w federacji jakiegokolwiek z jej członków, obawiając się zwłaszcza mocarstwowych aspiracji Rosji, która pragnęła przewodzić wszystkim narodom słowiańskim. Z tego względu za „podstawową zasadę wszelkiej federacji słowiańskiej” uważał poszanowanie suwerenności jej członków. Warunek powstania federacji słowiańskiej i pokoju w Europie upatrywał w odzyskaniu niepodległości przez znajdujące się pod obcym panowaniem narody słowiańskie. Libelt dopuszczał nawet wojnę narodowowyzwoleńczą jako środek służący realizacji tego celu. Należy zaznaczyć, że w dziewiętnastym stuleciu poglądy Libelta nie były odosobnione. Nieco inaczej przyszłość Europy pojmował ziemianin, historyk i członek Akademii Umiejętności w Krakowie – Stefan Buszczyński, który w pracy pt. *La décadence de l'Europe* (1867) wysunął pomysł stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy opartych na racjonalnych podstawach filozofii Oświecenia.

Polskie idee jedności europejskiej, które swoim zasięgiem obejmowały tereny Europy Środkowo-Wschodniej, były także bardzo znaczące w „wieku totalitaryzmu”. Pod wpływem ruchu paneuropejskiego, stworzonego po I wojnie światowej przez Richarda N. von Coudenhove’a-Kalergiego, polskie idee europejskie nabierają nowej jakości. Z pewnością za pacyfistycznego propagatora idei europejskiej należy uznać adwokata Aleksandra Lednickiego, który także opowiadał się za powstaniem Stanów Zjednoczonych Europy. Ten pacyfista przyczynił się wydatnie do utworzenia w 1925 r. Polskiego Komitetu Związku Paneuropejskiego. Udział Polski w ruchu paneuropejskim Lednicki uzależniał od jednego z bardziej istotnych warunków, tj. niedopuszczenia do tego związku państw niedemokratycznych, w tym przede wszystkim ZSRR. Należy podkreślić, że polskie koncepcje budowy ładu środkowoeuropejskiego pojawiły się również w programach polskich partii politycznych. Jeszcze przed I wojną światową w programie lewicowego Związku Młodej Polski Ludowej (1907) zawarto postulat odtworzenia w niedalekiej przyszłości unii polsko-litewsko-ruskiej, która została uznana w nim za „dziejową konieczność i potrzebę chwili”. Warto nadmienić, że koncepcje ładu środkowoeuropejskiego posiadali przedstawiciele także innych politycznych prądów. Wspomnijmy tu chociażby germanofila i autora koncepcji Europy Środkowej Władysława Studnickiego, polskiego premiera i znanego kompozytora Ignacego Paderewskiego, polskiego konserwatystę i wybitnego prawnika Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysława Leopolda Jaworskiego, publicystę konserwatywnego i rzecznika porozumienia polsko-ukraińskiego Aleksandra

Bocheńskiego, a także rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Mariana Zdziechowskiego. Głos na temat ułożenia stosunków między narodami środkowoeuropejskimi zabierali także inni wybitni prawnicy, publicyści i pisarze, m.in. Seweryn Wysłouch, Stanisław Estreicher, Feliks Konieczny oraz Jarosław Iwaszkiewicz.

Wśród pomysłów regulacji stosunków politycznych w Europie Środkowej warto wspomnieć o mało znanej koncepcji z 1919 r. galicyjskiego publicyisty i posła do galicyjskiego Sejmu Krajowego, konserwatysty Teofila Merunowicza, który w książce pt. *Sprawa ruska a kongres pokojowy* propagował ideę ułożeniu stosunków polsko-ukraińskich według zasady „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Według niego ten „braterski” związek miał funkcjonować dzięki swoistemu *mutatis mutandis* i skutkowałby utworzeniem federacji. Powstałe państwo winno być federacją trzech wolnych, między sobą równouprawnionych narodów: polskiego, litewskiego i ruskiego. Do Rusi miałyby należeć: Wołyń, Podole, Ukraina prawobrzeżna bez Kijowa i Ruś Halicka, czyli Galicja Wschodnia. Stolicą Rusi miał zostać Lwów. Merunowicz proponował, aby sprawy wspólne uchwalane były na zasadzie równości prawa i obowiązków przez sejm federacji, natomiast prawo poszczególnego kraju należało do kompetencji sejmu dzielnicowego. Ponadto, każde z państw federacyjnych dysponowałoby własną administracją i sądownictwem, aż do instancji najwyższej.

Dla pełnego obrazu rozważań należy wspomnieć o koncepcjach federacyjnych jednego z najwybitniejszych twórców niepodległości polskiej, Józefa Piłsudskiego. Jeszcze przed 1918 r. uważał on, że Polacy są narodem posiadającym historyczną tradycję państwową i stanowiącym samodzielną siłę polityczną. Narody wchodzące niegdyś w skład państwa polskiego, jak Litwini, Białorusini, Łotysze i Ukraińcy, w naturalny sposób poddają się wpływowi polskiemu. Bez związków organizacyjnych z Polską nie mogą one odegrać znaczącej roli w Europie Środkowo-Wschodniej. W przeświadczeniu Piłsudskiego Polska jako największy i najbardziej rozwinięty kraj tego regionu powinna być głównym inicjatorem zawiązania federacji obejmującej obszary Rzeczypospolitej sprzed rozbiorów. Nadrzędnym celem powstania federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej miało być stworzenie warunków do zachowania przez nie (z wyjątkiem Białorusi uważanej za niezdolną do posiadania własnego państwa) odrębności i niezależności z jednej strony od Niemiec, z drugiej zaś od Rosji Sowieckiej.

W czasie II wojny światowej polskie koncepcje ułożenia ładu politycznego w Europie Środkowo-Wschodniej rodziły się w podziemnej okupowanej Polsce i na emigracji. Już pod koniec 1939 r. Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa wystąpiła z koncepcją Stanów Zjednoczonych Europy Środkowej, a podobną koncepcję „Związku Środkowoeuropejskiego” głosiło emigracyjne Stronnictwo Ludowe. Na uwagę zasługują poglądy socjalisty Adama Pragiera, który postulował utworzenie po II wojnie światowej Federacji

Europy Środkowej z Południowo-Wschodnią, która miała opierać się na związku wolnych narodów.

Do rąk czytelnika oddajemy zbiór prac przedstawicieli świata nauki Polski i Litwy jako owoc wspólnego spotkania w maju 2014 roku w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. To właśnie tam pomiędzy domami Adama Mickiewicza polscy i litewscy prawnicy, politolodzy, socjolodzy, filolodzy i inni przedstawiciele nauk debatowali nad kondycją europejskiej myśli politycznej XXI wieku. Wśród artykułów wchodzących w skład niniejszej publikacji znalazły się prace poświęcone zagadnieniom europejskiej myśli politycznej i prawnej, a w szczególności idei związanej z pokojowym ułożeniem stosunków panujących w Europie. Na szczególną uwagę zasługują pozycje dotyczące międzywojennych i powojennych planów współpracy środkowo-europejskiej, a także wypowiedzi na temat bezpieczeństwa europejskiego w kontekście zagrożeń terrorystycznych.

Publikacja została wydana z inicjatywy Interdyscyplinarnej Pracowni Badań nad Kulturą, Historią, Polityką i Prawem Krajów Europy Środkowo-Wschodniej Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Organizatorem wileńskiego spotkania było Polskie Towarzystwo Myśli Politycznej i Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy. Pomocy finansowej w wydaniu książki udzielił Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego i ING Bank Śląski. Za wszelkie wsparcie redaktorzy wyrażają słowa głębokiej wdzięczności i podziękowania.





## Demokracje antyczne i współczesne

*Power tends to corrupt and absolute  
power corrupts absolutely*

(Lord Acton, 1887)

„La démocratie est à l'ordre du jour. Hommes politiques, universitaires, journalistes en font un des thèmes privilégiés de leur réflexions, s'interrogeant sur son fonctionnement là où elle existe, sur ses possibilités d'établissement là où elle n'a pas encore été expérimentée”<sup>1</sup>. Tymimi słowami rozpoczyna Claude Mossé swoją najnowszą książkę, w której śledzi antyczne i nowożytne dzieje demokracji oraz refleksji nad ustrojem demokratycznym<sup>2</sup>. W całym natłoku zdarzeń, w którym w coraz to innych sceneriach świat ujawnia, szczerą lub nie, troskę o wprowadzenie, przywrócenie oraz przestrzeganie uznawanych (przynajmniej na poziomie formalnym) za wartościową nadrzędną zasadę ustroju demokratycznego, pojawia się niekiedy kwestia ich istoty, z czym też wiąże się poszukiwanie zasadniczego substratu, a zatem zainteresowanie antycznymi korzeniami, co doprowadza do zawartego w temacie zagadnienia: demokracje antyczne *versus* współczesne.

### 1. Demokracja ateńska

Z pewnością w starożytności były różne demokracje<sup>3</sup>, ale gdy mówimy o demokracji antycznej, mamy na myśli głównie demokrację ateńską<sup>4</sup>. Można się zastanawiać jak

<sup>1</sup> Cl. Mossé, *Regards sur la démocratie athénienne*, Paris 2013, s. 7.

<sup>2</sup> *Ibidem*. Zob. W. Nippel, *Liberté ancienne. Liberté moderne. Les fondements de la démocratie de l'Antiquité à nos jours*, Toulouse 2010.

<sup>3</sup> Zob. E. W. Robinson, *The First Democracies. Early Popular Government Outside Athens*, „Historia Einzelschriften”, Heft 107, Stuttgart 1997. O demokracji syrakuzńskiej – K.N. Rutter, *Syracusan Democracy: „Most Like the Athenian?”*, [w:] R. Brook, S. Hodkinson (red.), *Alternatives to Athens. Varieties of Political Organization and Community in Ancient Greece*, Oxford 2000, s. 137–151. O demokracji argińskiej – R. Kulesza, *Argos. Szkice z dziejów politycznych miasta w V wieku p.n.e.*, Warszawa 2004. O Atenach, Sparcie i innych greckich polis – R. Kulesza, *Antyczna Hellada. Szkice z dziejów starożytnej Grecji*, Warszawa 2014.

<sup>4</sup> Wśród licznych publikacji na temat ustroju i funkcjonowania demokracji w Atenach w obrębie głównych języków debaty międzynarodowej warto wymienić m.in. – Cl. Mossé, *Histoire d'une démocratie: Athènes. Des origines à la conquête macédonienne*, Paris 1971; J. Bleicken, *Die athenische Demokratie*, Paderborn 1985; i zwłaszcza tłumaczoną na wiele języków pracę Mogensa Hermana Hansena,

Simon Hornblower, czy ustrój demokratyczny stworzyli Ateńczycy, rozważając np. spartański rodowód demokracji<sup>5</sup>, ale nie ulega zarazem wątpliwości, że zastanawiając się nad problemem demokracji antycznych i nowożytnych, dla starożytności głównym punktem odniesienia zawsze czynimy demokrację ateńską. Co nim jednak będzie po stronie nowożytnej? W dzisiejszym świecie zarówno dyktatury, jak i oligarchie wybierają wygodny (modny) szyld demokracji. Na poziomie rozważań teoretycznych uczeni zdają się rozstrzygać kwestię intuicyjnie, przedmiotem rozważań czyniąc ustrój demokratyczny państw należących do tzw. cywilizacji zachodniej.

Prawie dwa i pół tysiąca lat temu, jeden z najważniejszych, może najważniejszy architekt demokracji ateńskiej, Perykles w *epitaphios logos* mówił:

„Nasz ustrój nie jest naśladownictwem obcych praw, a my sami raczej jesteśmy wzorem dla innych, niż inni dla nas. Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości. W sprawach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa; jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednostkę ceni się nie ze względu na przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznanie pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności” (Thuc. II, 37, tłum. K. Kumaniecki). Perykles za fundament demokracji uznaje wolność (*eleutheria*) i równość (*isonomia*). *Eleutheria* obejmowała wolność do i od uczestnictwa w życiu politycznym (na przemian rządzić i być rządzonym), ale także w życiu prywatnym (według własnego upodobania), w czym zawiera się podwójny wymiar *eleutheria*.

Równość można rozmaicie rozumieć. Amerykańska Deklaracja Niepodległości (1776) równość praw uzasadnia równością naturalną („all men are created equal”). Z kolei francuska Deklaracja praw człowieka i obywatela (1789) zawierała formułę: „Ludzie rodzą się i umierają wolni i równi wobec prawa”. Konstytucja Republiki Litewskiej głosi: „Wszyscy ludzie są równi wobec ustaw oraz sądu, innych instytucji państwowych lub

---

*The Athenian Democracy in the Age of Demosthenes*, Oxford 1991 (polskie wydanie Warszawa 1999). Zob. też Romuald Turasiewicz, *Życie polityczne w Atenach V i IV wieku przed n.e. w ocenie krytycznej współczesnych autorów ateńskich*, Wrocław 1968. Szczególnie ważne z punktu widzenia bardziej ogólnego, uwzględniającego uniwersalne aspekty demokracji ateńskiej – M. Finley, *Democracy Ancient and Modern*, Rutgers University Press 1985 (1. wyd. 1973); J. Tolbert Roberts, *Athens on Trial. The Antidemocratic Tradition in Western Thought*, Princeton 1994; L. J. Samons, *What's Wrong with Democracy? From Athenian Practice to American Worship*, Berkeley–Los Angeles 2004. Dla dyskusji o samej demokracji ateńskiej kluczowa jest lektura prac Martina Ostwalda (*From Popular Sovereignty to the Sovereignty of Law, Society and Politics in Fifth Century Athens*, Oxford 1969), Raphaela Sealey (*The Athenian Republic. Democracy or the Rule of Law*, University Park 1987) oraz Josiaha Obera (*Mass and Elite in Democratic Athens. Rhetoric, Ideology and the Power of the People*, Princeton 1989).

<sup>5</sup> S. Hornblower, *Creation and Development of Democratic Institutions in Ancient Greece*, [w:] John Dunn, *Democracy. The Unfinished Journey 508 B.C. to AD 1993*, Oxford 1992, s. 1–16.

funkcjonariuszy” (rozdz. 2 *Człowiek i państwo* art. 29). Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r. poświęca „równości” dwa artykuły. Po pierwsze w rozdziale zatytułowanym *Wolności, prawa i obowiązki człowieka i obywatela* czytamy: „Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela” (rozdz. 2 art. 30). W jednym z kolejnych napisano: „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne” (art. 32 §1). Ateńczycy byli równi *en droits*, ale mieli świadomość, że ludzie różnią się pod wszelkimi możliwymi względami, albowiem nie są równie mądrzy, równie bogaci, równie zdolni, równie piękni, ale zarazem są równi jako obywatele. Z tego wynikało, że są równi wobec prawa, ale i że mają takie same prawa uczestnictwa w funkcjonowaniu państwa i decydowania o jego polityce. Najważniejsze decyzje podejmowano na Zgromadzeniu Ludowym (*ekklesia*), gdzie co najmniej 6000 obywateli cztery razy w miesiącu debatoowało o najważniejszych dla wspólnoty sprawach. W tym przypadku *isonomia* oznaczała, że każdy obywatel mógł przybyć, a także miał prawo głosu tzn. mógł przemawiać (*isegoria*) i głosować, co oznaczało równość „władzy” (*isokratia*).

O ile jeszcze większości z nas udaje się jakoś zrozumieć działanie ateńskiej *isonomia* w związku z ekklezją, o tyle równość obywateli sprawujących (również najwyższe) funkcje zdaje się wprowadzać nas w świat fantazji. A przecież równość obywateli realizowała się też w prawie do sprawowania urzędów. Na większość funkcji publicznych wyznaczano przez losowanie. Owo „loteryjne szaleństwo” wielokrotnie w naszych czasach piętnowano. Jesteśmy jednak obecnie dumni z tego, że co kilka lat wybieramy na najważniejsze stanowiska w państwie najlepszych pod względem moralnym, kompetencji, wykształcenia, a nawet prezencji. Znakomite rezultaty – wszak jakość „rządzących” na całym świecie osiąga najwyższe rejestry – świadczą przy tym o doskonaleniu się wszystkich w sztuce wybierania i bycia wybranym. Ateńczycy uznali losowanie za gwarancję równości, sądząc, że każdy obywatel może być „ministrem”, „prezydentem”, „premierem”. I nie omylili się. Stworzyli sprawnie przez niemal dwa wieki działający system, który sprawił, że Ateny stały się najważniejszym ośrodkiem literatury, sztuki, filozofii. Dlaczego losowanie urzędników miało sens? Odpowiedź wymaga uwzględnienia wielu elementów. Ograniczę się tylko do niektórych. Otóż społeczeństwo ateńskie było zasadniczo inne od dzisiejszych. Nie było aż tak wielkich marginesów bogactwa i biedy, które wykazują (jednostronną i tylko w interesie pierwszego) ściągania się. Trudno nie zauważyć, że demokracja (wszystkich czasów) wykazuje ścisłą korelację z istnieniem (zróznicowanej, ale licznej) warstwy średniej. Co z tym (choć nie tylko) związane – znacznie silniejsze było poczucie odpowiedzialności i solidarności z interesami wspólnoty.

Ale Ateńczycy nie byli idealistami. Realistycznie (lub jak kto woli pesymistycznie) oceniali naturę ludzką. W każdym razie nie wyznawali zasady, że każdy człowiek jest z natury dobry. Wprost przeciwnie uważali, że każdy, jeśli zyska taką szansę, kraść będzie ze skarbu publicznego, ile się tylko da. I dlatego również wprowadzili kolegialne sprawowanie urzędów, roczną kadencję, zakaz reelekcji oraz wąskie i ściśle ustalone kompetencje. Fakt, że dzisiejszy urzędnik wiedział, że jutro nim nie będzie, tworzył pewną atmosferę, która zmniejszała sferę bezkarności.

W ramach dokimazji sprawdzano przed objęciem urzędu kwalifikacje obywatelskie wylosowanego kandydata, składał on następnie przysięgę, w której zobowiązywał się do uczciwego wypełniania obowiązków, wreszcie poddawano go skrupulatnej kontroli w trakcie oraz po zakończeniu kadencji. Raz w miesiącu na posiedzeniu głównym ekklezji obywatele odpowiadali na pytanie, czy urzędnicy właściwie wykonują swoją pracę, a negatywny wynik głosowania skutkowało dalszymi dotyczącymi konkretnych kolegów. Jakby nie dowierzając w swą zbiorową mądrość, na tymże Zgromadzeniu Ateńczycy zarezerwowali czas na zgłaszanie przez obywateli skarg (*eisangeliai*) przeciwko urzędnikom, którzy działali na szkodę wspólnoty. Na koniec kadencji urzędnicy zdawali sprawozdania finansowe. Stwierdzenie malwersacji lub łapówkarstwa skutkowało grzywną dziesięciokrotnie wyższą od osiągniętych przez winnego korzyści. Szczególną wagę przywiązywano właśnie do uczciwości funkcjonariuszy publicznych. Jakakolwiek wątpliwość wykluczała winnego z kręgu osób czynnych w życiu publicznym<sup>6</sup>. Pozostawał problem odpowiedzialności politycznej dotyczący osób, które nie sprawowały urzędu, ale występując np. na ekklezji wpływały na decyzje wspólnoty. Oryginalnym rozwiązaniem był ostracyzm, który umożliwiał usunięcie na lat 10 z Aten osoby, której działalność uznano za szkodliwą dla państwa<sup>7</sup>. Gdy ok. 417–415 r. p.n.e. zaprzestano stosowania ostracyzmu, jedynym remedium pozostała procedura *graphe paranomon*, umożliwiająca zaskarżenie o niezgodność z prawami (*nomoi*) projektu lub prawa już przyjętego przez Zgromadzenie<sup>8</sup>.

Ateńczycy, jak cała ludzkość, we wszystkich epokach mieli problem z selekcją elity władzy. Nadmiar chętnych i deficyt odpowiednich nie jest bolączką tylko naszych

<sup>6</sup> Zob. R. Kulesza, *Die Bestechung im politischen Lebens des Athens 5. und 4. Jhs. v. Chr.*, Konstanz 1995 oraz *Nikt w państwie nie może pozostawać poza kontrolą*, „Przegląd Historyczny” 2007, nr 1, s. 1–9.

<sup>7</sup> Na temat *ostrakophoria* zob. m.in. E. Vanderpool, *Ostracism at Athens*, [w:] C. G. Boulter [et al.], *Lectures in Memory of L.T. Semple 2*, Cincinnati 1973, s. 217–270; Rudi Thomsen, *The origins of ostracism: a synthesis*, København 1972; Mabel L. Lang, *Ostraka*, „Classical Studies at Athens”, vol. XXV, Princeton 1990; Stefan Brenne, *Ostraka and the Process of Ostrakophoria* [w:] W.D. Coulson [et al.], *Archaeology of Athens and Attica under Democracy*. Proceedings of an International Conference celebrating 2500 years since the Birth of Democracy in Greece held at the American School of Classical Studies at Athens, December 4–6, 1992, Oxford 1994, s. 13–24.

<sup>8</sup> M. H. Hansen, *The Sovereignty of the People's Court in Athens in the Fourth Century B.C. and the Public Action against Unconstitutional Proposals*, Odense 1974.

czasów. Platon ukazuje statek, alegorię nawy państwowej, na którym wszyscy walczą o ster, wychodząc z założenia, że – jak to ujął Homer – „królowanie nie jest rzeczą złą, od razu dom się wzbogaca i mąż rośnie w cenie”. W walce nie uczestniczy tylko sternik, który przycupnął przy burcie. On jedyny wie, jak kierować okrętem, ale wie zarazem, że to niełatwe zadanie, niosące ze sobą wiele trudu i żadnych prywatnych korzyści. Wśród sterników różnych czasów dominuje jednak typ, by tak rzec, homerowy. Ze wszystkimi tego skutkami. Jak to ujął znakomity tłumacz Platona i znawca antyku Władysław Witwicki: „Rządzić państwem potrafi niejeden i to bez przygotowania, jeśli ma do tego ochotę, nie jest tępy, ślamazarny, a ma szczęście. To nie to, co prowadzić pociąg, albo sterować okrętem. To trzeba naprawdę umieć i trzeba się tego nauczyć. Pociągu nie można zbyt długo źle prowadzić, bo się zaraz wykołei, ani okrętu, bo się rozbije, zabłądzi, zatoni. A państwem można długo rządzić, jeśli tylko sąsiedzi pozwolą, a swoi wytrzymają”<sup>9</sup>.

## 2. *Nachleben* demokracji ateńskiej

Ateńczycy u schyłku IV wieku p.n.e. wprowadzili kult *Demokratia*, który zresztą przetrwał obaloną w 322 r. p.n.e. demokracją<sup>10</sup>. Świadczenia kultu poświadczane są jeszcze dla I w. p.n.e.<sup>11</sup> Ale 322 rok p.n.e. wyznacza symboliczny akt zgonu demokracji. Późniejsze czasy znają bardzo niewiele przykładów rządów demokratycznych. Zwykle wskazuje się dwa. Pierwszy stanowi sięgająca początkami XIII w. szwajcarska *Landsgemeinde*, która przetrwała dotąd w 1 kantonie i 4 półkantonach. Drugi to *Town Meetings* w Nowej Anglii (pierwszy poświadczony przepis o regularnych posiedzeniach w Cambridge Mass. z grudnia 1632 roku)<sup>12</sup>. Zapomnianym, co też zasługuje na osobną refleksję, zwłaszcza że niezwykle ważnym, być może najważniejszym między starożytnością a naszymi czasami, przykładem jest demokracja szlachecka w Polsce. W żadnym jednak przypadku demokracja antyczna nie była źródłem inspiracji. Demokracja fizycznie zniknęła. I nie dotyczy to li tylko samej nazwy, ale i rzeczywistości ustrojowej, która się za nią kryje. A stało się tak, jak się powszechnie (słusznie lub nie) uważa, dlatego że późniejszym państwom brakowało podstawowych warunków wstępnych umożliwiających

<sup>9</sup> W. Witwicki, [w:] Platon, *Państwo*, Warszawa 1948, s. 13.

<sup>10</sup> A. E. Raubitschek, *Demokratia*, „Hesperia” 1962, vol. 31, s. 238–243.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 241.

<sup>12</sup> M. H. Hansen, *The Athenian Democracy...*; *idem*, *The Tradition of Democracy from Antiquity to the Present Time*, [w:] *The Tradition of Ancient Greek Democracy and its Importance for Modern Democracy*, Copenhagen 2005, s. 20–21.

wprowadzenie w życie demokracji typu ateńskiego, tj. miały zbyt wielkie terytorium oraz zbyt wielką liczbę obywateli<sup>13</sup>.

Jeden z badaczy porównał ateńską demokrację do Śpiącej Królewny: „[...] between antiquity and the Enlightenment Athenian democracy was a Sleeping Beauty, with two major differences. She did not sleep for a hundred years only, but for almost two thousands, and she did not wake up by being kissed by a loving prince. When she was roused from her sleep, she was feared by princes, detested by philosophers, and found impossible by statesmen”<sup>14</sup>.

Średniowieczu obca była demokracja. Ludzie średniowiecza nie mieli też większej wiedzy o demokracji ateńskiej<sup>15</sup>. W obszarze filozofii politycznej od ok. 1200 r. aż do ok. 1800 r. cała wiedza o demokracji ateńskiej pochodziła z *Polityki* Arystotelesa, pism Platona (zwłaszcza z dialogu *Polityk* oraz z ksiąg VIII i IX *Państwa*) oraz *Dziejów* Polibiusza (ks. VI). A we wszystkich tych dziełach mowa ogólnie o demokracji, nie zaś konkretnie o demokracji ateńskiej. Co więcej wspomniani autorzy, podobnie jak cały świat średniowieczny, nie mieli o demokracji wiele dobrego do powiedzenia<sup>16</sup>. Ponadto aż do początku XIX wieku demokracja nie była osobnym przedmiotem analizy. Zawsze pojawiała się w zestawieniu z monarchią i oligarchią. Stale i ze względu na autorów, i ze względu na czytelników dominował ton niechętny. Sympatii dla demokracji nie znajdziemy ani u Macchiavellego, ani u Jeana Bodina, ani u Thomasa More’a<sup>17</sup>.

A jednak w jakimś momencie nastąpiła zmiana. Zwolennicy antycznych korzeni demokracji współczesnych wskazują na dwa wydarzenia ze schyłku XVIII wieku, dzięki którym klasyczna demokracja ateńska znalazła swoją drogę do współczesności. Zasadniczy przełom miał się dokonać w związku z Wielką Rewolucją Francuską oraz „rewolucją amerykańską”<sup>18</sup>. Katalizatorem miała być zmiana wizerunku człowieka następująca od połowy XVIII wieku za sprawą oświeceniowej fascynacji starożytnością, odkryciem przez Rousseau ludu, który przestał być ciemnym motłochem, wreszcie przemianami społeczno-ekonomicznymi XIX–XX wieku, w wyniku których dokonało się

<sup>13</sup> Zob. e.g. E. Ruschenbusch, *Europe and Democracy* [w:] D. Lewis (red.), *Ritual, Finance, Politics. Athenian Democratic Accounts Presented to David Lewis* 1, Oxford 1994, s. 189–197 (na s. 191–192).

<sup>14</sup> M. H. Hansen, *The Tradition of Democracy...*, s. 7.

<sup>15</sup> E. Ruschenbusch, *op. cit.* [w:] D. Lewis (red.), *Ritual...*, s. 192–193.

<sup>16</sup> M. H. Hansen, *The Tradition of the Athenian Democracy A.D. 1750-1990*, „Greece&Rome” 1992, Vol. XXXI, nr 1, s. 16–17; *idem*, *The Tradition of Democracy...*, s. 7–11.

<sup>17</sup> E. Ruschenbusch, *op. cit.*, s. 193.

<sup>18</sup> Analiza i krytyka tego poglądu – M. H. Hansen, *The Tradition of the Athenian Democracy...*, s. 14–15. Zob. też inny tekst tegoż autora, w którym przywołana zostaje Hannah Arendt jako zwolenniczka wpływu demokracji antycznej na współczesne – M. H. Hansen, *The Tradition of Democracy...*, s. 6. Zob. Cl. Mossé, *Regards...*, s. 117–140.

polityczne ucłowieczenie ludu, a skutkiem stało się światowe zwycięstwo demokracji w drugiej połowie XX wieku<sup>19</sup>.

Większe problemy aniżeli z końcem owej argumentacji mamy z jej początkiem. Czy rzeczywiście rewolucja francuska i tzw. rewolucja amerykańska odegrały tu aż tak wielką rolę? Poza dyskusją pozostaje „anticomanie” francuskich rewolucjonistów. Ale starożytność (i to raczej rzymska niż grecka) dostarcza im raczej wzorca zachowania, a nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu ideałem politycznym.

No i wreszcie sprawa „rewolucji amerykańskiej”. Poza kilku latami przed 1800 r. , aż do czasów „new Jacksonian democracy” w latach 20-tych XIX w. w Ameryce dominowały negatywne oceny demokracji. Podobnie jak w Europie brak przy tym związku z ateńskim przykładem. Zauważmy, że czołowi demokraci Jacksona to biznesmeni z klasy średniej, generalnie niezbyt gruntownie wykształceni, a na pewno bez wykształcenia klasycznego. Wykształcenie klasyczne i tradycje klasyczne żywe były natomiast w środowisku plantatorów ze stanów południowych USA, ale ci woleli arystotelesowski typ państwa oraz stan „naturalnego niewolnictwa” i nie byli wcale zainteresowani przykładem ateńskim. W każdym razie warto zauważyć, że ułożona przez Sieyes francuska konstytucja z 1799 r. nie ustanowiła *stratego*, lecz triumwirat konsulów, a Ojcowie Założyciele powołali w 1787 r. nie Radę Areopagu, lecz Senat, w końcu zaś zebrali się nie na Pnyksie, lecz na Kapitolu.

Gdy na przełomie XVIII i XIX wieku odwoływano się do doświadczeń greckich, ideału upatrywano raczej w Sparcie niż w Atenach. Jedyne wyjątki stanowiły pod tym względem Niemcy, gdzie większym uznaniem cieszyła się Grecja niż Rzym i Ateny niż Sparta<sup>20</sup>. Co więcej, wzorem były Ateny klasyczne z ich wolnością i demokracją. Zaurczenie Atenami stanowi jednak w dziejach Niemiec chlubny, ale krótkotrwały niestety epizod. Trwa on zaledwie pół wieku od Johanna Winckelmana w połowie XVIII w. do Wilhelma von Humboldta na początku XIX w. Niemiecki liberalny humanizm, choć czekał go jeszcze krótki rozkwit w okresie Wiosny Ludów, od lat 20-tych XIX w. staje się najpierw ofiarą pruskich reakcjonistów, a później Bismarcka i konserwatystów. Sympatie w Niemczech przeniosą się wskutek tego z Aten na Spartę, na pochwałę doryckiej rasy uosabianej przez prawo i porządek spartański. Ówczesne Niemcy i Francja nawet w przeszłości odmiennie ułokowały swoje gusta. Niemcy pozostały przy Grecji, Francja przy Rzymie – fenomen, który niewątpliwie pozostaje w ścisłym związku z rozwojem społecznym i politycznym obydwu państw.

Na początku XX w. w Anglii i Francji widać podziw dla klasycznej ateńskiej demokracji, w Niemczech zaś dla oligarchicznej Sparty oraz dla Macedonii Filipa II. Stopniowo

<sup>19</sup> Zob. E. Ruschenbusch, *op. cit.*, s. 194.

<sup>20</sup> M. H. Hansen, *The Tradition of the Athenian Democracy...* s. 19.

dokonyje się zarazem w ciągu XIX w. ogólna przemiana prowadząca do powstania zasadniczo pozytywnego wizerunku demokracji<sup>21</sup>. Jak napisał w 1916 r. Tadeusz Sinko: „W walce Demostenesa z Drerupem, bohatera wolności Aten z gloryfikatorem imperializmu pruskiego, nasze sympatie leżą po stronie tego, którego ze względu na misję historyczną i jej spełnienie uważamy za jednego ze swoich”<sup>22</sup>.

W XIX w. dokona się też symboliczne przecięcie pępowiny łączącej ateńską demokrację z demokracją nowożytną. Co najmniej do końca XVIII w. demokrację rozumiano jako bezpośrednie rządy ludu. Po raz pierwszy idea demokracji przedstawicielskiej pojawia się u Alexandra Hamiltona w 1777 r., ale jej upowszechnienie dokonuje się znacznie później. W Ameryce w związku z „partią demokratyczną” Andrew Jacksona, a w Europie za sprawą książki Alexisa de Tocqueville’a *De la démocratie en Amérique* (1835–1840)<sup>23</sup>. Na zbadanie zasługuje polski wątek, skoro, jak czytamy w manifestie TDP: „Najświatlejsi obrońcy zeszłego porządku, najłękliwsi i najśmielsi jego burzyciele, równie na najwyższych, jak na ostatnich szczeblach organizacji społecznej postawieni ludzie, wszyscy przewidują lub żądają demokracji, to jest zniszczenia przywilejów, panowania równości”<sup>24</sup>.

Od połowy XIX w. koncepcja demokracji przedstawicielskiej przeważa. Czysta demokracja jest teraz nazywana demokracją bezpośrednią, czy też przedstawicielską formą rządów. Od tej też pory demokracja bezpośrednia staje się pojęciem czysto historycznym.

Jednocześnie pojawia się pytanie, czym powinna być demokracja. Aż do połowy XIX w. przeważał stosunek krytyczny do demokracji i obawy, że rodzi ona demagogów i prowadzi do walk fakcyjnych, a poza tym w swej czystej postaci w przypadku narodów nowożytnych jest nieprzydatna.

Niemniej od połowy XIX w. do I wojny światowej koncepcja demokracji przedstawicielskiej zyskuje na popularności. Ok. 1915 r. staje się powszechnie akceptowana, żeby przypomnieć slogan prezydenta Wilsona – „to make the World safe for democracy”. Demokracja staje się od tej pory pojęciem pozytywnym. Ale nawet w okresie początkowym przede wszystkim we Francji, USA i Anglii, w czym nietrudno dopatrzeć się aktualnego wydzwiku politycznego. Skoro Niemcy trwają w swym podziwieniu dla Sparty i Macedonii Filipa II, utożsamiając się z tymi przykładami, w jakiejś mierze i z tego

<sup>21</sup> Wielkie syntezы z połowy XIX w. zawierają pozytywne oceny demokracji ateńskiej (George Grote 1846–1856, Victor Duruy 1851, Ernst Curtius 1857–1867).

<sup>22</sup> Cyt. za: R. Kulesza, *Aleksander Wielki*, Warszawa 2009, s. 46.

<sup>23</sup> M. H. Hansen, *The Tradition of the Athenian Democracy...*, s. 23.

<sup>24</sup> „Towarzystwo aktem założenia z dnia 17go Marca 1832 r. wykazawszy konieczność reformy społecznej, postanowiło pracować w duchu zasad demokratycznych, nad odzyskaniem niepodległości kraju, i usamowolnieniem ludu”. Zob. [https://pl.wikisource.org/wiki/Manifest\\_Towarzystwa\\_Demokratycznego\\_Polskiego\\_\(1836\)](https://pl.wikisource.org/wiki/Manifest_Towarzystwa_Demokratycznego_Polskiego_(1836))



powodu ich przeciwnicy dokonują wyborów odmiennych. Z pewnością fakt, że w 1915 r. na autobusach londyńskich umieszczono tekst sławnej mowy pogrzebowej Peryklesa należy odczytywać przede wszystkim w tym właśnie kontekście.

I wojna światowa uczyniła „świat wolnym dla demokracji”. Czy jednak Ateny są „szkołą wychowania” politycznego dzisiejszego świata, jak wedle słów Peryklesa były dla Grecji (Thuc. II, 41, 1)? Innymi słowy czy dzisiejsze demokracje są w jakimś/jakimkolwiek stopniu dziedzicem demokracji antycznej w jej ateńskiej wersji? Pewne podobieństwa mogłyby na to wskazywać. W mniejszej mierze, gdy analizujemy demokrację jako system polityczny, tj. opisując instytucje, rekonstruujemy – by tak rzec – „ciało” demokracji, w większej, gdy przechodzimy do opisu systemu ideologicznego, starając się odkryć ideały, odtworzyć „duszę” demokracji, stwierdzamy zadziwiające podobieństwa. Dostrzegli je oczywiście uczeni zajmujący się refleksją nad demokracją antyczną i współczesną w 2 połowie XX i na początku XXI wieku, choć poglądy, na ogół ustosunkowując się do wizji Mosesa Finleya, przedstawiali różne<sup>25</sup>. Osobnym zagadnieniem jest demokracja socjalistyczna, (zwana niekiedy również demokracją ludową) wyrosła w opozycji do demokracji, którą twórcy pierwszej zwykli swego czasu nazywać burżuazyjną<sup>26</sup>.

### 3. Demokracje współczesne – podobieństwa i różnice

Jak słusznie zauważył Hornblower przez dwa i pół tysiąca lat „particular Athenian institutions have been suprisingly little copied (contrast Roman)”<sup>27</sup> i dotyczy to również naszych czasów.

Ateńską ekklezję porównywano niekiedy do współczesnych parlamentów, co uzasadnione o tyle, że i na ekklezji, i w parlamencie podejmuje się najważniejsze dla państwa decyzje. Sprawą jednak zasadniczej wagi jest sposób ich podejmowania, który ujawnia raczej różnice, aniżeli podobieństwa. Na ekklezji podejmowano decyzje publicznie, a nie jak dziś w zaciszu ministerialnych gabinetów. Mowy na ekklezji służyły przekonaniu uczestników do przedstawianych racji i przyczyniały się do ustalenia się podjętej w głosowaniu decyzji. Wygłaszane w dzisiejszych parlamentach mowy nie mają zaś na celu przekonania obecnych, ale są adresowanym na zewnątrz środkiem propagandy politycznej. Członkowie współczesnych parlamentów wiedzą, jak mają,

<sup>25</sup> Zasadnicze wątki debaty relacjonuje Cl. Mossé w rozdziale *La démocratie athénienne aujourd'hui* (Cl. Mossé, *Regards...*, s. 189–214).

<sup>26</sup> O „marksistowskiej tradycji starożytnej greckiej demokracji” – M. H. Hansen, *The Tradition of Democracy...*, s. 18–19.

<sup>27</sup> S. Hornblower, *op. cit.*, s. 15. W dzisiejszych demokracjach nie znajdujemy żadnej z ateńskich instytucji – M. H. Hansen, *The Tradition of Democracy...*, s. 5–43.

zgodnie z wytycznymi swojej partii lub klubu, głosować w danej sprawie, zanim w ogóle wejdą na salę obrad.

Porównanie ekklezji do parlamentu jest nieuprawnione i z innego powodu. Otóż dla Greka rządzenie w jego imieniu stanowiłoby parodię demokracji. Wybieranie tych, którzy rządzą w imieniu wspólnoty jest cechą oligarchii. Cechą demokracji jest osobiste uczestnictwo w podejmowaniu decyzji. Współczesnym jego substytutem są referenda i trudno nie zauważyć, na jak wielki opór ze strony „władzy” napotykają dzisiaj projekty (łatwiejszej dzisiaj niż kiedykolwiek dotąd)<sup>28</sup> realizacji owej „demokracji bezpośredniej”. Co też rodzi pytanie o istotę dzisiejszych *politeiai*. W antycznej (nie tylko ateńskiej) demokracji większość podporządkowuje sobie mniejszość, dzisiaj jest coraz częściej odwrotnie (a zatem tak jak w starożytnej oligarchii). W jakiejś mierze symboliczne, że w projekcie konstytucji Unii Europejskiej umieszczono w 2003 nawiązujące do mowy Peryklesa słowa: „Our constitution ... is called a democracy because power is in the hands not of a minority but of the greatest number”, jak i zwłaszcza to, że w trakcie dalszych prac nad tekstem zostały one usunięte. Niemniej, co stanowi wartość samą w sobie, na poziomie konstytucji poszczególnych państw i dziś uznaje się wolę „ludu” za wartość najwyższą. Jak twierdził Jacques Barzun, profesor Columbia University, nie ma „teorii demokracji”. Wedle jego słów – „Istnieje tylko jej teoremat, tzn. powszechnie akceptowane twierdzenie dające się ująć w jednym zdaniu. A oto teoremat demokracji: najważniejsze dla wolnej ludzkości jest to, że lud ma być suwerenem, a taka ludowa suwerenność zakłada równość polityczną i społeczną”<sup>29</sup>. W istocie tak też było w starożytnej Grecji.

#### 4. Problem trójpodziału władzy i ustroju mieszanego

Za jeden z fundamentów współczesnej demokracji przedstawicielskiej uznaje się stworzoną przez Monteskiusza zasadę trójpodziału władzy, wedle którego władza ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza muszą pozostawać od siebie niezależne. Zachowanie niezależności ma zapobiegać koncentracji władzy, rzecz najwyższej wagi skoro „każdy, kto sprawuje władzę wykazuje skłonność do jej nadużywania”<sup>30</sup>. Zauważmy, że zasada trójpodziału została przez Monteskiusza stworzona, a następnie na początku XIX w. zastosowana w Ameryce w celu zabezpieczenia przed nadużyciem

<sup>28</sup> Na temat „demokracji telewizyjnej”, teledemokracji, demokracji cybernetycznej – F. Chr. Arterton, *Teledemocracy: Can Technology protect Democracy?*, Washington 1987; I. McLean, *Democracy and New Technology*, Cambridge 1989; M. H. Hansen, *Direct Democracy, Ancient and Modern*, [w:] *The Tradition of Ancient Greek Democracy and its Importance for Modern Democracy*, Copenhagen 2005, s. 45–69.

<sup>29</sup> J. Barzun, *Teoremat demokracji*, „Ameryka” 1990, nr 236, s. 3 (przedruk z „Society” 1989, 26 vol., nr 3).

<sup>30</sup> Montesquieu (Charles de Secondat, baron de Montesquieu), *De l'esprit des lois*, Geneva 1748, 11.4.6.

władzy i zagwarantowania wolności, a nie z zamiarem wprowadzenia demokracji. Zapisana w konstytucjach wielu państw zasada trójpodziału władzy jako składowa demokracji została ostatnio zakwestionowana przez Mogensa Hermana Hansena. Uznaje on ową zasadę za „outdated theory”, bezużyteczną z punktu widzenia charakterystyki ustroju, proponując powrót do koncepcji „ustroju mieszanego”<sup>31</sup>. Zdaniem Hansena znany z Platona, Arystotelesa i Polibiusza „ustrój mieszany”, tj. taki, który zawiera w sobie elementy monarchii, oligarchii i demokracji, najlepiej odzwierciedla charakter współczesnych demokracji. „In a modern democracy – jak powiada duński uczony – the prime minister, in the USA and France the president, has powers that in some respects equal the powers wielded by an absolute monarch in the seventeenth and eighteenth centuries”<sup>32</sup>. Ilustruje to przykładem ataku na Irak w 2003 r., do którego prezydent George Bush z pomocą premiera Tony’ego Blaira i innych przywódców państw demokratycznych doprowadzili wbrew opinii większości obywateli owych państw<sup>33</sup>. W 2003 r. owi przywódcy mogliby za Ludwikiem XIV powtórzyć: *L’état c’est moi*. Hansen podkreśla stałe powiększanie się „monarchicznego aspektu” w dzisiejszych demokracjach, zastępowanie zasady podejmowania decyzji przez największą możliwą liczbę obywateli pojęciem „the strong leader” i przyjęcie „autokratycznej formy przywództwa stosowanej w biznesie za wzorzec, który powinien zostać skopiowany przez państwo”<sup>34</sup>. Za „bezdyskusyjnie arystokratyczny element współczesnej demokracji” uznaje Hansen wyłaniany w wyborach parlament oraz instytucję Sądu Najwyższego. Wedle kategorii antycznych wybór nie jest demokratyczną, lecz oligarchiczną formą obsadzania „urzędów”, ale nie to jest tu najważniejsze. Członkowie parlamentów stanowią elitę (nawet jeśli jej nie stanowią), rodzaj arystokracji, spełniając (choć często tylko formalnie) ideał Platona, że rządzić powinni *aristoi*, czyli najlepsi. W praktyce głównym demokratycznym elementem współczesnej demokracji pozostaje udział w odbywających się co kilka lat wyborach.

Trudno oczywiście nie zaobserwować postępującej oligarchizacji dzisiejszych demokracji, ale zarazem i różnic między nimi. Starożytni zauważyli już wszak, że demokracja wykazuje skłonność do wyradzania się w swoje własne zaprzeczenie. We współczesnych demokracjach owo zagrożenie jest jeszcze silniejsze. Zapewniając formalną równość wszystkim, w praktyce demokracja daje większe szanse tym, którzy potrafią się organizować i mają cel, choćby sprzeczny z interesem i/lub wolą większości, możliwy

<sup>31</sup> M. H. Hansen, *The Mixed Constitution Versus the Separation of Powers: Monarchical and Aristocratic Aspects of Modern Democracy*, „History of Political Thought” 2010, Vol. XXXI, nr 3, s. 509–531.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 524.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 524–525.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 526.

do przeprowadzenia w ramach systemu. I tak na różnych poziomach możemy mieć oligarchię z zachowaniem formalnego demokratycznego *decorum*.

Pytanie, czy Hansen ma rację postulując zarzucenie „przestarzałej”, jak sam powiada, zasady trójpodziału władzy. Słusznie wskazuje, że nie funkcjonuje ona realnie. Wszak członkowie rządu są często i członkami parlamentu, a przede wszystkim rząd ma zasadniczy wpływ na legislację. Podległa rządowi administracja interpretuje wynik owej legislacji, wdrażając ją w życie. W wielu krajach władza sądowa ma również wpływ na legislację. Co więcej niezawisłość sądów bywa też formalnym parawanem maskującym fakt, że w istocie stanowią one składową aktualnego (lub przeszłego) układu rządowego.

Mimo świadomości fasadowości (nieznanej starożytnym Grekom) zasady trójpodziału we „współczesnej liberalnej demokracji przedstawicielskiej” byłbym daleki od zaakceptowania sugestii Hansena.

Wszystkie państwa są dzisiaj z imienia „demokratyczne”, zarówno Rzeczpospolita Polska, Republika Litwy, jak i United Kingdom, Federacja Rosyjska, Chińska Republika Ludowa, Hellenike Demokratia, Bundesrepublik Deutschland, Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna etc. etc. W rzeczywistości najczęściej jest to jakaś forma „ustroju mieszanego”, to zaś, jakie elementy w nim dominują, sprawia, czy w konkretnym przypadku mamy do czynienia z rządami jednostki, rządami jakiejś grupy (junty) lub z demokracją „oświeconą”. Innymi słowy – za jakże wygodnym szyldem demokracji kryć się może dyktatura i tyrania, oligarchia (coraz częściej plutokracja), (najbardziej) demokracja. Co przy tym ważne nasze demokracje to w rzeczywistości republiki, co na gruncie antycznym oznacza dwa różne byty. Mimo podobieństw między systemem wartości demokracji antycznej (*demokratia-eleutheria-isonomia*) i demokracji współczesnych (demokracja-wolność-równość) nie mają ze sobą bezpośredniego związku<sup>35</sup>. Gdy przejdziemy do opisu instytucji, okaże się, że demokracje dzisiejsze są w większej mierze spadkobierczyniami republiki rzymskiej, a zatem oligarchicznej formy ustroju. Owo połączenie demokratycznej fasady z oligarchiczną formą stanowi oryginalny wkład w dzieje ewolucji ustrojów.

<sup>35</sup> M. H. Hansen, *Was Athens a Democracy?*, Copenhagen 1989; Analiza i krytyka tego poglądu – M. H. Hansen, *The Tradition of the Athenian Democracy...*, s. 25–26.

## **Europejska tradycja myśli Tomaszowej**

Wpływ Tomasza z Akwinu na rozwój szeroko rozumianej europejskiej myśli społecznej jest niekwestionowany. Jako teolog z wykształcenia a filozof z zamiłowania przyczynił się do rozwoju nie tylko teologii (przede wszystkim teologii pastoralnej) czy filozofii (głównie metafizyki), ale także – o czym niejednokrotnie się zapomina – myśli ekonomicznej, politycznej oraz prawnej. Sylwetka twórcza Tomasza z Akwinu, jest oczywiście powszechnie znana, ceniona – i co najważniejsze – żywo komentowana. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest z jednej strony status klasyka myśli scholastycznej, z drugiej strony tomy dzieł komentatorów i interpretatorów Tomaszowego dziedzictwa. Paradoksalnie odnotować należy brak gruntownej znajomości twórczości Akwinaty oraz liczne zniekształcenia doktryny, które prowadziły do narastania przez kolejne stulecia nieporozumień oraz mylnego odbioru Tomaszowego przekazu<sup>1</sup>. Nie sposób zatem nie zgodzić się z Zofią Zdybicką, która pisze: „Sytuacja zdaje się paradoksalna, skoro weźmie się pod uwagę fakt, że tomizm od stu lat jest zalecany przez Kościół, uznany za doktrynę oficjalną. To jest jednak *questio iuris*. W rzeczywistości nie jest on doktryną ani powszechnie znaną, ani wykładaną ani uprawianą. Trudno więc powiedzieć, że to, co w dziedzinie filozofii i teologii odziedziczyła nasza współczesność jest naprawdę dziełem Tomasza”<sup>2</sup>.

Większość prób nowego ujęcia poszczególnych zagadnień poruszanych przez Tomasza albo całościowego ich opracowania w celu odnalezienia odpowiedzi na pytania stawiane przez potomnych doprowadziła „[...] w sposób niedostrzegalny do zniekształcenia właściwego sensu problemu, który przedstawił sam św. Tomasz, do naginania jego tekstów w celu przystosowania ich do problemów nowych [...]”<sup>3</sup>.

Myśl naukowa musi być odczytywana dokładnie, zgodnie z zamysłem jej autora. W przeciwnym razie mamy do czynienia nie tylko z reinterpretacją, lecz często z nadinterpretacją, która czyni więcej szkody niż przynosi pożytku. Należy zatem wykazać ostrożność w formułowaniu wniosków, nie zapominać o kontekście historycznym oraz uwarunkowaniach społeczno-politycznych wieków średnich i stale pamiętać, że naciąganie poszczególnych tez w celu wykazania aktualności danej myśli, spekulowanie nią

<sup>1</sup> Szerzej zob. L. Dubel, M. Łuszczzyńska, *Od myśli Tomaszowej do tomizmu. Dzieje doktryny*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2013, t. XIX, s. 101–118.

<sup>2</sup> Z. Zdybicka, *Tomizm a aggiornamento myśli chrześcijańskiej*, „Znak” 1968, nr 6, s. 783.

<sup>3</sup> È. Gilson, *Tomizm. Wprowadzenie do filozofii św. Tomasza z Akwinu*, Warszawa 1998, s. 260.

w celu potwierdzenia własnych założeń prowadzi do jej uproszczeń, a tym samym do zniekształceń.

Recepcja nauki św. Tomasza z Akwinu niemal w każdym pokoleniu wytwarzała nową odmianę tomizmu, który często wyrywkowo odnosił się do myśli Akwinaty<sup>4</sup>. Brak kompleksowego opracowania „czystej” doktryny Tomaszowej sprawia, że myśl św. Tomasza nie jest powszechnie znana. Brak gruntownej znajomości oraz zniekształcenia doktryny prowadzą do narastania nieporozumień i mylnego odbioru Tomaszowego przekazu.

Można byłoby zatem za A. Maryniarczykiem powtórzyć, że tomizm to bardziej postawa poznawcza niż system czy teoria. Zaś nawiązując do M. Heideggera uznać tomizm za filozofię, „[...] która wśród różnych współczesnych dróg filozoficznego poznania świata i człowieka broni, by «nie wyprzedawać myślenia za bezcen»”<sup>5</sup>.

W tym kontekście nie sposób nie zgodzić się ze słowami Marie-Dominique Cheny: „Tomizm współczesny, niezależnie od jego dobrych stron, w moich oczach zgubił na przestrzeni dziejów przynajmniej połowę klasycznego dziedzictwa św. Tomasza”<sup>6</sup>.

Myśl św. Tomasza miała trudny do przecenienia wpływ na kształtowanie postaw etycznych, pozostawała w służbie teologii pastoralnej, wpływała na refleksję filozoficzną oraz kształt teologii jako przedmiotu kształcenia uniwersyteckiego. Wieloaspektowość poruszanych przez Akwinatę zagadnień umożliwiła mu przeprowadzenie rozdziału między tym, co ludzkie, a tym, co boskie. Pozwoliła na oddzielenie tego, co naturalne od tego, co mistyczne oraz podporządkowanie tego, co jednostkowe temu, co służy ogółowi. „Nauka św. Tomasza o prawie – jak słusznie zauważa Wincenty Granat – i wiele innych poglądów średniowiecznego myśliciela dobitnie wskazują, że po odrzuceniu z tomizmu części martwych, po zmianie i wzbogaceniu pojęć zawsze aktualnych, po uwspółcześnieniu niektórych twierdzeń bez naruszania istotnej treści – zjawi się przed nami Tomasz żywy”<sup>7</sup>.

Podkreślić należy, że Doktor Anielski szukał inspiracji nie tylko w Piśmie Świętym oraz w pismach Ojców Kościoła. Przy okazji działań, które dziś nazwalibyśmy ekumenicznymi, odkrył Tomasz dzieła Ojców greckich. Postawę filozofa można określić – za

<sup>4</sup> Często poszczególne kierunki są wewnętrznie zróżnicowane zob. G. B. Phelan, *St. Thomas and the Modern Mind*, „Modern Schoolman” 1942, No. 20, s. 37–47. We współczesnym tomizmie wyróżnia się najczęściej trzy zasadnicze nurty: tradycyjny, lowański oraz egzystencjalny. Literatura zna poza przedstawioną specyfikacją szereg innych klasyfikacji, przykładowo wymienia się jeszcze takie nurty tomizmu, jak: transcendentalizujący, fenomenologizujący, precyzujący, zachowawczy. Wszelkie klasyfikacje, w tym klasyfikacje odmian tomizmu, są zabiegami sztucznymi, a ich konwencjonalny charakter budzi spory i polemiki.

<sup>5</sup> A. Maryniarczyk, *Tomizm. Dla – czego?*, Lublin 2001, s. 98.

<sup>6</sup> Wywiad z Marie-Dominique Cheny H. Piliś, *Człowiek w posoborowym neotomizmie polskim*, Wrocław 1990, s. 140.

<sup>7</sup> W. Granat, *O nowe spojrzenie na tomizm*, „Znak” 1948, nr 7, s. 617.

Stefanem Swieżawskim – mianem ekumenizmu filozoficznego<sup>8</sup>. Hołdował bowiem Akwinata zasadzie: *Multum afirma, pauca nega, frequenter distingue* (wiele przyjmuj, niewiele odrzucaj, często rozróżniaj), która podyktowana chęcią dialogu zmierzała do zrozumienia tez wygłaszanych przez heretyków. Tomasz należał do tych przedstawicieli Kościoła, którzy szukali porozumienia, a zatem tego, co łączy, co wspólne, co pozwala na wzajemnie rozumienie. Próbował budować mosty i znosić bariery oraz eliminować uprzedzenia. W tym kontekście uznać należy, iż duch doktryny Tomaszowej zaciążył nad obradami II Soboru Watykańskiego.

Doktrynę Tomasza z Akwinu przenika duch racjonalizmu. Rozum pełni u Akwinaty dwie podstawowe funkcje: rozpoznaje prawdę oraz dokonuje wyboru między dobrem a złem. Jest zatem pierwszą i zasadniczą miarą ludzkich poczynań<sup>9</sup>. Słuszne postępowanie, tj. racjonalny wybór właściwej drogi, wiodącej do dobra umożliwiają tzw. sprawności, czyli cnoty<sup>10</sup>. Rozum, wyznaczający kryteria oceny zgodności czynu z moralnością, nakazuje poszanowanie godności osoby ludzkiej, dobra wspólnego oraz własności indywidualnej. Stąd gloryfikacja cnoty rozsądku oraz cnoty sprawiedliwości widoczna jest w całej Tomaszowej aretologii, do rozwoju której autor *Sumy Teologicznej* znacznie się przyczynił.

Tomasz z Akwinu ma również niekwestionowany wpływ na rozwój europejskiej myśli prawniczej. Rozum w jego doktrynie pełni podstawowe znaczenie zarówno dla tworzenia, jak i stosowania prawa. To dzięki niemu prawo może być regułą i miarą czynów, ponieważ (kierowany wolą) skłania on człowieka do działania lub zaniechania. Wysiłek intelektualny umożliwia sformułowanie jasnych, precyzyjnych przepisów prawnych, które nie popadają w sprzeczność z cnotą sprawiedliwości, a pozostając w zgodzie z jej duchem, pozwalają odejść od litery prawa w sytuacji nadzwyczajnej w ramach założeń *epikei*<sup>11</sup>.

Św. Tomaszowi z Akwinu można przypisać prekursorstwo dynamicznego ujęcia praw naturalnych. Analizując problematykę prawa w znaczeniu *lex* oraz *ius*, stawiam kolejną tezę, iż normy prawa naturalnego nie mają charakteru absolutnego. Ich moc

<sup>8</sup> S. Swieżawski, *Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej*, Kraków 1999, s. 25. Niniejsza teza znajduje potwierdzenie przede wszystkim w dziele *Contra errores Graecorum*.

<sup>9</sup> Por. M. Maciejewski, *O historii koncepcji sprawiedliwości od Platona do Nozicka*, „Gdańskie Studia Prawnicze” 2012, t. XXVII, s. 212.

<sup>10</sup> „[...] cnota, dzięki której wola osiąga doskonałość – jak cnota miłości bądź sprawiedliwości – sprawia też, że dobrze używa się dyspozycji teoretycznych”. Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae* I–II, q. 57, a. 1 (Romae 1892).

<sup>11</sup> Oczywiście nie neguje Tomasz ani istnienia woli, ani też nie umniejsza jej znaczenia. Rola woli polega na akceptacji propozycji rozumu, a tym samym negacji wszystkiego tego, co zrodzone z popędów i namiętności. Wola powinna zatem korzystać ze wskazań intelektu. Zob. szerzej M. Łuszczynska, *Epikėja, czyli rzecz o nadprawości w doktrynie św. Tomasza z Akwinu*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2011, t. XV, s. 129–141.

obowiązująca wynika z prawa wiecznego, w którym uczestniczą. Są zatem kształtowane niejako na podobieństwo praw wiecznych, stanowiąc ich wycinek. Poznanie i uwarunkowanie kulturowe powodują zróżnicowanie tych praw. W ten sposób możemy mówić o swojego rodzaju relatywności praw natury. Jediną normą prawnonaturalną *constans* jest zasada pierwsza (dobro należy czynić, a zła unikać), normy wtóre są zmienne nie tylko w czasie i w przestrzeni, ale także wśród ogółu populacji żyjącej w określonym czasie na danym terenie. Normy prawnonaturalne mogą być bowiem odczytywane w zróżnicowany sposób. Ogół społeczeństwa ma wprawdzie jednakowe dla gatunku ludzkiego naturalne inklinacje, niemniej na skutek skażenia grzechem u poszczególnych osobników głos natury przybiera różne natężenie, a wysiłek intelektualny prezentuje rozmaite efekty. Zrąb etycznie poprawnych wzorców postępowania (w postaci synderezy) ma człowiek dany odgórnie w formie ewangelicznego ziarna, którego dalsze losy zależne są od gleby, na której przyjdzie mu wzrastać. Stąd zróżnicowany „odczyt” norm odcisniętych jak pieczęć *lex aeterna* w naturze ludzkiej.

Z subiektywnego odczytu reguł wtórych prawa naturalnego przez poszczególnych członków społeczności państwowej zrodziła się konieczność wypracowania jednolitych reguł prawa stanowionego. Zadanie to – jako naczelnny atrybut suwerenności – związane było nieodłącznie z osobą panującego. W ten sposób zabezpieczony miał być ład, zagwarantowana stabilność oraz spokój społeczny. Jednocześnie następowało wzmocnienie władzy i wizerunku państwa na arenie międzynarodowej. Na tej płaszczyźnie dociekań Tomaszowych uwypukla się więc realizm polityczny twórcy *Sumy Teologicznej*, który stanowi swoiste *novum* w literaturze mediewistycznej. Rządzący nie tworzy zatem praw naturalnych, lecz – w myśl koncepcji partycypacji w prawie wiecznym – odkrywa je. Podmiot rządzący, nie stanowiąc norm moralnych, jest im podporządkowany w takim samym stopniu, jak pozostali obywatele. Na kilka stuleci przed Jeanem Bodinem stwierdza Akwinata, że naczelnym atrybutem zwierzchnictwa jest „władza wydawania praw”<sup>12</sup>.

Rozum, dzięki któremu odczytujemy i interpretujemy normy prawa naturalnego jest niedoskonały, a zatem podlega procesowi rozwoju. Stąd prawo naturalne ujęte w zasadach wtórych siłą rzeczy podlega przemianom mającym na celu udoskonalanie jego norm. Można zatem wysunąć tezę o dynamicznym charakterze norm prawnonaturalnych. Takie ujęcie przedmiotowej problematyki stanowiło *novum* nie tylko w dobie wieków średnich, ale także za czasów pontyfikatu Leona XIII, który opowiadał się za statycznym ujęciem Tomaszowej koncepcji prawnonaturalnej.

Zmienność prawa naturalnego wynika paradoksalnie z nieziennej zasady, iż należy działać zgodnie z rozumem. Wraz z doskonaleniem się człowieka, doskonala się

<sup>12</sup> P. Janet, *Historja doktryn politycznych wraz z historją filozofji prawa*, Poznań 1923, s. 139.



prawa, które rządzą jego postępowaniem. Św. Tomasz tak ujmując ową prawidłowość: „dla rozumu ludzkiego jest naturalne to, że wychodząc od tego, co niedoskonałe, stopniowo dochodzi do tego, co jest doskonałe. Względy natury praktycznej oraz troska o dobro wspólne wymagają, aby o kształcie litery prawa, a tym samym o istnieniu bądź braku sprzeczności z ustawą naturalną, decydował nie każdy obywatel danej społeczności z osobna, ale podmiot stojący na czele danej wspólnoty”<sup>13</sup>. Nie znaczy to, że Tomasz z Akwinu zwalnia jednostkę od postępowania zgodnego z rozumem. Stanowisko Akwinaty optujące za koniecznością sądenia „podług praw pisanych” uzasadnione jest niebezpieczeństwem subiektywnego odczytu przepisów prawa naturalnego, co prowadziło by do naruszenia jednolitej linii orzecznictwa, poczucia niesprawiedliwości i związanej z tym praktyki odwoływania się od orzeczeń sądowych w nadziei, że wyższa instancja w przychylniejszy dla zainteresowanego sposób odczyta *lex naturalis*.

Tomasz z Akwinu wskazuje wyraźnie, że rozważania nad prawem koncentrować się powinny przede wszystkim na prawie stanowionym. Zasadzając swoje rozważania o prawie na *lex scripta* siłą rzeczy musiał Akwinata poruszyć kwestię związaną z pochodzeniem tego prawa i w tym aspekcie odnosić się do prawa naturalnego oraz prawa, w którym prawo stanowione przez genetyczną korelację z naturalnym uczestniczy – *ius aeterna*.

Relacja prawa natury do prawa stanowionego w Tomaszowym ujęciu to jeden z najbardziej ważkich problemów doktryn polityczno-prawnych z uwagi na swoją doniosłość zarówno teoretyczną, jak i związaną z praktyką życia społecznego.

Doktryna prawna św. Tomasza z Akwinu stanowi wyraz oryginalności jej autora, który w czasach dominacji procesu inkwizycyjnego oraz prawa kanonicznego miał odwagę formułować na kanwie rozważań o cnotcie sprawiedliwości wytyczne typowe dla nowożytnego prawa karnego, zarówno materialnego, jak i procesowego. Postulaty Tomaszowe mogłyby zapewne przyczynić się do humanitaryzacji prawa karnego, gdyby znane były większemu gronu prawników czy filozofów. Z uwagi na fakt, iż sformułowane zostały w języku religijnym, a wyinterpretowanie ich z rozważań nastąpiło przez św. Tomasza – teologa (przy okazji rozważań o cnotach), nie zostały spopularyzowane i nie zyskały należytego rozgłosu, który zapewniłby Akwinacie miejsce w panteonie twórców nowożytnych koncepcji szeroko rozumianego prawa karnego.

Rozważając poszczególne instytucje prawa karnego doniosłe z punktu widzenia bytu społeczeństwa politycznego, pamiętać stale należy, iż Akwinata nie był prawnikiem ani z wykształcenia, ani z zamiłowania. Był teologiem i filozofem, który całościowo spoglądał na problematykę życia społecznego, a zatem na cnoty prowadzące człowieka

<sup>13</sup> „[...] do istoty prawa ludzkiego należy to, żeby było ustanowione przez zarządzającego wspólnotą państwową”. Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, I-II, q. 95, a. 4, resp.

do dobra wspólnego, a w rezultacie do zbawienia. Tomasz był typowym rzecznikiem humanitaryzacji prawa karnego: kara śmierci stosowana mogła być tylko w ostateczności, a wykonywana z poszanowaniem godności osoby ludzkiej. Nawet w odniesieniu do sprawców przestępstw o największym ciężarze gatunkowym nakazywał szanować ich przyrodzoną i niezbywalną godność, której żaden grzech nie eliminuje. Stąd zakaz poniżającego traktowania skazanych. Najcięższe kary: kara śmierci i kary cielesne w zakresie dopuszczalności ich stosowania uzasadnione być powinny – zdaniem Akwinaty – wyłącznie koncepcją dobra wspólnego.

Oczywiście św. Tomasz z Akwinu nie posiłkował się aparatem pojęciowym znany współczesnemu prawnikowi dążącemu do precyzji sformułowań. Nie można zapominać, iż Doktor Anielski nie miał wykształcenia prawniczego i w związku z tym nie posługiwał się językiem prawniczym<sup>14</sup>. Niemniej jego dążenie do precyzji słowa zasługuje na uznanie.

Ujęcie zagadnień związanych z szeroko rozumianym wymiarem sprawiedliwości jest nie tylko dokonaniem nowatorskim i oryginalnym, ale także świadczy o sporej odwadze cywilnej Tomasza, samodzielności jego myślenia. Nie można zapominać, iż dyrektywy procesowe formułowane przez Akwinatę odnosić się miały w odpowiednim zakresie również do procesu cywilnego, podobnie jak rozważania Doktora Anielskiego w przedmiocie obowiązku naprawienia szkody<sup>15</sup>.

Sprawowanie wymiaru sprawiedliwości należy, zdaniem autora *Sumy contra Gentiles*, do niezbywalnych właściwości władzy politycznej i pod żadnym pozorem nie może być powierzone osobom prywatnym. Z uwagi na fakt, iż prawo – na podstawie którego następuje rozstrzygnięcie konkretnej sprawy – stanowione jest przez „władzę publiczną”, tylko owa władza ma monopol na „tłumaczenie prawa” oraz ferowanie wyroków.

Ponadto Tomasz z Akwinu formułuje postulaty pod adresem etyki zawodu sędziego oraz adwokata. Osobę powoływaną na stanowisko sędziego cechować powinien wysoki poziom etyczny. Kto chce służyć sprawiedliwości, sam musi być cnotliwym obywatelem,

<sup>14</sup> Zatem nie pisał o przestępstwie, lecz o grzechu zasługującym na karę, która powinna być przewidziana w prawie stanowionym.

<sup>15</sup> Doktryna prawna św. Tomasza, sformułowana w XIII stuleciu, w zakresie formułowania zasad procesowych naturalnie odbiega od współczesnych standardów. Akwinata nie zna terminu „dyrektywa procesowa”, nie ujmuje też owych zasad, tak jak obecnie czynią to przedstawiciele dogmatyki. Niemniej jednak poszczególne zasady procesowe można wyinterpretować bądź na podstawie poszczególnych fragmentów dzieł autora, albo wyprowadzić je z całości jego rozważań. Z tą ostatnią sytuacją będziemy mieć do czynienia przy formułowaniu chociażby ogólnoprawnej zasady, jaką jest zasada humanitaryzmu. Wyprowadzić ją można z całości dzieł Tomasza, w których godność osoby ludzkiej – przyrodzona i niezbywalna – stanowi świadectwo Bożej miłości do rodzaju ludzkiego. Człowiekowi, jako istocie stworzonej na podobieństwo swojego Kreatora, bez względu na ilość i jakość przewinień, należy się szacunek. Z tego powodu nie ma mowy w doktrynie Tomaszowej o torturach jako środku wydobywania zeznań ani o możliwości poniżającego traktowania winowajcy.

cechować się „właściwym przysposobieniem” do tego zawodu<sup>16</sup>. Ponadto osoby piastujące godność sędziego mają być usprawnione w zakresie cnoty roztropności (zwanej też przez Tomasza „sprawnością dobrego sądenia”). Na stanowisko sędziego powinny być powoływane wyłącznie osoby o wysokim współczynniku inteligencji. „[...] sąd jest czynnością rozumu, wypowiedanie bowiem sądu czy stanowienie jest czynnością rozumu”<sup>17</sup>.

Gwarancją swoiście pojmowanej przez Akwinatę niezawisłości sędziowskiej powinno być stosowne uposażenie sędziego<sup>18</sup>. Sprecyzowane jest również stanowisko Tomasza z Akwinu w przedmiocie przesłanki procesowej, jaką jest podsądność. Otóż jurysdykcja sądów krajowych rozciąga się wyłącznie na obywateli podległych danej władzy politycznej<sup>19</sup>. Można zatem wyinterpretować prawo z ogółu rozważań w przedmiocie sprawiedliwości jako jednej z cnót kardynalnych, do sądu jako zasadę ustrojowo-organizacyjną. Ta zasada Akwinaty ma niemal aktualny wydźwięk. Otóż każdemu poddanemu, podlegającemu danej władzy politycznej, ma być zapewniony dostęp do sądu, który w oparciu o przepisy prawa stanowionego rozpozna jego sprawę w sposób bezstronny, z zachowaniem należytej sumiennosci i staranności w pozyskiwaniu oraz ocenie materiału dowodowego.

W zakresie formy i sposobu prowadzenia postępowania dominuje dyrektywa kontradyktoryjności. Tomasz z Akwinu należy do zwolenników ugodowego sposobu rozstrzygania sporów nie tylko na gruncie prawa cywilnego, ale także prawa karnego. Ponadto Akwinata opowiada się za sądownictwem dwuinstancyjnym.

Analiza dorobku Doktora Anielskiego pozwala także na rekonstrukcję zarysu kodeksu etyki zawodowej adwokata. Osoba wykonująca ten zawód powinna stać na straży sprawiedliwości, sumiennie i z wszelką starannością dopełniać wzięte na siebie obowiązki. Nie wolno jej dopuszczać się zachowań moralnie nagannych, a więc nie może „brać udziału w udzielaniu złej porady”, a także nie wolno „nakłaniać do kłamstwa ani też bronić niesprawiedliwej sprawy, przez co by do większej niesprawiedliwości dopuszczał”<sup>20</sup>. W „niesprawiedliwej sprawie”, to znaczy wówczas, gdy pomoc prawna udzielana jest sprawcy czynu bezprawnego, adwokat może uczestniczyć w roli strażnika

<sup>16</sup> „Kto żyje w ciężkich grzechach, nie powinien sądzić tych, którzy mają te same lub mniejsze grzechy [...]”. Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, II–II, q. 60, a. 2, ad. 3. Akwinata podkreśla ten warunek przede wszystkim w odniesieniu do „grzechów publicznych” z obawy przed „zgorszeniem w innych umysłach”.

<sup>17</sup> Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, II–II, q. 60, a. 1, ad. 1.

<sup>18</sup> Urząd sędziego stanowił przedłużenie ramienia władzy zwierzchniej w terenie. Sędzia działał w granicach danego mu upoważnienia na rzecz i w imieniu swojego mocodawcy. O pełnej niezawisłości – w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia – nie może być mowy. Niemniej Tomaszowe postulaty stanowią fundament przedmiotowej instytucji.

<sup>19</sup> Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, II–II, q. 67, a. 1, resp.

<sup>20</sup> Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, II–II, q. 71, a. 3, resp.

sprawiedliwego orzeczenia<sup>21</sup>. Nie wolno adwokatowi posługiwać się „jakimkolwiek fałszem”, ale może on, broniąc „sprawy sprawiedliwej” „[...] roztropnie ukryć to, co mogłoby stanowić przeszkodę w jego obronie”<sup>22</sup>.

Akwinata nie ma wątpliwości, co do słuszności przyjmowania przez adwokata wynagrodzenia za pomoc prawną. Zgodnie z cnotą sprawiedliwości za każdą pracę, w tym za usługi świadczone przez adwokata, należy się zapłata<sup>23</sup>. Analogiczne rozumowanie prezentuje przy dociekaniach nad słusnością pobierania honorarium przez lekarza.

Doktryna polityczno-prawna Tomasza wykazuje daleko idącą oryginalność także w przedmiocie szeroko rozumianej sztuki rządzenia<sup>24</sup>. Na tym tle wypukła się po raz kolejny racjonalizm oraz realizm doktryny Akwinaty, która w tym zakresie jest „czymś więcej niż jedynie adaptacją Arystotelesowskiej *Polityki* do wymogów średniowiecznej mentalności”<sup>25</sup>. Model „chrześcijańskiego władcy” nakreślony przez Akwinatę – jak podkreśla Andrzej Sylwestrzak – mimo upływu czasu „nie stracił na aktualności”. „Wręcz odwrotnie, opracowana przezeń aparatura pojęciowa wydaje się nie tylko atrakcyjna poznawczo, lecz inspirująca”<sup>26</sup>.

Państwo w doktrynie Tomaszowej to wspólnota, a nie mechaniczna suma jednostek czy przypadkowa zbiorowość indywidualnych istnień ludzkich<sup>27</sup>. W relacjach osoby ze wspólnotą przejawia się swoista dialektyka, która została wyraźnie przez Akwinatę wyeksponowana, mimo jej niedoceny, a czasami wręcz pomijania w oficjalnym nauczaniu Kościoła (mimo że myśl Doktora Powszechnego stanowi jedno z jej najważniejszych źródeł).

Władza w doktrynie Tomaszowej jawi się jako rodzaj służby Bogu i bliźniemu<sup>28</sup>. Przy czym Akwinata nie traktuje sformułowania *omnis potestas a Deo* w sposób bezwzględny. Uznaje, że zasada „wszelka władza pochodzi od Boga” odnosi się do idei zwierzchnictwa, a nie do władzy konkretnego podmiotu. Władza to dla Tomasza z Akwinu zbiór uprawnień i skorelowanych z nimi obowiązków danych człowiekowi przez

<sup>21</sup> „[...] może brać udział po to, by oskarżonemu nie wymierzono wyroku niesprawiedliwego”. *Ibidem*.

<sup>22</sup> Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, II-II, q. 71, a. 3, ad. 3.

<sup>23</sup> *Idem*, *Summa Theologiae*, II-II, q. 71, a. 4, resp.

<sup>24</sup> O polityce – w szerokim tego słowa znaczeniu – w ujęciu Akwinaty można mówić w kontekście rozważań Doktora Anielskiego w przedmiocie relacji na linii człowiek – zbiorowość. J. Grzybowski, *Miecz i Pastorał. Filozoficzny uniwersalizm sporu o charakter władzy. Tomasz z Akwinu i Dante Alighieri*, Kęty 2006, s. 289.

<sup>25</sup> M. Matyszkowicz, *Wstęp*, [w:] Św. Tomasz z Akwinu, *O królowaniu – królowi Cypru*, Kraków 2006, s. 9.

<sup>26</sup> A. Sylwestrzak, *Akwinata cypryjski „monarcha chrześcijański”*, [w:] A. Madej, H. Olszewski (red.), *Nam hoc natura aequum est ... Księga Jubileuszowa ku czci Profesora Janusza Justyńskiego w siedemdziesięciolecie urodzin*, Toruń 2012, s. 94.

<sup>27</sup> E. Kozerska, T. Scheffler, *Projekty integracji europejskiej do 1952 r.*, [w:] E. Kozerska, P. Malinowski, T. Scheffler (red.), *Prawo i gospodarka Polski po Traktacie Lizbońskim*, Opole 2011, s. 21–26.

<sup>28</sup> Św. Tomasz, *O królowaniu – królowi Cypru*, Kraków 2006, s. 1, 5.

Boga. Otrzymanie władzy w drodze nadania jej przez Stwórcę implikuje konieczność postępowania zgodne z wolą Bożą, czyli kroczenia drogą wiodącą ku zbawieniu zgodnie z drogowskazami Bożymi. Kwestie ustrojowe wymykają się objawieniu i pozostawione są przez Kreatora ziemskiego *ordo* uznaniu społeczności politycznej.

Monarcha sprawuje niejako zarząd powierniczy nad ludem bożym, a zatem jego władza zawiera się we wszechwładzy Boga. Z powodu owej partycypacji oraz z uwagi na fakt, iż człowiek jest skażony grzechem pierworodnym, powierzone mu władztwo powinno mieć określone granice. Mamy zatem do czynienia na gruncie doktryny Tomaszowej z postulatem monarchii ograniczonej. Akwinata jest zwolennikiem monarchii obieralnej (*providere de rege*)<sup>29</sup>. Taka konstrukcja wydaje się być optymalna: jeśli lud w drodze *quasi* umowy oddaje władzę nad sobą, to może ją odebrać w sytuacji niedotrzymania warunków kontraktu. Teza ta sprawiła, iż Paul Janet określił doktrynę Akwinaty jako „śmiałą”, w której „[...] tkwią pierwsze zarodki nowożytnych doktryn demokratycznych”<sup>30</sup>.

Z problematyką władzy niegodnej koresponduje ściśle zagadnienie prawa do oporu, które stanowi załączek nowożytnej idei społeczeństwa obywatelskiego<sup>31</sup>. Ponadto opowiada się Doktor Anielski za skonstruowaniem hamulców ustrojowych uniemożliwiających nadużywanie uprawnień przysługujących rządzącemu, a w dalszej części rozważań postuluje również wprowadzenie rozwiązań prawnych pozwalających na usunięcie ze stanowiska niesprawiedliwie rządzącego. W tym zakresie Tomasz z Akwinu wydaje się być zwolennikiem koncepcji kontraktualistycznej. Stosunek między monarchią elekcyjnym a podmiotami, którym przysługuje prawo wyborcze rysuje się na kształt umowy społecznej, w której ustalony zostaje zakres praw i obowiązków związanych z funkcją królewską<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> Tomaszowi jako nieodrodnemu dziecku opartego na hierarchii średniowiecza zapewne nie chodziło o głosowanie powszechne w dzisiejszym rozumieniu tego terminu. Najprawdopodobniej opowiadał się za dopuszczeniem do współdecydowania o losach państwa tych, którzy mieli w nim określone wpływy: „[...] tych, których można było uważać za naturalnych przywódców ludu i wyrazieli jego woli, to znaczy baronów, duchownych, przedstawicieli gmin i korporacji, a także uczonych”. G. Mosca, *op. cit.*, s. 67.

<sup>30</sup> P. Janet, *op. cit.*, s. 93.

<sup>31</sup> E. Kozerska, H. Duszka-Jakimko, *Jednostka a społeczeństwo – demokracja uczestnicząca. Teorie i rozwiązania prawne w wybranych państwach Europy Środkowej i Wschodniej*, [w:] S. L. Stadniczeńki (red.), *Jednolitość aksjologiczna systemu prawa w rozwijających się państwach demokratycznych Europy*, Opole 2011, s. 205–227.

<sup>32</sup> Tego typu kształtowanie relacji na linii rządzący – rządzeni nie stanowiło *novum* w myśli średniowiecza. Z typowym *pactum* spotkamy się w pismach Manegolda z Lautenbach. Zob. S. Swieżawski, *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*, Warszawa – Wrocław 2000, s. 431. „Według Tomasza władca zawiera milczącą umowę z ludem, który udziela władzy jednej lub kilku osobom rządzącym w jego imieniu. Stąd wynika potrzeba wyborów, wychowania obywatelskiego i kontroli nad władzą, która zastępuje zbiorowość (*vicem gerens multitudinis*)”. *Ibidem*, s. 698.

Do wspomnianych hamulców ustrojowych należy rozczłonkowanie władzy związane z ustanowieniem szeregu urzędów podporządkowanych władzy zwierzchniej. Prawo do wybierania i bycia wybieranym na poszczególne stanowiska związane z kierowaniem wspólnotą powinno być przyznane ogółowi członków danej wspólnoty. W ten sposób zdobywają oni „dostęp” do rządu, czują się odpowiedzialni za swoje wybory oraz uczestniczą czynnie w życiu wspólnoty<sup>33</sup>.

W doktrynie Tomaszowej najistotniejszym zagadnieniem jest zatem nie tyle konkretna forma ustrojowa, co realizacja w praktyce ustrojowej koncepcji dobra wspólnego. Wszelkie zaś formy ustrojowe oceniane są pod kątem realizacji zasadniczego celu.

Tomaszową doktrynę przenika arystotelesowski duch umiarkowania. Doktryna Doktora Anielskiego powoli otwierała drzwi nowej epoce: to, co świeckie nie było już godne jedynie potępienia, ale wymagało uwagi i dokładnych studiów; zaś natura ludzka to nie tylko zło skarżone grzechem pierworodnym, ale płaszczyzna do refleksji naukowej.

*Studium philosophiae non est ad hoc quod sciatur quid homines senserint, sed qualiter se habeat veritas rerum* – wychodząc z tej zasady, starał się Tomasz obejmować swoim piśmiennictwem wszelkie zawłości współczesnej sobie nauki oraz ogół problemów, z którymi borykało się ówczesne społeczeństwo.

Tomasz z Akwinu nie zajmował się kwestiami, które człowiek współczesny określiłby mianem polityki ekonomicznej. Owa problematyka w zasadzie nieznaną była ludziom wieków średnich. Gospodarka narodowa w dzisiejszym tego słowa znaczeniu nie funkcjonowała. Można, co najwyżej, mówić o gospodarczym rozwoju poszczególnych regionów geograficznych.

Specyficzne dla doby średniowiecza było zagadnienie fiskalizmu. Na tej płaszczyźnie tezy Akwinaty są jasno i precyzyjnie sformułowane. Tomasz pisząc o idei władzy zwierzchniej wypowiada się na temat pobierania podatku przez rządzącego. Tym samym kładzie podwaliny pod doktrynalne uzasadnienie współczesnego fiskalizmu<sup>34</sup>.

Europejskie tradycje Tomaszowe pobrzmiwają na płaszczyźnie ekonomicznej także w zakresie ujęcia własności (przede wszystkim własności prywatnej), sprawiedliwej ceny i lichwy.

Ponadto przyczynił się Akwinata do rehabilitacji zawodu kupca, który od czasów Platona, przez pisma Arystotelesa oraz św. Augustyna umieszczany był w wykazie zawodów naganych moralnie, a następnie niegodnych chrześcijanina. W przeciwieństwie do św. Augustyna Tomasz z Akwinu dowodził, iż własność prywatna nie tylko nie jest sprzeczna z prawem natury, ale stanowi jego uszczegółowienie, uzupełnienie, a nie

<sup>33</sup> Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, I – II, q. 90, a. 1. Por. W. Zuziak, *Ocena ustrojów państwowych u Tomasz z Akwinu*, „Analecta Cracoviensia” 1993, t. XXV, s. 594.

<sup>34</sup> Szerzej zob. M. Łuszczynska, *Ubi ratio, ibi ius. Doktryna prawna św. Tomasz z Akwinu*, Lublin 2013, s. 258.

zaprzeczenie. Istnienie własności jest nie tylko dopuszczalne, ale wręcz konieczne dla prawidłowego funkcjonowania jednostki, społeczeństwa, utrzymania ładu i porządku wewnątrzpaństwowego<sup>35</sup>. Ustrój społeczny oparty na własności prywatnej ułatwia podział pracy, co jest korzystne dla lokalnych społeczności: „Jeśli każdy sam musi się troszczyć o zdobycie jakiejś rzeczy, wówczas jest większy porządek w życiu społecznym, natomiast byłoby zamieszanie, gdy każdy bez różnicy musiałby o wszystko zabiegać”<sup>36</sup>. Własność prywatna przyczynia się również do zachowania równowagi społecznej i poszanowania pokoju. Każde bowiem zawirowanie na arenie życia nie tylko gospodarczego, ale również politycznego prowadzi do potencjalnego zagrożenia stanu posiadania<sup>37</sup>. Własność indywidualna stanowi zatem podwaliny pod *ordo* i *pax*. Poza tym Tomasz z Akwinu wskazuje, że własność prywatna wymusza współdziałanie między członkami danej społeczności, które prowadzi do wykształcenia stosunków społecznych, które są warunkiem harmonijnego współistnienia.

W czasach świętego Tomasza we Francji oraz Włoszech (zwłaszcza we Florencji) życie gospodarcze nabrało dynamizmu. Poszczególne miasta rozkwitły ekonomicznie. Dodać należy, iż ówczesna gospodarka nie знаła wprawdzie jeszcze instytucji kredytu inwestycyjnego, ale coś na kształt kredytu konsumpcyjnego było już w powszechnym obrocie.

Stojąc na gruncie nauczania Kościoła katolickiego, Doktor Anielski uchyla lekko drzwi tak rozumianej lichwie, czyli dopuszcza – w ściśle określonych sytuacjach – możliwość odbioru przez pożyczającego należnej mu sumy powiększonej o pewną kwotę z tytułu udzielonej pożyczki.

Św. Tomasz wprowadza bowiem rozróżnienie pożyczki jako wsparcia materialnego bliźniego oraz pożyczki jako „dzierżawy” pieniądza. Do owej „dzierżawy” dochodzi wówczas, gdy pieniądź pracuje na rzecz pożyczającego i prowadzi do jego bezpośredniego wzbogacenia. W takiej sytuacji pożyczający powinien niejako „podzielić się” zyskiem z osobą, od której pieniądź pożyczył. Skoro pożyczający sam nie korzystał z gotówki, bo pieniądź „pracował” na rzecz innego podmiotu, to powinien mieć udział w zysku.

Doktryna prawna, polityczna, etyczna czy ekonomiczna Tomasza z Akwinu nie stanowi zatem odrębnego przedmiotu badań, autonomicznej dziedziny wysiłku intelektualnego,

<sup>35</sup> Szerzej w kwestii poglądów prawno-ekonomicznych zob. Św. Tomasz z Akwinu, *Złoty łańcuch*, Poznań 2007, s. 135–137, 145.

<sup>36</sup> Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, II–II, q. 66, a.2, resp.

<sup>37</sup> „Wreszcie, gdy każdy zadowala się tym, co posiada, wówczas większy pokój panuje w współżyciu ludzi. Wszak doświadczenie wskazuje, że przy wspólnym i niezróżnicowanym posiadaniu, częściej wybuchają spory”. Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, II–II, q. 66, a. 2, resp.

lecz jest uwarunkowana i ściśle powiązana z filozofią, zaś filozofia wykazuje korelacje z teologią.

Wkład Akwinaty w rozwój nauki był na tyle znaczny, że jak podkreśla Martin Grabmann Tomasz jako pierwszy został kanonizowany „jako teolog i nauczyciel”<sup>38</sup>. Jan XXII wśród motywów kanonizacji (która odbyła się w lipcu 1323 roku.) przypomniał poświęcenie kandydata nauce, studiom i żarliwość w modlitwie, która pomocna była w przygotowaniach do nauczania<sup>39</sup>.

Analizując dorobek autora *Summy Teologicznej*, patrzymy na Akwinatę jako na mistyka, teologa, antropologa, etyka, filozofa i często zapominamy o jeszcze jednym jego obliczu: poety. Ponadto Anthony Kenny stawia tezę, iż św. Tomasz zapoczątkował – być może przypadkowo – nową formę poetycką, a mianowicie limeryk<sup>40</sup>.

---

<sup>38</sup> M. Grabmann, *Die Kanonisation des heiligen Thomas*, „Divus Thomas“ 1923, nr 1, s. 241.

<sup>39</sup> Por. J. Pieper, *Tomasz z Akwinu*, Kraków 1966, s. 18. „Było sprawą oczywistą, że papież Jan XXII chciał, aby czczono Tomasza nie tylko za jego świętość i czystość, lecz również za jego mądrość, nauczanie i erudycję”. J. P. Weisheipl, *Tomasz z Akwinu. Życie, myśl i dzieło*, Poznań 1985, s. 10.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 33.



## Polski portret litewskiego władcy. Witold Kiejstutowicz w świetle *Annales* Jana Długosza<sup>1</sup>

### Uwagi wstępne

Zawarta w *Rocznikach* ocena wielkiego księcia Witolda była analizowana w związku z prezentowaniem różnorodnych aspektów późnośredniowiecznych stosunków polsko-litewskich<sup>2</sup>, w tym wzajemnego postrzegania się przez oba narody<sup>3</sup>. Waga stanowiska Długoszowego wynika przede wszystkim ze znaczenia dziejowego ocenianej postaci, ale również z pozycji twórczości kanonika krakowskiego w kulturze polskiej przełomu późnego średniowiecza i renesansu. Dorobek Jana Długosza (1415–1480) był bowiem szczytowym osiągnięciem pisarskim polskiej „jesieni średniowiecza” i przygotowaniem dalszego rozwoju kultury polskiej w kolejnym stuleciu<sup>4</sup>. Postawę historyka wobec poruszanych spraw litewskich charakteryzował moralizatorski ton wypowiedzi ocennych<sup>5</sup>, połączony z polskim patriotyzmem. Długosz dysponował licznymi przekazami pisanymi dotyczącymi Litwy i Litwinów. Korzystał m.in. ze źródeł krzyżackich i ruskich oraz

<sup>1</sup> W literaturze polskiej postać wielkiego księcia Witolda przyciągała uwagę badaczy przede wszystkim na przełomie XIX i XX w. oraz w związku z siedemnastą rocznicą jego śmierci. Do pierwszej grupy należą prace A. Prochaskiego (*Dzieje Witolda wielkiego księcia Litwy*, Wilno 1914; *Ostanie lata Witolda. Studium z dziejów intrygi dyplomatycznej*, Warszawa 1882) oraz J. K. Kochanowskiego (*Witold wielki Książę litewski, Studium historyczne*, Lwów 1900). Drugą grupę stanowią publikacje O. Haleckiego (*Witold, „Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich”*, t. 1, Lwów 1930), H. Łowmiańskiego (*Witold wielki książę litewski*, „Lituano-Slavica Posnaniensia. Studia Historia”, t. 7, Poznań 1995, druk 1997, I wyd. Wilno 1930) i S. Zajączkowskiego (*Witold Wielki Książę Litewski 1430–1930*, „Ateneum Wileńskie” 1930, nr 7). Najnowszym opracowaniem jest praca J. Nikodema, *Witold, Wielki Książę Litewski (1354 lub 1355 – 27 października 1430)*, Kraków 2013.

<sup>2</sup> Np. G. Błaszczyk, *Dzieje stosunków polsko-litewskich od czasów najdawniejszych do współczesności*, t. 1. *Trudne początki*, Poznań 1998. *Idem, Dzieje stosunków polsko-litewskich...*, t. 2, *Od Krewa do Lublina*, cz. 1, Poznań 2007.

<sup>3</sup> Np. A. Nikžentaitis, *Witold i Jagiello. Polacy i Litwini we wzajemnym stereotypie*, Poznań 2000; G. Błaszczyk, *Witold a Polacy*, [w:] *Praetis pedsakais Skiriama Profesorius daktaro Zigmanto Kiaupas 65-mečiui*, Vilnius 2007.

<sup>4</sup> M. Plezia, Jan Długosz, [w:] S. Grzeszczuk (red.), *Pisarze staropolscy sylwetki*, t. 1, Warszawa 1991, s. 172.

<sup>5</sup> M. Kosman, *Polacy o Litwinach do połowy XVI w.*, [w:] S. K. Kuczyński, *Spoleczeństwo Polski średniowiecznej*, t. 3, Warszawa 1985, s. 403–404; M. Koczerska, *Mentalność Jana Długosza w świetle jego twórczości*, *Studia Źródłoznawcze*, t. XV/1971, s. 129 i nast.

z wiadomości dostarczanych przez Polaków przebywających na Litwie i przez Litwinów przyjeżdżających do Polski<sup>6</sup>.

Jan Długosz napisał swoje *Annales*<sup>7</sup> w okresie znamienym dla stosunków polsko-litewskich. Panowanie Kazimierza IV Jagiellończyka przyniosło najpierw znaczną stabilizację stosunków politycznych, a następnie wzrost zainteresowania Litwinami. Stopniowo znajdowało to odbicie w sferze świadomości politycznej i w kulturze. W XV-wiecznej literaturze stosunek Polaków do Litwinów i ich władców nie był zaznaczony zbyt silnie<sup>8</sup>. Stworzony przez Długosza obszerny portret księcia Witolda, obraz realiów i przekonań litewskich, był pierwszym w dziejopisarstwie polskim<sup>9</sup>. Stał się podstawowym źródłem wiedzy o Litwinach<sup>10</sup>, rozpowszechnionym na początku XVI wieku pośrednio poprzez kroniki Macieja Miechowity i Bernarda Wapowskiego<sup>11</sup>.

Bogaty treściowo portret wielkiego księcia Witolda, stanowiący fragment Długoszowego ujęcia problematyki ideału władcy, został umieszczony w co najmniej trojkiej perspektywie. Tłem ogólnym (dalszym) byli Litwini jako naród, tłem bliższym – inni władcy litewscy, a szczególne znaczenie miało porównywanie cech Witolda i Władysława II Jagiełły, pozwalające poznać kryteria, którymi posługiwał się Długosz, oceniając tego pierwszego. Stosownie do tych perspektyw w niniejszym tekście kolejno zostały omówione: ideał władcy w ujęciu Długoszowym (I) charakterystyka Litwinów (II) i ich władców (III), porównanie Witolda i Władysława Jagiełły (IV) oraz najważniejsze fragmenty wizerunku wielkiego księcia (V). Całość zamykają wnioski końcowe.

## 1. Długoszowy ideał władcy

W średniowiecznej myśli polityczno-prawnej człowiek był w centrum uwagi jako należący do określonej grupy, zajmującej swoje miejsce w hierarchii społecznej.

<sup>6</sup> J. Nikodem, *op. cit.*, s. 115; por. *Rozbiór krytyczny „Annalium Poloniae” Jana Długosza z lat 1385–1444*, t. 1, oprac. S. Gawęda i inni pod kierunkiem J. Dąbrowskiego, Warszawa 1961, s. 15 i nast.; J. Radziszewska. *Przejutki Długosza z „Litewskiego Latopisu*, [w:] *Długossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, cz. 1, Warszawa–Kraków 1980, s. 256–268; K. Wójcik. *Kontakty intelektualne z Litwą. Litwini na Uniwersytecie Krakowskim*, [w:] ks. M. T. Zahajkiewicz (red.), *Chrzest Litwy. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Lublin 1980, s. 231–240.

<sup>7</sup> W niniejszym artykule wykorzystane zostało współczesne wydanie *Annales seu Cronicae Incliti Regni Poloniae*: X księga, Warszawa 1981 (wyd. II Warszawa 2009) i XI księga, Warszawa 1985 (wyd. II Warszawa 2009). Dzieło Długosza jest dalej cytowane w sposób następujący: tekst łaciński – A. ze wskazaniem księgi, tekst polski – R. ze wskazaniem księgi. W przypadku XI księgi zaznaczone zostały jej oddzielnie wydane części (R. XI i R. XI/2).

<sup>8</sup> B. Zientara, *Cudzoziemcy w Polsce X–XV w. ; ich rola w zwierciadle opinii średniowiecznej*, [w:] *Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 34.

<sup>9</sup> J. Nikodem, *op. cit.*, s. 423–424.

<sup>10</sup> M. Kosman, *Litwa pierwotna, mity, legendy, fakty*, Warszawa 1989, s. 55.

<sup>11</sup> J. Nikodem, *op. cit.*, s. 424; na temat tych kronik zob. J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1996, s. 159–160; J. Pelc, *Literatura renesansu w Polsce*, Warszawa 1994, s. 77–78.

Przynależność tak ujmowana znajdowała swe odbicie we wzorach osobowych. Dlatego książę był oceniany według cech książęcych, a np. biskup – według biskupich.

Istniejąca w średniowieczu wizja władzy przyjmowała, że powołani do rządzenia monarchowie muszą wyróżniać się nadzwyczajnymi, wyjątkowymi cechami, m.in. dzielnością czy rycerskością, hojnością i sprawiedliwością. Były one wyliczane przez specjalny gatunek literatury, tzw. zwierciadła (zwierciadła królewskie, *speculum*)<sup>12</sup>. Utwory te miały charakter parenetyczny i wzorcotwórczy, a ich podstawowa funkcja – perswazja<sup>13</sup> – była realizowana m.in. za pośrednictwem przykładów (*exempla*)<sup>14</sup>. Zgodnie z założeniami parenezy „zwierciadła” miały służyć porównywaniu własnych cech władców z zawartymi w propagowanym modelu. W sytuacji gdy takie porównanie wypadło niekorzystnie, funkcja perswazyjna nakazywała poprawę. Tak rozumiany dydaktyzm wpłynął na sposób portretowania panujących przez Długosza. Dostarczał on określonych wzorów pozytywnych do naśladowania, a negatywnych – jako podstawy do potępienia i wymierzenia sprawiedliwości<sup>15</sup>.

Dla ludzi średniowiecza wzory osobowe, mające charakter ogólny, stanowiły wizję właściwego porządku, z wyraźnym podkreśleniem szczególnej roli władcy w społeczeństwie i państwie<sup>16</sup>. Król, obok biskupa, był postrzegany jako odpowiedzialny za ład

<sup>12</sup> M. Dziechcińska, *Zwierciadło*, [w:] T. Michałowska (red.), *Słownik literatury staropolskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 1067–1068; H. Grabes, *The Mutable Glas Mirrow-imagery in Titles and Texts of the Middle Age and English Renaissance*, Cambridge 1982; E. Śniecikowska, *Zwierciadło*, [w:] G. Gazda, S. Tyniecka-Makowska (red.), *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, Kraków 2006, s. 812–813.

<sup>13</sup> H. Dziechcińska, *Parenetyka, jej tradycje i znaczenie w literaturze*, [w:] J. Pelc (red.), *Problemy literatury staropolskiej*, Wrocław 1972, s. 1.

<sup>14</sup> „Exempla”, znane już w starożytności, szczególnego znaczenia nabrały w średniowieczu, a ich rozkwit przypadł na XIII w. Znane były w Polsce wieków średnich. Wykorzystywane przez literaturę parenetyczną służyły ilustracji wywodów umoralniających (realizacja funkcji perswazji). Były czerpane m. in. z ówczesnych realiów. Charakteryzowały się stosunkowo łatwym przenikaniem do świadomości odbiorców niewykształconych. Ich treść była dobierana zgodnie z chrześcijańskim podziałem na dobro i zło, a proste konstrukcje i przebieg akcji wyraźnie podkreślały moralistyczną wymowę. Jako przykład średniowiecznego zwierciadła monarszego można wskazać bardzo popularny ówczesny utwór – XII-wieczny *Policraticus* Jana z Salisburys; por. E. Śniecikowska, *op.cit.*, s. 12.

<sup>15</sup> M. Koczerska, *op.cit.*, s. 118.

<sup>16</sup> Na temat średniowiecznych modeli władców pisali m. in.: M. Bloch, *Spoleczeństwo feudalne*, tłum. E. Bąkowska, wstępem poprzedził A. F. Grabski, Warszawa 1981; *idem*, *Królowie cudotwórcy. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i w Anglii*, przeł. J. M. Kłoczowski, Warszawa 1998; J. Turchard, *Historie des idee politiques. Des origines Au XVIII esiecle*, Paris 1959; R. W. Carlyle, *A. History of Mediaeval Political. Theory. In the West*, London 1950; E. H. Kantorowicz, *The King two bodies (A Study in Mediaeval Political Theology)*, Princeton University Press 1957; B. Lapis, *Rex utilis. Kryteria oceny władców germańskich we wczesnym średniowieczu (od połowy V do początku VIII wieku)*, Poznań 1986; W. Iwańczuk, *Wizja monarchy-rycerza idealnego w kulturze czeskiej okresu przedhusyckiego*, „Sobótka” 1982, R. 38, z. 1. Na temat modeli władców w Polsce wieków średnich zob. C. Deptuła, A. Witkowska, *Wzorce ideowe zachowań ludzkich w XII i XIII wieku*, [w:] A. Gieysztor (red.), *Polska dzielnicowa zjednoczona*, Warszawa 1972; A. Gieysztor, *Polski homo mediaevalis w oczach własnych*, [w:] *Polaków portret własny*, Kraków 1979; B. Kurbis, *Wizerunki Piastów w opiniach dziejopisarskich*, [w:] *Piastowie w dziejach*

społeczno-polityczny, za trwałość istniejących stosunków. Wyrazem tego była indywidualizacja w konkretnych portretach panujących treści zawartych w modelach generalnych. Stanowiła ona cechę znaną dla twórczości kronikarskiej, także dla Długoszowej, w którego dziele kontrastowe portrety władców dobrych i złych tworzone przy wykorzystaniu specyficznego katalogu cech<sup>17</sup>.

Mimo że sposoby prezentowania treści tworzących ideał władcy były właściwe dla każdego kronikarza, możliwe jest wskazanie kilku wyraźnych grup przymiotów monarszych. Pierwszą stanowiły cechy, które można określić jako osobiste, drugą – cechy odpowiadające schematowi władca-chrześcijanin, trzecią – schematowi władca-opiekun (obrońca terytorium i poddanych), zaś czwartą, powiązaną z poprzednią – schematowi władca-wódz i rycerz.

W porównaniu z ujmowaniem portretów monarszych przez kronikarzy wcześniejszych, prezentacja Długoszowa wyróżnia się ilościowo (zwiększenie liczby opisywanych władców) i jakościowo (zakres poruszanych kwestii). Odnosi się to do trzech grup opisywanych władców: pogańskich (czasy bajeczne), Piastów (polskich panów naturalnych, którzy objęli władzę w czasach bajecznych) i władców obcych. Długoszowe portrety monarsze charakteryzują się różnym stopniem idealizacji postaci. W miarę zbliżania się narracji do czasów współczesnych kanonikowi krakowskiemu maleje ilość ocen jednoznacznych, a zwiększa się liczba elementów realnych. Przykładami są portrety Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego (idealizacja według schematu „res iustus”) oraz Władysława Jagiełły i Witolda Kiejstutowicza (pokazanie ludzi żywych, z wadami i zaletami, znacznie różniących się od otoczenia).

Drugą cechą ujęcia Długoszowego było zmienne ocenianie konkretnych władców. Zmiana oceny, z pozytywnej na negatywną, była wiązana z wystąpieniem przeciwko Kościołowi czy duchownemu (odmowa podporządkowania się jego nakazom, np. Władysław Jagiełło<sup>18</sup>, Jan Luksemburczyk). Niekiedy obraz tego nieposłuszeństwa kreślony był szczególnie jaskrawo (np. Bolesław Śmiały), co stanowiło zapowiedź utraty władzy jako kary Bożej. Wystąpienia przeciwko Kościołowi i przeciwko porządkowi moralnemu prowadziło do uznania takiego władcy tyranem. Uzasadniało to wykluczenie go ze społeczności chrześcijańskiej poprzez klątwę i pozbawienie władzy<sup>19</sup>.

---

*Polski*, Wrocław 1975; J. Skoczek, *Ideal króla w średniowiecznej i renesansowej Polsce*, Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Lwów 1932.

<sup>17</sup> U. Borkowska, *Treści ideowe w dziełach Jana Długosza*, Lublin 1983, s. 97.

<sup>18</sup> Trzy wydarzenia dotyczące Władysława Jagiełły, a opisane w XI księdze, najlepiej oddają te przekonania Długosza: przeniesienie Piotra Wysza z biskupstwa krakowskiego na poznańskie, obciążenie kościołów gnieźnieńskiego i poznańskiego pomocą dla poszkodowanych z ziemi dobrzyńskiej oraz próba oderwania ziemi lubelskiej od diecezji krakowskiej.

<sup>19</sup> R. Sobotka, *Opór władcom w świetle „Roczników” Jana Długosza*, [w:] M. Markiewicz, E. Opaliński, R. Skowron (red.), *Król a prawo stanów do oporu*, Kraków 2010, s. 367 i n.

W *Annales* znajdują się obszerne charakterystyki trzech kolejnych Jagiellonów panujących w Polsce. Nie byli oni Długoszowymi panami przyrodzonymi Polaków<sup>20</sup>, a czynnikiem różnicującym ich oceny był stosunek do Kościoła i państwa polskiego. We Władysławie Jagielle historyk widział obcego władcę – neofitę pochodzącego z narodu dopiero co ochrzczonego, a stojącego znacznie niżej od Polaków w rozwoju kulturalnym; monarchę pochodzącego z rodu, którego pogańscy przedstawiciele najeżdżali ojczyznę historyka i króla, który sam prowadził Litwinów do wspomnianych najazdów<sup>21</sup>. Sylwetka Władysława III została przedstawiona zgodnie ze wzorcem rycerza-krzyżowca walczącego i ginącego za wiarę<sup>22</sup>. Na Długoszowej ocenie Kazimierza Jagiellończyka zaważyły przede wszystkim osobiste doświadczenia życiowe Długosza (rola Zbigniewa Oleśnickiego<sup>23</sup>, pozostawanie przez kilka lat w opozycji politycznej<sup>24</sup>, późniejszy udział w realizacji planów królewskich<sup>25</sup>).

Zawarte w *Rocznikach* charakterystyki władców tworzone były w ten sam, dwuetapowy sposób<sup>26</sup>. Opisywanie zachowań monarchy w konkretnej sytuacji (etap pierwszy) umożliwiało Długoszowi natychmiastową ocenę<sup>27</sup>. Rodziło to sprzeczności w ocenianiu tej samej postaci<sup>28</sup>. Pośmiertna ocena władcy (drugi etap), jako swoisty bilans całego panowania, była bardziej wyważona<sup>29</sup>. Znajdujące się w niej powtórzenia umożliwiają wychwycenie spraw uważanych przez dziejopisa za najistotniejsze w odniesieniu

<sup>20</sup> B. Kurbis (*Wizerunki Piastów...*, s. 228) wskazała, że dopiero w dobie sarmatyzmu dokonane zostało włączenie Jagiellonów do polskiej tradycji historycznej.

<sup>21</sup> J. Skomiał, *Jan Długosz o Władysławie II Jagielle (Charakterystyka króla w świetle „Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae”)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Iuridica” 61, 1994.

<sup>22</sup> Por. Giovanni Borgi Bercoff, L. 'Epoepa e varnen-se ed altri episodi di storia polacca. Sul fortuna di Długosz in Occidente, „Studia źródłoznawcze”, XXV/1980, s. 3–22; K. Olejnik, *Władysław III Warneńczyk (1424–1444)*, Kraków 2007; A. Jelicz, Wstęp do: *By czas nie zaćmił i niepamięć. Wybór kronik średnio-wiecznych*, Warszawa 1975, s. 19–24.

<sup>23</sup> M. Bobrzyński, S. Smolka, *Jan Długosz jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893, s. 184.

<sup>24</sup> M. Bogucka (*Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy*, Warszawa 1981, s. 119 i 224–225) widzi w tym wydarzeniu początek wzmożonej niechęci Długosza do tego króla. Por. M. Biskup i K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór studiów o Polsce drugiej połowy XV wieku*, Warszawa 1987; A. Jelicz, Wstęp..., s. 22.

<sup>25</sup> M. Bogucka (*op. cit.*, s. 24) pisze, że Długosz nie lubił króla, zarzucając mu „lekkomyślność, lenistwo, obojętność wobec spraw państwowych. Niechęć musiał w nim, jako duchownym, wzbudzać ten król walczący z papieżem, naginający episkopat do swoich interesów, nawet w życiu odchodzący od średnio-wiecznych ideałów ascezy i pobożności”.

<sup>26</sup> K. Grzybowski (*Ojczyzna, naród, państwo*, Warszawa 1977, s. 48) na przykładzie charakterystyki Kazimierza Wielkiego wskazał na stosowanie przez Długosza różnych kryteriów oceniania władców.

<sup>27</sup> Długosz wykorzystywał informacje czerpane z rozmaitych źródeł (S. Gawęda, *Ocena niektórych problemów historii ojczystej w „Rocznikach” Jana Długosza*, [w:] S. Gawęda (red.), *Długossiana...*, s. 260), m. in. opinie postronne.

<sup>28</sup> M. Koczerska, *Mentalność...*, s. 118; S. Gawęda, *op. cit.*, s. 199.

<sup>29</sup> U. Borkowska (*Treści ideowa...*, s. 95) stwierdziła, że te charakterystyki mają postać tzw. *eloquium* czy epologu (spojrzenia wstecz na życie charakteryzowanego), przypominającego mowy pogrzebowe służące popisom retorycznym.

do danego władcy. W ten sposób Długosz stworzył również portret Księcia Witolda, obejmujący dwa rodzaje informacji: opisy konkretnych zachowań wraz z ocenami oraz charakterystykę pośmiertną<sup>30</sup>.

Trzy charakterystyki wyróżniają się na tle tego schematu. Portrety Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego składają się z trzech części (charakterystyka w chwili objęcia rządów, ocenianie konkretnych zachowań, charakterystyka pośmiertna<sup>31</sup>). Natomiast postać Władysława Jagiełły, jako jedyna, doczekała się w dziale Długoszowym osobnego, wyróżnionego tytułem fragmentu („Vita, mores et vitia Wladislawi Jagellonis Regis”), zawierającego charakterystykę końcową, zgodnie z tytułem ukazującą przede wszystkim jego cechy moralne<sup>32</sup>.

## 2. Tło portretu – Litwini

Długoszowa charakterystyka Litwinów została skoncentrowana wokół dwóch głównych wątków: ich cech jako narodu (wątek obszerniejszy) oraz ich pochodzenia (wątek węższy).

Portretując Litwinów Długosz nie tylko wyliczał ich wady i zalety, ale także porównywał, głównie z Rusinami. Wprawdzie jednym i drugim zarzucał zmienność i skłonność do zdrad<sup>33</sup>, ale potomkowie księcia Wilii zostali umieszczeni niżej niż potomkowie Rusa. Jako przyczynę tej sytuacji wskazał długotrwałe pogaństwo Litwinów. Jednocześnie nie mógł pojąć, jak mogło dojść do podboju ziem ruskich przez tak ocenianych Litwinów<sup>34</sup>.

Podkreślanie przez Długosza polskiej akcji chrystianizacyjnej spowodowało, że wizerunek Litwinów w *Annales* jest dwuczęściowy. Obraz Litwy pogańskiej nakreślony został tylko ciemnymi barwami, z wykorzystaniem typowej wizji ludu pogańskiego (skłonność do łupiestwa, okrucieństwo, dzikość, barbarzyństwo). Istotnym elementem tego obrazu były informacje o najazdach litewskich na Polskę<sup>35</sup>. Litwini chrześcijanie stali się w oczach dziejopisa członkami wspólnoty chrześcijańskiej i m.in. dlatego bronił ich przed zarzutami trwania w pogaństwie oraz negował słusność krzyżackich najazdów na Litwę<sup>36</sup>. Ta obrona nie oznaczała zmiany oceny na pozytywną.

<sup>30</sup> J. Skomial, *op. cit.*, s. 17–18.

<sup>31</sup> Pośmiertna charakterystyka Bolesława Chrobrego – zob. R. II., s. 295–297, a Kazimierza Wielkiego zob. R. IX, s. 440–446.

<sup>32</sup> Pośmiertna charakterystyka Władysława Jagiełły – zob. R. XI/XII, s. 140–145.

<sup>33</sup> R. XI, s. 480.

<sup>34</sup> R. X, s. 220; por. M. Koczerska, *op. cit.*, s. 134; J. Krzyżaniakowa, *Pojęcie narodu...*, s. 142; J. Nikodem, *op. cit.*, s. 423; J. Skomial, *Polscy kronikarze wieków średnich o Rusi i Rusinach*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin–Polonia”, vol. LIX, 1. sectio G. 2012, s. 81–93.

<sup>35</sup> R. X, s. 68

<sup>36</sup> M. Koczerska, *op. cit.*, s. 134.

Portretując Litwinów Długosz zaczął od stwierdzenia, że będąc „najprymitywniejszym wśród ludów północy”<sup>37</sup> są dumni, skorzy do buntów oraz oszustw, porywcy i skąpi. „Z usposobienia są skryci, pokrywają milczeniem tajemnice własne i swoich władców. Wobec dzieci swawolni, gorąco kochają swój kraj. Skłonni do rozpusty, pijaństwa i pochlebstwa, uprawiają z rzadko spotykaną gorliwością wróżbiarstwo i przepowiednie. Oszczędni, żywią się skromnie, chyba że urządzają wystawne uczyty dla gości i przybyszów”<sup>38</sup>. Zarzucił im także tchórzostwo i ucieczki z pola walki<sup>39</sup>. Do wskazanego wcześniej pijaństwa skłonność mieli okazywać wszyscy poddani wielkiego księcia Witolda. Podniósł także rolę niewolników w życiu Litwinów. Z niewolnych w większości miała składać się armia, mieli budować domy, wykonywać prace domowe czy stanowiąc przedmioty posagów. Wzrastanie liczby niewolników wynikać miało, zdaniem Długosza, zarówno z popadania w niewolę ludzi nadmiernie zadłużonych, jak i z gwałtów, oszczerstw i bezprawia, gdy panujący nie zapewniał ochrony skrzywdzonym i uciśnionym. Dodał do tego, że Litwini nie mieli zwyczaju wyzwalać niewolników, nawet gdy przemawiała za tym zasada słuszności, a surowość wobec nich określił jako więcej niż barbarzyńską<sup>40</sup>.

Pisząc o dziejach Litwinów Długosz, jako pierwszy w Polsce, powiązał je z mitem rzymskiego pochodzenia<sup>41</sup>. Kształtowanie się owego mitu przypadało na czasy Długosze, a ostateczne sformułowanie i rozwinięcie nastąpiło w stuleciu XVI<sup>42</sup>. Istniejącej już legendzie kronikarz nadał odpowiednią formę literacką<sup>43</sup>.

Dzieje litewskie kanonik krakowski podzielił na cztery okresy, z których pierwszy dotyczył wydarzeń od wyjścia z Italii po opanowanie nowych ziem. Początek tych dziejów umieścił w okresie wojen między Juliuszem Cezarem a Pompejuszem. Zwolennikami tego drugiego byli przodkowie Litwinów. Obawiając się zemsty zwycięskiego Cezara uciekli z Rzymu pod wodzą księcia Willi, który skierował ich do krain północnych (ziemie leżące między Polską, Rosją, Inflantami i Prusami). Tam mogli się ukryć żyjąc

<sup>37</sup> R. X, s. 220–221.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> R. IX, s. 38.

<sup>40</sup> R. X, s. 220.

<sup>41</sup> Na ten temat zob.: M. Zachara-Wawrzyńczak, *Geneza legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów i jej stosunek do mitu sarmackiego*, „Przegląd Historyczny” 1980, nr 1, s. 1–23; J. Kłoczowski, *Europa słowiańska w XIV – XV wieku*, Warszawa 1984, s. 292–293.

<sup>42</sup> G. Błaszczuk, *Litwa na przełomie średniowiecza i nowożytności*, Poznań 2002, s. 300–301; J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998, s. 446.

<sup>43</sup> A. Bruckner (*Starożytna Litwa. Ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne*, Olsztyn 1984, s. 71) uważał, że Długosz legendy rzymskiej nie wymyślił, a uczynił to raczej rodowity Litwin znający łacinę; por. H. Lowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*, t. I, Wilno 1931, s. 174; J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław–Warszawa–Gdańsk–Łódź 1982, s. 21.

bezkarnie i bezpiecznie<sup>44</sup>. Trzy kolejne etapy litewskich dziejów zostały powiązane ze stosunkami z Rusią i problematyką terytorialną. Etapem drugim była ekspansja litewska, trzecim – popadnięcie w uzależnienie od Rusi, a czwartym – litewskie panowania nad Rusinami.

### 3. Tło portretu – wybrani władcy litewscy

Tylko kilku władców litewskich otrzymało w *Annales* własne charakterystyki, różne co do treści, ale zdecydowanie uboższe w stosunku do wizerunku Witolda. Zestawiając je Długosz posługiwał się opowieściami o czynach i wypowiedziach wielkiego księcia, by krytykować innych władców litewskich<sup>45</sup>. Dotyczyło to szczególnie Świdrygiełły-Bolesława. W *Annales* znalazły się m.in. informacje o Witoldowych podejrzaniach, iż książę ten wspólnie ze szlachtą ruską miał przygotowywać spisek przeciwko wielkiemu księciu<sup>46</sup>. Dla swoistej równowagi kanonik krakowski napisał o tym, że samego Witolda podejrzewano o otrucie Wigunta-Aleksandra, będącego przeszkodą w realizacji planów wielkksiążęcych<sup>47</sup>.

Jako pierwszego z władców litewskich Długosz przedstawił Mendoga. Charakteryzując go kronikarz pisał przede wszystkim o jego pozornej chrystianizacji i koronacji oraz o realnym współdziałaniu z Krzyżakami. Podkreślił obłudę księcia, który poinformował papieża Innocentego IV, że „przyjął szczerze wiarę katolicką”<sup>48</sup>. W rzeczywistości, stwierdził historyk, otrzymawszy od papieża koronę tylko „pozornie wiarę chrześcijańską przyjął”<sup>49</sup>, by ułatwić sobie powrót do pogaństwa. Długosz zdawał sobie sprawę, że Mendog tym odstępstwem od wiary starał się unieważnić dokonane wcześniej oddanie ziem jego władzy Krzyżakom, mające służyć zaspokojeniu ich „chciwości”, ziem podległych jego władzy<sup>50</sup>. W zamian za tę darowiznę Zakon miał popierać plany koronacyjne Mendoga<sup>51</sup>, który „usiłował przywłaszczyć sobie wyższą władzę”<sup>52</sup>.

W charakterystykach władców przełomu XIV i XV w. Długosz wzbogacił wątki indywidualne. Wprawdzie pisząc o księciu Zygmuncie przedstawił go w zasadzie tylko jako

<sup>44</sup> R. X, s. 219.

<sup>45</sup> Przykładem może być pijaństwo, powszechne wśród Litwinów. Było ono przedmiotem krytyki w charakterystyce księcia Świdrygałły (R. X, s. 318). Przeciwnieństwem był Witold (R. X, s. 227), który skromny w jedzeniu był, „w picciu umiarkowany, przez całe swoje życie nie używał wina ani moszczu, ale pił tylko czystą wodę” (R. XI/2, s. 227).

<sup>46</sup> R. VII, s. 102.

<sup>47</sup> R. X, s. 254.

<sup>48</sup> R. XI/2, s. 88.

<sup>49</sup> *Ibidem*.

<sup>50</sup> R. VII, s. 159.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 125.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 176.



wodza<sup>53</sup>, ale już portretując księcia Skirgiełłę, stworzył wizerunek pełen różnorodnych cech. Informował jednocześnie o zaletach księcia (odwaga, śmiałość) i o jego wadach, przede wszystkim o nałogowym pijaństwie ściąającym na niego powszechną pogardę<sup>54</sup>.

Zdecydowanie więcej uwagi poświęcił kolejnemu księciu litewskiemu Świdrygiełle-Bolesławowi. Ukazał go jako jednającego sobie Rusinów dumą i wyniosłością, oddającego się uciechom życia i niezwykle szczodrobliwego<sup>55</sup>, jako człowieka „słabego i bardzo zmiennego, skłonnego do wszczynania przewrotów”<sup>56</sup>, tak lekkomyślnego, że nawet hojne uposażenia nie mogły zmienić jego natury<sup>57</sup>. Pisząc o jego niestałości Długosz stwierdził, że władca ten „to co postanowił, mając na względzie pożytek albo zbożny powód, lekkomyślnie, bez namysłu zmieniał chwielej się bardziej od trzciny za każdym podmuchem”<sup>58</sup>.

Powodem do szczególnej nagany ze strony Długosza były książęce zuchwałości i hardość, wady ujmowane jako wynikające ze „zwykłej ułomności ludzkiej”<sup>59</sup>. Przywary te miały doprowadzić do sytuacji, w której niewiele brakowało „by podniósł rękę na króla polskiego Władysława i jego panów szczególnie, kiedy się spił jak bela. A przecież winien był uważać za rzecz najhaniebniejszą nawet odezwanie się do króla podniesionym głosem, a cóż dopiero stosowanie gwałtu wobec niego”<sup>60</sup>. Według kanonika krakowskiego Świdrygiełło przekonany, że wyniesienie na tron litewski zawdzięcza tylko samemu sobie, nie pomny dobrodziejstw wyświadczonych mu przez króla polskiego, nie tylko nie okazywał należnej mu czci i szacunku, ale także znieważał go rozmaitymi obelgami czy pogroźkami. Po wcieleniu Podola do Polski miał urazić wszystkich Polaków, a nawet „snuł plany, raz wymordowania dworzan króla, to znów wtrącenia ich do lochu”<sup>61</sup>.

Swoistym podsumowaniem Długoszowej krytyki Świdrygiełły jako władcy była wzmianka o naruszeniu godności posłów, czynie będącym wielką zniewagą króla i kró-

<sup>53</sup> Długosz przedstawił księcia Zygmunta jako tego, który mając siły znacznie słabsze od nieprzyjacielskich, potrafił „zagrzewając swoje wojsko do walki”, w miejsce słabych i chwiejących się „sformować nowe szyki”, by w końcu odnieść zwycięstwo. Zostało ono uświęcone wystawieniem kościoła NMP, która „w dzień uroczysty swego Poczęcia jemu i jego wojsku tak świetne uprosiła zwycięstwo” (R. XI, s. 455).

<sup>54</sup> „Książę[...] trocki Skirgiełło był odważny i śmiały z natury, skory do wszystkiego, co wymagało zręcznej ręki i języka. Musiałby też budzić grozę u wszystkich, gdyby nałogowe pijaństwo nie ściągnęło na niego powszechnej pogardy” (R. X, s. 331),

<sup>55</sup> R. XI, s. 318.

<sup>56</sup> R. X, s. 331.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 334.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 325.

<sup>59</sup> R. XI, s. 320.

<sup>60</sup> *Ibidem*. Nieco dalej Długosz stwierdził: „Wina jego brata tym większa i sromotniejsza, że śmiał niegodziwie podnieść oręż na własnego króla i rodzony brata [...] z pogardą odrzucał najlepsze rady i z powszechnymi nieprzyjaciółmi Krzyżakami tajemnie zawarł przymierze” (D. XI, s. 418).

<sup>61</sup> R. XI, s. 326.

lestwa, „którego posłowie nie tylko u królów i książąt chrześcijańskich, ale u cesarzy tureckich, tatarskich i saraceńskich byli traktowani z największym szacunkiem”<sup>62</sup>, czy nie poniżającym i rzadkim nawet u barbarzyńców szanujących obcych posłów<sup>63</sup>.

#### 4. Dwaj Giedyminowicze. Dwa kryteria oceny księcia Witolda

Zestawienie dwóch postaci, Władysława Jagiełły i jego brata stryjecznego, zostało umieszczone już na początku opowieści o księciu Witoldzie<sup>64</sup>. Długosz najpierw stwierdził, że wygląd, obyczaje i cechy charakteru wskazujące niezwykle podobieństwo Witolda do ojca, księcia Kiejstuta<sup>65</sup> były przyczyną stawiania go ponad pozostałymi synami. Następnie w ten sam sposób przedstawił Władysława Jagiełłę, syna wyróżnianego przez księcia Olgerda<sup>66</sup>.

W Długoszowym porównaniu tych władców można wskazać dwa główne wątki. Pierwszy (patriotyczny) nakazywał wywyższanie państwa polskiego i jego władcy, drugi (parenetyczny) – ocenianie zachowań ludzi zgodnie z przyjętymi wzorcami. Z wątku pierwszego Długosz uczynił jedno z kryteriów oceny księcia Witolda (interesy litewskie zawsze ustępują interesom polskim)<sup>67</sup>. Zgodnie z drugim wątkiem stawiał tego władcę za wzorzec zachowań monarszych<sup>68</sup>.

Z Długoszowych przykładów wyższości władcy polskiego nad litewskim w pierwszej kolejności należy wskazać szerzenie wiary katolickiej. Ze względu na rolę przypisywaną Władysławowi Jagielle, nazwanego w charakterystyce końcowej apostołem nawróconych narodów litewskiego i żmudzkiego<sup>69</sup>, Witold nie został pokazany jako krzewiciel nowej wiary, a tylko jako uczestniczący w Jagiełłowej chrystianizacji Żmudzi<sup>70</sup>. Witold, będący władcą chrześcijańskim zmagającym się z poganami, pojawił się w opisie litewskich walk z Tatarami. Pisząc o pierwszej wyprawie, kronikarz wskazał, iż celem Witolda było okazanie się księciem katolickim<sup>71</sup>, a w przypadku kolejnych przy-

<sup>62</sup> R. XI/XII, s. 30.

<sup>63</sup> *Idem*, s. 19

<sup>64</sup> R. X, s. 124–126.

<sup>65</sup> W innym miejscu *Roczników* Długosz napisał, że podobnie jak Kiejstuta, także i Witolda natura obdarzyła zdolnościami większymi od wszystkich innych książąt litewskich (R. X, s. 191).

<sup>66</sup> Wielkiego księcia Witolda Długosz nazywał nawet najdroższym bratem Władysława Jagiełły (R. XI/2, s. 146).

<sup>67</sup> M. Kosman, *Polacy o Litwinach...*, s. 422.

<sup>68</sup> *Ibidem*, s. 419; por. J. Skomial, *Jan Długosz o Władysławie Jagielle...*, s. 24–28

<sup>69</sup> R. XI/XII, s. 143; J. Skomial, *Jan Długosz o Władysławie Jagielle...*, s. 20.

<sup>70</sup> R. XI/2, s. 19.

<sup>71</sup> R. X, s. 289. Wyprawa ta doprowadziła do spustoszenia ziem tatarskich i pojmania wielu jeńców. Ich los został przez Długosza opisany dwójako. Podarowani królowi Władysławowi Jagielle przyjęli chrzest, a dzięki mieszanym małżeństwom stopili się z narodem polskim. Tatarzy osadzeni na Litwie trwali w „sprosnej wierze islamskiej”, żyjąc zgodnie ze swoimi obyczajami i bezbożną religią.

świecało mu pragnienie rozślawienia swego imienia w wśród władców chrześcijańskich i barbarzyńskich<sup>72</sup>.

Kolejnymi przykładami Długoszowego porównania tych władców są fragmenty *Annales* dotyczące unii w Horodle i zjazdu w Łucku. We fragmencie pierwszym kronikarz przedstawił obu władców jako znakomitych i cieszących się wielką sławą bardzo dobrych rządców swych ziem, dążących do jak najmocniejszego i jak najtrwalszego zespolenia Królestwa Polskiego i Litwy<sup>73</sup>. We fragmencie drugim ważny jest opis przybywających monarchów na zjazd. Mimo że każdy z nich usiłował pokazać swoją potęgę, wspaniałość, majestat i przewyższyć pozostałych liczbą rycerzy, wspaniałością szat, herbów i ozdób to rozpoznanie górującego nie było trudne. Był nim Władysław Jagiełło, przewyższający i Zygmunta Luksemburczyka, i Witolda najwspanialszym orszakiem prałatów, książąt i rycerzy oraz wielką liczbą zebranej szlachty<sup>74</sup>. Potwierdzeniem wyższości Władysława Jagiełły nad Witoldem jest Długoszowe przypomnienie złożenia przysięgi wierności królowi polskiemu przez księcia litewskiego<sup>75</sup>.

Głoszenie wyższości króla polskiego nad litewskim władcą nie przeszkadzało Długoszowi w wykorzystywaniu opisywanych zachowań i słów Witolda jako pośredniego sposobu krytykowania Władysława II. Przykładem może być ocena małżeństwa króla z Elżbietą Granowską. Historyk pisał o głębokim bólu Witolda wynikającym z przekonania, że związek zawarty bez zgody jego i doradców przyniósł hańbę królowi, jemu samemu, ich rodowi i obu monarchiom. Dodał do tego, że zdaniem księcia Witolda, istniała możliwość zawarcia bardziej odpowiedniego mariażu<sup>76</sup>.

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 294–298.

<sup>73</sup> R. XI/2, s. 10.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 261

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 287.

<sup>76</sup> R. XI/2, s. 73. Także Witoldowe oskarżenie królowej Zofii o niewierność małżeńską posłużyło historykowi do pośredniej krytyki Władysława Jagiełły (*Ibidem*, s. 240). Sprawie tej Długosz poświęcił dużo miejsca, podnosząc dwukrotnie swoje wątpliwości co do przyczyn wystąpienia wielkiego księcia. Powiązał je ostatecznie z domaganiem się (lekkomyślnym i gwałtownym przez księcia natychmiastowego ukarania śmiercią królowej Zofii i podejrzanych rycerzy. Historyk przypominał, że to wielki książę nakłaniał Władysława II do ślubu z Sonką (*Ibidem*, s. 165), a następnie odmówił przybycia na jej koronację (*Ibidem*, s. 204). Żywiąc podejrzenie co do ciąży królowej Zofii, Witold miał stwierdzić, że „pofolgawawszy hamulcom wstydu, związała się z niektórymi polskimi rycerzami, a w ten sposób zrodziło się niebezpieczeństwo, że ulegając słabości swej płci, ale również swemu wiekowi, urodzie powodzenia, spokojowi, bezpieczeństwu i obfitości żywności, może popaść w jeszcze gorsze występki, które będą hańbić Władysława Jagiełłę, Królestwo Polskie i cały ród” (*Ibidem*, s. 238). W ujęciu Długoszowym, w związku z tym oskarżeniem, Polakom miało wydawać się, że przysługująca królowi Władysławowi władza była nie tylko sprawowana wspólnie, ale miała być przeniesiona na Witolda. Wynikać to miało z zalet księcia (szczególnie z uczciwości, hojności i wielkoduszności) przez samą naturę ukształtowanego na znakomitego i wielkiego władcę. Oskarżając królową miał on rodić wśród Polaków większy lęk niż król Władysław. Był przy tym skłonny do natychmiastowego karania popełniających przestępstwa, a dysponując dwukrotnie większą mocą niż Jagiełło, osiągał to, czego sobie życzył, dając i odbierając.

O posługiwaniu się przez kanonika krakowskiego prymatem interesów polskich nad litewskimi jako kryterium oceny księcia Witolda świadczą dwa kolejne przykłady. Pierwszym jest krytyka niezwyklej życzliwości okazywanej przez Witolda Krzyżakom. Zdaniem kronikarza była ona tak silnym skutkiem przyjaznego przyjęcia księcia litewskiego podczas jego pierwszej ucieczki z Litwy do państwa zakonnego, że do końca życia nikomu nie udało się nakłonić go do jej zaniechania<sup>77</sup>. Tym można tłumaczyć m. in. obszerne przedstawienie przez Długosza kolejnych faz i różnych aspektów kontaktów Witolda z Krzyżakami. Opisane zostały dwie ucieczki książęce<sup>78</sup>, współpraca i wspólne najazdy na Litwę<sup>79</sup>, podstępne uzasadnienie odstąpienia od oblegania Malborka i powrotu na Litwę<sup>80</sup> czy zabieganie o zawarcie traktatu pokojowego z Krzyżakami celem odzyskania Żmudzi<sup>81</sup>.

Zarzut niezwyklej życzliwości wobec Krzyżaków należy zestawić z Długoszowym podkreśleniem także niezwyklej życzliwości tego księcia wobec Polaków. „Żadnego bowiem narodu – napisał Długosz – nie miał w takiej czci jak Polaków, a to przez cały ciąg życia swego”<sup>82</sup>.

Przykładem drugim, świadczącym o stosowaniu przez kronikarza wskazanego kryterium oceniania, jest sposób prezentacji w XI księdze *Roczników* problematyki tzw. burzy koronacyjnej<sup>83</sup>. Pisząc o tym Długosz podkreślił, że plany koronacyjne księcia Witolda były realizowane wbrew woli króla polskiego i Królestwa Polskiego, w sprzeczności ze złożoną przysięgą wierności, potwierdzoną treścią stosownego dokumentu<sup>84</sup>. Przeciwwstawił powszechnie znanej roztropności księcia żądę korony wzmocnianą namowami ludzi z książęcego otoczenia<sup>85</sup> czy sugestiami i radami Zygmunta Luksemburczyka<sup>86</sup>. Zdaniem historyka Witold powinien od razu zrozumieć niedorzeczność swoich planów. Uświadomienie sobie tej nierealności spowodowało, że „uczul gorycz wielką

<sup>77</sup> R. X, s. 228.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 227–230.

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 236, 240 i 246. W tym miejscu Długosz napisał o paleniu kościołów katolickich, wbijaniu na pale dzieci i niemowląt oraz o innego rodzaju aktach okrutnej zemsty, (ustawiczne grabieże i pożary). (*Ibidem*, s. 248 i 250).

<sup>80</sup> R. XI, s. 163. Podobny watek pojawił się w toku „wojny głodowej” (R. XI/2, s. 37).

<sup>81</sup> *Ibidem*, s. 202.

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 337.

<sup>83</sup> Na ten temat zob. m. in.: A. Prochaska, *Znaczenie niedoszłej koronacji Witolda*, „Ateneum Wileńskie” 1923, nr 1; L. Kolankowski, *O litewska koronę*, „Kwartalnik Historyczny” 1928, nr 40; *idem*, *Kwestia litewskiej korony*, „Ateneum Wileńskie” 1928, nr 5; G. Błaszczuk, *Burza koronacyjna. Dramatyczny fragment stosunków polsko-litewskich w XV wieku*, Poznań 1998; J. Nikodem, *Spory o koronację wielkiego księcia Litwy Witolda w latach 1429–1430, cz. 1-2*, „Lituano-Slavonica Posnaniensia. Studia Historica”, t. 6, Poznań 1994, t. 7, Poznań 1995 (druk 1997).

<sup>84</sup> R. XI/2, s. 264.

<sup>85</sup> R. XI, s. 354.

<sup>86</sup> *Ibidem*, s. 346. W innym miejscu dzieła (R. X/XI, s. 55–56) Długosz umieścił informację o pierwszej propozycji korony królewskiej dla Witolda.

i strapienie, acz powierzchownie zakryte, że jego nadzieje tak świetne upadły. Ta troska [...] naprzód słabość, a potem śmierć jego spowodowała”<sup>87</sup>. Mimo zdawania sobie sprawy ze zdecydowanie negatywnego stanowiska Polaków w tej sprawie, nie stracił „chęci pozyskania korony”<sup>88</sup>.

Szukając przyczyn książęcego uporu historyk stwierdził, że nadmiar bogactwa, obecność znakomitych mężów, działania pochlebców oraz niekobiece, ambitne zabiegi jego żony Julianny, by zdobyć zaszczytną koronę królewską, miały pobudzić jego skromne i pełne dobrych obyczajów serce oraz ociążały z natury charakter do podjęcia starań o godność królewską<sup>89</sup>. W związku z tym wskazany został także cel działań podejmowanych przez Zygmunta Luksemburczyka, którym nie było dodanie sławy dobremu imieniu księcia Witolda i jego ojczyźnie<sup>90</sup>, lecz uwolnienie księcia od posłuszeństwa i wierności wobec króla Władysława<sup>91</sup>. Oceniając zabiegi króla węgierskiego, Długosz porównał je do posługiwania się przynętą „słodką jak miód”<sup>92</sup>, a w rzeczywistości groźną trucizną. Uznał je za rozwiązanie złe i bardzo niebezpieczne, będące „rozsiewaniem więcej niż śmiertelnego nieporozumienia” służącego rozerwaniu więzi łączących dwóch władców i dwa narody<sup>93</sup>.

Przedstawione przyczyny kronikarz powiązał z cechami Witoldowymi: niezwykłą ambicją, sławą czynów już dokonanych i bogactwem. Dorównując królewskim, uzasadniały one dołączenie Witolda do grona innych królów, od których nie był gorszy ani sławą, ani zaszczytami. Dlatego – zdaniem Długosza – mimo świadomości podstępstwa Zygmunta, Witold miał udzielić przychylnej odpowiedzi, dodając do tego, że według niego, człowiek pragnący wywyższenia koronacją jeszcze bardziej rozśławi swoje imię<sup>94</sup>.

<sup>87</sup> R. XI/2, s. 300. Jako przyczynę fizyczną Długosz wskazał ranę, straszną i nieuleczalną, powodującą wzmagający się ból oraz przybierającą na sile chorobę (*Ibidem*, s. 314). W jego ujęciu wynikała z tych powodów śmierć, będąca Bożą ingerencją, uratowała Witolda od całkowitego upadku. W charakterystyce pośmiertnej dodał cierpienie psychiczne, które wywołało tę chorobę prowadzącą do zgonu. Witold miał być osłabiony ciężką chorobą (efekt ran), a stan jego pogorszył się skutkiem przeżyć związanych z nierozważnie podjętą decyzją w sprawie koronacji. Historyk stwierdził, że wobec takich niepowodzeń śmierć wielkiego księcia przyszła w samą porę (*Ibidem*, s. 316–317).

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 264.

<sup>89</sup> R. XI, s. 304. Długosz kilka razy pisał o małżeństwach wielkiego księcia Witolda, m. in. o jego boleści (gorzkiej, ale krótkiej) po śmierci księżnej Anny (R. XI/2, s. 90). Dla wymienionych przyczyn „burzy koronacyjnej” ważne jest podniesienie przez historyka bezprawności małżeństwa z księżną Julianną, krewną zmarłej Anny. Jako podstawę bezprawności wskazał naruszenie zakazu zawierania takiego małżeństwa przewidzianego przez prawo kanoniczne (*Ibidem*, s. 92). Na temat małżeństw Witolda zob. J. Tępowski, *Małżeństwa księcia Witolda Kiejstutowicza*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” 1995, nr 2.

<sup>90</sup> R. XI/2, s. 264.

<sup>91</sup> R. XI, s. 64.

<sup>92</sup> R. XI/2, s. 264.

<sup>93</sup> *Ibidem*.

<sup>94</sup> *Ibidem*.

Oficjalna polska odmowa zgody na koronację wywołała oburzenie Witolda. W ujęciu Długosзовym spowodowała, że „zaślepiiony żądzą zdobycia korony królewskiej” wielki książę nie przyjmował żadnej rady<sup>95</sup>. Miał głosić, że wobec upublicznienia planów koronacyjnych, nie może się wycofać i pozostawić sprawę nie doprowadzoną do końca. Godność królewska, stając się coraz miłsza, budziła we władcy litewskim niezmierny apetyt, podsycany pochlebstwami poddanych<sup>96</sup>. Dlatego „płonąc przeklętą chęcią wyniesienia, do której pchała go pycha, nadęty pychą z powodu obecnego powodzenia” zgodził się otrzymać godność królewską od Zygmunta Luksemburczyka<sup>97</sup>.

## 5. Wielki książę Witold Kiejstutowicz

### 5.1. „Ojciec ojczyzny” będący litewskim Aleksandrem Macedońskim

Na tle charakteryzowanych przez kanonika krakowskiego władców litewskich portret Witolda zajmuje pozycję wyjątkową, nie tylko przez umieszczenie go w grupie najwybitniejszych postaci z dziejów polskich<sup>98</sup>. Wyjątkowość księcia Witolda przejawiała się w różnych momentach jego życia. W ujęciu Długosza już jako młodzieniec, dzielny i obrotny, książę wyróżniał się podczas pierwszej swojej wyprawy do Prus<sup>99</sup>. Jako mężczyzna dojrzały i rozsądny potrafił zapanować nad ponoszącym go gniewem i pohamować wściekłość odpowiadając łagodnie i spokojnie na zarzuty stawiane mu przez Zbigniewa Oleśnickiego w sprawie młyna Lubisz<sup>100</sup>. Wyjątkowość Witolda podkreślał również stosunek do niego jego poddanych. Według Długosza był on opłakiwany po śmierci przez wszystkich jako ojciec ojczyzny<sup>101</sup>, władca pełny rozumności i ludzkości, który zajmując się sprawami publicznymi i prywatnymi „nawet cząstki dnia nie stracił beczynnie”<sup>102</sup>, który słuchał skarg poddanych, a wymierzaniem sprawiedliwości prosiącym” zdobył też u swoich poddanych ogromny szacunek dla swego imienia”<sup>103</sup>.

Przedstawienie Witolda jako ojca ojczyzny znajdowało swe uzasadnienie w Długoszowej ocenie jego roli dziejowej. „On pierwszy – napisał historyk – sławą dokonanych dzieł i rozgłosem swych czynów wyniósł na światło i wystawił zepchniętą w cień, bied-

<sup>95</sup> R. XI/2 s. 268.

<sup>96</sup> R. XI/2, s. 277.

<sup>97</sup> R. XI, s. 270.

<sup>98</sup> M. Kosman, *Polacy o Litwinach...*, s. 419.

<sup>99</sup> R. X, s. 79.

<sup>100</sup> R. XI/2, s. 229–230.

<sup>101</sup> Pisząc o bolesnych obchodach żałobnych trwający przez osiem dni Długosż stwierdził: „Wszyscy opłakiwali jego śmierć jako ojca ojczyzny; szczególnie głośno płakały kobiety, zwłaszcza głośne były jęki wynikające z łez księżnej Julianny, powtarzającej wśród wielu głośnych skarg, że jest sierotą” (*Ibidem*, s. 317).

<sup>102</sup> R. XI/2 s. 317.

<sup>103</sup> *Ibidem*.

na i nędzną swoją ojczyznę, która za następnych książąt nie cieszyła się podobną świetnością. I wydawało się rzeczą niewątpliwą, że świetność Litwy została przez niego stworzona i z nim zginie<sup>104</sup>. Długoszowy Witold wyróżniał się i tym, że „uznawano za pewnik ogólnie przyjęte mniemanie, że żadnego współczesnego księcia nie można porównywać z Witoldem, że żaden nie przewyższa go ani hojnością, ani zdolnością działania”. Dlatego sławą swoich czynów przypominał Długoszowi Aleksandra Macedońskiego<sup>105</sup>.

Wyjątkowa wspaniałość Witolda została przeciwstawiona jego cechom fizycznym (drobna budowa, niski wzrost, prawa ręka znacznie dłuższa od lewej). Kronikarz mógł zatem napisać, że natura poskąpiła księciu mocnej budowy i wysokiego wzrostu, ale obdarowała go innymi zaletami, niezwykłą hojnością i wspaniałomyślnością, uzewnętrznianymi w odwdzięczaniu się za wyświadczone przysługi<sup>106</sup>.

## **5.2. Władca opiekun**

Witold, monarcha obdarzony licznymi zaletami, był idealnym rządcą swego państwa<sup>107</sup>, który nie marnował najmniejszej części dnia, na przemian dzieląc czas na załatwianie spraw publicznych i prywatnych<sup>108</sup>. Jeżeli – pisze Długosz – „przypadkiem odpoczywał, jechał na polowanie lub grał w kości, z jednego i drugiego korzystał w bardzo małym stopniu w przekonaniu, że głupi i zły to książę, który zajmując się polowaniem zaniedbuje ważniejsze sprawy państwowe<sup>109</sup>”.

Mając „bardzo wiele zalet”, książę Witold „szczególnie wyróżniał się hojnością, zadowolony niezwykle, ilekroć rozdawał swoje hojne dary gościom, dworzanom, sługom, sąsiednim książętom lub Tatarom i innym barbarzyńcom. Ale szczególnie był hojny wobec króla polskiego Władysława i wobec wszystkich jego dworzan<sup>110</sup>”. Wyjątkową manifestacją bogactwa księcia był wspomniany zjazd w Łucku, podczas którego zorganizował wspaniałą ucztę z wystawieniem na pokaz i dla rozślawienia własnego imienia wielkiej liczby naczyń złotych i srebrnych<sup>111</sup>. Informacja o źródle bogactw Witoldowych pojawiła się w charakterystyce końcowej. Długosz wspominał tam o przyjaźni Witolda z kupcami jako sposobie uzyskiwania wielu cennych rzeczy w złocie i srebrze, perłach,

---

<sup>104</sup> *Ibidem*.

<sup>105</sup> Na temat tej oceny kanonika krakowskiego zob. S. M. Kuczyński, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, Warszawa 1955, s. 133–140.

<sup>106</sup> R. XI/2, s. 316 i nast.

<sup>107</sup> Nadanie Witoldowi Wielkiego Księstwa Litewskiego w dożywotnie władanie Długosz przedstawił w X księdze *Annales* (R. X, s. 294), a Podola – w księdze XI (R. XI, s. 209).

<sup>108</sup> R. XI/2, s. 316 i nast.

<sup>109</sup> W tej ocenie znalazła się krytyka postępowania Kazimierza Jagiellończyka, któremu Długosz wielokrotnie wypominał wyprawę myśliwską na Litwę.

<sup>110</sup> R. XI, s. 323.

<sup>111</sup> R. XI/2, s. 262.

tkaninach, skórach i innych kosztownościach. Były one wykorzystywane do okazywania hojności<sup>112</sup>.

Wielki książę został pokazany jako człowiek zręczny i bardzo obrotny, najlepszy w rządzeniu Litwą oraz w jej odbudowywaniu z ruin i zniszczeń wojennych<sup>113</sup>. Dzięki jego staraniom i zabiegom nastąpiła znaczna odbudowa Litwy<sup>114</sup>. Zdaniem Długosza jej rozkwit byłby jeszcze większy, gdyby nie ucieczka do Krzyżaków Bolesława-Świdrygiełły, zazdrosnego o wywyższenie Witolda<sup>115</sup>.

Dodać do tego należy troskę Długoszowego Witolda o Żmudź. By nie odpadła od Wielkiego Księstwa, książę wysłał posłów na Sobór w Konstancji<sup>116</sup>, a na wyrok wrocławski Zygmunta Luksemburczyka zareagował zdecydowanie i ostro wraz z podniesieniem zarzutu podstępności postępowania<sup>117</sup>.

Na stworzonym przez Długosza obrazie wielkiego księcia troszczącego się o Litwę znalazła się jedna rysa. Było nią przypomnienie zamiaru porzucenia Litwy i Żmudzi przez Witolda i jego poddanych. Nie doszło do tego tylko dzięki Polakom, którzy podczas klęski głodu wsparli Litwinów wszelkiego rodzaju żywnością<sup>118</sup>. Według kanonika krakowskiego z tego powodu należała się jego rodakom wdzięczność za przywrócenie Litwinom upragnionej ojczyzny<sup>119</sup>.

Poruszając problematykę stosunku wielkiego księcia do swoich poddanych Długosz przedstawił Witolda jako gorliwego sędziego i jako skutecznie dbającego o ich posłuszeństwo. W pierwszym przypadku stwierdził: „Przy wydawaniu wyroków sądowych w skargach wnoszonych przez poddanych był tak dalece gorliwy, że jeżeli sprawa tego wymagała, wydawał wyroki i dawał odpowiedzi przy stole i w czasie podróży i wymierzał sprawiedliwość tym, którzy o to prosili”<sup>120</sup>. Książę był „surowy wobec własnych poddanych, nie pozostawiając żadnej ich zbrodni bez kary. Nie mógł ujść jego oczom najskrytszy sposób ich postępowania”<sup>121</sup>. W ten sposób Witold miał zdobyć u poddanych ogromny szacunek dla swego imienia<sup>122</sup>.

Długosz wskazał dwa sposoby pozwalające Witoldowi utrzymać poddanych litewskich w posłuszeństwie. Stwierdził przy tym, że bez stosowania tych metod każde

<sup>112</sup> *Ibidem*, s. 316 i nast.

<sup>113</sup> R. X, s. 257.

<sup>114</sup> Jako przykładem Długosz posłużył się odbudową zamku Barten (R. X, s. 262).

<sup>115</sup> R. X, s. 258.

<sup>116</sup> R. XI/2, s. 65.

<sup>117</sup> Zdaniem Długosza Witold zdawał sobie sprawę z podstępności postępowania i przewrotności Zygmunta Luksemburczyka (R. XI/2, s. 122).

<sup>118</sup> R. X, s. 252. Poruszając zagadnienia militarne Długosz niejednokrotnie pisał o polskim wsparciu zbrojnym otrzymanym przez księcia Witolda (np. R. XI/2, s. 30).

<sup>119</sup> R. X, s. 90.

<sup>120</sup> R. XI, s. 317.

<sup>121</sup> *Ibidem*.

<sup>122</sup> R. XI/2, s. 316.



panowanie nad nimi było daremne, niepewne i podobne do cienia. Pierwszym sposobem było budzenie strachu (Witold miał skłonność do karania w sposób okrutny i bezlitosny<sup>123</sup>), a drugim – przejawianie własnej gorliwości przez księcia, który w czasie wyprawy był hojny i wielkoduszny w stosunku do wszystkich ludzi<sup>124</sup>. W charakterystyce końcowej znalazło się spostrzeżenie, że skutkiem takiego postępowania księżęcego nikt nie miał odwagi wystąpić przeciwko jego władzy. Tam też Długosz odnotował, iż wielki książę jawił się jako surowy wobec swoich poddanych, gdyż żadnej ich zbrodni nie pozostawił bez kary, ale również ze względu na to, że żadne, nawet najskrytsze postępowanie poddanych nie uchodziło jego uwadze. Przeciwnością tej surowości była uprzejmość i życzliwość okazywana gościom<sup>125</sup>.

Jako konkretny przykład księżęcego stosunku do poddanych historyk wskazał postępowanie wobec dzierżawców i zarządców. Napisał, że w przypadku wzbogacania się przy poborze danin i dzięki grabieżom byli oni karani pozbawianiem majątków i usunięciem ze stanowisk. Następnie, ci sami ludzie byli mianowani na nowe, te same albo poważniejsze, stanowiska. Tłumacząc to Długosz odwołał się do ujęcia obrazowego: zwilżyć suchych, a wycisnąć ociekających wilgocią<sup>126</sup>.

### **5.3. Władca – rycerz i wódz<sup>127</sup>**

Przedstawiając Witolda jako rycerza Długosz posłużył się przeciwstawnymi przykładami jego zachowań w bitwach pod Grunwaldem i nad Worską. Podkreślał księżęcą odwagę i dzielność eksponując jego bezpośredni udział w bitwie grunwaldzkiej<sup>128</sup>. W jej trakcie miał chronić własną osobę inaczej niż król Władysław. Wielki książę, w zasadzie rezygnując ze straży osobistej<sup>129</sup>, pozostawił to wyłącznie Bogu.

Na tle Witoldowej dzielności szczególnie poważnym zarzutem było Długoszowe podkreślanie odmiennego zachowania podczas bitwy na Worską. Swą opowieść kanonik

<sup>123</sup> Jako przykład Długosz wskazał polecenie powieszenia za nogi księcia Narymunda i strzelania do niego z luków (R. X, s. 244). Komentując to stwierdził, że zgładzenie skazanego w ten sposób było okrutniejsze niż przystało godności obu książąt.

<sup>124</sup> R. X, s. 221.

<sup>125</sup> R. XI/2, s. 316 i nast.

<sup>126</sup> *Ibidem*.

<sup>127</sup> Podobnie jak w charakterystyce Władysława Jagiełły, także w portrecie Witolda znajduje się fragment prezentujący go jako poganina dowodzącego wyprawami na ziemię polskie. Najazdy te są przedstawiane zgodnie ze schematem wypraw pogańskich. Pojawia się zatem wątek rabunków i rzezi na jak najdalszych obszarach (np. spustoszenie terenów położonych między Wisłą i Sanem), mordowania starców, kapłanów i dzieci, palenia kościołów oraz uprowadzania w niewolę mnóstwa mężczyzn i kobiet wraz z łupami (R. X, s. 68).

<sup>128</sup> R. XI/2, s. 124 i nast. W tym przypadku Długosz, dotykając problemu wodzostwa, pomniejszył rolę króla Władysława. M. Kosman (*Polacy o Litwinach...*, s. 422) widzi w tym przejaw niechęci kanonika krakowskiego do nowej dynastii i jej założyciela, a nie wobec Litwy.

<sup>129</sup> R. XI, s. 122.

krakowski rozpoczął od wskazania dwóch okoliczności tłumaczących książęcą ucieczkę. Pierwszą była liczebność wojsk tatarskich budząca strach w wojskach chrześcijańskich, a drugą przekonanie księcia, że jego popadnięcie w niewolę powiększy rozmiary klęski. Dalej znalazły się już tylko słowa krytyki. Pisząc o zachęceniu wojewody krakowskiego Sypytkę do ucieczki, stwierdził, że zdaniem Witolda byłaby ona powodem do sławy, a nie do hańby, tak jak przystało mężowi, rycerzowi i chrześcijaninowi. Komentując te słowa historyk napisał, że większa chwała spotkała poległego Spytkę niż uratowanego Witolda<sup>130</sup>. W innym miejscu *Roczników* Długosz powrócił do tej sprawy i ponownie ocenił zachowanie księcia podczas tej bitwy. Posłużył się tym razem opisem działań Edygeja, wodza tatarskiego, który walczyć miał pomyślniej niż to przystało barbarzyńcy i poganinowi<sup>131</sup>.

Zatem owe dwa wydarzenia, bitwa grunwaldzka i wyprawa nowogrodzka, posłużyły Długoszowi do stworzenia wizji Witolda-wodza. Wprawdzie w oczach historyka jawił się on jako mający większą skłonność do działań podstępnych w okresie pokoju niż w czasie wojny<sup>132</sup>, ale obszernie opowieści o działaniach militarnych księcia zajmują znaczną część XI księgi *Annales*. Przykład grunwaldzki został wykorzystany dla pokazania wodza stale czuwającego nad sytuacją każdej z walczących stron, aktywnie reagującego na wszelkie zagrożenia (przemieszczanie się we wszystkich kierunkach między oddziałami, przywracanie porządku, doprowadzanie do wznowienia walki poprzez zastępowanie oddziałów zmęczonych świeżymi)<sup>133</sup>. Mimo podkreślanej, rzadkiej sprawności księcia Witolda w takim działaniu, nie był on jednak w stanie ani krzykiem, ani biczem powstrzymać ucieczki wojsk litewskich<sup>134</sup>.

W Długoszowej narracji o zmaganiach grunwaldzkich wyróżnia się wątek dotyczący sytuacji, wobec której kronikarz zrezygnował z dokonania własnej oceny słuszności czynu Witoldowego. Ta wyjątkowa okoliczność dotyczyła ukarania śmiercią dwóch jeńców krzyżackich. Pozostawiając ten czyn książęcy bez oceny, stwierdził, że Witold miał to traktować jako zemstę za wcześniej kierowane przez nich inwektywy pod adresem jego matki<sup>135</sup>.

Celem wyprawy na Nowogród<sup>136</sup> miało być rozślawianie imienia książęcego i podporządkowanie tego miasta. Dla realizacji tych zamierzeń bez znaczenia były pozorność (fałszywość) pretekstu wyprawy, jej rozmiary i koszty. Według kanonika krakowskiego przeszkodami nie były również ani niepewność wyniku wojny, ani odległość do poko-

<sup>130</sup> R. X, s. 298.

<sup>131</sup> R. XI/2, s. 114.

<sup>132</sup> R. XI, s. 201.

<sup>133</sup> *Ibidem*, s. 135–137.

<sup>134</sup> *Ibidem*, s. 122 i 124–125.

<sup>135</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>136</sup> R. XI/2, s. 256–260.

niania i trudy samej wyprawy, ani wreszcie podeszły wiek wodza. Podkreślił przy tym, że mimo przekroczenia osiemdziesięciu lat życia książę nie używał lektyki, wszelkie objazdy czynił konno<sup>137</sup>. Dzięki temu mógł dowodzić całością wojska. Według słów kronikarza dla męźnej postawy nie ma nic trudnego, nic nierealnego, a im trudniejszy, tym zwykle wspanialsza jest sława.

Długoszowy Witold był tylko pozornie surowy dla przeciwników, gdyż łatwo łagodniał wobec pokonanych i proponujących słuszne warunki poddania się<sup>138</sup>. Kanonik krakowski podkreślił przy tym rzeczową, surową dyscyplinę utrzymywaną w armii litewskiej, stanowiącą wzór do naśladowania<sup>139</sup>. Witold, z jednej strony stosował bardzo zdecydowane metody, łącznie z karą śmierci, a z drugiej, zakazując samowolnego rabowania żywności, zapewniał bezpieczeństwo majątków sprzymierzeńców, przyjaciół i poddanych<sup>140</sup>. Z tego też względu sam książę miał dbać o dostarczanie wojsku potrzebnej żywności<sup>141</sup>.

Wyprawy Witoldowe przyniosły wielkie łupy<sup>142</sup>, stanowiące kolejne źródło bogactwa księcia, prowadziły do wyniszczenia ziem atakowanych<sup>143</sup>, a niekiedy do poddania się ich mieszkańców jego władzy<sup>144</sup>. Przykładem zadowolenia się tylko okupem była opisana przez Długosza wyprawa na Nowogród. Historyk uznał, że książę rozważnie zrezygnował z oblegania i zdobywania tego miasta. Uzyskał w ten sposób okup. „Wiedział bowiem – napisał dalej – że po jego zajęciu, skarby miasta dostanie się nie jemu, ale komukolwiek jakiegoś niskiego stanu. Toteż wołał przyjąć to, co mu ofiarowano, niż żeby po jego zdobyciu zagarnięte w nim łupy dostały się do rąk pospolitego tłumu<sup>145</sup>.”

Nie wszystkie wyprawy Witoldowe zostały ocenione pozytywnie. Długosz przypominał m.in., niesłuszną zdaniem Zbigniewa Oleśnickiego, wyprawę na Psków. Skoro została ona podjęta wbrew sprawiedliwości, to jej wynik nie mógł odpowiadać życzeniom książęcym<sup>146</sup>.

Podobnie jak w przypadku opowieści o Witoldzie jako władcy, także pisząc o nim jako o wodzu Długosz znalazł kolejne powody do krytyki. Tym razem jej przedmiotem był zwyczaj pozostawiania wojska w toku kampanii wojennej i powracania do domu.

---

<sup>137</sup> *Ibidem*, s. 256.

<sup>138</sup> *Ibidem*, s. 230.

<sup>139</sup> Np. ukaranie przez publiczne powieszenie Litwinów będących sprawcami zbezczeszczenia kościołów (R. XI, s. 84).

<sup>140</sup> Natychmiastowość wykonywania straceń miała powodować, że każdy starał się przestrzegać porządku i unikać wszelkiej grabieży czy zbrodni (R. XI, s. 258).

<sup>141</sup> R. XI/2, s. 258.

<sup>142</sup> Np. najazd na ziemię smoleńską (R. X, s. 327) czy na moskiewską (R. XI/2, s. 19 i s. 4).

<sup>143</sup> R. XI/2, s. 19.

<sup>144</sup> R. X, s. 327 (wcielenie do Litwy ziemi smoleńskiej).

<sup>145</sup> R. XI/2, s. 258.

<sup>146</sup> *Ibidem*, s. 230.

„Na wszystkich wyprawach [...] nienawidził i nie cierpiał żadnej zwłoki, bo do powrotu pchały go rozkosze życia domowego”<sup>147</sup>. Z tego powodu „dosiadając koni, które już miał do tego celu przygotowane, możliwie najszybciej wracał do żony zostawiając całe wojsko pod wodzą innych”<sup>148</sup>. Stwierdzając, że ksiązę „do miłostek wskazywał większą niż wypadało skłonność”<sup>149</sup>, dodawał, że ta wada powodowała nieraz powrót z podjętej wojny, która miała być zakończona”<sup>150</sup>. Dalej, w tym samym tonie, Długosz stwierdził, iż „bardzo wielu mówi, że ksiązę do tego stopnia szukał przygód z kobietami, że tak był lubieżny i skłonny do miłostek, że nieraz tuż przed nadchodzącym zwycięstwem zostawiał wojsko na ziemi wroga”<sup>151</sup>. Kronikarskie słowa krytyki zostały poparte informacjami o nieszczęściach spadających na oddziały pozbawione wodza<sup>152</sup>.

## Wnioski końcowe

Witold, jego postać, działalność i osiągnięte sukcesy, mimo bycia władcą obcym dla Długosza, przyciągnęły jego uwagę do tego stopnia, że znaczną część X, a przede wszystkim XI księgi swoich *Annales* poświęcił temu Litwinowi. Przedstawiona wyżej problematyka Długoszowego portretu wielkiego księcia Litwy prowadzi do kilku wniosków o różnym charakterze.

1. Podstawowym wnioskiem o charakterze ogólnym jest stwierdzenie, że w *Annales* portret Witolda stanowi efekt połączenia Długoszowego stosunku do spraw litewskich (Litwini i ich władcy jako tło portretu) z aprobowanym przez niego ideałem władcy (portret z licznymi elementami realistycznymi). Dla wątku pierwszego charakterystyczne jest dążenie do wywyższania Polaków, ich państw i władców. Dlatego obraz Litwinów nakreślony został ciemnymi barwami (przede wszystkim wady), a władcy litewscy, poza Witoldem, byli w oczach kanonika krakowskiego odlegli od głoszonego wzorca. Znamienne dla wątku drugiego (parenetycznego) malenie ocen jednoznacznych i narastanie liczby elementów realistycznych spowodowało, że Witold Kiejstutowicz pokazany został jako człowiek żywy z wadami i zaletami, zdecydowanie odróżniający się od otoczenia.
2. Wątek parenetyczny stanowił w ujęciu Długoszowym płaszczyznę porównania Władysława II Jagiełły i Witolda, apostoła narodów litewskiego i żmudzkiego

<sup>147</sup> R. XI/2, s. 259.

<sup>148</sup> *Ibidem*, s. 259; R. X, s. 65; R. XI 92, s. 316 i nast.

<sup>149</sup> R. XI/2, s. 317.

<sup>150</sup> R. XI 92, s. 317. W innym miejscu *Roczników*, w tym samym tonie, Długosz przedstawił wielkiego księcia jako człowieka nader skłonnego do rokoczy miłosnych, chętnie im ulegającego, nawet za cenę pozostawienia swego wojska (R. X/2, s. 24).

<sup>151</sup> R. XI/2, s. 318.

<sup>152</sup> R. X/2, s. 24.

z „ojcem ojczyzny” dorównującym Aleksandrowi Macedońskiemu. Określenia, którymi posługiwał się Długosz oddają istotę tego porównania. Jako władca krzewiący chrześcijaństwo król polski zdecydowanie góruje nad księciem litewskim, ale jako władca państwa czy jako wódz przynajmniej kilkakrotnie znajduje się w cieniu swego brata stryjecznego. Związane z tym zarzuty podnoszone przez kanonika krakowskiego należy traktować także jako pośrednią krytykę Kazimierza Jagiellończyka.

3. Pokazany na tle swoich poddanych i innych władców Witold wyróżnia się w sposób zdecydowany. Jest władcą najlepszym jakiego Litwini mieli, a lepszego mieć już nie będą. Pokazany został jako najlepszy rządcą Litwy, poświęcający jej sprawom cały swój czas; jako niezwykle hojnie obdarowujący swoich poddanych i cudzoziemców; jako skutecznie, bo gorliwie i surowo, dbający o posłuszeństwo poddanych oraz jako wielki wódz.
4. Długoszowy portret Witolda, władcy bliskiego ideałowi, mimo kilku zarzutów, pozwala uznać za słuszny obecny w literaturze polskiej pogląd o zafascynowaniu historyka tym Litwinem. Swoista gloryfikacja Witolda nie przesądza jednak odpowiedzi na pytanie, czy zdaniem Jana Długosza wielki książę Witold byłby lepszym niż Władysław Jagiełło królem Polski.



## **Jana Jakuba Rousseau refleksja o naturze człowieka**

Jan Jakub Rousseau jest bez wątpienia jednym z ważniejszych i wpływowych myślicieli. Światopogląd swój kształtował głównie na podstawie własnych doświadczeń, przeżyć, marzeń, a nie w oparciu o pogłębione badania naukowe czy spekulacje teoretyczne. Wynikało to z jego pewności siebie, czego bynajmniej nie ukrywał. W *Wyznaniach* pisał: „Czując się wolnym i panem siebie, mniemałem, iż mogę dopiąć wszystkiego [...]. Wkraczałem z ufnością na szeroką scenę świata; spodziewałem wypełnić ją wartością mej osoby. Na każdym kroku spodziewałem się spotkać uczyty, skarby, przygody, usłużnych przyjaciół, kochanki ubiegające się o moje względy; samym ukazaniem miałem napęłnić sobą świat – nie wszechświat wszelako, pod tym względem byłem skłonny do ustępstw”<sup>1</sup>.

Będąc przekonany o swojej wartości, próbował pokazać świat przez pryzmat siebie<sup>2</sup>. Z tego względu uważał, że lektura *Wyznań*, autobiografii o silnym zabarwieniu emocjonalnym, jest konieczna dla zrozumienia jego poglądów. Tadeusz Boy-Żeleński w ten sposób ocenił ten sposób pisarstwa: „Ani przed nim, ani po nim, odkąd istnieje literatura, nikt nie obnażył w ten sposób swojego wnętrza. Mimo iż właśnie wpływ Rusa rozpętał orgie wystawiania na pokaz swojego ja, „objaśniania” samego siebie, ekshibicje najtajniejszych drgnień własnej istoty, wypełniające znaczną część literatury XIX wieku, nikt nie dorównał mu co do tego w bezwzględności, powiedzmy bezwstydie”<sup>3</sup>.

Dywagacje Rousseau o sobie i w ogóle o naturze człowieka z całą pewnością mają znaczenie dla rozważań *stricte* filozoficznych, a ten typ twórczości jest interesujący dla znawców literatury, ale należy postawić pytanie, dlaczego studiując myśl polityczno-prawną konieczne jest zapoznanie się z tymi zagadnieniami. W fundamentalnym dziele *Umowa społeczna* możemy odnaleźć odpowiedź: „Ten, kto podejmuje się stworzyć lud, powinien czuć się na siłach zmienić, że tak powiem naturę ludzką; przekształcić każdą jednostkę, stanowiącą samą przez się całość doskonałą i samoistną, w część większej

<sup>1</sup> J. J. Rousseau, *Wyznania*, Kraków 2003, s. 50.

<sup>2</sup> „Obraz świata, który uzyskujemy w dziele Rousseau, jest zawsze przepuszczony niejako przez pryzmat jego osobowości. Najbardziej ogólne i abstrakcyjne sprawy – miejsce człowieka w świecie i zasad ustroju politycznego, źródeł zła moralnego i stosunku człowieka do Boga – są zawsze ukazane jako jego, Jana Jakuba, osobiste sprawy, jako treść przeżycia, a nie tylko przedmiot refleksji”. B. Baczeko, *Rousseau: samotność i wspólnota*, Warszawa 1964, s. 498.

<sup>3</sup> T. Boy-Żeleński, *Od tłumacza*, [w:] J. J. Rousseau, *Wyznania*, s. 4.

całości, od której owa jednostka otrzymuje niejako życie i byt; zmienić ustrój człowieka, aby go wzmocnić”<sup>4</sup>.

Wiedza o naturze człowieka okazuje się fundamentalna dla problematyki polityczno-prawnej zarówno w zakresie teorii, jak i praktyki. Niezbędna jest bowiem dla twórców praw i ustrojów, którzy muszą dostosowywać struktury i zasady wspólnoty do konkretnych potrzeb człowieka oraz dla osób sprawujących władzę.

Studiując dzieła Rousseau, można zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Wiedza o naturze człowieka przydaje się nie tylko elitom, lecz także jest niezbędna każdemu członkowi społeczeństwa. Przekonanie to widać w *Emilu, czyli o wychowaniu*. Filozof, tworząc projekt wychowania naturalnego, podkreślał, że najważniejsza nauka to poznanie człowieka i z tej perspektywy krytykował współczesny system edukacyjny. „Kształci się nas pono na członków społeczeństwa, a uczy się nas tak, jakby każdy z nas miał spędzić życie na rozmyślaniach w samotnej celi albo rozmawiać z ludźmi obojętnymi o przedmiotach oderwanych. Sądzicie, że uczycie swoje dzieci żyć ucząc je pewnych skurczów ciała i pewnych formuł słownych bez żadnego znaczenia. Ja również nauczyłem Emila żyć; nauczyłem go bowiem żyć z samym sobą a ponadto zarabiać na chleb. To jednak nie wystarcza. Ażeby żyć wśród ludzi, trzeba umieć obchodzić się z nimi, trzeba znać narzędzia, które się ich imają; trzeba obliczać działanie i przeciwdziałanie osobistych korzyści w społeczeństwie i na tyle słusznie przewidywać wydarzenia, by rzadko mylić się w przedsięwzięciach, albo umieć przynajmniej znaleźć zawsze najlepsze środki powodzenia”<sup>5</sup>.

Rousseau uważa, że właściwym zadaniem wychowawcy jest stworzenie warunków, w których dziecko nie utraci swej naturalnej dobroci oraz nauczy się koegzystować z innymi. Dla realizacji tych wytyczonych, konieczna jest wiedza o człowieku, która pozwala zrozumieć zasady funkcjonowania społeczności, a co za tym idzie przewidzieć jej działania. Rousseau wprawdzie zaznaczył, że społeczeństwo ma swój własny charakter, to jednak zawsze „trzeba zacząć od poznawania człowieka, by móc sądzić ludzi”<sup>6</sup>.

Analizując zagadnienie „natury człowieka”, warto skoncentrować się na samym pojęciu „natury”<sup>7</sup>. Antoni Peretiatkowicz stwierdził, że termin ten przyjmuje w pismach autora *Wyznań* różne znaczenia i podkreślał, że przede wszystkim: „«natura» jest dla

<sup>4</sup> J. J. Rousseau, *Umowa społeczna*, Warszawa 1966, s. 49. Wiedza o naturze człowieka jest konieczna w procesie rządzenia. Z tego względu Rousseau krytykuje zbyt częste egzekucje, które w jego opinii „są zawsze oznaką słabości lub opieszałości rządu. Nie ma tak złego człowieka, którego by nie można uczynić dobrym do czegoś”. *Ibidem*, s. 43.

<sup>5</sup> *Idem*, *Emil, czyli o wychowaniu*, t. 2, Wrocław 1955, s. 63–64.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>7</sup> Można je rozumieć na różne sposoby, jako „całokształt rzeczy i zjawisk tworzących wszechświat”, „stan pierwotny, prymitywny, nie zmieniony przez cywilizację i kulturę”, czy „organizm; zasób sił fizycznych”, jak również jako „właściwości wrodzone, charakter, usposobienie” czy „istota, główne rysy charakterystyczne czegoś”. M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa 1988, s. 298.



Rousseau pomocniczym pojęciem etycznym, syntetyzującym jego ideał społeczno-moralny. Nosi ona charakter realistyczno-normatywny, odnosząc się do hipotetycznej przeszłości historycznej z jednej strony, a z drugiej – tworząc wytyczną normę postępowania”<sup>8</sup>.

Opinia ta wydaje się uzasadniona, ponieważ Rousseau za główny cel stawiał szczęście, więc wszelkie poruszane przez niego zagadnienia mają charakter pomocniczy. W tym kontekście dziwić może, iż Jan Jakub uważał lekturę traktatów filozoficznych za nieprzydatną dla poznania natury człowieka: „Najlepszymi znawcami ludzi nie są bynajmniej filozofowie; widzą oni człowieka jedynie poprzez przesady filozofii; żaden stan nie posiada ich tyle. Dzikie sądzi nas zdrowiej niż filozof”<sup>9</sup>. Stanowisko to może zaskakiwać ze względu na fakt, że filozofia jest przede wszystkim refleksją o człowieku, determinantach jego istnienia i o pojmowaniu przez niego szczęścia. Jan Jakub zauważył jednak, że filozofowie mają skłonność do porządkowania całej wiedzy w logiczny system, kosztem zachowania rzetelności, co powoduje, że ich rozważania stają się zbyt abstrakcyjne<sup>10</sup>. Pokazują oni świat, jakim chcą go widzieć, a nie jakim on jest. Zdaniem Rousseau to historia, właściwie wykładana, jest najlepszym źródłem wiedzy o człowieku.

Zrekonstruowanie poglądów na naturę człowieka staje się konieczne, by zrozumieć zagadnienia polityczno-prawne.

## 1. Introspekcja

Rousseau uważał, że niezwykle trudnym zadaniem jest określenie ludzkiej natury, ale podejmuje próbę zmierzenia się z tym problemem<sup>11</sup>. W tym celu odwołuje się do introspekcji, najbardziej oczywistego sposobu określenia siebie, stosowanego już przez

---

Historię tego pojęcia w historii filozofii streszcza R. Spaemann, *Rousseau – człowiek czy obywatel. Dylemat nowożytności*, Warszawa 2011, s. 85–102.

<sup>8</sup> A. Peretiatkiewicz, *Jan Jakub Rousseau filozof demokracji społecznej*, Poznań 1949, s. 57–58. „Rousseau w pierwszych swych utworach (*Discours sur les sciences et les arts*, *Discours sur l'inégalité parmi les hommes*) mówiąc o „naturze” ma głównie na myśli stan natury, podczas gdy w późniejszych (*Emile*, *Contrat social*) mówi o naturalnym człowieku w stanie społecznym, o kulturze naturalnej, odpowiadającej ogólnym warunkom życia. [...] w późniejszych dziełach Rousseau uważa za pożądane zmodyfikować naturę człowieka, doradza «dénaturer l'homme» ze względów społecznych, przez odpowiednie wychowanie socjalne. W swych ostatnich pracach (*Considérations sur le gouvernement de Pologne*, *Projet de constitution pour la Corse*) porzuca pojęcie «natury» i wcale się na nią nie powołuje”. A. Peretiatkiewicz, *op. cit.*, s. 39. Na różne odcienie znaczeniowe pojęcia „natury” wskazuje również B. Baczek, *op. cit.*, s. 78–79.

<sup>9</sup> J. J. Rousseau, *Emil...*, t. 2, s. 54.

<sup>10</sup> „Rousseau narzucił swym czytelnikom [...] swoisty, osobowy stosunek do swego dzieła i do siebie samego. Jeden z nielicznych to pisarzy, a na pewno jeden z nielicznych filozofów, których nazywa się po imieniu, gdy myśli się o nich lub pisze”. B. Baczek, *op. cit.*, s. 497.

<sup>11</sup> „Najpożyteczniejszą zapewne a ze wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej najmniej jak dotąd w dociekania swych posunięta jest wiedza o człowieku; śmiem twierdzić, że napis na świątyni w Delfach sam jeden zawiera wskazanie ważniejsze i trudniejsze niż wszystko to, nad czym w grubych swych księgach

starożytnych Greków. W *Marzeniach samotnego wędrowca*, które można traktować jako uzupełnienie *Wyznań*, filozof pisał: „Znajdzie się w nim wiele o mnie, bowiem samotnik oddany rozmyślaniu siłą rzeczy zajmuje się głównie sobą. [...] W pewnym sensie będzie to eksperymentowanie na sobie samym, podobne temu, jakie robią fizycy z powietrzem, aby poznać jego codzienny stan. Zastosuję barometr do własnej duszy, a umiejętne przeprowadzane i przez dłuższy czas powtarzane działanie przyniosą wyniki, być może, równie pewne, jak fizyków”<sup>12</sup>.

Rousseau badał więc własną duszę. W ten sposób odkrył, że spontaniczne i niekontrolowane porywy serca, pierwsze wrażenia, wrażliwość, są czynnikami pierwotniejszymi niż rozum. Poddając się tej spontaniczności zauważył, że te wszystkie naturalne impulsy są czymś dobrym. Naturę człowieka można zatem określić jako dobrą. „Wskazałbym, że sprawiedliwość i dobroć nie są bynajmniej słowami abstrakcyjnymi, pojęciami czysto moralnymi, stworzonymi przez rozum, ale prawdziwymi wzruszeniami duszy, oświeconej przez rozsądek, i stanowiącymi po prostu prawidłowy postęp naszych wzruszeń pierwotnych; że na podstawie samego rozumu, bez zależności od sumienia, nie da się ustalić żadnego prawa naturalnego i że całe prawo przyrody jest prostym urojeniem, jeżeli nie opiera się na potrzebie, wrodzonej ludzkiemu sercu”<sup>13</sup>.

Obserwując siebie, Rousseau zauważał jednak jeszcze jedną stronę swej osobowości, która poddana władzy namiętności, powoduje, że podejmuje on działania złe, egoistyczne, zakłamane. Te dwie tendencje rozdierają jego duszę, toczą z sobą walkę. Zastanawiając się nad tym stanem rzeczy, Rousseau stwierdził, że człowiek z natury jest dobry, natomiast ta druga strona osobowości jest wtórna, kształtuje się w związku z rozwojem refleksyjności. Spontaniczne odruchy są dobre, a złe czyny i słowa są rezultatem tego, że zaczyna się sytuację rozważać. Można zilustrować tę tezę następującym przykładem: gdy ktoś widzi, że dziecko biegnie w kierunku przepaści, ponieważ nie dostrzega zagrożenia, to odruchowo podbiega i je powstrzymuje. Dopiero później, gdy refleksja dochodzi do głosu, zaczyna myśleć o nagrodzie i pochwałach, których oczekuje od opiekunów dziecka i obserwatorów zdarzenia. Rousseau zauważył, że w coraz większym stopniu człowiek przestaje postępować zgodnie z tym, co dyktują mu pierwotne uczucia. Mamy więc do czynienia z procesem alienacji człowieka<sup>14</sup>.

---

rozwodzili się moralści””. J. J. Rousseau, *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*, [w:] *Idem, Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, Kraków 1956, s. 127.

<sup>12</sup> *Idem, Marzenia samotnego wędrowca*, Wrocław 1983, s. 10–11. „Obraz świata, który uzyskujemy w dziele Rousseau, jest zawsze przepuszczony niejako przez pryzmat jego osobowości. Najbardziej ogólne i abstrakcyjne sprawy – miejsce człowieka w świecie i zasad ustroju politycznego, źródeł zła moralnego i stosunku człowieka do Boga – są zawsze ukazane jako jego, Jana Jakuba, osobiste sprawy, jako treść przeżycia, a nie tylko przedmiot refleksji””. B. Baczeko, *op. cit.*, s. 498.

<sup>13</sup> J. J. Rousseau, *Emil...*, s. 40–41.

<sup>14</sup> Wprawdzie Rousseau nie posługuje się pojęciem alienacji w odniesieniu do koncepcji życia niezgodnego z naturą (teorię alienacji stworzył dopiero Karol Marks), to w jego filozofii odnajdujemy krytykę

Rozważając pierwotne emocje, Jan Jakub stwierdził, że podstawowym uczuciem jest miłość własna. Nie jest ona bynajmniej negatywnie postrzegana, ponieważ to dzięki niej człowiek jest zmotywowany do dbania o własne życie. Człowiek naturalnie skupiony jest na samym sobie. W projekcie naturalnego wychowania Rousseau wskazywał, że Emil wychowywany jest sam dla siebie. Według filozofa Bóg jest doskonały, bo jest samowystarczalny, dlatego podstawowym dążeniem w edukacji Emila jest utrzymanie czystego poczucia istnienia, umiejętność prostego cieszenia się sobą. Dzięki temu będzie on szczęśliwy, osiągnie podstawowy cel, do którego każdy dąży.

Zwrócić należy uwagę, że wychowanie rozwija naturalne zdolności Emila, nie jest to więc człowiek natury w znaczeniu kogoś, komu obce są wszelkie zdobycze cywilizacji. Założeniem projektu wychowania było oczywiście to, by Emil skupił się na samym sobie, dzięki czemu będzie wolny, bo niezależny od innych, ale „ów «*sentiment de l'existence*» uzyskuje najwyższą intensywność dopiero w świecie kultury poprzez «*éducation naturelle*»<sup>15</sup>. Emil, początkowo wychowywany przez nauczyciela z dala od życia społecznego, z czasem jest do niego „wprowadzany”. Poznając innych, przywiązuje się do nich, zaczyna ich kochać. W ten sposób traci swą wolność. „Był wolny, teraz widzę go ujarzmionym. Dopóki nie kochał, zależny był tylko od siebie i od swoich potrzeb; skoro tylko kocha zależny jest od swego przywiązania. W ten sposób powstają pierwsze więzy łączące go z rodzajem ludzkim”<sup>16</sup>. Rousseau oskarżał cywilizację o niewolenie człowieka, również poprzez pobudzanie w nim licznych i sztucznych potrzeb, do których zaspokojenia konieczne jest działanie wielu osób. W ten właśnie sposób, uzależniając się od ludzi i sztucznych potrzeb, traci się pierwotną niezależność. Człowiek, dla którego dobra materialne są najważniejsze, innych zaczyna oceniać pod względem tego, ile posiadają, czy są dla niego użyteczni, czy może ich wykorzystać dla swoich celów. W konsekwencji rodzi się nierówność, która pociąga za sobą niewolę. Złem jest władza człowieka nad człowiekiem, utrata pierwotnej wolności, bo to ona jest istotą człowieka. „Niewinny egocentryzm, *amour de soi*, staje się egoizmem, *amour propre*, który zawsze potrzebuje innych, by zadowolić siebie. Ta sprzeczność jest źródłem samo alienacji. Sprawia ona, że człowiek jest istotą słabą. Słabość zaś, jak czytamy w Emilu, jest źródłem wszelkiego zła. [...] Tylko istota słaba próbuje podporządkować sobie innych, kompensując w ten sposób swoją słabość”<sup>17</sup>.

---

rzeczywistości właśnie ze względu na fakt, że ludzie nie żyją w niej zgodnie z własną naturą. Na ten pryzmat postrzegania filozofii Rousseau zwraca uwagę B. Baczek, *op. cit.* Zob. A. Waśkiewicz, *Obcy z wyboru. Studium filozofii społecznej*, Warszawa 2008, s. 313–407. Wpływ poglądów Rousseau na koncepcje alienacji Marksa podkreśla również A. Schaff, *Alienacja jako zjawisko społeczne*, Warszawa 1999, s. 15–17.

<sup>15</sup> R. Spaemann, *op. cit.*, s. 115–116.

<sup>16</sup> J. J. Rousseau, *Emil...*, t. 2, s. 38.

<sup>17</sup> R. Spaemann, *op. cit.*, s. 126–127.

Rousseau podkreślał jednak, że miłość własna nie musi wcale w społeczeństwie przetrząść się w egoizm, który daje początek nierówności i zniewoleniu. „Jeżeli rozciągniemy miłość własną na inne istoty, to uczynimy z niej cnotę, a nie ma ludzkiego serca, w którym ta cnota nie miałaby załączków. [...] Ażeby zatem litość nie stała się słabością, trzeba ją uogólniać i rozciągać na cały rodzaj ludzki”<sup>18</sup>. Miłość własna może więc stać się podstawą prawidłowo funkcjonującego społeczeństwa. Widząc naturalne podobieństwo innych ludzi do siebie, umiemy wyobrazić sobie, co oni czują, dzięki czemu możemy kochać ich, jak siebie. Jest to podstawą sprawiedliwości, która zdaniem Rousseau jest fundamentalną cnotą zapewniającą dobro ogółu.

Celem wychowania Emila jest więc osiągnięcie stanu, w którym nadal żyje w zgodzie z własną naturą, nie poddaje się zgubnemu wpływowi cywilizacji, co może doprowadzić do wytworzenia się wewnętrznej sprzeczności. Emil nie powinien stać się człowiekiem poddanym innym ludziom, rzeczom, sztucznym pragnieniom. To umiarkowanie, a nie siła fizyczna, przyczynia się do utrwalenia naturalnej wolności. W społeczeństwie Emilów to cnoty, a nie zaspakajanie potrzeb fizycznych, są celem. Rousseau zwracał uwagę, że starożytni, mówiąc o polityce, rozprawiali o cnotach, dziś zaś dla polityków najważniejsze są handel i pieniądze. Celem nie jest już dobro i sprawiedliwość, lecz zaspakajanie wykreowanej chciwości i próżności.

Jan Jakub Rousseau odwołując się do samoobserwacji stwierdził, że człowiek jest istotą sentymentalną i dobrą. Podkreślał, że *Emil* to w istocie dzieło o zasadzie, wedle której człowiek jest z natury dobry, i o zagrożeniach, jakie niesie za sobą rozwój cywilizacji, oraz o sposobach ich uniknięcia. Opis natury człowieka, który tworzy w drodze introspekcji i będącego podłożem projektu wychowawczego dla Emila, dotyczy człowieka żyjącego współcześnie<sup>19</sup>. Rousseau pokazuje, w jaki sposób zachować siebie, będąc członkiem społeczności.

## 2. Człowiek stanu natury

Introspekcja nie jest jedynym sposobem, za pomocą którego Rousseau przedstawiał naturę człowieka. Odwoływał się też do koncepcji stanu natury. Można rozumieć to pojęcie jako pewien okres w historii, kiedy nie ukształtowało się jeszcze społeczeństwo i państwo. W ten sposób mielibyśmy do czynienia ze stanem natury w znaczeniu

<sup>18</sup> J. J. Rousseau, *Emil...*, t. 2, s. 68–69.

<sup>19</sup> „Integralność i harmonijność osobowości, jej poczucie własnej identyczności nie wyklucza możliwości wzbogacenia jej o elementy, które wytworzyć się mogą tylko w świecie kultury – refleksję intelektualną i moralną, dobry smak itd. Wzór osobowy *Emila* realizuje oba postulaty – osobowość wzbogacona o zaktualizowane w procesie socjalizacji możliwości «natury ludzkiej» zachowuje wewnętrzną spójność i identyczność, jest harmonijną zamkniętą całością, mającą w każdej chwili poczucie «bycia sobą»”. B. Baczek, *op. cit.*, s. 98.

historycznym. Gdy sięgniemy jednak do *Rozprawy o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*, możemy przeczytać: „Zacznijmy więc od tego, że odrzucimy wszelkie fakty, gdyż nie mają one związku z problemem”<sup>20</sup>. Pamiętać należy, że jesteśmy w „królestwie myśli”. Stan natury był dla Rousseau hipotezą, którą należy przyjąć w celu określenia natury człowieka i z niej wypływającego prawa natury. Ten eksperyment myślowy polegał więc na wyobrażeniu sobie okoliczności neutralnych, w których człowiek może żyć zgodnie z własną naturą, ponieważ ani inni ludzie, ani cywilizacja nie wpływają na niego. Antoni Peretiatkowicz wskazywał, że nie należy interpretować stanu natury krańcowo, czyli ani jako prawdy historycznej, ani jako dowolnej fikcji. Jego zdaniem jest to hipoteza psychologiczno-naukowa, ponieważ Rousseau w *Rozprawie o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* starał się zrekonstruować prawdę o początku historii człowieka w możliwie rzetelny, naukowy sposób na podstawie diagnozy natury człowieka<sup>21</sup>.

Jan Jakub Rousseau przedstawił „historię” człowieka w stanie natury, dzięki której zarysował koncepcję jego istoty<sup>22</sup>. Początkowo człowiek był istotą niemyśłą, niemówiącą i nieznaną pojęć moralnych. Kierował się miłością własną, która motywowała go do samozachowania. W stosunku do innych okazywał naturalne współczucie, które wynikało z faktu umiejętności wyobrażenia sobie, co czują istoty do niego podobne. Rousseau podkreślał, że w tych warunkach wszyscy byli w pełni szczęśliwi. Był to stan samowystarczalności, każdy żył samotnie, nie było wzajemnych zależności. Człowiek był więc istotą kierującą się uczuciem miłości własnej, litością, był wolny i równy innym<sup>23</sup>.

Sytuacja ta jednak uległa zmianie. W celu przetrwania, czyli zdobywania pożywienia i ochrony przed zagrożeniami, które stwarza świat przyrody, człowiek musiał zacząć myśleć. Wykształcił się rozum. Człowiek zdał sobie sprawę, że przetrwanie jest łatwiejsze w grupie, dlatego też w sposób naturalny ukształtowały się rodziny. Z konieczności komunikowania się wykształciła się mowa. Ludzie, dzięki właściwej im

<sup>20</sup> J. J. Rousseau, *Rozprawa o pochodzeniu...*, s. 141.

<sup>21</sup> A. Peretiatkowicz, *op. cit.*, s. 60–62. Peretiatkowicz również podsumowuje poglądy badaczy na temat rozumienia stanu natury.

<sup>22</sup> Baczeko wskazuje, że gdy chcemy przybliżyć idee Jana Jakuba w zasadzie musimy odtworzyć cały przedstawiony przez niego opis stanu natury. „W gruncie rzeczy nie wolno by właściwie uronić żadnego szczegółu. Funkcja bowiem sugestywności, plastyczności opisu w doktrynie polega na tym, że czyni on intuicyjnie zrozumiałym nieuchwytny, wieloznaczny ideał nieustannie przeciwstawiany w podtekście owemu «istnieniu poza sobą», ideał «powrotu do samego siebie», «bycia sobą»”. B. Baczeko, *op. cit.*, s. 28.

<sup>23</sup> „Jeżeli Rousseau traktuje stan natury, jako lepszy w stosunku do społecznego, jeżeli uważa skreślone przejście za regres, nie zaś postęp, to dlatego, że przystępuje do swych rozważań z kryteriami wartościującymi z góry powziętymi. Nie dlatego «stan natury» jest lepszym, że jest «naturalnym», ale przeciwnie, dodatnim jest stan natury dlatego, że jest lepszym. Dlatego, że zrealizowane tam zostały postulaty wolności i równości, że panowała prostota, szczerłość, odwaga, te wszystkie zjawiska społeczne, które mają znaczenie pozytywne i wartość etyczną dodatnią”. A. Peretiatkowicz, *op. cit.*, s. 65–66.

zdolności doskonalenia się, zaczęli różnić się umiejętnościami, siłą, poziomem intelektualnym, ale te dysproporcje w drugim okresie ich rozwoju nie były jeszcze przyczyną nierówności i starć. Stworzyli natomiast normy moralne, czyli oceny czynów według kryterium dobra i zła, które stały się jednym z regulatorów ich wspólnego życia. Rozwijała się również wytwórczość i rolnictwo. Ludzie zaczęli prowadzić osiadły tryb życia, który spowodował konieczność podziału ziemi i właściwej organizacji pracy. Dysponując coraz większą ilością dóbr materialnych, zdali sobie sprawę, że wygodniej jest mieć więcej niż mniej. Z tego powodu zaczęli dążyć, za wszelką cenę, do powiększenia stanu swojego posiadania. Egoizm wyparł naturalne uczucie litości w stosunku do innych. Rozpoczęła się walka o własność, w związku z czym konieczne stało się powołanie organów rozstrzygających konflikty. Coraz wyraźniej zarysowywała się nierówność, część bowiem dzięki talentom i sile potrafiła zgromadzić więcej dóbr. W celu ich zabezpieczenia bogaci utworzyli organizację państwową utrwalającą ich dominującą pozycję i własność. „Ten, kto pierwszy ogrodził kawałek ziemi, powiedział «to moje» i znalazł ludzi dość naiwnych, by mu uwierzyć, był prawdziwym założycielem społeczeństwa. Iluż to zbrodni, wojen, morderstw, ile nędzy i grozy byłby rodzajowi ludzkiemu oszczędził ten, kto by kołki wyrwał lub rów zasypał i zawołał do otoczenia: „Uwaga! Nie słuchajcie tego oszusta; będziecie zgubieni, gdy zapomnicie, że plody należą do wszystkich, a ziemia do nikogo!”<sup>24</sup>.

W ten sposób Rousseau przedstawił powstanie państwa. Pamiętać jednak należy, że jest to hipoteza naukowo-psychologiczna, a nie przedstawianie stanu faktycznego. Rousseau w późniejszym dziele *Umowa społeczna* stwierdził, że nie wie, jak doszło do powstania organizacji państwowej, nierówności i poddaństwa<sup>25</sup>. Kreślenie obrazu stanu natury miało więc charakter instrumentalny. Dzięki niemu Rousseau podkreślał, że człowiek jest istotą wolną, emocjonalną, dążącą do samozachowania i litującą się nad innymi, sobie równymi. Warto zwrócić uwagę na to, że natura ludzka się zmienia, dzięki

<sup>24</sup> J. J. Rousseau, *Rozprawa o pochodzeniu...*, s. 186.

<sup>25</sup> „L’homme est né libre, et partout il est dans les fers. Tel se croit le maître des autres, qui ne laisse pas d’être plus esclave qu’eux. Comment ce changement s’est-il fait? Je l’ignore. Qu’est-ce qui peut le rendre légitime? Je crois pouvoir résoudre cette question”. J. J. Rousseau, *Du contrat social ou principes du droit politique*, [w:] *Idem, Œcrits politiques*, Paris 1992, s. 218. Zdanie: „*Je l’ignore*” tłumaczone jest w polskim wydaniu *Umowy społecznej* jako „Nie wiem”. J. J. Rousseau, *Umowa społeczna*, s. 9. Tymczasem warto zwrócić uwagę, że w języku polskim pojęcie „ignorować” ma jednak inny wydźwięk niż „nie wiedzieć”. „Ignorować” to „świadomie, celowo nie zauważać, nie brać pod uwagę; lekceważyć”. M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, t. I, s. 770. W języku francuskim „*ignorer*” również ma dwa znaczenia: „ne pas connaître quelque chose ou ne pas vouloir le connaître, ne pas en faire usage”, <http://www.larousse.fr/dictionnaires/francais/ignorer/41507?q=ignore#41408>, [dostęp 24.06.2013]. Wydaje się, że może właściwsze byłoby w tym miejscu tłumaczenie zastosować słowo „ignorować”, ponieważ Rousseau deklaruje, że faktycznie nie wie, jak doszło do powstania państwa, ale równocześnie nie uważał tego za istotne dla jego pracy i nie podejmował wysiłku badań historycznych i archeologicznych w tym kierunku. Świadomie ignorował tę kwestię, ponieważ była ona tylko pomocnicza w stosunku do innych rozważanych przez niego zagadnień.

wrodzonej zdolności doskonalenia. Ten „eksperyment myślowy” ma więc na celu wskazanie powodów współczesnej alienacji człowieka i utraty szczęścia. Bronisław Baczko wskazywał, że kreowanie obrazu stanu natury jest „poszukiwaniem samych siebie. Chodzi o rozbudzenie potrzeby powrotu do źródeł – o rozbudzenie w człowieku potrzeby, aby sam siebie pytał, kim jest, aby przestał szukać esencji swego istnienia w oczach innych”<sup>26</sup>.

### 3. O naturze człowieka przez pryzmat wiary w Boga

Rekonstrukcja poglądów Rousseau na naturę człowieka wymaga uwzględnienia jeszcze jednego aspektu. Autor *Emila* był osobą wierzącą w Boga, odwoływał się więc do koncepcji stworzenia człowieka. Rousseau poznając siebie i miejsce, które zajmuje w świecie, stwierdził, że bycie człowiekiem to najlepsze, co mógł mu Bóg podarować, stąd też serce jego przepelnia miłość i wdzięczność dla Stwórcy. Dlatego też pisał: „Nie ma potrzeby, aby mnie ktoś uczył tego kultu, dyktuje mi go sama natura. Czyż cześć dla Tego, kto się nami opiekuje, i miłość dla Siły, która chce dla nas dobra, nie jest naturalną konsekwencją miłości samych siebie?”<sup>27</sup>. Patrząc przez ten pryzmat na naturę człowieka, postrzega ją jako szlachetną. Każdy ma sumienie, zdolny jest więc do ocen moralnych i wyboru sposobów działania<sup>28</sup>. „To, co odczuwam jako dobro, jest dobrem, a co odczuwam jako zło, jest złem. [...] Sumienie jest głosem duszy, namiętność głosem ciała. [...] Zbyt często rozum myli nas, mamy aż nazbyt wiele danych jemu się sprzeciwiać. Natomiast sumienie nigdy nie zwodzi. [...] Charakter moralny naszych czynów zależy od naszej własnej oceny tych czynów. Jeśli prawdą jest, że dobro jest dobrem, musi nim być nie tylko w naszych czynach, lecz i w sercu. Pierwszą nagrodą za sprawiedliwość jest wewnętrzne poczucie, że postępujemy sprawiedliwie. Jeśli dobro moralne rzeczywiście odpowiada naszej naturze, człowiek wtedy tylko powinien czuć się zdrow na duchu i ciele, kiedy jest dobry”<sup>29</sup>.

---

<sup>26</sup> B. Baczko, *op. cit.*, s. 74.

<sup>27</sup> J. J. Rousseau, *Emil...*, s. 105.

<sup>28</sup> Sylwia Estera Zawadzka zaproponowała ten aspekt poznania natury człowieka nazwać metodą teologiczną. „Pojawia się ono wtedy, kiedy Rousseau naturę ludzką nazywa pierwotnym dziełem Boga, utożsamiają ją z majestatyczną prostotą otrzymaną od Stwórcy. [...] Opis natury człowieka w znaczeniu teologicznym wydaje się być opisem, człowieka idealnego, nie posiadającego zgubnych sztucznych namiętności, ale będącego istotą rozumną, dobrą, szlachetną, zdolną do wyborów moralnych”. S. E. Zawadzka, *Jan Jakub Rousseau jako przedstawiciel racjonalizmu oświecenia francuskiego*, Warszawa 2009, s. 137–140.

<sup>29</sup> J. J. Rousseau, *Emil...*, s. 117–118.

#### 4. „Człowiek człowieka”, czyli istota egzystująca w społeczeństwie

Jan Jakub Rousseau analizował naturę człowieka i było to dla niego punktem wyjścia krytyki cywilizacji. Człowiek, zdaniem filozofa, jest wolny, równy i dobry, natomiast współczesne społeczeństwo oparte jest na nierówności i niewoli. Najślynniejsza fraza, która rozpoczyna *Umowę społeczną*, brzmi: „Człowiek urodził się wolny, a wszędzie jest w okowach”<sup>30</sup>. Rousseau krytykował również kulturę, a w szczególności nauki i sztuki, które ludzi „skuwają girlandami kwiatów żelazne łańcuchy, tłumią w nich poczucie pierwotnej wolności, każą kochać niewolę i urabiają ich i kształtują na tak zwane narody cywilizowane”<sup>31</sup>. Kultura poprzez normy, konwenanse krępuje naturalną wolność jednostki, „oswaja go”, czyni przewidywalnym dla otoczenia, a przede wszystkim dla władzy. „Potrzeba wzniosła trony; umocniły je nauki i sztuki”<sup>32</sup>.

Filozof oskarżał kulturę również o to, że degeneruje jednostkę, która przecież jest istotą z natury dobrą. Dzieje się tak, ponieważ w kulturze społecznej o wartości człowieka świadczy przede wszystkim opinia otoczenia. Jesteśmy tym, kim jesteśmy w oczach innych. Do stworzenia zaś korzystnego obrazu siebie, zdaniem Rousseau, wystarczą pozory, bo jesteśmy oceniani przez pryzmat naszej zewnętrzności. Cała energia człowieka skierowana jest więc na kreowanie zewnętrznego wizerunku, dostrajanie się do płytkiego poziomu społeczeństwa, a nie na udoskonalenie swej duszy i rozwoju swej indywidualności. Kultura ma więc negatywny wpływ na naturę człowieka. Przez nią jesteśmy wyobcowani i nieszczęśliwi, ponieważ to nie opinia otoczenia, a życie cnotliwe, którego zasady wyrte są w sercu każdego człowieka, zapewnia samorealizację. „Po co szukać szczęścia w opinii, gdy możemy je znaleźć w nas samych”<sup>33</sup>?

Należy podkreślić, że krytyka cywilizacji nie oznacza postulatu całkowitego odrzucenia instytucji społecznych i politycznych czy dóbr kultury. Rousseau postawił tezę, że człowiek może się rozwijać tylko w społeczeństwie i dlatego nawet pomyślny stan natury nie jest właściwy, by ludzkość w nim trwała. „Co więcej, ta doskonała niezależność i ta wolność bez żadnych reguł, nawet związana z niewinnością czasów najdawniejszych,

<sup>30</sup> J. J. Rousseau, *Umowa społeczna*, s. 9.

<sup>31</sup> *Idem*, *Czy odrodzenie nauk i sztuk przyczyniło się do poprawy obyczajów?*, [w:] *Idem*, *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, s. 11.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 11. „Odkryciem Rousseau jest natomiast obcość połączona z wyobcowaniem, alienacją, ze stanem, w którym człowiek nigdy nie jest u siebie, a tym samym nigdy nie jest ze sobą. Rousseau odkrywa, że jest to – paradoksalnie – stan powszechny i naturalny dla człowieka cywilizowanego, bez względu na kraj, w którym żyje, i stan społeczny, do którego należy. Taka obcość jest dla Rousseau problemem – fundamentalnym problemem człowieka. Miarą głębokości alienacji jest to, iż nie jest ona nawet zauważalna dla większości ludzi – jedynie «czułe dusze» cierpią z jej powodu”. A. Waśkiewicz, *op. cit.*, s. 313.

<sup>33</sup> J. J. Rousseau, *Czy odrodzenie nauk i sztuk...*, s. 43.



dotknięta byłaby stałą, zasadniczą wadą zgubną dla rozwoju naszych najwspanialszych zdolności. [...] każdy z nas byłby odizolowany od innych, każdy myślałby tylko o sobie; nasz rozum nie mógłby się rozwijać, żylibyśmy bez żadnych uczuć, umieralibyśmy nie przeżywszy życia; całe nasze szczęście polegałoby na nieświadomości naszej nędzy, nie byłoby ani dobroci w naszych sercach, ani moralności w naszych czynach i nigdy nie zaznalibyśmy najrozkoszniejszego uczucia duszy, jakim jest umiłowanie cnoty<sup>34</sup>.

W *Projekcie konstytucji dla Korsyki* widoczny jest też ten wątek. Filozof wskazywał, jak dobrze urządzone społeczeństwo może mieć wpływ na pozytywną ewolucję natury człowieka. Przykładowo może zmotywować, z natury leniwych ludzi, do pracy<sup>35</sup>. Chęć wyróżniania się prowokuje ludzi chociażby do większej kreatywności.

W związku z faktem, że człowiek egzystuje w społeczeństwie, również ten aspekt bytu należy określić, by mieć pełne wyobrażenie o jego naturze. Baczek podkreślał, że w antropologii filozoficznej Rousseau mamy „perspektywę socjologiczną ujmowania człowieka. Istnienie w społeczeństwie nie jest po prostu czymś dodanym do człowieka naturalnego, nie jest również po prostu przedłużeniem naturalnych własności psychologicznych czy fizjologicznych jednostki – jest realnością swoistą, na gruncie której dopiero kształtuje się «ja społeczne». Badać człowieka społecznego to znaczy badać go przez jego stosunki społeczne [...] Wiedza o sobie jest poznawaniem się «w swym stosunku do ludzi»<sup>36</sup>.

Określenie natury człowieka służy Rousseau, by wykazać negatywne aspekty rzeczywistości społeczno-politycznej. Sprowadzają się one do stwierdzenia, że człowiek nie może żyć zgodnie z własną naturą, nie jest więc szczęśliwy. Mamy więc do czynienia z całkowitą alienacją człowieka, którego egzystencja jest obca esencji. Rousseau nie poprzestał na krytyce, ale wskazał również sposoby wyjścia z kryzysu. „Mamy więc u Rousseau cztery – aż cztery! – sposoby rozwiązania problemu, przed którym stoi rozdwojony i umęczony nieautentycznym życiem człowiek. W przedstawionej w *Umowie społecznej* republice Rousseau chce zbawić wszystkich jako obywateli, w *Nowej Helozii* będzie to już grupa ludzi żyjąca na pograniczu cywilizowanego świata, w *Emilu* zdolne do tego będą tylko odpowiednio wychowane jednostki żyjące obok zepsutego społeczeństwa, a w *Wyznaniach* i *Marzeniach* samotnego wędrowca ich autor przyznaje tę zdolność – implicite – już tylko sobie samemu<sup>37</sup>.

<sup>34</sup> *Idem, Umowa społeczna*, s. 169.

<sup>35</sup> *Idem, Projekt konstytucji dla Korsyki*, Warszawa 2009, s. 123.

<sup>36</sup> B. Baczek, *op. cit.*, s. 94.

<sup>37</sup> A. Wańkiewicz, *op. cit.*, s. 315.

## 5. Podsumowanie

Zdaniem Rousseau wejrzenie we własną duszę, poznanie natury człowieka jest pierwszym warunkiem, by nie doświadczać alienacji. Filozof próbował więc znaleźć rozwiązanie, dzięki któremu człowiek znów będzie żył zgodnie z własną istotą. Poznanie siebie jest korzystne dla jednostki, choć nie każdej. Rousseau zaznaczał, że mocny człowiek jest zadowolony, z tego, kim jest, a słaby – nie chcąc pogodzić się ze swym potencjałem – poszukuje ideałów poza granicami człowieczeństwa. W projekcie wychowania naturalnego filozof za cel stawiał takie ukształtowanie Emila, by zarazem był z siebie zadowolony, a jednocześnie nie wywyższał się nad innych. Można rozważania Rousseau podsumować tezą, że należy poznać siebie, by dobrze żyć z innymi oraz wiedzieć, w jaki sposób urządzić państwo i nim kierować<sup>38</sup>.

Można zadać pytanie, dlaczego autor *Wyznań*, nie korzysta z dorobku innych wielkich myślicieli, tylko sam poświęcał czas, by opisać, kim jest człowiek. Rousseau dał następującą odpowiedź: „Łatwiej uda mi się wyplątać z własnych złudzeń niż cudzych kłamstw”<sup>39</sup>. Odwoływał się więc nie do pism klasyków filozofii, lecz do introspekcji i własnej wyobraźni. Wynikało to z faktu, że był przekonany o swej wysokiej wartości i „obnażając” siebie dążył do tego, by również inni go docenili. „Być kochanym przez wszystkich – to było moje najwyższe pragnienie”<sup>40</sup>. I faktycznie chyba trzeba pokochać Rousseau, by nie dostrzegać jego niektórych, aż rażących w oczy naiwności, absurdalnych pomysłów i skupić się na genialnych spostrzeżeniach, które do dziś dnia mogą inspirować. Sam zresztą filozof trafnie zauważył: „Gdybyśmy przedmiot miłości widzieli takim, jakim jest w rzeczywistości, miłości nie byłoby na świecie”<sup>41</sup>.

<sup>38</sup> „Przez rozsądek, przez miłość samych siebie trzeba litować się nad rodzajem ludzkim bardziej jeszcze niż nad bliźnim; a litość dla złych jest wielkim okrucieństwem względem ludzi. Zresztą trzeba pamiętać, że wszystkie te środki, których używam, by ucznia swego postawić poza samym sobą, dotyczą go jednak zawsze bezpośrednio, nie tylko bowiem wywołuję z ich pomocą zadowolenie wewnętrzne, ale czyniąc go dobroczynnym na korzyść innych pracuję nad własnym jego wychowaniem”. J. J. Rousseau, *Emil...*, s. 69.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 91. „Poza tym stało się dla mnie jasne, że filozofowie nie tylko nie uwalniają mnie od moich próżnych wątpliwości, lecz stan mój jeszcze pogorszą; pomnożą wątpliwości, które mnie dręczą, a sami nie rozwiążą żadnej. Wybrałem więc innego przewodnika. Powiedziałem sobie: radźmy się lepiej światła wewnętrznego; nie zaprowadzi mnie ono na takie manowce i, w każdym razie, będą to moje błędy”. *Ibidem*.

<sup>40</sup> *Idem*, *Wyznania*, s. 28.

<sup>41</sup> *Idem*, *Emil...*, s. 181.

## **Religijny kontekst Kantowskiej idei „wiecznego pokoju”<sup>1</sup>**

Projekt „wiecznego pokoju” wyłożony przez Kanta w niewielkiej rozprawce z roku 1795 należy do najbardziej doniosłych idei filozofii praktycznej królewieckiego filozofa. Do tej pory toczą się spory, w jakim stopniu praca ta jest odpowiedzią na bieżące wydarzenia ówczesnej polityki, w jakim zaś stanowi jedynie wyraz myślenia utopijnego. Z pewnością podejmowana przez Kanta próba powiązania empirycznego porządku świata takiego, jaki jest z postulowanym na gruncie praktycznego rozumu ładem świata takim, jaki być powinien, w rozprawie tej (spośród wszystkich pism historiozoficznych filozofa) przybiera formę najbardziej wyrazistą. Traktat *Zum ewigen Frieden* nie jest tylko instrukcją rozwiązywania praktycznych konfliktów, ani też tylko abstrakcyjnym rozważaniem teoretycznych zagadnień z zakresu prawa międzynarodowego. Przede wszystkim jest próbą połączenia teorii i praktyki w typowy dla Kanta sposób:

„To właśnie połączenie, a nie czysta teoria, tworzy centrum traktatu, poświęconego rozważeniu kwestii teorii i praktyki. Jest to tekst polemiczny, opowiadający się za pokojem, skierowany przeciw tym autorom, którzy jako przedstawiciele władzy feudalnej teorie wyprowadzali z praktyki, a nie praktykę z teorii. W tej gigantomachii Kant-platonik (zwolennik Francji) walczy przeciwko empirystom w polityce (orientującym się na Anglię). Ich praktycznej teorii wywiedzionej rzekomo z doświadczenia przeciwstawia on fragment czystej teorii, praktykę inspirowaną teorią i prawdziwie antropologiczne doświadczenie”<sup>2</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że sformułowanie „wieczny pokój” w pismach Kanta ma sens wieloznaczny. „Spekulatywna” idea „wiecznego pokoju” (jeśli można użyć takiego określenia), oznaczająca ustanie wszelkiego sporu na gruncie teoretycznym przez wygaśnięcie źródeł konfliktu, pojawia się w pismach Kanta już w *Krytyce czystego rozumu*<sup>3</sup>. Kant przyjął tu rolę arbitra tak, jak czynił to już w swojej pierwszej rozprawie filozoficznej,

---

<sup>1</sup> Fragment niniejszego tekstu został wykorzystany w artykule pt. „Gwarancja natury” jako alternatywa dla teologiczno-religijnego uzasadnienia idei wiecznego pokoju w filozofii Immanuela Kanta, [w:] L. Kociuch, T. Siwiec, (red.) *Uzasadnienie w aksjologii i etyce w badaniach polskich i zagranicznych*, Lublin 2014, s. 129–147.

<sup>2</sup> R. Brandt, *Uwagi historyczne i krytyczne na temat tekstu Kanta Do wiecznego pokoju*, tłum. B. Markiewicz, [w:] I. Kant, *Projekt wieczystego pokoju*, J. Garewicz, B. Markiewicz. (red.) Warszawa 1995, s. 82.

<sup>3</sup> I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. M. Żelazny, Toruń 2013, s. 662 [B 779] i 677 [B 805]. Por. także rozprawa z roku 1796 pt. *Zapowiedź bliskiego zawarcia traktatu o wiecznym pokoju w filozofii*, [w:] I. Kant, *Dziela zebrane*, t. 4: *Pisma po roku 1781*, Toruń 2012.

usiłując rozstrzygnąć jeden z najgłośniejszych sporów naukowych swojej epoki<sup>4</sup>. Jednak najbardziej zbliżony sens idei „wiecznego pokoju” do wykładni znanej nam z pisma *Zum ewigen Frieden* został zaprezentowany dopiero w roku 1793, w rozprawie *Religia w obrębie samego rozumu*:

„Nie bez podstaw można także powiedzieć, «że nadeszło Królestwo Boże», jeżeli tylko powszechnie, a tu i ówdzie także oficjalnie, zapuściło korzenie pryncypium stopniowego przechodzenia od wiary kościelnej do powszechnej wiary rozumowej, a tym samym do (boskiego) etycznego państwa na ziemi, chociaż rzeczywiste urządzenie tego państwa jest dla nas nieskończenie odległe. [...] Przeszkody natury politycznej i społecznej, które od czasu do czasu mogą przytrafić się jego rozprzestrzenianiu, służą raczej temu, żeby zjednoczenie się umysłów wokół dobra [*zum Guten*] (wystarczy tylko raz to ujrzyć, aby na zawsze utkwiło w naszych myślach) uczynić jeszcze bardziej żarliwym. [...] Jest to więc niezauważalny dla ludzkich oczu, lecz stale postępujący wysiłek dobrego pryncypium, by zgodnie z prawami cnoty zaprowadzić w ludzkim rodzie jedną władzę i jedno królestwo, które ogłasza zwycięstwo nad złem i pod swoim panowaniem zapewnia światu wieczny pokój”<sup>5</sup>.

Kontekst, w jakim użyta tu została fraza „wieczny pokój”, z pewnością wskazuje na teologiczną ideą chiliizmu (tysiącletniego panowania Chrystusa na ziemi). Źródło tego wyobrażenia znajduje się między innymi w opisie Nowego Jeruzalem w 21 rozdziale Objawienia św. Jana:

„I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I Miasto Świąte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: «Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi i będą oni jego ludem, a On będzie „BOGIEM Z NIM”. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już [odtąd] nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły».” [Obj. 21, 1–5].

Biblijny opis przemienionego świata, zwłaszcza w końcowych frazach („I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już [odtąd] nie będzie...”), ma znamiona opisu wyobraźnego, empirycznego stanu, w którym ustają wszelkie cierpienia, wstrzymana zostaje wszelka walka, znika wszelkie zło. Biblijny opis w swej konkretności podaje warunki, jakie muszą zostać spełnione, by panowanie Chrystusa na ziemi stało się faktem. Jest to opis szczęścia, które nie w zaświatach, ale tu, na ziemi, realnie ma zostać zrealizowane. Specyfiką Kantowskiego projektu

<sup>4</sup> *Myśli o prawdziwej mierze sił żywych oraz ocena dowodów, którymi w tej spornej kwestii posługiwał się Leibniz i inni mechanicy wraz z kilkoma wstępnymi uwagami dotyczącymi sił ciał w ogóle*, [w:] I. Kant, *Dziela zebrane*, t. 1: *Pisma przedkrytyczne*, Toruń 2010.

<sup>5</sup> I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, tłum. A. Bobko, [w:] I. Kant, *Dziela zebrane*, t. 5: *Religia w obrębie samego rozumu; Spór fakultetów; Metafizyka moralności*, Toruń 2011, s. 118–119.

jest właśnie to, że stanowi on połączenie teorii i praktyki, jest jakby urzeczywistnioną praktyką – jeśli można użyć takiej parafrazy – jest niebem na ziemi.

Kant nawiązuje z pewnością do Janowej idei chiliizmu w „twierdzeniu ósmym” niewielkiej, ale doniosłej rozprawki historiozoficznej z roku 1784 pt. *Idee zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht*:

„Można dzieje rodzaju ludzkiego w ogólności uważać jako wykonywanie planu tajemnego Natury, która dąży do ustanowienia wewnętrznej doskonałej konstytucji, i aby do tego przyjąć, dąży ona do ustanowienia podobnej konstytucji zewnętrznej narodów; bo w tym tylko porządku rzeczy wszystkie jej zapomogi zupełnie w ludzkości rozwinąć się mogą. [...] Widzimy, iż i filozofia może mieć swoją chiliastyczną epokę, lecz taką, której wyobrażenie choć bardzo z daleka może ją do nas sprowadzić, a zatem ona nie jest dziwactwem”<sup>6</sup>.

Przywołałem ten fragment specjalnie w starym przekładzie Józefa Władysława Bychowca (z roku 1799), ponieważ autor modyfikuje tłumaczenie, w taki sposób, by wyraźnie pokazać, że w projekcie Kanta zachodzi analogia między religijną ideą chiliizmu i politycznym projektem „wiecznego pokoju” (utożsamionym w tym tekście z ustanowieniem „konstytucji zewnętrznej narodów”). W ten sposób Bychowiec łączy treść rozpraw, które powstały w odstępie ponad dziesięciu lat. Swoją polityczną interpretację religijnej idei chiliizmu wzmacnia uwagą dodaną w przypisie. Oto jej treść:

„Byli kacerze w siedemnastym wieku, którzy wierzyli, że J. Chrystus z wybranymi swymi tysiąc lat przed sądem ostatecznym panować będzie, nazywali się oni Chiliastami od Chilias tysiąc. Epoką więc chiliastyczną u Filozofa jest punkt stowarzyszenia się narodów, gdzie ludzie największej doskonałości i szczęścia dostąpią”<sup>7</sup>.

Celowy, oparty na rozumie porządek w sferze zewnętrznej – kosmopolitycznej – ma zostać zrealizowany w analogii do wewnętrznego porządku moralnego, którego urzeczywistnienie ma się opierać na przemianie własnej woli tak, by kierowała się ona tylko maksymami wypływającymi z prawa rozumu. Przemiana ta – w języku religijnych symboli – oznacza ustanie wewnętrznej walki dobra ze złem, którą człowiek będący istotą moralną i rozumną toczy nieustannie ze słabościami własnej natury.

Opis celu tej wewnętrznej walki i jej rezultatu znajdujemy w Kantowskiej interpretacji Psalmu 59, który w *Religii w obrębie samego rozumu*<sup>8</sup> został podany jako przykład alegorycznej wykładni moralnej tekstu biblijnego, którego litera spreczna jest z duchem

<sup>6</sup> I. Kant, *Wyobrażenie do historii powszechnej we względzie kosmopolitycznym*, tłum. J. W. Bychowiec, [w:] T. Kupś (red.), *Recepcja filozofii Immanuela Kanta w filozofii polskiej w początkach XIX wieku. Część I: Józef Władysław Bychowiec, Anna z Zamoyskich Sapieżyna, Jan Śniadecki, Franciszek Wigura*, Toruń 2014, s. 82–84.

<sup>7</sup> I. Kant, *Wyobrażenie do historii powszechnej we względzie kosmopolitycznym*, s. 84. Ta uwaga potwierdza, że Bychowiec znał treść *Religii w obrębie samego rozumu*, gdzie analogiczny pogląd wyrażony został wprost.

<sup>8</sup> I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, s. 107.

moralnego prawa. Wzmiankowane przez filozofa wersety Biblii (fragment literalnie odnoszący się do historii zemsty Dawida za próbę zabójstwa zleconego na nim przez króla Saula) zachęcają do zemsty na wrogach:

„Wygub ich w gniewie, wygub ich doszczętnie!  
Niech wiedzą, że Bóg panuje w Jakubie aż do krańców ziemi!” [Ps 59, 11–16].

Jednak Kant, zgodnie z przyjętą i konsekwentnie realizowaną moralną wykładnią tekstu biblijnego, twierdzi, że w tym wypadku nie chodzi o żadnych fizycznych wrogów, ale o symbol tego, co niszczy nas od wewnątrz, będąc wrogiem niewidzialnym (a zatem, mowa tu o złych skłonnościach, co do których musimy sobie życzyć, aby zostały całkowicie w nas zniszczone). Wewnętrzny „wieczny pokój” nie następuje w tym przypadku na skutek zawarcia pomyślnego traktatu, ale dzięki ostatecznej pacyfikacji źródła sporu. Z drugiej strony całkowite wykorzenienie zła z ludzkiej natury uważa Kant za niemożliwe i – jeśli ponownie można odnieść się do religijnych idei i symboli – myśli o realizacji takiego postulatu jedynie w kategoriach Boskiej łaski<sup>9</sup>.

W śpiewniku z czasów Kanta znajdujemy zwrot „wieczny pokój” użyty w tym właśnie, postulatycznym znaczeniu:

„Lebet für das beß're Leben,	„Żyjemy dla lepszego życia
Das euch Jesus dort wird geben!	Które Jezus tam nam ofiaruje!
Gott stärke im Kampfe uns alle hienieden,	Bóg da nam siły do walki na tym świecie,
Und führ uns einst alle zum ewigen Frieden!“	I wprowadzi nas kiedyś do wiecznego pokoju!“

Sądzę, że właśnie ten „wewnętrzno-moralny” (albo „religijny”) kontekst jest nicią przewodnią, którą powinniśmy się kierować interpretując Kantowską rozprawkę *Ku wieczystemu pokojowi*. Nawiązanie do tego religijno-moralnego kontekstu, jakie występuje w pierwszych słowach rozprawki jest jednak pełne gorzkiej ironii. Kant czyni aluzję do nazwy pewnej karczmy „pod wiecznym pokojem”, której szylt – z wymalowanym cmentarzem – sugerował, że ów wieczny pokój możliwy jest do osiągnięcia jedynie na cmentarzu (a więc po śmierci, w zaświatach)<sup>11</sup>. Poza oczywistą, choć cierpką drwiną z natury ludzkiej, uwaga ta pozostaje w analogii do tego sposobu rozumienia „wiecznego pokoju”, o jakim rzeczywiście i na poważnie mowa jest w cytowanej wyżej pieśni

<sup>9</sup> W Kantowskiej filozofii religii i filozofii dziejów zawarta jest pewna fundamentalna antynomia opisująca relację między realizacją wewnętrznej czystości moralnego usposobienia i zewnętrznym porządkiem instytucji prawnych i struktur politycznych. Kant wahał się, w jaki sposób można wyrazić wzajemnych związek tych dwóch sfer. Różnice między ostateczną redakcją *Sporu fakultetów* oraz alternatywne wersje tekstu (*Fragment krakowski*) pokazują, że kwestia ta zajmowała intensywnie uwagę filozofa (por. T. Kupś, *Filozofia religii Immanuela Kanta*, Toruń 2008, s. 291 i nast.).

<sup>10</sup> *Neue christliche Lieder*, hrsg. von H. R. Demme, Gotha 1799, s. 25.

<sup>11</sup> I. Kant, *Dziela zebrane*, t. 4: *Pisma po roku 1781*, Toruń 2012, s. 487 (uwaga H. F. Klemmego).

kościelnej. „Wieczny pokój” jest określeniem stanu wiecznej szczęśliwości (*Heiligkeit*)<sup>12</sup> jako nagrody oczekiwanej w zaświatach. W tym sensie to po prostu synonim chrześcijańskiego nieba.

\*

Kantowska rozprawa *Zum ewigen Frieden* z roku 1795 pozostaje wciąż aktualnym przedmiotem wielu opracowań<sup>13</sup>. Do najważniejszych, podkreślanych przez historyków filozofii, wątków tego fundamentalnego projektu filozoficznego, zbudowanego na analogicznym zastosowaniu imperatywu kategorycznego, najwyższej formuły prawa moralnego do ujęcia relacji między podmiotami prawnymi w relacjach międzynarodowych należy często wskazywany związek pomiędzy niektórymi ideami zawartymi w pismach politycznych Kanta a sytuacją Polski w końcu XVIII wieku. Zwraca się też uwagę na niewypowiadany, co prawda wprost, ale inspirujący głos Kanta, który rozumiano – w podtekście i niejako między słowami – jako potępienie zaborczej polityki trzech mocarstw, choć bezpośrednio celem tej krytyki była raczej polityka Prus i Austrii wobec Francji<sup>14</sup>. Zwłaszcza piąty artykuł preliminarny do wieczystego pokoju („Żadne państwo nie powinno mieszać się przemocą do ustroju i rządów innego państwa”<sup>15</sup>), interpretuje się jako potępienie rozbiorów Polski<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> „Świętość” woli Kant rozumie jako całkowitą zgodność maksym woli z prawem moralnym. Tak pojmowana „świętość” jest przez filozofa traktowana jako właściwy warunek tego, by człowiek był godny szczęścia. Por. R. Eisler, *Kant-Lexikon*, Hildesheim-Zürich-New York 1994, s. 240–241.

<sup>13</sup> Można podać kilka opracowań, które w całości, bądź częściowo poświęcone zostały tej problematyce: K. Jaspers, *Zum ewigen Frieden* [w:] *Wesen und Wirklichkeit des Menschen, Festschrift für Helmuth Plessner*, hrsg. v. Klaus Ziegler, Göttingen 1957; H. L. Williams (red.), *Essays on Kant's Political Philosophy*, University of Chicago Press, Chicago 1992; W. Kersting, Review of C. Langer, *Reform nach Prinzipien. Untersuchungen zur politischen Theorie Immanuel Kants* (86). *Zeitschrift für philosophische Forschung* 43 (1989); B. Ludwig, *Kants Rechtslehre (Kant Forschungen)*, t. II, Felix Meiner, Hamburg 1988; H. L. Williams (ed.), *Essays on Kant's Political Philosophy*, University of Chicago Press, Chicago, 1992; A. Wood, *Kant's Project for Perpetual Peace*, [in:] H. Robinson (ed.) *Proceedings of the Eighth International Kant Congress* vol. I, 1. Marquette University Press, Milwaukee 1995; B. Ludwig, *Will die Natur unwidersprechlich die Republik? Einige Reflexionen anlässlich einer rätselhaften Textpassage in Kants Friedensschrift*, „Kant-Studien”, 88, 1997; S. B. Byrd, *Perpetual Peace: A 20th Century Project*, [in:] H. Robinson (ed.), *op.cit.*; H. F. Klemme, *Wstęp*, tłum. M. Żelazny, [w:] I. Kant, *O porzekadle: To może być słuszne w teorii, ale nic nie jest warte w praktyce. Do wiecznego pokoju*, tłum. M. Żelazny, Wydawnictwo Comer, Toruń 1995; O. Höffe, „Königliche Völker“. *Zu Kants kosmopolitischer Rechts- und Friedenstheorie*, Frankfurt am Main 2001; M. Żelazny, *Idea wolności w filozofii Kanta*, Wydawnictwo Rolewski, Toruń 2001; *200 Jahre Kants Entwurf „Zum ewigen Frieden“: Idee einer globalen Friedensordnung*, hrsg. v. Volker Bielas und Hans-Jürgen Hässler, Würzburg 1996.

<sup>14</sup> Por. R. Brandt, *op. cit.*, s. 89.

<sup>15</sup> I. Kant, *Ku wieczystemu pokojowi*, tłum. M. Żelazny, [w:] I. Kant, *Dziela zebrane*, t. 6: *Pisma po roku 1781*, Toruń 2011, s. 335 [VIII 346].

<sup>16</sup> Por. M. Żelazny, *Kant und die „polnische Frage“*, w *Deutsch-polnische Ansichten zur Literatur und Kultur*, Wiesbaden 1994; M. Żelazny, *Pierwszy polski przekład traktatu Kanta O wiecznym pokoju*, [w:] *Projekt wiecznego pokoju. W 200-lecie wydania pracy Kanta*, Warszawa 1995; M. Żelazny, *Idea wiecznego pokoju w filozofii Kanta*, [w:] I. Kant, *Wieczny pokój*, tłum. J. Mondschein, Toruń 1992; M. Żelazny, *Przedmowa tłumacza*, [w:] I. Kant, *O porzekadle: To może być słuszne w teorii, ale nic nie jest warte w praktyce. Do wiecznego pokoju*, tłum. M. Żelazny, Wydawnictwo Comer, Toruń 1995.

Zainteresowanie tą rozprawką oraz innymi pracami historiozoficznymi królewieckiego filozofa wśród Polaków pod zaborami nie ulega wątpliwości. Pisma te, jako pierwsze z jego dzieł, były przekładane na język polski. Józef Władysław Bychowiec (1778–1845), jeden z najważniejszych przedstawicieli pierwszej polskiej recepcji filozofii Kanta (jego uczeń, pisarz i tłumacz), jeszcze podczas swojego pobytu na studiach w Królewcu w latach 1799–1802 wykonał pierwsze przekłady pism filozofa z języka niemieckiego na język polski. W latach 1799–1802, o czym sam donosi, przetłumaczył na język polski trzy rozprawy Immanuela Kanta: *Wyobrażenie do historii powszechnej we względzie kosmopolitycznymi* (cytowałem jej fragment na początku), *Do wiecznego pokoju* oraz *Spór filozofii z teologią, prawoznawstwem i medycyną*<sup>17</sup>. Z wymienionych tytułów jedynie pierwsza praca ukazała się drukiem w roku 1799. Natomiast częściowy tylko przekład *Sporu fakultetów* dołączony został do *Sztuki zapobiegania chorobom...* (Wilno 1843). Mimo systematycznych poszukiwań, do tej pory nie udało się niestety odnaleźć żadnego egzemplarza ani manuskryptu przekładu *Zum ewigen Frieden*. Nie mamy też jednocześnie powodów kwestionować faktu dokonania tłumaczenia tej pracy<sup>18</sup>, choć rękopis przekładu rozprawy najprawdopodobniej zaginął w roku 1812 podczas wyprawy Bychowca na wojnę przeciwko Rosji. Tłumacz Kanta z pewnością doskonale znał jej treść i korzystał z tej wiedzy w znanych nam publikacjach.

Z drugiej jednak strony historycy mają powody, by wypowiadać krytyczne sądy o milczeniu niemieckich intelektualistów wobec oczywistych aktów niesprawiedliwości: „Nie słyhać, – pisze jeden ze współczesnych historyków – żeby coś o katastrofie Rzeczypospolitej powiedzieli w Niemczech Lessing, Herder, Goethe, Kant...”<sup>19</sup>. Nie ma powodów, by Kanta usprawiedliwiać za brak bezpośredniego wstawiennictwa w sprawach Polski, choć pamiętać trzeba, że po śmierci Fryderyka Wielkiego w roku 1786, filozof królewiecki został poddany surowej cenzurze, w wyniku której od roku 1794, skutkiem bezpośredniego upomnienia króla, nie mógł publikować w kwestiach religii<sup>20</sup>. Zastanawiające jest, co takiego zawierały pisma religijne filozofa, iż zasłużył sobie na taką uwagę dworu. Być może – analogicznie, jak w przypadku słynnego politycznego procesu Sokratesa – kwestie religijne stały się w tym przypadku jedynie wygodnym pretekstem do uciszenia niebezpiecznej polemiki dotyczącej spraw czysto politycznych. Wiadomo, że polscy zwolennicy filozofii Kanta rekrutowali się w dużej części z ruchu jakobinów.

<sup>17</sup> Biblioteka Jagiellońska, rkps 6456, k. 36, *Listy do J. I. Kraszewskiego*, list datowany na 21 marca 1843.

<sup>18</sup> Por. M. Żelazny, *Przedmowa tłumacza*, [w:] I. Kant, *O porzekadle: to może być słuszne w teorii, ale nie jest warte w praktyce. Do wiecznego pokoju*, Toruń 1995, s. XXI–XXV; T. Kupś (red.), *Recepcja filozofii Immanuela Kanta w filozofii polskiej...*, s. 18.

<sup>19</sup> W. Konopczyński, *Pierwszy rozbiór Polski*, Kraków 2010, s. 239.

<sup>20</sup> Por. M. Żelazny, *Kantowska idea uniwersytetu*, [w:] I. Kant, *Spór fakultetów*, tłum. M. Żelazny, Wydawnictwo Rolewski, Toruń 2003, s. 7 i nast.



Wśród pism polemicznych z końca XVIII wieku istnieje jak dotąd jedyny udokumentowany przypadek posłużenia się autorytetem Kanta do potępienia rozbiorów Polski. Chodzi o anonimowy traktat pt. *Untersuchungen über die Rechtmässigkeit der Theilung Polens* (Warszawa 1794, <sup>2</sup>1795), którego autorstwo przypisywano błędnie Józefowi Kalasantemu Szaniawskiemu<sup>21</sup>. Nie jest żadnym paradoksem, ale wynika jedynie z dat publikacji poszczególnych pism, iż rozprawie tej użyto obszernego cytatu nie z Kantowskiego traktatu o wiecznym pokoju (z roku 1795), ale z rozprawy poświęconej... religii (*Religia w obrębie samego rozumu* z roku 1793, <sup>2</sup>1794). Treść tego obszernego cytatu podaję w całości:

„Przyznaję, że w pełni zgadzam się z tym określeniem, którym wprawdzie posługują się także mądrzy ludzie – pierwszy lepszy narów (odnośnie do tego, co rozumie się przez opracowanie ustawowej wolności) nie jest dojrzały do wolności, chłopci pańszczyźniani właściciela ziemskiego nie są dojrzały do wolności, a także ludzie w ogóle nie dojrzały jeszcze do wolności wiary. Jednak przy takim założeniu wolność nigdy nie nastąpi, bo nie można dojrzeć do wolności, jeżeli już wcześniej nie zostało się uwolnionym (musimy być wolni, aby móc sensownie wykorzystać swoje siły do wolności). Pierwsze próby będą zawsze grubiańskie, zwykle będą się wiązały z bardziej uciążliwym i niebezpiecznym stanem niż ten, w którym pozostawało się pod rozkazami, ale także pod opieką innych. Jednak nie dojrzeć do rozumu inaczej niż przez własne próby (aby móc je podejmować, musimy być wolni). Nie protestuję przeciwko temu, że ci, którzy sprawują władzę, zmuszeni przez bieżące okoliczności, odsuwają na później, wciąż na później tych trzech [rodzajów] kajdan. Jednak czynienie podstawowej zasady z tego, że ci którzy im podlegają, nie nadają się w ogóle do wolności i usprawiedliwione jest nieustanne oddalanie ich od wolności – to napaść na przywilej samej boskości, która stworzyła człowieka do wolności. Zapewne wygodniej jest panować w państwie, domu, Kościele, jeżeli uda się przeforsować taką zasadę. Ale czy także sprawiedliwiej?”<sup>22</sup>.

Cytat ten został przywołany w części rozprawy, w której anonimowy autor wykluczył możliwość rozpatrywania wolności i równości jako dóbr mogących być dowolnie rozdzielanych, lecz uznał je za podstawowe prawa stanowiące fundament porządku obywatelskiego<sup>23</sup>. W tym kontekście powołuje się właśnie na Kanta, stanowczego obrońcę prawa do wolności.

\*

(1) Religijny kontekst Kantowskiej idei wiecznego pokoju można rozumieć na kilka sposobów. W sensie negatywnym, Kant swojego projektu nie utożsamia z żadną formą znanego z dziejów traktatu pokojowego, który optymistycznie i zarazem z przesadą nazywano „wiecznym pokojem”.

<sup>21</sup> Por. *Nowy Korbut*, t. 6, Warszawa 1971, s. 258.

<sup>22</sup> I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, s. 179.

<sup>23</sup> *Untersuchungen über die Rechtmässigkeit der Theilung Polens*, Warszawa 1794, s. 89–90.

„traktat pokojowy kładzie zaś kres dalszej wojnie, ale nie stanowi wojennemu (tj. stanowi, w którym zawsze znajdzie się nowy powód do nowej wojny; stanu tego nie można po prostu określić jako niesprawiedliwy, gdyż każdy jest w nim sędzią swej własnej sprawy)”<sup>24</sup>.

Świecki sens sformułowania „wieczny pokój” oczywiście należałoby łączyć z kontekstem prowadzonych wojen, a więc rozumieć go jako wolę definitywnego zaprzestania prowadzenia działań wojennych. Miano takie nadawano wielu traktatom pokojowym:

(a) Prokopiusz z Cezarei, w swojej *Historii wojen* mianem „pokoju wieczystego” (*ἀπέραντος εἰρήνη*) określa traktat podpisany w 532 roku między Bizancjum a Persją (pod rządami Sasanidów). Traktat nie formułował żadnych ograniczeń w czasie, dlatego określono go jako „wieczny”. W rzeczywistości przetrwał zaledwie 8 lat, do wybuchu wojny o panowanie nad Lasyką w roku 540.

(b) Traktat zawarty 6 maja 1686 roku w Moskwie między Rzeczpospolitą a Carstwem Rosyjskim, tak zwany „Pokój Grzymułtowskiego”, przez Rosjan nazywany *Вечный мир*, miał zapewnić wieczny pokój z Rosją w zamian za oddanie części ziem Rzeczypospolitej. Nie był jednak respektowany przez niemal wiek, by ostatecznie ulec zniweczeniu w wyniku rozbiorów.

(c) *Abbé de Saint-Pierre* w latach 1712–1717 (pod wrażeniem kongresu pokojowego w Utrechcie, w którym brał udział jako sekretarz dwóch francuskich pełnomocników) rozwinął plan wiecznego pokoju w Europie (*Projet pour rendre la paix perpétuelle en Europe*), do którego odnosi się także Kant (choć czyni to pośrednio, przez Rousseau). W roku 1761 Jean-Jacques Rousseau opublikował w Amsterdamie poczytną i wywierającą szeroki wpływ (znaną również Kantowi) rozprawę *Extrait de projet de paix perpétuelle de M. l'abbé de Saint-Pierre*, którą napisał na prośbę Madame Dupin (był jej sekretarzem). Po zdaniu relacji uzupełnił jednak tekst o własne poglądy i propozycje<sup>25</sup>. Rousseau pochwała w *Extrait...* ideę *Abbé de Saint-Pierre*, by powołać do życia Związek Europejski i wymienia korzyści, które wynikłyby z realizacji tego zamierzenia dla jednostek, suwerenów i dla wspólnoty państw. Właściwe przeszkody sprzeciwiające się realizacji tego projektu leżą w samej ludzkiej naturze. Kant nie podziela szeroko rozpowszechnionego wówczas sądu, że pokojowe plany Francuzów i model państwa platońskiej *Politei* uznać należy za czystą fantazję. Jego krytyka głosi raczej, iż projekt pokoju Saint Pierre’a zbyt duży nacisk kładzie na domniemany przymus rzeczowy i na wymogi rzeczywistości politycznej<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> I. Kant, *Ku wieczystemu pokojowi*, s. 345.

<sup>25</sup> Por. J.-J. Rousseau, *Confessions*, [w:] *idem, Œuvres complètes*, t. 1, 9 księga, s. 407–408.

<sup>26</sup> W odniesieniu do Platońskiej republiki por. I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, s. 363 [A 316/B 372].

Kant mówiąc o „wiecznym pokoju” nie ma więc na myśli zakończenia jakiejś konkretnej wojny, ale rozważa możliwy kres „wojny” jako takiej. Chodzi zatem o związek szczególnego rodzaju, który Kanta nazywa:

„związkiem pokojowym (*foedus pacificum*) i który tym różniłby się od układu pokojowego (*pactum pacia*), że ten próbuje po prostu zakończyć pewną wojnę, tamten zaś wszystkie wojny raz na zawsze”<sup>27</sup>.

(2) „Wieczny pokój” w ujęciu Kanta nie jest żadnym tymczasowym rozejmem, ale ma charakter ostateczny. Używając sformułowania teologicznego, można powiedzieć, że projekt ten ma wymiar eschatologiczny. „Wieczny pokój” odnosiłby się do powszechnego „stanu wojny” (w takim sensie, w jakim idea ta występuje w pismach Thomasa Hobbesa) i dekretowałby zmianę, która dokonuje się wprawdzie w zewnętrznych relacjach między ludźmi i między narodami, ale tylko na zasadzie analogii do wewnętrznej zmiany ludzkiej natury (w języku chrześcijańskiej teologii opisywanej jako idea „nowego człowieka”, „nowych narodzin”).

(3) Każdorazowa nietrwałość deklarowanego pokoju „wiecznego” rodzić musiała podejrzenie, że w projekcie filozoficznym Kanta mamy do czynienia z ideą albo z utopią, a oczekiwanie jej realizacji może być związane nie z rzeczywistością warunków politycznych (porządkiem doczesnym), lecz jedynie z oczekiwaną rzeczywistością nadprzyrodzoną. Gwarantem tak rozumianego „wiecznego pokoju” nie może być żadna „doczesna” instytucja, ani żaden człowiek (sygnatariusze tego pokoju nie mogą być „z tego świata”). Z kontekstu wynika, że realność tej idei gwarantowana jest przez samą naturę, przez opatrność albo przez Boga (w rozprawkach historyzoficznych Kanta terminy te zlewają się i funkcjonują jak synonimy. Nie oznaczają żadnych realności, ale są transcendentalnymi ideami rozumu)<sup>28</sup>.

„Owo poręczenie (gwarancję) daje nam nie kto inny, jak wielka artystka przyroda (*natura daedala rerum*), z której mechanicznych procesów jasno wynika celowość, każąca ludziom poprzez właśnie, nawet wbrew ich woli, wznieść się do zgody”<sup>29</sup>.

Kant nie waha się jednak przed zastąpieniem ryzykownego pojęcia opatrności w tym kontekście pojęciem przyrody i jej mądrości. Naturalna celowość staje się przedmiotem moralnie uzasadnionej wykładni<sup>30</sup>. Filozof nie uważał, by idea, w odniesieniu do

<sup>27</sup> I. Kant, *Ku wieczystemu pokojowi*, s. 345.

<sup>28</sup> Por. T. Kupś, *Historiozofia Immanuela Kanta jako moralna teleologia*, [w:] I. Kant, *Rozprawy z filozofii historii*, Kęty 2005, s. 7 i nast.

<sup>29</sup> I. Kant, *Ku wieczystemu pokojowi*, s. 360.

<sup>30</sup> Bóg jest przez Kanta rozumiany jako nieznan nam substrat naturalnej celowości, której częścią jest celowość porządku politycznego. I. Kant, *Ku wieczystemu pokojowi*, s. 350–357.

realizacji której tak wiele można byłoby przytoczyć niepowodzeń (owe nieudane traktaty pokojowe, dekretowane jako „wieczne”), była jedynie czczą utopią.

„...zastosowane zawsze i wszędzie zasady wielkich społeczności, zwanych państwami przeczą wprost temu, co publicznie deklarowane. Jeszcze żadnemu filozofowi nie udało się pogodzić tych zasad z moralnością ani (co gorsza) zaproponować lepszych, które dałyby się połączyć z naturą ludzką. Tak więc filozoficzny chiliizm, który ma nadzieję na wieczny pokój w republice światowej opartej na związku narodów, tak samo jak teologiczny, który wyczekuje na dokonanie moralnej naprawy rodu ludzkiego, jest powszechnie wyśmiewany jako mrzonka”<sup>31</sup>.

Dla Kanta, wielkiego sympatyka rewolucji francuskiej oraz zdeklarowanego plato-  
nika, empiryczne niepowodzenia realizacji słusznej idei nie stanowiły argumentów przeciwko jej prawdziwości. Nadto uważał, że istnieją wystarczające świadectwa – także empiryczne – potwierdzające trwałą pochod ludzkości ku owej idei (ustrój republikański) oraz pewne naturalne czynniki (w istocie chodzi o celowość natury).

---

<sup>31</sup> I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, s. 37.

# Główne założenia filozofii politycznej Immanuela Kanta i jej przesłanie dla współczesności

## 1. Wprowadzenie

Immanuel Kant (1724–1804) należy do tych wielkich myślicieli, których filozofia polityczna jest coraz bardziej aktualna, zwłaszcza w kontekście zmian zachodzących we współczesnym świecie. Już od drugiej połowy XIX wieku, za namową Otto von Liebmann, co pewien czas „wracamy do Kanta”<sup>1</sup> jako istoty rozumne, wolne i moralne – szukające w jego filozofii sposobów na rozwiązanie politycznych i społecznych problemów ludzkości i świata. Tak się składa, że w 2014 roku obchodzimy kolejną rocznicę urodzin (290) i śmierci (210) Kanta, co dodatkowo wzmacnia zainteresowanie jego poglądami, które warto przy tej okazji ponownie przypomnieć. Dodatkowo należy się zastanowić nad tym, co zrobić, by do filozofii Kanta nie trzeba było wracać, czekając chociażby na jakiś jubileusz dotyczący jego filozoficznej działalności, co wiąże się najczęściej z jej zapomnieniem, czy też odstępianiem od jej głównych założeń. Wśród nich możemy wymienić po pierwsze, krytyczne podejście do polityki, a szczególnie tych, którzy sprawują władzę. Po drugie, indywidualne ujmowanie człowieka jako części ludzkości, a zarazem istoty społecznej i politycznej. Po trzecie, konieczność uprawiania polityki zgodnie z moralnością i obowiązującym prawem. Po czwarte, realizowanie postanowień traktatu o „wiecznym pokoju” jako wspólnego celu polityki i moralności. Po piąte, interpretowanie idei politycznych Kanta, takich jak republikanizm, kosmopolityzm czy federalizm jako archetypów współczesnego demokratycznego państwa prawa, uniwersalności praw człowieka oraz procesów międzynarodowej integracji. Po szóste, antytotalitarny charakter filozofii politycznej Kanta, który przejawia się koniecznością poszerzania obszaru i granic wolności<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> O. Liebmann, *Kant Und die Epigonen*, Stuttgart 1865.

<sup>2</sup> P. Nowak, *Słowo wstępne*, [w:] H. Arendt, *Wykłady o filozofii politycznej Kanta*, przeł. R. Kuczyński, M. Moskalewicz, Warszawa 2012, s. XXV.

## 2. Kantowska filozofia polityczna jako integralna część filozofii praktycznej

Punktem wyjścia i najważniejszym zarazem przedmiotem dociekań filozoficznych Kanta na płaszczyźnie szeroko rozumianej filozofii praktycznej była jednostka ludzka, jej życie indywidualne ujęte autonomicznie lub w relacji do społeczeństwa, historii i Boga<sup>3</sup>. Filozofia polityczna Kanta stanowi integralną część filozofii praktycznej odpowiadającej na pytanie, jak człowiek ma żyć i postępować w relacjach z innymi ludźmi. Kanta interesował więc człowiek będący nie tylko istotą rozumną i moralną, lecz przede wszystkim wolną, która to ostatecznie tworzy swoje życie społeczne i polityczne, nadając mu zobiektywizowany sens<sup>4</sup>. Wykorzystując podstawy filozofii teoretycznej, Kant zamierzał wykroczyć poza granice możliwego doświadczenia również na gruncie filozofii praktycznej. Efektem tego było uzupełnienie jego oryginalnego systemu filozoficznego o rozważania z zakresu etyki, historiozofii, filozofii społecznej, filozofii polityki i filozofii prawa. Stanowiły one program rozumienia człowieka jako szczególnej istoty zdolnej do wykroczenia poza przyrodę i budowania własnego świata w taki sposób, który wytyczał nowe drogi rozwoju filozofii<sup>5</sup>. Charakteryzując przeto kantowską filozofię społeczną, należy omówić każdą z tych wyspecjalizowanych dziedzin filozoficznych, podkreślając ich elementy wspólne, a odnoszące się do człowieka jako podmiotu moralnego i człowieka jako obywatela. W ten sposób poglądy etyczne i społeczne Kanta stanowiły jedynie logiczną konsekwencję jego wcześniejszych założeń, na których oparł swoją filozofię transcendentálną<sup>6</sup>.

Myśl praktyczna Kanta zakreśliła olbrzymi łuk rozważań; z jednej strony, nad znaczeniem i możliwościami imperatywu kategorycznego, autonomią woli podmiotu moralnego, wolnością i prawami ludzi jako obywateli w państwie oraz warunkami pokojowego współistnienia państw i narodów zjednoczonych wspólnym prawem<sup>7</sup>; z drugiej zaś strony praktyczne rozważania „królewieckiego filozofa” dotyczyły zawsze aktualnych wydarzeń historycznych XVIII wieku, które bez wątplenia miały większy lub mniejszy wpływ na ukształtowanie się jego doktryny społecznej i polityczno-prawnej<sup>8</sup>. Mówiąc krótko, zadanie filozofów epoki Oświecenia, w tym także Kanta, polegać miało

<sup>3</sup> Por. M. Hempoliński, *Filozofia współczesna. Wprowadzenie do zagadnień i kierunków*, Warszawa 1989, s. 43; Filozofia społeczna Kanta nie obejmuje zdaniem autora rozważań dotyczących Boga, które są przedmiotem zainteresowania filozofii religii, mimo iż należą do praktycznej części kantowskiego systemu filozoficznego.

<sup>4</sup> Por. J. Majka, *Filozofia społeczna*, Wrocław 1982, s. 8.

<sup>5</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej Europy*, Warszawa 1989, s. 492.

<sup>6</sup> S. Filipowicz, *Historia myśli polityczno-prawnej*, Gdańsk 2001, s. 254.

<sup>7</sup> Por. Cz. Porębski, *Umowa społeczna. Renesans idei*, Kraków 1999, s. 123; zob. B. Aune, *Kant's Theory of Morals*, Princeton 1979.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 123; zob. G. Vlachos, *La Pensée politique de Kant*, Paris 1962, s. 515–545.

na przedstawieniu nowej interpretacji, być może nawet wizji, przeszłości, teraźniejszości i przyszłości stanu ludzkości i świata<sup>9</sup>. Jego idea filozofii praktycznej wznosiła się od czysto przyrodniczego aspektu (Natury) do apriorycznego i uwarunkowanego historycznie porządku prawno-politycznego<sup>10</sup>. Z tego względu wszelkie zjawiska społeczne miały mieć charakter teleologiczny, to znaczy winny zawsze zmierzać do realizacji jakiegoś celu, najczęściej w postaci doskonałej wspólnoty społecznej<sup>11</sup>. Przecież kantowski człowiek czuje się „[...] wewnątrznie do tego powołany, by przez swe zachowanie się na tym świecie, przy wyrzeczeniu się wielu korzyści, wyrobić się na obywatela lepszego świata, jaki posiada w [swej] idei”<sup>12</sup>. Elementem niezwykle istotnym jest to, że powyższe zdanie nie odnosi się tylko do świata, który istnieje być może po śmierci, lecz także do tego świata, który należy budować w życiu doczesnym, wykorzystując w tym celu właśnie rozwiązania kantowskiej filozofii praktycznej. W tym kontekście, można powiedzieć, że Kant stawia przed człowiekiem w swojej koncepcji filozofii praktycznej dwa cele: „[...] jeden – osobowy i pozaświatowy, cel moralny, który postuluje istnienie innego świata, gdzie cnota i szczęście będą pojednane, oraz drugi – cel całego gatunku, cel ziemski, dający się urzeczywistnić w toku historii, a polegający na ustanowieniu pokoju powszechnego tu, na ziemi”<sup>13</sup>.

Zdaniem Stanisława Brzozowskiego cała kantowska filozofia, a zwłaszcza jej część praktyczna, miała być wielkim aktem wyzwolenia ludzkości i próbą oparcia jej na samej sobie, w taki sposób, że była aktem wielkiego męstwa oraz siły ducha człowieka, wierzącego tylko w siebie i na tej wierze opierającego swoją działalność<sup>14</sup>. Kant, jak twierdził, musiał „[...] zawiesić wiedzę, ażeby zrobić miejsce dla wiary”<sup>15</sup>. Co ciekawe i warte podkreślenia – wiary opartej jednak na przesłankach racjonalnych, gdyż fundamentem zarówno porządku moralnego, jak i społecznego może być u Kanta tylko i wyłącznie rozum<sup>16</sup>. Rozum zatem współtworzy rzeczywistość, którą poznaje (rozum teoretyczny), i porządkuje rzeczywistość, w której żyje, nadając jej celowy sens (rozum praktyczny)<sup>17</sup>. Dzięki rozumowi praktycznemu, człowiek staje się wolny i może stworzyć samego siebie oraz otaczającą go rzeczywistość<sup>18</sup>. Pojęcia rozumu praktycznego wykraczają bowiem

<sup>9</sup> Por. C. L. Becker, *Państwo Boże osiemnastowiecznych filozofów*, tłum. J. Ruszkowski, Poznań 1995, s. 89.

<sup>10</sup> Por. Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 126.

<sup>11</sup> Por. J. Majka, *op. cit.*, s. 108; A. MacIntyre, *Krótką historia etyki. Filozofia moralności od czasów Homera do XX wieku*, tłum. A. Chmielewski, Warszawa 2000, s. 247.

<sup>12</sup> I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, Tom II, tłum. R. Ingarden, Warszawa 1957, s. 136.

<sup>13</sup> J. Lacroix, *Historia a tajemnica*, tłum. Z. Więckowski, Warszawa 1989, s. 28.

<sup>14</sup> Por. R. Palacz, *Klasyki filozofii*, Warszawa 1988, s. 163.

<sup>15</sup> I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, Tom I, tłum. R. Ingarden, Warszawa 1986, s. 43.

<sup>16</sup> Por. S. Filipowicz, *op. cit.*, s. 255.

<sup>17</sup> Por. A. Przybysławski, *Kanta filozofia granic wytrzymałości*, [w:] T. de Quincey, *Ostatnie dni Immanuela Kanta*, tłum. A. Przybysławski, Kraków 1996, s. 71.

<sup>18</sup> Por. B. Suchodolski, *Rozwój nowożytnej filozofii człowieka*, Warszawa 1967, s. 762.

poza wszelkie dane możliwego doświadczenia i są transcendentnymi ideami<sup>19</sup>, które stają się postulatami: wolności, nieśmiertelności duszy i Boga, tworzącymi jednocześnie warunek *sine qua non* kantowskiego systemu etycznego<sup>20</sup>.

Tak więc rozum praktyczny, a nie przyroda, zaczyna rządzić człowiekiem dopiero wtedy, gdy zdecyduje się on myślowo, tj. świadomie, kierować swoim życiem, w taki sposób, że przyczyną jego czynów nie będą fakty, lecz idee<sup>21</sup>. Będzie on wówczas w stanie zmieniać sposoby myślenia, dzięki którym formułuje zasady swego postępowania<sup>22</sup>. W ten sposób z wolności może korzystać ten tylko, kto po pierwsze: myśli, tzn. posługuje się rozumem tworzącym i posiadającym swoje własne idee i poglądy. Po drugie ten, kto może je swobodnie wyrażać i głosić. Po trzecie ten, kto żyje zgodnie z wyznawanymi przez siebie ideami; i po czwarte ten wreszcie, kto stara się ideały te urzeczywistniać. Z powyższej analizy wolności rozumu praktycznego należy wyciągnąć wniosek mówiący o „najbardziej wzniosłej” idei całej filozofii społecznej Immanuela Kanta, z której sam filozof zdawał sobie doskonale sprawę, pisząc: „Myśleć o sobie jako członku zjednoczonym we wspólnocie kosmopolitycznej zgodnie z prawem obywatelskim jest ideą najbardziej wzniosłą, jaką człowiek może posiadać w swym przeznaczeniu i o której nie może myśleć bez entuzjazmu”<sup>23</sup>. Entuzjazm związany z budową lepszego i sprawiedliwszego świata udzielił się „pruskiemu myślicielowi” zwłaszcza w 1789 roku, kiedy to wybuchła Rewolucja Francuska, która miała być „ucieleśnieniem idei doskonalenia się rodzaju ludzkiego”<sup>24</sup>. Nadzieje z nią związane, jak i związane z powstaniem pierwszej na świecie republiki – Stanów Zjednoczonych Ameryki w 1776 roku były konsekwencją aprobaty dla poglądów Jana Jakuba Rousseau (1712–1778)<sup>25</sup>. Zdaniem Henryka Borowskiego wpływ Rousseau polegał na przyznaniu prymatu rozumu praktycznego nad teoretycznym i przeniesieniu w ten sposób głównego ciężaru całej kantowskiej filozofii na grunt praktycznego życia człowieka. Tak oto wywodząca się od Newtona filozofia przyrody została zastąpiona i wyparta w rozwijających się poglądach Kanta przez filozofię

<sup>19</sup> Por. M. Szyszkowska, *Filozofia w Europie*, Białystok 1998, s. 152.

<sup>20</sup> K. Bal, *Wprowadzenie do etyki Kanta. Wykłady z historii myśli etycznej*, Wrocław 1984, s. 21.

<sup>21</sup> Por. A. Niemczuk, *Wolność egzystencjalna. Kant i Kierkegaard*, Lublin 1995, s. 78–79.

<sup>22</sup> Por. B. Suchodolski, *op. cit.*, s. 762.

<sup>23</sup> I. Kant, *Wznowione pytanie czy rodzaj ludzki stale zmierza ku temu, co lepsze?*, tłum. M. Żelazny, *Fragment królewicki*, [w:] *idem, Spór fakultetów. Klasyka filozofii niemieckiej*, M. Żelazny i J. Rolewski (red.), Toruń 2003, s. 202.

<sup>24</sup> B. Markiewicz, *Kant o rewolucji francuskiej, czyli dzieje a filozofia transcendentalna*, [w:] J. M. Siemek (red.), *Filozofia transcendentalna a dialektyka*, Warszawa 1994, s. 46 i 50; zob. A. Tosel, *Kant révolutionnaire. Droit et politique*, Paris 1988, s. 11–25.

<sup>25</sup> Zob. E. von Aster, *Historia filozofii*, tłum. J. Szewczyk, Warszawa 1969, s. 328–329; B. Szymańska, *Immanuel Kant, „Nauka dla wszystkich”*, nr 289, Gdańsk–Kraków–Wrocław–Warszawa 1978, s. 29; I. Krońska (red.), *Słownik filozoficzny*, Tom I, Warszawa 1966, s. 297.



kultury<sup>26</sup>. Kultury, która wyrabia zdolności istoty rozumnej do wyznaczania sobie dowolnych celów i do realizowania ich w dziejach ludzkości<sup>27</sup>.

### 3. Oświeceniowe przesłanie filozofii politycznej Kanta

Immanuel Kant żył w epoce Oświecenia i ją współtworzył<sup>28</sup>. Oświecenie zaś rozumiał jako „[...] wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność człowieka do posługiwania się swym własnym rozumem, bez obcego kierownictwa. Zawinioną jest ta niepełnoletność wtedy, kiedy przyczyną jej jest nie brak rozumu, lecz decyzji i odwagi posługiwania się nim bez obcego kierownictwa. *Sapere aude!* Miej odwagę posługiwać się swym własnym rozumem – tak oto brzmi hasło Oświecenia”<sup>29</sup>. Konsekwencją tego hasła było filozofia Kanta oraz bogactwo zawartych w niej idei. Postęp, który niosła rewolucja i związany z nią kult wolności stanowiły dla niego niepodważalny dowód na ostateczne zwycięstwo rozumu<sup>30</sup>. „Do wejścia na drogę Oświecenia nie potrzeba niczego prócz wolności: i to wolności najniezgodliwszej spośród wszystkiego, co nazwać można wolnością, mianowicie wolności czynienia wszechstronnego, publicznego użytku ze swego rozumu”<sup>31</sup>. Od tego momentu Kant poprzez swoją filozofię praktyczną głosił „dobrą nowinę”, czyli „ewangelię wolności”<sup>32</sup>. Ratując w ten sposób wolność człowieka, przeniósł ją jako postulat możliwy do omówienia i zastosowania w sferze etyki i szeroko ujmowanej filozofii społecznej<sup>33</sup>.

Kant jako twórca krytycznego systemu filozoficznego był również wybitnym myślicielem politycznym. Jego filozofia skierowana na poznanie człowieka z założenia musiała być również polityczna<sup>34</sup>. Podobnie jak w potęgę rozumu, Kant wierzył w potęgę prawa, które to dopiero na gruncie polityki może ujawnić całą swoją wielkość. Filozofia polityczna Kanta mówi o polityce, jaką powinno się uprawiać, starając się jednocześnie określić jej istotę oraz cel. To filozofia praktyczna, jako teoria, a zwłaszcza etyka powinna

<sup>26</sup> Por. H. Borowski, *Kantowska filozofia religii*, Warszawa 1980, s. 22.

<sup>27</sup> Por. I. Krońska (red.), *Słownik...*, s. 297; zob. E. Wolicka, *Rozważania wokół Kanta. Prolegomena do filozofii kultury jako krytyki władz podmiotu*, Lublin 2002, s. 249 i n.

<sup>28</sup> Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 127.

<sup>29</sup> I. Kant, *Co to jest Oświecenie?*, tłum. A. Landman, [w:] *idem, Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historyozoficzne*, J. Rolewski (red.), tłum. M. Żelazny i in., Toruń 1995, s. 53.

<sup>30</sup> Por. B. Markiewicz, *op. cit.*, s. 50.

<sup>31</sup> I. Kant, *Co to jest...*, s. 54.

<sup>32</sup> Zafascynowany filozofią Kanta jako „ewangelią wolności” był j. G. Fichte (1762-1814); zob. M. J. Siemek, *Idea transcendentalizmu u Fichtego i Kanta*, Warszawa 1977, s. 133.

<sup>33</sup> Por. A. Żółtowski, *Filozofia Kanta jej dogmaty, złudzenia i zdobycze*, Poznań 1923, s. 151.

<sup>34</sup> Por. W. Gromiec, *Immanuel Kant: historyozofia i myśl polityczna a schematy interpretacyjne*, [w:] J. Garwicz (red.), *Dziedzictwo Kanta. Materiały z sesji kantowskiej*, Warszawa 1976, s. 95; zob. K. Jaspers, *Die grossen Philosophen*, München 1957, s. 534.

dostarczać norm, którymi miałyby się kierować polityka<sup>35</sup>. Polityka jako sztuka rządzenia ludźmi była dla Kanta całą praktyczną mądrością<sup>36</sup>, którą najściślej wiązał on z teorią moralności i nauką prawa<sup>37</sup>. Z tego względu jej podstawowym celem stało się budowanie rozumnego społeczeństwa opartego na prawie<sup>38</sup>. Prawdziwa polityka powinna zawierać w sobie odniesienie do wartości wyższych, czyli idei<sup>39</sup>. Jej dążenie do celu, jakim jest osiągnięcie takiej idei w postaci „państwa celów” i „wiecznego pokoju”, może nastąpić tylko wtedy, gdy zostanie ona wyrażona w mającym obowiązywać prawie<sup>40</sup>. Najwyższe dobro jako ostateczny cel wszystkich rzeczy to jednocześnie najwyższe polityczne dobro<sup>41</sup>, które zostanie osiągnięte wówczas, gdy moralny polityk będzie postępował zgodnie z prawem. Kant wiedział, że: „To by polityka akomodowała zgodnie z prawem jest dobre i pożyteczne na odwrót jednak fałszywe i obrzydliwe”<sup>42</sup>.

#### 4. Moralny charakter polityki według Kanta

Filozofia polityki jako integralna część kantowskiej filozofii społecznej ukierunkowana jest bardziej na sferę tego, co być powinno, niż tego, co faktycznie się dzieje<sup>43</sup>. Jak uważa M. Szyszkowska, polityka prawa formułuje poglądy na temat treści prawa, które w danym państwie, w określonym czasie i warunkach, powinno obowiązywać. Filozofia polityki ma zadanie jeszcze szersze, gdyż opracowuje całościową wizję prawidłowo urządzonego społeczeństwa i państwa<sup>44</sup>. Tak rozumianą politykę należy ująć zarówno w relacji do moralności, jak i w relacji do obowiązującego prawa.

Z tego względu polityka i moralność – zdaniem Kanta – muszą współistnieć bez żadnych sprzeczności. „W prawdziwej polityce nie można zatem uczynić ani jednego kroku, nie złożywszy uprzednio hołdu moralności i chociaż polityka sama w sobie jest trudną sztuką, to jednak pogodzenie jej z moralnością żadną sztuką nie jest, moralność rozcina bowiem węzeł, którego polityka rozwiązać nie potrafi, o ile obydwie pozostają we wzajemnej sprzeczności”<sup>45</sup>. Jak podkreśla J. Hudzik, z jednej strony Kant rozdzielił

<sup>35</sup> Por. H. E. Klemme, *Wstęp*, [w:] I. Kant, *O porzekadle: To może być słuszne w teorii, ale nic nie jest warte w praktyce*, tłum. M. Żelazny, Toruń 1995, s. LX; zob. G. Vlachos, *op. cit.*

<sup>36</sup> Por. I. Kant, *O wiecznym pokoju. Zarys filozoficzny*, tłum. F. Przybylak, Wrocław 1995, s. 67.

<sup>37</sup> Por. M. Szyszkowska, *Europejska filozofia prawa*, Warszawa 1993, s. 63.

<sup>38</sup> Por. K. Bał, *op. cit.*, s. 85.

<sup>39</sup> Por. M. Szyszkowska, *Filozofia prawa i jej współczesne znaczenie*, Warszawa 2002, s. 152 i 155.

<sup>40</sup> M. Zahn, *Kantowska teoria pokoju w świetle najnowszych dyskusji*, tłum. M. Poręba, [w:] J. M. Siemek (red.), *Filozofia transcendentna a dialektyka*, Warszawa 1994, s. 37.

<sup>41</sup> Por. I. Kant, *O porzekadle...*, s. 8 i n.

<sup>42</sup> *Idem*, *Wznowione pytanie czy rodzaj ludzki stale zmierza ku temu, co lepsze?*, tłum. M. Żelazny, *Fragment krakowski*, ss. 187–196, *Fragment królewiecki*, ss. 197–205. [w:] *idem*, *Spór fakultetów...*

<sup>43</sup> Por. M. Szyszkowska, *Filozoficzne interpretacje prawa*, Warszawa 1999, s. 116.

<sup>44</sup> Por. *eadem*, *Filozofia prawa i filozofia człowieka*, Warszawa 1989, s. 152.

<sup>45</sup> I. Kant, *Do wiecznego pokoju. Projekt filozoficzny*, tłum. M. Żelazny, Toruń 1995, s. 89.

politykę od moralności, na zasadach, jakich ma się praktyka do teorii, z drugiej strony przyznał jednak prymat moralności<sup>46</sup>. W tym kontekście połączenie polityki i moralności przez to, że polityka podporządkowuje się moralności, doprowadzić ma do realizacji wspólnego im celu, w postaci harmonii „wiecznego pokoju”<sup>47</sup>. „[...] Poszukujcie przede wszystkim królestwa czystego praktycznego rozumu i jego sprawiedliwości, a wówczas wasz cel (dobrodziejstwo wiecznego pokoju) przyjdzie wam w udziale sam przez się. Bo moralność sama w sobie, a konkretnie przy odniesieniu jej podstawowych zasad do publicznego prawa (zatem w stosunku do polityki poznawalnej *a priori*) posiada tę własność, że im w mniejszym stopniu uzależnia ona swe postępowanie od zamierzonego celu, może to być zamierzona korzyść fizyczna lub moralna, tym bardziej w ogólności zgadza się z tym celem”<sup>48</sup>. Nieco dalej Kant dodaje: „Dwulicowość polityki w stosunku do moralności polega na tym, by dla swych celów wykorzystywać raz jedną, raz drugą gałąź. – Obydwie, miłość człowieka i poważanie dla ludzkiego prawa są obowiązkiem; w pierwszym wypadku warunkowym, w drugim natomiast bezwarunkowym, obowiązkiem bezwarunkowo nakazanym i ten, kto chce się oddać słodkiemu poczuciu dobrodziejstwa, powinien najpierw całkowicie upewnić się co do tego, że go naruszył. Bardzo łatwo jest pogodzić politykę z moralnością w pierwszym znaczeniu (jako z etyką) i podporządkować prawo ludzi ich władzy; ale z moralnością w drugim znaczeniu (jako nakazem prawa) polityka, musząca uginać przed nią swe kolana, uznaje za stosowne nie wstępować w porozumienie, lecz już raczej odmawiać jej wszelkiej realności [...]”<sup>49</sup>.

Rozpatrywanie stosunków praktyki do teorii Kant przeprowadził w trzech paragrafach, tj.: po pierwsze w moralności (ze względu na dobro każdego człowieka); po drugie w polityce (ze względu na dobro państw) i po trzecie z kosmopolitycznego punktu widzenia (ze względu na dobro rodzaju ludzkiego)<sup>50</sup>. Efektem tego było sformułowanie „transcendentalnej formuły publicznego prawa” mającej zastosowanie do: prawa państwowego (*ius civitatis*), prawa międzynarodowego (*ius gentium*) i prawa kosmopolitycznego (*ius cosmopoliticum*): „Wszelkie czynności odnoszące się do praw innych ludzi, których maksyma nie jest zgodna z prawem do jawności, są bezprawiem”<sup>51</sup>. „Chociaż zdanie *uczciwość jest najlepszą polityką* zawiera w sobie teorię, której praktyka, niestety! często przeczy, to jednak również teoretyczne stanowisko *uczciwość jest lepsza od wszelkiej polityki*, nieskończenie wyrastające ponad wszelkie zarzuty, jest koniecznym

<sup>46</sup> Por. J. Hudzik, *Rozum, wolność, odpowiedzialność: studium z historii idei w nowożytnej i współczesnej myśli filozoficznej*, Lublin 2001, s. 88 i n.

<sup>47</sup> Por. K. Bal, *Transcendentalizm a historyzm. Rozdroża etyki Kanta*, [w:] J. M. Siemek (red.), *Filozofia transcendentalna a dialektyka*, Warszawa 1994, s. 62.

<sup>48</sup> I. Kant, *Do wiecznego...*, s. 86–87.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>50</sup> Zob. *idem*, *O porzekadle...*, s. 5–6.

<sup>51</sup> *Idem*, *O wiecznym...*, s. 79.

warunkiem tej ostatniej”<sup>52</sup>. Tak jak polityka nakazuje być mądrym jak węże, tak moralność ją ograniczając dodaje, że trzeba być również bez podstępny jak gołębie. „Jeśli jedno i drugie nie mogą zaistnieć, w tym samym nakazie, to rzeczywiście ma miejsce spór pomiędzy polityką i moralnością; jeśli jednak mają być one w zupełności połączone za wszelką cenę, to pojęcie przeciwieństwa jest absurdalne i pytanie o to, jak ów spór załagodzić, nie będzie przedstawiać żadnego problemu”<sup>53</sup>.

Immanuel Kant wyróżnił dwa rodzaje polityków: moralnego polityka i politycznego moralistę<sup>54</sup>. Moralny (uczciwy) polityk uznaje, bowiem politykę za narzędzie do osiągnięcia wspólnego dobra, polityczny moralista zaś „wykuwa” jedynie moralność w sposób, w jaki polityk uznaje to za korzystne<sup>55</sup>. Moralny polityk wie przy tym, że zasady „mądrości państwowej” mogą współistnieć z moralnością<sup>56</sup> oraz że często trzeba cierpliwości, kompromisu i drobnych kroków, by choć w części zrealizować swoje założenia, nie tracąc z pola widzenia wartości (celów) wyższych<sup>57</sup>. W ten sposób Kant proponuje kolejną, transcendentalną i potwierdzającą zasadę prawa publicznego, która brzmi: „Wszelkie maksymy, które wymagają jawności (aby nie stracić swego celu), zgadzają się jednocześnie z prawem i polityką”<sup>58</sup>.

Jedynie słuszną polityką jest więc ta, która ustawy prawne traktuje jako święte i niaruszalne<sup>59</sup>: „Prawo człowieka musi być traktowane jako świętość, nawet gdyby to miało kosztować władzę nie wiem ile wyrzeczeń. Tutaj nie wolno działać połowicznie ani wymyślać pośredniego tworu – jakiegoś pragmatycznie zdeterminowanego prawa (rozdzielać się między prawo i pożytek), wszelka polityka powinna ugiąć kolana przed moralnością, a krocząc tą drogą, może żywić nadzieję, że choć powoli, osiągnie przecież nieśmiertelną chwałę”<sup>60</sup>. Prawo to czynnik jednoczący i organizujący życie społeczno-państwowe, a polityka ma być zależna od niego i uprawiana w jego ramach<sup>61</sup>. Bieda temu, kto uprawia inną politykę, aniżeli ta, która za święte uznaje obowiązujące przepisy prawne<sup>62</sup>. Decyzje polityczne nigdy nie mogą być dowolne, gdyż moralność i wartości wyższe z człowiekiem jako „celem samym w sobie”, powinny leżeć u ich podstaw<sup>63</sup>.

<sup>52</sup> *Idem, Do wiecznego...*, s. 78–79.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 78.

<sup>54</sup> Zob. *ibidem*, s. 80 i n.

<sup>55</sup> Por. A. Kwaśniewski, *Czy polityka może być uczciwa? Między naiwnością a pragmatyzmem*, [w:] „Plus Minus”, „Rzeczpospolita” nr 9 (6389) z 11/12.01.2003 r., s. A7.

<sup>56</sup> Por. I. Kant, *Do wiecznego...*, s. 80.

<sup>57</sup> Por. A. Kwaśniewski, *op. cit.*, s. A7.

<sup>58</sup> I. Kant, *Do wiecznego...*, s. 95.

<sup>59</sup> Por. M. Szyszkowska, *Europejska filozofia...*, s. 63.

<sup>60</sup> I. Kant, *O wiecznym...*, s. 78.

<sup>61</sup> Por. M. Szyszkowska, *Filozofia prawa...*, s. 151.

<sup>62</sup> I. Kant, *Do wiecznego pokoju*; [cyt. za:] M. Szyszkowska, *Filozoficzne interpretacje...*, s. 118.

<sup>63</sup> Por. M. Szyszkowska, *Filozofia prawa...*, s. 151.

## 5. Celowość dziejów ludzkości

Zdaniem Zbigniewa Kuderowicza Kant w swojej historiozofii podjął problem fundamentalny dla zrozumienia całej filozofii przyrody, tzn. kwestię dotyczącą jej celowości. Mimo iż nie jesteśmy w stanie stwierdzić ostatecznego celu przyrody, gdyż przekracza to ludzkie możliwości, to jednak możemy uznać człowieka jako biologiczny gatunek ludzki za taki właśnie cel<sup>64</sup>. Trwanie świata o tyle tylko ma sens, o ile rozumne istoty są w nim ostatecznym celem jego istnienia<sup>65</sup>. Cel historii wynika z natury i polega na ujawnieniu naturalnych zdolności ludzkich, które tkwią nie tyle w jednostce, co raczej w całym rodzaju ludzkim<sup>66</sup>.

Problemy historiozoficzne Kanta pozostawały zawsze w ścisłym związku z jego poglądami polityczno-prawnymi i nurtowały go w ciągu całej jego twórczości<sup>67</sup>. Do głównych dzieł związanych z powyższą problematyką należy zaliczyć: *Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym* (1784), *Co to jest Oświecenie* (1784), *Przypuszczalny początek ludzkiej historii* (1786), *Koniec wszystkich rzeczy* (1794), *Projekt wiecznego pokoju* (1795) oraz *Spór fakultetów*, którego druga część bada spór fakultetu filozoficznego z fakultetem prawnym, starając się odpowiedzieć na pytanie: „Czy rodzaj ludzki czyni stałe postępy ku lepszemu”<sup>68</sup>?

W historii ludzkości ukryty jest bowiem racjonalny cel przyrody, w którym cała ludzkość ma dopiero odnaleźć swój sens<sup>69</sup>. W historii dokonuje się też postęp kulturalny, który polega na udoskonalaniu stosunków społecznych i wszelkich urządzeń służących opanowaniu przyrody przez człowieka oraz doskonaleniu jego sprawności<sup>70</sup>. W tym kontekście historia jest ujmowana jako postęp kultury ludzkiej, ta zaś jako wyrabianie przez istoty rozumne zdolności do wyznaczania sobie dowolnych celów i możliwości ich realizowania<sup>71</sup>. Postęp zajmuje centralne miejsce w historiozofii Kanta<sup>72</sup>, gdyż dotyczy ludzkości jako całości, a nie poszczególnych jednostek, które mają również zadanie do spełnienia: „Doskonałość własna i szczęście innych” – oto zarazem cel i obowiązek każdego człowieka<sup>73</sup>.

<sup>64</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej...*, s. 527.

<sup>65</sup> Por. I. Kant, *Koniec wszystkich rzeczy*, tłum. M. Żelazny, Toruń 1996, s. 23.

<sup>66</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej...*, s. 529.

<sup>67</sup> Por. I. Krońska (red.), *Słownik...*, s. 296–297; zob. L. Goldmann, *La communauté et l'univers chez Kant*, Paris 1948.

<sup>68</sup> Por. O. Höffe, *Immanuel Kant*, tłum. A. M. Kaniowski, Warszawa 1995, s. 242; zob. I. Kant, *Spór fakultetów* [VII 79].

<sup>69</sup> Por. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 197 i 199.

<sup>70</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej...*, s. 529.

<sup>71</sup> Por. I. Krońska (red.), *Słownik...*, s. 296 i 297.

<sup>72</sup> Por. *ibidem*, s. 296.

<sup>73</sup> I. Kant, *Metafizyka moralności*; [cyt. za:] K. Bał, *Wprowadzenie do etyki Kanta...*, s. 54.

Zadając sobie pytanie: „o jaki właściwie postępowanie chodzi?”, z całą pewnością należy odpowiedzieć, że chodzi o postępowanie w dziedzinie prawa, który uczynić ma ludzi po pierwsze, „doskonałymi moralnie”; po drugie, członkami „doskonałego społeczeństwa”<sup>74</sup>. „Pojęciem doskonałości w praktycznym zaś znaczeniu jest zdadność lub dostateczność rzeczy do wszystkich celów”<sup>75</sup>. W ten sposób cel moralny jednostkowego człowieka i cel ludzkości stają się jednym i tym samym rozumowym celem natury, polegającym na traktowaniu człowieka jako „celu samego w sobie”, „celu ostatecznego stworzenia” przez realizowanie na płaszczyźnie międzypaństwowej – koncepcji „wiecznego pokoju”. O ile działalność indywidualnego ludzkiego podmiotu moralnego, w perspektywie zasady celowości naturalnej, można uznać za realizację prawa moralnego, o tyle już przy realizacji prawa stanowionego należy mówić o konieczności powstania organizmu, obejmującego wszystkie istoty rozumne, w formie – najpierw „państwa celów”, a następnie ich federacji<sup>76</sup>.

Kantowska historia ludzkości to dzieje udoskonalanego wciąż prawa<sup>77</sup>. Postępu można jedynie oczekiwać w czymś zewnętrznym, jak np.: w układaniu stosunków prawnych według wskazań czystego praktycznego rozumu, a zatem tworzenie państw rządzących się prawem oraz ich współzycie w obejmującej cały świat pokojowej wspólnocie jest najwyższym zadaniem i ostatecznym celem istnienia ludzkości (jako gatunku)<sup>78</sup>. Historia jest procesem mającym sens, gdyż prowadzi ludzkość do owego postępu, w zakresie prawa: cywilnego, państwowego i międzynarodowego<sup>79</sup>. Kresem historii ma być osiągnięcie harmonii i równowagi pomiędzy wolnością istot rozumnych za pomocą obowiązującego wszystkich prawa<sup>80</sup>. W procesie dziejowym i jego postępie Kant godzi dwie pozostające dotąd ze sobą w sprzeczności idee: ideę wolności i ideę prawa<sup>81</sup>. Historyczny rozwój kultury wskazuje na ostateczny triumf prawa<sup>82</sup>, który dzięki potędze i możliwościom praktycznego rozumu jest w stanie zapewnić każdemu wolność<sup>83</sup>.

Kant nie dokonał jednak zarysu procesu historycznego i próby periodyzacji dziejów, lecz ograniczył się jedynie do sformułowania teoretycznych przesłanek swojej historiozofii<sup>84</sup>. Przesłanki te zawarł w dziewięciu tezach, w których ukryty jest zamiar przyrody w stosunku do człowieka: „Teza pierwsza: Wszystkim przyrodzonym zadatkom każdego

<sup>74</sup> Por. J. Lacroix, *op. cit.*, s. 39 i 54.

<sup>75</sup> I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, tłum. J. Gałęcki, Warszawa 1972, s. 70.

<sup>76</sup> Por. M. Żelazny, *Idea wolności w filozofii Kanta*, Toruń 2001, s. 259.

<sup>77</sup> Por. Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 125; zob. O. Höffe, *op. cit.*, s. 242–248.

<sup>78</sup> Por. *ibidem*, s. 246.

<sup>79</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Kant*, Warszawa 2000, s. 89.

<sup>80</sup> Por. Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 116, J. Lacroix, *op. cit.*, s. 39.

<sup>81</sup> Por. *ibidem*, s. 116.

<sup>82</sup> Zob. S. Goyard-Fabre, *Kant et le problème du droit*, Paris 1975, s. 260 i n.

<sup>83</sup> Por. J. Lacroix, *op. cit.*, s. 39; zob. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 174–209; M. Żelazny, *op. cit.*, s. 230–254.

<sup>84</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Kant*, s. 90.

stworzenia jest przeznaczone, ażeby się kiedyś rozwijały całkowicie i zgodnie z celem; Teza druga: U człowieka (jako jedyne stworzenia rozumnego na Ziemi) te jego zadatki przyrodzone, które otrzymał w tym celu, by posługiwał się swoim rozumem, mają się rozwijać całkowicie nie u jednostki, lecz tylko w rodzie ludzkim; Teza trzecia: Było wolą przyrody, ażeby człowiek całkowicie sam z siebie czerpał to wszystko, co wykracza poza mechaniczne urządzenia jego egzystencji zwierzęcej, i ażeby udziałem jego była tylko taka szczęśliwość czy doskonałość, jaką może osiągnąć sam, niezależnie od instynktu, mocą swojego rozumu; Teza czwarta: Środkiem jakim posługuje się przyroda w tym celu, ażeby mogły się rozwijać wszystkie dane przez nią ludzkości zadatki, jest ich antagonizm w społeczeństwie, który staje się w ostatecznej instancji przyczyną prawidłowego porządku społecznego; Teza piąta: Zadaniem największym, które stoi przed rodem ludzkim i do rozwiązania którego zmusza go przyroda, jest zrealizowanie społeczeństwa obywatelskiego (*einer bürgerlichen Gesellschaft*) powszechnie rządzącego się prawem; Teza szósta: To zadanie jest również zadaniem najtrudniejszym i najpóźniej zostanie wypełnione przez rodzaj ludzki. Już przy rozważaniu samej tylko idei tego zadania uderza mianowicie trudność następująca: Człowiek jest zwierzęciem, które – żyjąc pośród innych zwierząt swojego gatunku – potrzebuje pana; Teza siódma: Zadanie stworzenia doskonałego ustroju obywatelskiego jest związane z problemem praworządnych stosunków zewnętrznych między państwami i bez rozwiązania tego problemu nie może być zrealizowane; Teza ósma: Możemy uważać historię ludzkości w aspekcie całościowym (*im Grossen*) za realizację ukrytego zamiaru przyrody, jakim jest stworzenie ustroju doskonałego wewnątrz (a dla osiągnięcia tego celu doskonałego także zewnątrz) jako jedyne go stanu, w którym może ona w rodzie ludzkim rozwinąć wszystkie dane mu przez siebie zadatki; Teza dziewiąta: Filozoficzną próbą opracowania historii powszechnej jako realizowania się planu przyrody, stawiającego za cel doskonałe obywatelskie zjednoczenie całego rodu ludzkiego, należy uznać za możliwą i za potrzebną właśnie dla celów przyrody<sup>85</sup>.

Dodatkowo Immanuel Kant postanowił odróżnić: „historię fizyczną”, która opisuje wydarzenia i wyjaśnia ich przyczyny, od „historii pragmatycznej”, która ujawnia sens historycznego procesu ludzkiej kultury, dostrzegając w nim celowy zamysł samej przyrody<sup>86</sup>. Planem przyrody jest przecież wychowanie człowieka przez dzieje, tak by stworzyć takie państwo, w którym będą mogły być w pełni rozwinięte wszystkie ludzkie możliwości<sup>87</sup>. W tym kontekście celem dziejów ludzkich staje się urzeczywistnienie

<sup>85</sup> I. Kant, *Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym*, tłum. I. Krońska, [w:] *idem*, *Przypuszczalny początek...*, s. 36–48; zob. T. Kroński, *Kant*, Warszawa 1966, s. 176–190.

<sup>86</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej...*, s. 531; I. Krońska (red.), *Słownik...*, s. 297.

<sup>87</sup> Por. B. Suchodolski, *op. cit.*, s. 632.

zgodnego z prawem moralnym doskonałego modelu życia zbiorowego<sup>88</sup>. W odpowiedzi na pytanie, czy rodzaj ludzki (w ogólności) zmierza stale ku lepszemu, myśliciel z Królewca stwierdza, iż w tym przypadku: „[...] chodzi nie o historię naturalną (o to, czy w przyszłości powstać mogą nowe ludzkie rasy), lecz o historię moralności, pojmowaną przy tym nie zgodnie z pojęciem gatunku (*singulorum*) lecz z punktu widzenia ogółu ludzi (*universorum*), którzy na Ziemi łączą się w społeczeństwa i dzielą na narody”<sup>89</sup>. Zdaniem Kanta: „Można z największym prawdopodobieństwem oczekiwać, że okazja do tego (by rząd znalazł się w rękach obywateli pod warunkiem wolności i równości) kiedyś się wydarzy i wydarzyć musi [...]”<sup>90</sup>. Dla rozumnej, ale ograniczonej istoty możliwy jest tylko postęp w nieskończoność, od niższych do wyższych stopni moralnej doskonałości<sup>91</sup>. Kantowski człowiek, jako część ludzkości, w procesie dziejowym bierze udział w nieustannym i nieskończonym postępie ku ideałowi<sup>92</sup>.

Przygotowując ludzkość do idealnych rządów, Kant wyróżnił jeszcze „kulturę sprawności” od „kultury karnośći”<sup>93</sup>. Pierwsza polega na rozwijaniu wszelkich umiejętności technicznych, kunsztów i sztuk mechanicznych powodujących postęp sprawności ludzkich. Druga natomiast polega na zdyscyplinowaniu i podporządkowaniu egoistycznych celów i namiętności poszczególnych jednostek – celom określonym przez postęp ludzkości jako gatunku. Jest to zadanie bardzo trudne, gdyż cechą swoistą rodzaju ludzkiego jest to, iż wszelkie dobro musi on znaleźć w sobie samym i urzeczywistnić poprzez własną wolność<sup>94</sup>. W gruncie rzeczy, historia ludzkości to historia wolności, która mówi nam, dokąd powinniśmy dzięki niej zmierzać<sup>95</sup>. W rezultacie tego spostrzeżenia historiozofia Kanta rozpatruje dzieje jako realizację ogólnoludzkich wartości w postaci celów, na szczycie których znajduje się wolny człowiek<sup>96</sup>. Człowiek cywilizuje się przez kulturę<sup>97</sup>, ta zaś jest przeznaczeniem ludzkości, do którego się zmierza zgodnie z zamiarem przyrody<sup>98</sup>. Jak twierdzi B. Szymańska, dzieje człowieka są dziejami rozwoju kultury, a ta dla

<sup>88</sup> Por. M. Acewicz, *Sąd teleologiczny a dzieje ludzkości w filozofii Kanta*, [w:] M. Czarnawska i J. Kopania (red.), *Idea. Studia nad strukturą i rozwojem pojęć filozoficznych*, Białystok 1993, s. 118.

<sup>89</sup> I. Kant, *Spór fakultetów* s. 129–130.

<sup>90</sup> *Idem*, *Wznowione pytanie...*, s. 194.

<sup>91</sup> Por. T. Kroński, *op. cit.*, s. 150; zob. I. Kant, *Krytyka praktycznego...*, s. 198 i n.

<sup>92</sup> Por. F. Copleston, *Historia filozofii*, Tom VI, *Od Wolffa do Kanta*, tłum. J. Łoziński, Warszawa 1996, s. 365.

<sup>93</sup> Zob. Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytna...*, s. 530; I. Krońska (red.), *Słownik...*, s. 297.

<sup>94</sup> Zob. I. Kant, *Entwurfe zu dem Colleg über Anthropologie, Werke*, Bd. XV, cz. II, Berlin 1907, s. 784; [cyt. za:] B. Suchodolski, *op. cit.*, s. 759.

<sup>95</sup> Por. J. Lacroix, *op. cit.*, s. 57; E. Wolicka, *op. cit.*, s. 364.

<sup>96</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Kant*, s. 91.

<sup>97</sup> Zob. I. Kant, *Anthropologie in pragmatischer Hinsicht*, [w:] *idem*, *Werke*, Bd. VII, Berlin 1907, s. 119; [cyt. za:] B. Suchodolski, *op. cit.*, s. 762; B. Szymańska, *Antoni Lange i myśl kantowska. Recepcja kantyzmu w okresie antypozytywistycznego przełomu w Polsce*, [w:] J. Garewicz (red.), *Dziedzictwo Kanta. Materiały z sesji kantowskiej*, Warszawa 1976, s. 226..

<sup>98</sup> Por. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 197 oraz s. 208–209



Kanta znaczy przede wszystkim to, że człowiek może realizować cele, jakie sam przed sobą stawia. Z tego względu tylko człowiek jest zdolny do świadomego działania i tylko w odniesieniu do ludzi można mówić o sensowności i celowości działań<sup>99</sup>.

## 6. Główne założenia kantowskiej filozofii społecznej i politycznej

Już w *Krytyce czystego rozumu*, omawiając „idee w ogóle”, Kant w nawiązaniu do Platona stwierdził: „Ustrój utrzymujący największą wolność człowieka w zgodzie z prawami, które sprawiają, iż wolność każdego człowieka może współistnieć z wolnością innych (nie zaś ustrój dający najwyższą szczęśliwość, gdyż ta już sama z siebie [wtedy] nastąpi), jest przecież co najmniej konieczną ideą, którą trzeba przyjąć za podstawę nie tylko w pierwszym zarysie ustroju, lecz i przy wszelkich prawach”<sup>100</sup>. A zatem idee jako wartości wyższe powinny być celami zapisanymi w obowiązującym wszystkim prawie. To jest cel wyznaczony ludzkości przez naturę, któremu Kant poświęcił najwięcej uwagi właśnie w swojej filozofii społecznej i politycznej.

Filozofia społeczna i polityczna Kanta podkreślają, iż człowiek jako „istota inteligibilna” jest nie tylko autonomicznym podmiotem prawa moralnego, lecz także – przynajmniej potencjalnie – „mężem państwowym”, czyli podmiotem prawa stanowionego<sup>101</sup>. Rozpatrując status prawny człowieka można wskazać na trzy płaszczyzny, w których szczególnie uaktywnia on swoją działalność. Jak najbardziej, płaszczyzny te odnoszą się do trzech rodzajów ustrojów opartych na prawie. Po pierwsze: do ustroju zgodnego z prawem państwowym każdego obywatela, którym jest człowiek prywatny posiadający swój interes; po drugie: do ustroju zgodnego z międzynarodowym prawem państw, regulującym wzajemne stosunki między nimi; i po trzeciej: do ustroju zgodnego z prawem kosmopolitycznym, w którym ludzie (i państwa) pozostając ze sobą we wzajemnych, zewnętrznych stosunkach, powinni być traktowani jako obywatele powszechnej, ogólnoludzkiej wspólnoty<sup>102</sup>.

Z tego względu, chcąc przedstawić główne założenia kantowskiej filozofii społecznej i politycznej, konieczne będzie scharakteryzowanie najważniejszych ich elementów, do których zaliczyć trzeba: 1) stan natury jako stan wolności i stan obywatelski jako stan prawny; 2) umowę społeczną jako przejście ze stanu natury do stanu prawnego; 3) „państwo celów” jako kantowskie państwo idealne oraz 4) traktat o wiecznym pokoju jako projekt polityczny jednoczący ludzkość.

---

<sup>99</sup> B. Szymańska, *Immanuel...*, s. 29.

<sup>100</sup> I. Kant, *Krytyka czystego...*, Tom II, s. 25–26.

<sup>101</sup> Por. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 182..

<sup>102</sup> Zob. I. Kant, *O porządku...*, s. 5–6; *idem*, *Do wiecznego...*, s. 56

## 7. Stan natury a stan obywatelski według Kanta

W nawiązaniu do narracji biblijnej oraz oświeceniowych wyobrażeń o stanie natury Immanuel Kant ujął początek ludzkiej historii jako porzucenie raju, czyli „stanu niewinności”, i przejście do „stanu wolności”<sup>103</sup>. Z jednej strony był to upadek człowieka, który mógł odtąd czynić i czynił zło; z drugiej zaś strony, był to początek jego postępu i wielkości, tylko bowiem dzięki historii mógł się dokonać – zdaniem Kanta – postęp rodzaju ludzkiego ku doskonałości i wolności<sup>104</sup>. Historia natury rozpoczyna się od dobra, gdyż jest dziełem Boga; historia wolności rozpoczyna się od zła, bo jest wyłącznie dziełem ludzkim<sup>105</sup>.

W *Przypuszczalnym początku ludzkiej historii* Kant przedstawił własną koncepcję przechodzenia człowieka ze stanu przyrody do stanu wolności, które odbywa się dzięki rozumowi<sup>106</sup>. W tym celu wskazał on na cztery kroki rozumu, które doprowadziły ród ludzki do pełnej wolności i stanu natury. Pierwszym krokiem rozumu było „wzbranianie”, dające początek sztuce wznoszenia się od podniet tylko odczuwalnych do podniet idealnych, od czysto zwierzęcej żądzy do miłości, od uczucia samej tylko przyjemności do piękna i wzniosłości<sup>107</sup>. Drugim krokiem rozumu była „obyczajność” jako „[...] skłonność, by poprzez przyzwoitość wzbudzić w innych szacunek do nas samych (wyrzekanie się wszystkiego, co mogłoby wzbudzić pogardę), właściwa postawa wszelkiej prawdziwej towarzyskości, dostarczała ponadto pierwszego impulsu wykształcenia się człowieka jako istoty moralnej”<sup>108</sup>. W ten sposób człowiek „odkrył w sobie zdolność, by samemu sobie wybierać swój sposób życia i by nie być jak inne zwierzęta przywiązanym tylko do jednego”<sup>109</sup>. Trzecim krokiem rozumu było „rozmysłne oczekiwanie przyszłości” ujmowane jako „[...] zdolność, by nie tylko rozkoszować się obecną chwilą życia, ale uobecnić sobie nadchodzący, często bardzo odległy czas [...]”, która jest najistotniejszą zarazem cechą predyspozycji ludzkich do tego, by zgodnie ze swym powołaniem przygotować się do osiągnięcia oddalonych celów<sup>110</sup>. „Czwartym i ostatnim krokiem, którego dokonał rozum zdecydowanie wnosząc człowieka ponad jego wspólnotę ze zwierzętami było to, że zrozumiał on (choć niejasno), iż to właśnie on jest celem natury i nic co żyje na Ziemi nie może z nim w tym względzie konkurować”<sup>111</sup>.

<sup>103</sup> Por. I. Krońska (red.), *Słownik...*, s. 296 i 298.

<sup>104</sup> Por. *ibidem*, s. 298.

<sup>105</sup> Por. I. Kant, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii*, tłum. M. Żelazny, [w:] *idem*, *Przypuszczalny początek...*, s. 25.

<sup>106</sup> Zob. *ibidem*, s. 21 i n.

<sup>107</sup> Por. *ibidem*, s. 23.

<sup>108</sup> *Ibidem*.

<sup>109</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>110</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 24.

Pojęciem stanu natury i stanu prawnego Kant posłużył się do opisu stosunków między wolnymi ludźmi będących podmiotami zależności społecznych; do opisu stosunków między państwami oraz racjonalnego ułożenia relacji międzynarodowych<sup>112</sup>. Stan natury (z łac. *status naturalis*) jest jedynie pewną ideą rozumu, ściśle związaną z nowożytną teorią prawa natury i oświeceniowych koncepcji umowy społecznej<sup>113</sup>. Stan natury oznaczał najczęściej hipotetyczny model związków między ludźmi regulowanych jedynie formami zachowań stanowiących bezpośredni przejaw wrodzonych skłonności ludzkich<sup>114</sup>. W tym kontekście jest on czysto racjonalną konstrukcją ludzkiego współżycia w czasach „przedhistorycznych”, które charakteryzowały się brakiem zorganizowanej społeczności, brakiem państwowości oraz brakiem obowiązującego w nim prawa stanowionego, z wyjątkiem prawa natury<sup>115</sup>. Cechą znamionną tego stanu jest wszechogarniająca wolność bez jakiegokolwiek zabezpieczenia prawnego<sup>116</sup>, jako że panuje w nim niczym nie ograniczona, „dzika wolność”, dzięki której każdy może czynić, co uzna za dobre i słusze<sup>117</sup>. Ta absolutna wolność rządząca w stanie natury była rezultatem braku ustaw, które w stanie prawnym miałyby pogodzić i zagwarantować wszystkim, żyjącym w nim ludziom wolność<sup>118</sup>. „W stanie natury panuje brak praw, nie [zaś] niesprawiedliwość”<sup>119</sup>.

Sama natura wyposażyła przecież człowieka w pewną psychiczną osobliwość w postaci antagonistycznej, tzw. „towarzyskiej aspołeczności”, wskazującej na jego skłonność do życia społecznego: „Człowiek ma skłonność do uspołecznienia, ponieważ tylko w stanie uspołecznionym czuje się bardziej człowiekiem, tj. czuje, jak rozwijają się jego zadatki przyrodzone. Ale ma również wielką skłonność do odosabniania się (izolowania), ponieważ znajduje w sobie aspołeczną chęć urządzania wszystkiego wedle własnego upodobania, która to chęć napotyka ze wszystkich stron na opór, i ponieważ jest też świadom tego, że sam skłonny jest do analogicznego oporu wobec innych ludzi”<sup>120</sup>. W ten sposób człowiek posiada wrodzoną skłonność do zrzeszania się, tak samo jak posiada egoistyczną tendencję do narzucania innym swej woli w imię realizacji własnych celów<sup>121</sup>. Jak uważa Z. Kuderowicz, w wyniku „aspołecznej towarzyskości” dochodzi do

<sup>112</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Kant*, s. 84.

<sup>113</sup> Zob. pojęcie stanu natury (naturalnego), [w:] S. Jedynek (red.), *Mały słownik etyczny*, Bydgoszcz 1999, s. 249–250; O. Höffe, *op. cit.*, s. 227 i n.

<sup>114</sup> Por. S. Jedynek (red.), *Mały słownik...*, s. 250

<sup>115</sup> Zob. *ibidem*, s. 250; por. O. Höffe, *op. cit.*, s. 227.

<sup>116</sup> Por. M. Szyszkowska, *Zarys filozofii prawa*, Białystok 1994, s. 116.

<sup>117</sup> Por. O. Höffe, *op. cit.*, s. 227.

<sup>118</sup> Por. M. Szyszkowska, *Europejska filozofia...*, s. 59–60.

<sup>119</sup> I. Kant, *Metafizyczne elementy teorii prawa*, [w:] M. Szyszkowska (red.), *U źródeł współczesnej filozofii prawa i filozofii człowieka*, Warszawa 1972, s. 197–198; [cyt. za:] O. Höffe, *op. cit.*, s. 227.

<sup>120</sup> I. Kant, *Pomysły do ujęcia...*, s. 39.

<sup>121</sup> Por. I. Krońska (red.), *Słownik...*, s. 298.

„antagonizmów w społeczeństwie”, które rodzą wiele konfliktów i cierpień, w tym także i wojny, ale przyczyniają się jednocześnie do rozwoju cywilizacji ludów, chcących dominować nad innymi ludami<sup>122</sup>. Cała kultura i sztuka, będąca ozdobą ludzkości oraz najpiękniejszy porządek obywatelski – to owoce tendencji aspołecznych, które sama sobie narzucając przyczynia się do pełnego rozwijania załączków danych jej przez przyrodę<sup>123</sup>. Kant ukazuje przy tym naturę człowieka – „rozdartego” pomiędzy tym co społeczne a aspołeczne, ujmując w dramatyzmie całe jego istnienie<sup>124</sup>. Skłonności społeczne umożliwiają trwanie społeczeństwa, skłonności aspołeczne zaś zapewniają stały jego rozwój<sup>125</sup>.

„Dzika wolność” stanu naturalnego musi jednak zostać dobrowolnie przekształcona w „prawnie uregulowaną” wolność stanu prawnego<sup>126</sup>. To z prawa natury wypływa postulat prawa pozytywnego, a więc także powinność przejścia ze stanu natury w stan prawny<sup>127</sup>. Przejście to jest nieuniknione i konieczne do tego, by zachować wolność ze stanu natury, również w stanie prawnym. Środkiem, który miałby to zdaniem Kanta zapewnić i zabezpieczyć, jest prawo<sup>128</sup>. Jeśli stan natury nie oznacza samego wybuchu konfliktów i innych działań nieprzyjacielskich, to zawiera jednak ciągle zagrożenie nimi<sup>129</sup>. Groźba wojny i ciągła obawa przed nią w stanie natury biorą się stąd, że jest ona najskuteczniejszym wówczas środkiem dochodzenia swoich praw<sup>130</sup>. Gwarancja pokoju może być dana tylko w stanie prawnym<sup>131</sup> jako stanie prawno-obywatelskim (politycznym), w którym ludzie pozostający we wspólnocie podlegają publicznym ustawom<sup>132</sup>.

Stan obywatelski (*bürgerlicher Zustand*) umożliwia prawne zapewnienie ludziom tego, co im się należy<sup>133</sup>. Zdaniem O. Höffe charakteryzuje się dwoma właściwościami. Po pierwsze: tym, że decydowanie o obowiązującym wszystkich prawie leży nie w rękach prywatnych, lecz w gestii władzy publicznej; po drugie: nie chodzi w nim o dowolne państwo, lecz o ład polityczny służący przewyższaniu konfliktów – jaki za sobą niesie wynikający z czystego rozumu praktycznego przepis prawny<sup>134</sup>. W tym przypadku

<sup>122</sup> Por. Z. Kuderowicz, *Kant*, s. 90; M. Szyszkowska, *Europejska filozofia...*, s. 60.

<sup>123</sup> Por. I. Kant, *Pomysły do ujęcia...*, s. 41.

<sup>124</sup> Por. Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 113; zob. J. Lacroix, *Kant et le kantisme*, Paris 1973, s. 96; gdzie pisze o sprostowaniu J. Havet dotyczącym „dramatyzmu ludzkiego” z książki pt.: *Kant et le problème de temps* (Gallimard).

<sup>125</sup> Por. *ibidem*, s. 113.

<sup>126</sup> Por. M. Zahn, *op. cit.*, s. 11.

<sup>127</sup> Por. M. Szyszkowska, *Europejska filozofia...*, s. 59.

<sup>128</sup> Por. A. Rossmannith, *Tolerancja w filozofii Kanta*, [w:] M. Szyszkowska, T. Kozłowski (red.), *Tolerancja*, Warszawa 2003, s. 109.

<sup>129</sup> Por. M. Szyszkowska, *Europejska filozofia...*, s. 60.

<sup>130</sup> Por. *ibidem*, s. 60.

<sup>131</sup> Por. *ibidem*, s. 60.

<sup>132</sup> Por. Cz. Porębski, *Umowa społeczna...*, s. 122.

<sup>133</sup> Por. *ibidem*, s. 104.

<sup>134</sup> Por. O. Höffe, *op. cit.*, s. 229.

chodzi już o aprioryczny model stanu obywatelskiego, który jako stan prawny opiera się na trzech fundamentalnych zasadach: 1) wolności każdego członka społeczeństwa jako człowieka; 2) równości każdego członka społeczeństwa jako poddanego i 3) niezależności każdego członka wspólnoty jako obywatela<sup>135</sup>.

Kantowska zasada wolności społecznej wyraża się w formule: „[...] nikt nie może zmusić mnie do bycia szczęśliwym na jego sposób (tak, jak on sobie wyobraża pomyślność kogoś innego), lecz każdemu wolno poszukiwać swego na tej drodze, która jemu samemu wydaje się najlepsza, jeśli tylko nie przynosi on przez to uszczerbku wolności innym, dążącym do podobnego celu, wolności połączonej pewnym możliwym, powszechnym prawem z wolnością wszystkich (tzn. ich prawem do powyższego) [...]”<sup>136</sup>. Z kolei zasada równości polega na tym, że wszyscy są jednakowo poddani ustawie, wszyscy poza władzą najwyższą w państwie<sup>137</sup>. Zasada niezależności (samodzielności) zaś wskazuje na członka wspólnoty, czyli obywatela państwa jako współprawodawcy<sup>138</sup>. Powyższe zasady odnoszą się w istocie do społeczeństwa obywatelskiego, w którym to wolni i równi ludzie jako rozumni i odpowiedzialni obywatele są współtwórcami obowiązującego ich wszystkich prawa. Społeczeństwo obywatelskie oznaczałoby w tym przypadku strukturę podobną do struktury żywego organizmu, w której każdy obywatel byłby nie tylko środkiem, ale zarazem celem jego istnienia. Jak twierdzi M. Żelazny związek pomiędzy życiem jednostki a egzystencją całego społeczeństwa przypominałby wtedy harmonijną jedność żywego organizmu, przy czym harmonię tę miałyby zapewnić bezwzględne przestrzeganie prawa<sup>139</sup>.

Co ciekawe, w stanie natury mogą znajdować się nie tylko poszczególni ludzie, lecz także całe narody i państwa<sup>140</sup>. Dlatego nakaz wyjścia ze stanu natury ma zdaniem Czesława Porębskiego szerszy zakres obowiązywania, gdyż poza jednostkami odnosi się do ludów zorganizowanych w państwa. Stan natury pomiędzy państwami trwa nadal, po utworzeniu społeczeństwa między jednostkami. Z tego względu koniecznym warunkiem uzupełnienia porządku wewnątrzpaństwowego musi też być wprowadzenie, na podobnych zasadach umownych, ładu międzynarodowego<sup>141</sup>. Stan natury to stan wojny lub obawy przed nią, z którego nie wyszły państwa, tak jak dokonały tego jednostki tworząc społeczeństwa. Dlatego powinnością państw, podobnie jak powinnością wszystkich ludzi zjednoczonych pod wspólną władzą ustaw, ma być budowanie „wiecznego pokoju”.

<sup>135</sup> Zob. I. Kant, *O porządkadle...*, s. 19 i n.

<sup>136</sup> *Ibidem*, s. 19–20.

<sup>137</sup> Por. Cz. Porębski, *Umowa społeczna...*, s. 105.

<sup>138</sup> I. Kant, *O porządkadle...*, s. 24–26.

<sup>139</sup> Por. M. Żelazny, *op. cit.*, s. 242 i 243.

<sup>140</sup> Por. Cz. Porębski, *Umowa społeczna...*, s. 116.

<sup>141</sup> Por. *ibidem*, s. 116–117.

Dodatkowo Immanuel Kant wyróżniał jeszcze stan natury prawny (jurydyczny) i stan natury etyczny. Tak jak jurydyczny stan natury jest stanem zagrożenia bądź wojny przeciwko sprawiedliwości<sup>142</sup>, tak samo etyczny stan natury jest stanem ciągłego zagrożenia „[...] tkwiącego w każdym człowieku, dobrego pierwiastka” przez zło<sup>143</sup>. „Tak więc etyczny stan natury jest publicznym i wzajemnym zagrożeniem zasad cnoty, a więc stanem nieobyczajności”<sup>144</sup> i podobnie jak prawnopolityczną powinnością człowieka jest wyjście z prawnego stanu natury, tak jego obowiązkiem etycznym jest możliwie jak najszybsze opuszczenie etycznego stanu natury<sup>145</sup>. Zdaniem Kanta nie może to być jednak obowiązek prawny, gdyż byłby on wówczas sprzeczny z obowiązkiem moralnym: „Biada prawodawcy, który przymusem zechciałby wznieść ustrój (*Verfassung*) ukierunkowany na cele etyczne”<sup>146</sup>. W ten sposób etyczny stan naturalny zostanie przewyższony dopiero przez taką wspólnotę, w której prawa cnoty (moralne) zostaną zaakceptowane same z siebie bez żadnego przymusu zewnętrznego<sup>147</sup>. Natomiast prawny stan naturalny zostanie przewyższony przez wspólnotę, która powstanie na podstawie umowy społecznej, zabezpieczającej pod przymusem prawnym wolność każdego, kto do niej przystąpi.

## 8. Umowa społeczna według Kanta

Przejście ze stanu natury w stan prawny stanowi zdaniem Kanta proces nieunikniony, a nawet konieczny ze względu na prawidłowy rozwój gatunku ludzkiego. Człowiek mający wewnętrznie sprzeczną i skomplikowaną naturę to zwierzę społeczne i aspołeczne zarazem. Umowa społeczna jest jednak niezbędna do tego, by wolność, jaką każdy człowiek miał w stanie natury, na mocy prawa natury posiadał również w stanie społecznym, a więc po utworzeniu państwa. Kant podzielał dominujący w czasach Oświecenia pogląd mówiący o tym, że społeczeństwo ludzkie zostało stworzone dobrowolnie przez ludzi, na podstawie zawartej przez nich ugody zwanej umową społeczną (*pactum societatis*)<sup>148</sup>.

Teoria umowy społecznej stanowi jedną z najpopularniejszych w XVII i XVIII wieku koncepcji mających wyjaśnić fenomen zrzeszania się ludzi, tworzenia się życia

<sup>142</sup> Por. *ibidem*, s. 122.

<sup>143</sup> Por. I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, tłum. A. Bobko, Kraków 1993, s. 124; zob. O. Höffe, *op. cit.*, s. 257.

<sup>144</sup> I. Kant, *Gesammelte Schriften herausgegeben von der Königlich Preussischen Akademie der Wissenschaften*, Tom VI, Berlin 1900–1968, s. 97.

<sup>145</sup> Por. Cz. Porębski, *Umowa społeczna...*, s. 122.

<sup>146</sup> I. Kant, *Gesammelte Schriften ...*, s. 96; [cyt. za:] Cz. Porębski, *Umowa społeczna...*, s. 123.

<sup>147</sup> Por. O. Höffe, *op. cit.*, s. 257.

<sup>148</sup> Por. J. Majka, *op. cit.*, s. 40.

społecznego i państwowego oraz praw nim rządzących, a związanych z mechanizmami sprawowania władzy<sup>149</sup>. Najwybitniejsi ówczesni filozofowie formułowali różnorodne koncepcje umów społecznych, których przywołanie miało po pierwsze: wyjaśnić prawdziwą istotę życia zbiorowego ludzi, oraz po drugie: naprawić zgodnie z ich założeniami stosunki panujące między nimi w państwie i społeczeństwie. W ten sposób Kant podobnie jak John Locke (1632–1704), Thomas Hobbes (1588–1679) czy Jean Jacques Rousseau (1712–1778) sformułował własną koncepcję umowy społecznej, która w mniejszym lub większym stopniu nawiązywała do ich rozwiązań w tym zakresie<sup>150</sup>. Kant „[...] dążył [przy tym] do tego, by swą doktrynę ulokować w jednakowej odległości od indywidualizmu Locke’a, totalitaryzmu Hobbes’a i społecznego radykalizmu Rousseau”<sup>151</sup>. Faktem jest, że kantowskie rozważania dotyczące umowy społecznej różnią się od innych w szczegółach, dzięki czemu same są równie oryginalne.

Cechą wspólną wszystkich teorii umów społecznych jest to, że punktem ich wyjścia są zazwyczaj koncepcje natury człowieka, stanu natury i prawa naturalnego<sup>152</sup>. Umowa społeczna stanowi w nich najczęściej źródło i zarazem początek społeczeństwa, państwa jako wspólnoty politycznej oraz obowiązującego w nim prawa stanowionego<sup>153</sup>. Tak rozumiana umowa społeczna służyła myśleniu i mówieniu o sprawach ludzkich<sup>154</sup>, w których centrum znalazła się ocena aktualnego życia politycznego.

U podstaw kantowskiej teorii umowy społecznej stoi potrójna zasada dotycząca społeczeństwa obywatelskiego, w którym poprzez prawo ma być zagwarantowana wszystkim: wolność osobista, równość wobec prawa zewnętrznego i obywatelska niezależność w państwie<sup>155</sup>. Nie jest ona faktem historycznym, lecz „[...] czystą ideą rozumu, posiadającą jednakże niewątpliwą (praktyczną) realność w tym mianowicie znaczeniu, że nakłada ona na każdego prawodawcę obowiązek ustanawiania swych praw tak, ażeby mogły one wynikać ze zjednoczonej woli całego narodu i by każdego poddanego, o ile chce on być obywatelem, rozpatrywać tak, jak gdyby wraz z innymi dał on na taką wolę swoją zgodę”<sup>156</sup>. Dzięki niej, władca zobowiązany jest wydawać ustawy, które źródło swe będą miały w zjednoczonej woli całego ludu, z drugiej zaś strony poddany, który chce być obywatelem, ma postępować tak jakby zjednoczoną wolę wszystkich ludzi

---

<sup>149</sup> Zob. *Mała encyklopedia filozofii. Pojęcia, problemy, kierunki, szkoły*, S. Jedynek (red.), Bydgoszcz 1996, s. 480.

<sup>150</sup> Por. J. Majka, *op. cit.*, s. 41 i n.; Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 103; zob. V. Delbos, *La Philosophie pratique de Kant*, Paris 1969.

<sup>151</sup> G. Vlachos, *op. cit.*; [cyt. za:] Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 103.

<sup>152</sup> Zob. *Mała encyklopedia...*, s. 480.

<sup>153</sup> Por. Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 111.

<sup>154</sup> Por. *ibidem*, s. 9.

<sup>155</sup> Por. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 183–184.

<sup>156</sup> I. Kant, *O porzekadle...*, s. 27.

miał współtworzyć<sup>157</sup>. Takie zjednoczenie jednostek Kant nazwał „najwyższym formalnym warunkiem wszelkiej powinności”<sup>158</sup>. Oznacza to, że każdy wolny i równy człowiek może być współtwórcą prawa, które w państwie będzie obowiązywało wszystkich jego współobywateli. W ten sposób kamieniem probierczym wszystkich praw, jakie może uchwalić i nałożyć na lud władca, staje się według Kanta pytanie: „[...] czy lud sam mógłby nałożyć na siebie tego rodzaju prawo?”<sup>159</sup> – gdyby miał taką możliwość.

W przeciwieństwie do T. Hobbes’a stwierdza on, że: „Ze wszystkich układów, zgodnie z którymi masa ludzi łączy się w społeczeństwo (*pactum sociale*), układ o utworzeniu ustroju obywatelskiego (*pactum unionis civilis*) jest układem tak osobliwego rodzaju, że chociaż w aspekcie wypełnienia ma on bardzo wiele wspólnego z każdym innym układem (który także nakierowany jest na jakikolwiek popierany w społeczeństwie cel), to zasady zawarcia (*constitutionis civilis*) w istotny sposób odróżniają go od wszystkich innych”<sup>160</sup>. Nikt tak jak u Hobbes’a nie zrzeka się swojej wolności na rzecz władzy, lecz przekazuje swoją wolność – woli powszechnej, po to by ją zachować w innej tylko formie pod władzą ustaw. Umowa ta (nazywana *contractus originarius* lub *pactum sociale*) jest ujednoczeniem „[...] wszystkich poszczególnych i prywatnych woli w narodzie w jedną powszechną i publiczną wolę (dla potrzeb czysto prawnego ustawodawstwa)”<sup>161</sup>. Każda właściwie umowa jest wymianą, której cel tkwi poza nią, umowa społeczna jest natomiast umową ustanawiającą taki związek między ludźmi ją zawierającymi, który jest celem samym w sobie<sup>162</sup>.

Mowa jest tutaj o tzw. umowie pierwotnej, na której powinien opierać się ustrój państwa i wspólnota międzynarodowa<sup>163</sup>, jako że w pojęciu woli powszechnej zawiera się zewnętrzna wolność, równość i jedność woli wszystkich<sup>164</sup>. Układem pierwotnym nazywa się podstawową zasadę prawną, która wywodzić się może tylko z powszechnej (zjednoczonej) woli ludu<sup>165</sup>. W ten sposób Kant nawiązał do trzech ideałów Rewolucji Francuskiej, tj.: wolności, równości i wynikającej z ideału braterstwa – obywatelskiej samodzielności, opowiadając się na gruncie państwowym za wprowadzeniem czynnego obywatelstwa<sup>166</sup>. Z kolei w *Metafizyce moralności* dodaje, że umowa pierwotna jest aktem, mocą którego lud sam konstytuuje się w państwo oraz zgodnie z którym wszyscy (*omnes et singuli*) należący do ludu rezygnują z zewnętrznej wolności,

<sup>157</sup> Por. Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 106–107.

<sup>158</sup> M. Szyszkowska, *Zarys...*, s. 118.

<sup>159</sup> Por. I. Kant, *Co to jest Oświecenie?*, tłum. A. Landman, [w:] *idem, Przypuszczalny początek...*, s. 57.

<sup>160</sup> Por. *idem, O porządku...*, s. 18.

<sup>161</sup> *Ibidem*, s. 26–27.

<sup>162</sup> *Ibidem*, s. 18; zob. Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 104.

<sup>163</sup> Por. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 183.

<sup>164</sup> Por. I. Kant, *O porządku...*, s. 24.

<sup>165</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>166</sup> Por. O. Höffe, *op. cit.*, s. 230.



by ją natychmiast już jako członkowie wspólnoty, to jest obywatele państwa (*universi*) – mogli odzyskać<sup>167</sup>.

W tym kontekście pierwotna umowa zjednoczeniowa, na mocy której powstaje państwo, przechodzi w umowę wtórną, czyli umowę o władzę w państwie<sup>168</sup>, które to dzięki niej może przybierać różne formy ustrojowe. Praktycznym przeto rezultatem zawarcia umowy społecznej jest więc państwo, które stanowi jedyną formę, w której możliwe jest „zbiorowe współzycie i twórcza społeczność towarzyska” tworzących je ludzi<sup>169</sup>. Akt, przez który powstaje państwo, jest umową pierwotną, na mocy której wszyscy zawierający ją członkowie zrzekają się wolności naturalnej posiadanej w stanie natury na rzecz wolności gwarantowanej i zabezpieczonej prawem obowiązującym w państwie<sup>170</sup>.

## 9. Kantowskie „państwo celów”

Kwestię powstania państwa rozstrzygnął Kant zgodnie z koncepcją prawa natury, a więc w sposób indywidualistyczny, biorąc za punkt wyjścia autonomiczną jednostkę ludzką<sup>171</sup>. Idea istot rozumnych w połączeniu z ideą woli rozumnej – jako moralnie prawodawczej ma nas doprowadzić do pojęcia „państwa celów”<sup>172</sup>, czyli takiego państwa, w którym spełni się cel moralny, a zarazem cel przyrody, zgodnie z którym każdy człowiek (obywatel), będzie traktowany jako „cel sam w sobie”. W tym kontekście Kant dokonał rozróżnienia na państwo takie, jakie jest tu i teraz, oraz na takie państwo, jakie być powinno, czyli idealne „państwo celów”. Dlatego też kantowska definicja państwa określana jest z jednej strony jako realizacja ustaw prawnych, z drugiej zaś strony jako zjednoczenie istot rozumnych pod władzą tychże ustaw<sup>173</sup>.

„Państwo celów” (*Reich der Zwecke*) stanowi bowiem tylko ideę<sup>174</sup>, która jest jednak możliwa do urzeczywistnienia jako świat kultury oparty na autorytecie rozumu<sup>175</sup>. Państwo, w którym żaden obywatel nie będzie traktowany instrumentalnie, jest modelem doskonałej wspólnoty ludzkiej, która doprowadzi – zdaniem M. Szyszkowskiej – do

<sup>167</sup> I. Kant, *Metaphysik der Sitten*, Berlin 1870, s. 154, [cyt. za:] Cz. Porębski, *op. cit.*, s. 109–110; zob. M. Szyszkowska, *Zarys...*, s. 118.

<sup>168</sup> Por. M. Szyszkowska, *Zarys...*, s. 118.

<sup>169</sup> Por. L. Dubel, *Historia doktryn politycznych i prawnych do końca XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 290.

<sup>170</sup> Por. E. Jarra, *Historia filozofii prawa*, Warszawa 1923, s. 175.

<sup>171</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>172</sup> Por. F. Copleston, *op. cit.*, s. 357.

<sup>173</sup> Zob. I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa 1984, s. 68; por. H. Izdebski, *Historia myśli politycznej i prawnej*, Warszawa 1995, s. 178; M. Szyszkowska, *Europejska filozofia...*, s. 56; *eadem*, *Zarys...*, s. 105 i 111.

<sup>174</sup> Zob. I. Kant, *Uzasadnienie...*, s. 69; por. F. Copleston, *op. cit.*, s. 358; Z. Kuderowicz, *Filozofia nowożytnej...*, s. 516.

<sup>175</sup> Por. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 166–167.

harmonijnego połączenia idei homocentryzmu z ideą socjocentryzmu za pomocą prawa. Zbudowanie takiego państwa jest przy tym stanem, do którego tak jak do wszystkich ideałów możemy jedynie się zbliżyć<sup>176</sup>. Świat istot rozumnych jako „państwo celów” stanie się możliwy dzięki prawodawstwu powszechnemu wszystkich osób jako jego członków<sup>177</sup>. Tylko rozumny, wolny i moralny człowiek może być sam dla siebie prawodawcą w sferze moralności oraz współtwórcą prawa w „państwie celów” jako prawdziwym „królestwie wolności”<sup>178</sup>. W ten sposób „państwo celów” ma przede wszystkim charakter moralny i jako takie musi być oparte na postulatcie wolności<sup>179</sup>. „Wolność bowiem, po części pobudzana, po części ograniczana przez prawa etyczne, byłaby sama przyczyną powszechnej szczęśliwości, [a] [...] istoty rozumne byłyby więc same pod kierownictwem takich zasad – sprawcami trwałej pomyślności swej własnej, a zarazem innych [ludzi]”<sup>180</sup>. Kant twierdzi, że to: „Moralność jest warunkiem, od którego jedynie zależy to, że istota rozumna może być celem samym w sobie, ponieważ tylko dzięki niej można być prawodawczym członkiem w państwie celów”<sup>181</sup>. Tak oto kantowskie „państwo celów” byłoby zatem ideą „samoorganizującej się moralności”<sup>182</sup> zarówno w wymiarze indywidualnego podmiotu, jak i w wymiarze powszechnym – całej ludzkości<sup>183</sup>.

Prezentując obraz takiego właśnie państwa, w którym każdy jest równocześnie prawodawcą i zobligowanym do tego, by stanowić prawo i przestrzegać go oraz szanować innych członków wspólnoty jako prawodawców<sup>184</sup> – Kant stanął na stanowisku mówiącym o tym, że człowiek w państwie może podlegać takim tylko prawom, w stanowieniu których brał udział jako ich współtwórca<sup>185</sup>. „Pojęcie każdej istoty rozumnej, która dzięki wszystkim maksymom swej woli musi się uważać za powszechnie prawodawczą, by z tego punktu widzenia oceniać samą siebie i swoje postęпки naprowadza na związane z nim [...] pojęcie państwa celów”<sup>186</sup>. W konsekwencji tego obywatel „państwa celów” ma postępować zgodnie z prawem, które sam sobie narzuca<sup>187</sup>. Z tego względu jedynie

<sup>176</sup> Por. M. Szyszkowska, *Filozofia w Europie*, s. 137.

<sup>177</sup> Por. A. Chmielewski, *Spoleczeństwo otwarte czy wspólnota? Filozoficzne i moralne podstawy nowoczesnego liberalizmu oraz jego krytyka we współczesnej filozofii społecznej*, Wrocław 2001, s. 227.

<sup>178</sup> Por. E. Bieńkowska, *W poszukiwaniu królestwa człowieka. Utopia sztuki od Kanta do Tomasza Manna*, Warszawa 1981, s. 46.

<sup>179</sup> Por. P. Beylin, *Kanta moralna filozofia wolności*, [w:] *Antynomie wolności. Z dziejów filozofii wolności*, Warszawa 1966, s. 258.

<sup>180</sup> I. Kant, *Krytyka czystego...*, Tom II, s. 552.

<sup>181</sup> *Idem*, *Uzasadnienie...*, s. 71.

<sup>182</sup> *Idem*, *Krytyka czystego...*, Tom II, s. 552.

<sup>183</sup> Por. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 166.

<sup>184</sup> Por. O. O'Neill, *Etyka Kantowska*, tłum. P. Łuków, [w:] P. Singer (red.), *Przewodnik po etyce*, Warszawa 1988, s. 219.

<sup>185</sup> Por. L. Dubel, *op. cit.*, s. 291.

<sup>186</sup> I. Kant, *Uzasadnienie...*, s. 68.

<sup>187</sup> Por. L. Dubel, *op. cit.*, s. 288.

członek „państwa celów” może być uznany za pełnoprawnego obywatela<sup>188</sup>, który przestrzega prawa z własnej i nieprzymuszonej przez nikogo woli<sup>189</sup>.

Ustrój najdoskonalszy państwa to ustrój republikański, czyli ustrój obywatelski, w którym jednostka może w pełni się urzeczywistniać jako świadomy i suwerenny podmiot polityczny<sup>190</sup>. Kantowski ustrój republikański to odpowiednik państwa prawa opartego na: wolności, równości i obywatelskiej podmiotowości wszystkich jego członków<sup>191</sup>. Państwo uważa Kant za konieczny warunek triumfu idei prawa<sup>192</sup>, podobnie jak ideę prawa uważał za triumf praktycznego rozumu. Tylko i wyłącznie poprzez państwo możliwy jest według Kanta postęp ludzkości w kierunku tego co lepsze, a więc realizowanie najważniejszej idei jego filozofii praktycznej, czyli koncepcji „wiecznego pokoju”<sup>193</sup>.

Świadomym celem natury, a zatem celem historii jest zbudowanie państwa prawa, w postaci „kosmopolitycznego państwa powszechnego” jako „republiki światowej” podporządkowanej ogólnemu przymusowi prawa<sup>194</sup>. W tym kontekście prawo staje się czynnikiem nadającym w sposób racjonalny kierunek i sens działalności ludzkiej w procesie dziejowym<sup>195</sup>. Państwo według Kanta ma opierać się na prawie i służyć temu prawu, które z kolei stoi na straży wolności, zapewniając ją przez równe ograniczenie wolności każdego<sup>196</sup>. Wyrażający się w powyższym stwierdzeniu „społeczny indywidualizm” okazuje się być jedynie etapem przejściowym na drodze do urzeczywistnienia projektu „wiecznego pokoju”. W odległym bowiem czasie, po utworzeniu „państwa celów” i osiągnięciu „wiecznego pokoju” prawo pozytywne stanie się – zdaniem Kanta – zbędne<sup>197</sup>. Tylko niedoskonałość ludzka decyduje obecnie o konieczności stanowienia prawa, które stanie się niepotrzebne wówczas, gdy każdy będzie traktował każdego jako „cel sam w sobie”<sup>198</sup>. W momencie, gdy cel natury wyznaczony ludzkości i cel moralny jednostkowego człowieka zejdą się w ramach procesu dziejowego, będzie można dopiero powiedzieć o całkowitym urzeczywistnieniu zarówno „państwa celów”, jak i zrealizowaniu projektu „wiecznego pokoju”. Droga wyznaczona przez Kanta jest jednak możliwa do przejścia, mimo iż jest długa i bardzo trudna. To jednak jak szybko i w jaki sposób ją przejdziemy zależy tylko i wyłącznie od nas samych i od prawa, które ma nas prowadzić prosto do tego celu.

<sup>188</sup> Por. A. Sikora, *Spotkania z filozofią*, Warszawa 1967, s. 203.

<sup>189</sup> Por. P. Beylin, *op. cit.*, s. 258.

<sup>190</sup> Por. E. Wolicka, *op. cit.*, s. 183.

<sup>191</sup> Por. L. Dubel, *op. cit.*, s. 291.

<sup>192</sup> Por. E. Jarra, *op. cit.*, s. 175.

<sup>193</sup> Por. I. Kant, *Wznowione pytanie...*, s. 195; *idem*, *Spór fakultetów*, s. 146.

<sup>194</sup> Por. J. Lacroix, *Historia...*, s. 39–40, 43, 50 i 52.

<sup>195</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>196</sup> Por. M. Szyszkowska, *Europejska filozofia...*, s. 56; *eadem*, *Zarys...*, s. 111–112.

<sup>197</sup> *Ibidem*, s. 59; *ibidem*, s. 116.

<sup>198</sup> *Ibidem*, s. 59; *ibidem*, s. 116.

## 10. Wnioski dla współczesności

Mimo różnic pomiędzy ludźmi, takich jak płeć, rasa, język, religia, narodowość, na pytanie o to, kim jest człowiek, Kant odpowiada, że częścią ludzkości. A zatem jest zawsze częścią jakiejś całości, w tym także rodziny, społeczeństwa, narodu czy państwa. Człowiek ujmowany jako część ludzkości jest nie tylko istotą rozumną, lecz także wolną jednostką, świadomą konsekwencji swoich moralnych czynów, a nade wszystko istotą społeczną i polityczną. Przesłanie filozofii politycznej Kanta jest w zasadzie identyczne z jego przesłaniem moralnym, które nakazuje zarówno szacunek dla innych (człowieczeństwa), jak i szacunek dla prawa<sup>199</sup>. Obowiązek taki spoczywa przede wszystkim na sprawujących władzę, którzy powinni swoją postawą dawać moralny przykład pozostałym obywatelom. W tym kontekście budowa społeczeństwa obywatelskiego to pierwszy krok na drodze do „państwa celów”, w którym najważniejszy jest zwyczajny obywatel. Dlatego też współcześnie, im częściej rządzący traktują swoich obywateli przedmiotowo, tym bardziej oddalają się od ideału społeczeństwa obywatelskiego. Szczególnie istotne staje się to w epoce globalizacji, w której jak dotąd najważniejszą rolę odgrywają czynniki ekonomiczne. Związane z nimi interesy, chęć zysków, pomnażania kapitału oraz pieniądz rządzą tak naprawdę światem.

W rezultacie zagrożona jest wolność jednostki, coraz bardziej traktowanej przedmiotowo, zwłaszcza w takich sferach społecznych jak: ekonomiczna i polityczna. Wolność jest wartością stale ograniczaną do tego stopnia, iż nawet w państwach demokratycznych istnieje obawa jej zmarginalizowania kosztem innych wartości jak: bezpieczeństwo, równość czy własność prywatna. Nie mamy pewności, czy kiedykolwiek będziemy czuli się bezpiecznie, czy zapanuje równość między ludźmi i sprawiedliwość społeczna, ale możemy być pewni co do tego, że wolność jednostki będzie coraz bardziej ograniczona.

Poza tym na świecie nadal zachodzi groźba wojny, państwa nieustannie się zbroją, dochodzi do konfliktów lokalnych, a procesy integracyjne są zagrożone poprzez partykularne interesy narodowe. W związku z tym warto przypominać przesłanie ideowe filozofii politycznej Immanuela Kanta, rezygnując z której stwarzamy realne zagrożenie dla naszego człowieczeństwa<sup>200</sup>.

<sup>199</sup> Por. M. Szyszkowska, *Kantowskie inspiracje w pojmowaniu polityki*, [w:] M. Szyszkowska (red.), *Interpretacje polityki*, Warszawa 1991, s. 101–109.

<sup>200</sup> Zob. K. Bał, *Immanuela Kanta przesłanie dla współczesności*, [w:] I. Kant, *O wiecznym pokoju. Zarys filozoficzny*, Wrocław 1992, s. 5–25.

## Mniejszość żydowska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego w pismach Stanisława Staszica, Wawrzyńca Surowieckiego i Franciszka Ksawerego Szaniawskiego

Wspólna historia narodów polskiego i żydowskiego datowana jest już na pierwszy okres kształtowania się państwowości polskiej. Osiedlający się na tych ziemiach starozakonni odnajdywali niejednokrotnie lepsze warunki dla życia i działalności niż na zachodzie Europy, co przełożyło się miało na liczebność nacji. Mimo pewnych przywilejów, jednocześnie po częstokroć poddawano ich prawnym ograniczeniom. Sytuacja ta utrzymała się również po upadku państwowości oraz później – za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Wówczas przystąpiono do prac nad nowymi regulacjami prawnymi dotyczącymi Żydów.

Powstanie Księstwa Warszawskiego zaowocowało wprowadzeniem liberalnej konstytucji oraz francuskich kodyfikacji prawa sądowego z kodeksem cywilnym na czele. Fundamentem nowego systemu stać się miała równość wobec prawa, którą wyrażał artykuł 4 konstytucji z lipca 1807 roku. Odmienności stanowe czy religijne nie miały od tej pory mieć wpływu na status prawny. W rzeczywistości jednak realizacja tej zasady okazała się ograniczona. Najbardziej wyrazistym tego dowodem stała się polityka wobec Żydów, realizowana zarówno przez rząd centralny, jak i władze lokalne.

Nade wszystko ludności żydowskiej odmawiano udziału w życiu politycznym młodego państwa. W obliczu zbliżającego się terminu wyborów do Sejmu, 7 września 1808 roku zawieszono tymczasowo prawa obywatelskie Żydów<sup>1</sup>, natomiast 17 października 1808 roku kolejny dekret określił czas owego zawieszenia na dziesięć lat<sup>2</sup>. Szanse kariery urzędniczej i sądowej Żyda były również znikome. Prawo cywilne upośledzało Żydów przede wszystkim w kwestiach własnościowych. Zawieszenie prawa nabywania przez Żydów dóbr ziemskich na własność przez lat 10 wprowadzono dekretem z dnia 19 listopada 1808 roku<sup>3</sup>. Ograniczano też prawa wynikające z najmu i dzierżawy, zakazywano wykonywania niektórych zawodów, mieszkania w bardziej prestiżowych dzielnicach

<sup>1</sup> Dekret z 7 IX 1809, [w:] W. Bartel, J. Kosim, W. Rostocki (red.), *Ustawodawstwo Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1964, t. I, s. 142.

<sup>2</sup> Dekret z 17 X 1808, [w:] *ibidem*, s. 148.

<sup>3</sup> Dekret z 19 XI 1808, [w:] *ibidem*, t. I, s. 159.

miast, czy też obarczano specjalnymi obowiązkami podatkowymi (takimi jak specjalna opłata od ślubów, czy też podatek od rytualnego uboju mięsa, tzw. „koszerny”).

Wyjątkowe emocje budził handel alkoholem przez Żydów, gdyż oskarżano ich o rozpijanie narodu polskiego. Dekret z 30 października 1812 roku zakazywał starozakonnym produkowania, handlowania i szynkowania trunków, jak i również mieszkania w karczmach, szynkach i browarach. Za złamanie zakazu przewidziano surowe kary pieniężne<sup>4</sup>. Regulacja ta nie weszła w życie na skutek rychłego upadku Księstwa.

W latach 1815–1830 utrzymano większość powyższych ograniczeń, z niedopuszczeniem do praw politycznych i obrotu nieruchomościami wiejskimi na czele. Na mocy zasad konstytucji z maja 1815 roku Żydom gwarantowano jedynie utrzymanie praw cywilnych zapewnionych przez regulacje Księstwa Warszawskiego. Warunki ich rozszerzenia miały zostać ustanowione w nowych przepisach szczególnych (art. 36). Z kolei konstytucja z listopada 1815 roku milczała na temat Żydów, zawierając wszelako ustęp 2 artykułu 11, stanowiący o równości praw obywatelskich i cywilnych jedynie w zakresie chrześcijan.

Jednoznacznie dyskryminujący był natomiast artykuł 16 Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego z 1825 roku: „Żydzi używać będą praw cywilnych, od których używania przez postawienia królewskie lub namiestnika królewskiego nie znajdują się wyłączeniami”<sup>5</sup>.

Należy podkreślić, że dyskryminacja nie miała wymiaru rasowego, przybierała raczej charakter religijny – stąd Żyd po ochrzczeniu miał szanse na polepszenie swojego statusu prawnego i społecznego. Jednocześnie władze Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego zupełnie inaczej traktowały jednostkowe przypadki Żydów, którzy w jakiś sposób zasłużyli się (głównie na polu gospodarczym) państwu. Postacie takie jak liwerantka Judyta Jakubiczowa, która kontynuowała działalność zmarłego męża (cenne dostawy dla wojska) albo Ilzig Bauertz (zasłużony m.in. w krzewieniu edukacji wśród młodzieży żydowskiej) uzyskiwały specjalne przywileje od rządu, np. możliwość nabycia dóbr ziemskich.

Kwestia żydowska żywo interesowała ówczesnych mieszkańców Księstwa i Królestwa. Na potrzeby niniejszej rozprawy przedstawione zostaną opinie na temat statusu prawnego i społecznego Żydów, jakie głosili znani i wpływowi twórcy. Pierwszy z nich przeszedł do historii jako polityk, społecznik i filozof, drugi okazał się prekursorem nowoczesnej ekonomii, działaczem oświatowym i postępowym publicystą, trzeci zaś

<sup>4</sup> *Dekret z 30 X 1812 r.*, „Dziennik Praw Księstwa Warszawskiego” 1812, t. 4, nr 47, s. 393–396.

<sup>5</sup> KCKP, art. 16, [w:] K. Hube, *Prawo cywilne obowiązujące w guberniach Królestwa Polskiego*, Warszawa 1877, s. 36.

– wybitny prawnik, filozof i pedagog – położył wyjątkowe zasługi pod dzieło nauki i popularyzacji liberalnego prawa sądowego.

## **1. Stanisław Staszic (1755–1826)**

Pisarz i filozof, zaliczany do grona najwybitniejszych twórców rodzimego Oświecenia, okazał się jednocześnie zasłużonym na polu działalności publicznej, którą pełnił zarówno w Księstwie Warszawskim, jak i w pierwszych latach Królestwa Polskiego. W 1807 roku został członkiem Izby Edukacyjnej i Dyrekcji Skarbowej, rok później przyczynił się do powstania Szkoły Prawa w Warszawie oraz wszedł do Rady Stanu Księstwa Warszawskiego jako referendarz. Od roku 1810 pełnił funkcję radcy stanu. Po upadku Księstwa, podobnie jak wielu prominentnych polityków i działaczy, zaakceptował nową sytuację polityczną. Mianowany w 1815 roku radcą stanu, w rządzie tymczasowym objął kierownictwo spraw gospodarczych, wszedł również do Wydziału Oświecenia oraz przewodniczył Komisji Centralnej Likwidacyjnej. Członek Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i kierownik Dyrekcji Przemysłu i Kruszców (1815). W 1816 roku stanął na czele Głównej Dyrekcji Górniczej. Wśród licznych dokonań na uwagę zasługuje założenie Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego w 1816 roku oraz objęcie w 1818 roku przewodnictwa w Radzie Ogólnej Budownictwa, Miernictwa, Dróg i Spławów. Po latach pracy w rządzie Królestwa Polskiego został w 1824 roku poddany zmasowanej krytyce ze strony ministra skarbu Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, skutkiem czego Staszic złożył dymisję z urzędu generalnego dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, a następnie również z funkcji szefa resortu górnictwa. Mimo przyznania mu w imię zasług Orderu Orła Białego oraz nominacji na ministra stanu i członka Rady Administracyjnej, rozgoryczony wycofał się z życia publicznego<sup>6</sup>.

Przeszedł do historii działaczy społecznych jako czuły obrońca najliczniejszej warstwy uciśnionej – chłopów. Z kolei ludność żydowska powodowała w nim diametralnie odmienne uczucia. Oskarżał starozakonnych o wspieranie systemu feudalnego przez pośredniczenie w stosunkach między ziemianami a włościanami, dokonywanie na konto szlachty niegodnych transakcji finansowych. Jednym z największych zarzutów był wyszynk trunków, który w wykonaniu Żydów prowadzić miał według Staszica do rozpijania chłopów. Żydzi w jego oczach byli narodem próżniaczym, lichwiarskim, pasożytnącym na Polakach. Charakterystyczne, że Staszic nie chciał zrównania ich z resztą społeczeństwa w zakresie własności nieruchomości ziemskich. Pisał co prawda o tym, iż „dla odstręczenia Żydów od życia próżniackiego prawo ustanowi, iż żaden

---

<sup>6</sup> *Kalendarium życia Stanisława Staszica*, [w:] S. Staszic, *Autobiografia. Testament*, Piła 2005, s. 26–31.

Żyd, dopokąd albo nie chwyci się roli, albo nie wyuczy jakiego rzemiosła, żony pojąć nie może”, jednak trudno spodziewać się, by miał tu na myśli coś więcej niż dzierżawę. Celem wykorzenia z tej społeczności opisywanych nawyków żądał objęcia starozakonnych przymusem edukacji oraz zakazem używania języka jidysz (nazywał go „zepsutym językiem niemieckim”) podczas obrządków religijnych i w szkołach. Poza tym postulował zakazać Żydom wyszynku i odebrać samorząd kahalny w miastach<sup>7</sup>.

Do tematyki żydowskiej wracał w swej publicystyce Staszic niejednokrotnie, publikując chociażby obszerny wywód o szkodliwości starozakonnych w „Pamiętniku Warszawskim” w kwietniu 1816 roku. Domagał się w szczególności, by wszystkich Żydów usunięto z wsi i przesiedlono do miast, gdzie miano wytyczyć im specjalne „obwody” – faktyczne getta. Żydzi, którzy zajmowaliby się użytecznym rzemiosłem lub założyli fabrykę (zatrudniając pobratymców), mieliby po okresie 5 lat możliwość ubiegania się od rządu o zezwolenie na przeniesienie się poza „obwody”, uzyskanie obywatelstwa krajowego z prawem do nabywania domów i placów miejskich na własność oraz posiadania kilku morgów ziemi wiejskiej na zasadach dzierżawy wieczystej, pańszczyzny lub czynszu. Żydzi będący na służbie mogliby opuścić getta po 10 latach (ich odpowiednie sprawowanie miało być poddane kontroli). Po kolejnych 10 latach służby u Polaków mieliby prawo do nabycia na własność „placu lub ogrodu” w mieście lub objęcia gruntu czynszowego, czy też wieczysto-dzierżawnego na wsi. Pełne prawo do nabywania gruntów wiejskich na własność mieliby otrzymywać tylko ci Żydzi, którzy po uzyskaniu obywatelstwa weszliby w związki małżeńskie z chrześcijanami. Staszic dodawał, że bezwarunkowe pozwalanie Żydom na nabywanie nieruchomości wiejskich na własność byłoby zgubne dla kraju. Uzasadniał to szybkimi postępami starozakonnych w przejmowaniu rodzimego przemysłu i handlu. Podkreślał, że nieopatrzne zezwolenia na zakup nieruchomości przez Żydom w niektórych miastach spowodować miało wynoszenie się Polaków „w zakąty i w niedostępne przedmieścia”. Odsunięcie ich zaś od prawa własności gruntów „ocaliło stan szlachecki i utrzymało go w całości przy ziemi”. W szczególności stanie się Żydom panami dla polskich chłopów miałyby pogłębić negatywne zjawiska społeczne, z alkoholizmem włościan na czele<sup>8</sup>.

Staszic zajmował również zdecydowaną pozycję podczas dyskusji i prac rządowych poświęconych polityce wobec Żydów zamieszkałych na ziemiach polskich. Dowód na to stanowi jego opinia w sprawie projektu kompleksowej regulacji statusu prawnego starozakonnych, jaki stworzył w 1817 roku Nikołaj Nowosilcow (na wniosek władcy, cara

<sup>7</sup> *Idem, Przestrogi dla Polski, 1790*, [w:] *idem, Pisma filozoficzne i społeczne*, Warszawa 1954, t. 1, s. 303.

<sup>8</sup> *Idem, O przyczynach szkodliwości Żydów i o środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. 4, s. 418, 423–427.



Aleksandra II). Akt ów cechował liberalizm, przewidywał m.in. przyznanie pełnych praw cywilnych oraz utrzymanie dzierżawienia praw propinacyjnych przez Żydów<sup>9</sup>.

Krytyka, jaką przedstawił w temacie projektu Nowosilcowa, była druzgocąca. Nade wszystko odrzucił koncepcję przyznania Żydom pełni praw cywilnych oraz utworzenia nowego systemu administrowania tą nacją, w którym częściowo brać udział mieli sami starozakonni. Miało to według niego kontynuować cenioną przez nich odrębność, nie zapewniać większej kontroli rządu. Utrzymywany miał zostać „naród w narodzie” dążący do pozostawania na marginesie, „aby oszukać, albo usunąć się spod władz krajowych”.

Ujednolicanie w prawach cywilnych i politycznych akceptował Staszic jedynie wobec Żydów będących wykwalifikowanymi pracownikami, legitymującymi się dokumentami potwierdzającymi zdanie w tej mierze stosownych egzaminów. Projekt Nowosilcowa wspominał wszelako, że równouprawnienie spotka Żydów prawomyślnych, jednak brakowało w tej mierze precyzyjnych przepisów, co gromił Staszic. Na uzasadnienie swoich tez powoływał się na artykuł 17 konstytucji Królestwa Polskiego, gdzie dano opiekę prawa ogółowi społeczeństwa. Uznał, iż „opieka” nie oznaczała bynajmniej realnej równości praw. Uzależnił to bowiem od posiadania obywatelstwa, którego w pełni Żydzi w Królestwie wszak nie mieli<sup>10</sup>.

## 2. Wawrzyniec Surowiecki (1769–1827)

Działalność pisarska i pedagogiczna Wawrzyńca Surowieckiego zwracała uwagę postępowością oraz znajomością światowych tendencji rozwoju nauk i koncepcji społecznych. W latach 1788–1791 pobierał nauki w seminarium misjonarzy przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Z powodów zdrowotnych wystąpił jednak stamtąd przed otrzymaniem święceń. Stan zdrowia uniemożliwił mu również karierę wojskową. Szybko przekonał się o niskiej jakości rodzimego szkolnictwa i dlatego zrezygnował po roku ze studiów na Wydziale Prawa Akademii Lwowskiej. Wiele pracy poświęcił za to samokształceniu, poznając m.in. dzieła nowoczesnych ekonomistów z Adamem Smithem na czele. W 1807 roku został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zaprotegowany prawdopodobnie przez ministra sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego – Feliksa Łubieńskiego, który stał się jego stałym mentorem. Dzięki temu podjął też pracę w Wydziale Edukacyjnym Ministerium Spraw Wewnętrznych. Jesienią tegoż roku przeniósł się jednak do Drezna, mianowany tajnym sekretarzem królewskim. Wykorzystał to

---

<sup>9</sup> Więcej o projekcie Nowosilcowa i opiniach na jego temat polityków polskich zob. Z. Filipiak, *Projekty regulacji praw ludności żydowskiej w Królestwie Polskim z 1817 roku*, [w:] P. Jaskóła, E. Kozerska, P. Sadowski, A. Szymański (red.), *Oblicza tolerancji i nietolerancji religijnej. Aspekty prawno-historyczne i teologiczne*, Opole 2014, s. 145–154.

<sup>10</sup> AGAD, I Rada Stanu Królestwa Polskiego, 283, k. 217–221, 235–236.

m.in. do badań antropologicznych i etnograficznych nad Słowianami połabskimi. Słowiaoznawstwo stało się z czasem jednym z najważniejszych plonów jego naukowej działalności. W 1810 roku osiadł na stałe w Warszawie. W latach 1811–1812 wykładał statystykę w Szkole Głównej Prawa i Administracji, stając się szybko jednym z ulubionych wśród studentów nauczycieli tejże uczelni. Od 1812 roku pracował jako sekretarz generalny w Dyrekcji Edukacji Narodowej, a następnie w resorcie oświaty w Królestwie Kongresowym jako radca do spraw administracyjnych i opiekun funduszy edukacyjnych Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego<sup>11</sup>.

Autor poświęcił nieco miejsca w swej twórczości problemowi ludności żydowskiej, choć stanowiło to raczej margines jego zainteresowań. Swoje refleksje na ten temat zawarł w dziele *O upadku przemysłu i miast w Polsce*. Warto zwrócić uwagę na jego przemyślenia, gdyż charakteryzuje je racjonalizm i pewien stopień troski o los starozaconnych, wcale nie powszechny u ówczesnych publicystów polskich.

W powyższej pracy autor polemizował ze stereotypowymi opiniami obwiniającymi Żydów za upadek miast w Polsce. Uznawał, że twierdzący tak „biorą sam skutek za przyczynę”. W narodzie żydowskim dostrzegał cechy, takie jak wytrwałość, pracowitość, oszczędność i biegłość w wybranych profesjach, a także charakterystyczną pomoc wzajemną w ramach nacji. Nie unikał jednak mniej szczytnych epitetów w rodzaju chytrkości. Za przyczyny ich pośledniego statusu społecznego i gospodarczego uznał nie wrodzone wady, ale pogardę i uprzedzenia, jakich doświadczali od reszty społeczeństwa. „Nikt z przyrodzenia nie jest złym, ani dobrym; wychowanie, przykład i położenie, na jakie w swym życiu bywa wystawiony, tworzy jego charakter i przymioty” – dowodził Surowiecki<sup>12</sup>.

Podkreślał, że dopiero u kresu istnienia Rzeczypospolitej pojawiły się realne koncepcje poprawy sytuacji społecznej tej nacji. Koncepcje zachęcania Żydów do parania się rolnictwem, które pojawiły się na sejmie w 1775 roku, nie zostały jednak zrealizowane. Surowiecki wierzył, że podobne projekty miały swój sens, z tym że powinny iść za nimi jednoczesne zmiany w położeniu samych włościan, gdyż bez tego trudno było wymagać od starozaconnych chęci do osiadania na roli. Analogicznie sugerował, że należało wzbogacić warstwę rolniczą o licznych weteranów i inwalidów wojennych, którzy zamiast „wałęsać się w próżnowaniu i niemoralności” oraz „ciążyć skarbowi”, winni być osiedlani na ziemiach leżących odłogiem. Nie wysuwał tu konkretnych projektów prawnych, jednak można domniemywać, że chodziło mu o grunty publiczne<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> M. Deszczyńska, *Wawrzyniec Surowiecki*, „Polski Słownik Biograficzny” (dalej cyt.: PSB), t. 46, z. 188, s. 12–17.

<sup>12</sup> *Idem*, *O upadku przemysłu i miast...*, s. 139–140, 144.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 145–147.

Tematykę żydowską Surowiecki poruszył również w rękopiśmiennym dziele *O statystyce Księstwa Warszawskiego* z 1812 roku, które stanowiło zapis jego wykładu, jaki prowadził w warszawskiej Szkole Prawa. Do spisania wykładu zachęcił go znów Łubieński, jednak praca ta pozostała nie wydana aż do czasu nowego zebrania dzieł Surowieckiego, czyli 1957 roku.

Część pracy poświęconą Żydom znów rozpoczynał opis historyczny, o wiele szerszy i głębszy, niż w dziele dotyczącym miast. Restrykcje prawne wobec tej nacji Surowiecki uznał za nieskuteczne, bo tylko utwierdzające w złych nawykach i wątpliwych moralnie dziedzinach działalności gospodarczej. Autor kolejny raz wyrażał wiarę w szansę poprawy sytuacji społecznej i prawnej Żydów. Powoływał się na przykład Jakuba Franka, słynnego przywódcę religijnego nurtu frankistów, który „flirtował” z katolicyzmem oraz pozostawał w sporze z ortodoksyjną warstwą starozakonnych, znajdując poparcie u koronowanych głów środkowej i wschodniej Europy. Podobne inicjatywy były dla Surowieckiego okazją na odnalezienie drogi porozumienia z Żydami i „zrobienie z nich użytecznej klasy mieszkańców”. Prowadzić ku temu miało krzewienie oświaty oraz stopniowe rozszerzanie swobód prawnych – zwłaszcza dla osób „wyróżniających się”, czyli tych Żydów, którzy wykazywaliby się ambicją i osiągnięciami. Wskazywał tu dobre wzorce austriackie, gdzie reformy Józefa II zmusiły Żydów do posyłania swych dzieci do szkół, osiedlanie się zaś ich na wsiach uzależniły od zajęcia się rolnictwem lub rzemiosłem. Spełnienie przez nich wymogów reformy skutkowało praktycznym zrównaniem w prawach z resztą społeczeństwa, w tym również w zakresie prawa do nabywania nieruchomości ziemskich na własność. Surowiecki zdecydowanie polecał tę drogę rządzącym Księstwa Warszawskiego<sup>14</sup>.

### **3. Franciszek Ksawery Szaniawski (1768–1830)**

Jeden z najbardziej świątłych rodzimych filozofów i prawników epoki – Franciszek Ksawery Szaniawski – poświęcił wiele swego czasu na studia, a następnie gorliwe propagowanie liberalnej wizji prawa ustanowionej mocą Kodeksu Napoleona. Sam był księdzem, zatem odróżniał się zdecydowanie od większości duchowieństwa polskiego, które przyjęło prawo francuskie z niechęcią, widząc w nim dzieło bezbożne i sprzeczne z interesami Kościoła.

Pierwsze nauki pobierał w Kielcach, gdzie w 1782 roku wstąpił do seminarium duchownego, a po dwóch latach do zgromadzenia księży komunistów (bartoszków). Po ukończeniu Akademii Krakowskiej na Wydziale Nauk Filozoficznych i Moralnych (1790 r.) otwierała się przed nim kariera nauczycielska, czego się podjął, ucząc

---

<sup>14</sup> *Idem, O statystyce Księstwa Warszawskiego*, [w:] *idem, Wybór pism*, Warszawa 1957, s. 466–469.

matematyki i fizyki w publicznych szkołach Kielc, a następnie pracując jako profesor w tamtejszym seminarium duchownym. Sam przyjął święcenia kapłańskie w 1792 roku, w 1802 roku zaś uzyskał kanonię honorową kielecką. Ważnym dla Szaniawskiego zdarzeniem było spotkanie z Feliksem Łubieńskim, dzięki czemu stał się domowym nauczycielem i wychowawcą synów przyszłego ministra sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego. W 1804 roku wyjechał do Francji, gdzie badał działalność szkół prawniczych oraz praktykę towarzyszącą świeżo wprowadzonemu w życie *Code civil*. Po powrocie do kraju został w 1806 roku komisarzem rządowym powiatu sochaczewskiego, a później sekretarzem Łubieńskiego, specjalizującym się w kwestiach związanych z religią. Przyjęto go przy tym do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jednocześnie kontynuował działalność jako duchowny, przenosząc się z probostwa w Wiskitkach do Grodziska Mazowieckiego. To właśnie Łubieński polecił Szaniawskiemu przetłumaczenie Kodeksu Napoleona (przypuszcza się zresztą, że to m.in. pod wpływem Szaniawskiego Łubieński z krytyką przeistoczył się w orędownika stosowania prawa francuskiego na ziemiach polskich). Był już wówczas członkiem Komisji Prawodawczej Księstwa Warszawskiego. Spolszczona wersja dzieła ukazała się w Warszawie w 1808 roku, jednak pomimo późniejszych poprawek zredagowanych przez komisję wyłonioną z Towarzystwa Przyjaciół Nauk (w skład której wchodził m.in. Stanisław Staszic i Franciszek Ksawery Bohusz) zyskała jedynie rangę źródła pomocniczego dla sądów Księstwa Warszawskiego. Waleń dzieła Szaniawskiego był jednak istotny dla popularyzacji Kodeksu Napoleona, podobnie zresztą jak liczne publikacje księdza kanonika, które drukował w m.in. na łamach „Pamiętnika Warszawskiego”. Doświadczenie jego zaprocentowało poprzez akces do komisji prawodawczej, gdzie brał udział m.in. w pracach nad modyfikacjami napoleońskiej procedury cywilnej i prawa o hipotekach. Dał się tam poznać jako obrońca rozwiązań francuskich. Od 1808 roku wykładał prawo cywilne w nowo utworzonej Szkole Prawa w Warszawie (wraz z Janem Wincentym Bandtkie), którą to działalność kontynuował również w Królestwie Kongresowym – już w ramach Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W 1816 roku uzyskał doktorat obojga praw na Uniwersytecie Krakowskim. Odczuł brak u swego boku możnego protektora, jakim był w czasach Księstwa Warszawskiego minister Łubieński. Skutkiem tego wiedza i doświadczenie Szaniawskiego były mniej wykorzystywane w pracach rządowych. Jednak w 1825 roku brał udział w pracach przygotowawczych nad Kodeksem Cywilnym Królestwa Polskiego<sup>15</sup>.

Pracowity twórca zabrał głos w dyskusji na temat ludności żydowskiej. W odróżnieniu od wielu ówczesnych publicystów nawoływał w tej mierze do polityki łagodnej i dążącej do stopniowego zrównania ich w prawach z resztą społeczeństwa. Podkreślał,

<sup>15</sup> M. Deszczyńska, *Franciszek Ksawery Szaniawski*, PSB, t. 46, z. 191, s. 624–629.

że nakładanie na nich wyższych ciężarów publicznych i ograniczeń prawnych umacniało jedynie ich odrębność. „Jawne wymaganie więcej od jednych aniżeli od drugich nad wskazówki słuszności drażnią umysły i serca, odwodzą od użytecznego pracowania zgodnego z dobrem wszystkich, odstręczają od kraju, do oszukań i skrzywdzeń nawet w prywatnych stosunkach pobudzają” – dowodził w artykule w I tomie „Pamiętnika Warszawskiego” z kwietnia 1815 roku. Pierwszym krokiem w kierunku zjednoczenia Żydów narodowi i państwu miało być dla Szaniawskiego zlikwidowanie specjalnych opłat podatkowych ciążących na starozakonnych. Ujednolicone prawo miało stać się motorem społecznego porozumienia i pomyślności: „Okazawszy Żydom równość opieki praw, jaka jest i dla innych kraju mieszkańców, można po nich wymagać stosowania się do innych prawa przepisów równie z innymi mieszkańcami. Cierpliwość, czas, powoli stopniami pomyślnie mogłyby sprawić przemiany, gdyby źródło pogardy Żydów, pogardy, której nikt w towarzystwie ludzkim celem być nie chce, źródło mowy pogardy w samychże prawa przepisach umieszczone, przywalonym zostało” – pisał dalej w swym artykule. Prześladowanie Żydów zatem było bezcelowe, bo tylko umacniało opór. Łagodność prawa i polityki władz miała zaś zachęcać do ich oświecenia i unifikacji z resztą społeczeństwa. W ostatnich sekwencjach swej publikacji Szaniawski kreślił wizję stworzenia odrębnego państwa żydowskiego, co powinna podjąć i zrealizować wspólnie grupa monarchów europejskich (niewątpliwie miał tu na myśli konstruktorów ówczesnego „porządku wiedeńskiego”). Dając Żydom prawo zamieszkania w nim i kulturywacji swego dotychczasowego stylu życia, władcy zyskiwaliby pełne prawo do wymagania od reszty dostosowania się do zwyczajów panujących powszechnie w ich krajach, jednakże z zagwarantowaniem prawa do wyznawania ich religii. Koncepcja ta była podobnie interesująca, co trudna do realizacji, z czego zdawał sobie sprawę sam autor, uprzedzając, że spodziewał się oskarżeń o „urojenia”. „Jeżeli imaginacja nie zawsze pożyteczne daje owoce, bawi przynajmniej”<sup>16</sup> – zaznaczał, wzywając przy tym do dalszych dyskusji na ten temat.

#### **4. Podsumowanie**

Wszystkie trzy osoby opisane w niniejszej rozprawie należały do elity intelektualnej Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Zaliczano je również do myślicieli postępowych, którzy mieli na uwadze unowocześnianie i rozwój kraju we wszystkich możliwych dziedzinach. Jeśli zaś chodzi o stosunek do ludności żydowskiej, można zauważyć różnice w podejściu do sprawy.

---

<sup>16</sup> F. K. Szaniawski, *O Żydach*, „Pamiętnik Warszawski” 1815, t. 1, s. 438–441.

Najbardziej niechętny Żydom był niewątpliwie Staszic. Mimo, że był duchownym, brakowało mu w tej kwestii chrześcijańskiego miłosierdzia i empatii. Radykalizm, wręcz wrogość, jaką przejawiał, upoważnia do nazwania go antysemitą. Powody tego musiały w pewnej mierze wywodzić się z jego zainteresowania problemami chłopów polskich oraz rozwojem gospodarczym kraju. W pierwszym przypadku oskarżał starozakonnych o pośredniczenie w relacjach feudalnych i rozpijanie Polaków w karczmach, w drugim zaś widział Żydów jako naród próżniaczy, trudny do oświecenia i wykorzystania dla interesów ekonomicznych i społecznych kraju.

O wiele bardziej wyważone były twierdzenia Surowieckiego. Nie dopatrywał się przyczyn zacofania Żydów w ich „naturze”, lecz w sytuacji społecznej, prawnej, w wiekach prześladowań. Stąd szanse widział w łagodniejszym prawodawstwie, edukacji, zrównaniu życiowych szans dla przedstawicieli pogardzanego narodu.

Zbliżone koncepcje przejawiał Szaniawski, podobnie jak Surowiecki będąc już przedstawicielem nowej, bardziej postępowej rzeszy liberałów polskich. Zauroczony napoleońskimi wizjami równości, chciał ich również dla starozakonnych, przekonując, że dalsze utrzymywanie dyskryminujących praw i programów politycznych tylko umocni poczucie obcości tego ludu, pogłębiając negatywne zjawiska społeczne. Skądinąd myśliciele nawiedzały czasem pomysły na całkowite wyprowadzenie Żydów z kraju.

Z dzisiejszej perspektywy może razić często patriarchalny ton wywodów, których nie ustrzegli się nawet Surowiecki i Szaniawski. Oddawało to ówczesny poziom relacji między oboma narodami. Większość polityków rodzimych pragnęła jak najszybszego „roztopienia się” warstw żydowskich wśród warstw polskich, wykorzenia obcej kultury i religii. Jak pokazały dalsze dekady, zmiany w tego rodzaju myśleniu postępowaly wolno, napotykać na swej drodze wiele przeszkód rodzących kolejne animozje.

## Romantyzm a postmodernizm. Paralele proveniencji i idei

*Ostatnią fazą danej formacji duchowej jest jej komedia. [...] Dlaczego taki jest przebieg historii? Aby ludzkość mogła pogodnie rozstać się ze swoją przeszłością.*

Karol Marks

### 1. Teza o kontynuacji świata ponowoczesnego i nowoczesnego

Bogactwo koncepcji historyczno-filozoficznych pozwala na ukazanie pewnej prawidłowości – bez względu na fakt, czy mamy do czynienia z cykliczną wizją dziejów czy linearną, postępową czy pesymistyczną, indywidualistyczną, materialistyczną, psychologiczną czy wieszczymy koniec historii – zawsze mamy do czynienia z przyczynowym związkiem terażniejszości z przeszłością. Nawet jeśli zakładamy, że dzieje mają charakter dialektyczny, to niezbędne jest pojawienie się tezy, by zaistniała antyteza; po okresie degeneracji następuje regeneracja – proces się rozwija. Rzecz jest o wiele bardziej oczywista, jeśli mamy do czynienia z cykliczną wizją dziejów, w której przyjmuje się powtarzalność pewnych procesów wraz z niezmiennymi relacjami skutkowo-przyczynowymi.

Tezę o ewolucyjnym charakterze zmian zachodzących w historii głosił Johann Huizinga w *Jesieni średniowiecza*. Polemizował przy tej okazji z dynamiczną koncepcją dziejów Jakuba Burckhardta przedstawioną w *Kulturze Odrodzenia we Włoszech*. Huizinga stał na stanowisku, że nie ma nagłych „katastrof” epok cywilizacyjnych. W jego przekonaniu proces historyczny ma naturę ewolucyjną, zaś wątki kulturowe trwają długo. Choć spór uczonych dotyczył przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych, to nie traci na aktualności teza odnosząca się do charakteru zmian między epokami.

Rozważania o powinowactwie koncepcji postmodernistycznych z założeniami romantyzmu ufundowane są na tezie, że mamy pewną ciągłość dziejową, bez względu na przyjętą wizję historii. Mówiąc *per iocum* – wszystko już było (pamiętajmy, że postmoderniści wpisują tę myśl w kanon swoich idei). Trudno w tym wypadku oddalić konserwatywne argumenty o organicznym powiązaniu terażniejszości z przeszłością. Nie da

się obronić stanowiska o jednoznacznym i ostatecznym końcu pewnych okresów i równie klarownym wyłonieniu się nowych zjawisk, nie powiązanych z wcześniejszymi wydarzeniami. Trudno zaprzeczyć logice dziejów, nawet jeśli abstrahujemy od rozmaitych schematów historiozoficznych, nawet jeśli – jak Wilhelm Dilthey – zakładamy, że historia jest procesem irracjonalnym. Mówiąc krótko: *historia non facit saltus*.

Fundamentalnym argumentem na rzecz zestawiania idei romantycznych z koncepcjami postmodernistycznymi jest przyjęcie perspektywy „nowoczesności” i „ponowoczesności”. Za początek nowoczesności przyjmuje się XVII/XVIII wiek (upadek *ancien régime’u*, rozpad społeczeństwa stanowego, początek kapitalizmu), zaś jej koniec upatruje się w ostatnich dziesięcioleciach. Z kolei pojęcie ponowoczesności odnosi się do warunków społeczno-kulturowych przemian dokonujących się głównie na zamożnym Zachodzie w ostatnich latach (ich początków upatruje się w latach 60. XX wieku, kiedy powstało społeczeństwo postindustrialne<sup>1</sup>). Badacze – przykładowo Zygmunt Bauman – wskazują jednak, że mimo pojawienia się nowych warunków społeczno-kulturowych, mimo odmienności świata współczesnego jest on pod wieloma względami kontynuacją nowoczesności. Nie stanowi całkowitego odrotu od kierunku, jaki cywilizacja Zachodu obrała na początku epoki nowoczesnej. Rudymmentarny argument na rzecz odnajdywania analogii między romantyzmem a postmodernizmem stanowi fakt, iż ponowoczesność jest „nowoczesna” z uwagi na nieustanną modernizację – łamanie zastanych struktur, zmiany środowiska fizycznego, społecznego, przeobrażanie obyczajów, reguł *etc.* W tym sensie mówi się, że nowoczesność to nie stan, lecz proces. Właśnie z tej perspektywy ciągłości nowoczesności (mimo wyłonienia się epoki ponowoczesności) można poszukiwać pewnych asocjacji między romantyzmem a postmodernizmem.

Niemożliwe jest przeprowadzenie szczegółowego porównania idei wszystkich reprezentantów romantyzmu i postmodernizmu. Nie stanowi to celu rozważań. Chodzi raczej o uwypuklenie analogii między oba nurtami, wskazanie tego, co je łączy na najwyższym poziomie ogólności, abstrahując – na ile będzie to możliwe – od szczegółowych ustaleń twórców obu kierunków. Nazwiska i konkretne koncepcje pojawiać się będą incydentalnie, tylko w celu uzasadnienia tez dotyczących związków obu kierunków. Główną przeszkodą w systematycznym zestawieniu zapatrywań poszczególnych twórców jest nie tyle mnogość reprezentantów, ile niezgodność w kwestii ich przynależności do danego kierunku oraz dysjunkcja stanowisk w ramach konkretnej szkoły myślenia.

<sup>1</sup> Szerzej o tym zjawisku pisze Daniel Bell w swojej książce z 1973 roku *The Coming of Post-Industrial Society. A Venture In Social Forecasting*.



## 2. Definicja pojęć

Nazwa „romantyzm” funkcjonuje głównie w dwóch znaczeniach<sup>2</sup>. Po pierwsze, jako określenie nurtu ideowego i artystycznego w europejskiej literaturze, sztuce i filozofii z pierwszej połowy XIX wieku. Po drugie, jako nazwa całej epoki, w której ów nurt dominował, wówczas przyjęło się mówić o „epoce romantycznej”<sup>3</sup>. W podjętym zadaniu – ukazania związków między romantyzmem a postmodernizmem – nazwa romantyzm stosowana będzie w pierwszym znaczeniu.

Jeśli zaś chodzi o definicję postmodernizmu, to używa się jej na oznaczenie nurtu filozoficznego, szerzej – kulturowego, powstałego w ostatnich dekadach XX wieku. W naukach społecznych termin ten zaczął funkcjonować od lat 70. Do jego popularyzacji przyczynili się: Ihab Hassan i Charles Jencks, Daniel Bell oraz Jean-François Lyotard.

W przypadku posługiwania się terminem „postmodernizm” ważne jest, aby nie używać go zamiennie z terminem „ponowoczesność”, co często zdarza się w uproszczonych wizjach świata prezentowanych masowemu odbiorcy. Uściślijmy: wszyscy *nolens volens* żyjemy w czasach „ponowoczesnych”, jednak nie wszyscy jesteśmy entuzjastami poglądów postmodernistycznych. W tym kontekście łatwiej dostrzec, że postmodernizm to namysł nad przemianami dokonującymi się w sztuce, literaturze, sferze społeczno-politycznej, ekonomicznej w czasach ponowoczesnych. To namysł połączony z pewną wizją, programem. Tego z kolei brak w modelu ponowoczesności, gdyż jest on jedynie socjologicznym opisem życia w świecie ponowoczesnym i nawet nie powinien zawierać tego typu projektów.

## 3. Dzieje terminów „romantyzm” i „postmodernizm”

Pierwszą paralełą pomiędzy romantyzmem a postmodernizmem są analogiczne dzieje pojęć.

Termin „romantyczny” nie był od początku stosowany w takim jak dotychczas znaczeniu. Po raz pierwszy użył go Samuel Pepys w *Dziennikach* (w notatce z 1666 roku), gdzie Windsor Castle jawił mu się jako najbardziej „romantyczny” zamek na świecie. Początkowo pojęcie to służyło do opisu pejzażu. Było także synonimem dla „malowniczości”, co wyraźnie widać w *Nowej Heloizie* Jana Jakuba Rousseau. W XVIII wieku

---

<sup>2</sup> Oczywiście, znaczeń pojęcia „romantyzm” jest więcej. Dylematy związane z niejednoznacznością tego terminu oddaje popularny esej Władysława Tatarkiewicza *Romantyzm, czyli rozpacz semantyka*. W kategorycznym tonie wypowiedział się na temat niemożności zdefiniowania tego nurtu Paul Valery. Stwierdził mianowicie, że chęć zdefiniowania go wobec jego różnorodności świadczy o „zupełnym braku rozsądku”.

<sup>3</sup> Por. A. Kowalczykowa, *Romantyzm*, [w]: J. Bachórz, A. Kowalczykowa (red.), *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 2002, s. 832.

zaczęto je stosować w celu określanie uczuć i charakteru. Od lat 70. XVIII wieku termin „romantyzm” zaczął funkcjonować w teorii literatury za sprawą Thomasa Wartona (*The Origin of Romantic Fiction in Europe*, 1774 rok) oraz Pierre’a Le Tourneura, który napisał przedmowę do francuskiego wydania dzieł Szekspira (1776 rok). Pod koniec XVIII wieku Novalis i Friedrich Schlegel wprowadzili ten termin do teorii sztuki, poszerzając jego obszar funkcjonowania. W tym okresie pojawiły się sensy tego pojęcia, które wpięły się w jego trzon etymologiczny w odniesieniu do romantycznego stylu. Mianem romantyka określił się w 1818 roku Stendhal, zaś Puszkina za „romantyczne” uznał swoje dzieło *Jeździec kaukaski* z 1821 roku. Reasumując, od lat 20. XIX wieku mówiono o romantyzmie w celu scharakteryzowania sztuki własnej epoki.

Podobnie perypetie wiążą się z pojęciem „postmodernizmu”. Początkowo zostało ono użyte przez Frederico de Onisa do określenia poezji hiszpańskiej i południowoamerykańskiej z lat 1905–1914. Kolejno terminem tym posługiwali się: w 1939 roku Arnold Toynbee, w 1959 Charles Wright Mills, w 1965 Leslie Fiedler oraz w 1968 Amitai Etzioni. W naukach społecznych zaczęto go stosować w latach 70., przyczynili się do tego dwaj teoretycy sztuki – Ihab Hassan i Charles Jencks oraz socjolog Daniel Bell. Jednak popularne stało się dopiero po serii publikacji z lat 80. filozofa Jeana-François Lyotarda<sup>4</sup>.

Z zestawienia dziejów pojęć „romantyzm” i „postmodernizm” widać, że początkowo oba pojęcia miały inne niż dziś znaczenia. Oba pojawiły się wcześniej, zanim weszły do kultury w obecnie używanym sensie<sup>5</sup>. Podobieństwem jest także wprowadzenie tych terminów w pewnym okresie ich dziejów w obszar teorii sztuki za sprawą jej teoretyków.

#### 4. Analogia początków – patos nowości

Zwróćmy uwagę na kolejną paralelę – na sposób wyłonienia się obu nurtów. W obu przypadkach pojawia się uczucie przełomowości charakteru dokonujących się zmian; rozbrzmiewania nie słyszanej wcześniej pieśni; opowiadania nie znanej dotąd historii.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na jeden bardzo istotny fakt: w tym jedynym wypadku zestawiany jest romantyzm i ponowoczesność (podkreślmy: nie postmodernizm) ze względu na socjologiczny opis prezentowanych w tym fragmencie epok. Chodzi bowiem

<sup>4</sup> Zob. J.-F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 1997 (książka ta uchodzi za manifest nowego sposobu myślenia); *idem, Response a la question: Qu'est-ce que le postmoderne?*, „Critique” 1982, nr 37; *idem, Postmodernizm dla dzieci: korespondencja 1982–1985*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1998.

<sup>5</sup> Zauważmy, że w historii idei możemy mieć też do czynienia z inną sytuacją: pojęcie powstaje w określonym czasie, jednak odnosi się również do zjawisk wcześniejszych; z braku określenia niedefiniowanych w ten sposób. Tak jest przykładowo z pojęciem utopii, które powstało w 1516 roku, a odnosiło się także do zjawisk wcześniejszych, chociażby do wizji idealnej polis Platona.

o ukazanie analogicznych zmian dokonujących się w czasie narodzin tych zjawisk, nie odnosimy się natomiast do projektu ideowego.

Romantyzm narodził się pod wpływem wielkich wydarzeń historycznych: rewolucji francuskiej<sup>6</sup>, do lamusa odszedł system feudalny, przeciwko któremu zbuntowało się mieszczaństwo. Kongres Wiedeński definitywnie zamknął epokę napoleońską. Przez świat przeszła fala zrywów niepodległościowych: w 1821 roku wybuchło powstanie w Grecji przeciwko Turkom, w 1825 roku powstanie dekabrystów w Rosji, w 1830 roku powstanie listopadowe w Polsce, w 1831 roku powstanie we Włoszech i w 1848 roku Wiosna Ludów. Jednak epoka romantyzmu to także, o czym czasem się zapomina, początek rewolucji przemysłowej: w tym czasie powstały pierwsze lokomotywy, pierwsze linie kolejowe (Wielka Brytania i Francja), a w 1829 roku wystartowała rakietka Stephensa. W pierwszej połowie XIX wieku powstał telegraf, zaś w 1818 roku narodziła się fotografia.

W drugiej połowie XX wieku świat uległ bardzo istotnym zmianom. Socjolog Charles Wright Mills pisał w 1959 roku o kresie nowoczesności<sup>7</sup>. Badaczom społeczeństwa towarzyszyło przeczucie przełomu. Jak wspomniano, u zarania tego nurtu pojawiło się zjawisko określane mianem „społeczeństwa postindustrialnego” (Daniel Bell), w ramach którego w miejsce cywilizacji węgla i stali pojawiła się cywilizacja informatyczna; przemysł tak zwany brudny ustąpił miejsca przemysłowi „czystemu”; zaczęto odchodzić od kultu ciężkiej fizycznej pracy na rzecz pracy intelektualnej; produkcję przemysłową wypierała sfera usług; zanikała klasa robotnicza, a wyłaniała się warstwa społeczna określana mianem „białych kołnierzyków” (inżynierowie, technicy, menedżerowie)<sup>8</sup>.

W przedstawionych ogólnie losach wyłaniania się tych nurtów wyraźnie widać analogię przełomowego charakteru zmian dokonujących się u źródeł romantyzmu i nowoczesności. Tworzącym w tych czasach, a współcześnie także i badającym te okresy, towarzyszyło poczucie powstania zjawisk zupełnie odmiennych od dotychczasowych doświadczeń. Postmodernistom zarzuca się nawet przesadne podkreślanie własnej nowości.

## 5. Antysystemowość

Faktem, który należy unaocznic w pierwszej kolejności jest to, że nie mamy do czynienia ani z jednym romantyzmem, ani z jednym postmodernizmem. Trudno bowiem

---

<sup>6</sup> Carl Schmitt określił niemiecki romantyzm polityczny jako refleksję o „oddalonym pożarze”, uwypuklając związek podjęcia przez romantyków politycznych kwestii pod wpływem wydarzeń we Francji. Zob. C. Schmitt, *Politische Romantik*, Berlin 1919.

<sup>7</sup> Zob. Ch. W. Mills, *The Sociological Imagination*, New York 1959.

<sup>8</sup> Zob. A. Szahaj, *Postmodernizm*, [w:] B. Szlachta (red.) *Słownik społeczny*, Kraków 2004.

uznać oba nurty za doktryny, ponieważ nie spełniają rudymenarnego założenia zwartego systemu poglądów. Pojęcie systemu wiąże się, oprócz elementów ułożonych w określonej strukturę, z logicznie uporządkowaną całością, co właśnie utrudnia w tym względzie klasyfikację obu zjawisk. Romantyzm i postmodernizm należy raczej zakwalifikować jako nurty ideowe, filozoficzne, literackie, artystyczne czy szerzej – kulturowe, a nie jako doktrynę.

W przypadku postmodernizmu sprawa jest o tyle trudniejsza, że filozofowie czy socjologowie kwalifikowani jako „postmoderniści” wcale za takich nie chcą uchodzić (w przeciwieństwie do romantyków, dumnych z przynależności do nowej epoki). Z trudem scala się w jedną całość konglomerat rozmaitych idei i postaw. Należy podkreślić, że nurt postmodernizmu nie jest jedną szkołą myślenia, jednym ideowym obozem z określonym przywódcą i jedną spójną wizją świata. Jednak aprobatą pewnych idei skłania badaczy do wyodrębnienia tego zjawiska jako odrębnego nurtu kulturowego.

Jest jeszcze jeden zbliżający oba nurty wątek (o czym szerzej będzie mowa przy poszczególnych tematach). Z jednej strony sprzeciwiały się one „totalitaryzmowi” (określenie postmodernistów) zamknięcia różnorodności świata w jednej formie. Z drugiej zaś walczyły z wszelkiego rodzaju dogmatami, narzucającymi „obiektywne” i „absolutne” spojrzenie na świat.

Zasygnalizowane już kwestie związane z określeniem pojęć romantyzm i postmodernizm prowadzą do kolejnego, łączącego oba nurty wątku, mianowicie do kwestii trudności zdefiniowania ogromu różnorodnych zjawisk w ramach jednego stylu myślenia, czy to romantyzmu czy postmodernizmu.

W przypadku romantyzmu mamy do czynienia, z jednej strony z różnorodnością elementów pojawiających się w ramach tego prądu, z drugiej zaś z różnymi różnicami w zależności od charakteru literatury narodowej.

Jeśli chodzi o postmodernizm to podobnie stanowi on kontaminację różnych poglądów i postaw intelektualnych, co utrudnia ich zespolenie w jeden spójny obraz. Trudności te wynikają z faktu, że nie mamy do czynienia z jedną szkołą i jednym intelektualnym przywódcą, który przedstawiłby spójną wizję świata. Gertrude Himmelfarb pisała o postmodernizmie, że jest to „zbiór terminów na oznaczenie dekonstrukcji, nowego historyzmu, semiotyki itd., które z kolei przydają filozoficznej wiarygodności i prawomocności takim ruchom, jak feminizm i multikulturalizm”<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> G. Himmelfarb, «*Beyond Method*», [w:] A. Kerman (red.), *What Happened to the Humanities?*, Princeton N.J. 1997, s. 143. Cyt. za: J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 911.

## 6. Antynormatywizm

Istotnym elementem typowym zarówno dla romantyzmu, jak i postmodernizmu jest antynormatywizm.

Romantycy z założenia byli przeciwni wszelkim tekstom programowym, które w wiążący sposób sformułowałyby reguły stylu.

Podobnie bezowocne byłyby próby poszukiwania jednej wizji ogarniającej ogół wszelkich zjawisk u postmodernistów, ponieważ z definicji krytykują oni jednolity porządek istniejący w świecie. Gdyby chcieli wprowadzić nowy rodzaj unormowania wpadliby w pułapkę, ponieważ ich celem była dekonstrukcja tradycyjnych sposobów myślenia, widzenia świata, uprawiania sztuki, a nie ich nowe „totalitarne” ujęcie.

## 7. Budowanie tożsamości jako polemiki

Pozostając w kręgu kształtowania się omawianych stylów myślenia warto zwrócić uwagę na nader istotne ich podobieństwo. Otóż oba konstytuują swój ideowy fundament w ścisłej polemice z wcześniejszą epoką. W przypadku romantyzmu jest to oczywiście oświecenie, jeśli zaś chodzi o postmodernizm, to naturalnie mamy do czynienia z gruntowaną rewizją światopoglądu modernistycznego.

Romantyzm buduje swoją tożsamość jako antyteza oświecenia już na poziomie stosowanej metaforyki i kolorystyki. Oświecenie to epoka światła, iluminacji, jasności. Pisarze oświeceniowi za czas wydarzeń obierali generalnie dzień. Przeciwnie w romantyzmie – bohaterzy działali głównie nocą; preferowano ciemności, cienie, duchy. Pod osłoną nocy łatwiej uwierzyć w trudne do przyjęcia przez naukę zjawiska. Romantyzm przeciwstawiał oświeceniowej nauce, harmonii i ładowi duszy człowieka namiętność, intuicję, rozdzarcie wewnętrzne. Oświecenie sięgało do osiągnięć antyku, romantyzm zaś upodobał sobie średniowiecze. Twórcy romantyzmu nie ufali wiedzy, lecz przecuciom. Twórcy oświecenia odwoływali się do empiryzmu; w konstrukcji dzieł kładli nacisk na kompozycję zamkniętą, logikę zdarzeń czy dydaktyzm. Romantycy zaś, wątpiąc w wiedzę książkową, cenili mądrość nie uczonych, lecz ludu. W budowie dzieł korzystali z kompozycji otwartej, nie przestrzegali chronologii zdarzeń, pojawiały się braki w fabule. W miejsce dydaktyzmu wprowadzali kult uczucia i wyobraźni<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup> W zależności od literatury narodowej mamy do czynienia z niuansami. Jednak, jak zaznaczono we wstępie, posługujemy się pewnym ogólnym wyobrażeniem omawianych epok. Niemniej warto zauważyć na marginesie, że teza o antytetycznym charakterze oświecenia i romantyzmu traci na ważności w przypadku Niemiec, gdzie *sui generis* „pomostami” na poziomie idei było przejście od racjonalizmu Wolffa przez ruch „burzy i naporu”, dalej przez nurt klasyki weimarskiej i niemieckiego idealizmu do romantyzmu.

Szczególną egzemplifikacją tezy o pojawieniu się romantyzmu jako polemiki z oświeceniem jest romantyzm polski, w którym mieliśmy do czynienia ze słynnym sporem klasyków z romantykami. Przypomnijmy, że polemika między zwolennikami klasycyzmu – Janem Śniadeckim, Kajetanem Koźmianem, Ludwikiem Osińskim, Franciszkiem Dmochowskim – a pokoleniem młodych romantyków, których reprezentowali Kazimierz Brodziński, Maurycy Mochnacki i Adam Mickiewicz dotyczyła między innymi: porzucenia przez romantyków klasycznych reguł poetyki, ich nieuctwa i zabobonów oraz braku dobrego smaku. Pisarze rozmijali się także w interpretacji politycznych faktów – starsi uczeni przyjęli utworzenie Królestwa Polskiego jako dar, cara zaś za władcę; młodzi widzieli w tym hańbę, której nie można było zaakceptować.

Jeśli natomiast chodzi o drugi nurt, to w pierwszej kolejności należy sięgnąć do samej etymologii pojęcia „postmodernizm”. Już wówczas unaocznia się charakter omawianego zjawiska, które jawi się jako „post” wobec „moderny”, ściślej wobec modernizmu. Zatem w samej konstrukcji owego terminu uwidacznia się odmienny wobec wcześniejszej epoki charakter.

W próbie definicji postmodernizmu długo przeważały próby określenia go przez przeciwstawienie modernizmowi<sup>11</sup>. Trend ten zapoczątkował Ihab Hassan (*The Postmodern Turn*) kreując model opozycji<sup>12</sup> między wartościami modernistycznymi a postmodernistycznymi. Wśród głównych cech dystynktywnych tak pojmowanego postmodernizmu wymienia się szeroko pojmowany pluralizm, uwzględniający niewspółmierność i równouprawnienie rozmaitych wizji życia, norm, kultur czy zaczerpniętych od Ludwika Wittgensteina koncepcji gier językowych (zagadnienia związane z językiem pojawiają się za sprawą poststrukturalizmu). Postmoderniści krytykowali modernizm jako światopogląd i próbowali przewartościować modernistyczne wartości – jak powiedziałaby Fryderyk Nietzsche, jeden z intelektualnych patronów postmodernizmu.

Z czasem jednak pojawiły się inne podejścia, akcentujące tkwiący w postmodernizmie potencjał bycia krytycznym narzędziem wobec różnych koncepcji (w tym modernistycznej), ujawniającym ich tymczasowość i brak ugruntowania. Ciekawe jednak, że ideologowie i teoretycy nie potrafili się obejść bez odwoływanie się do tych opozycji.

<sup>11</sup> Ważną rolę odgrywa w tym opozycja nowoczesność a ponowoczesność. Często bowiem przedstawia się tą drugą jako totalną negację pierwszej i pojawienie się czegoś zupełnie nowego.

<sup>12</sup> Z takim podejściem polemizuje Krystyna Wilkoszewska, która w przypadku epokowych przełomów nie jest zwolenniczką prostych opozycji typu oświeceniowa moderna i antyoświeceniowa postmoderna. Jej zdaniem: „Nowa jakość dokonującego się przełomu polega na tym, że myślenie przebiega nie w kategoriach *opozycji*, lecz w kategoriach *różnicy*”. K. Wilkoszewska, *Wariacje na postmodernizm*, Kraków 1997, s. 12, 15.

## 8. Krytyka kultu rozumu i oświecenia

Z zagadnieniem konstrukcji własnej tożsamości jako opozycji do wcześniejszego okresu ściśle wiąże się wątek krytyki oświecenia. Co bardzo ciekawe, zarówno romantycy, jak i postmoderniści występowali przeciw wartościom wcześniejszej epoki.

Romantycy, pod wpływem wydarzeń związanych z rewolucją francuską, wskazywali na iluzoryczność założenia racjonalnej interpretacji świata oraz jej niewystarczalność. Odnosili się bowiem do pozarozumowych dróg poznania. Jak wiadomo, „czucie i wiara silniej mówią” do nich niż teorie oparte na logice. Romantycy woleli odwoływać się do sfer niesprawdzalnych naukowo, pozaziemskich. Nie ufali wiedzy, podawali w wątpliwość wszelkiego rodzaju twierdzenia, odwoływali się natomiast do objawień, trudnych do udowodnienia i zbadania imaginacji. Wątpili w wiedzę książkową i dokonania uczonych. Czucie przedkładali nad gust, który wiązał się z wykształceniem.

Już u założeń definicyjnych postmodernizm stanowi nurt krytykujący nowoczesną cywilizację opartą właśnie na idei rozumowego porządku istniejącego w świecie. Postmoderniści, co bardzo zbliża ich do romantyków, nie zgadzają się na dominację oświeceniowego (i pozytywistycznego) kultu rozumu. Między innymi tego dotyczy postmodernistyczna krytyka modernizmu: nadmiernej wiary w rozum, którego wyjątkowym przejawem są zasady logiki (takie same zarzuty wysuwali romantycy przeciwko twórcom epoki oświecenia).

Postmoderniści krytykują nie tylko modernizm, ale całą nowoczesność upatrując w niej monolit skonstruowany na wzór i podobieństwo do oświecenia. Krytykują wszystko, co wiąże się z oświeceniem – kontynuację jego idei bądź ich praktyczne zastosowanie. Wśród stawianych zarzutów pojawiają się między innymi: dominacja racjonalistycznego fundamentalizmu, „uniwersalizm, absolutyzm uznawanej prawdy, optymizm i naiwna wiarę w postęp, ubóstwianie nauki i techniki, ostre odgraniczenie podmiotu i przedmiotu poznania, wyobrażenie autonomicznego podmiotu, elitaryzm i pogarda dla cywilizacji «niższości»” czy przypisywanie światu wewnętrznego porządku<sup>13</sup>.

Warto unaocznic fakt, że krytyka oświecenia i rozumu była zainspirowana poglądami Fryderyka Nietzschego – „mistrza podejrzeń” (określenie Paula Ricoeura), dla którego rozum był synonimem przemocy i tyraństwa, zaś oświecenie zwalczające mit stanowiło paradoksalnie nowe wcielenie mitologii<sup>14</sup>. Tropem tym podążyli Max Horkheimer i Theodor W. Adorno. W najbardziej znanej dwudziestowiecznej krytyce oświecenia – w *Dialektyce oświecenia* – postawili tezę, że „Oświecenie jest totalitarne”<sup>15</sup>, zaś ludzki

<sup>13</sup> J. Szacki, *Historia...*, s. 913.

<sup>14</sup> Zob. B. Baran, *Postmodernizm i końce wieku*, Kraków 2003, s. 86.

<sup>15</sup> M. Horkheimer, Th. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1994, s. 22.

rozum charakteryzują zgubne tendencje. Przedstawili pesymistyczną historię rozumu, jako dzieje upadku. Książka ta wpłynęła na dzisiejszą świadomość modernizmu.

## 9. Wolność

Rozważania na płaszczyźnie filozoficznej – niezgoda twórców obu nurtów na dominację oświeceniowego kultu rozumu („rozumu instrumentalnego”) łączy się z ze sprzeciwem wobec ograniczeń wolności człowieka. Zagadnienie wolności nie jest oczywiście obecne li tylko w dwóch omawianych prądach. Od początku filozoficznego namysłu mamy do czynienia z rozważaniami na ten temat. Jednocześnie wolność to nie tylko kategoria filozoficzna, ale także polityczna, religijna i ekonomiczna. Istnieje kilka podstawowych znaczeń wolności, ale jedno z nich wspólne jest romantyzmowi i postmodernizmowi. Wolność w jej rudymenarnym znaczeniu oznacza brak przymusu, w drugim jest możliwością realizacji celów, w trzecim to zdolność podejmowania własnych decyzji, w czwartym wyraża wyzwolenie od grzechu. Trzecie znaczenie łączy myślicieli romantyzmu i postmodernizmu.

Romantycy stawiali wolność (oraz bunt) niezwykle wysoko w hierarchii wartości. Pojęcie wolności wiązało się w tym czasie z procesem twórczym. W myśl przekonania Friedricha Schlegla poezja była owocem „wolnego aktu duchowego”. Wolność zapewniało artystom specyficzne podejście do samego siebie i własnego dzieła, mające coś wspólnego z postawą filozoficzną Sokratesa i jego ironią. Romantycy wierzyli w nieskrępowaną swobodę ducha.

Podstawy filozoficzne tak rozumianej wolności stworzył między innymi Johann Gottlieb Fichte, który odrzucał jakiegokolwiek ograniczenia dla ludzkiej działalności. Wolność była więc czymś na kształt nieskrępowanej ekspresji osobowości, która nadała sens światu, pokonywała opór materii, zaprowadzała własną wizję ładu, wprowadzała reguły, kreowała wartości. Wolność wiązała się zatem z czynem, który sam dla siebie stwarzał zasady.

Wśród wartości, za jakimi opowiadają się postmodernistyczni filozofowie na pierwszym miejscu znajduje się wolność (obok między innymi tolerancji, autonomii, sprawiedliwości, solidarności, ambiwalencji wyborów etycznych i światopoglądowych<sup>16</sup>). Zestawienie wolności, autonomii i owej ambiwalencji pozwala na wyeksponowanie paraleli między omawianymi nurtami. Jeżeli przyjrzymy się ideowym patronom postmodernizmu, to dostrzeżemy wśród nich między innymi Fryderyka Nietzschego,

<sup>16</sup> Zygmunt Baumann w swojej diagnozie „płynnej” rzeczywistości wskazuje oprócz ambiwalencji na niepewność ludzkich wyborów życiowych.



Karola Marksa<sup>17</sup> i Zygmunta Freuda. A wszystkich tych trzech twórców łączy właśnie określony stosunek do wolności. Nietzsche i Freud polemizowali z wizją natury ludzkiej, w której panowanie nad popędami i instynktami stanowi wyraz autonomii człowieka, w której zakłada się, że człowiek rozumnie podejmuje wolne decyzje i świadomie czuje się moralnie zobowiązany do dobra. Myśliciele ci przypisywali zdecydowanie większą rolę czynnikom nieracjonalnym<sup>18</sup>. Kwestia wolności jawi się w tym wypadku jako swobodna ekspresja natury. A najbardziej skrajne ujęcie tego poglądu pojawiło się u wspomnianego filozoficznego antenata romantyzmu – Johanna Gottlieba Fichtego. Z kolei marksizm w swojej wizji wolności zmierzał w kierunku demaskacji czynników manipulujących ludzkimi decyzjami ze strony istniejących ideologii, sił rynkowych, instytucji gospodarczych czy medialnych. Pod względem tych społecznych aspektów trudno mówić o zdolności panowania człowieka nad swoimi decyzjami.

Jeszcze jeden wątek wiąże się z wolnością w postmodernizmie. Jest to mianowicie zagadnienie pluralizmu. Za formę ochrony wolności uchodzi pluralizm ośrodków, które wpływają na świadomość człowieka. Dzięki pluralizmowi zwiększa się możliwość wyboru, to z kolei wymusza na jednostce uruchomienie procesu myślenia, czyli *de facto* zmusza się ją do podejmowania samodzielnych decyzji. Jednak i w tym wypadku nie mamy do czynienia z pełnią odpowiedzialności za własne decyzje. Współcześnie ilość uwarunkowań ludzkich myśli potęguje się, zaś formy, jakie przybierają, stają się coraz bardziej złowrogie – tak przynajmniej twierdzą postmoderniści i feministki.

## 10. Antysejentyzm

W kręgu wątków bezpośrednio związanych z opozycyjnością romantyzmu i postmodernizmu wobec wcześniejszej epoki pozostaje temat antysejentyzmu.

W konstrukcji romantycznego światopoglądu jako polemiki z oświeceniem ujawnia się niechęć romantyków wobec prawd nauki. Jak wiadomo, romantycy nie cenili „mędrca szkiełka i oka”. Intuicję przedkładali ponad wiedzę. Nie ufali uczonym i ich twierdzeniom, z kolei chętnie zawierzali przecuciom, snom, objawieniom. Romantycy jednoznacznie odrzucali możliwość uzyskania prawdziwej wiedzy o rzeczywistości jedynie na drodze poznania naukowego.

---

<sup>17</sup> Jak wspomniano marksizm to jedna z wielkich narracji; z drugiej jednak strony Karol Marks uznawany jest właśnie za jednego z owych „mistrzów podejrzeń”, którzy przygotowali duchowy grunt pod postmodernistyczną filozofię.

<sup>18</sup> Zob. Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1992. W eseju tym Freud opisuje walkę dwóch sił w ludzkiej duszy – Erosa i Tanatosa, elementu odpowiedzialnego za życie, za relacje społeczne i mocy destrukcji, zniszczenia.

Antysejtenyczna postawa w postmodernizmie ściśle wiąże się z krytyką modernizmu, któremu zarzuca się nadmierne przywiązanie do naukowych rozstrzygnięć. Postmoderniści krytycznie odnoszą się do utożsamianej z modernizmem idei uniwersalnego rozumu, który jest w stanie odkryć obiektywną, jednakową i wszystkich obowiązującą prawdę. W praktyce<sup>19</sup> oznacza to brak wiary w możliwość posiadania „naukowo” uzasadnionego światopoglądu, który stworzony przez elity Zachodu mógłby rozprzestrzeniać się na cały świat.

Takie stanowisko jest odejściem od jednego z typów „wielkiej narracji”. Pojęcie to jest nader pojemne, obejmuje zarówno uniwersalistyczną religię, jak i heglizm czy marksizm. Generalnie, sformułowanie „wielka narracja” odnosi się do jakiegokolwiek filozoficznego czy naukowego systemu, który próbuje zamknąć różnorodność i płynność rzeczywistości w konkretnych ramach jednego paradygmatu, który rości sobie prawo do wytyczania granic między tym, co naukowe i nienaukowe, obiektywne i subiektywne, tradycyjne i awangardowe, postępowe i wsteczne, dobre i złe itp.<sup>20</sup>.

Jak konstatują socjologowie, postmoderniści nihilistycznie odnoszą się do dotychczasowego dorobku nauk społecznych, a czasem nawet szerzej – do całej dotychczasowej nauki. Bliscy są w tym krytycznemu stosunkowi romantyków do osiągnięć uczonych.

Postmoderniści odnoszą się krytycznie do wywyższania się praktyki naukowej ponad inne dziedziny, przykładowo ponad filozofię, sztukę czy religię. W związku z tym jednym z fundamentów postmodernistycznej myśli staje się dekonstrukcja tego typu zabiegów oraz uwypuklenie kontekstowego, kulturowego, konwencjonalistycznego, społecznego i historycznego charakteru procesu poznawczego. Celem postmodernistycznych filozofów staje się zastąpienie w poznaniu modernistycznej, wertykalnej relacji podmiot – przedmiot relacją horyzontalną podmiot – podmiot.

Zarówno romantycy, jak i postmoderniści unikają ostatecznego określenia zjawisk, wyznaczenia im stałego i ostatecznego miejsca. Uchylają się od stosowania pojęć typu „obiektywny”. Oba nurty zyskują dzięki temu na barwności, lecz tracą na jednoznaczności, bywają bowiem przez to niejasne, niezrozumiałe i z tego też powodu często krytykowane.

## 11. Forma otwarta

Pochodną wątku antytetyczności omawianych ruchów wobec zjawisk wcześniejszych, a także rezonansem ich opozycyjności wobec kultu rozumu i oświecenia jest

<sup>19</sup> W filozofii oznacza to odejście od metafizyki. W tym akurat względzie drogi postmodernizmu i romantyzmu zupełnie się rozchodzą.

<sup>20</sup> Ernest Gellner zwraca uwagę na wiążący się z tym zjawiskiem radykalny relatywizm. Zob. *idem, Postmodernizm, rozum i religia*, przeł. M. Kowalczyk, Warszawa 1997.

konstrukcja dzieł. W obu prezentowanych nurtach pojawia się tak zwana forma otwarta – jeden z typów utworów o epizodycznej, luźnej konstrukcji, w którym zanikają kontury dzieła, i w którym (co najbardziej zbliża oba kierunki) świadomie igra się z wcześniejszymi zasadami, motywami czy gatunkami<sup>21</sup>.

Jeśli chodzi o wypracowaną przez romantyzm formę, to mamy do czynienia z fragmentem romantycznym, który wyraża romantyczną filozofię i obrazuje jednocześnie krytyczny wobec klasycyzmu styl myślenia. Ponadto ujmuje istotę romantycznej wizji człowieka – jednostki rozdartej, o niespójnej osobowości. Otwartość romantycznego dzieła oddaje perspektywę nieskończoności, niemożności ogarnięcia rzeczywistości w zamkniętym kształcie. W okresie romantyzmu dominowały fragmenty, ułamki, wyjątki, ustępy. Z jednej strony konstrukcja ta wyrażała nowy sposób przeżywania świata, z drugiej bunt przeciwko „estetyce ładu, harmonii, klarownej jasności, idei doskonałości, bunt, który powstał w opozycji do zamkniętego, racjonalistycznego ujmowania egzystencji”<sup>22</sup>. Mamy więc biegunowo zestawione: romantyczny „zmysł chaosu” z klasycystyczną „ideą porządku”. Romantycy chętnie sięgali po spontaniczną, rozwichrzoną technikę zapisu, stąd liczne w tym okresie dzieła fragmentaryczne, ledwie zaczęte, porzucone<sup>23</sup>.

Postmoderniści, podobnie jak romantycy, polemizowali z wielkim metanarracjami (określenie Lyotarda), narzucającymi wizję świata jako jedności. Według nich teza o całości upada pod wpływem schyłku wielkich narracji europejskich filozofii. W miejsce tego pojawia się fundamentalne założenie pluralizmu. Skoro zatem świat rozpada się na kawałki, podobnie rzecz się ma z konstrukcją dzieł sztuki. Dominuje fragmentaryzacja jako oswobodzenie się z oków całości, jedności – jak pisał o tym Lyotard. Na marginesie zauważmy, że już w książce z 1947 roku Horkheimera i Adorno *Dialektyka oświecenia* (uzyskującej popularność dopiero po 1968 roku) pojawiła się oryginalna forma „fragmentów” i ekskursów.

Istotą porównania konstrukcji dzieła romantycznego i postmodernistycznego jest omawiana kategoria formy otwartej. Ważny w tym kontekście okazuje się fakt, że współcześnie forma otwarta przyjęła nazwę „dzieła otwartego”. Ciekawe i ważne z punktu widzenia tematu rozważań, iż kategorię tę upowszechnił Umberto Eco – zaliczany w poczet postmodernistycznych twórców – pisząc w 1973 roku książkę o tym tytule. Forma otwarta odnosi się do utworów sztuki współczesnej, które są pozbawione z góry określonych kształtów oraz znaczeń, zyskują je w miarę lektur lub wykonania. Dodajmy, że

<sup>21</sup> Por. J. Sławiński (red.), *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1988, s. 150.

<sup>22</sup> A. Kurska, *Fragment*, [w:] *Słownik literatury XIX wieku*, s. 302. Szerzej o fragmencie romantycznym pisałam, [w:] A. Citkowska-Kimla, *Państwo, religia, historia. Myśl polityczna Novalisa – Friedricha von Hardenberga*, Kraków 2006, s. 60–63.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

podobny zabieg towarzyszył romantycznej wizji fragmentu, który nie podawał ustalonych *a priori* tez. Jego celem było zainspirowanie czytelnika do snucia dalszych rozważań. W świetle założeń twórców tego gatunku – Friedricha Schlegla i Novalisa – czytelnik był „rozszerzonym autorem”. Bliską romantycznej koncepcję mamy w przypadku współczesnego dzieła otwartego, zakładającego aktywność odbiorcy. Zarówno dzieło otwarte, jak i fragment romantyczny umożliwiają wielość interpretacji, swobodę w konkretyzacji utworu.

Wypracowane przez oba nurty typy formy zdają się wykraczać poza tradycyjną realizację gatunkową. Oddają styl myślenia oraz świadomość polemiczności z wcześniejszymi obowiązującymi wzorcami. Forma ta najlepiej wyraża różnorodność wszechświata, niemożność zamknięcia go w jednym systemie, stanowiła polemikę z totalitaryzmem tego typu prób.

## 12. Ironia

Rozważania genologiczne ściśle wiążą się z problematyką ironii, popularną zarówno w romantyzmie, jak i postmodernizmie. Trzeba jednak mieć na uwadze, że odwoływanie się do niej wypływa z innych motywacji.

Ironia romantyczna – bo z takim osobnym zjawiskiem mamy w tym okresie do czynienia – pojawiła się w pismach niemieckich filozofów i literatów; twórcą tego terminu był Friedrich Schlegel<sup>24</sup>. Ironia romantyczna występuje w dwóch aspektach. Po pierwsze, jako teoria procesu twórczego ujmującego go w perspektywie estetyki. W tym sensie stanowi odmianę romantycznej koncepcji sztuki. Po drugie, jako zbiór stylistyczno-strukturalnych zasad i teorii dotyczących utworów literackich.

Współcześnie badacze opowiadają się za wąskim pojmowaniem pojęcia ironii romantycznej jako opozycji wobec nieromantycznych koncepcji pokantowskiej estetyki niemieckiego idealizmu<sup>25</sup> oraz jako polemiki z innymi wizjami sztuki i procesu twórczego obecnymi w romantyzmie. Ironię romantyczną należy odróżnić od innych, obecnych od dawna w literaturze technik humorystycznych i parodystycznych.

Symbolem romantycznego pojmowania ironii jest postawa Sokratesa. Umożliwiła ona wyeksponowanie nieprzewidywalności sprzeczności tego, co bezwzględne i względne, tego, co realne i idealne (czego uosobienie stanowiła romantyczna poezja transcendentalna), podmiotowe i przedmiotowe, subiektywne i obiektywne, snu nad

<sup>24</sup> Zob. W. Kunicki, *Ironia romantyczna*, [w:] Cz. Karolak, W. Kunicki, H. Orłowski, *Dzieje kultury niemieckiej*, Warszawa 2007, s. 274, E. Behler, *Klassische Ironie – Romantische Ironie – Tragische Ironie. Zum Ursprung dieser Begriffe*, Darmstadt 1972.

<sup>25</sup> Zauważmy, że w tym sensie romantyzm staje się bliski postmodernizmowi, który także podejmuje polemikę z dotychczasowymi sposobami myślenia.

jawą, twórczej fantazji nad rzeczywistością. Ironia staje się więc rodzajem gry, która wydobywa na światło dzienne przeciwieństwa rządzące bytem i sztuką, a dzięki niej możemy się wobec nich zdystansować. To paradoks ukazujący za pomocą sprzeczności antytetyczny charakter bytu.

Najbliższe postmodernizmowi jest pojmowanie ironii jako sfery reguł artystycznych, które igrają utrwalonymi w tradycji literackimi konwencjami, estetycznymi wartościami, motywami, formami; pojmowanie łączące elementy sprzeczne: tragiczne i komiczne, wzniosłe i niskie, realistyczne i fantastyczne *etc.* W tym aspekcie konwencje literackie przybierają postać techniki ludycznej, mają jednak na celu – o czym nie należy zapominać – ujawnienie antynomicznej struktury świata. W postmodernizmie pojawia się z kolei negacja modernistycznego przesądu o wyrazistej dystynkcji pomiędzy sztuką wysoką a popularną.

Ważne jednak, że w postmodernizmie korzystanie z tego rodzaju zabiegu gry dotychczasowymi artystycznymi konwencjami ma inne uzasadnienie. Wynika z założenia, że potencjał eksperymentatorski i nowatorski sztuki wyczerpał się; paradygmat nowości już dłużej nie obowiązuje. Jeśli wszystko już było, to cała oryginalność twórcy polega na kontaminowaniu znanych już elementów<sup>26</sup>. Dlatego sztuka postmodernistyczna korzysta ze wszystkich historycznie zrealizowanych stylów, z już zastosowanych artystycznych chwytów, które w dowolny sposób miesza, powtarza, cytuje. Symbolem tego poglądu jest mozaika lub patchwork<sup>27</sup>. Współcześnie kultura nie posiada dominującego standardu lub scalającego wiodącego motywu. Kultura to proces, w którym operuje się zastanymi znaczeniami i tekstami (Richard Rorty).

W tym względzie pojawia się wspólny z romantyzmem wątek – ironia. Otóż postmodernistyczna sztuka prowadzi ironiczną grę z przeszłością. Ulubionymi środkami artystycznego wyrazu stają się pastisz, parodia, trawestacja. Postmoderniści, podobnie jak romantycy, burzą harmonię niespodziewanym zestawieniem, a w miejsce całości proponują fragment. Ponadto „zakładają językowe maski” i mówią „głosami z muzeum wyobraźni”<sup>28</sup>.

---

<sup>26</sup> Tezę tę doskonale obrazuje jedna z powieści Umberto Eco – *Tajemniczy płomień królowej Loany* – w której główny bohater 59-letni antykwariusz Gambattista Boddoni cierpi na amnezję. Pozostała mu jedynie wiedza na temat postaci literackich, wydarzeń historycznych, pamięta wiersze oraz aforyzmy. Powraca nawet do kraju dzieciństwa, by od nowa oddać się lekturze książek, które przeczytał w ciągu swego życia. To – w moim przekonaniu – symboliczna prezentacja też postmodernistów, twierdzących, że wszystko już było; pozostało jedynie stosowanie znanych już motywów, ich nowe aranżacje. Podobnie fragmentaryczność wiedzy głównego bohatera odzwierciedla postmodernistyczny postulat dotyczący struktury dzieła.

<sup>27</sup> Współcześnie socjologowie wyróżniają nawet kategorię patchworkowej rodziny, w której członkowie nowo zakładanej rodziny pochodzą z wcześniejszych związków.

<sup>28</sup> F. Jameson, *Postmodernizm i społeczeństwo konsumpcyjne*, [w:] E. Nycz (red.), *Postmodernizm. Antologia przekładów.*, Kraków 1997, s. 197.

Istotą zestawienia tych dwóch prądów jest zonglowanie dotychczasowymi stylami, wątkami, motywami. Choć – podkreślmy – obie epoki różnie uzasadniają tego typu zabiegi, to łączy je jednak fakt skorzystania z analogicznych metod.

### 13. Głos niesłyszanych dotąd warstw społecznych

Kolejna paralela między postmodernizmem a romantyzmem ujawnia się w zwrocie ku marginalizowanym dotąd grupom społecznym, kulturalnym, rasowym *etc.*

W przypadku romantyzmu przybiera to postać fascynacji ludem. Jeśli chodzi o Polskę owo zjawisko wiąże się z programem literatury narodowej. Mickiewicz postawił sobie za cel odtworzenie skarbnicy sztuki ludu – z jednej strony była ona dla niego inspiracją, z drugiej zaś, nadając folklorowi artystyczny szlif, poeta uzyskiwał nowe cenniejsze dzieło. Debiutancki tom Mickiewicza nazywał się „zbiorkiem ballad i pieśni gminnych” (1822 rok). Romantycy dzięki artystycznemu opracowaniu ludowych motywów potęgowali siłę oddziaływania oryginału. Jednak trzeba mieć na uwadze fakt, że badania nad ludową twórczością rozwinęły się początkowo w Niemczech (Achim von Arnim, Clemens Brentano, Jacob i Wilhelm Grimm).

W postmodernizmie znany stał się pogląd Lyotarda o kładzeniu nacisku na pozytywną rolę różnicy. W związku z tym trzeba umożliwić dojście do głosu niesłyszonym dotąd warstwom społecznym, grupom kulturowym – przykładowo mniejszościom etnicznym, seksualnym, ludziom wykluczonym *etc.* Obecnie wiodąca rola powinna przypaść marginalizowanym dotąd „małym opowieściom”. Przejawem tego jest współcześnie koncepcja wielokulturowości – ideologii zachęcającej do pielęgnowania odmienności, pozytywnie odnosząca się do różnic kulturowych (etnicznych, wyznaniowych, językowych), unikająca narzucenia jednego dominującego wzorca kultury.

Zwrot ku dotąd usuwanym w cień zbiorowościom, mniejszościom staje się wspólnym elementem obu nurtów. Zwróciły one bowiem uwagę, że grupy pozostające w mniejszości lub nie posiadające swojej mocnej reprezentacji w społeczeństwie także mogą mieć coś wartościowego do powiedzenia czy przekazania. Zagadnienie to ma także wymiar jednostkowy, oznacza tolerancję dla odmienności – tak ważnej dla romantyków<sup>29</sup>, czy życzliwe zainteresowanie innością – propagowane w postmodernizmie.

<sup>29</sup> Symbolem tego może być postać Karusi z *Romantyczności* Adama Mickiewicza, która widzi świat inaczej niż inni, co nie znaczy bynajmniej, że gorzej. Poeta przekonuje, jak ważne jest równouprawnienie ludzkich wizji.

## 14. Religijność

Ciekawe (choć kontrowersyjne<sup>30</sup>), że nawet w wymiarze religijnym można dostrzec pewne paralele między romantyzmem a postmodernizmem.

Stosunek romantyków do religii cechowało kilka czynników. Z jednej strony kryzys zaufania wobec racjonalizmu przyczynił się ku gwałtownemu zwrotowi ku Bogu. Z drugiej zaś nowe koncepcje antropologiczne (z silną domieszką panteizmu) uzmysławiały jedność kosmosu, niwelując granicę między tym, co ziemskie i boskie. Dzięki temu Bóg stawał się bliższy ludziom. Jego bliskość wzmagająca również natura, do której romantycy mieli szczególnie emocjonalny stosunek (przypomnijmy sobie opisy gór Harzu Goethego, czy fragmenty o mistycznym wręcz zabarwieniu z dzieł Novalisa – „poety błękitnego kwiatu”). Ogólnie rzecz ujmując, romantycy w swoim stosunku do religii przechodzili od panteizmu po graniczące z herezją samodzielne interpretowanie Tajemnicy<sup>31</sup>.

Do przejawów postmodernistycznych zmian kulturowych należy z pewnością synkretyzm akceptowalnych przekonań religijnych oraz wier. Pokłosem tego jest powstanie tak zwanej nowej duchowości, która rodzi się poza oficjalną instytucją Kościoła i wspólnot wyznaniowych. Współcześnie podkreśla się względność różnych wier, głosi się konieczność tolerancji, poszukuje się boskości w świecie, czy eksponuje się wagę osobistego doświadczenia religijnego.

Trzy elementy (pomimo zasadniczych różnic, jak chociażby brak nawrotu do żarliwej religijności, jaka miała miejsce u romantyków) pozwalają na poszukiwanie pewnych asocjacji między romantyzmem a postmodernizmem w podejściu do religijności. Należą do nich: tolerancja, poszukiwanie emanacji Tajemnicy w świecie (lub jak chcieliby romantycy „w Naturze”) oraz kładzenie nacisku na własny kontakt z Bogiem<sup>32</sup>.

## 15. Kontaminacja różnych dziedzin

Kolejnym wspólnym romantyzmowi i postmodernizmowi elementem jest idea transgresji różnych obszarów dziedzin.

U romantyków postulat ten przyjął formę symfilozofii, ściśle powiązanej z romantyczną wizją świata jako dynamicznej, nieskończonej kosmicznej jedności – idea Uniwersum. Romantycy, co wynikało z ich koncepcji życia duchowego, nie chcieli obecności

<sup>30</sup> „Kontrowersyjne”, ponieważ większość z postmodernistów to ateści, z kolei romantycy dochodzili w swojej wierze aż do przeżyć mistycznych.

<sup>31</sup> Friedrich Schleiermacher w *Mowach o religii*, będących poetyckim wykładem na temat istoty i roli religii, poszukiwał nowej formuły religijności odpowiadającej świeżo uformowanej postawie romantycznej. Wśród jej cech wymieniał między innymi modlitwne odczuwanie uniwersum.

<sup>32</sup> Przypominamy sobie Wielką Improwizację z *Dziadów* Adama Mickiewicza, gdzie Konrad rozmawia z Bogiem jak równy z równym. Zdolność kreacji wynosi go do poziomu Twórcy.

sztucznych podziałów owej integralnej całości<sup>33</sup>. Dlatego głosili jedność nauk, sztuki i religii. Podwaliny teoretyczne symfilozofii stworzył Novalis i Friedrich Schlegel, była to ta „aktywność duszy, która nie oddziela dziedzin fachowych od tendencji duchowych, lecz łączy i przenika przyrodoznawstwo i historię, etykę i chemię, estetykę i fizjologię, mistykę i matematykę, fizykę i filologię”<sup>34</sup>.

Z kolei u postmodernistów idea transgresji ściśle wiąże się z eksponowaną przez nich tekstualnością rzeczywistości. To z niej wynika pogląd o konwencjonalnym charakterze sztywnych granic pomiędzy różnymi dziedzinami nauk (w czym bliscy są romantykom), pomiędzy nauką, sztuką a filozofią lub literaturą. Dodajmy tylko, że owa tekstualność prowadzi do paninterpretacjonizmu – nic nie jest bowiem dane bez pośrednictwa interpretacji<sup>35</sup>.

## 16. Uwagi końcowe

Poza obszarem badań pozostały elementy różniące oba zjawiska, lecz taki temat nie byłby wyzwaniem dla badacza. Przekonanie o odmienności dwóch badanych zjawisk nie zostałoby przyjęte z zainteresowaniem. Cel rozważań był ambitniejszy – ukazać paralele pomiędzy na pozór nie mającymi ze sobą nic wspólnego epokami w dziejach kultury.

Różnice między nimi można oczywiście mnożyć – w zależności od kraju, pod kątem odmiennych rozwiązań proponowanych przez konkretnych twórców, czy wreszcie biegunowe podejście do pewnych kwestii na gruncie ideowym<sup>36</sup>. Myśl ta szczególnie odnosi się do kwestii antytetyczności epok. Z łatwością można bowiem obalić założenie o ścisłym racjonalnym charakterze oświecenia na przykładzie chociażby Niemiec XVIII wieku oraz ukazać pojawiające się tam zwroty ku uczuciowości i emocjonalności. Podobnie rzecz się ma z postmodernistyczną krytyką modernizmu – paradoksalnie do wyłonienia się omawianego nurtu przyczyniły się idee uznane właśnie za „modernistyczne” – chociażby marksizm.

<sup>33</sup> Podwaliny pod tę koncepcję położyli niemieccy romantycy, w tym Novalis, którzy sformułowali koncepcję „całościowego postrzegania”, poznania totalnego, ogarnięcia całości (jedni) wszechrzeczy.

<sup>34</sup> F. Hiebel, *Novalis – Dichter der Plauen Blume*, Berno 1951. Cyt. za: J. Prokopiuk, *Novalis. Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna – Studia – Fragmenty*, wybrał, przeł. i oprac. J. Prokopiuk, Warszawa 1994, s. 14.

<sup>35</sup> Ernest Gellner zwraca uwagę na daleko idące konsekwencje traktowania wszystkiego jako tekst; poszukiwania u podstaw wszystkiego znaczenia, które należy rozszyfrować, dekonstruować – w takim świecie prorokiem staje się hermeneutyka. Zob. E. Gellner, *op. cit.*

<sup>36</sup> Przykładowo, odmienne jest podejście do podmiotowości artysty. Podczas gdy romantycy propagują koncepcję poety-kreatora, eksponują postawę subiektywną, to twórcy postmodernizmu negują konieczność eksploracji podmiotowości artysty, jego autentyczności. Są ponadto krytyczni wobec postulatu zrównywania sztuki z życiem, ponieważ prowadziło to do płacenia przez artystów życiem za sztukę.



Dodajmy, że nie wszystkie paralele między obu nurtami zostały scharakteryzowane. Do pominiętych, a wspólnych elementów należą przykładowo: chęć odczarowania świata, która wiąże się z próbą przełamania jego konwencjonalnego i kulturowego charakteru oraz z pokonaniem dogmatyzmu tego typu myślenia; eksponowanie przygodności naszych sposobów widzenia świata, kontekstualności naszych przekonań czy wiedzy; eksponowanie stronniczości myślenia; upatrywanie w języku czynnika kreacji rzeczywistości (szczególnie umiłowane przez romantycznych poetów) oraz narzędzia działań społecznych (romantyczna wiara w moc oddziaływania słowa); niechęć postmodernistów do klasycznych opozycji filozoficznych, która pokrywa się z kilkoma postulatami wysuwanymi przez romantyków, np.: odrzucenie dystynkcji między tym, co rozumowe a zmysłowe, idealne a realne, dosłowne a obrazowe, między naturą a kulturą, tekstem literackim a filozoficznym czy między filozofią a nauką<sup>37</sup>.

Naturalnie pisząc ogólnie o romantyzmie i postmodernizmie, posługiwaliśmy się uproszczonym schematem obu epok. Przypomnijmy wstępne uwagi: poruszaliśmy się na pewnym poziomie abstrakcji w celach modelowego ukazania związków między romantyzmem a postmodernizmem, unikając nadmiernego odnoszenia się do szczegółowych rozwiązań w tych nurtach. Chodziło bowiem o uchwycenie i scharakteryzowanie tendencji, nie zaś gruntowne porównanie koncepcji reprezentantów tych dwóch prądów (przedstawicieli, co do których pojawiają się wątpliwości, czy rzeczywiście należą do postmodernizmu). Stąd też w rozważaniach pojawiała się literatura o charakterze słownikowym, przy czym – podkreślmy – przywoływane publikacje należą do wysoce specjalistycznych opracowań, napisane zostały przez najlepszych znawców poszczególnych tematów. Do takich pozycji należy chociażby *Słownik literatury polskiej XIX wieku* czy *Słownik społeczny*.

Wzorem, który przyświecał podjętemu zadaniu była koncepcja typów idealnych Maxa Webera. To narzędzie realizacji celów poznawczych w naukach społecznych okazało się nader pożyteczne i pożądane, dlatego w podjętych rozważaniach posługiwano się procedurą idealno-typologiczną. Umożliwiała ona bowiem abstrahowanie od oceny omawianych zjawisk, stała się ponadto doskonałym instrumentem umożliwiającym uwypuklenie paraleli między romantyzmem a postmodernizmem.

Zwieńczeniem zestawienia romantyzmu i postmodernizmu jest konkluzja, że oba nurty można uznać za wspólne doświadczenie sztuki i myśli europejskiej. Oba – jeśli zastosować pojęcie typowe dla postmodernizmu – dekonstruuja zastane światopoglądy, sposoby myślenia i uprawiania sztuki, proponując własną wizję świata.

<sup>37</sup> Te dwa wątki zostały przybliżone w podrozdziale o zacieraniu granic między różnymi dziedzinami.



## Europa i kryzys europejski przełomu XIX i XX stulecia w myśli Ramiro de Maeztu (1874–1936)

Postać Ramiro de Maeztu, losy i spuścizna piśmiennicza hiszpańskiego intelektualisty, a także znaczenie jego myśli w polityce i filozofii hiszpańskiej dla wielu pozostają nieznane. Podobnie zresztą rzecz się dzieje w przypadku samej historiografii – we własnej ojczyźnie, mimo podejmowanych już prób „odkrycia” R. de Maeztu i jego dorobku intelektualnego, jest to autor zapomniany albo oceniany w sposób powierzchowny, z reguły bardzo krytyczny<sup>1</sup>. Lata życia na przełomie stuleci wskazują, że jeden z największych publicystów hiszpańskich, nazwany najważniejszym dwudziestowiecznym ideologiem hiszpańskiej prawicy<sup>2</sup>, należał do tego pokolenia, czy pokoleń, które osobiście doświadczyły zjawiska określanego w europejskiej sztuce, literaturze i filozofii mianem *fin de siècle*. Pesymistyczne, niejednokrotnie dekadentkie nastroje, jakie pojawiły się w intelektualnych i artystycznych kręgach europejskich na przełomie wieków, nie ominęły także Hiszpanii. W tym przypadku jednak kryzys, mieszcząc się częściowo w szerszym nurcie, wyróżniał się zdecydowanie, co wynikało między innymi z sytuacji, w której znalazł się kraj po przegranej w 1898 r. wojnie ze Stanami Zjednoczonymi<sup>3</sup>.

Ramiro de Maeztu należał do najciekawszych i najbardziej intrygujących przedstawicieli tzw. Pokolenia '98. Generację uznaje się za pierwsze wielkie, wyodrębnione

<sup>1</sup> P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía de un nacionalista español*, Madrid 2003, s. 11–19.

<sup>2</sup> J. L. Villacañas, *Ramiro de Maeztu y el ideal de la burguesía en España*, Madrid 2000, s. 20.

<sup>3</sup> Problem odrębności czy też zasadności wpisania hiszpańskiego ruchu intelektualno-artystycznego przełomu wieków w europejski modernizm pozostaje nierozstrzygnięty. Bezspornie, badania zapoczątkowane w połowie lat czterdziestych XX w. cechowało spojrzenie ograniczające. Tendencja do zawężania analizy twórczości ówczesnych pisarzy hiszpańskich poprzez rozpatrywanie jej wyłącznie w kontekście problemów własnego narodu nadała im rys wybitnie nacjonalistyczny. We współczesnych studiach dostrzec można wyraźne dążenie do przewyciężenia tradycyjnej formuły interpretacyjnej i spojrzenia na hiszpańskie środowisko intelektualno-artystyczne z jak najszerzej, europejskiej perspektywy. Postuluje się w związku z tym konieczność porzucenia podejścia określanego mianem interpretacji *españolista* i podjęcia pełnego, swobodnego odczytywania twórczości ówczesnych autorów. J. Blasco, *El '98' que nunca existió*, [w:] J. Harrison (red.), *Spain's 1898 Crisis: Regenerationism, Modernism, Postcolonialism*, Manchester 2000, s. 121–131; C. C. Soufas, *The Subject in Question. Early Contemporary Spanish Literature and Modernism*, Washington 2007, s. 40–84; P. Cerezo Galán, *El 98 y la crisis de fin de siglo*, [w:] A. Vilanova, A. Sotelo Vázquez (red.), *La crisis española de fin de siglo y la Generación del 98. Actas del Simposio Internacional. Barcelona, noviembre de 1998*, Barcelona 1999, s. 75–98; B. Delgado, *La Generación del 98 y la educación*, [w:] A. Vilanova, A. Sotelo Vázquez (red.), *op. cit.*, s. 315–332. Szerzej na ten temat w literaturze polskojęzycznej: P. Jakóbczyk-Adamczyk, *Hiszpańskie Pokolenie 1898 i „el problema de España”. Historyczne interpretacje ze stuletnią perspektywą* [artykuł w druku].

i nazwane hiszpańskie pokolenie historyczno-literackie. Mimo że od kilku dziesięcioleci w literaturze przedmiotu trwa spór, co do zasadności stosowania wymienionej kategorii w odniesieniu do autorów hiszpańskich przełomu XIX i XX w., warto zaznaczyć, że Pokolenie rozpoznane zostało za sprawą samych jego reprezentantów<sup>4</sup>. Niejednokrotnie nazywane też bywa generacją eseistów – ze względu na metodę komunikacji, ale także w pewnej kontrze wobec kolejnych ważnych i równie znanych pokoleń hiszpańskich – Generacji '14, reprezentowanej przez środowisko uniwersyteckie z José Ortegą i Gassetem na czele oraz Generacji '27, określanej również mianem pokolenia (lub grupy) poetów, z Dámaso Alonso czy Federico Garcíą Lorcą jako głównymi przedstawicielami<sup>5</sup>.

Element wspólny w twórczości całego środowiska nazywanego Pokoleniem '98 stanowiło pytanie o istotę Hiszpanii, *el ser de España*, będące wyrazem troski o ojczyznę, intelektualnego niepokoju o jej stan i przyszłość, o kondycję całego narodu i społeczeństwa. Fundamentalną kwestią, nierozzerwalnie włączoną w tok refleksji środowiska był tzw. *problema de España* i próba stworzenia – na poziomie intelektualnym – *otra España*, czyli innej Hiszpanii, Hiszpanii nowej, wielkiej, bogatej, znaczącej.

Zaistnienie Pokolenia '98, do którego największych przedstawicieli zalicza się Miguela de Unamuno (1864–1936), Pío Baroję (1872–1956) oraz José Martíneza Ruíza podpisującego się pseudonimem Azorín (1873–1967), nade wszystko związane było z krytyczną sytuacją, w jakiej miał znaleźć się kraj w konsekwencji tragicznej – także w wymiarze psychologicznym i narodowym – ostatniej hiszpańskiej wojny kolonialnej i ostatecznej utraty w 1898 r. resztek imperium zamorskiego. Poczucie upadku i załamania, jakiego doświadczyło wówczas niemal całe społeczeństwo hiszpańskie należy oczywiście rozpatrywać też w szerszej perspektywie, doszukując się wspólnych, europejskich korzeni niepokoju, który trawił autorów urodzonych na przełomie sześćdziesiątej, siedemdziesiątej i osiemdziesiątej dekady XIX w. Atmosfera intelektualna i artystyczna europejskiego *fin de siècle* z pewnością nie była obca hiszpańskiemu myślicielowi. O oryginalności jego pisarstwa w dużej mierze decydowały obycie, światowość, także znajomość języków obcych w skali rzadko spotykanej w ówczesnej Hiszpanii. Maeztu analizował znaną sobie, a także historyczną Hiszpanię nie tylko z perspektywy własnego kraju. Anonimowy, współczesny mu autor widział w nim „pierwszego dziennikarza hiszpańskiego, który wyjeżdża, by badać Europę i kieruje się „duchem uniwersalizmu”<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Za twórców pojęcia uznaje się José Martíneza Ruíza znanego pod pseudonimem Azorín. Sam R. de Maeztu przeciwny był takiemu klasyfikowaniu twórców, a szczególnie przypisywaniu sobie takiej etykiety. Zob. G. Sobejano, *Auge y repudio del 98*, [w:] A. Vilanova, A. Sotelo Vázquez (red.), *op. cit.*, s. 16; C. C. Soufas, *op. cit.*, s. 40; V. Marrero, *Introducción a los escritos de Maeztu* [w:] V. Marrero (red.), R. Maeztu de, *Obra*, Madrid 1974, s. 17.

<sup>5</sup> C. Seco Serrano, *Introducción*, [w:] P. Laín Entralgo, *España como problema (I). Desde la polémica de la ciencia española hasta la Generación del 98*, Barcelona 2005, s. 9; G. Sobejano, *op. cit.*, s. 15–16.

<sup>6</sup> Cyt. za: V. Marrero, *Introducción...*, s. 19.

Przed jego spojrzeniem otwierał się horyzont znacznie szerszy. Położenie własnej ojczyzny mógł odnieść do sytuacji innych krajów, które poznał osobiście.

R. de Maeztu był jednym z najbardziej sugestywnych dziennikarzy i eseistów przełomu wieków. W swej twórczości – nadzwyczaj bogatej i pozostającej niestety w ogromnej mierze w rozproszeniu – nieustannie poszukiwał owej Hiszpanii odnowionej<sup>7</sup>. Niepokój, pytanie o sens, istotę i historyczne znaczenie Hiszpanii, a także powody jej klęski nadały cechy jedności całemu jego dziełu<sup>8</sup>. Z co najmniej kilku powodów uznać go należy za postać wyjątkową. Cała myśl R. de Maeztu była bardzo silnie przesiąknięta troską o ojczyznę, ale jego słowa znajdowały też odzwierciedlenie i potwierdzenie w działaniach oraz sposobie bycia. Był autentyczny, kontrowersyjny, oryginalny, nadzwyczaj konsekwentny<sup>9</sup>. W pewnym sensie stanowił swoistego rodzaju wyjątek na tle współczesnych sobie literatów. Sam zresztą zwracał uwagę na owo odstawanie od grupy.

Urodzony w 1874 r. Ramiro de Maeztu y Whitney pochodził z zamożnej, inteligentnej rodziny zamieszkałej na północy Hiszpanii, w dynamicznie rozwijającej się baskijskiej Vitorii<sup>10</sup>. Pozycja ojca, który należał do społecznej elity miasta, związana była ściśle z handlem i produkcją cukru na Kubie. Atmosfera domu rodzinnego, w którym czytano liberalną prasę, chętnie sięgano do dzieł literackich, a ojciec był stałym bywalcem znanej miejscowej kawiarni, z pewnością ukształtowała umysłowość przyszłego dziennikarza: rozbudziła zamiłowanie do lektury, sprzyjała rozwojowi umysłu wnikliwego, otwartego i ciekawego świata.

Maeztu wyróżniał się ponadto nadzwyczajną pracowitością i sumiennością, zamiłowaniem do wiedzy i nauki, imponującym odczytaniem w literaturze zarówno hiszpańskiej, jak i światowej, autentyczną dociekliwością intelektualną i nieustrudzonym, żarliwym wręcz zapalem w poznawaniu praw rządzących światem ludzkim. W swych koncepcjach społeczno-politycznych, mimo ich dojrzewania i przeobrażeń, publicysta zawsze hołdował zasadzie elitaryzmu. W jego ujęciu zróżnicowanie społeczności ludzkiej, wynikające stąd podziały i różne, dopełniające się role jednostek i grup były zjawiskami naturalnymi i pozytywnymi. Przekonanie to należało nie tylko do Maeztu dojrzałego, o bezsprzecznie konserwatywnym i głęboko katolickim światopoglądzie.

<sup>7</sup> P. C. González Cuevas, *La tradición bloqueada. Tres ideas políticas en España: el primer Ramiro de Maeztu, Charles Maurras y Carl Schmitt*, Madrid 2002, s. 14, 32–34; V. Marrero, *Maeztu*, Madrid 1955, s. 108–111; A. R. Santervás Santamarta, *La etapa inglesa de Ramiro de Maeztu*, Madrid 1987, s. 38–90.

<sup>8</sup> L. Sánchez Agesta, *España al encuentro de Europa*, Madrid 1971, s. 243–245.

<sup>9</sup> P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía...*, s. 54–56.

<sup>10</sup> Biogram opracowany na podstawie: P. C. González Cuevas, *Maeztu, Biografía...*, s. 29 i nn.; V. Marrero, *Maeztu..., passim*; F. Suárez, *Proemium*, [w:] R. de Maeztu, *Defensa de la Hispanidad*, Matriti 2011, s. X–XXXVIII. W literaturze polskojęzycznej na temat R. de Maeztu pisał A. Wielomski, *Konserwatyzm. Główne idee, nurty i postacie*, Warszawa 2007, s. 155–167.

Towarzyszyło mu już w pierwszym okresie dorosłego życia, kiedy żywo było zainteresował się ideologią socjalizmu.

Za sprawą rodzinnych interesów losy Maeztu wplątane zostały w dzieje hiszpańskiego kolonializmu, nabierając dramatycznego wymiaru<sup>11</sup>. Przeobrażenia na światowym rynku cukrowym spowodowały rosnące uzależnienie produkcji kubańskiej od Stanów Zjednoczonych, w konsekwencji zaś między innymi upadek małych, rodzinnych fabryk<sup>12</sup>. Skutki tego procesu odczuła także rodzina Maeztu. Mimo starań ojca, fortuna zaczęła się kurczyć, by ostatecznie ulec ruinie. Osobiste przeżycia niosły ze sobą podwójny ciężar, gdyż były również doświadczeniem ogólnonarodowym. Utrata kolonii w Hiszpanii odebrana została jako hańba zadana krajowi z wielowiekową, bogatą tradycją kulturalną. Maeztu podzielał to przeświadczenie. Klęska, jakiej doznała Hiszpania, okazała się tym bardziej gorzka, że – w przekonaniu wielu, w tym również przyszłego dziennikarza – zadana została przez nuworysza na scenie politycznej, który swą pozycję, siłę i potęgę budował nie w drodze obrony ogólnoludzkich wartości, zasad i ideałów, ale przez maksymalizację zysków. Ogólnonarodowe doświadczenie straty, przede wszystkim Kuby, owej perły w hiszpańskim systemie, obnażyło przy tym całą dysfunkcję państwa i, co gorsza, brak poczucia więzi narodowej w społeczeństwie hiszpańskim. Jednak dla Maeztu ta narodowa porażka miała też wymiar jak najbardziej osobisty: wiązała się z utratą rodzinnego przedsiębiorstwa i całego majątku, bankructwem i degradacją społeczną, wreszcie śmiercią ojca. Wstrząs doznany w bardzo jeszcze młodzieńczych latach, zaowocował przewartościowaniem świata i stałą już świadomością nieodwracalnego braku poczucia bezpieczeństwa.

Trudności ekonomiczne i upadek rodzinnego przedsiębiorstwa całkowicie zburzyły świat Ramiro de Maeztu. W wymiarze osobistym Kuba stała się tym samym źródłem wewnętrznej, nieprzezwyciężonej nigdy nostalgii za utraconym spokojem i idyllą bezpiecznego dzieciństwa. W tym samym czasie Hiszpania przegrywała swą ostatnią batalię o resztki potężnego niegdyś imperium kolonialnego, a wraz z mającą nadejść stratą Kuby i Puerto Rico w 1898 r. podważone zostały wcale nieopgrzebane marzenia o sile, bogactwie i znaczeniu kraju na arenie międzynarodowej. Doświadczenia te nie mogły

<sup>11</sup> Początkowa koniunktura na rynku kolonialnym, która pchnęła za ocean wielu przedsiębiorczych Hiszpanów, w drugiej połowie XIX stulecia została przerwana. Kryzys spowodowany rosnącą rywalizacją na rynkach europejskich oraz drastycznie zmniejszającą się konkurencyjnością kubańskiego systemu niewolniczego, pogłębiała jeszcze skomplikowana sytuacja w hiszpańskiej metropolii, zmarginalizowanej na arenie międzynarodowej, słabej i zacofanej, z nadzwyczaj niestabilną sytuacją wewnętrzną. Zob. G. Céspedes del Castillo, *América Hispánica (1492–1898)*, *Historia de España*, dir. M. Tuñón de Lara, t. 6, Barcelona 1985, s. 450–458; *La era isabelina y el sexenio democrático*, ed. J. M. Jover Zamora, Madrid 1981, s. 631–815; V. Palacio Atard, *La España del siglo XIX, 1808–1898*, Madrid 1981, s. 371–487.

<sup>12</sup> G. Céspedes del Castillo, *op. cit.*, s. 466–468.

pozostać bez wpływu na sposób postrzegania przez Maeztu dylematu pod nazwą *el problema de España*.

Dla przyszłego publicyisty kwestia Kuby stała się źródłem refleksji i intelektualnego niepokoju o stan Hiszpanii, a także o jej europejskość. Najpierw jednak zmuszony był przejść twardą szkołę życia w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu<sup>13</sup>. Sytuacja rodziny nie pozwoliła mu kontynuować nauki: w wieku szesnastu lat porzucił szkołę i rozpoczął poszukiwania źródeł zarobku. Kolejne lata wypełniła ciężka praca, nie raz walka o przetrwanie, także zagranicą<sup>14</sup>. Bolesne zmagania z rzeczywistością odcisnęły mocne piętno na charakterze przyszłego dziennikarza. Te nadzwyczaj trudne doświadczenia uformowały jego silną osobowość. W połączeniu z katastrofą rodzinną ukształtowały w Maeztu niezależnego człowieka, który ani nie ulegał przeciwnościom losu, ani nie poddawał się biernie nurtowi wydarzeń. Przez całe dorosłe życie Maeztu nieustannie walczył, przede wszystkim dziennikarskim piórem, ale także własną postawą, by pokonać słabości i przezwyciężyć ograniczenia, które nie pozwalały Hiszpanii stać się krajem silnym, bogatym, równorzędnym innym światowym potęgom. Doświadczenia amerykańskie (w 1893 r. Maeztu odbył też podróż do Nowego Jorku) bezsprzecznie wzmocniły jego charakter, pozwoliły także poznać wartość pracy i pieniądza, nauczyły przezwycięzać przeciwności losu<sup>15</sup>. Do cech, które zawsze będzie cenił należała wola walki, przedsiębiorczość, hart ducha.

Po powrocie w 1894 r. do Hiszpanii Maeztu rozpoczął karierę dziennikarza i publicyisty, najpierw w Bilbao, jednym z najprężniej rozwijających się ośrodków miejskich w całym kraju, następnie w Madrycie, a także, w latach 1905–1919, w Londynie, gdzie pozostawał w roli korespondenta prasowego. Odbywał także podróże po Francji, Niemczech, Włoszech, a w roku 1928, w okresie dyktatury J. A. Primo de Rivery pełnił funkcję hiszpańskiego ambasadora w Argentynie. Publikował w rozmaitych gazetach i czasopismach hiszpańskich, brytyjskich oraz południowoamerykańskich. Jego dorobek dziennikarsko-publicystyczny ocenia się na około piętnaście tysięcy artykułów.

Od wczesnych lat młodzieńczych R. de Maeztu uprawiał dziennikarstwo intelektualne, zaangażowane i polemiczne – nie ograniczał się nigdy do prostego relacjonowania wydarzeń bieżących, jego twórczość przesiąknięta była ideami i silnie powiązana z ważnymi przemianami ideologicznymi i społecznymi przełomu stuleci, mocno osadzona w szerszym kontekście polityczno-społecznym. Mimo że nie posiadał wykształcenia uniwersyteckiego, jego nazwisko figuruje wśród współczesnych filozofów hiszpańskich<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> R. de Maeztu, *Autobiografía...*, s. 25–27.

<sup>14</sup> P. C. González Cuevas, *Maeztu, Biografía...*, s. 38–39.

<sup>15</sup> *Idem*, *La tradición bloqueada...*, s. 26.

<sup>16</sup> J. Ferrater Mora, *Ramiro de Maeztu*, [w:] *Diccionario de Filosofía*, t. 3, Barcelona 1994; A. López Quintás, *Filosofía española contemporánea*, Madrid 1972.

W całej twórczości R. de Maeztu tematem dominującym, spajającym jego pisarstwo, zarówno młodzieńcze, jak i dojrzałe, był problem Hiszpanii, jako kraju i narodu. Dziennikarz czynił to w pełni świadomie: „Moje życie pisarza poświęcone było niemal wyłącznie problemowi mojej ojczyzny”<sup>17</sup>. W tym sensie, mimo odżegnywania się od wszelkich prób szufladkowania jego twórczości, Maeztu mieścił się w kategorii Pokolenia '98. Dorobek jego przedstawicieli odegrał ważną rolę w umacnianiu i utrwalaniu wizji Hiszpanii jako kraju podążającego odrębną niż reszta kontynentu drogą rozwoju. Także Maeztu w pierwszym, młodzieńczym okresie swej działalności publicystycznej, podzielał przekonanie o swoistym odstawaniu Hiszpanii, które przejawiać się miało w pozostawaniu na uboczu wielkich zjawisk społeczno-kulturowych Europy, a skutkować cywilizacyjnym zacofaniem kraju. W późniejszej dojrzałej twórczości, publicysta nadal eksponował odrębność procesu rozwojowego własnej ojczyzny na tle innych krajów europejskich. Inaczej jednak ją oceniał, dostrzegając kulturowe, zarówno cywilizacyjne, jak i moralne, znaczenie hiszpańskiego przewodnictwa w średniowiecznym i wczesnonowożytnym świecie.

Maeztu zawsze patrzył na Europę, na cywilizację europejską z perspektywy hiszpańskiego intelektualisty. Mimo że należał do najbardziej europejskich filozofów hiszpańskich, cała jego myśl o Europie, jej istocie i zagrożeniach, podporządkowana była przewodniej trosce o własny kraj i naród. We wszystkich swoich rozważaniach Maeztu pozostawał myślicielem mocno zatrzwożonym o stan i pozycję międzynarodową własnego kraju, analizującym tak wewnętrzne przyczyny, jak i europejskie uwarunkowania kryzysu, w jaki popadło wielkie ongiś imperium i wreszcie poszukującym dróg odnowy, możliwości i perspektyw stworzenia nowej Hiszpanii w rodzinie państw europejskich. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że jedno z pierwszych swych ważnych dzieł, opublikowane w 1899 r., Maeztu zatytułował *Hacia otra España (W poszukiwaniu innej Hiszpanii czy też, bardziej dosłownie, Ku innej Hiszpanii)*<sup>18</sup>.

Burzliwe losy Maeztu zakończyła tragiczna śmierć, równie symboliczna jak zabójstwo F. Garcíi Lorce. Mord na publicyście dokonany jednak został przez milicję republikańską i w przeciwieństwie do śmierci poety nie stał się symbolem bestialskiego okrucieństwa wojny. Przeciwnie, Maeztu przez bardzo długi czas niesłusznie uznawany za piewę faszyzmu, cieszył się nadzwyczaj złą prasą<sup>19</sup>.

\*\*\*

W poglądach R. de Maeztu wyraźnie daje się oddzielić dwa etapy: młodzieńczy i dojrzały. W pierwszym okresie dziennikarz pozostawał pod pewnym wpływem myśli

<sup>17</sup> R. de Maeztu, *Autobiografía*, [w:] *idem, Obra...*, s. 69.

<sup>18</sup> P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía...*, s. 74–77.

<sup>19</sup> *Idem, Autobiografía*, red. V. Marrero, Madrid 1962, s. 308–313; P. C. González Cuevas, *Estudio preliminar*, [w:] R. de Maeztu, *La crisis del humanismo*, Salamanca 2001, s. 67.



socjalistycznej. Nigdy nie był marksistą i w ideologii socjalistycznej nigdy nie koncentrował się na kwestii walki klas. Intrygowała go natomiast siła ekspresji, jaką dostrzegał w socjalizmie, jego zdolność do mobilizacji społeczeństwa, uaktywnienia mas<sup>20</sup>. W tym pierwszym okresie publicysta próbował też po raz pierwszy zdefiniować Europę.

Dla młodego Maeztu Stary Kontynent to cywilizacja. Jej korzenie widział w starożytnej Grecji, kolebce nauki, a za jej fundatora uważał Sokratesa. Młody dziennikarz, głęboko poruszony materialnym odstawaniem swego kraju nie tylko od europejskich potęg, ale nawet własnej kolonii (Kuba), czy parweniusza na scenie politycznej (USA), właśnie w Europie i europejskim modelu życia publicznego widział szansę i perspektywę dla Hiszpanii. Punktem odniesienia – z racji troski o własną ojczyznę – stały się dla niego szczególnie kraje anglosaskie, które dobrze poznał.

W ujęciu młodego Maeztu trzon czy fundament cywilizacji europejskiej stanowiła kultura, w tym edukacja. Uważał, że system nauczania odgrywa zasadniczą rolę w procesie kształtowania społeczeństw i narodów, zarówno w sensie intelektualnym, jak i moralnym. Odpowiedzialne wychowanie i patriotyczny, zrjonalizowany model edukacji to według publicysty podstawa rzetelności osobistej oraz źródło bogactwa i siły państw. Maeztu chętnie odwoływał się do systemu szkolnictwa, jaki poznał w krajach anglosaskich. Za najcenniejsze uważał kształtowanie zmysłu krytycznego oraz innowacyjnego, pochwałę i kult odwagi oraz wpajanie praktycznych umiejętności z zakresu rozmaitych zajęć sportowych oraz wiedzy socjologicznej czy geograficznej<sup>21</sup>. To początkowe opowiedzenie się za edukacją stawiającą sobie konkretne cele nie przetrwało jednak w pełni próby czasu. W późniejszym, dojrzałym okresie, gdy Maeztu coraz wyraźniej skłaniał się ku konserwatywnemu światopoglądowi, w europejskim systemie edukacyjnym bronił modelu klasycznego, przynajmniej w odniesieniu do szkoły średniej. Argumentował, że to właśnie wykształcenie oparte na znajomości łaciny, greki, historii oraz matematyki uczyło precyzji, porządku i jasności rozumowania. Tylko taki model miał w jego opinii po pierwsze, sprzyjać poznaniu prawdy, po drugie zaś, formować niezależną mentalność<sup>22</sup>.

Według Maeztu to przede wszystkim podejście do pracy jako do wartości gwarantowało trwałość i stabilność cywilizacji europejskiej. Publicysta uważał, iż aktywność zawodowa, przedsiębiorczość i osobista odpowiedzialność na tym polu to rodzaj misji wobec własnego kraju i narodu. W tym też widział przewagę państw anglosaskich nad Hiszpanią: podczas gdy słabość Hiszpanii tkwić miała w dominującym i utrwalonym

<sup>20</sup> R. de Maeztu, *Las minas de Bilbao*, „Vida Nueva”, 7 V 1899.

<sup>21</sup> R. de Maeztu, *La Universidad*, „El Nuevo País”, 15 X 1898; *idem*, *La educación intelectual*, “La Correspondencia de España”, 18 III 1901; *idem*, *Terrestres*, “Diario Universal”, 29 III 1903; *idem*, *Filosofía de un debate*, “España”, 7 VII 1904.

<sup>22</sup> P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía...*, s. 216–217.

przez wieki wśród członków jej społeczeństwa indywidualizmie oraz tragicznym w skutkach poddawaniu się dekadenskiemu mitowi Don Kichota, to bogactwo i znaczenie największych krajów Europy budowane były przez odwołanie się do wartości promujących aktywność, solidaryzm, dynamizm<sup>23</sup>. Szczególnie Wielka Brytania wzbudzała zainteresowanie Maeztu. Znał ją dobrze – w Londynie przebywał wiele lat w roli korespondenta prasowego – i był przeświadczony, że swą wielkość i stabilny rozwój społeczeństwo brytyjskie zawdzięczało poszanowaniu wolności, zrozumieniu interesu kraju, duchowi reformizmu i pragmatyzmu. To te cechy w jego opinii w sumie składały się na dojrzałość polityczną zarówno elit, jak i całej wspólnoty, uratowały kraj przed rewolucjami i dyktaturami, a w odniesieniu do Hiszpanii stanowiąc winny przykład godny naśladowania.

W toku wielu dyskusji, często burzliwych polemik z J. Ortegą i Gassetem, w 1908 r. Maeztu zdefiniował, na czym powinna polegać europeizacja Hiszpanii. Był przekonany, że to długi i żmudny proces, którego sukcesu, prawdopodobnie, nie doczekają ani on sam, ani jemu współcześni. Pozostając pod wpływem toku rozumowania filozofa, przyznawał, że europeizacja wymaga tworzenia kultury, kreowania jej we wszystkich wymiarach życia. Polegać musi na „studiowaniu, udoskonalaniu się i umoralnianiu się”<sup>24</sup>. Wpływ J. Ortegi y Gassetta okazał się też oczywisty przy próbie zdefiniowania istoty europejskości. Odwołując się do słów filozofa, Maeztu identyfikował Europę z nauką: „Europa to precyzja, dokładność, logika i matematyka, oraz zastosowanie logiki i matematyki do wszystkiego, co możliwe, do świata sztuki i moralności, prawa i do ekonomii, do przemysłu i do handlu, historii i nauk przyrodniczych”<sup>25</sup>. Stary Kontynent, według publicysty hiszpańskiego, zawdzięczał swoje bogactwo, wielkość i żywotność własnej, nadzwyczajnej kulturze, głęboko osadzonej w prawidłach racjonalnego ujmowania świata. To właśnie umiejętność definiowania rzeczy, a także zastosowania zasad nauki nie tylko w dziedzinie materialnej, ale nawet w sferze etyki, przesądziła o doskonałości owej kultury i jej wyjątkowości. Dla Maeztu nauka stanowiła jedyny niezniszczalny fundament Ludzkości<sup>26</sup>.

W okresie młodości, zafascynowany dynamicznie przeobrażającymi się społeczeństwami, które hołdowały zasadzie postępu i zwrócone były ku przyszłości, Maeztu uznawał tradycję za hamulec utrudniający, a nawet uniemożliwiający swobodny rozwój państw i narodów. Sztywne przywiązanie do spuścizny i dorobku, odziedziczonych po minionych pokoleniach, mogło okazać się czynnikiem obezwładniającym, dezaktywizującym i, w konsekwencji, destrukcyjnym. Maeztu argumentował, że w przypadku

<sup>23</sup> R. de Maeztu, *Hamlet y Don Quijote*, “España”, 28 XI 1904.

<sup>24</sup> Cytat pochodzi z listu R. de Maeztu do J. Ortegi y Gassetta z września 1908 r. Cyt. za P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía...*, s. 136.

<sup>25</sup> R. de Maeztu, *Debemos a Costa*, Zaragoza 1911, s. 55.

<sup>26</sup> P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía...*, s. 104.

Hiszpanii ciężar tradycji stał się wręcz zabójczy dla narodu. Ograniczył siły twórcze społeczeństwa i możliwości rozwoju. Wręcz zniszczył poczucie wspólnoty, a kraj uczynił zacofanym. Ratunku dla Hiszpanii publicysta upatrywał w związku z tym w modernizacji kraju, a drogę odnowy oferowała jedynie rozwinięta i wciąż rozwijająca się Europa. W cywilizacji zachodniej młody Maeztu widział symbol postępu i modernizacji, kierunek, ku któremu powinna zmierzać pragnąca odnowy i wskrzeszenia Hiszpania.

Dostrzegając właśnie w Europie – regionie, gdzie w sposób idealny zdefiniowano pojęcia – wzorzec, którego śladem podążać winna jego ojczyzna, szczególną rolę w tym kontekście przypisywał inteligencji hiszpańskiej. W opinii publicysty zadanie krajowych europeistów sprowadzało się w pierwszym rzędzie do „oczyszczenia głowy z błahostek, by wykluły się precyzyjne działania”<sup>27</sup>. Celem zasadniczym stawało się stworzenie elity intelektualnej, grupy przygotowanej do pełnienia wyjątkowej roli społecznej i narodotwórczej, a także w pełni świadomej znaczenia, jakie posiada: „różnica między Hiszpanią a Europą polega jedynie na większym bądź mniejszym wysiłku intelektualistów. To my wyznaczamy, w każdym narodzie, rytm pracy. To, czym będziemy my, tym i niczym innym będzie także Hiszpania”<sup>28</sup>.

Ewolucja poglądów Maeztu miała miejsce w drugiej dekadzie XX w. Złożyło się na nią wiele przyczyn: nowe lektury, podróże po Europie, szczególnie długie pobyty w Wielkiej Brytanii i Niemczech, poznanie tamtejszych elit intelektualnych, przede wszystkim filozofów niemieckich, ale także wydarzenia polityczne i społeczne: wybuch I wojny światowej, sytuacja w Rosji i zagrożenie bolszewizmem. W tym okresie, w dojrzalej już twórczości dziennikarskiej, Maeztu interesował przede wszystkim problem kryzysu, w jakim znalazła się Europa.

Poszukując przyczyn niepokojących wydarzeń i nastrojów europejskich, analizował w pierwszym rzędzie zjawisko rewolucji. Rewolucja stanowiła według publicysty podstawowe zagrożenie dla Europy. Zło, jakim jest rewolucja, każda rewolucja, wynika z samego jej charakteru i istoty. Rozwiązanie sięgające do gwałtu i przemocy nie może być ocenione inaczej: „każde użycie siły jest samo w sobie złem właśnie z racji użycia siły”<sup>29</sup>. Maeztu opowiadał się za projektem reformistycznym. Podobnie jak we wczesnej młodości dostrzegał konieczność przeprowadzenia głębokich zmian społecznych i gospodarczych w całej Europie. Inaczej jej przyszłość i stabilność znajdują się w niebezpieczeństwie. Wybuch rewolucji w Rosji ogromnie go zaniepokoił, a rozprzestrzenienie się bolszewizmu na inne kraje postrzegał jako największe zagrożenie dla naturalnego

<sup>27</sup> R. de Maeztu, *Europa y europeístas*, „Nuevo Mundo”, 21 X 1909.

<sup>28</sup> *Idem*, *La revolución y los intelectuales* (1910), [w:] *idem*, *Liberalismo y socialismo*, Madrid 1984, s. 55. P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía...*, s. 151.

<sup>29</sup> R. de Maeztu, *La Revolución francesa*, „Nuevo Mundo”, 19 IX 1909; *idem*, *Los caracteres de la revolución rusa*, “Nuevo Mundo”, 13 IV 1917; *idem*, *Los revolucionarios rusos*, “Nuevo Mundo” 27 IV 1917.

porządku świata. Bolszewizm uznawał za zaprzeczenie cywilizacji: „nie ma nic poza tym; z jednej strony, obrońcy cywilizacji; z drugiej, bolszewicy”<sup>30</sup>. Konsekwencje, jakie przynieść mógł triumf nowej ideologii uważał zresztą za trudne do przewidzenia, podobnie jak trudna była do uświadomienia skala zjawiska. Maeztu dostrzegał w nim nowe formy terroryzmu<sup>31</sup>.

Wielka wojna oraz wydarzenia w Rosji stanowiły dla Maeztu prawdziwy wstrząs. Rzeczywistość europejska wzbudzała w nim niepokój, choć stan ów nigdy nie przybrał znamion katastrofizmu. Publicysta podzielał upowszechniające się przekonanie o pograżeniu się Starego Kontynentu w stanie kryzysu, ale przełom ów miał według niego charakter wybitnie ideologiczny. Pozostawał w przekonaniu, że to wartości i ideały XIX stulecia znalazły się w stanie upadku.

Kryzys europejski i dramatyczna sytuacja społeczeństw Europy objawić się miały w trakcie wielkiej wojny. Prawdziwy niepokój budziły w Maeztu takie zjawiska jak: rewanżyzm wobec Niemiec, nacjonalizm francuski, niebezpieczeństwo wybuchu rewolucji społecznej. Industrializacja, postęp, rozwój naukowy przestały być gwarantami pokoju, dobrobytu i porządku. „Europa upadła [...] Nie mówię, że nie może się podnieść [...] Ale to co zniknęło [...] to upodobanie z jakim Anglicy i Niemcy spoglądali na swoje cywilizacje, dlatego twierdzę, że w przyszłości trudno będzie traktować je jako modele [...]”<sup>32</sup>.

Publicysta hiszpański starał się jednak doszukiwać właściwych przyczyn przemian zachodzących na kontynencie. Podobnie jak wiele współczesnych mu, docieklivych umysłów, także Maeztu przekonany był, iż konflikt międzynarodowy, aspiracje niektórych państw i zmagania militarne stanowiły jedynie przejaw głębszego i długiego procesu, który dotknął Europę. Faktyczne powody kryzysu tkwiły w relatywizmie, jaki zdominował współczesny myślicielowi świat. Relatywizm ów swe korzenie czerpał z subiektywnego postrzegania rzeczywistości. Źródeł takiej postawy współczesnego człowieka Maeztu dopatrywał się w epoce renesansu<sup>33</sup>. To indywidualizm przede wszystkim stworzył nowy typ człowieka, który goniąc za wolnością, stał się niewolnikiem własnych pasji. Ówczesna sytuacja międzynarodowa odzwierciedlać miała wysoce zsubiektywizowany pogląd na świat oraz miejsce, jakie w nim przypisał sobie nowożytny człowiek. To właśnie egocentryzm, będący wynikiem subiektywizacji wartości, doprowadził m. in. do rozumienia państwa nie jako instytucji, której fundamentem jest moralność i która winna stać na straży owej moralności, ale jako organizmu, którego istnienie

<sup>30</sup> Cytat pochodzi z wywiadu udzielonego przez Maeztu w 1927 r. Cyt za: P. C. González Cuevas, *Acción Española. Teología política y nacionalismo autoritario en España (913–1936)*, Madrid 1998, s. 77.

<sup>31</sup> R. de Maeztu, *El problema del terrorismo*, „Hermes” 1921, nr 70, s. 269–270.

<sup>32</sup> *Idem*, *En busca de orientación. La tragedia de Inglaterra ante el porvenir*, „Hermes” 1921, nr 73, s. 10.

<sup>33</sup> *Idem*, *La crisis del humanismo...*, s. 79–84.

uzasadnia wyłącznie potrzeba<sup>34</sup>. Już pod koniec życia, Maeztu pisał, że chorobą ówczesnej Europy stały się rozmaite egoizmy jej społeczeństw: egoizm narodów, egoizm ras, egoizm klas. Bez wyzwolenia się z owych błędnych przekonań i odwołania do wartości najwyższych, uniwersalnych, Ludzkość dalej będzie się pogrążyć w kryzysie<sup>35</sup>. XIX-wieczne próby rozwiązania konfliktów, w jakie uwikłał się człowiek, przede wszystkim liberalizm i socjalizm, tak atrakcyjne początkowo także dla samego Maeztu, okazały się w jego mniemaniu fałszywe. Liberalizm zawiódł, gdyż promując indywidualistyczny sposób postrzegania człowieka, skazał go na błędzenie i odebrał mu szansę na wypełnienie swej misji. Socjalizm zaś okazał się niczym innym, jak nową wersją liberalizmu, tyle że o mocno etatystycznym podejściu. Materializm, który jako najwyższy cel wyznaczył człowiekowi dobrobyt, Maeztu uznawał za destrukcyjny. Hasło, zgodnie z którym dążyć winniśmy do zapewnienia największego szczęścia największej liczbie ludzi, zapożyczone przez socjalistów od utylitarystów i liberałów, dziennikarz nazwał też utopijnym. Argumentował poza tym, iż może zadowalać masy, ale nigdy nie będzie miało mocy idei inspirującej. Człowiek, który nie wyznacza sobie celu wyższego niż dobrobyt, „nigdy nie zaryzykuje swego życia w obronie idei sprawiedliwości”<sup>36</sup>. Idąc śladem J. Lelewela w poszukiwaniu paralel między peryferyjnymi obszarami, które usilnie próbują wyzwolić się z destrukcyjnego układu centrum – obrzeża, warto zwrócić uwagę, że także Florian Znaniecki, niemal równolegle, bo w 1920 r., pisał, że to wzniesienie się ponad dążność do zaspokojenia doraźnych potrzeb, zwrócenie się ku ideałom, jest czynnikiem niezbędnym w procesie rozwoju kulturowego<sup>37</sup>. Dla obu myślicieli materializm stanowił najpoważniejsze zagrożenie i źródło upadku cywilizacji europejskiej. Demaskując jego niszczycielski sens, Znaniecki puentował, iż „[...] dając pozorne usprawiedliwienie teoretyczne wszelkiego rodzaju dążnościom zwierzęcym, [materializm] stale działa przeciwko naszej cywilizacji i przeciwko kulturze w ogóle [...] Wzniósł on sztandar, dokoła którego zbierają się i organizują te siły, które pchają ludzkość wstecz, do stanu dzikości”<sup>38</sup>. Nie inaczej wnioskował Maeztu, choć przeświadczenie to wyrażając językiem bardziej gazetowym, hasłowo, acz nie mniej dosadnie: „[...] cywilizacji nigdy nie można uznać za daną raz na zawsze. Trzeba jej bronić. Zawsze jest zagrożona. Tak jak śmierć życie, tak życie zwierzęce unicestwia życie duchowe”<sup>39</sup>. Sądy te odzwierciedlały niepokoje wielu zaangażowanych umysłów, ale też – szczególnie dobitnie wyrażone to zostało w przytoczonych słowach hiszpańskiego publicysty – zdradzały przekonanie, że kryzys,

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 85.

<sup>35</sup> Słowa te pochodzą z 1936 r. Cyt. za: V. Marrero, *Maeztu...*, s. 620.

<sup>36</sup> *Idem*, *La crisis del humanismo...*, s. 195.

<sup>37</sup> O koncepcji polskiego socjologa pisał m. in. R. Okraska, *Upadek cywilizacji zachodniej według Floriana Znanieckiego*, „PRO FIDE, REGE ET LEGE”, nr 35, 36, [www.legitymizm.org](http://www.legitymizm.org) (dostęp: 7.06.2014).

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> R. de Maeztu, *Conversiones*, „ABC”, 17 VII 1936, [w:] *idem*, *Obra...*, s. 1244.

jaki przeżywała Europa, stanowił swoistą lekcję i doświadczenie, które winno wzmocnić Ludzkość. Ciekawe, że obaj intelektualiści elitom przypisywali rolę szczególną w urzeczywistnianiu procesu rozwoju kulturowego.

Zgodnie z myślą przewodnią *Kryzysu humanizmu* z 1916 r.<sup>40</sup> rozwiązanie problemów, które nurtowały całość społeczności europejskiej mogło nadejść tylko poprzez radykalną zmianę fundamentalnych zasad, jakie kierują życiem ludzkim. Odwołując się do owych uniwersaliów, szczególnie lekceważonych i zapomnianych według Maeztu począwszy od rewolucji francuskiej, Ludzkość domagała się w jego opinii swoistego oczyszczenia i nawrócenia. Publicysta hiszpański nawoływał do przewyciężenia relatywizmu. Przełom wymagał powrotu do moralności wyzwolonej z subiektywizmu, a zatem pojmowanej zgodnie z ideałem średniowiecznym, kierującej się absolutną supremacją dobra i nierozzerwalnie powiązanej z religią. Pozostając pod silnym wpływem przede wszystkim filozofii niemieckiej, Maeztu przekonywał, że jedyną drogą, która pozwoli na przewyciężenie kryzysu, jest przywrócenie hierarchii wartości, odwołanie się do zasad moralnych i pojęcia „dobra obiektywnego”. Tylko wierność wartościom wiecznym otwiera przed człowiekiem dostęp do życia ponadhistorycznego, które nie będzie ograniczone do tu i teraz. Te wartości wieczne, uniwersalne, których człowiek nigdy nie powinien tracić z oczu, Maeztu identyfikował z Prawdą, Sprawiedliwością, Miłością, a także Władzą, rozumianą jako Hierarchia. One zaś, postrzegane jako jedność, w przekonaniu myśliciela hiszpańskiego odzwierciedlają się w Bogu<sup>41</sup>.

Dojrzały Maeztu zaczął dostrzegać wielką rolę, także społeczną, religii. Pozostawał w przeświadczeniu, że tylko wiara sankcjonuje i wyjaśnia poświęcenie, natomiast wyłącznie rozumowe ujmowanie świata zubaża człowieczą wrażliwość. Nade wszystko ogranicza ludzką wolność, bo nie uzasadnia człowiekowi potrzeby i sensu porzucenia dziś dla jutra<sup>42</sup>. Pisarz argumentował, że Europa, by pokonać kryzys, w jaki popadła, musi przewyciężyć pustkę duchową, gdyż trwałość i ponadczasowość przypisane są jedynie temu, co zbudowano na ideach<sup>43</sup>. Idee, z racji na swój uniwersalizm, to jedyne trwałe więzy łączące ludzi, a tylko uczestnictwo we wspólnocie pozwala człowiekowi realizować zamierzenia, których nie jest w stanie przedsięwziąć jako jednostka. Wielkim błędem czasów nowożytnych i współczesnych stało się, według Maeztu, porzucenie idei wspólnoty. O wielkości i powodzeniu Europy jeszcze w średniowieczu stanowił fakt, iż człowiek nie wywodził wówczas „swych praw z własnej indywidualności, ale z bycia członkiem jakiejś korporacji”<sup>44</sup>.

<sup>40</sup> Okoliczności powstania pracy przeanalizował P. C. González Cuevas, *Estudio preliminar...*, s. 49–51.

<sup>41</sup> R. de Maeztu, *La crisis del humanismo...*, s. 299.

<sup>42</sup> *Idem*, *La fuerza y el derecho*, „Hermes” 1922, nr 79, s. 18.

<sup>43</sup> *Idem*, *Conversiones...*, s. 1243.

<sup>44</sup> *Idem*, *La crisis del humanismo...*, s. 88.

Bardzo ważną rolę Maeztu przypisywał *Zmierzchowi Zachodu* O. Spenglera. W Hiszpanii książka ukazała się już w 1923 roku. Maeztu nie zgadzał się jednak z wieloma tezami autora, argumentując, iż zdiagnozował on, co najwyżej, kryzys liberalizmu, a nie cywilizacji zachodniej. Podobnie jak Florian Znaniecki, daleki był od katastrofizmu, a także od pojmowania cywilizacji w sposób czysto naturalistyczny, zakładający nieuchronność upadku każdej z nich<sup>45</sup>: „narodom nie wypadają zęby jak jednostkom, ani też nie stają się łysi, nie jest też prawdą, by istniały narody nowe. Wszyscy pochodzimy od Adama i wszystkie narody odnawiają się z kolejnymi pokoleniami”<sup>46</sup>. Maeztu nie wątpił, że współcześni mu Europejczycy zapatrzeni są w ideały i uczucia dekadentkie, „ale to nie stanowi przeszkody, by nowe pokolenie nie zwróciło się ku innym ideałom”<sup>47</sup>. Według hiszpańskiego publicysty kryzys europejski miał wymiar wyłącznie ideologiczny, dlatego też mógł zostać przezwyciężony<sup>48</sup>. By uniknąć upadku, wystarczyło odnaleźć ideę, wokół której społeczność zjednoczy się<sup>49</sup>. Tę ideę dojrzały już Maeztu zaczął dostrzegać w zasadach, czy wartościach, jakich bronił katolicyzm: miłości Boga i bliźniego swego.

W dojrzałej myśli filozofa dostrzegalne stało się silnie wartościujące podejście do cywilizacji. W publicystyce hiszpańskiego myśliciela przełomu wieków z trudem znajdziemy jakiegokolwiek próby klasyfikowania, czy nawet definiowania odrębnych kultur i cywilizacji. Daleko mu pod tym względem do wzmiankowanego już F. Znanieckiego. Z pewnością decydujące okazały się w tym przypadku rodzaj wykształcenia (przerwanego u Maeztu, który zmuszony został do zdobywania wiedzy, także z zakresu filozofii, w sposób samodzielny, a tym samym nieuporządkowany i pozbawiony akademickiej metody), a także sposób komunikowania (Maeztu to publicysta i dziennikarz). Niemniej bogata spuścizna pisarska hiszpańskiego myśliciela pozwala na sformułowanie pewnych uogólnień. O ile we wczesnym okresie działalności publicystycznej Maeztu, pozostając pod silnym wpływem J. Ortegi y Gasset, ograniczał się do dość enigmatycznego identyfikowania kultury z kreacją, tworzeniem, to lektura O. Spenglera, którą uznawał za wysoce inspirującą, skłoniła go do bardziej precyzyjnego nazwania zjawiska. Kulturę postrzegał też inaczej niż niemiecki filozof. Według Maeztu poszczególne kultury odzwierciedlają relacje między człowiekiem a rzeczami, wartościami, ideałami<sup>50</sup>. Cywilizację europejską uznawał za najważniejszy i najwyższy dorobek Ludzkości. Choć nie

<sup>45</sup> Pewną nutę optymizmu dostrzec zresztą można w pracy: R. de Maeztu, *La crisis del humanismo...*, s. 143.

<sup>46</sup> *Ibidem*.

<sup>47</sup> R. de Maeztu, *Spengler y España*, „ABC”, 16 V 1936, [w:] *idem*, *Obra...*, s. 1211.

<sup>48</sup> R. de Maeztu, *La decadencia de Occidente*, „El Sol”, 15, 16, 17, 23, 24 XI 1923.

<sup>49</sup> Problemem idei wiążącej wspólnotę Maeztu interesował się już wcześniej, odrzucając przy tym eksponowane przez liberałów znaczenie woli jednostki. Zob. m. in. R. de Maeztu, *La crisis del humanismo...*, s. 133–134, 192–195, 289–294.

<sup>50</sup> *Idem*, *La decadencia de Occidente...*

dokonywał teoretycznych prób klasyfikowania istniejących czy przeszłych cywilizacji, w wielu jego refleksjach odbijało się przekonanie o kulturowej przewadze Europy (w ujęciu cywilizacyjnym, nie geograficznym) w świecie. I tak chociażby wojnę na Bałkanach uważał za „kontynuację owej walki, która rozpoczęła się pod Troją [...] To wojna Zachodu ze Wschodem, Europy i Azji, cywilizacji i dzikości”<sup>51</sup>. Europa ze swoją kulturą reprezentowała moralność i naukę. Jej sedno tkwić miało w chrześcijańskich korzeniach, chroniących Ludzkość przed barbarzyństwem. Jednocześnie to Hiszpanom przypisywał fundamentalne dla rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej, europejskiej dzieło upowszechniania zasad moralnej równości między ludźmi i tworzenia tym samym kultury prawdziwie, w najgłębszym znaczeniu słowa, uniwersalnej<sup>52</sup>.

Drogę odnowy moralnej, niezbędnej dla podniesienia Europy, Maeztu wskazywał w swym kolejnym ważnym dziele pt. *La defensa de Hispanidad*, w całości wydanym w 1934 r., a wcześniej ukazującym się we fragmentach, w formie artykułów, przede wszystkim na łamach periodyku „Acción Española”<sup>53</sup>. Maeztu radykalnie zmienił wówczas rozumienie tradycji. Przestał postrzegać ją jako barierę hamującą rozwój społeczeństw i narodów, a tym samym wykluczającą możliwość budowy pomyślnej przyszłości. Przeciwnie, w tradycji ujrzał skumulowane przez wieki i kolejne pokolenia bogactwo duchowe, pozwalające zachować własną tożsamość i gromadzić następne doświadczenia. Hiszpanów wzywał do powrotu do historycznej drogi, tradycji, jaką kraj rozpoczął jeszcze w średniowieczu (rekonkwista) i którą kontynuował po wiek XVII (zaszczepienie cywilizacji chrześcijańskiej na grunt amerykański). Tradycja ta nie straciła swej racji i uzasadnienia, co najwyżej wymagała jedynie zaadoptowania do współczesnego języka<sup>54</sup>. Myśliciel hiszpański, odrzucając subiektywizm i relatywizm w pojmowaniu świata, widział w nich największe niebezpieczeństwo dla istnienia i funkcjonowania każdej wspólnoty i każdego zorganizowanego społeczeństwa. Argumentował, że „kultura (...) nie może opierać się na biologicznej spontaniczności człowieka, tylko na rozwadze, porządku i wysiłku. Ratunek nie polega na czynieniu tego, co się chce, ale tego, co się powinno robić”<sup>55</sup>.

\*\*\*

W dojrzałej myśli Maeztu dominowało przekonanie, że Europa znalazła się w stanie kryzysu. W wizji tej trudno jednak dostrzec akcenty apokaliptyczne. Kryzys według publicysty dotyczył światopoglądu i miał charakter ideologiczny. By Europa mogła na powrót stać się twórcza i bezpieczna, by mogła rozwijać się i przewodzić innym, musi

<sup>51</sup> Słowa te pochodzą z 1912 r. Cyt za P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía...*, s. 166.

<sup>52</sup> R. de Maeztu, *Conversiones...*, s. 1210–1211.

<sup>53</sup> *Idem, Defensa de la Hispanidad...*

<sup>54</sup> P. C. González Cuevas, *Maeztu. Biografía...*, s. 277.

<sup>55</sup> R. de Maeztu, *Defensa de la Hispanidad...*, s. 10.



powrócić do korzeni. Pierwszeństwo powinna odzyskać duchowość. Wyraża się ona w zasadach religii katolickiej. Tylko i wyłącznie duchowość tworzy więzy, które w sposób autentyczny, nierozzerwalny łączą ludzi żyjących na tej samej ziemi, pozwalając im wypełniać swe ponadhistoryczne przeznaczenie. Państwo może odgrywać jedynie rolę służebną – zarówno demokracja, jak i współczesny Maeztu totalitaryzm zdyskredytowały się w tym względzie. Równie rujnujące dla cywilizacji europejskiej okazało się rewolucyjne hasło *Wolność, Równość, Braterstwo*, definiujące zsubiektywizowaną i zrelatywizowaną ideologię współczesną hiszpańskiemu myślicielowi. Na jego miejsce Maeztu postulował powrót do średniowiecznej maksymy wynoszącej *Shużbę, Hierarchię, Konfraternię*<sup>56</sup>.

---

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 343.



## **Proces zjednoczenia Włoch oraz zjednoczenia Niemiec w myśli Benedetto Crocego**

Benedetto Croce zajmuje szczególne miejsce w myśli europejskiej przełomu XIX i XX wieku. Jego filozofia miała istotny wpływ na życie intelektualne Europy. W swojej ojczyźnie uznawany jest za najwybitniejszą postać minionego stulecia. Był nie tylko filozofem, krytykiem literackim, publicystą, lecz także historykiem i politykiem, jednym z najwybitniejszych członków Włoskiej Partii Liberalnej. O jego pozycji świadczyć może ogromny dorobek intelektualny, polityczny i kulturalny<sup>1</sup>.

W 1932 r. B. Croce wydał dzieło *Storia d'Europa nel secolo decimonono*, stanowiące pochwałę idei wolności. Owa wolność była dla niego przyczyną i celem działań podejmowanych w XIX w. przez ruchy narodowo-liberalne. Szczególnie dużo miejsca poświęcił procesom jednoczenia państw włoskich i niemieckich. Próba ich scharakteryzowania i oceny przez pryzmat myśli Crocego stanowi cel niniejszego artykułu.

### **1. Benedetto Croce – rys biograficzny i poglądy**

Benedetto Croce urodził się w 1866 r. w katolickiej rodzinie arystokratycznej. Naukę rozpoczął w Neapolu. Początkowo uczęszczał do kolegium, o którym po latach wspominał jako o instytucji o charakterze wybitnie katolickim: „w ciągu całego pobytu w tym kolegium rewolucje, konspiracje, rok czterdziesty ósmy, pięćdziesiąty dziewiąty, sześćdziesiąty, Cavoura, Mazziniego i Garibaldiego znałem wprawdzie, ale tylko ze słyszenia; ich realne historyczne istnienie i ich duchowe znaczenie było odkryciem, którego dokonałem samodzielnie dopiero wówczas, gdy młodość minęła”<sup>2</sup>. Następnie kształcił się w Liceum imienia Antonio Genovesi (Liceo Genovesi)<sup>3</sup>. Po tragicznej śmierci

<sup>1</sup> Napisał ponad pięćdziesiąt książek, m.in.: *L'Estetica come scienza dell'espressione e linguistica generale* (1902), *Logica come scienza del concetto puro* (1909), *Teoria e storia della storiografia* (1912), *La filosofia di Giambattista Vico* (1922), *Storia del Regno di Napoli* (1923), *Storia dell'età barocca in Italia* (1924), *Storia d'Italia dal 1871 al 1915* (1928), *Etica e politica* (1931), *La storia come pensiero e come azione* (1938), *Perché non possiamo non dirci „cristiani”* (1942). W języku polskim ukazały się jedynie dwie większe pozycje: *Zarys estetyki* w przekładzie Stanisława Gniadka (1962) i *Historia Europy w XIX wieku* w przekładzie Joanny Ugniewskiej (1998). Liczne rozprawy Crocego były drukowane na łamach czołowych europejskich czasopism, m.in. w redagowanym przez niego czasopiśmie „La Critica”.

<sup>2</sup> Cyt. za: S. Krzemień-Ojak, *Benedetto Croce i marksizm*, Warszawa 1975, s. 9.

<sup>3</sup> P. Craveri, *Croce Benedetto*, [w:] *Dizionario Biografico degli Italiani*, v. 31, 1985, [http://www.treccani.it/enciclopedia/benedetto-croce\\_\(Dizionario\\_Biografico\)/](http://www.treccani.it/enciclopedia/benedetto-croce_(Dizionario_Biografico)/) [dostęp: 17.03.2014].

rodziców w 1883 r. zamieszkał w Rzymie u wuja Silvia Spaventy (filozofa heglisty, czynnie uczestniczącego w życiu politycznym), który zapisał go na Wydział Prawa Uniwersytetu Rzymskiego<sup>4</sup>. Jednak Croce nie wyrażał większego zainteresowania naukami prawnymi i rzadko uczęszczał na wykłady. We własnym zakresie, poza środowiskiem akademickim, kontynuował rozpoczęte jeszcze w Neapolu studia historyczne. Jedyнным wykładowcą Uniwersytetu Rzymskiego, w którego wykładach chętnie Croce uczestniczył w tym czasie, był marksista Antonio Labriola<sup>5</sup>. Pod wpływem jego poglądów sympatyzował z socjalizmem. Nie został jednak członkiem partii. Już w tym okresie wyraźnie oddalił się od katolicyzmu, stając się zagorzałym zwolennikiem świeckości państwa. Po trzyletnim pobycie w Rzymie wrócił do Neapolu, bez zamiaru ubiegania się o dyplom uniwersytecki. Poświęcił się studiom historycznym nad kulturą dawnych państw włoskich i historią literatury włoskiej. Ponadto działał w dwóch towarzystwach naukowych: Societa di Storia Patria i Accademia Pontaniana, propagujących włoską historię i kulturę<sup>6</sup>.

W badaniach, jakie prowadził w latach 1886–1892, najwięcej uwagi poświęcił dziejom prowincji neapolitańskiej, które rozpatrywał w ujęciu politycznym, kulturalnym oraz artystycznym. Przyjmując sceptyczną postawę wobec wysiłków podejmowanych w celu odnowienia współczesnego mu włoskiego życia społecznego, przywoływał historyczne wydarzenia regionu neapolitańskiego. Dostrzegał w nich wzrost aspiracji historycznych, ambicji intelektualnych, a także ożywienie kulturalne. Wydarzenia te dotyczyły przede wszystkim dążeń mieszkańców dawnych Włoch do tego, aby państwo podzielone i niszczone wojnami domowymi przekształcić w silne i nowoczesne z monarchą na czele. Zwracał również uwagę na ślady absorbowania na terenie włoskim istotnych europejskich prądów umysłowych, m.in. erasmianizmu. Opisywał dzieje teatrów neapolitańskich poczynając od XV po wiek XVIII, a także historię rewolucji neapolitańskiej 1799 roku. Jednak pomimo ogromu pracy, jaką Croce wykonał, wzrastało w nim poczucie niespełnienia. Pragnął omawiać nie tylko *zewnątrzną* stronę wydarzeń, ale sięgać głębiej – ukazywać *intymną* historię społeczeństwa, którą uznawał za jedyną historię prawdziwą. Aby uprawiać taką historię, należało według Crocego przedstawiać lokalne wydarzenia na tle wydarzeń narodowych bądź ponadnarodowych oraz w połączeniu z nimi, czyli ujmować je w szerszym kontekście. Natomiast wszelkie zewnętrzne okoliczności traktować należało w opinii włoskiego myśliciela jako wyraz zarówno uczuciowego, jak i duchowego życia społeczeństwa<sup>7</sup>. W celu ukazania *intymnej* historii włoskiej

<sup>4</sup> R. Piccoli, *Benedetto Croce – An Introduction to His Philosophy*, London 2011, s. 7–8.

<sup>5</sup> Szerzej na temat postaci zob. R. Martinelli, *Antonio Labriola*, Roma 1988.

<sup>6</sup> S. Krzemień-Ojak, *op. cit.*, s. 14.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 16–18.

umysłowości w kontekście szerszym Croce podjął m.in. badania dotyczące związków i wzajemnych wpływów między Włochami a Hiszpanią w okresie odrodzenia<sup>8</sup>.

B. Croce uważany jest za twórcę historyzmu absolutnego<sup>9</sup>. Historyzm wyraża się według myśliciela włoskiego w stwierdzeniu, że „życie jest życiem a rzeczywistość jest historią i niczym innym jak historią”<sup>10</sup>. W związku z tym utrzymywał, iż błędna jest teoria dokonująca podziału rzeczywistości i wyróżniająca elementy nadhistoryczne i historyczne. Innymi słowy, dzieląca rzeczywistość na świat idei i wartości i na świat niższego rzędu, przelotnie i niedoskonale odzwierciedlający idee i wartości. Takie ujęcie prowadzi do istnienia niedoskonałej historii bądź historii bez żadnych określeń. Jedyną drogą zastąpienia takiej historii przez racjonalną i doskonałą rzeczywistość jest narzucenie światu niższego rzędu idei i wartości. Teoria określana mianem racjonalizmu abstrakcyjnego bądź też iluminizmu stanowi przeciwieństwo historyzmu. Argumentem przywoływanym przez Crocego, który miał świadczyć o nieprawidłowości koncepcji iluminizmu, było uznawanie idei i wartości za wzory i mierniki historii, które powinny być ideałami oraz wartościami uniwersalnymi. Myśliciel ripostował, definiując idee i wartości jako szczegółowe i historyczne fakty, których w związku z tym nie należy wyносить do rzędu uniwersaliów<sup>11</sup>. Sprzeciw wobec iluminizmu wyrażał także Giambattista Vico, żyjący w latach 1668–1744 prekursor historyzmu, który określił historię mianem nowej nauki<sup>12</sup>. Croce uważał się za kontynuatora poglądów G. Vica, a także G. Hegla, który był pierwszym filozofem łączącym człowieka z jego historycznym stawianiem się.

Począwszy od 1895 r. Croce pod wpływem A. Labrioli podjął zagadnienia ekonomiczne, przede wszystkim studiując *Manifest Komunistyczny*. Lektura i przemyślenia oddaliły go jednak od marksizmu, czemu dał wyraz w odrębnej rozprawie pt. *Materializm historyczny a ekonomia marksistowska*<sup>13</sup>.

Croce odżegnywał się od stwierdzeń i pochwał, jakimi go obdarzano, widząc w nim myśliciela, który przyczynił się do odrodzenia filozofii historii. Twierdził, iż takie podejście wyrządza krzywdę kultowi historii i powoduje złe nawyki, które fałszują sąd o historii. Autor przywiązywał dużą wagę do ujęcia historii w sensie filozoficznym, jednak tylko wtedy, gdy to filozofia podporządkowana była historii, nigdy odwrotnie. Jego zdaniem jedyny sposób poznania człowieka przez filozofa polega na uchwyceniu go za pomocą faktu historycznego. Natomiast samo działanie jest także poznaniem, posiada bowiem umiejętność przekształcania, zmienia człowieka. Dla Crocego filozofia stanowiła

<sup>8</sup> Efektem owych studiów stała się praca *Spagna nella vita italiana durante la Rinascenza*, wydana w Bari w 1917 roku.

<sup>9</sup> A. Fligel, *Benedetto Croce. Historyzm absolutny*, Łódź 2011.

<sup>10</sup> B. Croce, *Historyzm*, [w:] G. Picon, *Panorama myśli współczesnej*, Paryż 1960, s. 263.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 264.

<sup>12</sup> G. Vico, *La scienza nuova*, Milano 1959.

<sup>13</sup> B. Croce, *Materialismo stolico ed economia marxistica*, Bari 1900.

tylko moment metodologiczny historiografii, z kolei poznanie historyczne było według niego niczym innym jak pogodzeniem teorii z praktyką. Twierdził, że tylko historia jest absolutem<sup>14</sup>. Świat historii uważał za świat w ogóle, w którym nie występują negatywne zjawiska<sup>15</sup>, bo skoro zaistniały, to mają prawo do istnienia i nie podlegają ocenie. Z historii należy przyjąć wszystko. Croce rozróżniał historię jako naukę (kronikę) od historiografii. Twierdził, iż historia historyków nie jest historią prawdziwą, a określić ją można mianem erudycji lub filologii.

W kolejnych, po historii, nurtach twórczości Crocego – zarówno w estetyce, jak i w krytyce literackiej – podstawowym było podejście historyczne. W 1900 r. filozof ogłosił *Podstawowe tezy estetyki*<sup>16</sup>, które dwa lata później uzupełnił, dodając do części teoretycznej zarys historii estetyki, i wydał pod nazwą *Estetyka jako nauka o ekspresji i lingwistyka ogólna*<sup>17</sup>. Dzieło to, w następnych kilku wydaniach znacznie zmieniane i rozszerzane, wywarło duży wpływ na myśl XX wieku, przybierając ostateczną formę w 1917 r. pod tytułem *Estetyka*<sup>18</sup>. Znaczący jest także wkład Crocego do historii sztuki, przede wszystkim ze względu na połączenie współczesnej świadomości sztuki z całą jej historią. „Prawdziwą i pełną krytyką – czytamy w *Zarysie estetyki* – jest beznamienne opowiadanie o tym, co zaszło; i historia jest jedyną pełną krytyką, jaką można uprawiać w odniesieniu do faktów działalności ludzkiej, które nie mogą być faktami, ponieważ się zdarzyły i których duch nie może opanować inaczej, jak tylko przez zrozumienie. A podobnie jak krytyka sztuki nie da się oddzielić od innych rodzajów krytyki, tak również historię sztuki tylko ze względu na opracowanie literackie można oddzielić od ogólnej historii ludzkiej. W jej obrębie rządzi się ona oczywiście swymi własnymi prawami, prawami sztuki, ale od niej otrzymuje ruch historyczny, który jest ruchem całego ducha, nigdy zaś jednej tylko formy ducha, oderwanej od innych form”<sup>19</sup>.

W roku 1902 Croce wraz z Giovannim Gentile<sup>20</sup> założył czasopismo „La Critica”, które stało się ośrodkiem włoskiego życia kulturalnego. W tym redagowanym przez Crocego i w ogromnej części przez niego wypełnianym treścią dwumiesięczniku dostrzegane i komentowane były zarówno książki, jak również i zdarzenia mające znaczenie dla kultury intelektualnej bądź artystycznej ówczesnych Włoch. Pismo to stanowiło środek pozwalający docierać do społeczeństwa i kształtować jego opinie, z czego Croce korzystał przez ponad czterdzieści lat. O sile tego pisma świadczył fakt, iż po objęciu

<sup>14</sup> *Idem, Historyzm...*, s. 265, 267.

<sup>15</sup> *Idem, Krytyka sztuki i historia*, [w:] G. Picon, *op. cit.*, s. 317.

<sup>16</sup> *Idem, Tesi fondamentali di en'estetica*, Napoli 1900.

<sup>17</sup> B. Croce, *L'Estetica come scienza dell'espressione e linguistica generale*, Bari 1902.

<sup>18</sup> Dzieło to stanowiło pierwszy z czterech tomów *Filozofii ducha* (1902–1917).

<sup>19</sup> B. Croce, *Zarys estetyki*, Kraków 1962, s. 120–121.

<sup>20</sup> S. Natoli, *Giovanni Gentile: filosofo europeo*, Turin 1989.

władzy przez faszystów w 1922 r. było jedynym, które przetrwało cenzurę, a pomimo ostrych wypowiedzi zostało tylko na pewien czas kilkakrotnie zawieszona<sup>21</sup>.

Drugie dziesięciolecie XX w. zbiegło się z początkiem kariery politycznej włoskiego historyka. W 1910 r. Croce został mianowany senatorem przez premiera Sidneya Sonnino<sup>22</sup>. Wraz z rozpoczęciem pierwszej wojny światowej, w 1914 r., kiedy we Włoszech rozgorzał spór między interwencjonistami a neutralistami, Croce jako publicysta polityczny opowiedział się za zachowaniem neutralności Włoch<sup>23</sup>, komentując wybrane zagadnienia wojny i polityki. Po wojnie został ministrem oświaty w liberalnym rządzie Giovanniego Giolittiego. Funkcję tę pełnił w latach 1920–1921. Starając się podnieść poziom szkolnictwa średniego, zaproponował projekt jego reformy, który jednak nie został przyjęty przez parlament. Po dojściu do władzy faszystów Croce przeszedł do opozycji antyrządowej i jako senator stanął w obronie statutu albertyńskiego, głosując przeciw tzw. zasadniczym ustawom. Sprzeciwiał się również ratyfikacji paktów laterańskich<sup>24</sup>. Następnie, aż do upadku reżimu Benito Mussoliniego, wycofał się z życia politycznego. W 1925 r. zainicjował protest przeciwko *Manifestowi Intelktualistów Faszystowskich*<sup>25</sup>. Do życia politycznego powrócił w 1944 roku. Dążył do utworzenia frontu koalicji sił antyfaszystowskich oraz do wznowienia działalności włoskiej partii liberalnej, która po reaktywacji wybrała go na swego przewodniczącego. Funkcję tę sprawował do 1947 r. W 1945 r. został ministrem bez teki w gabinecie marszałka Pietro Badoglio. W roku następnym podpisał wraz z Vittorio Emanuele Orlandem, Francesco Nittim i Ivanoe Bonomim wielki manifest *Unione democratica nazionale*<sup>26</sup>. W plebiscycie dotyczącym formy rządów, który odbył się w 1946 r., Croce opowiedział się za monarchią, ogłoszona została jednak republika, co spowodowało odmowę przyjęcia przez niego godności prezydenta. Przyjął natomiast godność dożywotniego senatora, którą zachował do 1947 roku<sup>27</sup>. O autorytecie, jaki zdobył, i szacunku, jakim się cieszył, świadczyć może fakt, że wskazany przez niego kandydat na prezydenta – Enrico de Nicola<sup>28</sup> – wygrał wybory.

<sup>21</sup> Czasopismo „La Critica” dostępne na stronie internetowej: <http://ojs.uniroma1.it/index.php/lacritica/issue/archive> [dostęp: 24.04.2014].

<sup>22</sup> R. Neri, *Costituzione e problem sociali: il pensiero politico di Sidney Sonnino*, Pisa 2000.

<sup>23</sup> B. Croce zdecydowanie potępiał działania wojenne, które stanowiły w jego ocenie zagrożenie dla europejskiej kultury; zob. J. A. Gierowski, *Historia Włoch*, Wrocław 1986, s. 544.

<sup>24</sup> W skład paktów laterańskich wchodził: traktat, konwencja finansowa i konkordat. Jednym z najważniejszych ustaleń owych układów było utworzenie suwerennego państwa Miasto Watykańskie; zob. J. A. Gierowski, *op. cit.*, s. 596.

<sup>25</sup> W odpowiedzi na *Manifest Intelktualistów Faszystowskich* Giovanniego Gentilego Croce napisał *Manifest Antyfaszystowskich Intelktualistów*.

<sup>26</sup> L. Ghersi, *Benedetto Croce e l'Unione democratica nazionale*, Roma 2008.

<sup>27</sup> Z. Czerny, *Wstęp*, [w:] B. Croce, *Zarys estetyki...*, s. 15.

<sup>28</sup> <http://www.quirinale.it/qmw/statico/ex-presidenti/expresidenti.htm> [dostęp: 03.05.2014].

B. Croce zmarł 20 listopada 1952 roku. Jego działalność stanowiła fundament kulturalnej odnowy państwa włoskiego w pierwszej połowie XX wieku.

## 2. Zjednoczenie Włoch i zjednoczenie Niemiec

Sytuację polityczną dziewiętnastowiecznej Europy B. Croce prezentował i oceniał, biorąc pod uwagę rozwój bądź załamanie nurtu liberalnego. W swoisty sposób pojmował koncepcję liberalną, określając ją mianem metapolitycznej<sup>29</sup>. Liberalizm w jego opinii wykracza poza formalną teorię polityki, był dla niego nie tylko ruchem politycznym, lecz także doktryną pozwalającą na całkowite pojmowanie świata i rzeczywistości. Wiek XIX przedstawiał jako okres, w którym idee liberalne narodziły się, rozwijały oraz odnosiły pierwsze zwycięstwa.

Niewątpliwie zjednoczenie Włoch B. Croce traktował jako sukces liberalizmu. Podkreślał, iż „gdyby w przypadku historii politycznej można było mówić o arcydziełach, jak w odniesieniu do dzieł sztuki, to proces wybicia się na niepodległość, wolność i zjednoczenie Włoch godne byłyby uznania za takie właśnie arcydzieło w dziedzinie ruchów liberalno-narodowych XIX wieku”<sup>30</sup>. Na podziw w tym procesie zasługiwało w opinii włoskiego filozofa przede wszystkim współistnienie różnych elementów, duży szacunek dla tradycji, dążenie do głębokiej odnowy, mądrość polityków, zapal rewolucjonistów i ochotników oraz harmonijne współwystępowanie śmiałości i umiaru w dążeniu do celu<sup>31</sup>.

W wyniku ustaleń kongresu wiedeńskiego z 1815 r. Włochy pozostały rozbite na szereg państw w różnym stopniu zależnych od Austrii. Niezadowolenie z ówczesnego stanu rzeczy spowodowało, iż wyparcie Austrii i zjednoczenie państw włoskich stało się nadrzędnym problemem politycznym, który przesłonił inne reformy, a zwłaszcza reformy socjalne. Dążenia do połączenia państw włoskich oraz rewindykacje społeczne spowodowały szereg lokalnych rewolucji i powstań we Włoszech w latach 1820–1821, a także w początkach kolejnej dekady<sup>32</sup>.

B. Croce był przekonany, iż pomimo szczytnego celu walk, jakim była niewątpliwie wolność, brak całkowitej odnowy duchowości przyczynił się do początkowych niepowodzeń. Przyczyn owych pierwszych porażek upatrywał również w braku mądrości politycznej, gdyż zlekceważona została zdaniem Crocego zarówno sytuacja międzynarodowa, jak i rzeczywiste siły polityczne. Za przykład takiego stanu rzeczy podawał

<sup>29</sup> B. Croce, *Moralne aspekty życia politycznego*, [w:] B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX w. Liberalizm*, Warszawa 1978, s. 562.

<sup>30</sup> B. Croce, *Historia Europy w XIX wieku*, Warszawa 1998, s. 223–224.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 224.

<sup>32</sup> T. Wituch, *Zjednoczenie Włoch*, Warszawa 1987, s. 79–88, 93–95.



konstytucyjny przewrót neapolitański (1820–1821), którego dokonali przede wszystkim oficerowie z czasu wojen napoleońskich i właściciele ziemscy. Działania tych grup nie sięgały „wystarczająco głęboko”, podyktowane były bowiem obawą o własny los<sup>33</sup>. Zabrakło także elementarnej wiedzy, tj. uświadomienia uczestników, co do celów przedsięwzięcia: „większość prostych żołnierzy nie miała pojęcia w czym bierze udział. Słowo «konstytucja» nic im nie mówiło”<sup>34</sup>. Ponadto włoski myśliciel zwrócił uwagę na rolę karbonariuszy biorących udział w powstaniu, stwierdzając, iż tajna organizacja „nie mogła zastąpić moralnego konsensu między najcenniejszymi jednostkami, zdolnymi interpretować potrzeby swego narodu”<sup>35</sup>.

Wprawdzie włoskie powstania w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. zostały stłumione, spowodowały jednak ożywienie ruchu politycznego oraz przyczyniły się do spopularyzowania ideałów nurtu liberalnego. Konsekwencją owych powstań w ocenie Crocego było również upowszechnienie się świadomości, iż warunkiem wolnego życia oraz rozwoju cywilizacyjnego w całej Italii może być jedynie wydostanie się spod dominacji austriackiej. Powstanie zjednoczonych Włoch było głównym celem liberalnego programu. Pomimo, że całą doktrynę liberalną zdecydowanie potępił w encyklice *Mirari Vos*<sup>36</sup> papież Grzegorz XVI w 1832 r., burżuazja liberalna w opinii włoskiego filozofa uległa wzmocnieniu, zwłaszcza w Piemencie.

Włoski liberalizm XIX w. nie był jednak jednolity. Można w nim wyodrębnić, na podstawie literatury przedmiotu, trzy zarówno ideowe, jak i polityczne kierunki. Pierwszym z nich był program zwany neogwelfickim, który starał się do przyszłego liberalnego ustroju Włoch na szczególnej pozycji umieścić Kościół katolicki, a papieżowi zapewnić centralne miejsce. Drugi natomiast związany był z typowo burżuazyjnym nurtem umiarkowanym, który reprezentował przede wszystkim Camillo Benso di Cavour. Trzeci z kolei określano jako nurt radykalno-demokratyczny (republikański), charakterystyczny dla ideologii Giuseppe Mazziniego. Kwestią centralną dla wymienionych powyżej odłamów pozostawał problem zjednoczenia Włoch<sup>37</sup>. Najślabiej występował on u Cavoura. Polityka pomawiano raczej o chęć powiększenia Piemontu niż podejmowanie działań na rzecz zjednoczenia państw włoskich. B. Croce był jednak przekonany, iż z politycznego punktu widzenia to właśnie Cavour lepiej niż Mazzini ocenił sytuację, ponieważ za ważniejsze uznawał wyzwolenie się od austriackiej dominacji oraz wprowadzenie ustroju liberalnego w północnych Włoszech, aniżeli zjednoczenie narodowe. W ocenie Crocego piemontcki premier w pełni zasługiwał na miano roztropnego polityka, brał pod uwagę bowiem

<sup>33</sup> B. Croce, *Historia Europy...*, s. 81–82.

<sup>34</sup> T. Wituch, *op. cit.*, s. 79.

<sup>35</sup> B. Croce, *Historia Europy...*, s. 82.

<sup>36</sup> T. Wituch, *op. cit.*, s. 96.

<sup>37</sup> B. Sobolewska, M. Sobolewski, *op. cit.*, s. 66.

fakt, iż zjednoczenie Italii, czyli powstanie dużego państwa sąsiadującego z Francją, nie znajdowało się w interesie francuskiej polityki<sup>38</sup>. Wobec tego można stwierdzić, iż poglądy Cavoura były bardziej dostosowane do rzeczywistych stosunków politycznych i dlatego zdaniem myśliciela okazały się decydujące w nurcie włoskiego liberalizmu.

Niemniej jednak włoski filozof uważał, że to Mazzini odegrał znaczącą rolę w procesie zrzucania jarzma głęboko antyliberalnej dominacji austriackiej. W jego przekonaniu był on wielkim mistrzem nie tylko dla Włochów, lecz także dla wszystkich innych narodów pragnących wolności. Można sądzić, że dla przesiąkniętego liberalnymi ideami Crocego istotna była zarówno sama siła oddziaływania wybitnej jednostki, jaką był Mazzini, jego zdolność do budzenia poczucia wspólnoty losu i odpowiedzialności wśród Włochów, jak i umiejętność ich aktywizacji. W 1832 roku Mazzini założył organizację Młode Włochy (*La Giovine Italia*) sięgającą do religijnych źródeł męstwa i woli walki. Natomiast rozczarowanie, jakie przyniosła rewolucja lipcowa przekuł w ideę narodowej *inicjatywy*. Nie oczekiwał francuskiej pomocy, nie podzielał także nadziei, jakie pokładano w obcych rządach. Jako przeciwieństwo hegemonii francuskiej wymyślił Młodą Europę<sup>39</sup>. Wyczulony na kwestię wolności, Croce nieprzypadkowo cytował włoskiego przywódcę, który miał powtarzać, że: „drzewo wolności nie daje owoców, jeśli nie zasadzą go ręce obywateli, nie użyźni go ich krew i nie obronią ich miecze”<sup>40</sup>. Stąd też wynikały marzenia Mazziniego o partyzanckim powstaniu, które należało wzniecić w całej Italii, a także w innych państwach pragnących wolności. Nie ulega wątpliwości, iż rewolucyjne wizje Mazziniego nie ograniczały się jedynie do jedności narodowej Półwyspu Apenińskiego. Obejmowały również zakończenie austriackiej hegemonii, władzy świeckiej papieża oraz powszechne zjednoczenie państwa włoskiego. Poza tym Mazzini głosił hasła demokracji, republikańizmu, a także wolności dla uciemnionych. Wyrażał przekonanie, że Włosi mogą doprowadzić do obalenia wszystkich rządzących i utworzyć zjednoczoną, demokratyczną republikę, której stolicą zostanie Rzym. Tak powstałe nowe Włochy, staną na czele innych podległych narodów i poprowadzą je do wolności. Utworzona zostanie nowa Europa narodów. Owe rewolucyjne idee Mazziniego i jego odwołujące się do włoskiego nacjonalizmu apele były rozpowszechniane na kontynencie europejskim za pośrednictwem prasy, szkiców literackich i listów<sup>41</sup>. Pomimo, iż Mazzini nie był mężem stanu, to w ocenie Crocego stał się moralnym, intelektualnym i politycznym autorytetem w całej Europie, gdyż do niego odwoływali się rewolucjoniści i patrioci we wszystkich krajach. Po 1830 r. rozwinęła się wspólna europejska świadomość, która wynikała, jak uważał Croce, z istoty ruchu liberalnego, Mazzini przyczynił się

<sup>38</sup> B. Croce, *Historia Europy...*, s. 221.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 121–122.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 122.

<sup>41</sup> K. Swint, *Szare eminencje. Prawdziwi władcy drugiego planu*, Warszawa 2013, s. 195.

jednak do tego procesu za sprawą wręcz religijnego entuzjazmu i miłości, jaką otaczał naród włoski, niemiecki i ludy południowosłowiańskie. Croce podkreślał, iż źródło zarówno niepodległości, jak i poczucia jedności etniczno-kulturowej Mazzini postrzegał w siłach liberalnych<sup>42</sup>.

Nierównomierny i powolny natomiast w ocenie Crocego był proces powstawania liberalnych Niemiec. Jak podkreślał, przyczyn tego stanu należało szukać w reformacji i luteranizmie, które przyczyniły się z jednej strony do nieograniczonego rozwoju badań, filozofii i krytyki, ale z drugiej strony zapoczątkowały kult państwa i władzy. Zdaniem włoskiego filozofa pojawiła się wówczas w niemieckich państwach szczególna forma wolności, którą określił jako oderwaną od rzeczywistości i ograniczoną do samej siebie, ponieważ nie łączyła się z ideałem wolności politycznej. Ową swoistą niemiecką wolność tworzył narodowy entuzjazm, głębokie poczucie germańskiej indywidualności, a także silna wola zwiększania potęgi swego narodu w świecie. Państwa niemieckie w przeciwieństwie do państw włoskich dbały jedynie o własną obronę, biurokrację, wojsko i dobre zarządzanie, nie dopuszczały natomiast zrozumienia, ani sympatii dla innych narodów. W zainteresowaniu Niemców innymi narodami przejawiały się jedynie ich własne dążenia bądź własne o nich wyobrażenia<sup>43</sup>.

Rozbicie polityczne Niemiec, podobnie jak Italii, zostało utrzymane przez sygnatariuszy kongresu wiedeńskiego. Utworzony na mocy aktu końcowego Związek Niemiecki stanowił jedynie narzędzie służące do zagwarantowania równowagi politycznej na kontynencie europejskim. W skład Związku weszły 34 państwa i 4 wolne miasta<sup>44</sup>. Stanowił więc heterogeniczny konglomerat państw. W pierwszych latach po zakończeniu obrad kongresu wiedeńskiego radykalne idee szerzyła głównie młodzież, m.in. przez organizowanie w tym czasie manifestacji. Aspiracje społeczeństwa do powstania zjednoczonych Niemiec nie były podzielane przez nastawionych konserwatywnie niemieckich władców. Rządy okresu restauracji przyczyniły się do stłumienia liberalizmu niemieckiego. Zabronione zostały manifestacje, zawieszono bądź zlikwidowano gazety i czasopisma związane z nurtem liberalnym, rozpoczęły się prześladowania oraz uwięziono wielu przywódców opowiadających się za liberalizmem. Obawiano się bowiem, iż problem zjednoczenia Niemiec doprowadzi do zburzenia porządku, który został ustalony na kongresie wiedeńskim<sup>45</sup>.

Mankamentem niemieckiego liberalizmu w ocenie Crocego była jego słabość i brak ciągłości. Słabość dostrzec można było również w organizacji Młode Niemcy, którą łączyła z organizacją Młode Włochy zdaniem myśliciela jedynie nazwa. Tworzyli ją, jak

---

<sup>42</sup> B. Croce, *Historia Europy...*, s. 124.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 86–88

<sup>44</sup> W. Dobrzycki, *Historia stosunków międzynarodowych 1815-1945*, Warszawa 2004, s. 32.

<sup>45</sup> B. Croce, *Historia Europy...*, s. 89.

pisał włoski filozof, marni literaci, powieściopisarze oraz inni autorzy protestujący przeciw rozdzielaniu literatury od polityki. Nie reprezentowali oni jednak wyraźnie określonych poglądów i nie posiadali prawdziwej pasji politycznej, dlatego nie odegrali tak dużej roli jak członkowie organizacji Młode Włochy<sup>46</sup>.

Obok problemu rodzącego się liberalizmu i różnego oblicza tego nurtu w przypadku Włoch oraz Niemiec, kolejna kwestia, która budziła zainteresowanie Crocego, związana była z problemem centrum politycznego, ośrodka zdolnego skupić wokół siebie rozmaite siły i poprowadzić je ku wspólnemu celowi. W procesie jednoczenia się włoskich państw Croce akcentował ogromną rolę Piemontu. Twierdził, iż był to jedyny rzeczywiście rewolucyjny kraj w Europie. Niepodległy i liberalny, swą pozycję i możliwość działania zawdzięczał położeniu geograficznemu oraz mądrości swych polityków. Te uwarunkowania sprawiły, że nie był podległy Austrii i dostąpił zaszczytu „przewodzenia Włochom”<sup>47</sup>.

Spośród wszystkich państw, w których doszło do rewolucji, to właśnie Piemont określano mianem umiarkowanego. Przyczynił się do tego już pierwszy konstytucyjny rząd z roku 1848 pod kierownictwem Cesare Balbo, w którym obok radykałów i konserwatystów swoje miejsce znaleźli także umiarkowani. Zdecydowanie zdominowanym przez umiarkowanych był z kolei rząd powołany w 1849 r., na którego czele stanął Massimo d’Azeglio. Przeprowadził on wiele reform, m.in. dotyczących Kościoła, które ograniczały przywileje kleru. Pozwoliło to uzupełnić luki w jednej z najbardziej zacofanych dziedzin prawodawstwa piemonckiego. Natomiast dzieło odnowy obejmujące także administrację odbywało się, jak podawał Croce, już za rządów Cavoura. Jeszcze przed objęciem funkcji premiera Cavour uzyskał większość w parlamencie. Croce podkreślał, iż pozwoliło mu to na realizowanie programu liberalizacji oraz unowocześniania piemonckiego społeczeństwa. Włoski myśliciel eksponował przy tym fakt, że w czasie rządów Cavoura życie polityczne i parlamentarne Piemontu jako jedyne ze wszystkich państw włoskich było podporządkowane monarchii konstytucyjnej, w której realizowana była wolność prasy, nauczania i zgromadzeń. Ta sytuacja spowodowała, iż Turyn stał się idealnym miejscem dla licznych włoskich emigrantów politycznych. Wśród nich znajdowali się tacy, którzy odegrali niemałą rolę w rozwoju nauki oraz kultury włoskiej, co szczególnie cenił sobie Croce. Nagromadzenie przybyszów z różnych stron Włoch posiadających duży autorytet przyczyniło się do kształtowania politycznej świadomości narodowej<sup>48</sup>. Owa polityczna świadomość narodowa była w ocenie Crocego jednym z najistotniejszych czynników na drodze do unifikacji Italii.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 131.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 209.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 210–212.

Podobnie jak w Italii Piemont, tak w Niemczech siłą, która napędzała zjednoczenie, było najsilniej rozwinięte i najbogatsze królestwo, czyli Prusy. Zjednoczeniu państw niemieckich sprzyjała dokonująca się w innych regionach Europy rewolucja przemysłowa. Ważnym krokiem zmierzającym do niemieckiej jedności państwowej w opinii Crocego było utworzenie pod pruskim przewodnictwem Niemieckiego Związku Celnego (*Deutscher Zollverein*) w 1834 roku. Wydarzenie to przyczyniło się do wypracowania wspólnej bazy gospodarczej, ułatwiając proces zjednoczenia, ponieważ poszczególne państwa wchodzące w skład instytucji były od siebie w dużym stopniu uzależnione<sup>49</sup>.

W ujęciu Crocego przełomowe znaczenie w procesie zjednoczenia obu państw odegrały wydarzenia 1848 roku. Tzw. Wiosna Ludów przyniosła serię rewolucji narodowo-liberalnych, m.in. we Włoszech i w Niemczech. Zdaniem Crocego ten sam duch zawładnął wtedy całą Europą i nastał moment, w którym historyczna jedność Europy, niedostrzegalna na ogół z powodu konfliktów między poszczególnymi państwami, stała się wyraźna. Zdawała się również domagać dopełnienia w postaci politycznej jedności<sup>50</sup>.

Europejskie ruchy rewolucyjne w latach 1848–1849 nie ominęły państw niemieckich. W ocenie Crocego był to dla Niemiec szczytowy okres rozwoju myśli liberalnej. Usiłowano bowiem dokonać zjednoczenia państw niemieckich za sprawą idei liberalnej i parlamentaryzmu, ustanawiając zgromadzenie narodowe. Ogólnoniemieckie Zgromadzenie Narodowe, które swe obrady rozpoczęło 18 maja 1848 r., miało na celu wybór sposobu zjednoczenia niemieckich państw. Ostatecznie przyjęta została propozycja reprezentowana przez najliczniejszą grupę, a mianowicie umiarkowanych, postulująca system dziedzicznej monarchii konstytucyjnej. Komplikacje, jak zauważył Croce, rozpoczęły się już w czasie konstruowania owej monarchicznej jedności oraz podczas wyboru monarchy, który sprawować miał hegemonię. Ostatecznie deklaracja parlamentu ogłosiła, iż cesarstwo niemieckie i cesarstwo austriackie połączone zostaną traktatem ustanawiającym unię. Niemiecką koronę zaproponowano pruskiemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV, który jednak jej nie przyjął, ponieważ opowiedział się za odgórnym zjednoczeniem państw niemieckich, czyli dokonaniem na drodze kompromisu z innymi niemieckimi władcami. Zgromadzenie Narodowe zostało rozwiązane w maju 1849 roku<sup>51</sup>.

We Włoszech z kolei po 1849 r. zdaniem Crocego można mówić o politycznym triumfie liberałów oraz o okresie wzmożonej aktywności dyplomatycznej i politycznej. Piemont zaistniał na arenie polityki europejskiej i uczestniczył w kongresie paryskim

---

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 90; J. Myszczyżyn, *Niemiecki Związek Celny (Deutscher Zollverein) i koleje żelazne a rozwój gospodarczy Niemiec w XIX wieku – próba oceny*, <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archiwum/s/2476> [dostęp: 12.03.2014].

<sup>50</sup> B. Croce, *Historia Europy...*, s. 169.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 179–183.

w 1856 roku. Pozornie kongres pokojowy nic w sprawach włoskich nie zmienił. Dyplomatyczne zabiegi Cavoura doprowadziły jednak w ocenie Crocego do umocnienia dobrych stosunków z Napoleonem III, powodując tym samym oddalenie się od polityki Mazziniego. Cavour utwierdził się także w przekonaniu, że na drodze dyplomatycznej kwestia włoska nie zostanie rozwiązana i konieczna jest wojna „między armiami i między rządami”<sup>52</sup>.

Walka zbrojna przeciwko Austrii rozpoczęła się w 1859 roku. Już początkowe sukcesy strony francusko-piemonckiej wzbudziły nastroje narodowe i przyczyniły się do powstań w państwach środkowych Włoch. Władców tych państw wypędzono i zaczęto tworzyć tymczasowe rządy, które wyrażały chęć połączenia się z Piemontem. Jak zwykł powtarzać Cavour: historia ma *skłonność do improwizacji*, i właśnie te powstania były dla Crocego improwizacją historii. Jak pisał, były to „Włochy, które tworzyły się same”<sup>53</sup>, ogromną rolę odegrał w tym procesie bowiem naród włoski, stanowiąc nowy impuls, który nie brał pod uwagę traktatów, dyplomacji czy kongresów i żadne, nie licząc Francji, europejskie mocarstwo tego procesu nie mogło powstrzymać. Za zgodą Napoleona III zostały zorganizowane w Toskanii, Parmie, Modenie i Państwie Kościelnym plebiscyty, w wyniku których przyłączono te państwa do Piemontu. Plebiscyty były dla Crocego rodzajem prawnej fikcji bądź symboliczną ceremonią, która wyrażała jednak zasadę narodowości. Konsekwencją funkcjonowania tej zasady było także uzyskanie przez Francję Sabaudii i Nicei. Również w Królestwie Obojga Sycylii domagano się przyłączenia do Piemontu. Odpowiedzią na te oczekiwania była wyprawa tysiąca zorganizowana przez Garibaldię i garybaldczyków, która dotarła na Sycylię w maju 1860 r. i rozbiła wojska królewskie, wyzwalając Sycylię i docierając aż do Neapolu. Wydarzenie to według Crocego wynikało z trzydziestoletniej działalności edukacyjnej Mazziniego oraz skierowanej przeciw Austrii, na rzecz aneksji, aktywności Cavoura. Jednak, jak zauważył Croce, nie zawierało się ono w sferze, w której poruszał się Cavour, czyli nie było ono walką między armiami czy rządami. W dużej mierze ówczesne dążenia Mazziniego, który chciał do narodowej działalności Garibaldię wprowadzić swój program republikański, zwiększyły niebezpieczeństwo dwutorowości tendencji politycznych. Słusznie, zgodnie z poglądami Crocego, zamierzał temu zaradzić Cavour, któremu udało się uzyskać zgodę od Napoleona III na wkroczenie piemonckich wojsk do Marchii i Umbrii. Wyzwalając spod papieskiej władzy te prowincje, Cavour wspomógł ochotników Garibaldię, przyczyniając się do upadku Gaety, która była ostatnim punktem

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 216–217.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 222.

oporu króla Neapolu<sup>54</sup>. Po tym wydarzeniu piemoncki parlament proklamował 17 marca 1861 r. zjednoczenie Włoch.

Po abdykacji Fryderyka Wilhelma IV w 1861 r. na tron pruski wstąpił Wilhelm I Hohenzollern, który kontynuując tradycję frankfurckiego parlamentu, podejmował działania zmierzające do integracji państw niemieckich. Realizacja tych działań prowadzona była, jak uważał Croce, drogą liberalną i narodową. Już we wrześniu 1859 r., na wzór Narodowego Stowarzyszenia Włoskiego utworzonego w 1857 r., założony został Niemiecki Związek Narodowy. Owocem liberalnych dążeń do jedności państw niemieckich była także Niemiecka Partia Postępowa o liberalno-konserwatywnym charakterze. Utworzona została w ramach pruskiej Izby Posłów, akceptowała program narodowy i dążyła do przeprowadzenia reform na wzór ustroju liberalnego<sup>55</sup>.

Gdy w 1862 r. Otto von Bismarck mianowany został kanclerzem Prus, proces zjednoczeniowy państw niemieckich uległ przyspieszeniu. Jednak zaistnienie Bismarcka na scenie politycznej, zdaniem Crocego, przyczyniło się do przerwania rozwoju liberalizmu zarówno w Prusach, jak i w pozostałych częściach Niemiec<sup>56</sup>. Potwierdziły to wydarzenia lat 1862–1870, które nie były ruchem kierowanym wolnością i dążeniem do niepodległości, nie miały także na celu ścisłego zjednoczenia narodowego. Celem Bismarcka było natomiast pozbycie się Austrii ze Związku Niemieckiego i połączenie pozostałych państw pod wodzą Prus. Dążył zatem do politycznej dominacji w Europie w wyniku powstania wielkiego mocarstwa w samym jej centrum<sup>57</sup>. Dzieło Bismarcka prowadziło więc ku nacjonalizmowi, któremu Croce zdecydowanie się sprzeciwiał, gdyż powstanie, rozwój, a w konsekwencji rywalizacja rozmaitych nacjonalizmów zamknęłyby drogę wiodącą ku ponadnarodowej wolności, mającej stanowić fundament dla jedności europejskiej.

Owa jedność była ściśle związana z ideą wolności Crocego. Tak jak „po siedemdziesięciu latach Neapolitańczyk z królestwa Neapolu i Piemontczyk z królestwa podalpejskiego stali się po prostu Włochami, i to nie wyrzekając się swych poprzednich tradycji, ale podnosząc je na wyższy poziom”<sup>58</sup>, tak Włosi, Niemcy, Francuzi i inne narody „staną się Europejczykami, myśli ich kierować się będą ku Europie, a serca bić będą dla niej, tak jak przedtem były dla mniejszych ojczyzn”<sup>59</sup>. Uwolnienie się spod obcej dominacji i wewnętrzne zjednoczenie państw były w ocenie Crocego jedynie etapem na drodze do utworzenia jedności europejskiej.

---

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 223.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 227–228.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 229–230.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 244–245.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 347.

<sup>59</sup> *Ibidem*.

W opinii filozofa Bismarck z lekceważeniem podchodził do ruchu liberalnego, wszelkich dyskusji i debat parlamentarnych, które według niego nie były skuteczne. Na potwierdzenie owych sądów polityk niemiecki podawał przykład obrad Ogólnoniemieckiego Zgromadzenia Narodowego, które nie zrealizowało postawionych sobie celów. To nie parlamenty – podkreślał Bismarck – a jedynie krew i żelazo mogą doprowadzić do rozstrzygnięcia problemu zjednoczenia państw niemieckich<sup>60</sup>. Sprzymierzył się więc z Austrią w wojnie przeciw Danii w 1864 r. o księstwa Szlezwik i Holsztyn. Po odniesieniu zwycięstwa zagwarantował sobie neutralność Francji, a następnie zawarł przyzmięrze z liberalnym królestwem Włoch. Dzięki temu bez obaw przystąpił do wojny z Austrią, którą wygrał. Natomiast już w czerwcu 1866 r. doprowadził do utworzenia Związku Północnoniemieckiego i zawarcia sojuszu z południowymi państwami niemieckimi, które po wojnie z Francją weszły w skład Cesarstwa Niemieckiego. Był to zatem w ocenie Crocego proces odgórny, pozbawiony prawnej fikcji plebiscytów symbolizujących liberalizm.

### 3. Podsumowanie

Procesy jednoczenia Włoch i Niemiec analizowane są zazwyczaj łącznie. Stanowiły bowiem dwa równoległe rozgrywające się wydarzenia o zbliżonych celach. Ujmowane chronologicznie prezentują wiele podobieństw.

B. Croce ze szczególną uwagą ukazywał, jak z rozbitych państw powstają zjednoczone, nowoczesne państwa oparte na zasadach parlamentarnych i konstytucyjnych. Dzieje utworzenia królestwa Włoch traktował wręcz jako arcydzieło, które dało przykład pozostałym państwom, wskazując im drogę, którą mają podążać. W opinii włoskiego filozofa temu procesowi towarzyszyło poparcie i podziw innych narodów, ponieważ nie stanowił on jedynie realizacji partykularnego interesu narodu włoskiego, ale dotyczył całej ludzkości. Mimo, że dążenie do włoskiej jedności w tradycji włoskiej historiografii określone zostało jako *Risorgimento*<sup>61</sup>, według Crocego właściwszy byłby termin *narodzenie się*, ponieważ po raz pierwszy w dziejach w imię jednego ideału, ideału wolności, powstał jeden naród i państwo włoskie<sup>62</sup>. Potwierdza to również mowa tronowa króla Wiktora Emanuela II, która miała miejsce wygłoszona 2 kwietnia 1860 r., w której poddani usłyszeli, iż ówczesne Włochy nie są ani rzymską, ani średniowieczną Italią<sup>63</sup>,

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 248.

<sup>61</sup> *Risorgimento* – wł. zmartwychwstanie, odrodzenie.

<sup>62</sup> B. Croce, *Historia Europy...*, s. 224.

<sup>63</sup> Za czasów rzymskich Italia obejmowała obszar Włoch południowych i środkowych po Margę i Rubikon, natomiast w średniowieczu jej obszar uległ jeszcze zmniejszeniu.



są natomiast „Włochami Włochów”<sup>64</sup>. Nieco inaczej Croce odnosił się do unifikacji Niemiec, która stanowiła według niego wynik jedynie politycznego geniuszu Bismarcka, niedbającego o jakiegokolwiek ideały i wartości. W pragmatycznym programie kanclerza dostrzegł słabość moralną, której nie można było znaleźć u Cavoura, uosabiającego geniusz etyczno-polityczny. Zarówno Cavour, jak i Garibaldi wywarli potężne wrażenie na wyobraźnię współczesnych i przemówili do ich serc, dając impuls do działania. Nie sposób więc nie zgodzić się ze słowami rewolucjonisty Michała Bakunina, iż „od zwycięstwa Włoch nad Austrią datuje się w Europie istnienie pewnej liczby narodów upominających się o wolność i zdolnych do stworzenia nowej cywilizacji opartej na wolności”<sup>65</sup>.

Na podstawie zaprezentowanego zestawienia procesu zjednoczenia państw włoskich z unifikacją państw niemieckich można stwierdzić, iż ocena owych procesów dokonana przez B. Crocego była uwarunkowana pochodzeniem myśliciela. Croce był Włochem, w naturalny sposób opiewał więc historię własnej ojczyzny. Niewątpliwie unifikacja włoskich państw stanowiła dla niego większą wartość.

---

<sup>64</sup> *Mowa tronowa Wiktora Emanuela II wygłoszona w Rzymie 27 XI 1871 r.*, [w:] *Wiek XIX w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii, studentów i uczniów*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S. B. Lenard, Warszawa 1998, s. 326.

<sup>65</sup> B. Croce, *Historia Europy...*, s. 227.



## Myśl społeczno-polityczna ks. Stanisława Stojałowskiego

Ksiądz Stanisław Stojałowski<sup>1</sup> jest uznawany za pierwszego działacza ludowego na terenach Galicji. Zorganizowaniu ruchu ludowego miało służyć przejęcie czasopism „Wienca” i „Pszczółki”<sup>2</sup>. Stojałowski wykorzystując swoje zdolności organizacyjne i oratorskie zyskiwał coraz większą popularność wśród włościan. Z czasem stał się wpływową i znaczącą postacią galicyjskiego życia politycznego. Jego działalność opierała się na obronie praw ludności wiejskiej, nagłaśnianiu potrzeby jej edukacji, uświadczeniu obywatelskim w duchu polskości, a także wyjaśnianiu zasad katolicyzmu. Stojałowski organizował ponadto liczne pielgrzymki, w których brało udział po kilkanaście tysięcy osób.

Działacz ów przyjmował, że istnieje trwały spór pomiędzy katolicyzmem i liberalizmem, a jego zadaniem było pozyskanie chłopów dla tego pierwszego. Temu też służyły próby zainteresowania chłopów sprawami politycznymi i antykapitalistyczna wymowa jego publicystyki, która krytykowała panujące ówczesnie stosunki ekonomiczno-społeczne z pozycji drobnomieszczańskich. Ksiądz Stojałowski pozostawał pod silnym wpływem społecznych encyklik Leona XIII<sup>3</sup>. Ta ostatnia, która dotyczyła chrześcijańskiej

<sup>1</sup> Stanisław Stojałowski (1845–1911) – duchowny katolicki i polityk. Urodzony w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Uczęszczał do gimnazjum we Lwowie. W 1862 r. został wydalony ze szkoły za przynależność do tajnych kółek patriotycznych. Po tym incydencie wstąpił do zakonu jezuitów i otrzymał święcenia kapłańskie. W 1873 r. wyjechał do Belgii w celu pogłębienia studiów, gdzie zetknął się z chrześcijańskim ruchem społecznym. W 1875 r. rozpoczął działalność wśród galicyjskich chłopów. Zdobył dużą popularność organizując pielgrzymki, demonstracje, tworząc chłopskie kółka rolnicze, robotnicze związki zawodowe i wyborcze komitety chłopskie. Dwukrotnie aresztowany przed wyborami do parlamentu austriackiego. W lecie 1896 r. władze kościelne obłożyły go klątwą. W 1896 r. założył Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe, które weszło w sojusz z socjaldemokracją i odniosło sukces w wyborach 1897 r. W latach 1898–1911 poseł na Sejm Krajowy Galicji. Pod koniec życia zbliżył się do Narodowej Demokracji.

<sup>2</sup> „Wieniec” i „Pszczółka” zajmowały się tymi samymi zagadnieniami, a rozdział pomiędzy nimi był sztuczny i podyktowany względami podatkowymi. W Galicji obowiązywał wysoki podatek od tygodników, tzw. stempel. Z tego względu ks. S. Stojałowski wydawał dwa ukazujące się na zmianę dwutygodniki. Gdy w 1900 r. zniesiono opłatę stempłową pisma ukazywały się jako jeden tygodnik pod nazwą „Wieniec-Pszczółka”. Ponadto ks. S. Stojałowski wydawał następujące pisma: „Piast” (1876–1877), „Dzwon” (1890–1895), „Polska” (1891) i „Niewiasta” (1896–1898 i 1900–1911). Jako dodatki do „Wienca” i „Pszczółki” ukazywały się: „Gospodarz Wiejski” (1879–1880), „Gospodarz i Rękodzielnik” (1881), „Rolnik” (1910–1911), „Gospodarz” (1908–1911), „Niedziela” (1910), „Kalendarz Ludowy Wienca-Pszczółki” (1878–1906).

<sup>3</sup> Leon XIII (1810–1903) – właśc. Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci; papież w okresie od 20 lutego 1878 r. do 20 lipca 1903 r. Uznaje się go za pierwszego papieża, który dążył do dialogu ze współczesnym

demokracji, legła u podstaw jego działalności politycznej i inspirowała do tworzenia stronnictw<sup>4</sup>.

W pierwszym numerze „Wienca” Stojałowski zgłosił chęć walki z przemożnym wpływem prasy liberalnej. Apelował o ostrożność w wyborze publicystyki, gdyż nie mogła ona prowadzić do niepobożności. Czytać należało te periodyki, które były dobre i katolickie oraz polecane przez duszpasterzy. Stojałowski podjął się wy tłumaczenia chłopom pojęcia bytu narodowego. Wyjaśniał, iż naród stanowią nie tylko najbliżsi sąsiedzi z wioski, lecz wszyscy ludzie, którzy mówią tym samym językiem. Staranie się o dobro tak rozumianej wspólnoty jest obowiązkiem wszystkich<sup>5</sup>. Ks. Stojałowski silnie akcentował polityczną i kulturalną odrębność Polski. Na byt narodu obok przeszłości i terażniejszości składała się w równym stopniu wiara i jedność ziemi<sup>6</sup>. Takiemu pojmowaniu tego zagadnienia nie przeszkadzał fakt, iż Polska znikła z mapy Europy podczas rozbiorów. O polskości decydowało również utrzymanie czystości języka, tradycji, zwyczajów i poczucia przynależności narodowej, które odzywało się nawet w najniższej warstwie społecznej<sup>7</sup>.

Hasła te znalazły podatny grunt na wsi galicyjskiej, dla której były czymś zupełnie nowatorskim. Stojałowski dostrzegł we włościanach istoty będące wytworem ziemi, ściśle z nią związane. To właśnie z ich pracy pochodził dobrobyt całego kraju. Chłopi reprezentowali niezwykle ważną siłę społeczną, więc należało ich wyedukować, aby mogli skutecznie zasiadać w ciałach przedstawicielskich<sup>8</sup>.

Linia polityczna pism Stojałowskiego ukazywała jego własne poglądy społeczno-polityczne, które wysuwały na pierwsze miejsce potrzebę udziału włościan w życiu politycznym, możliwość poprawy sytuacji ekonomicznej chłopów poprzez powołanie organizacji gospodarczych oraz rozwój oświaty. Poza publicystyką Stojałowski oddziaływał na chłopów żywym słowem – organizował bowiem wiece patriotyczne oraz włościańskie zjazdy. Dużo uwagi poświęcano na nich kwestiom serwitutów pastwiskowych i leśnych

---

światem, ale nierezygnującego jednocześnie z ewangelizacji życia społecznego. Swoją postawę wyraził już kwietniu 1878, kiedy to wydał encyklikę *Humanus genus*, w której uznał pogodzenie Kościoła z kulturą za priorytet swojego pontyfikatu. W kwestiach potępiania masonerii, socjalizmu czy nihilizmu kontynuował politykę Piusa IX. Podobnie jak poprzednik, popierał centralizację władzy kościelnej, między innymi poprzez wzmocnienie władzy nuncjuszów. Był zwolennikiem idei tomizmu. Papież dużą uwagę poświęcał sprawom społecznym. Już na początku pontyfikatu przychylnie wypowiadał się na temat ustrojów demokratycznych. Leon XIII stał się znany jako autor pierwszej i najważniejszej encykliki społecznej *Rerum novarum*, w której przedstawione zostały zasady katolickiej nauki społecznej. Encyklika ta, wydana 15 maja 1891 roku, zawiera poglądy opowiadające się za uczciwą płacą, prawami robotników i związkami zawodowymi, przez co Leon XIII został okrzyknięty mianem „papieża robotników”.

<sup>4</sup> R. Baudouin de Courtenay, *Sylwetki polityczne*, Kraków 1897, s. 11.

<sup>5</sup> S. Stojałowski, *Dawniej a teraz*, „Wieniec” 1875, nr 1.

<sup>6</sup> F. Kącki, „*Książd Stanisław Stojałowski i jego działalność społeczno-polityczna*”, Lwów 1937, s. 36.

<sup>7</sup> S. Stojałowski, *O miłości ojczyzny*, „Wieniec” 1875, nr 9.

<sup>8</sup> *Idem*, *Co to chłop znaczy*, „Wieniec” 1875, nr 9.

oraz krzywdzącym ustawom: łowieckiej, drogowej i gminnej. Działania te pozwalały rozbudzać społeczną i polityczną świadomość chłopów, którym doradzał, aby w wyborach popierali jednostki przychylnie ludowej sprawie<sup>9</sup>.

Ksiądz Stojałowski opowiadał się za ruchem chrześcijańsko-społecznym. Wiele elementów gospodarczo-politycznych tego kierunku znalazło się w jego poglądach, po adaptacji do warunków galicyjskich. Rezultatem polityczno-teoretycznej działalności Stojałowskiego było powstanie Związku Stronnictwa Chłopskiego<sup>10</sup>. Większość haseł Związku zostało przyjętych z dorobku redaktora „Wienca” i „Pszczółki”, a ich źródeł niewątpliwie trzeba szukać w myśli chrześcijańsko-społecznej<sup>11</sup>.

U podstaw wszelkich poglądów Stojałowskiego leżała religia katolicka. Głęboka religijność towarzyszyła mu od początku do końca działalności<sup>12</sup>. Źródłem wszelkich reform były dla niego wnioski płynące z religii, ukazane później jako społeczno-polityczne postulaty. Doktrynę chrześcijan stanowiło Pismo Święte będące objawioną wolą Boga oraz dogmaty ukazujące interpretacje objawionej prawdy. Jedynym nieomylnym interpretatorem doktryny wiary był papież. Jako że jego nauki stanowiły dobrodziejstwo dla ludzkości, to należało się poddać jego zwierzchnictwu. Dotyczyło to nie tylko pojedynczych członków społeczności, lecz także całych narodów i państw<sup>13</sup>. Papież poza władzą moralną powinien mieć również władzę polityczną<sup>14</sup>. Stojałowski głosząc hasła stanowej harmonii, patronatu duchowego i supremacji Kościoła we wszelkiej działalności ludzkiej, podkreślał potrzebę prostoty życia. Wraz z cierpieniami ludzki żywot nabiera znaczenia i wartości. A cierpieć trzeba dla Boga i z Bogiem. Tylko to może stworzyć siłę, która będzie mogła przeciwstawić się chwilowym złudzeniom<sup>15</sup>.

Ks. Stojałowski określił narodowość jako przynależność jednostki do określonej społeczności. Czynnikiem odróżniającymi jedną narodowość od drugiej były: pochodzenie, rasa, język, religia czy prawo. Opisując polską narodowość, Stojałowski podnosił znaczenie języka. Łączność jednostki ze społecznością wyrażała się właśnie w jego tożsamości. Do czynników łączących należało również kultywowanie obyczajów. Różnice urodzenia i majątku nie miały natomiast tu nic do rzeczy<sup>16</sup>.

<sup>9</sup> *Idem, Jeszcze o sejmie*, „Wieniec” 1876, nr 10.

<sup>10</sup> Inaczej zwany związkiem braci Potoczków. Pierwsza polityczna organizacja chłopska w Europie utworzona 3 lipca 1893 r. w Nowym Sączu. Jej założycielami byli bracia Jan Potoczek i Stanisław Potoczek. ZSCh, pozostający pod silnym wpływem duchowieństwa, miał charakter centrowy. Początkowo liczył 1297 członków. ZSCh działał do 1908 r. i wywarł ogromny wpływ na edukację polityczną chłopów w Galicji.

<sup>11</sup> A. Gurnicz, *O równą miarkę dla chłopów*, Warszawa 1963, s. 64.

<sup>12</sup> J. Zamorski, *Ks. Stanisław Stojałowski*, Bielsko 1931, s. 14.

<sup>13</sup> Widać tu wyraźnie odwołanie do doktryny papocezaryzmu, czyli średniowiecznej idei głoszącej wyższość władzy kościelnej nad władzą świecką.

<sup>14</sup> S. Stojałowski, *Doktryny ultramontańskie i nieomylny Papież-król*, Kraków 1872, s. 7.

<sup>15</sup> *Idem, Rozmyślenia*, Kraków 1887, s. 1.

<sup>16</sup> S. Stojałowski, *O miłości ojczyzny*, „Wieniec” 1975, nr 9.

Narodowość była pierwotna wobec narodu, w związku z czym mogła istnieć niezależnie – bez konieczności przekształcania się w naród, będący wyższą formą społecznej organizacji. Wpływ tradycji i historii sprawia, iż narodowość przestaje być tylko zbiorem ludzi mówiących tym samym językiem. Wraz z nadejściem momentu zrozumienia własnej odrębności narodowość przekształca się w naród. On zaś stanowi wynik przemian historycznych, biorąc z przeszłości dodatnie tradycje, a następnie łącząc je z czynnikami nowoczesnej cywilizacji. Żadna z cech kształtujących naród nie może być dominująca, gdyż najistotniejsze jest podmiotowe uczucie dotyczące swej przynależności narodowej i pęd łączenia się. Jednostki tworzące naród posiadają taką samą cywilizację, idee i obyczaje. Naród, który zostanie zwyciężony i zrzeknie się tego, co stanowi podstawę narodowości – umiera<sup>17</sup>.

Ks. Stojalowski nie traktował „ludu” jako synonimu narodu, ale nie uważał go też za jego antytezę. Znaczenie tego pojęcia ewoluowało. Początkowo oznaczało upośledzoną pod względem politycznym, społecznym i prawnym warstwę, która została przeciwstawiona szlachcie. Dalej „lud” był utożsamiany z ludnością rolniczą, czyli chłopami. Wreszcie pojęcie to objęło także robotników. „Lud” rozumiany w ten sposób stanowił podstawę narodu. Stojalowski od początku sprzeciwiał się koncepcjom utożsamiającym naród ze szlachtą. Pogląd taki był dla niego anachroniczny, można rzec wręcz, iż stanowił pewnego rodzaju fanatyzm narodowy<sup>18</sup>. Warty podkreślenia jest fakt, iż Stojalowski był przekonany o narodotwórczych siłach ludu polskiego i wierzył, iż w odrodzonej Rzeczypospolitej lud będzie współgospodarzem w państwie<sup>19</sup>.

Publicysta ów twierdził, iż rozpadanie się ludzkości na poszczególne narodowości daje im prawo do samodzielnego bytowania. Narodowość stanowiła pojęcie zbiorowe, a zarazem niepodzielne. Próby jakiegokolwiek jej podziału stanowiły naruszenie prawa do samodzielnego bytowania, które było niezbędne do rozwoju narodowych odrębności. Warunkiem *sine qua non* rozwoju każdego narodu, oprócz ww. prawa, było posiadanie własnego terytorium<sup>20</sup>. Terytorium zamieszkałe przez dany naród stawało się terytorium narodowym. Uprawnienie narodu do samodzielnego bytowania i posiadania własnego terytorium zostało wyprowadzone z prawa natury<sup>21</sup>.

Stojalowski dokonał rozróżnienia terytorium państwowego od terytorium narodowego. Nie dokonał jednak analizy elementów, które kształtowały terytorium państwowe. Przedmiot jego zainteresowań stanowiła więź terenu z narodowością, a nie podleganie danego terytorium zwierzchnictwu państwa. Przesłanki płynące z prawa narodowości

<sup>17</sup> A. Kudłaszczyk, *Książd Stanisław Stojalowski*, Wrocław 1998, s. 20.

<sup>18</sup> S. Stojalowski, *Miłość przeszłości Polski*, „Wieniec Polski” 1903, nr 5.

<sup>19</sup> *Idem*, *Szarańcza polityczna*, „Nowy Wieniec Polski” 1895, nr 15.

<sup>20</sup> *Idem*, *Za wiarę i ojczyznę*, „Wieniec-Pszczółka” 1903, nr 7.

<sup>21</sup> *Idem*, *Prawo narodu do niezawisłego bytu*, „Wieniec-Pszczółka” 1903, nr 8.

do samodzielnego bytowania i posiadania własnego terytorium doprowadziły go do wniosku, iż każdy naród powinien tworzyć osobne państwo<sup>22</sup>. Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż Stojałowski nie identyfikował narodu z państwem. Narodem określał ludność jednego państwa tylko w znaczeniu jednostki politycznej, gdyż społeczeństwo, które nie posiadało „węzła łączności”, oprócz posłuszeństwa władzy, nie miało spistości. Idealne państwo powinno obejmować cały naród na zasiedzonym przez siebie terenie, tworząc niepodzielną całość narodową zespoloną moralnie, politycznie i terytorialnie<sup>23</sup>.

Ks. Stanisław Stojałowski krytykował hasła głoszące, iż państwo wszystko może. Było to dla niego nieetyczne i sprzeczne z prawem boskim. Jeśli państwo odmawiało prawa do samostanowienia innemu narodowi, to można odmówić przestrzegania prawa takiego państwa i uznać je za objaw gwałtu. Ustroje państw wielonarodowościowych nie miały granic właściwie ustalonych przez zasiedlenie pewnych terytoriów, a przez ustalone z góry podziały, które nie miały nic wspólnego z tym, co wykształciło się wraz z biegiem historii. Przykładem takich państw byli oczywiście trzej zaborcy: Austria, Prusy i Rosja. Ustroje w nich panujące były zarzewiem konfliktu narodowościowego. Budząca się świadomość uciskanych narodów i ich poczucie odrębności doprowadzi do zniszczenia ustrojów panujących w państwach zaborczych<sup>24</sup>.

Czynnikiem determinującym przekształcenie narodowości w naród była świadomość narodowa. Pod tym pojęciem Stojałowski rozumiał istotę życia narodowego i jego objaw. Poza elementami uczuciowymi w jej istocie poszukiwał chęci utrzymania swej indywidualności. Zdecydowane podkreślanie wspólnoty językowej, przeszłości i teraźniejszości, odrębności kulturalnych i politycznych, jedności ziemi oraz wiary jako czynników istotnych dla bytu narodowego stanowiło podstawę dla Stojałowskiego do podkreślenia niezwyklej doniosłości rozwoju świadomości narodowej. W jego poglądach to właśnie ona wzmacnia zbiorowe działanie narodu, będące tym większe, im większa liczba obywateli jest jego świadoma. Jednostki, które są nieświadome narodowo, łatwo ulegają obcym wpływom. Dlatego właśnie należało jak największe masy angażować w życie narodu. Uświadomienie indywidualności narodowej następowało dzięki idei miłości ojczyzny. Patriotyzm stanowił dlań głównie czynnik umoralniający<sup>25</sup>. Niezmienne były jego istota i sens, zmianom podlegały natomiast formy i objawy miłości. Ważnym składnikiem miłości ojczyzny było przywiązanie do ziemi, związek krwi, uczucia altruistyczne, a także szacunek do współplemieńców<sup>26</sup>.

<sup>22</sup> *Idem*, *Prawo narodu*, „Wieniec-Pszczółka” 1903, nr 8.

<sup>23</sup> *Idem*, *Powszechny program chrześcijańsko-ludowy*, „Wieniec Polski” 1896, nr 5.

<sup>24</sup> *Idem*, *Przegląd polityczny*, „Dzwon” z 14.09.1983, s. 45.

<sup>25</sup> *Idem*, *Dawniej a teraz*, „Wieniec” 1875, nr 1.

<sup>26</sup> *Idem*, *O miłości ojczyzny*, „Wieniec-Pszczółka” 1903, nr 4.

Ks. Stojałowski głosił pogląd, iż nie ma przeciwieństw między miłością ojczyzny a miłością ludzkości w sensie ogólnym. Każdy chrześcijanin miał obowiązek kochać drugiego człowieka, co wynikało z przykazania miłości bliźniego. Miłość ojczyzny mieściła się w pojęciu miłości ludzkości, ponieważ jej zakres pojęciowy był podrzędny. Miłość jednoczyła ludzi oraz zachęcała do realizacji wspólnych celów. Miłość ojczyzny natomiast, łącząc ludzi jednej narodowości, kształtowała ich właściwości ducha i miała walny wpływ na rozwój narodu. Założenia chrześcijańskiej miłości pozwoliły Stojałowskiemu dojść do daleko idących wniosków dotyczących współżycia ogólnoludzkiego<sup>27</sup>.

Miłość ojczyzny przyczynia się do wzrostu szczęścia narodowego, do którego potrzebne są duchowe i doczesne rzeczy. Dzieje się to analogicznie jak z człowiekiem, który składa się z duszy i ciała. Te zaś będą szczęśliwe, gdy otrzymają to, co odpowiada ich potrzebom. Szczęście duchowe nastaje, gdy jest oświata umożliwiająca poznanie prawdy oraz zgoda, podtrzymująca i karmiąca miłość. Wolność narodu może być natomiast dwojaka. Po pierwsze oznacza ona niepodległość, czyli wyzwolenie narodu spod obcych rządów. Po drugie wiąże się ona ze swobodami demokratycznymi, czyli wolnością wewnątrzpaństwową<sup>28</sup>.

Działalność polityczna narodu winna się dokonywać według dwóch zasad. Pierwsza to dążenie do osiągnięcia najwyższego celu, jakim było odzyskanie niepodległej ojczyzny. Drugą stanowi natomiast realizowanie celów pośrednich, które mają przybliżyć stan doskonałości. Najwyższy cel jest stały, cele pośrednie natomiast cały czas się zmieniają, gdyż wynikają z realnych potrzeb społeczeństwa. W ówczesnej chwili cele pośrednie winny prowadzić do zabezpieczenia życia i skarbów narodowych. Krótko mówiąc, powinny chronić świadomość narodową, która ogarnia całokształt narodowego życia. Możliwe to będzie do zrealizowania dopiero jednak wtedy, gdy większa część polskiego społeczeństwa będzie przejęta samowiedzą narodową<sup>29</sup>.

Logiczną konsekwencją tych rozważań było postawienie pytania, jak odzyskać utraconą niepodległość. Ks. Stojałowski pisał, iż możliwe było to jedynie w sposób spokojny, na drodze polityczno-prawnego rozwoju. Proponował spokojną pracę u podstaw. Sprzeciwiał się tym samym wszelkim powstaniom zbrojnym<sup>30</sup>.

Na początku swojej działalności Stanisław Stojałowski twierdził, iż ideałem dla każdego Polaka powinna być Rzeczypospolita w granicach sprzed I rozbioru<sup>31</sup>. Z czasem jednak stwierdził, iż odrodzenie się w tych granicach byłoby niesprawiedliwe i absurdalne<sup>32</sup>.

<sup>27</sup> *Idem, Przegląd polityczny*, „Dzwon” 14.09.1893, s. 45.

<sup>28</sup> *Idem, Czego chcę mamy wszyscy, czyli jaki jest koniec naszej pracy*, „Wieniec” 1876, nr 1.

<sup>29</sup> *Idem, Nasze zasady i dążenia*, „Wieniec” 1876, nr 4.

<sup>30</sup> *Idem, Sprawa polska*, „Wieniec-Pszczółka” 1901, nr 52.

<sup>31</sup> F. Kącki, *op. cit.*, s. 62.

<sup>32</sup> S. Stojałowski, *Obrachunek polityczny. Polska*, „Wieniec-Pszczółka” 1900, nr 6.



Tygiel narodów, jakim była Rzeczypospolita przed rozbiorami, posłużył Stojałowskiemu do postawienia tezy, iż trzeba odróżniać obszar ziemi wchodzący w skład państwa od ludności tam mieszkającej. Pojęcie państwa polskiego nie było dla niego tożsame z krajem zamieszkałym przez Polaków. Dokonał więc rozróżnienia Polski historycznej od etnograficznej. Opowiedział się jednocześnie za tą drugą. Choć Rzeczypospolita Obojga Narodów obejmowała Ruś i Litwę, to nie były one ojczyznami Polaków, gdyż ich ojczyzną była Polska<sup>33</sup>.

Obecność Polaków na Rusi i Litwie dawała im jedynie prawo do pielęgnowania własnej kultury. Nie stanowiła natomiast tytułu przynależności tych ziem do Polski. Fakt, iż ziemie te należały kiedyś do Rzeczypospolitej, nie dawał również takiego prawa. To, że na tych ziemiach znajdowały się polskie majątki szlacheckie oraz że w miastach większość ludności stanowili Polacy, nie uprawniało do wyciągania wniosku, iż tereny te wejdą w skład odrodzonego państwa polskiego. Wskrzeszenie Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych byłoby możliwe jedynie po zawarciu porozumienia z Rusinami i Litwinami. Stojałowski był rzecznikiem ugody z Ukraińcami. Zasada równouprawnienia posłużyła mu do postulatu powołania samorządu, którego podstaw doszukiwał się w prawie natury<sup>34</sup>.

Należy podkreślić, iż takich poglądów Stojałowski nie wyznawał od początku. Nadrzędnym celem narodowym powinno być zachowanie polskiego języka, wiary i obyczajów na terenach Galicji Wschodniej. Miała ku temu służyć kolonizacja polegająca na przesiedlaniu się włościan z zachodnich części kraju. Doprowadziłoby to do spolonizowania tych terenów i zahamowania emigracji do Stanów Zjednoczonych. Zahamowana zostałaby również prężnie rozwijająca się polityka gospodarczo-narodowościowa na tamtych terenach<sup>35</sup>. Zdawać by się mogło, iż w początkowym okresie swojej działalności Stojałowski nie widział potrzeby rozwiązania problemu narodowościowego w Galicji na drodze parlamentarnej. Powołując się na akty prawne unii narodowej i religijnej, nie dostrzegał rozwoju ukraińskiego narodu oraz chęci decydowania o własnym losie. Kwestia ta nabrała innego znaczenia wraz z powstaniem silnego ruchu ludowego. Wtenczas Stojałowski popierał prawo Ukraińców do samostanowienia, na co nałożyła się również fascynacja koncepcją słowiańskiej współpracy<sup>36</sup>.

Ksiądz Stojałowski odnosił się do kwestii żydowskiej. Wymagała ona radykalnego uregulowania ze względu na ekonomiczną przewagę Żydów. Obowiązkiem narodowym Polaków było wyzwolenie się godziwymi środkami spod dominacji żydowskiej. W związku z tym odrzucił asymilację, jako sposób do osiągnięcia tego celu. Tłumaczył

<sup>33</sup> *Idem*, *Obrachunek polityczny. Zabór rosyjski*, „Wieniec-Pszczółka” 1900, nr 25.

<sup>34</sup> *Idem*, *Projekt programu chrześcijańsko-socjalnego*, „Dzwon” 1891, nr 22/23.

<sup>35</sup> *Idem*, *Przesiedlanie się włościan do Galicji Wschodniej*, „Wieniec” 1884, nr 7.

<sup>36</sup> A. Kudłaszczyk, *op. cit.*, s. 27.

to, że nie chodziło tyle o różnicę wyznania, co narodowości. Wysunięta została propozycja takiego gospodarczego organizowania się Polaków, by osiągnąć separację Żydów i zepchnąć ich poza nawias społeczeństwa galicyjskiego<sup>37</sup>. Stojałowski sprzeciwiał się nadawaniu Żydom równych praw i głosił hasła powrotu do stanu prawnego Galicji sprzed równouprawnienia<sup>38</sup>. Ksiądz Stanisław Stojałowski nigdy nie ukrywał swojego antysemityzmu i nie wyrzekł się go do końca życia. Parę miesięcy przed śmiercią ogłosił, iż jego wydawnictwa są pismami antysemitkami<sup>39</sup>.

Sprawy społeczno-polityczne Śląska nie pozostały bez echa w publicystyce ks. Stojałowskiego. Tereny Śląska Cieszyńskiego i Opolskiego zostały uznane przez niego za ziemie polskie, a decydował o tym zamieszkały tam lud. Ślązacy zostali utożsamieni z narodem polskim na Śląsku, w związku z czym postulował przyznanie im prawa do odrębnego sądownictwa, administracji i szkolnictwa. Stojałowski propagował budzenie poczucia narodowego wśród chłopów i proletariatu, a także zachęcał polskich działaczy do wydajniejszej narodowo-uświadamiającej pracy<sup>40</sup>.

Polska działalność na Śląsku nie przynosiła takich rezultatów jak germanizacja<sup>41</sup>. Stosunek Stojałowskiego do Niemców z czasem z umiarkowanego przechodził w zdecydowanie wrogi. Uważał on, iż z całą siłą należy przeciwstawić się germanizacji, gdyż największe niebezpieczeństwo dla narodu polskiego pochodzi właśnie od Niemców<sup>42</sup>. Twierdził, iż Prusacy z całą bezwzględnością chcą zniszczyć polską ludność, gdyż czują nienawiść rasową. I nie rząd ani biurokracja za tym stała. To ogół Niemców niszczył Polaków na wszystkich polach życia społecznego<sup>43</sup>. Stojałowski nie oszczędził duchowieństwa, które według niego prowadziło na Śląsku działalność germanizującą polski lud<sup>44</sup>.

Ksiądz Stojałowski zwracał uwagę na ścieranie się czeskich i polskich wpływów na Śląsku Cieszyńskim. Nie będąc negatywnie nastawiony do czeskiego narodu, uznał jego prawa do starania się o wprowadzenie szkół narodowych jako przejaw utrzymywania narodowości. Działania Czechów powinny być przykładem dla Polaków dokonujących polonizacji tamtych terenów. Jednakże wzrost nacjonalizmu i żądanie Śląska jako historycznej dzielnicy państwa czeskiego<sup>45</sup> ostudziły entuzjazm Stojałowskiego wobec tej narodowości. Wysunął przeto ideę podziału Śląska Cieszyńskiego według kryterium etnicznego. Jednakże nie miało to doprowadzić do powstania dwóch odrębnych

<sup>37</sup> S. Stojałowski, *Sprawa żydowska*, „Wieniec” 1881, nr 5.

<sup>38</sup> *Idem*, *Program polityczny polsko-katolicki*, „Piast” 1876, nr 2.

<sup>39</sup> *Idem*, *Najazd żydowski*, „Wieniec-Pszczółka” 1911, nr 7.

<sup>40</sup> *Idem*, *Sprawy polskich robotników w Białej*, „Pszczółka” 1892, nr 1.

<sup>41</sup> *Idem*, *Ze spraw śląskich*, „Dzwon” 1891, nr 20/21.

<sup>42</sup> *Idem*, *Zabór pruski*, „Wieniec-Pszczółka” 1900, nr 12.

<sup>43</sup> *Idem*, *Obrachunek polityczny*, „Wieniec-Pszczółka” 1900, nr 13.

<sup>44</sup> K. Dunin-Wąsowicz, *Czasopiśmiennictwo ludowe w Galicji*, Wrocław 1952, s. 105.

<sup>45</sup> S. Stojałowski, *Czechizacja Śląska*, „Wieniec-Pszczółka” 1903, nr 39.

krain. Stojałowski zaproponował, aby ustroj polityczny Śląska Cieszyńskiego stanowiła federacja<sup>46</sup>.

Stanisław Stojałowski poza czesko-polską rywalizacją dostrzegał również inne trudności w pracy narodowej na Śląsku. Regionalna kultura ukształtowała bowiem pewną odrębność ludności tam mieszkającej. Ślązacy charakteryzowali się także brakiem poszanowania dla społeczno-politycznych stosunków panujących w Galicji. Pewną trudność w pracy narodowej sprawiały również ewangelicko-katolickie różnice religijne. Działacze obydwu wyznań starali się podkreślić akcent swej wiary na kształtującym się ruchu narodowym. Większa część mieszkańców Śląska wyznawała katolicyzm i to za nimi opowiedział się Stojałowski. Nie przeszkodziło mu to jednak w dostrzeganiu patriotyzmu u Polaków drugiego wyznania, był bowiem pełen uznania dla działalności Pawła Stalmacha<sup>47</sup>. Właśnie jemu zostało przypisane pionierstwo w budzeniu się narodowej świadomości Ślązaków<sup>48</sup>.

Podkreślanie niemieckiego niebezpieczeństwa dla bytu niezależnego polskiego narodu łączyło się u Stojałowskiego z uwypukloną koncepcją słowiańskiej współpracy pod egidą Rosji. Z czasem ten pogląd uległ przeobrażeniu, ale stałe było przekonanie, iż Polacy – będąc narodem podbitym – niewolę mogą znosić jedynie formalnie. Duchem i wolą zgodzić się z nią nie powinni. Polityka narodowa prowadzona w sposób rozumny miała na celu doprowadzić do wewnętrznego odrodzenia narodu poprzez podniesienie jego kultury. Kolejnym jej zadaniem stało się doprowadzenie do sytuacji, gdy wszystkie polskie ziemie znajdą się pod jednym zaborem. Realizacją tak ujętej polityki nie miała być walka zbrojna, a zabiegi dyplomatyczne i parlamentarne<sup>49</sup>.

Zetknięcie się z pruską polityką germanizacyjną i bycie świadkiem walki Ślązaków o polski stan posiadania, język i szkołę wykształciły pogląd, iż największym wrogiem Słowian są Niemcy, a nie Rosja. Pozwoliło to Stojałowskiemu stworzyć koncepcję jedności politycznej narodów słowiańskich. W kontekście tym została przedstawiona współpraca polsko-rosyjska, której konsekwencją miało być zjednoczenie polskich ziem pod berłem cara oparte na plemiennej wspólności<sup>50</sup>. Przemawiały za tym wspólne zagrożenie

<sup>46</sup> *Idem, Sprawy Śląskie i robotnicze*, „Wieniec-Pszczółka” 1900, nr 26.

<sup>47</sup> Paweł Stelmach (1824–1891) – dziennikarz, publicysta, działacz społeczny i narodowy działający na Śląsku Cieszyńskim. Wydawał broszury polemiczne, w których poruszał tematy związane z problemami narodowościowymi Górnego Śląska. Przyczynił się do powstania na Śląsku Cieszyńskim organizacji i instytucji narodowych: Złączenie Polskie, które szybko upadło i zostało zastąpione przez „Towarzystwo uczących się języka polskiego w gimnazjum ewangelickim w Cieszynie”, „Czytelnia polskie”, „Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego” oraz „Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego”. Na kongresie słowiańskim w Pradze nalegał na połączenie Śląska Cieszyńskiego z Galicją, a Śląska z Wielkopolską. Za swoją działalność społeczną oraz antyrządowe artykuły był kilkakrotnie więziony oraz karany grzywnami.

<sup>48</sup> *Idem, Paweł Stelmach*, „Wieniec Polski” 1891, nr 8.

<sup>49</sup> *Idem, Polska sprawa*, „Wieniec Polski” 1901, nr 51.

<sup>50</sup> *Idem, Zamiast trzech zaborów jeden*, „Wieniec-Pszczółka” 1903, nr 23.

płynące ze strony Niemiec, solidarność interesów ekonomicznych oraz warunki geograficzno-strategiczne<sup>51</sup>. Stojałowski był przekonany, iż w przypadku porozumienia z Niemcami i Austro-Węgrami Polska bezpowrotnie utraci szansę na odzyskanie terenów zagarniętych przez Prusy<sup>52</sup>. Biorąc to wszystko pod uwagę należało odrzucić „antyrosyjskość” i wszelkie programy wymierzone przeciw Imperium Romanowów. Narody słowiańskie powinny połączyć się pod przewodnictwem Rosji, czego konsekwencją byłoby powstanie federacji słowiańskiej<sup>53</sup>.

Koncepcja porozumienia sprowadzała się do oferty współpracy polsko-rosyjskiej w zamian za przywrócenie konstytucji z 1815 roku. Taka teza leżała u podstaw postulatu utworzenia stronnictwa „narodowo-ugodowego”, które miało podjąć pracę prowadzącą do zawarcia tego porozumienia<sup>54</sup>. Najważniejszym punktem programu stronnictwa było prawo polskiego narodu do swobodnego rozwoju, będące nienaruszalną zasadą płynącą z prawa natury. Rozbiory Rzeczypospolitej stanowiły pogwałcenie prawa. Konsekwencją tego było stwierdzenie, iż Polacy mieli prawo i obowiązek wszelkimi sposobami dążyć do odzyskania niepodległości. Odbudowa państwowości miała nastąpić początkowo poprzez zjednoczenie wszystkich polskich terytoriów pod rządami cara. Widoczny jest brak konsekwencji w rozważaniach Stojałowskiego. Z jednej strony pisał bowiem o bezwzględnej potrzebie odzyskania niepodległości, a z drugiej za wystarczający uznawał powrót do sytuacji polityczno-prawnej sprzed powstania listopadowego. Wyjaśniał to tym, iż ugodowa polityka nie oznaczała rezygnacji z wybiecia się na niepodległość, ale jedynie zmianę formy jej uzyskania. Zrywy zbrojne powinny być zastąpione poprzez stopniowe osiąganie celów cząstkowych. Po osiągnięciu jednolitości państwowej w ramach Cesarstwa Rosyjskiego należało czekać na wybuch konfliktu zbrojnego z udziałem Rosji i w odpowiednich warunkach podnieść kwestię niepodległej Rzeczypospolitej. Właśnie taka droga była według niego najskuteczniejsza w walce o utraconą niezależność państwową. Naród nieposiadający własnej państwowości powinien kierować się „polityką teoretyczną i praktyczną”. Ta pierwsza rozwijała ideały wewnątrz społeczeństwa, pielęgnowała zachowania patriotyczne, a także stawiała postulaty narodowe niezależnie od tego, czy można je było aktualnie rozwiązać czy nie. Polityka praktyczna natomiast, musząc mierzyć się z rzeczywistością, opierała się na kompromisach i uwykuła najbliższe cele. Polityka praktyczna dopiero na tle teoretycznej nabierała znamion umiarkowania i gotowości do zawarcia przymierza<sup>55</sup>.

<sup>51</sup> *Idem*, *Myśl o narodowej całości*, „Wieniec-Pszczółka” 1903, nr 24.

<sup>52</sup> *Idem*, *Czem Polska powstanie?*, „Wieniec-Pszczółka” 1902, nr 29.

<sup>53</sup> *Idem*, *W sprawie słowiańskiej*, „Wieniec-Pszczółka” 1903, nr 16.

<sup>54</sup> *Idem*, *Program narodowo-ugodowy*, „Wieniec-Pszczółka” 1904, nr 31.

<sup>55</sup> *Idem*, *Jak się odzyskuje utraconą niezależność?*, „Wieniec-Pszczółka” 1904, nr 24.

Ks. Stojałowski był przekonany o potrzebie istnienia władzy zwierzchniej w państwie, która była fundamentem społeczności na ziemi<sup>56</sup>. Opierając się na nauce Kościoła, twierdził, iż wszelka władza jest pochodzenia boskiego. Nawiązując do nauk Leona XIII, Stojałowski przypominał, iż to według Biblii powinno się ustanowić władzę i zwierzchność. Odrzucił tym samym suwerenność narodu jako genezę władzy. Pogląd o boskim pochodzeniu władzy uzupełnił twierdzeniem, iż potrzeby społeczne wymagają zmiany rządu, ale również usprawiedliwiają tworzenie jego nowych form. Mogły one być różne, ale musiały spełniać jeden podstawowy warunek – w założeniach powinny nieść przesłanki porządku publicznego. Najskuteczniejsza forma rządu miała opierać się na prawie i historycznym ustroju, a także odpowiadać woli i dobru narodu<sup>57</sup>. Należy jednak pamiętać, iż zmiana formy władzy nie może godzić w jej istotę. Była ona niezmienna i godna szacunku, gdyż stworzona została dla dobra ogółu ludzkiego i pochodzi od Boga. Najlepszym ustrojem według Stojałowskiego była monarchia, o której doskonałości był przekonany mimo ewolucji swoich poglądów<sup>58</sup>.

Stanisław Stojałowski akceptował w zasadzie każdą formę władzy, o ile gwarantowała ona należyty szacunek dla religii, a także przestrzegała prawideł jej moralności w państwie. Było to niezwykle istotne dla form działania państwa, gdyż łączyło się z kwestią jego stosunku do Kościoła. Religia katolicka stanowiła dla Stojałowskiego fundament, na którym miał oprzeć się cały ustrój społeczny. W związku z powyższym Kościół powinien być niezależny od wpływów świeckiej władzy, stanowił bowiem terytorium niezawisłe. Papież będący głową Kościoła posiadał prawo kierowania całym światem chrześcijańskim. Inni duchowni oraz wierni winni mu oddawać posłuszeństwo<sup>59</sup>.

Z powyższych rozważań Stojałowski wysnuł wniosek, iż państwo nie może być bezwyznaniowe. Przyszła Polska powinna być więc krajem katolickim<sup>60</sup>. Za mniejszymi wpływami narodów słowiańskich w Europie stała ich słabnąca religijność. Względy polityczne oraz religijne nakazują Polakom nawiązać przyjazne stosunki z Watykanem<sup>61</sup>. Należy podkreślić, iż Stojałowski uważał, że tolerancja religijna nie była sprzeczna z zasadami wiary i uznał ją za warunek konieczny spokoju społecznego<sup>62</sup>.

Ustrój społeczny, w jakim egzystował Stojałowski, powinien być zmieniony, gdyż nie odpowiadał zasadom miłości i sprawiedliwości płynącym z ewangelii. Warstwy społeczne były usytuowane w hierarchii jedna pod drugą, a powinny stać obok siebie. Taki

<sup>56</sup> *Idem, Doktryny ultramontańskie i nieomylny Papież-król*, Kraków 1872, s. 3.

<sup>57</sup> *Idem, Projekt programu chrześcijańsko-socjalnego*, „Dzwon” 1891, nr 22/23.

<sup>58</sup> F. Kački, *op. cit.*, s. 46.

<sup>59</sup> S. Stojałowski, *Projekt programu chrześcijańsko-socjalnego*, „Dzwon” 1891, nr 22/23.

<sup>60</sup> *Idem, Do kapłanów zwłaszcza tarnowskiej i krakowskiej diecezji*, „Piast” 1876, nr 2.

<sup>61</sup> *Idem, Do Rzymu*, „Wieniec” 1881, nr 14.

<sup>62</sup> *Idem, „Czas” i jego polityka ze stanowiska katolickiego i polskiego w odpowiedzi na list pana dr. J. Szujskiego*, Lwów 1877, s. 19.

„przewrót” doprowadziłby do zrównania warstw społecznych i podporządkowania ich bezpośrednio Bogu<sup>63</sup>. Istnienie prywatnej własności zostało uznane przez Stojałowskiego za jeden z głównych filarów ustroju społecznego. W jej obronie z jednej strony krytykował socjalizm, a z drugiej kapitalizm. Poglądy dotyczące własności były implementacją papieskiej nauki i uzasadniały posiadanie własności (będącej świętą i nienaruszalną) prawem natury. Kolektywizacja została przez Stojałowskiego odrzucona jako przecząca naturalnemu prawu każdej jednostki do posiadania własności<sup>64</sup>. Ks. Stojałowski przewidywał współpracę stanu szlacheckiego z chłopskim w kwestiach polityczno-społecznych. Miało się to odbywać w sposób ustanowiony prawem naturalnym, wyznaczającym każdej jednostce zakres jej praw i obowiązków. Tak też rozumiał hasło zrównania się stanów społecznych<sup>65</sup>.

Samodzielna działalność wśród chłopów, prowadzona w oderwaniu od struktur kościelnych, uwikłała Stojałowskiego w konflikt z władzą duchowną i świecką. Wykorzystując wspomniane wcześniej czasopisma, Stojałowski odnosił się do przeciwników politycznych i tych spośród duchowieństwa, którzy inaczej pojmowali akcję ludową. Ksiądz Zygmunt Lenkiewicz podjął się próby wyjaśnienia stanowiska Stojałowskiego wobec duchowieństwa i władzy kościelnej. Pisał m.in., że „z zarzutów, które ks. Stojałowski czyni duchowieństwu, niepodobna zbyć milczeniem tego, który jest zarówno bolesny jak niesprawiedliwy, że duchowieństwo stoi po stronie tych, którzy lud po większej części uciskają lub podniesienie się jego tłumią”<sup>66</sup>. Lenkiewicz nie potrafił zrozumieć, skąd u Stojałowskiego wzięło się przeświadczenie o niechęci duchowieństwa do warstwy chłopskiej. Doszedł do wniosku, że ks. Stojałowski uważa się za reprezentanta ludu. Dla ludu bowiem pisał, lud zwoływał na wiece i urządzał dla niego pielgrzymki. Lud uważał za swoją własność tak bardzo, że jeśli ktoś wystąpił przeciwko niemu, to było jednoznaczne z wystąpieniem przeciw ludowi<sup>67</sup>.

Dużo ostrzejszą krytykę na Stojałowskiego ściągnął jego list otwarty do duchowieństwa, w którym wyłożył własne poglądy na kwestie dotyczące zasad pracy duszpasterskiej, w tym działalności społecznej, a także posłuszeństwa władzom kościelnym. W zaprezentowanym stanowisku dopatrywano się braku subordynacji czy wręcz zamachu na część biskupów galicyjskich<sup>68</sup>.

Ks. Stojałowski pierwszą surową naganę otrzymał już w 1877 roku. Władze kościelne zarzucały mu, iż jego postępowanie było przeciwne porządkowi i karności. Kolejne

<sup>63</sup> *Idem*, *Kwestia socjalna*, „Dzwon” 1891, nr 19.

<sup>64</sup> *Idem*, *Powszechny program chrześcijańsko-ludowy*, „Wieniec Polski” 1896, nr 5.

<sup>65</sup> *Idem*, *Walka stanów*, „Dzwon” 1891, nr 20/21.

<sup>66</sup> Z. Lenkiewicz, *W sprawie oświadczeń*, „Gazeta Kościelna” 1893, nr 37, s. 32

<sup>67</sup> *Ibidem*.

<sup>68</sup> S. Stojałowski, „*Sylabus propositionum*”, „Dzwon” 1893, nr 4.

tego typu reprimendy nie wpłynęły na ostrze jego wypowiedzi. W konsekwencji wszczęto przeciw niemu proces kanoniczny i nałożono suspensę pod koniec 1894 roku<sup>69</sup>.

Dalsza niesubordynacja skutkowała dekretem nakładającym na Stojalowskiego klątwę imienną zabraniającą wiernym stykania się z nim oraz czytania jego wydawnictw. W sumie ks. Stanisław Stojalowski był kilkakrotnie oficjalnie upominany przez swoich przełożonych, a trzykrotnie suspendowany. Warto zwrócić uwagę na jego stanowisko wobec czynionych zarzutów. Dopuszczając możliwość nałożenia na niego kar kościelnych twierdził, że gdyby taki fakt nastąpił, miałby wymiar polityczny, a nie religijny<sup>70</sup>. Nałożona kara wiązała się z publicznym odczytaniem stosownego dokumentu we wszystkich kościołach Galicji. Wincenty Witos pisał o tamtych wydarzeniach, że klątwa na Stojalowskim robiła bardzo duże wrażenie. Jej odczytywaniu towarzyszyły głośne płacze. „Ta klątwa, jak i ceremoniał zastosowany przy jej odczytywaniu robiły prawdziwą grozę i przestach, ale równocześnie też wzbudzały nie tylko zaciekawienie, ale cichy zacięty bunt, żal do władzy i sympatię do wyklinanego”<sup>71</sup>.

Sytuacja, w jakiej znalazł się Stanisław Stojalowski, wyrażała napięcie istniejące w zaborze austriackim między założeniami ideowymi ruchu ludowego a programem działalności społeczno-chrześcijańskiej reprezentowanym przez biskupów galicyjskich. Prekursorzy ruchu ludowego pragnęli usamodzielnienia się niezależnego stronnictwa chłopskiego. Biskupi natomiast chcieli je sobie podporządkować. Przyniosło to ze sobą wzrost radykalnych postaw wśród chłopstwa<sup>72</sup>.

Koncepcje społeczno-polityczne ks. Stanisława Stojalowskiego czerpały z nauki Leona XIII. Proponowane reformy pozostawały w kanonie afirmowanego przez Kościół ustroju. Jediną drogą do przywrócenia równowagi w społeczeństwie i zapewnienia godziwej przyszłości polskiemu narodowi było oparcie się o chrześcijańską demokrację. Działalność Stojalowskiego miała pobudzić włościan do zorganizowania się w trwały ruch. Praca społeczna miała przynieść ludowi jak największe szczęście. Kluczem do sukcesu proponowanych przez Stojalowskiego reform było dążenie do politycznego uświadomienia chłopów.

<sup>69</sup> Suspensa – jedna z kar naprawczych w Kościele Katolickim. Suspensa dotyczy tylko duchownych i zakazuje wykonywania tylko niektórych lub wszystkich funkcji wynikających ze święceń kapłańskich.

<sup>70</sup> J. Zamorski, *Ks. Stanisław Stojalowski*, Bielsko 1931, s. 54.

<sup>71</sup> W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 1, Paryż 1964, s. 230.

<sup>72</sup> D. Olszewski, *Szkice z dziejów kultury religijnej*, Katowice 1986, s. 285.





## **Spuścizna zaborcza a zagadnienie unifikacji postaw w debacie na temat pożądanego statusu trzeciej władzy**

Zastanawiając się nad współczesnym statusem trzeciej władzy w Polsce I Prezes Sądu Najwyższego Stanisław Dąbrowski pisał:

W państwach zaborczych niezależne sądownictwo kształtowało się w wyniku ewolucji monarchii absolutnej. Pozostałością monarchii absolutnej była pozycja sędziów jako urzędników państwowych i organizacyjne podporządkowanie sądów ministrowi sprawiedliwości. Taki też system przyjęty został w odrodzonej Polsce i utrwalony rozporządzeniem Prezydenta RP z 6 lutego 1928 r. – Prawo o ustroju sądów powszechnych, które weszło w życie 1 stycznia 1929 r. [...] i ze zmianami obowiązywało również w PRL aż do 1985 r. Kolejne ustawy ustrojowe, to jest ustawa z 20 czerwca 1985 r. [...] oraz obecnie obowiązująca ustawa z 27 lipca 2001 r., utrzymały system administracyjnego podporządkowania sądów powszechnych Ministrowi Sprawiedliwości<sup>1</sup>.

To bodaj najogólniejsze, najbardziej syntetyczne ujęcie zakresu wpływu zaborczej tradycji prawnej na status polskich sędziów. Jak widzimy autor nie miał wątpliwości, że zasadniczym elementem spajającym współczesność z odległą przeszłością jest „system administracyjnego podporządkowania sądów powszechnych Ministrowi Sprawiedliwości”.

Teza, iż tradycja zaborcza oddziaływała na postawy, w tym postawę ustawodawcy, brzmi w sposób oczywisty. Wypada jednak na wstępie zadać co najmniej kilka szczegółowych pytań. Jeśli myślimy o oddziaływaniu zaborczej tradycji, to w pierwszym rzędzie musimy umieścić ludzi i ich mentalność. Należy zastanowić się nad tym, co o niej decydowało i co przesądzało o jej ewolucji. W interesującym nas obszarze badań interesującym nas obszarze badań znaleźć się musi pytanie, czy wszystkie tradycje zaborcze mogły być obiektywnie w takim samym stopniu istotne. Nie bez znaczenia jest również zagadnienie korelacji pomiędzy tradycją, postawami i statusem społecznym podmiotów, które je wyrażają. Sprawę komplikuje fakt, że tytułowa materia należąc do sfery „szczegółowej świadomości prawnej” znajduje się faktycznie poza obszarem zainteresowania, a na pewno percepcji zasadniczej części społeczeństwa. W ramach niniejszego studium przyjrzyć się postawom wyrażanym przez podmioty przynajmniej potencjalnie będące

<sup>1</sup> S. Dąbrowski, *Niezależność sędziowska a podział władz*, [w:] W. Niziołek, T. Wardyński, *Niezależność sądownictwa i zawodów prawniczych jako fundamenty państwa prawa. Wyzwania współczesności*, Warszawa 2009, s. 117.

nośnikami szczegółowej świadomości, a więc postawom sędziów, fachowców nie będących sędziami (faktycznie innych prawników) oraz polityków (będących często prawnikami). Na tym nie koniec. Pojawia się problem czasu. To element dynamizujący analizowane relacje. Chodzi o konkretny, historyczny czas i pytanie o wpływ polityki (systemu politycznego) na stosunek do tradycji. II RP to *sui generis* polityczny mikrokosmos – wdzięczny obiekt badań i uogólnień. Stąd naturalne zainteresowanie zagadnieniem oddziaływania tradycji zaborczej w różnych reżimach politycznych. Najpierw w demokratycznym, potem autorytarnym. Analizę w moim przekonaniu wypada pogłębić wyróżniając dwie sfery, w których realizują się postawy – zewnętrzną (deklarowaną) i wewnętrzną. Zakres (sposób) oddziaływania tradycji w różnych reżimach politycznych spróbuję określić w odniesieniu do każdej z trzech wyróżnionych grup.

Jestem przekonany, że uogólnienia mamy pełne prawo odnieść do naszej obecnej rzeczywistości. Zupełnie przykładowo. Przyjmując taką współczesną perspektywę możemy zapytać, czy obecnie mamy do czynienia ze świadomym oddziaływaniem regulacji zaborczych, czy też może bezwiednym, nieuświadomionym przyjmowaniem odległych z czasowego punktu widzenia rozwiązań? Albo też, czy powyższe oznacza, że mamy dzisiaj system administracyjnego podporządkowania bez podporządkowania w sferze orzecznictwa. Drugie z pytań jest kapitalne. To pytanie o możliwość oddzielenia dwóch sfer – administracyjnej i orzeczniczej.

Uwzględniając stopień i zakres identyfikacji z pozaborczymi regulacjami i tradycją prawną oraz wagę tej identyfikacji (powiązaną zasadniczo z pozycją społeczną podmiotów identyfikujących się) pierwszorzędne znaczenie przyznać należy systemom – austriackiemu i rosyjskiemu.

Status sądownictwa w tych dwóch zaborach nie był identyczny.

W zaborze austriackim nie przewidziano żadnych koncesji na rzecz samorządu sędziowskiego. Sędzia był *richterliche beamte* – urzędnikiem wtłoczonym w tryby administracyjnej maszyny cesarstwa. Wymowne może być brzmienie definicji legalnej zawartej w art. 4 tzw. ustawy syndykalnej. Zgodnie z tym przepisem: „urzędnikami sędziowskimi w znaczeniu niniejszej ustawy są urzędnicy państwowi ustanowieni przy trybunałach sądowych i przy sądach powstałych do wykonywania urzędu sędziowskiego albo w ogóle do sądowych czynności urzędniczych, jako też [...] notariusze”<sup>2</sup>. Nominacje, awanse, odpowiedzialność dyscyplinarna i nadzór zarezerwowane były dla czynnika administracyjnego. Owszem, zauważano pewną specyfikę sędziowskiego statusu – na tym jednak poprzestawano. Przykładem może być XIX-wieczny podręcznik

<sup>2</sup> Ustawa z dnia 12 lipca 1872 r. normująca celem wykonania art. 9 ustawy o zasadniczej władzy sędziowskiej, prawo skargi stron z powodu naruszeń prawa popełnionych przez urzędników sędziowskich w wykonaniu ich urzędowej działalności, Dz. U. P. Nr 112. Przepis powołuję za J. Piwocki (red.), *Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych*, t. I, Lwów 1899, s. 212.

Franciszka Kasparka. Autor ten dostrzegając, iż „w nowszym państwie przyznano urzędnikom sędziowskim najwyższy stopień niezawisłości”, omawia jednak status wszystkich urzędników łącznie<sup>3</sup>.

System austriacki gwarantował sędziom mianowanie „stale i dożywotnio”. Utożsamiano powyższe z sędziowską nieusuwalnością i określano mianem „niezawisłości osobistej” (art. 5 ustawy zasadniczej o władzy sędziowskiej)<sup>4</sup>. Wyjątki od zasady przebiegały w dwóch kierunkach. Pierwszy i zasadniczy miał wymiar personalny. Otóż nie wszyscy sędziowie w Austrii byli ... sędziami. Gwarancje pewności stanowiska wprost adresowane były do tzw. sędziów samoistnych, nie zaś niesamoistnych (pomocniczych). Tych drugich określano mianem sędziów „latających”, co wiązało się z brakiem stabilności ich służby<sup>5</sup>. Jeśli chodzi o pozostałych sędziów, to z art. 6 ust. 2 ustawy zasadniczej o władzy sędziowskiej wynikało, że złożenie ich z urzędu nastąpić może „tylko w wypadkach ustawą przewidzianych i tylko na podstawie formalnego sędziowskiego orzeczenia”. Dalsze postanowienia art. 6 ust. 2 przewidywały, że „tymczasowe usunięcie od urzędu może nastąpić tylko w drodze zarządzenia naczelnictwa sądu lub wyższej zwierzchności sądowej z równoczesnym przekazaniem sprawy właściwemu sądowi”. Dopuszczał jednak wspomniany przepis – „przeniesienie i przeniesienie w stan spoczynku [...] wskutek zmian w organizacji sądów”<sup>6</sup>. Decyzja o zmianie okręgów sądów należała do ministra<sup>7</sup>. Dodać także należy, iż z chwilą wejścia w życie ustawy o organizacji sądowej doszło do czasowego zawieszenia sędziowskiej nieusuwalności na terenie całego państwa<sup>8</sup>.

Charakterystyczne były rozwiązania w zakresie nominacji i awansów sędziowskich. Uprawnienia nominacyjne powiązano z rangą stanowiska, na które dokonywano nominacji. Norma brzmiąca: „sędziowie bywają mianowani przez cesarza lub w jego imieniu” oznaczała w praktyce, że zdecydowana większość sędziów nominowana była przez ministra. W grupie wyróżnionych, mianowanych przez cesarza znaleźli się urzędnicy

<sup>3</sup> F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne z uwzględnieniem austriackiego razem ze wstępną nauką ogólną o państwie*, t. II, Kraków 1877, s. 699 i n.

<sup>4</sup> Państwowa Ustawa zasadnicza o władzy sędziowskiej z dnia 21 grudnia 1867 r., Dz. U. P. Nr 144. Przepis ustawy cytuję za: J. Piwocki (red.), *op. cit.*, s. 207.

<sup>5</sup> Wspomina o tym S. Gołąb, *Ustrój sądów powszechnych*, Warszawa 1928, s. 72.

<sup>6</sup> J. Piwocki (red.), *op. cit.*, s. 207.

<sup>7</sup> Za zmianę posiadającą dla sędziów znaczenie zmiany w organizacji sądów uznawano „każdą zmianę terytorialną dwóch lub więcej okręgów sądów kolegialnych I instancji”. Szerzej nt. F. K. Fierich, *Nauka o sądach cywilnych*, Cz. I, Kraków 1911, s. 159–160.

<sup>8</sup> § 91 ustawy o organizacji sądowej stanowił: „Moc przenoszenia sędziów wbrew ich woli bez względu na postanowienia art. 6 *alinea* 2 ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867 r. [...] na inne miejsce lub w stan spoczynku z powodu wprowadzenia normy jurysdykcyjnej, procedury cywilnej i ordynacji egzekucyjnej jako też niniejszej ustawy, rozpoczyna się z dniem 1 lipca 1897 r, a trwa, o ile chodzi o przenoszenie na inne miejsce, do 31 grudnia 1899 r., a pod względem przenoszenia w stan spoczynku do 31 grudnia 1898 r.”. Ustawa o organizacji sądowej z dnia 27 listopada 1896, Dz. U. P. Nr 217. Powoływana dalej jako ustawa o organizacji sądowej.

sędziowscy co najmniej VI rangi<sup>9</sup>. Decyzja o awansie (nominacji) i tak faktycznie należała do ministra. Niewątpliwie rację miał Stanisław Car, gdy podczas prac nad przyszłym prawem o ustroju sądów powszechnych (dalej jako prawo o u.s.p.), oceniając model austriacki konstatawał: „cała polityka personalna skoncentrowana była w rękach ministra przy pośrednictwie bezwzględnie podporządkowanych mu prezesów sądów apelacyjnych”<sup>10</sup>.

Ustawa dyscyplinarna z roku 1868 wyróżniała dwa rodzaje naruszeń obowiązków służbowych. Należały do nich: przewinienia służbowe oraz występki służbowe. Symptomatyczna była regulacja kar porządkowych, orzekanych wobec stwierdzenia przewinienia służbowego. Zaliczano do nich upomnienie i nagany. Podmiotem uprawnionym do ich wymierzenia był zwierzchnik danego sądu (naczelnik sądu, prezydenci sądów kolegialnych pierwszej instancji, prezydenci sądów krajowych wyższych). Ukarany sędzia mógł się odwołać jedynie od kary nagany, tylko też w przypadku zamiaru orzeczenia tej kary należało dać sędziemu możliwość „usprawiedliwienia się”<sup>11</sup>.

Zgodnie z § 73 u.o.s. sądy w sprawach administracji sądowej podlegały ministrowi sprawiedliwości. Określone ustawami uprawnienia nadzorcze przysługiwały także prezesom sądów wyższych i sądom wyższym jako takim. W wykonaniu prawa nadzoru wskazane wyżej podmioty mogły nakładać na podległych sobie urzędników sędziowskich – nagany oraz kary pieniężne. Do środków nadzoru zaliczano m.in. prawo żądania osobnych sprawozdań z poszczególnych spraw<sup>12</sup>.

Sytuacja na ziemiach zaboru rosyjskiego była inna, choć niewątpliwie daleka od ideału, który w rosyjskich rozwiązaniach chcieli widzieć niektórzy „Królewicy”. O idealizację, zwłaszcza z pewnej i w miarę odległej perspektywy czasowej, wcale nie było trudno. Na tle regulacji austriackich rozwiązania rosyjskie wydawały się być niedościgłym ideałem. To paradoks. Jego istotę w zasadzie celnie oddają słowa sędziego Józefa Bekermana. Po latach, już w wolnej Polsce, pisał: „ustrój sądownictwa był oparty na liberalnych zasadach zachodu i w tym morzu obskurantyzmu i ucisku stanowił wyjątek [...] była to, jak złośliwie – denuncjatorsko wyrażał się prasa reakcyjna – «sudejskaja

<sup>9</sup> Urzędnicy sędziowscy do VI rangi mianowani byli przez cesarza, od VII rangi przez ministra sprawiedliwości. Oznacza to, że nominacja cesarska odnosiła się jedynie do prezesów, wiceprezesów i radców (sędziów) sądów: najwyższego, krajowych wyższych oraz przełożonych sądów kompetencji ogólnej I instancji. § 7 patentu cesarskiego z 3 maja 1853 r., Dz. U. P. Nr 81 w zw. z § 18 ustawy o organizacji sądowej.

<sup>10</sup> S. Car, *Sposób powoływania sędziów na urzędy sędziowskie*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1926, s. 420.

<sup>11</sup> § 3 i 4 ustawy z dnia 21 maja 1868 r. o traktowaniu dyscyplinarnym urzędników sędziowskich, Dz. U. P. Nr 46, powoływana dalej jako ustawa o traktowaniu dyscyplinarnym urzędników sędziowskich.

<sup>12</sup> § 42 ustawy o traktowaniu dyscyplinarnym urzędników sędziowskich oraz art. 76, 77, 63 ustawy o organizacji sądowej. Szerzej nt. F. K. Fierich, *op. cit.*, s. 190–193.

respublika» pośród wschodnio-bizantyjskiego «samodzierżawia»<sup>13</sup>. Użycie zwrotu „w zasadzie” tłumaczy rozdźwięk pomiędzy literą prawa a praktyką, także fakt, że literze nie zawsze dano szansę, by wybrzmiała dostatecznie mocno.

W wielkim skrócie rzecz przedstawiała się następująco. Podstawą reformy rosyjskiego sądownictwa była ustawa o organizacji sądownictwa z dnia 20 listopada 1864 r. Akt ten, nie w pełnym zresztą zakresie, wprowadzono na ziemię Królestwa Polskiego na mocy ukazu z dnia 3 marca 1875 r. Od chwili wejścia w życie tego ukazu, tj. z dniem 13 lipca 1876 r. funkcjonowały obok siebie dwa piony sądownictwa: pokojowe oraz ogólne. Składały się na nie odpowiednio: sądy gminne i działające w miastach sądy pokoju oraz instancja odwoławcza w postaci zjazdów sędziów pokoju, natomiast w pionie sądów ogólnych działały sądy okręgowe oraz izba sądowa (sąd apelacyjny). Istniało domniemanie kompetencyjne na rzecz sądownictwa pokojowego<sup>14</sup>.

Status sędziów orzekających w obydwu pionach sądownictwa różnił się dość znacznie.

W sądach ogólnych przewidziano istnienie kolegialnych ciał sędziowskich w formie tzw. ogólnych zebrań sędziów. To właśnie im powierzono kompetencje dotyczące wskazywania kandydatów na wolny urząd sędziowski. Minister nie był związany wskazaniem, mógł zatem przedstawić monarsze innego, posiadającego wymagane kwalifikacje kandydata. Zgromadzenia otrzymały też wyłączne kompetencje w zakresie postępowania dyscyplinarnego. Podstawy i zakres odpowiedzialności dyscyplinarnej ujęto wąsko. Rozciągał się ona wyłącznie na czyny popełnione w czasie służby. Pierwotnie jedyną dopuszczalną karą było upomnienie<sup>15</sup>.

Na ziemiach Królestwa nie obowiązywały przepisy o sądach przysięgłych.

Sędziowie i ławnicy w sądach gminnych pochodzić mieli z wyboru. Dla swej skuteczności wymagał on zatwierdzenia. W przypadku braku zatwierdzenia dokonywano nominacji opartej na swobodnym jej uznaniu. Wbrew ustawie stanowiła ona zatem podstawę powołania na stanowisko sędziego pokoju. Trudno, zwłaszcza w odniesieniu do sędziów sądownictwa pokojowego, mówić o pewności stanowiska. Inaczej niż w Cesarstwie dopuszczono możliwość ich zawieszenia i odwołania z „ważnych przyczyn” przed upływem kadencji. Decyzje rezerwowano dla ministra sprawiedliwości działającego w porozumieniu z generał-gubernatorem. W przypadku sędziów sądów ogólnych mieliśmy do czynienia z – jak się wyraził Eugeniusz Waśkowski – „nieusuwalnością

---

<sup>13</sup> J. Bekerman: *Jednoosobowość*, „Palestra” 1932, s. 121.

<sup>14</sup> Na temat reformy sądowej patrz A. Korobowicz: *Reforma ustroju sądownictwa w Królestwie Polskim po 1863 r. Przygotowanie i treść*, Lublin 1976.

<sup>15</sup> W 1885 r. zrewidowano system odpowiedzialności dyscyplinarnej w kierunku wzmocnienia wpływu na jego przebieg czynnika wykonawczego (ministra sprawiedliwości, prezesów sądów). Zmienił się także katalog kar. Szerzej patrz G. Ławnikowicz, *Idea niezawisłości sędziowskiej w porządku prawnym i myśli prawniczej II Rzeczypospolitej*, Toruń 2009, s. 170.

w całkowitej mierze<sup>16</sup>. Słuszną tę uwagę należy uzupełnić o jedną ważną informację. Otóż nieusuwalność nie obowiązywała w ciągu trzyletniego okresu organizacyjnego<sup>17</sup>.

Polacy zamieszkujący ziemie zaboru rosyjskiego, w odróżnieniu od swych rodaków żyjących w zaborze austriackim, właściwie pozbawieni byli możliwości powołania na stanowisko sędziego. Owszem zostawali sędziami, ale poza obszarem ziem polskich. Nie zmienia to faktu, że działali, czy to jako sędziowie, czy to jako adwokaci w rzeczywistości określonej relatywnie liberalnymi regulacjami pragmatycznymi<sup>18</sup>.

W chwili odrodzenia się polskiej państwowości na ziemiach byłego Królestwa Polskiego obowiązywały już nowe akty normatywne wydane przez Tymczasową Radę Stanu (dalej jako TRS). W Dzienniku Urzędowym Departamentu Sprawiedliwości z dnia 1 stycznia 1917 r. ukazały się Przepisy tymczasowe o urządzeniu Sądownictwa w Królestwie Polskim (dalej jako Przepisy tymczasowe, u.s.k.p.). Akt ten powitano z wielkim uznaniem, widząc w nim wyraz odradzającej się polskiej państwowości. Okoliczność powyższa przesądzała o faktycznym wpływie zawartych w nim regulacji na kształtowanie się wyobrażeń o statusie sędziego. Analizowany akt był wyjątkowo krótki. Zawierał jedynie fragment regulacji pragmatycznej. Z punktu widzenia problematyki statusu sędziowskiego równie istotną rolę odegrały praktyka (zwyczaj) oraz inne jeszcze akty normatywne. Wśród tych ostatnich najistotniejszą rolę przypisać należy postanowieniom Tymczasowej instrukcji ogólnej dla sądów byłego Królestwa (dalej jako Tymczasowa instrukcja)<sup>19</sup>.

Zgodnie z Przepisami tymczasowymi „wymiar ogólny sprawiedliwości w Królestwie Polskim” należał do sądów: pokoju, okręgowych, apelacyjnych oraz Sądu Najwyższego (art. 4). Przepisy deklarowały, że wszyscy sędziowie powołani będą na czas nieokreślony. Zastrzegano jednak możliwość ich odwołania przez „władzę mianującą”.

Tymczasowa instrukcja przewidywała istnienie sędziowskich ciał kolegialnych. Mowa w niej była o trojakiemu rodzaju posiedzeniach – sądowych, gospodarczych i zebraniach ogólnych wydziałów. Posiedzenia gospodarcze zajmowały się m.in. wstępnym dyskutowaniem projektów szczegółowych instrukcji sądowych oraz również wstępnym rozważaniem spraw dyscyplinarnych osób urzędujących w sądach. Cel, funkcje oraz skład osobowy posiedzeń każe postrzegać je jako odpowiednik późniejszych kolegiów administracyjnych. Odpowiednikiem późniejszych zgromadzeń ogólnych były natomiast

<sup>16</sup> E. Waśkowski, *Podręcznik procesu cywilnego*, Wilno 1932, s. 45.

<sup>17</sup> Szerzej zob. G. Ławnikowicz, *op. cit.*, s. 169. Na temat statusu sędziów patrz także szczegółowe uwagi A. Korobowicza, *op. cit.*, s. 145–150.

<sup>18</sup> Według danych przytaczanych przez Mogilnickiego w 1913 r. w sądach okręgowych Królestwa orzekało 10 sędziów. W izbie sądowej warszawskiej nie było ich natomiast w ogóle, A. Mogilnicki, *Sądownictwo w Polsce w okresie przedwojennych w świetle cyfr*, Warszawa 1917, s. 4–6.

<sup>19</sup> Tymczasowa instrukcja ogólna dla sądów byłego Królestwa Polskiego, Dz. Urz. Dep. Spraw. TRS. z 1917 Nr 2, poz. 4.

posiedzenia ogólne połączonych wydziałów sądu. Uczestniczyli w nich wszyscy sędziowie. Do kompetencji tego ciała zaliczano m.in.: wybór kandydatów na wakujące stanowiska sędziowskie, oznaczanie terminu tzw. ferii sądowych (terminów wypoczynku dla poszczególnych sędziów), ostateczne decydowanie o treści instrukcji sądowych, rozpatrywanie sprawozdań o biegu spraw w sądzie (i sądach podległych instancyjnie), podział przewodniczących i sędziów pomiędzy poszczególne wydziały. Nie ulega wątpliwości, że Tymczasowa instrukcja opierała model funkcjonowania sądu na przewadze organu o charakterze samorządowym.

W świetle art. 20 u.s.k.p. „nominacje prezesów i sędziów wszelkich stopni” należały do marszałka koronnego. Dokonywać ich miał „na przedstawienie Dyrektora Departamentu Sprawiedliwości”. Jaka była rola zgromadzeń w procesie nominacyjnym? Jaki charakter miało wymienione wyżej prawo wyboru kandydatów na wakujące stanowiska? Wspominałem o roli praktyki, to ona właśnie miała tutaj dominujące znaczenie. Aleksander Mogilnicki, przypominając o treści wydanego jeszcze w 1917 r. okólnika, pisał: „Dyrektor Departamentu Sprawiedliwości, Bukowiecki, a w właściwe za jego zgodą, wicedyrektor Makowski, wydał [...] okólnik, zalecający, by na każde wakujące stanowisko w sądach: Najwyższym, apelacyjnym i okręgowych właściwy sąd przedstawiał trzech kandydatów”. A. Mogilnicki przyznawał, że wskazania sądów miały być co prawda jedynie niewiążąca dla ministra opinią, ale jak zaznaczał „wprędce urobił się zwyczaj, że minister poza wskazaną trójkę nie wykraczał [...] nawet z niej nie wybierał, przedstawiając stale do mianowania kandydata wskazanego na pierwszym miejscu”<sup>20</sup>. Rzecz jasna od kandydatów na sędziów wymagano posiadania kwalifikacji na urząd. Określono je jednak wyjątkowo enigmatycznie. Jest to zrozumiałe wobec faktu, że na terenie Królestwa Polskiego nie było w praktyce sędziów Polaków; przewidywano także zorganizowanie aplikacji sądowej<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> A. Mogilnicki: *Niezawisłość sędziów w nowym ustroju sądowym*, Warszawa 1928, s. 5. Cytowany autor wspominał także: „Wypadku mianowania spoza wskazanej przez sąd trójki, o ile mi wiadomo, ani razu nie było [...], gdy wypadło jednemu z członków sekretariatu prawniczego przy Sądzie Najwyższym nadać stopień sędziego okręgowego, a sąd okręgowy w Warszawie go nie wybrał, minister przedstawił go do nominacji w Toruniu, korzystając z tego, że w tamtej dzielnicy zwyczaju przedstawiania kandydatów przez sądy nie było, a następnie tak mianowanego sędziego delegował do Sądu Najwyższego. A. Mogilnicki konkludował: „Zwyczaj tak się bardzo zakorzenił, stał się tak niewzruszonym, że minister wolał uciec się do drogi okólnej, niż przeciw zwyczajowi postąpić. A przecie – dodawał – ustawa go pod tym względem nie krępowała. Ciekawy i pouczający przykład mocy obowiązującej prawa zwyczajowego”.

*Ibidem.*

<sup>21</sup> Odpowiednie regulacje mieściły się w przepisach art. 17–19 u.s.k.p. Pierwszy z wymienionych wyżej przepisów stanowił: „Prezesi, sędziowie i prokuratorzy Sądu Najwyższego powołani będą spośród osób, wyróżniających się znajomością teoretyczną i praktyczną prawa. Zgodnie z art. 18: „Prezesem lub sędzią sądu apelacyjnego i okręgowego, sędzią śledczym [...] sędzią pokoju w sądach, przy których istnieją urzędy hipoteczne, może być mianowana tylko osoba, posiadająca wykształcenie prawnicze i odpowiednią praktyczną znajomość prawa obowiązującego. Sędziowie pokoju – stwierdzał ustawodawca – którzy już obecnie pełnią te czynności, mogą być pozostawieni nadal, chociażby nie posiadali

Przepisy tymczasowe o urządzeniu sądownictwa powoływały dwa rodzaje sądów dyscyplinarnych. Pierwszym z nich był orzekający w składzie połączonych izb Sąd Najwyższy, drugim właściwy sąd apelacyjny. Sąd Najwyższy orzekać miał w sprawach o przewinienia urzędujących w nim sędziów oraz sędziów sądów apelacyjnych i prezesów (wiceprezesów) sądów okręgowych. Sprawami wszystkich pozostałych sędziów zajmował się właściwy, orzekający w składzie pięcioosobowym sąd apelacyjny. Postępowanie było jednoinstancyjne. Art. 30 u.s.k.p. wymieniał cztery kary dyscyplinarne – grzywnę, naganą, przeniesienie na własny koszt na inne miejsce służbowe oraz usunięcie ze służby. Oddziaływanie regulacji pomieszczonych w analizowanych aktach było znaczne, a to ze względu na rozciągnięcie ich mocy obowiązującej na tzw. „ziemie wschodnie”.

Zaraz po odzyskaniu niepodległości obserwujemy kilka interesujących zjawisk. Po pierwsze rozpoczyna się momentami bezładny, a na pewno częstokroć nieprzemysłany, proces fragmentarycznej unifikacji regulacji ustrojowo-pragmatycznych. Polegał on na rozciąganiu mocy obowiązującej pewnych grup aktów zaborczych na inne obszary odrodzonego państwa. Dotyczyło to m.in. u.s.k.p. i szeregu innych aktów obowiązujących na terenie byłego Królestwa Polskiego oraz regulacji wielkopolskich. Pierwsze miały obowiązywać na ziemiach wschodnich, drugie na obszarze Górnego Śląska<sup>22</sup>. Temu zjawisku towarzyszyły różnorodne zabiegi nowelizacyjne. W ich ramach warto odnotować likwidację „skrajnego” rozwiązania austriackiego w postaci instytucji „latających sędziów”. Od chwili wydania dekretu z dnia 8 lutego 1919 r. wszelkie określające status sędziego regulacje odnosiły się także do „sędziów powiatowych” i „sędziów”<sup>23</sup>. Na razie pełna unifikacja objąć miała tylko uposażenia<sup>24</sup>.

Równolegle rozpoczynają się prace nad przyszłą konstytucją polskiego wymiaru sprawiedliwości oraz, co nieuchronne, spory o jej kształt. Te ostatnie są fragmentem szerszego dyskursu o pożądanej roli byłych ustawodawstw zaborczych. Słusznie Jakub Glass zauważał:

Wybitna niepopularność, jaką wśród świata prawniczego polskiego cieszą się dotychczas prace Komisji Kodyfikacyjnej [...] w największym bodaj stopniu wywołana jest wydatnym wśród prawników polskich konserwatyzmem dzielnicowym. Sam [...] nie zdając sobie sprawy, pragnąłby w gruncie rzeczy przeciętny prawnik polski, aby ustawy dotychczas w jego

---

wyższego wykształcenia prawniczego”. Zasady aplikacji unormowano już w odrodzonym państwie w dekreście z 1919 r., Dz. P. Nr 18, poz. 225.

<sup>22</sup> Patrz G. Ławnikowicz, *op. cit.*, s. 178–180 i tam wskazane akty normatywne oraz literatura.

<sup>23</sup> Dekret z dnia 8 lutego 1919 r. w przedmiocie zmian w urządzeniu wymiaru sprawiedliwości w byłym zaborze austriackim, Dz. P. Nr 15, poz. 200.

<sup>24</sup> Ustawa z dnia 13 lipca 1920 r. o uposażeniu sędziów i prokuratorów (wymiar sprawiedliwości) Rzeczypospolitej Polskiej, Dz. U. Nr 65, poz. 436.



dzielnicy obowiązujące, przetłumaczone zostały z języka rosyjskiego, czy niemieckiego na język polski<sup>25</sup>.

Po odzyskaniu niepodległości starły się dwie wizje. Symbolicznie, choć nie do końca uczciwie odwołujące się do tradycji zaborczej – poaustriacka i porosyjska. Bazowały one na idealizacji przeszłości i przekonaniu o wyższości zaborczych rozwiązań i praktyki stosowania prawa. Pierwsza poaustriacka wiązała się z uznaniem urzędniczego charakteru służby sędziowskiej. Jeśli dostrzegano odrębności (pożądane odrębności) statusu sędziów, to ograniczono się do wskazania specyfiki urzędniczej służby sędziowskiej. Będzie o tym mowa niżej. Wizja porosyjska silnie związana z nierosyjskimi regulacjami Tymczasowej Rady Stanu podkreślała odrębność sądów i egzekutywy. Akcentowała rolę organów kolegialnych (samorządowych) w sądownictwie.

W odrodzonym państwie dominowali prawnicy i politycy ukształtowani w zaborze austriackim. To oni nadawali ton pracom Komisji Kodyfikacyjnej. „Królewiaczy” odnotowywali niebezpieczną hegemonię modelu proaustriackiego. J. Bekerman pisał np.:

Wiemy, że Wielkopolska nie wtrąca się do nas, a przynajmniej bardzo mało, a więc jej wpływom tego przypisać nie możemy; my, Królewiaczy, nie mieliśmy, ani własnych profesorów, ani własnych sędziów, ani własnych urzędników. Wszystko płynęło z Małopolski. Nic więc dziwnego, że [...] te stosunki [polegające na obniżeniu powagi sądownictwa – przyp. mój] wytworzyły się pod wpływem wiatru, który wiał od strony Karpat<sup>26</sup>.

Wtórował mu choćby cytowany wyżej J. Glass. Jego zdaniem:

prawnicy z Małopolski [...] posiadając z natury rzeczy najliczniejszy zastęp sił wyszkolonych teoretycznie, wszystkich wszędzie majoryzować zwykli i w zachłanności swojej są właśnie najniebezpieczniejsi<sup>27</sup>.

Dominacja wyobrażeń austriackich nie oznaczała automatycznego zwycięstwa, narzucenia swojej wizji. Jeśli przyjrzymy się pracom nad ustrojem polskiego sądownictwa, to dostrzeżemy ciekawy paradoks. Prace toczyły się dwutorowo. Z jednej strony odpowiednia komisja ministerialna pracowała nad projektem sędziowskiej pragmatyki,

---

<sup>25</sup> Autor dodawał: „Dotyczy to zwłaszcza prawników z b. Królestwa Polskiego, którzy nie bez słuszności zresztą poczytując dzielnicą swoją za punkt ogniskowy całej Polski, radziłby z tego tytułu narzucić innym dzielnicom prawa dotychczas obowiązujące. [...] w b. Królestwie Polskim obowiązujące po dzień dzisiejszy prawo cywilne materialne stanowi kodeks Napoleona, najgenialniejszy niewątpliwie twór prawodawczy czasów nowożytnych, który [...] mógłby w naszym rozumieniu stanowić podwalinę prawa cywilnego materialnego w Polsce nowożytnej. [...] jednak projekt w tym względzie [...] spotkał się z jednomyślną opozycją prawników polskich z innych dzielnic i tym samym z niemałą w naszym rozumieniu szkodą [...] pogrzebany został. Jeżeli zaś taki wyrok spotkał najdoskonalsze z praw [...], to tym bardziej nie nadawałyby się do przeszczepienia na grunt pozostałe ustawy i rozporządzenia [...] nie wyłączając najsympatyczniejszej, bo najrdzenniejszej polskiej [...] – polskiej ustawy hipotecznej”, J. Glass: *Projektowana ustawa o ustroju sądownictwa*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1921, s. 137–138.

<sup>26</sup> J. Bekerman, *Dwa poglądy*, „Palestra” 1927, s. 479.

<sup>27</sup> J. Glass, *op. cit.*, s. 137.

z drugiej Komisja Kodyfikacyjna opracowywała tekst przyszłej ustawy ustrojowej. Nie obyło się bez zgrzytów, wzajemnych pretensji i ostrej walki o przedmiot przyszłej regulacji. Walczono w szczególności o kwalifikację statusu sędziowskich nominacji. Najpierw materię uznano za pragmatyczną, później przejęła ją Komisja Kodyfikacyjna jako ustrojową. Następnie dzięki fortelowi sędziów skupionych w komisji ministerialnej, nominacje powróciły do komisji, ale nie... do ministra<sup>28</sup>. I to jest istota paradoksu. Minister dawał sędziom więcej niż Komisja Kodyfikacyjna, ściślej podległa mu komisja optowała za systemem kooptacji, podczas gdy Komisja Kodyfikacyjna zbliżała się do modelu austriackiego, w którym hegemonem był minister sprawiedliwości. Wytlumaczenie? Trzech najaktywniejszych członków komisji ministerialnej to sędziowie. Co więcej wszyscy oni, tj. Janusz Jamontt, A. Mogilnicki i Emil Stanisław Rappaport, podobnie jak większość ówczesnych ministrów sprawiedliwości, wywodzili się z zaboru rosyjskiego. Układ sił w Komisji Kodyfikacyjnej był odmienny.

Przechodząc do rozważań anonsowanych na wstępie, tj. do oddziaływania tradycji zaborczej w różnych reżimach politycznych i różnych grupach społecznych oraz w zakresie dwóch typów postaw (zewnętrznej i wewnętrznej), trzymać się będą kryterium genetycznego – wyjdę zatem od naszkicowania postaw reprezentatywnych dla reżimu demokratycznego.

W wypowiedziach sędziów pojawia się teza o niemożności jednoznacznego oddzielenia administracji sądownictwa od sfery wyrokowania<sup>29</sup>. Dostrzegał ten problem sędzia i profesor J. Jamontt. Zrazu stosunkowo ostrożnie artykułował jego istotę pisząc o konieczności podjęcia się „subtelnej pracy dla przeprowadzenia linii demarkacyjnej pomiędzy czynnościami ściśle administracyjnymi, należącymi do Ministra Sprawiedliwości, a taką kategorią czynności, która aczkolwiek ma charakter administracyjny, jednak wkracza w dziedzinę wyodrębnionej autonomicznej władzy sądowej i zagrażać może niezawisłości sędziów i sądów”<sup>30</sup>. W późniejszym swoim wystąpieniu wprost pisał „o zawisłej niezawisłości” i „absurdzie logicznym” polegającym na tym, że „w dziedzinie orzekania i wyrokowania sędziom *de iure* daje się niezawisłość, ale poza tą dziedziną, niezawisłość ich od administracji ustaje nawet *de iure*”<sup>31</sup>. Zdaniem cytowanego

<sup>28</sup> Szczegółowy opis prac nad prawem o u.s.p. zawiera praca J. Jamontt, *Historia i krytyka rozporządzenia o ustroju sądów powszechnych*, Warszawa 1928.

<sup>29</sup> Symptomatyczne mogą być słowa sędziego Wisznickiego. Pisał on: „Wysunięto więc obawę, iż sąd, wyodrębniony w swej władzy może się przeciwstawić władzy wykonawczej i załamywać wytyczną linię jednolitości rządzenia państwem, a usłużna metafizyka prawnicza starała się wmówić trzeźwo myślącym ludziom, że niezawisłość w sądeniu nie ma nic wspólnego ze stosunkiem sędziego do władzy administracyjnej”. B. Wisznicki, *O usprawienie działalności sądów*, „Głos Sądownictwa” 1930, s. 348.

<sup>30</sup> J. Jamontt: *W obronie władzy sądowej*, Warszawa 1924, s. 11.

<sup>31</sup> Doprecyzowując swoje stanowisko zaznaczał on: „Ponieważ jednak, jak wiadomo, granicy demarkacyjnej pomiędzy jedną dziedziną a drugą przeprowadzić się nie da i dotąd żadnemu ustawodawcy nie udało się jej przeprowadzić, gdyż większość czynności sędziów pośrednio lub bezpośrednio zmierza

autora ów absurd jest zjawiskiem powszechnym, aktualnym w przeszłości i wciąż obecnym w innych państwach europejskich<sup>32</sup>.

Za podstawę rozważań o pożądanym statusie sądownictwa brali sędziowie Konstytucję marcową i jej art. 2. Przepis ten statuujący zasadę podziału władzy stanowił: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Organami narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej – Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości – niezależne Sądy”<sup>33</sup>.

Sędzia Sądu Najwyższego Ignacy Kondratowicz zaznaczał:

Sądy, jako organ narodu suwerena, w myśl konstytucji są całkowicie niezależne, sędziowie zaś każdy z osobna, są niezawisli tylko w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego, lecz z natury rzeczy pozostają w zawisłości administracyjnej i instancyjnej od całkowicie niezależnej zbiorowości (sądu), której są członkami<sup>34</sup>.

W dalszych uwagach autor uzupełnia swą myśl i formułuje tezę, że sądy są niezależne „[...] bez zastrzeżeń, a więc i administracyjnie, nie zaś, jak poszczególni sędziowie – niezawisli tylko w wyrokowaniu”<sup>35</sup>. Z rozważań Kondratowicza wyłania się obraz dwóch niezależności szerszej – niezależności sądów i węższej – niezależności sędziowskiej. Pierwsza realizuje się w sferach wyrokowania i administracyjnej, druga wyłącznie w sferze orzeczniczej. Powtórzmy za autorem: „Sądy są niezależne bez zastrzeżeń, a więc i administracyjnie, nie zaś jak poszczególni sędziowie niezawisli tylko w wyrokowaniu”. Wniosek może być tylko jeden sędziowie są, a w zasadzie winni być podlegli w sferze administracyjnej niezależnej administracji sądowej”.

Z tą zasadniczą tezą korespondowały zawieszane na różnym poziomie ogólności uwagi innych autorów. Cytowany wcześniej J. Jamontt zauważał: „Zawiniła [...] i sama

---

do osądzenia sprawy, ponieważ czynności porządkowe i ściśle sędziowskie nieraz się stykają i łatwo je odróżnić tylko w zestawieniu punktów krańcowych (np. regularne przychodzenie na rozprawę i głosowanie nad pytaniem o winie), przeto już sam fakt powierzenia administracji, w osobie ministra, naczelnej władzy nadzorczej nad sądami i sędziami daje możność zbyt daleko sięgających wpływów”. J. Jamontt, *Historia i krytyka ...*, s. 6–7.

<sup>32</sup> Jamontt nie miał wątpliwości, że „Droga nadzoru nie jest jednak główną drogą wpływów administracji na wymiar sprawiedliwości. Administracja, za pośrednictwem Ministra Sprawiedliwości ma wiele innych dróg. Na przykład, w całej niemal Europie awansowanie sędziów [...] zależy w znacznym stopniu od ministra, bo nigdzie nie przeprowadzono dość ściśle zasady wyborów sędziego przez wyższe kolegia sędziowskie. Bez zgody ministra sędziemu trudno przenieść się z głuchej prowincji do stolicy. Kariera sędziego, przedstawienie do orderu, nominacja na prezesa, otrzymanie subsydiów, zaszczytne delegacje itp., prawie wszędzie w Europie sądy są mniej lub więcej uzależnione od ministra. To też nigdzie nie ma całkowitej niezależności sędziów i we wszystkich państwach europejskiego kontynentu pokutuje dotąd zasada zawisłej niezależności, która sprowadza się do tego, że sędzia, niezależny *de iure*, jest zawisły *de facto*”. *Ibidem*, s. 7.

<sup>33</sup> Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r., Dz. U. Nr 44, poz. 267.

<sup>34</sup> I. Kondratowicz, *Zawieszenie nieusuwalności sędziów*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1929, s. 286.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

konstytucja. Skoro chciała mieć sądy prawdziwie niezależne od władzy wykonawczej i polityki, skoro uchwaliła art. 2 o trzeciej samodzielnej władzy sądowej, to powinna była na czele tej władzy postawić jednostkę lub organ całkiem niezawisły, nie zaś zmieniającego co parę miesięcy, zależnego i politycznie odpowiedzialnego ministra<sup>36</sup>. Sąd jak zaznaczał: „Stać na czele władzy sądowej, kierować i nią zarządzać może tylko ktoś niezawisły ani od parlamentu, ani od rządu i nieusuwalny na ten sam siedmioletni okres czasu, na jaki wybiera się Prezydenta. Może nim zatem być jedynie Kanclerz wymiaru sprawiedliwości”<sup>37</sup>.

W dyskusji o wyodrębnieniu władzy sądowej przyjmowano konieczność postawienia na jej czele niezależnego podmiotu. Przyjmowano, że mógłby to być Kanclerz Wymiaru Sprawiedliwości, nieusuwalny i nieodpowiedzialny przed parlamentem minister sprawiedliwości (tak Z. Zaleski), względnie, jak chciał sędzia Zygmunt Sitnicki – Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego.

Najbardziej charakterystyczny dla wizji niezależnego administracyjnie sądownictwa, a zarazem najpełniejszy obraz niezbędnych zmian odnajdujemy u sędziego Sitnickiego. Autor ten chciał skorygować brzmienie art. 74 konstytucji poprzez wprowadzenie doń słów: „Sądy są organami niezawisłymi od jakichkolwiek innych organów lub władz [...]”. Pojawiła się także propozycja uzupełnienia art. 84 konstytucji<sup>38</sup> o regulacje faktycznie uniezależniające Pierwszego Prezesa SN i sądownictwo od innych organów władzy państwowej<sup>39</sup>.

<sup>36</sup> J. Jamontt, *Historia i krytyka ...*, s. 8.

<sup>37</sup> *Idem*, *O zmianie przepisów Konstytucji dotyczących władzy sądowej*, Warszawa 1930, s. 6–7. Por. też tekst konstytucji Finlandii opublikowany przez J. Makowskiego. Wymieniona ustawa zasadnicza przewidywała stanowisko Kanclerza Sprawiedliwości. Tłumaczenie tekstu wymienionej konstytucji zamieszczono w zbiorze aktów zasadniczych opracowanych pod kierunkiem J. Makowskiego, *Nowe Konstytucje przełożone pod kierunkiem dra Juliana Makowskiego*, Warszawa 1925, s. 83–111.

<sup>38</sup> Art. 74 i 84 Konstytucji marcowej przewidywały: „Sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej” (art. 74), „Ustanawia się Sąd Najwyższy do spraw sądowych, cywilnych i karnych”.

<sup>39</sup> Zgodnie z projektem sędziego Sitnickiego art. 84 konstytucji zostałby uzupełniony o następującą treść: „Na czele Sądu Najwyższego stoi Pierwszy Prezes, mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej spośród trzech kandydatów przedstawionych mu przez Zgromadzenia Ogólne Sądu Najwyższego. Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego zajmuje stanowisko służbowe odpowiadające ministrowi, nie wchodzi jednak w skład Rady Ministrów. Do Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego należą sprawy administracji ogólnej i skarbowo-budżetowej wszystkich sądów oraz naczelny nadzór nad wszystkimi sądami i sędziami [...]”. Szef trzeciej władzy miał otrzymać prawo wydawania rozporządzeń, zarządzeń, nakazów i zakazów. Konstytucja gwarantować miała Pierwszemu Prezesowi faktyczną nieusuwalność. Od tej pory złożenie go z urzędu, zawieszenie w urzędowaniu, jak też przeniesienie w stan spoczynku byłoby możliwe tylko w wypadkach przewidzianych w ustawie i tylko za zgodą Zgromadzenia Ogólnego Sądu Najwyższego. Także decyzję w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności karnej warunkować miała zgoda Zgromadzenia Ogólnego Sądu Najwyższego. Sądem właściwym miał być Trybunał Stanu orzekający pod przewodnictwem najstarszego sędzią Prezesa Sądu Najwyższego. Autor przewidywał także wprowadzenie instrumentów zabezpieczających niezawisłość sędziowską. Należały do nich: zakaz wkraczania czynności nadzorczych Pierwszego Prezesa w sferę objętą orzecznictwem sądowym oraz

Przekonanie o wyjątkowej pozycji Pierwszego Prezesa SN pozostawało w bezpośrednim związku ze sposobem postrzegania koncepcji podziału władzy. Charakterystyczna była tutaj opinia wydana przez Stałą Delegację Zrzeszeń i Instytucji prawniczych RP. Zgodnie z nią:

Symbolem i reprezentantem władzy sądowej jest nie minister Sprawiedliwości, lecz Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, który, jako reprezentant jednej z trzech równorzędnych władz, stoi, wmyśl zasad Konstytucji Polskiej na równi z Marszałkiem Sejmu i Senatu oraz Prezesem Rady Ministrów<sup>40</sup>.

Opisywany wyżej model konstruowano w opozycji do wciąż żywej tradycji austriackiej. Za podstawę brano konstytucję i swoicie pojmowaną koncepcję podziału władzy. Sędziowie nie mieli wątpliwości – nie ma niezawisłości sądów bez odrębnej i niezależnej organizacji administracji sądowej. Ona stanowi gwarancję niezawisłości sądów w sferze wyrokowania oraz, co chyba najistotniejsze, gwarancję sędziowskiej niezawisłości. Co ważne sędziowie bez względu na swą przeszłość, w szczególności związki z zaborczą tradycją prawną i prawniczą, co raz częściej myśleli w podobny sposób. W 1931 r. opublikowano w „Głosie Sądownictwa” kwestionariusz do ankiety w sprawie konstytucyjnego stanowiska sądownictwa w RP<sup>41</sup>. Pytano m.in. o zasadność utrzymania podziału władzy, zagadnienie wyodrębnienia sądownictwa „spośród władz państwowych” oraz podmiot, któremu należałoby powierzyć administrację i prawo nadzoru nad sądami i sędziami. Kolejne pytanie brzmiało: „Jeżeli sądownictwo ma być wyodrębnione, to czy nie należałoby powierzyć administracji i prawa nadzoru Pierwszemu Prezesowi S.N. w charakterze Kanclerza Sprawiedliwości względnie innej osobie na specjalnym *ad hoc* stworzonym stanowisku”. Twórców ankiety interesowało także to „Komu należy powierzyć funkcję Naczelnego Prokuratora Państwa, czy nie należałoby stworzyć specjalnego Urzędu Oskarżycielskiego, podległego Kanclerzowi Sprawiedliwości”<sup>42</sup>. Podsumowaniem ankiety był referat Kazimierza Fleszyńskiego zatytułowany *Sądownictwo a przyszła Ustawa Konstytucyjna*. Większość sędziów – członków zrzeszenia – opowiedziała się, zgodnie z sugestią autorów ankiety za całkowitym wyodrębnieniem sądownictwa i postawieniem na jego czele Kanclerza wymiaru sprawiedliwości<sup>43</sup>.

---

zakaz wydawania przezeń aktów normatywnych w zakresie należącym do orzecznictwa sądowego. Szerzej patrz Z. Sitnicki, *Rewizja Konstytucji a sądownictwo*, „Głos Sądownictwa” 1930, s. 286–287.

<sup>40</sup> *Wiadomości Stałej Delegacji Zrz. i Instytucji Prawniczych R.P. Opinia Komisji II w przedmiocie stanowiska Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego w hierarchii władz Rzeczypospolitej Polskiej*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1926, nr 12, s. 166.

<sup>41</sup> *Ankieta w sprawie konstytucyjnego stanowiska sądownictwa w RP*, „Głos Sądownictwa” 1931, s. 296–297.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> Patrz sprawozdanie z obrad Zgromadzenia. K. Czałczyński, *Z życia Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów RP*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1932, s. 820 i n. Szczegółowe sprawozdanie

Na tle dokonanych ustaleń zaskakująco wypadają wypowiedzi szeregu autorytetów prawniczych II RP. Prof. Stanisław Gołąb analizując art. 76 Konstytucji marcowej stwierdził: „Zaprzątanie sędziów sprawami nominacyjnymi, zrywanie tym sposobem łączności sądownictwa z państwem, hipertrofia niezawisłości i odrębności, posunięta aż do maniactwa – to przejawy, które nie mogłyby rokować wydania dobrych owoców dla należytego orzecznictwa”<sup>44</sup>. Inny międzywojenny autorytet – Zygmunt Cybichowski z jednej strony zakładał, że sądy nie powinny mieć prawa badania ważności ustaw, gdyż jest to „[...] konsekwencją zasady podziału władz, żądającej, aby jedna władza nie mieszała się do spraw drugiej” z drugiej jednak, wbrew tak rygorystycznie sformułowanej opinii, skłonny był uznać, że „zasada niezawisłości nie obowiązuje w sprawach innych, aniżeli wymiar sprawiedliwości, a więc na polu administracji sądowej minister sprawiedliwości jest zwierzchnikiem pierwszego prezesa sądu najwyższego i może mu wydawać rozkazy w granicach, prawem wskazanych”. Dodawał też: „[...] minister sprawiedliwości jest szefem i reprezentantem konstytucyjnym sądownictwa powszechnego, jego pieczy powierzonego”<sup>45</sup>.

Dopełnieniem obrazu są symptomatyczne słowa Zygmunta Marka, który mówił:

Proszę Panów, podobno Panowie wszyscy są przeciwnikami sowietyzmu, a jednak gdybyśmy wprowadzili to, co chce większość Komisji Prawniczej [...] jeżeli byśmy pozostawili wolny wybór sędziów a na boku pozostawili p. Ministra Sprawiedliwości, jako zupełnie zbędny czynnik, to wprowadzilibyśmy zupełnie system sowiecki; byłyby to sowiety sędziowskie<sup>46</sup>.

Co ważne żaden z cytowanych autorów nie wywodził się z zaboru rosyjskiego. Okazuje się, że tylko sędziowie przełamywali postawę zaborczą. Politycy i prawnicy w większości (dyskusja jest i była ekskluzywna) nawet stojąc na gruncie wartości demokratycznych, indywidualistycznych niekoniecznie byli do tego skłonni. Jeżeli chodzi o sędziów, może to zabrzmiało mało poprawnie politycznie, mamy do czynienia z grupą zawodową w oczywisty sposób jednoczącą się wokół tego, co zgodne z partykularnym jej interesem.

Politycy byli i są bardzo często ignorantami, wobec niskiej świadomości prawnej pojawia się wśród nich skłonność do podążania za głosem autorytetów. Dowodem może być reakcja na powoływane wyżej słowa posła Z. Marka – inicjatora powołania, a następnie wpływowego członka Komisji Kodyfikacyjnej. Padły one w toku dyskusji nad

---

zamieścił także „Głos Sądownictwa”, zob. *VI Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów*, „Głos Sądownictwa” 1932, s. 303 i n.

<sup>44</sup> S. Gołąb, *Ustrój Sądów Cywilnych*, [w:] W. L. Jaworski (red.), *Prawa państwa Polskiego*, Kraków 1922, z. VII A, s. 399.

<sup>45</sup> Z. Cybichowski, *Polskie prawo państwowe na tle uwag z dziedziny nauki o państwie i porównawczego prawa państwowego*, t. III, Warszawa 1929, s. 46.

<sup>46</sup> *Sprawozdanie stenograficzne z 277 posiedzenia Sejmu z dnia 23 marca 1926 r.*, ł. 22.

projektem pragmatyki sędziowskiej w dniu 23 marca 1926. W głosowaniu większość posłów idąc za głosem Z. Marka bezrefleksyjnie opowiedziała się przeciwko *sowietom* sędziowskim<sup>47</sup>. Podjęta wówczas decyzja niweczyła dotychczasowe, kilkuletnie zabiegi sędziów Jamontta, Mogilnickiego i Rappaporta. Zgodnie z nią minister, wskazując kandydata na stanowisko sędziowskie, nie miał już być związany listą kandydatów wybranych przez sądy. Na marginesie – większość, która poparła poprawki Z. Marka konstytuowali m.in. jego koledzy partyjni z PPS. Po latach już po wejściu prawa o u.s.p. mógł im o tym przypomnieć, zapewne z niekłamaną satysfakcją S. Car<sup>48</sup>.

Na koniec o swoistym niezdecydowaniu i niekonsekwencji polskiego „demokratycznego” ustawodawcy. Otóż Konstytucja marcowa operowała pojęciem „urząd sędziowski”. Art. 77 ustawy zasadniczej otrzymał brzmienie: „Sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawiśli i podlegają tylko ustawom”<sup>49</sup>. Współcześnie to pewien bezrefleksyjnie przyjmowany standard. Od treści tego przepisu niewiele odbiega bowiem brzmienie art. 178 ust. 1 obecnej polskiej konstytucji. Zgodnie z nim: „Sędziowie w sprawowaniu swojego urzędu są niezawiśli i podlegają tylko Konstytucji oraz ustawom”<sup>50</sup>. Urząd sędziowski to pojęcie przywołujące na myśl hierarchię (urzędniczą) i trudne do pogodzenia z istotą sędziowskiej służby. Powody leżące u podstaw tej decyzji były prawdopodobnie zupełnie prozaiczne<sup>51</sup>. Zauważmy jednak, że ujęcie to odpowiadało (i odpowiada) normie nazewniczej typowej dla czasów zaborów. Z drugiej jednak strony w tym samym okresie pojawia ustawa uposażeniowa. Dzięki niej do świadomości polityków – twórców prawa oraz jakiejś części społeczeństwa przebił się inny zupełnie ideał. W tej ustawie, wcześniejszej zresztą od konstytucji, wprost stwierdza się: „System hierarchiczny, wedle którego ugrupowani są urzędnicy państwowi i urządzone jest ich uposażenie, nie ma zastosowania do sędziów, prokuratorów i kandydatów na stanowiska sędziowskie”<sup>52</sup>.

<sup>47</sup> Za propozycją posła Marka opowiedziało się 161 posłów (140 było jej przeciwnych), *ibidem*, ł. 49 i 169 (imienny wynik głosowania).

<sup>48</sup> S. Car w toku sejmowej dyskusji nad pierwszą nowelizacją prawa o u.s.p. bronił nominacyjnych uprawnień ministra powołując się na głosowanie z 23 marca 1926 r. „Znamienne jest – podkreślał – że w poprzednim Sejmie klub PPS zgłosił poprawkę, żeby Minister Sprawiedliwości miał prawo przedstawiać kandydatów bez żadnych ograniczeń, to znaczy w 100%”. J. Jamontt: *Zmiany w ustroju sądów*, „Głos Sądownictwa” 1930, s. 139, *Posiedzenie sejmu z dnia z 18 grudnia 1928 r. Sejm o ustroju sądowym*, „Głos Sądownictwa” 1929, s. 220.

<sup>49</sup> Brzmienie art. 77 dosłownie powtórzono w art. 79 prawa o u.s.p.

<sup>50</sup> Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r., Dz. U. Nr 78, poz. 483.

<sup>51</sup> W jednym ze sprawozdań sejmowych czytamy: „Ponieważ sędziowie na zasadzie wielu ustaw bywają delegowani do różnych urzędów, również w charakterze sędziów [...] należałoby [...] tę niezawisłość zastrzec dla sędziów wszędzie, gdzie pełnią obowiązki w charakterze sędziów”. *Sprawozdanie ze 179 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 29 października 1920 r.*, ł. 39.

<sup>52</sup> Art. 1 ustawy z dnia 13 lipca 1920 r. o uposażeniu sędziów i prokuratorów (wymiar sprawiedliwości) Rzeczypospolitej Polskiej, Dz. U. Nr 65, poz. 436.

Reasumując, postawy deklarowane (zewnątrzne) i wyznawane (wewnętrzne) w ramach poszczególnych grup wykazywały się tożsamością. Oceny tej nie zmieni wzmiankowana przypadkowość i zmienność. Były one w przeważającym stopniu wynikiem podatności na wpływ autorytetów związany z niedostatkami wiedzy. W każdym razie sędziowie otrzymali możliwość swobodnego artykułowania swoich poglądów, a ich wypowiedzi jednoznacznie wskazywały na konieczność zerwania z zależnością od czynnika administracji państwowej, zastąpienia go wewnętrzną zależnością od czynnika administracyjno-sądowego.

Prawo o u.s.p. weszło w życie z dniem 1 stycznia 1929 r. Za ostateczną treścią aktu stał S. Car. Akt ten obowiązywał w nowej pomajowej rzeczywistości przybierającej coraz bardziej autorytarny charakter. S. Car dając wyraz aprobachie dla „austriackiego przekonania” o potrzebie przewagi czynnika administracyjnego w sądownictwie cynicznie pisał:

Prawo to nie tylko stwarza jednolite formy wymiaru sprawiedliwości na całym obszarze Państwa Polskiego, ale zawiera również pełne rękojmie niezawisłości sędziowskiej, sięgającej tak daleko, jak tylko dobro i interes Państwa pozwalają<sup>53</sup>.

W innym swoim oświadczeniu polityk podkreślał, że on sam:

„liczyć się musi [...] z warunkami zrealizowania projektu ustrojowego w chwili obecnej i z wymogami ustalenia ścisłej kolaboracji władzy sądowniczej i wykonawczej oraz istotnego wpływu władzy wykonawczej na sprawę wymiaru sprawiedliwości<sup>54</sup>.”

Prawo o u.s.p. możemy traktować jako wyraz ocen i przekonań obozu rządzącego. Korelowało ono z tezami od dawna obecnymi w polskim dyskursie politycznym, z pozaborczym identyfikowanym z modelem austriackim sposobem myślenia o sądach i sędziach. Prawo o u.s.p., nowelizacje tego aktu i praktyka jego stosowania miały przemożny wpływ na kształtowanie się postaw społecznych. Nie czas to i miejsce na jakiegokolwiek szczegółowe analizy<sup>55</sup>.

Pierwotny tekst prawa o u.s.p. spotkał się z oporem środowiska sędziowskiego. Upatrywano w nim szereg zagrożeń dla sędziowskiej niezawisłości<sup>56</sup>. Owo prawo w pierwotnym brzmieniu, wbrew niektórym skrajnym opiniom, było jednak aktem relatywnie nowoczesnym, zrywającym z niektórymi elementami tradycji zaborczej. Sędziowie otrzymali wpływ na nominacje i awanse sędziowskie. Inna sprawa, że musieli dzielić

<sup>53</sup> *Odezwa P. Ministra Sprawiedliwości do sędziów i prokuratorów Rzeczypospolitej*, „Palestra” 1929, s. 47.

<sup>54</sup> Cyt. za J. Jamontt, *Historia i krytyka...*, s. 45. Niniejsze oświadczenie miał S. Car złożyć w dniu 24 lutego 1927 r. na ostatnim posiedzeniu wspólnej komisji powołanej przez ministerstwo i Delegację Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych.

<sup>55</sup> Szerzej na ten temat patrz G. Ławnikowicz, *op. cit.*, s. 207–295.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 210–270



swe uprawnienia (różnie pomyślane w poszczególnych grupach sędziów) z ministrem, a niekiedy temuż ministrowi przekazywano całość kompetencji nominacyjnych (kierownicy sądów, sędziowie sądów grodzkich). Pewne niebezpieczeństwa kryły się w kompetencjach ministra do tworzenia i znoszenia sądów oraz niewątpliwie sprzecznych z konstytucją przepisach pozwalających na przenoszenie sędziów bez ich zgody na inne miejsce służbowe oraz w stan spoczynku (inne miejsce służbowe)<sup>57</sup>. Szczególne niebezpieczeństwo kryło się w regulacji art. 102 § 2, lit. c. Zgodnie z tym przepisem sędziego można było przenieść „dla dobra wymiaru sprawiedliwości lub powagi stanowiska sędziowskiego, na podstawie orzeczenia zgromadzenia ogólnego sądu wyższego, powziętego na wniosek Ministra Sprawiedliwości”. Na podstawie podobnie skonstruowanych podstaw, w oparciu o art. 110 lit. c istniała możliwość przeniesienia sędziego w stan spoczynku<sup>58</sup>. Zagrożenia związane z dwiema wyżej powoływanymi, niekonstytucyjnymi regulacjami były lekceważone przez sędziów<sup>59</sup>.

Testem dla systemu kreowanego przez prawo o u.s.p. było zagadnienie samorządu sędziowskiego. W sądach powołano zgromadzenia ogólne i kolegia. Te pierwsze miały charakter samorządowy, drugie zaś także ze względów personalnych posiadały cechy quasi-wykonawcze. Zgromadzenia ogólne w sądach okręgowych i apelacyjnych obdarzono rozległymi kompetencjami. Sięgały one wyjątkowo daleko, zwłaszcza gdy zestawiamy je ze stanem dotychczas obowiązującym i silnym przekonaniem, że sędziowie „są od orzekania, nie zaś wyborów”<sup>60</sup>. Pewnym wymiernym zagrożeniem dla układu

---

<sup>57</sup> Wystarczy zestawienie stosownych przepisów. Konstytucja marcowa w art. 78 dopuszczała możliwość przeniesienia sędziego bez jego zgody, gdy wywołane to było „zmianą w organizacji sądów, postanowioną w drodze ustawy”. W myśl art. 102§2, lit. a prawa o u.s.p. tak mianowanie, jak i przeniesienie sędziego nie wymaga jego zgody, gdy następuje „z powodu zmian ustroju sądownictwa lub zniesienia danego sądu”. Jak widzimy ustawodawca zwykły rozszerzająco potraktował pierwszą z przesłanej konstytucyjnych, a drugą z nich po prostu pominął.

<sup>58</sup> Zgodnie z art. 110 lit. c dopuszczono możliwość przeniesienia sędziego w stan spoczynku z urzędu [...] w interesie wymiaru sprawiedliwości, na podstawie orzeczenia zgromadzenia ogólnego sądu wyższego, powziętego większością trzech piątych głosów obecnych, na wniosek Ministra Sprawiedliwości lub zgromadzenia ogólnego sądu właściwego”.

<sup>59</sup> Szerzej na ten temat patrz: G. Ławnikowicz, *op. cit.*, s. 227.

<sup>60</sup> Były to kompetencje w zakresie oznaczania zakresu czynności wydziałów, wyznaczania sędziów do poszczególnych wydziałów oraz członków wydziałów zamiejscowych i sędziów do sądu dla nieletnich, oznaczania kolejności powoływania sędziów grodzkich do rozpoznawania spraw odwoławczych, wybierania członków kolegium, oznaczanie terminów stałych roków sądowych oraz wskazywanie sędziów, którzy mają w nich uczestniczyć, orzekania o zgłoszeniu wniosku w przedmiocie przeniesienia sędziego grodzkiego lub okręgowego w stan spoczynku ze względu na interes wymiaru sprawiedliwości, rozstrzygania na żądanie prezesa o zezwoleniu sędziemu na uboczne zajęcie oraz wybieranie kandydatów na wolne stanowiska sędziowskie w sądzie okręgowym. Szczegółowe zestawienie kompetencji zgromadzeń i kolegiów w sądach okręgowych i apelacyjnych zawiera Regulamin ogólny wewnętrznego urzędowania sądów apelacyjnych, okręgowych i grodzkich, Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 24 grudnia 1928 r., Dz. U. Nr 104, poz. 934. Wymienione w tekście głównym kompetencje zestawione zostały w § 17 regulaminu. Większość kompetencji zgromadzeń w sądzie apelacyjnym miała taki sam charakter, jak w sądach okręgowych. Ponadto orzekały one (na wniosek

relacji między organami sądów była tzw. ruchoma właściwość ciał kolegialnych, polegająca na możliwości przejścia części kompetencji zgromadzeń przez kolegia<sup>61</sup>.

Z czasem prawo o u.s.p. traktowane przez sędziów jako akt niedoskonały, ale stanowiący potencjalną podstawę prac nowelizacyjnych wzmacniających gwarancje sędziowskiej niezawisłości przeszło głęboką i niespodziewaną dla sędziów metamorfozę. Najistotniejsze zmiany nastąpiły w roku 1932<sup>62</sup>. W wyniku tej i kolejnych nowelizacji sądy zostały podporządkowane egzekutywie<sup>63</sup>. Dla uzasadnienia tej tezy wystarczy przytoczenie kilku znamienych przykładów. W szczególności doszło do przekazania kompetencji w zakresie przenoszenia sędziów w stan spoczynku (inne miejsce służbowe) przez wzgląd na dobro wymiaru sprawiedliwości lub powagę stanowiska sędziego specjalnemu „sądowi” powoływanemu *ad hoc* przez kolegium administracyjne sądu. Dodajmy, że postępowanie toczyło się z wyłączeniem jawności, bez względu na stawiennictwo „oskarżonego”; kończące je orzeczenie nie wymagało uzasadnienia, nie istniała też możliwość jego zaskarżenia<sup>64</sup>. Powtórnie zawieszono także sędziowską nieusuwalność<sup>65</sup>. W następstwie tej decyzji przeniesiono w stan spoczynku około 600 sędziów

---

ministra) o potrzebie przeniesienia sędziego okręgowego lub grodzkiego na inne stanowisko albo na inne miejsce służbowe dla dobra wymiaru sprawiedliwości lub powagi stanowiska sędziego, o przeniesieniu sędziów wymienionych sądów w stan spoczynku w interesie wymiaru sprawiedliwości (na wniosek ministra lub zgromadzenia sądu okręgowego), o potrzebie przeniesienia w stan spoczynku sędziów sądów okręgowych i grodzkich na podstawach określonych w art. 108 lit. a i w art. 110 lit. a i b, dokonywały wyboru członków sądu dyscyplinarnego oraz orzekały o potrzebie zwolnienia sędziego handlowego (§ 18 regulaminu). Do właściwości kolegiów w sądach okręgowych i apelacyjnych przekazywano m.in.: przedstawianie zgromadzeniom wniosków o kandydatach na wolne stanowiska sędziowskie, oznaczanie terminu wypoczynku wiceprezesów i sędziów, wydawanie opinii o możliwości delegowania sędziów, udzielanie wiceprezesom i sędziom zezwolenia na branie udziału w prowadzeniu spółdzielni (tylko spółdzielni przeznaczonej dla sędziów, prokuratorów lub urzędników sądowych). Specyficzną kompetencją kolegium sądu okręgowego było ustalanie podziału czynności w sądach grodzkich. Kolegia w sądach apelacyjnych wyrażały natomiast opinie o kandydatach na stanowiska sędziowskie w sądach okręgowych oraz przedstawiały swoich kandydatów na te stanowiska – wyłącznie spośród osób przedstawionych zgromadzeniu ogólnemu sądu okręgowego (§ 40 i 41 regulaminu).

<sup>61</sup> W określonych w prawie o u.s.p. okolicznościach sprawy należące do zakresu działania zgromadzenia przechodziły (obligatoryjnie) lub mogły przejść (fakultatywnie) pod rozpoznanie kolegium. Zgodnie z art. 50§ 1 podstawą obligatoryjnego przejścia kompetencji było stwierdzenie bądź to, że zgromadzenie „nie zebrało się w przepisanej liczbie członków”, bądź też, że „nie powzięło ono uchwały w terminie określonym przepisami”. Fakultatywną podstawę przejścia kompetencji przewidziano w §2 wymienianego wyżej artykułu. Stanowił on: „Zgromadzenie ogólne może przekazać poszczególne sprawy lub pewne ich rodzaje pod rozpoznanie kolegium administracyjnego”.

<sup>62</sup> Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 sierpnia 1932 r. zmieniające niektóre przepisy prawa o ustroju sądów powszechnych, Dz. U. Nr 73, poz. 661.

<sup>63</sup> Szerzej o zmianach patrz G. Ławnikowicz, *op. cit.*, s. 262–265, 270–295.

<sup>64</sup> Właściwość kolegium wynikała z art. 79 rozporządzenia Prezydenta powołanego w przypisie nr 61. Przepis ten statuował domniemanie kompetencyjne kolegium. Szczegółowe materie regulowało Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dn. 1 grudnia 1932 r., o trybie postępowania przy przenoszeniu sędziów i prokuratorów na inne miejsce służbowe i w stan spoczynku, Dz. U. Nr 110, poz. 906. § 10 tego aktu stanowił: „Orzeczenie sądu nie wymaga uzasadnienia i nie ulega zaskarżeniu”.

<sup>65</sup> Zawieszenie nieusuwalności nastąpiło od dnia 27 sierpnia do dnia 31 października 1932 r. na mocy art. 1 rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 sierpnia 1932 r. w sprawie upoważnienia

i prokuratorów. Kolejnym krokiem była likwidacja wszelkich faktycznie istniejących uprawnień zgromadzeń ogólnych<sup>66</sup>. Wejście w życie nowych aktów uposażeniowych, które związały wysokość wynagrodzenia sędziego z arbitralną decyzją ministra, upowszechnienie się praktyk czasowych i stałych delegacji na intratne stanowiska pisarzy hipotecznych i notariuszy, niepewność stanowisk asesora – to przykłady, które można by mnożyć. Już te, wyżej przytoczone, potwierdzają jednak słuszność spostrzeżenia sędziego Wacława Miszewskiego, który konstatował: „chciano zapewnić władzy rządzącej poważny wpływ zarówno na skład osobowy organów wymiaru sprawiedliwości, jaki na ogólny kierunek ich działalności”<sup>67</sup>.

W coraz mniej demokratycznym reżimie sędziowie częściej zaczęli aprobować nowe rozwiązania, model oparty na podporządkowaniu sądów egzekutywie. Cena oporu okazywała się wysoka i raczej oczywista – koniec służby. Aprobata miała charakter bierny, polegała na „niewychylaniu się”, niezabieraniu głosu na tematy drażliwe. Rozpoczął się, jak pisał sędzia Fleszyński, „okres martwych, sennych, niemych, aklamacyjnych sądowniczych zgromadzeń, okres zgiętych karków i pochylonych głów”<sup>68</sup>. Pojawia się jako postawa otwarty konformizm, rozkwita donosicielstwo, schlebianie przełożonym, powszechne staje się poszukiwanie dojsć i wpływów. Jeden z sędziów pisał:

Obecny stan rzeczy [...] wytwarza atmosferę wewnętrzną i warunki, wykoślawiające słabsze charaktery, a wprowadzając niepewność sytuacji, stwarza idealne podłoże do serwilizmu [...]. Stan ten od szeregu lat pogłębia się i pogarsza przez nieodpowiednie ustosunkowanie się władz do niewspółmiernie rozwiniętej taktyki anonimowego oskarżania i donosicielstwa, które to objawy w skali wysoce niepokojącej rozrosły się do niebywałych rozmiarów, a wchodząc niejako w zwyczaj zdobywają sobie niepoślednie miejsce na terenie sądowym<sup>69</sup>.

Zaskakujące są także oficjalne, afirmatywne wobec zawistej niezawisłości wypowiedzi samych sędziów. Ludomir Lewandowski podkreślał np.:

Fakt, [...] że pracujemy w okresie przewartościowania tyłu wartości, zmiany tyłu pojęć, kanonów, na których opierał się dotychczasowy układ stosunków [...] zmusza nas do niezwyklej czujności, do śledzenia tendencji, ujawniających się zarówno w nowym ustawodawstwie, jaki w ogóle w psychice społeczeństwa, do wyszukiwania tych z nich, które wykazują cechę

---

władzy mianującej do przenoszenia sędziów w stan spoczynku i na inne miejsce służbowe, Dz. U. Nr 73, poz. 663.

<sup>66</sup> Wynikało to z brzmienia powoływanego już wyżej przepisu przejściowego zawartego w art. 79 rozporządzenia prezydenta z 23 sierpnia 1932. Przekazywał on do właściwości kolegium decyzje we wszystkich sprawach wyraźnie niezastrzeżonych dla innych organów. Przy zgromadzeniach pozostał wybór członków sądów dyscyplinarnych oraz członków kolegiów administracyjnych (art. 141 i 48 znowelizowane powoływanym rozporządzeniem).

<sup>67</sup> W. Miszewski, *Zmiany w organizacji sądownictwa*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1932, s. 573.

<sup>68</sup> K. Fleszyński, *Realne gwarancje niezawisłości sędziowskiej*, „Głos Sądownictwa” 1939, s. 105.

<sup>69</sup> M. Buczkowski, *Niezawisłość sądów*, „Głos Sądownictwa” 1937, nr 4, s. 282–283.

trwałości i rokują dalszy rozrost. Zmusza to nas do [...] nawiązywania głębokiego wewnętrznego kontaktu z grupą społeczeństwa, reprezentującą najlepsze wartości moralne narodu<sup>70</sup>.

Można było także jak sędzia Stanisław Zaleski pisać:

Tylko przy pomocy wykładni socjologicznej abstrakcyjne i martwe przepisy ustawowe nabiorą życia, zelastycznieją, potrafią dostosować zawarte w nich nakazy do okoliczności konkretnego przypadku i znajdą rozwiązanie, które będzie w zgodzie zarówno z prawem, jak i z wymaganiami słuszności i sprawiedliwości<sup>71</sup>.

To socjologizowanie w warunkach państwa autorytarnego prowadzić musiało niejednokrotnie do tego, co prof. Juliusz Makarewicz określał mianem „orzecznictwa okolicznościowego”, wyrażać się w odgadywaniu przez sędziów woli i intencji rządzących<sup>72</sup>.

Dopełnieniem przeobrażeń staje się nieobecność w Konstytucji kwietniowej zasady niezawisłości sądów. W ten sposób przypieczętowano upadek marzeń o niezależności trzeciej władzy, niezależności przypomnijmy ujmowanej wcześniej szeroko – administracyjnie i w sferze wyrokowania. Co ciekawe, niektórzy uczestnicy dyskusji prowadzonych po wejściu w życie konstytucji kwietniowej przechodzili do porządku dziennego nad decyzją ustawodawcy konstytucyjnego i dowodzili, że zasada niezawisłości sądów nie znikła. Tok ich rozumowania był następujący. Skoro konstytucja formułuje zasadę sędziowskiej niezawisłości, to sądy składające się z niezawisłych sędziów są (jako funkcjonalna całość) również niezawisłe. To oczywisty absurd. W nowej konstytucji mowa była o jednolitej i niepodzielnej władzy prezydenta. Nie było w niej miejsca na niezawisłe organy władzy. Zgodnie z art. 3 nowej ustawy zasadniczej sądy były organami państwa podporządkowanymi nośnikowi jednolitej i niepodzielnej władzy państwowej czyli prezydentowi<sup>73</sup>.

Oceniając stanowisko sędziów dostrzegamy rozbieżność między sferą postaw deklarowanych (poparcie dla systemu wyrażane otwarcie, milcząco) a sferą postaw wyznawanych. Obserwacja ówczesnej polityki personalnej skupionej w rękach ministra, pozwala przyjąć założenie o osłabianiu się owej sprzeczności. Coraz więcej sędziów, w szczególności młodych, świadomie akceptowało „logikę” nowego systemu. Z drugiej

<sup>70</sup> L. Lewandowski, *O ideologię Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów*, „Głos Sądownictwa” 1934, nr 5.

<sup>71</sup> S. Zaleski, *Dwa kryzysy. Kryzys prawa i sądownictwa oraz kryzys gospodarczy*, „Głos Sądownictwa” 1931, s. 595.

<sup>72</sup> J. Makarewicz, *Orzecznictwo okolicznościowe*, „Głos Sądownictwa” 1932, s. 525. Co do faktycznego zakresu sędziowskiego imperium w systemie autorytarnym patrz G. Ławnikowicz, *Międzywojenne rozważania o granicach sędziowskiego imperium i polityce orzecznictwa*, [w:] R. M. Małajny (red.), *Najnowsze kierunki badań w dziedzinie Historii doktryn politycznych i prawnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008, s. 216–226.

<sup>73</sup> Art. 3 ust. 1 konstytucji otrzymał brzmienie: „Organami państwa, pozostającymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, są: Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, Sądy, Kontrola Państwa”. Zgodnie z art. 2 ust. 4 „W jego osobie [tj. osobie prezydenta – uwaga G. Ł.] skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa”, Ustawa Konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935, Dz. U. Nr 30, poz. 227.

strony tacy ludzie byli zresztą przez system protegowani. Do wniosku przekonuje aktywna postawa w środowisku młodzieżowym ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego<sup>74</sup> oraz analiza wypowiedzi i zachowań sędziów.

W przypadku polityków i prawników sprzeczność nie była tak znacząca. Zależała od ról społecznych i stopnia świadomości prawnej. Do aktywnych krytyków administracyjnej podległości sądów należeli byli sędziowie. Dla polityków (poza nielicznymi wyjątkami) bez względu na orientacje i przynależności problem nie miał nigdy pierwszorzędного znaczenia. Dla niektórych z zainteresowanych wcześniej sądami, niezależnie od sympatii politycznych, dokonujące się zmiany oznaczały powrót do normalności, identyfikowanej ze spuścizną zaborczą. Wybitny znawca sądownictwa prof. S. Gołąb w 1938 r. pisał w zasadzie to samo, co w roku 1922. Wciąż podkreślał: „Sędziowie są do sądenia, nie do wyborów, kooptacji, administrowania. Zajęcie sędziów tymi sprawami, zamiast przyspieszyć, zdolne jest odwlec jeszcze bardziej sam wymiar sprawiedliwości. Dlatego występowaliśmy przeciwko temu niejednokrotnie [...]”<sup>75</sup>.

Obserwacja międzywojennej rzeczywistości, w szczególności schyłkowego okresu II RP, pozwala na sformułowanie zdroworozsądkowo brzmiącego prawa o szerszym charakterze. Jego istota polega na obniżaniu się stopnia sprzeczności między postawami deklarowanymi a wyznawanymi przez sędziów. Zjawisko to zachodziło i zachodzi w stopniu proporcjonalnym do czasu trwania zależności administracyjnej sądów. Prawo *toutes proportions gardée* sprawdzało się zatem także później w autorytarnym porządku powojennej Polski.

Co zaś do współczesności. Owszem, także obecnie przejawiamy skłonność do bezrefleksyjnego powielania wcześniejszych rozwiązań. Konstruując nowe regulacje mamy w pamięci oczywiste dla nas rozwiązania aktualnie obowiązujące. W prawie o u.s.p. z 2001 r. Odnajdziemy szereg podobieństw do aktu z 1985 r. Ten z kolei także nie wynikał z jakiegś próżni i stanowił kontynuację wielokrotnie nowelizowanego aktu z 1928 r. Nic jednak do końca nie jest takie samo, wszystko podlega, może nieregularnej, pełnej zwrotów, ale jednak ewolucji. Ważne jest, że przepisy brzmiące często nawet identycznie przybierać mogą zasadniczo różny sens ze względu na różny kontekst polityczny. O tym ostatnim, zwłaszcza gdy przyjmiemy perspektywę historyczną, powiedzieć można, że sprzyja sądom. Niewątpliwie obecna administracyjna zależność byłaby dla międzywojennych i powojennych sędziów „niedościgłym ideałem”. Zapytać zresztą można – czy to jest zależność? Czy tak pojmowana zależność nie jest przypadkiem współzależnością, a zatem konsekwencją konstytucyjnej zasady podziału władzy?

---

<sup>74</sup> Lokował się on zdecydowanie na prawym skrzydle zdekomponowanego obozu sanacyjnego, szerzej G. Ławnikowicz, *Idea niezawisłości ...*, s. 59–60.

<sup>75</sup> S. Gołąb, *Organizacja Sądów powszechnych*, Kraków 1938, s. 8.



## **Fiodor Plewako. „Młoda adwokatura” rosyjska przełomu XIX i XX wieku**

„Żył w Moskwie znakomity adwokat Plewako Fiodor Nikiforowicz, słynący z wyjątkowego daru wymowy”<sup>1</sup> – wspominał pisarz Wikientij Weresajew.

Był z pewnością Plewako jednym z najwybitniejszych przedstawicieli rosyjskiej palestry przełomu XIX i XX stulecia, a prawdopodobnie najpopularniejszym – bardziej nawet niż nazywany królem adwokatury Włodzimierz Spasowicz. A także najbarwniejszym. Znała go cała Rosja. O popularności uznanego mecenasa, nazywanego zarówno przez specjalistów, jak i prosty lud „geniuszem słowa” i „moskiewskim złotoustym”, niech zaświadczy, że samo jego nazwisko stało się dla współczesnych mu symbolem najwyższego profesjonalizmu oraz synonimem adwokata i oratora pierwszej klasy, na którego mistrzostwie można polegać. Kiedy potrzebowano dobrego obrońcy, mówiono: „znajdę sobie Plewakę”. Listy do niego kierowane wystarczyło zaadresować po prostu: „Moskwa. Dla Fiodora Nikiforowicza” i nikt nie miał wątpliwości, kto jest ich adresatem<sup>2</sup>. Po jego śmierci w 1908 r. w czasopiśmie „Prawo” porównano go z Puszkinem, stwierdzając, że był on w swojej dziedzinie tym, kim Aleksander Siergiejewicz dla rosyjskiej poezji: „Tak jak po Puszkynie trudno być rosyjskim poetą, tak po Plewace trudno być rosyjskim oratorem”<sup>3</sup>. Do dziś w Rosji o nim nie zapomniano. W 2013 r. w rodzinnym mieście ojca

---

<sup>1</sup> В. Верецаев, *Невыдуманные рассказы о прошлом*, Moskwa 1985, [http://az.lib.ru/w/weresaew\\_w\\_w/text\\_1945\\_nevydumannye\\_rasskazy.shtml](http://az.lib.ru/w/weresaew_w_w/text_1945_nevydumannye_rasskazy.shtml) [dostęp: 11.12.2014].

<sup>2</sup> Н. А. Абрамова, С. И. Володина, И. А. Никулина, *Риторика: учебное пособие для бакалавров*, Moskwa 2014; <http://books.google.pl/books?id=1PISAgAAQBAJ&pg=PT213&dq=плевако&hl=pl&sa=X&ei=qVFbVI30KcrTaPy5gmA&ved=0CCQQ6AEwATgU#v=onepage&q=%D0%BF%D0%B%D0%B5%D0%B2%D0%B0%D0%BA%D0%BE&f=false> [dostęp: 11.12.2014]; *Судебные речи известных русских юристов. Сборник*, Moskwa 1957, [http://az.lib.ru/p/plewako\\_f\\_n/text\\_0020.shtml](http://az.lib.ru/p/plewako_f_n/text_0020.shtml) [dostęp: 11.12.2014]; Ф. Плевако, *Судебные речи*, 2013, <https://books.google.pl/books> [dostęp: 11.12.2014]; Н. А. Троицкий, *Судьбы российских адвокатов: биографические очерки и характеристики*, Saratów 2003, [http://web.archive.org/web/20100401030548/http://www.sgu.ru/files/nodes/9851/rus\\_ad.pdf](http://web.archive.org/web/20100401030548/http://www.sgu.ru/files/nodes/9851/rus_ad.pdf) [dostęp: 11.12.2014].

<sup>3</sup> Н. А. Абрамова... , *op. cit.*

sądowej retoryki Troicku, w obwodzie czelabińskim<sup>4</sup>, staraniem rosyjskiej adwokatury<sup>5</sup> postawiono ku jego czci trzymetrowy pomnik z uralskiego granitu<sup>6</sup>.

Mecenas Plewako – postać w Polsce mało znana – był z pochodzenia Polakiem. Urodził się 13 IV (starego stylu) 1842 r. jako jedno z dzieci zesłańca po Powstaniu Listopadowym, pochodzącego z terenów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego polskiego zubożałego szlachcica – urzędnika celnego Wasilija Iwanowicza Plewaka i znalezionej w dzieciństwie w stepie Kirgizki<sup>7</sup> – chłopki pańszczyźnianej, służącej Jekatieriny Stiepanowej. Fiodor, jako dziecko nieślubne, otrzymał *otczestwo* i nazwisko po swoim chrzestnym – służącym ojca – Nikiforze<sup>8</sup>. Z nieznanых powodów ojciec Plewaki nigdy nie zalegalizował swojego małżeństwa, co miało przysporzyć jego dzieciom niemałych kłopotów. Dość powiedzieć, że tylko szczęśliwy przypadek wybawił małego Fiedię od utopienia przez własną matkę, która – przygnieciona ciężarem społecznego potępienia – zapragnęła uratować ukochanego syna przed trudnym losem, jak sam to określał później, „odszczępieńca” i rzuciła się wraz z nim do rzeki. Od śmierci wybawił go przechodzący w pobliżu Kozak, który usłyszał krzyk dziecka – mówiono później, że była to pierwsza mowa obrończa Plewaki<sup>9</sup>. W 1851 r. W. Plewak przeniósł się wraz z rodziną do Moskwy, z którą to przyszły adwokat miał się związać do końca swoich dni. Zaraz po przeprowadzce Fiodor wraz ze starszym bratem kontynuował rozpoczętą w Troicku naukę w prestiżowej szkole handlowej na Ostożence, gdzie dali się poznać jako wyróżniający się uczniowie. Za postępy w matematyce Fiodor otrzymał pochwałę i podarek od goszczącego w szkole carskiego kuzyna – księcia Piotra Oldenburgskiego. Niedługo później w 1853 r. braci wydalono ze szkoły za nieślubne urodzenie. „Ograniczeni ludzie” – „wybacz im Boże!” – miał napisać po latach o sprawcach swojego, zapamiętanego na całe życie, poniżenia<sup>10</sup>. Dzięki wytrwałym staraniom ojca mógł kontynuować naukę w I Moskiewskim Gimnazjum. W latach szkolnych odebrał pierwsze lekcje retoryki, które wzbudziły w nim dozgonną miłość dla tej dziedziny sztuki<sup>11</sup>. W 1859 r. Fiodor

<sup>4</sup> Dawniej – gubernii orenburskiej.

<sup>5</sup> Plewako jest patronem ustanowionego w 1996 r. medalu – najważniejszej nagrody dla najbardziej zasłużonych rosyjskich adwokatów.

<sup>6</sup> <http://www.adwokat74.com/events/3758.html> [dostęp: 11.12.2014].

<sup>7</sup> W. Dzwonkowski, *Rosja a Polska*, Warszawa 1991, s. 162; K. Pol, *Aleksander Lednicki (1866–1934)*, „Zeszyty Historyczne” 1999, nr 129, s. 10; Z. Nowicki, *Tajemnica niepoślubionej miłości*, „W drodze” 2006, nr 3; Źródła rosyjskie podają też inne wersje: syn Kozaczki i ukraińskiego szlachcica, Polaka i Baszkirki czy Litwina i Kałmuczki; Н. А. Троицкий, *op. cit.*; *Две жизни адвоката Плевако*, film w reż. М.Стенин, Студия Люксема Фильм, 2012.

<sup>8</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>9</sup> В. Чумаков, *Судить с любовью*, „Огонек” 2008, nr 52; Н. А. Троицкий, *op. cit.*; *Две жизни адвоката Плевако*, film w reż. М.Стенин, Студия Люксема Фильм, 2012 г.

<sup>10</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>11</sup> *Две жизни...*, *op. cit.*



Nikiforowicz Nikiforow wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Moskiewskiego<sup>12</sup>, by w 1864 r. otrzymać dyplom kandydata nauk prawnych jako Fiodor Plewako. Podczas studiów powrócił bowiem do nazwiska ojca, dodając do niego akcentowane „o”<sup>13</sup>.

Rok ukończenia przez Plewakę studiów stanowi datę przełomową w historii rosyjskiego systemu prawnego. Wówczas to bowiem narodziła się rosyjska adwokatura. Aby zrozumieć wagę tego faktu, wypada pamiętać o głęboko zakorzenionej w Rosji tradycji antylegalistycznych uprzedzeń, przybierających niekiedy skrajną formę „prawniczego nihilizmu”. Andrzej Walicki zwrócił uwagę na kilka źródeł oraz form owych resentymentów. Przytaczając tezę Richarda S. Wortmana, odróżnia ich źródła zachodnie od rodzimej niechęci wobec jurydycznego racjonalizmu (światopoglądu prawniczego), żywionej przez przeciwników modernizacji. Wskazuje, że rosyjskie samodzierżawie od XVIII w. naśladowało zachodni wzór monarchii absolutnej z jej wiarą w racjonalne prawodawstwo, utożsamiane z wolą głowy państwa, i jednoczesną nieufnością wobec prawa i prawników<sup>14</sup>. Katarzyna II zarzekła się, że póki żyje, nie staną się oni w jej państwie prawodawcami. „Prawnicy – pisała nie bez pewnej słuszności – w zależności od tego, kiedy i kto im płaci, raz bronią prawdy, a innym razem fałszu, raz sprawiedliwości, a innym razem niesprawiedliwości”<sup>15</sup>. O niezbędności adwokatów nie dał się przekonać Mikołaj I. Władca ów, mający spore zasługi w kodyfikacji praw i uznający samo prawo za najlepszy sposób walki z rewolucją, zakazał używania w prasie słowa „adwokat” i perswadował księciu Golicynowi: „Ty, widzę długo żyłeś we Francji jeszcze w czasie rewolucji i przyswoiłeś sobie tamtejsze porządki. A kto zgubił Francję, jeśli nie adwokaci. Kim byli Mirabeau, Marat, Robespierre i inni. Nie książę, póki ja władam, Rosja adwokatów nie potrzebuje, przeżyjemy bez nich”<sup>16</sup>. Faktem jest, że adwokatem był Aleksander Kiereński, a pomocnikiem adwokata (dziś powiedzielibyśmy – aplikantem) – Włodzimierz Lenin...

Do idei prawa, w tym także państwa prawa i idei praw jednostki, co najmniej nieufnie odnosiła się rosyjska inteligencja<sup>17</sup>. W okresie formowania się tej warstwy duży wpływ miały na nią kształtujące się po rewolucji francuskiej antylegalistyczne – zarówno

<sup>12</sup> Będąc studentem, zmuszony po śmierci ojca i brata wesprzeć finansowo rodzinę, podejmował się korepetycji i tłumaczeń. Przetłumaczył m.in. na język rosyjski *Kurs rzymskiego cywilnego prawa* Georga Friedricha Puchty – niemieckiego przedstawiciela historycznej szkoły prawa – który później, będąc już znanym prawnikiem, opublikował na własny koszt, opatrując licznymi komentarzami; Н. А. Троицкий, *op. cit.*; Chodzi tu prawdopodobnie o *Vorlesungen über das heutige römische Recht* – wydane w 1847 r. w dwóch tomach.

<sup>13</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>14</sup> A. Walicki, *Filozofia prawa rosyjskiego liberalizmu*, Warszawa 1995, s. 9, 17–23, 28.

<sup>15</sup> Ю. И. Стецовский, *Становление адвокатуры в России*, Moskwa 2010, s. 17.

<sup>16</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 17–18; A. Walicki, *op. cit.*, s. 22; M. Heller, *Historia imperium rosyjskiego*, Warszawa 2002, s. 546; A. Andrusiewicz, *Cywilizacja rosyjska*, t. II, Warszawa 2005, s. 297.

<sup>17</sup> Wyjątek w postaci wpisującego się w radykalny nurt europejskiego Oświecenia radykała Aleksandra Radiszczewa, którego koncepcje zapoczątkowały nurt liberalno-demokratycznej tradycji w Rosji czy

konserwatywne, jak i lewicowe – nurty zachodniej krytyki kapitalizmu, będące wyrazem załamania się wiary w ideały oświeceniowe, w tym racjonalne prawodawstwo, możliwość instytucjonalnej zmiany życia zbiorowego za pośrednictwem prawa<sup>18</sup> oraz niezbywalność praw człowieka. Nie bez znaczenia pozostawał także tryumf na Zachodzie pozytywizmu prawniczego, który oddzielił sprawę prawa od sprawiedliwości uniwersalnej, pozabawiając prawo wyższego duchowego sensu<sup>19</sup>. A. Walicki zauważył, że owe zachodnie wpływy stopiły się z istotnymi elementami narodowego dziedzictwa negatywnych postaw wobec racjonalnego prawa, które wpływało nie tyle ze specyfiki mitycznej „duszy rosyjskiej”, co było charakterystyczne „w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich społeczeństwach zacofanych i peryferyjnych, szczególnie tych, które doświadczają modernizacji jako westernizacji i stąd skłaniają się do traktowania nowoczesnego prawa jako czegoś obcego ich rdzennej kulturze, właściwego Zachodowi”<sup>20</sup>.

Silna tradycja antylegalistyczna i uprzedzenie do prawników nie mogły pozostać bez wpływu na kondycję tego zawodu w Rosji. Podobno będąc w Anglii Piotr I, zdziwiony liczebnością w tamtejszym sądzie prawników w togach i perukach, miał stwierdzić, że w jego imperium jurystów jest tylko dwóch i gdy tylko wróci do domu, jednego z nich powiesi<sup>21</sup>. Faktycznie profesjonalni pełnomocnicy („adwokaci”) działali w Rosji co najmniej od XV wieku. Nawet niechętny prawnikom, a wzorujący się na Piotrze I, car Mikołaj I aprobował istnienie wydziałów prawa na uniwersytetach w Sankt Petersburgu<sup>22</sup> i w Moskwie, a także otworzył elitarną wyższą szkołę prawa – Cesarską Szkołę Jurysprudencji. Kształcący się w niej prawnicy mieli być jednak biegłymi w aktach prawnych urzędnikami, całkowicie oddanymi służbie państwu. Do drugiej połowy XIX w. natomiast nie było w Rosji instytucji służącej pomocą prawną ludności<sup>23</sup>. Do tego czasu dominowała, doznająca pewnych tylko wyjątków, zasada osobistego stawiennictwa w sądzie; procesy mogły być prowadzone pod nieobecność stron sporu, a ziemianie byli sędziami dla swych poddanych. W dodatku poziom zarówno moralny, jak i merytoryczny

---

rewolucyjnych konstytucjonalistów-dekabrystów, których klęska oznaczała upadek światopoglądu prawniczego w tym kraju, nie znalazł kontynuatorów; A. Walicki, *op. cit.*, s. 21, 26–36, 38, 41.

<sup>18</sup> Wpływ miało tu także powstanie socjologii.

<sup>19</sup> A. Walicki, *op. cit.*, s. 24.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 9; Krytyka prawa w Rosji w wieku XIX rozwijała się w kilku nurtach: „prawicowym”, w tym reprezentowanym przez konserwatywno-romantycznych myślicieli – słowianofilów oraz konserwatywnych apologetów rosyjskiego samodzierżawia, a także „lewicowym” – tu od Aleksandra Hercena, przez różnorodnych, narodnicki ruch rewolucyjny, w tym nurt jakobiński tego ruchu, rewolucyjny anarchizm, do marksizmu, w tym głównie Gieorgija Plechanowa i Lenina. Osobno wypada wspomnieć o, niezaliczanych na własne życzenie do inteligencji, wielkich pisarzach Lwie Tołstoj i Fiodrze Dostojewskim; *Ibidem*, s. 42–115; J. Kowalski, *Konstytucja Federacji Rosyjskiej a rosyjska i europejska tradycja konstytucyjna*, Poznań 2009, s. 104–132; M. Heller, *op. cit.*, s. 599.

<sup>21</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 17.

<sup>22</sup> Uczelni założonej zresztą przez Piotra Wielkiego.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 18; A. Walicki, *op. cit.*, s. 23, 37.

– tak co do wiedzy teoretycznej, jak i praktycznej – prawników stawał się coraz bardziej wątpliwy. Donos i łapówkarstwo były praktycznie elementem procedury sądowej<sup>24</sup>. Aleksander Sołżenicyn pisał, że w Rosji, w okresie poprzedzającym reformy, nie było ani jednego przysłowia pochlebnego dla sądów. „To chyba – podsumowywał – coś znaczy!”<sup>25</sup>. Typy „adwokatów” sprzed reformy uwieczniła z kolei rosyjska klasyka: „– Iwanie Grigorijewiczu [...] Niech pan pośle zaraz do prokuratora; to próżniak i na pewno teraz siedzi w domu; wszystko robi za niego adwokat Zołotucha, największy łapownik w świecie”<sup>26</sup> – pisał choćby Mikołaj Gogol w *Martwych duszach*. Lud natomiast nazywał pełnomocników starego typu wiele mówiącymi określeniami, jak „pokrzywowe nasienie”<sup>27</sup>, „Pleciugi-Pijawki” czy podsumowywał porzekadłem: „adwokat to wynajęte sumienie”<sup>28</sup>.

Przyczyn takiej sytuacji zaczęto w Rosji upatrywać w braku organizacji adwokackiej i koncepcja ta ostatecznie wygrała z silnymi antyprawniczymi uprzedzeniami.

„Jeśli autokratyczny system rządów panował w Rosji do r. 1905, jeśli zapewnił w tym czasie rosyjskiemu narodowi świetną pozycję w polityce światowej i dobrobyt społeczny, o jakim się nie śniło Rosjanom za czasów bolszewizmu, to m.in. jest to niewątpliwie zasługą indywidualności osobistych cesarzy. Mikołaj I, Aleksander II, Aleksander III, wszystko to byli ludzie na wysokości swego zadania. Sąd, który wydadzą o ich kwalifikacjach osobistych historycy przyszłości, będzie zupełnie inny nie tylko od sądu stronnicej w tej kwestii historii i publicystyki polskiej lub rosyjskiej historii i publicystyki antymonarchicznej, lecz od sądu całej publicystyki XIX w., która walczyła z absolutyzmem i ze zrozumiałych powodów musiała być do autokratów rosyjskich nastrojona niechętnie”<sup>29</sup> – pisał Stanisław Cat-Mackiewicz.

Nawet jeżeli uznamy wskazaną wyżej tezę Cata<sup>30</sup> za nieco zbyt śmiałą, to trzeba stwierdzić, że faktycznie za panowania cara despoty Mikołaja I pojawiły się podskórne procesy, które legły u podstaw wielkich reform przeprowadzonych przez jego syna – Aleksandra II<sup>31</sup>, zwanego nie tylko carem *wieszatielem*, ale i „oswobodzicielem”, „reformatorem”<sup>32</sup>. Reform, które miały „pogodzić Rosję z samą z sobą, a także z Europą”<sup>33</sup>.

<sup>24</sup> E. Radziński, *Aleksander II. Ostatni wielki car Rosji*, Warszawa 2005, s. 174.

<sup>25</sup> A. Sołżenicyn, *Archipelag Gulag 1918–1956. Próba analizy literackiej*, t. I i II, Paryż 1974, s. 269–270.

<sup>26</sup> M. Gogol, *Martwe dusze*, Gdańsk 2001, s. 77.

<sup>27</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 19.

<sup>28</sup> F. Dostojewski, *Dziennik pisarza*, t. II, Warszawa 1982, s. 57; To samo sformułowanie przytocza Dostojewski w powieści *Bracia Karamazow*.

<sup>29</sup> St. Cat-Mackiewicz, *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka*, Kraków 2012, s. 42.

<sup>30</sup> Z przekonania monarchisty, a z wykształcenia prawnika i znawcy prawa konstytucyjnego; M. K. Pawlikowski, *Stanisław Mackiewicz w listach do przyjaciela*, „Kultura” 1967, nr 5, s. 74.

<sup>31</sup> M. Heller, *op. cit.*, s. 542; A. Andrusiewicz, *op. cit.*, s. 297.

<sup>32</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 22.

<sup>33</sup> M. Heller, *op. cit.*, s. 584.

Przeprowadzona na przestrzeni lat 60. i 70. XIX w. „odgórna rewolucja”, mająca w zamierzeniu cara stanowić zabezpieczenie przed rewolucją oddolną, a która zmieniła oblicze Rosji, objęła m.in. zniesienie pańszczyzny i poddaństwa chłopów, reformę skarbu, wojska, oświaty, samorządu ziemskiego i wiejskiego. 20 XI 1864 r. reskrypt carski proklamował reformę sądową, którą cesarz nakazał wcześniej przygotować „na podstawie doświadczeń nauki i państw europejskich”<sup>34</sup>. Zgodnie z intencją Aleksandra II miała „wprowadzić w Rosji sąd, który byłby szybki, prawy, słuszny, litościwy i równy dla wszystkich poddanych, wywyższyć sądową władzę, dać jej należną samodzielność i utwierdzić w społeczeństwie szacunek do prawa, bez którego niemożliwy społeczny dobrobyt i które winno być stałym przywódcą każdego od najwyższego do najniższego”<sup>35</sup>.

W tym celu nowa ustawa sądowa oddzielała władzę sądowniczą od administracyjnej – uwalniając monarchę do obowiązku sprawowania wymiaru sprawiedliwości, przekazała go nowym strukturom, znosiła szlachecką organizację sądowniczą, zastępując ogólnymi instytucjami sądowymi dla wszystkich stanów, wprowadzała zasadę nieusuwalności sędziów – podnosząc przy tym znacznie ich uposażenia. Rozprawy stały się publiczne i jawne, pojawiła się instytucja ławników przysięgłych. W mniej istotnych sprawach karnych i cywilnych miały orzekać powołane w powiatach i w miastach sądy pokoju.

Powołano także nową instytucję – adwokaturę, wprowadzając tym samym udział w procesie obrońców, tzw. „adwokatów przysięgłych”. Utworzono rady obrończe (odpowiednik dzisiejszych rad adwokackich), do których uprawnień należał m.in. wpis na listę adwokacką, sprawowanie władzy dyscyplinarnej, określanie wysokości honorarium, rozstrzygnięcie sporów między klientem a adwokatem. Podejmowane przez nie decyzje były zaskarżalne. Przy sądach pokojowych funkcjonowali tzw. obrońcy prywatni, od których nie wymagano wykształcenia prawniczego, a tylko praktyki urzędniczej dającej znajomość prawa<sup>36</sup>.

Historycy<sup>37</sup> byli zgodni, że ze wszystkich reform najbardziej udana, najlepiej przygotowana i najbardziej konsekwentna była reforma sądowa<sup>38</sup>. Nadała ona Rosji pierwsze cechy państwa praworządnego<sup>39</sup> i otwierała przynajmniej drogę wiodącą do angielskich wzorów, którymi tak zachwycił się Aleksander Hercen<sup>40</sup>. Życie zaprzeczyło tym

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 592, 593, 646.

<sup>35</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 21.

<sup>36</sup> M. Heller, *op. cit.*, s. 592, 593, 646; E. Radziński, *op. cit.*, s. 174; A. Andrusiewicz, *op. cit.*, s. 329; J. Kowalski, *op. cit.*, s. 60–61; A. Korobowicz, W. Witkowski, *Historia ustroju i prawa polskiego (1772–1918)*, Warszawa 2012, s. 127–129; Z. Krzemiński, *Sławni warszawscy adwokaci*, Warszawa 2007, s. 42–43.

<sup>37</sup> Nawet nastawieni tak krytycznie wobec wielkich reform Aleksandra II jak Wasilij Kluczewski.

<sup>38</sup> M. Heller, *op. cit.*, s. 587, 645.

<sup>39</sup> A. Andrusiewicz, *op. cit.*, s. 329.

<sup>40</sup> A. Solżenicyn, *op. cit.*, s. 270.

wszystkim pojawiającym się w Rosji głosom, że kraj nie jest na nowy sąd gotowy. Reforma przyczyniła się nie tylko do rozkwitu jurysprudencji, lecz także ożywienia społeczeństwa<sup>41</sup>. W latach 70. i 80. XIX wieku zdarzały się co prawda jeszcze pojedyncze wypadki bezprawia, kiedy administracyjna samowola zastępowała postępowanie sądowe<sup>42</sup>, jednakże „i władcy i poddani zaczęli dorabiać się czegoś w rodzaju zgodnego z prawem poglądu na życie społeczne”<sup>43</sup>. Jak stwierdził Edward Radziński: „Rozwijająca się adwokatura wyłoniła znakomitych mówców, których przemówienia drukowano w prasie, a cytaty powtarzał cały kraj. Nowa Rosja zaczęła uczyć się demokracji na salach sądowych”<sup>44</sup>. W społeczeństwie, w którym pojawiła się świadomość prawna, wzbudzono szacunek do wymiaru sprawiedliwości oraz do ludzkiej godności jako wartości nierozłącznie związanej z demokracją<sup>45</sup>.

Uruchomione przez reformę procesu nie zatrzymał zamach na „cara reformatora”, śmiertelnie ranionego bombą przez działacza Narodnej Woli w 1881 r., co uważany za „patriarchę” adwokatury Dimitrij Stasow, znany obrońca w ważniejszych procesach rewolucjonistów-narodowolców, w tym także niedoszłych zamachowców na życie cara, podsumował z oburzeniem: „Co za nikczemność! Ach co za nikczemność”, przekonując, że władcy o wielkich zasługach dla swojego narodu wiele można przebaczyć<sup>46</sup>.

Autora „rewolucji odgórnej” zamordował rewolucjonista, wstrzymując realizację kolejnych planowanych reform i otwierając drogę częściowym kontrreformom, przeprowadzonym przez Aleksandra III także w zakresie sądownictwa. Polityczni przeciwnicy reżymu, nawet ci, którzy dokonywali zamachów na życie cara i wyższych urzędników, mogli liczyć jednak na publiczne procesy z obrońcą i ławą przysięgłych. Wydane oddzielnie sprawozdanie z procesu zabójcy cara było jedną z ulubionych lektur radykałów<sup>47</sup>. Sytuacja w Rosji gmatwała się w paradoksach...

Reforma dawała jednak o sobie znać.

Za panowania Aleksandra III w czasie największego ucisku odbył się np. słynny proces krożański, który był – jak pisał Michał K. Pawlikowski – „od początku do końca jedną z najświetniejszych stron tej wspaniałej instytucji, jaką było sądownictwo po

<sup>41</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 22.

<sup>42</sup> Jak choćby w przypadku pisarza polskiego zresztą pochodzenia Władimira Korolenki, deportowanego bez sądu i dochodzenia na mocy rozporządzenia wiceministra dóbr państwowych za działalność polityczną; A. Solżenicyn, *op. cit.*, s. 264.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> E. Radziński, *op. cit.*, s. 174.

<sup>45</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 22; O wadze, jaką miała reforma dla wolności politycznej, niech zaświadczy fakt, że w Królestwie Polskim owych, stanowiących wyraz demokratyzmu, instytucji – sądów przysięgłych oraz samorządnej adwokatury – nie powołano; A. Korobowicz, W. Witkowski, *op. cit.*, s. 127–129; A. Bereza, W. Koniński, *Sądownictwo siedleckie. Tradycje i współczesność*, Warszawa 2010, s. 67–68.

<sup>46</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 22.

<sup>47</sup> M. Heller, *op. cit.*, s. 645–646; A. Solżenicyn, *op. cit.*, s. 269.

reformie<sup>248</sup>. Oskarżeni o zbrodnię stanu zostali chłopci z Kowieńszczyzny, którzy w obronie kościółka katolickiego przed zamknięciem poturbowali przedstawicieli żandarmerii i policji, usiłujących wedrzeć się gwałtem do świątyni. Obrony podjął się kwiat adwokatury rosyjskiej. Sądowi przewodniczył sędzia Podolski. „W czasie rozprawy – relacjonował pisarz – miał miejsce dialog, który przez długie lata miał elektryzować sfery inteligenckie Imperium Rosyjskiego. Na świadka wezwano gubernatora Kowieńskiego Klingenberga, jednego z głównych reżyserów zamachu na kościół w Krożach. – obrońca: Świadku Klingenberg... – Świadek (zwracając się do sądu): Proszę wyjaśnić obrońcy, że nie jestem dla niego «świadkiem», lecz jego ekscelencją, tajnym radcą stanu, szambelanem i gubernatorem. – Przewodniczący Podolski: Dla sądu nie ma tajnych radców i szambelanów, lecz tylko strony i świadkowie. Świadku Klingenberg, proszę odpowiedzieć na pytanie obrońcy!<sup>249</sup>”

Sądownictwo rosyjskie uniezależniało się od władzy administracyjnej. Ugruntowała się instytucja ławy przysięgłych<sup>50</sup>. W 1878 r. za dokonanie nieudanego zamachu na wojskowego gubernatora Petersburga Fiodora F. Triepowa sądzona była w publicznym procesie Wiera Zasulicz. Po uniewinnieniu z tryumfem odjechała sprzed sądu karetą<sup>51</sup>.

W 1904 r. przed petersburskim sądem odbył się proces pisarza oraz redaktora i wydawcy subsydiowanego przez władze pisma „Grażdanin” księcia Władimira P. Mieszczerskiego, którego orłowski szlachcic M. A. Stachowicz oskarżał o oszczerstwo. Otóż Stachowicz wystąpił z protestem przeciwko torturom stosowanym przez policję. Protest ów, który po odrzuceniu przez cenzurę ukazał się ostatecznie w nielegalnym wydawnictwie Piotra B. Struwego „Oswoboźdzenie”, z adnotacją „opublikowano bez zgody autora”, skomentował w swej gazecie Mieszczerski, zarzucając Stachowiczowi obrazę patriotyzmu, rzucanie oskarżycielskiego cienia na władzę, współpracę z rewolucyjnymi wydawnictwami oraz popieranie japońskiego rządu. W płomiennej mowie jeden z pełnomocników Stachowicza, którym był Plewako, sławił go za „czystość zamiarów i słuszność środków, którymi prawdziwy obywatel swojego kraju wojuje z nieprawdą, ogłaszając ją i wzywając do poprawy<sup>52</sup> i potępiał oskarżonego: „nie uda mu się przekonać uczciwie myślących rosyjskich ludzi, że niepożądani są Stachowiczowie, a potrzebni tylko Mieszczerscy. Mamy dość i jednego, daj Boże więcej takich ludzi jak Stachowicz<sup>53</sup>”. Wzywał ławę przysięgłych, by oceniła postępek księcia i do jego nazwiska dołączyła na zawsze słowo: oszczerca<sup>54</sup>. Mieszczerski został skazany na dwa tygodnie aresztu, co

<sup>48</sup> M. K. Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010, s. 216.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 261–262; por. też: S. Cat-Mackiewicz, *Klucz do Pilsudskiego* [e-book], Kraków 2013.

<sup>50</sup> M. Heller, *op. cit.*, s. 650.

<sup>51</sup> A. Sołżenicyn, *op. cit.*, s. 269.

<sup>52</sup> Ф. Н. Плевако, *Речь*, t. I, Moskwa 1912, s. 293.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

utwierdzało opinię publiczną w wierze w wymiar sprawiedliwości i równość wszystkich, także tych z książęcymi tytułami, wobec prawa<sup>55</sup>.

Przypadki te dowodzą wagi, jaką w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości zyskał czynnik społeczny<sup>56</sup>.

Adwokat Plewako podzielał powszechne przekonanie, że nowe sądy są najjaśniejszą instytucją w państwie rosyjskim<sup>57</sup>. Jak twierdził: „równy sąd dla wszystkich to wielki dar dla całego kraju”<sup>58</sup>. Nie sprawdziły się przepowiednie, że wprowadzonego reformą sądową systemu sprawiedliwości nie będzie miał kto realizować. Coraz większy autorytet w Rosji zdobywali adwokaci<sup>59</sup>.

Poeta Don Aminado<sup>60</sup> w wydanych na emigracji w latach 50. XX w. memuarach wspominał, że przed I wojną światową jedną z bezspornych rosyjskich wartości był nie tylko „głęboko zakorzeniony w życiu i obyczajach, będący na wyżynie sąd”<sup>61</sup>, lecz także „stojąca na prawdziwie wysokim poziomie, nietuzinkowa, okrzepla w tradycji swojej rosyjska adwokatura”<sup>62</sup>. Była ona, jak twierdził, „garstką prawdziwej inteligencji, która w najbardziej głuchych i ohydnych czasach jako jedyna wznosiła swój samotny, śmiały, tęsknotą i oburzeniem brzmiący głos nad wyzutym z praw, milczącym, duszącym się gniewem i ujarzmionym krajem, spode łba spoglądającym swoimi mętnymi, ciemnymi, głęboko osadzonymi chłopskimi oczami”<sup>63</sup>.

Adwokaci twardo odcinali się od porównań z dawnymi pełnomocnikami, podkreślając, że są „zupełnie nowymi ludźmi” niemającymi z poprzednikami żadnego historycznego związku, czym się zresztą szczycili. „Nie mamy rodziny, ani plemienia”<sup>64</sup>

<sup>55</sup> А. Амфитеатров, Ф.Н. Плевако, *Собр. соч. Т. 15. Мутные дни*, 1912, [http://dugward.ru/library/amfiteatrov/amfiteatrov\\_f\\_n\\_plevako.html](http://dugward.ru/library/amfiteatrov/amfiteatrov_f_n_plevako.html) [dostęp: 11.12.2014].

<sup>56</sup> Józef Mackiewicz, powołując się na wydane na emigracji wspomnienia adwokata Oskara Gruzenberga, przypomniał słynny proces Mendla Bejlisa w Kijowie w 1913 r., Żyda oskarżonego o mord rytualny. Gruzenberg, jeden z jego obrońców, z oburzeniem, które dzielił z całą ówczesną liberalną opinią publiczną, opisywał zabiegi, za pomocą których władze policyjne usiłowały wpłynąć na wybranych do ławy przysięgłych chłopów, by uzyskać wyrok skazujący. Pomimo całej nacjonalistycznej histerii, jaka procesowi towarzyszyła, oraz nacisku aparatu policyjnego, chłop – członek ławy przysięgłych podczas narady wstał nagle, przeżegnał się na ikonę i powiedział: „Nie będę brał grzechu na sumienie i głosowałem za skazaniem niewinnego”, doprowadzając tym do uniewinnienia oskarżonego; J. Mackiewicz, *Zwycięstwo prowokacji*, [http://www.pogon.lt/Fundacja/Biblioteka/Zwyciestwo\\_prowo\\_OLD.html](http://www.pogon.lt/Fundacja/Biblioteka/Zwyciestwo_prowo_OLD.html) [dostęp: 11.12.2014]; M. K. Pawlikowski, *Dzieciństwo...*, s. 362–364.

<sup>57</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. II, s. 129.

<sup>58</sup> *Две жизни...*, *op. cit.*

<sup>59</sup> М. Heller, *op. cit.*, 650; А. Ф. Кони, *Избранное. Воспоминания о судебных деятелях. Князь А. И. Урусов и Ф. Н. Плевако*, Moskwa 1989, [http://www.lib.ru/MEMUARY/KONI\\_A\\_F/urusov.txt](http://www.lib.ru/MEMUARY/KONI_A_F/urusov.txt) [dostęp: 11.12.2014].

<sup>60</sup> Aminodaw P. Szpolanski.

<sup>61</sup> Дон-Аминадо, *Поезд на третьем пути*, 1954, [http://az.lib.ru/d/donaminado/text\\_0010.shtml](http://az.lib.ru/d/donaminado/text_0010.shtml) [dostęp: 11.12.2014]; W. Lednicki, *Pamiętniki*, t. II, Londyn 1967, s. 629.

<sup>62</sup> *Ibidem*.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 23, 24.

– zaznaczał Spasowicz. Działalność owych „nowych ludzi”, pisał Don Aminado, przywołując tu m.in. postać Plewaki, w dużej mierze przyczyniła się do budowy prestiżu zawodu adwokata oraz wywołała w Rosji powszechne i zaraźliwe zauroczenie sądem i instytucją obrony. Nie pozostawała z pewnością także bez wpływu na podejście do prawa w ogóle. Jak wspominał poeta, absolwent wydziału prawa i aplikant, w takim, wywołanym reformami lat 60. klimacie, pociąg do studiów prawniczych wynikał niejednokrotnie z idealizmu i prawdziwej bezinteresowności, nie mając nic wspólnego z pędem do tak zwanej „kariery”. Możliwość codziennego spotkania na salach czy choćby korytarzach moskiewskiego sądu adwokackich sław sprawiała, że młodzi adepci prawa czuli się jak w wierszu Fiodora Tiutczewa o Cyceronie: „najlepsi go wezwali, by do uczty z nimi siadł”<sup>65</sup>. Inną sprawą było to, że same studia mogły zgasić i największy entuzjazm<sup>66</sup>. Z kolei 5-letnia aplikacja u znakomitego patrona zapewniała zaspokojenie także bardziej przyziemnych potrzeb – koniecznej praktyki i niezłych zarobków<sup>67</sup>.

Wśród nazwisk wielkich adwokatów tego czasu<sup>68</sup> uwagę zwracają nazwiska polskie: Spasowicz czy równie znany i ceniony w Rosji Aleksander Lednicki<sup>69</sup>. Jak stwierdził Jerzy Giedroyc, w tzw. Kongresówce Polacy znali Rosjan od najgorszej strony: „to był śmietnik, który Rosja wyrzucała do krajów skolonizowanych. [...] Natomiast – jak przekonywał – Polak w Rosji, czy to w Moskwie, czy w Petersburgu, nie bez powodu miał kompleks wyższości. Sądownictwo, wolne zawody, inżynierowie – to byli Polacy. Fakt, że ktoś był Polakiem, pomagał, był pewnego rodzaju legitymacją”<sup>70</sup>. Powyższe potwierdza syn Lednickiego – Waclaw – wspominając, że społeczeństwo rosyjskie „nie tylko chętnie lecz szczerze” dawało Polakom „gościnę i zarobki”, szcunkiem cieszyła się polska kultura, a w kołach liberalnych polityka caratu wobec Polski „budziła tylko wstręt i oburzenie”<sup>71</sup>.

Polskie pochodzenie zatem z pewnością nie przeszkodziło Plewace w karierze. Po ukończeniu studiów odbył on półroczny staż w moskiewskim sądzie okręgowym. Gdy tylko, zgodnie z aktem z 19 X 1865 r. o wejściu w życie ustaw sądowych, na początku 1866 r. zaczęła formować się tzw. „młoda adwokatura”, został jednym z pierwszych w Moskwie aplikantów. Już jako pomocnik adwokata, uczestnicząc w procesach karnych, dał się poznać jako uzdolniony obrońca. 19 IX 1870 r. został przyjęty do moskiewskiej

<sup>65</sup> Дон-Аминадо, *op. cit.*

<sup>66</sup> *Ibidem.*

<sup>67</sup> W. Lednicki, *op. cit.*, s. 301.

<sup>68</sup> Jak Anatolij Koni, Mikołaj Karabczewski, Siergiej Andriejewski, Aleksander Urusow, Wasilij Makłakow, Lew Kupernik, Aleksander Passower, Mikołaj Tieslenko, Stasow i wielu innych.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 629–631; W. Dzwonkowski, *op. cit.*, s. 164.

<sup>70</sup> E. Berberyusz, *Książę z Maisons-Laffitte*, Warszawa 2000, s. 103.

<sup>71</sup> W. Lednicki, *op. cit.*, s. 630–631; zob. A. Kiswa, Z. Krzemiński, R. Łyczywek, *Historia adwokatury polskiej*, Warszawa 1995, s. 84.



palestry. Plewako był zatem „cudownym dzieckiem” reformy sądowej. Sam mówił o sobie: „jestem człowiekiem lat 60-tych”<sup>72</sup>. Choć pierwszą swoją sprawę przegrał, stopniowo, od procesu do procesu, dzięki wyjątkowym mowom obrończym, wspinał się na wyżyny oratorskiej sławy, zdobywając coraz większą popularność w szerokich kręgach społeczeństwa jako orator-humanista<sup>73</sup>. W swoim dzienniku napisał: „daję sobie słowo brać sprawy karne, interesujące z psychologicznego i społecznego punktu widzenia oraz te, w których będę przekonany, że chmury zebrały się nad człowiekiem uczciwym”<sup>74</sup>. Błyszczął jednak także w procesach cywilnych<sup>75</sup>.

Proces sądowy, szczególnie taki z udziałem ławy przysięgłych i publiczności, ma w sobie coś z teatru. Oratorstwo, jak i teatr, jest sztuką ulotną. Fiodor Nikiforowicz rozważał wydanie swoich mów, ostatecznie jednak, schorowany i słaby, uczynić tego nie zdążył. Pozostawił jedynie spis tych, które uważał za warte ukazania się drukiem. Mowy opublikowali jego współpracownicy dopiero w 1909 r., już po jego śmierci<sup>76</sup>. Z uwagi na indywidualne rysy talentu Plewaki było to zadanie dość karkołomne. Jak wspominał bowiem Wieresajew – rosyjski pisarz polskiego pochodzenia<sup>77</sup> – siła Plewaki leżała przede wszystkim w intonacjach oraz w czarodziejskiej wręcz umiejętności zapalania uczucia w słuchaczach<sup>78</sup>. Wrażenie, jakie u nich wywoływał, spotęgowane było także przez kontrast jego powierzchowności – dalekiej od owych „wyfraczonych i wyfryzowanych Demostenesów”<sup>79</sup> – z wewnętrzną mocą talentu. Adwokat Anatolij F. Koni pisał o „kanciastej twarzy kałmuckiego typu, o wystających kościach policzkowych, z szeroko rozstawionymi oczami i nieposłusznymi kosmykami długich ciemnych włosów”<sup>80</sup>, którą można by uznać za szpetną, gdyby nie rozjaśniało jej „piękno wewnętrzne”, uzewnętrznione w ożywionym, pełnym zapału wyrazie twarzy, dobrym uśmiechu i „blasku wymownych oczu”. Gdy przemawiał, zapominano o jego niezręcznych ruchach, o niezgrabnej sylwetce, na której źle leżał adwokacki frak, a nawet o – nielicującym na pozór z powołaniem oratora – sepleniącym głosem. „W tym głosie – wspominał – dźwięczały nuty takiej siły i pasji, że słuchaczy pochłaniał i zniewalał”<sup>81</sup>.

Trudno zatem dziwić się opinii Wieresajewa, że mowy Plewaki zapisane na papierze w znacznej mierze tracą swoją wstrząsającą siłę<sup>82</sup>. Pisarz Aleksander W. Amfiteatrow,

<sup>72</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>73</sup> *Две жизни...*, *op. cit.*; Н. А. Троицкий, *op. cit.*; А. Ф. Кони, *op. cit.*; *Судебные речи...*, *op. cit.*

<sup>74</sup> *Две жизни...*, *op. cit.*

<sup>75</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>76</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*; Ф. Н. Плевако, *Речи, op. cit.*, s. I–IV.

<sup>77</sup> Faktycznie – Śmidowicz.

<sup>78</sup> В. Вересаев, *op. cit.*

<sup>79</sup> А. Tuszyńska, *Maria Wisnowska. Jeśli mnie kochasz – zabij!*, Warszawa 2003, s. 331.

<sup>80</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>81</sup> *Ibidem.*

<sup>82</sup> В. Вересаев, *op. cit.*; por. też Ф.Н. Плевако, *Речи*, s. I–IV.

doceniając ów pomnik miłości i przyjaźni w postaci dwóch tomów, jaki postawiono „nietuzinkowemu krasomówcy”, stwierdził, że mowy te, wydrukowane, podobne były do mówionego oryginału jak „szkielet rachityka” do „płomiennego” Apollona Belwederskiego<sup>83</sup>.

Nie bez znaczenia pozostawał tu fakt, że Plewako był na sali sądowej improwizatorem. Koni zwracał uwagę, że na ostateczny kształt mów sądowych Plewaki wpływały wyzwolone na sali sądowej emocje – adwokat jak rzeźbiarz „drżącymi od wzruszenia rękami” na bieżąco lepił „żywą materię sprawy”. „Jego mowy – podkreślał – w znacznej mierze nosiły na sobie ślad szczerego natchnienia, które pochłaniało go czasami nieoczekiwanie dla niego samego”<sup>84</sup>. Wedle słów redaktora *Mów*, Mikołaja K. Murawiewa, jego były patron nigdy nie zapisywał swoich oracji przed ich wygłoszeniem. W przypadkach, gdy nie improwizował, chaotycznie nanosił na papier luźne myśli, jakie przychodziły mu do głowy w związku z konkretnymi sprawami lub zapisywał jedynie porządek mowy, którego potem zresztą na sali sądowej prawie nigdy nie przestrzegał. Tylko na prośbę bliskich mu osób albo też reporterów, relacjonujących procesy w prasie, Plewako streszczał swoje wystąpienia już po ich wygłoszeniu w formie konspektu. Streszczenia te weszły do wspomnianego zbioru, uzupełnione mowami odtworzonymi na podstawie bardzo niedoskonałych stenogramów oraz artykułów prasowych, gubiących w obu przypadkach całe piękno oratorskiej sztuki. Siłą rzeczy wydanie z 1909 r., zawierające około 60 mów, nie mogło być w żadnym znaczeniu pełne<sup>85</sup>. Niemniej jednak, nawet jeśli opublikowane mowy Plewaki są tylko cieniem tych przez niego ogłoszonych, dają wyobrażenie o działalności wybitnego adwokata. Nie bez powodu są do dziś w Rosji wznawiane. Amfiteatrow przyznawał, że niektórych z nich, nawet w owej bezbarwnej drukowanej formie, nie można było czytać bez emocji i po latach<sup>86</sup>.

Plewako nie polegał jednakże wyłącznie na błyskotliwym talencie improwizatorskim. Do każdej sprawy przygotowywał się bowiem bardzo starannie. Jak sam wspominał, czynił to, co czynili zwykle pełnomocnicy: czytał dokumenty, rozmawiał z oskarżonym, nakłaniając go do „szczerzej spowiedzi duszy”, analizował dowody i na tej podstawie sporządzał wspomniane notatki, przewidując strategię prokuratora i przygotowując odpowiedź na każdy cios oskarżyciela<sup>87</sup>. Będąc zorientowanym w najdrobniejszych szczegółach sprawy, łatwo na bieżąco, już w toku rozprawy, modyfikował swój plan i dawał od-pór także nieoczekiwanym argumentom oskarżenia<sup>88</sup>. Jak mówił w podobnym przypadku:

<sup>83</sup> А. Амфитеатров, *op. cit.*

<sup>84</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>85</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. I, s. I–IV; por. też А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>86</sup> А. Амфитеатров, *op. cit.*

<sup>87</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. I, s. 112.

<sup>88</sup> *Судебные речи...*, *op. cit.*

„porzucając zamierzone słowo, spróbuję odpowiedzieć prokuratorowi tak, jak mi odpowiada serce, wzburzone tym co usłyszałem i obawą o przyszłość mojego dziecięcia – podsądnego”<sup>89</sup>.

Krytycy oratorskiej manieri Plewaki zarzucali mu kompozycyjny chaos<sup>90</sup> i wypominali „banalną retorykę”<sup>91</sup>. Faktem jest jednak, że retoryka ta okazywała się nadzwyczaj skuteczna, jako że sprawy zwykle wygrywał.

W emocjonalnych mowach Plewaki było i miejsce na analizy prawne. Doceniał rolę nowych sądów w budzeniu świadomości prawnej społeczeństwa<sup>92</sup>. Ławie przysięgłych, a przy okazji obecnej na rozprawach publiczności, stanowiących owego społeczeństwa emanację, w prostych słowach obrazowo tłumaczył istotę prawnych instytucji<sup>93</sup>.

Zwraca uwagę sprawność, z jaką żongluje faktami i dowodami, świadcząca o słynnej spostrzegawczości i wyjątkowej pamięci, jaką się odznaczał<sup>94</sup>. Był też mistrzem adwokackich trików<sup>95</sup>. Znanej jego pomysłowości dowiodła np. sprawa mężczyzny, którego

<sup>89</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. I, s. 112.

<sup>90</sup> Także przychylny mu Koni wskazywał, że skupiając się na pewnych tylko aspektach sprawy, inne traktował zupełnie pobieżnie; А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>91</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>92</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>93</sup> *Ibidem*; Wyjaśniał np., że rosyjskie prawo materialne pozostało w tyle za procesowym. O ile, stwierdzał, nowe sądy mogły iść w zawody z sądownictwem krajów o wyższym stopniu kulturalnego rozwoju, to ustawy materialne – powstałe w czasach postępowania „kancelaryjnego”, od którego społeczeństwo było odsunięte, kiedy to sprawy rozstrzygane były przez ludzi nieprzygotowanych, którzy swoją pracę, podług rosyjskiego przysłowia, wykonywali „toporem tam, gdzie potrzebny jest nóż”, w dodatku niepodążające w ślad za rozwojem nauki – były już przestarzałe. A starość – przekonywał – „nie zawsze godna jest poważania”. W tym kontekście wyjaśniał nowe dla prawa rosyjskiego, nie w pełni jeszcze ugruntowane instytucje. Na przykład mowa wygłoszona w sprawie Łukaszewicza zawierała obszerny wykład o winie, o umyślności i nieumyślności przestępstwa oraz różnych typach zabójstwa, m.in. popełnionego w afekcie. Chciał, by słuchający go rozróżniali pomiędzy zwykłym zabójstwem, od którego „nie ma większego zła”, a takim, które człowiek dokonuje pod wpływem zewnętrznych czy wewnętrznych mniej lub bardziej kontrolowanych przez niego nacisków; Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. I, s. 4-9; Nawiasem mówiąc, przeszczepienie owych instytucji prawnych na grunt rosyjski krytykował Dostojewski, twierdząc, że w Rosji są one skrajnie nadużywane dla usprawiedliwienia każdej „ohydy”; F. Dostojewski, *op. cit.*, t. II, s. 145.

<sup>94</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>95</sup> Ф. Н. Плевако, *Избранные речи. Вступительная статья Г. М. Резника*, Moskwa 2011, s. 9; Jego sposób myślenia w tej mierze obrazuje słynna obrona półgramotnej kobiety, która spóźniwszy się o 20 minut z zamknięciem sklepika, naruszyła zakaz handlu w święto. Rozprawę wyznaczono na godzinę 10. Dziesiąta minęła, jednak obrońcy nie było. Po 10 minutach Plewako nieśpiesznie wkroczył na salę rozpraw, spokojnie usiadł i otworzył teczkę. Upomniany przez sędziego za spóźnienie Plewako wyjął zegarek i stwierdził, że u niego jest dopiero pięć po 10. Przewodniczący pokazał, że na zegarze ściennym jest już 20 minut po 10. Wtedy Plewako zapytał sędziego, a następnie prokuratora, która u nich jest godzina. U sędziego było 15, a prokurator, chcąc zaszkodzić obronie, podał, że 25 minut po 10. Rozprawa odbyła się sprawnie. Świadkowie potwierdzili wersje oskarżenia. Na koniec wstał Plewako i powiedział: – Oskarżona faktycznie spóźniła się o 20 minut. Jednakże, panowie przysięgli, jest ona starą, niewykształconą kobietą, nieznaącą się na zegarku. My wszyscy jesteśmy wykształceni, inteligentni. A jak się u nas przedstawia sprawa z zegarkami? Kiedy na ściennym zegarze jest 20 minut po, u przewodniczącego 15, a pana prokuratora 25. Oczywiście najdokładniejszy jest zegarek prokuratora, a mój – kosztowny – o 20

prostytutka oskarżyła o gwałt, licząc na otrzymanie od niego znacznej sumy pieniędzy tytułem zadośćuczynienia za poniesione straty moralne. Podczas procesu twierdziła, że oskarżony zwabił ją do pokoju hotelowego i tam zgwałcił. Podesądny bronił się, że wszystko odbyło się za jej zgodą. Plewako wstał i wygłosił mowę końcową: „Panowie przysięgli. Jeśli wymierzają panowie mojemu klientowi karę grzywny, to proszę od tej sumy odliczyć koszt prania prześcieradła, które poszkodowana zabrudziła swoimi pantoflami”. prostytutka zerwała się na to i krzyknęła: „To nieprawda. Zdjęłam buty!”. Sala rozpraw wybuchła śmiechem, a mężczyzna został uniewinniony.

Nade wszystko jednak rzuca się w oczy psychologiczna głębia oracji Plewaki, dążenie do ukazania wewnętrznego sensu zjawisk<sup>96</sup>. Dogłębnie analizował zarówno stan ducha oskarżonego przed i w czasie popełnienia przestępstwa, jak i świadków, by wykazać ich wiarygodność lub też jej brak. Jak mówił: „nie ma nic trudniejszego niż analiza duszy i serca człowieka. Tu trzeba skrupulatnie rozpatrzeć jakie uczucie zakorzeniło się w piersi, skąd się pojawiło, kiedy i jak się rozwijało”<sup>97</sup>.

---

minut się późni, choć uważałem go zawsze za dokładny. Tak więc, jeśli przewodniczący rozpoczął rozprawę według zegarka prokuratora o 15 minut za późno, a obrońca spóźnił się 20 minut, to jak można oczekiwać, by prosta handlarka miała lepszy zegarek i lepiej orientowała się w czasie, niż my z prokuratorem? Po bardzo krótkiej naradzie handlarka została uniewinniona; *Ibidem*, s. 9–10.

<sup>96</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*; *Судебные речи известных русских юристов, op. cit.*

<sup>97</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. I, s. 29; Na przykład w sprawie kniazia Gruzinskiego, oskarżonego o zabicie gubernera swoich dzieci, Plewako kreślił obraz zakochanego męża i wyjątkowego ojca, zastępującego dzieciom wyrodną matkę z jednej strony, a z drugiej – niewiernej żony, która, mimo że zawdzięczała kniaziewi wszystko, odeszła do gubernera, któremu oddała w zarząd cały otrzymany od męża majątek, oraz ofiary przestępstwa – owego gubernera Szmida, podłego uwodziciela, którzy swoim romansem wywołali ośmieszający i poniżający oskarżonego głośny skandal. „Bywają nieszczęśliwe historie – prawil Plewako – pokocha czy przywiąże się człowiek do cudzej żony, a żona pokocha obcego człowieka. Walczą i ostatecznie przegrywają ze swoją namiętnością. To grzech – ale grzech będący udziałem wielu. Za coś takiego nie ośmieliłbym się jeszcze obwinic księżnej i Szmida [...]. Byłaby to hipokryzja”. Dlaczego jednak – pytał – chępli się swoim grzechem na oczach męża? Dlaczego, jak rozbójnik na drodze, odebrali i trwonili odziedziczony po przodkach majątek? Dlaczego nie odjechali daleko, by nie zadreżać go swoim widokiem każdego dnia? Dlaczego w końcu Szmidt stawał między ojcem a dziećmi, obrażając go w ich obecności, godząc w „święte uczucie miłości dzieci do ojca”? „Był bogaty – przemawiał dalej – okradli go; był dumny – zhańbili go; kochał i był kochany – odebrali mu żonę; był mężem – zbezczeszcili jego łóżce; był ojcem – siłą odebrali mu dzieci i szkalowali go na ich oczach, by wzgardziły tym, który dał im życie”. Plewako starał się skłonić słuchaczy do tego, by wczuli się w położenie oskarżonego, targanego „piekielnymi mękami duszy”. W końcu prowadzi słuchaczy do miejsca dramatu. Książę jedzie na spotkanie z tym, który dworuje z jego męki, wprost w zastawioną przez tamtego zasadzkę. Tam, doprowadzony do ostateczności ostatnimi cierpieniami oraz arogancją wroga, wpada w szal i zabija go kilkoma wystrzałami z pistoletu. Dalej Plewako czynił rozważania o przestępstwie popełnionym pod wpływem namiętności. Upadły mógłby uniknąć zła – stwierdzał – gdyby się w porę powściągnął. Tego rodzaju zbrodnią był grzech Kaina. Zawiść, która nim owładnęła, wyrzuciła z jego duszy miłość do brata i doprowadziła do bratobójstwa. Jego wina była bezsprzeczna. Słabość poczyniła ustępstwo na rzecz zła. Czym innym było jednak, kiedy człowiek, wzburzony złem, w imię zasad moralnych raził tego, kto je powodował – jak Piotr, który dobył miecz występując w obronie Chrystusa. I tu była wina – nieopanowania i niedostatku miłości ku grzesznikowi – wybaczalna, bo powodowana nie słabością czy miłością własną, ale obroną prawdy i sprawiedliwości. Tym bardziej przebaczyć należało postęppek, uczyniony w obronie zbezczeszczonej najświętszych wartości, które człowiek miał obowiązek

Jak nikt inny potrafił wpływać na sędziów przysięgłych. Robił z nimi, co tylko zechciał<sup>98</sup>. Umiał zrozumieć nastroje sądowego audytorium i poruszać wrażliwe struny<sup>99</sup>. „Staram się – mawiał – zajrzeć w ich duszę i wygłosić mowę tak, by doszła do ich świadomości”<sup>100</sup>. Traktował ich jako wyraziciele sumienia ludu – ludowej mądrości i prawdy<sup>101</sup>. Do tego sumienia się też odwoływał. Wzywał, by sądzili „nie z nienawiścią, a miłością, w imię prawdy”, by sądzili „po bożemu” – „rozumnie i sprawiedliwie”, ale i „po ludzku” – „siebie na miejsce oskarżonego stawiając, a nie po faryzejsku, widząc u bliźniego drzazgę w oku, a u siebie belki nie dostrzegając”<sup>102</sup>.

Amfiteatrow nazwał Plewakę mistrzem prawnikiem, psychologiem, ale i ... poetą<sup>103</sup>. Przewyższał innych „obrazowością ujmowania faktycznej strony sprawy, darem uplastyczniania faktów i wiązania ich w organiczną całość”<sup>104</sup>. Jego mowy pełne były plastycznych porównań i metafor. Charakterystyczne dla jego stylu były odniesienia do Biblii<sup>105</sup>.

Nie wszystkie mowy Plewaki były popisami krasomówstwa. Bywały i takie, które uznać można za wzór zwięzłości. Najkrótszą chyba z nich wygłosił na szeroko opisanym w prasie procesie starego batiuszki o. Kurdiawcewa z Jarosławia, aresztowanego pod zarzutem sprzeniewierzenia parafialnych pieniędzy. Po przesłuchaniu i mowie prokuratora w drugim dniu procesu podsądny przyznał się do winy. Plewako przez cały czas milczał, wpatrując się w ławę przysięgłych. W końcu wygłosił mowę, która trwała 2 minuty. Zwracając się do sędziów przysięgłych, powiedział: „Od ponad 30 lat przynajmniej raz w roku przychodziliście do spowiedzi. Słuchał was kapłan i mocą kapłańskiej

---

chronić. Inaczej – jak kapłan nie reagujący na bluźnierstwo, jak mąż i ojciec obojętny wobec bezczeszczenia czci, rodziny i rodzicielskiej miłości, zasługiwałby na pogardę, jak świętokradca. Racje te nie mogły liczyć na obronę przez wymiar sprawiedliwości. Czy jego organy, pytał Plewako, „zdolałyby nałożyć areszt na znikającą z synowskiego serca miłość?”. Bezsilność prawa popychała, jak i w tym przypadku, obrońcę owych racji do samosądu – powodowany nie gniewem, lecz bogobojną potrzebą pomśzczenia i obrony zbrukanych świętości, stawał się sędzią i mścicielem i podnosił rękę na bliźniego, który owe świętości zbrukał. Ława przysięgłych uznała, że kniaź popełnił przestępstwo w stanie niepoczytalności i go uniewinniła; Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. I, s. 109–126.

<sup>98</sup> Дон-Аминадо, *op. cit.*

<sup>99</sup> Судебные речи известных русских юристов, *op. cit.*

<sup>100</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>101</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>102</sup> Ф.Н. Плевако, *op. cit.*, t. I, s. 43, 113.

<sup>103</sup> А. Амфитеатров, *op. cit.*

<sup>104</sup> К. Пол, *op. cit.*, s. 11.

<sup>105</sup> Warto tu wspomnieć, że jedną z ważniejszych jego cech była religijność. Przez całe życie był człowiekiem głęboko wierzącym, przy czym podejście do religii miał nietypowe. Dla swojej wiary poszukiwał bowiem uzasadnienia naukowego. Ponadto z jednej strony uczestniczył w cerkiewnych nabożeństwach i obrzędach, z drugiej – starał się pogodzić z dogmatami cerkwi bluźniercze poglądy Tołstoja, a przyjęty w 1904 r. przez papieża Piusa X dowodził, że ponieważ Bóg jest jeden, na świecie winna być jedna wiara, a katolicy i prawosławni winni żyć w zgodzie; Н. А. Троицкий, *op. cit.*; *Три тайны адвоката Плевако*, film w reż. А. Капкова, 2008.

władzy odpuszczał wam grzechy. Ileż to było razy? Teraz jedyny raz w ciągu tych 30 lat przyszedł on do was skruszony i pokutujący z prośbą o przebaczenie. Opuśćcie i wy ten jedyny raz jego grzech popełniony. Opuśćcie”. Po krótkiej naradzie sędziowie przysięgli, pomimo protestów prokuratora, oskarżonego uniewinnili<sup>106</sup>.

Każda z takich spraw fascynowała społeczeństwo, a sale sądowe pękały w szwach.

Ówczesne procesy dzięki utalentowanym adwokatom zamieniały się w niezwykle teatr, jak pisał Pawlikowski: „przedziwne widowisko, na którym odwieczne, a utajone pasje ludzkie – nienawiść, miłość, żądza zysków, zazdrość – wyłażą z ciemnych szczelin na światło [...] i przesiewane przez sito wymiaru sprawiedliwości stają się własnością publiczną i łakomym żerem ciekawości ludzkiej”<sup>107</sup>.

Tłoczono się na sądowej sali i przed gmachem sądu w czasie jednego z najbardziej znanych procesów z udziałem Plewaki, w którym bronił korneta grodzieńskiego pułku huzarów Aleksandra Barteniewa, oskarżonego o zastrzelenie w 1890 r. w Warszawie swojej kochanki – artystki warszawskiego teatru dramatycznego, pięknej Marii Wisnowskiej. Rozprawy zgromadziły 450-osobowy tłum prawników, dziennikarzy i publiczności. Sądzone tym razem bez udziału ławy przysięgłych. Powołano 69 świadków i 40 biegłych. W trzygodzinnej mowie końcowej Plewko przemawiał z pamięci, rysując głęboką analizę psychologiczną sprawcy i ofiary i dowodząc, że oskarżony działał zgodnie z wolą Wisnowskiej, by na koniec prosić o „sprawiedliwość, której największym triumfem będzie miłosierdzie”: „Barteniew – mówił – jest winien, sam się do winy poczuwa i przyznaje. I za tę winę musi ponieść karę. Nie trzeba, żeby ta kara była okrutna. Wzywano tu was, panowie sędziowie, do zemsty, przez wzgląd na zagrobowy cień ofiary. Gdyby w ludzkiej mocy było wywołać z grobu tę biedną, zamordowaną kobietę, śmiało oddałbym Barteniewa pod sąd jej – ufny – że jak w życiu całym nie potępiła go, tak nie potępiłaby teraz. Błagałaby was o litość dla oskarżonego...”<sup>108</sup>. Sąd zastosował najniższy wymiar kary<sup>109</sup>. Proces był opisywany szeroko nie tylko przez ówczesną prasę. Po jego legendę sięgnęli i pisarze, m.in. pierwszy rosyjski noblista Iwan Bunin, który

<sup>106</sup> B. Беpeцаев, *op. cit.*; Z. Nowicki, *Odpuśćcie...*, „W drodze” 1999, nr 6; Do legendy przeszła także sprawa staruszki, która ukradła czajnik. Prokurator, chcąc ubiec Plewakę, sam wskazał wszelkie okoliczności łagodzące, jednocześnie jednak podkreślił, że własność jest święta i jeśli pozwoли się ludziom nie liczyć z nią, kraj zginie. Odpowiedział na to Plewako: „Wiele bied, wiele prób przyszło przecierpieć Rosji w czasie jej tysiącletniego istnienia. Szarpali ją Pieczyngowie, Połowcy, Tatarzy i Polacy. [...] Wzięli Moskwę. Wszystko wytrzymała, wszystko przezwyciężyła Rosja, wzmacniała się i rosła. Ale teraz..., teraz... Staruszka ukradła blaszany czajnik za 30 kopiejek. Tego już Rosja oczywiście nie wytrzyma, od tego zginie”. Staruszka została uniewinniona; *Ibidem*.

<sup>107</sup> M. K. Pawlikowski, *op. cit.*, s. 262; W przypadku Pawlikowskiego, syna mińskiego adwokata, śledzone namiętnie sprawozdania prasowe z owych *causes célèbres* zasiały w nim „ziarno fascynacji, które w wiele lat potem miało zakiełkować decyzją obrania zawodu prawniczego”; *Ibidem*.

<sup>108</sup> A. Tuszyńska, *op. cit.*, s. 330, 344, 352–354; H. A. Троицкий, *op. cit.*

<sup>109</sup> A. Tuszyńska, *op. cit.*, s. 354.

opowiadanie *Sprawa korneta Jelagina* oparł na aktach procesu<sup>110</sup> i cytował w pewnej mierze mowę Plewaki<sup>111</sup>.

Adwokaci ówczesni cieszyli się uwielbieniem publiczności jak artyści. Po jednym z procesów Plewako został dosłownie przez nią zaniesiony do domu na rękach<sup>112</sup>. Zdaniem Amfiteatrowa podobnie „zepsuty miłością, uwagą i pobłażliwością rosyjskiej publiczności” był chyba tylko jego imiennik Szalapin<sup>113</sup>. Z Szalapinem zresztą Plewako się przyjaźnił, a krąg ludzi kultury, z którymi utrzymywał osobiste relacje, był szeroki<sup>114</sup>.

Miał jednak i krytyków. Lew Tołstoj nazwał go „najbardziej pustym człowiekiem”, choć wcześniej w liście do żony pisał o nim jako o „utalentowanym i raczej przyjemnym, choć «niekompletnym», jak wszyscy specjaliści”<sup>115</sup>. Bunin z kolei, w swoich wspomnieniach o Czechowie, nadmienił, że Antoniemu Pawłowiczowi, który w 1884 r. pracował jako korespondent działu *Z sali sądowej* w śledzonej przez „Gazetę Petersburską” sprawie afery skopijskiej<sup>116</sup> – Plewako, występujący w tym procesie jako obrońca, się nie spodobał<sup>117</sup>. Czechow pisał o nim tak: „przez pół minuty patrzy w oczy sędziów przysięgłych [...] i zaczyna mówić. Jego mowa jest gładka, miękka, szczerą... Pełna obrazowych wyrażen, dobrych pomysłów i innych uroków... Jednak... trochę powierzchowna i górnolotna! Dykcją trafia prosto w duszę. W oczach ma ogień... Jednak próżne są jego słowa [...]. Plewako [...] pozostawia jakieś dziwne, mieszane wrażenie... Publiczność długo nie wierzy, że już skończył... Jeszcze czeka [...] po jego mowie nie zostanie w głowie nic, poza oddzielnymi wyrażeniami i aforyzmami. [...]” Ale jeszcze: „choć ile by Plewako nie mówił, zawsze «można go słuchać bez znudzenia»”<sup>118</sup>.

Postać adwokata występuje także w humoreskach Czechowa *Starosta* oraz *Święta naiwność*, przy czym raz pod nazwiskiem<sup>119</sup>. Talentu Plewaki nie cenił również Michaił

<sup>110</sup> *Ibidem*, s. 365–366, 377.

<sup>111</sup> И. Бунин, *Дело корнета Елагина*, 1925, <http://bunin.ouc.ru/delo-korneta-yelagina.html> [dostęp: 11.12.2014].

<sup>112</sup> *Три тайны...*, *op. cit.*

<sup>113</sup> Bas wszechczasów, najwybitniejszy obok Carusa śpiewak operowy przełomu XIX i XX wieku.

<sup>114</sup> Wśród wielu innych zaliczali się do niego m.in. Iwan Turgieniew, Lew Tołstoj czy Konstantin Stanisławski; Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>115</sup> *Ibidem*.

<sup>116</sup> Był to proces Iwana Rykowa, dyrektora banku w Skopinie, oskarżonego o zdefraudowanie ponad 12 milionów rubli.

<sup>117</sup> I. Bunin, *O Czechowie*, Wydgoszcz 2011, s. 37 i 341.

<sup>118</sup> А. П. Чехов, *Дело Рыкова и комп. От нашего корреспондента*, w: *Полное собрание сочинений и писем в тридцати томах. Сочинения в восемнадцати томах*, t. 16, Moskwa 1987, [http://az.lib.ru/c/chehow\\_a\\_p/text\\_1885\\_delo\\_rykova.shtml](http://az.lib.ru/c/chehow_a_p/text_1885_delo_rykova.shtml) [dostęp: 11.12.2014]; Bunin przytacza także list Czechowa napisany w 1886 r. do brata, w którym wymienia warunki, jakie winni spełniać ludzie dobrze wychowani, a wśród nich punkt piąty, który brzmi: „Nie są próżni [...]. Nie interesuje ich uścisk ręki pijanego Plewaki”; I. Bunin, *op. cit.*, s. 36–37.

<sup>119</sup> А. П. Чехов, *Рассказы, юморески 1885–1886*, *op. cit.*, t. 4, Moskwa 1976, [http://az.lib.ru/c/chehow\\_a\\_p/text\\_0040.shtml](http://az.lib.ru/c/chehow_a_p/text_0040.shtml) [dostęp: 11.12.2014]; W konwencji satyrycznej pisał o Plewace także poeta Dmitrij D. Minajew, który poświęcił mu cięty epigram: „Czy skrzywdzą ich łgarstwa pismaka, Czy w gospodzie

J. Sałtykow-Szczedrin, przy czym ów pisarz i satyryk w ogóle adwokatów nie považał, nazywając ich wprost „kloaką”<sup>120</sup>. Nie cała Rosja przedrewolucyjna szczyciła się swoimi adwokatami<sup>121</sup>.

Krytyce nie tyle samego Fiodora Nikiforowicza, co całej adwokatury i nowych sądów poświęcił wiele stron *Dziennika pisarza* Fiodor Dostojewski. Swoje rozważania snuł na tle głośnych procesów, relacjonowanych przez ówczesną prasę, m.in. sprawy uniewinnionego w 1876 r. Kronenberga, ojca, który katował swoją siedmioletnią córkę tak mocno, że sam niemal zemdlął, bronionego przez Spasowicza w mowie, którą Dostojewski nazwał szczytem arcyzmu, a jednocześnie – odrażającą.

Autor *Zbrodni i kary* ze zdumieniem obserwował zjawisko, które określił jako „manię uniewinniania za wszelką cenę”. Przysięgli nierządki „w sposób wręcz niewiarogodny usprawiedliwiali – jego zdaniem – przestępców”. Zdarzały się uniewinnienia, oklaskiwane w dodatku przez publiczność, gdzie zło wręcz uznawano za dobro. Zastanawiając się nad przyczyną tego zjawiska, wskazywał na fałszywy sentymentalizm sędziów, pochodzących zresztą z różnych warstw społecznych, od chłopów – „wczorajszych skrzywdzonych i poniżonych” – po „dżentelmenów i profesorów uniwersytetu” oraz na niezrozumienie przez nich samej istoty sądu; tego, że sędzia winien być nie tylko wrażliwym człowiekiem, ale i obywatelem; że wskazanie w miarę możliwości i nazwanie publicznie zła złem ważniejsze było niż głos serca. Tymczasem chwilowy odruch przesłaniał obywatelską odpowiedzialność<sup>122</sup>. Szczególnie krytycznie odnosił się do ekscesów adwokackiego krasomówstwa. „Mówcie, co chcecie – pisał – ale w całej tej instytucji, poza tym bezspornie pięknej, jest jednak coś smutnego”<sup>123</sup>. „Rozumiem [...] cały pożytek i wzniosłość zawodu obrońcy, szanowanego przez wszystkich [...]. Jest rzeczą arcymoralną i wzruszającą, kiedy adwokat używa swego trudu i talentu na obronę nieszczęśliwych; to przyjaciel ludzkości [...]. Lecz nagle zjawia się myśl, że świadomie broni i uniewinnia winnego, mało tego – że inaczej postąpić nie może, gdyby nawet chciał”<sup>124</sup>.

W innym miejscu ironizował: „Wszak zbyt naiwne i niepoważne byłoby z mojej strony rozwodzenie się na przykład nad tym, jak pożyteczną i przyjemną instytucją jest adwokatura. Oto człowiek popełnił przestępstwo, a praw nie zna; gotów jest przyznać się, lecz zjawia się adwokat i przekonuje oskarżonego, że jest on nie tylko w porządku,

---

rozpęta się draka, Czy z mroku przybędzie na sąd Złodziejska kloaka, Czy szturchnie damę zabijaka, Ukąsi kogoś zła sobaka, Opluje zawistny zoil – Kto wszystkich ocali? – Plewako”; Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>120</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>121</sup> Пор. Дон-Аминадо, *op. cit.*

<sup>122</sup> F. Dostojewski, *op. cit.*, t. 1, s. 280–290 i t. 2, s. 76, 273.

<sup>123</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 57.

<sup>124</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 290.



lecz jest wręcz świętym”<sup>125</sup>. Przytacza ustawy, dobiera takie sformułowania, które nadają sprawie zupełnie inny aspekt, i wyciąga z kryminału. „Arcyprzyjemna rzecz!”<sup>126</sup>. Według Dostojewskiego zawód adwokata był „piekielną pracą”, w której trudno było uniknąć fałszu i zachować uczciwość. Adwokat był skazany na brak sumienia: „kręci, skręca się jak wąż, kłamie wbrew swemu sumieniu, wbrew własnemu przekonaniu, wbrew wszelkiej etyce, wbrew człowieczeństwu! Nie, zaiste, nie biorą za darmo pieniędzy!”<sup>127</sup>. Nie tylko pieniądze stanowiły dla adwokatów pokusę, lecz także „siła własnego talentu”, którego adwokatom nie odmawiał. Adwokat nawet w sprawie, która „mierzyła jego sumienie”, nie mógł przegrać, bo zniszczyłby sobie reputację. Poza tym nie mógł się obejść bez „blasku i efektu”. „Wydaje mi się – stwierdzał – że bardzo trudno pozostać uczciwym człowiekiem, jeżeli się tak bardzo troszczymy o zachowanie najcenniejszego powiedzonka na koniec”<sup>128</sup>.

Pisarz twierdził, że przy ferowaniu niesłusznie uniewinniających wyroków działała demoralizująco lansowana przez adwokatów „teoria środowiska”, mówiąca, że temu, iż człowiek popełnia przestępstwo, winne jest źle urządzone społeczeństwo, w którym żyje. Właściwie nie było więc przestępstw, był tylko protest przeciwko środowisku. Zwracał uwagę, że teoria ta, uznając człowieka zależnym od każdego błędu w ustroju społecznym, doprowadzała do zupełnego zatracenia ludzkiej indywidualności, a uwolnienie od jakiegokolwiek osobistego obowiązku moralnego „doprowadzało do najohydniejszej niewoli, jaką tylko można sobie wyobrazić”<sup>129</sup>. W tym sensie stała ona w opozycji do chrześcijaństwa, które czyniąc człowieka odpowiedzialnym, uznawało jego wolność<sup>130</sup>.

Dostojewski ostrzegał, że nienazwanie zbrodni po imieniu było demoralizujące społecznie i indywidualnie. Zachwianiu ulegała wiara społeczeństwa w prawo<sup>131</sup>. Publiczność, uczestnicząca w rozprawach, odejść winna przecież „z wrażeniem wyższym, mocnym, pouczającym i uzdrawiającym”<sup>132</sup>, zwłaszcza że sale nowych sądów były „szkołą moralną” dla ludu<sup>133</sup>. Tymczasem sytuacja była zupełnie odmienna: utalentowany obrońca „tak znakomicie łże wbrew własnemu sumieniu”, że publiczność „omal że

<sup>125</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 55.

<sup>126</sup> *Ibidem*.

<sup>127</sup> *Ibidem*, t. 1 s. 290.

<sup>128</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 290, t. 2, s. 57, 60.

<sup>129</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 283.

<sup>130</sup> *Ibidem*, t. 1, s.283; Warto nawiasem wspomnieć, że – jak zauważył Czesław Miłosz, owo przeniesienie norm moralnych „z wewnętrznego forum sumienia na zewnątrz” charakterystyczne było dla postępowej inteligencji rosyjskiej i ugruntowało myślenie o rewolucji jako rozwiązującej osobiste problemy ludzi zmagających się ze światem; Cz. Miłosz, *Rosja. Widzenie transoceaniczne*, t. 2, Warszawa 2011, s. 222.

<sup>131</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 286.

<sup>132</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 287.

<sup>133</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 155.

go nie oklaskuje ze swoich miejsc – że tak pięknie łże człowiek<sup>134</sup>. „Przecież – oburzał się – z tego się rodzi wśród ogółu publiczności cynizm i fałsz, i zakorzeniają się niedostrzegalnie. Ludzie pragną już nie prawdy, lecz talentu, byleby rozweselił i dostarczył rozrywki. Przytępia się humanitarne podejście<sup>135</sup>.”

Dostojewski natrząsał się z chwytów, stosowanych przez adwokatów:

„obrońcy wolno gestykulować, wylewać łzy, zgrzytać zębami, wrywać sobie włosy, walić krzesłami w podłogę (ale nimi nie wymachiwać) i wreszcie mdleć, jeżeli jest aż tak bardzo szlachetny i nie może znieść niesprawiedliwości, czego chyba nie wolno robić prokuratorowi, choćby nie wiem jak był szlachetny, bo dziwne by było, gdyby urzędnik w mundurze nagle padł na wznak. Nie jest to w ogóle praktykowane<sup>136</sup>. Dowiedziawszy się o sprawie macochy, która wyrzuciła dziecko przez okno, wyobrażał już sobie, jak będą jej bronić adwokaci. W typowy dla siebie sposób postarają się o szacunek czy co najmniej współczucie dla sprawczyni: powiedzą o rozpaczliwej sytuacji młodej żony, która wydana za mąż przemocą, musiała owo dziecko znienawidzić; oczernią ofiarę, doszukując się u niej ohydnych nawyków oraz zanegują jej cierpienia, a następnie stwierdzą: „panowie sędziowie przysięgli, kto z was nie zrobiłby tego samego? Kto z was nie wyrzuciłby dziecka przez okno?”<sup>137</sup>.”

Wiek później do rozważań Dostojewskiego powrócił Solżenicyn. Opisując w *Archipelagu GULag* zbrodnie sowieckiego bezprawia stwierdził: „Dostojewski wyprzedził duchem bieg naszego życia, zapędził się daleko naprzód i obawiał się NIE TEGO, czego właśnie należało się obawiać! Był przekonany, że sąd publiczny jest już zdobyczą na zawsze osiągniętą!... (Zresztą – kto z jego współczesnych mógłby uwierzyć w OSO<sup>138</sup>?...) [...] Przerosty krasomówstwa są chorobą nie tylko ząbkujących sądów, lecz także ogólniej – ugruntowanej już demokracji. [...] Nadużywanie krasomówstwa to niedobry zwyczaj. [...] Nasze doświadczenie społeczne dostarczyło nam jak dotąd niezmiernego mnóstwa przykładów OSKRARŻENIA podsądnych przez a d w o k a t ó w («jako uczciwy człowiek sowiecki, jako prawdziwy patriota nie mogę nie czuć wstrętu do tych zbrodni, które są tu przedmiotem rozprawy...»). I jakie to wygodne – te rozprawy przy drzwiach zamkniętych! Toga tu niepotrzebna, można spokojnie zakasać rękawy. Co za ułatwienie w pracy! – ani mikrofonów, ani korespondentów, ani publiczności. (Nie, dlaczego, publiczność tu bywa, ale to – funkcjonariusze śledczy. [...]). [...].

<sup>134</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 287.

<sup>135</sup> *Ibidem*.

<sup>136</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 286.

<sup>137</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 155 i t. 3, s. 330 i n.; Echa tych wywodów odnaleźć można w *Braciach Karamazow*, gdzie pojawia się adwokat Fetiukowicz, którego pierwowzorem był wykpiony tam „deprawator myśli” Spasowicz; A. Walicki, *op. cit.*, s. 85–86; Więcej na ten temat w: G. Rosenshield, *Western Law, Russian Justice: Dostoevsky, the Jury Trial, and the Law*, Wisconsin 2005.

<sup>138</sup> Kolegium Specjalne NKWD – organ „sądowniczy”.

Jak bardzo ułatwia sądom kroczenie po ciernistej drodze życia fakt, że wyroki są dane z góry!<sup>139</sup>.

Jak sam Plewako pojmował zawód adwokata?

Zwracał uwagę, że tak jak „u kowala pozostają ślady na jego spracowanych rękach”, tak i u obrońców lata praktyki w zawodzie wyrabiały pewne nawyki – „żyłkę obrończą”<sup>140</sup>. Przy czym – zastrzegając – nie wynikała ona ze skłonności do negacji wszelkiej prawdy i surowości, ale z dostrzegania w podsądnych przede wszystkim ludzi, godnych współczucia i przebaczenia – ludzi, za których adwokat czuł się odpowiedzialny. „Między sytuacją prokuratora a obrońcy – przekonywał – jest wielka różnica. Za prokuratorem stoi milczące, zimne, niewzruszone prawo, a za plecami obrońcy – żywi ludzie, którzy na swoim obrońcy polegają, wspinają mu się na barki i ... strasznie byłoby poślizgnąć się z takim ciężarem”<sup>141</sup>. Ważne było przy tym, by umieć postawić granicę pomiędzy wyrozumiałością dla oskarżonych, a poczuciem sprawiedliwości wobec człowieka, który został przez przestępstwo skrzywdzony.

Koni twierdził, że w działalności Plewaki przeważał element służby społecznej. Siłę swojego słowa traktował nierzadko jako oręż w obronie ubogich, słabych, prostych, poniżonych i skrzywdzonych<sup>142</sup>. Od ludzi biednych zwykł nie brać pieniędzy, użyczał im w dodatku gościny w swoim domu i karmił<sup>143</sup>. Na przykład wziął na siebie nie tylko obronę 34 zbuntowanych przeciwko warunkom życia chłopów z guberni tulskiej, lecz także koszty ich utrzymania przez 3 tygodnie procesu<sup>144</sup>. Jednocześnie potrafił wyciskać ogromne wręcz honoraria od bogaczy, żądając od nich w dodatku zaliczki z góry. Pewnego razu jeden z nich nie zrozumiał słowa „awans”. „– Zadatek znasz – zapytał Plewako. – Tak. – Awans to zadatek, ale trzy razy większy”<sup>145</sup>.

Zdaniem Koniego Plewako nie miał w zwyczaju wykorzystywania spraw czy manipulowania ławą przysięgłych dla swoich osobistych celów – zdobycia sławy czy poklasku.

<sup>139</sup> A. Solżenicyn, *op. cit.*, s. 270–271.

<sup>140</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. 2, s. 119.

<sup>141</sup> *Ibidem*, s. 342.

<sup>142</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>143</sup> *Гении и злодеи...*, *op. cit.*

<sup>144</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*; Plewako nie odmawiał potrzebującym nie tylko jako adwokat. Jeszcze jako młody człowiek został członkiem moskiewskich instytucji filantropijnych, zajmujących się pomocą a to niewidomym dzieciom, a to budową akademików dla uboższych studentów.

<sup>145</sup> Innym razem z kolei jeden z kupców moskiewskich wniósł na Plewakę zażalenie do rady adwokackiej, że ten nie tylko nie zgodził się mu pomóc, ale jeszcze go stłukł i zrzucił ze schodów. W pisemnym wyjaśnieniu, jakiego zażądała rada, Plewako wskazał, że owego kupca nie mógł przyjąć ze względów rodzinnych, a że niedoszły klient nie chciał się z tym pogodzić i swoim zuchwalstwem i natręctwem wyprowadził go z równowagi, zmuszony był wyprowadzić go z domu za rękę, a skoro nie dało to rezultatu – wygnąć nachała, wyrzucając za nim futro i zatrzaskując drzwi. Bić jednak, jak stwierdził, nie było go w ogóle potrzeby. Rada widocznie przyjęła owo uzasadnienie, bo konsekwencji nie wyciągnęła; *Ibidem*.

Nie szukał specjalnie spraw głośnych i sensacyjnych – to one szukały jego<sup>146</sup>. Nie wszystkie zresztą przyjmował – unikał tych oczywiście niesłusznych. Jak sam twierdził, obrońca bezspornie niesprawiedliwej sprawy stawał się współnikiem przestępcy, co było haniebne i nieuczciwe. I na odwrót – nie było wznioślejszego zadania niż obrona niewinnego<sup>147</sup>. Nie oznacza to jednak, że w tych, które przyjmował, był pewny co do niewinności swoich klientów. W mowie obrończej kobiety, oskarżonej o otrucie męża, mówił: „Jeśli zapytacie mnie, czy jestem przekonany o jej niewinności, nie powiem «tak, jestem przekonany». Ja kłamać nie chcę. Ale nie jestem też upewniony co do jej winy. [...] Kiedy trzeba wybierać między życiem a śmiercią, to wszelkie wątpliwości winny działać na korzyść życia”<sup>148</sup>.

Plewako zgodziłby się z Dostojewskim, że człowiek, wyposażony w wolną wolę, jest moralnie wolny i odpowiada za swoje działania, a przyjęcie, że działa pod wpływem fatalnej konieczności, sprawiłoby, że sąd i prawo stałyby się pustymi słowami. Trudno byłoby mówić o winie kogoś, komu takie czy inne działanie jest sądzone. Wyrokowanie w takim przypadku przypominałoby nie rozstrzygnięcie o winie, a grę w ruletkę. Przy tym jednak, jak twierdził, należało pamiętać, że człowiek, nie będąc „ani bogiem, ani demonym”, bywał słaby. Idąc przez życie, choćby nie wiadomo jak chciał uniknąć zła, spotykał burze, tak na zewnątrz, jak i targające nim od wewnątrz pasje, wobec których rozum i sumienie milkło, a człowiek, nie mając siły przeczekać, aż przejdą – upadał<sup>149</sup>. W owych nieuniknionych burzach, które i człowieka moralnego skłaniały do niemoralnego postępu, poszukiwał Plewako okoliczności łagodzących, doprowadzając często do zmiany kwalifikacji przestępstwa i ostatecznie do uniewinnienia. Uważał bowiem, że zasługiwali na nie ci, którzy, niezależnie od wyrządzonego przez siebie zła, zachowali zdrową duszę i więcej na przestępstwo się nie zdobędą<sup>150</sup>. W legendzie, jaka przetrwała po jego śmierci, był obrońcą niewinnych<sup>151</sup>.

I w mowach Plewaki można odnaleźć chwyt retoryczne, które piętnował Dostojewski. We wspomnianej sprawie Gruzinskiego dowodził przecieź, że przestępstwo było formą wymierzenia przez oskarżonego, wzburzonego naruszeniem przez ofiarę wyższych wartości – sprawiedliwości. W sprawie Łukaszewicza, obwinionego o zabicie macochy, usprawiedliwiał go po części nieszczęśliwym półsierocym dzieciństwem. Ale przecieź i Dostojewski doszukał się okoliczności łagodzących dla owej macochy Kornilowej, która

<sup>146</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>147</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. 2, s. 119.

<sup>148</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 223.

<sup>149</sup> *Ibidem*, t. 1, s. 9–10.

<sup>150</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. 1, s. 31.

<sup>151</sup> K. Brandys, *Dżoker. Wspomnienia z teraźniejszości*, Warszawa 1991, s. 78.

wyrzuciła przez okno dziecko (które przeżyło) i nie tylko sugerował „zaryzykowanie uniewinnienia”, ale o nie czynnie zabiegał<sup>152</sup>.

Plewako starał się, by ława przysięgłych postawiła się na miejscu oskarżonego. „Myślę, mówił np. w sprawie Gruzinskiego, że wy – prości ludzie – lepiej od innych rozumiecie, co znaczy ojcowska czy męska cześć i zaciekle chronicie przed wrogami swoje gospodarstwo, swoje ognisko domowe, którym oddajecie całe życie”<sup>153</sup>.

Koni twierdził, że Plewako nie dawał nigdy powodu do „sprawiedliwego niepokoju”, pojawiającego się, gdy obrona przestępcy stawiała się usprawiedliwieniem przestępstwa, ofiarę i sprawcę zamieniając rolami. Nie przedkładał nigdy interesów bronionego nad dobro ofiary<sup>154</sup>.

Nierzadko jednak poszukiwał dla oskarżonych usprawiedliwienia w postawie ofiary. Jak w sprawie kniazia Gruzińskiego. Jak w sprawie – wywołującego u Plewaki dalekie asocjacje z postacią Hamleta – Łukaszewicza, gdzie ofiarą była zła macocha, która skłóciła rodzinę i zdradziła męża z jego własnym synem, bratem podsądnego, co skłoniło owego brata do samobójstwa. „Kiedy przed wami stoi człowiek – pytał sędziów przysięgłych – którego wina leży w tym że: jeden miecz przyniósł, drugi naostrzył, sama ofiara przysła podniosła ten miecz, znaleźli się i tacy co dali miecz do ręki – pomyślcie, można ukarać tego człowieka?”<sup>155</sup>. Mimo wszystko inne były to ofiary niż dziewczynka z relacjonowanej z takim oburzeniem przez Dostojewskiego sprawy Kronenberga, gdzie obrońca złymi nawykami siedmioletniego dziecka, które osobiście w sądzie zeznało, iż jest „złodziejką i kłamczuchą”, usprawiedliwiał nerwy, które poniosły ojca, nie kata, jak przekonywał, a jedynie „złego pedagoga”<sup>156</sup>.

Chociaż zdarzały się Plewace i takie sprawy, gdzie argumentacja ocierała się wręcz o nihilizm<sup>157</sup>.

<sup>152</sup> F. Dostojewski, *op. cit.*, t. 2, s. 155 i t. 3, s. 330 i n.

<sup>153</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. 1, s. 114.

<sup>154</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>155</sup> Ф. Н. Плевако, *op. cit.*, t. 1, s. 31–32.

<sup>156</sup> F. Dostojewski, *op. cit.*, t. 2, s. 54.

<sup>157</sup> Pewnego razu bronił chłopca oskarżonego o zabicie swojej żony. Na rozprawę przyszedł spokojny i pewny, nie przyniósł ze sobą jednak żadnych dokumentów ani notatek. Kiedy oddano mu głos, wstał i wygłosił zdanie: „Panowie przysięgli!”. Sala ucichła. Plewako ponownie: „Panowie przysięgli!”. W sali nastąpiła martwa cisza. Obrońca znowu: „Panowie przysięgli!”. Sala zaszemrała. Plewako: „Panowie przysięgli!”. Niecierpliwa widowiska publiczność poczytała to jako szyderstwo i podniosła wrzawę. Mimo to adwokat kilkakrotnie jeszcze powtórzył formułkę: „Panowie przysięgli!”. Wrzask publiczności stopił się z krzykiem sędziego, prokuratora i sędziów przysięgłych. W końcu Plewako podniósł rękę, wzywając wszystkich do spokoju. „No proszę panowie – powiedział – nie wytrzymałście nawet 15 minut mojego eksperymentu. A jak mógł wytrzymać ten nieszczęsny chłop słysząc przez 15 lat niesprawiedliwe wymówki i nużące brzęczenie swojej kłótlivej baby przy okazji każdej błahostki?!”. Sala zdrętwiała, a po chwili wybuchła aplauzem. Chłop został uniewinniony; А. Ковалев, Б. Морев, *Арсенал оратора. Полный боекомплект*, 2012, s. 45–46.

Podobnego jak na polu prawa sukcesu nie odniósł Plewako na niwie polityki. Politycznie nowa adwokatura była jeśli nie jawną, to ukrytą liberalno-demokratyczną wobec caratu opozycją<sup>158</sup>. To prawnicy i liberalni myśliciele prawni, próbując przewyciężyć tradycję antylegalistyczną, stawali w obronie wartości prawa i jego rządów<sup>159</sup>.

O Plewace mówiono, że z przekonania był humanistą i demokratą-raznoczyńcą oraz religijnym nihilistą. Podkreślano jego wrażliwość społeczną, która sprawiała, że występował nierzadko na sali sądowej mniej jako adwokat, a bardziej jak gniewny trybun, dla którego sprawa była pretekstem, a jej ramy hamowały tylko „rozmach jego skrzydeł”<sup>160</sup>. Powtarzano powszechnie: „jaki potężny ludowy trybun marnuje się w tym adwokacie”<sup>161</sup>.

Od czasu jednak, kiedy polityka o mało co nie złamała jego świetnej prawniczej kariery jeszcze u jej zarania, Fiodor Nikiforowicz ostentacyjnie od niej, aż do 1905 r., stronił<sup>162</sup>.

W przeciwieństwie do innych wielkich ówczesnej adwokatury nie brał udziału jako obrońca w ściśle politycznych procesach działaczy ruchów wolnościowych czy rewolucyjnych. Nie unikał natomiast spraw o zabarwieniu politycznym, jak proces Mieszczerskiego czy uczestników różnego rodzaju zamieszek. Jak studentów, którzy w 1878 r. zorganizowali w Moskwie demonstrację solidarności z politycznymi zesłańcami, chłopów z tulskiej guberni buntujących się w 1879 r. przeciwko ziemianom, czy też uczestników strajków robotniczych 1885, 1886, 1897 czy 1904 roku<sup>163</sup>. W swoich mowach obrończych Plewako oskarżał reżym, a jako faktycznych „podżegaczy” wskazywał biedę i bezprawie. Bunt i strajki określał jako uprawnione protesty przeciwko bezprawnej samowoli ze strony eksploatatorów narodu i stojącej za nimi władzy. Większość z tych osób uniewinniono, w przypadku pozostałych kary były minimalne<sup>164</sup>.

Po ogłoszeniu przez Mikołaja II manifestu 17 X 1905 r. adwokat uwierzył w obietnicę rozszerzenia w Rosji swobód obywatelskich i z zapałem postanowił zająć się polityką. Wbrew pierwotnym planom wstąpił nie do Kadetów, a do Oktiabrystów i z ramienia

<sup>158</sup> Ю. И. Стецовский, *op. cit.*, s. 24.

<sup>159</sup> A. Walicki, *op. cit.*, s. 9.

<sup>160</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*

<sup>161</sup> А. Амфитеатров, *op. cit.*

<sup>162</sup> W 1872 r. żandarmeria moskiewska wykryła tajne stowarzyszenie, stawiające sobie za cel propagowanie wśród ludzi młodych idei rewolucyjnych poprzez m.in. drukowanie i kolportowanie zakazanych książek oraz nawiązanie kontaktów z działaczami za granicą. W jego skład wchodzić mieli głównie prawnicy: studenci i absolwenci wydziału prawa, kandydaci nauk prawnych, adwokaci oraz aplikanci adwokaccy, w sumie około 150 osób, a w liczbie najważniejszych z nich – adwokaci Urusow i Plewako, uznany od razu za „politycznie niepewnego”. Ostatecznie jednak, mimo zastosowania wszelkich środków, dostatecznych dowodów działania owej tajnej prawniczej organizacji nie znaleziono i dochodzenie zamknięto, a jego rzekomi członkowie uniknęli represji; Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>163</sup> *Ibidem.*

<sup>164</sup> *Ibidem.*

tej partii wybrano go do trzeciej Dumy. Ten rozdział jego kariery nie wzbudził entuzjazmu przyjaciół i współpracowników, a opinia publiczna powtarzała tęsknie: „Co za wspaśniały adwokat próżno zgasł w tym słabym trybunie”<sup>165</sup>. Przez cały czas swojej działalności nie wygłosił Plewako żadnego godnego zapamiętania zdania. Zamiast tego, co relacjonowała ówczesna prasa, „postukiwał w pulpit” i „wygrażał kulakiem”. Co do formy jego mowy się nie zmieniły, były jednak zupełnie pozbawione treści. Ową nieudolność kładzono na karb wieku i znużenia życiem, choć to przecież wówczas – bo w 1908 r. – wygłosił Plewako jedną z najlepszych swoich mów – w sprawie Mieszczerskiego. Rozczarowany polityką, w tym zwłaszcza że chciano wykorzystać po prostu jego popularność, Plewako odszedł z Dumy. Metamorfoza w trybuna ludowego się nie powiodła<sup>166</sup>.

Osobiście Plewako był człowiekiem czytany, przy czym beletrystyki nie lubił, a fascynował się filozofią, teologią, historią i prawem. Cenił też książkę jako przedmiot – miał bogatą bibliotekę, którą hojnie się dzielił. Sam opublikował w prasie kilka felietonów, ale bez większego powodzenia. Był autorem wielu żartobliwych powiedzeń, kalamburów i parodii pisanych prozą i wierszem. Uwielbiał także teatr<sup>167</sup>. W jednym ze swych opowiadań Czechow wykorzystał prawdziwe zdarzenie, kiedy to Plewako, przyjechawszy do prowincjonalnego miasta w celach służbowych, chciał obejrzeć przedstawienie w tamtejszym teatrze. Gdy dowiedział się, że spektaklu nie będzie, ponieważ nikt jeszcze nie kupił biletu, opłacił całą widownię, by później oglądać przedstawienie z galerii przy całkowicie pustej sali<sup>168</sup>. Wśród kolegów adwokatów uchodził za człowieka niezwykle towarzyskiego, życzliwego i wyrozumiałego dla zawistników. „Cóż mi ich sędzić” – powiadał. Łączył w sobie życiową prostotę z hulaszczą wielkopańskością. Legendarne były jego pościgi na trojkach, pijatyki i śpiewy do rana z Cyganami czy homeryckie uczty, urządzone na zafrachtowanych parowcach od Niżnego Grodu do Astrachania<sup>169</sup>.

Miał dwóch synów, którzy jednocześnie działali w Moskwie jako adwokaci: Siergieja Fiedorowicza Plewakę starszego – urodzonego w 1877 r. z nieudanego małżeństwa z pierwszą żoną Jelizawietą A. Filippową, którą zostawił z małoletnim dzieckiem, i Siergieja Fiedorowicza Plewakę młodszego – urodzonego w 1886 r. – z drugiej żony Marii A. Demidowej, którą poznał, kiedy zwróciła się do niego o poprowadzenie sprawy (jak się okazało – jednej z niewielu przegranych). Zostawiwszy męża fabrykanta przeżyła z Plewaką szczęśliwie 30 lat – aż do jego śmierci<sup>170</sup>.

<sup>165</sup> А. Амфитеатров, *op. cit.*

<sup>166</sup> *Ibidem.*

<sup>167</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*

<sup>168</sup> А. П. Чехов, *Святая простота*, [w:] *Рассказы... op. cit.*

<sup>169</sup> Н. А. Троицкий, *op. cit.*; *Гении и злодеи уходящей эпохи. Фёдор Плевако*, film w reż. М. Орлрвой, ТРК Цивилизация 2008.

<sup>170</sup> *Ibidem*; *Гении и злодеи...*, *op. cit.*

Fiodor Nikiforowicz zmarł 23 XII 1908 r. (5 I 1909 r.) w Moskwie. Jego śmierć odbiła się szerokim echem w całym kraju. Pisano: „Rosja straciła swojego Cyncerona, a Moskwa – Złotoustego”<sup>171</sup>. W pogrzebie uczestniczył tłum ludzi – przekrój całego ówczesnego społeczeństwa. Pochowany został na cmentarzu klasztoru Skoraczewskiego. W latach 30., po likwidacji cmentarza, krewni przenieśli jego szczątki na Cmentarz Ważańkowski w Moskwie<sup>172</sup>.

Nie pozostawił po sobie naśladowców, bo jak zauważył Koni: „niemożliwym byłoby naśladowanie natchnienia [...] brzmiałoby to fałszywie i raziłoby ucho, nie dosięgając serca”<sup>173</sup>. Niespełna dziesięć lat po śmierci Plewaki wybuchła rewolucja, która zaprzepąściła dorobek reformy sądowej Aleksandra II. Nastąpiły czasy bezprawia.

---

<sup>171</sup> *Ibidem.*

<sup>172</sup> *Ibidem.*

<sup>173</sup> А. Ф. Кони, *op. cit.*



## Europa Środkowa wskaźnikiem Europy – przyczynek do dyskusji

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie zarysu dyskursu nad pojęciem Europy Środkowej i Europy Środkowo-Wschodniej na kanwie polskiej myśli federalistycznej w Europie Środkowo-Wschodniej. Zasadniczym celem jest przybliżenie terminologii dotyczącej wspomnianego regionu oraz wywołanie debaty nad następującymi zagadnieniami: gdzie, dla kogo i czym jest dzisiaj „Rodzinna Europa”, przed jakimi wyzwaniem się znajduje oraz kto ponosi za nią odpowiedzialność. Ze względu na szerokość tematu skupię się na polskiej myśli federalistycznej, autorach i pracach, w których powstaje zagadnienie Europy Środkowej i jej interpretacji.

Niegdyś prekursor koncepcji geopolitycznej *Heartlandu*<sup>1</sup> Halford John Mackinder (1861–1947) w jednej ze swych prac z 1919 roku napisał, że „[...] niepodległość narodów polskiego i czeskiego nie może być zabezpieczona, jeśli się nie staną szczytem wielkiego klinka niepodległych ziem, sięgającego od Adriatyku i Morza Czarnego do Bałtyku”<sup>2</sup>. W ciągu XX wieku różnie było z rozumowaniem i praktyką dotyczącą realizacji tej koncepcji.

Rozpocznijmy więc od określenia Europy Środkowo-Wschodniej. Termin ten jako pierwszy w kręgu naukowym wylansował polski historyk Oskar Halecki (1891–1973), przedstawiając go w 1923 roku na międzynarodowym zjeździe historyków w Brukseli. Przypomnieć tu warto o tym, że O. Halecki był ekspertem delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku, popierającym koncepcję powstania wspólnego państwa Polski, Litwy i Ukrainy. Można przypuszczać, że rozważania na temat Europy Środkowo-Wschodniej rozwijały się nie w oderwaniu od przemysłów nad ideą federalizmu, lecz odwrotnie. Tak w 1948 roku pod wpływem książki Rudolfa Schliesingera o federalizmie w Europie Środkowej, wydanej w 1945 roku w Nowym Jorku, O. Halecki w artykule zatytułowanym *Federalizm, jako odpowiedź*<sup>3</sup> przybliżył anglojęzycznemu

<sup>1</sup> Zgodnie z koncepcją Mackindera, „ten kto rządzi Europą Wschodnią, panuje nad Heartlandem, kto rządzi Heartlandem, panuje nad Wyspą Światową (Eurazją), kto rządzi Wyspą Światową, panuje nad Światem” [w:] J. H. Mackinder, *Democratic ideals and reality: a study in the politics of reconstruction*, London 1919, s. 194, <https://archive.org/details/democraticideals00mackiala> [dostęp:11.10.2015]. Heartlandem według autora są Balkany, Ukraina, Białoruś, Polska, zachodnia część Rosji i kraje bałtyckie.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 214.

<sup>3</sup> O. Halecki, *Federalism as an Answer*, „Annals of American Academy of Political and Social Science” 1948, nr 258, s. 66–69, <http://ann.sagepub.com/content/258/1.toc> [dostęp:11.10.2015].

czytelnikowi istotę historycznej wspólnoty, jaką stanowiła Europa Środkowo-Wschodnia. Jednak najbardziej opracowaną koncepcję tego, czym jest Europa Środkowo-Wschodnia przedstawił kilka lat później, w swojej książce pod tytułem *Historia Europy: jej granice i podziały*, która została wydana w 1950 roku w Nowym Jorku<sup>4</sup>.

Rozważania nad podziałami Europy O. Halecki rozpoczął od pytania, nad którym nadal się zastanawiamy, czyli czym jest Rosja. Uważał bowiem, że jeżeli Rosję traktujemy jako część Europy, to powinniśmy odróżnić nie trzy, a cztery terytoria tworzące kontynent. Od początku rozważań na temat podziału Europy O. Halecki przestrzegał, że brak terminologii oraz podział Europy tylko na Wschodnią i Zachodnią sugeruje, że to, co jest geograficznie „wschodnie”, jest obce lub nawet wrogie „zachodniej”, prawdziwej europejskiej cywilizacji<sup>5</sup>. Paradoxem według niego było to, że niektóre kraje leżące na wschodzie mają bliskie kulturowe, a nawet polityczne związki z łańskim Zachodem, które powinniśmy dostrzegać i uwzględniać<sup>6</sup>. O. Halecki był też pewien tego, że geograficzne położenie Europy miało wpływ na rozwój idei wolności, wokół której rozwijała się cywilizacja europejska.

Do Europy Środkowo-Wschodniej O. Halecki zaliczał kraje znajdujące się na północ od regionu dunajskiego, czyli dwanaście ówczesnych krajów od Grecji po Finlandię, leżących pomiędzy Skandynawią, Niemcami a Włochami. Polsce przytaczał znaczenie „jako największe ze wszystkich państw, zajmujące kluczową pozycję tak w sensie geograficznym, jak i historycznym”<sup>7</sup>. Autor nieraz podkreślał, że za Jagiellonów Polska stała się centrum federacji, która w pewnym momencie składała się z Czech, Węgier i księstw rumuńskich, Litwy, Łotwy, części Estonii i Rusi (dzisiejszej Ukrainy i Białorusi). W przypadku Rusi uznawał jednak, że gdyby Ukraina i Białoruś uzależniły się od Rosji, wówczas można byłoby je traktować jako Europę Wschodnią, chociaż ich historyczne związki z Europą Środkowo-Wschodnią wskazywałyby przynależność do właśnie tej grupy czy regionu<sup>8</sup>.

Największą zasługą O. Haleckiego jest sformułowanie definicji Europy Środkowo-Wschodniej, która została podbudowana historycznie i wprowadzona do obiegu naukowego i jego popularyzacji w nauce zachodniej szczególnie w formie angielskiej jako *East*

<sup>4</sup> O. Halecki, *The Limits and Divisions of European History*, London and New York 1950. Na język polski książka została przetłumaczona dopiero w 1994 roku: *Idem, Historia Europy – jej granice i podziały*, tł. J. M. Kłoczowski, Lublin 1994; na język litewski dopiero w 2014 r.: O. Halecki, *Europos istorijos ribos ir skirstymai*, Vilnius 2014.

<sup>5</sup> *Idem, Historia Europy - jej granice i podziały*, s. 133.

<sup>6</sup> *Idem, Monde Slave, Europe Orientale, Europe Centrale*, „Teki Historyczne” Londyn 1965, t 14, s. 133–140, [w:] J. Cisek, *Oskar Halecki. Historyk – Szermierz Wolności*, Warszawa 2009, s. 208–214.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, Lublin 2002, s. 131–132.

*Central Europe*. Aczkolwiek warto zaznaczyć, że próby zweryfikowania terminu Europy Środkowo-Wschodniej były podejmowane o wiele wcześniej przed O. Haleckim.

Z chwilą gdy w 1918 roku środkowy region Europy pozyskał wolność, pojawiły się pytania, do której części Europy miałyby należeć nowo powstałe państwa, byli członkowie konkretnych federacji, jaką formę zarządzania mają przybrać oraz jaka ma być ich polityka zagraniczna. Jedną z alternatyw był federalizm.

W okresie międzywojennym koncepcję federacyjną, jako formę dla polskiej polityki wschodniej, rozwijali politycy i historycy tacy jak Witold Kamieniecki, Stanisław Mackiewicz, Władysław Studnicki, Aleksander Bocheński czy Wiktor Sukiennicki<sup>9</sup>. Realne kształty federalizmowi próbowali nadać Bolesław Limanowski, Józef Piłsudski oraz Leon Wasilewski. Ten ostatni już w okresie międzywojennym przestrzegał o potrzebie zaspokojenia ekonomicznego i kulturalnego mniejszości narodowych, pisząc: „Nigdy jeszcze ograniczenia i prześladowania nie wychodziły na dobre państwom, które je stosowały. [...] Tylko przez wytworzenie poczucia, że danemu odłamowi narodowości w danym państwie jest lepiej niż mu mogło być gdzie indziej, można zapobiec wytwarzaniu się szkodliwych dla państwa dążeń odśrodkowych”<sup>10</sup>. Dalekowzroczność i słuszność zasad L. Wasilewskiego mogliśmy zaobserwować podczas drugiej wojny światowej oraz ostatnich wydarzeń na Ukrainie.

Do prototypów nadania geopolitycznego kształtu Europie Środkowo-Wschodniej można za Wojciechem Jastrzębiewskim wymienić koncepcję Stanów Zjednoczonych Europy, Intermarium albo inaczej Międzymorza – związaną z polityką Józefa Piłsudskiego<sup>11</sup>, ideę Europy Zachodniosłowiańskiej czy też Trzeciej Europy itd.

Decydującym momentem, który przyczynił się do rozpowszechnienia idei federalizmu na szeroką skalę, był wynik drugiej wojny światowej, który w oczywisty sposób zawiesił na prawie pół wieku praktyczną możliwość utworzenia federacji Europy Środkowo-Wschodniej. „Minął okres mniejszych państw i zmienił się status potęg europejskich” – napisze później Piotr Wandycz, dodając przy tym, że: „[...] Anglia i Francja całkowicie straciły kolonie. Podobnie Belgia. Stało się jasne, że Europa musi przestawić się na inną zasadę stosunków międzynarodowych. Ze strony zachodniej praktyki politycznej, działania w tym kierunku podejmowały oddzielni politycy zachodni, jak Winston

<sup>9</sup> Książka W. Sukiennickiego o Europie Środkowo-Wschodniej została wydana pośmiertnie w Ameryce: W. Sukiennicki, *East Central Europe during World War I: from foreign domination to national independence*, t. 1–2, Monachium, 1984.

<sup>10</sup> B. Stoczeńska, *Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego*, Kraków 1998, s. 137.

<sup>11</sup> Do Intermarium zgodnie z suwerenną wolą zainteresowanych narodów, wyrażonej w warunkach pełnej swobody demokratycznej, należeć miały: Albania, Białoruś, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Grecja, Łotwa, Polska, Rumunia, Serbia, Słowacja, Słowenia, Ukraina i Węgry. Program zakładał ścisłą współpracę w dziedzinie polityki zagranicznej, obrony, gospodarki oraz oświaty i kultury, pozostawiając inne kompetencje demokratycznym rządów poszczególnych państw wschodzących w skład federacji.

Churchill, polityk belgijski Henri Spaak oraz były doradca gen. Sikorskiego – Józef Rejtinger<sup>12</sup>. Warto zauważyć, że podczas drugiej wojny światowej termin Europy Środkowo-Wschodniej pojawia się w dokumentach dyplomatycznych, więc pierwotnie zaistniał również jako oficjalne pojęcie polityczne.

Dyskusję o Europie Środkowej i Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej rozwijali nie tylko politycy. Brali w niej aktywny udział również poeci Czesław Miłosz<sup>13</sup> i Milan Kundera<sup>14</sup>, historycy Jenő Szűcs<sup>15</sup> i Timothy Garton Ash<sup>16</sup> oraz wielu innych. Debaty nad zagadnieniem problematyki toczyły się również na łamach kilku poważnych pism, ukazujących się w Nowym Jorku – „New Europe” (1940–1945), „The Central European Federalist” (1953–1971) i „Kultury” (1947–2000) w Paryżu.

Wielu autorów przyznaje, że dziedzictwo federalizmu narodów Europy Środkowo-Wschodniej jest nadal lekceważone przez historyków zachodnich, chociaż jest godne zachodnioeuropejskim odpowiedników. Jak zauważył P. Wandycz interesujące jest to, że „polscy myśliciele federalistyczni prawie nie nawiązują bezpośrednio do unii polsko-litewskiej, jako źródła federalizmu. Idea Jagiellońska powstała na mocy zawartych unii, opartych na zasadach wolności, równości i na idei chrześcijańskiego braterstwa<sup>17</sup> albo inaczej, jako związek „wolnych z wolnymi, równych z równymi”. O. Halecki był jednym z tych, którzy się starali udowodnić, że państwo jagiellońskie można uznać za formę federacji, dlatego można sięgać do jej tradycji.

Brak zainteresowania unią polsko-litewską P. Wandycz uważa za fenomen: „Po pierwsze, większość polskiej literatury zajmującej się problemem pokojowego zorganizowania społeczności międzynarodowej oraz federalizmem, powstała w XVIII–XIX wieku, w okresie, kiedy dominacja w Europie znajdowała się w rękach Francji, dlatego więc wielu Polaków szukało tam aspiracji, a nie wyciągało wnioski z narodowych osiągnięć na polu federacji. Po drugie, jak zauważa, jest bardzo możliwe, że wielu Polaków uważało unię polsko-litewską za rzecz oczywistą i nie byli w stanie zobaczyć w niej modelu pokojowej współpracy narodów, godnego do naśladowania przez innych<sup>18</sup>. Trzeba pamiętać także o tym, o czym wspominał niegdyś publicysta „Buntu Młodych” – Aleksander Bocheński – przed samym wybuchem drugiej wojny światowej pisząc, że: „[...] dzieje Europy Środkowej w XVI i XVII wieku ułożyły się w taki sposób, że wskutek

<sup>12</sup> P. Wandycz, *O feredalizmie i emigracji. Reminiscencje o rzeczach istotnych i błahych*, Lublin 2003, s. 11–12.

<sup>13</sup> Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Paryż 1958.

<sup>14</sup> M. Kundera, *L'Insoutenable légèreté de l'être*, Paris, 1984; *Idem, Zachód porwany albo Tragedia Europy Środkowej*, [w:] *Zachód porwany: eseje i polemiki*, Wrocław 1984.

<sup>15</sup> J. Szűcs, *Les trois Europes*, Paris 1985.

<sup>16</sup> T. G. Ash, *The Uses Of Adversity: Essays On The Fate Of Central Europe*, New York 1989.

<sup>17</sup> P. Wandycz, *op. cit.*, s. 98–99.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 98–99.

współzycia kilku narodów w granicach jednego państwa czy jednej federacji państwowej, szereg narodów utraciło swą elitę społeczną na rzecz innych narodów, dominujących w danym związku”<sup>19</sup>. Problematykę tę później już na emigracji rozwinął Jerzy Giedroyc (1906–2000) z Juliuszem Mieroszewskim (1906–1976), stwierdzając, że „«idea jagiellońska» tylko dla nas nie ma nic wspólnego z imperializmem. Jednak dla Litwinów, Ukraińców i Białorusinów stanowi najczystsza formę polskiego tradycyjnego imperializmu. Rzeczpospolita Obojga Narodów zakończyła się całkowitym spolonizowaniem szlachty litewskiej i najgorętsze wyznanie miłości do Litwy («Litwo Ojczyzno moja Ty jesteś jak Zdrowie») zostało napisane w języku polskim. Polak nie może sobie nawet wyobrazić podobnej sytuacji. Czy można sobie wyobrazić Słowackiego piszącego wyłącznie po rosyjsku?”<sup>20</sup>. Niemniej jednak uważali, że „[...] poszukiwanie zaufania wobec wschodnich sąsiadów Polski dla szczyrych intencji Polaków pozwoli odbudować stosunki pomiędzy Polską i Rosją [...] nie proponujemy federacji polsko-ukraińskiej tym mniej nowej wyprawy na Kijów. Lecz mówiąc obrazowo, wygrać z Rosją możemy tylko na Ukrainie”<sup>21</sup>. Zasada ta, na podstawie której powstaje koncepcja ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś), polegająca na nawiązaniu partnerskich stosunków z wschodnimi sąsiadami Polski, zostanie zaakceptowana przez doradcę prezydenta Jimmy’ego Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych Ameryki – Zbigniewa Brzezińskiego, zatem również przez geopolityczne nastawienie USA wobec Europy Wschodniej w okresie zimnej wojny<sup>22</sup>.

Timothy Snyder koncepcję ULB uważał za fenomen, który nie pozwolił w tym regionie zapłonąć jeszcze jednym Bałkanom, stwierdzając, że „po rewolucjach 1989 roku w Polsce, na Litwie, Białorusi i Ukrainie pojawiły się wszelkie możliwe przyczyny konfliktu narodowego: upadek mocarstwa; pozbawione historycznego uzasadnienia granice; prowokacyjnie zachowujące się mniejszości; roszczenia terytorialne; bojaźliwe elity; bardzo młode demokracje; pamięć czystek etnicznych i narodowe mity o odwiecznym konflikcie. Mimo takiej sytuacji wyjściowej polska polityka wschodnia

<sup>19</sup> A. Bocheński, *Trudności polityczne federacji środkowoeuropejskiej*, [w:] *idem, Między Niemcami a Rosją*, Kraków–Warszawa 2009, s. 199–208.

<sup>20</sup> J. Mieroszewski, *Rosyjski „kompleks Polski” i obszar ULB*, „Kultura” 1974, nr 9 (przedruk: J. Mieroszewski, *Final klasycznej Europy*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył R. Habielski, Lublin 1997, s. 352–361).

<sup>21</sup> *Idem, Modele i praktyka*, Paryż 1970, s. 25–29.

<sup>22</sup> Twierdzenie o tym, że „Ukraina, nowe, ważne pole na szachownicy eurazjatyckiej, jest sworzniem geopolitycznym, ponieważ samo istnienie niepodległego państwa ukraińskiego pomaga przekształcać Rosję. Bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium eurazjatyckim, może wciąż próbować zdobyć status imperialny, lecz byłaby wówczas imperium głównie azjatyckim, stale wciągany w rujnujące konflikty z od niedawna suwerennymi narodami Azji Środkowej, które nie pogodziłyby się z utratą niepodległości i byłyby wspierane przez branie kraje islamskie na południu” po raz pierwszy pojawia się [w:] Z. Brzezinski, *The Grand Chessboard: American Primacy and Its Geostategic Imperatives*, 1997, s. 46 oraz *idem, The Premature Partnership*, „Foreign Affairs” 1994, nr 2, s. 80.

zaprowadziła, z uwzględnieniem, czym jest nowoczesna narodowość, stabilny geopolityczny porządek”<sup>23</sup>.

Pojęcie federalizmu również nie jest łatwe do rozstrzygnięcia. Powszechnie federalizm jest rozumiany dwojako. Po pierwsze, jako przeciwstawienie się wszelkiego rodzaju związkom międzypaństwowym, które mogą powstać. Po drugie, jako model państwa o scentralizowanych strukturach, posiadających konstytucję i inne atrybuty państwowe. Dla jednych jest to zasada ograniczenia absolutnej suwerenności państw, dla innych – koncepcja na współżycie narodów na podstawie wartości liberalnych.

Mimo sporów i odmiennych modeli federalistycznych, mimo różnorodnych nurtów ideologicznych i praktyk politycznych, tradycji myśli federalistycznej ciągle towarzyszy wizja i wiara w Europę jako wspólnotę kulturową, opartą na tradycji chrześcijańskiej, wartościach liberalnych, na wolności jednostek i narodów<sup>24</sup>.

Chociaż termin Europy Środkowo-Wschodniej jest nadal różnie interpretowany i wciąż napotyka na trudności konkretnego określenia tak jak i federalizm, jednak region, o którym mówimy, cechują odrębne wskaźniki – charakterystyczne także dla polskiej myśli federalistycznej – którymi są:

1. Złożona tożsamość narodowa i kulturalna albo niespotykane stany świadomościowe.
2. Postulat regionalizmu, chociaż różnie rozumianego.
3. Przekonanie o kluczowej roli Europy Zachodniej w globalnych stosunkach międzynarodowych.
4. Przekonanie o kluczowej roli Polski w Europie Środkowo-Wschodniej.
5. Interpretacja federalizmu jako koncepcji integracyjnej i przeciwieństwa koncepcji równowagi sił w Europie.
6. Uznanie odrębnych i nie do pogodzenia wspomnień dziejowych jako naturalne różnice w pamięci historycznej.
7. Zaspokojenie interesów ekonomicznych i kulturowych mniejszości narodowych.
8. Pluralizm i wolność wyboru jednostki, narodu i państwa.

Wymienione czynniki są historycznie uwarunkowanymi wyznacznikami tożsamościowymi nie tylko Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej, lecz także Unii Europejskiej, stąd też wydaje się rozsądne podkreślanie ich jako łączników narodów Europy.

<sup>23</sup> T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów: Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, Sejny 2006, s. 14, [cytat za:] A. Bumblauskas, *Koncepcja ULB Jerzego Giedroycia: spojrzenie z Litwy*, [w:] A. Nikžentaitis, M. Koczyński (red.), *Dialog kultur pamięci w regionie ULB*, Warszawa 2014, s. 56, <http://bit.ly/13VHf6p> [dostęp: 11.10.2015].

<sup>24</sup> J. Lenczarowicz, *Wizja Europy w oczach polskich emigrantów politycznych po II wojnie światowej*, [w:] *Rola dawnej i nowej emigracji polskiej w warunkach Unii Europejskiej*, Kraków 2006, s. 45.

W latach 1989–1991 na terenach Europy Środkowej zaszły poważne zmiany geopolityczne, rozpadł się obóz sowiecki, później ZSRR, rozpoczął się proces wchodzenia państw do struktur integracyjnych, jak NATO i Unia Europejska. I chociaż żelazna kurtyna padła, nadal pozostaje aktualny wątek o odmiennych ideałach, o nowej elicie intelektualnej „odtworzonej części Europy”, o przyczynach i skutkach migracji, często o wyborze niejednoznacznym i skomplikowanym.

Dzisiaj często słyszymy o takich zjawiskach jak transmigracja czy transnacionalizm<sup>25</sup>, o tworzeniu przez emigrantów „społeczności transnarodowych”, zbiorowości luźno ze sobą związanych jednostek o kosmopolitycznej orientacji kulturowej i niewielkim przywiązaniu do państwa narodowego. Być może w tych zbiorowościach będzie kultywowana tożsamość narodowa jako odrębny rys europejskiej tożsamości kulturowej, a emigranci staną się osobami bardziej niż obecnie mobilnymi, znacznie bardziej niż obecnie skłonny do migracji powrotnej. Badacze jednak spostrzegają, że ludzie, którzy znajdują się w nowych społecznych przestrzeniach, tworzą tożsamość opartą zarówno na związkach ze starą ojczyzną, jak i z nowym terenem osiedlenia, nie będąc jednocześnie w pełni żadaną z nich<sup>26</sup>.

O zachodzących transformacjach tożsamości narodowej dzisiaj wiemy niewiele. Jak zauważa socjolog kultury Antonina Kłosowska, tożsamość narodowa przejawia się specyficznym konglomeratem obiektywnych aktów oraz świadomości samej jednostki, jej samoidentyfikacji jako członka pewnej wspólnoty kulturowej<sup>27</sup>. Tożsamość narodowa to także przestrzeń, wewnątrz której formułowane są interesy własnego obszaru, kraju, państwa i dla wyboru której kluczowe znaczenie ma historia<sup>28</sup>. Ważne jest i to, że jednostki grup wzorcotwórczych – w tym wypadku elity – często miały i nadal mają ważny wpływ nie tylko na kreowanie tożsamości narodowej grupy, do której należą, lecz także i na praktykę polityczną oraz świadomość historyczną wspólnoty. Możemy przypuszczać, że od tego, jaką pozostanie zbiorowa świadomość emigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej, od świadomości pozostałej elity, jakie wiązki ekonomiczne czy polityczne będą reprezentowały, od rozwiązań w sprawie zróżnicowania ekonomicznego „Europy dwóch prędkości” i socjoekonomicznej nowatorskości tej części Europy zależy jej przyszłość.

<sup>25</sup> Koncepcja transnacionalizmu podkreśla procesy, dzięki którym „imigranci budują swoje pola społeczne, łączące kraj ich pochodzenia z ich krajem zamieszkania”. Zob: J. Irzigsohn, *Immigration and the Boundaries of Citizenship: The Institutions of Immigrants' Political Transnationalism*, „International Migration Review” 2000, nr 4, s. 1126–1154, <http://www.jstor.org/stable/2675977?seq=2> [dostęp: 14.07.2015].

<sup>26</sup> A. Walaszek, *Diaspora polska – ciągłość i trwanie w erze transnacionalizmu?*, [w:] *Rola dawnej i nowej emigracji polskiej w warunkach Unii Europejskiej*, Kraków 2006, s. 84.

<sup>27</sup> A. Kłosowska, *Konwersja narodowa i narodowe kultury*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, t. 36, nr 4, s. 7; *Idem*, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychospołecznej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, t. 36, nr 1, s. 131–141.

<sup>28</sup> B. Wiaderny, *Polska wobec Wschodniej Europy*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 172.

Jak uznał G. Delanty, „tożsamość europejska od wieków była tworzona w opozycji do tego, co «inne»”<sup>29</sup>. Prawdopodobnie dlatego Europa Środkowo-Wschodnia nadal stoi przed wyzwaniem gwarancji pełnej podmiotowości, samowystarczalności i suwerenności, wypracowania konkretnych koncepcji politycznych względem „innych” i odpowiedzi na kluczowe pytanie – kto i gdzie decyduje w imieniu tego regionu?

Przedstawiony w artykule zarys poglądów na temat Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej jest niepełny, poruszony na podstawie selektywnego wyboru źródeł, autorów i wskaźników, jednak zawiera informację o złożonej problematyce tematu, pogmatwaniu terminologii i zróżnicowanym dorobku naukowym na ten temat. Z ogólnego opisu dyskusji na temat Europy Środkowej wynika potrzeba przedstawienia tego regionu i koncepcji, w których nabierała podmiotowości, uwzględniając podstawowe zmiany społeczne, ekonomiczne i polityczne, które miały i nadal mają wpływ na rozwój danego regionu i Europy. Niemniej stanowić może impuls do dalszej dyskusji oraz analizy.

W jednej z ostatnich swych rozmów J. Giedroyc przyznał, że niegdyś Józef Beck popełnił dwa podstawowe błędy: przecenił sojusz polsko-angielski i nie docenił układu Ribbentrop–Mołotow. Mimo alarmów i wiadomości dochodzących z bardzo wielu stron<sup>30</sup>. Współpraca ze wschodnimi sąsiadami była dla J. Giedroycia koniecznością oraz kluczem do budowania silnej pozycji Polski w relacjach z państwami zachodnioeuropejskimi. Zdaniem Redaktora, im mocniejsza była pozycja Polski na wschodzie Europy, tym większe znacznie miała ona na Zachodzie<sup>31</sup>. J. Giedroyc nie zaprzestawał przypominać o tym, że: „Polska ma możliwość odegrania wielkiej roli na Wschodzie i Środkowej Europie. Tymczasem robi absolutnie wszystko, aby te możliwości przekreślić i zaprzepaścić”<sup>32</sup>. W roku swojej śmierci Giedroyc nieco łagodzi swoje stanowisko. W wywiadzie udzielonym w sierpniu 2000 r. wskazuje, że Polsce wystarczy „pilnowanie, aby kraje wschodnie – jak Ukraina, Białoruś czy kraje bałtyckie – istniały jako niepodległe państwa”<sup>33</sup>.

W dniu 1 grudnia 2014 roku były premier Polski – Donald Tusk – zmienił Hermana Van Rompuy’a na stanowisku przewodniczącego Rady Europejskiej. W inauguracyjnym przemówieniu podkreślił on potrzebę ochrony takich wartości jak solidarność, wolność i jedność, a także zaznaczył, że „[...] dziś nie tylko eurosceptycy kwestionują wartości UE. Mamy też wrogów, nie tylko sceptyków. Drodzy przyjaciele, polityka wróciła do

<sup>29</sup> Zob: G. Delanty, *Europos išradimas: idėja, tapatumas, realybė*, Vilnius 2002.

<sup>30</sup> M. A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem*, Toruń 2011, s. 58.

<sup>31</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opr. K. Pomian, Warszawa 2006, s. 246.

<sup>32</sup> *Idem*, *Dlaczego nie przyjechałem do Polski. Doktorat honoris causa dla Giedroycia*, „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 262, s. 7.

<sup>33</sup> „*Marzenia więcej niż skromne*”. *Rozmowy z Jerzym Giedroyciem 11–15 sierpnia 2000 r.*, [w:] H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte*, Wrocław 2007, s. 51.



Europy. Historia wróciła. W tych czasach potrzebujemy przywództwa i politycznej jedności<sup>34</sup>. Wybór D. Tuska na kierownika instytucji Unii Europejskiej otwiera inny kierunek w myśleniu Unii, możliwość wpływu Polski na politykę zagraniczną UE oraz przywrócenia znaczenia Europy Środkowo-Wschodniej dla Europy.

Pod względem przemian socjoekonomicznych w Unii Europejskiej i nowych warunkowań politycznych na wschodzie Europy Europa Środkowo-Wschodnia znajduje się przed decyzją i wyborem roli i miejsca w Europie. Polityczna praktyka i spoistość Unii Europejskiej, jak również osobnych państw Europy Środkowo-Wschodniej, często kreowanej w błyskotliwych realiach, na dłuższą metę zdecyduje o Europie i losie państw do niej należących. Europa jednak to wciąż kontynent narodów, nadal nie mocarstwo, w czym czerpie swoją siłę i przywództwo, które nieraz odnajduje w Europie Środkowej.

---

<sup>34</sup> *Remarks by President of the European Council Donald Tusk at the handover ceremony with the outgoing President Herman Van Rompuy*, [http://www.consilium.europa.eu/uedocs/cms\\_data/docs/pressdata/en/ec/145986.pdf](http://www.consilium.europa.eu/uedocs/cms_data/docs/pressdata/en/ec/145986.pdf) [dostęp: 11.10.2015].



## Myśl społeczno-polityczna krajowców na łamach „Gazety Wileńskiej” (1905–1906)

Masowe demonstracje na wileńskich ulicach wiosną 1905 r. były zapowiedzią nowych zjawisk, które miały wstrząsnąć posadami zastanego porządku społeczno-politycznego. Zajścia w samym Wilnie, wydarzenia petersburskie, jak również następujące po nich przemiany w sferze praw i obowiązków, także obywatele Kraju Północno-Zachodniego, poruszyły do działania przedstawicieli polskiej inteligencji, ziemian oraz robotników<sup>1</sup>. Zapowiedź demokratycznych zmian w Rosji obudziła w działaczach politycznych i społecznych Wilna i Wileńszczyzny chęć do działań zmierzających do normalizacji stosunków społeczno-politycznych na obszarach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Bezpośrednią przyczyną następstw wrzenia rewolucyjnego roku 1905 było uaktywnienie się polskich środowisk na wileńskiej scenie politycznej. Wśród głosów konserwatywnych ziemian, sympatyków Narodowej Demokracji czy wileńskich socjalistów coraz częściej słyszalny był głos krajowców demokratów<sup>2</sup>. Do najważniejszych

<sup>1</sup> Jak wspominał Kazimierz Okulicz: „Dla ludności „Siewierno- Zapadnawo Kraja” rewolucja 1905 roku choć nieudana w Cesarstwie i Królestwie, gdzie Akcja Bojowa PPS i wojna domowa z elementami narodowymi pozostawiła po sobie dużo gorzkości i złej krwi, przyniosła poważne zyski. Już w poprzednich latach zezwolono na utworzenie Towarzystw Rolniczych w kilku guberniach, Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” z teatrem amatorskim w Wilnie, a w roku 1904 zniesiono zakazy drukowania czcionkami łaćńskimi, ogłoszono tak zwany ukaz tolerancyjny, na którego podstawie rozpoczął się masowy powrót przymusowych prawosławnych na katolicyzm; zniesiono ograniczenia języków miejscowych, oraz nabywania i dziedziczenia ziemi przez Polaków. Powstało dużo organizacji społecznych, oświatowych, naukowych m.in. Towarzystwo Przyjaciół Nauk; zaroilo się szkolnictwo prywatne. Życie polskie w Wilnie zaczęło bić niezwykle silnym tętnem, prześcigając w rozmachu poczynania kulturalne innych odłamów narodowych [...] koncesję na pierwszy po 40 latach dziennik polski dostał Hipolit Korwin-Milewski”. K. Okulicz, *Brzask, cień i zmierzch na ziemiach Litwy Historycznej. Szkic historyczno-publicystyczny*, [w:] *Pamiętnik wileński*, Londyn 1972, s. 22–23; zob. też A. Romanowski, *Młoda Polska wileńska*, Kraków 1999, s. 28–29.

<sup>2</sup> Zagadnienie idei krajowej zostało przedstawione m.in. [w:] K. Okulicz, *Podział ziem W.X.L. 1915–1923–1940*, „Alma Mater Vilnensis”, t. III, Londyn 1953, s. 103; Z. Jundziłł, *Z dziejów polskiej myśli politycznej na Litwie historycznej*, „Niepodległość”, t. VI, Londyn 1958, s. 64–65; L. Abramowicz, *Stanowisko krajowe a idea narodowa*, „Przegląd Wileński”, nr 13–14, 6/19 IV 1913; L. Abramowicz, *Objaw tutejszości*, „Kurier Litewski”, 19 XII 1906 (1 I 1907), nr 287; M. Römer, *Litwa*, Lwów 1908; J. Januszewska-Jurkiewicz, *W kręgu koncepcji krajowych. Białorusini i Żydzi na Litwie Środkowej wobec konfliktu polsko-litewskiego*, [w:] K. Ślusarek (red.), *Europa unii i federacji. Idea jedności narodów i państw od średniowiecza do czasów współczesnych*, Kraków 2004; J. Jurkiewicz, *Demokraci wileńscy w latach 1905–1914. Zarys działalności i myśli politycznej*, „Acta Baltico Slavica”, t. XV, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1983; J. Jurkiewicz, *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach*

przedstawiciele ruchu politycznego, dążącego do zachowania dziedzictwa politycznego i kulturalnego byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, należeli Ludwik Abramowicz<sup>3</sup> i Michał Römer<sup>4</sup>. Demokratycznie zorientowani krajowcy stali w opozycji do nacjonalistycznych tendencji kreowanych przez Narodową Demokrację. Sprzeciw wobec podporządkowania interesów „Kraju” interesom Królestwa, które dla przedstawicieli endecji stanowiły główny cel aktywności politycznej, ujawnił rozbieżności w definiowaniu ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dla demokratycznie zorientowanych krajowców Litwa stanowiła obszar o charakterystycznym wyodrębnieniu etnicznym, kulturalnym i ekonomicznym. W przekonaniu narodowych demokratów Litwa oznaczała pewną kategorię terytorialną. Rozdźwięk definicyjny pomiędzy krajowcami demokratami a Narodową Demokracją doprowadził do wykształcenia odrębnych projektów przyszłego kształtu państwowego ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zdaniem Narodowych Demokratów, forsujących opcję autonomii Królestwa Polskiego, ziemie litewskie powinny zostać wcielone w obszar terytorialny Królestwa. Projekt krajowców demokratów zakładał usamodzielnienie się Litwy i Białorusi<sup>5</sup>. W celu ponadnarodowego ustalenia zasad, na jakich opierać się miała przyszła autonomia Litwy, w grudniu 1904 roku doszło do spotkania przedstawicieli myśli postępowej ze strony polskiej i litewskiej, w toku którego utworzono wileńskie koło autonomistów. Zasady wypracowane podczas spotkania określały ramy funkcjonowania przyszłej autonomii, wśród których wymieniano: zespolenie się Litwy ze wszystkimi narodami państwa w dążeniu do obalenia ustroju obecnego; współdziałanie z walką podjętą w drodze rewolucji; zniesienie wszelkich przywilejów i ograniczeń, które dotyczyły narodowości, wyznania lub poszczególnych odłamów społeczeństwa; uwolnienie wszystkich przestępców politycznych i wyznaniowych; zapewnienie nietykalności osób i mieszkań; zapewnienie wolności słowa, wyznania, zebrań, towarzystw i strajków; ustanowienie milicji zamiast armii<sup>6</sup>.

---

1905–1922, Poznań 1983; W. Niedziałkowska-Dobaczewska, *Wilno i Wileńszczyzna w l. 1863–1914. Dzieje ruchów społecznych i politycznych*, Wilno 1938, s. 37.

<sup>3</sup> Ludwik Abramowicz, (5 VII 1879–19 III 1939), polski działacz społeczny, współtwórca i główny propagator demokratycznie pojmowanej idei krajowej, publicysta, redaktor „Przeglądu Wileńskiego”; M. Nekańda-Trepka, *Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Lublin 2005, s. 49–59.

<sup>4</sup> Michał Pius Römer, (7 V 1880–22 II 1945), polski prawnik, publicysta, polityk, współtwórca idei krajowej w odmianie demokratycznej, twórca „Gazety Wileńskiej”, współpracownik Ludwika Abramowicza; S. Kieniewicz, *Römer (Römer) Michał Pius*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXXI/1, z. 128, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 653–655

<sup>5</sup> Por. „Gazeta Wileńska”, 15/28 II 1906.

<sup>6</sup> Prócz wymienionych rozwiązań ustrojowo-prawnych w swoich postulatach koła autonomistów domagały się, aby: „konstytucja rosyjska opierała się na zasadach wolnej federacji krajów (w granicach etnograficznych), które wykazały swą indywidualność narodową i które żądają samodzielności (Litwa, Polska, Finlandia, Ukraina); stosunek wzajemny krajów zespolonych, a także ich prawa i obowiązki wzajemne w zakresie ekonomicznym, politycznym i kulturalnym – mają być określone przez zgromadzenie obranych w tym celu przedstawicieli wszystkich krajów, którzy się mają kierować ustawami, opracowaniami i przy-

Autonomia całego obszaru Litwy i Białorusi, za jaką optowali demokratycznie zorientowani krajowcy<sup>7</sup>, stała w opozycji do propozycji wysuwanych przez litewskich nacjonalistów, którzy w ramach autonomii widzieli tylko ziemie etnograficznie litewskie oraz obszary bezpośrednio do nich przyległe<sup>8</sup>.

Działalność społeczno-polityczna krajowców demokratów w okresie po rewolucji 1905–1906 i w tzw. latach monarchii dumskiej początkowo skupiała się wokół wydawanej przez Michała Römera „Gazety Wileńskiej”. Potrzeba stworzenia tego periodyku była odbiciem dążeń Römera do aktywnego włączenia się w działalność społeczno-polityczną po powrocie ze studiów we Francji do swoich rodzinnych Bohdaniszek<sup>9</sup>. Idea powołania do życia gazety, która stałaby się forum wymiany myśli, pojawiła się podczas podróży Römera po Białorusi, gdzie poznał Jonasa Jablonskisa – publicystę litewskiego i językoznawcę, który uświadomił mu skomplikowany kształt stosunków polsko-litewskich. Po konsultacjach ze swoim najbliższym przyjacielem z czasów studiów Konstantym Gordziałkowskim, który miał stać się współorganizatorem wsparcia finansowego dla nowego periodyku, Römer zdecydował się na poszukiwanie osób do przyszłego komitetu

---

jętami przez kraje zespolone; w zrzeczeniu tem Litwa ma być organizmem odrębnym, którego urządzenie polityczne będzie ustanowione przez mieszkańców ziemi litewskiej w osobie ich przedstawicieli, wybranych do sejmu w Wilnie na zasadach głosowania powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego; autonomia konstytucyjna Litwy powinna się opierać na zasadach demokratycznych, zapewniając równe prawa dla wszystkich mniejszości narodowych wewnątrz kraju”. M. Römer, *Litwa*, s. 348; por. „Varpas”, 1905, nr 4–5.

<sup>7</sup> M. Römer wynik kolejnych spotkań autonomistów kwitował w sposób następujący: „[...] porozumienie nie dało się ustalić. Przedstawiciele bowiem innych narodowości ciążyli do koncepcji autonomii Litwy historycznej, ujmując przeto w jedną część Litwę i Białoruś t. j. także gubernie: mohyłowską, witebską, mińską, całą grodzieńską i białoruską część wileńskiej. Litwini obstawali oczywiście przy Litwie etnograficznej; autonomia polityczna bowiem miała być w koncepcji Litwinów uwieńczeniem ich procesu dokonanej w odrodzeniu formacji narodowej. Roztopienie Litwy w olbrzymiem terytorium Białej Rusi nie tylko strącało Litwinów do stanowiska mniejszości narodowej, ale też nie odpowiadało istotnej spójni, bądź kulturalnej, bądź ekonomicznej w granicach takiego terytorium [...] Na omawianych przeto dwóch zjazdów litewsko-polsko-białorusko-żydowskich porozumienie się wzajemne nie dało się ustalić na skutek tendencji ze strony nielitewskiej do formułowania autonomii Litwy historycznej. Nieliczni inteligenci białoruscy chętnie by pragnęli dla swego kraju autonomii wspólnej z Litwą, gwarantującej im oderwanie się od wpływów rosyjskich [...] Polacy litewscy, białoruscy i Żydzi, nie zespoleni jeszcze politycznie z narodem litewskim na podstawie czynnika obywatelskiego, wierzyli w większe siły własne w granicach t. zw. Litwy historycznej, niż w ramach Litwy właściwej”. *Ibidem*. s. 351–352.

<sup>8</sup> L. Abramowicz, *Objaw...*

<sup>9</sup> W wyniku przemian społeczno-politycznych ludność litewska zaczęła coraz mocniej akcentować swoją odrębność kulturową i etniczną. Römer zmianę w nastawieniu Litwinów do Polaków i Polaków do Litwinów opisywał w następujący sposób: „Wielką zmianą, jaką tu na miejscu odczułem, to jest wielkie uwydatnienie litewskiego charakteru w gorąco obudzonym życiu społecznym. Po raz pierwszy wyraźnie poczułem, że to jest kraj ściśle litewski, że społeczeństwo tutejsze jest litewskim, a że Polacy są tu kolonią, nie sztuczną, zupełnie zlokalizowaną, a jednak odrębną od środowiska społecznego. Gdy tylko się życie społeczne obudziło, wnet charakter właściwy kraju, charakter litewski zajął pozycję naczelną. Poczułem wyraźnie, że nie jestem w Polsce. Litwa już nie jest dziś błagą, nie jest wyłącznie historyczną nazwą, lecz posiada ciało i istotność własną”. M. Römer, *List z 9 VIII 1905*, [w:] *idem, Listy Michała Piusa Römera do Stanisława Gierszyńskiego z lat 1904–1911*, oprac. Z. Solak, M. P. Prokop, „Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, t. V, Paryż 2000, s. 188.

redakcyjnego. Linia pisma, zdaniem wydawcy, miała opierać się o stworzenie płaszczyzny porozumienia pomiędzy narodowościami zamieszkującymi ziemię byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ideą łączącą wszystkie narodowości miała stać się krajowość, rozumiana jako koncepcja wspólnego obywatelstwa krajowego<sup>10</sup>.

Pierwszy numer „Gazety Wileńskiej” ukazał się 15 (28) lutego 1906 roku. W artykule wstępnym M. Römer wyłożył linię ideową pisma, kładąc szczególny nacisk na pojęcie „krajowy”, które jego zdaniem należało rozumieć jako dotyczący Litwy i Białorusi, będących synonimem ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. „Gazeta Wileńska” miała uświadamiać konieczność podjęcia pracy społecznej i politycznej na potrzeby krajowe, realizującej równouprawnienie wszystkich narodowości<sup>11</sup>.

Zadaniem ruchu krajowców demokratów było ustalenie warunków współistnienia wszystkich elementów kulturalno-narodowych. Określenie i późniejsza realizacji potrzeb krajowych miałyby opierać się na wcześniejszej analizie potrzeb poszczególnych warstw społeczeństwa, które w dłuższej perspektywie miałyby ujawnić tendencje rozwojowe całego kraju<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> Przyszłą linię programową „Gazety Wileńskiej” M. Römer nakreślił w liście do Gierszyńskiego w styczniu 1906 r.: „W tym chaosie rozmaitych elementów kulturalnie-narodowych na Litwie i na Białorusi chcemy ustalić współzycie na stanowisku wspólnego obywatelstwa krajowego bez wyrzekania się odrębności kulturalnie-narodowych. Chcemy zachować ścisłą łączność z kulturą polską, ale nie uważamy siebie tutaj za kolonistów polskich, jeno za prawowitych obywateli obu tych ziem. Zarówno polonizowanie Litwinów, jak i litwinizowanie Polaków byłoby barbarzyństwem ze względu na ogólną kulturę krajową”. M. Römer, *List z 3 I 1906 r.*, [w:] *idem, Listy...*, s. 200.

<sup>11</sup> „«Gazetę Wileńską» zamierzamy wydawać dla Litwy i Białej Rusi, toteż w określeniu stanowiska naszego musimy kierować się potrzebami krajowymi i w nich szukać punktu wyjścia dla wszelkiej akcji politycznej, społecznej i kulturalnej. Z tego też względu odrzucamy stanowisko tak zwanych «kresów», które kraje nasze – Litwę i Białoruś traktuje jako satelity czyjeś, których rozwój i bieg ma być określony prawami ciężenia ku jakiemukolwiek ośrodkowi zewnętrznemu; nas szczerych i prawowitych obywateli Litwy i Białej Rusi, powinno obowiązywać zupełne usunięcie wszelkiej tendencji do sztucznego podporządkowania rozwoju obu naszych krajów potrzebom rozwojowym krajów ościennych. Zasada usamodzielnienia obu krajów wydaje się nam jedynie zgodną ze stanowiskiem demokratycznym, bo dopiero wtedy potrzeby krajowe mogą być należycie uwzględnione, a przeto i rozwój krajowy, jako ściślej do stanu i układu potrzeb dostosowany i z nich wypływający, będzie normalniejszy i bardziej wydajny. My, obywatele Litwy i Białorusi – nie możemy być kolonistami polskimi. W tym zakresie obywatelstwa krajowego, a więc w zakresie politycznym, społecznym i ekonomicznym naszymi krajami ojczystymi są Litwa i Białoruś. Natomiast wyłącznie w zakresie kulturalno-narodowym jesteśmy synami narodu polskiego i tego pokrewieństwa naszego wyrzekać się nie będziemy i nie chcemy [...] łączy nas na Litwie wiele więzów pokrewieństwa z kulturą narodową litewską, bo jej pierwiastki wchodzą w nasze odwieczne, pierwotne, kulturalne podłoże, do którego zaszczepioną została kultura polska; zaś we wspólnym obywatelstwie, wzajemne oddziaływanie czynników kulturalnych polskich i litewskich ustali nasz bratni kulturalny związek ku obopólnej korzyści”. M. Römer, *Artykuł redakcyjny*, „Gazeta Wileńska”, 15 (28) II 1906, nr 1.

<sup>12</sup> „Stanowisko nasze – powiadamy – jest obywatelskie, tj. określa się ono potrzebami krajowymi na Litwie i na Białej Rusi. Stanowisko potrzeb kraju nie jest jednak określeniem wyczerpującym, bo społeczeństwo każde, na pewnym poziomie kultury, podlega wyraźnemu zróżniczkowaniu, które znajduje wyraz w rozbiciu potrzeb ogólnych na poszczególne działy stanowych czy klasowych. Dopiero z ustosunkowania poszczególnych działów potrzeb określa się i wypływa rozwojowa tendencja całego społeczeństwa, całego narodu lub kraju [...] nie tworzymy stronnictwa, toteż nie przyjmujemy i nie kreślimy programu

Współpraca Ludwika Abramowicza z „Gazetą Wileńską”, będącą próbą rozpropagowania praktycznych zastosowań koncepcji krajowej, realizująca wizję Römpera, stała się początkiem trwałej więzi ideowej pomiędzy Römperem a Abramowiczem<sup>13</sup>. W wielu kwestiach Abramowicz stał w opozycji do założeń Römpera, lecz wizja państwa w granicach ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, charakteryzujących się pełnym równouprawnieniem wszystkich narodowości, a także złączonych interesami krajowymi, rozumianymi jako integralne, i charakterystyczne tylko i wyłącznie dla opisanej zbiorowości, zdawała się być tak w poglądach Römpera, jak i Abramowicza tożsama.

W numerze 9 „Gazety Wileńskiej” z dnia 9 marca (24 lutego) w artykule *Być, czy nie być?* Abramowicz stawiał pytanie o przyszłość Polaków na ziemiach litewsko-białoruskich. Jego zdaniem stan całkowitego odrętwienia, w jakim znajdowało się społeczeństwo polskie obszarów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, paradoksalnie wpływał z ułożenia relacji społecznych i kulturowych, których architektami byli sami Polacy. Według Abramowicza izolacja kultury polskiej wynikała z pierwotnego ograniczenia polskich wpływów na Litwie i Białorusi na warstwę szlachty oraz nielicznego katolickiego mieszczaństwa. Patriarchalny stosunek spolonizowanej szlachty do litewskiego ludu zdołał całkowicie zablokować próby porozumienia. Polacy stali się dla litewskiej ludności synonimem posiadaczy ziemskich, bezlitośnie wykorzystujących lud dla realizacji własnych interesów. Nawiązanie porozumienia pomiędzy obcymi sobie stronami mogło dokonać się za sprawą bezinteresownej pracy kulturalnej i społecznej polskiego ziemiaństwa na rzecz litewskiej ludności oraz prowadzenia przez polskich postępowców, w miarę możliwości nie związanych ze środowiskiem ziemiańskim, akcji uświadamiania ludu w duchu demokratycznym<sup>14</sup>.

Zdaniem Abramowicza jedyną szansą dla Polaków litewskich na przychylność ze strony Litwinów i Białorusinów było zerwanie z mitem Polaka ziemianina. Jak twierdził Abramowicz, wyjątkowo wrażliwi na punkcie polskiej działalności kulturalnej na Litwie pionierzy narodowego odrodzenia litewskiego przestaliby odczuwać zagrożenie ze strony „polonizatorów” jedynie wtedy, gdy warstwa ziemiańska poddałaby się głębokiej demokracji<sup>15</sup>. W jego opinii solidarność narodowa propagowana przez polskie koła

---

potrzeb, jeno z powyższego stanowiska demokratycznego, dążyć w piśmie naszym będziemy do jak najszerszego wyjaśnienia i zgłębienia stanu i układu potrzeb krajowych, aby być tym lepszymi i tym bardziej świadomymi ich wyrazicielami i rzecznikami. Rozumiejąc, że organizacja polityczna państwowa stanowi zasadniczy warunek wszelkiej realizacji potrzeb... zespolimy się w piśmie naszym jak najściślej z ruchem wolnościowym w państwie. Samo stwierdzenie potrzeb krajowych nie może w służbie publicznej wystarczyć – chodzi bowiem w równej mierze o zgłębienie i doskonalenie warunków ich realizacji”.

*Ibidem.*

<sup>13</sup> Zob. szerzej [w:] M. Römer, *Dziennik*, t. XXXVII, zapis z 10 III 1939, Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, sygn. F 75-13.

<sup>14</sup> L. Abramowicz, *Być, czy nie być?*, „Gazeta Wileńska”, 24 II (9 III) 1906, nr 9.

<sup>15</sup> *Idem*, *Caveant consules*, „Gazeta Wileńska”, 31 III (13 IV) 1906, nr 37.

zachowawcze na Litwie i Białorusi charakteryzowała się zamknięciem na nieuchronne tendencje demokratyczne, których niedostrzeżenie mogło zakończyć się zgubą sprawy polskiej na Litwie<sup>16</sup>. Egoizm narodowy, reprezentowany przez warstwy ziemiańskie, mocno zakorzeniony w tradycji konserwatywnej, zdawał się Abramowiczowi nie tylko objawem krótkowzroczności politycznej, lecz także przyczynkiem do całkowitego wyeliminowania opcji wstecznictwa w życiu politycznym Litwy i Białorusi. Jego zdaniem wynik wyborów do Dumy obnażył stosunek litewskiego i białoruskiego włościanstwa do polskiego dworu. Przepaść, jaka narastała pomiędzy polskim obszarnikiem a litewskim czy białoruskim chłopem w wyniku coraz szerszego uświadamiania politycznego najniższych warstw społeczeństwa, miała się jego zdaniem pogłębić jeszcze bardziej. Na stereotypie Polaka wstecznika, krystalizującym się wśród warstw litewskiego i białoruskiego chłopstwa, najbardziej w opinii Abramowicza cierpiały polskie ugrupowania demokratyczne, które stały się ofiarą analogii w definicjach Polaka konserwatysty, rozposzechnionej, nie ze swojej winy, wśród niepolskich mieszkańców ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wyraźny podział polskich ugrupowań na Litwie i Białorusi, wyprowadzony według właściwej orientacji politycznej, lewicowej bądź prawicowej, mógł jego zdaniem zapobiec rozmywaniu się konkretnych programów w jednym, polskim froncie politycznym, funkcjonującym w litewsko-białoruskiej obiegu opinii pod hasłem polskiego wstecznictwa<sup>17</sup>.

W kwestii prowadzenia polityki w ramach współpracy z rosyjskimi ugrupowaniami politycznymi Abramowicz dostrzegał pewną prawidłowość. Jego zdaniem polscy politycy o orientacji konserwatywnej, utożsamianej przez niego ze wstecznictwem, nie byli w stanie nawiązać współpracy z rosyjskimi ugrupowaniami konserwatywnymi, o ile nie wyrzekliby się postępowej idei autonomii dla Królestwa. Podkreślał, że w polityce bardzo rzadko występowały mariaże wstecznictwa z postępowym, szowinizmu z radykalnymi planami socjalnymi, przede wszystkim zaś oprawców z ofiarami. W opinii Abramowicza nie było możliwe prowadzenie polityki postępowej względem narodowości z jednoczesnym konserwatyzmem przekonań. Piętnował przy tym słabe wyrobienie i rozeznanie polityczne przedstawicieli stronnictw konserwatywnych, którzy w swoich

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> Abramowicz podkreślał, że: „Ziemiaństwo nasze powinno zrozumieć ducha czasu i przystąpić do pracy politycznej z wyraźnymi przekonaniem i programami. Powinno się podzielić na stronnictwa, które by odpowiadały rzeczywistym warunkom społeczno-politycznym. Prawica niech idzie na prawo, a lewica na lewo. Tak zróżniczkowane, a może i jeszcze bardziej będzie przedstawiało organizm żywy, a nie jakiś zlepek bezforemny, obezwładniony przez ścieranie się wewnętrzne prądów nieraz wprost sobie przeciwnych. Prawica będzie działała na swoją rękę, lewica na swoją. Prawica będzie zawierала sojusze, będzie wchodziła w kombinacje polityczne z grupami sobie pokrewnymi, a lewica znajdzie oparcie w ludzie, i żywiołach postępowych miejskich”. *Ibidem*.



poszukiwaniach stronnictwa idealnego narażali się jego zdaniem nie tylko na śmieszność, lecz także na niepoważne traktowanie<sup>18</sup>.

Przełamanie barier pomiędzy Polakami, Litwinami i Białorusinami powinno w opinii Abramowicza dokonywać się wielotorowo, na różnych, niezależnych od siebie polach aktywności społecznej i politycznej. W jednym z fragmentów serii *Notatnik*, ukazującej się w „Gazecie Wileńskiej”, publicysta ów zaakcentował potrzebę powołania w Wilnie instytucji o charakterze naukowym, w której skład powołano by także litewskich i białoruskich przedstawicieli nauki. Celem utworzenia wileńskiego ośrodka badań naukowych miały być kompleksowe badania naukowe Litwy i Białorusi pod względem etnograficznym, filologicznym, ekonomicznym. Zdaniem Abramowicza wspólna inicjatywa wniosłaby ogromny wkład w dyskurs nad sensownością stanowiska nacjonalistycznego, stojącego w opozycji do projektów równouprawnienia narodowości, propagowanego m.in. przez krajowców. Drugim etapem, po ustanowieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk i rozpoczęciu wspólnych polsko-litewsko-białoruskich badań nad przeszłością ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, miał być proces tworzenia polskiego księgozbioru. W opinii Abramowicza Wilno, tak niejednorodne pod względem etnicznym i kulturowym, powinno posiadać nie tylko kilka bibliotek, zaopatrzonych w tytuły polskie, litewskie, białoruskie, żydowskie, instytucji naukowych, lecz także otwartą na wielonarodowość wszechnicę, której działalność dopełniłaby pracę kulturalną, niezwykle potrzebną mieszkańcom Wilna i Wileńszczyzny<sup>19</sup>.

Abramowicz wielokrotnie podkreślał, że większość społeczeństwa polskiego na Litwie i Białorusi, pomimo znacznych odrębności w stosunku do społeczeństwa zamieszkującego terytoria Królestwa, bezkrytycznie powielala najgorsze wzorce rzeczonych „koroniarzy”. W Polsce, jego zdaniem, można było należeć albo do prawomyślnych narodowców, legitymizujących swoje działanie tradycjami i przekuwających we wstecznictwo polskie tradycje wolnościowe, albo narażać się na potępienie, reprezentując program demokratyczny<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> L. Abramowicz, *Notatnik. Na rozdrożu*, „Gazeta Wileńska”, 9 (22) III 1906, nr 19.

<sup>19</sup> *Idem*, *Notatnik. Projekt*, „Gazeta Wileńska”, 1 (14) III 1906, nr 13.

<sup>20</sup> Bezwzględne wykorzystywanie polskich tradycji wolnościowych przez przedstawicieli żywiołów narodowych do realizacji własnych interesów stanowiło dla Abramowicza profanację państwa polskiego, pisał: „Biedna Polsko! Nie wolno Ci być postępową, bo tak zdecydowali nieproszeni Twój opiekunowie. Masz być wsteczną i zacofaną. Masz być szyldem, który wywieszają na swych tandetnych kramikach wszelkiego rodzaju handlarze i przekupnie. Masz dawać firmę znaną i zasłużoną na wszelkie pokątne geszefty i szantaże. Masz służyć za parawan, za którym się będą ukrywały tchórzostwo, samolubstwo i karyerowiczowstwo wszelkiego gatunku! W imię narodowości polskiej! W imię interesów narodowych. Hasło to dziś brzmi wszędzie, gdzie toczy się walka wstecznictwa z postępowem, obłudy z prawdą, ucisku z wolnością. Sztandarem narodowym, Orłem Białym zawładnęli dziś szarlatani polityczni i wólcą go po wszystkich szopkach, wywieszają na straganach jarmarcznych, szargają nim po śmietnikach partyjnych!”. *Idem*, *Profanacya*, „Gazeta Wileńska”, 25 II (10 III) 1906, nr 10.

Stanowisko części zorientowanych demokratycznie wileńskich krajowców z „Gazety Wileńskiej” wobec funkcji państwa opierało się na założeniu o konieczności interwencjonizmu państwowego w relacjach pracodawcy–pracownicy oraz wspierania przez państwo drobnej własności rolnej. Tym samym M. Römer, będący rzecznikiem krajowców demokratów, zdystansował się do stosowania doktryny ekonomicznego liberalizmu<sup>21</sup>. Obok zasady interwencjonizmu państwowego, wileńscy krajowcy opowiadali się za powszechnym stosowaniem zasady samopomocy społecznej (subsydiarności), mającej gwarantować zrównoważone korzystanie przez mieszkańców kraju z pomocy państwa<sup>22</sup>.

Przedstawiciele demokratycznej myśli krajowej oprócz stworzenia swojego organu prasowego próbowali wpłynąć na kierunek zmian w obszarze polityka-społeczeństwo poprzez poparcie kandydatury Tadeusza Wróblewskiego<sup>23</sup> w wyborach do I Dumy<sup>24</sup>. Wybory do I Dumy, krytykowane m.in. przez L. Abramowicza, opierały się na ordynacji wyborczej, która pomimo dopuszczenia do wyborów klasy robotniczej i drobnych właścicieli ziemskich nadal charakteryzowała się poważnymi ograniczeniami. Bez prawa głosu pozostały kobiety, młodzież do 25 roku życia, żołnierze będący w służbie czynnej, ludy koczownicze. Najwięcej emocji wśród dopuszczonych do głosowania budziło rozwiązanie kurialne i wielostopniowość wyborów. Podział na kurie doprowadził do sytuacji, w której głos właściciela ziemskiego był warty tyle, co 45 głosów wyborców należących do kurii robotniczej. W artykule wstępnym „Gazety Wileńskiej” z dnia 7 marca (22 lutego) 1906 roku zatytułowanym *Duma państwowa* Ludwik Abramowicz podjął się próby przeanalizowania warunków powstania pierwszej Dumy, a także oceny ewentualnych skutków prac parlamentu dla społeczeństwa Imperium. Zdaniem Abramowicza wybory do pierwszej Dumy, stanowiące w zasadzie realizację swobód obywatelskich w państwie rosyjskim, przybrały postać farsy. Rosja, realizująca z całą konsekwencją politykę ucisku narodowościowego, przejawiającą się między innymi wydawaniem wyroków bez przeprowadzania postępowania sądowego, zsyłkami, bezprawnymi egzekucjami, ograniczeniami w zakresie wolności słowa, zakazami zgromadzeń przedwyborczych, a także innymi licznymi naruszeniami swobód obywatelskich, zorganizowała

<sup>21</sup> *Idem, Caveant...*

<sup>22</sup> M. Römer, *Artykuł redakcyjny...*

<sup>23</sup> Tadeusz Wróblewski (1858–1925) adwokat, założyciel biblioteki, studiował medycynę w Petersburgu w latach 1877–1879 i Warszawie w 1880 r., za działalność konspiracyjną został uwięziony w Cytadeli i zesłany na Syberię (1881–1883), po powrocie ukończył w 1886 r. prawo na Uniwersytecie w Petersburgu i zasłynął jako obrońca w procesach politycznych; w 1891 r. osiadł w Wilnie, w 1900 r. założył Towarzystwo Szubrawców, po 1905 roku należał do obozu krajowców; bibliotekę odziedziczoną po rodzicach znacznie powiększył, wzbogacił o *vilniana* i *lithuanica* – kupował całe księgozbiory; w 1912 roku założył Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich i zakupił plac pod budowę siedziby biblioteki. W chwili śmierci założyciela w bibliotece znajdowało się 80,5 tys. książek i czasopism oraz ponad 50 tys. innych jednostek; *Wileński Słownik Biograficzny*, Bydgoszcz 2002, s. 124.

<sup>24</sup> Z. Łukawski, *Koło polskie w rosyjskiej Dumie Państwowej w latach 1906–1909*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 13.

w opinii Abramowicza farsę, mającą stworzyć pozory ustroju konstytucyjnego<sup>25</sup>. Jego zdaniem wszystkie stronnictwa, mogące zaszkodzić zastanym układom, do których zaliczył ruchy ludowe, socjalistyczne czy demokratyczne, zostały praktycznie wyeliminowane z agitacji wyborczej. Stąd stronnictwo konstytucyjnych demokratów (Kadetów), które pomimo ogromnych trudności zdołało zdobyć w Dumie mandaty dla swoich przedstawicieli, według Abramowicza nie uzyskało realnego wpływu na kierunek prac w rosyjskim parlamencie. Pierwsza Duma, zdominowana przez wszelkiego rodzaju reakcjonistów spod znaku włościan, przemysłowców, a także reprezentantów związku 17 października<sup>26</sup>, miała zdaniem Abramowicza stanowić drobiazgowo dobraną grupę figurantów, pozbawioną elementów nieprawomyślnych, mogących zaszkodzić wizerunkowi Imperium w Europie Zachodniej, szczególnie we Francji, od której Rosja spodziewała się uzyskać znaczącą pożyczkę<sup>27</sup>. W artykule *Zwycięstwo prawdy* Abramowicz podkreślił, że wybór Kadetów na reprezentantów interesów społeczeństwa rosyjskiego stanowił wyraz wolnościowych dążeń mieszkańców Imperium, którzy mimo wielu różnorodnych ograniczeń wynikiem wyborów ujawnili stan swoich oczekiwań względem rządzących<sup>28</sup>.

Swoje stanowisko wobec kształtu Dumy, a także kurialnego systemu wyborów do I Dumy, na szpaltach „Gazety Wileńskiej” wyraził także Michał Römer. Jego zdaniem konstrukcja ordynacji wyborczej wynikała z przemyślanej selekcji grup społecznych, które poprzez swoje uczestnictwo w wyborach nie tylko nie mogły zaszkodzić z góry ustalonej linii politycznej państwa, lecz przede wszystkim wiadomo było, że poprą dotychczasowe rozwiązania i do udziału w pracach Dumy dopuszczą przedstawicieli aprobowanych przez najwyższą władzę<sup>29</sup>. Pomimo sceptycyzmu co do instytucji Dumy

<sup>25</sup> L. Abramowicz, *Duma państwowa*, „Gazeta Wileńska”, 7 III (22 II) 1906, nr 7.

<sup>26</sup> Zob. szerzej [w:] R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, Warszawa 1994; *idem*, *Rosja bolszewików*, Warszawa 2005.

<sup>27</sup> L. Abramowicz podkreślał: „Po co więc to całe przedstawienie, które jak chyba nie jest tajem jego inicjatorom, ma być tylko komedią gwoli ucieście siedzącej w ukryciu biurokracji? Są rozmaite motywy, które zmuszają rząd do tego kroku. Przede wszystkim trudności finansowe i konieczność zawarcia pożyczki za granicą na sumę jakich 600-700 milionów. A do tego potrzebny jest zastaw, bo Europa nie da się złapać już teraz na lichwiarskie procenty. Zastawem tym ma być Duma [...] Po wtór groźba rozruchów agrarnych na wiosnę. Duma powinna odsunąć to widmo, ponieważ w pojęciu ludu rosyjskiego, Duma ma się zająć rozpatrzeniem tej sprawy i rozstrzygnąć ją w duchu przychylnym dla potrzeb bezrolnych i małorolnych. Wreszcie opozycyjny duch kresów [...] lepiej będzie [...] jeżeli ten duch opozycyjny nie będzie psuł pierwszego spotkania rządu z narodem”. L. Abramowicz, *Duma państwowa...*

<sup>28</sup> *Idem*, *Zwycięstwo prawdy*, „Gazeta Wileńska”, 25 III (7 IV) 1906, nr 33.

<sup>29</sup> Zgodnie ze swoimi obserwacjami Römer wybory do Dumy kwitował w sposób następujący: „Troskliwa władza administracyjna, która przywykła przez długie wieki do określenia woli i potrzeb ludności i zmopolizowała przywileje opatrności, zadeklarowała też z góry, jaką ma być wola narodu w Dumie i zgodnie z tą decyzją dopuściła do oddziaływania na wybory jeno te grupy, których tendencje odpowiadają powyższej decyzji”. M. Römer, *Przedstawicielstwo narodowe i wybory*, „Gazeta Wileńska”, 28 II (13 III) 1906, nr 28.

Państwowej, wyrażanej wielokrotnie na łamach „Gazety Wileńskiej”<sup>30</sup>, krajowcy demokraci pokładali pewne nadzieje w zwycięstwie rosyjskiego ruchu liberalnego. Tadeusz Wróblewski w liście otwartym do wyborców miasta Wilna podkreślił, że przyjęcie propozycji reprezentowania tak miasta Wilna, jak i programu demokratycznego uważał za swój obowiązek, który wynikał z poczucia obywatelstwa związanego z ziemią byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, faktu zamieszkiwania w Wilnie, a także solidarności z wielokulturową społecznością<sup>31</sup>. Tadeusz Wróblewski, pomimo udzielenia mu poparcia przez sfery zachowawcze, przegrał w walce wyborczej o mandat wileński z reprezentantem interesów ludności żydowskiej w Wilnie – Szamarią Lewinem<sup>32</sup>.

Wyborcze niepowodzenia nie zatrzymały demokratycznego zacięcia krajowców. Zaledwie dziesięcioletni żywot I Dumy Państwowej przyniósł rozczarowanie. Zgromadzeniu nie udało się przeforsować zmian, na które czekali postępowcy.

Dla redakcji „Gazety Wileńskiej” źródła problemów nie stanowiły jedynie wyniki wyborów do I Dumy Państwowej. Wileński czytelnicy nie okazali się tak przychylni dla nowych, często niezrozumiałych projektów, jakie wysuwano na łamach „Gazety Wileńskiej”, jak początkowo sądzili Römer i jego udziałowcy. O decyzji zaprzestania emisji „Gazety” w artykule *Do czytelników*, który ukazał się dnia 14 (27) kwietnia 1906 roku, informował Michał Römer. W swoim pożegnaniu z czytelnikami wyrażał żal na obojętność i niezrozumienie przekazu, jaki niosła ze sobą „Gazeta Wileńska”, których nie spodziewał się po mieszkańcach Wilna i Wileńszczyzny. Podkreślał ponadto, że hasła krajowości, będące w istocie apelem o wolność i równość wszystkich obywateli byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, rozbiły się o wsteczne obawy, powszechne wśród ludności, podsycane dodatkowo przez wrogich ideałom równości sympatyków polskiego nacjonalizmu<sup>33</sup>.

Decyzja o ostatecznym upadku „Gazety Wileńskiej” okazała się zanadto pochopna. Dzięki wsparciu udzielonemu przede wszystkim przez zamożnych ziemian, wśród

<sup>30</sup> L. Abramowicz, *Caveant...*

<sup>31</sup> „[...] proponowaną mi kandydaturę przyjąłem li tylko dlatego, aby w razie przewagi wyborców Polaków i Litwinów zapewnić przedstawicielstwo miasta Wilna wyznawcy programu demokratycznego. Oświadczam więc, że przyjmuję w całości program konstytucyjno-demokratyczny, że będąc synem narodu polskiego, uznaję solidarność wszystkich Polaków w sprawach kulturalno-narodowych, a uważając siebie za obywatela Litwy, punkt wyjścia przy rozważaniu zagadnień politycznych i społecznych upatruję w interesie wszystkich rdzennych naszego kraju mieszkańców, Polaków i Litwinów, Białorusinów i Żydów”. „Gazeta Wileńska”, 28 III (10 IV) 1906, nr 34.

<sup>32</sup> M. Römer, *Wybory w Wilnie*, „Gazeta Wileńska”, 9 (22) IV 1906, nr 43.

<sup>33</sup> W artykule *Do czytelników* pisał Römer: „Przed dwoma niespełna miesiącami przystępowaliśmy do pracy pełni nadziei, że ogół czytających powita z radością organ niezależnej myśli walczący o wolność [...] niestety omyliliśmy się w swych wierzeniach i marzeniach. Z wyjątkiem nielicznej garstki tych hartownych większość ogółu tutejszego powitała nas obojętnie, a zarazem część nawet ze strachem lub wprost wrogo [...] zamykamy więc nasze pismo z bólem i żalem, z tym przeświadczeniem, że jeszcze za wcześnie, tutaj na to cośmy dziś już podjęli”. M. Römer, *Do czytelników*, „Gazeta Wileńska”, 14 (27) IV 1906, nr 47.

których należy wymienić Konstantego Gordziałkowskiego, Sergiusza Łopacińskiego<sup>34</sup>, Józefa Bukowskiego<sup>35</sup>, Ignacego Bohdanowicza czy znanego wileńskiego społecznika Mieczysława Ostachiewicza<sup>36</sup>, decyzją komitetu redakcyjnego postanowiono o dalszym funkcjonowaniu pisma. Po reaktywacji „Gazety Wileńskiej” od numeru 48, kiedy w skład redakcji weszli lewicowo zorientowani publicyści, periodyk przybrał bardziej lewicowo-socjalistyczny charakter. Więcej miejsca na łamach „Gazety Wileńskiej” poświęcano na ocenę bieżących wydarzeń politycznych, w szczególności reformom agrarnym. Komitet redakcyjny nie przychylił się do żadnego z trzech projektów reform, wyrażał jednak zaniepokojenie postawą ziemian, którzy blokowanie zmian w kwestii agrarnej argumentowali zasadą nienaruszalności własności prywatnej<sup>37</sup>. W tym czasie „Gazeta Wileńska” za sprawą wpływów redakcyjnych Norberta Barlickiego czy Henryka Ostachiewicza nabierała cech periodyku propagującego radykalizm społeczny. Artykuły nawiązujące do problemu uległości wobec władzy i konieczności przyjmowania postawy stanowczego oporu wobec instytucji państwowych, które na łamach „Gazety Wileńskiej” zaczęły pojawiać się coraz częściej, sprawiły, że część udziałowców wspierających finansowo dziennik postanowiła się wycofać<sup>38</sup>.

Z redagowania reaktywowanej „Gazety Wileńskiej”, głoszącej coraz częściej radykalne hasła walki politycznej, wzmoczoną krytykę kadeckiej polityki w Dumie, zrezygnował Ludwik Abramowicz. Odejście Abramowicza, którego felietony w „Gazecie

<sup>34</sup> Zob. szerzej [w:] S. Łopaciński, *Sprawa włościańska na Litwie i Białej Rusi*, „Gazeta Wileńska”, 17 II (2 IV) 1906, nr 3.

<sup>35</sup> Zob. szerzej [w:] J. Bukowski, *Polskość na Litwie*, „Gazeta Wileńska”, 15 (28) III 1906, nr 24.

<sup>36</sup> „Przegląd Wileński”, 24 III (6 IV) 1912, nr 12, s. 15.

<sup>37</sup> M. Römer o projektach reform agrarnych wypowiadał się w następujący sposób: „Choroba agrarna, która się w państwie przejawia, ma w poszczególnych krajach oblicze indywidualne [...] jeżeli jednak ma chodzić o zadanie konkretne, o uzdrowienie stosunków agrarnych, nie zaś o tryumfy doktryn, to przede wszystkim żądać musimy rozczłonkowania zwierzchnich praw państwa na zwierzchnictwa terytorialno-narodowe, które jedynie będą w stanie dokładnie się zorientować w stosunkach rolnych krajowych [...] nie chodzi tu tylko o wyjście ze złej, chorobliwej sytuacji, ale o coś więcej – próbę realizacji nowych form ustroju społeczno-ekonomicznego, o rewolucję prawnospołeczną”. M. Römer, *W sprawie agrarnej*, „Gazeta Wileńska”, 25 V (7 VI) 1906, nr 55.

<sup>38</sup> Radykalizm społeczny, promowany przez Norberta Barlickiego, Henryka Ostachiewicza czy Jerzego Jankowskiego, usprawiedliwiany i aprobowany przez M. Römera, po wydarzeniach z lipca 1906 (bunt marynarzy w Sweaborgu, Rewlu i Kronsztadzie) przybrał jeszcze ostrzejszy charakter, niedopuszczalny w bezpartyjnym, legalnym piśmie, jakim z założenia miała być „Gazeta Wileńska”. Do otwartego buntu przeciwko władzy N. Barlicki na szpaltach „Gazety Wileńskiej” nawoływał w następujący sposób: „Atak na Petersburg, kosztowałby tyle wysiłków i ofiar, a jednocześnie tak mało przedstawia szans zwycięstwa, że z konieczności należy się rozstać z myślą umieszczenia głównego punktu całej akcji rewolucyjnej w Petersburgu i zawczasu trzeba się zgodzić na przyjęcie innej taktyki [...] Łatwo dostrzec, że ruch rewolucyjny przybiera kształty ognistego półkola, które wywiera ciśnienie na objęty przez się teren [...] akcja zaciąga się, ale niechybnie w skutku sparaliżuje ośrodki samowładczo-biurokratyczne. Rzeczywistość po mistrzowsku zakreśla półkole, rozciągające ramiona na setki mil, w których uścisku będzie zduszony Petersburg”. N. Barlicki, *Ogniste półkole*, „Gazeta Wileńska”, 24 VII (4 VIII) 1906, nr 103; por. J. Jankowski, *O terrorze słów kilka*, „Gazeta Wileńska”, 19 VII (1 VIII) 1906, nr 100, X, *Divide et imperia*, „Gazeta Wileńska”, 26 V (8 VI) 1906, nr 56.

Wileńskiej” zostały później ocenione jako jedyny pozytywny i warty zapoznania fragment „Gazety”<sup>39</sup>, stało się dla Römera personalną obrazą, zdradą wspólnej misji polityczno-społecznej, której długo nie potrafił mu wybaczyć.<sup>40</sup>

Zdaniem Ludwika Abramowicza przyczyną upadku „Gazety Wileńskiej” był przede wszystkim niezrozumiały dla odbiorcy mezalians ideologiczny, łączący radykalizm społeczny z próbą tłumaczenia społeczeństwu zasad wolnej i równej egzystencji różnych grup narodowych na ziemiach Litwy i Białorusi w ramach myśli krajowej<sup>41</sup>.

„Gazeta Wileńska”, skupiająca sympatyków z różnych kręgów społecznych<sup>42</sup>, czasem o odmiennych interesach, z mocnym antylojalistycznym nastawieniem i niepopularnym w wielu ówczesnych środowiskach stosunkiem do narodowego odrodzenia litewskiego, pomimo szeregu zabiegów popularyzujących wśród swoich czytelników i mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny w ogóle koncepcje obywatelstwa krajowego, nie odniosła sukcesu wydawniczego. Wobec ciągłych problemów finansowych i braków w komitecie redakcyjnym na zebraniu w dniu 24 VII (5 VIII) 1906 roku walne zgromadzenie udziałowców, mimo ostatnich prób reaktywacji pisma wysuwanych przez Römera, postanowiło o likwidacji pisma. Niepowodzenie przedsięwzięcia tłumaczono niewielkim wyrobieniem politycznym odbiorców, do których pismo było skierowane, brakami warsztatowymi kolejnych redaktorów, złym gospodarowaniem i tak przecież ograniczonymi środkami finansowymi<sup>43</sup>. Najcelniejszym jednak podsumowaniem

<sup>39</sup> Takie przekonanie wyrażał Czesław Jankowski: „Od czasu do czasu błyskał tylko zręcznie lub barwnie skreślony felietonik L. Abramowicza. Wadliwa administracja przyczyniła się też w znacznej mierze do zachwiania bytu pisma. «Gazeta Wileńska» przestała wychodzić 15 kwietnia 1906, wydawszy na świat 47 numerów”. Cz. Jankowski, *W ciągu dwóch lat... Przyczynek do dziejów prasy polskiej na Litwie*, Warszawa 1908, s. 50–51.

<sup>40</sup> Z. Solak, *Między Polską a Litwą. Życie i działalność Michała Römera*, Kraków 2004, s. 84–85.

<sup>41</sup> W opinii Ludwika Abramowicza: „«Gazeta Wileńska» reprezentowała kierunek radykalny pod względem społecznym, rzucając jednocześnie hasło polityczne «obywatelstwa krajowego», mające ułatwić zgodne współżycie z narodowościami litewską i białoruską na gruncie wspólnych ideałów demokratycznych i autonomicznych”. L. Abramowicz, *Dziesięciolecie wskrzeszonej prasy polskiej na Litwie (1905–1915). Szkic bibliograficzno-krytyczny*, „Zwierciadło Polskie”, 1915, s. 90.

<sup>42</sup> We współpracy z „Gazetą Wileńską” prócz krajowców- demokratów tj. M. Römera, L. Abramowicza, J. Bukowskiego, J. Klotta, B. Krzyżanowskiego, pozostawali także: krajowcy-konserwatyści m.in. A. Lednicki, przedstawiciele Związku Postępowo-Demokratycznego z Królestwa m.in.: H. Konic, S. Kempner, polscy socjaliści m.in.: L. Krzywicki, A. Lange, E. Abramowski, J. Lorentowicz, a także przedstawiciele narodowców litewskich m.in.: M. Biržiška, J. Šaulys, P. Višinskas, por. M. Römer, H. Römer-Ochenkowska, *Polaki*, [w:] A. I. Kastielanski (red.), *Formy nacyanalnego dżyżenija w sowriemiennych gosudarstwach. Awstro-Wengrija, Rossija, Germanija*, Petersburg 1910, s. 386–369.

<sup>43</sup> Czesław Jankowski powstanie i upadek „Gazety Wileńskiej” kwitował w sposób następujący: „Wspomniane wyżej różniczkowanie się myśli politycznej i prądów społecznych polskich na Litwie powołało do życia oprócz «Nowin Wileńskich» (w pierwszych dniach stycznia 1906) dziennik postępowy prowadzony przez pp. Romera i Z. Pietkiewicza – «Gazetę Wileńską» (w pierwszych dniach lutego t. r.) miała ona odbijać wyraźnie od zachowawczego «Kuriera Litewskiego» oraz klerykalnych «Nowin». Miała również w przeciwieństwie do nurtującej już silnie po kraju miejscowej Narodowej Demokracji polskiej, stać na straży interesów i praw wszystkich narodowości tubylczych. Materialną podstawę dało pismu grono ludzi, nie tyle pochopnych co socjalnego radykalizmu ile odczuwających potrzebę szerzenia tak

krótkiej działalności „Gazety Wileńskiej” oraz przyczyn jej upadku okazały się słowa Leona Wasilewskiego, który w kilku zdaniach zawarł skomplikowany pejzaż polityczny Wileńszczyzny, w który „Gazeta Wileńska” nie mogła się wpisać: „Gazeta Wileńska” nie mogła zadowolić nikogo, poza szczupłym gronem jej wyznawców. Dla „krajowców” kierunku konserwatywnego była odstrasząco radykalną, dla klerykałów „masońską”, dla socjalistów mdłą i drobnomieszczańską, dla narodowców polskich nie dość polską, dla nacjonalistów litewskich nie dość litewską. Musiała tedy po pięciomiesięcznym wegetowaniu upaść z braku środków, bo tego poparcia, jakiego jej mogły udzielić żywioty robotnicze i po części rzemieślnicze, czytające chętnie „Gazetę” ze względu na jej radykalizm polityczny, nie wystarczyło do zapewnienia jej trwalszego bytu<sup>44</sup>.

Po rozwiązaniu „Gazety Wileńskiej” oraz fiasku reprezentacji krajowej myśli demokratycznej w I Dumie przedstawiciele krajowców demokratów nadal uczestniczyli w dyskusjach nad polityczną przyszłością ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Głos w debacie dotyczącej autonomii ziem Litwy i Białorusi na łamach „Kuriera Litewskiego” zabierał Ludwik Abramowicz<sup>45</sup>. Hasła autonomii Litwy i Białorusi, uzasadniane tradycjami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, nie znalazły jednak poparcia wśród społeczeństwa polskiego tak Litwy jak i Białorusi. Dystans, jaki do projektów politycznego usamodzielnienia się Litwy i Białorusi charakteryzował polskich mieszkańców ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, był efektem coraz silniejszych wpływów Narodowej Demokracji, rysujących przed mieszkańcami szczególnie Wilna i Wileńszczyzny widmo upadku w razie odrzucenia koncepcji ścisłej zależności od Królestwa i rozproszeniu się w litewskim i białoruskim nacjonalizmie. Krajowcy demokraci, pomimo pojedynczych prób zaistnienia w wyborach do II Dumy, nie potrafili zjednoczyć swoich szeregów i uformować jednolitego stronnictwa z programem politycznym obejmującym wszystkie postulaty od sformułowania interesów krajowych poprzez projekty rozwiązań ekonomicznych, na postulacie autonomii Litwy i Białorusi kończąc<sup>46</sup>.

---

zwanego dziś kierunku krajowego, zbudowania racjonalnego modus vivendi przynajmniej polsko-litewskiego. Gazeta atoli dostała się pod kierunek teoretyków socjalnych, nie obytych w dodatku z zawodem dziennikarstwem. Ciężkie i zawile artykuły nie miały przeciwwagi w części informacyjnej, prowadzonej wielce po dyletancku”. Cz. Jankowski, *W ciągu dwóch...*, s. 50–51.

<sup>44</sup> L. Wasilewski, *Litwa i Białoruś*, Kraków 1912, s. 350.

<sup>45</sup> L. Abramowicz, *Objaw...*

<sup>46</sup> L. Abramowicz, *Wybory. Wobec epilogu*, „Kurier Litewski” 31 I (12 II) 1907, nr 24.





**Tomasz Chłopecki**

Wrocław

**Nina Baranowska**

Uniwersytet Wrocławski

## **Koncepcje ustrojowo-prawne obozu rządzącego w II Rzeczypospolitej w latach 1926–1932**

Prawnik Stanisław Gąbiński<sup>1</sup> wspominał w pamiętniku, że 22 czerwca 1926 r., na pierwszym po przewrocie majowym posiedzeniu Sejmu, izby przedstawiały pozornie zwyczajny widok, lecz w istocie każdy klub liczył się z możliwymi następstwami ostrzejszego wyrażenia, które mogło być przez sprawców przewrotu majowego uważane za złośliwą prowokacją<sup>2</sup>. W niedługim czasie po przewrocie majowym, przystąpiono jednak do prac nad nową ustawą zasadniczą mającą na celu wzmocnienie władzy wykonawczej w państwie. Wskazywano, że najistotniejszym zagadnieniem życia publicznego Polski była reforma konstytucji. Mówiono również o zagadnieniach politycznych i długofalowej pracy nad naprawą systemu państwowego<sup>3</sup>. Rząd, oznajmił w *expose* sejmowym premier Kazimierz Bartel<sup>4</sup>, miał obowiązek pracować i milczeć dalej<sup>5</sup>. Zarówno to przemówienie, jak i kolejne w Senacie z 30 lipca, określały zasady i kierunki prac rządu, ale w obydwu Bartel wyraźnie unikał jasnego sformułowania programu<sup>6</sup>. W ciągu kilku pierwszych miesięcy po przewrocie, ukształtowało się zatem centrum władzy skupione

<sup>1</sup> Stanisław Gąbiński (1862–1941), prawnik i polityk. Profesor ekonomii politycznej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie; Zob. szerzej Stanisław Gąbiński (syn), *W cieniu ojca*, Warszawa 2001.

<sup>2</sup> A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 247.

<sup>3</sup> *Rząd Pracy. Expose Premjera prof. D-ra K. Bartla wygłoszone w Sejmie dn. 19 lipca 1926 r.*, Warszawa 1926, s. 14.

<sup>4</sup> Kazimierz Bartel (1882–1941), polityk i matematyk. Rektor Politechniki Lwowskiej. Poseł na Sejm, pierwszy premier Polski po przewrocie majowym, premier pięciu rządów Rzeczypospolitej, senator, podpułkownik Wojska Polskiego, Kawaler Orderu Orła Białego i Orderu Virtuti Militari. Warto zwrócić uwagę na stosunek Piłsudskiego do Bartla. Światło na tę kwestię rzuca relacja Jana Skotnickiego, znanego malarza i Dyrektora Departamentu Sztuki, któremu Piłsudski opowiedział o swym pierwszym zetknięciu się z Bartlem. „Według tego wspomnienia przyszły premier, ówczesnie kapitan saperów (rzecz działa się na froncie wschodnim w 1920 r.), zbudował doskonały most, lecz nic nie wiedział o nieprzyjacieli po drugiej stronie rzeki. Ot – widzi Pan – komentował Piłsudski – przez pięć dni budował, pracował, pocił się, a zapomniał przeciągnąć drucików telefonicznych od drzewka do drzewka o parę kilometrów dalej i postawić tam czujkę, by wiedział, czy mu tego mostu, w parę minut po skończeniu nie zniosą. Ot cały Bartel i jego krótkowzroczność”.

<sup>5</sup> K. Bartel, *Mowy parlamentarne*, Warszawa 1928, s. 19.

<sup>6</sup> A. Garlicki, *Pod rządami marszałka*, Warszawa 1994, s. 3.

wokół Józefa Piłsudskiego – ośrodek ten tworzyli z całą pewnością Aleksander Prystor<sup>7</sup> – szef gabinetu generalnego inspektora; Józef Beck<sup>8</sup> – szef gabinetu ministra spraw wojskowych; Kazimierz Świtalski – dyrektor departamentu politycznego MSW; Walery Sławek; Bogusław Miedziński<sup>9</sup>; Ignacy Matuszewski<sup>10</sup> Bronisław Pieracki<sup>11</sup> oraz Stanisław Car<sup>12</sup>.

2 sierpnia 1926 r. uchwalona została nowela do konstytucji wzmacniająca władzę prezydenta przez nadanie mu prawa rozwiązywania Sejmu i wydawania rozporządzeń z mocą ustawy<sup>13</sup>. Stanisław Car określił to mianem pierwszego etapu walki o naprawę ustroju<sup>14</sup>. Koncepcja prezydenta i jego roli głoszona przez Cara przedstawiała głowę państwa jako reprezentanta najwyższej władzy państwowej, jednolitej i niepodzielnej, a w razie konfliktu arbitra pomiędzy organami władzy państwowej – sejmem i rządem, a więc czynnika czuwającego nad harmonijnym kształtowaniem się stosunków

<sup>7</sup> Aleksander Prystor (1874–1931) był przyjacielem i bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego. Należał do Organizacji Bojowej PPS i PPS Frakcji Rewolucyjnej, działał w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim. W latach 1912–1917 był więziony przez władze rosyjskie. Od III 1917 do XI 1918 r. zaangażowany w działalność Polskiej Organizacji Wojskowej. Pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej (XI 1918–VI 1920). Uczestniczył w wyprawie wileńskiej, był ochotnikiem w wojnie polsko-bolszewickiej. Jesienią 1920 r., organizował Tymczasową Komisję Rządzącą Litwy Środkowej. Od 1922 r. pełnił różne funkcje w Wojsku Polskim (m.in. w Biurze Ścisłej Rady Wojennej i Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych). Po wybuchu wojny światowej, od 18 IX 1939 r. przebywał na Litwie, a po włączeniu tego państwa do ZSRR został aresztowany.

<sup>8</sup> Józef Beck (1894–1944). Po kryzysie przysięgowym we wrześniu 1917 r. został zwolniony z Legionów i wcielony do armii austriackiej. W latach 1922–1923 pełnił funkcję *attache* wojskowego przy poselstwie polskim w Paryżu i Brukseli. W 1925 r. ukończył Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie i został mianowany szefem wydziału w Biurze Ścisłej Rady Wojennej. Podczas zamachu majowego w 1926 r. poparł Piłsudskiego będąc szefem sztabu jego głównych sił Grupy Operacyjnej gen. Gustawa Orlicza-Dreszera.

<sup>9</sup> Bogusław Miedziński (1891–1972) był żołnierzem, politykiem, ministrem w rządach Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Bartla, publicystą i redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, ostatnim marszałkiem Senatu II Rzeczypospolitej.; Zob. szerzej A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2000; J. M. Majchrowski, *Silni – Zwarci – Gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985; D. Malczewska-Pawelec, *Bogusław Miedziński. Polityk i publicysta*, Łódź 2002; B. Miedziński, *Polityka Polski w dobie dzisiejszej*, Warszawa 1938; *idem*, *Uwagi w sprawie żydowskiej*, Warszawa 1938; *idem*, *Wczoraj – dziś – jutro*, Warszawa 1938; J. Molenda, *Miedziński Bogusław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 20, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975; T. Świącicki, *Ostatni Marszałek Senatu Rzplitej Polskiej*, „Kultura” 1972, nr 6.

<sup>10</sup> Ignacy Matuszewski (1891–1946) – polityk, publicysta, dyplomata, minister skarbu II Rzeczypospolitej, pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego.

<sup>11</sup> Bronisław Wilhelm Pieracki (1895–1934) – legionista, polityk, pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego, minister Spraw Wewnętrznych. W 1913 r. ukończył szkołę oficerską Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu i uzyskał stopień chorążego. W latach 1914–1917 pełnił służbę w Legionach Polskich. Był dowódcą plutonu (od sierpnia 1914 do maja 1915), a później kompanii 2 pułku piechoty Legionów. W marcu 1919 przeszedł do pracy w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Od 1929 r. zajmował różne stanowiska rządowe.

<sup>12</sup> A. Garlicki, *op. cit.*, Warszawa 1994, s. 9.

<sup>13</sup> J. M. Majchrowski, *Stanisław Car – Polska koncepcja Autorytaryzmu*, Warszawa 1996, s. 20.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

w państwie<sup>15</sup>. Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy zostały wprowadzone nowelą konstytucyjną z dnia 2 sierpnia 1926 r. W praktyce ustrojowej korzystano z nich obficie. Wacław Makowski<sup>16</sup> tłumaczył, że przewrót majowy musiał przyjść, gdyż niemożliwe do wykonania stały się dwa naturalnie skojarzone z sobą obowiązki: strzeżenie konstytucji i służenie dobru powszechnemu narodu<sup>17</sup>. Koncepcje Makowskiego były próbą konkretyzacji w dziedzinie koncepcji doktryny solidarystycznej. Dostrzec tu również możemy idee korporacjonizmu i sorelowską teorię syndykalizmu<sup>18</sup>. Makowski wskazywał, że na drodze parlamentarnej nie zawsze można było rozstrzygnąć istotne dla „kół gospodarczych” kwestie, zatem ta sugestia znajdowała przychylnie przyjęcie u niektórych przedstawicieli życia gospodarczego<sup>19</sup>. Makowski twierdził również, że samo pojęcie konstytucji uległo zasadniczej zmianie wskazując, iż poprzednio była to umowa społeczna jednostek zawierająca szereg gwarancji negatywnych, zabezpieczających jednostkę przeciw państwu i odwrotnie. Dzisiaj konstytucja musi być przede wszystkim ujęciem w normy prawne rzeczywistych i rozmaitych przejawów organizacji społecznych w ramach państwa<sup>20</sup>.

Publicyści „Drogi” wskazywali natomiast, że drogowskazem nowego kierunku postępowania powinny być rządy elity, występując równocześnie przeciwko parlamentarnym metodom rządzenia, nieodpowiadającym już skomplikowanym zadaniom stojącym przed współczesnym państwem<sup>21</sup>. Na łamach tej gazety postulowano stworzenie nowej instytucji, odgrywającej rolę „systemu nerwowego społeczeństwa”, którego zadaniem miało być przekazywanie wszelkich rozkazów władzy zwierzchniej odpowiednim organom i komórkom całego organizmu<sup>22</sup>. Fundament nowego ustroju miała również według Walerego Sławka stanowić zasada elity<sup>23</sup>. W wytycznych do konstytucji Sławek mówił,

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 21.

<sup>16</sup> Wacław Makowski (1880–1942), adwokat, teoretyk specjalizujący się w prawie karnym i państwowym, polityk w II RP. Pochodził z Wilna. W 1902 r. ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. Studia uzupełniające rozpoczął na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, później we Lwowie i Paryżu. Uczestniczył w pracach Komisji Kodyfikacyjnej RP. Był autorem 2-tomowego komentarza do Kodeksu karnego. W latach 1922–1923 pełnił funkcję ministra sprawiedliwości. Należał do najbliższych współpracowników Piłsudskiego. Był zwolennikiem silnej władzy wykonawczej. W 1928 r. został wybrany posłem. Jako przeciwnik ustroju parlamentarnego, opracował projekt nowej konstytucji z silną pozycją prezydenta. Działalność polityczna wpłynęła na zainteresowanie się Makowskiego prawem państwowym. W 1937 r. został mianowany prof. zwyczajnym prawa państwowego. Po wyborach w 1938 r. wybrano go marszałkiem sejmu.

<sup>17</sup> W. Makowski, *Zmiana konstytucji. Mowy i oświadczenie ministra sprawiedliwości prof. Wacław Makowskiego*, Warszawa 1926, s. 31.

<sup>18</sup> A. Ajnenkiel, *Spór o model ...*, s. 331.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 332

<sup>20</sup> W. Makowski, *Na drodze do reformy konstytucji*, Warszawa 1929, s. 54.

<sup>21</sup> J. Husarski, *Nauka czynu majowego*, „Droga” 1926, nr 6–7, s. 9.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>23</sup> Chmurski A., *Nowa Konstytucja*, Warszawa 1935, s. 103.

że to „najlepsi ludzie rzetelnego wysiłku”, „ludzie przodujący”, „zasłużeni”, „kadra obywatelska” i że państwo z tytułu takich kwalifikacji przyznaje im większe niż innym obywatelom prawa do oddziaływania na sprawy publiczne<sup>24</sup>. Oprócz powyższych określeń elity w zasadach ogólnych, możemy wyróżnić jeszcze w części szczególnej dwa dalsze, odmienne jej określenia i podział na dwa rodzaje, każdy oparty na różnych podstawach – na pierwszą elitę i następną. Nie każdy jednak wysiłek i nie każda najrzetelniejsza zasługa decydowały o zaliczeniu do pierwszej elity, lecz tylko wysiłek i zasługa stwierdzone udzieleniem jednego z dwóch orderów: *Virtuti Militari*<sup>25</sup> lub Krzyża Niepodległości<sup>26</sup>. Dla elit następnych Sławek przedstawił inne kryteria: służbę polityczną, ofiarność ponad miarę obowiązku obywatelskiego i wreszcie honor<sup>27</sup>. Na łamach „Przełomu” natomiast, akcentowano konieczność stworzenia poza partiami „oboju jasnych zadań państwowych”, wskazując zarazem na konieczność ograniczenia nadmiernej wolności sejmu, która zdaniem publicystów tego czasopisma była niewolą państwa i narodu<sup>28</sup>.

W referacie wstępnym o projekcie rewizji konstytucji, wygłoszonym w Komisji Konstytucyjnej Sejmu 17 marca 1931 r., Car przedstawił zmiany, które wywołała wojna (pierwsza wojna światowa – T.Ch, N. B.). Powstały wówczas państwa: Polska, Czechosłowacja, Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa, również szereg państw uległ przeobrażeniom wewnętrznym czy to wskutek przyczyn natury międzynarodowej, zmieniających ich statut terytorialny, jak m.in. Rzesza Niemiecka, Austria, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Grecja i Turcja, czy wreszcie pod wpływem głęboko sięgających procesów społecznych – Rosja, która oparła swój ustrój na dyktaturze jednej klasy społecznej, proletariatu oraz Włochy, które bazowały na podstawie korporacyjno-zawodowej<sup>29</sup>. Jak powszechnie wiadomo, Sejm Ustawodawczy, opracowując konstytucję marcową, kierował się przy określaniu uprawnień głowy państwa tendencjami ograniczającymi, ze względu na osobę ówczesnego Naczelnika Państwa, gdyż wybitna indywidualność i autorytet Józefa Piłsudskiego napawały Sejm Ustawodawczy obawą przed skupieniem w jego rękach zbyt wielkiej władzy<sup>30</sup>. Konstytucja przygotowana była zatem pod

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> Order *Virtuti Militari*, ustanowiony na mocy ustawy z dnia 25 marca 1933 r. (Dz. U. z 1933r. Nr 33, poz. 285), jest orderem wojennym nadawanym dla upamiętnienia wybitnych czynów wojennych połączonych z całkowitą ofiarnością w myśl hasła: „Honor i Ojczyzna”.

<sup>26</sup> Krzyż Niepodległości ustanowiony został na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 października 1930 r. (Dz. U. z 1930r. Nr 95, poz. 591) „celem odznaczenia osób, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości Ojczyzny w okresie przed wojną światową lub podczas jej trwania oraz w okresie walk orężnych polskich w latach 1918–1921, z wyjątkiem wojny polsko-rosyjskiej na obszarze Polski”.

<sup>27</sup> A. Chmurski, *op. cit.*, s. 105.

<sup>28</sup> J. Katelbach, *Obóz wielkiej reformy*, „Przełom”, nr 1, Warszawa 1926, s. 4.

<sup>29</sup> S. Car, *Referat wstępny o projekcie Rewizji Konstytucji wygłoszony w Komisji Konstytucyjnej Sejmu w dniu 17 III 1931*, [w:] *Ankieta Konstytucyjna Sejmu R.P. I*, Warszawa 1931, s. 3–4.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 5.

kątem aktualnej sytuacji politycznej i w żaden sposób nie mogła uczynić zadość potrzebom budującego się państwa<sup>31</sup>.

Zgodnie z koncepcją Piłsudskiego, „do czasu zwołania nowego Sejmu, pełnię władzy ustawodawczej otrzymał rząd, przy czym ustawy uzyskiwały tylko zatwierdzenie Prezydenta Rzeczypospolitej i przez tegoż w sposób przepisany będą ogłaszane”<sup>32</sup>. Po rozwiązaniu Sejmu nie postulowano jednak szybkiego przeprowadzenia nowych wyborów, wskazując na wady konstytucji i ordynacji wyborczej. Piłsudski lepiej niż jego współpracownicy zdawał sobie sprawę, że rządy silnej ręki ułatwiają wprowadzenie kierowanie państwem oraz wprowadzenie rozwiązań mających na celu wzmocnienie polityki wewnętrznej kraju, ale na dość krótką metę<sup>33</sup>. Marszałek nie był zwolennikiem władzy dyktatorskiej i nie wierzył, żeby można była w Polsce rządzić „batem”<sup>34</sup>. Sejm i Senat miały nadmiar przywilejów i należałoby, aby ci, którzy powołani byli do rządów, mieli więcej praw – parlament winien zatem odpocząć<sup>35</sup>. Poparcia przedstawionym wyżej zamierzeniom udzieliła obozowi rządzącemu również Stała Delegacja Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych RP. Uznała bowiem, że bezwzględną koniecznością było natychmiastowe wydanie w drodze konstytucyjnej trzech ustaw: rozszerzającej władzę Prezydenta Rzeczypospolitej, przede wszystkim zaś nadanie mu prawa rozwiązywania Sejmu i Senatu oraz upoważniającej Prezydenta do utworzenia Rady Stanu, która będzie powołana do wydawania opinii o projektach dekretów<sup>36</sup>.

Prezydent został uprawniony do wydawania rozporządzeń<sup>37</sup> z mocą ustawy w okresie, gdy Sejm był rozwiązany lub w okresie kadencji, na podstawie ustawowego pełnomocnictwa<sup>38</sup>. Natomiast dekrety musiały być zatwierdzone później przez Sejm. Ustawa wprowadzała również zasadę, że wniosek o *votum* nieufności wobec rządu nie mógł być głosowany natychmiast, na tym samym posiedzeniu, zatem odroczenie sprawy dawało rządowi czas na zakulisowe zabiegi i naciski na posłów<sup>39</sup>. Artykuł 26 dotyczący rozwiązywania Sejmu i Senatu otrzymał w fundamentalnej kwestii przedterminowego ich

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> S. Starzyński, *Program rządu pracy w Polsce*, Warszawa 1926, s. 4.

<sup>33</sup> D. Nałęcz, T. Nałęcz, *Józef Piłsudski premier Rzeczypospolitej*, [w:] A. Chojnowski, P. Wróbel (red.), *Prezydenci i premierzy drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 245.

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> Przemówienie wygłoszone 29 maja 1926 r. do przedstawicieli stronnictw sejmowych przed posiedzeniem Zgromadzenia Narodowego.

<sup>36</sup> „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1926, nr 23, s. 390.

<sup>37</sup> Artykuł 44 ust. 2 Konstytucji uzyskał następujące brzmienie: „Ustawa może upoważnić Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie i zakresie przez tę ustawę wskazanych, jednakże z wyjątkiem zmiany Konstytucji”. W myśl ust.1 ustawy zasadniczej Prezydent mógł wydawać bez specjalnych pełnomocnictw rozporządzenia z mocą ustawy „w razie nagłej konieczności państwowej”, gdy sejm i senat są rozwiązane.

<sup>38</sup> M. Eckert, *Historia polityczna Polski lat 1918–39*, Warszawa 1985, s. 100.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 101.

rozwiązania kluczowe brzmienie, iż „Prezydent Rzeczypospolitej mógł rozwiązać Sejm i Senat przed upływem czasu, na które zostały wybrane na wniosek Rady Ministrów umotywowanym orędzim, jednakże tylko jeden raz z tego samego powodu”. Zastosowanie powyższego rozwiązania było również spotykane w innych konstytucjach. Za konstytucją III Republiki, w której był to tzw. przepis martwy, nieużywany w praktyce, postanowienia te znalazły zastosowanie także w konstytucji Republiki Weimarskiej<sup>40</sup>. Wacław Kazimierz Kumaniecki<sup>41</sup> pisał, że wyliczenie materii wyłączonych od regulacji w trybie rozporządzeń z mocą ustawy dokonane w noweli sierpniowej było bardziej wyczerpujące niż zazwyczaj spotykane w konstytucjach i z punktu widzenia postulatów konstytucjonalizmu należy uznać je za zadowalające<sup>42</sup>. W dniu 2 sierpnia 1926 r. również sejm uchwalił po raz pierwszy ustawę o upoważnieniu prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Ich zakres był bardzo szeroki, obejmował m. in. uporządkowanie stanu prawnego w państwie, przez co rozumieć możemy bodaj wszystko. Najistotniejsze jednak był to, że pełnomocnictwa udzielone zostały aż do ukonstytuowania się następnego sejmiku, a więc na całą resztę kadencji<sup>43</sup>.

Sejm zatem – zauważył Stanisław Thugutt<sup>44</sup>, utrzymany, ku powszechnemu zdziwieniu, przy życiu przez zwycięzców majowych, spychany był odtąd systematycznie w polityczną nicość. Części uprawnień pozbył się przez zmianę konstytucji, inne zaś „ofiarował” rządowi w postaci pełnomocnictw<sup>45</sup>. Kolejnym ważnym, obok ustawy z dnia

<sup>40</sup> A. Ajnenkiel, *Polskie konstytucje...*, s. 267.

<sup>41</sup> K. W. Kumaniecki (1880–1941), prawnik, profesor prawa administracyjnego, nauk administracyjnych i statystyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studiował na Wydziale Prawa i Administracji UJ. W 1913 r. habilitował się, a w 1919 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego UJ. W czasie I wojny światowej brał czynny udział w tworzeniu i działalności Legionów Józefa Piłsudskiego. W niepodległej Rzeczypospolitej w 1922 r. pełnił funkcję ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządzie Juliana Nowaka. W 1924 r. otrzymał od rządu francuskiego Order Legii Honorowej III klasy, a od 1925 r. sprawował funkcję członka Sądu Rozjemczego dla spraw spornych pomiędzy Polską a Czechosłowacją. W latach 1933–1939 z listy Bezpartyjnego Bloku Pracy Gospodarczej radny Rady Miejskiej Krakowa. Zob. K. W. Kumaniecki, *Ustrój polityczny Polski*, Kraków 1937.

<sup>42</sup> W. Kumarnicki, *O zmianie konstytucji polskiej*, Wilno 1927, s. 54.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>44</sup> Stanisław Thugutt (1873–1941), prezes PSL „Wyzwolenie”, był zwolennikiem reformy rolnej (co wywoływało krytykę prawicy), chciał jej jednak dokonać za odszkodowaniem (co z kolei nie podobało się partiom lewicowym). Uważał, że wydzielenie chłopom ziemi obudzi w nich uczucia obywatelskie. Zajmował stanowiska w kolejnych rządach, ale był coraz bardziej zniechęcony konfliktami interesów i grami partyjnymi. Doprowadziło go to do poparcia zamachu majowego – Thugutt miał nadzieję, że Piłsudski opanuje chaos panujący na polskiej scenie politycznej. Gdy okazało się, że sanacja łamie prawa obywatelskie, przeszedł znów do opozycji. Należał do czołowych krytyków procesu brzeskiego; Zob. szerzej A. Wójcik, *Myśl polityczna Stanisława Augusta Thugutta (1873–1941)*, Lublin 1992; J. Socha, *Stronictwa ludowe po zamachu majowym*, Warszawa 1983; S. Lato, *Ruch ludowy wobec sanacji (z dziejów politycznych II Rzeczypospolitej)* Rzeszów 1985; L. Hass, *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905–1928*, Warszawa 1984; L. Chajm, *Polskie wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984.

<sup>45</sup> „Kurier Poranny” z 19 września 1927.

2 sierpnia 1926 r., był dekret z dnia 6 sierpnia 1926 r. o organizacji najwyższych władz wojskowych w Polsce. Powołał on do życia instytucję Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, niezależnego od Sejmu, a także od rządu, podlegającego jedynie Prezydentowi. Generalnym Inspektorem, a także zwierzchnikiem Sztabu Głównego został Piłsudski. On także był nieprzerwanie ministrem spraw wojskowych od maja 1926 r., do maja 1935 r.<sup>46</sup> Generalny Inspektor był podporządkowany tylko prezydentowi. Powstała zatem konstrukcja prawna, w której obok znowelizowanej konstytucji i jeszcze niezmiennionej pomajowej struktury politycznej, pojawił się nowy czynnik – Piłsudski i jego współpracownicy<sup>47</sup>. Czynnik działający jeszcze wówczas bez własnego zorganizowanego zaplecza politycznego<sup>48</sup>. Była to ważna korekta dotychczasowego systemu, ale właśnie tylko korekta, bowiem Piłsudski zamierzał system ten zmienić, ale nie zamierzał się spieszyć<sup>49</sup>.

W literaturze przedmiotu, rozpatrującej politykę Piłsudskiego w latach 1926–1928, zwraca się szczególną uwagę na niechęć Piłsudskiego do dyskutowania poparcia partii lewicowych i korzyści płynące dlań z zachowania parlamentu w niezmiennym składzie<sup>50</sup>. Jak pisał również Adam Próchnik<sup>51</sup>, celem Piłsudskiego nie było zastąpienie prawicy przez rządy lewicy, nie zależało mu także na szybkim przeprowadzeniu wyborów, które bezpośrednio po przewrocie dałyby zdecydowane zwycięstwo lewicy<sup>52</sup>. Sejm zatem był słaby i pozbawiony w dużej mierze autorytetu. Sam Piłsudski zresztą po przewrocie majowym stwierdził, że obecnie nie szedł na wybory, rozszerzając później swoją wypowiedź: „Sejm stał się tak niepopularny, że przy pomocy Prezydenta można go bić po pysku”<sup>53</sup>. Piłsudski wyraził także przekonanie, że w obecnym momencie stronnictwa tzw. prawicy nie przegrają wyborów, gdyż mają oparcie w urzędach, w administracji

<sup>46</sup> M. Eckert, *op. cit.*, s. 102.

<sup>47</sup> Zob. A. Polonsky, *Politics in Independent Poland 1921–1939*, Oxford 1972, s. 183. Nie zgodzę się jednak z autorem, że był to czynnik o „dyktatorskich” uprawnieniach.

<sup>48</sup> W.T. Kulesza, *Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1935*, Warszawa 1985, s. 13.

<sup>49</sup> A. Garlicki, *op. cit.*, s. 2.

<sup>50</sup> A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy...*, s. 18.

<sup>51</sup> Adam Feliks Próchnik (1892–1942) – działacz socjalistyczny i oświatowy, historyk, podporucznik rezerwy piechoty Wojska Polskiego, poseł na Sejm II kadencji.

<sup>52</sup> J. Halbersztadt jako pierwszy zwrócił uwagę na dokument zatytułowany *Prawdopodobne wyniki wyborów*, opracowany zapewne przez Departament Polityczny MSW w połowie października 1926 r. Jego autorzy, wykorzystując informację o postawie politycznej starostów i policji w poszczególnych regionach kraju, biorąc pod uwagę także liczebność Związku Strzeleckiego oraz dotychczasowy podział mandatów w okręgach wyborczych, dochodzili do wniosku, iż w wypadku rozpisania nowych wyborów środowiska bezwzględnie lojalne wobec rządu mogą liczyć na 21 mandatów (bez list państwowych), natomiast ugrupowania ewentualnej koalicji prorządowej (tj. lewica i konserwatyści) miały zdobyć 82 mandaty. Nie było zatem mowy o rozpisaniu nowych wyborów, gdyż obóz sanacyjny nie mógł w żadnej mierze liczyć na wprowadzenie do parlamentu licznego zespołu oddanych sobie ludzi.

<sup>53</sup> A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy...*, s. 20.

panują ich mniej lub bardziej zorganizowane mafie. Być może – konkludował Marszałek, trzeba będzie przesunąć terminy wyborów na rok 1927, gdy dotychczasowi mentorzy zostaną zdyskwalifikowani i gdy tym zdemoralizowanym i zmanierowanym przywódcom przeszkodzi się w objęciu nowych ciał ustawodawczych<sup>54</sup>.

Istotną koncepcją było również stworzenie idei „mężów zaufania”. Myśl ta przewidywała zarys organizacji przyszłych wyborów parlamentarnych<sup>55</sup>. Miała ona zapewnić poparcie społeczne rządowi w jego pracy nad uzdrowieniem państwa. Niewątpliwie idea ta, stanowiła zapowiedź kontynuowania przez obóz rządzący form działania, które stosowane były na krótko przed wybuchem przewrotu majowego. Piłsudski w tej kwestii wypowiadał się bardzo ostrożnie. W rozmowie ze Zdzisławem Tarnowskim Marszałek zwrócił uwagę swojemu rozmówcy, by nie włączał się w jakieś gry partyjne, równocześnie dawał do zrozumienia, że nie myśli o utworzeniu jednej listy prorządowej<sup>56</sup>.

Zbliżający się koniec kadencji parlamentu powodował, że obóz rządzący stanął przed wyzwaniem podjęcia działań zmierzających do przeprowadzenia nowych wyborów. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom nie uległa zmianie ordynacja wyborcza. Akcję wyborczą Piłsudski powierzył Sławkowi i Świtalskiemu, którzy stanęli przed wyzwaniem zdobycia większości parlamentarnej umożliwiającej zmianę konstytucji. Przyjęta w tych wyborach formuła dzieliła w niewątpliwy sposób ludzi na tych, którzy głosują na Piłsudskiego i na jego przeciwników. Pozwalało to po raz kolejny uniknąć stworzenia partii politycznej a nade wszystko konieczności sformułowania programu<sup>57</sup>. Podstawowym zadaniem było również przygotowanie i ułożenie list kandydatów, nie udało się jednak osiągnąć najistotniejszej w tej materii kwestii – nie opracowano jednej listy dla całego pomajowego obozu. Kolejnym niezwykle trudnym zadaniem okazało się stworzenie jednolitej platformy wyborczej – powodem były powstające komitety regionalne i lokalne, przykładem może być tu komitet lubelski, który już w pierwszej połowie stycznia 1928 r., opublikował odezwę zawierającą program, sprowadzający się do następujących postulatów: „naprawa konstytucji poprzez wzmocnienie władzy wykonawczej oraz zapewnienie naszemu krajowi trwałego, silnego i demokratycznego rządu; dalszej poprawy położenia gospodarczego rolnictwa, przemysłu, handlu i mas ludu pracującego w myśl dotychczasowej polityki rządu. Utrzymanie zdobyczy ludowych, społecznych i gospodarczych; zjednoczenie ruchu ludowego, co ugruntuje demokratyczne postawy państwa, zapewni ludowi należny wpływ na rządy, umożliwi realizację społecznego i politycznego programu wsi, uzgodnionego z interesem państwa”<sup>58</sup>.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 33–34.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>57</sup> A. Garlicki, *Józef Piłsudski. 1967–1935*, Warszawa 1988, s. 474.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 476.



Przedstawione powyżej sformułowanie, charakteryzujące się dużą ogólnością, pod względem zakresu znaczeniowego zbliżone było do ogłoszonej 19 stycznia 1928 r., „Deklaracji Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego”. Deklaracja stwierdzała, że „Polska musiała mieć silny i sprawny rząd. Konstytucyjną podstawę dla silnej władzy wykonawczej będzie musiał wywalczyć dla Polski nowy Sejm”, a dalej głoszono: „Pragniemy, by przyszli posłowie zwrócili szczególną uwagę na zagadnienia gospodarcze naszego młodego państwa, dążyli do planowego wzmoczenia produkcji krajowej, podniesienia zdolności wytwórczej na wszystkich polach pracy polskiej i by ten trud godzenia interesów podejmowali bez uprzedzeń i animozji partyjnych”<sup>59</sup>. W deklaracji ujęte zostały także stwierdzenia, że Rząd Marszałka Piłsudskiego dokonał w ciągu 19 miesięcy olbrzymiej pracy zauważalnej i odczuwalnej przez każdego obywatela – fakt ten powinien wzbudzać w społeczeństwie wiarę i zaufanie do odnalezienia właściwej drogi wiodącej do potęgi państwa<sup>60</sup>. W konkluzji deklaracji czytamy, iż Rząd Piłsudskiego był również nakazem obowiązku patriotycznego oraz troski o Państwo i jego dobra (są to oczywiście hasła idei solidarystycznej, która najpełniej uwidoczniła się w Konstytucji kwietniowej – T. Ch. N.B.)<sup>61</sup>.

Lata 1926–1932<sup>62</sup> charakteryzowały się także mozaiką życia politycznego, które było odbiciem konfliktów społecznych i politycznych, drążących raz słabiej, raz mocniej, wstrząsając nim u podstaw. Walka w dalszym stopniu toczyła się wokół zasadniczych spraw: utrzymania demokracji parlamentarnej w Polsce; realizacji reformy rolnej; utrzymania poziomu życia materialnego najszerszych rzesz społeczeństwa; dążenia obozu endeckiego do obalenia rządów sanacji i przejęcia władzy kraju<sup>63</sup>. Walka o realizację celów zamiany władzy nasiliła się poczynając od roku 1928 i zaczęła przybierać wśród demokratycznej i lewicowej opozycji formy zorganizowane, czego najpełniejszym wyrazem było utworzenie sojuszu partii centrowych i lewicowych tzw. Centrolewu<sup>64</sup>. Porozumienie to zapoczątkowane zostało 14 września 1929 r., wspólnym oświadczeniem klubów poselskich PSL „Piast”; PSL „Wyzwolenie”; Stronnictwa Chłopskiego; Polskiej

<sup>59</sup> „Kurier Poranny” z 20 stycznia 1928.

<sup>60</sup> Zob. szerzej „Gospodarz Polski” 1928, nr 5.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

<sup>62</sup> Zob. szerzej A. Garlicki, *Józef Piłsudski. 1967–1935*, Warszawa 1988; *idem*, *Od Brześcia do maja*, Warszawa 1986; *idem*, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981; *idem*, *U źródeł obozu behwederskiego*, Warszawa 1981; J. Faryś, *Piłsudski i piłsudczycy: Z dziejów koncepcji polityczno-ustrojowej (1918–1939)*, Szczecin 1991; A. Friszke, *O kształt niepodległej*, Warszawa 1989; K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych*, Wrocław 2000; J. M. Majchrowski, *Silni – Zwarci – Gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985; A. Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego: szkice z dziejów myśli politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968; W. Paruch, *Myśl politycznego obozu piłsudczykowski-go 1926–1939*, Lublin 2005; P. Waingertner, „Naprawa” 1926–1939. *Z dziejów obozu pomajowego*, Warszawa 1999.

<sup>63</sup> M. Leczyk, *Sprawa Brzeska. Dokumenty i materiały*, Warszawa 1987, s. 20.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 22.

Partii Socjalistycznej; Narodowej Partii Robotniczej i Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, zawierającym odmowę uczestniczenia w konferencji z przedstawicielem rządu – Kazimierzem Świtalskim w sprawach budżetowych<sup>65</sup>. 5 grudnia 1929 r. partie tworzące Centrolew zgłosiły wniosek o wyrażenie wotum nieufności dla rządu, który w dniu następnym przeszedł przewagą 124 głosów. Pomiedzy przedstawicielami sześciu stronnictw lewicy i środka rozpoczęły się rokowania o utworzenie wspólnego bloku wyborczego<sup>66</sup>. 9 września 1930 r., doszło do podpisania paktu wyborczego pięciu stronnictw, które utworzyły blok pod nazwą Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu<sup>67</sup>. W kilka godzin później, między 2 a 3 rano dokonano w Warszawie aresztowań posłów opozycji<sup>68</sup>.

11 września ukazał się urzędowy komunikat, który jako przyczynę zatrzymania posłów podawał, iż dopuścili się oni przestępstw zarówno natury kryminalnej, jak i politycznej<sup>69</sup>. Sprawa została powierzona prokuratorowi przy warszawskim Sądzie Okręgowym Czesławowi Michałowskiemu<sup>70</sup>. Śledztwo objął sędzia śledczy Dement<sup>71</sup>. W kraju wytworzył się zdecydowany i potężny prąd opinii, która w Brześciu widziała przede wszystkim zagadnienie moralne i sprawę pogwałconego honoru narodu. Jako pierwsi podnieśli głos profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którzy 10 grudnia wystosowali list do posła Adama Krzyżanowskiego: „zwracamy się do Pana, jako do tego z pośród naszych kolegów, który piastując mandat poselski, ma możność bezpośredniego wpływu na sprawy publiczne, a zarazem przyjmuje za nie odpowiedzialność. Liczne wydarzenia, jakie zaszły w ostatnich latach, podważają według naszego głębokiego przekonania moralne podstawy życia społecznego i politycznego w Polsce, a przez to samo zagrażają rozwojowi, a w dalszej konsekwencji nawet istnieniu państwa Polskiego. W szeregu tych zdarzeń sprawa więźniów brzeskich jest zjawiskiem najgłośniejszym. Sprawa ta jest sankcjonowana milczeniem świadomych sfer społecznych”<sup>72</sup>. Pod naciskiem opinii społecznej oraz świata nauki obóz rządzący musiał zająć w tej kwestii stanowisko, tym bardziej, że do Sejmu został zgłoszony wniosek Klubu Narodowego, domagający się wyjaśnienia okoliczności uwięzienia posłów w Brześciu<sup>73</sup>.

<sup>65</sup> *Ibidem*.

<sup>66</sup> *Sprawa brzeska 1930–1932*, Warszawa 1932, s. 8.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

<sup>68</sup> Zob. szerzej P. Siekanowicz, *Tajemnica twierdzy Brześć*, Chicago 1989, s. 88 i n.

<sup>69</sup> *Sprawa brzeska 1930–1932...* , s. 9.

<sup>70</sup> Czesław Paweł Michałowski (1885–1941), polityk i prawnik. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. wiceprokurator przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, od 1927 r. podprokurator w Sądzie Apelacyjnym i prokurator przy Sądzie Okręgowym w Warszawie. W latach 1930–1936 Minister Sprawiedliwości i Naczelny Prokurator. W latach 1935–1936 był senatorem RP IV kadencji.

<sup>71</sup> *Sprawa brzeska 1930–1932...* , s. 9.

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 19

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 21.

Odpowiedzią rządu na wniosek Klubu Narodowego, a zarazem na interpelację brzeską stronnictw Centrolewu, była złożona na tym samym posiedzeniu Sejmu 26 stycznia 1931 r. deklaracja premiera Sławka, która zawierała już wszystkie zasadnicze elementy aktu oskarżenia w późniejszej sprawie 11 więźniów brzeskich<sup>74</sup>. W pięćdziesiątym szóstym dniu rozprawy, 13 stycznia 1932 r., sąd wydał wyroki skazujące w stosunku do 10 oskarżonych, natomiast jednego z nich – Sawickiego uniewinnił. Uzasadniając wydany wyrok, sąd doszedł do wniosku, że przywódcy Centrolewu świadomie i rozmyślnie przyjęli jako metodę działania podczas demonstracji niestosowanie się do prawnych zarządzeń władzy bezpieczeństwa, uciekanie się do aktów gwałtu wobec funkcjonariuszy policji i metody te pragnęli wykorzystać w 22 miastach 14 września 1930 r.<sup>75</sup>. Zastosowanie taktyki uciekania się do przemocy w jednym i tym samym dniu były równoznaczne zdaniem sądu z wywołaniem rozruchów, które razem wzięte sięgają do rozmiarów zamachu zdolnego w tych warunkach obalić rząd<sup>76</sup>.

To, co się stało podczas wyborów w 1928 r., wykorzystano ze zwiększoną siłą podczas wyborów w 1930 r. Atmosferę tego okresu najlepiej wyrażają słowa Piłsudskiego z 10 września wypowiedziane na posiedzeniu Rady Ministrów, bezpośrednio po osadzeniu posłów w Brześciu: „zajmą nam dzisiaj czas obrad, panowie urzędnicy, byli posłowie. Stanąłem do walki, żeby były poseł nic nie znaczył. Liczba ich coraz więcej się mnoży i wszystkich trzeba karmić. Kazałem przygotować projekt przeniesienia tych byłych posłów na nowe miejsca. Czekam do końca września z tymi przeniesieniami. Inaczej ich usunę”<sup>77</sup>. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem uzyskał poparcie 55,6% i zdobył w Sejmie 247 głosów, natomiast w Senacie 75. Zatem oblicze polityczne największego klubu w Sejmie w porównaniu z poprzednim nie uległo zdecydowanej zmianie<sup>78</sup>. Jak dawniej w klubie tym były reprezentowane grupy konserwatywno-ziemiańskie, przemysłowo-kapitalistyczne oraz grupa chłopska, urzędnicza i robotnicza.

Sytuacja na odcinku politycznym uległa pogorszeniu, kiedy po 1926 r. lewica stopniowo przechodziła do opozycji przeciwko ówczesnym rządóm sanacyjnym. W końcu doszło na tym tle do tak wielkiego rozprężenia, samowoli, egoizmu i demagogii, że Marszałek Piłsudski w obawie o los Polski, czuł się zmuszony do zastosowania wobec winnych ostrych sankcji prawnych i administracyjnych. Stanowiło to bardzo bolesne widowisko, ale w zasadzie skuteczne. Były w tych czasach jeszcze różne zaburzenia, strajki, protesty, lecz w 1939 r. ostatecznie naród nasz wykazał niespotykaną dotychczas zwarłość, jedność, patriotyzm, który pozwolił mu walczyć na wszystkich frontach świata,

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 366.

<sup>76</sup> M. Leczyk, *op. cit.*, s. 382.

<sup>77</sup> P. Siekanowicz, *Tajemnica twierdzy Brześć*, Chicago 1989, s. 202.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 206.

przetrwąć zwycięsko kataklizm II wojny światowej i odrodzić się w całej pełni w nowych warunkach społeczno-politycznych<sup>79</sup>. Piłsudski najlepiej zdawał sobie sprawę z wad konstytucji marcowej z 1921 r., a jego dążenie podyktowane było myślą, by nieprzewidziany rozwój wypadków w Europie i w świecie zastał Polskę w sprawnym systemie prowadzenia rządów<sup>80</sup>.

Tak zatem zamknął się okres walki pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą. Rząd osiągnął cel swojej polityki i odtąd w sprawowaniu władzy nie był już niczym skrępowany. Władza wykonawcza zdobyła wszystkie organy państwowe. Przedstawione powyżej rozważania odnoszące się do sprawy brzeskiej, skłaniają mnie do konkluzji, że Brześć z całą pewnością otworzył kolejny ważny okres po przewrocie majowym, mający na celu walkę z sejmowładztwem i wzmocnienie wewnętrznej struktury ustrojowej naszego państwa. Za Andrzejem Garlickim należy nawet uznać, że Brześć stanowił w dziejach obozu sanacyjnego, jak również w dziejach II Rzeczypospolitej cezurę niemal równie ważną, (pytanie czy nawet nie ważniejszą – T. Ch. N. B.) co przewrót majowy<sup>81</sup>. Zgodnie ze stwierdzeniem – „pierwszy akt skończony. Chodziło o odzwyczajenie ludzi od polityki, żeby nie każdy szewc się do niej mieszał. To zrobione i to, żeby do szczerńnie zniszczyć wiarę w parlament, zrobiono także”<sup>82</sup>.

---

<sup>79</sup> J. Gaździcki, A. Patla, *Sprawy Legionów Polskich z lat 1914–1974*, Warszawa 1974, s. 9.

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>81</sup> A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981, s. 398.

<sup>82</sup> J. Zdanowski, *Diariusz*. Notatka z 14 lipca 1930.

## **Między planem a rynkiem. Oskara Langego pierwszy model gospodarki socjalistycznej (1934 r.) – próba rekonstrukcji<sup>1</sup>**

Światowy kryzys gospodarczy, którego spektakularnym początkiem były wielkie zniżki kursów akcji na nowojorskiej giełdzie w październiku 1929 r., nie miał precedensu w dotychczasowej historii kapitalizmu. Co prawda już wcześniej system ten przechodził kryzysy, często zresztą poważne i długotrwałe, nigdy jednak nie stanowiły one chyba tak realnego zagrożenia dla jego dalszego istnienia. Klasyczna ekonomia liberalna i stare, zdawałoby się niezawodne, narzędzia polityki gospodarczej okazały się w opinii wielu komentatorów zupełnie nieskuteczne w walce z gospodarczym załamaniem. Nie zaskakuje więc, że w tym okresie na całym świecie intensywnie zaczęto szukać nowych rozwiązań i alternatywnych modeli ekonomicznego rozwoju. Podobnie również działo się w Polsce, gdzie kryzys przybrał zresztą wyjątkowo ostry przebieg. Nowych dróg poszukiwali teoretycy i publicyści niemal wszystkich najważniejszych obozów obecnych na ówczesnej polskiej scenie politycznej. Dla jednych wiązało się to z porzuceniem, żywionego dotychczas, zaufania wobec możliwości samoregulacji mechanizmu rynkowego, dla innych zaś kryzys stanowił potwierdzenie głoszonych od dawna tez; potwierdzenie, które jednak w opinii wielu teoretyków czy publicystów przyszło zaskakująco wcześnie. W takiej sytuacji znaleźli się właśnie polscy socjaliści, którzy co prawda programowo kontestowali system kapitalistyczny, od lat dowodząc jego wewnętrznej nieracjonalności i niestabilności, lecz zarazem nie byli przygotowani – zarówno mentalnie, jak i politycznie – na to, że gwałtowny i, jak uważali, systemowy kryzys kapitalizmu nadejdzie tak szybko.

Lata wielkiego kryzysu były więc okresem wzmożonego zainteresowania polskich socjalistów problematyką gospodarczą, a zwłaszcza sprawami, które dotychczas mniej ich zajmowały, czyli teorią rozwoju kapitalizmu i zasadami organizacji gospodarki społecznej, której szybkie ustanowienie zdawało się być, w obliczu systemowego kryzysu kapitalizmu, jedynym sposobem na uniknięcie cywilizacyjnego regresu. Na tle ówczesnej gospodarczej publicystyki PPS szczególnie wyróżniały się dociekania Oskara Langego, młodego wówczas ekonomisty, stojącego u progu błyskotliwej kariery naukowej.

---

<sup>1</sup> Artykuł powstał w ramach realizacji grantu *Dylematy demokratycznego socjalizmu. Studium przemian polskiej myśli socjalistycznej w latach 30. XX wieku*, finansowanego ze środków Uniwersytetu Łódzkiego.

## 1. W kręgu „Płomieni”

Na początku lat 30. Oskar Lange, pracujący wówczas jako wykładowca na UJ, pozostawał w bliskich związkach z grupą radykalnych działaczy PPS wywodzących się z środowisk akademickich Krakowa i Warszawy, wydających w latach 1931–1933 ni-skonakładowe czasopismo „Płomienie”, stojące na wysokim poziomie teoretycznym i redagowane w radykalnym, inspirowanym przede wszystkim ideami austromarksizmu, duchu<sup>2</sup>. Żywot nękanego konfiskatami pisma nie okazał się zbyt długi (w sumie ukazało się osiemnaście numerów), jednak powstałe wokół niego środowisko młodej inteligencji socjalistycznej przez całe lata 30. odgrywało ważną rolę w dyskusjach programowych toczonych w łonie PPS, a nawet znalazło swoją kontynuację podczas okupacji w postaci konspiracyjnej grupy „Płomienie”<sup>3</sup>.

Pokłosiem działalności „Płomieni” była również wydana w 1934 r. przez zespół dawnych redaktorów pisma, który oprócz Langego tworzyli jeszcze m.in. Ludwik Winterok, Julian Hochfeld, Artur Salman i Marek Breit, broszura zatytułowana *Gospodarka – polityka – taktyka – organizacja socjalizmu*<sup>4</sup>. Pracę, choć została przemilczana w zasadzie przez oficjalną prasę pepeesowską, zaliczyć należy do najważniejszych, najbardziej oryginalnych i intelektualnie pogłębionych tekstów programowych polskiego ruchu socjalistycznego w całym okresie międzywojennym. Warto podkreślić, że sporo postawionych w niej tez stało się podstawą tzw. „żółtego programu”, przedstawionego jako propozycja radykalnego skrzydła PPS w toku debaty programowej toczonej przed XXIV Kongresem partii<sup>5</sup>.

Najobszerniejszą część wspomnianej pracy stanowił rozdział poświęcony postulowanej przez młodych działaczy przebudowie gospodarczej, która jawiła im się jako konieczność w warunkach trwałego, systemowego kryzysu kapitalizmu. Choć praca sygnowana jest przez cały kolektyw współtworzący „Płomienie”, to wiadomo jednak, że

<sup>2</sup> A. Jaeschke, *Z badań nad ideologią polskiej lewicy socjalistycznej: „Płomienie” – przegląd myśli politycznej*, [w:] J. Gołębiowski (red.), *W stulecie polskiego ruchu robotniczego*, Kraków 1982; O. Lange, *Dorobek programowy ZNMS w latach trzydziestych*, [w:] J. Cesarski (red.), *PPS: wspomnienia 1918–1939*, t. 1, Warszawa 1987; M. Śliwa, *Uwagi o recepcji austromarksizmu w polskiej myśli socjalistycznej*, „Z pola walki” 1983, nr 3–4, s. 46–48.

<sup>3</sup> Zob. M. Weber, *Od „Płomieni” do Socjalistycznej Organizacji Bojowej*, [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 2, Warszawa 1994.

<sup>4</sup> *Gospodarka – polityka – taktyka – organizacja socjalizmu*, Warszawa 1934.

<sup>5</sup> Określenie „żółty program” pochodzi od koloru okładki, który miała zawierająca go broszura, wydana pod koniec 1935 r. w Warszawie. O okolicznościach powstania tego dokumentu i jego losach patrz: Z. Szczygielski, *Dokumenty polskiej lewicy socjalistycznej 1935–1936*, „Archiwum Ruchu Robotniczego”, t. 4, Warszawa 1977, s. 200–201.

część gospodarczą opracowywał O. Lange przy pewnym wsparciu ze strony wileńskiego ekonomisty, Marka Breita<sup>6</sup>.

Niniejszy artykuł omawia głoszone przez Langego w latach wielkiego kryzysu poglądy na temat tendencji rozwojowych systemu kapitalistycznego, a także podejmuje próbę przeprowadzenia rekonstrukcji zaproponowanego przez niego we wspomnianej pracy modelu „socjalizmu rynkowego”. Podkreślona zostanie oryginalność jego poglądów na tle ówczesnej refleksji gospodarczej polskich socjalistów, przy jednoczesnym wskazaniu na ograniczenia cechujące zaproponowany przez niego model oraz przyczyny, które zadecydowały o tym, że mimo teoretycznego wyrafinowania nie został on wzięty pod uwagę przy wypracowywaniu podstawowych zasad gospodarczej części tzw. programu radomskiego, uchwalonego w początkach 1937 r. przez XXIV Kongres PPS.

## 2. Monopole, władza i klasowa definicja państwa

Punktem wyjścia rozważań podejmowanych przez Langego<sup>7</sup> w broszurze programowej „Płomieni” było stwierdzenie głębokiej wewnętrznej przemiany, jakiej uległ system kapitalistyczny na przełomie XIX i XX wieku<sup>8</sup>. Dawny kapitalizm wolnokonkurencyjny ze swobodną grą popytu i podaży jako automatycznym mechanizmem uzgadniania wysokości produkcji i potrzeb społecznych odchodzić zaczął wówczas w wysoko rozwiniętych państwach do przeszłości. Ogromny postęp technologiczny, narastający – zgodnie z sugestią Marksa zawartą w *Kapitale* – proces centralizacji gospodarki i coraz szerszy zakres interwencji gospodarczej państwa sprawiły, że nieuniknione stało się przejście do nowej formacji gospodarczej nazwanej przez Langego kapitalizmem monopolistycznym<sup>9</sup>. Charakteryzując kapitalizm monopolistyczny, Lange wskazywał na cechującą go koncentrację kapitału, sprawiającą, że pośród producentów w wielu gałęziach gospodarki zamiast kilkudziesięciu czy kilkuset podmiotów (jak było w klasycznym kapitalizmie wolnokonkurencyjnym) funkcjonowało jedynie kilka bardzo dużych przedsiębiorstw, które zapanowały nad niemal całością danego rynku. Taka koncentracja zrodziła naturalne dążenie do porzucenia zasad wolnej konkurencji i przejścia przedsiębiorstw do współpracy, która mogłaby zagwarantować wysoki i stabilny zysk każdemu

<sup>6</sup> Zob. J. Myśliński, *Breit Marek (Markus)*, [w:] *Słownik Biograficzny Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego*, t. 1, Warszawa 1978.

<sup>7</sup> Rozważania w dalszej części niniejszego artykułu będą prowadzone zarówno na podstawie tekstów pisanych samodzielnie przez Langego, jak i rozdziału wspomnianej już pracy *Gospodarka – polityka...*, do którego powstania w niewielkim stopniu przyczynił się również M. Breit. Dla zachowania przejrzystości narracji będziemy jednak przywoływać jedynie nazwisko Langego.

<sup>8</sup> Zob. O. Lange, „*Wrastanie w socjalizm*” czy nowa faza kapitalizmu?, „*Robotniczy Przegląd Gospodarczy*” 1929, nr 3, s. 69–70.

<sup>9</sup> R. Irski [O. Lange], *Rola państwa w kapitalizmie monopolistycznym*, „*Kwartalnik Socjalistyczny*” 1931, nr 1, s. 18–20.

z nich. W ten sposób doszło do upowszechnienia się zrzeszeń producentów, takich jak kartele, trusty czy syndykaty<sup>10</sup>.

Kluczową rolę w życiu gospodarczym w epoce kapitalizmu monopolistycznego zaczęło zdaniem Langego odgrywać państwo. W czasach wolnokonkurencyjnego, dziewiętnastowiecznego kapitalizmu pełniło ono, zgodnie ze wskazaniem ekonomii klasycznej, funkcję „nocnego stróża”, tworzyło jedynie ogólne ramy życia gospodarczego i dbało o utrzymanie spokoju społecznego. W kapitalizmie monopolistycznym sytuacja uległa radykalnej zmianie, państwo stało się aktywnym uczestnikiem życia gospodarczego, a w ostatecznym rozrachunku zajęło pozycję, jak dowodził, generalnego rozdzielnicy dochodu społecznego. Tylko od woli instytucji państwowych, jak dalej przekonywał, zależeć miała możliwość zajęcia stanowiska monopolistycznego przez określone zrzeszenie producenckie. Sama potęga ekonomiczna i finansowa okazywała się w tym celu niewystarczająca, konieczne było dopełnienie jej przez władzę polityczną, mogącą uchronić potencjalnego monopolistę przed konkurencją zagraniczną i ułatwiającą, za pomocą regulacji prawnych czy kontraktów i zleceń rządowych, eliminowanie groźnych przeciwników na rynku wewnętrznym. Tym samym od państwa zależnym stawało się w ostatniej instancji zaistnienie monopoli i skala ich działalności, a więc pośrednio również stopa zysku w poszczególnych gałęziach gospodarki – wyższa w tych zmonopolizowanych i niższa w gałęziach podlegających wciąż zasadom wolnej konkurencji. Koszt tej dysproporcji ponosić mieli nie tylko „nieuprzywilejowani” przedsiębiorcy, lecz również wszystkie inne warstwy społeczne, zmuszone do płacenia za zmonopolizowane towary cen wyższych niż te, które ukształtowałyby się w efekcie wolnej gry rynkowej.

Objęcie w warunkach kapitalizmu monopolistycznego tak kluczowej dla całości kształtu życia gospodarczego roli decydowało o tym, że „oligarchia wielkokapitalistyczna” (określenie Langego) coraz większą uwagę poświęcać zaczęła problemowi zdobycia decydującego wpływu na rząd i administrację państwową, aby tym sposobem zapewnić sobie ich poparcie<sup>11</sup>. Dokonywać zaczął się więc proces powolnego zbliżenia kół wielkokapitalistycznych i aparatu administracyjnego, co powodować miało również jeszcze ostrzejsze uwytatnienie się klasowego charakteru samej instytucji państwa w epoce kapitalistycznej<sup>12</sup>.

Spostrzeżenie to dla Langego było szczególnie istotne, dawało mu bowiem do ręki znakomity argument przeciwko zwolennikom teorii „wrastania w socjalizm”,

<sup>10</sup> Por. J. A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Warszawa 2009, s. 106–130.

<sup>11</sup> R. Irski [O. Lange], *Rola państwa...*, s. 20–25.

<sup>12</sup> Ten proces miał także zdaniem Langego istotne reperkusje dla polityki międzynarodowej. Jego pogląd w tej sprawie był częściowo zbieżny z leninowską teorią imperializmu, a szczególnie z poglądami głoszonymi przez Bucharina, por. W. Lenin, *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, [w:] *Idem, Dzieła wszystkie*, t. 27, Warszawa 1987; L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 2, Warszawa 2009, s. 502–504; W. Stankiewicz, *Bucharin jako ekonomista*, „Myśl marksistowska” 1988, nr 5, s. 40–42.



uwzględniających postępującą koncentrację produkcji, wzrost gospodarczej roli państwa i rozwój etatyzmu za tendencję pozytywną i przybliżającą do ostatecznego uspołecznienia gospodarki<sup>13</sup>. Zgodnie z takim poglądem zdobycie przez proletariatu wpływu na aparat państwowy, czy to za sprawą działalności prorządowych związków zawodowych, jak w propozycji krytykowanego przez Langego J. Moraczewskiego, czy to przy pomocy demokracji parlamentarnej, jak w koncepcjach przywódców PPS, dawać miało nadzieję na stopniowe podporządkowywanie państwowej polityki gospodarczej oczekiwaniom i potrzebom klas pracujących. Tą drogą miały się odbyć proces pokojowego i stopniowego przerastania kapitalizmu w socjalizm.

Lange w przeciwieństwie do teoretyków sympatyzujących z koncepcją „wrastania w socjalizm” konsekwentnie obstawał przy mocno zakorzenionym w myśli marksistowskiej przekonaniu o klasowym charakterze państwa<sup>14</sup>. Etatyzm w żadnym wypadku nie był dla niego sposobem na rozwiązanie problemów klasy robotniczej, a państwo kapitalistyczne jawiło mu się jako wyzyskiwacz podobny do pojedynczego kapitalisty<sup>15</sup>. Za pozbawione podstaw uważał wobec tego przekonanie o możliwości wykorzystania ustroju parlamentarnego do zyskania przez klasę robotniczą decydującego wpływu na gospodarkę, gdyż jak twierdził, „dalsze istnienie kapitalizmu monopolistycznego nie da się pogodzić z istnieniem demokracji politycznej”. Dalej Lange dodawał: „Demokracja polityczna ma przed sobą tylko dwie możliwości: albo zginąć pod ciosami monopolistycznego kapitalizmu, albo też stać się narzędziem dyktatury proletariatu”<sup>16</sup>.

### **3. Rynek – mechanizm, który przestał działać**

Wielki kryzys stanowił dla Langego moment przełomowy w dziejach kapitalizmu, pokazał bowiem zupełne bankructwo tego systemu. Kapitalizm w jego opinii okazał się niezdolny do dalszego zaspokajania, choćby w skromnym wymiarze, najbardziej fundamentalnych potrzeb społecznych, a tym samym przestał realizować podstawowe zdania, jakie stawia społeczeństwo każdemu ustrojowi gospodarczemu. Podczas kryzysu możliwości produkcyjne zakładów wykorzystywane były w niewielkim stopniu, w magazynach zalegały ogromne ilości towarów, rolnicy narzekali na nadprodukcję, a mimo to znaczna część społeczeństwa cierpiała niewyobrażalną nędzę i głód – wszystko to stanowiło zdaniem Langego, a podobne opinie były wówczas powszechne w środowisku

<sup>13</sup> O. Lange, „Wrastanie w socjalizm”..., s. 70–71; zob. także L. Guzicki, S. Żurawicki, *Polscy ekonomiści XIX i XX wieku*, Warszawa 1984, s. 215.

<sup>14</sup> O. Lange, *O pracy Engelsa „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki”*, [w:] *idem, Pisma ekonomiczne i społeczne 1930–1960*, Warszawa 1961, s. 23.

<sup>15</sup> *Idem*, „Wrastanie w socjalizm”..., s. 72–73.

<sup>16</sup> *Idem*, *Rola państwa...*, s. 27.

socjalistycznym, koronny dowód potwierdzający słuszność tezy o nieracjonalnym charakterze gospodarki kapitalistycznej i nieodłącznych od niej absurdach, wynikających z przedkładania egoistycznej żądzy zysku ponad interes społeczny.

To niesamowite wprost istnienie tuż obok siebie niezaspokojonych potrzeb ludzkich z jednej strony, a beczynnych warsztatów pracy i wielomilionowej rzeszy bezrobotnych z drugiej świadczy o tym, że gospodarka kapitalistyczna utraciła zdolność dalszego funkcjonowania<sup>17</sup>.

Tezę o bankructwie kapitalizmu wywiódł Lange z założenia, że ostateczne zwalczenie kryzysu w warunkach dalszego istnienia ładu opartego na prywatnej własności środków produkcji przestało być możliwe. Zauważał, że w epoce kapitalizmu wolno-konkurencyjnego kryzysy ekonomiczne były stosunkowo łagodne i krótkotrwałe dzięki niezawodnemu działaniu mechanizmu rynkowego. Wewnętrzne sprzeczności typowe dla gospodarki kapitalistycznej od czasu do czasu w naturalny sposób wywoływały kryzysy, lecz po okresie złej koniunktury mechanizm rynkowy automatycznie doprowadzał do uzgodnienia optymalnego poziomu produkcji i konsumpcji, przywracając tym samym gospodarczą równowagę i tworząc podstawy dla dalszej ekspansji kapitalizmu. W warunkach kapitalizmu monopolistycznego taki automatyzm według Langego przestał być możliwy. Postępująca ingerencja państwa w stosunki gospodarcze i koncentracja kapitału doprowadziły do znacznego ograniczenia wolnej konkurencji, a postęp technologiczny sprawił, że gospodarka kapitalistyczna stała się mało elastyczna. Tym samym, jak obrazowo pisał: „kryzysy kapitalistyczne przemieniają się w kryzys kapitalizmu”<sup>18</sup>.

Lange wykluczał zarazem powrót do zasad wolnej konkurencji, żeby bowiem mogło do tego dojść, musiałaby zostać podważona fundamentalna dla kapitalizmu zasada, czyli dążenie do maksymalizacji zysku. Nie spodziewał się, że wielcy kapitaliści wyrzekną się dobrowolnie swoich monopolistycznych pozycji i wiążących się z nimi wysokich oraz pewnych dochodów. Państwo również nie mogło stać się czynnikiem, który byłby zdolny wymusić takie zmiany, gdyż jak już wcześniej zauważono, w opinii Langego w epoce kapitalizmu monopolistycznego jego instytucje znalazły się pod decydującym wpływem wielkiego kapitału. Oprócz więc naiwnych prób „zawrócenia koła historii” jedynym wyjściem dla decydentów pragnących podtrzymać istnienie ustroju opartego na prywatnej własności środków produkcji pozostawała polityka pogłębiania interwencji państwa w życie gospodarcze, zwiększająca jednak w opinii młodego krakowskiego ekonomisty chaos w życiu gospodarczym i niszcząca ostatecznie resztki rynkowego automatyzmu. Co prawda, na krótką metę możliwa jeszcze zdawała mu się pewna stabilizacja kapitalizmu dzięki stosowaniu przez rządy pogrążonych w kryzysie państw takich doraźnych rozwiązań, jak inflacja czy dewaluacja, jednak w dłuższej perspektywie, jak dowodził

<sup>17</sup> *Gospodarka – polityka...*, s. 47.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 49.

Lange, nieuniknione stawały się coraz poważniejsze i coraz dłuższe kryzysy, z rzadka tylko przedzielane krótkimi okresami nieco lepszej koniunktury<sup>19</sup>. Jako jedyne wyjście z tego błędnego koła jawiła się więc likwidacja kapitalizmu i zastąpienie go planową gospodarką socjalistyczną.

#### **4. Konieczność rewolucji**

Lange daleki był od naiwnej wiary w samoczynny upadek systemu i dobrowolne przekazanie przez burżuazję władzy klasom pracującym. Obalenie kapitalizmu możliwe było jego zdaniem jedynie poprzez bezkompromisową i zdecydowaną politykę partii robotniczych, które wykorzystując zwątpienie zdecydowanej większości społeczeństwa w racjonalność i sens dalszego istnienia kapitalizmu, stanąć winny na czele walki klas pracujących o nowy ustrój społeczny. Lange postulował odrzucenie metod stosowanych dotychczas przez europejskie partie socjalistyczne i otwarcie wzywał do przyjęcia rewolucyjnych sposobów przejęcia władzy przez ruch robotniczy<sup>20</sup>. W żadnym z jego tekstów pisanych w omawianym okresie nie dowiadujemy się co prawda, jak miałyby wyglądać owa „rewolucja”, na pewno jednak byłaby krańcowo różna od wizji proponowanej choćby przez F. Perla, ujętej w hasło „rewolucji w majestacie prawa”<sup>21</sup>. Zwycięstwo sił antykapitalistycznych, dokonane przy użyciu przemocy i drogą nie przewidzianą przez burżuazyjne prawodawstwo<sup>22</sup>, prowadzić miało zdaniem Langego do przejścia pełni władzy politycznej przez „rewolucyjny rząd robotniczo-chłopski”, który przystąpiłby do natychmiastowej głębokiej przebudowy całego życia gospodarczego<sup>23</sup>. Krakowski ekonomista uważał, że powolne, stopniowe zastępowanie kapitalizmu elementami gospodarki socjalistycznej skazałoby całe to wielkie przedsięwzięcie na niepowodzenie. Warto zauważyć, że wśród polskich socjalistów często pojawiały się wątpliwości, czy gwałtowna zmiana stosunków własnościowych nie zaowocuje gospodarczą anarchią i dotkliwym spadkiem produkcji. Z tego względu często akcentowano konieczność stopniowej realizacji reform i przestrzegano przed wiarą w możliwość przeprowadzenia uspołecznienia w krótkim czasie. Lange zapatrywał się na ten problem nieco inaczej, wskazując, że

---

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 47–53.

<sup>20</sup> Stosowanie reformistycznej taktyki i odrzucenie metod rewolucyjnych było według Langego główną przyczyną klęski niemieckiej socjaldemokracji i zwycięstwa ruchu narodowosocjalistycznego w Niemczech, zob. O. Lange, *Od kryzysu do stabilizacji kapitalizmu*, [w:] *idem*, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1973, s. 64–67.

<sup>21</sup> Zob. A. Uljasz, *Mysł polityczna Feliksa Perla*, Lublin 2005, s. 276–289; M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna (1918–1948)*, Wrocław 1988, s. 73.

<sup>22</sup> Por. A. Jaeschke, *op. cit.*, s. 109.

<sup>23</sup> Por. W. Kiwak, *Oskar Lange – jego koncepcja własności w gospodarce socjalistycznej*, [w:] G. Musiał (red.), *Twórczość naukowa Oskara Langego i jej znaczenie w teorii ekonomii*, Katowice 2004, s. 239–241.

trwanie form gospodarki kapitalistycznej na dużą skalę w warunkach objęcia władz przez rząd socjalistyczny, deklarujący wolę uspołecznienia w przyszłości całej gospodarki, musiałoby zaowocować całkowitym paraliżem życia ekonomicznego. W nowych warunkach zniknęłoby przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa własności prywatnej i dochodu, jaki ona przynosi, a wobec tego nie byłoby możliwym zachęcenie kapitalistów do inwestowania i ponoszenia ryzyka, a nawet do „normalnego” prowadzenia przedsiębiorstw w warunkach realnej groźby wywłaszczenia, czy daleko idącej ingerencji aparatu państwowego w ich funkcjonowanie. Tym samym nowa władza, chcąc powołać realizować przekształcenia własnościowe, doprowadziłaby mimowolnie do załamania gospodarczego, tracąc również wiarygodność i społeczne poparcie. Pisał:

Wszak na tym polegała tragedia wszystkich reformistycznych rządów socjalistycznych, które drogą powolnej ewolucji chciały przeobrazić gospodarkę kapitalistyczną w socjalistyczną. Każdy śmielszy krok takiego rządu, który silniej zagrażał bezpieczeństwu kapitalistycznej własności, wywoływał zahamowanie normalnego funkcjonowania życia gospodarczego, które w ustroju kapitalistycznym, bez bezpieczeństwa własności i płynącego z własności zysku odbywać się nie może. Toteż każda taka próba kończyła się albo upadkiem rządu socjalistycznego, albo wyrzeczeniem się przez ten rząd wszelkich prób naruszenia kapitalistycznej własności, a tym samym wszelkich zamierzeń socjalistycznych<sup>24</sup>.

Z tego względu zdaniem Langego rząd rewolucyjny powinien natychmiastowo podjąć radykalne kroki, które pozwoliłyby przeobrazić życie gospodarcze kraju i przystąpić bezzwłocznie do budowy socjalizmu, nawet jeśli wiązałoby się to z ryzykiem niezadowolenia części społeczeństwa i przejściowym pogorszeniem sytuacji gospodarczej.

## 5. Podstawy gospodarki uspołecznionej

Zakres przekształceń własnościowych, mających stanowić najważniejszą część całego planu przebudowy gospodarczej przedstawiono w pracy *Gospodarka – polityka – taktyka – organizacja socjalizmu* bardzo szczegółowo. Postulowano natychmiastowe wywłaszczenie bez odszkodowania wszystkich banków i wkładów w nich się znajdujących, zakładów przemysłowych zatrudniających powyżej 20 robotników oraz gospodarstw rolnych obejmujących powyżej 20 ha obszaru. Warto przy tym zaznaczyć jednak, że każdorazowo określona granica była tylko orientacyjna. W przypadku wywłaszczenia wkładów bankowych proponowano, aby określony został pewien pułap oszczędności, poniżej którego wkłady pozostawałyby nietknięte (np. 1000 zł), co gwarantować miało, że na wywłaszczeniu ucierpią jedynie osoby zamożne. W przypadku zakładów przemysłowych Lange dopuszczał odstępstwo od zasady wywłaszczenia przedsiębiorstw zatrudniających

<sup>24</sup> *Gospodarka – polityka...*, s. 61–62.

powyżej 20 osób ze względu choćby na branżę, wysokość kapitału zakładowego i poziom technologicznego zaawansowania. W odniesieniu do gospodarstw rolnych oprócz wielkości brane miały być pod uwagę również takie czynniki, jak warunki klimatyczne, żyzność gleby czy profil uprawy.

W następstwie przemian w strukturze własnościowej rząd rewolucyjny połączyć miał wszystkie dotychczas działające banki w jeden Bank Powszechny, który stałby się jedynym w państwie kredytodawcą, a tym samym ośrodkiem kontroli nad całym życiem gospodarczym. Odebrane dotychczasowym właścicielom zakłady przemysłowe wraz z przedsiębiorstwami będącymi już wcześniej własnością państwa połączone zostać miały według autorów broszury *Gospodarka – polityka – taktyka – organizacja socjalizmu* w ramach Powszechnych Trustów Krajowych organizowanych przymusowo dla każdej gałęzi produkcji (np. górnictwo, hutnictwo, przemysł metalowy, chemiczny). Wywłaszczoną ziemię zamierzano natomiast rozparcelować i przekazać chłopom małorolnym i bezrolnym, rezerwując jednak jej część na utworzenie wzorowo prowadzonych gospodarstw państwowych, z przeznaczeniem na cele doświadczalne i naukowe<sup>25</sup>.

Tak radykalne przemiany własnościowe zrealizowane przez rząd rewolucyjny zdaniem Langego prawdopodobnie spowodowałyby pewne reperkusje ze strony innych państw, które wywłaszczone zostałyby z kapitału zainwestowanego wcześniej w Polsce, krakowski ekonomista liczył jednak, że uda się te napięcia załagodzić, a być może w ogóle nie wystąpią, gdyż rewolucja z dużym prawdopodobieństwem obejmie jednocześnie większą część kontynentu. W najgorszym wypadku należało się liczyć z uczyinieniem dla kapitału zagranicznego i cudzoziemców pewnych wyjątków od zasad wywłaszczenia oraz wypłatą odszkodowań. Była to jednak cena, którą warto byłoby zapłacić, radykalne przekształcenia stosunków własnościowych gwarantować bowiem miały nowej władzy duży kredyt zaufania społecznego i stabilizację poparcia.

Chociaż w przemianach własnościowych Lange rezerwował kluczową rolę dla władzy państwowej, to uważał, że gospodarka socjalistyczna nie może stać się gospodarką zetatyzowaną, poddaną całkowitej kontroli państwowej biurokracji. Jego celem pozostawało uspołecznienie własności, dzięki któremu zarządzanie produkcją spoczywałoby w rękach samych pracowników. Jak w praktyce miało wyglądać owo deklarowane przez Langego „uspołecznienie”? Niestety, poza pewnymi ogólnymi deklaracjami, w pracy *Gospodarka – polityka – taktyka – organizacja socjalizmu* znaleźć można niewiele wskazówek. Największą wagę Lange przywiązywał do kwestii obdarzenia wspomnianych wcześniej Powszechnych Trustów Krajowych daleko idącą autonomią i samodzielnością. W kierownictwie tych podstawowych jednostek organizacji przemysłu

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 63–69.

decydującą rolę, dzięki istnieniu wertykalnego systemu rad robotniczych, odgrywać mieli sami pracownicy<sup>26</sup>.

Jak wskazują badacze jego dorobku, Lange bardzo mocno przywiązany był do kategorii racjonalności i efektywności gospodarowania<sup>27</sup>. Nie powinno więc zaskakiwać, że projektując przyszłą gospodarkę socjalistyczną, przywiązywał do tej kwestii dużą wagę, skądinąd zresztą był przekonany, że szanse trwałego utrzymania się socjalizmu będą realne tylko wtedy, gdy będzie mógł on wykazać się większą efektywnością gospodarczą niż kapitalizm. Mając to na uwadze, Lange przewidywał, że zakłady produkcyjne w gospodarce socjalistycznej, podobnie jak miało to miejsce w kapitalizmie, prowadzić będą ścisły rachunek zysków i strat. W przypadku gdyby jakieś przedsiębiorstwo przynosiło trwale deficyt, a wobec tego zarządzane byłoby w sposób nieefektywny, albo też produkowałoby towary, na które brakowałoby odbiorców, Bank Powszechny miałby prawo je zlikwidować. Zastrzec przy tym trzeba jednak, że kryteria rentowności miały nie dotyczyć wszelkich zakładów użyteczności publicznej (np. szkół, szpitali, instytucji naukowych itp.), co więcej sektor ten, w warunkach gospodarki planowej miał zostać zgodnie z przewidywaniami Langego znacznie rozbudowany.

Lange opierał swój model na przekonaniu, że uspołecznione przedsiębiorstwa w zdecydowanej większości nie tylko będą unikać deficytów, lecz zdołają jeszcze wypracować pewną nadwyżkę, która przeznaczona byłaby na zastępowanie zużytych urządzeń, a także na inwestycje. To z tej nadwyżki byłyby również finansowane m.in. zakłady użyteczności publicznej, których liczba, jak wspomniano, ulec miała znacznemu pomnożeniu. Owa nadwyżka nosić miała nazwę „raty akumulacyjnej”, a jej poziom ustalany byłby centralnie dla całej gospodarki przez Bank Powszechny, który również odbierałby ją (Lange nie pisze, jaki byłby okres rozliczeniowy) od poszczególnych przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa, których dochody nie przewyższałyby kosztów o odpowiedni procent, równy racie akumulacyjnej, pozbawione mogły zostać przez Bank Powszechny kredytów i tym samym skazane zostałyby na stopniowe ograniczanie produkcji i wreszcie likwidację<sup>28</sup>.

Lange dostrzegł, że utworzenie trustów w poszczególnych dziedzinach przemysłu prowadzić mogłoby do pojawienia się tendencji podobnych do tych, które w obserwowanym przez niego kapitalizmie zdradzać miały przedsiębiorstwa monopolistyczne<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 70–71.

<sup>27</sup> Zob. J. Waszczyński, *Oskara Langego koncepcja racjonalności a gospodarka socjalistyczna i kapitalistyczna*, [w:] G. Musiał (red.), *op. cit.*, s. 181–192.

<sup>28</sup> *Gospodarka – polityka...*, s. 72–73.

<sup>29</sup> „Každy zakład i trust powinien przynosić wyznaczoną przez Bank Powszechny ratę akumulacyjną, poszczególne trusty nie powinny jednak uzyskiwać nadwyżek, przekraczających wyznaczoną ratę akumulacyjną. Albowiem zsocjalizowane trusty mogą również starać się prowadzić politykę monopolistyczną, na wzór trustów i karteli kapitalistycznych przez podnoszenie cen i ograniczanie produkcji. Pokusy takiej

To one zresztą, jak pamiętamy, ponosić miały w dużym stopniu winę za niefunkcjonalność i nieracjonalność cechującą kapitalizm monopolistyczny. Gospodarka socjalistyczna miała być w zamyśle Langego pozbawiona tych wad, przywracając jednocześnie automatyzm w przystosowywaniu wysokości produkcji do potrzeb społecznych. Jak cel ten miał zostać osiągnięty? Odpowiedź na to pytanie kieruje nas ku najważniejszym mechanizmom rządzącym projektowanym przez Langego modelem gospodarki socjalistycznej.

## 6. Mechanizm równowagi

Zabezpieczenie przed zgubnymi skutkami monopolizacji dawać miało zdaniem krakowskiego ekonomisty ustanowienie zasady uniemożliwiającej w dłuższej perspektywie osiąganie przez trusty czy pojedyncze zakłady zysków większych niż rata akumulacyjna. Lange widział, że w związku z tym, że trust byłby jedynym producentem w danej gałęzi gospodarki, powstać mogłoby naturalne dążenie do podnoszenia cen towarów i jednocześnie ograniczania ich produkcji, tak jak czyniły to monopole kapitalistyczne. Jego zdaniem pokusy tej jednak można było uniknąć poprzez przyjęcie w całej gospodarce nakazu przeznaczania całości ewentualnych zysków przekraczających ratę akumulacyjną na podwyżkę dochodów pracowników danego trustu czy zakładu. Jednocześnie na trusty nałożony zostałby obowiązek zatrudniania wszystkich zgłaszających się do nich po pracę robotników. Połączenie tych dwóch zasad tworzyło mechanizm automatycznie powstrzymujący wszelkie dążenie do działania trustów na modłę kapitalistycznych monopoli. Można bowiem sobie wyobrazić, że do trustu przynoszącego wyższe dochody – będące efektem właśnie ograniczania produkcji i podnoszenia cen – w naturalny sposób zgłaszałyby się dodatkowi robotnicy zwabieni wzrostem płac, będących konsekwencją takiego procederu. W tej sytuacji wypracowany zysk przewyższający ratę akumulacyjną musiałby być dzielony na coraz większą liczbę pracowników. Równowaga po pewnym czasie zostałaby przywrócona, a jednocześnie po pierwszej takiej próbie zniknęłaby pokusa do prowadzenia polityki na wzór monopolu<sup>30</sup>.

Swobodny przepływ robotników pomiędzy zakładami i trustami odgrywać miał w modelu Langego również kluczową rolę w ustalaniu kierunków polityki inwestycyjnej Banku Powszechnego. Chcąc dochować wierności zasadom racjonalności gospodarowania i możliwie najpełniejszego zaspokajania potrzeb społecznych, Lange zakładał,

---

polityki są bardzo wielkie, gdyż trust zsocjalizowany posiada bezwzględny monopol, a polityka ta pozwalałaby na zużycie osiągniętych nadwyżek na podwyżkę płac w danej gałęzi przemysłu i byłaby dlatego niezmiernie popularna wśród robotników”, *ibidem*, s. 73–74.

<sup>30</sup> Por. T. Kowalik, *Oskar Lange – między socjalizmem a kapitalizmem*, [w:] G. Musiał (red.), *op. cit.*, s. 68.

że Bank Powszechny, będący najistotniejszą instytucją w gospodarce socjalistycznej, finansował będzie produkcję tych dóbr, na jakie społeczeństwo wyraża największe zapotrzebowanie<sup>31</sup>. Wskaźnikiem owego zapotrzebowania miała być liczba robotników zgłaszających się po pracę w trustach. I tutaj zadziałać miał automatyczny mechanizm zbudowany na podstawie klasycznego prawa popytu i podaży. W praktyce bowiem im dany produkt byłby popularniejszy, tym szybciej jego zapasy znikać zaczęłyby z magazynów producenta. Chwilowa mniejsza dostępność danego towaru spowodowałaby automatyczny wzrost jego ceny rynkowej (prawo popytu i podaży), a jeśli tak, to i produkujący go zakład czy trust osiągnąć musiałyby większy zysk niż rata akumulacyjna. Dodatkowy zysk rozdzielony zostałby – zgodnie z naczelną zasadą całego modelu – pomiędzy pracowników danego zakładu, a to znów spowodowałoby, jak już wspomniano, napływ robotników z innych gałęzi produkcji. Monitorując więc proces migracji siły roboczej pomiędzy gałęziami gospodarki i poszczególnymi zakładami, Bank Powszechny uzyskałby informacje dotyczące faktycznego zapotrzebowania społecznego na poszczególne dobra, co stanowiłoby wskazówkę dotyczącą polityki inwestycyjnej. W tak skonstruowanym modelu znacząco zostałaby ograniczona dowolność administracji państwowej i Banku Powszechnego w kierowaniu rozwojem gospodarczym, a jednocześnie zaistnieć mogła gwarancja, że zaspokajane będą rzeczywiste potrzeby społeczeństwa. „W ten sposób polityka inwestycyjna Banku Powszechnego – pisał Lange – będzie pozbawiona wszelkiej dowolności i oparta o pewien automatyczny wskaźnik intensywności zapotrzebowania poszczególnych dóbr. [...] Oparta na tych zasadach polityka inwestycyjna daje gwarancję, że w gospodarce socjalistycznej będzie się produkowało dobra według intensywności potrzeb za tymi dobrami stojących”<sup>32</sup>.

W proponowanym przez Langego modelu przewidziane było również miejsce dla sektora gospodarki nieuspołecznionej, skądinąd całkiem pokaźnych rozmiarów. Obok rolnictwa własność prywatna miała dominować również w dziedzinie drobnego handlu, rzemiosła i drobnego przemysłu. Kluczowym dla Langego było jednak, aby cały model podporządkowany był zasadom gospodarki socjalistycznej, dlatego dla sektora prywatnego przewidywał jedynie pomocniczą rolę i widział potrzebę otwartej konkurencji przedsiębiorstw prywatnych z wielkimi zakładami uspołecznionymi. Aby to umożliwić, krakowski ekonomista postulował obciążenie sektora prywatnego podatkiem, którego wysokość równa byłaby aktualnej racie akumulacyjnej płaconej przez zakłady uspołecznione. Dzięki tej samej skali obciążeń na rzecz Banku Powszechnego, prywatna własność miała szansę utrzymać się wszędzie tam, gdzie stanowiłaby rozwiązanie gospodarczo

<sup>31</sup> Autorzy broszury programowej ZNMS przewidywali, że w gospodarce socjalistycznej dochody poszczególnych osób będą do siebie bardzo zbliżone; *Gospodarka – polityka...*, s. 71–72.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 74–76.



bardziej racjonalne, natomiast tam, gdzie prywatne przedsiębiorstwa przegrywałyby walkę konkurencyjną z sektorem uspołecznionym, należało się liczyć z ich likwidacją w imię zasad racjonalności gospodarowania. Lange wierzył, że w dłuższej perspektywie wyższość społecznej formy własności wyraźnie da o sobie znać, co umożliwi dobrowolną kolektywizację części rolnictwa (np. produkcji zboża) oraz uspołecznienie wytwórczości w tych dziedzinach, w których koncentracja produkcji przynosi z ekonomicznego punktu widzenia lepsze efekty<sup>33</sup>.

Zagadnienia handlu zagranicznego, zajmujące w tamtym czasie w niemałym stopniu uwagę innych publicystów ekonomicznych PPS, takich jak Zygmunt Zaremba<sup>34</sup> czy Daniel Gross<sup>35</sup>, w pracy programowej grupy „Płomienie” nie zostały omówione zbyt obszernie. Lange poprzestał niemal jedynie na określeniu ogólnej zasady głoszącej, że w gospodarce socjalistycznej wymiana gospodarcza z zagranicą podlegać będzie ścisłej kontroli ze strony administracji. Poszczególne trusty w jego modelu byłyby zobligowane do tworzenia specjalnych biur obsługujących wymianę z zagranicą, przez które przechodziłyby również transakcje prowadzone przez prywatnych przedsiębiorców i rolników. W dziedzinie międzynarodowego obrotu kapitałem decydującą rolę jako jedyny kredytodawca dla całego rynku wewnętrznego pełniłby Bank Powszechny<sup>36</sup>.

## 7. Likwidacja skutków kryzysu

Przebudowę gospodarczą Lange uzasadniał dwojako. Po pierwsze, socjalizm miał mieć nad kapitalizmem wyższość etyczną i kulturalną. Po drugie, i ta kwestia zajmowała Langego przede wszystkim, gospodarka uspołeczniona miała gwarantować wyższą efektywność niż system kapitalistyczny<sup>37</sup>. Pisał: „Každy ustroj gospodarczy istnieje dla ludzi, a nie ludzie dla niego; gospodarka socjalistyczna ma więc sens tylko o tyle, o ile potrafi zaspokoić potrzeby szerokich mas lepiej aniżeli gospodarka kapitalistyczna”<sup>38</sup>. Jednocześnie był przekonany, że projektowany przez niego system będzie w stanie spełnić ten warunek. Co najważniejsze, jak dowodził Lange, socjalizm pozwoliłby

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 76–77.

<sup>34</sup> Zob. K. Piskała, *Drogowskazy przyszłości? – wizja „ustroju przejściowego” Zygmunta Zaremby*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” 2013, t. 14, 150–151.

<sup>35</sup> Zob. np. D. Gross, *Zagadnienie ustroju gospodarczego*, „Robotnik”, 12.06.1930, s. 3; *idem*, *Podstawowe zagadnienie gospodarcze*, „Robotnik”, 26.06.1930, s. 3; *idem*, *Socjalistyczna Paneuropa gospodarcza*, „Robotnik”, 05.06.1931, s. 1.

<sup>36</sup> *Gospodarka – polityka...*, s. 78–79.

<sup>37</sup> Stanowisko takie wydaje się być częściowo zbieżne z poglądami głoszonymi przez Stanisława Brzozowskiego. Podobną opinię wygłasza również Ewa Czerwińska, sugerując jednocześnie możliwość zainspirowania Langego przez Otto Bauera, por. E. Czerwińska, „Nurt mediacji”. *Austrromarksizm i jego recepcja w Polsce*, Poznań 1992, s. 435.

<sup>38</sup> *Gospodarka – polityka...*, s. 79.

ograniczyć dysproporcje w podziale dochodu społecznego, a to natychmiast przyniosłoby bardzo poważny wzrost stopy życiowej mas pracujących. Przewrót gospodarki na tory socjalistyczne miało również gwarantować szybką likwidację jednego z najpoważniejszych problemów społecznych, jakie zrodził wielki kryzys, czyli masowego bezrobocia. W przeciwieństwie do kapitalizmu gospodarka uspołeczniona, uwolniona od konieczności pogoni za zyskiem, mogłaby wykorzystać pełną moc produkcyjną już istniejących zakładów, co pozwoliłoby na zatrudnienie znacznej części bezrobotnych, pozostali zaś mogliby znaleźć zatrudnienie dzięki znacznej rozbudowie sektora usług publicznych. Duże znaczenie przypisywał również Lange reorganizacji wydatków budżetowych, głównie radykalnemu ograniczeniu środków przeznaczanych dotychczas na wojsko i policję<sup>39</sup>. Socjalistyczny publicysta uważał, że mogłyby one zostać przesunięte na rozwój budownictwa mieszkalnego lub gmachów użyteczności publicznej, co pozwoliłoby na znalezienie zatrudnienia kolejnym tysiącom bezrobotnych, a jednocześnie przyniosłoby pożytek całemu społeczeństwu.

Oprócz natychmiastowej likwidacji plagi bezrobocia w miastach stworzenie podstaw gospodarki socjalistycznej miało według Langego doprowadzić też do szybkiej i radykalnej poprawy sytuacji na wsi oraz likwidacji tak niekorzystnej dla rolników dysproporcji pomiędzy cenami artykułów przemysłowych a cenami produktów rolnych. Jego zdaniem stać się tak mogło przede wszystkim dzięki wzrostowi zamożności chłopów obdzielonych dodatkowymi parcelami. Pozytywny wpływ miałyby również uspołecznienie przemysłu, które zaowocowałyby znacznym wzrostem produkcji, który uczyniłby artykuły przemysłowe tańszymi, a także spowodowałyby poszerzenie rynku wewnętrznego. W warunkach dalszego trwania kapitalizmu monopolistycznego zamknięcie tzw. nożyc cen, które doprowadzały wieś do ruiny, było zdaniem autorów pracy programowej grupy „Płomienie” niemożliwe<sup>40</sup>.

## 8. Ograniczenia modelu Langego

Podjmując próbę oceny omówionego tutaj modelu gospodarki socjalistycznej, należy szczególnie podkreślić zaskakujące i wielce oryginalne połączenie przez Langego marksizmu z zasadami liberalnej ekonomii klasycznej<sup>41</sup>. Z tego niecodziennego mariażu

<sup>39</sup> Lange proponował zastąpienie regularnych sił wojskowych przez tanią w utrzymaniu robotniczo-chłopską milicję; można w tym chyba dostrzegać nawiązanie do popularnych wśród socjalistów idei Jeana Jauresa przedstawionych w rozprawie *L'Armee Nouvelle*, por. A. M. Brzeziński, *Jean Jaures – polityk i myśliciel*, Łódź 1983, s. 213–216.

<sup>40</sup> *Gospodarka – polityka...*, s. 85–86.

<sup>41</sup> O znaczeniu liberalnej ekonomii politycznej dla wczesnej twórczości Langego obszerniej piszą W. Brus i T. Kowalik, por. W. Brus, T. Kowalik, *Oskar Lange – teoretyk socjalizmu*, „Kultura i Społeczeństwo” 1966, nr 2, s. 8–11.

wynika złożone uzasadnienie konieczności zastąpienia kapitalizmu przez socjalizm. Z jednej strony miał być to efekt procesów społecznego rozwoju, których porządek i wewnętrzną dynamikę odkrył oraz zrekonstruował Marks. Z drugiej jednak strony wobec sprzeniewierzenia się przez kapitalizm (w stadium monopolistycznym) swojej fundamentalnej zasadzie, czyli wolnej konkurencji, socjalizm stał się koniecznością, ponieważ w opinii Langego dawał realną gwarancję, że będzie ustrojem gospodarczo bardziej efektywnym od swojego poprzednika. Próżno w pracach innych polskich socjalistów tamtych czasów poszukiwać równie subtelnej analizy przemian, jakim uległ kapitalizm, oraz próby tak złożonego uzasadnienia socjalizmu w kategoriach racjonalności gospodarczej. Jednak mimo całej swojej oryginalności i rzadko spotykanej wśród publicystów PPS przenikliwości można zgłosić pod adresem przedstawionego przez Langego modelu cały szereg zastrzeżeń. Warto przyjrzeć się im nieco bliżej.

Nade wszystko mocno wątpliwa wydaje się rzeczywista efektywność i wydajność mechanizmu rynkowego, który zostałby oparty, tak jak chciał tego Lange, na swobodnym przepływie pracowników. Gwarancja uzyskania zatrudnienia w każdym zakładzie z pewnością nie przyczyniałaby się do wzrostu wydajności, a wobec nieistnienia bodźców do podnoszenia efektywności pracy rozwój gospodarczy stanąłby niewątpliwie pod znakiem zapytania. Ponadto Lange zdawał się przyjmować założenie, że ostatecznie o decyzjach dotyczących miejsca zatrudnienia, jakie wybierał będzie każdy pracownik, zadecydują jedynie czynniki ekonomiczne, sprowadzone przez niego na dodatek do kwestii niższej lub wyższej płacy. Przypuszczenie więc, że przepływ siły roboczej dokonywałby się w sposób, który odwzorowywałby dokładnie wahania zarobków w poszczególnych branżach, nie jest chyba w pełni słuszne, a odstępstwo od niego w praktyce mogłoby w poważny sposób zakłócić działanie misternie zaprojektowanego mechanizmu równowagi.

Zresztą wydaje się, że oparcie funkcjonowania całej gospodarki na zapewnieniu swobodnego przepływu pracowników z jednej gałęzi produkcji do drugiej pociągało za sobą ponadto jeszcze szereg innych zagrożeń dla całego systemu i w ogóle wiązało się z założeniem, że nie pojawi się problem braku właściwych kompetencji do pracy w danej gałęzi gospodarki. Możemy przypuszczać też, że działanie całego mechanizmu równowagi gospodarczej na podstawie wyników monitoringu przepływu siły roboczej obciążałoby cały proces zarządzania gospodarką poważną ułomnością, dotyczącą tempa obiegu informacji. Fluktuacje zatrudnienia w poszczególnych trustach i ich trendy stałyby się widoczne dopiero po pewnym czasie, prowadzenie odpowiednich statystyk i natychmiastowe dostosowywanie do nich polityki inwestycyjnej Banku Powszechnego byłoby niemożliwe. Zresztą sama próba powiązania polityki inwestycyjnej realizowanej przez Bank Powszechny z impulsami płynącymi od społeczeństwa, jakkolwiek warta

docenienia i w jakiś sposób wyprzedzająca swój czas, również nie była pozbawiona pewnych słabości. Rozwiązania proponowane przez Langego wpisywałyby w samą naturę systemu pewną tendencję do stagnacji i swoisty „konserwatyzm” produkcji – zauważmy bowiem, że jego model nie przewiduje możliwości powstania nowych gałęzi produkcji czy wdrożenia do produkcji zupełnie nowych towarów. Dodatkowo tak zaprojektowanemu modelowi groziłoby zupełne wyeliminowanie jakichkolwiek realnych bodźców stymulujących innowacyjność. Upraszczając nieco, można powiedzieć, że Bank Powszechny na gruncie modelu Langego inwestować miał największe środki w te gałęzie produkcji, których wytwory byłyby najchętniej kupowane przez konsumentów. Pojawić jednak musi się tym samym pytanie o to, jak możliwe byłoby wdrożenie produkcji nowych towarów? Skąd Bank Powszechny wiedziałby, że z grupy zaprezentowanych mu podobnych prototypów należy sfinansować produkcję akurat tego, a nie innego? W tym wypadku wszystko sprowadzałoby się do arbitralnej decyzji administracji gospodarczej, a tego przecież Lange, niechętny etatyzmowi i dążący do ugruntowania racjonalności całego systemu w mechanizmie rynkowym, nie wziął pod uwagę, zapominając, że w systemie kapitalistycznym kapitaliści w swej masie nie tylko dostosowują się do potrzeb społeczeństwa, nie tylko zaspokajają zapotrzebowania zgłaszane przez rynek, lecz także sami stymulują powstawanie nowych potrzeb u konsumentów i sami ten rynek poszerzają. W modelu Langego zaś miejsca na tego typu mechanizm nie ma.

Należy również zaznaczyć, że Lange zupełnie niemal pominął problematykę związaną z systemem finansowym i inflacją. Jak słusznie zauważa Tadeusz Kowalik, w rezultacie tego pominięcia na gruncie modelu Langego istnieć mogła możliwość lawinowego wzrostu cen produktów, który byłby wywołany właśnie niepożądanym i paradoksalnym efektem zadziałania skonstruowanego przez Langego mechanizmu rynkowego<sup>42</sup>. Nie trudno sobie bowiem wyobrazić sytuację, w której jeden trust, dążąc do zwiększenia swojego zysku, podnosi ceny przy jednoczesnym obniżeniu produkcji, czyli postępuje podobnie jak monopolista w systemie kapitalistycznym. Lange przewidywał w takiej sytuacji, jak wiemy, że dzięki przepływowi siły roboczej z innych gałęzi produkcji uda się szybko sytuację przywrócić do normy i problem zostanie rozwiązany. Na gruncie proponowanej przez niego logiki można jednak równie dobrze spodziewać się sytuacji, w której inne trusty, chcąc ratować poziom swoich dochodów (zagrożonych odplywem siły roboczej), postąpią w podobny sposób: zwiększą ceny, obniżą produkcję i tym samym będą mogły podnieść płace swoich pracowników. Powtórzenie podobnego schematu w przypadku większej liczby trustów i przedsiębiorstw musiałyby przynieść poważny wzrost cen, którego skutki poniosłoby całe społeczeństwo. Wydaje się więc, że wobec przedstawionych powyżej wątpliwości względnie sprawne i niegrożące wzrostem cen

<sup>42</sup> T. Kowalik, *Historia ekonomii w Polsce 1864–1950*, Wrocław 1992, s. 241.

funkcjonowanie tego mechanizmu możliwe byłoby tylko przy istnieniu, mówiąc językiem Marksa, „rezerwowej armii pracy”, typowej właśnie dla kapitalizmu. W modelu Langego nie ma dla niej miejsca, a obowiązek przyjmowania przez przedsiębiorstwa wszystkich zgłaszających się po pracę stanowi jedną z fundamentalnych zasad całego projektowanego systemu.

Mimo tych wszystkich, oczywistych dzisiaj, niedostatków zaproponowanej w pracy *Gospodarka – polityka – taktyka – organizacja socjalizmu* wizji gospodarczej przebudowy, warto dostrzec również tkwiące w niej pozytywne elementy. Przede wszystkim, co znacząco odróżnia ten model od propozycji innych socjalistycznych teoretyków, zachowany miał zostać rzeczywisty („pełnokrwisty”, jak pisze T. Kowalik) rynek produktów i pracy. Ponadto w miejsce znanego choćby ze Związku Radzieckiego woluntaryzmu administracji gospodarczej wprowadzano automatyczny mechanizm regulowania gospodarki, który jednocześnie miał być podstawą wytyczania dróg dalszego jej rozwoju. Tym samym w zamyśle Langego nowe inwestycje miały być uzależnione całkowicie od realnych potrzeb społeczeństwa, a gospodarka zabezpieczona przed zgubnym wpływem polityki. Szczególnie docenić również należy dążenie do faktycznego upodmiotowienia społeczeństwa w dziedzinie stosunków ekonomicznych. Chciał to Lange osiągnąć poprzez rozbudowę samorządu pracowniczego i obdarzenie go kompetencjami szerszymi niż proponowała to większość jego towarzyszy z PPS<sup>43</sup>. Właśnie rzeczywisty udział wszystkich pracowników w podejmowaniu decyzji gospodarczych miał przede wszystkim odróżniać socjalizm od zwykłego, znanego jeszcze z gospodarki kapitalistycznej, etatyzmu.

\*\*\*

Ta ciekawa i, jak widać, stworzona z głęboko humanistycznych pobudek wizja nie stała się przedmiotem poważniejszej dyskusji w okresie bezpośrednio po publikacji książki *Gospodarka – polityka – taktyka – organizacja socjalizmu*. Nie decydował o tym jedynie niski nakład pracy i stosunkowo wysoki poziom teoretycznego wyrafinowania. O tym, że książkę przemilczano na łamach oficjalnych pism PPS, decydował głównie radykalizm głoszonych w niej poglądów, mocno odstający od tez głoszonych przez przywódców partii, a także gorzki, rozliczeniowy ton tych jej fragmentów, które traktowały o polityce PPS i innych partii wchodzących w skład Międzynarodówki Socjalistycznej w latach 20. i początkach lat 30.<sup>44</sup>

<sup>43</sup> Zob. K. Piskała, *Wyzwolenie pracy czy instytucjonalizacja konfliktu klasowego? Samorządność robotnicza w myśli politycznej polskich socjalistów (1918–1939) – zarys problemu*, [w:] J. Budziński, J. Bonarek (red.), *Szkice z dziejów lewicy*, Piotrków Trybunalski 2015 [w druku].

<sup>44</sup> Zob. A. Jaeschke, *Myśl polityczna Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej 1931–1935*, Kraków 1989, s. 35–54.

Warto zresztą zwrócić uwagę, że o ile poglądy na kwestie pożądanej taktyki PPS czy metod walki klasowej formułowane w kręgu „Płomieni” stały się istotnym elementem dorobku programowego silnego w PPS w latach 30. skrzydła radykalnego, o tyle gospodarcze koncepcje zaprezentowane piórem Langego nie były już przyjmowane tak chętnie, a wyobrażenia pepeesowskich radykałów tamtego okresu na temat przyszłej gospodarki uspołecznionej w niewielkim stosunkowo stopniu odbiegały choćby od wizji przedstawionej przez Zygmunta Zarembę, a podzielanej w zasadzie przez przywódców partii<sup>45</sup>. Poglądy Langego na tle dotychczasowych rozważań gospodarczych polskich socjalistów były bardzo nieortodoksyjne. Wyróżniały się przede wszystkim rezygnacją z figury „centralnego planisty” (choć sam Lange akcentował „planowy” charakter swojego modelu, co wyrażał choćby tytuł pisanego przez niego rozdziału – *Droga do socjalistycznej gospodarki planowej*), zachowaniem mechanizmu rynkowego, w którego racjonalność Lange wierzył, czy wreszcie oryginalnym podejściem do problemu utrzymania równowagi całego systemu.

Model gospodarki socjalistycznej Langego nie został jednak całkowicie odrzucony przez radykalne skrzydło PPS. W wersji zmodyfikowanej i dostosowanej do tradycyjnych wyobrażeń podzielanych w ruchu socjalistycznym<sup>46</sup> został fundamentem gospodarczej części programu przedstawionego przez radykalne skrzydło PPS przed XXIV Kongresem partii. Program ten jednak, choć opracowywano go, gdy w PPS silna była wewnętrzna opozycja, nie miał okazji stać się podstawą nowej platformy politycznej partii. Doszło do tego między innymi dlatego, że w latach 1936–1937 władze PPS, a zwłaszcza sekretarz generalny partii, Kazimierz Pużak, podjęły zdecydowane kroki mające na celu ograniczenie wpływów opozycji i wyeliminowanie większości jej zwolenników z grona delegatów na kongres, który uchwalić miał nowy program. Gdy jednak do tego dochodziło, Lange przebywał już w Stanach Zjednoczonych, gdzie właśnie rozpoczął wielką polemikę z wybitnymi przedstawicielami ekonomii neoklasycznej

<sup>45</sup> K. Piskala, *Drogowskazy przyszłości?...*, s. 161.

<sup>46</sup> W gospodarczej części projektu programu sygnowanego formalnie nazwiskami B. Drobnera, J. Libkinda i A. Próchnika zawarto podobną do tej przedstawionej przez Langego analizę przyczyn kryzysu i przemian, jakim uległ w pierwszych trzech dekadach wieku system kapitalistyczny, natomiast w części (bardzo krótkiej), w której przedstawiono zarysy przyszłej gospodarki uspołecznionej, dostrzec można istotne różnice z modelem zaproponowanym przez Langego – przede wszystkim postulowano utworzenie Naczelnej Rady Gospodarczej, która kierowałaby życiem gospodarczym, miała swój udział w kierownictwie poszczególnych zakładów oraz, jak można przypuszczać, nadawałaby planowy charakter całej gospodarce. W krótkim opisie gospodarki uspołecznionej, zawartym w tym dokumencie, nie ma próby przedstawienia mechanizmów zapewniających stabilność i równowagę całego systemu gospodarczego, próżno też szukać – typowych dla modelu Langego – wizji „pełnokrwistego” rynku dóbr i usług, czy prób ścisłego powiązania decyzji administracji gospodarczej z impulsami płynącymi od konsumentów; zob. *Projekt Programu Polskiej Partii Socjalistycznej*, „Archiwum Ruchu Robotniczego”, t. 4, s. 205–217.

na temat możliwości racjonalnej kalkulacji w gospodarce uspołecznionej<sup>47</sup>. W sporze tym wystąpił już jednak z modelem gospodarki socjalistycznej znacznie doskonalszym niż ten pisany na potrzeby programowego manifestu „Płomieni” w 1934 roku.

---

<sup>47</sup> Zob. E. Łukawer, *Spór o racjonalność gospodarki socjalistycznej. Z historii problemu*, Kraków 2005.





## **Założenia polityki Ministerstwa Opieki Społecznej pod kierownictwem Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego**

15 maja 1936 r. zaprzysiężony został rząd, na którego czele stanął gen. dyw. Sławoj Felicjan Składkowski. Stanowisko ministra opieki społecznej w tym gabinecie objął pełniący wcześniej funkcję prezesa Rady Ministrów Marian Zyndram-Kościałkowski, jeden z najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli rządzącego w Polsce od 1926 r. reżimu. Peowiak, legionista, podpułkownik piechoty Wojska Polskiego, parlamentarzysta z wieloletnim stażem, wojewoda białostocki, komisaryczny prezydent m.st. Warszawy, minister spraw wewnętrznych, wreszcie premier, a dodatkowo prominentny działacz kombatancki, stojący na czele Zarządu Głównego Związku Rezerwistów i zasiadający we władzach Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny – niewątpliwie był M. Zyndram-Kościałkowski postacią nietuzinkową i posiadającą bogate doświadczenie w pracy państwowej. Ministerstwem Opieki Społecznej (dalej: MOS) kierował przez cały okres funkcjonowania gabinetu S. F. Składkowskiego, aż do dymisji złożonej przez internowany na terytorium Rumunii rząd 30 września 1939 r., a więc przez niemal 3,5 roku, co sprawiło, że był jednym z najdłużej urzędujących ministrów właściwych ds. opieki społecznej w okresie II Rzeczypospolitej<sup>1</sup>.

Obejmując kierownictwo MOS, posiadał M. Zyndram-Kościałkowski niemałe doświadczenie w kwestii prowadzenia polityki socjalnej. Szczególne zainteresowanie tą dziedziną przejawiał już sprawując mandat posła na Sejm RP w latach 20. Także w okresie piastowania godności wojewody białostockiego roztaczał nadzór nad odpowiedzialnymi za opiekę społeczną komórkami organizacyjnymi Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego, natomiast w czasie, kiedy pełnił funkcję komisarycznego prezydenta m.st. Warszawy, przejął bezpośrednią kontrolę nad odpowiadającymi za politykę socjalną agendami magistratu stolicy. Również jako prezes Rady Ministrów starał się M. Zyndram-Kościałkowski prowadzić nadzór nad polityką społeczną. Po powołaniu rządu S. F. Składkowskiego stery MOS przejmowała więc osoba znakomicie rozeznana

---

<sup>1</sup> Najdłużej, bo niemal 4,5 roku, na czele Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (w 1935 r. przekształconego w MOS) stał gen. bryg. Stefan Hubicki (od grudnia 1930 do maja 1934 roku). Przez dłuższy okres pracami resortu kierowali także Stanisław Jurkiewicz – niespełna 3 lata (od maja 1926 do kwietnia 1929 r.) oraz Ludwik Darowski – z przerwami ponad 2 lata (od maja 1921 do końca sierpnia 1923 r., a także od połowy grudnia 1923 do połowy stycznia 1924 roku).

w znajdujących się w zakresie kompetencji resortu kwestiach i dobrze przygotowana do stawienia czoła stojącym przed ministerstwem wyzwaniom.

Wyzwania te natomiast były ogromne, a ich realizacji nie mogły ułatwiać niezwykle skromne w stosunku do potrzeb możliwości finansowe MOS. Choć w drugiej połowie lat 30. stan polskiej gospodarki zaczął się zdecydowanie poprawiać, a co za tym idzie zwiększać zaczęły się także nakłady skarbowe, jakie pozostawały w dyspozycji rządu, to przyrost ten nie przekładał się w sposób wprost proporcjonalny na budżet MOS. Głównym powodem tego zjawiska był zaś fakt, iż opieka społeczna nie była – bo w trudnej ekonomicznie oraz geopolitycznie sytuacji kraju być nie mogła – priorytetem rządzących, ustępując pola konieczności zwiększania nakładów choćby na inwestycje gospodarcze i militarne, czy na bezpieczeństwo wewnętrzne. Powolny przyrost środków finansowych na wydatki socjalne wymuszał więc konieczność jasnego określenia priorytetów i niejako zadaniowego podchodzenia do wykonywania budżetów MOS, by w sytuacji, gdy nie było możliwe równomierne i jednocześnie odpowiadające potrzebom społecznym realizowanie zadań resortu, skoncentrować maksymalną ilość nakładów na osiągnięcie konkretnych celów, których urzeczywistnienie zapewniłoby optymalne z punktu widzenia korzyści społecznych efekty.

Jak sam o swojej misji na stanowisku kierownika resortu odpowiadającego za politykę socjalną i służbę zdrowia mówił M. Zyndram-Kościałkowski:

Praca moja, jako ministra o[pieki] s[połecznej], przypadła na okres przebudowy struktury gospodarczej kraju, zmierzającej do wzmocnienia potencjału gotowości bojowej państwa, maksymalnego podniesienia poziomu wytwórczości, możliwie największej samodzielności surowcowej oraz przebudowy struktury zawodowej ludności. Równoległe z realizowaniem idei siły materialnej państwa, musiało następować rozwiązanie pozytywne zagadnienia potocznie zwanego sprawiedliwością społeczną. Na tych dwóch literach bowiem – siły materialnej państwa i sprawiedliwości społecznej – mogła być tylko budowana potęga Rzeczypospolitej, jej siła militarna i moralna. Zbudować ją mogli tylko pełnowartościowi ludzie pracy fizycznej i umysłowej. Pełnowartościowi zarówno pod względem zdrowia fizycznego, poziomu życia, jak poziomu kultury i postawy moralnej<sup>2</sup>.

Wyraźnie widać z powyższej wypowiedzi, iż jako jedno z głównych zadań aparatu państwowego postrzegał M. Zyndram-Kościałkowski prowadzenie polityki dążącej do zdecydowanej poprawy warunków życia obywateli. Wynikało to z tego, że właśnie w stosunkowo zasobnym społeczeństwie widział były premier warunek *sine qua non* osiągnięcia przez Rzeczpospolitą charakteru regionalnego mocarstwa. Społeczeństwo takie zapewniałoby państwu zarówno odpowiednie kadry pracownicze, jak i zdrowego

<sup>2</sup> Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Relacje z kampanii 1939 roku, sygn. B.I.1a/25, Relacja M. Zyndrama-Kościałkowskiego (dalej: IPMS, Relacje), k. 315–316.

rekruta<sup>3</sup>. Zmniejszeniu uległyby również szanse na zaognienie konfliktów na tle socjalnym czy narodowościowym<sup>4</sup>.

Głównym zadaniem tego artykułu jest prezentacja problemów polskiej polityki socjalnej, których rozwiązania, bądź przynajmniej złagodzenia, podjął się resort opieki społecznej w okresie, gdy na jego czele stał M. Zyndram-Kościałkowski. Należy zwrócić uwagę na swoistą dwutorowość prac resortu. Z jednej strony sporą część energii MOS pochłaniało doraźne reagowanie na szczególnie palące problemy społeczne, jak chociażby kwestia pomocy bezrobotnym i najuboższym w okresie zimowym. Drugim torem działalności resortu była praca legislacyjna odnosząca się w dużej mierze do zagadnień, których wciąż bardzo młoda polska państwowość nie zdążyła jeszcze wcześniej uregulować.

Zagadnienia polskiej polityki socjalnej okresu międzywojnia doczekały się stosunkowo bogatej literatury przedmiotu. Warto w tym miejscu wymienić prace Mariana Balcereka, Marii K. Ciechocińskiej, Urszuli Anny Domżał, Mirosławy Furmanowskiej, Pawła Graty, Haliny Janowskiej, Zbigniewa Landaua i Jerzego Tomaszewskiego, Jolanty Sadowskiej, Macieja Świącickiego, Elżbiety Więckowskiej czy Janusza Żarnowskiego<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> W swym przemówieniu na plenum Sejmu w lutym 1937 r. zauważał minister opieki społecznej, co następuje: „Musimy sobie uświadomić, że Rzeczpospolita Polska to już dziś 34 miliony mózgów, serc i rąk do pracy, stanowiących państwo, posiadających swe prawa i obowiązki. Z tytułu mej pracy ponoszę w dużym stopniu bezpośrednią odpowiedzialność za to, aby ten żywy człowiek, tworzący naród i państwo polskie, budujący wielkość i moc Rz[eczy]p[ospo]litej był człowiekiem zdrowym i silnym fizycznie, a przeto i moralnie. Taki tylko bowiem człowiek, pełen zdrowia fizycznego, tężyzny moralnej może w czasach pokoju «Polskę podciągnąć wzwyż», a w wojennej potrzebie być dobrym żołnierzem, musi mieć on jednak pracę dającą mu odpowiednie warunki wychowania i rozwoju” (Sprawozdanie stenograficzne – dalej: Ss – z 39 posiedzenia Sejmu RP, 13 II 1937, ł. 15).

<sup>4</sup> Jak stwierdzał sam M. Zyndram-Kościałkowski: „[...] los człowieka pracy w Polsce, któremu konstytucja kwietniowa przypisuje szczególnie ważne znaczenie, stawał się najtrójskliwszym zagadnieniem działania mego, jako ministra opieki społecznej. Znalezienie w Polsce równowagi społecznej pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą, pomiędzy kapitałem pieniądza a kapitałem jako odpowiednikiem pracy, najproduktywniejsze wykorzystanie wszystkich sił w narodzie dla dobra państwa i wciągnięcie najszerzych warstw społeczeństwa w orbitę życia gospodarczego i polityczno-państwowego – oto był wielki cel, który stał przed nami. Nad tym celem górowała wiara, że tylko osiągnięcie harmonijnego współdziałania wszystkich czynników społecznych, da możliwość osiągnięcia szczytnej skali rozbudowy sił państwowych, a możliwie najściślejsze powiązanie najszerzych warstw społeczeństwa z interesem państwa da państwu najtrwalsze podstawy bytu” (IPMS, Relacje, k. 316).

<sup>5</sup> M. Balcerek, *Rozwój opieki nad dzieckiem w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1978; M. K. Ciechocińska, *Położenie klasy robotniczej w Polsce 1929–1939. Studia i materiały*, Warszawa 1965; *eadem*, *Próby walki z bezrobociem w Polsce międzywojennej*, Warszawa 1965; U. A. Domżał, *Opieka państwa i organizacji pozarządowych nad dzieckiem w latach 1919–1939*, Łódź 2009; M. Furmanowska, *Działania na rzecz rodziny w Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 2008; P. Grata, *Zagadnienia i priorytety polskiej polityki społecznej w latach 1918–1939*, „Polityka i Społeczeństwo” 2012, nr 10, s. 32–40; *idem.*, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej. Uwarunkowania – instytucje – działania*, Rzeszów 2013; H. Janowska, *Emigracja zarobkowa z Polski 1918–1939*, Warszawa 1981; P. Makarzec, *Ubezpieczenia społeczne w II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji w Lublinie” 2012, nr 2, s. 197–210; Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi w Polsce. Materialne warunki bytu 1918–1939*, Warszawa 1971; C. Jackowiak (red.), *Rozwój ubezpieczeń społecznych w Polsce*,

Szereg niezwykle informatywnych monografii, broszur i prac zbiorowych ukazał się także jeszcze przed wybuchem II wojny światowej<sup>6</sup>. W literaturze przedmiotu brakuje natomiast opracowania syntetycznie ujmującego działalność MOS w drugiej połowie lat 30. XX wieku.

Problemy, przed którymi stawał M. Zyndram-Kościałkowski obejmując 15 maja 1936 r. MOS, były liczne i w zdecydowanej swej większości były problemami mającymi charakter systemowy, a jako takie wymagały kompleksowych, obliczonych raczej na długofalowe skutki, niż na rychłe korzyści, rozwiązań. Do najistotniejszych zagadnień, z jakimi mierzył się nowy minister, zaliczyć należy m.in. bezrobocie, zagadnienia populacyjne, kwestię systemu opieki nad matką i dzieckiem, rozbudowę sieci placówek zdrowia, kwestię regulacji dziedziny ubezpieczeń społecznych czy konieczność prowadzenia systematycznej akcji wspierania najuboższych, szczególnie istotnej w miesiącach zimowych.

Chociaż stanowisko ministra opieki społecznej objął M. Zyndram-Kościałkowski w maju 1936 r. i w pierwszym roku swojego urzędowania realizował budżet resortu opracowany jeszcze pod kierownictwem jego poprzednika, Władysława Jaszczolta, to jednak nie można powiedzieć, iż był zmuszony wykonywać program, który nie odpowiadał jego wizji przebudowy stosunków socjalnych w kraju. Wynikało to chociażby z faktu, iż jako premier brał udział w procesie określenia głównych celów polityki socjalnej państwa<sup>7</sup>.

Największym oczywiście i najistotniejszym problemem, z którym zmierzyć się przyszło na stanowisku kierownika MOS M. Zyndramowi-Kościałkowskiemu, była

---

Wrocław 1991; J. Sadowska, *Lecznictwo ubezpieczeniowe w II Rzeczypospolitej*, Łódź 1990; M. Święcicki, *Instytucje polskiego prawa pracy w latach 1918–1939*, Warszawa 1960; E. Więckowska, *Lekarze jako grupa zawodowa w II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2004; A. Zandberg, *Lecznictwo uzależnień w Polsce w latach 1918–1939*, [w:] M. Felsmann, M. Z. Felsmann, J. Szarek (red.), *Dawna medycyna i weterynaria*, t. 3, *Pacjent*, Chełmno 2011, s. 277–301; J. Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973.

<sup>6</sup> Warto wymienić chociażby następujące pozycje: L. Landau, J. Pański, E. Strzelecki (oprac.), *Bezrobocie wśród chłopów*, Warszawa 1939; E. Boczkowski, *Analiza i ocena działalności ubezpieczenia chorobowego w latach 1933–1938 pod względem administracyjno-lekarskim i organizacyjnym*, Warszawa 1939; W. Chodźko, *Prostytucja i choroby weneryczne jako zjawisko społeczne*, Warszawa 1939; *Dwadzieścia lat publicznej służby zdrowia w Polsce Odrodzonej 1918–1939*, Warszawa 1939; T. Dyboski, *Ubezpieczenia społeczne w Polsce w ostatnich latach*, Warszawa 1939; M. Kacprzak, *Lekarze w Polsce*, Warszawa 1937; *idem*, *Rozsiedlenie lekarzy w Polsce*, Warszawa 1937; M. Klott, *Inspekcja Pracy w Polsce*, Warszawa 1937; J. W. Lgocki, *Podstawy prawne i organizacyjne ubezpieczeń społecznych w Polsce*, Warszawa 1937; J. Zagórski, *Bezrobocie sezonowe robotników w Polsce*, „Studia i Materiały Instytutu Spraw Społecznych” 1938, z. 1.

<sup>7</sup> W przesłanej do Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych relacji z okresu sprawowania stanowiska ministra opieki społecznej oraz z pracy MOS po agresji niemieckiej na Polskę, twierdził nawet, iż to on w okresie sprawowania urzędu premiera był autorem wytycznych polityki socjalnej, a swoje wejście do gabinetu S. F. Składkowskiego uzależnił od zapewnienia, że program ten dalej będzie mógł realizować. IPMS, Relacje, k. 315.

kwestia daleko niewystarczających na zaspokojenie najbardziej palących potrzeb społecznych funduszy. Aby osiągnąć maksymalne efekty przy realizacji prowadzonych przez siebie działań, prowadził on politykę ścisłej koordynacji prac Ministerstwa z aktywnością w swej strukturze autonomicznych względem resortu służb i instytucji, takich jak Fundusz Pracy (FP) czy Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS). Oznaczało to rzecz jasna podporządkowanie prac tych instytucji programowi realizowanemu przez MOS.

Dążąc do dalszego zwiększenia nakładów finansowych na opiekę społeczną, doprowadził M. Zyndram-Kościałkowski do powołania 9 października 1936 r. Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym (OOKZPB), mającego stanowić ciało koordynujące na szczeblu centralnym proces zbiórki i dystrybucji środków finansowych oraz darów przedmiotowych (tj. opału, żywienia itd.)<sup>8</sup>. Tego typu działalność samopomocowa była konieczna wobec znaczącego zwiększania się w okresie zimowym liczby bezrobotnych, co spowodowane było chociażby brakiem robót publicznych. Oczywiście działalność taka była prowadzona już w okresie wcześniejszym, a kierowanie nią spoczywało głównie na barkach urzędów wojewódzkich oraz poszczególnych samorządów. Przekształcenie jednakże zimowej akcji samopomocowej w skoordynowaną inicjatywę ogólnopolską budziło nadzieje na zebranie większych środków finansowych i lepszą ich dystrybucję. Dodatkowo wprowadzenie rozwiązania tego typu pozwalało M. Zyndramowi-Kościałkowskiemu, jako ministrowi opieki społecznej i prezesowi OOKZPB w jednej osobie, na uzyskanie bezpośredniego wpływu na sposób wydatkowania niemałych wszak i pozabudżetowych środków pozostających w gestii Komitetu, a przez to na podporządkowanie polityki finansowej OOKZPB planom MOS. A że środki, jakimi dysponował Komitet, były niemałe dowodzi chociażby zestawianie bilansu finansowego OOKZPB na dzień 4 sierpnia 1937 r., podsumowujące pierwszy rok prowadzenia akcji. Zebrano wówczas niemal 37 mln zł (w tym nieco ponad 28,5 mln zł w gotówce i niemal 8,5 mln zł w naturze), z czego

---

<sup>8</sup> Jak głosiła odezwa, odczytana na posiedzeniu organizacyjnym OOKZPB przez M. Zyndrama-Kościałkowskiego: „Samozachowawczy instynkt narodu wzywa wszystkich obywateli gorącego serca, aby na pomoc bezrobotnym złożyli część swego dochodu lub mienia, nie odczepny grosz litości, lecz dług społeczny. [...] Najważniejszym naszym zadaniem będzie skupienie i koordynacja ofiarnego wysiłku całego społeczeństwa i zapewnienie w ten sposób najbardziej celowego podziału darów. Chcemy obudzić ofiarną myśl zbiorową, która wyrazi się w powszechnym czynie. Chcemy wszcząć ruch, który stanie się popolitym ruszeniem samopomocy społeczeństwa” (*Sprawozdanie z akcji samopomocy zimowej za rok 1936/1937*, Warszawa 1937, s. 7). Przemawiając na posiedzeniu sejmowej Komisji Budżetowej w styczniu 1937 r. M. Zyndram-Kościałkowski pokusił się o ogólne podsumowanie pierwszego okresu działania OOKZPB, stwierdzając: „Sądząc z przyjęcia, jakiego doznała w opinii publicznej podjęta inicjatywa pomocy zimowej, społeczeństwo przyjęło na siebie ciężar odpowiedzialności za dole upośledzonych przez los współbraci oraz zrozumiało konieczność uchronienia od zniszczenia największego kapitału jaki posiadamy – ogromnej siły roboczej” („Gazeta Polska”, 15 I 1937, nr 15, s. 16).

w trakcie sezonu zimowego 1936/1937 rozprowadzono już niemal 33 mln zł<sup>9</sup>. Jest to więc kwota wielkością swą przekraczająca połowę ówczesnego budżetu MOS!

Choć sam M. Zyndram-Kościałkowski wskazywał, iż w wielu aspektach inicjatywa tego typu prowadziła do konsolidacji społeczeństwa II Rzeczypospolitej, twierdząc:

Przez dobrowolny i społeczny charakter tej akcji chciałem osiągnąć przede wszystkim dwie rzeczy, które stanowią o morale społeczeństwa: 1. kojącą świadomość obywatela pozbawionego pracy, że jest członkiem wielkiej rodziny, jaką jest naród, która dobrowolnie i od serca z pomocą mu w potrzebie śpieszy; i 2. zjednoczenie wszystkich ludzi dobrej woli w konkretnej, wspólnej, a dla wzniesłego celu przeprowadzonej, akcji. Do udziału w tej akcji zaprosiłem wszystkich obywateli kraju, bez różnicy wyznania i narodowości oraz niezależnie od różnic partyjnych<sup>10</sup>.

Nie da się jednocześnie ukryć, iż najistotniejszą rolę odgrywały finansowe korzyści z akcji, która prowadzona przez trzy lata była w stanie wpompować do systemu opieki społecznej ponad 100 mln zł dodatkowych, pozabudżetowych środków<sup>11</sup>.

Pierwszym większym publicznym wystąpieniem M. Zyndrama-Kościałkowskiego, które w sposób kompleksowy przedstawiało program, jaki zamierzał on realizować jako minister opieki społecznej, było przemówienie na plenum Sejmu RP w trakcie dyskusji nad preliminarzem budżetowym MOS na rok rozliczeniowy 1937/1938. Zostało ono ogłoszone 13 lutego 1937 r., a więc niemal dokładnie 9 miesięcy po objęciu przez niego ministerialnego stanowiska.

Kilka miesięcy, które MOS pod kierownictwem byłego premiera miało na przygotowanie projektu budżetu na rok kolejny, pozwalało na spokojnie, bez pośpiechu dokonać ewaluacji priorytetów polskiej polityki społecznej i podjąć optymalną decyzję co do tych jej działów, które zasługiwały na największej uwagi w najbliższym okresie. W swoim przemówieniu z 13 lutego 1937 r. M. Zyndram-Kościałkowski klarownie określił obszary polityki socjalnej i zdrowotnej, na których kierowany przez niego resort zamierza się koncentrować. Do najważniejszych z nich należały: walka z bezrobociem, zapewnienie pracy dla młodzieży, ujednoczenie systemu ubezpieczeń społecznych. Jak więc widać,

<sup>9</sup> Ogólne koszty akcji wyniosły około 600 tys. zł, a ponad 3,3 mln zł w gotówce i dobrach naturalnych przejść miało na rok kolejny. *Ibidem*, s. 19.

<sup>10</sup> IPMS, Relacje, k. 351.

<sup>11</sup> O społecznych korzyściach tej akcji były premier mówił w lutym 1939 r., zabierając na plenum Sejmu głos w debacie nad preliminarzem budżetowym MOS na rok rozliczeniowy 1939/1940: „Problem walki z bezrobociem obok głównego zadania, [tj.] dostarczenia pracy, jest również problemem ratowania egzystencji ludzkich od nędzy. Z wielkim uznaniem podnieść muszę zrozumienie i żywy oddźwięk, z jakim hasło pomocy dla bezrobotnych spotkało w społeczeństwie. Trzeci już rok działa z korzyścią dla państwa Pomoc Zimowa, zasilając w najkrytyczniejszych miesiącach z górą 300 tys. rodzin bezrobotnych i obejmując opieką około miliona najuboższej dziatwy. Powszechna ofiarność publiczna przynosi na ten cel przeszło 30 mln zł rocznie, co łącznie z wkładem ze źródeł publicznych daje około 40 mln zł na rok” (Ss z 12 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1939, ł. 73).

wyselekcjonowano problemy, które zarówno stanowiły kwestie społecznie niezwykle palące, jak i wymagały systemowych rozwiązań.

W przypadku walki z bezrobociem – zagadnienia, które spędzało sen z powiek wszystkim praktycznie wcześniejszym ekipom – program rządowy nie grzeszył co prawda oryginalnością, lecz jednocześnie wydawał się programem gwarantującym stosunkowo pewne rezultaty, zważywszy na ówczesne uwarunkowania. Dwoma głównymi środkami wiodącymi do zmniejszenia bezrobocia miały być intensyfikacja zatrudnienia poprzez rozbudowę przemysłu w okresie koniunktury oraz emigracja zarobkowa<sup>12</sup>. Minister wiedział oczywiście, że te postulowane przez niego ścieżki zmniejszania bezrobocia mogą przynieść efekty jedynie w perspektywie długofalowej, szczególnie, iż ruch emigracyjny w okresie kryzysu gospodarczego uległ praktycznie całkowitemu załamaniu. Dodatkowo rozbudowa przemysłu i powiązana z nim migracja ludności do miast niosła ze sobą pewne niebezpieczeństwa. Jak zauważał M. Zyndram-Kościałkowski na marginesie zagadnienia braku pracy w miastach:

Długotrwale bezrobocie w miastach niesie ze sobą niejednokrotnie znamiona wstrząsającego tragizmu. Z bezrobociem tym wiąże się nie tylko zagadnienie zdrowia fizycznego i utraty zdolności do pracy, ale bodajże jeszcze ważniejsze zagadnienie natury moralnej. Musimy sobie zdać sprawę, że nie może być zdrowia moralnego tam, gdzie panuje już od lat kilku zastraszająca nędza. Szybka naprawa istniejącego stanu rzeczy nie jest możliwa. W nad wyraz skomplikowanych warunkach populacyjnych, politycznych i gospodarczych Polski współczesnej i jej stosunków z innymi krajami jedno ministerstwo ani nawet cały rząd nie są w możności znaleźć cudownego rozwiązania dla trudności spiętrzonych na rynku pracy. Nie będąc w stanie zatrudnić wszystkich musimy przepracować jak najgruntowniej zagadnienie podziału pracy pomiędzy potrzebujących<sup>13</sup>.

Chociaż minister jasno zdawał sobie sprawę ze spoczywających nań ograniczeń w dziedzinie możliwości rozwiązania kwestii bezrobocia, nie znaczy to wszakże, że nie zamierzał na tym polu podejmować żadnych inicjatyw. Korzyści doraźne planowano uzyskać poprzez skrócenie czasu pracy z 8 do 6 godzin, co miałoby pozwolić na obdzielenie tym samym kontyngentem pracy większej liczby robotników (w pierwszym rzędzie

---

<sup>12</sup> Jak mówił w swoim przemówieniu M. Zyndram-Kościałkowski: „Drogą właściwego powiązania polityki socjalnej z gospodarczą chcemy pchnąć problem zatrudnienia na właściwą drogę. W dyskusji nad planem inwestycyjnym rządu konieczność tego powiązania jaskrawo uwypukliła się. Wchodzimy w okres poprawiającej się koniunktury, wykorzystanie przeto chwili bieżącej jest szczególnie ważne. Nie wolno tracić ani jednej chwili, gdyż trudno jest dziś przewidzieć wiele będziemy mieli czasu ma skok wzwyż. [...] sprawa emigracji stanowi po kwestii uprzemysłowienia kraju najważniejszy punkt programu zmniejszenia bezrobocia. Wprawdzie nie jest rzeczą możliwą, by rozmiary emigracji doszły do poziomu z lat przedwojennych, tym niemniej wydaje się prawdopodobne, iż w najbliższej przyszłości, w miarę poprawy koniunkturalnej, otworzą się w tym zakresie lepsze perspektywy” (Ss z 39 posiedzenia Sejmu RP, 13 II 1937, ł. 16).

<sup>13</sup> *Ibidem*, ł. 17.

zmiany w tym kierunku wprowadzane być miały w górnictwie). Kolejnego czynnika mającego przyczynić się do zmniejszenia głodu pracy upatrywano w rozbudowie szeroko rozumianego rolnictwa, przy czym chodzić miało nie tylko o intensyfikację upraw i hodowli poprzez podnoszenie poziomu agrokultury i nasilenie realizacji reformy rolnej<sup>14</sup>, lecz również przez tworzenie warunków dla rozwoju wszelkich gałęzi przemysłu spożywczego i przetwórczego, czy też chałupnictwa, chociażby poprzez umożliwienie im łatwiejszego dostępu do kredytu czy przez regulację zasad zbytu<sup>15</sup>.

W tym miejscu słów kilka poświęcić warto kwestii chałupnictwa. Jego rozwój postrzegany był przez rządzących jako zjawisko korzystne, gdyż pozwalające na zwiększenie dochodów dotkniętych kryzysem ekonomicznym gospodarstw rolniczych oraz silniej wiążące obszary wiejskie z modelem gospodarki pieniężno-towarowej, co było zjawiskiem szczególnie pożądanym we wschodnich województwa Rzeczypospolitej. Rozwój chałupnictwa niósł ze sobą jednak również szereg zjawisk niekorzystnych. Przemawiając z trybuny sejmowej w lutym 1938 r., M. Zyndram-Kościałkowski poruszył kwestię chałupnictwa:

Jest to zagadnienie, które wymaga w Polsce unormowania i uporządkowania. Przez brak organizacji kredytu z jednej i zbytu z drugiej strony jest to warstwa pracownicza oddana w szpony wyzysku, nie spotykanego na żadnym innym odcinku pracy. Przemysł chałupniczy, dla kontroli nie uchwytny, w dzisiejszej formie dezorganizuje rynek, a szczególnie daje się we znaki rzemiosłu. Doceniając wagę tego problemu wystąpiliśmy z inicjatywą, aby zakres działania istniejącej pod przewodnictwem p. ministra przemysłu i handlu Komisji do Spraw Przemysłu Ludowego i Domowego rozszerzyć także na chałupnictwo. Komisja ta centralizuje

<sup>14</sup> Konieczność intensyfikacji produkcji rolnej wiązała się również z tym, że minister opieki społecznej uważał, iż zasadniczo agrarna struktura kraju nie ma szans ulec zmianie w perspektywie krótkoterminowej. Jak stwierdzał: „Istnieje w Polsce zarówno w miastach, jak i na wsi wielka rezerwowa armia pracy. Zbędni, nie mający pełnego zatrudnienia na wsi, ciągną do miasta szukając pracy. Długo jeszcze niedostateczna chłonność miast naszych i przeludnienie ich bezrobotnymi nie da im pracy. Należy więc drogą intensyfikacji warsztatów rolnych, drogą naprawy ustroju rolnego, drogą zwiększenia uprawnych obszarów, wyrwanych nieużytkom, wreszcie drogą rozwinięcia przemysłu chałupniczego na wsi powstrzymać zbyt szybki marsz poszukujących pracy ze wsi do miast” (Ss z 39 posiedzenia Sejmu RP, 13 II 1937, ł. 16–17).

<sup>15</sup> O inicjatywach podjętych na tym polu przez rząd M. Zyndram-Kościałkowski mówił w Sejmie dwa lata później, referując budżet na rok rozliczeniowy 1939/1940: „Obok finansowania inwestycji, związanych z potrzebami wsi, jak to: chłodnie, rzeźnie, bazyry ludowe itp. oraz regulowania i przyśpieszania akcji wchłaniania przez przemysł napływających ze wsi bezrobotnych, bezpośrednia pomoc w tworzeniu drobnych warsztatów i pomoc udzielana chałupnictwu oraz przemysłowi domowemu i ludowemu, a ponadto pomoc pośrednia w postaci tworzenia kas bezprocentowych ma niemałe znaczenie dla gospodarczego wzmocnienia możliwie dużej ilości pozostających bez środków egzystencji rolników. Jest to akcja wprawdzie pionierska jeszcze i prowadzona z braku odpowiednich środków w niewielkiej dotąd skali, ale sam fakt podjęcia jej i pomyślnego rozwoju wskazuje na to, że obrana droga jest słuszna i musi być w dalszym ciągu intensywnie rozwijana” (Ss z 12 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1939, ł. 74).



wszystkie wysiłki, zmierzające do przyścia z pomocą finansową przemysłowi ludowemu, domowemu i chałupniczemu<sup>16</sup>.

Referując 17 lutego 1938 r. w Sejmie preliminarz budżetowy MOS na rok następny, stwierdzał M. Zyndram-Kościałkowski jasno, iż mimo widocznej poprawy na rynku pracy i przewidywania tendencji wzrostowej na najbliższą przyszłość, kwestia bezrobocia wciąż pozostaje bardzo daleko od rozwiązania. Jak mówił:

Wielkie koło życia gospodarczego Polski zostało puszczone w ruch. Duża liczba ludzi otrzymała pracę. Czyśmy jednak rozwiązali już kwestię bezrobocia? Nie. Co więcej, oficjalne cyfry notują niewielki wprawdzie, ale wzrost liczby bezrobotnych obok widocznego wzrostu stanu zatrudnienia. Gdzie więc szukać przyczyny tych jakby sprzecznych zjawisk? Znajdujemy ją przede wszystkim w przyroście ludności. Przyrostu tego nie wchłania jeszcze nasz aparat produkcyjny, którego tempo rozwoju nie dotrzymuje kroku tempu przyrostu ludnościowego. Z przeludnionej wsi garną się ludzie do miast w poszukiwaniu pracy, a znacznie realniejsza obecnie możliwość uzyskania pracy przez publiczne biura pośrednictwa powoduje większy napór na te biura ze strony poszukujących pracy; nie bez znaczenia jest również w szerszej ostatnio skali udzielana pomoc doraźna dla bezrobotnych.

Likwidacja bezrobocia wymaga dalszych systematycznych, energicznych i konsekwentnych wysiłków ze wszystkich stron i na wszystkich odcinkach życia gospodarczego<sup>17</sup>.

Przedstawiając pomyślnie prognozy gospodarcze nie omieszkał również minister wspomnieć, iż nastąpił także długo oczekiwany przełom na polu emigracji zarobkowej, na którą w roku 1937 zdecydowało się nieco ponad 100 tys. osób, co w porównaniu z poprzednimi latami stanowiło skok o kilkanaście tysięcy. Ten wzrostowy trend został bardzo pozytywnie przyjęty przez rządzących, którzy w emigracji upatrywali jednej z głównych szans na złagodzenie problemu bezrobocia. Przemawiając w lutym 1937 r. na forum Sejmu, M. Zyndram-Kościałkowski zauważał:

Od chwili odzyskania niepodległości państwa przybyło nam w drodze naturalnego przyrostu 8 mln ludności, z czego od chwili rozpoczęcia się kryzysu 3,5 mln. Dość poważnie oddziałujący w swoim czasie na rynek pracy ruch emigracyjny załamał się prawie całkowicie. W roku 1932 emigracja zamorska osiągnęła swe minimum, tj. 10 tys. emigrantów. W latach ostatnich

---

<sup>16</sup> Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 20. Minister opieki społecznej nawiązywał do tej kwestii również w lutym 1939 r. w trakcie sejmowej debaty nad budżetem MOS na rok rozliczeniowy 1939/1940: „Zagadnienie chałupnictwa jest jednym z najbardziej trudnych i skomplikowanych problemów polskiego życia społeczno-gospodarczego. Rozwija się ono niejako na marginesie wielkiej wytwórczości i stanowi w gospodarce polskiej czynnik ważki ze względów zarówno gospodarczych, jak i układu sił społecznych. Chałupnicy, których jest około 500 tys., rekrutują się przeważnie ze spauperyzowanej ludności wiejskiej i czeladników rzemieślniczych, którzy nie mogą wykonywać samodzielnego rzemiosła. Oparcie chałupnictwa na zdrowych podstawach gospodarczych i społecznych, a przede wszystkim zapewnienie chałupnikom zasadniczej poprawy warunków pracy i zarobków może być osiągnięte jedynie w drodze wydania odpowiedniej ustawy chałupniczej. Prace przygotowawcze w tej dziedzinie są już daleko zaawansowane” (Ss z 12 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1939, ł. 74).

<sup>17</sup> Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 14.

jedynie sezonowa emigracja robotników rolnych do Łotwy dała 20 tys. ludzi. Stosunek zaś emigracji i reemigracji do Francji był wybitnie niekorzystny dla Polski.

Tym niemniej sprawa emigracji stanowi po kwestii uprzemysłowienia kraju najważniejszy punkt programu zmniejszenia bezrobocia. Wprawdzie nie jest rzeczą możliwą, by rozmiary emigracji doszły do poziomu z lat przedwojennych, tym niemniej wydaje się prawdopodobne, iż w najbliższej przyszłości, w miarę poprawy koniunkturalnej, otworzą się w tym zakresie lepsze perspektywy<sup>18</sup>.

Należy przy tym pamiętać, że z emigracją zarobkową wiązała się również konieczność dbania o zapewnienie wyjeżdżającym za pracę obywatelom polskim odpowiedniej ochrony prawnej za granicą<sup>19</sup>, co czyniło z niej kwestię międzyresortową, w którą – siłą rzeczy – silnie zaangażować się musiało także Ministerstwo Spraw Zagranicznych<sup>20</sup>.

Jednym z głównych instrumentów wykorzystywanych przez rząd w walce z bezrobociem był powołany jeszcze w 1933 r. Fundusz Pracy<sup>21</sup>. Instytucja FP pozwalała rokrocznie sezonowo znacząco pomniejszyć liczbę bezrobotnych, jednakże doraźne ograniczenie ich ilości nie było jedynym celem Funduszu. Jak w trakcie dyskusji nad rządowym planem inwestycyjnym na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu RP IV kadencji mówił M. Zyndram-Kościałkowski:

[...] obok konieczności doraźnej interwencji na przeciążonym rynku pracy, musimy wstąpić na drogę trwałego likwidowania bezrobocia poprzez właściwą politykę finansową, poprzez inwestycje, zmierzające do gospodarczej przebudowy kraju, wreszcie poprzez podniesienie dzielnic zaniedbanych w swym rozwoju gospodarczym. Nadmienić zresztą muszę, że od samego początku swego istnienia Fundusz Pracy, obok momentów socjalnych, miał zawsze przed sobą cel dalszy, mianowicie stopniowej przebudowy struktury gospodarczej państwa i dążył nie tylko do korygowania dochodu społecznego, lecz również do jego podniesienia<sup>22</sup>.

<sup>18</sup> Ss z 39 posiedzenia Sejmu RP, 13 II 1937, ł. 16.

<sup>19</sup> Kwestię tę M. Zyndram-Kościałkowski podnosił w lutym 1938 r. w Sejmie: „Zapewnienie Polakowi za granicą należytego miejsca przy warsztacie pracy nie załatwia jeszcze wszystkiego. Chodzi jeszcze o zapewnienie polskim emigrantom i reemigrantom w jak najszerszym zakresie wszystkich dobrodziejstw społecznego ustawodawstwa ochronnego, stanowiących naturalny ekwiwalent ciężkiej i żmudnej pracy, z której korzysta gospodarstwo państw emigracyjnych. Na plan pierwszy wysuwa się tu zasada równouprawnienia naszych obywateli z obywatelami państw emigracyjnych w zakresie ubezpieczeniowym i opiekuńczym” (Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 25).

<sup>20</sup> Jak w styczniu 1939 r. na obradach KB Sejmu RP V kadencji stwierdzał minister opieki społecznej: „Sprawa emigracji należy nie tylko do mego resortu, w większej nawet mierze zajmuje się nią Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Na moim odcinku szczególnie aktualna jest emigracja sezonowa. Daje ona państwu poważne plusy. Wysiłki nasze idą w kierunku polepszenia warunków pracy emigrantów sezonowych i możliwości zaoszczędzenia przez nich na wychodźstwie większych pieniędzy” („Gazeta Polska”, 19 I 1939, nr 19, s. 6). Patrz również „Kurjer Wileński”, 19 I 1939, nr 19, s. 2.

<sup>21</sup> Ustawa o Funduszu Pracy z dnia 16 marca 1933 r., Dz. U. Nr 22, poz. 163. Na mocy dekretu prezydenckiego FP został z dniem 1 kwietnia 1935 r. połączony z Funduszem Bezrobocia. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o połączeniu Funduszu Bezrobocia z Funduszem Pracy z dnia 24 października 1934 r., Dz. U. Nr 94, poz. 849.

<sup>22</sup> „Gazeta Polska”, 7 II 1937, nr 38, s. 8. W podobnym tonie wypowiadał się M. Zyndram-Kościałkowski również na posiedzeniu sejmowej Komisji Budżetowej niespełna miesiąc wcześniej: „Podległym mi

Koordynowany na szczeblach centralnym i wojewódzkim wysiłek inwestycyjny nie tylko doraźnie łagodził więc głód pracy, ale prowadził również chociażby do poprawy infrastruktury komunikacyjnej i transportowej, co z kolei stanowiło czynnik sprzyjający poprawie ekonomicznej sytuacji kraju. Niektóre istotniejsze projekty infrastrukturalne, a także intensywnie prowadzone w II poł. lat 30. inwestycje w przemysł zbrojeniowy, wymagały zapewnienia odpowiedniej ilości pracowników na terenach, które często nie dysponowały aż tak dużymi nadwyżkami bezrobotnych. W tym celu postanowiono tworzyć wielkie zespoły robotnicze, które zależnie od potrzeb przerzucono by na tereny prowadzenia znaczących inwestycji<sup>23</sup>.

Wzmiankowany już i wynikający z wcześniejszych lat wyżu demograficznego problem zatrudnienia młodzieży zaczynał być w II poł. lat 30. kwestią palącą. Coraz większe trudności ludzi młodych, wchodzących w wiek produkcyjny (tj. w wieku od 15 do 23 lat), ze znajdowaniem pracy wynikały w dużej mierze z przyczyn obiektywnych. Rokrocznie na rynek pracy wchodziło grubo ponad pół miliona osób kończących edukację (na różnych, rzecz jasna, szczeblach), tymczasem liczba w tym samym okresie z tego rynku się usuwających wynosiła zazwyczaj niespełna 250 tys. osób. Jak zauważał w lutym 1938 r. M. Zyndram-Kościółkowski:

Problem młodzieży jest problemem kapitałnym, bo jest to przecież element najbardziej podatny na różne wpływy, bo wszak na barkach tej młodzieży spocznie kiedyś los Polski. Nie wolno nam jego rozwiązania odkładać do momentu całkowitego rozwiązania ogólnej kwestii bezrobocia w mieście i na wsi. Codzienna praktyka biur pośrednictwa Funduszu Pracy wskazuje, że istnieją obecnie w Polsce duże liczby młodzieży w wieku do 25 lat, która dotychczas

---

organem, zajmującym się zagadnieniami zatrudnienia jest Fundusz Pracy. Podstawową zasadą działalności Funduszu Pracy jest zatrudnianie na robotach publicznych. Sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy przepracowali na robotach Funduszu Pracy w rb., stanowiło niewątpliwie wielką pomoc dla odciążenia rynku pracy. Trudno przeprowadzić dziś linię demarkacyjną pomiędzy robotami publicznymi, prowadzonymi przy pomocy Funduszu Pracy pod kątem walki z bezrobociem, a tzw. robotami inwestycyjnymi. W kraju, tak potrzebującym inwestycji jak Polska, z celami społeczno-humanitarnymi dania zatrudnienia bezrobotnym spletają się nierozzerwalnie potrzeby ściśle gospodarcze: budowa dróg, melioracje rolne, itp.” („Gazeta Polska”, 15 I 1937, nr 15, s. 16). Patrz także *Sprawozdanie z działalności Funduszu Pracy. Od 1 kwietnia 1937 r. do 31 marca 1938 r.*, Warszawa 1938.

<sup>23</sup> M. Zyndram-Kościółkowski odniósł się do tej kwestii na posiedzeniu sejmowej Komisji Budżetowej w styczniu 1939 r.: „Parę lat temu przyjęliśmy zasadę, że nie praca do człowieka, ale człowiek do pracy powinien przyjść, to znaczy, że koniecznością jest zatrudnianie bezrobotnych na robotach gospodarczo celowych. Rezultaty tej metody okazały się pozytywne. Oczywiście w tym systemie pracy musimy mobilizować do robót przede wszystkim samotnych, mamy bowiem świadomość, że oderwanie ojca od rodziny na czas dłuższy osłabia spójność tej rodziny i, co gorzej, może ją często rozbić. Gdybyśmy mieli wiele pieniędzy, to można by stworzyć liczne zespoły pracy złożone przede wszystkim z młodzieży i przerzucać je na różne roboty, zaś na miejscu, przy robotach samorządowych zatrudniać obciążonych rodziną. Jednak obracamy się faktycznie w granicach środków skromnych, bo cóż znaczy owe 85 mln zł Funduszu Pracy w stosunku do olbrzymich potrzeb zatrudnienia, albo te 10 mln zł jakie przeznaczają się na zatrudnienie młodzieży wobec naszego przyrostu naturalnego i liczby młodzieży, poszukującej pracy?” („Gazeta Polska”, 19 I 1939, nr 19, s. 6). Patrz także „Kurjer Wileński”, 19 I 1939, nr 19, s. 2.

nigdy nie pracowała! Z tej trybuny chcę stwierdzić, że punktem honoru państwa winno być zapewnienie pracy przede wszystkim tym, którzy się już w wolnej Ojczyźnie urodzili!<sup>24</sup>

Doraźnym i poważnie niewystarczającym rozwiązaniem tej sytuacji było organizowanie tzw. hufców pracy, pozostających pod kierownictwem władz wojskowych. Natomiast działaniem obliczonym na dłuższą metę miało być miarowe odmładzanie kadr administracji publicznej, zarówno na szczeblu centralnym, wojewódzkim, jak i samorządowym<sup>25</sup>. Planował również M. Zyndram-Kościałkowski doprowadzić do ześrodkowania całego systemu pośrednictwa pracy w rękach FP, co miało stanowić mechanizm do regulowania rynku pracy po myśli planów rządowych. Brak pracy dla młodzieży, prowadził nieraz do występowania zjawiska głodu i ogólnej pauperyzacji niektórych jej grup. Efektom takim starano się przeciwdziałać różnymi środkami również w kolejnych latach. Jak już na wychodźstwie pisał M. Zyndram-Kościałkowski:

Wobec stwierdzenia zastraszającego wprost stanu zdrowotnego młodzieży akademickiej, która rekrutowała się w coraz większej liczbie ze sfer niezamożnych, a nie mając możliwości zarobkowania głodowała, w 1938 r. zebrałem rektorów największych uczelni w Polsce i zaproponowałem im pomoc w postaci dożywiania akademickiej młodzieży. Z wyjątkiem rektorów lwowskich, inni z radością pomoc tą przyjęli. Na akcję tę wydano z Pomocy Zimowej przeszło 1 mln zł<sup>26</sup>.

Skoro podniesiono problem braku dostatecznej liczby miejsc pracy dla osób młodych, to nie można nie wspomnieć również o drugiej poważnej bolączce zagadnienia populacyjnego, mianowicie o gwałtownym spadku przyrostu naturalnego ludności w latach 30. Jak pisał o tym zagadnieniu z perspektywy czasu sam M. Zyndram-Kościałkowski:

Jeśli weźmiemy dla przykładu, że w roku 1926 przyrost przeciętny na 1 tys. mieszkańców wynosił 15,5, a w roku 1937 – 10,9, to cyfry mówią same za siebie. Podkreślić tu jeszcze należy

<sup>24</sup> Ss z 39 posiedzenia Sejmu RP, 13 II 1937, ł. 16–17. Minister opieki społecznej był również zdania, iż państwo polskie nie może pozwolić sobie na zignorowanie tego problemu. Przemawiając w styczniu 1937 r. na posiedzeniu sejmowej Komisji Budżetowej zauważał: „W tej sytuacji, nawet przy sprzyjających warunkach i przy poprawie koniunktury gospodarczej, pozostawienie sprawy zatrudnienia młodzieży naturalnemu biegowi rzeczy nie zlikwiduje bezrobocia młodocianych. Przeciwnie będzie ono z roku na rok wzrastać, tworząc coraz liczniejsze szeregi wykolejeńców, łatwo idących za podszeptem agitacji antypaństwowej. Równocześnie nie daje się tej młodzieży możności nabycia kwalifikacji zawodowych, a państwu dostatecznej rezerwy pracowników wykwalifikowanych. Może to wpłynąć hamująco na tempo rozwoju życia gospodarczego i obronności państwa” („Gazeta Polska”, 15 I 1937, nr 15, s. 16).

<sup>25</sup> Jak mówił: „Polityka zatrudnienia winna iść w szczególności po linii stopniowego odmładzania naszej aparatury gospodarczej, chociażby nawet kosztem roczników starych. Wiąże się z tym polityka emerytalna robotników oraz polityka pośrednictwa pracy. Istnieje bowiem paląca konieczność przeprowadzenia studiów regionalnych nad nasyceniem rynku pracy w poszczególnych dzielnicach w zakresie nowych zawodów, a następnie wykorzystanie tych danych do skierowania na właściwe tory migracji wewnętrznej” (Ss z 39 posiedzenia Sejmu RP, 13 II 1937, ł. 19).

<sup>26</sup> IPMS, Relacje, k. 322.

zbyt dużą wciąż śmiertelność niemowląt, gdyż zabierała ona w pierwszym roku 14% [nowonarodzonych]. Temu stanowi rzeczy trzeba było wypowiedzieć zdecydowaną walkę. Obok tak elementarnej i najogólniejszej zasady, jak podniesienia dobrobytu mas, wysuwało się na pierwszy plan działania zagadnienie dobrze zorganizowanej służby zdrowia i opieki społecznej nad matką i dzieckiem. W omawianym zagadnieniu musiało być żywo brana pod uwagę nie tylko ilościowe polepszenie przyrostu, ale i jego wartość pod względem jakościowym<sup>27</sup>.

Jak widać więc, nie ignorowano możliwości wystąpienia w Rzeczypospolitej kryzysu populacyjnego w perspektywie kolejnych kilkadziesiąt lat i starano się przeciwdziałać niekorzystnym zjawiskom. Przy czym podkreślenie przez ministra konieczności energicznych działań w kierunku zmniejszenia śmiertelności niemowląt oraz ogólnego podniesienia poziomu zdrowia społeczeństwa należy uznać za działalność idącą w słusznym kierunku, choć niekoniecznie nowatorską, gdyż wynikającą z wiodących wówczas w Europie trendów<sup>28</sup>.

Trzecie niecierpiące zwłoki zagadnienie, którego rychłym zajęciem się zapowiadał w swoim przemówieniu z 13 lutego 1937 r. M. Zyndram-Kościółkowski, stanowiła kwestia ujednoczenia systemu ubezpieczeń społecznych. Były premier opowiadał się zdecydowanie za obowiązkiem ubezpieczeniowym, który w oczach polskich elit politycznych międzywojnia budził jednak pewne kontrowersje. Minister opieki społecznej bronił instytucji ubezpieczenia społecznego m.in. w trakcie posiedzenia sejmowej Komisji Budżetowej w styczniu 1937 roku:

Coraz bardziej ludzie zaczynają doceniać błogosławione skutki tej instytucji. Jeżeli ktoś pojdzie do niej od strony rzeczowej, to jest od strony ubezpieczonego, to nie może inaczej się do niej ustosunkować, jak tylko na wskroś życzliwie. Zagadnienia ubezpieczenia chorobowego wywołają najczęściej ostre ataki. Podczas inspekcji poszczególnych fabryk zainteresowałem się tym zagadnieniem od strony skarg, jakie robotnicy mogą podnosić. Jeżeli chodzi o wypadki poważnych zachorowań, to wszystkie one są dobrze i skutecznie leczone, tak, że nie spotykałem

<sup>27</sup> *Ibidem*, k. 317. Kwestię wysokiej śmiertelności niemowląt podnosił M. Zyndram-Kościółkowski w swych wystąpieniach publicznych kilkakrotnie, m.in. przedstawiając w lutym 1938 r. na plenum Sejmu preliminarz budżetowy MOS: „Jesteśmy jeszcze dotąd bowiem świadkami szczególnie dużej śmiertelności niemowląt. Na 100 żywych urodzeń w pierwszym już roku umiera przeciętnie 13 niemowląt, a więc co ósme dziecko nie przeżywa nawet roku. Taka duża śmiertelność niemowląt świadczy o złych warunkach materialnych bytowania ludności oraz o ciągle jeszcze niskiej kulturze pielęgnowania dziecka. Stąd imperatyw troski o rodziców, szczególnej opieki nad dzieckiem, opieki nad młodzieżą, nad rodziną! Stąd wreszcie nakaz do podnoszenia stanu materialnego ludności i zapewnienia jej należytej opieki zdrowotnej” (Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 13).

<sup>28</sup> Sam minister opieki społecznej postrzegał zresztą korzystanie z doświadczeń innych krajów jako zjawisko pozytywne. Jak mówił: „Pracując na własnym gruncie, ani na chwilę nie tracąc z oczu własnej rzeczywistości ani dystansu, jaki ją dzieli od rzeczywistości innych krajów, musimy pilnie przypatrywać się temu, co się w nich dzieje. Jeżeli bowiem prawdą jest, że rozwój społeczno-gospodarczy wszystkich narodów idzie mniej więcej podobnymi drogami, to idee społeczne przenikają poprzez granice państw z szybkością i siłą, powiedziałbym, błyskawiczną. Musimy pilnie ważyć, które z nich po przeszczepieniu na naszą glebę mogłyby wydać w naszym klimacie owoce i nasiona lepszego jutra, a co z tych obcych wzorów mogłyby dać w naszych warunkach powikłania chorobowe” (*ibidem*, ł. 27).

się z niezadowoleniem. Kto jest prawdziwie chory, uzyskuje pomoc i błogosławi istnienie ubezpieczenia. Niezadowolenie zjawia się dopiero tam, gdzie ubezpieczony, nie rozumiejąc wielkich celów ubezpieczenia społecznego i jego znaczenia, zwraca się do ubezpieczalni bez istotnej potrzeby. Aby zbadać to zjawisko jeszcze gruntowniej, przeprowadziłem inspekcje pracy lekarzy domowych. Niejednokrotnie lekarz domowy jest tak obciążony pracą, że ma dziennie około 70 pacjentów, oprócz tych, do których musi jeździć w terenie. Drogą odpowiedniej propagandy i uświadczenia ubezpieczonych, będą dążyć do usunięcia tego stanu rzeczy<sup>29</sup>.

Już w pierwszych miesiącach swego urzędowania na stanowisku ministra opieki społecznej wydał M. Zyndram-Kościałkowski rozporządzenie nakazujące objęcie ubezpieczeniem robotników zatrudnionych dzięki dotacjom z FP, do tej pory takim obowiązkiem nieobjętych. Zważywszy na dużą liczbę przekształceń, jakim ubezpieczenia społeczne podlegały w okresie rządów piłsudczykowskich w Polsce, M. Zyndram-Kościałkowski dostrzegał w tej dziedzinie konieczność stabilizacji i uporządkowania istniejącego już stanu rzeczy. Przewidywał w tym celu opracowanie m.in. ustawy o pracowniczych kasach ubezpieczeń społecznych i funduszach emerytalnych, która regulowałaby kwestię funkcjonowania tych instytucji na terenie kraju i wprowadzała odpowiednie formy państwowego nadzoru nad nimi. Wspólnie z Ministerstwem Sprawiedliwości prowadzono także prace nad stworzeniem jednolitego systemu orzecznictwa ubezpieczeniowego<sup>30</sup>. Ponadto kontynuowano stosowanie mechanizmu polegającego na czasowym obniżeniu składek na ubezpieczenia społeczne<sup>31</sup>, co przez zmniejszenie

<sup>29</sup> „Gazeta Polska”, 15 I 1937, nr 15, s. 16. M. Zyndram-Kościałkowski był jednakże w pełni świadomy ułomności funkcjonującego w Polsce systemu ubezpieczeń społecznych, a jego uporządkowanie postrzegał jako jedno ze swoich głównych zadań. Jak mówił w Sejmie w lutym 1938 r.: „[...] postawiłem sobie przede wszystkim za zadanie wykończenie i uporządkowanie stanu prawnego i organizacyjnego. Że w tej sprawie było jeszcze dużo do zrobienia, niech świadczy fakt, że w roku ubiegłym zostało wydanych względnie przygotowanych do wydania, kilkanaście rozporządzeń wykonawczych. Całkowity sąd o takich czy innych wadach i zaletach systemu będzie można wydać po pewnym okresie pełnego jego funkcjonowania” (Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 22).

<sup>30</sup> Stosowny akt prawny udało się uchwalić nieco ponad miesiąc przed agresją niemiecką na Polskę, dokładnie 28 lipca 1939 r. (ogłoszone drukiem 8 sierpnia) – Prawo o sądach ubezpieczeń społecznych (Dz. U. Nr 71, poz. 476). Ustawa miała wejść w życie 1 kwietnia 1940 roku.

<sup>31</sup> Możliwość zastosowania obniżek takowych na okres dwuletni wprowadzono jeszcze za rządu M. Zyndrama-Kościałkowskiego Dekretem Prezydenta RP o czasowym obniżeniu składek za ubezpieczenia emerytalne robotników i pracowników umysłowych oraz za ubezpieczenie od wypadków i chorób zawodowych z dnia 14 stycznia 1936 r. (Dz. U. Nr 3, poz. 24). Następnie wydłużono okres obowiązywania tych przepisów Ustawą o przedłużeniu czasowego obniżenia składek na ubezpieczenie społeczne z dnia 29 marca 1938 r. (Dz. U. Nr 21, poz. 171). Same obniżki wprowadzał minister opieki społecznej na drodze stosownych rozporządzeń. Broniąc tego doraźnego mechanizmu, M. Zyndram-Kościałkowski argumentował: „[...] zdaniem rządu nakładanie obecnie na rzesze pracownicze nowych ciężarów jest z punktu widzenia interesów tych rzesz ze wszech miar niepożądane, że – dalej – cały wysiłek społeczeństwa musi być jeszcze nadal skierowany przede wszystkim na wzmocnienie tempa rozwoju życia gospodarczego, że przeto nie należy tego życia przeciążać świadczeniami ma cele publiczne, że wreszcie jednym z najistotniejszych elementów dla przyszłości i kształtowania się perspektyw finansowych ubezpieczeń społecznych jest poprawa sytuacji gospodarczej oraz zwiększenie wytwórczości i zatrudnienia” (Ss z 77 posiedzenia Sejmu RP, 3 III 1938, ł. 96).

kosztów pracy miało prowadzić do aktywizacji rynku i zwiększenia ogólnej liczby zatrudnionych.

W lutym 1938 r., w swoim sejmowym przemówieniu charakteryzującym założenia budżetowe MOS na rok rozliczeniowy 1938/1939, M. Zyndram-Kościałkowski polemizował również z podnoszonymi niekiedy w łonie obozu prorządowego wątpliwościami co do celowości obowiązkowych ubezpieczeń społecznych, wynikającymi w pierwszej mierze z wysokości obciążeń (zarówno ciążących na budżecie, jak i na płacącym składki obywatelu) na rzecz ubezpieczeń społecznych. Wszelkim atakom na instytucje ubezpieczeń społecznych przeciwstawił się żywo, dowodząc, iż:

Ubezpieczenia społeczne to przymusowa samopomoc społeczna, chroniąca pracownika najemnego przed ryzykiem, nierozzerwalnie z jego pracą i warsztatem związanym. Właśnie w kraju zamożnym można, przypuszczam, przymus udziału w ochronie przed ryzykiem ograniczyć do minimum, gdyż budżet osobisty pracownika jest dość duży na to, aby pracownik najemny ubezpieczał się dobrowolnie. W naszym ubogim jeszcze gospodarstwie narodowym poziom płac jest z konieczności dość niski, a bieżące potrzeby konsumpcyjne pracownika zdrowego i zatrudnionego są w stosunku do jego skromnych zarobków zbyt znaczne, by ryzyko choroby, niezdolności do pracy, utraty pracy, [czy] śmierci dostatecznie silnie przemawiało do jego wyobraźni, aby pracownik przeznaczał dostateczną część swego dochodu na ubezpieczenie dobrowolne lub inną formę przeczności. W tych warunkach przymus ubezpieczenia i to właśnie społecznego, w którym pracownicy reprezentujący tzw. „ryzyka lepsze” (tj. pracownicy zdrowi, młodzi lub lepiej zarabiający), dopłacają do wydatków na „ryzyka gorsze”, staje się koniecznością państwową i społeczną i musi mieć stosunkowo poważny rozmiar<sup>32</sup>.

Widoczny wydaje się pozorny brak wśród wyżej wymienionych priorytetów MOS projektów ustaw dotyczących nadzorowanej przez resort służby zdrowia. Nie wynikało to w żadnej mierze z zaniedbania przez nowego ministra tej dziedziny, lecz ze znamienego do niej podejścia. Wychodząc z założenia, że główną bolączką służby zdrowia jest w dużej mierze nie tyle brak odpowiednich regulacji ustawodawczych, ile niedostateczna dla wypełnienia już zakreślonych ramami ustawowymi założeń siatka placówek medycznych, dążył M. Zyndram-Kościałkowski do możliwie jak największej – oczywiście, biorąc pod uwagę możliwości finansowe resortu – rozbudowy infrastruktury medycznej<sup>33</sup>, przy czym celem MOS miało być dążenie do usunięcia przepaści, jaka istniała w tej dziedzinie między wschodem i zachodem kraju oraz między miastem i wsią. Rozbudowa infrastruktury medycznej odnosi się w tym wypadku nie tylko zresztą do sieci

---

<sup>32</sup> Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 21.

<sup>33</sup> Jak mówił w lutym 1939 r. przemawiając na forum Sejmu: „Celowość tworzenia ośrodków zdrowia jest tym większa, że niedomagamy na chroniczny brak szpitali. Im sprawniej będą działały ośrodki zdrowia, tym mniej będzie przypadków chorób zakaźnych oraz chorób wymagających leczenia szpitalnego. Wobec dużych kosztów budowy szpitali, dobrojenie w tym zakresie do norm, wymaganych przez doświadczenie i naukę, nie prędko jeszcze w naszych warunkach nastąpi, chociaż postęp stały i tutaj zanotować należy” (Ss z 12 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1939, ł. 77).

szpitali, przychodni i klinik, która była zdecydowanie niewystarczająca, lecz także do samego materiału ludzkiego, a więc przede wszystkim lekarzy, których liczba również pozostawiała wiele do życzenia.

Kwestia niewystarczającego stanu liczbowego personelu medycznego była problemem niezwykle palącym. Jak już z perspektywy wychodźczej oceniał M. Zyndram-Kościałkowski, miała Polska przed wybuchem II wojny światowej ok. 12 tys. lekarzy, z czego  $\frac{1}{3}$  pracowała w ubezpieczalniach społecznych, przy czym MOS oceniało zapotrzebowanie kraju na 25 tys. lekarzy, a więc ponad dwa razy więcej. Faktyczna skala problemu objawia się jednak dopiero w momencie zwrócenia uwagi na sposób rozmieszczenia lekarzy w kraju. Podczas gdy w 28 miastach, zamieszkałych przez ok. 3,5% ogółu ludności praktykę lekarską prowadziło 67% liczby lekarzy, w niektórych województwach wschodnich na 10 tys. mieszkańców przypadało półtora lekarza i 5 łóżek szpitalnych!<sup>34</sup> Dodać należy, że problem nie dotyczył jedynie lekarzy, lecz również pozostałych profesji medycznych. Dentystów praktykowało w Polsce 3,6 tys., pielęgniarek ok. 8 tys. Szczególnie zaś dotkliwy okazywał się brak położnych, których było zaledwie ok. 11 tys., co było liczbą stanowczo zbyt małą i miało swoje bezpośrednie przełożenie na wysoką śmiertelność niemowląt, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej. Podjęte przez MOS pod kierownictwem M. Zyndrama-Kościałkowskiego wysiłki w celu zwiększenia ilości szkół położniczych sprawiły, że w ostatnich latach funkcjonowania II Rzeczypospolitej rocznie ze szkół tych wychodziło ok. 350 absolwentek.

Kolejną cechą charakterystyczną polityki zdrowotnej prowadzonej przez M. Zyndrama-Kościałkowskiego było zdecydowane postawienie na szeroko rozumianą profilaktykę. Ten stanowczy zwrot w kierunku działań profilaktycznych nie wynikał jedynie z faktu, że wprowadzanie ich w życie wiązało się ze znacznie mniejszymi kosztami niż rozwijanie leczenia interwencyjnego, choć niewątpliwie czynnik finansowy ważył również znacznie – bo i ważyć musiał – w procesie decyzyjnym ministra opieki społecznej. Nastawienie się na profilaktykę miało przede wszystkim przynieść korzyści w perspektywie długofalowej, pozwolić zablokować rozprzestrzenianie się chorób o wymiarze

<sup>34</sup> IPMS, Relacje, k. 322–323. Problem ten podkreślał M. Zyndram-Kościałkowski, przemawiając w lutym 1939 r. na plenum Sejmu: „Poważne kłopoty w racjonalnej organizacji służby zdrowia sprawia również brak personelu lekarskiego i jego wadliwa dyslokacja w kraju – niewspółmierne skupienie w miastach i brak na wsi. Tej ostatniej bolączce zapobiegnie w pewnym stopniu wydana w roku ubiegłym ustawa o obowiązkowym dwuletnim stażu nowych lekarzy w okręgach wiejskich. Najpoważniejszą jednak korekturę w dyslokacji lekarzy w terenie stanowią i będą stanowić właściwie rozmieszczone ośrodki zdrowia, dając lekarzom konkretny warsztat pracy i oparcie zarobkowe” (Ss z 12 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1939, ł. 78). W 1938 r. w Polsce na 10 tys. mieszkańców przypadało 3,7 lekarza, co stanowiło jeden z najgorszych wyników w Europie. Podobnie wskaźnik ten kształtował się w Jugosławii (dane za 1936 r.), a gorzej było tylko w Finlandii i na Litwie (w obu tych krajach w 1937 r. na 10 tys. mieszkańców przypadało 3,4 lekarza). *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 295. Patrz także P. Grata, *Polityka społeczna...*, s. 264–265.



cywilizacyjnym (takich jak gruźlica, dyzenteria, dur brzuszny, dur plamisty, błonica czy kiła) oraz wyeliminować lub choćby znacząco ograniczyć zakres występowania szeregu patologii społecznych. Konsekwentne stosowanie profilaktyki było również obliczone na uzyskanie znacznych korzyści z punktu widzenia rynku pracy – podniesienie ogólnej kondycji zdrowotnej społeczeństwa niewątpliwie prowadziłyby bowiem do podniesienia wydolności siły roboczej.

Dodatkowym argumentem przemawiającym za położeniem przez resort opieki społecznej nacisku na profilaktykę był fakt, że realizacja wszelkich akcji w tym wymiarze nie musiała być ograniczona jedynie do agend należących do MOS, bądź bezpośrednio mu podległych, lecz umożliwiała również włączenie do tych akcji szerokiego wachlarza instytucji, towarzystw czy organizacji pożytku społecznego<sup>35</sup>. Głównie w celu koordynacji prac w zakresie profilaktyki zdrowotnej i rozwoju medycyny społecznej powołano przy ZUS Radę Naukowo-Lekarską<sup>36</sup>.

Warto przy tym podkreślić, iż za działania profilaktyczne uważał rząd nie tylko działania na rzecz upowszechnienia wyższych standardów higieny osobistej, ułatwienie poszczególnym grupom obywateli dostępu do porady lekarskiej czy przeciwdziałanie chorobom cywilizacyjnym, lecz również promowanie stylu życia i aktywności pozawodowej, która wpływałaby na ogólne podniesienie kondycji fizycznej i psychicznej społeczeństwa. Jak na temat organizacji czasu wolnego rzesz pracowniczych mówił w lutym 1937 r. na forum Sejmu M. Zyndram-Kościałkowski:

Robotnik, czy nawet pracownik umysłowy, pozostawiony sam sobie tylko wyjątkowo potrafi i jest w możności zorganizować racjonalnie czas swego codziennego odpoczynku po pracy, zużytkować właściwie niedzielę i dni świąteczne oraz okresy urlopów. Należy go wprowadzić z jego ciasnego i dusznego mieszkania na powietrze i słońce, umożliwić mu wyjazdy na krótkie wycieczki lub na obóz, dać mu możliwość uczęszczania do teatru, na koncerty, do bibliotek. Przy racjonalnej organizacji wszystek wolny czas pracownika, całe jego wczasy

---

<sup>35</sup> Jak mówił M. Zyndram-Kościałkowski w 1938 r. z trybuny sejmowej: „W zrozumieniu słuszności tezy, że troska społeczeństwa w dziedzinie ochrony zdrowia i życia jednostki powinna iść w pierwszej linii w kierunku zapobiegania grożącym niebezpieczeństwom, a dopiero następnie łagodzić skutki stwierdzonego już wydarzenia, skierowania została uwaga instytucji ubezpieczeniowych na profilaktykę” (Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 23).

<sup>36</sup> Jak w lutym 1937 r. na posiedzeniu senackiej Komisji Budżetowej stwierdzał minister opieki społecznej: „Dążąc do podniesienia poziomu lecznictwa ubezpieczeniowego i uprzywilejowania mu najnowszych zdobyczy wiedzy lekarskiej, powołałem przy Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych Radę Naukowo-Lekarską, złożoną z przedstawicieli wydziałów lekarskich wszystkich uniwersytetów, Naczelnej Izby Lekarskiej oraz wybitnych specjalistów medycyny społecznej. Rada będzie badała system lecznictwa ubezpieczeniowego, inicjowała nowe metody leczenia oparte na zdobyczach współczesnej wiedzy lekarskiej i opiniowała wszelkie poczynania reformatorskie w tej dziedzinie” („Gazeta Polska”, 4 II 1937, nr 35, s. 7). M. Zyndram-Kościałkowski dążył do zharmonizowania działań ZUS z zamierzeniami rządu. Nieporozumienia na tym tle były przyczyną dymisji dyrektora naczelnego Zakładu, Jana Włodzimierza Lgockiego. Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 89-90.

mogą być wykorzystane dla odnowienia sił fizycznych i zdolności do dalszej pracy, a obok tego dla wszechstronnego rozwoju umysłu<sup>37</sup>.

Aby zachęcać obywateli do aktywnego i zdrowego wypoczynku, prowadzono chociażby dość szeroko zakrojone inwestycje w należących do skarbu państwa ośrodkach uzdrowiskowych<sup>38</sup>, MOS starał się również współpracować z instytucjami społecznymi zajmującymi się organizacją wypoczynku pracowniczego<sup>39</sup>.

W II poł. lat 30. odnotowano znaczący postęp na polu rozbudowy sieci opieki nad matką i dzieckiem. M. Zyndram-Kościałkowski dążył do zdecydowanej poprawy w tej dziedzinie, żywiąc przekonanie, że rozbudowa systemu opiekuńczego może mieć kapitalne znaczenie dla ulżenia ciężkiej sytuacji materialnej najuboższych, a w perspektywie długofalowej wpłynie na odwrócenie niekorzystnych trendów populacyjnych. Jak stwierdzał z sejmowej mównicy w lutym 1939 r.:

[...] nie jest dziełem przypadku, że od paru lat datują się poważne wyniki w rozbudowie przychodni dla matki i dziecka, że zmobilizowano duże środki i opinię publiczną dla zadań opieki nad matką i dzieckiem. W obliczu niepokojących liczb, ilustrujących załamanie naszej prężności ludnościowej, należało w tym kierunku zwrócić zdwojoną uwagę. W systematycznie prowadzonej akcji opiekuńczej nad matką i dzieckiem dominuje nie tylko zrozumiały względ humanitaryzmu, ale także w bardzo dużym, jeśli nie przeważającym stopniu, zatroskana i poważna myśl państwowa. Akcja ta nie jest zatem wymysłem filantropa, który w tym kierunku chce wyżyć swoje ambicje społeczne, lecz nakazem chwili, istotną potrzebą społeczeństwa i państwa<sup>40</sup>.

<sup>37</sup> Ss z 39 posiedzenia Sejmu RP, 13 II 1937, ł. 19.

<sup>38</sup> Przemawiając na początku lutego 1937 r. przed senacką Komisją Budżetową relacjonował minister: „Zarządzane przez Ministerstwo Opieki Społecznej uzdrowiska państwowe mogą być już dziś uważane za poważną gałąź przemysłu krajowego. Doskonałą się one wciąż pod względem lecznictwa, stanu higieniczno-sanitarnego i ogólnych udogodnień dla kuracjuszy. Wszystkie dochody obracane są na dalsze inwestycje, a przykład ten pociąga uzdrowiska prywatne. Liczba kuracjuszy w uzdrowiskach państwowych wynosiła w 1935 r. 62 tys., w 1936 r. – 66 tys. Obrót wodami i przetworami ruguje już produkty zagraniczne” („Gazeta Polska”, 4 II 1937, nr 35, s. 7).

<sup>39</sup> O swoim poparciu dla tego typu inicjatyw mówił M. Zyndram-Kościałkowski w lutym 1938 r.: „Akcję organizacji czasów robotniczych prowadzi już szereg instytucji społecznych. Prace Ministerstwa Opieki Społecznej idą w kierunku skoordynowania i planowego zespolenia wysiłków tych organizacji społecznych, by tą drogą uzyskać możliwie najlepsze rezultaty. Dalecy jesteśmy od myśli etatyzowania tej akcji – przeciwnie, uważam za jedynie racjonalne w naszych polskich stosunkach utrzymanie tej akcji w rękach organizacji *par excellence* społecznych. Pragną tylko akcji tej w miarę możliwości pomóc” (Ss z 71 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1938, ł. 20–21).

<sup>40</sup> Ss z 12 posiedzenia Sejmu RP, 17 II 1939, ł. 76. W podobnym tonie wypowiadał się miesiąc wcześniej na posiedzeniu sejmowej Komisji Budżetowej: „Dajemy dużą pomoc dzieciom w przeświadczeniu, że troską bezrobotnego jest to, żeby przede wszystkim jego dziecko miało potrzebny posiłek. Jest to przejaw wysokiej moralności robotnika polskiego” („Gazeta Polska”, 19 I 1939, nr 19, s. 6; „Kurjer Wileński”, 19 I 1939, nr 19, s. 2). Minister zaznaczał wówczas, iż akcja opiekuńcza nie jest ograniczona jedynie do terenów miejskich, lecz jest również intensywnie prowadzona na terenach wiejskich, które były do tej pory pod tym względem wyraźnie upośledzone: „Opieka społeczna w okresie ostatnich kilku lat wkracza coraz szerzej i intensywniej na teren wiejski. Wyraża się to przez znaczny wzrost liczby dzieci wiejskich, korzystających z ogólnej akcji opieki społecznej, jak dożywianie, akcja letnia, akcja tranowa,

Podsumowując, należy zauważyć, iż okres pełnienia przez M. Zyndrama-Kościałkowskiego stanowiska ministra opieki społecznej nie przyniósł co prawda rewolucji w sposobie podchodzenia administracji rządowej do kwestii socjalnych, stanowił jednakże okres charakteryzujący się równowagą między realizacją długofalowych celów resortu a koniecznością łagodzenia szczególnie palących problemów społecznych. Niezwykle znamieną wydaje się prowadzona przez ministra polityka popierania rozwiązań, które w pełni zaczęłyby oddziaływać na społeczeństwo dopiero w dłuższej perspektywie czasowej. Trzeba jednakże wyraźnie zasygnalizować, iż szczupłość środków, którymi dysponowało MOS wobec iście przepastnego zakresu zadań spoczywających na barkach resortu wymuszała niejako zadaniowe podchodzenie do rozwiązywania problemów polskiej polityki społecznej drugiej połowy lat 30. XX wieku.

Wobec powyższego stwierdzić wypada, iż osiągnięte w tych warunkach wyniki prac MOS należy ocenić w dużej mierze pozytywnie, choć nie można ukrywać, że były one daleko niewystarczające w stosunku do potrzeb. Trzeba jednakże zauważyć, iż kierowane przez M. Zyndrama-Kościałkowskiego ministerstwo dość umiejętnie balansowało w rozbudowanej sieci potrzeb socjalnych społeczeństwa II Rzeczypospolitej, starając się z jednej strony łagodzić skutki doraźnych problemów trapiących szerokie rzesze ludności, jak bezrobocie czy ograniczony dostęp do opieki medycznej, a z drugiej strony wychodząc naprzeciw zjawiskom, które postrzegano jako niebezpieczne dla państwa w perspektywie przyszłości, np. spadek liczby urodzeń czy dramatycznie wysoka śmiertelność wśród najmłodszych. Już z perspektywy wychodzącej swoją misję na stanowisku ministra opieki społecznej definiował M. Zyndram-Kościałkowski następująco:

Znalezienie w Polsce równowagi społecznej pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą, pomiędzy kapitałem pieniądza a kapitałem jako odpowiednikiem pracy, najproduktywniejsze wykorzystanie wszystkich sił w narodzie dla dobra państwa i wciągnięcie najszerzych warstw społeczeństwa w orbitę życia gospodarczego i polityczno-państwowego – oto był wielki cel, który stał przed nami. Nad tym celem górowała wiara, że tylko osiągnięcie harmonijnego współdziałania wszystkich czynników społecznych, da możliwość osiągnięcia szczytnej skali rozbudowy sił państwowych, a możliwie najściślejsze powiązanie najszerzych warstw społeczeństwa z interesem państwa da państwu najtrwalsze podstawy bytu<sup>41</sup>.

---

higieniczno-lekarska, pomocy szkolnych, rozdawnictwa odzieży i obuwia itd. Przede wszystkim jednak specjalnie dla dzieci wiejskich rozwijana jest opieka na terenie dziecińców stałych, działających przez cały rok i sezonowych czynnych w okresie robót polnych. W roku 1935 dziecińców stałych było 92 z 3 541 dzieci, zaś w roku 1937 było ich już 475 z 16 043 dzieci, zaś w roku 1938 mieliśmy już 2 109 dziecińców, roztaczających opiekę wychowawczą i higieniczną nad 75 707 dzieci wiejskich. Liczba dzieci wiejskich objętych pomocą sięga obecnie 35–40% ogółu dzieci korzystających z akcji opieki społecznej. Jest to niewątpliwie jeszcze za mało. Z każdym jednak rokiem pomoc dla dziecka wiejskiego ulega rozszerzaniu i pogłębianiu” („Gazeta Polska”, 19 I 1939, nr 19, s. 6; „Kurjer Wileński”, 19 I 1939, nr 19, s. 2).

<sup>41</sup> IPMS, Relacje, k. 316.



## **Idea ULB (Ukraina-Litwa-Białoruś) w myśli Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego**

Dokonania i zasługi środowiska paryskiej „Kultury” są z pewnością nie do przecenienia. Praca zespołu pod kierownictwem Jerzego Giedroycia przyniosła wymierne efekty w postaci wyjątkowej myśli politycznej. Wyjątkowej, ponieważ ważnej nie tylko dla Polski, lecz uznawanej za istotną także w innych państwach Europy Wschodniej. Jednym z głównych publicystów „Kultury” był Juliusz Mieroszewski, „Londyńczyk”, który doskonale potrafił odczytywać zamysły redaktora naczelnego. Co wielce intrygujące, główny publicysta polityczny nigdy nie postawił stopy w paryskiej willi w Maisons-Laffitte, w której przez ponad 25 lat publikowano jego teksty<sup>1</sup>.

Myśl polityczna Giedroycia była wyjątkowa nie tylko na tle powojennej polskiej publicystyki emigracyjnej. Wyjątkowość wyrażała się m.in. w tym, że koncepcje, które składały się na nią, choć często podlegały ewolucji, zawsze wyprzedzały swoją epokę. Każdej z nich przyświecał cel w postaci wolnej i demokratycznej Polski leżącej w demokratycznej i pokojowo funkcjonującej Europie (a zwłaszcza jej wschodniej części). Myśl polityczna Giedroycia oraz Mieroszewskiego nie ograniczała się bowiem jedynie do spraw polskich, lecz wychodziła poza granice kraju, definiując na nowo kształt interesów naszych sąsiadów i często komentując kwestie o globalnym zasięgu geopolitycznym.

Mieroszewski znany jest przede wszystkim jako emigracyjny publicysta związany z paryską „Kulturą” Jerzego Giedroycia. Był on jednak chyba kimś więcej, co przejawiało się przede wszystkim w jego przemożnej chęci zmieniania świadomości polskiego społeczeństwa. Był kimś na kształt teoretyka polityki, który chcąc kreować rzeczywistość według własnych wzorców, wybrał do tego pióro publicysty zamiast typowych narzędzi twardej polityki. Na taki wybór był zresztą skazany, bo prawdziwą politykę mógłby prowadzić tylko w kraju rządzonym według reguł demokratycznych, a takiej Polski po prostu nie było dane mu doczekać. Wpływ publicystyki politycznej „Kultury” na świadomość kilku pokoleń nie tylko Polaków, lecz także mieszkańców całej Europy Wschodniej, jest jednak ogromny.

---

<sup>1</sup> Natomiast Giedroyc kilkakrotnie odwiedził Mieroszewskiego w Londynie. Utrzymywali ze sobą kontakt w drodze bardzo ożywionej korespondencji, której część doczekała się publikacji. W 1999 roku w ramach serii *Archiwum „Kultury”* wydano książkę: Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, *Listy 1949–1956. Część pierwsza oraz Część druga* (Warszawa 1999).

O ile postać Giedroycia jest dobrze zakorzeniona w świadomości Polaków<sup>2</sup>, o tyle sam Mieroszewski nie jest chyba postacią szeroko znaną i rozpoznawaną przez opinię publiczną w Polsce<sup>3</sup>. Podobnie jego publicystyka nie doczekała się do dziś całościowego opracowania<sup>4</sup>. Jest to sytuacja paradoksalna, gdyż jego postulaty geopolityczne utrwaliły się w umysłach Polaków, nie tylko tych, którzy na paryskim miesięczniku się wychowali, lecz także wśród następných pokoleń, wychowanych lub urodzonych w wolnej Polsce. Można to chyba jedynie porównać do sytuacji liberalizmu w państwach demokratycznych. Idee liberalne są traktowane jako nieodłączny element gmachu demokracji, przyswojony przez wszystkie stronnictwa polityczne w sposób dorozumiany, częstokroć bez świadomości, że źródeł tych idei szukać należy właśnie w ideologii liberalnej. Nie ma jednak wielkich partii liberalnych. Podobnie z doktryną Mieroszewskiego: dziś w Polsce nikt nie myśli o odzyskaniu Lwowa czy Wilna. Nie ma jednak świadomości, że pierwsi niekomuniści, którzy zaczęli o tym pisać ponad 50 temu, to właśnie publicyści „Kultury”. W dodatku czyniono to wbrew całemu środowisku emigracyjnemu, narażając się na zarzut wspierania takimi postulatami systemu sowieckiego i szkodzenia „sprawie polskiej”.

Tymczasem jako publicysta polityczny Mieroszewski lubił powtarzać, że polityka to osiągnięcie rzeczy możliwych do zrealizowania. Pisał, iż „polityka to jest umiejętność

<sup>2</sup> Rok 2006 został ogłoszony rokiem Jerzego Giedroycia. Wśród licznych opracowań publicystyki politycznej „Kultury” warto wymienić książkę Janusza Kordka pt. *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego* (Lublin 2000), monografię Krzysztofa Pomiana pt. *W kręgu Giedroycia* (Warszawa 2000), czy książkę Magdaleny Grochowskiej pt.: *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu* (Warszawa 2009), a także wydane niedawno opracowanie autorstwa Mikołaja Tyrchana pt. *Paryska „Kultura” wobec konfliktów politycznych w Polsce (1976–1989)* (Poznań 2011).

<sup>3</sup> Oczywiście postać Mieroszewskiego jest znana wśród osób zajmujących się polską myślą polityczną XX wieku i historią najnowszą. Świadczą o tym chociażby dwa ważne wydarzenia z ubiegłego roku. 22 stycznia 2013 roku we Wrocławiu odbyło się piąte spotkanie z cyklu „Wykładów Ossolińskich”, zatytułowane „Aktualność Mieroszewskiego”. Natomiast 2 lutego 2013 roku Klub im. red. Aliny Perth-Grabowskiej zorganizował spotkanie „Urodziny Juliusza Mieroszewskiego”, na którym prezentowano nowo wydaną książkę zatytułowaną *Listy z wyspy. ABC polityki „Kultury”*, otwierającą serię „W kręgu paryskiej Kultury” (w jej ramach zamierza się wznowić wybrane książki publikowane przez Instytut Literacki Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte).

<sup>4</sup> Dopiero w 1997 roku wydano pierwszy krajowy wybór jego dzieł zatytułowany *Final Klasycznej Europy* (Lublin 1997). Drugi taki zbiór wydano w 2012 roku pt. *Listy z wyspy. ABC polityki „Kultury”* (Paryż–Kraków 2012). Natomiast w czasie PRL-u wydawnictwa drugiego obiegu kilkakrotnie publikowały zbiory jego tekstów publicystycznych m.in. *Polityczne neurozy, Materiały do refleksji i zadumy* (1976), *Modele i praktyka* (tom I i II). W 1971 roku publicystyka Mieroszewskiego doczekała się także oficjalnej monografii pióra Dobrosława Kobielskiego. Jest to książka wpisująca się w ówczesną oficjalną propagandę, w której można przeczytać o Londyńczyku, m.in. że jego teksty zawierają „konceptje bezpośrednio dywersyjnego oddziaływania na inteligencję w kraju, ustalone w ramach aktualnej strategii polityki amerykańskiej wobec naszej wspólnoty [...] Liczne wolty w lansowanych przez niego koncepcjach wynikają bardzo często po prostu z dużej nerwowości i częstych zmian w amerykańskiej strategii i taktyce”. D. Kobielski, *Juliusz Mieroszewski i „Kultura”*, Warszawa 1971, s. V–VI.

dobierania środków w celu sprostaną wymogom sytuacji”<sup>5</sup>. I ta idea przyświecała całemu jego piarstwu, które polegało na szukaniu realnych rozwiązań w danych warunkach. Mieroszewski „opukiwał rzeczywistość, próbując znaleźć metody, przy pomocy których, jak sądził, będzie można ruszyć z miejsca sprawę polską przywaloną brzemieniem następstw Jałty. [...] Przede wszystkim szukał sposobu wpływania na rzeczywistość, za wszelką cenę usiłując łączyć dzisiaj z jutrem”<sup>6</sup>. Być może w tym tkwi siła i trwałość jego postulatów, że powstały one z przemożnej chęci kreowania „konceptji wychodzących w przyszłość”<sup>7</sup>. Co jednak wyjątkowe na tle piarstwa emigracyjnego nie ograniczał się jedynie do problemów Polski. Chciał pisać – i udawało mu się to znakomicie – także o najbliższych sąsiadach Polski oraz o całej Europie osadzonej w powojennej rzeczywistości<sup>8</sup>.

Oczywiście nie jest tak, że Mieroszewski zawsze miał rację, a jego publicystyka była genialnym przepowiadaniem przyszłości. Po pierwsze, nawet znawcy jego dorobku i jego apologeci przyznają, że często zmieniał koncepcje (choć zawsze pozostawał wierny poglądom<sup>9</sup>). Ponadto, jak słusznie zauważa Rafał Habielski, „wiele jego teorii okazało się chybionych, w tym na dobrą sprawę także ta, że komunizm jest reformowalny. Zarazem jednak przyszłość [...] rzeczywistość bywała niekiedy jakby rozwinięciem formułowanych przezeń prognoz i przewidywań. Wynikało to jednak nie tyle z daru jasnowidzenia, ile z wnikliwej analizy rzeczywistości, z umiejętności krytycznego spojrzenia w przeszłość i z jasnej świadomości celu”<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> J. Mieroszewski, *Psychologia przelomu*, „Kultura” 1951, nr 9 (47), s. 103. Tak rozumianą politykę Mieroszewski próbował prowadzić, czego przykładem jest choćby zgłoszenie w 1952 roku pomysłu utworzenia Polsko-Ukraińskiego (Ukraińsko-Polskiego) Biura Studiów. Instytucja, w skład której weszliby Polacy i Ukraińcy, miała badać stosunki polsko-ukraińskie. J. Mieroszewski, *List w Wyspy. Prywatne inicjatywy polityczne*, „Kultura” 1952, nr 10 (60), s. 101.

<sup>6</sup> R. Habielski, *Realizm, wizje i sny romantyków. O piarstwie Juliusza Mieroszewskiego*, [w:] J. Mieroszewski, *Final klasycznej Europy*, Lublin 1997, s. 45.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>8</sup> „Uważał także za konieczność znalezienie dla polskiej polityki trwałych punktów zaczepienia, które spowodują, że Polska, podobnie do całego regionu środkowo-wschodniej Europy, przestanie być polem «łotnych piasków», permanentnych zmian, kryzysów, konfliktów i sprzeczności. Tymi przesłaniami, stanowiącymi dowód myślenia o sytuacji międzynarodowej kategoriami antyideologicznymi, kierował się, formułując zarys nie tylko programu wschodniego, lecz także federalizmu czy neutralizmu”. *Ibidem*, s. 47.

<sup>9</sup> „Mieroszewski był publicystą zmieniającym poglądy, nie zmieniającym jednak ani przekonań, ani powinności, którym pozostawał wierny”. R. Habielski, *Słowo wstępne*, [w:] J. Mieroszewski, *Listy z Wyspy. ABC polityki „Kultury”*, Paryż–Kraków 2012, s. 5.

<sup>10</sup> R. Habielski, *Realizm...*, s. 49.

## 1. Filozofia publicystyki „Kultury”

Mieroszewski był zdecydowanym antykomunistą i wielokrotnie dawał temu wyraz. Pisał m.in. iż obowiązek współpracy z wolnymi narodami w walce przeciwko Sowietaom ciąży na każdym wolnym człowieku, bez względu na narodowość i bez względu na politykę zagraniczną danego rządu. Tego wewnętrznego obowiązku żadna władza nie ma prawa modulować czy uzależniać od czegokolwiek, gdyż jest to kwestia „sumienia i przekonania”<sup>11</sup>. Jednak walkę z komunizmem rozumiał zupełnie inaczej niż emigracyjne koła rządowe, stąd też konflikt z emigracją londyńską był nieunikniony. Dla Mieroszewskiego treścią antykomunizmu była „tylko i wyłącznie obrona demokracji i wolności”<sup>12</sup>.

Aby właściwie opisać i ocenić nie tylko koncepcję ULB, lecz całą myśl polityczną Giedroycia i Mieroszewskiego, trzeba się najpierw zastanowić, jakie przesłanki tkwią u podstaw powstania tych nowatorskich na ówczesne czasy i warunki koncepcji. Podstawowe założenia idei ULB, m.in. uznanie nowych granic na wschodzie i odrzucenie przedwojennych resentymentów terytorialnych, budziły przecież wielkie kontrowersje i niezgodę. Zarzucano „Kulturze” zdradę ideałów, zaprzecanie się propagandzie komunistycznej i wspieranie reżimu radzieckiego. Dziś coś absolutnie racjonalne, bezpośrednio po II wojnie światowej było myśleniem całkowicie rewolucyjnym. Jeśli jednak z publicystyki „Kultury” najpierw wyjmiemy te fragmenty, które mówią o pewnych ogólnych filozoficznych przesłankach myślenia, o generalnym oglądzie świata i poglądach na temat tego jak jest, a co za tym idzie, jak będzie wyglądać świat w najbliższym czasie, łatwiej będzie zrozumieć koncepcje rodzące się w podparyskim Maisons-Laffitte.

W pierwszej kolejności trzeba chyba wskazać przeświadczenie o końcu pewnej epoki (Mieroszewski nazwał to „finałem klasycznej Europy”). Nastąpił koniec epoki dominacji Europy na świecie oraz jednocześnie trwał proces obumierania cywilizacji europejskiej<sup>13</sup>. Wskutek tego procesu, „decyzje dotyczące losów Europy nie zapadną w Europie”<sup>14</sup>. Zjawisko to nie było jednak wynikiem dwóch wojen światowych, lecz raczej były one jego najpoważniejszym symptomem. Wraz z rewolucją technologiczną i nauką nastąpiła rewolucja w polityce i proces przystosowywania się społeczeństw do nowych realiów. Ameryka przez ten proces przeszła łatwo, gdyż na jego przeszkodzie nie znalazły się dawne zwyczaje i instytucje<sup>15</sup>. Tymczasem Europa pozostaje korzeniami w XIX-

<sup>11</sup> J. Mieroszewski, *Nad grobem słonia ze „Sprawy Polskiej”*, „Kultura” 1952, nr 12 (62), s. 87.

<sup>12</sup> J. Mieroszewski, *Karty na stół*, „Kultura” 1956, nr 1 (99), s. 11.

<sup>13</sup> „Zaledwie 35 lat temu świat składał się z ośmiu tak zwanych wielkich potęg, z czego pięć, powtarzam pięć – było państwami europejskimi. Z trzech pozaeuropejskich potęg – Rosja była zacofanym nieuprzemysłowionym krajem, Stany Zjednoczone notorycznym dłużnikiem Europy, a Japonia na cywilizacyjnym dorobku”. J. Mieroszewski, *Finał klasycznej Europy*, „Kultura” 1950, nr 2–3 (28–29), s. 3.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 6.

<sup>15</sup> „Czy należałoby zatem wnioskować, że Ameryka przeszła poprzez ową «rewolucję» dopasowania się do cywilizacji naukowej i technicznej? W Ameryce cywilizację się buduje. Nie potrzeba było nic w tym celu



-wiecznych ograniczeniach, które utrudniają, czy wręcz uniemożliwiają takie procesy jak integracja europejska oraz budowanie europejskiej wspólnej tożsamości. „W obliczu totalnych zmian, jakie się dokonały – rosła dwie zmory: osamotnienie i bierność. 80% nawyków, tradycji, norm oceny [Europejczyka – przyp. aut.] [...] wywodzi się sprzed 1914 roku, nawet jeśli on sam urodził się po tej dacie. Mieszkańcy zachodniej Europy składają się dziś w bardzo znacznym procencie z ludzi, których epoka umarła przed nimi [...] – emigranci ze stulecia, które przyszło z pierwszym wybuchem atomowym”<sup>16</sup>.

Co mocno podkreślał Mieroszewski, ta sama deprecjacja objęła także dotychczasowe ramy geopolityczne. Europa oraz Europejczycy muszą sobie to jak najszybciej uświadomić. Nasz kontynent przestał być centrum świata, który rozpadł się na dwie części zarządzane przez pozaeuropejskie imperia i to one będą decydować o światowym porządku<sup>17</sup>. Ten proces przedstawienia się na XX-wieczną optykę polityczną dotyczyć musi także Polaków. W takim kontekście jasna staje się krytyka środowisk emigracyjnych, które tych zmian zauważyć nie chciały, bądź zwyczajnie nie potrafiły. I jasna staje się konieczność znalezienia zupełnie innej – całkiem nowej – odpowiedzi na pytanie, jakie będzie miejsce Polski i Polaków w tym nowoczesnym świecie. Mieroszewski pisał, iż konieczne jest zrozumienie przez rodaków przełomu, który nastąpił wraz z końcem II wojny światowej. Pisał wręcz o pewnej „psychologii przełomu”, która musi zostać zaakceptowana w sferze politycznej, a która oznacza, że kwestie polskie nie mogą być rozstrzygnięte w oderwaniu od bardziej generalnego problemu uwolnienia i zjednoczenia Europy<sup>18</sup>.

Po drugie, Mieroszewski w całej swojej publicystyce podkreślał, iż zmiany, które się dokonały, są nie tylko fundamentalne, lecz niezmiennie, tj. że nie ma powrotu do sytuacji i stosunków sprzed 1939 roku<sup>19</sup>. Zmianie uległy nie tylko mocarstwa i sojusze, lecz także samo funkcjonowanie poszczególnych państw. Zdaniem Mieroszewskiego

---

«rewolucjonizować», burzyć, czy federalizować. [...] Amerykański kontynent był wolny od budowli dwudziestu wieków kultury”. *Ibidem*, s. 5.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>17</sup> „Centralnym zagadnieniem obecnego kryzysu jest forma rządu światowego. Rzec idzie tylko o to, czy rząd ten będzie organem Kominformu z siedzibą w Moskwie, czy też będzie nową wersją ONZ z wyraźną hegemonią amerykańską”. J. Mieroszewski, *List z wyspy*, „Kultura” 1951, nr 2–3 (40–41), s. 3.

<sup>18</sup> Mieroszewski bardzo mocno w tym kontekście krytykował środowiska emigracyjne za oderwanie się od rzeczywistości politycznej. Pisał m.in.: „wykazujemy zupełny brak zrozumienia konsekwencji tego Przełomu. Nam się ciągle wydaje, że to jeszcze jeden zabór – jeszcze jedna wojna, jeszcze jedno powstanie, jeszcze jedna partyzantka i znów obróci się koło Historii i wjedziemy w dalszy ciąg 1939 roku jak w następny akt tej samej sztuki [...] i dlatego polityka emigracyjna zarówno obozu rządzącego jak i w pewniej mierze opozycji jest grą cieni i symbolów – oderwaną od realnego gruntu. [...] Nasi politycy emigracyjni nie są reakcyjni czy zachowawczy, są tylko po prostu emerytami epoki, którą przeżyli”. J. Mieroszewski, *Psychologia przełomu*, „Kultura” 1951, nr 9 (47), s. 100.

<sup>19</sup> „Można uznać za całkowicie pewne, że którakolwiek strona zwycięży, nie odbuduje układu europejskiego sprzed 1939 roku [...]. Trzeba zerwać z koncepcją rekonstruowania mapy sprzed 1939 roku”. *Ibidem*, s. 102.

prawdziwie suwerenni są jedynie dwaj hegemoni – Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. „Waszyngton staje się nie tylko centrum wolnego świata, lecz również osią, wokół której skryształizuje się nowy koncert mocarstw. Ze sceny historycznej znikają tak zwane wielkie mocarstwa. Po tej stronie nikt nie jest wielki w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi – po tamtej stronie barykady nikt nie jest wielki w porównaniu z Rosją”<sup>20</sup>.

Pozostałe państwa muszą swoją suwerenność dostosować do nowej sytuacji. Podobnie Polacy muszą dostosować swoją politykę do nowych realiów. Dlatego Mieroszewski krytykował stanowisko legalistyczne, domagające się uznania rządu londyńskiego przez inne państwa. Odnosząc się do jałowych sporów emigracji o tzw. „dokument paryski”, pisał dobitnie: „Historia to jest gościniec o ruchu jednokierunkowym – wyłącznie naprzód!”<sup>21</sup>. Już w 1952 roku Mieroszewski wskazywał, iż państwo jako jednostka polityczna jest dziś anachronizmem<sup>22</sup>. W praktyce w pełni suwerenne pozostały jedynie Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Co więcej, ich polityka zagraniczna to właściwie „program systemu międzynarodowego w skali światowej”<sup>23</sup>.

Wobec powyższych przemian Mieroszewski niestrudzenie postulował zmianę świadomości<sup>24</sup>. Za anachronizm – w dobie przeobrażenia paradygmatu suwerenności i dominacji dwóch supermocarstw – uważał postulat walki o suwerenną Polskę. Podkreślał, że „wolności nie zdobędziemy przez odbudowę suwerennego państwa, gdyż w obecnej sytuacji suwerenność małych państw jest fikcją. Polskość nie może być zakonem utopijnej wiary”<sup>25</sup>. Celem ostatecznym była wolna i demokratyczna Polska, wszystko inne było jedynie narzędziami do osiągnięcia tego celu. Dlatego Mieroszewski tak mocno i zdecydowanie krytykował emigrację londyńską za trwanie przy postulatach nie do spełnienia (która zresztą nie pozostawała mu dłużna)<sup>26</sup>.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 105.

<sup>21</sup> J. Mieroszewski, *Psychologia...*, s. 103.

<sup>22</sup> „Państwo przestało być ową finalną jednostką, w której ramach wszystkie zagadnienia polityczne i społeczne mogą znaleźć swoje rozwiązanie. Świadomość, że wszystkie główne problemy naszej epoki mogą być rozwiązane jedynie w skali międzynarodowej – jest niemal powszechna”, J. Mieroszewski, *Nad grobem...*, s. 83.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>24</sup> „Jeśli narody europejskie, a wśród nich Polacy – nie zrewidują swoich przedpotopowych poglądów i nie zdobędą się na jedynie słuszny i nowoczesny punkt widzenia: EUROPA PRZEDE WSZYSTKIM! – przewidywać należy całkowitą katastrofę”. J. Mieroszewski, *O reformę „zakonu polskości”*, „Kultura” 1952, nr 4 (54), s. 10.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 7. Mieroszewski z obawami obserwował zastyganie takich postaw, pisząc, że „bohaterstwo w hierarchii wartości zajęło w zakonie polskości miejsce należne realnemu zwycięstwu”. *Ibidem*, s. 8. Za jeszcze gorsze uznawał odcinanie się od rzeczywistości, czego przejawem według niego była idea Klubu Trzeciego Miejsca. J. Mieroszewski, *Psychologia...*, s. 102.

<sup>26</sup> Mieroszewski pisał wręcz, że polskie koła emigracyjne prowadzą „politykę muzealną”. *Ibidem*, s. 107. W innym miejscu zauważał, że przywódcy emigracji zamiast wiązać polskie kwestie z „dynamiką prądu przebudowy Europy i świata”, odgrywają rolę kapłanów, „którzy strzegą litery prawa zakonu i wyrokują na temat ortodoksyjnej czystości egzegezy”. J. Mieroszewski, *Literatura obłąkanego miasta*, „Kultura” 1952, nr 1 (51), s. 4.

Mieroszewski trafnie przewidywał ewolucję stosunków międzynarodowych. Przyznawał, iż ostatnim suwerennym wodzem armii polskiej był Rydz Śmigły. Nowy marszałek, Konstanty Rokossowski jest w pełni zależny od Związku Radzieckiego, ewentualny zaś przyszły wódz wolnej i demokratycznej Polski będzie podlegał „takiemu czy innemu «atlantyckiemu» czy «europejskiemu» dowództwu”<sup>27</sup>. Bezbłędnie też przeczuł, że problem przesuniętych po wojnie granic w praktyce rozstrzygną supermocarstwa, a nie samodzielnie Niemcy, Polska czy Ukraina.

## **2. Elementy programu politycznego „Kultury”. Idea ULB**

W ten sposób, na gruncie takich przesłanek, Mieroszewski i Giedroyc współtworzyli myśl polityczną „Kultury”. Wśród jej najistotniejszych elementów wymienić należy neutralizm (jako koncepcję polityczną dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej i jako element geopolitycznej mapy Europy), ewolucjonizm (jako doktrynę polityczną dla polskiej polityki wewnętrznej, polegającą na wewnętrznej zmianie ideologii komunistycznej w kierunku doktryny socjalistycznej) oraz koncepcję ULB, jako nowe spojrzenie na polską politykę wschodnią.

Idea ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) zakłada ułożenie stosunków z tymi państwami na zasadzie partnerstwa (oznacza to porzucenie poczucia wyższości w stosunku do tych narodów oraz odrzucenie polityki regionalnego mocarstwa np. w formie idei jagiellońskiej). W tym celu Polska powinna zrzec się pretensji terytorialnych wobec tych państw (czyli utraconych Kresów Wschodnich) oraz wspierać ich aspiracje niepodległościowe lub procesy demokratyzacyjne. Dla realizacji tych celów niezbędna jest współpraca na poziomie samych społeczeństw, niejako organiczna praca u podstaw, której celem jest m.in. wyjaśnienie historycznych sporów. Jednocześnie jednak Polska wraz z państwami ULB powinny ściśle współpracować, tak by stworzyć silny obszar, który będzie podmiotem (a nie przedmiotem) polityki na arenie europejskiej i międzynarodowej. Idea ULB nie zamyka się wyłącznie w ramach współpracy z 3 państwami Europy Środkowo-Wschodniej, ale określa także na nowo stosunki z Niemcami oraz ówczesnym Związkiem Radzieckim.

Mieroszewski w jednym z ważniejszych tekstów programowych pt. *Karty na stół* wskazał elementy linii politycznej paryskiego dziennika. Po pierwsze, zespół „Kultury” uważał, iż choć przywrócenie niepodległości Polski jest jednym z podstawowych celów, nie jest to cel jedyny. Równocześnie bowiem należy wysuwać inicjatywy zmierzające do częściowej poprawy obecnej sytuacji krajowej<sup>28</sup>. Dlatego koncepcję ULB poprzedzały

---

<sup>27</sup> *Idem, Polityka narodów zdeklasowanych*, „Kultura” 1955, nr 6 (92), s. 7.

<sup>28</sup> *Idem, Karty...*, s. 8.

inne pomysły, np. federacji środkowoeuropejskiej, która pojawiła się już w 1952 roku<sup>29</sup>. Mieroszewski uważał, iż pierwsze lata po wojnie zostały w tej mierze zmarnowane. Wspominając o polsko-czesko-słowackiej deklaracji z 1940 roku pisał, iż „zmarnowaliśmy 12 lat i doczekaliśmy się odbudowy Niemiec. Z naszymi ewentualnymi partnerami nie umieliśmy znaleźć wspólnego języka [...] – dziś nasi ewentualni partnerzy rozmawiają z Niemcami”<sup>30</sup>. Widząc procesy integracyjne na Zachodzie, Mieroszewski słusznie chciał, aby na wschodzie powstała federacja o porównywalnej sile i potencjale, co na Zachodzie. Dopiero w takim kontekście chciał walczyć o Ziemie Odzyskane<sup>31</sup>.

Mieroszewski rozumiał doskonale, że demokratyczna Polska nie może istnieć bez demokratycznych państw za naszą wschodnią granicą. Aby móc skutecznie domagać się od innych państwo pomocy, trzeba być gotowym nieść podobną pomoc pozostałym społeczeństwom, które są uwięzione w obozie demokracji ludowej<sup>32</sup>.

Jak już wcześniej zauważono, zmiany, które dokonały się po 1945 roku Mieroszewski uważał za nieodwracalne. W takim kontekście patrzył na przeobrażenia, jakie dokonały się na Kresach Wschodnich wskutek radzieckiej polityki przesiedleń całych grup narodowościowych. Publicysta „Kultury” bardzo realistycznie oceniał, iż w 1954 roku „Lwów jest jeszcze mniej polski niż Wrocław jest niemiecki”<sup>33</sup>. Równie trzeźwo wskazywał, iż nawet gdyby doszło do wyzwolenia Europy Wschodniej spod panowania komunistycznego, to nowo powstałe państwa nie będą chciały powrotu do granic z 1939 roku, lecz będą broniły aktualnego stanu posiadania<sup>34</sup>.

<sup>29</sup> J. Mieroszewski, *Literatura...*, s. 15. O idei federacji państw środkowo-europejskich Mieroszewski pisał w kontekście narodzin idei integracji europejskiej na początku lat 50-tych.

<sup>30</sup> J. Mieroszewski, *O reformę...*, s. 9.

<sup>31</sup> „Najsilniejszym argumentem przemawiającym za utrzymaniem Ziemi Odzyskanych przy Polsce jest fakt, że obszar ten jest potrzebny przyszłej federacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej. [...] W tym procesie zrastania się gospodarczego krajów Europy Środkowo-Wschodniej Ziemie Odzyskane odgrywają kapitalną i zasadniczą rolę. Cały Śląsk i obszar Ziemi Odzyskanych stanowią muszą wschodnioeuropejską replikę planu Schumanna, jeśli federacja wschodnioeuropejska ma być sukcesem”. *Ibidem*, s. 10.

<sup>32</sup> „Nowoczesna polska doktryna polityczna winna wyjść z przesłanki, że jesteśmy emigrantami politycznymi nie tylko z ujarzmionej Polski, ale z ujarzmionej przez Moskwę połowy świata. Jesteśmy na obczyźnie nie tylko po to, by ratować «polskie piętro» w zagrożonym gmachu wolności, lecz by ratować cały gmach. Domagając się od innych polityki wyzwolenia, trzeba głosić ją s a m e m u w stosunku do Ukraińców, Litwinów i wszystkich narodów ciemnionych przez Rosję Sowiecką”. J. Mieroszewski, *Nad grobem...*, s. 88.

<sup>33</sup> J. Mieroszewski, *Niemcy...*, „Kultura” 1954, nr 4 (78), s. 10. Jednocześnie smutno konstatawał, iż „Polaków wywieziono [...] i jak przy takich metodach polityki ludnościowej można się powoływać i opierać na samostanowieniu, prawie do ojczyzny, plebiscytach i innych instytucjach europejskiego prawa narodów? Polaków we Lwowie nie ma i żaden plebiscyt czy referendum tego faktu nie zmieni. Jeżeli obecny stan rzeczy przetrwa 30 lat, jeżeli całkowicie wymrą polscy Lwowianie – nasze prawa do Lwowa staną się czysto historyczne”. *Ibidem*.

<sup>34</sup> „Osobiście – jeśli chodzi o polskie ziemie wschodnie zabrane przez Sowiety – jestem pesymistą. Czas pracuje tam przeciw nam. [...] zdaje sobie sprawę, że hurrapatrioci wykrzykną w tym miejscu zgodnym chórem, że zrzekam się Lwowa i polskich ziem wschodnich. Niczego się nie zrzekam – przewiduję

Odnosząc się do koncepcji federacji wschodnioeuropejskiej Mieroszewski w 1954 roku zastrzegwał, iż taki twór nie może być z założenia antyniemiecki. Po pierwsze, ponieważ jeśli przyszła Europa ma być miejscem funkcjonowania takich federacji, nie mogą być one zwrócone przeciwko sobie. Uważał, iż jeśli taki twór powstałby, leżeć będzie „zarówno w interesie Niemiec jak i tegoż związku, by wzajemne stosunki ułożyły się jak najprzyjaźniej”<sup>35</sup>.

Bardzo mocno także podkreślał, iż federacja nie może być oparta na zasadzie dominacji Polski. Sądził, iż takie myślenie, którego przykładem było lansowanie w czasie wojny koncepcji jagiellońskiej, zanurzone jest w anachronicznej w swej istocie próbie wprowadzenia polityki imperialnej tylnymi drzwiami. Tymczasem małe i średnie narody (jak Polacy) w epoce „wodorowej suwerenności” po prostu nie mają ku temu realnych możliwości<sup>36</sup>. „Jeżeli kiedyś problem Lwowa odżyje, jego los zadecyduje się w Waszyngtonie, Londynie czy w Moskwie – w jednej z atomowych stolic świata”<sup>37</sup>.

Mieroszewski wskazywał, że dla małych graczy na scenie geopolitycznej istnieją jedynie dwa rozwiązania: albo stają się satelitami – klientami jednego z dwóch supermocarstw, albo łącząc się ze sobą tworzą „zespoły wielkoobszarowe”<sup>38</sup>. Dopóki „system wodorowy” nie jest ustabilizowany, mniejsi gracze mają szansę „wypracowania nowych form politycznych”. Uważał, iż korzystniejsze niż stanie się satelitą jest stworzenie federacji, która mogłaby odgrywać bardziej samodzielną rolę<sup>39</sup>. Trzeba przyznać Mieroszewskiemu, że w tej kwestii historia przyznała mu rację – państwa europejskie integrując się w ramach EWG, a potem UE przynajmniej częściowo odzyskały szansę prowadzenia polityki niezależnej od dwóch supermocarstw. Dlatego właśnie Mieroszewski stworzył 5-punktowy program federacyjny dla Europy Środkowo-Wschodniej<sup>40</sup>.

Jednocześnie miał świadomość, iż nie można liczyć na zwycięstwo nad komunizmem w drodze wojny oraz że komunizm może być zmieniony jedynie od wewnątrz<sup>41</sup>.

---

jednak, że repolonizacja tych obszarów, które zawsze posiadały znaczny odsetek ludności niepolskiej – w 20 czy 30 lat po r. 1945 – może okazać się po prostu niemożliwa”. *Ibidem*, s. 10–11.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>36</sup> J. Mieroszewski, *Polityka...*, s. 4.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> Uznawał taki wniosek za oczywisty. Pisał, że „wybór polityki federacyjnej narzuca się z taką bezsporną oczywistością, iż jest rzeczą zdumiewającą, że do tej pory nic w tym kierunku nie zrobiono. Nic nie zrobiono, bo przywódcy polityczni małych narodów nie chcą ani federacji, ani satelictwa – tylko dawną pieśnią wykołysani, pełnej, suwerennej niepodległości”. *Ibidem*, s. 7–8. Mieroszewski był przekonany o racji swego stanowiska. Ponadto uważał, iż niedostrzeżenie tego, prowadzi w niedalekiej przyszłości do negatywnych skutków: „Ci, którzy głoszą nacjonalistyczną, tradycyjną politykę - uniemożliwiają federacyjne porozumienie dziś, a tym samym przygotowują status klienta-satelity dla swych narodów na jutro”. *Ibidem*, s. 8.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 8–9.

<sup>41</sup> Mieroszewski miał ogromne pretensje do polskich intelektualistów, że ci nie stanęli na wysokości zadania i zamiast starać się zmieniać komunizm, stali się jego najzagorzalszymi orędownikami.

Mieroszewski widział szansę na demokratyzację Polski w drodze długiej ewolucji ustroju. Uważał, że nie można stawiać nierealnych żądań, lecz należy starać się osiągnąć cele możliwe do zrealizowania będące etapem na drodze do ostatecznego celu. W 1956 roku pisał, że „jesteśmy za pełnym wyzwoleniem, niepodległością, i rzetelną demokracją, jak np. neutralizm. W imię pełnej wolności nie odrzucamy półwolności w imieniu tych, którzy od lat szesnastu pozbawieni są w ogóle wolności [...] Przedmiotem polityki na Kraj nie jest tylko cel kardynalny, to jest niepodległość, lecz również bieżąca sytuacja w Kraju”<sup>42</sup>. Publicysta „Kultury” w innym miejscu zaznaczał, że nie można tych właśnie polskich interesów podporządkować jakiegokolwiek ideologii – zarówno ideologii partyjnej, jak i nawet ideologii międzynarodowego antykomunizmu. Dla Mieroszewskiego interes państwa i narodu był jedynym kryterium polskiej polityki. Widział zatem różnicę między stalinizmem a innymi formami komunizmu. Podkreślał, iż będąc zdecydowanym antykomunistą (polskim, nie międzynarodowym), uważa, że „komunizm narodowy o ile będzie twardo obstawał przy postulacie niezależności państwowej, może być w danym okresie historycznym korzystny dla Polski”<sup>43</sup>.

Przekonanie o nieodwracalności zmian dotyczyło także sytuacji w Europie Wschodniej. Mieroszewski jasno zdawał sobie sprawę, że tzw. demokratyzacja Europy Wschodniej w żadnym wypadku nie będzie oznaczać powrotu do stanu sprzed 1939 roku. Po pierwsze ze względu na zmiany, jakie zaszły w społeczeństwach żyjących w komunistycznym ustroju, po drugie ze względu na praktycznie całkowity brak tradycji demokratycznych tego regionu. Dlatego konieczne będą zmiany ewolucyjne, pomostem zaś między komunizmem a demokracją według Mieroszewskiego miał być socjalizm. Jednak problemem była słabość polskiego ruchu socjalistycznego, który – podobnie jak inne partie przedwojenne – obstawał przy radykalnych postulatach, nie starając się dopasować do zmieniającej się sytuacji w kraju<sup>44</sup>. Mieroszewski żywił nadzieję, że sytuację zmieni polski odpowiednik Milovana Đzilasa, którego jednak nie mógł się doczekać<sup>45</sup>.

Jednym z podstawowych elementów koncepcji ULB jest kwestia rosyjska. Mieroszewski wraz z innymi publicystami „Kultury” prezentował pogląd, iż Polska nie może liczyć na pokonanie Związku Radzieckiego. Co więcej, był szczerze przekonany, że nie można liczyć na interwencję amerykańską w Europie Wschodniej, gdyż byłoby to niezgodne z amerykańskimi interesami. W programowym artykule *ABC polityki* „Kultury” z 1966 roku, rozpatrując interesy amerykańskie w Europie, Mieroszewski słusznie

J. Mieroszewski, *Dramat polskich klerków*, „Kultura” 1955, nr 2 (97), s. 75.

<sup>42</sup> *Idem*, *Karty...*, s. 8.

<sup>43</sup> *Idem*, *Lekcja węgierska*, „Kultura” 1956, nr 1 (110), s. 91.

<sup>44</sup> *Idem*, *Dialektyczne medytacje na trasie W-Z*, „Kultura” 1958, nr 4 (126), s. 7.

<sup>45</sup> Instytut wydał po polsku jego książkę *Nowa klasa*, której tłumaczem był właśnie Mieroszewski.

konstatawał, iż w Europie „nie zanosi się ani na wojnę, ani na demonstracje siły, ani na żadną akcję zmierzającą do osłabienia pozycji Sowietów”<sup>46</sup>.

Mieroszewski krytycznie oceniał dotychczasowe polskie koncepcje odnoszące się do Europy Wschodniej. Uważał za niekorzystny brak zgody w tej kwestii i istnienie wielu „programów wschodnich”. Tymczasem wypracowanie jednej koncepcji jest niezwykle ważne, gdyż „z chwilą gdy sytuacja we wschodniej Europie zacznie się zmieniać – Polacy będą mogli wpływać na rozwój wydarzeń tylko wówczas, jeżeli będą posiadali uzgodniony program wschodni”<sup>47</sup>. Ten program wschodni powinien przede wszystkim uwzględniać fakt, iż polityka wschodnia to nie tylko Rosja, lecz i narody przez nią ujarzmione<sup>48</sup>.

Wielka geopolityka szła w parze w geopolityką regionalną. Publicyści „Kultury” częstokroć pisali, jak postrzegają rolę Polski w Europie Wschodniej. Zawsze podkreślali, że Polska powinna budować relacje na zasadzie partnerstwa, a nie prób dominacji czy polonizacji wynikających z przeświadczenia o pozycji regionalnego mocarstwa. To właśnie tak prowadzona wcześniej polityka, czy to w okresie schyłku I Rzeczypospolitej, czy w okresie II Rzeczypospolitej, doprowadziła do upadku Polski i była przykładem na niewykorzystanie szansy współpracy z narodami wschodnioeuropejskimi<sup>49</sup>. Mieroszewski uważał, że Polska może być silna tylko wspólnie z innymi państwami Europy Wschodniej. Przy ogromnym potencjale Rosji tylko współpraca z Ukrainą może zapewnić odpowiednią pozycję. Ta współpraca musi być jednak oparta na zupełnie nowych przesłankach.

Mieroszewski miał pełną świadomość, że kluczowym elementem dla polepszenia sytuacji Polski (często podkreślał, że Polska nie jest samotną wyspą na oceanie) jest zmiana sytuacji w całej Europie Wschodniej. Liczyć można na to wraz ze zmieniającą się koniunkturą międzynarodową, dotyczącą zwłaszcza dwóch największych potęg w tym rejonie, tj. Niemiec i Rosji<sup>50</sup>. Takie korzystne zmiany zaczął widzieć w końcu lat 60. i początku lat 70. Niemcy bowiem przestały być „najpotężniejszym militarnie mocarstwem” na kontynencie Europy (i co ważniejsze, nic nie wskazuje na to, aby nowe pokolenia Niemców chciały taki status odzyskać), natomiast pozycja Związku Radzieckiego słabła

<sup>46</sup> J. Mieroszewski, *ABC polityki Kultury*, „Kultura” 1966, nr 4 (222), s. 46. Dodawał także, iż „jałtański status quo symbolizuje «kwestia niemiecka»”. *Ibidem*.

<sup>47</sup> *Idem*, *Polska Ostpolitik*, [w:] *idem*, *Listy...*, s. 357.

<sup>48</sup> *Ibidem*.

<sup>49</sup> „Trzeba było kreować wielkiego hetmana kozaków, i Ukrainie dać całkowitą autonomię, Trzeba było kreować hetmana tatarskiego – z buławą, z buńczukiem o statusie równym wszystkim innym hetmanom. Gdyby polscy Tatarzy traktowani byli jako żołnierze z otwartą drogą do szlachectwa – kto chciałby służyć chanowi, który traktował ich jak niewolników?”. J. Mieroszewski, *Może zdarzyć się i tak*, „Kultura” 1970, nr 4 (271), s. 48. W innym miejscu pisał, że „istotą stosunków polsko-rosyjskich była rywalizacji i tę rywalizację przegraliśmy na Ukrainie”. *Ibidem*, s. 53.

<sup>50</sup> „Los Polski i Europy był funkcją stosunków obu naszych potężnych sąsiadów. Z chwilą gdy zmienia się pozycja tak Niemiec, jak Rosji – zmienia się również układ sytuacyjny, który dominował w naszym rejonie niemal od dwustu lat”. J. Mieroszewski, *Może zdarzyć się...*, s. 50.

ze względu na wzrost znaczenia i siły Chin, które były ich naturalnym konkurentem na kontynencie azjatyckim. Te zmiany wymuszają zmianę układu sił w Europie Wschodniej, w czym Mieroszewski upatrywał ogromną szansę dla Polski, której nie można zaprzepaścić. Mieroszewski prognozował, iż ewentualny konflikt rosyjsko-chiński będzie skutkowało zbliżeniem polsko-ukraińskim, gdyż oba te narody będą kibicować Chinom z ich walce ze Związkiem Radzieckim. Jednak Związek Radziecki ma narzędzie, którym może przeciwdziałać temu zbliżeniu i które może skłócić ewentualnych przyszłych partnerów. Tym narzędziem jest Lwów<sup>51</sup>. Mieroszewski był świadomy, że przywrócenie przedwojennych granic na wschodzie miałyby na celu wyłącznie skłócenie Polski z sąsiadami i jeszcze mocniej uzależniłoby Polskę od Związku Radzieckiego. Dlatego właśnie Polska powinna zrezygnować z wszelkich roszczeń w stosunku do Ukrainy i porzucić postulaty rewindykacji. Mieroszewski szedł dalej, pisząc, iż w końcu nie „chodzi o zdobycie Wilna i Lwowa, chodzi o zdobycie zaufania i przyjaźni Ukraińców, Litwinów i Białorusinów”<sup>52</sup>.

W ten sposób Polska – przełamując schemat wrogości z Rosją – może stać się jej partnerem, gdyż partnerstwo to zawsze współpraca i jednocześnie rywalizacja. By tak się stało, musimy mieć silniejszą pozycję, a to może stać się jedynie kosztem poprawy stosunków z narodami Europy Wschodniej. Rosja nigdy nie będzie traktować Polski jako równorzędnego partnera, jeśli nie będzie widziała w nas rywala (ale nie wroga) na wschodzie Europy. Z kimś niezdolnym do rywalizacji nie ma powodu szukać relacji na zasadzie *partnership*<sup>53</sup>. Mieroszewski stanowczo jednak odrzucał porównanie jego koncepcji do jakichkolwiek snów o potęgę, czy też powrotu do idei jagiellońskiej. Tę ostatnią, rozumianą jako ekspansję terytorialną, uważał za przeżytek i anachronizm<sup>54</sup>. Mieroszewski wierzył i przewidywał, że nadejdzie moment, w którym społeczeństwa Ukrainy, Litwy i Białorusi będą mogły domagać się albo autonomii, albo niepodległości. Polska musi być na to przygotowana i „powinna popierać interesy tych narodów w Moskwie i bronić ich przed Moskwą”<sup>55</sup>.

Pozycja Polski (w stosunku do Rosji) zależy od rozpoczęcia współpracy z krajami ULB. Współpraca ta, w odróżnieniu od dotychczasowych relacji, musi być oparta na zaufaniu i wytworzeniu przekonania, że Polska ma tym narodom do zaoferowania znacznie więcej niż Rosja i że nie ma to nic wspólnego z imperializmem czy zaborem.

<sup>51</sup> „Rosja mogłaby to zrobić łatwo i tanio. Wystarczyłoby Polakom oddać Lwów, by przekreślić wszelkie szanse porozumienia polsko-ukraińskiego”. *Ibidem*, s. 51–52.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 53.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> *Idem*, *Tysiąc lat i co dalej*, „Kultura” 1966, nr 7–8 (225–226), s. 4.

<sup>55</sup> *Idem*, *Może zdarzyć się...*, s. 53.



„Rozpatrywana w tej płaszczyźnie rezygnacja z Lwowa jest fragmentem naszej polityki nie w stosunku do Ukraińców, lecz w stosunku do Rosji”<sup>56</sup>.

Osiągnięcie pozycji partnera zaś to działania zmierzające do odzyskania niepodległości i niezależności od Rosji. To najłatwiej osiągnąć poprzez zjednanie sobie „przyjaźni i zaufania narodów, które oddzielają nas od rdzennej Rosji. Jest to jednak zadanie, które wykonać mogą wyłącznie sami Polacy”<sup>57</sup>.

### **3. Konkluzje**

Zajmując się dorobkiem publicystycznym „Kultury” dotyczącym Europy Wschodniej, trzeba zastanowić się, czy koncepcje tego środowiska miały szanse na realizację. Z pewnością w czasie istnienia potęgi Związku Radzieckiego trudno było liczyć na proponowane przez „Kulturę” ustępstwa w polityce komunistycznego mocarstwa. Z drugiej jednak strony z pewnością koncepcja ULB, którą proponował Mieroszewski, była dużo bardziej pragmatyczna niż idee pozostałej części emigracji. Środowiska, z którymi polemizował Mieroszewski, najczęściej żądały rzeczy niemożliwych (np. nienaruszalność wschodniej granicy przy jednoczesnym uznaniu nowej granicy na Zachodzie) albo opierały swe koncepcje na wyczekiwaniu na III wojnę światową. Okres osłabienia Związku Radzieckiego czynił koncepcję ULB bardziej realną.

Jeśli przyjrzeć się bliżej spuściźnie Giedroycia i Mieroszewskiego, nasuwają się dwa wnioski. Po pierwsze, historia przyznała (i cały czas przyznaje) „Kulturze” rację. Bezpieczna, niezależna i demokratyczna Polska może istnieć jedynie w otoczeniu bezpiecznej, niezależnej i demokratycznej Europy Wschodniej. W tym kontekście lata bezpośrednio po upadku komunizmu okazały się okresem pozytywnie zaliczonej próby polskiej polityki zagranicznej. Polska, realizując założenia idei ULB, uznała nowo wybijające się na niepodległość państwa postsowieckie bez wysuwania roszczeń terytorialnych, nawiązała z nimi poprawne stosunki i wspierała je na drodze do zjednoczonej Europy. Wydaje się jednak, iż w ostatnich latach idee Giedroycia i Mieroszewskiego zostały zapomniane, jak gdyby sukcesy lat 90-tych i początku nowego tysiąclecia oznaczały kres historii Europy Wschodniej. Czy dziś możemy bowiem powiedzieć, że koncepcje doktryny ULB zostały zrealizowane w całości? Albo że obecnie idee ULB są realizowane? I tak, i nie... Chyba za mocno przesadzone uznać należy stwierdzenia ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, że „co do Giedroycia sporu nie

---

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 54.

<sup>57</sup> „Im więcej będzie się liczył ambasador polski w wolnym Kijowie – tym więcej będzie się liczył ambasador polski w Moskwie. Nie ma w polityce zadania trudniejszego niż odrabianie własnych błędów, ponieważ tych błędów nie odrobi za nas najkorzystniejsza koniunktura. Te błędy, w sprzyjających warunkach, odrobić mogą tylko sami Polacy – nikt poza nimi”. *Ibidem*.

ma”. O ile można bowiem uznać, że jego koncepcje legły u podstaw polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku (uznanie granic i niewysuwalnie roszczeń terytorialnych<sup>58</sup>), o tyle trudno dopatrzeć się namacalnych skutków, jakie powinny wystąpić, gdyby Polska z determinacją wcielała postulatory Mieroszewskiego i Giedroycia w życie. Obszaru ULB nie udało się utrzymać jako pewnej całości. Każdy z jego elementów ma własną historię. Litwa samodzielnie wraz z Polską przystąpiła do UE, podobnie jak Rzeczpospolita stając się częścią Zachodu. Białoruś pozostaje państwem dyktatorskim, reliktem minionej epoki i politycznym rezerwatem w Europie. Ukraina zaś właśnie staje się państwem upadłym, które po krótkim flircie z Zachodem („pomarańczowa rewolucja”) przechodzi największy kryzys polityczny w swojej historii. Między państwami Europy Wschodniej nie ma rzetelnej współpracy (nawet w ramach UE), unijne Partnerstwo Wschodnie nie jest programem realnie przynoszącym korzyści. Silna Europa Wschodnia, o której marzył Mieroszewski, która stanowiłaby samodzielną potęgę, nawet jeśli miałaby być powiązana z UE, nie istnieje. Oczywiście rodzi się pytanie, czy w praktyce i warunkach politycznych ostatnich dziesięcioleci można było osiągnąć więcej?

Chyba w zapomnienie poszły prorocze słowa, iż jeśli „narody ujarzmione nie będą działać solidarnie – indywidualnie nie osiągną niczego”<sup>59</sup>. Integracja części Europy Wschodniej z Zachodem w ramach Unii Europejskiej wypełniła chyba nie do końca chciane inne proroctwo Mieroszewskiego: „przed wschodnią Europą istnieją tylko dwie możliwości. Albo obszar, o którym mowa, zostanie politycznie i gospodarczo scalony – albo zostanie podzielony”<sup>60</sup>. Podobnie przed Polską Mieroszewski widział dwie drogi: „będziemy albo średnim mocarstwem, które spełnia konkretną rolę w Europie – albo Królestwem Kongresowym czy satelicką Polską Ludową czy nieludową”<sup>61</sup>.

<sup>58</sup> Choć tu od razu rodzi się pytanie, na ile Polska była w tej decyzji suwerenna, a na ile po prostu przyjęła jedyny możliwy do realizacji punkt widzenia.

<sup>59</sup> J. Mieroszewski, *Stare wino w nowych beczkach*, [w:] *idem, Listy...*, s. 299.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 301.

<sup>61</sup> *Idem, Może zdarzyć się...*, s. 52.

## **Mirosława Dzielskiego wizja wielkiej polityki średniego państwa**

Celem niniejszego szkicu jest przybliżenie koncepcji długofalowej polityki międzynarodowej Polski stworzonej przez Mirosława Dzielskiego. Choć pochodzi ona z lat 80. XX wieku, to jednak autor konsekwentnie posługiwał się określeniem „Polska”, a nie „Polska Rzeczypospolita Ludowa”. Był to z pewnością drobny, choć symptomatyczny wyraz intencji stworzenia koncepcji z jednej strony uwikłanej w bieżący kontekst polityczny, ale jednocześnie aspirującej do posiadania pewnych cech uniwersalnych.

Na wstępie należy przybliżyć nieco postać Dzielskiego w zakresie niezbędnym do zilustrowania podłoża ideowego i jego środowiska intelektualnego, z pozycji których snuł rozważania o uwarunkowaniach, celach i metodach polityki zagranicznej Polski.

Mirosław Dzielski (1941–1989) jest postacią prawie zapomnianą, choć trudne do przecenienia są dzieła jego niedługiego przecież życia. Warto podkreślić że dorobek krakowianina nie ograniczał się tylko do jednego obszaru aktywności zawodowej czy społecznej. Mirosław Dzielski pracował w Katedrze Filozofii Nauki na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był znanym publicystą (debiutował na łamach pisma „Student”; pisał dla m.in. „Merkuryusza Krajowego i Światowego”) i redaktorem naczelnym („Goniec Małopolski” i „13”). Imponująca jest mnogość jego różnych aktywności w obszarze polityki i działalności społecznej. Był m.in. doradcą Komisji Robotniczej Hutników w Hucie im. Lenina, rzecznikiem prasowym Zarządu Regionu „Solidarności”, członkiem Klubu Myśli Politycznej „Dziekania” i Prymasowskiej Rady Społecznej, wreszcie inicjatorem i prezesem Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego. O pozycji Dzielskiego i przede wszystkim estymie, jaką darzono go w środowisku opozycyjnym, świadczy to, że był poważnym kandydatem na stanowisko rzecznika prasowego I Krajowego Zjazdu Delegatów NZSS „Solidarność”. Kardynał Józef Glemp proponował Wałęsę Dzielskiego jako kandydata na urząd premiera w 1989 r., nie wiedząc o śmiertelnej chorobie krakowianina. W uznaniu zasług został pośmiertnie, w 2007 r., odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. biogram Mirosława Dzielskiego, <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki> [dostęp: 14.10.2015]; W. Wiśniewski, *Biogram Mirosława Dzielskiego*, [w:] M. Dzielski, *Odrodzenie ducha – budowa wolności, Pisma zebrane*, Kraków 1995 r., s. 825–830.

Myśl społeczno-polityczna Mirosława Dzielskiego jest zgodnie uznawana za pionierską we współczesnym polskim liberalizmie<sup>2</sup>. Co istotne, Dzielski w sposób twórczy dokonał recepcji tradycji liberalnej w uwarunkowaniach politycznych i społecznych PRL-u końca lat 70. i 80. XX wieku. Oryginalność myśli wyrażała się zaawansowaną próbą rozwiązania sporu chrześcijaństwa – i to w jego polskim, katolickim wydaniu – z tradycją liberalną<sup>3</sup>.

Należy wyjaśnić, że zasadnicze rozważania w przedmiocie sytuacji geopolitycznej i celów polityki zagranicznej Polski snuł Dzielski w ostatnich latach swojego życia,

przypadających na schyłek istnienia Związku Radzieckiego. Najważniejsze prace w tym obszarze, tj. *Polityka polska dziś* i *Szkice o polityce polskiej*, powstały bowiem w 1986 i 1987 r. W tym kontekście z równą mocą uderza systematyczność, spójność i wnikliwość Dzielskiego w geopolitycznej ocenie ówczesnych stosunków politycznych, co zaskakująca odmiennosc realnych wydarzeń, niewiele wszak późniejszych. Myśl Dzielskiego o polskiej polityce zagranicznej kształtowała się jako ścisła odpowiedź na mającą być z założenia „realistyczną” ocenę sytuacji w bloku wschodnim.

W powyższym kontekście warto na chwilę zatrzymać się na krótkiej charakterystyce podstawowych przesłanek myśli Mirosława Dzielskiego, istotnych dla pełniejszego zrozumienia jego rozważań geopolitycznych. Mimo bowiem kontrowersji, jakie wciąż wzbudza jego dorobek pisarski, zgodnie akcentuje się daleko idącą koherentność jego poglądów w zakresie filozofii nauk, epistemologii, antropologii i religii<sup>4</sup>. Jego wizja polskiej polityki zagranicznej była zaś pochodną podstawowych rozstrzygnięć filozoficznych.

W perspektywie rozważań Dzielskiego istotne jest podkreślenie jego ideowej auto-identyfikacji z nurtem realizmu politycznego i liberalizmem, które łączył w jedną myśl społeczno-polityczną<sup>5</sup>.

W programowym artykule *Kim są liberałowie* z 1979 r. filozof dookreślił determinanty politycznego myślenia liberałów i wymienił m.in. realizm, krytycyzm, umiejętność kompromisu, starania o unikanie wojen<sup>6</sup>. Realizm z kolei był w przypadku polityka fundowany na jego poglądach epistemologicznych, inspirowanych filozofią Kanta. Szczególnym ich rysem była wartościująca koncepcja prawdy, będąca – obok imperatywu

<sup>2</sup> Por. J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 154.

<sup>3</sup> Por. *ibidem*, s. 218, 221.

<sup>4</sup> Por. A. Samojułowicz, *Mirosława Dzielskiego chrześcijański liberalizm*, [w:] *Archiwum Historii Myśli Politycznej*, tom VII, Warszawa 1998, s. 47; Szymon Drzyżdzyk, *Wolność i duchowość człowieka wyznacznikiem postępu*, [w:] „Polonia Sacra”, nr 10 (54), rok VI/XXIV, s. 152.

<sup>5</sup> Por. *Credo. Z Mirosławem Dzielskim rozmawia W. Walendziak*, [w:] B. Chrobot, *Widzieć mądrość w wolności. Księga pamięci Mirosława Dzielskiego*, Kraków 1991, s. 11.

<sup>6</sup> Por. M. Dzielski, *Kim są liberałowie*, [w:] M. Dzielski, *Odrodzenie ducha – budowa wolności, Pisma zebrane*, Kraków 1995, s. 43.

dobra – podstawowym instrumentem poznawczym<sup>7</sup>. W konsekwencji Dzielski starał się wszelkie projekty polityczne sytuować na kanwie możliwie najwierniejszego opisu rzeczywistości; nie inaczej było w przypadku rozważań geopolitycznych.

Sam realizm polityczny rozumiał na sposób Andrzeja Micewskiego, tj. jako „postawę liczenia się z rzeczywistością, szacunkiem dla faktów i przedsięwzięcie celów w odniesieniu do istniejących możliwości”, ale także jako „metodę postępowania w warunkach niesprzyjających, wobec przeciwnostw losu spotykających narody i grupy społeczne”<sup>8</sup>. Trafne wydaje się również spostrzeżenie Jerzego Szackiego, że „realizm był hasłem liberałów ekonomicznych, odnawiających stary spór o stosunek do pracy organicznej i insurekcji”<sup>9</sup>. Dzielski nie ukrywał przy tym, że postulaty opozycji demokratycznej w PRL-u irytowały go brakiem realizmu, czyli brakiem intelektualnej odwagi wykroczenia poza horyzont myślenia życzeniowego, odległego od istniejących warunkowań społeczno-politycznych<sup>10</sup>.

Należy również zasygnalizować, że Mirosław Dzielski, za Fridrichem Augustem von Hayekiem, często – również w kontekście rozważań geopolitycznych – posługiwał się w warstwie opisowej swojej koncepcji kategorią konstruktywizmu, będącą postawą opozycyjną względem wyznawanej przez krakowianina epistemologicznej refutacji zdolności intelektu dotarcia do rzeczywistości obiektywnej. Konstruktywizm w polityce jawił się w ocenie Dzielskiego jako racjonalistycznie motywowana wiara w możliwość ulepszenia życia społecznego poprzez działania sterowane centralnie<sup>11</sup>. Jego podstawą miało być przekonanie, że „społeczeństwo jest, czy też powinno być, organizmem czy organizacją kierowaną przez ludzki rozum”<sup>12</sup>. Dzielski opisywał konstruktywizm (*resp.* „konstruktywistyczny prometeizm”) jako „subiektywizm stwarzający pozory realizmu, irracjonalizmem udającym racjonalizm, nihilizmem podszywającym się pod humanizm, aktywizm prowadzący do bierności, natchnieniem twórczym przynoszącym destrukcję”<sup>13</sup>. Twierdził przy tym, że z perspektywy socjologicznej konstruktywizm stanowił

<sup>7</sup> Por. M. Dzielski, *Bóg, Wolność, Własność*, Kraków 2007, s. 71.

<sup>8</sup> A. Micewski, *Postawy i poglądy. Z doświadczeń ideowych dwudziestopięcioletnia*, Warszawa 1970, s. 57.

<sup>9</sup> J. Szacki, *op. cit.*, s. 161.

<sup>10</sup> Por. M. Dzielski, *Jak zachować władzę w PRL. Życzenia noworoczne dla por. Jerzego Borewicza*, [w:] M. Dzielski, *Odrodzenie ducha – budowa wolności. Pisma Zebrane*, Kraków 1995, s. 172. Wszelako należy zasygnalizować, że owi „liberałowie ekonomiczni” udostępniali łamy swojego pisma również zdecydowanym oponentom tradycji realizmu politycznego. Zbigniew Romaszewski w podziemnym piśmie „13. grudnia” przypominał więc, że transparentnym przedstawicielem realizmu był Wielopolski, którego polityka miała doprowadzić do zdrady narodowej i przez to stać się przyczyną tragedii – powstania styczniowego; por. Z. Romaszewski, *[artykuł bez tytułu]*, [w:] „13. grudnia” 1982, nr 11.

<sup>11</sup> Por. przypis nr 28, [w:] M. Dzielski, *Bóg...*, s. 58–59.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 59

<sup>13</sup> M. Dzielski, *Polityka polska dziś*, [w:] *idem*, *Budowa...*, s. 322.

konsekwencję rozwoju cywilizacji łacińskiej, jednakże w aspekcie duchowym był wyrazem grzechu pychy i nienawiści do człowieka<sup>14</sup>.

Za konstruktywistyczną *par excellence* Dzielski uważał ideologię komunistyczną. Jednakowoż podkreślał przy tym, że myślenie w kategoriach konstruktywistycznych egzemplifikowało się również w nurtach maoizmu, nazizmu, ale i pozytywizmu prawniczego. Błędem było zatem redukcjonowanie konstruktywizmu jedynie do ideologii bloku wschodniego<sup>15</sup>. Tym samym dopatrywał się elementów konstruktywistycznych również w postulatach antytotalitarnej demokratyzacji ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wysuwanych przez znaczną część środowiska opozycji, a także m.in. w polityce gospodarczej Edwarda Gierka, światowym systemie finansowym udzielającym pożyczek państwom-bankrutom, systemie opieki społecznej krajów Zachodu, rewolucji kulturalnej w Chinach, czy – jak to określał – w programie budowy nowego człowieka w Kambodży<sup>16</sup>. Z perspektywy tematu niniejszego szkicu warto zaakcentować, że w głębokim przekonaniu Mirosława Dzielskiego: „sednem polskiego kłopotu nie była dominacja radziecka w Europie Wschodniej, a cywilizacja konstruktywistyczna, która opanowała całą radziecką strefę wpływów”<sup>17</sup>.

Krótkie rozważania o konstruktywizmie były niezbędne dla wskazania kategorii względem niego opozycyjnej w myśli Dzielskiego, a mianowicie społeczeństwa-kosmosu, spontanicznie tworzącego się w ramach cywilizacji łacińskiej<sup>18</sup>. Krakowski filozof w tym zakresie szczególnie blisko pozostawał pod wpływem Feliksa Konecznego, choć dostrzec można i elementy zapożyczone z piśmiennictwa Friedricha Augusta von Hayeka. Z jednej strony w całości przyjął typologię Konecznego w warstwie opisowej, jednakowoż w zakresie cywilizacji łacińskiej (*resp.* „cywilizacji zachodniej”, „cywilizacji wolności”, „cywilizacji chrześcijańskiej”) nieobce było Dzielskiemu posługiwanie się kategorią cywilizacji w znaczeniu wartościującym. W szczególności warte podkreślenia jest to, że złagodził tezę Konecznego o niemożliwości syntezy cywilizacji, mającej wynikać z ich immanentnie ekspansywnego i walczącego charakteru. U Dzielskiego, podobnie jak u Hayeka, decydujące znaczenie miała cywilizacja zachodnia, z wpisanym w nią ładem ludzkiego kosmosu, opartym na zasadach moralnych<sup>19</sup>. W konsekwencji dopuszczał możliwość konwergencji cywilizacyjnej i koncyliacyjnego wpływu sąsiednich kultur na stosunki międzycywilizacyjne. Dzielski wskazywał: „wyznacznikami cywilizacji jest wiara w Boga jako uzasadnienie transcendentne uniwersalnej moralności;

<sup>14</sup> *Idem*, *Powrót cywilizacji*, [w:] *ibidem*, s. 278.

<sup>15</sup> Por. *ibidem*.

<sup>16</sup> Por. M. Dzielski, *Polityka polska...*, s. 331.

<sup>17</sup> Por. *idem*, *Szkice o polityce polskiej*, [w:] M. Dzielski, *Budowa...*, s. 358.

<sup>18</sup> Por. *idem*, *Polityka polska...*, s. 328.

<sup>19</sup> Por. M. Kuniński, *Mirosław Dzielski – polityka polska w perspektywie cywilizacyjnej*, [w:] M. Kuniński, *O notach, demokracji i liberalizmie rozumnym*, Kraków 2006, s. 256–260.

prawo regulatorem stosunków społecznych, oddzielenie prawa prywatnego od publicznego, prawa człowieka<sup>20</sup>. Dla rozważań Dzielskiego o polityce zagranicznej niezbędne jest również wskazanie, że jego zdaniem nacjonalizm – dodawał: „prawdziwy” – jest nieodłączny od cywilizacji łacińskiej<sup>21</sup>. Dla filozofa ów nacjonalizm prawdziwy był wyrazem kierowania się w polityce racją stanu, będącą wynikiem „analizy tego, o co może nam chodzić, co i za pomocą jakich środków możemy osiągnąć”<sup>22</sup>.

Myśl Dzielskiego o celach polskiej polityki zagranicznej należy łączyć z jego historiozoficznymi rozważaniami o pochodzie cywilizacyjnym (tu już bardziej w znaczeniu wartościującym) w Europie. Szczególnie podkreślał dynamikę ekspansji wzorców zachodnich w Rosji, trwającej do przełomu XVIII i XIX wieku. Pochód został zatrzymany przez wewnętrzne siły tejże cywilizacji, tj. właśnie konstruktywistyczny prometeizm<sup>23</sup>. Nie bez konsekwencji były również działania na rzecz niepodległości Polski, które skutkowały cywilizacyjnym regresem w Rosji wieku XIX<sup>24</sup>. A zatem celem działań politycznych w ogóle, a polskiej polityki zagranicznej w szczególności, miała być odbudowa cywilizacji łacińskiej w warunkach pokoju. W konsekwencji wszelkie próby naruszenia równowagi politycznej miały stanowić żywotne zagrożenie dla procesów cywilizacyjnych, w rozumieniu restauracji cywilizacji zachodniej wraz z jej zasadami, tak hołubionymi przez Dzielskiego-liberała<sup>25</sup>.

Czymże wyrażała się jednak, jego zdaniem, owa równowaga? Filozof twierdził, że Europa, płacąc ogromną cenę obu wojen światowych, osiągnęła rudymmentarny stan stabilizacji politycznej. XX-wieczna historia walki politycznej w Europie była dla krakowskiego filozofa historią walki żywiołu niemieckiego i rosyjskiego o przywództwo, które zakończyło się niekwestionowanym zwycięstwem Rosji. Dla Dzielskiego było jasne, że współczesny mu ład w Europie oparty jest zatem na niezachwianej i niezaprzeczonej hegemonii politycznej Związku Radzieckiego. Wskazywał przy tym, że proces ten jest przynajmniej na długi czas nieodwracalny<sup>26</sup>.

Spostrzeżenie to łączył z oceną sytuacji Polski w kontekście tak zarysowanej pozycji Związku Radzieckiego na Starym Kontynencie. Wychodził od założenia, że Polacy posiadają państwo, tj. PRL, i w tym ścisłym politycznym sensie zrealizowano cel, jaki stawiał polityce polskiej Roman Dmowski – chociaż za cenę cywilizacyjnego upadku<sup>27</sup>. Niemniej jednak dodawał, że zasadniczym wektorem długofalowej polityki kraju winno

<sup>20</sup> Por. M. Dzielski, *Powrót cywilizacji...*, s. 276.

<sup>21</sup> Por. *idem*, *Polityka polska...*, s. 333.

<sup>22</sup> *Ibidem*, 372.

<sup>23</sup> Por. M. Dzielski, *Powrót cywilizacji*, s. 277.

<sup>24</sup> Por. *idem*, *Szkice o polityce polskiej*, s. 356.

<sup>25</sup> Por. *ibidem*, s. 362.

<sup>26</sup> Por. *ibidem*, s. 359.

<sup>27</sup> Por. *ibidem*, s. 371.

być katalizowanie obserwowanej przez niego metamorfozy cywilizacyjnej Związku Radzieckiego, mającej polegać na stopniowym odejściu od cywilizacji konstruktywistycznej na rzecz przejmowania i odradzania wartości i zasad cywilizacji łacińskiej; celem zaś „zapewnienie narodowi polskiemu warunków rozwoju w wolności, tj. w wolności jednostek”<sup>28</sup>.

Powtórzmy zatem, że w ocenie Mirosława Dzielskiego podstawowym celem politycznym Polski w kontekście międzynarodowym miała być odbudowa cywilizacji łacińskiej w warunkach pokoju; wszelkie natomiast próby naruszenia równowagi politycznej w Europie – czyli hegemonii Związku Radzieckiego – stanowiły jego zdaniem żywotne zagrożenie dla toczącego się procesu cywilizacyjnego. We właściwy sobie sposób wzywał zatem do radykalizmu cywilizacyjnego, w tym przede wszystkim radykalizmu religijnego – w rozumieniu głęboko fundowanego związku między religią, moralnością i wolnością<sup>29</sup>.

Krakowski filozof diagnozował, że osiągnięcie ładu geopolitycznego (również w wymiarze naszego subregionu) spowodowało znaczny uszczerbek cywilizacyjny zarówno w Polsce, jak i Rosji. Ideologia w sposób daleko idący przeobraziła naturalne stosunki społeczne, jednakże Dzielski pod koniec lat 80. XX wieku obserwował zmierzch tendencji konstruktywistycznych. Związek Radziecki z wolna odchodził od perspektywy ideologicznej, a coraz częściej kierował się interesem – jak mawiał Dzielski – państwa radzieckiego. Miało to być wyrazem zwycięstwa „prawdziwego” nacjonalizmu, swoistego dla cywilizacji łacińskiej – nad myśleniem konstruktywistycznym. Podobnie widział tę kwestię Henryk Krzeczkowski, gdy mówił o „rozumnym egoizmie narodowym”<sup>30</sup>.

W tej sytuacji Mirosław Dzielski postawił dość śmiałą tezę, że powstanie nieideologicznego państwa rosyjskiego stanowi jeden z warunków odrodzenia cywilizacyjnego w Europie i nowego porządku europejskiego opartego na trwałych, gdyż nie tylko politycznych (jak dotychczas), ale również cywilizacyjnych, podstawach<sup>31</sup>.

Tak zarysowana sytuacja stwarzała zdaniem Dzielskiego niezwykle ważną rolę do odegrania dla Polski, właśnie ową wielką politykę średniego państwa. Krakowski filozof powiadał bowiem, że położenie naszego kraju na styku cywilizacji, w połączeniu ze stabilną sytuacją polityczną na kontynencie, stawiają przed krajem wyzwanie katalizowania przemian cywilizacyjnych. Dodawał przy tym, że zgodny jest interes Polski i interes

<sup>28</sup> Por. *ibidem*, s. 373.

<sup>29</sup> Por. *ibidem*, s. 364.

<sup>30</sup> Por. T. Sikorski, *Henryka Krzeczowskiego ćwiczenia na tematy geopolityczne*, [w:] „Athenaeum” 2012, t. 33, s. 174.

<sup>31</sup> Por. Dzielski, *Szkice o polityce polskiej*, s. 359 i nast.



Związku Radzieckiego<sup>32</sup>. Wektor wszelkich wysiłków, w tym walki politycznej, winien zatem być cywilizacyjny, a nie polityczny.

W tym kontekście należy podkreślić, że Dzielski konsekwentnie krytykował wszelkie przejawy resentymentów mocarstwowych w Polsce. Jego zdaniem „niezmienną zasadą polityki polskiej powinno być zrezygnowanie z ambicji odgrywania samodzielnej roli politycznej, a przede wszystkim z ambicji zmieniania porządku politycznego w Europie”<sup>33</sup>. Natomiast koncepcję Polski jako samodzielnego czynnika równowagi w Europie Środkowej uważał za anachroniczną, nieprzystającą do rzeczywistości<sup>34</sup>. Pisał w 1987 r.: „polska wyobraźnia imperialna pozbawiona jest dzisiaj elementów rzeczywistego imperializmu, stanowi jednak wyraz zdumiewającego, bo jakby dawnego jaśniepańskiego poczucia odpowiedzialności za los ludów mieszkających między etniczną Rosją a Polską”<sup>35</sup>. Dodawał przy tym, że „poważne stronnictwa polityczne karmiące się polską wyobraźnią imperialną – od Konfederacji Polski Niepodległej do środowiska postkorowskiego nie dążą dziś do rewindykacji terytorialnych; oddają wszakże się marzeniom o nowym porządku politycznym w Europie Wschodniej, nie zdominowanym wprawdzie przez Polskę, ale przez nią zorganizowanym”<sup>36</sup>. Dzielski oceniał, że taka perspektywa wpisywała się co prawda w polski ideał polityczny<sup>37</sup>, aczkolwiek nie miała nic wspólnego z polityczną rzeczywistością. Podkreślał przy tym, że PRL nie zaspokajała wolnościowych aspiracji Polaków nie z powodu uzależnienia od Moskwy, a z powodu „zalewającej Europę konstruktywistycznej antycywilizacji”<sup>38</sup>. Wzmacniał to tezą o niemożliwości wycofania wpływów Związku Radzieckiego z tej części świata; ponadto, dodawał Dzielski: „nawet, gdybyśmy mogli jakimś cudem to uczynić, jest wątpliwe, czy takie działanie byłoby rozsądne z geopolitycznego punktu widzenia”<sup>39</sup>.

Polityczna rola Polski miała sprowadzać się do stabilnego elementu ładu zbudowanego na jednobiegunowej hegemonii Związku Radzieckiego w Europie, kosztem dominacji niemieckiej. Dzielski zakładał bowiem, że zdestabilizowanie tego układu zaprzepaściłoby polityczny rezultat II wojny światowej, doprowadzając do ponownej konfrontacji żywiołu niemieckiego i rosyjskiego. I właśnie w tym sensie wyzwania przed Polską miały mieć charakter cywilizacyjny a nie polityczny, tj. być zorientowane na zbliżanie Rosji do cywilizacji łacińskiej.

---

<sup>32</sup> Por. *ibidem*, s. 363.

<sup>33</sup> *Ibidem.*, s. 360.

<sup>34</sup> Por. *ibidem*, s. 359.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 366.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> Por. *ibidem*, s. 366–367.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 369.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 364.

W konsekwencji polityka polska powinna być polityką stabilizacji politycznej – w sensie niekwestionowania pozycji Związku Radzieckiego jako lidera Europy – i postępu cywilizacyjnego; te zaś cele były niejako dwiema stronami proponowanej Rosji transakcji polityczno-cywilizacyjnej. Wzajemność świadczeń miała polegać na popieraniu przez Polskę polityki rosyjskiej w Europie w zamian za poparcie rozwoju cywilizacyjnego w Polsce przez Rosję. Rozwój ten zaś miał polegać na zezwoleniu Polsce na odchodzenie od zasad gospodarki centralnie planowanej na rzecz gospodarki wolnorynkowej<sup>40</sup>.

Krakowski filozof podkreślał, że warunkiem osiągnięcia rzeczywistego ładu w Europie z pełną absorpcją geopolitycznych uwarunkowań jest ujednoczenie cywilizacyjne. Rezultatem zaś stopniowego przyjmowania przez Rosję cywilizacji łacińskiej będzie umocnienie jej europejskiego przywództwa. Proces ten niejako równoważyłby negatywne konsekwencje obserwowanych i częściowo przewidywanych przez Dzielskiego pod koniec lat 80. XX wieku procesów ewolucji Związku Radzieckiego<sup>41</sup>. Wskazywał bowiem, że radzieckie imperium światowe osiągnęło kres swego rozwoju i rozpoczyna się okres jego kurczenia, także w aspekcie terytorialnym. Ponadto „obywatele radzieccy” i „władza radziecka” mieli przekonać się, iż konstruktywizm był błędnym kamieniem filozoficznym budowy potęgi imperium i doprowadził jedynie do przyspieszenia procesów jego rozkładu i swoistego procesu pustynnienia, rozumianego jako zanik życia i aktywizmu we wszystkich aspektach życia indywidualnego i zbiorowego. Wszelako ze stanowczością przewidywał, że Związek Radziecki, mimo tych procesów, nie rozpadnie się<sup>42</sup>. Ponowne otwarcie się na cywilizację łacińską, poprzez wskazywaną wcześniej konwergencję i transakcję polityczną z Polską, miało być zaś jedyną szansą na utrzymanie ładu w Europie, a w Europie Środkowej i Wschodniej w szczególności.

Perspektywa destabilizacji równowagi w następstwie utraty przez Związek Radziecki pozycji hegemonu w Europie była w ocenie Mirosława Dzielskiego najgorszym scenariuszem dla Polski. Przewidywał on, że w przypadku znaczącego zachwiania ładu na kontynencie, mogłoby dojść do odrodzenia mocarstwowych aspiracji Niemiec. Przedmiotem gry między konkurentami politycznymi, jak również areną walk, ponownie miałyby się stać Polska. Pionier polskiego współczesnego liberalizmu pisał zatem, że „podstawową radziecką troską polityczną będzie niedopuszczenie do nadmiernego rozrostu w Europie Wschodniej wpływów niemieckich. Dlatego na zjednoczenie Niemiec Związek Radziecki zgodzi się jedynie w tym wypadku, gdy mu się nie uda tego zjednoczenia uniknąć”<sup>43</sup>. Dzielski uważał, że państwo niemieckie jako jedyne może zagrozić radziecki postęp

<sup>40</sup> Por. M. Dzielski, *Polityka polska...*, s. 339; *Idem*, *Szkice o polityce polskiej*, s. 349, 372.

<sup>41</sup> Por. *idem*, *Nasza pozycja jest wobec władz ugodowa*, [w:] *Idem*, *Budowa...*, s. 283.

<sup>42</sup> Por. *idem*, *Polityka polska...*, s. 337.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 336.

w kierunku europejskiego przywództwa polityczno-cywilizacyjnego. Z tego względu znaczenie Polski na arenie międzynarodowej wzrastało, gdyż – jak pisał krakowianin – „stosunki polsko radzieckie byłyby wyjątkowo życzliwe ze względu na głębokie wzajemne interesy polityczne. Silna Polska byłaby dla Związku Radzieckiego gwarancją ograniczenia ambicji niemieckich, silny Związek Radziecki stanowiłby dla Polski gwarancję politycznego bezpieczeństwa. Dla całej Europy wyróżnione stosunki na linii Moskwa – Warszawa byłyby z powodu ich wpływu na Niemcy gwarancją pokoju i trwałości europejskiego porządku”<sup>44</sup>.

Powyżej zarysowana koncepcja zawierała wiele punktów wspólnych z innymi koncepcjami politycznymi. Warto na przykład odnotować, że punkt wyjścia myślenia filozofa był wspólny ze stanowiskiem Zbigniewa Brzezińskiego, według którego jałtańskie *status quo* jest układem stabilnym, a nasza geopolityczna pozycja związana jest nierozdzielnie z blokiem wschodnim<sup>45</sup>. Podobne zresztą stanowisko – o trwałym charakterze związania Polski z blokiem wschodnim i geopolitycznej stabilności sytuacji międzynarodowej – prezentowało bez mała większość środowiska „Tygodnika Powszechnego”<sup>46</sup>.

W ogólnym zarysie koncepcja transakcji polityczno-cywilizacyjnej Dzielskiego zbliżona była do geopolitycznych rozważań Henryka Krzeczковского i Stefana Kisielewskiego. Obaj jednak uważali, że jedyną szansą na zapewnienie państwu polskiemu stabilnych, pokojowych warunków rozwoju jest zaakceptowanie hegemonii Związku Radzieckiego<sup>47</sup>. Zbliżony do stanowiska Dzielskiego – w aspekcie polityki międzynarodowej – był również pod pewnymi względami program neopozytywizmu Stanisława Stomy. Obaj podkreślali znaczenie Polski związane z położeniem na styku cywilizacji i zorientowanie na powiększanie autonomii w ramach trwałego związania się ze Związkiem Radzieckim<sup>48</sup>. Stefan Kisielewski jeszcze w lipcu 1989 roku bronił zasady podziału Niemiec i polsko-rosyjskiego sojuszu strategicznego, gwarantującego pokój w Europie<sup>49</sup>.

Czy zatem rozważania Dzielskiego o geopolityce mogą być nazwane programem wielkiej polityki średniego kraju? A może jego program był w istocie programem minimum, deprecjonującym znaczenie Polski na arenie międzynarodowej? Tych pytań z pewnością nie da się uniknąć, szczególnie mając na względzie dynamikę i efekty zmian po 1989 roku, a więc niewiele późniejszych od daty powstawania najważniejszych prac

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 350.

<sup>45</sup> Por. M. Kornat, *Realizm środków, idealizm wizji. O geopolitycznej wizji Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego*, [w:] J. Kłoczkowski (red.), *Przekłete miejsce Europy? Dylematy polskiej geopolityki*, Kraków 2009, s. 235.

<sup>46</sup> Por. A. Lewandowski, W. Wojdyła, G. Radomski (red.), *Rosja w polskiej myśli politycznej XX–XXI wieku*, Toruń 2013, s. 117.

<sup>47</sup> Por. T. Sikorski, *Henryka Krzeczkowego...*, s. 176, 183, 184; J. Kłoczkowski (red.), *Przekłete...*, s. 236.

<sup>48</sup> Por. A. Lewandowski, W. Wojdyła, G. Radomski (red.), *Rosja...*, s. 129.

<sup>49</sup> Por. S. Kisielewski, *O co właściwie chodzi*, [w:] „Tygodnik Solidarność”, 28.07.1989.

w tym temacie. Niewątpliwie myśl polityka, odczytywana jedynie jako program zakrojony do sytuacji geopolitycznej końca lat 80. XX wieku, może wydawać się rażąco nieprzystosowany do współczesnych realiów i zupełnie zdezaktualizowany. Istotne jest jednak rozróżnienie między celami doraźnymi i długofalowymi w polityce zagranicznej<sup>50</sup>, na jakie wskazywał. Z tego powodu uważam, że myśl o wielkiej polityce średniego kraju w sensie bardziej ogólnym, jako postulat nieustannego mierzenia się z podstawowym celem – tj. zapewnienia Polsce warunków rozwoju w wolności, a więc również w wolności od konfliktów – może stanowić bogate źródło inspiracji. Szczególnie w aspekcie istotności Polski w dynamice procesów cywilizacyjnych, toczących się na granicach cywilizacji. Być może realizacji wciąż domaga się idea Mirosław Dzielskiego, że stałym i pierwszoplanowym celem naszego kraju winno być katalizowanie głębokich przemian kulturowych na wschodzie. Myśl filozofa w zakresie polityki międzynarodowej przynosiła również wyraźną zmianę w zakresie języka. Oto bowiem krakowianin z rewerencją posługiwał się kategoriami interesu narodowego oraz cywilizacji. Jego „realistyczne” myślenie wynikłe z połączenia radykalizmu ideologicznego oraz konsensualnej pragmatyki politycznej istotnie wpłynęło na sposób myślenia polskiej prawicy początków lat 90. XX wieku o państwie, społeczeństwie i gospodarce. Dziedzictwo w tym zakresie Dzielskiego z pewnością w sposób trwały wpisało się w dzieje polskiego liberalizmu.

---

<sup>50</sup> Por. J. Kloczkowski (red.), *Przekłete...*, s. 230.

## **Europa w myśli i pragmatyce politycznej Margaret Thatcher**

Margaret Thatcher była jednym z najbardziej wpływowych polityków europejskich XX wieku. Jej rządy na Downing Street w latach 1979–1990 nadawały kształt nie tylko polityce brytyjskiej, lecz także europejskiej. Wiele czynników przemawia w związku z tym za zasadnością przeanalizowania sposobu, w jaki brytyjska premier postrzegала Stary Kontynent, w tym również, jak rozumiała jego rolę i znaczenie w ówczesnym, dynamicznie przeobrażającym się łądzie międzynarodowym. Do najważniejszych z pewnością należą pozycja M. Thatcher i jej wpływ na kształtowanie brytyjskiej oraz europejskiej sceny politycznej. Szczególnie istotne są lata, na jakie przypadł okres premierostwa Żelaznej Damy: po pierwsze, ewolucji Wspólnoty Europejskiej i postępującego procesu integracyjnego, po drugie, okresu przewartościowań w relacjach europejsko-amerykańskich czy wreszcie zimnowojennej rywalizacji, której kres zbiegł się niemal dokładnie z końcem jej rządów.

Podjmując rozważania nad rozwojem Wspólnoty Europejskiej i przyszłą Unią, należy już na wstępie przypomnieć, że M. Thatcher przez wiele osób uważana była i nadal jest za eurosceptyka, a nawet osobę, która chciała wyprowadzić Wielką Brytanię ze struktur organizacji. Chociaż faktem jest, że pod adresem Wspólnoty padały z jej strony częste i dobitne słowa krytyki, opinia ta jest nie do końca uzasadniona i sprawiedliwa. Jej stanowisko w kwestii procesu integracyjnego, jak również postrzegania celów i wyzwań stojących przed Europą, znacznie różniło się od stanowiska państw założycieli Wspólnot Europejskich, co w połączeniu z uporem w dążeniu do celu przyczyniło się do wykreowania tejże opinii.

Okres politycznej kariery Żelaznej Damy to jednak nie tylko czas formowania się zjednoczonej Europy, ale także polityczno-militarnej rozgrywki między Wschodem a Zachodem. Relacje ze Związkiem Radzieckim i państwami bloku komunistycznego zajmowały ważne miejsce w polityce M. Thatcher. Mimo że z geograficznego punktu widzenia tylko niewielka część ZSRR leżała na kontynencie europejskim, to zasięg jego wpływów i oddziaływanie na politykę Starego Kontynentu sprawia, że omawiając problem miejsca Europy w koncepcjach politycznych M. Thatcher, należy również przeanalizować poglądy brytyjskiej premier na stosunki z tym państwem (a nawet całym

blokiem wschodnim) właśnie w europejskim, a także szerszym, ogóln światowym kontekście.

## 1. Początki działalności politycznej

Margaret Thatcher pochodziła z domu o konserwatywne tradycje. Jej ojciec, Alfred Roberts, był aktywnym działaczem lokalnego oddziału Partii Konserwatywnej, a także świeckim kaznodzieją w Kościele Metodystów. Bliskie relacje z ojcem przesądziły o przejściu od niego surowego, wręcz pedantycznego stylu bycia. Pomoc w prowadzeniu rodzinnego sklepu połączona z życiowymi mądrościami ojca „nie marnuj ani jednej chwili”, czy „nie rób czegoś tylko dlatego, że robią tak inni”, jak również obserwacja jego działalności politycznej odcisnęły swój ślad na światopoglądzie oraz wykształciły w przyszłej premier nawyk ciężkiej pracy w dążeniu do celu<sup>1</sup>.

Dzięki wyniesionym z domu wartościom i bardzo dobrym wynikom w nauce Margaret zdobyła wykształcenie wyższe na Uniwersytecie Oxfordzkim, najpierw z zakresu chemii, następnie prawa. Już w czasie studiów rozpoczęła działalność polityczną, wstępując do uniwersyteckiego Stowarzyszenia Konserwatystów<sup>2</sup>.

Swoje pierwsze publiczne przemówienie wygłosiła w czerwcu 1945 r. w mieście Sleaford (hrabstwo Lincolnshire), w ramach spotkań z mieszkańcami hrabstwa zorganizowanych przez Stowarzyszenie w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. W wystąpieniu odniosła się ogólnikowo do kwestii niemieckiej oraz dokonania ówczesnego premiera Winstona Churchilla i ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena, podkreślając ich wkład w uformowanie „wielkiej trójki”, czego efektem miało być „zyskanie szacunku świata dla brytyjskiej polityki zagranicznej”<sup>3</sup>. W przemówieniu młodej polityk pojawił się też wątek europejski. Stary Kontynent, zniszczony na skutek wojny, potrzebował pomocy oraz impulsu do odbudowy własnej pozycji tak samo, jak potrzebowała ich Wielka Brytania. M. Thatcher była przekonana o konieczności zaangażowania własnego kraju w ów proces. Wymagał tego interes narodowy wyspiarskiego państwa, którego dobrobyt zawsze uzależniony był od handlu zagranicznego. W tym ujęciu Europa pozostawała przede wszystkim partnerem gospodarczym Wysp, a relacje z nią oferowały obopólną perspektywę odbudowy i rozwoju<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> R. Harris, *The mother Maggie pitied - and the sister she left behind... and the puritanical father who wouldn't pay for an inside loo and banned her from playing snakes and ladders on Sunday*, „Mail Online”, 15.04.2013, <http://www.dailymail.co.uk/news/article-2309623/Margaret-Thatchers-family-The-puritanical-father-wouldnt-pay-inside-loo.html> [dostęp: 15.06.2014].

<sup>2</sup> M. J. Zalewski, „Żelazna Dama” z *Downing Street*, Warszawa 1985, s. 45–46.

<sup>3</sup> *Sleaford Rallying for Churchill*, „Sleaford Gazette”, 29.06.1945, źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margaretthatcher.org/speeches/displaydocument.asp?docid=100817> [dostęp: 15.03.2014].

<sup>4</sup> *Ibidem*.

Pogląd wyrażony przez dwudziestoletnią wówczas M. Thatcher sygnalizował kierowanie się w polityce międzynarodowej priorytetem interesów brytyjskich, głównie w sferze gospodarczej, co wpisywało się zresztą w brytyjską tradycję imperium kupieckiego. Także ustawienie zależności między Wielką Brytanią a Europą nie było jednorazowym epizodem, ale zapowiedzią twardej polityki, która miała postawić Żelazną Damę na piedestale najwybitniejszych polityków XX wieku.

## 2. Wspólnota Europejska w myśli politycznej M. Thatcher

Aby zrozumieć wizję Europy Margaret Thatcher, trzeba na wstępie spojrzeć na europejski wymiar brytyjskiej polityki zagranicznej w szerszym spektrum. Trudno jest opisać relacje Londynu z Europą, nie patrząc na nie przez pryzmat Unii Europejskiej, a wcześniej Wspólnot Europejskich, gdyż to właśnie procesy integracyjne w największym stopniu kształtowały politycznie i gospodarczo Stary Kontynent pod koniec XX i na początku XXI wieku. Sam proces integracji oraz członkostwo Wielkiej Brytanii we Wspólnotach od początku miały charakter specyficzny. Okresy prointegracyjne przeplatały się z okresami jawnego eurosceptyzmu z przewagą tego drugiego.

Wielka Brytania co najmniej od XVIII w. kierowała się w polityce zagranicznej stałymi wyznacznikami, wśród których największe znaczenie przypisać należy czynnikowi geopolitycznemu oraz praktycznemu. Jak podkreślają badacze, polityka ta kształtowała się o przez stulecia, jednak w okresie Rewolucji Francuskiej i wojen kolonialnych widać jej wyraźną ciągłość, a zasadnicze idee pozostały praktycznie niezienne do początku XXI wieku. W kategoriach geopolitycznych celem brytyjskich polityków było utrzymanie równowagi sił w Europie oraz dominacja własnej floty na morzach. Stan taki gwarantował zarówno polityczne, jak i gospodarcze bezpieczeństwo kraju<sup>5</sup>. Jednak w oczach mocarstw rywalizujących brytyjską politykę warunkowały wyłącznie niepoahamowane ambicje. Należy tu przytoczyć opinię wygłoszoną w Hiszpanii w drugiej połowie XIX wieku, zgodnie z którą fundamentem brytyjskiej polityki był jeden stały cel: „rozszerzanie swego handlu na wszystkie kraje, zamieniając świat w ogromny rynek dla swych towarów i powiększając tym sposobem swoje wpływy i dominację ogólnoświatową”<sup>6</sup>.

Badając aspekty członkostwa Wielkiej Brytanii we Wspólnotach Europejskich i Unii Europejskiej, Grzegorz Ronek zwrócił uwagę na praktyczny charakter prowadzonej przez Londyn polityki zagranicznej. W wymiarze wewnętrznym służyła ona

<sup>5</sup> P. Jakóbczyk-Adamczyk, *Stosunki polityczne między Hiszpanią a Wielką Brytanią za panowania Ferdynanda VII (1808–1833)*, Piotrków Trybunalski 2010, s. 71–73.

<sup>6</sup> F. Goñi, *Tratado de las relaciones internacionales de España: lecciones pronunciadas en el Ateneo de Madrid*, Madrid 1848, s. 112, [cyt. za:] P. Jakóbczyk-Adamczyk, *op. cit.*, s. 72.

wywieraniu nacisku na politycznych przeciwników, w zewnętrznym zaś miała zapobiegać wyłonieniu się dominującego mocarstwa. W praktyce oznaczało to równoważenie pozycji Francji, Niemiec lub obu tych państw równocześnie<sup>7</sup>. Przyjęta strategia działania wpisywała się w przytoczony wyżej priorytet utrzymywania równowagi sił w Europie jako czynnika gwarantującego bezpieczeństwo Wysp. Wspomniany autor argumentował, że „Wielka Brytania nie była na marginesie europejskich procesów integracyjnych. Jednakże jej udział w nich miał charakter selektywny, wynikający z bardziej niż gdzie indziej rozwiniętego podejścia instrumentalnego [*instrumental approach*] w stosunku do Europy”<sup>8</sup>. Londyn w stosunkach z Europą kierował się głównie interesem narodowym, przede wszystkim w wymiarze gospodarczym. W kontekście omawianego zagadnienia widać więc wyraźną więź między wymienionymi cechami brytyjskiej polityki zagranicznej a tezami wygłaszanymi przez M. Thatcher, która przez cały okres swej politycznej kariery kładła ogromny nacisk na sprawy gospodarcze, w szczególności na rozwój handlu zagranicznego<sup>9</sup>.

O staraniach Wielkiej Brytanii o przyjęcie do Wspólnot Europejskich w latach sześćdziesiątych zdecydował właśnie czynnik gospodarczy. Funkcjonująca od końca II wojny światowej w oparciu o teorię Johna M. Keynesa ekonomia okazała się pod koniec lat pięćdziesiątych nieskuteczna. Nawracające problemy funta szterlinga, niski poziom wzrostu gospodarczego<sup>10</sup> czy ostatecznie rozpad brytyjskiego imperium kolonialnego wymusiły konieczność nawiązania bliższej współpracy z krajami EWG<sup>11</sup>. Dlatego też w lipcu 1961 r. złożono wnioski o członkostwo Wielkiej Brytanii we Wspólnotach Europejskich. Brytyjska akcesja spotkała się wówczas z dwukrotnym odrzuceniem<sup>12</sup>. Dopiero w 1970 r. rozpoczęto kolejne negocjacje, które zaowocowały podpisaniem traktatu akcesyjnego 22 stycznia 1972 r.<sup>13</sup> i oficjalnym wstąpieniem Wielkiej Brytanii do Wspólnot z początkiem roku 1973. Warto nadmienić, że o ile trzecie z kolei podejście akcesyjne

<sup>7</sup> G. Ronek, *Wielka Brytania we Wspólnotach Europejskich i Unii Europejskiej*, „Roczniki Nauk Społecznych” 2012, t. 4 (40), nr 2, s. 101–102.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>9</sup> A. Seldon, D. Collings, *Britain Under Thatcher*, New York 2000, s. 9–13, 38–40.

<sup>10</sup> Średni wzrost PKB Wielkiej Brytanii w latach 1950–1960 wynosił 2,89%, w latach zaś 1960–1973 3,22%. W krajach Europy Zachodniej wzrost PKB w tych samych okresach wynosił kolejno 5,64% oraz 5,2%; N. Crafts, G. Toniolo, *Economic Growth in Europe Since 1945*, Cambridge 1996, s. 391.

<sup>11</sup> G. Ronek, *op. cit.*, s. 106; M. J. Oliver, H. Pemberton, *UK Economic Policy in the 1960s and 1970s and the Challenge to Learning*, [Praca przedstawiona na XIV Międzynarodowym Kongresie Historii Ekonomicznej w Helsinkach], Helsinki 2006, s. 9–10, <http://www.helsinki.fi/iehc2006/papers1/Oliver19.pdf> [dostęp: 15.06.2014].

<sup>12</sup> Francuski prezydent Charles de Gaulle zawetował przyjęcie Wielkiej Brytanii do Wspólnot Europejskich najpierw w 1963 r., następnie w 1967 roku. Podyktowane to było obawą przed nadmiernym wzrostem wpływu Stanów Zjednoczonych (z którymi łączyły Brytyjczyków bliskie stosunki) na Europę; D. Gowland, A. Turner, A. Wright, *Britain and European Integration Since 1945*, New York 2010, s. 64–76.

<sup>13</sup> *Treaty between the Member States of the European Communities and the Kingdom of Denmark, Ireland and the United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland concerning the accession of the Kingdom*



obyło się bez sprzeciwów z zewnątrz, o tyle na Wyspach poprzedzone było burzliwą debatą i walką polityczną. Będący w opozycji laburzyści ostro krytykowali wynegocjowane przez konserwatywny rząd warunki, zdecydowanie odrzucając wówczas możliwość integracji<sup>14</sup>. Nastroje takie, tj. pro-europejski wśród konserwatystów i eurosceptyczny wśród laburzystów, utrzymywały się do końca dekady.

Objęcie fotela premiera przez Margaret Thatcher w 1979 r. dało początek nowemu podejściu do stosunków brytyjsko-europejskich. Już w 1976 r. podczas przemówienia w Parlamencie Nowej Zelandii przywódczyni torysów wyraziła ubolewanie, że proces integracji europejskiej odbył się kosztem „starych i cenionych przyjaciół z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Commonwealth)”<sup>15</sup>. Słowa te mogły zostać odebrane jako zapowiedź polityki zagranicznej nie tylko skierowanej na ścisłe relacje z państwami Wspólnoty, lecz również pojmowanej jako próba odbudowy brytyjskiej pozycji w relacjach z byłymi koloniami, a przez to pozycji globalnego mocarstwa. Z jednej strony za wyraz tych aspiracji uznać należy wygraną wojnę o Falklandy 1982 r. Z drugiej jednak wydawać by się mogło, że za rządów M. Thatcher relacje z krajami Commonwealthu uległy rozluźnieniu – gdy w 1990 r. odchodziła ona ze stanowiska premiera, Wielka Brytania administrowała jedynie Falklandami, Gibraltarem oraz Hongkongiem, przy czym nad przyszłością tego ostatniego już toczyły się rozmowy z Chińską Republiką Ludową<sup>16</sup>. Bez względu jednak na ocenę znaczenia tego procesu nie ulega wątpliwości, że w dobie premierostwa M. Thatcher Europa nadal postrzegana była jako jeden z wielu obszarów oddziaływania brytyjskiej korony.

Po przeprowadzce na Downing Street 10 Żelazna Dama musiała jednak w pierwszej kolejności stawić czoła problemom gospodarczym państwa. W momencie formowania rządu przez M. Thatcher Wielka Brytania była najbiedniejszym z dziesięciu państw należących do Wspólnoty. Ponieważ podpisując traktat akcesyjny przyjęto nie tylko szereg praw, ale i obowiązków w zakresie prawa wspólnotowego, rozwiązanie problemów ekonomicznych skorelowane było z pozycją Wielkiej Brytanii wśród państw członkowskich.

---

*of Denmark, Ireland and the United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland to the European Economic Community and the European Atomic Energy Community*, 22.01.1972.

<sup>14</sup> Głównym argumentem laburzystów była obawa, iż poprzez integrację ze Wspólnotami ucierpią brytyjskie interesy w ramach Commonwealthu. Konserwatywny rząd E. Heatha przyznawał, że istotnie może od tego dojść, jednak korzyści z integracji przewyższają straty; K. Steinnes, *The British Labour Party and the Question of EEC/EC Membership, 1960–72*, Trondheim 2010, s. 107–108, 166; P. Dardanelli, *Between Two Unions: Europeanisation and Scottish Devolution*, Manchester 2005, s. 34.

<sup>15</sup> Przemówienie z dnia 10.09.1976 r., Wellington, Nowa Zelandia, źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margaretthatcher.org/document/103095> [dostęp: 18.06.2014].

<sup>16</sup> A. S. Bidwell, *Dzieje Wielkiej Brytanii w XX wieku. Od światowego imperium do „małego państwa” na obrzeżach Europy*, Warszawa 2008, s. 240.

Jeszcze na początku kadencji, w czasie debaty parlamentarnej, M. Thatcher zaprzeczyła istnieniu „sprzeczności pomiędzy energicznym i efektywnym członkostwem we Wspólnocie Europejskiej, a energicznym i efektywnym prowadzeniem interesów w tejże Wspólnocie”<sup>17</sup>. Podsumowując doświadczenia kilku minionych lat funkcjonowania instytucji europejskiej, stwierdzała, że „nie ma nic złego we wniosku, że polityki [wspólnotowe] muszą ulec zmianie w obliczu nowych okoliczności lub, że wynikające z nich anomalie muszą zostać skorygowane. Te niezbędne zmiany muszą zostać dokonane w oparciu o zgodę państw członkowskich. Dokonując tych zmian nie osłabimy Wspólnoty – sprawimy, że będzie ona lepiej służyła wspólnemu dobru, jak również była uczciwa, sprawiedliwa i rozsądna dla wszystkich jej członków”<sup>18</sup>.

M. Thatcher wyraźnie odwołuje się do tradycyjnych wartości, na jakich zbudowana została cała kultura brytyjska, ale i szerzej – cywilizacja europejska (poszanowanie prawa, racjonalizm). Widziała w tym idearium silne spoiwo, pozwalające funkcjonować i rozwijać się Wspólnocie jako całości, a także jej poszczególnym członkom. Ale dostrzec też można silny pragmatyzm w postrzeganiu Wspólnoty. Proces zjednoczenia instytucjonalnego wokół jednej idei tylko wówczas zyskiwał akceptację i wsparcie ze strony M. Thatcher, jeśli nadawano mu wymiar praktyczny, jeśli koncepcji przyświecał konkretny cel wspólnego dobra, przeważając nad utopijnymi zamierzeniami, które ignorowały bądź zaniedbywały interesy narodowe poszczególnych członków organizacji.

Wielka Brytania przystąpiła do Wspólnot Europejskich ze względu na ekonomiczne korzyści, jakie przynosiła współpraca w ramach EWG. Tymczasem okazało się, że Londyn chcąc funkcjonować w organizacji, musi sporo dokładać do wspólnotowej kasy, otrzymując niewiele w zamian. M. Thatcher jako polityczny pragmatyk, mający na uwadze w pierwszej kolejności interes państwa, nie mogła pozwolić na realizację europejskich idei kosztem Wielkiej Brytanii. Wyrazem tego była batalia w kwestii Wspólnej Polityki Rolnej, jaką stoczyła z sukcesem.

Problem polegał na tym, iż ponad 80% ówczesnego europejskiego budżetu stanowiły środki na WPR, a więc większość składek wracała do państw członkowskich w formie dotacji dla rolnictwa. Jednak na Wyspach poziom agrokultury był minimalny, ponieważ po wojnie problemy z rolnictwem zostały rozwiązane w zupełnie inny sposób niż w pozostałych państwach EWG<sup>19</sup>. Tym samym do brytyjskiego budżetu wracały kwoty nieproporcjonalnie małe.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> Przemówienie z dnia 15.05.1979 r., Izba Gmin, źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margaretthatcher.org/document/104083> [dostęp: 18.06.2014].

<sup>19</sup> Wspólna Polityka Rolna miała być remedium na zniszczoną po II wojnie światowej gospodarkę europejską. W tym celu państwa europejskie zdecydowały się na traktowanie rolnictwa jako szczególnej gałęzi gospodarki. Kraje EWG wprowadziły wysokie ceny administracyjne oraz ochronę celną. W ten sposób zapewniono rolnikom wsparcie dochodów i zachęcono ich do zwiększania produkcji. Dość szybko

M. Thatcher skonkretyzowała swe stanowisko, wyrażając je publicznie w kilka miesięcy później, kiedy na spotkaniu Rady Europejskiej w Dublinie zażądała zwrotu różnicy pomiędzy składką członkowską a kwotą, którą Wielka Brytania otrzymywała w formie dotacji: „Nie prosimy o pensa dla Wielkiej Brytanii ze wspólnotowych pieniędzy. [...] prosimy o zwrot naszych pieniędzy [...]”<sup>20</sup>.

Można stwierdzić, iż słynne, wielokrotnie przytaczane słowa nadały ton relacjom brytyjsko-europejskim w kolejnych kilku latach. Żelazna Dama rozpoczęła batalię o zwrot nadwyżki brytyjskiego wkładu do wspólnotowego budżetu. Jej kampania zakończyła się ustanowieniem tzw. brytyjskiego rabatu<sup>21</sup>. Poprzez zmianę regulacji szkodzących brytyjskim interesom M. Thatcher dała praktyczny wyraz swoim poglądom. Ponadto udowodniła, że po pierwsze, relacje między Wspólnotą a krajem członkowskim nie muszą przebiegać jednotorowo; po drugie, że możliwe jest takie funkcjonowanie Wspólnoty, by instytucja ta była podporządkowana państwu, a nie odwrotnie.

W negocjacjach dotyczących rabatu ujawniły się tradycyjne rywalizacje między Wielką Brytanią a największymi państwami europejskimi. Głównymi przeciwnikami brytyjskiej premier okazali się kanclerz Niemiec Helmut Kohl oraz prezydent Francji François Mitterrand. Wspomnienia niemieckiego polityka na temat napiętych relacji między M. Thatcher a F. Mitterrandem doskonale oddawały brytyjskie poczucie wyższości wobec państw i społeczeństw Starego Kontynentu oraz głęboko zakorzenione przekonanie o własnej odrębności: „Fakt, że [F. Mitterrand] ledwie hamował swą niechęć do niej, był głównie spowodowany tym, że Margaret Thatcher zawsze o wszystko obwiniała kontynentalną Europę – czy to o wściekliznę wśród lisów, czy inną epidemię panującą wśród królików, a która zagrażała Wielkiej Brytanii”<sup>22</sup>.

Jak wspomniano wcześniej, brytyjska polityka europejska historycznie nastawiona jest na niedopuszczenie do wyłonienia się dominującego na Starym Kontynencie

---

jednak pojawił się problem z nadprodukcją, która przełożyła się na wysoki poziom cen na rynku wewnętrznym. W tym samym czasie Brytyjczycy przyjęli zupełnie inny model rozwiązania problemu. Produkty rolne zaczęto importować z kolonii, m.in. z Australii, Kanady oraz RPA, uwolnione zaś w ten sposób zasoby siły roboczej zaangażowano w przemysł. Wynikiem tego działania był tani import, brak kosztów po stronie państwa i niskie ceny konsumenckie. Skutkiem ubocznym było głównie zredukowanie brytyjskiego rolnictwa do minimalnych rozmiarów; Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, *Czym jest Wspólna Polityka Rolna?*, źródło URL: <http://www.arimr.gov.pl/pomoc-unijna/wspolna-polityka-rolna/czym-jest-wspolna-polityka-rolna.html> [dostęp: 17.06.2014]; D. R. Troitino, *Margaret Thatcher and the EU*, „Proceedings of the Institute for European Studies” 2009, No. 6, s. 128.

<sup>20</sup> Przemówienie z dnia 30.11.1979 r., Zamek Dubliński, źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margareththatcher.org/speeches/displaydocument.asp?docid=104180> [dostęp: 17.06.2014].

<sup>21</sup> Brytyjski rabat został ustanowiony przez Radę Europejską na szczycie w Fontainebleau w 1984 roku. W ramach obecnego mechanizmu kompensacyjnego 2/3 (66%) różnicy pomiędzy udziałem procentowym Wielkiej Brytanii w płatnościach VAT a jej udziałem procentowym w przydzielonych wydatkach Wspólnoty, mającym zastosowanie do ogólnej przydzielonej kwoty wydatków, jest refundowane na rzecz Wielkiej Brytanii poprzez redukcję podstawy VAT; G. Ronek, *op. cit.*, s. 110.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

mocarstwa, co w praktyce prowadzi do nieustannej rywalizacji z Francją i Niemcami. Nie inaczej sytuacja wyglądała w latach osiemdziesiątych XX wieku. F. Mitterrand i H. Kohl okazali się głównymi adwersarzami premier Wielkiej Brytanii na europejskiej arenie politycznej.

M. Thatcher darzyła prezydenta Francji antypatią nie tylko ze względu na zarzuty Paryża o spowalnianie integracji europejskiej przez Brytyjczyków. Po pierwsze, Francja od czasów Charlesa de Gaulle'a odbudowywała swoją pozycję regionalnego mocarstwa, które wraz z Niemcami nadawało ton wspólnotowej polityce, czemu Londyn musiał przeciwdziałać ze względu na ochronę interesu Wielkiej Brytanii. Po drugie, M. Thatcher uważała, że skuteczna rywalizacja ze Związkiem Radzieckim zależy od militarnej konsolidacji Europy Zachodniej, a także współpracy na tym polu ze Stanami Zjednoczonymi. W tym ostatnim aspekcie brytyjska koncepcja relacji na linii Europa – Stany Zjednoczone wyraźnie odbiegała od francuskiej nieufności do północnoamerykańskiej potęgi. Tak więc, nie tylko ze względu na brytyjski interes, lecz także ze względu na własną wizję bezpieczeństwa europejskiego, M. Thatcher nie mogła sprzyjać koncepcji forsowanej przez Francję, która chciała odgrywać rolę trzeciej siły w rywalizacji między Wschodem i Zachodem przy jednoczesnym antyamerykańskim nastawieniu<sup>23</sup>.

Antagonizmy między M. Thatcher a F. Mitterrandem nie stanęły jednak na przeszkodzie w nawiązaniu sojuszu, kiedy w 1989 r. runął mur berliński, dając początek procesowi zjednoczenia Niemiec. Zarówno brytyjska premier, jak i francuski prezydent dzielili obawy co do możliwości przełamania równowagi sił, tak w sensie politycznym, jak i militarnym na kontynencie. O ile H. Kohl zdołał przekonać F. Mitterranda o korzyściach płynących ze zjednoczenia, o tyle M. Thatcher trwała na swoim stanowisku. Pozostała jednak osamotniona w swych obawach, gdy połączenie RFN i NRD zaakceptowała amerykańska administracja<sup>24</sup>.

Wracając do kwestii wspólnotowych, należy wspomnieć o spojrzeniu Margaret Thatcher na EWG po uchwaleniu Jednolitego aktu europejskiego. Jej wizja zjednoczonej Europy opierała się na integracji gospodarczej i wolności handlu z jednoczesnym

<sup>23</sup> Nie tylko wspomniane kwestie wpływały na kiepskie stosunki między Londynem a Paryżem w tamtym okresie. Jak wynika z ujawnionych w 2012 r. dokumentów, stosunki brytyjsko-francuskie stanęły na skraju załamania w 1982 r. podczas wojny o Falklandy z powodu sprzedaży do Argentyny francuskich rakiet przeciwokrętowych Exocet. Thatcher miała ostrzec Francję, iż dalsza sprzedaż broni Argentynie będzie miała katastrofalne skutki dla wzajemnych relacji. Francja ostatecznie wstrzymała dostawy tej broni; C. Ellicott, D. Wilkes, *Maggie's war with treacherous Mitterrand over Exocet missile: Archive files reveal 'James Bond' plot to hijack aircraft carrying French-made weapons*, „Daily Mail”, [28.12.2012], źródło URL <http://www.dailymail.co.uk/news/article-2253942/Margaret-Thatchers-war-treacherous-Francois-Mitterrand-Exocet-missile.html> [dostęp: 23.03.2014].

<sup>24</sup> D. R. Troitino, *op. cit.*, s. 131.

odrzucając głębszą integrację polityczną<sup>25</sup>. Brytyjska premier nie przewidziała jednak konsekwencji swoich działań, ponieważ wzmocnienie integracji rynkowej wiodło nieuchronnie do ustanowienia wspólnej waluty. To zaś powodowało konsekwencje w postaci większej władzy Wspólnoty nad pojedynczymi członkami, a ostatecznie zmierzało do formowania się „państwowości europejskiej”<sup>26</sup>.

Margaret Thatcher utrzymywała relacje z Europą, w tym szczególnym przypadku w ramach Wspólnot Europejskich, w duchu brytyjskiej tradycji politycznej, choć z zauważalną dozą intensywności i bezkompromisowości. Jej punktem w odniesienia w polityce zagranicznej był nade wszystko interes Wielkiej Brytanii. O interes ten walczyła na forum Rady Europejskiej bez względu na okoliczności i reakcje swoich politycznych przeciwników. Chociaż wielokrotnie groziła wyjściem swego kraju z EWG, zdawała sobie sprawę, iż członkostwo jest opłacalne, należy tylko niekiedy przeforsować korzystne zmiany prawne i zablokować te, które z punktu widzenia Londynu uznawano za szkodliwe. Jak większość Brytyjczyków cechowało ją poczucie wyższości i unikalności swego kraju, a w związku z tym odczuwała szczególną odpowiedzialność za jego niepodważalną suwerenność. W tych kategoriach wizja „wspólnej Europy” o charakterze federalistycznego superpaństwa była dla niej, politycznej realistki, nie do zaakceptowania.

W thatcherowskiej koncepcji Europy Stary Kontynent jawił się przede wszystkim jako partner, z którym Wielką Brytanię łączyła historia, tradycja, wspólna kultura i szereg interesów (politycznych, militarnych i gospodarczych), ale wobec którego należało nieustannie zaznaczać własną odrębność. M. Thatcher nie była jednak teoretykiem – nie formułowała tez na temat geografii czy polityki europejskiej. Jej myśl opierała się natomiast na faktycznych działaniach i podejmowanych decyzjach politycznych.

Specyficzne brytyjskie podejście do kontynentu wiązać należy z szeregiem uwarunkowań. Przede wszystkim decyduje o nim wielowiekowa, dojrzała tradycja polityczna wynikająca z geograficznego usytuowania, historii politycznej, modelu gospodarczego, a także postrzegania własnej potęgi w kategoriach mocarstwa, którego interesy nie ograniczają się jednego regionu, kontynentu czy nawet półkuli, ale sięgają całego globu.

### 3. Margaret Thatcher a Związek Radziecki

Przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był okresem głębokich przemian na arenie międzynarodowej. Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w wojnę w Wietnamie

<sup>25</sup> Przemówienie z dnia 20.09.1988 r., Brugia, Belgia, źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margaretthatcher.org/speeches/displaydocument.asp?docid=107332> [dostęp: 22.06.2014]; Przemówienie z dnia 30.10.1990 r., Izba Gmin, źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margaretthatcher.org/speeches/displaydocument.asp?docid=108234> [dostęp: 22.06.2014].

<sup>26</sup> D. R. Troitino, *op. cit.*, s. 131.

(1957–1975), której nie popierali ich sojusznicy, nadszarpnęło jedność sojuszu. Organizacja Sojuszu Północnoatlantyckiego weszła tym samym w etap negocjowania i łagodzenia wewnętrznych napięć, dążąc jednocześnie do stanu odprężenia w stosunkach z blokiem wschodnim. Ponadto Amerykanie borykali się w pierwszej połowie lat 70. z problemami gospodarczymi. W 1973 r. produkt globalny rozszerzonej EWG zbliżył się do produktu globalnego Stanów Zjednoczonych, poziom eksportu państw europejskich 3,5-krotnie przewyższał amerykański, natomiast europejskie rezerwy walutowe były wyższe 4-krotnie. Sytuacja ta powodowała, że państwa EWG były traktowane przez Waszyngton w kategoriach handlowego konkurenta<sup>27</sup>. Głównie tymi czynnikami uwarunkowane były starania Białego Domu o większe zaangażowanie europejskich sojuszników w funkcjonowanie sojuszu. Stany Zjednoczone jako najsilniejsze państwo NATO przeznaczało w 1976 r. na cele wojskowe 92 mld USD, wobec 16 mld USD wydawanych przez RFN, 14,2 mld USD wydawanych przez Francję, czy skromnych 11 mld USD, które na zbrojenia wydała w tym samym czasie Wielka Brytania. Należy dodać, że w tym samym roku ZSRR na sferę militarną przeznaczył 127 mld USD<sup>28</sup>. Widoczne na tym polu dysproporcje tak międzysojusznicze, jak i międzyblokowe nie mogły napawać optymizmem nie tylko administracji Richarda Nixona, lecz także europejskich polityków, nieustannie widzących w Związku Radzieckim śmiertelnego wroga. Do takich zaś polityków należała niewątpliwie M. Thatcher.

Przeobrażenia, jakie dokonały się w międzyczasie w państwach bloku wschodniego oraz w strukturze Układu Warszawskiego, wzmacniały potencjał militarny sojuszu, nie zmniejszając jednocześnie pozycji radzieckiego przedstawicielstwa w jego dowództwie<sup>29</sup>.

W krajach RWPG nastąpił także znaczny postęp gospodarczy, charakteryzujący się wzrostem produkcji przemysłowej oraz wytworzonego dochodu narodowego. RWPG starało się ponadto wychodzić poza utrwalone ramy i działać na arenie międzynarodowej. Przystąpienie Kuby do tejże organizacji w 1972 r. oraz podpisana w 1973 r. umowa o współpracy z Finlandią pozwalała snuć plany rozszerzenia oraz normalizacji stosunków między RWPG a EWG<sup>30</sup>. Choć między państwami obu bloków występowały wyraźne różnice rozwojowe, sukcesy państw socjalistycznych musiały wywoływać zaniepokojenie bądź co najmniej konsternację Europy Zachodniej w dobie jej wewnętrznych problemów.

Przedstawiona powyżej sytuacja międzynarodowa nie pozostała niezauważona przez świeżo wybraną przywódczynię torysów. W styczniu 1976 r. M. Thatcher po raz

<sup>27</sup> J. Kukulka, *Historia współczesnych stosunków międzynarodowych 1945–2000*, Warszawa 2007, s. 188.

<sup>28</sup> H. Zins, *Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii*, Lublin 2001, s. 81.

<sup>29</sup> J. Kukulka, *op. cit.*, s. 190.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 191.

pierwszy jako lider partii wygłosiła publiczne przemówienie w pełni poświęcone sprawom zagranicznym. Dotyczyło ono polityki Związku Radzieckiego i bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii<sup>31</sup>.

Brytyjska polityk dość szczegółowo poruszyła kwestię radzieckich zbrojeń, ich przewagi nad państwami NATO i politycznych konsekwencji tej sytuacji. Stan odprężenia między Wschodem a Zachodem uważała za pozorny, a Moskwę oskarżała o prowadzenie ofensywnej polityki. Swoje stanowisko argumentowała między innymi faktem, iż tak wielkie państwo śródlądowe nie potrzebuje do własnej obrony tak ogromnej marynarki wojennej, jaką wówczas posiadało ZSRR. Jej zdaniem radziecka potęga militarna miała na celu zrównoważenie braków w sferze ekonomicznej i społecznej, stając się instrumentem wymuszania na państwach zachodnich ustępstw politycznych. Zwróciła także uwagę na poszerzanie radzieckich wpływów, m.in. w Angoli i na Oceanie Indyjskim oraz silnie oddziaływanie na partie komunistyczne w Europie.

Przywódczyni torysów wskazywała na powyższe czynniki jako zagrożenia dla bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii. Niebezpieczeństwo uznawała za tym większe, że znacznie obcięty został wówczas budżet obronny kraju, co spowodowane było słabą kondycją gospodarczą. Odpowiedzialnością za ten stan obarczyła socjalistyczną politykę laburzystowskiego rządu, który atakowała w swym przemówieniu miejscami na równi ze Związkiem Radzieckim. Z pewnością prezentowane stanowisko nie pozostawało bez związku z przygotowaniami do nadchodzących wyborów.

Odwołując się zarówno do polityki ZSRR, jak i działań brytyjskiego rządu, M. Thatcher wysunęła konkluzję, iż „socjalizm zawiódł”. Środkiem zaradczym na poprawę sytuacji miała być „budowa tradycyjnej więzi z Australią, Nową Zelandią oraz Kanadą na równi z nowymi powiązaniem z Europą”<sup>32</sup>. Wskazywała, iż należy przede wszystkim wzmocnić elementy zachodniej cywilizacji, jak demokracja i dobrobyt, oparte na wolności społecznej i gospodarczej. Jednocześnie M. Thatcher widziała możliwość wzmocnienia siły militarnej swego kraju i stanięcia w szranki z blokiem komunistycznym przede wszystkim poprzez budowę silnej pozycji ekonomicznej. Odwoływanie się do tradycyjnej więzi z państwami Commonwealthu zdaje się potwierdzać jej brak wiary w siłę czy choćby chęć działania kontynentalnej Europy. Ponadto dały o sobie znać mocarstwowe aspiracje brytyjskiej premier. Wspólne działanie państw Europy Zachodniej, nie tylko z należącymi do NATO Stanami Zjednoczonymi i Kanadą, lecz także z Australią i Nową Zelandią, dawałoby Wielkiej Brytanii szczególnie silną pozycję regionalnie oraz globalnie. Znamienny jest fakt, iż Commonwealth został w tym

<sup>31</sup> Przemówienie z dnia 19.01.1976 r., Kennington Town Hall, źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margarethatcher.org/speeches/displaydocument.asp?docid=102939> [dostęp: 03.04.2014].

<sup>32</sup> *Ibidem*.

kontekście również wymieniony na równi z Europą, ale M. Thatcher mówi o nim w pierwszej kolejności. Ponownie przewija nam się więc wątek postrzegania Europy jedynie jako elementu większej całości. Jednak należy również w tym miejscu wziąć poprawkę na fakt, iż przemówienie wygłaszane było w okresie przedwyborczym. Toteż można założyć, iż wyraźne odwoływanie się do więzi z krajami Commonwealthu, a przez to – do mocarstwowej pozycji Wielkiej Brytanii, było także „puszczaniem oka” w stronę wyborców.

Po przytoczonym wyżej przemówieniu radzieckie media nazwały Margaret Thatcher Żelazną Damą, który to przydomek przylgnął do niej na stałe i był jednocześnie wyrazem stylu uprawianej przez nią polityki. Przyszła premier spoglądała na sytuację Wielkiej Brytanii oraz jej otoczenia w kategoriach politycznego realizmu i zimnej kalkulacji. Zdawała sobie sprawę z prowadzonej przez Kreml gry, polegającej na wykreowaniu pozorów odprężenia, za którym kryły się działania wymierzone w Zachód. Z drugiej strony miała świadomość kondycji – tak militarnej, jak i gospodarczej – Londynu, która nie była co prawda najgorsza, ale z pewnością nie na miarę ówczesnych potrzeb i wyzwań. Chociaż w przemowie takie stwierdzenie nie padło wprost, wywnioskować można, iż w zamyśle M. Thatcher w relacjach z blokiem wschodnim należało postępować w myśl zasady „oko za oko, ząb za ząb”, gdyż to argumenty z zakresu *hard power* są tymi, które przemawiają do Moskwy skutecznie i są przez nią respektowane. W tym kontekście dawała także do zrozumienia, że budowanie dobrych relacji i polityki odprężenia powinno nastąpić tylko wtedy, kiedy to Kreml wyjdzie z taką inicjatywą. Nie oznaczało to jednak, by M. Thatcher odrzucała taką możliwość.

Brytyjskim celem dalekosiężnym nie była militarna dominacja czy parcie w stronę konfliktu. Bezpieczeństwu Europy, w tym samej Wielkiej Brytanii, nie służyła konfrontacja. Prócz realizmu M. Thatcher charakteryzował także pragmatyzm. Kiedy w latach osiemdziesiątych przewaga ZSRR przestała być tak oczywista, a Moskwa zaczęła poszukiwać dróg współpracy, brytyjska premier nie wahała się wyrazić swej gotowości do jej podjęcia. Po spotkaniu w 1984 r. z Michaiłem Gorbaczowem, który sprawował wówczas funkcję sekretarza ds. rolnictwa, udzieliła dla BBC wywiadu w którym deklarowała swą sympatię wobec radzieckiego polityka, ale też dostrzegała rysującą się perspektywę obiecującej współpracy: „Lubię Pana Gorbaczowa. Możemy razem robić interesy. Oboje wierzymy w nasze systemy polityczne. On wierzy stanowczo w swój, ja stanowczo w swój. Nigdy nie zdołamy się nawzajem zmienić. Nie ma co do tego wątpliwości, łączą nas jednak dwa wielkie cele: pierwszy, że powinniśmy wspólnie zrobić wszystko, aby nigdy ponownie nie wybuchła wojna i dlatego podejmujemy rozmowy na temat rozbrojenia z determinacją do zakończenia ich sukcesem. Zaś po drugie, myślę, że oboje wierzymy, iż sukces ten jest bardziej prawdopodobny jeżeli będziemy mogli budować



wzajemną pewność i zaufanie w naszych relacjach, dlatego też wierzymy we współpracę na polu handlu, kultury i w kontaktach pomiędzy politykami po obu stronach”<sup>33</sup>.

W innym, udzielonym cztery lata później wywiadzie M. Thatcher przyznała, że w rozmowach z M. Gorbaczowem od samego początku stawiała sprawę jasno, iż Związek Radziecki nie ma co próbować odrywać Wielkiej Brytanii od Stanów Zjednoczonych i NATO, tak jak Wielka Brytania nie próbuje odciągać ZSRR od jego sojuszników. Podkreśliła przy tym, że wzajemne relacje powinny opierać się na czymś więcej niż kontroli zbrojeń<sup>34</sup>. Taka postawa Żelaznej Damy wpisywała się w ogłoszony w 1976 r. pogląd, iż współpracę z radzieckimi władzami należy podjąć wtedy, gdy te wyrażą taką gotowość.

Po śmierci Breżniewa wewnętrzne problemy ZSRR były dostrzegane tak w Moskwie, jak i na Zachodzie. Jednak to w okresie rządów M. Gorbaczowa kryzys ekonomiczny osiągnął swe apogeum, przekładając się także na płaszczyznę militarną. Nie mogąc w pełni rywalizować z państwami NATO, Kreml postanowił wyciągnąć „rękę na zgodę”, co też zostało skrzętnie wykorzystane, m.in. przez M. Thatcher, która uważała zapewne, że podobnie jak w przypadku powojennych Niemiec skuteczniej i korzystniej będzie wciągnąć Związek Radziecki we współpracę gospodarczą niż kontynuować rywalizację militarną.

Należy stwierdzić, że brytyjska premier nie tyle wpisała się w ówczesny trend zbliżenia między Wschodem a Zachodem, ile była jego inspiratorką i współautorką. W M. Gorbaczowie M. Thatcher widziała polityka, który w ramach swojego ustroju walczy o podobne cele co ona, tj. „wyzwolenie bogactw intelektualnych i duchowych jednostki”<sup>35</sup>. Co więcej, do własnego punktu widzenia zdołała przekonać swojego przyjaciela i sojusznika – Ronalda Regana. Prezydent Regan nie omieszkiał zresztą przyznać tego publicznie podczas swej wizyty w Londynie w 1988 r., stwierdzając: „Dlatego też, Pani Premier niech mi wolno będzie spełnić mój pierwszy oficjalny obowiązek i powiedzieć, że osiągnięcia szczytu w Moskwie, że osiągnięcia szczytów w Genewie i w Waszyngtonie mówią wiele o Pani wartości i sile, a także, ze względu na urząd, który Pani piastuje, o wartości i sile narodu brytyjskiego”<sup>36</sup>.

W ujęciu M. Thatcher polityka wzajemnego otwarcia się bloków służyć miała włączeniu wschodniej części kontynentu w krąg cywilizacji opartej na zasadach praworządności, demokracji i wolności. Brytyjska premier wiedziała, że za sprawą zmian

<sup>33</sup> Wywiad dla telewizji BBC z 17.12.1984 r., źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margaretthatcher.org/speeches/displaydocument.asp?docid=105592> [dostęp: 23.06.2014].

<sup>34</sup> Wywiad dla telewizji TV-AM z 07.04.1989 r., źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margaretthatcher.org/document/107635> [dostęp: 23.06.2014].

<sup>35</sup> Z. Boniarek, *Ronald Regan w Białym Domu*, Warszawa 1989, s. 384.

<sup>36</sup> *The White House. Office of the Press Secretary (London England). Address by the President to the Royal Institute of International Affairs*, 03.06.1988, [cyt. za:] Z. Boniarek, *op. cit.*, s. 490.

zainicjowanych przez M. Gorbaczowa Związek Radziecki będzie musiał się zmierzyć z poważnymi problemami wewnętrznymi, zdawała się mimo to wierzyć, że mogą one zostać przezwyciężone, choć będzie to proces długotrwały, wymagający poświęceń i cierpliwości. Jego efektem mogło być jednak bezpieczeństwo Europy. Czas nie tylko pokazał, że pierestrojka była gwoździem do trumny komunistycznego imperium, lecz także wykazał naiwność Thatcher w poglądzie, że transformacja gospodarcza doprowadzi do demokratyzacji ZSRR w stylu zachodnim.

#### 4. Żelazna Dama wobec państw zza żelaznej kurtyny

„Europa to nie wytwór Traktatów Rzymskich”<sup>37</sup> – były to jedne z pierwszych słów słynnego przemówienia M. Thatcher w Brugii w 1988 roku. Nie zgadzała się ona na utożsamianie Europy wyłącznie z państwami członkowskimi Wspólnot Europejskich. W jej rozumieniu ideologiczne uwarunkowania nie mogły ograniczać sposobu i zakresu postrzegania Starego Kontynentu. Toteż warto, choć pokrótce, zastanowić się nad jej poglądami oraz działalnością w sferze stosunków z takimi krajami jak Polska, Węgry czy Czechosłowacja.

Relacje między Wielką Brytanią a komunistycznymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej w okresie rządów Margaret Thatcher oparte były głównie na handlu. Dla jednej strony była to okazja to zarobienia na eksporcie w czasach kryzysu, dla drugiej, brytyjskiej, oznaczało to możliwość kupowania, czy to surowców, czy też produktów rolno-spożywczych po atrakcyjnych cenach. Brytyjska premier zarówno w swoich przemówieniach, jak i wywiadach wspominała o krajach zza żelaznej kurtyny zazwyczaj w kontekście wzajemnych relacji gospodarczych, zawartych umów itp. Wpisywało się to w thatcherowską strategię wciągania bloku wschodniego we współpracę gospodarczą. Jak można zresztą zauważyć w kontekście poruszonych wcześniej wątków, dla Margaret Thatcher gospodarka stanowiła niemal podstawę wszelkich aspektów ludzkiej działalności. Dbłość o sprawy ekonomiczne była tak silnie zakodowana w jej umyśle, że nawet gdy w omawianych państwach dokonana się transformacja ustrojowa, brytyjska premier podczas spotkań z nowymi przywódcami nie szczędziła rad na temat konstruowania ustroju wolnorynkowego. Michael Žantovský, rzecznik prasowy czechosłowackiego prezydenta Vaclava Havla, wspominając spotkanie z M. Thatcher w 1990 r. stwierdził, że: „była bardzo bezpośrednia w dawaniu nam rad na temat transformacji ekonomicznej, co zrobić powinniśmy, a czego nie”<sup>38</sup>. Można stąd wyciągnąć wniosek, iż Żelazna Dama nawet po osiągnięciu swego celu, jakim było obalenie komunizmu, nie

<sup>37</sup> Przemówienie z dnia 20.09.1988 r., Brugia, Belgia, *op. cit.*

<sup>38</sup> D. Rohac, *What Margaret Thatcher did for Eastern Europe*, „The Spectator”, 13.04.2013, <http://blogs.spectator.co.uk/coffeehouse/2013/04/what-margaret-thatcher-did-for-eastern-europe> [dostęp: 19.06.2014].

chciała zostawiać młodych demokracji samym sobie, ale pragnęła wpłynąć na nie tak, aby rozwinęły się wedle jej zamysłu.

Ponieważ trzecia kadencja rządów konserwatystów na Wyspach zbiegła się w czasie z tzw. jesienią ludów, M. Thatcher nie przepuściła okazji, aby nawiązać również dialog ideologiczny i wspomóc społeczeństwa walczące o obalenie komunizmu. Dzięki wspieraniu idei demokratycznej, ruchów społecznych takich jak „Solidarność”, czy po-  
tępieniu wraz z amerykańską administracją wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, zyskała sobie szeroką sympatię wśród wschodnioeuropejskich społeczeństw. „Była w dekadzie lat 80. najbardziej popularnym – obok Ronalda Reagana – zachodnim politykiem w Polsce. Odtajnione w 2011 r. brytyjskie dokumenty rządowe pokazują, że była to miłość nieco jednostronna”<sup>39</sup>. M. Thatcher z jednej strony wspierała ruchy demokratyczne, z drugiej zaś kategorycznie unikała posunięć, które co prawda mogły zaszkodzić ZSRR, ale równocześnie szkodziłyby brytyjskim interesom. W 1982 r. skrytykowała rozszerzenie embarga na dostawy wyposażenia na budowę gazociągu syberyjskiego, ponadto próbowała przekonać R. Reagana do całkowitego zniesienia tychże sankcji<sup>40</sup>.

W tych kategoriach Żelazna Dama po raz kolejny jawi się jako polityczny pragmatyk, któremu przyświeca jeden, wart realizacji cel – interes własnego państwa. Dążąc do transformacji systemu i zbliżenia z Zachodem, kraje Europy Środkowej i Wschodniej dostarczały jej argumentów do tezy, że Europa nie kończy się na granicach sztucznie powołanej struktury, jaką wówczas były Wspólnoty Europejskie, a obecnie UE. Współpraca gospodarcza wpisywała się w tradycje brytyjskiego mocarstwa handlowego. Niemniej, gdy brytyjski interes był wystawiony na szkodę, nie kierowała się sentymentami czy sympatiami, a prostym rachunkiem zysków i strat.

## 5. Podsumowanie

Chociaż zdaje się, iż było to dla M. Thatcher złem koniecznym, godziła się ona na integrację europejską w określonych ramach, ponieważ leżało to w interesie Londynu. Jeśli jednak mówiła o „wspólnym dobru” i budowie ogólnego dobrobytu, czyniła to zapewne nie z powodu ideologicznego egalitaryzmu, ale pragmatycznego egocentryzmu. Do samego końca swych rządów kierowała się tezą wygłoszoną w przytoczonym na początku artykułu przemówieniu z 1945 r., iż z dobrobytu Europy może wyciągnąć korzyści Wielka Brytania. M. Thatcher nie tyle była wrogiem integracji, ile uważała, iż proces polegający na oddawaniu coraz większej władzy instytucjom europejskim zagraża suwerenności państw członkowskich i prowadzi do tworzenia niebezpiecznej utopii.

---

<sup>39</sup> J. Tebinka, *Żelazna i ostrożna*, „Polityka” 2012, nr 6, s. 60.

<sup>40</sup> R. Łoś, *Margaret Thatcher – zarys biografii*, [w:] W. Michowicz, R. Łoś, P. Żurawski vel Grajewski (red.), *Ze studiów nad brytyjską polityką zagraniczną XX wieku*, Łódź 2009, s. 14.

Wychodziła z założenia, że historycznie uformowane państwa narodowe opierają się na lojalności obywateli wobec własnego kraju i nie da się tej lojalności sztucznie przenieść na centralną władzę europejską.

Ponadto trzeba zwrócić uwagę, iż pojmowała ona Europę jako coś znacznie więcej niż Unię Europejską. Nie podobało się jej stawianie znaku równości pomiędzy tymi dwoma podmiotami, jak również przyszywanie antyeuropejskiej łątki ludziom, którzy nie wspierali integracji według modelu przyjętego przez Unię. Według Thatcher Europę w szerokim ujęciu tworzą historia, kultura, religia i polityka. W związku z tym możliwa jest inna jej koncepcja niż koncepcja unijna.

Trudno jednoznacznie ocenić thatcherowską wizję zimnowojennej rywalizacji i rozwijania stosunków ze Związkiem Radzieckim. Prowadzona wspólnie z R. Reganem polityka oparta na *hard power* sprawdzała się doskonale, kiedy ZSRR rywalizował ramię w ramię z Zachodem. Jednak w momencie rozpadu Związku Radzieckiego przeważało myślenie w stylu „końca historii” Fukuyamy i zbytne kierowanie się przykładem powojennych Niemiec. Tymczasem stanowiąca trzon radzieckiego państwa i będąca jego sukcesorką społeczność rosyjska nie dała się porwać hasłom wolności i demokracji. M. Thatcher zlekceważyła Rosjan i ich mentalność, sądząc, że perspektywa dobrobytu związanego z wolnością gospodarczą i obywatelską zbliży ten kraj do Europy w cywilizacyjnym sensie. Ani społeczeństwo obywatelskie, ani system sprawowania władzy nie wykształciły się w Rosji tak, jak zapewne to sobie wyobrażała, choć jeszcze w 2001 r. była przekonana o podążaniu tego państwa w dobrym kierunku, zwracając uwagę na demokratyczny proces wyboru prezydenta i członków Dumy<sup>41</sup>. Równocześnie odżyły jednak radzieckie sentymenty i tęsknota za supermocarstwową pozycją, na co zwróciła uwagę w tym samym czasie<sup>42</sup>. W tych kategoriach Żelazna Dama popadła ostatecznie w tak często krytykowane przez siebie *wishful thinking*.

<sup>41</sup> Przemówienie z dnia 07.04.2001 r., Bermudy, źródło URL: „Margaret Thatcher Foundation”, <http://www.margaretthatcher.org/document/109301> [dostęp: 16.06.2014].

<sup>42</sup> *Ibidem*.

## Ewolucja ideowa Oriany Fallaci

*Nigdy nie kłamię.*

Oriana Fallaci

*Jestem odważna.*

Oriana Fallaci

Pretekstem do przeanalizowania stanowiska ideowego Oriany Fallaci – sławnej włoskiej dziennikarki i pisarki – stały się liczne głosy wyrażające podziw dla jej dokonań dopóty, dopóki nie wkroczyła na ścieżkę wojenną z islamem, oraz odrzucenie jej poglądów po opublikowaniu *Wściekłości i dumy*, a następnie *Siły rozumu* oraz *Wywiadu z samą sobą* i *Apokalipsy*. W Polsce tego typu głos najdobitniej może wyraził Jacek Żakowski, gdy syntetycznie stwierdził: „Oriana Fallaci były trzy. Romantyczna młoda reporterka budziła moją sympatię. Dojrzała geniuszka wywiadu politycznego – zachwyty. Islamofobiczna eseistka pod koniec życia – konsternację”<sup>1</sup>. Wypowiedzi takie jak Żakowskiego sugerują ewolucję czy raczej rewolucję w stanowisku światopoglądowym Fallaci. Jej punkt widzenia miałby zacząć wyraźnie odbiegać od lewicowo-liberalnego (charakterystycznego dla dziennikarskiego środowiska świata zachodniego) i osiągnąć pozycję prawicowego, chrześcijańskiego, ksenofobicznego fundamentalizmu, wrogiego nie tylko idei politycznej poprawności, lecz samej idei tolerancji. Być może dystans ośmiu lat, jaki dzieli nas od śmierci autorki *Inszallah* otwiera wystarczającą przestrzeń do nieroznamiętnionego spojrzenia na sprawę. Podczas badania tematu z konieczności i natarczywie pojawiają się kwestie granic zrozumienia, empatii, wyrozumiałości obecnych w światopoglądzie liberalnym, a także granic wolności słowa. Z kolei namysł nad tymi dwoma zagadnieniami otwiera drogę do sformułowania kilku uwag na temat funkcjonowania reżimu demokratycznego. Warto jednocześnie podkreślić, że niniejsze rozważania nie pretendują do rozstrzygnięcia o trafności bądź nieadekwatności analiz włoskiej pisarki ze schyłkowego okresu życia. Jest to skomplikowany temat, domagający się oddzielnej uwagi. Na marginesie tylko można odnieść się do współczesnej sytuacji w Iranie. Wiadomo, że Fallaci przeprowadzała słynny wywiad z ajatollahem Chomeinim

<sup>1</sup> Źródło internetowe: [www.przystan-literacka.pl/index.php?show=3422](http://www.przystan-literacka.pl/index.php?show=3422) [dostęp: 26.03.2014].

w toku rewolucji islamskiej<sup>2</sup>. Dziś wszakże wprowadzony przez rewolucję rygorystyczny islam jest jedynie fasadą. Osoby odwiedzające Iran potwierdzają to za każdym razem. W tym kraju zakazane jest oglądanie telewizji satelitarnej, ale prawie wszyscy ją oglądają. Nie wolno korzystać z facebooka, ale niemal każdy instaluje odpowiednią „wtyczkę” w komputerze, by mieć do niego dostęp. Zabronione jest picie alkoholu i zażywanie narkotyków, ale Irańczycy piją alkohol, a obecność narkotyków i narkomanii to poważne problemy społeczne. Jednym słowem większość Irańczyków (w tym prawie cała młodzież) zapatrzona jest w zachodni styl życia, a ściślej rzecz biorąc, w jego hedonistyczne aspekty. Stosunek do religii ma charakter – delikatnie mówiąc – oziębły. Naprędce sformułowany wniosek przybiera zatem dość paradoksalną postać: żyjący w Europie wyznawcy islamu – zdaniem Fallaci – nie pałają chęcią asymilowania się do europejskiego stylu życia, podczas gdy muzułmanie żyjący w Iranie pragną jego ziszczenia.

Lektura tekstów Fallaci nie pozostawia wątpliwości, że jest ona przedstawicielką i obrończynią tradycji oświeceniowej. Podziwia dokonania ludzkiego rozumu uwolnionego od presji myślenia dogmatycznego, zwłaszcza zaprawione sceptycyzmem, który wszakże nie przeradza się w pyrronizm. Ceni osiągnięcia znajdujące namacalny wyraz w nauce i technice Europy i Stanów Zjednoczonych, lecz nade wszystko w zachodnim modelu życia. Szanować tradycję oświeceniową, szanować rozum to zarazem przystać na wysokie wymagania, jakie nam stawiają. Poleganie na własnym rozumie otwiera drogę do uzyskania podmiotowości. Cena podmiotowości okazuje się wszakże bardzo wysoka. Jej fundamentem jest zdolność do ponoszenia ciężaru odpowiedzialności za własne myślenie i działanie. Tego ciężaru, od którego od wielu już lat próbuje Europejczyków uwolnić państwo opiekuńcze. Wywiera to demoralizujący wpływ, szczególnie na ludzi młodych<sup>3</sup>. Racjonalistyczna tradycja Oświecenia domaga się ponadto wyćwiczenia zdolności

<sup>2</sup> Doświadczenia związane z ówczesnym pobytem w Iranie oraz sama rozmowa z Chomeinim wywarły, jak się wydaje, istotny wpływ na stosunek Fallaci do islamu, wyrażony we *Wściekłości i dumie* i następujących po niej pracach. Rzeczą interesującą byłoby dokładne prześledzenie wydarzeń i spotkań, które doprowadziły do skryzystalizowania jej negatywnego stosunku do islamu i islamskiej kultury jako takiej. Częściowego przeglądu Fallaci dokonuje sama w *Sile rozumu*. Uderza w nim wspomnienie wywiadu z Muhammedem Alim, a nade wszystko okoliczności po jego przerwaniu, kiedy musiała uciekać przed rozwścieczonymi Black Muslims – towarzyszami-muzułmanami Alego. Uratował ją (oraz taksówkarza) przejeżdżający przypadkiem policyjny patrol. Fallaci odnotowuje dowcipnie, że ten zbieg okoliczności niemalże doprowadził ją do porzucenia ateizmu. Zob. O. Fallaci, *Sila rozumu*, przeł. J. Wajs, Warszawa 2004, s. 135–136.

<sup>3</sup> Przykładowo, bardzo wysokie bezrobocie wśród młodzieży na południu Europy nie wiąże się z presją reszty społeczeństwa, by młodzi ludzie obdarzeni pełnią sił fizycznych i intelektualnych samodzielnie o siebie zadbali. Głos większości polityków i chyba większości społeczeństwa wyraża przekonanie, że potrzebna jest interwencja Unii Europejskiej i przeznaczenie miliardów euro (co już się dzieje) na zapiekanie się absolwentami wyższych uczelni. Fallaci jest głęboko przejęta fatalną formacją współczesnej, europejskiej młodzieży. Młodzieży rozpieszczonej dobrobytem, hołdującej hedonizmowi, domagającej się praw, którym nie towarzyszą obowiązki, nierozumiejących słów takich jak godność i honor,

umysłu do przyjmowania faktów w swej nagości, łącznie z tymi, których uprzytomnienie nie sprawia przyjemności (szalenie trudna sztuka dla człowieka, który jest istotą marzącą), po to, by wypracowywać nieuprzedzony, w miarę obiektywny stosunek do rzeczywistości, by – mówiąc patetycznie – docierać do prawdy. Można zaryzykować twierdzenie, że Fallaci chciała się widzieć jako wyrazielka faktycznego stanu rzeczy (zresztą czy którykolwiek z intelektualistów pragnie czegoś innego?)<sup>4</sup>. Stanu rzeczy bardzo często przygnięcionego balastem myślenia zideologizowanego i życzeniowego. Trudno precyzyjnie ustalić, w którym momencie włoska autorka uprzytomniła sobie skalę deformowania prawdy, jakiej ludzie się dopuszczają z pobudek ideologicznych. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest już jej w pełni świadoma w latach siedemdziesiątych, a pod koniec życia ponownie mówi o tych, „którzy wstawali, aby mi przyklasnąć, gdy przeciwko wojnie w Wietnamie pisałam z Sajgonu, czyli części okupowanej przez Amerykanów. Kiedy natomiast pisałam z Hanoi, czyli opowiadałam o potwornościach reżimu komunistycznego, zjadali mnie żywcem”<sup>5</sup>. Dążenie do wyświetlania prawdy przywodzi na myśl podobieństwo Fallaci do innej wielkiej osobowości pisarskiej dwudziestego wieku – George’a Orwella. Skojarzenie to zdaje się zasadne także z uwagi na fakt, że tak Włoszka, jak Anglik budowali teksty na podstawie własnych przeżyć, hołdując maksymie, którą w Polsce wyraził Stanisław Brzozowski. Maksymie mówiącej, że albo coś jest biografią, albo niczym.

Nasuwa się pytanie, czy Orwella i Fallaci można uznać za dwóch najbardziej bezkompromisowych w ujawnianiu prawdy współczesnych pisarzy<sup>6</sup>? Znak zapytania dotyczy

---

pozbawionych samodyscypliny. Zob. O. Fallaci, *Wywiad z samą sobą. Apokalipsa*, przeł. J. Wajs, Warszawa 2005, s. 156.

<sup>4</sup> Naturalnie nie odnosi się to w całości do faktów, jakie przedstawia w swoich pracach dziennikarskich. Nieraz dopuszcza się ubarwiania sytuacji, by potęgować ich dziennikarską lub literacką wymowę. Wskazuje na to Edward Behr – znany amerykański korespondent wojenny w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Przykładowo, Behr dzielił z Fallaci namiot podczas słynnej bitwy na wzgórzu 875, na którym to amerykańscy spadochroniarze wpadli w zasadzkę Wietnamczyków. „O ile wiem – pisze amerykański dziennikarz – [Fallaci – P. K.] nigdy nie postawiła stopy na tym wzgórzu, dopóki starcia się nie skończyły. Później natknąłem się na jej opis bitwy, w którym zapomniała wspomnieć o tym szczególe”. Por. E. Behr, *Anyone Here Been Raped & Speaks English?: A Foreign Correspondent's Life Behind the Lines*, Londyn 1982. Biograf Fallaci Santo L. Aricò zwraca uwagę na silne skłonności jego bohaterki do autokreacji, zestawiania się z największymi gigantami intelektualnymi, sytuowania swej postaci w centrum uwagi. Por. S.L. Aricò, *Oriana Fallaci: The Woman and the Myth*, Carbondale 1998 oraz *ibidem*, *The Unmasking of Oriana Fallaci: Part II and Conclusion to Her Life Story*, Pittsburgh 2013. Ów egotyzm i próżność to dość typowe cechy twórców. Nie są od nich wolni także naukowcy. Zarówno twórcy, jak i naukowcy stają się przez to mniej sympatyczni, lecz nie musi oznaczać to obniżenia wartości dokonanych literackich czy naukowych. Prawdziwie groźna próżność okazuje się dopiero dla polityków. Niejednego wyprowadziła z ministerialnego gabinetu w pole. Wymownie pisał na ten temat Max Weber. Por. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, przeł. A. Kopański i P. Dybel, Kraków 1998.

<sup>5</sup> O. Fallaci, *Sila rozumu*, s. 234.

<sup>6</sup> Wiadomo, że samotność Orwella, jego świadomy wybór przebywania poza środowiskiem literackim, politycznym itp. wynikał z faktu, iż poznawszy danego człowieka osobiście, angielski pisarz nie był w stanie napisać o nim źle nawet wtedy, gdy na to zasługiwał.

przede wszystkim włoskiej autorki. Czy dlatego, że analizy i przepowiednie Orwella już się sprawdziły, natomiast analizy i przepowiednie Fallaci czekają dopiero na empiryczną weryfikację? Rodzi się wątpliwość, czy tworzone pod koniec życia, kasandryczne aspekty pisarstwa Włoszki poddadzą się kiedykolwiek sprawdzeniu w sposób, w jaki stało się to z dorobkiem autora *Roku 1984*. Komunizm – śmiertelny wróg wolnościowego socjalizmu Orwella – uosabiany był przez państwo (a później blok państw) otwarcie rywalizujące z państwami Zachodu pod względem wojskowym i ideologicznym, przy czym ideologia komunistyczna była produktem rodzimym, europejskim. Islam – w przekonaniu Fallaci śmiertelny wróg wywodzącego się z Oświecenia liberalizmu – nie występuje współcześnie przeciwko Zachodowi z otwartą przyłbicą, lecz manifestuje swą wrogość w sposób zakamuflowany, między innymi przez akty terroru, do którego jednak nie chce się zazwyczaj przyznać żadne konkretne państwo lub ich grupa. Nie chodzi zatem w tym przypadku – zdaniem włoskiej pisarki – o starcie wojskowe, z którego Zachód z pewnością wyszedłby zwycięsko za sprawą przewagi techniki i nauki. „Konflikt między nami a nimi – zauważa – nie jest konfliktem militarnym. Jest konfliktem kulturowym, religijnym. I nasze zwycięstwa militarne nie rozwiążą problemu ofensywy islamskiego terroryzmu. Wręcz przeciwnie, zaostrzą go. Najgorsze dopiero przyjdzie”<sup>7</sup>.

Bez względu na pragnienie reprezentowania prawdy „obiektywnej”, oświeceniowej prawdy zaprawionej sceptycyzmem, trudno zaprzeczyć, że przez długi czas prawda Fallaci miała zabarwienie lewicowo-liberalne. Młodzieńcza walka w ruchu oporu przeciw faszystowowi kierowała jej sympatie ku lewicy. Także pozycja i wpływ Kościoła katolickiego we Włoszech powodował stałe ciśnienie inteligencji ku lewej stronie sceny politycznej. Benedetto Croce – najjaśniejsza może gwiazda włoskiego liberalizmu – intensywnie studiował dzieła Karola Marksa. Inna czołowa osoba liberalnego firmamentu – Gaetano Salvemini, do którego Fallaci odwołuje się we wstępie do *Wściekłości i dumy* – to myśliciel skrajnie antyklerykalny. Dopiero u schyłku życia Fallaci będzie odnotowywać, że są dwa rodzaje fundamentalizmu w polityce świata zachodniego – faszyzm i antyfaszyzm. Zacznie podkreślać lewicowy charakter faszystowskiej partii Mussoliniego i narodowo-socjalistycznej partii Hitlera. Zda sobie w pełni sprawę, jak wiele wspólnego mają narodowi socjaliści z – że się tak wyrażę – międzynarodowymi socjalistami. Ponadto zwróci uwagę na osobiste relacje między komunistami i socjalistami z jednej strony, a faszystami ze strony drugiej, czego najlepszą egzemplifikacją jest przyjaźń Pietro Nenniego z Benitem Mussolinim<sup>8</sup>. W ostatnich latach życia, powołując się na

<sup>7</sup> O. Fallaci, *Wściekłość i duma*, przeł. K. Hejwowski, Warszawa 2003, s. 29.

<sup>8</sup> Zob. *eadem*, *Siła rozumu*, s. 230. Przekonywające dowody na socjalistyczny rodowód ideowy Benita Mussoliniego przedstawia Richard Pipes, posiłkując się między innymi klasyczną pracą Renza de Felice *Mussolini il rivoluzionario*. Zdaniem Pipesa „przyczyną jego [Mussoliniego – P. K.] zerwania



Alexisa de Tocqueville'a, zacnie przeciwstawiać wolność równości<sup>9</sup>, podkreślać nierówność intelektualną ludzi i co za tym idzie nierówność ludzkich dokonań, które rodzą się zresztą nie tylko z talentu, lecz także z wyteżonej pracy i dyscypliny. Będzie gloryfikować arystokrację, a samą siebie określać mianem ateistki-chrześcijanki, dając do zrozumienia, że – pomimo braku wiary – podłoże kulturowe, z którego wyrasta ma na wskroś chrześcijański charakter. Trudno podawać w wątpliwość, że bezpardonowe nie-raz ataki lewicowych intelektualistów kierowały jej myślenie ku prawicy. Po tej stronie sceny politycznej znajdowała zrozumienie i wsparcie<sup>10</sup>. Naturalnie sama Fallaci deklaruje zdecydowanie, że „Nigdy nie potrafiłabym się sprzymierzyć z drużyną futbolową, która nosi imię Prawicy. Taki pomysł nie przechodzi mi przez myśl nawet wtedy, gdy pałam oburzeniem na drużynę futbolową, która nosi imię Lewicy”<sup>11</sup>. Jednakże nie jest przypadkiem, że swój słynny wykład *Wake up, Occidente* wygłasza w American Enterprise Institute w Waszyngtonie, będącym konserwatywnym think tankiem, którego filarem jest między innymi George Weigel – autor najważniejszej, przetłumaczonej także na język polski biografii Jana Pawła II *Świadek nadziei*<sup>12</sup> oraz pracy bezpośrednio nawiązującej do zasadniczej troski Fallaci zatytułowanej *Wiara, rozum i wojna z dżihadyzmem: wezwanie do działania*<sup>13</sup>. Niewątpliwe przesunięcie na prawo poglądów autorki *Kapelusza całego w czereśniach* to końcowe lata jej życia. W latach wcześniejszych podkreślała, że mogłaby się umówić na kolację z komunistą, lecz nigdy z faszystą. Wydaje się, że w dużej mierze podzielała rozpowszechnioną opinię pośród lewicowej inteligencji, iż jej zadaniem jest stać bez względu na wszystko po stronie „skrzywdzonych i poniżonych”. W późnej eseistyce przekonanie to wyraża się w obronie muzułmańskich kobiet pozbawionych często elementarnych praw<sup>14</sup>. Widoczna jest jej stronnictwość w rozmowie z Giuliem Andreottim, która ukazała się w *Wywiadzie z historią*. Można odnieść wrażenie, że to Andreotti prezentuje w wywiadzie racjonalność argumentacji, opanowanie emocji, realizm – jednym słowem tradycję oświeceniową. To Andreotti zwraca uwagę Fallaci na pewien aspekt problemu, który zawładnie jej myśleniem przez ostatnie pięć

---

z socjalizmem nie były różnice ideologiczne, ale osobiste ambicje”. Zob. R. Pipes, *Rosja bolszewików*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2005, wersja elektroniczna mobi, loc. 5708.

<sup>9</sup> Zob. *ibidem*, s. 293.

<sup>10</sup> Por. przykładowo M. A. Ledeen, *Fallaci's Glorious Forest*, źródło internetowe: [www.aei.org/article/society-and-culture/fallacis\\_glorious-forest](http://www.aei.org/article/society-and-culture/fallacis_glorious-forest) [dostęp: 07.04.2014]. Michael A. Ledeen jest współpracownikiem prawniczym American Enterprise Institute.

<sup>11</sup> O. Fallaci, *Wywiad z samą...*, s. 158.

<sup>12</sup> Por. G. Weigel, *Świadek nadziei*, przeł. M. Tarnowska i in., Kraków 2005.

<sup>13</sup> Por. *idem*, *Wiara, rozum i wojna z dżihadyzmem: wezwanie do działania*, przeł. K. Jasiński, Warszawa 2009.

<sup>14</sup> Warto odnotować wsparcie, jakiego Fallaci udzielała Ayaan Hirsi Ali, słynnej już dziś somalijskiej muzułmance, która – zbiegłszy do Holandii – rozpoczęła (z narażeniem życia) walkę o przywrócenie godności kobietom w kulturze islamskiej. Por. A. Hirsi Ali, *Niewierna*, przeł. J. Pierzchała, Warszawa 2009 oraz *eadem*, *Nomadka. Zbuntowana przeciw islamowi*, Warszawa 2013.

lat życia, gdy mówi: „Ale nie rozumiem. Jeśli Arab nie pije alkoholu i nie je wieprzowiny, wszyscy mówią: Cóż za dobry z niego muzułmanin! Jeśli katolik żyje tak jak ja, wszyscy mówią: Cóż za bigot! Nie religijny. Bigot”<sup>15</sup>. Nieskrywana i chyba koniec końców niesprawiedliwa niechęć Fallaci do politycznego talentu i inteligencji Andreottiego, także oczywiście do opcji, jaką reprezentował, kazały jej odmalować włoskiego polityka we wstępie do rozmowy w niepochlebnych barwach. Świadczy to o pewnym zaślepieniu ideologicznym autorki wywiadu i stanowi niewątpliwe odstępstwo od dążenia do obiektywizmu i prawdy. „Kiedy sprowokowałam go niegrzecznym pytaniem – powiada Fallaci – jego ciało się nie poruszyło i wyraz twarzy pozostał kamienny. Ale w oczach zapalił mu się lodowaty błysk, od którego dziś jeszcze ciarki mnie przechodzą”<sup>16</sup>. A nieco wcześniej pisze: „nikt nigdy nie zdoła go zniszczyć. To zawsze on będzie niszczył innych. Spokojnie, bez pośpiechu, z niewzruszoną pewnością co do swoich przekonań. Czy też swoich dogmatów?”<sup>17</sup>.

Jak swoją ewolucję ideową widziała sama autorka *Człowieka? W Wywiadzie z samą sobą* pisze: „W młodości wierzyłam [...], że sprawiedliwość społeczną można osiągnąć poprzez socjalizm. Po wojnie zapisałam się do Partii Czynu, która była partią liberalnych socjalistów, czyli partią, która chciała pogodzić socjalizm z liberalizmem. Później Partia Czynu upadła. Zostałam sama, zaczęłam samodzielnie myśleć, dorastać i u progu dojrzałości pojęłam, że spędziłam młodość, otaczając kultem utopię albo nieporozumienie. Ponieważ przekonałam się, że socjalizm był rodzonym bratem komunizmu”<sup>18</sup>.

W świetle wszystkich powyższych uwag można zaryzykować twierdzenie, że rozwój intelektualny Fallaci wiązał się z rewizją poglądów politycznych, choć bez ostatecznego porzucenia tego typu wrażliwości społecznej, którą reprezentują ludzie odwołujący się do kategorii – niejasnej dla ludzi prawicy – sprawiedliwości społecznej<sup>19</sup>. Ewolucja ta jest zatem procesem, jaki przechodzi w zasadzie każdy człowiek, który nie kryje się w okopach określonej ideologii, lecz reaguje na świadectwa rzeczywistości i wyciąga z nich wnioski. Tym sposobem dochodzimy do zasadniczej kwestii niniejszych rozważań. Podejmujemy próbę rozstrzygnięcia, czy, wypowiadając intelektualną wojnę islamowi jako takiemu (Fallaci nie zgadza się na rozróżnienia pomiędzy islamem

<sup>15</sup> Por. O. Fallaci, *Wywiad z historią*, przeł. A. Czepnik, A. Osmólska-Mętrak, J. Ugniewska, Warszawa 2012.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> O. Fallaci, *Wywiad z samą...*, s. 157.

<sup>19</sup> Prośba skierowana do orędowników sprawiedliwości społecznej o doprecyzowanie tego pojęcia kończy się najczęściej utożsamieniem go z równością szans. Kategoria równości szans jest zrozumiała. Nie usuwa jednak sceptycyzmu ludzi myślących konserwatywnie co do możliwości realizacji tej szczytnej idei. Prawdziwie ufundował ją chyba tylko Platon w swej idealnej polis, ale rodzą się wątpliwości, czy zwolennicy równości szans byliby szczęśliwi w *Rzeczypospolitej* Platona, gdyby zaistniała.

umiarkowanym a skrajnym – uciekającym się do terroru<sup>20</sup>, podobnie, jak nie zgadza się z tezą, że imam w islamie jest figurą pozbawioną wpływu politycznego<sup>21</sup>), porzuca ona tradycję liberalną i przechodzi na pozycje fundamentalistyczne. Sama naturalnie gorąco temu zaprzecza. Jej rozumowanie, któremu, jak się wydaje, nie da się odmówić zdrowego rozsądku biegnie następująco: liberalizm nie może oznaczać bezgranicznej tolerancji, gdyż nakazywałby tym samym odrzucenie instynktu samozachowawczego w sytuacji, gdy, przykładowo, jakieś siły dążyłyby do zniszczenia liberalnego stylu życia. Pod tym rozumowanie podpisałaby się nie tylko Fallaci. Jest to pogląd jednego z najwybitniejszych przedstawicieli lewicy liberalnej w dwudziestym wieku – Izajasza Berlina. „Przyznaję – powiada Berlin w rozmowie ze Stevenem Lukesem – że nie mam wielkich nadziei na wyleczenie fanatyków. Ale można i trzeba powstrzymać ich dążenia siłą”<sup>22</sup>. Na pytanie Lukesa: „Czy nie sądzi Pan, że liberałowie są zobowiązani do neutralności?”, Berlin odpowiada zdecydowanie: „Z pewnością nie. Wręcz przeciwnie. Liberałowie są zobowiązani do tworzenia społeczeństwa, w którym jak najwięcej ludzi może żyć w wolności i realizować możliwości, nie ograniczając wolności innych osób”<sup>23</sup>. Nie ulega wątpliwości, że Fallaci przyklasnęłaby temu twierdzeniu.

Włoska pisarka jest zatem przekonana, że występuje w obronie kultury europejskiej z liberalnych pozycji ideowych, którym zawsze była wierna. Ponieważ jednak – jej zdaniem – przeciwnik dąży do zniszczenia wszystkiego, co drogie sercu każdego świadomego Europejczyka, należy dać mu odpór w sposób bezkompromisowy, zdecydowany. Trzeba porzucić kurtuazję i wielkoduszność, której na imię polityczna poprawność.

<sup>20</sup> W *Apokalipsie* Fallaci uzasadnia swoje stanowisko, zadając między inni takie pytania: „Jest umiarkowany czy też nie jest, muzułmanin, który nie ma powiązań z terroryzmem, ale trzyma dwie albo trzy żony, niewoli je, upokarza na wszystkie sposoby, porzuca? Jest umiarkowany czy też nie, muzułmanin, który nie ma powiązań z terroryzmem, ale ignoruje fakt, że na Zachodzie bicie żony i pozbawianie swobód to przestępstwo ścigane przez prawo [...]? Jest umiarkowany czy też nie jest, muzułmanin, który nie ma powiązań z terroryzmem, a jednak zabija uderzeniami kija dziewiętnastoletnią córkę, ponieważ odmówiła poślubienia mężczyzny, którego on dla niej wybrał? [...] Jest umiarkowany czy też nie jest, muzułmanin, który nie ma powiązań z terroryzmem, ale kiedy koleżanka częstuje jego syna pączkami z likierem, biegnie rozwścieczony do dyrektorki i robi dziką scenę, zakazując jej przynoszenia do szkoły pokarmu zatrutego alkoholem?” O. Fallaci, *Wywiad z samą...*, s. 194–195. Nieco dalej konkluduje: „Koran jest, czym jest. I fundamentaliści, zwolennicy integryzmu, nie są jego wypaczonym obliczem. Są jego obliczem prawdziwym, jego wiernym obrazem”. *Ibidem*, s. 199.

<sup>21</sup> We wstępie do *Wściekłości i dumy* Fallaci pisze: „protektorzy naszych gości [muzułmanów – P. K.], twierdzą, że w hierarchii islamskiej imam jest postacią bez znaczenia: pomniejszy duchowny, który ogranicza się do prowadzenia piątkowych modłów i nie ma żadnej władzy. Gówno prawda! Imam jest czołową postacią, która kieruje i zarządza swoją społecznością z pełnym autorytetem i władzą. [...] Agitatorem, który podczas piątkowej modlitwy wykrzykuje dowolne przesłania polityczne. Wszystkie tak zwane Rewolucje Islamskie zaczęły się od imamów w meczetach. Za każdym islamskim terrorystą stoi imam, a Chomeini też był imamem. Główni przywódcy Iranu byli i są imamami [...]”. O. Fallaci, *Wściekłość i duma*, s. 33–34.

<sup>22</sup> *Pluralizm i jego wrogowie*, rozmowa Stevena Lukesa z Isaiahem Berlinem, [w:] „Przegląd polityczny” 2002, nr 54, s. 132.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

Naturalnie każdemu, kto przyzwyczaił się do badania problemów z politycznego punktu widzenia, ciśnie się na usta pytanie, czy jej eseistyka nie jest czasem politycznie nieroztropna, jako że może prowadzić do zrewoltowania rzesz muzułmanów zamieszkujących Europę i Stany Zjednoczone? Wydaje się, że obawa przed taką rewoltą stanowi główny powód owej bezgranicznej tolerancji (w oczach włoskiej dziennikarki bojaźliwości), jaką wykazuje zachodnia klasa polityczna<sup>24</sup>, ale także Kościół katolicki. Głowę tego Kościoła – Jana Pawła II – spotyka ze strony Fallaci krytyka właśnie za brak sprzeciwu wobec islamu<sup>25</sup>. Większego wparcia pisarka udziela Benedyktowi XVI, przyklaskując, na przykład, słynnej wypowiedzi papieża *Jeżeli Europa nienawidzi samej siebie*<sup>26</sup>. Naturalnie, w przekonaniu Fallaci, nie popełnia ona żadnej politycznej nieroztropności, bezwzględnie krytykując islam, ponieważ nie można rewoltować kogoś, kto już jest zrewoltowany, nastawić wrogo kogoś, kto już jest wrogiem. Swoje zadanie, a może nawet posłannictwo autorka *Wściekłości i dumy* widzi w ujawnieniu perfidnej gry wyznawców Mahometa, którzy prowadzą swój podbój nade wszystko ukradkiem. Nie asymilują się do kultury europejskiej, lecz wymuszają na niej ustępstwa, które w końcu zagrożą jej tożsamości.

Zagadnienie ewolucji ideowej Fallaci, obok kwestii granic tolerancji w doktrynie liberalnej, nasuwa jeszcze jedno pytanie. Pytanie o granice wolności słowa. Czy jej późne prace – sytuujące kulturę muzułmańską w skrajnej opozycji do kultury europejskiej – nie są nadużyciem wolności słowa, jako że są skrajne i wielu jawią się jako nawoływanie do nienawiści do islamu, jego wyznawców i wszystkiego, co on reprezentuje? Innymi słowy, czy procesy sądowe Fallaci z zarzutami o religijny rasizm i ksenofobię były uzasadnione, czy wyrażały tylko niezrozumienie tego, czym jest „zwieńczenie łuku wolności” – jak o wolności słowa wyraził się Micheal Oakeshott<sup>27</sup>? Bezparadonowa polemika z kulturą islamską w wydaniu Fallaci rodzi się w klimacie tragedii 11 września 2001 roku. Ów akt islamskiego terroru stanowi w jej oczach jawne wypowiedzenie Zachodowi

<sup>24</sup> Tolerancja ta jest, rzecz jasna, jednostronna. Fallaci zamieszcza na kartach *Sily rozumu* wywód norweskiego eurodeputowanego Hallgrima Berga, który wyraża tę oczywistą prawdę, że „liberalne myślenie i wspaniałomyślność intelektualna nie przynoszą skutku, kiedy występują tylko po jednej stronie. Domagacie się na przykład wycofania materiałów szkolnych, w których nie mówi się o wkładzie-Islamu-w-rozwoj-kultury-europejskiej. A oni? Mamy jakiś powód, aby wierzyć, że oni zamierzają zrobić to samo, to znaczy uzmysłowić w krajach islamskich wielki wkład, jaki Chrześcijaństwo i wartości Zachodu wniosły gdziekolwiek w cokolwiek? Żądacie też wprowadzenia do naszego systemu szkolnictwa, czyli na nasze uniwersytety, w szczególności na nasze wydziały prawa, studiów nad Prawem Koraniczym. A oni? Mamy jakikolwiek powód, by utrzymywać, że studiowanie naszych praw i naszej myśli zostanie wprowadzone na ich wydziały prawa, na ich uniwersytety, do ich szkół?”. O. Fallaci, *Sila rozumu*, s. 186.

<sup>25</sup> Zob. O. Fallaci, *Rozmowa z samą...*, s. 114.

<sup>26</sup> Benedykt XVI przyjął Fallaci na audiencji w 2005 roku.

<sup>27</sup> Por. M. Oakeshott, *Ekonomia polityczna wolności*, przeł. M. Szczubiałka, [w:] *idem, Wieża Babel i inne eseje*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer, M. Szczubiałka, Warszawa 1999.

wojny. Oczywiście potężnym nadużyciem zdaje się uczynienie wszystkich wyznawców islamu zaciekłymi wrogami Europy i Stanów Zjednoczonych, potencjalnymi terrorystami. Fallaci mogłaby wszakże replikować, że kultura islamska jako kultura teokratyczna jest istotowo sprzeczna z kulturą europejską. „Teokracja – powiada – nie uczy rozumować, wybierać, decydować o własnym losie. Uczy poddawać się, służyć i być posłusznym Bogu, który jest władcą absolutnym, panem, który kontroluje każdą chwilę i każdą dziedzinę twojego życia”<sup>28</sup>. Zatem nawet jeśli poszczególni muzułmanie żyjący na Zachodzie nie myślą o zabijaniu chrześcijan, to ich świat ideowy jest fundamentalnie sprzeczny z wartościami kraju, w którym żyją. Islamscy terroryści wyciągają z tej sprzeczności ostateczne wnioski, wymuszając nieraz posłuch także pośród tych muzułmanów, którzy owych ostatecznych wniosków nie chcą wyciągać. Społeczność nie rządzi się przecież sama, lecz jest kierowana przez polityczne siły. Fallaci mogłaby przypomnieć, że większość Niemców nie była narodowymi socjalistami zanim NSDAP nie doszła do władzy i nie uczyniła z nich wyznawców narodowosocjalistycznego światopoglądu. My zaś, odwołując się do najświeższych wydarzeń, moglibyśmy dodać, że z rewolty na kijowskim majdanie nie wyszło zwycięsko ukraińskie społeczeństwo jako całość, lecz poszczególne ugrupowania polityczne. Niektórzy – nie tylko Rosjanie – ośmielają się nawet twierdzić, że prawdziwymi zwycięzcami są nacjonałiści z Prawego Sektora i Swobody. Większość Ukraińców nie jest, rzecz jasna, nastrojona nacjonalistycznie. Czy jest jednak wykluczone, że większość ta stanie się nacjonalistyczna, jeśli Prawy Sektor, Swoboda albo koalicja tych dwóch partii obejmie władzę na Ukrainie? Być może taki sposób rozumowania Fallaci jest błędny. Nie jest jednak irracjonalną fantasmagorią i ma ona do niego prawo. Odmawianie jej prawa do takiego myślenia stanowi właśnie potężne uderzenie w wolność słowa; w możliwość formułowania tez i wniosków, które ona uważa za prawdę i które, rzecz oczywista, zrywają z polityczną poprawnością. Wszystkim tym, którzy jej tego prawa odmawiają nie szczędzi słów najostrzejszej krytyki, określając mianem cykad. „Ci rzekomi liberałowie – powiada – którzy degradują i brukają znaczenia słowa liberalizm. [...] To robactwo przebrane za ideologów, dziennikarzy, pisarzy, aktorów, komentatorów, psychoanalityków [...] koncertujące świerszcze [...], które mówi tylko to, co się im każe powiedzieć. To, co pozwala im wejść do pseudointelektualnego klubu odrzutowego lub pozostać im i spijać jego korzyści, jego przywileje. Te pasożyty, które zastąpiły Ewangelię ideologią marksistowską oraz modą na «Polityczną Poprawność»”<sup>29</sup>.

Nieprzychylna reakcja lewicowych kręgów intelektualnych na późną eseistykę Fallaci zmusiła włoską pisarkę do podjęcia nieco głębszej refleksji na temat funkcjonowania

<sup>28</sup> O. Fallaci, *Wywiad z samą...*, s. 126.

<sup>29</sup> *Eadem, Wściekłość i duma*, s. 174.

ustroju demokratycznego. Nie odżegnując się od niego, zaczęła uwyrażniać jego niedomagania, przykre aspekty funkcjonowania w jego obrębie. Odwołała się w tym celu do nieśmiertelnego studium reżimu demokratycznego autorstwa Alexisa de Tocqueville'a<sup>30</sup> i wskazała na wszechobecną presję konformizmu generującego tchórzostwo, która to presja niszczy przejawy niezależnej myśli, przejawy indywidualizmu – wbrew wspaniałej, indywidualistycznej obietnicy, jaką składa demokratyczna teoria. W ustroju tym dominuje „strach przed wyrażaniem w słowach osądu różnego od osądu wyrażonego i zaakceptowanego przez większość. Strach, że nie stoi się dość równo w szeregu, że nie dość jest się posłusznym, niewolniczo oddanym, a więc strach, że zostanie się skazanym na śmierć cywilną”<sup>31</sup>. Konformizm jest immanentną cechą każdego typu demokracji. Potwierdza to dobitnie Allan Bloom, gdy odnotowuje w odniesieniu do amerykańskiej wersji ustroju demokratycznego: „Amerykanie dużo mówią o prawach jednostki, lecz ich myślenie jest monotonne, a prawdziwa niezależność umysłu należy do rzadkości. Nawet ci, którzy wydają się wolnomyślicielami, w istocie szukają grup poparcia i mają nadzieję należeć kiedyś do większości. W równym stopniu, jak konformiści, są oni wytworem opinii publicznej – występują w roli nonkonformistów w teatrze dla konformistów, którzy podziwiają i oklaskują nonkonformizm określonego rodzaju, a mianowicie taki, który doprowadza do skrajności opinie już rozpowszechnione”<sup>32</sup>. Fallaci, podobnie jak Bloom, w swej analizie nawiązuje do de Tocqueville'a, ale równie dobrze mogła się odwołać do kolebki ustroju demokratycznego – demokracji ateńskiej – której opis daje Platon w ósmej księdze *Rzeczpospolitej*<sup>33</sup>. Włoska pisarka jest zaznajomiona z filozofią polityczną słynnego Ateńczyka. Platoński opis „człowieka demokratycznego” nie grzeszy bezstronnością, ale błędem byłoby pomijanie głębokich, socjologicznych spostrzeżeń autora *Praw*. W każdym razie nie od rzeczy wydaje się przypomnienie, że na podstawie słynnej metafory jaskini Platon formułuje tak zwany epistemologiczny argument przeciwko ustrojowi demokratycznemu. Wiadomo, że kajdaniarze, gdyby tylko mogli, zabiliby owego śmiałka, który zerwał kajdany, wydostał się na zewnątrz jaskini i następnie powrócił, by przedstawić prawdę niedawnym towarzyszom. Swoją opowieścią, swoją nową prawdą podważa przecież wszystko, w co dotychczas wierzyli. Platon stoi zatem na stanowisku, że demokracja to ustrój, w którym nie mamy pewności, że faktyczny stan rzeczy weźmie górę nad zmyśleniem, nad taką czy inną fikcją. Większość bowiem, do której należy głos rozstrzygający w demokracji, nie jest w stanie podjąć trudu epistemicznego. Nigdy nie będzie kierować się poznaniem, lecz stale zadowalać opiniami.

<sup>30</sup> Por. A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. B. Janicka, M. Król, Kraków 1996, t. 1–2.

<sup>31</sup> O. Fallaci, *Sila rozumu*, s. 292.

<sup>32</sup> A. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1997, s. 294.

<sup>33</sup> Zob. Platon, *Państwo*, przeł. W. Witwicki, [w:] *idem, Państwo, Prawa*, Kęty 1997, s. 266–273.

Wiara, że sprawa rozstrzygnięta przez większość oznacza automatycznie, że rozwiązanie to jest prawdziwe i słuszne zdaje się Platonowi przejawem skrajnego infantylizmu. Większość nie posiada żadnego monopolu na prawdę, rację, sprawiedliwość. Można łatwo wyobrazić sobie sytuację, gdy jedna osoba będzie w posiadaniu prawdy (mając pełnię informacji) przeciwko wszystkim pozostałym. W dwudziestym wieku Joseph Schumpeter – lubujący się w kontrowersyjnych przykładach – jako egzemplifikację tej tezy wskazywał Piłata, który broni (nie w sposób absolutny, jako że był politykiem, lecz do pewnego momentu) niewinności Jezusa wobec zgromadzonych Żydów<sup>34</sup>. Ponadto omnipotentna większość w demokracji będzie wykazywać skłonności do poświęcania wolności na rzecz równości. Ta ostatnia przecież jest jej fundamentem ideowym. Żadnych złudzeń co do tego nie pozostawia Platońska historiozofia, ukazująca ludzkie dzieje jako ciągłą fluktuację ustrojową. Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że w ujęciu Platona demokracja tworzy się ze zniszczenia oligarchów, którzy trzymali większość obywateli w politycznym niebycie i deptali ich godność z uwagi na posiadanie majątku. Zwolennicy demokracji usuwają zatem oligarchów i rozparcelowują ich majątki pośród obywateli w imię równości. Chodzi o to, by nikt w przyszłości nie odważył się już ignorować głosu obywateli i deptać ich godności z uwagi na posiadanie. Dominująca w demokracji egalitarystyczna presja – uważa Fallaci – „przeradzając się w kolektywizm, zdejmuje ciężar odpowiedzialności z jednostek. Ponieważ nie wymaga poświęceń, jakich wymaga wolność, nie wymaga odwagi, jakiej wymaga wolność, nie potrzebuje wolności. (Można być równymi nawet w niewoli)”<sup>35</sup>. Powyższe konstatacje każą Fallaci z niepokojem patrzeć na kondycję europejskiej kultury jako całości. Specjalnej nadziei nie daje również młode pokolenie, niewyrażające woli ponoszenia za siebie odpowiedzialności, o czym wcześniej krótko wzmiankowano. Nie może dobrze rokować młodzież myśląca wolność z nieograniczoną swobodą, uformowana w cieplarnianych warunkach materialnego dostatku, a przez to pozbawiona niezbędnej dozy dyscypliny i ambicji. Dyscypliny i ambicji, które zyskuje się, gdy status intelektualny i materialny trzeba dopiero wywalczyć. Fallaci powtarzała, że fakt, iż urodziła się biedna, szalenie pomógł jej w kształtowaniu charakteru. Podobnie jak to, że urodziła się kobietą.

---

<sup>34</sup> Por. J. A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, przeł. M. Rusiński, Warszawa 2009.

<sup>35</sup> O. Fallaci, *Sila rozumu*, s. 293.





## **Metodologiczne ujęcie paradygmatu jako metody badawczej na przykładzie koncepcji Thomasa Kuhna**

Termin paradygmat, którym będę posługiwał się w mojej pracy oparty jest na koncepcji paradygmatu, jaką stosował Thomas Kuhn. Na samym początku pragnę podkreślić, iż ujęcie metodologiczne paradygmatu w rozumieniu Kuhna ma na względzie przede wszystkim różne kategorie nauk humanistycznych<sup>1</sup>, dlatego też wobec nauk przyrodniczych pojęcie paradygmatu zmieni nieco swoje podstawowe znaczenie. Wybór taki potraktowany jest przekonaniem, że ten metodologiczny aspekt paradygmatu według mnie najlepiej przedstawia materiał powiązany z naukami humanistycznymi<sup>2</sup>. Szczególną rolę w owym dyskursie naukowym odgrywają filozofia i polityka. W dalszej części pracy, ze względu na pewne wątpliwości pojawiające się w literaturze wobec koncepcji paradygmatu Thomasa Kuhna, odwołam się do wykładu *What is a paradigm?* autorstwa Giorgio Agambena, który dokonuje metodologicznej analizy przedstawionych przez Kuhna założeń.

Pojęcie paradygmatu w rozumieniu *Powszechnej Encyklopedii Filozofii* kształtuje się następująco: „(gr. *parádeigma* – wzór, model; łac. *paradigma* – wzór, przykład) – pierwotne określenie idei platońskiej, która stanowiła prawzór rzeczy zmiennych; współcześnie: w językoznawstwie – zespół form deklinacyjnych albo koniugacyjnych właściwych danemu rodzajowi wyrazów; w retoryce – wyjątkowo jasny i typowy przykład ilustrujący omawianą kwestię”<sup>3</sup>. Według Thomasa Kuhna ujęcie takie jest zbyt wąskie. Nie przedstawia wszystkich założeń niezbędnych do opisanie ewolucji nauki i dopasowania go do owego zakresu<sup>4</sup>. Kuhn wyraźnie rozszerzył ten obszar w stosunku do pierwotnego znaczenia. Jak widać w powyższej definicji pojęcie paradygmatu swój początek ma w starożytnej Grecji. Można to dostrzec przede wszystkim w pracach takich filozofów jak Platon czy Arystoteles. Platon przedstawiał paradygmat jako pewną ideę lub formę, natomiast Arystoteles nadawał mu znaczenie konkretnego wzoru<sup>5</sup>. Wartym

<sup>1</sup> A. Motycka, *Relatywistyczna wizja nauki. Analiza krytyczna koncepcji T.S Kuhna i S.E Toulmina*, Wrocław 1980, s. 6.

<sup>2</sup> G. Musiał, *Paradygmat, prawo nauki, rozwój społeczny: ujęcie metodologiczne*, Katowice 1997, s. 12.

<sup>3</sup> *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, Lublin 2007, s. 86.

<sup>4</sup> S. Rainko, *Dwa paradygmaty*, Warszawa 2011, s. 95–96.

<sup>5</sup> Arystoteles określa pojęcia paradygmatu jako *eidōs kai paradeigma*, czyli formę i wzór, a więc jakąś formalną przyczynę zaistnienia określonych rzeczy.

podkreślenia jest fakt, że termin „paradygmat”, w języku łacińskim *paradigma*, przedstawiał wzór odmiany gramatycznej. Na przestrzeni dziejów pojęcie to w głównej mierze stosowane było w językoznawstwie<sup>6</sup>. Tak również sytuacja miała się z Thomasem Kuhnem, autorem pracy *Dwa bieguny*, w której przejął wzorzec paradygmatu poszerzając go o znaczenie modelowe oraz przeważającą teorię naukową. W swoim dziele paradygmaty przedstawił jako ogólnie aprobowane osiągnięcia w dziedzinie nauki, które w określonych warunkach przydają wspólnocie naukowców modelowych problemów oraz rozwiązań<sup>7</sup>. Takie rozumienie paradygmatu przedstawia go jako określoną i aprobowaną w danym miejscu i czasie przez grono uczonych teorię lub zbiór teorii naukowych<sup>8</sup>. Przykładami takiego ujęcia są przede wszystkim teorie sformułowane w obrębie nauk przyrodniczych np. fizyka Newtona czy układ heliocentryczny<sup>9</sup>. Istotnym faktem jest to, iż paradygmat obowiązuje poniekąd w dwóch obszarach. Po pierwsze funkcjonuje jako określony wzór odmiany gramatycznej, co należy rozumieć jako dostarczanie modelowych praktyk, które poddają się reprodukcji w toku dalszych badań. Po drugie paradygmat wskazuje określone problemy, które mają zostać rozwiązane w procesie badawczym, a więc wyznacza konkretną formę dalszych badań. Badania te polegają w głównej mierze na konkretyzowaniu określonych pojęć oraz wydobywaniu z teorii określonych konsekwencji. W wyniku takich działań pewne zmiany zachodzą również w samej istocie paradygmatu. Wynikanie takich niezgodności w obrębie paradygmatu Kuhn określa jako pojawienie się *anomalii*<sup>10</sup>. Są to (anomalie) sytuacje, w których przedmiot badań wykazuje pewne niezgodności z prognozami pochodzącymi z założeń paradygmatu. Warto zatem podkreślić, że w teorii paradygmatu według Thomasa Kuhna wyróżnia się trzy zasadnicze założenia. Po pierwsze jest to sama teoria połączona z praktyką, po drugie są to badania służące konkretyzacji teorii oraz zajmujące się wydobywaniem następujących konsekwencji, a po trzecie są to wspomniane zmiany, niezgodności zachodzące w samym paradygmacie, czyli *anomalie*. Wspomnieć jednak należy, że anomalie nie stanowią o końcu istnienia paradygmatu, nie są nawet symptomem jego kryzysu. Natomiast jeżeli w określonej sytuacji pojawi się zbyt duża liczba anomalii i proces badawczy nie będzie w stanie poradzić sobie z ich rozwiązaniem w zakresie

<sup>6</sup> Ludwig Wittgenstein paradygmat ujmował jako wzór, podstawowy klucz, który służy do zrozumienia formowania się pojęć i terminów poprzez eksponowanie typowych podlegających pod ten termin przykładów.

Katalog owych przykładów jest zmieniany pod wpływem czasu, aż do momentu, w którym katalog przykładów zostaje na tyle zawężony, że nie można już go pomniejszać, ale dzięki zdobywaniu nowej wiedzy istnieje możliwość rozbudowania listy przykładów (Hasło „paradygmat” pochodzi z *Powszechnej Encyklopedii Filozofii*)

<sup>7</sup> T. S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, przeł. H. Ostromęcka, Warszawa 2001, s. 10.

<sup>8</sup> S. Kamiński, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1992, s. 7.

<sup>9</sup> A. Motycka, *op. cit.*, s. 6.

<sup>10</sup> T. S. Kuhn, *op. cit.*, s. 17.

stosowanych dotychczasowo praktyk, może to doprowadzić do odrzucenia owych anomalii w wyniku zachwiania ich wiarygodności<sup>11</sup>. Taka okoliczność ostatecznie skutkuje zastąpieniem danego paradygmatu przez jakiś inny. W koncepcji Kuhna takie sytuacje określa się jako „rewolucje naukowe”<sup>12</sup>, które są rozdzielnymi incydentami w procesie rozwojowym nauki, w ramach których dawny paradygmat zostaje wyparty w określonej części lub też w całości przez nowo ukształtowany paradygmat, którego nie da się postawić w zgodności z ówczesnym<sup>13</sup>. Kuhn świadomie przenosi termin „rewolucja” ze słownika politycznego do języka filozofii, co ma uwidocznic nie jednoliniowy charakter modyfikacji paradygmatów oraz ich dalekosiężny wymiar. Wynika z tego, że aby powstał nowy paradygmat musi dojść do jakiejś komplikacji, czyli kryzysu. Według Thomasa Kuhna wystąpienie kryzysu jest nieodzownym warunkiem pojawienia się nowego paradygmatu<sup>14</sup>. Proces badawczy w takim rozumieniu nie jest zamknięty na tylko jedno skonkretyzowane pole badawcze, lecz skierowany na pewien sposób koordynacji działań i pojmowania rzeczywistości. Kuhn formułuje na tej podstawie stwierdzenie, które zakłada, że stronnicy odmiennych paradygmatów egzystują w odrębnych, różnych od siebie światach. Zmiana paradygmatu wymaga więc całościowego przeobrażenia obowiązujących znaczeń i praktyk, albowiem paradygmaty nie są proporcjonalne, równoważne. Proces przechodzenia od jednego do drugiego paradygmatu autor *Dwóch biegunów* określa jako *gestalt switch*. Pojęcie to wywodzące się z psychologii, dające się wpisać w ramy teorii percepcji i teorii psychologicznej, według Kuhna uwypukla radykalizm, jakim jest nacechowana zmiana paradygmatu oraz jego pozaracjonalna natura. Twierdził on, że zarówno odkryte nowe znaczenia, jak i praktyki naukowe nie cechują się większą dokładnością czy trafnością. Warunkiem wyabstrahowania paradygmatu nie jest arystotelesowska koncepcja prawdy zgodnej ze stanem rzeczywistości, lecz większe możliwości heurystyczne oraz skuteczność oddziaływania. Oznacza więc to, że kryzys ukazuje, iż dotychczasowe poglądy na pojmowanie rzeczywistości są niewystarczające, nieodpowiednie do obecnej sytuacji. Istotnym założeniem jest sam proces wyboru nowego paradygmatu. Nie jest to, jakby się mogło wydawać, proces obiektywnych, neutralnych procedur czy lekkomyślności, ujmowanych z ewidentnego braku jakiegoś zewnętrzznego punktu odniesienia, a przecież rzeczywistość może być przedstawiana na wszelakie sposoby. Tak więc według Kuhna głównym czynnikiem przyjęcia się nowego paradygmatu jest moc perswazji, jaką on przejawia. Jedyne warunki, który zobowiązany jest spełniać nowy paradygmat to uwzględnienie owych zjawisk i odkryć, które wpłynęły bezpośrednio na podważenie statusu starego paradygmatu, a w konsekwencji jego

---

<sup>11</sup> S. Rainko, *op. cit.*, s.110.

<sup>12</sup> T. S. Kuhn, *op. cit.*, s. 17.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>14</sup> Zob. *ibidem*, rozdz. 8.

zmianę. Tak stawiany warunek powoduje, że paradygmat może być uznawany za incydentalny i historyczny<sup>15</sup>. Powyższe rozumienie pojęcia paradygmatu daje uczonym pewną dowolność określania ram paradygmatu w procesie badawczym, gdyż dane, którymi operują, mogą zostać posegregowane na wiele różnych sposobów. Jednak nie należy zapominać o koniecznym i wspomnianym już warunku, czyli predyspozycji do nowatorskiego ujęcia, dwubiegunowego spojrzenia na zjawiska, które wyodrębniły się w procesie praktyk naukowych, poniekąd jako specyficzny produkt uboczny.

Przedstawiony w skrócie powyżej koncept rozwijania się nauki w wyniku rewolucji naukowych, opierających się na zmianach paradygmatów, spowodował swoistą burzę w środowisku uczonych, w wyniku czego Thomas Kuhn był zmuszony do skorygowania swojego podejścia. Zmiany, jakie wprowadził w swój zmodernizowany model przedstawiają się następująco. Po pierwsze autor *Dwóch biegunów* podkreślił znaczenie określonego środowiska badawczego, które ma istotny wpływ na kształtowanie się paradygmatów<sup>16</sup>. Uznał, że paradygmat łączy w sobie pewną społeczność naukowców, a więc tłumacząc to wprost przeciwnie, społeczność badaczy tworzy się w obrębie jednostek ludzkich, które uznają określony paradygmat<sup>17</sup>. Takie rozumienie paradygmatu, swoiste koło definicyjne, ukazuje chęć przedstawienia przez Kuhna funkcjonalnego ujęcia tego zagadnienia. Rozpoznawanie paradygmatu kształtuje się więc niejako w wędrówce, w której dążymy po określonych tropach do celu. Zatem dokonując analizy badawczej znaczeń, uznanych przez grono uczonych za pewnik oraz charakteryzując przyjęte przez nich praktyki naukowe, można owo zjawisko przedstawić wychodząc od obserwacji danego środowiska uczonych, którzy zajmują się analizą rzeczywistości, a więc tworzą pewne struktury i teorie naukowe pozwalające w efekcie zoptymalizować nasze działania, aby stały się one skuteczne. Sam Kuhn podkreśla, że cała praca włożona w określenie kształtu paradygmatu ma charakter doświadczalny, czyli empiryczny<sup>18</sup>.

Drugim elementem zmodernizowanej koncepcji Thomasa Kuhna jest wyróżnienie dwóch odmiennych poziomów paradygmatu. Pierwszy z nich wyraża wszystko to, co powszechne i wspólne dla danego zbioru uczonych. Nosi on nazwę *matrycy dyscyplinarnej*. Oznacza to, że poziom ów określa wspólną właściwość zbioru uczonych zajmujących się badaniem konkretnej dziedziny nauki, która tworzy agregat usystematyzowanych składników<sup>19</sup>. Mogą one (te składniki) być odniesieniem wobec drugiego, bardziej złożonego, poziomu paradygmatu. Wspomnieć tu należy przede wszystkim o pojmowaniu symbolicznych generalizacji, o spójnych poglądach na konstrukcję świata czy

<sup>15</sup> S. Kamiński, *op. cit.*, s. 37.

<sup>16</sup> S. Rainko, *op. cit.*, s.114.

<sup>17</sup> T. S. Kuhn, *op. cit.*, s. 304–305.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 306.

<sup>19</sup> *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, hasło „paradygmat”.

podzielaniu tych samych wartości poznawczych oraz struktur pojęciowych i wzorcach badawczych, które w szczególności wyznaczają precyzyjne ujmowanie paradygmatu. Zauważając owe rozróżnienia wskazane przez Thomasa Kuhna oraz wprowadzenie pojęcia *matrycy dyscyplinarnej* na potrzeby tej pracy pozostaną jednak przy zawężonym ujęciu paradygmatu skupiając się na jego znaczeniu dla nauk humanistycznych<sup>20</sup>.

Poczynione przez Kuhna zmiany doprowadziły do powrotu do klasycznej znaczeniowej wersji paradygmatu określanego jako pewien model czy wzorzec. Warto wspomnieć, że w swoim dziele *Struktura rewolucji naukowych* pisał on, iż sam paradygmat zdolny jest do istnienia oraz samodzielnego działania bez wytyczonych podstawowych reguł<sup>21</sup>. Thomas Kuhn przedstawiając swój zmodernizowany sposób postrzegania paradygmatu podniósł znaczenie podstawowych pojęć, czyli wzorca i modelu, zatem dokładnie tego, co porządkowało praktyki naukowe oraz wytwarzało schematy myślowe. Profesor Stefan Amsterdamski uważa, że autor *Dwóch biegunów* w tym zakresie pozostawał pod wpływem dzieł Ludwiga Wittgensteina. Amsterdamski twierdził, że ten, kto mianuje siebie „filozofem nauki”, nie powinien przypisywać definicjom i regułom określonych zakresów ich stosowalności, co może doprowadzić do wypaczenia rzeczywistości nauki, lecz winien badać i przedstawiać użycia faktyczne owych definicji i reguł, a więc użycia w sensie paradygmatycznym. Prof. Amsterdamski twierdzi, że zarówno filozofia nauki, jak i kształtowana przez Wittgensteina, filozofia języka, pomijała powyższy aspekt, co było jej zasadniczym błędem<sup>22</sup>.

Według S. Amsterdamskiego paradygmat nie może być określany poprzez jakąś abstrakcyjną, nierealną teorię. Musi to być wspomniane już wcześniej „użycie paradygmatyczne”, czyli faktyczne użycie terminów oraz pojęć<sup>23</sup>. Wynika z tego, że dokonując analizy badawczej paradygmatu, należy swoje badania rozpocząć od wzorców i modeli. Na podstawie tych analiz dopiero można wyinterpretować określone reguły i teorie, które swoje podstawy mają w owych wzorcach i modelach. Ten proces można ująć jako drugi moment paradygmatu, po którym następują wspomniane anomalie, będące wynikiem niezgodności z przewidywaniami, jakie dostarcza nam analiza badacza w zakresie paradygmatu.

Dlatego też paradygmat należy rozumieć jako całość, która stanowi obiekt badania naukowego oraz określana jest w wyniku stosowania „użycia paradygmatycznego”, czyli paradygmatów w wąskim tego słowa znaczeniu<sup>24</sup>. Warto zauważyć, że na samym

---

<sup>20</sup> S. Kamiński, *op. cit.*, s. 174.

<sup>21</sup> Zob. T. S. Kuhn, *op. cit.*, rozdz. 5.

<sup>22</sup> S. Amsterdamski, *Posłowie*, [w:] T. S. Kuhn, *Dwa bieguny*, przeł. Stefan Amsterdamski, Warszawa 1985, s. 498.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 501.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 502.

początku dysponujemy tylko pewnymi modelami i wzorcami, które nie wyrażają całościowej i pełnej teorii naukowej. Dopiero w procesie badawczym konstruuje się strona znaczeniowa zasadniczych pojęć. W taki oto sposób modernizacja przez Kuhna swojej podstawowej koncepcji doprowadziła do tego, że zasadniczym polem badawczym w analizie paradygmatu są praktyki naukowe oraz schematy myślowe. W konsekwencji należy podkreślić, że pierwotne momenty paradygmatu ulegają zmianie w następujący sposób. Jako pierwszy moment paradygmatu uznaje się paradygmat jako pewien wzorzec oraz model. Jest to ujęcie w węższym tego słowa znaczeniu<sup>25</sup>. Wyznacza ono praktyki naukowe i schematy myślowe, które prowadzą do określania teorii. Jako drugi moment paradygmatu uznaje się kontynuację konkretyzowania teorii naukowych wraz z całą jej bazą pojęciową oraz dalsze poszukiwanie następstw wynikających z paradygmatu<sup>26</sup>. Ostatnim trzecim momentem paradygmatu są anomalie, czyli sytuacje, w których mamy do czynienia z niezgodnością przewidywań, jakie wyciągaliśmy z paradygmatu<sup>27</sup>.

Rozważając pojęcie paradygmatu w ujęciu metodologicznym, w szczególności jako metody badania naukowego, niewątpliwie należy przyjrzeć się poglądom Giorgio Agambena, który w swoim wykładzie zatytułowanym *What is a paradigm?* odwołuje się do pracy Kuhna oraz metody, określanej jako „metoda paradygmatyczna”, autorstwa francuskiego filozofa i historyka Michela Foucaulta. Pisze on następująco: „Paradygmat jest hipotezą, która jest używana i ujmowana jako taka [jako hipoteza paradygmatyczna]. Jest to hipoteza, czy presupozycja, której zrozumiałość jest w większym stopniu ujawniana [w praktyce] niż zakładana, co pozwala nam określić pewne nie założone uprzednio zasady. Dokładnie w tym sensie metoda dialektyczna pokazuje, że w przypadku wielu badań teoretycznych i historycznych przedmiot badań nigdy nie jest uprzednio założony. [Zatem] Może być określony i przedstawiony poprzez znaczenie paradygmatów. Błąd, który tkwi i pozostaje niezauważany w potocznym używaniu hipotez, polega na tym, że to, co jawi się jako dane, jest w istocie jedynie założeniem hipotezy, którą ma tłumaczyć. Z tego względu źródło, nie założona uprzednio zasada, pozostaje ukryte. W przeciwieństwie do tego podejścia, ukazanie pewnego zjawiska w jego pierwotnym, paradygmatycznym charakterze, oznacza ukazanie go poprzez jego własną zrozumiałość. Nie dysponujemy założoną zasadą, to samo zjawisko jest pierwotne. Nie mamy tu już do czynienia ze źródłem, ale ze zjawiskiem, które jest pierwotne. Zatem podczas gdy, w przypadku hipotez [w ujęciu potocznym] ich zrozumiałość wynika z pewnych założeń, do których możemy dotrzeć drogą indukcji albo dedukcji, w przypadku paradygmatu rzecz [nie założona uprzednią zasadą] ukazuje się niejako obok samej siebie poprzez

<sup>25</sup> T. S. Kuhn, *op. cit.*, s. 248.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 250.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 251.

swoją własną zrozumiałość.” Tłum. M. Gawin, [w]: *eadem, Nowoczesny paradygmat filozofii polityki a prawa człowieka*, Warszawa 2012 s. 16<sup>28</sup>.

Jak widać metoda paradygmatyczna w ujęciu Agambena wyróżnia się tym, iż swój początek ma w obrębie pewnego zjawiska, które traktowane jest jako zjawisko przykładowe, charakteryzujące się ukazaniem strony znaczeniowej oraz własnej zrozumiałości. Metoda ta w wyniku swojej podstawowej cechy, jaką jest paradygmatyczność, przedstawia dalsze praktyki naukowe oraz schematy myślowe, gdyż jest ich wzorcem, a więc oznacza to, że znaczenia oraz teorie naukowe tworzone są na podstawie zjawisk paradygmatycznych, które posiadają swoistą moc paradygmatyczności. Natomiast inne metody stojące w opozycji wobec przedstawionego podejścia uważają, że istnieją reguły i zasady, które można dochodzić poprzez dedukcję, czyli wychodzenie od nich lub też poprzez indukcję, czyli uogólnianie z powszechnych zasobów wiedzy.

Według ujęciu Agambena pierwotna koncepcja paradygmatu Kuhna zakłada, że paradygmat jest pewny łącznikiem teoretyczno-praktycznym dla działalności naukowej i pewnym zbiorem uczonych w danym okresie historii. Tak więc zakłada, że w rzeczywistości są ogólne reguły, lecz podlegają one zmianie w toku dziejów<sup>29</sup>. Zauważyć można, że takie ujęcie było w jakiejś części dostrzegalne przez naukowców, lecz i tak wymagało podjęcia analizy badawczej. W zakresie tej koncepcji od samego jej początku było widać pewne rozwarstwienie. Bowiem, jeżeli zakłada się, że pewna teoria ma większościowe poparcie naukowców, to wnioski, które mają zostać na jej podstawie wyciągnięte opierają się w zasadzie na metodzie dedukcyjnej. Nie można jednak pominąć faktu, że istnieje niejako obowiązek pogłębiania i uszczegóławiania teorii oraz fakt, iż działalność badawcza ma miejsce w obrębie określonego paradygmatu, co w praktyce oznacza, że może mieć ona miejsce przy nieobecności reguł i zasad, w wyniku czego jawnie podważa to wykorzystywanie metody dedukcyjnej. Wszakże zainteresowanie przejawiane wobec funkcjonowania praktyk naukowych na podstawie, których dostrzegane są pewne konsekwencje o charakterze teoretycznym, nie są drogą prowadzącą ku indukcji. Albowiem w zakresie praktyk naukowych swoje miejsce ma przestrzeń znaczeniowa, która

---

<sup>28</sup> „The paradigm is a hypothesis treated and exposed as such. It is a hypothesis or presupposition whose intelligibility is no more presupposed but exposed, so that it allows us to reach an unpresupposed principle. In this sense, the dialectical method shows that in many theoretical or historical investigations the object can never be presupposed. It must be reached and constructed by means paradigms. The fallacy which remains unseen in the common usage of hypothesis is that what appears as a given is in reality only a presupposition of the hypothesis which would explain it. Thus the origin, the unpresupposed principle, remains hidden. On the contrary, to show a phenomenon in its original paradigmatic character means to exhibit it in the medium of its knowability. You have no presupposed principle, it is the phenomenon itself which is original. No more origin, but an original phenomenon. While in the hypothesis the intelligibility of something is presupposed to it and then reached by induction or by deduction, in the paradigm the thing itself is shown beside itself exposed in its own knowability”. G. Agamben, *What is a paradigm?*, 2002, <http://www.egs.edu/faculty/giorgio-agamben/articles/what-is-a-paradigm/> [dostęp: 27.06.2015].

<sup>29</sup> T. S. Kuhn, *op. cit.*, s. 22; A. Motycka, *op. cit.*, s. 32.

organizuje owe działania. Zatem szeroki zakres słowa paradygmat na początku pracy badawczej powoduje wiele problemów i niejasności teoretycznych. Zmodernizowanie koncepcji paradygmatu uwidaczniające jego znaczenie jako model czy wzorzec jest próbą rozwiązania tego problemu związanego z niejasnościami teoretycznymi. Przeformułowanie tej koncepcji powoduje jednak inne postrzeganie metody paradygmatycznej. Warto przy tym wspomnieć, że Thomas Kuhn nie pokusił się o filozoficzną interpretację własnej metody<sup>30</sup>. Oczywiście da się zauważyć w jego późniejszych dziełach wzmoczony nacisk na znaczenie roli wzorców i modeli, które odpowiedzialne są za rekonstruowanie praktyk i schematów myślowych, aczkolwiek sam nie nadaje im filozoficznego wymiaru.

Istnieje pewna możliwość wytłumaczenia określonego procesu badawczego, który swój punkt wyjścia ma w teorii, wobec której badacz jest ustosunkowany, wytwarzającej szczegółowo określone rozwiązania połączone z wtórującymi jej wzorcami oraz modelami<sup>31</sup>. W rzeczywistości, w ujęciu praktycznym może jednak stać się tak, iż pomimo właściwego ukierunkowania się odnoszącego ku danej teorii naukowej akceptowanej przez badacza, nie ma możliwości lepszego i bardziej szczegółowego poznania wzorców i modeli, którymi owa orientacja się kieruje. W wyniku tego problematykę paradygmatu można rozpatrywać z innej strony. Mianowicie wychodząc od praktyk naukowych i schematów myślowych, które są powiązane ze stosowanymi wzorcami i modelami. Chodzi tu w głównej mierze o wspomniane już wzorce paradygmatyczne oraz modele teoretyczne, które cechują się tym, iż są powtarzalne w następujących po sobie procesach badawczych (czyli praktykach) oraz produkują przestrzeń znaczeniową, dzięki czemu wytwarzają pewne schematy myślowe. W tym miejscu nasuwa się pewne pytanie dotyczące uznawania pojedynczego zjawiska za paradygmat, czyli określony wzorzec. Oczywiście jest przecież, że nie każde zjawisko możemy uznać za paradygmat. Giorgio Agamben wyjaśnia charakter paradygmatyczności zdarzeń opierając się na wielości ujęć terminu paradygmat w dziełach Platona. Interpretując te teksty stwierdza, że zasadnicze znaczenie ma relacja, jaka zachodzi między ową sytuacją a pojęciem, zrozumienie tej sytuacji. Analogicznie działają również modele, które przedstawiają dane zdarzenie w jego paradygmatyczności, gdyż jedynie wtedy, gdy dane zjawisko ujawnia stronę czytelnych, jasnych znaczeń może stać się wzorem, drogowskazem, czyli paradygmatem. Dlatego też warto pamiętać, że nie każda sytuacja nadaje się do bycia paradygmatem, takim przykładem może być sytuacja o charakterze znaczącym.

Należy wspomnieć, że w historii filozofii można doszukać się podobnego rodzaju próby ujęcia jednostkowego zdarzenia jako oparcia dla wzorca określonego typu rozumowania, czyli sylogizmu. Giorgio Agamben w swoich interpretacjach paradygmatu

<sup>30</sup> A. Motycka, *op. cit.*, s.11.

<sup>31</sup> T. S. Kuhn, s. 25.



opierał się również na tekstach Arystotelesa, a dokładnie na badaniu pewnego dowodu pochodzącego z wzorca jako analogii<sup>32</sup>. We wspomnianym już wykładzie z 2002 roku Agamben pisze tak: „Arystoteles twierdzi, że paradygmat, przykład, nie dotyczy części odniesionej do całości, ani całości odniesionej do części. To jest niezwykle interesująca definicja. Oznacza ona, że dynamizm paradygmatu nie obejmuje ruchu od szczegółu do ogółu, ani od ogółu do szczegółu, ale od szczegółu do szczegółu. Innymi słowy, po pierwsze, mamy dedukcję, która oznacza ruch od ogółu do szczegółu, potem mamy indukcję, która jest ruchem od szczegółu do ogółu, wreszcie, po trzecie, mamy paradygmat, analogię, która oznacza ruch od szczegółu do szczegółu. Co to jednak oznacza? Z jakiego rodzaju ruchem mamy tu do czynienia i jak paradygmat, który jest pewną osobliwością, może stworzyć nowy analogiczny kontekst, nową ogólność, tak jak to widzieliśmy u Foucaulta? [...] Paradygmat nie jest, ani powszechny, ani szczegółowy, ani ogólny, ani indywidualny, to jest osobliwość, która sama siebie taką ukazując, wytwarza nowy kontekst ontologiczny. Taka jest etymologia greckiego słowa *paradeigma*, które literalnie oznacza coś, co się ukazuje poza i obok (w kontekście)”. Tłum. M. Gawin, [w:] eadem, *op. cit.*, s.18<sup>33</sup>. W takim przypadku mamy do czynienia ze zdarzeniem, które wprawdzie nie opiera się na szerszym gruncie pojęciowym, ale poniekąd wytwarza tło znaczeń samo przez się. W szczególności taka sytuacja zachodzi, gdy ma miejsce relacja polegająca na wychodzeniu od pewnego szczegółu i dochodzeniu również do pewnego szczegółu. W rzeczywistości oznacza to zdolność określonego wzorca do bycia rekonstruowanym oraz do tworzenia kolejnych zachowań. Paradygmat od zawsze związany jest ze specyficzną metodą wyjaśniania i organizacji sposobu postrzegania rzeczywistości. Sposób ten jest ponad zjawiskami dedukcji oraz indukcji. Dzięki

<sup>32</sup> G. Agamben odwołując się do tekstu *Analityki pierwsze i wtórne* Arystotelesa wskazuje na bardzo istotny w tej tematyce fragment: „Okazuje się więc, że dowód z przykładu ani nie jest podobny do rozumowania z części o całości, ani z całości o części, lecz raczej jako wnioskowanie części o części, gdy obydwie części są podporządkowane temu samemu terminowi i jeden z nich jest znany. Różni się od indukcji, ponieważ indukcja wychodząc od szczegółowych przypadków dowodzi, że termin większy przysługuje średniemu i nie łączy wniosku z terminem mniejszym, natomiast dowód z przykładu łączy go i nie dowodzi na podstawie wszystkich przypadków szczegółowych.” (Arystoteles, *Analityki pierwsze*, przeł. K. Leśniak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1973, ks. II, roz. 24, s. 174).

<sup>33</sup> „Aristotele says that the paradigm, the example, does not concern a part with respect to the whole, nor the whole with respect to the part, it concerns a part with respect to the part. This is a very interesting definition. This means that the paradigm does not move from the particular to the universal, nor from the universal to the particular, but from the particular to the particular. In other words, we first have deduction which goes from the universal to the particular, we have induction which goes from the particular to the universal and then the third we have the paradigm and the analogy which go from the particular to the particular. But what does this mean? What kind of movement is this, and how can a paradigm, which is a singularity, create a new analogical context, a new generality, as we saw in Foucault? [...] The paradigm is neither universal nor particular, neither general nor individual, it is a singularity which, showing itself as such, produces a new ontological context. This is the etymological meaning of the word paradigm in Greek, *paradigme* is literally «what shows itself beside»”. (G. Agamben, *op. cit.*)

takiej metodzie możliwe jest stworzenie pewnego wzoru o charakterze ogólnym w wyniku analizy badawczej określonych zjawisk oraz sposobu ich formowania, praktyk naukowych i schematów myślowych. Wielką zaletą tej metody jest fakt, iż za punkt wyjścia obierane jest konkretne zdarzenie. Dodatkowo metoda paradygmatyczna wyjaśnia potrzebę ciągłego badania teorii, jej dookreślenia, ponieważ nie jest ona całościowo przedstawiona w obrębie paradygmatu, który ukazuje tylko pewną część strony znaczeniowej. Dlatego też praca badawcza w zakresie teorii musi być stała, gdyż nie da się jej zakończyć opracowaniem całkowicie kompletnej teorii. Ujmując to prościej, owa metoda wskazuje zarówno na dynamizm, jak i pewien porządek, które występują w danych sferach ludzkiej aktywności, nie wplątując przy tym nas ludzi w takie zagadnienia, jak np. problem prawdziwości. Owo metodologiczne ujęcie paradygmatu pozwala na używanie go również w innych dziedzinach życia, niżli tylko w obszarze naukowym. Thomas Kuhn analizował środowisko uczonych w określonej dziedzinie<sup>34</sup>. Szukając zjawisk o charakterze paradygmatycznym możemy je znaleźć w wszelakich sferach ludzkiej aktywności.

---

<sup>34</sup> A. Motycka, *op. cit.*, s. 88.

## **Zmiana obrazu Niemiec w polskiej świadomości w kontekście integracji europejskiej w świetle publikacji na forum „Gazety Wyborczej” z lat 1991–2014**

Stosunki polsko-niemieckie nigdy nie należały do najłatwiejszych. Przez setki lat bliskiego sąsiedztwa nie sposób było uniknąć konfliktów zarówno interesów społecznych, gospodarczych, kulturowych, jak i zbrojnych. Szczególne piętno na tej niełatwej relacji odcisnęły bolesne doświadczenia obu wojen światowych, z okrucieństwami nazizmu na czele. Koniec XX wieku został jednak zdominowany przez procesy integracyjne. Niemcy, które w unijnych strukturach miały zawsze silną pozycję, były zwolennikiem polskiego przyłączenia do UE. Pojawia się pytanie, czy wpłynęło to na zmianę obrazu Niemców w polskiej świadomości? Czy pomimo upływu wielu lat Polacy potrafią nawiązać współpracę z Niemcami, zapomnieć o przeszłości i skierować się ku przyszłości, czy też w XXI wieku historyczne uprzedzenia nadal rzutują na wzajemne relacje? W celu znalezienia odpowiedzi na powyższe zagadnienia posłużono się artykułami, które pojawiły się na łamach „Gazety Wyborczej” jako najpopularniejszego, ogólnopolskiego dziennika zajmującego się sprawami politycznymi i społecznymi.

### **1. Bolesne doświadczenia wojenne**

Gdy 8 maja 1945 roku III Rzesza ostatecznie skapitulowała, w Europie II wojna światowa dobiegła końca, ukazując swoje tragiczne skutki<sup>1</sup>. Polska była jednym z tych okupowanych państw, które ucierpiało najbardziej, a Polacy po wojennym koszmarze byli narodem wyniszczonym.

W roku 1996 na łamach „Gazety Wyborczej” ukazał się artykuł Włodzimierza Kalickiego pt. *Długie pojednanie*, w którym autor przedstawia trudy polsko-niemieckiej zgody. Artykuł rozpoczyna od ciężkich powojennych refleksji: „Jeśli można mówić o szczęściu rodziny żydowskiej, z której ktoś ocalał, można też mówić o szczęściu rodziny polskiej, z której nikt nie zginął, nie był torturowany albo więziony. Setki tysięcy zginęły w obozach, więzieniach i planowych egzekucjach, ponad 600 tysięcy – na frontach. Zginął co trzeci pracownik wyższych uczelni, co czwarty ksiądz, co piąty

---

<sup>1</sup> W. Pronobis, *Polska i świat w XX wieku*, Editions spotkania, [s. l.], s. 301.

nauczyciel”<sup>2</sup>. Autor przytacza słowa profesora Bartoszewskiego. Powojenny obraz Polski i Polaków rysował się tragicznie, nikt nie miał wątpliwości, że zawiniли głównie Niemcy. Dla tych, którzy przeżyli okupację każdy Niemiec był zbrodniarzem. Nie dziwi więc chęć odwetu. W dalszej części artykułu Kalicki przywołuje również słowa historyka Andrzeja Kunerta, które w dobitny sposób pokazują żal, gorycz i chęć odwetu Polaków: „W pierwszych latach wojny kilka konspiracyjnych gazet podchwyciło pomysł prasy emigracyjnej w Londynie, by w odwecie bombardować niemieckie miasta. Domagano się, by naloty przeprowadzali najbardziej przez Niemców poszkodowani, Polacy”.

Po wojnie nawoływano do zemsty nie tylko na hitlerowcach, ale na wszystkich Niemcach. Niemiec stał się symbolem wszystkiego, co najgorsze. Powszechna była również pełna akceptacja dla wysiedlenia Niemców z Polski. Antyniemiecką politykę prowadził Gomułka. W podobnym tonie wypowiadali się intelektualiści i historycy. Dla nich zbrodnie nazizmu nie były ewenementem i wyizolowanym epizodem, a kontynuacją antypolskiej polityki Niemiec, której początków można doszukać się już w działaniach Krzyżaków, Fryderyka II czy Ottona Bismarcka. Negatywny obraz Niemców utrwalano również w prasie. Popularna była teza, że „Niemcy są inni niż reszta narodów europejskich, gdyż jako jedyni pod względem duchowym zatrzymali się na etapie agresywnej mentalności plemion germańskich”. Negatywny obraz Niemców wpajano od najmłodszych lat również w podręcznikach do historii. Jak pisze Kalicki: „W czytankach dla IV klasy szkoły podstawowej z roku 1947 roku aż 22 teksty dotyczyły Niemców. Straszni Niemcy z książeczki dla czwartoklasistów atakowali w średniowiecznych zbrojach Polaków pod Cedynią i Grunwaldem, w hitlerowskich mundurach mordowali rodziców bohaterów czytanek. Zawsze odrażający, okrutni, żądni krwi”<sup>3</sup>.

Profesor Anna Wolff-Powęska również zaznacza, iż w myśleniu Polaków na dzieiesięciolecia zakodowało się przekonanie, że zbrodnie ludobójstwa popełniali obywatele Rzeszy, tylko dlatego, że byli Niemcami. „Uwierzono we wrodzony, zbrodniczy instynkt Niemców i deprecjonowano cały ich dorobek cywilizacyjny, podważano zaufanie do wszelkich przejawów ich myśli. Był to rodzaj klątwy rzuconej na przeszłe i przyszłe pokolenia”<sup>4</sup>. Pod rządami komunistów powojenna trauma była dalej wykorzystywane przez władze. Wrogość do zachodniego sąsiada usprawiedliwiała zależność od ZSRR.

<sup>2</sup> W. Kalicki, *Długie pojednanie*, „Gazeta Wyborcza” nr 162, 13.07.1996, „Gazeta Świąteczna”, s. 8.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> A. Wolff-Powęska, *Przyszłość historii*, „Gazeta Wyborcza” nr 204, 01.09.1999, s. 22.

## 2. Próby pojednania

Pierwsze próby polsko-niemieckiego pojednania wyszły z kręgów kościelnych. „W czasach wzajemnej wrogości i pogardy nadzieja zrodziła się najpierw w sercach tych, dla których refleksja etyczna wywiedziona z religii była źródłem inspiracji w polityce”<sup>5</sup> – pisała Anna Wolff-Powęska w artykule pt. *Co się stało, sąsiedzi?* Autorka przywołuje również artykuł Stanisława Stommy i Stefana Kisielewskiego z 1956 roku, który ukazał się na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Publicyści nawołują do „przystawienia zwrotnicy” i wzywają do dialogu, a to wszystko w czasach, gdzie tego typu postawa była synonimem zdrady.

Kolejnym wielkim krokiem ku polsko-niemieckiemu pojednaniu było Orędzie Biskupów Polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim z 18 listopada 1965 roku. Padły w nim znamienne słowa: „Wybaczamy... i prosimy o wybaczenie”<sup>6</sup>.

Pięć lat później, w grudniu 1970 roku Polska Rzeczpospolita Ludowa pod rządami Gomułki zawarła układ o normalizacji stosunków z RFN. Andrzej Friszke w tym układzie widzi koniec ery antyniemieckiej propagandy i wrogości do naszych zachodnich sąsiadów. Jest to, według niego, początek okresu zbliżenia i przezwyciężania głębokich obaw i uprzedzeń, które były skutkiem II wojny światowej<sup>7</sup>.

W celu podpisania traktatu do Polski przybyli najważniejsi przedstawiciele niemieckich władz. Podczas tej wizyty miało miejsce historyczne i przełomowe wydarzenie. 7 grudnia 1970 roku Willy Brandt, ówczesny kanclerz RFN, uklęknął pod Pomnikiem Bohaterów Getta. Tak opisuje ów gest naoczny świadek Mirosław Rakowski: „Najżywiej komentowano uklęknienie Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta. W swoim *Dzienniku* zapisałem wtedy: «Byłem obecny przy tym i rzeczywiście stało się coś wielkiego, historycznego. Czuję, że łzy napływają mi do oczu. Wracając samochodem spod pomnika z Nannenem i Bismarckiem, nie mogłem wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Brandt zaskakuje, wymaga szacunku i podziwu». Moi niemieccy przyjaciele też milczeli”<sup>8</sup>. Brandt wyprzedził tym samym ducha czasu.

W czasie rozpadu „żelaznej kurtyny” dwoma wielkimi postaciami polsko-niemieckiego pojednania byli Helmut Kohl i Tadeusz Mazowiecki. Do historii przeszła msza pojednania w Krzyżowej na Dolnym Śląsku z 1989 roku, po której objęli się premier Polski – Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Niemiec – Helmut Kohl. Jak opisuje to

<sup>5</sup> *Eadem*, *Co się stało, sąsiedzi?*, „Gazeta Wyborcza” nr 44, 21.02.2004, „Gazeta Świąteczna”, s. 12.

<sup>6</sup> Orędzia Biskupów Polskich do ich Niemieckich Braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim, [http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/kep/oredzie-niem\\_18111965.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/kep/oredzie-niem_18111965.html) [dostęp: 25.03.2014].

<sup>7</sup> A. Friszke, *Zarzuty i zasługi*, „Gazeta Wyborcza” nr 287, 09.12.2000, „Gazeta Świąteczna”, s. 18.

<sup>8</sup> M. F. Rakowski, *Historia wkracza na Krakowskie*, „Gazeta Wyborcza” nr 284, 06.12.2000, s. 14.

wydarzenie Włodzimierz Kalicki: „W tym uścisku były historia i współczesność, obawy i nadzieje Polaków”. Niektórzy z mniejszości niemieckiej odebrali ten gest jako symboliczny powrót Niemiec. Polacy starszego pokolenia, w których żal wojennych zniszczeń był wciąż żywy „zobaczyli słabą Polskę w żelaznych objęciach wielkich Niemiec”. Młodsze pokolenie dostrzegło szansę na integrację z Europą, a działacze katolicy i księża ostateczną zgodę dwóch chrześcijańskich narodów, o którą żywo zabiegali<sup>9</sup>.

### 3. Punkty sporne

Jedną z kwestii znacząco komplikującą polsko-niemieckie stosunki była sprawa zachodniej granicy Polski, która po wojnie nie została dokładnie ustalona. W 1945 roku, trzy zwycięskie mocarstwa: Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i ZSRR stwierdziły, że „ostateczne ustalenie zachodniej granicy Polski powinno być odłożone do konferencji pokojowej. Zanim to nastąpi, ziemie po Odrę i Nysę Łużycką powinny znajdować się pod zarządem państwa polskiego i pod tym względem nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec”. Niestety, mimo zapowiedzi, owa konferencja nigdy się nie odbyła. W związku z tym status ziem zachodniej granicy polskiej pozostał niewyjaśniony i budził wiele wątpliwości, szczególnie wśród Niemców. Państwa Europy Zachodniej pozostawiły tę kwestię do rozwiązania pomiędzy Polską a Niemcami<sup>10</sup>.

Mieczysław F. Rakowski w swoich wspomnieniach dotyczących podpisania układu polsko-niemieckiego przywołuje postać Gomułki jako przywódcy kraju wciśniętego między Rosję i Niemcy, dla którego uznanie przez Republikę Federalną Niemiec granicy na Odrze i Nysie było jednym z zadań priorytetowych. „Realia były następujące: kolejne rządy RFN, od Konrada Adenauera do Kurta G. Kiesingera, odmawiały jakichkolwiek rozmów na temat uznania linii Odra – Nysa Łużycka za ostateczną granicę państwową Polski” – wspomina Rakowski. Ostatecznie „Układ o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków pomiędzy PRL i RFN” został podpisany 7 grudnia 1970 roku w Pałacu Radziwiłłowskim na Krakowskim Przedmieściu. Jego najważniejszy punkt stwierdzał, że istniejąca linia graniczna na Odrze i Nysie Łużyckiej, której przebieg został ustalony na konferencji poczdamskiej 2 sierpnia 1945 roku, „stanowi zachodnią granicę państwową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. W punkcie 2. i 3. tego artykułu strony potwierdziły „nienaruszalność istniejących granic, teraz i w przyszłości” oraz że oba państwa „nie mają żadnych roszczeń terytorialnych wobec siebie i nie będą takich roszczeń wysuwać także w przyszłości”<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> W. Kalicki, *op. cit.*

<sup>10</sup> A. Friszke, *op. cit.*

<sup>11</sup> M. F. Rakowski, *Historia wkracza na Krakowskie*, „Gazeta Wyborcza” nr 284, 06.12.2000, s. 14.

Z problemem granic bezpośrednio wiąże się kwestia Niemców wysiedlonych z Ziemi Odzyskanych czy też nazywanych przez Niemców Wypędzonymi. Po przegranej wojnie i uznaniu winy III Rzeszy zwycięskie państwa dążyły do tego, by Niemcy ponieśli finansowe konsekwencje swoich działań. Jednym z założeń była konfiskata niemieckich dóbr m.in. w Polsce na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych. Jak pisze Antoni Bolecki w artykule pt. *Polowanie na ziemię utracone*: „Opinia międzynarodowa uznała, że będzie to wystarczający sposób wynagrodzenia Polsce poniesionych strat materialnych. Międzynarodową podstawą prawną tego zabiegu była przede wszystkim zgoda zwycięskich mocarstw wyrażona w umowie poczdamskiej. Na gruncie prawa polskiego wywłaszczenie dotychczasowych niemieckich właścicieli następowało z mocy dość chaotycznych i topornych dekretów oraz ustaw, którym jednakże nie można odmówić prawnej skuteczności”<sup>12</sup>.

Co prawda w marcu 1990 roku Bundestag definitywnie postanowił, że „Zjednoczone Niemcy nie będą wysuwały żadnych roszczeń terytorialnych wobec Polski, a trwałość granicy na Odrze i Nysie powinny zagwarantować rządy i parlamenty obu państw niemieckich po wyborach NRD”<sup>13</sup>, jednak strach Polaków przed przejęciem i wykupem polskich ziem przez Niemców jest wciąż żywy.

Danuta Zagrodzka w artykule z 1998 roku stwierdza, że obawy Polaków przed Niemcami są bardziej powszechne, niż się wydawało. Pomimo tego, że w ostatnich latach relacje polsko-niemieckie uległy dużej poprawie, w żądaniach przewodniczącej Związku Wypędzonych, która domagała się od Polski odszkodowań oraz następujących później deklaracjach Bundestagu, Polacy widzieli powód do niepokoju. Autorka przytacza również ostatnie badania CBOS-u, które wskazują, że Niemcy spadli ponownie do pozycji raczej przez Polaków nielubianych. „Proces może nie tyle pojednania, co zaprzęgnięcia się, jest więc wciąż bardzo kruchy i łatwo go nadszarpnąć”<sup>14</sup>.

#### 4. Integracja

Idea Wspólnej Europy narodziła się po dramatycznych wydarzeniach II wojny światowej. Dotychczasowe alianse i sojusze okazały się niedostatecznym hamulcem, który nie zdołał zatrzymać rozpędzonej maszyny wojennej. Pojawiła się zatem konieczność znalezienia silniejszego środka, silniejszej unii, która raz na zawsze pozwoliłaby uniknąć wybuchu kolejnej wojny i rozlewu krwi. Jak pisał Aleksander Smolar: „Unia Europejska jest następstwem II wojny, jest dzieckiem strachu, przerażenia wobec otchłani, w którą zajrzała Europa. Zobaczyła tam swoje inne oblicze: totalitaryzmy, radykalny

<sup>12</sup> A. Bolecki, *Polowanie na ziemię utracone*, „Gazeta Wyborcza” nr 6, 08.01.2004, s. 14.

<sup>13</sup> *W granicach z 1990 roku*, „Gazeta Wyborcza” nr 225, 09.03.1990, s. 7.

<sup>14</sup> D. Zagrodzka, *Stare lęki, nowe strachy*, „Gazeta Wyborcza” nr 286, 07.12.1998, s. 20.

nacjonalizm, zbrodnię Holocaustu. Integrując się, chciała uciec od tej części swego dziedzictwa. Pragnęła pokoju, stabilności, bezpieczeństwa, ostatecznego odrzucenia spuścizny nacjonalizmów. Entuzjazm europejski pierwszych dekad był entuzjazmem tych, którzy szukali ratunku. Unia była narzędziem moralnego odrodzenia Europy”<sup>15</sup>.

To właśnie do tej Unii Polska starała się dołączyć pod koniec XX wieku, a Niemcy były jednym z największych zwolenników naszego przyłączenia.

Wpływ na ocieplenie stosunków polsko-niemieckich niewątpliwie miała pomoc, którą Niemcy okazywali nam podczas wejścia do zjednoczonej Europy. Na początku lat 90. w prasie pojawiały się artykuły opisujące to wsparcie, trafiające do świadomości Polaków. Niemcy oferują nam swoje doświadczenie i pomoc w wejściu do zjednoczonej Europy. Niemieccy doradcy pomogą w reorganizacji i modernizacji banków oraz w programie zmniejszenia nadwyżek celnych i podatkowych<sup>16</sup>.

Jak podobnie zauważył w 1990 roku Kazimierz Orłoś, życzliwe stanowisko Niemiec w procesie integracji Polski z Europą jest konieczne. Podkreślał, że rok 1990 nie jest rokiem 1945 i ważniejszym od zagwarantowania nienaruszalności granic jest zagwarantowanie ich otwarcia<sup>17</sup>.

Na początku lat 90. ubiegłego wieku, oprócz kwestii wejścia w strukturę Unii Europejskiej, Polska chciała również dołączyć do Paktu Północnoatlantyckiego. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego przy Kancelarii Prezydenta RP opracowało program, w którym stwierdzono, że Polska droga do NATO prowadzi przez ściślejszą współpracę militarną z Niemcami. W wywiadzie, jakiego udzielił ówczesny minister obrony narodowej — Przemysław Grudziński, stwierdził on, że niemożliwa jest próba wejścia w strukturę Paktu przy jednoczesnym głoszeniu niechęci wobec Niemiec, gdyż Niemcy są jednym z głównych filarów NATO. Zaznaczył on również, że pod koniec XX wieku polityka jest oparta na sojuszach i współpracy, nie jest już grą o sumie zerowej: wzmocnienie jednego państwa wcale nie musi następować kosztem osłabienia drugiego. Nie możemy jednak zrezygnować z pełnej państwowej suwerenności, ponieważ ryzyko rozwoju nacjonalizmów w Europie wciąż istnieje<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> A. Smolar, *Nie odchodzi, nie umiera Państwo narodowe i zjednoczona Europa*, „Gazeta Wyborcza” nr 275, 25.11.2000, „Gazeta Świąteczna”, s. 10.

<sup>16</sup> „Gazeta Wyborcza” nr 281, 02.12.1993, s. 16.

<sup>17</sup> K. Orłoś, *Sztuczny problem*, „Gazeta Wyborcza” nr 230, 15.03.1990, s. 5.

<sup>18</sup> Wywiad z Przemysławem Grudzińskim, rozmawiał Edward Krzemień, „Gazeta Wyborcza” nr 241, 13.10.1992, s. 16.



## 5. Niemcy w oczach Polaków

Jerzy Bartmiński w artykule *Jak zmienia się stereotyp Niemca w Polsce* opisuje 4 fazy polskiego myślenia o zachodnich sąsiadach. Pierwszy okres – staropolski obejmuje czasy do utraty niepodległości i roku 1795. Tutaj Niemiec jawił się jako „obcy” – zły. Autor przywołuje legendę o Wandzie, które nie chciała Niemca, a samą etymologię słowa Niemiec wyprowadza od niemego, niezrozumiałego, tego z którym nie można się porozumieć. W drugiej fazie, przypadająca na wiek XIX – do czasu wybuchu I wojny światowej, dominuje obraz wroga, ale jednocześnie reprezentanta wysokiej kultury. Wreszcie II wojna światowa przynosi uwypuklenie negatywnych cech. Z punktu widzenia ofiar Niemcom odmawia się cech ludzkich. „Doświadczenia wojny pozostawiły na długo trwałe ślady w zbiorowej pamięci Polaków”. Wreszcie Bartmiński przywołuje badania z lat 90., które pokazują nowy etap w postrzeganiu narodu niemieckiego. Obraz zaczyna być bardziej pozytywny, szczególnie dla młodszych pokoleń. Niemcy zaczynają kojarzyć się z silną gospodarką, dążeniem do cywilizowanej Europy, przedsiębiorczością<sup>19</sup>.

Polscy publicyści dostrzegają problem związany ze sprzecznymi odczuciami Polaków wobec naszych zachodnich sąsiadów. W 1990 roku, a więc na początku polskiej drogi do integracji, Kazimierz Dziewanowski w artykule pt. *Realistyczne drugiego stopnia* opisuje dwie skrajnie różne postawy wobec Niemców. Krytykuje tych, którzy samych siebie nazywają realistami. Nie zdają oni sobie według autora sprawy ze słabości Polski, która nie ma „ani siły, ani narzędzi, by przeciwstawić się procesom, które rozwijają się z tektoniczną siłą”. Są to przeciwnicy polsko-niemieckiego porozumienia i przyjaźni. Nie zapominają oni niby o naukach historii, ale swym rzekomym realizmem mogą zepchnąć Polskę na margines interesów międzynarodowych. Drugie podejście jest według autora przełomowe. Polega na dostrzeganiu zmian przekształcającego się świata, na chęci nawiązania współpracy z sąsiadami. O ile pierwsze podejście jest dość pesymistyczne, o tyle drugie napawa optymizmem. W stosunkach z Niemcami, co zauważył Dziewanowski, dużo łatwiej jednak jest być pesymistą, za którym to „przemawia dwieście lat doświadczeń, pamięć o rozbiorach, Bismarcku, Hakacie, Hitlerze i Oświęcimiu”. Jednak Niemcy współczesne autorowi (a właściwie dwa państwa niemieckie) to, jak on sam podkreśla, zgoła inne państwo, współpracujące z całym światem, głównie z Europą Zachodnią, które nie naraziłyby swojej gospodarki i stosunków międzynarodowych, by napaść na polskie granice. Konieczne jest według Dziewanowskiego zbudowanie nowego systemu stosunków w Europie, opartego na wzajemnej współpracy. Zanim jednak Europa wejdzie w nową rzeczywistość, potrzebne jest nowe myślenie<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> J. Bartmiński, *Jak zmienia się stereotyp Niemca w Polsce*, „Obyczaje” 2001, nr 4.

<sup>20</sup> K. Dziewanowski, *Realistyczne Drugiego Stopnia*, „Gazeta Wyborcza” nr 196, 03.02.1990, s. 1.

Z drugiej strony jednak na początku lat 90. pewne obawy były wciąż żywe. W maju 1990 roku Zbigniew Brzeziński, politolog, były doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta USA, Jimmiego Cartera, był gościem klubu dyskusyjnego Europa. Obok tezy, że ówczesna koniunktura międzynarodowa Polski jest korzystna, wysunął kolejną, stwierdzając, że najwyżej za 5 lat zjednoczone Niemcy zażądadą wycofania się wojsk amerykańskich i radzieckich, wysuwając się na pierwszy plan. Być może wówczas, spekuluje Brzeziński, pojawi się pokusa ich porozumienia z Moskwą. Remedium, według politologa, jest odzyskanie przez Polskę stabilności politycznej, następnie gospodarczej i dążenie do stowarzyszenia z Europą<sup>21</sup>.

W podobnym tonie w jednym z wywiadów wypowiedział się w 1990 roku Bronisław Geremek. Przytaczał on obawy amerykańskich polityków, dla których istniało wciąż ryzyko, że zjednoczone i silne Niemcy mogą ponownie dążyć do hegemonii i nawiązać stosunki z Rosją. Sam Geremek był jednak zwolennikiem jednoczenia Niemiec, które leży w interesie Europy i Polski. Co podkreślał jednak dalej, należy zdawać sobie sprawę z zagrożeń, jakie może ono nieść za sobą i skutecznie im przeciwdziałać. Wpisanie Niemiec w silną, zjednoczoną Europę stanie się według niego skutecznym hamulcem blokującym dalszy rozwój niemieckiego nacjonalizmu<sup>22</sup>.

W marcu 1991 roku na łamach „Gazety Wyborczej” ukazuje się też artykuł pt. *Droga wiedzie przez Niemcy*. Jego autorka, wybitna publicystka i korespondentka gazety z Niemiec — Danuta Zagrodzka, podkreślała że droga Polski do zjednoczonej Europy prowadzi właśnie tamtędy. Niestety, co słusznie zauważała, stereotyp złego Niemca jest głęboko w polskiej świadomości zakorzeniony. Takie stereotypy należy zwalczać, lecz jest to proces długi i żmudny, z którym politycy muszą się liczyć. Zbliżeniu z Niemcami nie pomaga również negatywny obraz Polaków niechętnych napływowi obcego kapitału. „W Europie, która znosi granice, wprowadza wspólną walutę, swobodny przepływ siły roboczej i kapitału, z taką postawą nie mamy czego szukać” — pisze dalej Zagrodzka. Położenie geograficzne Polski w dawniejszych czasach przyniosło jej wiele złego, jednak jak podkreśla autorka, w obecnych czasach należy na nie spojrzeć jako na wielką szansę dla rozwoju gospodarczego, a niemieckie poparcie w stowarzyszeniu z Europą i redukcji długów jest Polsce bardzo potrzebne<sup>23</sup>.

W listopadzie 1991 roku do polskich czytelników trafia wywiad z ambasadorem Niemiec w Polsce — Guenterem Knackstedtem, który za jedno z głównych zadań swojego urzędu uczynił pojednanie Niemców z Polakami. Przedstawia się on jako zdecydowany przeciwnik wszelkich postaw nacjonalistycznych, które wówczas zaczęły odzywać na

<sup>21</sup> *Polska Koniunktura*, „Gazeta Wyborcza” nr 285, 24.05.1990, s. 3.

<sup>22</sup> K. Orłoś, *Europlan Geremka*, „Gazeta Wyborcza” nr 230, 15.03.1990, s. 4.

<sup>23</sup> D. Zagrodzka, *Droga wiedzie przez Niemcy*, „Gazeta Wyborcza” nr 530, 13.03.1991, s. 7.

terenie głównie Niemiec Wschodnich. Jako istotny cel jawi się dla niego integracja europejska, w której to procesie państwa narodowe nie mają odgrywać większej roli. Ambasador zdaje sobie sprawę z tego, że w Polsce wiele obaw wynika z historii. Zauważa jednocześnie, iż w polskiej świadomości powoli, ale zaczynają zachodzić pewne zmiany i zdecydowanie ostrzega przed myśleniem w kategoriach lat międzywojennych<sup>24</sup>.

Profesor Bronisław Geremek zapytany w 1992 roku o to, czy uważa, że mają rację polscy politycy, którzy nadal twierdzą, iż należy bać się Niemiec, odpowiedział, że historia nauczyła Polaków myśleć o Niemczech i Rosji w kategoriach narodowej racji stanu, a nie strachu. Stwierdził dalej, że „Rysuje się szansa na naszą dobrą współpracę z Niemcami. Integracja europejska to proces, który osłabia tendencje do hegemonii, uzależniania słabszych, to gwarancja dla utrzymania liberalnego systemu demokratycznego. W takim świecie Niemiec nie ma się co bać”<sup>25</sup>.

Dwa lat później Bronisław Geremek zauważył, że sytuacja ulega polepszeniu. Agresja ze strony Niemiec już Polsce nie grozi, niepokojące wciąż są sygnały o nacjonalistycznych ekstremizmach, dążeniu do hegemonii i bliskich kontaktach z Rosją, jednak jak podkreślał profesor, wsparcie Niemiec dla jednoczenia Polski z Europą było bardzo istotne<sup>26</sup>.

W 1998 roku Bronisław Geremek podczas wystąpienia na uroczystości przyznania mu nagrody Karola Wielkiego w Akwizgranie mówił: „Dotyczy to także stosunków między Polską a Niemcami. Kładzie się na nie mrocznym cieniem przeszłość, zarówno odległa, jak i bliska, wytwarzając obraz wrogości i nienawiści. W ciągu lat 90. dokonała się w tych stosunkach zmiana równie zadziwiająca, co zaskakująca, a którą uważam za jedno z najwspanialszych wydarzeń końca stulecia: nastąpiło pojednanie polsko-niemieckie, o którym mówił mi w czerwcu 1989 r. w Bonn kanclerz Helmut Kohl jako o swojej misji – razem ze zjednoczeniem Niemiec. Dokonało się to właśnie razem: dzięki zjednoczeniu Niemiec Polska mogła stać się wolna, dzięki zrodzonej w epopei «Solidarności» wolności Polski Niemcy mogli się zjednoczyć”<sup>27</sup>.

Także piastujący ważne stanowiska politycy dostrzegali konieczność zacieśnienia stosunków polsko-niemieckich. Andrzej Olechowski, pełniąc urząd ministra spraw zagranicznych, podczas swojego *expose* z 1994 roku, mówił, że „bezpieczne są tylko te narody, które dobrze żyją z sąsiadami”. Na nowe demokratyczne i europejskie Niemcy Polacy powinni spojrzeć z ufnością, a trwała przyjaźń powinna stać się ważnym celem<sup>28</sup>.

<sup>24</sup> *Nadążyć za historią*, Z ambasadorem Niemiec w Polsce Guenterem Knackstedtem rozmawia Marek Rapacki, „Gazeta Wyborcza” nr 727, 05.11.1991, s. 9.

<sup>25</sup> *Racje i Niebo*, [...] Z profesorem Bronisławem Geremkiem rozmawia Ewa Milewicz, „Gazeta Wyborcza” nr 268, 14.11.1992, s. 8.

<sup>26</sup> B. Geremek, „Gazeta Wyborcza” nr 105, 07.05.1994, s. 16.

<sup>27</sup> *Idem*, „Gazeta Wyborcza” nr 119, 22.05.1998, s. 21.

<sup>28</sup> Andrzej Olechowski, „Gazeta Wyborcza” nr 110, 13.05.1994, s. 4.

W 1998 roku znany politolog Aleksander Smolar na łamach „Gazety Wyborczej” opublikował artykuł pt. *Jak spać ze słońcem*, w którym opisał polsko-niemieckie stosunki polityczne, gospodarcze i społeczne. Zauważa w nim, że pomimo bolesnej historii Polacy „zdumiewająco łatwo zaakceptowali Niemców [...]”. Przytacza również wyniki sondaży, z których wynika, że dla Polaków to właśnie Niemcy są pierwszym państwem, z którym należy podjąć gospodarczą współpracę. Jeżeli chodzi o współpracę polityczną i militarną, Niemcy uplasowały się na drugiej pozycji zaraz po USA. Polacy końca lat 90. czują się bezpiecznie, nie obawiają się żadnego zewnętrznego zagrożenia a „wśród marginesu, który zagrożenia postrzega, tylko 2 proc. wiąże je z Niemcami. Wzrasta systematycznie przekonanie o możliwym pojednaniu z zachodnim sąsiadem, osiągając obecnie poziom ok. 70 proc”<sup>29</sup>.

W czerwcu 2011 roku, w dwudziestą rocznicę podpisania polsko-niemieckiego Traktatu sąsiedzkiego Radosław Sikorski i Guido Westerwelle, ministrowie spraw zagranicznych Polski i RFN, wydali opinię dotyczącą polsko-niemieckich stosunków. Zaznaczają, że przede wszystkim chodzi w nich o ludzi, o przyjaźnię, wymianę młodzieży, wzajemne poznawanie i przenikanie kultur. Dopiero za tym idzie współpraca gospodarcza i handlowa. „Polska i Niemcy stają wobec szansy budowania nowych relacji wyzbytych z kompleksów i opartych na zaufaniu. Jesteśmy w stanie nadawać ton debacie europejskiej” – stwierdzają w dalszej części<sup>30</sup>.

„Demokracja i partnerstwo polsko-niemieckie zobowiązują do otwierania ran historii, ale nie po to, by moralizować, lecz żeby szukać prawdy, zrozumienia i dialogu” – pisała w 1999 roku profesor Anna Wolff-Powęska. W jej ujęciu kluczem do pojednania jest próba zrozumienia przeciętnego obywatela III Rzeszy w ekstremalnych warunkach hitlerowskiej dyktatury. „Młodym Niemcom i Polakom, dla których Oświęcim jest równie odległy jak grób Agamemnona, trzeba przekazać szacunek dla prawdy i przekonanie, że mądra pamięć to podstawa dobrego współżycia narodów. Wina nie ulega przedawnieniu, można ją jednak wybaczyć. Winy się nie dziedziczy”<sup>31</sup>.

Specyficznym dziełem polsko-niemieckiej współpracy jest Collegium Polonicum w Ślubicach, wspólna placówka naukowa UAM i Viadriny. W rozmowie, którą w 2011 roku przeprowadził Dariusz Barański z dyrektorem Collegium Polonicum – Krzysztofem Wojciechowskim, widać pozytywne aspekty działania owej placówki, jak i zacieśniania sąsiedzkich więzi. „Z reguły kiedy dwa kraje ze sobą sąsiadują, to jest bardzo źle. Nie cierpią się, prowadzą ze sobą wojny i patrzą na siebie przez pryzmat stereotypów” – mówi Wojciechowski. Jednocześnie jednak zauważa, że negatywne stereotypy

<sup>29</sup> A. Smolar, *Jak spać ze słońcem*, „Gazeta Wyborcza” nr 244, 17.10.1998, „Gazeta Świąteczna”, s. 16.

<sup>30</sup> R. Sikorski, G. Westerwelle, *Polska i Niemcy czyli solidne gospodarki*, „Gazeta Wyborcza” nr 143, 21.06.2011, s. 21.

<sup>31</sup> A. Wolff-Powęska, *Przyszłość historii*, s. 2.

od lat przestały być zauważalne. Z pewnością nikt już nie nazywa Niemców faszystami, a Polaków złodziejami samochodów. Pozostały jednak pewne obawy i nieufność. Niemcy obawiają się polskiej konkurencji, Polacy z kolei są przewrażliwieni i czasem nadinterpretują nawet neutralne ruchy jako ataki na godność Polaków. Z obserwacji Wojciechowskiego zanika również obraz Niemca esesmana i mordercy: „Już w 2006 r. miałem przyjemność czytać 180 prac młodych Polaków, które napłynęły na konkurs *Polacy i Niemcy – instrukcja obsługi*. I szczęka mi opadła. W dwóch pracach może żył jeszcze temat wojny, temat Oświęcimia itp. Reszta to były takie stereotypy: Niemiec jest przyjazny i pomocny, można na niego liczyć, tudzież bogaty. Ci młodzi ludzie byli w latach 80. dziećmi. Niemcy kojarzyli im się z czekoladą, pierwszą wizytą na Zachodzie. Pomyślałem wtedy, że to jest już pokolenie, które naprawdę myśli inaczej”<sup>32</sup>. W wywiadzie Wojciechowski stwierdził, że znoszenie stereotypów trwa dziesięciolecie, a między Polską a Niemcami dokonało się to, co nad Renem Francuzom i Niemcom zabrakło pół wieku. Dla Polaków Niemcy to są ludzie, którzy mają pewne pozytywne cechy: dobrą organizację, przebojowość, pomocniczość, opiekuńczość. Z wad wymienić można jedynie arogancję, besserwisterstwo, chęć pouczenia. Wojciechowski przytacza również wyniki sondażu. „W 1991 r. tylko 2,7 proc. Niemców było gotowych zaakceptować w rodzinie wżenionego Polaka, analogicznie 2,4 proc. ślubiczan zgadzało się, aby Niemiec został członkiem rodziny. A kilkanaście lat później ta obustronna akceptacja sięgała już 70 proc. I to jest cud!”<sup>33</sup>.

## 6. Wnioski

Analizując artykuły zamieszczone w polskiej prasie, po roku 1989, można dostrzec pozytywne zmiany w stosunkach niemiecko-polskich. Napiętnowane okrucieństwami okupacji i wojny negatywne obrazy Niemców, w dobie integracji europejskiej i zacieśniania wzajemnej współpracy, zaczęły przeobrażać się w bardziej pozytywne obrazy – cywilizowanego Europejczyka. Szczególnie jest to widoczne u młodszych pokoleń, nie pamiętających tragizmu wojny, którym zaley na Zjednoczonej Europie.

Na koniec przytoczę słowa profesor Anny Wolff-Powęskiej: „Wspomnienie kataklizmu II wojny światowej nie może trwać tylko w formie rocznicowego rytuału, symbolu zastygłego w kamieniu. Pamięć historyczna powinna Polaków i Niemców zbliżać, a nie dzielić”<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> Rozmawiał D. Barański, *Polakoniemcy, czyli cud nad Odrą*, strony lokalne „Gazety Wyborczej” – Zielona Góra nr 144, 22.06.2011, s. 4.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> A. Wolff-Powęska, *Przyszłość historii*, s. 2.



## Tożsamość narodowa a proces zjednoczenia Europy z perspektywy polskich katolickich środowisk prointegracyjnych

Pojęcie „tożsamości” wywodzi się z angielskiego słowa *identity* oznaczającego identyfikować się (z czymś). Zdaniem Kazimierza Łastawskiego służy ona uświadomieniu sobie własnej odrębności wobec „innych”. Natomiast tożsamość narodowa<sup>1</sup>, według Radosława Zenderowskiego, stanowi „zbiorowy autoportret”, „wyobrażenie siebie”, swoich początków i swojej historii, swojego „charakteru narodowego”, swojego terytorium i tego wszystkiego, co wydaje się szczególną wartością w życiu narodu<sup>2</sup>. Problem zachowania własnej tożsamości kulturowej często pojawiał się w dyskusjach między zwolennikami a przeciwnikami europejskiego zjednoczenia. Ze względu na to, iż pielęgnowanie polskiej tożsamości narodowej było bardzo istotne dla przedstawicieli Kościoła katolickiego, swą pracę poświęcę właśnie temu środowisku. Skupię się jednak jedynie na opiniach katolickich stronników integracji europejskiej, prezentowanych w okresie przed-, jak i poakcesyjnym.

Katolicy adherenci integracji zwracali przede wszystkim uwagę, iż nie można postrzegać polskiej tożsamości w oderwaniu od kulturowego dziedzictwa Starego Kontynentu. Proces kształtowania się kultury polskiej przebiegał w warunkach silnego oddziaływania ogólnoeuropejskich wartości kulturowych, więc polska tożsamość narodowa ma wiele cech zbliżonych z tożsamością głównych narodów zachodnioeuropejskich. Zdaniem Tadeusza Mazowieckiego „Polacy są narodem świadomym swej przynależności do

<sup>1</sup> Samuel Huntington uważał, że „tożsamość narodowa jest rezultatem długiego procesu ewolucji historycznej, wyrażającej się we wspólnych koncepcjach, podzielonych doświadczeniach, wspólnym pochodzeniu etnicznym, języku, kulturze i zwykle wspólnej religii”. *Idem, American Politics. The Promise of Disharmony*, Cambridge 1981, s. 60, [za:] K. Łastawski, *Polska racja stanu po wstąpieniu do Unii Europejskiej*, Warszawa 2009, s. 138; por. A. Sakson, *Obywatelstwo a tożsamość narodowa*, [w:] *Obywatelstwo i tożsamość narodowa w kontekście integracji europejskiej*, Opole 1998, s. 7–12.

<sup>2</sup> R. Zenderowski, *Religia a tożsamość narodowa i nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej. Między etnicznością religii a sakralizacją etosu (narodu)*, Wrocław 2011, s. 27; Warto w tym miejscu przytoczyć też słowa księdza Józefa Tischnera, który wskazywał (powołując się na Cypriana Kamila Norwida), iż naród i jego tożsamość „składa się nie tylko z tego, co wyróżnia go od innych, lecz i z tego co go z innymi łączy”. *Idem, Naród i jego prawa. Komentarz do przemówienia Jana Pawła II na forum ONZ w październiku 1995 roku*, [w:] K. Michalski (red.), *Rozmowy w Castel Gandolfo*, T. II, Warszawa–Kraków 2010, s. 363; zob. też T. Terlikowski, *Kościół (dla) zagubionych*, Kraków 2007, s. 110–116; G. Babiński, *Religia i tożsamość narodowa – zmieniające się relacje*, [w:] M. Kempny, G. Woroniecka (red.), *Religia i kultura w globalizującym się świecie*, Kraków 1999, s. 197–211.

Europy, swojej europejskości i zawsze punktem odniesienia dla odpowiedzi na pytanie o naszą tożsamość była właśnie Europa”<sup>3</sup>. Polityk podkreślał, iż Polacy nigdy nie czuli się wyobcowani z Europy, a ich przywiązanie do europejskiej cywilizacji „zdecydowało o przetrwaniu polskiej tożsamości, w której zakorzenione jest umiłowanie wolności, niepodległości i wartości wynikających z kultury chrześcijańskiej”<sup>4</sup>. W tym kontekście wielce dyskusyjne było hasło potrzeby „powrotu do Europy”, które pojawiło się w dyskursie publicznym po upadku komunistycznego mocarstwa, kiedy Polska uwolniła się spod jego wpływów. Przedstawiciele środowisk katolickich sformułowaniem to interpretowali jako sugestię, iż Polacy przestali być Europejczykami po konferencji jałtańskiej, bądź – jak wskazywał ksiądz Piotr Mazurkiewicz – „nie są nimi w wystarczającym stopniu i dopiero trzeba ich przerobić w bardziej światły, liberalny, europejski naród”<sup>5</sup>. Według Stefana Niesiołowskiego Polska (geograficznie i kulturowo) zawsze była w Europie obecna. Polityk podkreślał, że nawet gdy odebrano Polakom możliwość samostanowienia i staliśmy się elementem systemu komunistycznego, to zachowaliśmy własną tożsamość i czuliśmy przynależność do cywilizacji europejskiej<sup>6</sup>. Poseł Józef Wójcik uważał, że mówienie o potrzebie „powrotu do Europy” jest dla Polaków „uwłaczające”, ponieważ w Europie byliśmy i jesteśmy, a także współkształtowaliśmy jej kulturę tożsamość<sup>7</sup>. Poseł Tadeusz Nowacki, powołując się na nauczanie Jana Pawła II, stwierdził, że określenie „powrotu” jest niewłaściwe. Nawet w okresie komunistycznej niewoli Polacy mieli poczucie przynależności do „jednej Europy”, ponieważ (jak podkreślał to papież) przetrwał w naszym narodzie „głęboko zakorzeniony system wartości chrześcijańskich”<sup>8</sup>. Marcin Libicki zaznaczał, iż „Polska weszła do Europy rzymskiej, Europy łacińskiej, Europy katolickiej w momencie chrztu”, więc członkostwo w UE nie jest żadną nobilitacją<sup>9</sup>. Zwolennicy integracji europejskiej, posługując się językiem nacechowanym emocjami, postrzegali więc formułę „powrotu do Europy” za nietrafną, podkreślając jednocześnie silny związek Polski z europejską cywilizacją.

<sup>3</sup> K. Łastawski, *Polska racja stanu...*, s. 139–140; T. Mazowiecki, *Przemówienie na forum Rady Europy*, [w:] W. Kuczyński, Z. Psota (red.), *Tadeusz Mazowiecki. Polityk trudnych czasów*, Warszawa 1997, s. 214–215.

<sup>4</sup> M. Wągrowa, *Europa powinna być solidarna. Rozmowa z Tadeuszem Mazowieckim*, „Rzeczpospolita”, 24.11.1998.

<sup>5</sup> P. Mazurkiewicz, *Kościół i demokracja*, Warszawa 2001, s. 69.

<sup>6</sup> S. Niesiołowski, *Prostą drogą. O Polskę z Bogiem*, Warszawa 1993, s. 100–101; zob. też M. Słomkowska, *Kościół potrafi stawiać wymagania. Rozmowa z arcybiskupem Józefem Michalikiem*, „Gazeta Wyborcza”, 20.03.2004; por. badania socjologiczne na ten temat K. Koseła [et al.], *Tożsamość Polaków a Unia Europejska*, Warszawa 2002.

<sup>7</sup> Spraw. Sten. z 65. posiedzenia Sejmu RP X kadencji, s. 134.

<sup>8</sup> Spraw. Sten. z 28. posiedzenia Sejmu RP X kadencji, s. 46; Jan Paweł II zaznaczał, że Polska „w jakiś sposób była i jest w Europie. [...] Tworzyła ją z większym trudem aniżeli ci, którym się przypisuje albo którzy sobie przypisują patent na europejskość”. *Idem, Przywrócić wartości Europie*, [w:] *Polskie wizje Europy w XIX i XX wieku*, oprac. P. O. Loewa, Wrocław 2004, s. 237.

<sup>9</sup> Spraw. Sten. z 2. posiedzenia Sejmu RP I kadencji, s. 35.



Wskazanie na powiązanie Polski z europejską kulturą stanowiło też przyczynek do rozważań na temat tożsamości europejskiej<sup>10</sup>. Zdaniem księdza Piotra Mazurkiewicza, tożsamość europejska jest postrzegana w dwojaki sposób. Jedni rozumieją ją jako tożsamość „ponad-narodową”, czyli kosmopolityczną. Poprzez taką definicję zakłada się, iż narody są sztucznym tworem, a nowa silna tożsamość europejska ma zastąpić dotychczasowe identyfikacje narodowe. Drugie rozumienie tożsamości europejskiej, bliskie środowiskom katolickim, stanowi, iż tzw. „tożsamość post-narodowa” (obywatelska) „zakłada konieczność wzniesienia się ponad narodowe identyfikacje i skupienia się na pojęciu trans-narodowego obywatelstwa, patriotyzmu konstytucyjnego czy też wspólnej kultury politycznej”<sup>11</sup>. Jeśli Europę będziemy postrzegać jako projekt aksjologiczny, dziedzictwo konkretnych wartości, leżących u podstaw wszystkich europejskich kultur narodowych, wówczas nie będzie ona konkurować z narodową samoidentyfikacją. Trzeba też pamiętać, że „europejskość” nie została zbudowana przez polityków czy ekonomistów, nie była też nikomu odgórnie nadana. Tożsamość europejska wyrasta z wcześniejszych doświadczeń historycznych wszystkich państw<sup>12</sup>. Mirosław Krajewski stał na stanowisku, iż „tożsamość europejska nie jest zjawiskiem utrwalonym, jest w trakcie kształtowania, a jej inspiracją pozostaje formułujący się proces integracji europejskiej”<sup>13</sup>. Według Janusza Majcherka „przyszłość mieszkańców Polski coraz bardziej będzie wiązać się i uzależniać od przedsięwzięć podejmowanych w ramach uczestnictwa we wspólnocie europejskiej i jej integracji, co będzie wymagało właśnie zbudowania nowej tożsamości, bo tradycyjne wzorce identyfikacji narodowej czy państwowej przestaną wystarczać, choć nie zostaną unieważnione”<sup>14</sup>.

To połączenie narodowego bogactwa każdego z członków wspólnoty w jedną tożsamość europejską miało świadczyć o jej wartości. Zdaniem Jarosława Kaczyńskiego integrację należy rozumieć jako „przyłączenie się kraju europejskiego do struktur, które wolna Europa Zachodnia utworzyła z krajów posiadających własną historię, tradycję,

<sup>10</sup> Według Bohdana Cywińskiego „europejskość jest pojęciem nieostrym, stanowiącym pewien system znaków kulturowych, który pozwala przeżywać i komunikować najważniejsze ludzkie wartości w zasadzie w podobny sposób”. *Idem, Kto jest Europejczykiem?*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 49, s. 1; por. K. Łastawski, *Prointegracyjne cechy tożsamości kulturowej Europy*, [w:] Z. Doliwa-Klepacki (red.), *Plaszczyzny integracji europejskiej*, Ostrowiec Świętokrzyski 2009, s. 27, 29, 33–34.

<sup>11</sup> P. Mazurkiewicz, *Europeizacja Europy. Tożsamość kulturowa Europy w kontekście procesów integracji*, Warszawa 2001, s. 77.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 82; *idem, Czy warto umierać za Europę?*, [w:] L. Szewczyk, M. Łuczak (red.), *Dwa płuca – jedno serce. Wartości duchowe w zjednoczonej Europie*, Katowice–Piekary Śląskie 2004, s. 104; zob. więcej A. Lisek, *O kryteriach europejskości*, [w:] P. Parszutowicz (red.), *Filozoficzne i kulturowe aspekty integracji europejskiej*, Gdańsk 2011, s. 81–108.

<sup>13</sup> M. Krajewski, *Dyskurs w sprawie europejskiej tożsamości. Wybrane zagadnienia*, [w:] E. Ponczek, A. Sepkowski (red.), *Cywilizacyjna tożsamość europejska a polski patriotyzm*, Włocławek 2006, s. 74.

<sup>14</sup> J. A. Majcherek, *W poszukiwaniu nowej tożsamości*, Warszawa 2000, s. 75–76.

folklor i to wszystko, co stanowi o tożsamości narodowej”<sup>15</sup>. Według Wojciecha Wieczorka status Europejczyka mają tylko ci, którzy czerpią z własnej narodowej tożsamości, ponieważ „bez ojczyzny, bez korzeni własnej kultury rzeczywiście jest się nikim”. Publicysta uważał, że „trzeba wносить wkład do europejskiego bukietu, wyrastającego przecież ze wspólnego podglebia, tak aby Europa stała się tożsama tożsamością swych narodów”<sup>16</sup>. Hanna Suchocka konstatowała, że współcześnie istnieje potrzeba, aby odnaleźć te źródła tożsamości, które „pozwalają nam zaliczyć się do kategorii Europejczyków”<sup>17</sup>. Ksiądz Remigiusz Sobański uważał, że tożsamość europejska powinna być rozumiana jako różnorodność kultur. Co najważniejsze jednak, dbanie o własne dziedzictwo wcale nie oddala narodów, lecz pomaga im się integrować, ponieważ „przy całej różnorodności narody Europy mają wspólne cechy genetyczne”. Według duchownego przystąpienie do unijnych struktur to „wkład tego dorobku we wspólną budowlę europejską”. Nie można zarzucić Unii prób uniformizacji, ponieważ „poszanowanie narodowej tożsamości poszczególnych państw członkowskich jest wręcz jedną z istotnych cech Unii Europejskiej, zgodnie z hasłem: «jedność w wielości kulturowej»”<sup>18</sup>. Przynależność do wspólnoty można odczuwać tylko wówczas, jeśli nie zatraci się swoich własnych, narodowych korzeni<sup>19</sup>.

Z powyższych rozważań wynika, że dbamy o zachowanie swego narodowego bogactwa i akcesja do europejskiej wspólnoty nie zagrozi naszej tożsamości. Aleksander Hall uważał, iż polskość, mimo wielu historycznych zawirowań, ma mocne podstawy, „nie ma żadnych przesłanek, by twierdzić, że roztopi się w Europie”<sup>20</sup>. Zdaniem polityka, biorąc za przykład inne państwa członkowskie, można stwierdzić, że choć Unia dąży to pogłębienia integracji, to jednak nie będzie tego czynić przez „zanegowanie historycznie ukształtowanych tożsamości narodowych”<sup>21</sup>. Arcybiskup Henryk Muszyński konstatował, iż polskiej tożsamości narodowej i religijnej nie osłabiły ani zabory, ani

<sup>15</sup> T. Pochwiec, *Odwrotna strona medalu. Rozmowa z Jarosławem Kaczyńskim*, Warszawa 1991, s. 97.

<sup>16</sup> W. Wieczorek, *Smakowanie Europy*, „Więź” 1995, nr 5, s. 20.

<sup>17</sup> H. Suchocka, [w:] M. Góra, R. Budnik (red.), *Jakie chrześcijaństwo dla Europy? Jaka Europa dla chrześcijaństwa? Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej*, Gliwice 2009, s. 58.

<sup>18</sup> R. Sobański, *Polityka i ewangelia*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 39, s. 19; zob. J. Kłoczowski, *Nasza tysiącletnia Europa*, Warszawa 2010, s. 218.

<sup>19</sup> Zob. też H. Muszyński, *Europa ducha. Chrześcijańska wizja fundamentów jedności europejskiej*, Gniezno 2002, s. 56; P. Sztompka, *Wprowadzenie*, [w:] *Tożsamość europejska a tożsamość polska*, Warszawa 2005, s. 7; H. Juros, *Na jakich wartościach oprze się nowa Unia?*, [w:] R. Budnik, M. Góra (red.), *Polska w nowej Europie. 10 pytań o przyszłość*, Gliwice 2003, s. 29–31.

<sup>20</sup> Zdaniem Piotra Nowiny-Konopki Polaków od wieków charakteryzuje „patriotyzm i przywiązanie do Matki – Kościoła, [...] umiłowanie wolności oraz duma z własnej historii i kultury, co sytuuje nas subiektywnie na wyższych piętach w rankingu dojrzałości cywilizacyjnej”. *Idem*, *Czy utracimy narodową tożsamość?*, [w:] R. Budnik, M. Góra (red.), *Modernizacja i wiara. Rola Kościoła Katolickiego w procesie integracji europejskiej*, Gliwice 2002, s. 52; zob. też E. Skotnicka-Illasiewicz, *Powrót czy droga w nieznaną? Europejskie dylematy Polaków*, Warszawa 1997, s. 71.

<sup>21</sup> A. Hall, *Polska a Unia Europejska*, „Tygodnik AWS” 1998, nr 14, s. 7.

ideologia komunistyczna, a więc obawy o jej utratę w momencie przystąpienia do Unii Europejskiej są nieco przesadzone. Polacy „pozostali sobą pomimo rozlicznych zagrożeń”, bo tak naprawdę zależy jedynie „od nas samych na ile poddamy się wpływow innej kultury”<sup>22</sup>. Katolicycy publicyści podkreślali, że dzięki członkostwu w Unii Europejskiej „narody i państwa narodowe okrzepły, pozbyły się kompleksów, wydobyły się z pewnej zależności od bezpośrednich sąsiadów, wzmocniły swą pozycję na arenie międzynarodowej i uzyskały realną możliwość oddziaływania na sprawy europejskie i światowe”<sup>23</sup>; nie ma więc żadnych podstaw, żeby sądzić, iż wraz z akcesją nasza polska tożsamość będzie zagrożona. Ksiądz Remigiusz Sobański uważał, iż można postawić tezę, że Unia Europejska „pozostawia poszczególnym narodom kształtowanie tożsamości religijnej i kulturowej”<sup>24</sup>; to prowadzi do wniosku, że wszelkie zarzuty o rzekomym dążeniu do unijnej unifikacji i uniformizacji są niesłuszne. Duchowny zaznaczał, iż wydaje się wręcz, że dla europejskiej wspólnoty zachowanie narodowych odrębności jest priorytetem i, jak stwierdził, „nie zaistniały dotychczas fakty, które kłóciłyby się z tym założeniem”<sup>25</sup>. Również Piotr Nowina-Konopka konstatawał, że w UE „nie istnieje żaden mechanizm instytucjonalny ani finansowy, który przyczyniałby się do odbierania narodom państw członkowskich prawa decydowania o własnej autoidentyfikacji. Przeciwnie, istnieją liczne mechanizmy, które przyczyniają się do wsparcia dążeń autoidentyfikacyjnych”<sup>26</sup>.

Adherenci integracji europejskiej nie tylko nie obawiali się o zachowanie tożsamości narodowej po przystąpieniu do unijnej struktury, lecz także wskazywali, że polska kultura może wzbogacić wspólnotę. Agnieszka Magdziak-Miszewska stała na stanowisku, że wielkością każdego narodu jest twórczy stosunek do swej tożsamości, zdolność do sprawiedliwego jej osądu oraz „woła włączenia tego, co w niej najlepsze w główny

<sup>22</sup> H. Muszyński, *Obecność Kościoła w budowaniu wspólnoty europejskiej*, „Wiadomości KAI” 2002, nr 10, s. 20; Podobne argumenty wysuwał prymas Józef Glemp. Duchowny zaznaczył, że Polacy mimo mocnych nacisków nie poddali się ideologii komunistycznej, więc nie powinno być obaw, że swą tożsamość ztratą, wzorując się na Zachodzie („Czy Europa przetrwa bez chrześcijaństwa?” – zapis dyskusji, „Wiadomości KAI”, 2004, nr 51–52, s. 11).

<sup>23</sup> B. Trzeciak, W. Sokołowski, G. Dobraczyński, *Europa jako wspólnota tradycji i wartości*, [w:] *Europa ducha. Chrześcijańska wizja fundamentów jedności europejskiej*, Gniezno 2002, s. 36; por. K. Montgomery, *Proeuropejska ambona. Rozmowa z biskupem Tadeuszem Pieronkiem*, „Gazeta Wyborcza”, 26.11.1999 r.

<sup>24</sup> R. Sobański, *Polityka i ewangelia*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 39, s. 19.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> P. Nowina-Konopka, *op. cit.*, s. 53; Jednak według Janusza Majcherka nie można „zmuszać do wyboru między polskością a cywilizacją, rodzimą tradycją a dobrobytem, kulturą narodową a swobodnym dostępem do kultury światowej. Afirmacja polskości tylko wtedy nie będzie problemem, jeśli stanie się zgodna z pragnieniem dobrobytu, cywilizacyjnych udogodnień i kulturowych atrakcji. To nie jest możliwe w Polsce pozostającej poza europejską cywilizacją”. *Idem*, *Prawdziwy koniec zaborów*, „Rzeczpospolita”, 06.12.1997 r.

nurt europejskiej rzeki płynącej ku trzeciemu tysiącleciu”<sup>27</sup>. Arcybiskup Damian Zimoń podkreślał, iż każdy naród „ma do spełnienia własną misję”. Inne katolickie kraje (Hiszpania czy Portugalia), będąc członkami Unii Europejskiej, nie zatraciły swej tożsamości, a nawet wzbogaciły unijne struktury. Polacy, jeśli czują się silnie związani z katolicką tradycją, powinni dążyć do przekazania jej najważniejszych elementów innym państwom europejskim, a nie poddawać się lękom o swą narodową tożsamość<sup>28</sup>. Według Pawła Zalewskiego każde państwo może urozmaicić Unię, a prób jednoczenia Europy nie powinno się porównywać z „glajszachtowaniem” wszystkich krajów, które zgłoszą do wspólnoty swój akces<sup>29</sup>. Jacek Woźniakowski był zdania, że konsekwencją członkostwa jest chęć manifestowania swoich odrębności. Publicysta konstatował, iż nie powinno się z powodu irracjonalnych lęków rezygnować z możliwości „wpływu naszych dobrych tradycji na przyszły kształt Europy”<sup>30</sup>. Naszą kulturę narodową powinniśmy traktować więc jako „wkład do skarbcza kultury europejskiej”<sup>31</sup>.

Wzbogacanie unijnej cywilizacji kulturowej narodowym dziedzictwem łączyło się również z potrzebą zachowania najważniejszych elementów tejże tożsamości. Przedstawiciele środowisk katolickich przeciwstawiali się tzw. „ideologizacji projektu zjednoczeniowego”. Zdaniem Mariana Krzaklewskiego celem członkostwa nie może być udział w „rewolucji kulturalnej” czy „ucieczka od polskości”. Takie dążenia polityk nazywał „lewicowymi utopiami”. Jarosław Kaczyński zaznaczał, iż trzeba przeciwstawiać się ideom (głoszonym przez środowiska lewicowe) odrzucenia polskiej tradycji i stworzenia „obowiązującego modelu czystego Europejczyka, oderwanego od swojej tradycji narodowej”. Ryszard Legutko nazwał próby tworzenia człowieka gotowego do integracji „pałowaniem świadomości”. Jacek Salij zauważał, że – chcąc dopasować się do tzw. europejskich standardów i obawiając się oskarżeń o zaściankowość – próbuje się przyspieszyć laicyzację życia publicznego, zliberalizować prawo aborcyjne czy walczyć z Kościołem. Duchowny podkreślał, że przyjmując te obce wzorce, Polska stanie się

<sup>27</sup> A. Magdziak-Miszewska, *Polskość i europejskość*, „Więź” 1998, nr 11, s. 80.

<sup>28</sup> A. Klich, *Bardziej niż buntu boję się bierności. Rozmowa z arcybiskupem Damianem Zimoniem*, „Gazeta Wyborcza”, 2.11.2002 r.; A. Zoll, *Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej a problem tożsamości europejskiej*, „Forum Iuridicum” 2002, nr 1, s. 70.

<sup>29</sup> Spraw. Sten. z 19. posiedzenia Sejmu RP I kadencji, s. 200.

<sup>30</sup> J. Woźniakowski, *Europejskie banały*, „Rzeczpospolita”, 10.03.2003 r.; Ksiądz Dariusz Wojnecki zaznaczał, że zamiast budzić strach przed integracją, przepowiadając utratę narodowej tożsamości, należałoby „rozвивać i strzec własnej kultury, a także ubogacać kulturę europejską tym, co polskie”. *Idem*, *Kulturowa tożsamość Polaków w perspektywie integracji europejskiej*, „Czas Miłosierdzia” 2002, nr 8, s. 13, [www.opoka.org.pl](http://www.opoka.org.pl), [dostęp: 25.08.2013 r.].

<sup>31</sup> *Europejska wspólnota wartości*. Przesłanie II Kongresu Kultury Chrześcijańskiej, 24-26.09.2004 r., [www.kongres.lublin.pl](http://www.kongres.lublin.pl) [dostęp: 25.08.2013 r.]; Bonawentura Ziemia uważał, iż Polska może zaferować Europie przede wszystkim „wartości duchowe i kulturalne”, Spraw. Sten. z 49. posiedzenia Sejmu RP X kadencji, s. 37; por. Spraw. Sten. z 65. posiedzenia Sejmu RP X kadencji, s. 133 (opinia Józefa Wójcika); Spraw. Sten. z 8. posiedzenia Senatu RP IV kadencji, s. 9 (opinia Ryszarda Czarneckiego).

„papugą narodów”, europejskim krajem „drugiego sortu”, a wręcz „nieudacznikami Europy”<sup>32</sup>. Trzeba też nadmienić (za Andrzejem Zollem), że to właściwie sami Polacy mogą stanowić zagrożenie dla swej przynależności kulturowej – „wyrzekając się przekonań i tradycji na rzecz łatwo przyjmowanych, niezależnie od członkostwa w Unii, obcych zwyczajów i mód”<sup>33</sup>. Polska będzie w pełni członkiem Unii Europejskiej, zajmie należne jej miejsce w europejskich strukturach, gdy nauczy się „wyrażać siebie, reprezentować polskiego ducha”<sup>34</sup>.

Wśród przedstawicieli środowisk katolickich powyższe obawy łączyły się z troską o zachowanie „polskiej religijności” – jednego z najważniejszych elementów tożsamości narodowej. Według biskupa Tadeusza Pieronka łączność „tożsamości narodowej i religijnej tłumaczy się w Polsce tym, że historycznie katolicyzm stanowił, zwłaszcza w epoce rozbiorów, ale także w czasie okupacji hitlerowskiej i w czasach komunistycznego zniewolenia, gwarancję tożsamości narodowej”<sup>35</sup>. To, czy stanowić ona będzie nadal fundament naszej tożsamości, zależy jedynie od tego, czy „w nowe warunki życia będziemy wносить świadectwo umiłowania Chrystusa”. Ryszard Legutko konstatawał, że bez odwołania się do katolicyzmu nie da się wyjaśnić naszego narodowego dziedzictwa. Zdaniem polityka „tożsamość katolicka nie tylko przetrwała i okazała się mocniejsza od tożsamości peerelowskiej, nie tylko miała wielkie znaczenie w buncie przeciwko PRL-owi, dostarczając czynników mobilizacyjnych i symbolicznych, ale także, mimo ideologicznych wojen, została przeniesiona w nowe pokomunistyczne czasy, nadal wpływając na zachowania Polaków”. Mimo że nasza tożsamość religijna zwyciężyła z trudną epoką komunizmu, to nadal musimy ją wzbogacać, musimy też ją propagować w całej Europie, gdzie wartości etyczne często schodzą na drugi plan; i, co podkreślał ojciec Jacek Salij, nie możemy poddawać się „euroszantażystom”, którzy oskarżają Polaków o zbytnią katolickość i którzy namawiają do uczestnictwa w „moralnej dezorientacji” innych narodów

<sup>32</sup> M. Krzaklewski, *Strategia zwycięstwa*, „Gazeta Wyborcza”, 11.07.2000 r.; T. Pochwic, *op. cit.*, s. 97; M. D. Zdort, *Integracja europejska i tożsamość narodowa*, „Rzeczpospolita”, 31.10.1994 r.; J. Salij, *Patriotyzm dzisiaj*, Poznań 2005, s. 205; *Idem*, *Dylematy naszych czasów*, Poznań 1994, s. 125; Z. Rola, *To, co dobre i polskie. Rozmowa z kardynałem Józefem Glempem*, „Przegląd Tygodniowy” 1991, nr 37, s. 3; zob. Ł. Machaj, *Za i przeciw Europie. Integracja europejska w polskiej myśli politycznej w latach 1989–2001*, Wrocław 2006, s. 375.

<sup>33</sup> A. Zoll, *op. cit.*, s. 70; D. Wojnecki, *op. cit.*, s. 13; Stanisław Gogocz argumentował, że wejście do Wspólnoty Europejskiej bez docenienia wartości polskiej tożsamości narodowej mogłoby rzeczywiście „stanowić zagrożenie dla identyfikacji Polaków”. Trzeba więc kształtować Unię Europejską tak, aby ocalić „specyfikę poszczególnych państw”, Spraw. Sten. z 8. posiedzenia Senatu RP IV kadencji, s. 49.

<sup>34</sup> T. Słomiński, *Patriotyzm nasz powszedni*, „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 25, s. 1, 8.

<sup>35</sup> Podobne stanowisko zajął Zygmunt Zieliński. Jego zdaniem w Polsce katolicyzm jest elementem narodowej tożsamości, co jest wynikiem wydarzeń historycznych. Gdy kraj utracił niepodległość, religia katolicka „stała się ostoją polskości, zastępowała państwowość”. Doświadczenia dziejowe narodu polskiego, jego bogactwo duchowe mogą skutecznie przyczynić się do umacniania pokoju i bezpieczeństwa w Europie. *Idem*, *Katolicyzm, człowiek, polityka*, Lublin 2002, s. 17; por. J. Mariański, *Religijność polska w perspektywie zsekularyzowanej Europy*, [w:] L. Szewczyk, M. Łuczak (red.), *Dwa pluca...*, s. 25.

europijskich. Jest obowiązkiem Kościoła i środowisk świeckich, aby wnieść do wspólnoty nasze chrześcijańskie dziedzictwo<sup>36</sup>. Andrzej Gąsienica-Makowski konstatował, iż gwarancją uzyskania „godnej pozycji Polski” w przyszłych strukturach europejskich jest właśnie zachowanie katolickiego oblicza naszego narodu<sup>37</sup>.

Z powyższych rozważań wynika, iż katolicyzm i związane z nim wartości silnie oddziaływały na polską tożsamość narodową; dlatego też dla prointegracyjnych środowisk katolickich w Polsce szczególnie ważnym elementem akcesji do europejskich struktur było to, w jaki sposób członkostwo wpłynie na polskie ustawodawstwo związane z etyką i moralnością, przede wszystkim na prawne regulacje dotyczące aborcji i eutanazji czy kwestie związane z manipulacjami genetycznymi i klonowaniem oraz zrównanie związków homoseksualnych ze związkami małżeńskimi. Ochrona praw ściśle związanych z katolicką nauką społeczną, a więc uznanie istnienia godności ludzkiej, ochrona życia od poczęcia do naturalnej śmierci, ochrona tradycyjnego modelu rodziny, opartego na związku mężczyzny i kobiety czy zagwarantowanie każdemu prawa do wolności wyznawanej religii po wstąpieniu do europejskiej wspólnoty, była dla środowisk prointegracyjnych w Polsce niezwykle istotna. Przed wejściem naszego kraju do Unii Europejskiej przedstawiciele Kościoła hierarchicznego domagali się nawet, aby w traktacie akcesyjnym znalazła się specjalna klauzula, która potwierdzi polskie ustawodawstwo w kwestii ochrony życia i warunków dopuszczalności aborcji<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> T. Pieronek, *Integracja europejska jako wyzwanie dla chrześcijaństwa*, [w:] R. Budnik, M. Góra (red.), *Modernizacja i wiara...*, s. 7–8; R. Legutko, *Złośliwe demony*, Kraków 1999, s. 99; *Idem*, *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008, s. 87; G. Bochenek, *Kościół i społeczeństwo polskie w perspektywie przystąpienia do struktur europejskich*, „Przegląd Powszechny” 2002, nr 7–8, s. 81–82; Zdaniem prymasa Józefa Glempa dzięki wsparciu środowisk katolickich będziemy „uwydatniać wszystko co dobre, oryginalne i polskie”, Z. Rola, *op. cit.*, s. 3; J. Salij, *Trud wolności*, Kraków 2001, s. 216; K. M. Ujazdowski, *Prawica dla wszystkich*, Warszawa 1995, s. 86–87; E. K. Czackowska, *Musimy odbudować tożsamość Polaków. Rozmowa z arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim*, „Rzeczpospolita”, 12.09.2000 r.

<sup>37</sup> Spraw. Sten. z 20. posiedzenia Sejmu RP II kadencji, s. 54; Spraw. Sten. z 50. posiedzenia Sejmu II kadencji, s. 134.

<sup>38</sup> dp, *Aborcja nie europejska. Rząd swoje, Kościół swoje*, „Gazeta Wyborcza”, 24–26.12.2002 r.; E. K. Czackowska, *Deklaracja niekonieczna*, „Rzeczpospolita”, 24–26.12.2002 r.; Oficjalnie koncepcja aneksu do traktatu akcesyjnego została przedstawiona przez Kościół 20 stycznia 2003 roku podczas spotkania Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Biskupi zaproponowali zapis mający gwarantować niezależność rodzinnego prawa o ochronie życia „od momentu poczęcia do naturalnej śmierci”, ochronie małżeństwa rozumianego jako związek mężczyzny i kobiety oraz ochronie rodziny od decyzji Unii Europejskiej (*Komunikat z Biura Prasowego Konferencji Episkopatu Polski z posiedzenia Komisji Wspólnej*, 20.01.2003 r., [w:] *Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Konferencji Episkopatu Polski w archiwaliach z lat 1989–2010*, oprac. P. Borecki, C. Janik, Warszawa 2011, s. 218); Problemem był tylko fakt, że negocjacje Polski z UE zakończyły się 13 grudnia 2002 roku podczas szczytu UE w Kopenhadze, a więc dołączenie takiego aneksu przez rząd polski wymagałoby dodatkowych negocjacji. Rząd zdecydował się na ten krok i jeszcze w styczniu przesłano do Brukseli deklarację o nadrzędności polskiego prawa nad prawem unijnym w kwestii ochrony życia, która brzmiała: „Rząd RP rozumie, że żadne postanowienia traktatu o UE, ustanawiającego Wspólnoty Europejskie, a także postanowienia traktatów modyfikujących lub uzupełniających te traktaty nie przeszkadzają RP w regulowaniu spraw o znaczeniu moralnym oraz odnoszących się do ochrony życia ludzkiego” (D. Pszczółkowska,

Jednak pomimo powyższych obaw i starań katolickie środowiska prointegracyjne w dużej większości były zdania, iż akcesja nie powinna wpłynąć na zmianę istniejących w Polsce przepisów związanych z przedstawianymi zagadnieniami. Według Konrada Szymańskiego istnienie zasady subsydiarności „chroni państwa członkowskie przed naciskami w sprawach dostępności aborcji i antykoncepcji przy pomocy ujednolicania procedur i standardów medycznych”<sup>39</sup>. Wynika z tego, że Polska nie musi obawiać się ingerencji ze strony UE w rodzime ustawodawstwo związane z kwestiami aksjologicznymi. W Unii Europejskiej respektuje się ustawodawstwo narodowe w sprawach ochrony życia czy chrześcijańskiego obrazu rodziny<sup>40</sup>. Zdaniem arcybiskupa Henryka Muszyńskiego może w tych kwestiach dojść do pewnej formy „pressingu czy lobbingu”, ale ostatecznie

---

*Sami ochronimy życie. Deklaracja do traktatu z UE*, „Gazeta Wyborcza”, 29.01.2003 r.); Deklaracja nie do końca odpowiadała na postulaty hierarchów, nie było bowiem w niej podstawowego sformułowania, że w polskie władze chcą chronić życie „od poczęcia do naturalnej śmierci”. Rada Stała KEP w komunikacie zaznaczyła, że „treść deklaracji rządowej ma charakter zbyt ogólnikowy oraz nie stanowi dostatecznego zabezpieczenia kwestii, których dotyczy” (bł, *Rada Stała Konferencji Episkopatu: rządowa deklaracja w sprawie moralności niewystarczająca*, „Wiadomości KAI” 2003, nr 8, s. 8; *Komunikat Rady Stałej Konferencji Episkopatu*, 18.02.2003 r., „Niedziela” 2003, nr 9, s. 6); Ostatecznie problem został rozwiązany dzięki podjętej przez polski Sejm uchwale, która stanowiła, iż „zmierzając ku integracji z innymi krajami europejskimi w ramach Unii Europejskiej, w obliczu zbliżającego się referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, Sejm Rzeczypospolitej Polski stwierdza, że polskie prawodawstwo w zakresie moralnego ładu życia społecznego, godności rodzinnej, małżeństwa i wychowania oraz ochrony życia nie podlega żadnym ograniczeniom w drodze regulacji międzynarodowych” (Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 11 kwietnia 2003 r. w sprawie suwerenności polskiego prawodawstwa w dziedzinie moralności i kultury, „Biuletyn OIDE” 2003, nr 4, [www.oide.sejm.gov.pl](http://www.oide.sejm.gov.pl) [dostęp: 25.08.2013 r.]).

<sup>39</sup> K. Szymański, *Przypadek Van Lancker*, „Christianitas” 2002, nr 14, s. 156–167.

<sup>40</sup> Jednak do pewnych działań, mających na celu wywierać wpływ na ustawodawstwo państw członkowskich w sprawach związanych z moralnością i etyką, doszło kilka razy. Przedstawiciele środowisk katolickich przychylni integracji z dezaprobatą odnosili się do dokumentów instytucji unijnych godzących w wartości chrześcijańskie. Pierwszym kontrowersyjnym poczynaniem z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej było przyjęcie w 2002 roku przez Parlament Europejski rezolucji w sprawie zdrowia oraz praw seksualnych i reprodukcyjnych. Dokument ten wzywał bowiem państwa członkowskie do legalizacji aborcji (rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 6 czerwca 2002 r. w sprawie zdrowia oraz praw seksualnych i reprodukcyjnych, Dz. Urz. UE C 271E z 12.11.2003 r.). Podobne reakcje wśród polskich adherentów integracji, wywodzących się z kręgów katolickich, wywołała kolejna rezolucja Parlamentu Europejskiego z 2006 roku, tym razem dotycząca tolerancji wobec osób homoseksualnych i akceptacji związków tej samej płci (rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 18 stycznia 2006 r. w sprawie homofobii w Europie, Dz. U. C 287 E z 24.11.2006 r.). Fala krytyki ze strony środowisk katolickich nie powstrzymała Parlamentu Europejskiego przed wydaniem kolejnej rezolucji w sprawie przeciwdziałaniu homofobii 15 czerwca 2006 roku. Parlamentarzyści wyrazili wówczas zaniepokojenie: „ogólnym wzrostem nietolerancji powodowanej rasizmem, ksenofobią, antysemityzmem i homofobią także w Polsce, co jest częściowo wywołane przez takie platformy religijne, jak Radio Maryja”. Dokument tym bardziej był komentowany przez polskich przedstawicieli środowisk katolickich, ponieważ Parlament Europejski zajął się kwestią homofobii w naszym kraju (rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 15 czerwca 2006 r. w sprawie nasilenia przemocy powodowanej rasizmem i homofobią w Europie, Dz. U. C 300 E z 9.12.2006 r., s. 491). Sprzeciw środowisk katolickich budził też Siódmy Program Ramowy dotyczący badań naukowych i rozwoju, w którym zezwolono na finansowanie z unijnego budżetu badań nad embriionami ludzkimi i zarodkowymi komórkami macierzystymi (decyzja nr 1982/2006/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 18 grudnia 2006 r. dotycząca siódmego programu ramowego

prawo związane z najbardziej wrażliwymi moralnie zagadnieniami uchwała polski sejm<sup>41</sup>.

Mimo że państwa członkowskie są niezależne w kwestiach etyki, to nie oznacza, że Unia Europejska powinna zarzucić wszelkie projekty stworzenia pewnego katalogu wartości obowiązujących obywateli zjednoczonej Europy. Zdaniem Hanny Suchockiej „można przypuszczać, że wyposażenie obywateli w ich własny, odrębny katalog praw podstawowych wzmocniłoby poczucie przynależności do europejskiej wspólnoty”<sup>42</sup>. Jednak tworząc takie zestawienie, czyli Kartę Praw Podstawowych Unii Europejskiej<sup>43</sup>,

---

Wspólnoty Europejskiej w zakresie badań, rozwoju technologicznego i demonstracji (2007–2013), Dz. Urz. L 412 z 30.12.2006 r.).

<sup>41</sup> E. K. Czaczkowska, *Brońmy godności każdego człowieka. Rozmowa z arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim*, „Rzeczpospolita”, 28.03.2002 r.; T. Królak, M. Przciszewski, *Nadzieja na Europę. Rozmowa z arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim*, „Gazeta Wyborcza”, 22.12.2001 r.; por. M. Stępnik, *Kościółowi w Europie napisz...*, Kielce 2004, s. 124–129; podobną opinię wyraził Marcin Libicki. Uważał, że ustawodawstwo unijne nie będzie nadrzędne w stosunku do prawa polskiego w kwestiach związanych z moralnością i etyką (Spraw. Sten. z 95. posiedzenia Sejmu RP III kadencji, s. 254); Co ciekawe jednak poseł w kolejnej kadencji sejmu, podczas posiedzenia Komisji do spraw integracji z Unią Europejską (3.02.2003 r.), złożył wniosek o uchwalenie dezyderatu do Rady Ministrów w sprawie dołączenia do traktatu akcesyjnego protokołu dodatkowego gwarantującego nienaruszalność kompetencji Rzeczpospolitej w dziedzinie gwarancji prawnych dla życia ludzkiego, w tym życia dzieci poczętych, ochrony rodziny i małżeństwa rozumianego jako związek kobiety i mężczyzny oraz realizacji praw rodziny do wychowania dzieci zgodnie ze swoim światopoglądem. Komisja ów wniosek odrzuciła. *Sprawozdania Sejmowych Komisji do spraw integracji z Unią Europejską z lat 1991–2005*, „Biuletyn Informacyjny” 2007, nr 2, s. 96.

<sup>42</sup> H. Suchocka, *Jaka Konstytucja dla rozszerzającej się Europy?*, [w:] E. Popławska (red.), *Konstytucja dla rozszerzającej się Europy*, Warszawa 2000, s. 30.

<sup>43</sup> Aby dynamicznie postępujący proces integracji europejskiej zachował swą spójność, członkowie wspólnoty dostrzegli potrzebę stworzenia własnego (w ramach Unii Europejskiej) aktu prawnego, stanowiącego katalog fundamentalnych praw i wartości dla całej Unii. Prace nad projektem takiego aktu rozpoczęły się w 1999 roku, w czasie posiedzenia Rady Europejskiej w Kolonii. Dokument ten miał zebrać „wspólną część podstawowych praw obywatelskich, które w tej czy w innej formie są wpisane do konstytucji i innych aktów prawnych państw członkowskich UE, aby stworzyć spójny zestaw norm dla tworzenia przyszłego prawa UE”. Po uzyskaniu poparcia Parlamentu Europejskiego został powołany specjalny 60-osobowy konwent składający się z przedstawicieli szefów państw i rządów UE, deputowanych do parlamentów krajowych, deputowanych do Parlamentu Europejskiego oraz członków Komisji Europejskiej, którego zadaniem było opracowanie ostatecznego projektu Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Pod koniec 2000 roku dobiegły końca prace nad projektem tego aktu. Na szczycie szefów rządów i przedstawicieli państw Unii Europejskiej w dniu 7 grudnia 2000 roku w Nicei prezydent Francji Jacques Chirac, przewodniczący Komisji Europejskiej Romano Prodi oraz przewodniczący Parlamentu Europejskiego Nicolo Fontaine dokonali uroczystej proklamacji Karty. Tekst Karty został zatwierdzony na szczycie w Biarritz (13.10.2000 r.), a następnie przez Parlament Europejski (14.11.2000 r.). Karta Praw Podstawowych składa się z preambuły i 54 artykułów podzielonych na siedem rozdziałów zatytułowanych: Godność, Wolność, Równość, Solidarność, Prawa Obywateli, Wymiar sprawiedliwości i Postanowienia ogólne. A. Szejna, A. Kosicki, *Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej i jej znaczenie dla Polski i Europy*, Warszawa 2008, s. 5; H. Juros, *Europejskie dylematy i paradygmaty*, Warszawa 2003, s. 147; B. Banaszak, *Zalety i wady Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej*, „Przegląd Sejmowy” 2008, nr 2, s. 10.



należało pójść na wiele kompromisów, więc jej treść budziła zastrzeżenia<sup>44</sup>. Oczywiście, na co zwrócił uwagę ksiądz Remigiusz Sobański, można docenić fakt istnienia zbioru praw podstawowych w ramach unijnej wspólnoty, która u swego zarania była jedynie organizacją gospodarczą. Dzięki spisaniu praw podstawowych Unia Europejska niejako potwierdziła, że jest także wspólnotą wartości. Ponadto według Józefa Glempa pomimo pewnych niedociągnięć Karta jest „szukaniem jakiegoś dobra, tak by pogodzić różne tendencje i tradycje, by z Europy tworzyć wspólnotę”<sup>45</sup>. Jednak, na co wskazywał prymas, religie, a zwłaszcza Kościoły, „niosą pewne podstawowe zasady: obronę życia (a więc niezabijanie nikogo dla własnej korzyści), rozumienie małżeństwa zgodne z «prawem natury», a także dbałość społeczeństwa o rodzinę jako wspólnotę pielęgnującą miłość i wychowującą obywateli”<sup>46</sup>. I właśnie takimi wartościami należy wzbogacać unijną strukturę<sup>47</sup>. W związku z powyższym, przeważały jednak obawy przed nieścisłościami zawartymi w Karcie i przedstawiciele prointegracyjnych środowisk katolickich w większości poparli stanowisko polskich władz, które zdecydowały, iż ich obywatele nie będą podlegać ochronie zagwarantowanej w Karcie Praw Podstawowych, tak jak społeczności pozostałych krajów członkowskich Unii Europejskiej (z wyjątkiem Wielkiej Brytanii i Czech). Polska przystąpiła do Protokołu 7 ograniczającego stosowanie Karty i gwarantującego niezależność prawodawstwa polskiego w sprawach moralnych. Arcybiskup Życkiński, komentując poparcie dla protokołu brytyjskiego, zaznaczył, że nie osłabia on pozycji Polski na arenie unijnej i nie stawia naszego kraju na obrzeżach Europy. Jego zdaniem nieufność wobec dokumentu wynika z obawy przed ingerencją europejskich

<sup>44</sup> Dokument był krytykowany przez przedstawicieli środowisk katolickich w Polsce między innymi za:  
- zasadę niedyskryminacji, która pojmowana szeroko zrównuje niedyskryminację ze względu na religię i płeć (orientację seksualną);

- brak definicji rodziny oraz wyszczególnienia jej praw. Występowanie sformułowania o prawie do założenia rodziny zgodnie „z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tych praw” miało otwierać drogę do uznania różnych form rodziny, które nie mają oparcia w instytucji małżeństwa i nie wymagają do ich tworzenia odmienności płci;

- brak definicji początku i końca życia człowieka oraz określenia początkowego i końcowego momentu ochrony życia ludzkiego – pozostawiając te kwestie kompetencji poszczególnych państw członkowskich;

- problem stanowił również zakaz klonowania zawarty w KPP. Zakaz ten ograniczony został jedynie do klonowania reprodukcyjnego, a nie objęto nim klonowania w celach terapeutycznych, zob. M. Przeciszewski, I. Tyras, 342. *Zebrań Plenarne Konferencji Episkopatu Polski*, „Wiadomości KAI” 2007, nr 48, s. 5; A. Zoll, *op. cit.*, s. 65–66, 69; M. Stanowiec, *W Karcie Praw Podstawowych najbardziej kontrowersyjne jest ujęcie rodziny*, [www.kosciol.pl](http://www.kosciol.pl) [dostęp: 25.08.2013 r.]; T. Pieronek, *Europa wartości, ale jakich?*, „Wiadomości KAI” 2002, nr 9, s. 24; M. Przeciszewski, *Ks. Mazurkiewicz o Traktacie Reformującym UE*, [www.ekai.pl](http://www.ekai.pl) [dostęp: 25.08.2013 r.].

<sup>45</sup> R. Sobański, *O Karcie Praw Podstawowych*, „Chrześcijaństwo – Świat – Polityka” 2007, nr 3, s. 9, 16–18; K. Wiśniewska, *Kościół nawraca się na Kartę Praw Podstawowych*, „Gazeta Wyborcza”, 2.12.2008 r.

<sup>46</sup> tk, *Quo vadis, Europa? IV Zjazd Gnieźnieński*, „Wiadomości KAI” 2003, nr 11, s. 4;

<sup>47</sup> Por. J. Dębiński, *Kościół a zjednoczona Europa*, „Athenaeum” 2003, nr 10, s. 215.

instytucji w sprawy moralności, a polskie władze podjęły tę decyzję „z racji odpowiedzialności za postawy etyczne”<sup>48</sup>.

Jedność Europy określa przede wszystkim zbiór ludzkich wartości, a także tradycje i kultury narodowe<sup>49</sup>. Zdaniem polskich katolickich zwolenników integracji bez indywidualnego wzbogacenia kontynentalnej tożsamości nie mogłoby być mowy o „europejskim domu”. Adherenci zjednoczenia Starego Kontynentu zaznaczali, że Unia to połączenie wielu kultur, każde państwo wnosi do niej swój wkład. Według nich Polska powinna przede wszystkim położyć nacisk na promowanie chrześcijańskich wartości, katolicyzm stanowi bowiem szczególną część naszej narodowej tożsamości. A współcześnie, podobnie jak tysiąc lat temu, wartości religijne są niezbędne dla zagwarantowania kulturze europejskiej ideowych podstaw. Nie można patrzeć na Stary Kontynent jak na organizm *stricte* polityczny czy gospodarczy, musi on również rozwijać się w sferze duchowej, a do tego potrzebuje właśnie takich wartości jak godność człowieka, niekwestionowana wartość każdego życia, przestrzeganie sprawiedliwości i równości społecznej, braterstwa między ludźmi niezależnie od ich przynależności narodowej i społecznej<sup>50</sup>. Zbigniew Nosowski argumentował, iż „polscy chrześcijanie powinni być więc wiarygodnymi świadkami i prezentować innym narodom europejskim wartości wynikające z naszej kultury i chrześcijańskiej tożsamości”<sup>51</sup>.

<sup>48</sup> mj, *Abp Życiński: Karta Praw Podstawowych zbyt wieloznaczna*, „Wiadomości KAI” 2007, nr 51, s. 10.

<sup>49</sup> J. Życiński, *Na Zachód od domu niewoli*, Poznań 1997, s. 58.

<sup>50</sup> *Przesłanie na zakończenie VI Zjazdu Gnieźnieńskiego*, [w:] K. Boruń (red.), *Europa Dialogu. Być chrześcijaninem w pluralistycznej Europie, VI Zjazd Gnieźnieński*, Gniezno 2005, s. 215.

<sup>51</sup> H. Muszyński, *Pytanie o duszę Europy*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 2, s. 10; Z. Nosowski, *Polskie katolicyzmy*, „Więź” 2010, nr 1, s. 14; J. Dębiński, *Kościół rzymskokatolicki wobec procesów integracyjnych i globalizacji we współczesnym świecie*, [w:] E. Ponczek, A. Sepkowski (red.), *Cywilizacyjna tożsamość europejska...*, s. 98; por. S. Wilkanowicz, *Ateizm – ewangelizacja – demokracja*, „Znak” 1990, nr 9, s. 16–26; *idem*, *Smutek globalnej wioski. Rozmowa z biskupem Józefem Życińskim*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 45, s. 1, 10; J. Kracik, *Jaką Europę ewangelizować?*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 6, s. 1, 12.

## Eurosceptycyzm skrajnej prawicy na przykładzie włoskich ugrupowań neofaszystowskich we Włoszech

Wyniki wyborów europejskich w maju 2014 roku wyraźnie potwierdzają wzrost nastrojów eurosceptycznych w krajach tak zwanej „starej Europy”. Za najbardziej spektakularny tego przejaw należy uznać zwycięstwo wyborcze skrajnie prawicowej, populistycznej i ksenofobicznej partii Front National pod przywództwem Marie Le Pen we Francji, a także ultrapravicowego ugrupowania Niepodległości Zjednoczonego Królestwa Nigela Farage’a, dążącego między innymi do wyprowadzenia Wielkiej Brytanii z UE. Partie eurosceptyczne zwyciężyły także w Danii (Duńska Partia Ludowa), Grecji (Koalicja Radykalnej Lewicy) oraz odniosły dobre wyniki w Holandii (Partia Wolności), Austrii (Wolnościowa Partia Austriacka), na Węgrzech (Jobbik) i w Niemczech (Alternatywa dla Niemiec)<sup>1</sup>. We Włoszech istnieje kilka ugrupowań, które w swoich programach politycznych głoszą hasła antyeuropejskie: są to powstały w 2009 roku Ruch Pięciu Gwiazd komika Beppe Grillo, uważany za ugrupowanie <protestu> przeciwko tradycyjnej polityce i przede wszystkim tradycyjnym elitom politycznym; populistyczna, ksenofobiczna i etnonacjonalistyczna Liga Północna oraz nawiązująca do tradycji neofaszystowskich partia Fratelli d’Italia, która opowiada się między innymi za opuszczeniem przez Włochy strefy euro. Krytyczna wobec dotychczasowego modelu integracji jest także powstała w listopadzie 2013 roku, po rozłamie w Partito della Libertà (PDL), nowa Forza Italia Silvio Berlusconi. Celem niniejszego artykułu jest nie tyle przedstawienie koncepcji eurosceptycznych poszczególnych włoskich partii i ugrupowań politycznych, co ukazanie swoistej ewolucji, jaką przeszła w kwestii stosunku do Europy i integracji europejskiej skrajna prawica we Włoszech, nawiązująca do tradycji faszyzmu.

---

<sup>1</sup> Partie eurosceptyczne zdobyły ok. 100 mandatów (na 751) w Parlamencie Europejskim. We Francji Front National uzyskał 25% głosów, podczas gdy w Wielkiej Brytanii partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa otrzymała 27,5% głosów. Szerzej na ten temat zob. A. Staszczuk, *Parlament Europejski – sukces eurosceptyków: komentarz do wyników wyborów europejskich z 2014 r.*, „Biuletyn Instytutu Zachodniego” 2014, nr 166/.

## 1. Czym jest eurosceptycyzm? – próba definicji terminologicznej

Zdefiniowanie zjawiska eurosceptycyzmu nie jest zadaniem prostym, chociaż z samym pojęciem mamy do czynienia już od dłuższego czasu. Jak zauważył hiszpański badacz Carlos Flores Juberías, badania nad tym zjawiskiem są ciągle jeszcze w fazie początkowej, dlatego można powiedzieć, że nie istnieje jednorodna definicja eurosceptycyzmu<sup>2</sup>. Sam termin został zaczerpnięty z brytyjskiej retoryki politycznej, jednak jego zastosowanie zaczęło być powszechne wraz z francuskim i duńskim referendum w 2005 roku w sprawie traktatu z Maastricht<sup>3</sup>. Nie wchodząc w kwestię szczegółowych typologii eurosceptycyzmu, gdyż jest ich kilka i to nawet przeciwstawnych, należy zaznaczyć, że definicję tego zjawiska tworzy się zazwyczaj na podstawie dwupoziomowej klasyfikacji. Z jednej strony mierząc poziom intensywności sprzeciwu wobec projektu integracji europejskiej, dokonuje się rozróżnienia między eurosceptycyzmem twardym (określanym też jako antyeuropejskość) i miękkim (eurorealizm)<sup>4</sup>. Pierwszy został scharakteryzowany jako protest wobec idei integracji europejskiej i Unii Europejskiej, i co za tym idzie przeciwko uczestnictwu własnego kraju w tym projekcie. Drugi natomiast określa serię zastrzeżeń wobec różnych obszarów kompetencji UE. Carlos Flores Juberías określił to jako postawę jakościową wobec niektórych aktualnych polityk Unii Europejskiej, które nie są zbieżne z interesem narodowym własnego państwa, przy czym jego przedstawiciele nie podważają zasad istnienia Unii Europejskiej i członkostwa własnego państwa w jej strukturach. Dlatego też cytowany badacz stosuje w swoich pracach pojęcie eurosceptycyzmu w odniesieniu do „soft euroscepticism”, natomiast zjawisko sprzeciwu wobec zasadniczej idei integracji europejskiej nazywa antyeuropeizmem<sup>5</sup>. Część badaczy jest natomiast zdania, że eurosceptycyzm powinno badać się

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat zob. C.F. Juberías, *Antyeuropejskość i eurosceptycyzm: analiza sytuacji po rozszerzeniu Unii Europejskiej na wschód*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2007, nr 3 (37), s. 27, a także A. Moroska, *Prawicowy populizm a eurosceptycyzm*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010, s. 58.

<sup>3</sup> Zob. S. Milner, *Introduction: A Healthy Scepticism?*, „European Integration” 2000, No. 22/, s. 1–13. Jak zauważył Krzysztof Zuba, niemal do końca lat 90. XX wieku nie było skonceptualizowanego terminu opisującego postawy przeciwne integracji europejskiej. Zdaniem Menno Spieringa określenie „eurosceptycyzm” po raz pierwszy zostało użyte na łamach „The Times” w listopadzie 1985 roku, a do szerszego obiegu weszło dopiero na początku lat 90. w okresie debaty ratyfikacyjnej nad Traktatem z Maastricht. Zob. K. Zuba, *Polski eurosceptycyzm i eurorealizm*, Uniwersytet Opolski, Opole 2006, s. 7 i R. Harmsen, M. Spiering, *Introduction: Euroscepticism and the Evolution of Europe Political Debate*, „European Studies. A Journal of European Culture, History, and Politic” 2004/1, Vol. 20, s. 15.

<sup>4</sup> Takie rozróżnienie typologiczne na eurosceptycyzm „twardy” (hard) i „miękki” (soft) zaproponowali dwaj badacze Aleks Szczerbiak i Paul Taggart. Zob. A. Szczerbiak, P. Taggart, *Theorising Party-Based Euroscepticism: Problem soft Definition, Measurement and Casuality*, „Sussex European Institute Working Paper”, 3=2003, No. 69, s. 6.

<sup>5</sup> Zob. C. F. Juberías, *Antyeuropejskość i eurosceptycyzm...*, s. 27–50. Podobnie też Aleksandra Moroska określiła jako „miękki eurosceptycyzm” stanowiska partii, które nie wyrażają zasadniczego sprzeciwu wobec samej idei integracji europejskiej czy też członkostwu w UE, ale prezentują zastrzeżenia wobec

nie tyle biorąc pod uwagę stopień intensywności tego zjawiska, co raczej motywację jego powstania. Należy zgodzić się tutaj z tezą badaczy Paula Taggarta i Aleksa Szczerbiaka, którzy przekonują, że sprzeciw wobec aktualnego kierunku integracji europejskiej może wyrastać z różnych postaw ideologicznych<sup>6</sup>. W konsekwencji, ze względu na motywację czy podłoże, na którym powstaje owe zjawisko, można wyodrębnić sprzeciw o korzeniach nacjonalistycznych, orientację ultraliberalną i lewicowo-populistyczną. Przyjmując właśnie to kryterium wyjściowe, belgijski politolog Søren Riishøj wyróżnił trzy rodzaje postaw opozycyjnych wobec aktualnego procesu integracji europejskiej:

- 1) najbardziej radykalne, które reprezentują grupy krytykujące z pozycji nacjonalistycznych, suwerennościowych, ekstremalnie prawicowych czy konserwatywnych, zarzucające tworzenie superpaństwa europejskiego prowadzącego do likwidacji niepodległości państw członkowskich i do destrukcji świadomości narodowych. Riishøj określił to stanowisko mianem eurosceptycyzmu *tradicional-conservador* lub eurosceptycyzmem nacjonalistycznym i zaliczył do tego odłamu brytyjskich konserwatystów, polskie Prawo i Sprawiedliwość, francuskie Mouvement pour la France czy Front Narodowy, belgijski Blok Flamandzki i Wolnościową Partię Austrii (FPÖ)<sup>7</sup>. We Włoszech reprezentatywne dla tej grupy jest stanowisko Ligi Północnej oraz funkcjonującej w latach 1946–1995 partii neofaszystowskiej Włoski Ruch Społeczny, a obecnie Fratelli d'Italia.
- 2) partie, które przyjęły hasła walki z korupcją i biurokracją, występującymi w Unii Europejskiej, a także z jej wyalienowaniem i dystansem do obywateli europejskich. To tak zwany eurosceptycyzm liberalno-konserwatywny czy też ultraliberalny. Do tego bloku belgijski badacz zaliczył ugrupowania o różnym profilu ideologicznym, które w imię prawdziwego europeizmu domagają się realnej i partycypacyjnej demokracji, która rozwiązałaby problem deficytu biurokracji w Unii Europejskiej. Formacje tego typu w znakomitej większości mają charakter mniejszościowy i krótką historię, często skupione są wokół outsidera polityki narodowej. Występują

---

jednego lub wielu aspektów integracji europejskiej, co w efekcie prowadzi do częściowej lub warunkowej opozycji wobec UE. W konsekwencji opozycja może się wyrażać poprzez chęć obrony interesu narodowego jako wartości nadrzędnej, która pozostaje w niezgodzie z kierunkiem rozwoju UE. Zob. A. Moroska, *op. cit.*, s. 58. Taką typologię zakwestionowali natomiast Petr Kopecný i Cas Mudde, twierdząc, że termin „eurosceptycyzm” jest błędnie przypisywany wielu partiom i ideologiom, gdyż stosuje się go zarówno do ugrupowań, które są w istocie proeuropejskie, a jedynie wyrażają krytykę wobec np. sposobu funkcjonowania UE, jak i do tych, które są zdecydowanie antyeuropejskie, ponieważ sprzeciwiają się jakiegokolwiek formie integracji. Zob. P. Kopecný, C. Mudde, *Two Sides of Euroscepticism. Party Position on European Integration in East Central Europe*, „European Union Politics” 2002, No. 3, s. 300.

<sup>6</sup> Zob. A. Szczerbiak, P. Taggart, *Parties, Positions and Europe: Euroscepticism in the EU Candidate States of Central and Eastern Europe*, „Sussex European Institute Working Paper” 2001, No. 46, s. 10.

<sup>7</sup> Zob. S. Riishøj, *Europeanisation and Euro-scepticism. Experience from Poland and the Czech Republic*, „Central European Political studies Review” 2004, No. 6/4, s. 36–37.

przede wszystkim w demokracjach skonsolidowanych. Do tego typu ugrupowań można zaliczyć: austriacką Listę Hansa Petera Martina, szwedzką Listę Czerwocową czy ugrupowania holenderskie Europa Trasparente<sup>8</sup>, a we Włoszech – Ruch Pięciu Gwiazd Beppe Grillo i nowe ugrupowanie Forza Italia Silvio Berlusconi.

- 3) do trzeciej grupy należą ugrupowania, które reprezentują eurosceptycyzm lewicowo-populistyczny, podkreślające antyspołeczny charakter aktualnego procesu integracji Unii Europejskiej. Z perspektywy socjokomunistycznej połączonej z populizmem UE widziana jest jako bastion wielonarodowego kapitalizmu. Tę postawę można przypisać większości partii komunistycznych starej i nowej Europy, takich jak niemiecka Die Linke, włoska Partia Odbudowy Komunistycznej, Komunistyczna Parta Grecji (KKE), Francuska Partia Komunistyczna (PCF), hiszpańska Zjednoczona Lewica (IU), czeska Partia Komunistyczna, a także ugrupowania ekologiczne w Belgii i Szwecji. W ostatnich wyborach do PE do tej grupy należy zaliczyć włoską Listę Tsipras, występującą także pod nazwą „Inna Europa z Tsiprasem”.

## 2. Włoski Ruch Społeczny a Europa

Neofaszyzm ma we Włoszech długie tradycje. Pierwsza i największa partia polityczna o charakterze neofaszystowskim Movimento Sociale Italiano (Włoski Ruch Społeczny) powstała w grudniu 1946 roku i została utworzona przez byłych aktywistów Włoskiej Republiki Społecznej z lat 1943–1945: Giorgio Almirantego, który był też pierwszym przywódcą partii, Pino Romualdiego, Arturo Micheliniego i Augusto De Marsanicha. Można stwierdzić, że w Italii już w 1946 roku nastąpił odwrót od polityki represyjnej wobec faszystów, aczkolwiek MSI przez dłuższy czas, aż do 1994 roku, znajdował się raczej w izolacji politycznej<sup>9</sup>. Było to ugrupowanie jawnie nawiązujące do

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 38

<sup>9</sup> Faktem jest, że prowadzona po II wojnie światowej we Włoszech akcja *epurazione* (oczyszczanie) miała na celu wykorzenie faszyzmu. Znalazło to wyraz w XII artykule Konstytucji Republiki Włoskiej, który zabraniał ponownego tworzenia w jakiegokolwiek formie rozwiązanej partii faszystowskiej oraz pozbawienie na 5 lat czynnych i biernych praw wyborczych eksgerarchów faszystowskich. Na temat neofaszyzmu w powojennych Włoszech istnieje dość bogata literatura. Wśród najważniejszych opracowań wymieniam przykładowo: P. Ignazi, *Il polo escluso. Profilo storico del Movimento Sociale Italiano*, Il Mulino, Bologna 1989; *idem*, *Postfascisti. Dal Movimento sociale italiano ad Alleanza Nazionale*, Il Mulino, Bologna 1994; G. Parlato, *Fascisti senza Mussolini. Le origini del neofascismo in Italia, 1943–1948*, Il Mulino, Bologna 2006; S. Setta, *La Destra nell'Italia del dopoguerra*, Laterza, Roma-Bari 2001; A. Baldoni, *La destra in Italia 1945–1969*, Pantheon, Roma 2000; P. Rosenbaum, *Il nuovo fascismo. Da Salò a Almirante*, Feltrinelli, Milno 1975, a w Polsce: M. Bankowicz, *Faszyzm po faszyzmie. Włoski Ruch Społeczny (MSI) na scenie politycznej powojennych Włoch*, „Politeja” 2006, t. V, s.52–65, a także ten sam artykuł w rozszerzonej postaci, [w:] M. Bankowicz, *Niedemokratyzmy*, WUJ, Karłów 2011, s. 163–186.

tradycji oraz ideologii faszystowskiej<sup>10</sup> i odznaczające się skrajnym antykomunizmem. Jak słusznie zauważył krakowski politolog Marek Bankowicz, program MSI nawiązywał do programu Faszystowskiej Partii Republikańskiej przyjętej na kongresie w Weronie w listopadzie 1943 r, który przywracał faszyzm w jego pierwotnej postaci jako ruch republikański, rewolucyjny i społecznie lewicowy. Głosił więc hasło „socjalizmu narodowego”, postulował zbudowanie we Włoszech „narodowego państwa pracy” opartego na wzorcach syndykalistyczno-korporacyjnych jako alternatywę dla kapitalizmu i komunizmu. Krytykował również burżuazję i kapitalistyczny wyzysk, odrzucał demokrację parlamentarną, chcąc zastąpić ją „kwalifikowaną demokracją wyborców”, a poprzez gloryfikację narodu włoskiego, który miał wnieść do kultury i cywilizacji europejskiej więcej niż jakakolwiek inna nacja europejska, nawiązywał do radykalnego nacjonalizmu<sup>11</sup>.

Stosunek Włoskiego Ruchu Społecznego do idei zjednoczonej Europy należy uznać za dość złożony. Trzeba podkreślić, że faszyzm miał zasadniczo charakter antyeuropejski. Koncepcje federacji europejskiej, zbudowanie Stanów Zjednoczonych Europy jako najlepszego środka na zapewnienie trwałego pokoju w Europie, którą postulowali już w okresie dwudziestolecia międzywojennego przedstawiciele włoskiego antyfaszyzmu, między innymi liberałowie (Luigi Einaudi, Benedetto Croce), chadecji (Luigi Sturzo) i lewicy (Carlo Rosselli, Ernesto Rossi oraz Filippo Turatti), były w zasadniczej sprzeczności z doktryną faszyzmu, głoszącą hasła skrajnie nacjonalistyczne, militarystyczne i imperialistyczne. Po wojnie głównym rzecznikiem polityki proeuropejskiej stała się znajdująca się u władzy (aż do 1992 roku) partia chadecka o tradycjach antyfaszystowskich, której aż do 1953 roku przewodził Alcide De Gasperi<sup>12</sup>. Nie bez znaczenia dla wyklarowania stanowiska MSI wobec procesu integracji europejskiej były zmiany w kierownictwie partii, które nastąpiły z początkiem lat 50. Były one zasadniczo wynikiem toczącego się już od końca lat 40. sporu pomiędzy dwoma nurtami w partii, a mianowicie radykałami, którym przewodniczył Giorgio Almirante i którzy manifestowali wierność wobec tradycji faszyzmu oraz sprzeciwiali się członkostwu Włoch w NATO a skrzydłem umiarkowanym kierowanym przez Augusto De Marsanicha, dążącym do przełamania izolacji ruchu poprzez otwarcie na obóz rządzący krajem i nawiązaniem

---

<sup>10</sup> Wyrazem inspiracji faszystowskich były na przykład organizowane corocznie (28 października) wiece w celu uczczenia Marszu na Rzym, używanie typowo faszystowskiego zwrotu „camerata”, rzymskiego pozdrowienia i faszystowskich pieśni, a symbolem ugrupowania była włoska trójkolorowa flaga w kształcie płomienia nad katafalkiem, która symbolizować miała Feniksa unoszącego się z popiołów Mussoliniego.

<sup>11</sup> Zob. M. Bankowicz, *Faszyzm po faszyzmie...*, s. 55.

<sup>12</sup> W okresie rządów De Gasperiego Włochy przystąpiły do Planu Marschala, poparły Plan Schumana, przystępując do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, a także zadeklarowały poparcie dla Planu Plevena utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Szerzej na ten temat zob. A. Varsori, *La Cenerentola d'Europa? L'Italia e l'integrazione europea dal 1947 a oggi*, Rubbettino, Soveria Mannelli 2010, s. 50–158.

kontaktów z chadecją. Zwolennicy De Marsanicha popierali proatlantyckie zaangażowanie kraju, traktując je jako ważny element batalii z komunizmem. W konsekwencji postrzegali Pakt Atlantycki jako jedyny, który mógł stać się skuteczną zaporą dla Europy Zachodniej przed zalewem „barbarzyństwa komunistycznego”<sup>13</sup>. Byli także gotowi wyeliminować z programu ugrupowania elementy nawiązujące do skrajnego faszystowskiego. Po ostatecznym zwycięstwie De Marsanicha w styczniu 1950 roku na stanowisku sekretarza politycznego partii nastąpił wyraźny zwrot MSI w kierunku bardziej umiarkowanym. Jak zauważył Marek Bankowicz, Włoski Ruch Społeczny z ruchu otwarcie faszystowskiego stał się ugrupowaniem neofaszystowskim, które hołubi tradycję faszystowską, ale w relacjach ze światem zewnętrznym woli określać się jako formacja prawicowa, nacjonalistyczna i antykomunistyczna. Pod wodzą nowego sekretarza zainicjowano strategię „legitymizacji partii” i „włączania jej w system”<sup>14</sup>. Wyrazem tej polityki była między innymi wizyta delegacji Włoskiego Ruchu Społecznego (w skład której weszli Arturo Michelini, Gianni Roberti i Enrico Franza) u prezydenta Luigi Einaudiego w kwietniu 1950 r. oraz zainicjowane rozmowy z premierem Alcide De Gasperim, w czasie których Włoski Ruch Społeczny przedstawiał się jako siła narodowa, walcząca w obronie cywilizacji chrześcijańskiej i przeciwko materializmowi komunistycznemu<sup>15</sup>. W świetle tej polityki należy zinterpretować poparcie udzielone przez MSI dla podpisanych w 1958 roku traktatów rzymskich, które miały fundamentalne znaczenie w procesie integracji europejskiej i *de facto* były dziełem znajdującej się u władzy we Włoszech chadecji.

Proces realizowania umiarkowanej linii politycznej uległ dalszemu pogłębieniu po wyborze w 1954 r. na sekretarza MSI Arturo Micheliniego, który wzorem swojego poprzednika lansował strategię porozumienia z innymi ugrupowaniami prawicowymi, a w szczególności z Chrześcijańską Demokracją, w celu przeciwstawienia się wpływowi komunistów i niedopuszczenia ich do rządów we Włoszech. Z początkiem lat 60. linia umiarkowana, lansowana przez Micheliniego, znalazła się jednak w kryzysie, a do ofensywy przystąpił radykalny odłam partii, który zarzucał MSI zdradę tradycji i ideałów faszystowskich. Pojawił się wówczas nurt agresywnego neofaszystowskiego, reprezentowany przez takie ugrupowania jak Front Narodowy (Fronte Nazionale), Awangarda Narodowa

<sup>13</sup> Zob. P. Ignazi, *Postfascisti?...*, s. 18–19.

<sup>14</sup> Zob. Bankowicz, *Faszyzm po faszyzmie...*, s. 56

<sup>15</sup> Część środowisk chadeczkich była gotowa porozumieć się w niektórych sprawach z MSI. Wyrazem tego była tzw. „operacja Sturzo” (operazione Sturzo), kiedy przed wyborami gminnymi w Rzymie w 1952 r. część rzymskiej DC przy poparciu Watykanu była skłonna zawrzeć porozumienie z MSI i monarchistami. Perspektywa współpracy z faszystami zbulwersowała jednak większość Chrześcijańskiej Demokracji i operacja Sturzo nie doszła do skutku. Gotowość współpracy z faszystami zadeklarowali tylko monarchiści, ale i tym razem nie obeszło się bez starć wewnętrznych w łonie MSI, gdyż niektórzy Missini uważali, że z monarchistami nie można współpracować, bo to oni zdradzili Mussoliniego w 1943 r. *Ibidem*, s. 56.



(Avanguardia Nazionale) i Nowy Porządek (Ordine Nuovo), które skupiały byłych „mis-sinów” gotowych do spiskowania przeciwko istniejącemu łaadowi ustrojowemu i organizowaniu akcji terrorystycznych. W tych środowiskach ekstremistycznych narodziły się nawet plany przeprowadzenia zamachu stanu we Włoszech<sup>16</sup>. Należy zaznaczyć, że niektóre ze wspomnianych ugrupowań (jak Front Narodowy, Nowy Porządek) funkcjonują do dziś, głosząc hasła skrajnie nacjonalistyczne i antyeuropejskie, odgrywają jednak marginalną rolę (niespełna 1% poparcia) na włoskiej scenie politycznej<sup>17</sup>.

W 1969 roku po śmierci Arturo Micheliniego jego miejsce zajął ponownie Giorgio Almirante, uchodzący za głównego przedstawiciela i przywódcę obozu faszystowskich nostalgików. Almirante opracował program prawicy narodowej, oznaczający kompromis pomiędzy wiernością faszystowskiej tradycji a koniecznością otwarcia się na zewnątrz. Nowy lider zamierzał skonsolidować poparcie ze strony niezadowolonych grup społecznych z południa Włoch, stanowiących tradycyjny elektorat MSI i konserwatywnej klasy średniej z północy, która do tej pory dystansowała się od ruchu. Dlatego też w licznych wystąpieniach publicznych podkreślał, że MSI miał być nie tylko alternatywą dla komunistów i lewicy, ale również prawicową alternatywą dla rządzącego układu. Nowa strategia MSI przyniosła oczekiwane wyniki. Podczas wyborów administracyjnych w 1971 r., w których partia po raz pierwszy zaprezentowała się jako Włoski Ruch Społeczny – Prawica Narodowa (MSI-DN – Movimento Sociale Italiano – Destra Nazionale), otrzymała 13,9% głosów. W 1972 r. neofaszyści wchłonęli także zmarginalizowaną partię monarchistyczną. Jak słusznie zauważył Marek Bankowicz, MSI-DN jako prawica narodowa podkreślał swój konserwyzm i przywiązanie do tradycyjnych wartości. Wielu członków manifestowało głęboki katolicyzm, występując przeciwko projektowi ustawy o dopuszczalności aborcji, a podczas ogólnonarodowej debaty poprzedzającej referendum w sprawie legalizacji rozwodów, która odbyła się wiosną 1974 r., MSI-DN gwałtownie sprzeciwił się takiemu rozwiązaniu. Z drugiej strony jako „ruch siły i porządku” MSI-DN potępiał przestępczość, domagając się przywrócenia we Włoszech kary śmierci, organizowała kampanie antymafijne i podkreślała zasługi Mussoli-

---

<sup>16</sup> Konkretnie próby zamachu stanu podjęto latem 1964 r. w chwili rządowego przesilenia, kiedy to planował przeprowadzić go komendant karabinierów gen. Giovanni De Lorenzo. Ostatecznie jednak jego zamierzenia udaremniła seria artykułów opublikowanych na łamach „Espresso”. W grudniu 1970 roku kolejną próbę przewrotu podjął tak zwany czarny książę, były członek MSI, Junio Valerio Borghese. Szerzej na ten temat zob. P. Ignazi, *Postfascisti?...*, s. 32–34.

<sup>17</sup> Najsilniejszym z ugrupowań skrajnie prawicowych o charakterze neofaszystowskim we Włoszech jest założone w 1997 roku przez Roberto Fiore i Massimo Morsello – Forza Nuova. Roberto Fiore, związany z odłamek terrorystycznym skrajnej prawicy, tak zwanym „Terza posizione”, działającym w latach 70. i odpowiedzialnym między innymi za podłożenie bomby na dworcu w Bolonii 2 sierpnia 1980 roku, gdzie poniosło śmierć 85 osób i 218 zostało rannych, żeby uniknąć aresztowania, musiał szukać schronienia w Londynie. Skazany zaocznie na 5 i pół roku więzienia za działalność terrorystyczną, w wyniku amnestii już na wiosnę w 1999 roku mógł powrócić do Włoch.

niego w walce z tą organizacją<sup>18</sup>. Należy pamiętać jednak, że lata 70., które przeszły do historii jako „lata ołowiu” („anni di piombo”) we Włoszech, naznaczone były licznymi zamachami terrorystycznymi, dokonywanymi zarówno przez ekstremistów czerwonych, jak i czarnych – neofaszystowskich, od których MSI-DN nigdy nie zdystansował się oficjalnie<sup>19</sup>. Taka postawa poważnie nadszarpnęła wizerunek partii i podała w wątpliwość formułę prawicy narodowej. W konsekwencji w latach 1976–87 MSI-DN przechodził kryzys polityczny, zmalała liczba głosów w kolejnych wyborach, a wielu członków zrezygnowało z legitymacji partyjnej. Niepowodzenia skłoniły MSI-DN do „powrotu do źródeł”, co spowodowało polityczną radykalizację i powrót nostalgii za faszyzmem. Wzmocniono krytykę „zdegenerowanego parlamentaryzmu”, który chciano zastąpić systemem korporacyjnym, sprzężonym silną władzą wykonawczą. Zrezygnowano z poszukiwania sojuszników wedle hasła Almirante: „im więcej wrogów, tym więcej honoru”<sup>20</sup>.

### 3. Projekt Eurodestra w koncepcji Giorgio Almirante

W 1978 roku, tuż przed pierwszymi powszechnymi, bezpośrednimi wyborami do Parlamentu Europejskiego, MSI-DN wraz z francuską Parti des Forces Nouvelles Jean Luois Tixiera-Vignacoura i Pascala Gauchona, hiszpańską Fuerza Nueva Blas Piñara stało się promotorem utworzenia sojuszu sił skrajnej prawicy w Strasburgu. Twórcą idei był Giorgio Almirante, który w swoim projekcie stworzenia grupy Eurodestra wziął przede wszystkim pod uwagę partie pochodzące z krajów basenu Morza Śródziemnego, gdzie silnie zakorzenione były tradycje łacińskie, a mianowicie z Hiszpanii (gdzie w 1976 roku powstał ruch Fuerza Nueva Blasa Piñara Lopeza) i Francji (gdzie w 1974 roku Pascal Gauchon utworzył Parti des Forces Nouvelles). Idea Eurodestra miała być także odpowiedzią na projekt eurokomunizmu Enrico Berlinguera, Georges Marchaisa i Santiago Carillo, a zarazem reakcją na istniejący sojusz europejskich sił umiarkowanych – Unione democratica europea (UDE), skupiający niemieckich chadeków, francuskich gaullistów i konserwatystów brytyjskich. Program Eurodestra został przyjęty na I kongresie śródziemnomorskiej skrajnej prawicy, z udziałem liderów włoskiej MSI, hiszpańskiej FN i francuskiej PFN w Rzymie 21 kwietnia 1978 roku, po serii wcześniejszych rozmów

<sup>18</sup> W wyborach parlamentarnych w 1972 r. MSI-DN uzyskał poparcie 8,7 % głosów, co przyniosło mu 55 deputowanych w Izbie Deputowanych i 26 senatorów. W latach 1969–72 liczba członków wzrosła o 49,4%, a w jej szeregach znalazło się 420 tys. osób. Zob. M. Bankowicz, *Faszyzm po faszyzmie...*, s. 59.

<sup>19</sup> W oczach opinii publicznej MSI po podłożeniu przez ekstremistów prawicowych bomb w czasie manifestacji na Piazza della Loggia w Brescii w maju 1974 roku i w pociągu Italicus w sierpniu 1974 roku znalazł się na ławie oskarżonych jako współnik i inspirator terrorystów. Faktem jest, że w latach 1969–1971 ponad 160 członków i sympatyków MSI oraz przybudówek młodzieżowych tej partii zostało aresztowanych za działalność terrorystyczną. Zob. P. Ignazi, *Il polo escluso...*, s. 170.

<sup>20</sup> Zob. M. Bankowicz, *Faszyzm po faszyzmie...*, s. 60.

w Paryżu i Madrycie. Opierał się on zasadniczo na trzech punktach: 1) apelu do wszystkich sił prawicowych w Europie, a w szczególności do środowisk młodzieżowych, żeby stawiły opór przeciwko „natarciu komunistycznego terroru” na kontynencie europejskim<sup>21</sup>. Należy pamiętać, że we wszystkich krajach założycielskich projektu w latach 70. działały na szeroką skalę grupy terrorystyczne o charakterze skrajnie lewicowym, jak Action Directe we Francji, Eta w Hiszpanii i Czerwone Brygady we Włoszech. Koncepcja Eurodestra została następnie dopracowana podczas manifestacji w Neapolu i w Paryżu w hasle programowym „prawica równa wolności, komunizm równy terroryzmowi”. Almirante wyróżnił zasadniczo dwóch wrogów swojego programu: 1) terroryzm lewicowy związany nierozłącznie z polityką imperialistyczną ZSRR, a także 2) ideologię eurokomunizmu, która w latach 70. stała się popularna w Europie Zachodniej. Przedstawiał także socjaldemokrację europejską jako „konía trojańskiego” komunizmu. Jednocześnie deklarował gotowość współpracy z „europejskimi siłami politycznymi, nie tylko prawicowymi, które głoszą walkę z komunizmem w wersji marksistowskiej i eurosocjalizmem, w imię zagwarantowania wolności narodów europejskich”<sup>22</sup>. Należy tu jednak zaznaczyć, że w koncepcji Almirante integracja środowisk skrajnej prawicy europejskiej miała gwarantować pełną „autonomię narodową i polityczną każdego z członków”. W czasie kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego, a w szczególności podczas wystąpień na Sycylii, lider MSI wymienił wśród wrogów Eurodestra także mafię, uważając tę organizację za „zbrojne ramię reżimu demokratycznego” we Włoszech. Apelował do sił syndykalnych, które „nie odnajdywały się w systemie komunistycznym, ideologii marksistowskiej i idei walki klasowej”, żeby zawiązały „wspólny europejski pakt społeczny łączący wszystkie siły pracy i produkcji”. Ostatecznym celem projektu miało być powstanie silnej Europy, zdolnej oprzeć się presjom ze strony ZSRR i zrealizować program odrodzenia oraz zjednoczenia narodów europejskich. Zakładał on jednocześnie krytykę programu federalizmu europejskiego, ponieważ jak deklarowano: „Europa nie może być jedynie super-parlamentem który wyraża przeciwieństwa wewnętrzne poszczególnych państw członkowskich”, ani „wspólnym rynkiem, który

---

<sup>21</sup> Walka z komunizmem jako główny cel działalności grupy została przedstawiona w dekalogu antykomunistycznym Eurodestra opracowanym przez Giorgio Almirante w czasie manifestacji na Plaza de Toros w Madrycie 18 lipca 1978 roku. Główne punkty dekalogu głosiły, że: 1) komunizm jest wrogiem globalnym, którego należy zwalczać wszystkimi możliwymi środkami, 2) komunizm jest „antykościołem”, przeciwko któremu należy poprowadzić krucjatę, 3) komunizm jest trucizną dla ducha i ciała, dlatego należy zwalczać go odpowiednim modelem cywilizacyjnym 4) komunizm ma swoich popleczników, do których należy zarówno socjalizm, jak i kapitalizm, 5) komunizm jest zjawiskiem ogólnoświatowym i należy zwalczać go na skalę międzynarodową, 6) komunizm jest przemocą, 7) komunizm jest terrorem, 8) komunizm jest walką klasową 9) komunizm jest środkiem imperializmu i neokolonializmu sowieckiego, 10) komunizm jest antyreligią materialistyczną, którą należy zwalczać religią ducha. Cyt. za G. Almirante, *Intervista sull' Eurodestra*, cura di M. Rallo, Ed. Thule, Palermo 1978, s. 33–36.

<sup>22</sup> Zob. G. Azzolini, *Il MSI trova alleati in Francia e Spagna*, „Il Giornale”, 21 aprile 1978, s. 10, a także *L'appello dei lavoratori dell' Eurodestra*, [w:] G. Almirante, *op. cit.*, s. 41–43.

nie chroni interesów ekonomicznych swoich członków”, ani „związkiem państw pozbawionych swojej potęgi i narażonych na spekulacje polityczne i finansowe mocarstw światowych”<sup>23</sup>. Gotowy manifest Eurodestra został przedstawiony na spotkaniu w Marsylii od 10 do 12 listopada 1978 r. oraz w Madrycie 18 listopada 1978 r. i opierał się na koncepcji „Europy nacjonalizmów” („pojmujemy Europę jako Europę narodów”), którą przeciwstawiano „Europie liberałów”, znajdującej się w fazie zmierzchu, niezdolnej do stawienia czoła kryzysowi energetycznemu lat 1973–1974, współzawodnictwu ekonomicznemu ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią ani zagrożeniu ze strony ZSRR: „Jesteśmy Europejczykami ponieważ jesteśmy nacjonalistami” – ogłosił Almirante<sup>24</sup>.

Wyniki wyborów europejskich w 1979 roku okazały się jednak rozczarowujące dla twórców projektu. We Francji Parti des Forces Nouvelles zdobyła jedynie 1,3%, we Włoszech MSI-DN – 5,4% i jako jedyna wśród wszystkich wspomnianych ugrupowań wprowadziła do PE czterech deputowanych, którzy ostatecznie znaleźli się w grupie niezależnych<sup>25</sup>.

Kolejny etap w dziejach projektu Eurodestra rozpoczął się w 1984 roku. Lata 80. przyniosły pogłębiający się kryzys tożsamości MSI, które przyzwyczajone do długiej izolacji politycznej i twardej opozycji w stosunku do systemu politycznego I Republiki nie było przygotowane do sformułowania konkretnych propozycji politycznych, pomimo wyraźnych sugestii ze strony rządzącej partii socjalistycznej (PSI) Bettino Craxiego<sup>26</sup>. We Francji nastąpił ostateczny upadek partii Gauchona, przy jednoczesnym stopniowym wzroście poparcia dla Front National Jean Marie Le Pena<sup>27</sup>. Jak podaje włoski

<sup>23</sup> Zob. G. Almirante, *op. cit.*, s. 10.

<sup>24</sup> Zob. *Guida al MSI-DN. L'alternativa in Movimento*, a cura dell'Ufficio stampa del MSI –DN, Roma 1984, s. 93–94.

<sup>25</sup> W Hiszpanii, gdzie nie odbyły się wybory europejskie, FN w wyborach do Kortezów zdobywała jedynie 1,5%. Cyt. za M. Cuzzi, *L'Euodestra: i rapporti tra il MSI –DN e l'estrema destra francese (1978–1994)*, [w:] M. Antonioli, A. Moioli, M. Cuzzi, *Saggi storici in onore di Romain H. Rainero*, Franco Angeli, Milano 2005, s. 226.

<sup>26</sup> Z początkiem lat 80. dzięki działalności historyka Renzo De Felice uległ zmianie sposób postrzegania faszyzmu w historiografii, powstała Włoska Nowa Prawica pod przywództwem Marco Tarchi, a także zakończył się okres terroryzmu i neofaszystowskiego terroru. O zmienionym klimacie politycznym świadczy fakt, iż nowy premier Bettino Craxi złożył przedstawicielom MSI propozycję konsultacji kształtu nowego rządu, w zamian za co Almirante obiecał „konstruktywną opozycję” w parlamencie. Niemniej jednak MSI, przyzwyczajony do 30-letniej izolacji politycznej, nie był w stanie przejść transformacji z „fazy protestu do konkretnych propozycji”, jak głosił slogan XIV Kongresu MSI obradującego w Rzymie od 29 listopada do 2 grudnia 1984 r. („dalla protesta alla proposta”). Szerzej na ten temat zob. P. Ignazi, *Postfascisti?...*, s. 66–68.

<sup>27</sup> Powstała w 1972 roku z połączenia partii Ordre Nouveau i mniejszych grup o charakterze katolicko-tradycjonalistycznym partia Front National Jean-Marie Le Pena przez ponad 10 lat pozostawała w izolacji politycznej. Dopiero począwszy od 1983 roku zdobyła znaczącą pozycję na francuskiej scenie politycznej uzyskując najpierw w wyborach samorządowych, a następnie europejskich w 1984 roku około 10% poparcia. Szerzej na ten temat zob. P. Ignazi, *L'estrema destra oggi in Europa*, [w:] *La nuova Destra. Movimenti radicali in Europa*, Istituto storico della resistenza e dell'età contemporanea, Ravenna 2008, s. 11.

historyk Marco Cuzzi, zbliżenie MSI-DN do ugrupowania Le Pena zainauguowała seria artykułów opublikowanych w maju 1984 roku na łamach „Secolo d’Italia”. Korespondent głównego organu MSI w Paryżu Massimo Magliaro, przedstawiając włoskim czytelnikom fenomen Frontu Narodowego, zwracał uwagę na zbieżności w programach obu partii skrajnie prawicowych<sup>28</sup>. Kwestia przymierza Almirante i Le Pena nie była jednak dziełem łatwym, zważywszy, że lider MSI nie do końca akceptował idee ksenofobiczne i rasistowskie Le Pena, a w szczególności prowadzoną przez niego krucjatę z nielegalną emigracją. Ostatecznie MSI-DN i FN znalazły linię porozumienia we wspólnej walce z korupcją i przerostem biurokracji w krajach Wspólnoty Europejskiej, włączeniem w jej struktury Hiszpanii i Portugalii, a także deklarując poparcie dla dalszego rozszerzenia Wspólnoty na wschód, o kraje zza żelaznej kurtyny, „wyzwolone z komunizmu”. Do nowej „Eurodestry”, bazującej na współpracy MSI-DN i FN, przyłączyła się także grecka skrajnie prawicowa partia byłego dyktatora George Papadopoulosa Ethniki Politiki Enois (EPEN). Almirante liczył także na przystąpienie do projektu hiszpańskiej partii byłego ministra frankistowskiego Fraga Iribarne Alianza Popular, do czego jednak ostatecznie nie doszło. Wyniki wyborów europejskich 17 czerwca 1984 roku okazały się zdecydowanie bardziej satysfakcjonujące dla grupy sił skrajnie prawicowych. Front National zdobył 10 miejsc w Strasburgu, podczas gdy MSI-DN otrzymał około 6,47% poparcia, wprowadzając 5 deputowanych, a grecka EPEN – 1 posła. Grupa Eurodestra, licząc 16 posłów, pochodzących z trzech krajów Wspólnoty, mogła utworzyć własną grupę parlamentarną. Grupa Prawicy Europejskiej (Group of the European Wright), powstała oficjalnie 24 lipca 1984, była uważana za grupę nacjonalistycznej skrajnej prawicy, głoszącej hasła walki z komunizmem i „jego poplecznikami”. Jej założycielami byli Georgio Almirante, Jean Marie Le Pen oraz grecki lider Epen Dimitriadis, aczkolwiek przewodniczącym ugrupowania został Jean Marie Le Pen, a wiceprezesami Pino Romualdi, Olivier Léfebvre D’Ormesson i Chrysanthos Nicolais Dimitriadis. Grupa funkcjonowała w latach 1984–1989, chociaż największy okres swojego powodzenia przeżyła w latach 1985–1987. Na pierwszym kongresie europejskiej skrajnej prawicy, który odbył się pod przywództwem Le Pena w Rzymie w 1985 roku, oprócz zagrożenia ze strony ZSRR i międzynarodowego komunizmu podjęto także problem nielegalnej emigracji spoza Wspólnoty, denazalizacji i zagrożenie upadkiem moralnym i społecznym „starej Europy”, przy jednoczesnej eksplozji demograficznej imigrantów z Afryki. W czasie publicznej debaty poruszono także kwestie ważne dla MSI, a mianowicie problem zlikwidowania azylu politycznego w krajach Wspólnoty, umożliwienie ekstradycji podejrzanych o terroryzm i przywrócenie kary śmierci<sup>29</sup>.

---

<sup>28</sup> Zob. M. Cuzzi, *L’Eurodestra...*, s. 228.

<sup>29</sup> Zob. *Almirante e Le Pen è solida La Destra Europea*, „La Repubblica”, 12 kwietnia 1995, s. 4.

Koniec lat 80. przyniósł dość radykalne zmiany w łonie MSI. Almirante zmarł w maju 1988 roku, przekazując przed śmiercią w grudniu 1987 roku przywództwo MSI-DN swojemu młodemu protegowanemu, wówczas 35-letniemu Gianfranco Finiemu, sekretarzowi młodzieżowej przybudówki MSI – Frontu Młodzieży. Fini początkowo kontynuował linię polityczną swojego mistrza, próbując przekonać do siebie elektorat skrajnie prawicowy. Rewitalizował koncepcję prawicy narodowej, definiując MSI-DN jako formację narodową i konserwatywną, a także ogłosił program „Faszyzm 2000”, który opierał się na założeniu, że faszyzm w epoce kryzysu współczesnych ideologii miał jeszcze wiele do zaoferowania. Poza tym wychwalał Mussoliniego jako największego męża stanu XX wieku, a także deklarował, że należało znaleźć tzw. trzecią drogę pomiędzy komunizmem a kapitalizmem. Początkowo przystąpił do grupy Eurodestra, popierając znacznie bardziej niż Almirante stanowisko ksenofobiczne Le Pena i atakując zjawisko nielegalnej imigracji, domagając się nawet usunięcia z Włoch 1,7 mln nielegalnych imigrantów spoza Wspólnoty Europejskiej.

Z końcem lat 80. do grupy Eurodestra w Strasburgu przyłączyła się także północno-irlandzka Ulsterska Partia Unionistyczna (Ulster Unionist Party), niemieccy Republikaner oraz belgijski Blok Flamandzki. 29 i 30 kwietnia 1989 roku odbył się w Grenadzie Kongres Konfederacji Młodych Nacjonalistów Europejskich (Confederazione dei movimenti giovanili delle Destre Europee), skupiających organizacje młodzieżowe europejskiej skrajnej prawicy, w której uczestniczyły m.in. przybudówka FN Front National de la Jeunesse, Fronte della Gioventù, a także ruchy związane z EPEN i Frente Nacional i młodzi republikanie niemieccy<sup>30</sup>. Tuż przed wyborami do PE 18 maja 1989 roku w Strasburgu odbyła się też manifestacja europejskiej skrajnej prawicy, zakończona konferencją z udziałem trzech liderów Gianfranco Finiego, Jean-Marie Le Pena i Chrysanthosa Dimitriadisa, w czasie której przedstawiono program pt. *Svegliati Europa! (Obudź się Europo!)*, opierający się zasadniczo na trzech punktach: 1) idei zbudowania silnej Europy, otwartej na kraje zza żelaznej kurtyny, 2) walki ze zjawiskiem nielegalnej emigracji spoza Wspólnoty, i co za tym idzie 3) pomocy dla krajów Trzeciego Świata przy jednoczesnym zamknięciu granic europejskich.

Wyniki wyborów europejskich przyniosły 5,5% poparcia dla MSI (a zatem utratę jednego miejsca w PE w stosunku do wyborów w 1984 r.), 10 miejsce dla FN, 6 dla niemieckich Republikaner i po jednym dla EPEN, Ulsterskiej Partii Unionistycznej oraz belgijsko-flamandzkiego Vlamms Blok. Ostatecznie rok 1989 oznaczał koniec istnienia ER, przede wszystkim z powodu konfliktu pomiędzy MSI z niemieckimi Republikanerem Franza Schönhubera wokół włoskiego charakteru Południowego Tyrolu (Górnej Adygi), którą negowali nacjonałiści niemieccy oraz imigranci włoskich pracujący w Niemczech. Po

<sup>30</sup> Zob. *I giovani della Destra rilanciano la sfida al mondialismo*, „Il Secolo d'Italia”, 7 maja 1989, s. 5.

rozwiązaniu ER 25 lipca 1989 roku powstała grupa techniczna prawicy europejskiej (Gruppo Tecnico delle Destre Europee), natomiast MSI wstąpiła do grupy niezależnych.

Fini, który po niesatysfakcjonujących wyborach do PE odsunął się od Le Pena i reprezentowanego przez lidera FN stanowiska ksenofobicznego, na XVI kongresie MSI-DN w styczniu 1990 r. przegrał starcie o przywództwo partii z Pino Rautim, czołowym reprezentantem najbardziej nieprzejednanego i ortodoksyjnego skrzydła partii. Rauti zrywał z wypracowaną przez Almirante koncepcją MSI-DN jako prawicy narodowej, twierdząc, że MSI nie mógł być prawicą, gdyż na prawicy znajdują się konserwatyści i burżuazja, a faszyzm zawsze miał charakter rewolucyjny, antykapitalistyczny i ludowy. Dlatego też powinien stanowić alternatywę zarówno dla komunizmu, jak i demokracji liberalnej. Jednocześnie demonstrował silny antyamerykanizm i krytykował NATO jako instrument amerykańskiej dominacji w Europie<sup>31</sup>. Rewolucyjny radykalizm Rautiego nie znalazł jednak poparcia wyborców. Po serii dotkliwych porażek w wyborach regionalnych w latach 1990–91 Rauti podał się do dymisji i na fotel sekretarza politycznego powrócił Fini. Powrót Finiego w 1991 roku rozpoczął fazę transformacji ugrupowania w kierunku centroprawicowym i proeuropejskim.

#### **4. Od eurorealizmu do Europy konfederalnej – transformacja ideowa Gianfranco Finiego**

Na przełomie lat 1992–1993 pojawiła się dla MSI szansa na wyjście z izolacji politycznej. Przyczyniło się do tego kilka wydarzeń: 1) w wyniku referendum z 1992 r. wprowadzono nowy system wyborczy do parlamentu, który zakładając wybieranie 75% członków obu izb w trybie większościowym, a tylko 25% z puli proporcjonalnej (i to wyłącznie dla partii, które uzyskały przynajmniej 4% głosów), faworyzował wielkie ugrupowania oraz szerokie koalicje; 2) akcja „czyste ręce”, zainicjowana przez mediołańskiego prokuratora Antonio Di Pietro, ujawniła powszechną korupcję rządzącej klasy politycznej (przede wszystkim chadeków i socjalistów) i spowodowała radykalne zmiany na włoskiej scenie politycznej. W rezultacie w wyborach samorządowych przeprowadzonych pod koniec 1993 r. dobrze wypadły partie pozostające dotąd w opozycji: dawni komuniści, którzy w 1991 r. rozwiązali PCI i utworzyli Demokratyczną Partię Lewicy (PDS) oraz MSI; 3) pod koniec 1993 r. na włoskiej scenie politycznej pojawiała się nowe ugrupowanie Forza Italia Silvio Berlusconi, które było skłonne poprzeć kandydaturę Gianfranco Finiego w wyborach administracyjnych w Rzymie, w zamian za uznanie przywództwa Berlusconi nad włoską centroprawicą. Fini, wyczuwając, iż nadszedł właściwy moment, żeby MSI-DN wyszła z izolacji politycznej i zaistniała na

---

<sup>31</sup> M. Bankowicz, *Faszyzm po faszyzmie...*, s. 61.

scenie politycznej Włoch, zdecydował się wykorzystać opracowany przez politologa z Florencji Domenico Fisichella projekt utworzenia Sojuszu Narodowego (AN, Alleanza Nazionale), to znaczy nowej formacji politycznej, skupiającej narodową prawicę demokratyczną, wyzwoloną z faszystowskich obciążeń. Sojusz Narodowy (AN), powstały oficjalnie 28 i 29 stycznia 1995 r., określał się jako ugrupowanie prawicowe, narodowe i konserwatywne, któremu bliskie były francuskie wzorce gaullistowskie. Odrzucał więc głoszone przez MSI-DN koncepcje narodowego państwa pracy, a także rozwiązania korporacyjne, uznając niepodważalność zasad, instytucji i mechanizmów ustroju demokratycznego<sup>32</sup>. Za najlepszy dla Włoch model ustrojowy uznawał prezydenccjalizm połączony z rozbudowanymi formami demokracji pośredniej. W programie polityki europejskiej AN opowiedział się wyraźnie za integracją europejską. Na I kongresie założycielskim w styczniu 1995 roku zadeklarowano: „Włochy muszą dążyć do stworzenia konstrukcji europejskiej, nie ograniczonej jedynie do przestrzeni ekonomiczno-monetarnej, lecz inspirowanej wspaniałą ideą Ojców-Założycieli: Adenauera, De Gasperiego, Monneta, Schumana, oraz wierną koncepcji prekursora Richarda Coudenhove Kalergiego, który już w 1923 roku w swojej Paneuropie zarysował projekt jedności europejskiej”<sup>33</sup>. Fini odrzucił też propozycję Le Pena związania dawnego sojuszu skrajnej prawicy w Parlamencie Europejskim: „Byliśmy Le Penem, jesteście Chirakiem” –zadeklarował.

Wybory parlamentarne z 27 i 28 marca 1994 r., w których AN na południu i centrum kraju wystąpił w koalicji z Forza Italia w ramach Bieguna Dobrego Rządu (Polo del Buon Governo) a na północy samodzielnie, zakończyły się wielkim sukcesem nowego ugrupowania. Na AN głosowało 5,2 miliona Włochów, tj. 13,5% elektoratu, co dało jej trzecie miejsce po Forza Italia i PDS. Stanowisko wicepremiera objął Giuseppe Tatarella, a inni byli członkowie MSI otrzymali 5 tek ministerialnych. Tym samym po raz pierwszy od 1945 r. partia neofaszystowska weszła w skład koalicji rządowej. Po przegranej w kolejnych, przedterminowych wyborach parlamentarnych w kwietniu 1996 r., w której Sojusz Narodowy ponownie wystąpił w kierowanej przez Berlusconiego koalicji Biegun Wolności (Polo della libertà), rywalizującej z centrolewicowym blokiem Drzewo Oliwne (Ulivo), znalazł się w opozycji. Ponownie powrócił do władzy w maju 2001 r., kiedy to centroprawica zgrupowana w bloku Dom Wolności (Casa della Libertà) pokonała obóz centrolewicowy, w wyniku czego na czele rządu stanął Silvio Berlusconi,

<sup>32</sup> Z przeprowadzoną transformacją polityczną jako aktem zdrady ideałów i tradycji faszystowskiej nie pogodziła się wąska grupa działaczy skupiona wokół Pino Rautiego. Nieprzejednani zwolennicy faszystowskiej nostalgii utworzyli własną partię Ruch Społeczny – „Trójkolorowy Płomień” (Movimento Sociale „Fiamma Tricolore”, które nie odegrało jednak większego znaczenia w życiu politycznym). Jeszcze mniejsze wpływy miały dwa inne ugrupowania kontynuujące tradycję faszystowską – Front Narodowy (Fronte Nazionale) i Nowa Siła (Forza Nuova). Cyt. za M. Bankowicz, *Faszystwo po faszystwie...*, s. 63.

<sup>33</sup> Cyt. za G. Fini, *L'Europa che verrà. Il destino del continente e il ruolo dell'Italia*, Fazi Editore, Roma 2003, s. 16.



Fini natomiast otrzymał funkcję wicepremiera, a 4 członków AN objęło urzędy ministerialne. Począwszy od 1994 roku Fini publicznie zerwał z tradycją faszystowską, deklarując wielokrotnie w czasie publicznych debat, że „AN nie jest kontynuatorem faszyzmu, gdyż ten stanowi już zamkniętą kartę” i podkreślił wartość antyfaszyzmu jako „niezwykle istotnego ruchu w historii współczesnej, dzięki któremu do Włoch mogły powrócić wartości demokratyczne”<sup>34</sup>. W listopadzie 2003 r. podczas oficjalnej wizyty w Izraelu, zwiedzając m.in. instytut Yad Vashem, stwierdził, że „włoski faszyzm był haniebną kartą” oraz potępił rasistowską politykę nazizmu niemieckiego, którą w 1938 r. zaadoptował włoski faszyzm<sup>35</sup>. Publicznie skrytykował też zjawisko ksenofobii i rasizmu, a nawet wystąpił z inicjatywą przyznania prawa głosu w wyborach administracyjnych legalnie mieszkającym we Włoszech emigrantom.

Na poziomie europejskim Alleanza Nazionale przystąpiła do Sojuszu na rzecz Europy Narodów (ang. Alliance for Europe of the Nations, AEN), będącego europejską partią polityczną o profilu narodowo-konserwatywnym, istniejącą w latach 2002–2009. W czasie VI i VII kadencji Parlamentu Europejskiego przedstawiciele AN zasiedli natomiast we frakcji Unii na rzecz Europy Narodów.

W 2002 roku Fini został delegatem z ramienia włoskiego rządu do europejskiego Konwentu przygotowującego projekt konstytucji UE. O wyraźnej konwersji lidera AN w kierunku proeuropejskim świadczy jego autoryzowany wywiad przeprowadzony przez Carlo Fusiego i opublikowany pod tytułem *L'Europa che verrà il destino del continente e il ruolo Dell'Italia (Europa, która nadejdzie, los kontynentu i rola Włoch)* w 2003 roku. Fini dokonując w nim rozróżnienia pomiędzy nacjonalizmem, tradycyjnie przypisywanym prawicy, który jego zdaniem jest zjawiskiem szkodliwym, niosącym za sobą błędne przekonanie o wyższości własnego narodu, imperializmem oraz ekspansjonizmem a podkreśleniem wartości własnej tożsamości narodowej, jako „naturalnego sensu przynależności do określonej wspólnoty narodowej”, będącej zjawiskiem pozytywnym<sup>36</sup>, wykazywał, że konwencja europejska miała na celu pokonać ograniczenia związane z istotą poszczególnych narodów oraz zharmonizować ich rozwój, w zgodzie z innymi narodami europejskimi. Podkreślał wagę zachowania tożsamości narodowych, zwracając uwagę, że całokształt tożsamości europejskiej tworzy kultura europejska, będącą połączeniem dziedzictwa kulturowego poszczególnych narodów<sup>37</sup>. Idąc dalej

---

<sup>34</sup> W wywiadzie dla telewizji RAI UNO 25 kwietnia 1994 roku stwierdził, iż „faszyzm narodził się z Mussolinim, rozwijał się z nim i z nim umarł”. Cyt. za P. Ignazi, *Il polo escluso...*, s. 443.

<sup>35</sup> „La Repubblica” 28 XI 2003, „Il Corriere della sera” 28 XI 2003. Stwierdzenie to wywołało burzę w Sojuszu Narodowym, którego szeregi opuścili bardziej radykalni członkowie na czele z Alessandrą Mussolini.

<sup>36</sup> Zob. G. Fini, *op. cit.*, s. 17.

<sup>37</sup> „Europa nie jest obrazem o wielu kolorach, odcieniach i tonach. Jest mozaiką, złożoną z wielu elementów. Każdy element ma swój kształt, swoją określoną tożsamość”. *Ibidem*, s. 21.

w swoich rozważaniach, zaznaczał, że jedność Europy wynika także ze wspólnych żydowsko-chrześcijańskich korzeni. Stąd też, aczkolwiek postulował zjednoczenie Europy jako jedynej gwarancji na zapewnienie trwałego pokoju w przyszłości, opowiadał się za „Europą ojczyzn”, przeciwko ścisłej federacji. Rozważając z kolei relacje pomiędzy Europą i Stanami Zjednoczonymi w kategoriach współpracy wielostronnej („multilateralismo cooperativo”), podkreślał konieczność prowadzenia polityki zagranicznej i obronnej UE we współpracy z NATO oraz pozytywnie postrzegał rozszerzenie Unii na wschód o kraje Europy Środkowej, a także Turcję. Podkreślił również konieczność regulacji zjawiska imigracji tak na poziomie narodowym, jak i wspólnotowym. W koncepcjach Finiego nie trudno dostrzec zbieżności z postulatami zawartymi w statucie Unii na rzecz Europy Narodów (UEN), jak m.in. 1) dążenie do umacniania fundamentów cywilizacji łąciańskiej w Europie, w tym poszanowanie dla osoby ludzkiej, 2) obronę zasad wolności, solidarności i równości ludzi, 3) poszanowanie dla tradycji, suwerenności, demokracji i tożsamości narodów Europy, 4) działanie na rzecz stabilności w świecie i zachęcanie do dialogu pomiędzy narodami, 5) uznanie rodziny za podstawową komórkę społeczeństwa, która głosi świętość życia i sprzeciwia się wyłącznie materialistycznej koncepcji społeczeństwa, 6) obronę jakości życia i ochronę środowiska, 7) rozwijanie wspólnej polityki zagranicznej i obrony we współpracy z ONZ, NATO, OBWE i innymi organizacjami międzynarodowymi oraz wzmocnienie relacji ze Stanami Zjednoczonymi, żeby ściśle współpracować w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych, 8) prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej, wspieranie budowy demokracji przez wszystkie narody Europy i rozwijanie bliskiej współpracy z tymi krajami świata, które tradycyjnie przyjmowały imigrację z państw europejskich.

W wyborach parlamentarnych w kwietniu 2006 r. AN utrzymał pozycję trzeciej co do wielkości partii włoskiej, zdobywając 12,3% głosów. W kwietniu 2008 roku, po kolejnym zwycięstwie koalicji centroprawicowej w wyborach parlamentarnych, Fini został wybrany marszałkiem Izby Deputowanych. W 2009 roku był także współzałożycielem wraz z Silvio Berlusconi partii Lud Wolności (Popolo Della Libertà), jednak po rozbieżnościach w poglądach z Berlusconi i przede wszystkim zrażony ciągłymi atakami premiera na wymiar sprawiedliwości, opuścił PDL, zakładając w lutym 2011 roku klub parlamentarny Futuro e Libertà per l’Italia. Popierając w kolejnych wyborach w 2013 roku ugrupowanie proeuropejskie byłego premiera Mario Montiego Scelta Civica nie został wybrany do parlamentu.

## **5. Eurosceptycyzm umiarkowany: wizja Europy w programie partii Fratelli d'Italia**

Aktualnie na włoskiej scenie politycznej funkcjonuje jedno ugrupowanie, które odwołuje się do tradycji Sojuszu Narodowego. Jest to Fratelli d'Italia – Alleanza Nazionale (które aż do 24 lutego 2014 roku nosiło nazwę Fratelli d'Italia – Centrodestra Nazionale), prawicowa partia polityczna założona 21 grudnia 2012 roku przez trzech byłych członków Popolo della Libertà: Giorgię Meloni, eksministra do spraw polityk młodzieżowych w IV rządzie Silvio Berlusconi; Ignazio La Russa, ekslidera młodzieżówki MSI Fronte della Gioventù w latach 70.; a następnie bliskiego współpracownika Gianfranco Finiego i Guido Crosetto, podsekretarza w Ministerstwie Obrony w IV rządzie Berlusconi. Aktualnie Fratelli d'Italia funkcjonuje jako klub parlamentarny w Izbie Deputowanych, liczący 9 posłów (wśród których są liderzy partii Meloni i La Russa), nie posiadają natomiast reprezentacji w Senacie. W swoim programie partia nawiązuje do wartości i tradycji Alleanza Nazionale postulując hasła konserwatyzmu narodowego i konserwatyzmu społecznego. Uważane jest za ugrupowanie umiarkowanie eurosceptyczne, głoszące takie wartości, jak respektowanie wolności jednostki i poparcie dla wolnego rynku, przy jednoczesnej deklaracji konieczności opuszczenia przez Włochy strefy Euro. Aż do ostatnich wyborów europejskich, jako spadkobiercy Popolo della Libertà (PPE), należeli do grupy Europejskiej Partii Ludowej w Strasburgu, aczkolwiek deklarowali chęć przystąpienia do grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR). Wyniki ostatnich wyborów europejskich (3,66% głosów) nie zapewniły tej partii jednak miejsc w PE.

Analizując stanowisko naczelnego ugrupowania postfaszystowskiego we Włoszech w kwestii stosunku do procesu integracji europejskiej, począwszy od Ruchu Społecznego poprzez Sojusz Narodowy aż do Fratelli d'Italia, można zauważyć wyraźną ewolucję od idei eurosceptycznych (wrogich idei zjednoczonej Europy) w latach 40., poprzez stopniowe zbliżenie do koncepcji eurorealistycznych (rozpoczęte w latach 50. i kontynuowane do końca lat 80.), następnie poparcie dla programu konfederalizmu europejskiego Europy Ojczyzn, którego głównym przedstawicielem był Gianfranco Fini w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku, aż do powrotu do umiarkowanego eurosceptycyzmu w czasie ostatnich wyborów europejskich w 2014 roku.



## **W obronie interesów narodowych i tożsamości politycznej Europy Środkowo-Wschodniej: Eurorealizm w myśli politycznej Prawa i Sprawiedliwości**

### **1. Podstawy eurorealizmu**

Ideologiczno-polityczna strukturalizacja areny politycznej w Polsce na eurosceptyków i euroentuzjastów nie tylko jest nieadekwatna do złożoności debaty politycznej w Polsce, ale również nie można jej obronić odwołując się do wiedzy z zakresu teorii stosunków międzynarodowych i doktryn politycznych<sup>1</sup>. Na początku XXI wieku z całą mocą powrócił w Polsce spór między realistami i liberałami, którego wyrazem są dwie odmienne koncepcje polityki zagranicznej Polski opracowane i realizowane przez Prawo i Sprawiedliwość oraz Platformę Obywatelską RP. Zasadnicze różnice są zauważalne w odniesieniu do podstawowych pól aktywności międzynarodowej Polski, stosunku Polski do najważniejszych jej partnerów w środowisku międzynarodowym (Niemcy, Rosja, Stany Zjednoczone, państwa Europy Środkowo-Wschodniej) oraz poglądów na temat integracji europejskiej.

Eurorealizm we współczesnej polskiej myśli politycznej uzyskał najpełniejszy kształt w: (1) programach politycznych partii Prawo i Sprawiedliwość, tworzonych zarówno w warunkach rządzenia, jak i bycia w opozycji; (2) działalności międzynarodowej prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz (3) polityce zagranicznej realizowanej przez dwa gabinety tworzone przez PiS – Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. Liczne wypowiedzi i decyzje polityków PiS były mocno uwarunkowane negatywną oceną działalności ideotwórczej oraz aktywności najpierw Sojuszu Lewicy Demokratycznej, prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i rządu Leszka Millera, a następnie Platformy Obywatelskiej, prezydenta Bronisława Komorowskiego i gabinetu premiera Donalda

---

<sup>1</sup> Szerzej zob. R. Jackson, G. Sørensen, *Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych: Teorie i kierunki badawcze*, Kraków 2006, s. 69–145; K. Mingst, *Podstawy stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006, s. 64–73; S. Sałajczyk, *Wizje rzeczywistości międzynarodowej*, [w:] E. Haliżak, R. Kuźniar (red.), *Stosunki międzynarodowe: Geneza, struktura, dynamika*, Warszawa 2006, s. 35–52; S. Burchill, *Liberalizm*, [w:] S. Burchill [et al.], *Teorie stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2006, s. 46–96; *idem*, *Realizm i neorealizm*, [w:] S. Burchill [et al.], *Teorie ...*, s. 97–138; J. Czuputowicz, *Teorie stosunków międzynarodowych: Krytyka i systematyzacja*, Warszawa 2007, s. 58–140; T. Łoś-Nowak, *Paradygmat realistyczny – projekcje porządku międzynarodowego u progu XXI wieku*, [w:] R. Kuźniar (red.), *Porządek międzynarodowy u progu XXI wieku*, Warszawa 2006, s. 21–58; E. Haliżak, *Liberalna wizja porządku międzynarodowego*, [w:] R. Kuźniar (red.), *Porządek międzynarodowy...*, s. 58–83.

Tuska. W opinii PiS wymienione podmioty polityczne oraz politycy byli wyrazicielami liberalizmu w stosunkach międzynarodowych, z którego wywodzili swój euroentuzjazm. W sensie prawno-politycznym istotą euroentuzjazmu było postrzeganie Unii Europejskiej jako struktury przejściowej w procesie tworzenia federacji europejskiej, która będzie stopniowo przejmowała kompetencje państw narodowych. Natomiast w ujęciu socjopolitycznym euroentuzjaści ulegli konstruktywizmowi i uruchomili budowę ludu europejskiego zastępującego wspólnoty narodowe, ukształtowane w XIX i XX wieku.

Dla PiS orientacja euroentuzjastyczna była przejawem albo naiwności w odniesieniu do integracji, albo niezrozumienia stosunków międzynarodowych i procesów społecznych. Została uznana nie tylko za błędną, ale również za wyjątkowo szkodliwą, bowiem niszczącą tożsamość narodową oraz dokonującą destrukcji państw, które niedawno odzyskały lub uzyskały suwerenność i należało je wzmacniać. Według eurorealistów podstawowymi bytami społecznymi są narody zróżnicowane pod względem etniczno-kulturowym i cywilizacyjno-religijnym, a wyrazicielami ich interesów są państwa narodowe. Wszelkie projekty stworzenia ludu europejskiego mogą przynieść jedynie bunt na kontynencie w postaci wsparcia dla sił politycznych negujących integrację europejską. PiS poszukiwało w rodzimej historii czynników koncentracji politycznej, czyli podstaw polskiej wizji organizacji przestrzeni Europy Środkowej i Wschodniej. Zdecydowanie nie akceptowano stylu myślenia przyjętego przez PO po objęciu władzy w Polsce, a ujętego w artykule przez ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, który faktycznie odrzucił polską tradycję państwową postrzeganą poprzez pryzmat Europy Środkowo-Wschodniej oraz przeciwstawił modernizację i integrację misji cywilizacyjnej Polski i Polaków na Wschodzie<sup>2</sup>. Dla PiS była to polityka zerwania z polskim dorobkiem historycznym, który oceniano pozytywnie. Mówiła o tej różnicy na Kongresie PiS w 2010 roku Grażyna Gęsicka: „Wspólnotę narodową buduje się wokół historii, ale także wokół celów i wizji przyszłości. To, co prezentuje PO i PSL nie zapewnia ani jednego, ani drugiego. My kłaniamy się wspaniałej historii narodu polskiego”<sup>3</sup>. PiS wskazywało na zakorzenienie historyczne tożsamości narodowej i podmiotowości politycznej, przywołując pozytywne doświadczenia demokratycznych tradycji wielokulturowej I Rzeczypospolitej, polskich walk o niepodległość oraz moralnego antykomunistycznego protestu krzywdzonych i poniżonych. Te czynniki wskazywano jako jednoczące region, bowiem konstytuujące wartości niezbędne w polityce<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> R. Sikorski, *Lekcje historii, modernizacja i integracja*, „Gazeta Wyborcza”, 29.08. 2009, s. 1.

<sup>3</sup> *Nowoczesna Polska 2020: Materiały i dokumenty* (III Kongres Prawa i Sprawiedliwości. Zespół Pracy Państwowej), Poznań 6–7.03. 2010, s. 35.

<sup>4</sup> *Prawo i Sprawiedliwość. Program 2005. IV Rzeczpospolita – Sprawiedliwość dla Wszystkich*, Warszawa 2005, s. 42.

Dla polityków PiS, a przede wszystkim dla prezydenta Lecha Kaczyńskiego i prezesa Jarosława Kaczyńskiego, realizm w polityce oznaczał metodę analizowania rzeczywistości politycznej poprzez określanie mechanizmów nią sterujących, a nie rezygnację z wielkich celów na rzecz programu minimalistycznego. Podstawy realizmu w polityce zagranicznej wyłożył w Sejmie J. Kaczyński: „[...] potrzebny jest realizm, jeśli chodzi o zaplanowanie tego, co być może jest już możliwe, tego, co dojrzeje z czasem – ale mówię tutaj o czasie, na który można planować – i wreszcie tego, co pewnie w tym pokoleniu się nie zdarzy”<sup>5</sup>. W działalności ideotwórczej realizm oznacza zdolność myślenia strategicznego, podporządkowanego interesom państwa, dokonywanie wartościowania celów politycznych, poprawne ocenianie posiadanych środków i zastanych okoliczności, prowadzenie polityki opartej na wykorzystaniu środków będących w dyspozycji podmiotu politycznego w danym czasie historycznym, przewidywanie różnych wariantów rozwoju sytuacji<sup>6</sup>.

1. W przekonaniu PiS głównym przedmiotem odniesienia w polityce zagranicznej każdego państwa powinno być rozmieszczenie zasobów, w tym siły w środowisku międzynarodowym, oraz potęga poszczególnych państw oceniana porównawczo wobec partnerów – sojuszników i wrogów – oraz w związku z położeniem geopolitycznym. Zgodnie z podstawami myślenia realistycznego o środowisku międzynarodowym, podział zasobów w świecie ma charakter zmienny. Zapisano w 2007 roku w *Strategii bezpieczeństwa narodowego*: „W życiu narodów, podobnie jak w życiu jednostek, nic nie jest dane raz na zawsze. Porządek międzynarodowy nie jest zastygłą, niewzruszoną formą”. Rozwój sytuacji międzynarodowej niesie nowe wyzwania: „Ich zmienność i dynamika zmusza państwa i narody do stałego wysiłku. Podstawowym zadaniem i główną troską każdego państwa i jego obywateli jest zapewnienie sobie bezpieczeństwa w warunkach zrównoważonego rozwoju”<sup>7</sup>. W tych warunkach organizacje międzynarodowe, takie jak Unia Europejska oraz Pakt Północnoatlantycki, zostały uznane za środki politycznej, służące koncentracji politycznej prowadzonej przez państwo, umacnianiu jego podmiotowości oraz realizacji konkretnych interesów.

2. Twórcy i wykonawcy koncepcji polityki zagranicznej PiS uznali, że środowisko międzynarodowe jest zdominowane przez konflikty między państwami, natomiast

<sup>5</sup> Strona internetowa Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, [www.sejm.gov.pl](http://www.sejm.gov.pl), Sprawozdania stenograficzne, 4 kadencja Sejmu, 67 posiedzenie, 2 dzień (21.01.2004), Wystąpienie J. Kaczyńskiego w dyskusji na temat *Informacji ministra spraw zagranicznych o podstawowych kierunkach polityki zagranicznej Polski*, 21.01.2004 [dostęp: 10.04. 2011].

<sup>6</sup> Podobne opinie zob. Ł. Warzecha, *Czy możliwa jest realistyczna polityka zagraniczna nie na kolanach, czyli o fałszywej interpretacji realizmu*, [w:] J. Kłoczkowski, T. Żukowski (red.), *Rzeczpospolita na arenie międzynarodowej: Idee i praktyczne dylematy polityki zagranicznej*, Warszawa–Kraków 2010, s. 105–109.

<sup>7</sup> *Strategia bezpieczeństwa narodowego Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2007, s. 3.

aktywność międzynarodowa państw jest mocno uwarunkowana przez procesy historyczne, pamięć historyczną oraz rację stanu. W tych warunkach PiS nie zamierzało zacierać trudnych fragmentów dziejów Europy Środkowej i Wschodniej, lecz szukać normalizacji w stosunkach dwustronnych w ujęciu długofalowym, a nie jako wynik rezygnacji z własnych racji historycznych. Uważano, że istnieją wyraźne granice, których nie można przekroczyć w dialogu międzynarodowym, między innymi prowadzonym w organizacjach międzynarodowych. Nie oczekiwano więc, że państwa regionu zrezygnują z własnej tożsamości na rzecz błędnie pojmowanej jedności europejskiej. Natomiast uznano za utopię wszelkie mniemania, że zmianie uległa natura stosunków międzynarodowych z powodu rozwoju zależności międzynarodowych, integracji europejskiej, instytucjonalizacji środowiska międzynarodowego, demokratyzacji Europy.

Wychodząc z założenia, że stosunki międzynarodowe mają naturę konfliktową oraz są zdominowane przez czynniki historyczne, PiS uważało za niezbędne wspieranie dążeń niepodległościowych i zachodnich, w odbiorze Moskwy antyrosyjskich, ujawnianych w państwach traktowanych przez Kreml jako „bliska zagranica”. PiS konsekwentnie i mocno poparło „rewolucje kolorowe” na Ukrainie i w Gruzji, stronę gruzińską w wojnie z Rosją, rewolucję Majdanu przeciwko związkowi Ukrainy z Rosją, interesy państw nadbałtyckich i Mołdawii w kontekście zagrożenia spójności państwa przez mniejszość rosyjską.

3. W opinii PiS nosicielami zasobów w stosunkach międzynarodowych są przede wszystkim państwa. To z ich perspektywy jest prowadzona i oceniana polityka zagraniczna, dlatego tak priorytetowe znaczenie mają: bezpieczeństwo państwa, zachowanie ładu politycznego oraz tożsamość polityczna. Jarosław Kaczyński w wywiadach określał dość prosto regułę obowiązującą w polityce zagranicznej. W jednym z nich mówił, że: „w stosunkach międzynarodowych prezentów nie ma, jak ktoś nie ma żadnej siły, to strasznie po głowie dostaje”<sup>8</sup>. Natomiast w innym podkreślił: „Polityka międzynarodowa jest bezwzględna. Jeżeli ktoś się zgadza na gorszy status, to nikt go poważnie nie traktuje”<sup>9</sup>. Niemal automatycznie takie założenia pociągają za sobą negatywną ocenę wszelkich przejawów klientelizmu w stosunkach międzynarodowych. W 2001 roku w pierwszej deklaracji PiS użyto określenia „paradygmat wasalny”, prezentowany w polskiej historii przez część elity zarówno wobec Zachodu, jak i wobec Wschodu<sup>10</sup>. Według Jarosława Kaczyńskiego w środowisku międzynarodowym mamy do czynienia

<sup>8</sup> Strona internetowa polskiego radia, [www.polskieradio.pl/jedynka](http://www.polskieradio.pl/jedynka), „Bezpieczeństwo kosztuje” [rozmowa Jacka Karnowskiego z Jarosławem Kaczyńskim], 19. 09.2006, 7:15, [dostęp: 10.04.2014].

<sup>9</sup> *I co dalej, Panie Premierze?* [Rozmowa Ewy Milewicz z Jarosławem Kaczyńskim], „Gazeta Wyborcza” nr 222, 23.09.2005, s. 4.

<sup>10</sup> *Deklaracja polityczna Prawo i Sprawiedliwość*, Warszawa 2001, s. 17.



z konkurencją, którą należy „umieć łączyć ze współdziałaniem, ale trzeba twardo, w przemyślany i długoterminowy sposób bronić swoich interesów”<sup>11</sup>.

## 2. Potencjał Europy Środkowo-Wschodniej – ocena

Prawo i Sprawiedliwość jest na arenie politycznej w Polsce stronnictwem bardzo wyraźnie zorientowanym na pomnażanie potencjału Europy Środkowo-Wschodniej. Nad koncepcją PiS polskiej polityki wschodniej ciążyły dwa przeświadczenia. *Primo*, Polska po odzyskaniu podmiotowości po raz drugi w czasach najnowszych stanęła przed wyzwaniem dokonania dekompozycji w myśleniu o Europie Środkowo-Wschodniej. Rozbiory I Rzeczypospolitej oraz istnienie Polski Ludowej spowodowały, że opinia międzynarodowa przyjęła za stan oczywisty pogląd, iż region ten jest obszarem relacji niemiecko-rosyjskich. Tak sytuacja oznaczała, że z jednej strony Niemcy realizują politykę Zachodu w Europie Środkowo-Wschodniej, a z drugiej strony Rosja stara się utrzymać swoje wpływy w regionie. Zadaniem zaś dla innych mocarstw europejskich jest blokowanie możliwości zagarnięcia Europy Środkowo-Wschodniej przez Niemcy bądź przez Rosję<sup>12</sup>.

*Secundo*, można przyjąć za Markiem Cichockim, że dla PiS właściwe było przekonanie, iż Polska, a także cała Europa Środkowo-Wschodnia, nie jest żadnym naturalnym pomostem między Wschodem a Zachodem ani rubieżami Unii Europejskiej na Wschodzie oraz dopełnieniem koniecznym osi Paryż–Berlin, wokół której zbudowano wspólnotę europejską. Ta część kontynentu musi być wyjątkowo aktywna w środowisku międzynarodowym, aby udowodnić, że istnieje w Europie przestrzeń między Niemcami a Rosją, która może być samodzielna i nowoczesna. Chcąc osiągnąć ten cel państwa Europy Środkowej i Wschodniej powinny uzyskać podmiotowość polityczną, czyli jednocześnie dokonać polityzacji własnej tożsamości narodowej<sup>13</sup>.

W tym tkwi jedna z zasadniczych różnic w zakresie polityki zagranicznej między PiS a PO – dwoma ugrupowaniami konkurującymi o władzę w Polsce w drugiej dekadzie XXI wieku. Już w 2003 roku w swoim programie PiS przyjęło założenie, że: „Pozycja Polski zarówno w NATO, jak i w Unii zależeć będzie w niemałej mierze od naszej roli w regionie środkowoeuropejskim”<sup>14</sup>. Tego typu stwierdzenia występowały w kolejnych

<sup>11</sup> Strona internetowa dziennika „Rzeczpospolita”, [www.rzeczpospolita.pl](http://www.rzeczpospolita.pl), „Archiwum”, *Polityka zagraniczna jest twardą grą* [Rozmowa Pawła Lisickiego i Małgorzaty Subotić z premierem Jarosławem Kaczyńskim], 16.12. 2006 [dostęp: 12.01.2008].

<sup>12</sup> *Więcej dla Polski: Nasza misja w Parlamencie Europejskim 2009–2014. Materiały dla kandydatów z list Prawa i Sprawiedliwości*, Warszawa [2009], s. 30–31.

<sup>13</sup> M. Cichocki, *Szkice z polskiej podmiotowości*, [w:] J. Kloczkowski, T. Żukowski (red.), *Rzeczpospolita...*, s. 85–92.

<sup>14</sup> *IV Rzeczpospolita: Program Prawa i Sprawiedliwości*, [s.l., 2003], s. 23.

dokumentach programowych partii przyjmowanych na kongresach oraz w czasie wyborów różnego typu. W oparciu o taką diagnozę sformułowano trzy podstawowe wnioski: pierwszy – Polska posiada poważne obowiązki wobec Europy Środkowo-Wschodniej; drugi – w polityce zagranicznej Polski „musimy uwzględniać strategiczne interesy” państw regionu; trzeci – aktywna polityka wobec państw tego obszaru jest jednym z fundamentów realizacji polskiej racji stanu<sup>15</sup>. Takie nastawienie wykluczało dwie postawy preferowane przez PO. Po pierwsze, PiS odrzuciło politykę resetu z Rosją bez dokonania normalizacji stosunków dwustronnych, w tym wyjaśnienia bardzo istotnych zaszłości historycznych oraz rezygnacji przez Moskwę z imperialnych roszczeń wobec tzw. bliskiej zagranicy. Po drugie, nie zgodziło się na ograniczenie podmiotowości politycznej Polski w strukturach Unii Europejskiej na rzecz podporządkowania się strategicznym inicjatywom formułowanym w stolicach mocarstw zachodnioeuropejskich, przede wszystkim w Berlinie.

Z doświadczeń historycznych politycy PiS wywiedli przeświadczenie, że niepodległość, status międzynarodowy i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej były uzależnione od sytuacji w Europie Środkowej i Wschodniej, a konkretnie od dwóch zjawisk: po pierwsze – zdolności państw położonych w tej części kontynentu do współpracy na arenie międzynarodowej, po drugie – siły oddziaływania na Europę Środkową i Wschodnią ze strony Niemiec, Rosji i Stanów Zjednoczonych. W pierwszym przypadku politycy PiS nie byli skłonni uznać, że demokracja kontynentu oraz pogłębienie i rozszerzenie integracji wzmocniły potencjał Europy Środkowej i Wschodniej. Natomiast rozpad ZSRR, powstanie Unii Europejskiej i rozbudowa Sojuszu Północnoatlantyckiego tworzyły nową przestrzeń współpracy międzypaństwowej na rzecz generowania siły istotnej w rywalizacji z mocarstwami europejskimi. Dlatego też partia PiS opowiedziała się za akcesją państw środkowoeuropejskich do Unii Europejskiej, członkostwem w organizacji Paktu Północnoatlantyckiego oraz rozszerzeniem obu tych struktur o państwa wschodnioeuropejskie. Dość precyzyjnie ten problem ujął Michał Kazimierz Ujazdowski w czasie debaty w 2002 roku nad referendum akcesyjnym. Odpowiadając eurosceptykom, stwierdził, że Polska, a faktycznie cała Europa Środkowa i Wschodnia, stanęła przed alternatywą – albo uczestnictwo w Unii Europejskiej, mimo niesatysfakcjonujących warunków, albo bycie w strefie zależnej od Rosji w roli pomostu między Unią a Rosją<sup>16</sup>. Zagrożenie ze strony Moskwy było dla PiS bardzo istotnym argumentem przesądzającym o pozytywnym stosunku do pytania referendalnego. Zdaniem polityków PiS

<sup>15</sup> *Ibidem.*

<sup>16</sup> Strona internetowa Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, [www.sejm.gov.pl](http://www.sejm.gov.pl), Sprawozdania stenograficzne, 4 kadencja Sejmu, 10 posiedzenie, 2 dzień (10 I 2002), 7 punkt porządku dziennego: Rozpatrzenie poselskiego wniosku o przeprowadzenie referendum ogólnokrajowego, w którym obywatele Polski odpowiadają na pytanie: *Czy jesteście za przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej?* [dostęp: 12 XI 2006].

Unia skupiająca państwa regionu była dla Rzeczypospolitej filarem bezpieczeństwa komplementarnym w stosunku do Sojuszu Północnoatlantyckiego<sup>17</sup>.

W odniesieniu do kwestii niemieckiej i rosyjskiej to twórcy PiS – Jarosław Kaczyński i Lech Kaczyński – nie zaakceptowali poglądu, że RFN i Federacja Rosyjska przestały być źródłem zagrożeń dla Europy Środkowej i Wschodniej. Uważano to za wyraz szkodliwego idealizmu. Takie przeświadczenie dodatkowo było wzmacniane przez skutki zjednoczenia Niemiec, przewyciężenie w Rosji kolejnej (trzeciej) „smuty” oraz coraz ściślejszą współpracę niemiecko-rosyjską. Jako warunek wyrównania stosunków z Niemcami oraz normalizacji relacji z Rosją uważano podniesienie potencjału politycznego Polski oraz wzmocnienie jej statusu w Europie Środkowej i Wschodniej. O ile w latach 2001–2006 J. Kaczyński wyobrażał sobie uruchomienie skutecznych działań na rzecz porozumienia z Rosją, o tyle w latach 2006–2007 uznał, że taki proces może być zrealizowany dopiero w długim czasie historycznym, natomiast uwagę należy koncentrować na rozwiązywaniu spraw bieżących z zaangażowaniem Unii Europejskiej.

Przeciwwagą dla negatywnych trendów widocznych lub potencjalnych w Niemczech i Rosji miało być uwikłanie Stanów Zjednoczonych w bezpieczeństwo Europy Środkowej i Wschodniej. Z powodu słabości regionu dla eurorealistów Stany Zjednoczone były faktycznym gwarantem podmiotowości państw położonych w Europie Środkowo-Wschodniej. Status regionu stawał się pochodną relacji w trójkącie Waszyngton–Berlin–Moskwa. Działała zaś zasada, że im w tych stosunkach częściej występują kryzysy, tym bardziej wzrasta znaczenie Europy Środkowo-Wschodniej w polityce amerykańskiej. Bezkonfliktowość między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami i Rosją powodowała marginalizację regionu z powodu dominacji potencjału mocarstwowego będącego w dyspozycji Berlina i Moskwy, ważnego dla Amerykanów w ich polityce globalnej.

Dążąc do tego celu, PiS w okresie sprawowania rządów ustanowiło strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi, którego realnym przejawem miało być umieszczenie w Polsce tarczy antyrakietowej oraz kontyngentu wojsk amerykańskich. Politycy PiS nie mieli złudzeń, że polityka bezpieczeństwa Unii Europejskiej jest nieefektywna, a jedynym faktycznym dysponentem siły są Stany Zjednoczone. Z tego powodu PiS sprzeciwiło się wszelkim działaniom na rzecz rozluźnienia współpracy między Waszyngtonem a Brukselą oraz projektom ewentualnego wycofania wojsk amerykańskich z kontynentu europejskiego. Michał K. Ujazdowski w Sejmie podkreślił, że partia opowiada

---

<sup>17</sup> Szerzej zob. G. Tokarz, *Koncepcje polityki zagranicznej polskich ugrupowań prawicowych po 1989 roku*, [w:] M. S. Wolański (red.), *Uwarunkowania i kierunki polskiej polityki zagranicznej w pierwszej dekadzie XXI wieku*, Wrocław 2004, s. 150.

się za obecnością wojsk amerykańskich w Europie<sup>18</sup>. W konsekwencji więc w dokumencie programowym z 2005 roku *IV Rzeczpospolita – Sprawiedliwość dla wszystkich* PiS uznało sojusz państw europejskich ze Stanami Zjednoczonymi za podstawowy dla bezpieczeństwa Europy<sup>19</sup>.

### 3. Konsolidacja polityczna w Europie Środkowo-Wschodniej

Według polityków PiS z powodów strategicznych konsolidacja polityczna w Europie Środkowo-Wschodniej była niezbędna dla państw położonych w regionie. Cel konsolidacji politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej stanowiło wzmocnienie niepodległości państw istniejących w regionie, podniesienie ich podmiotowości oraz skuteczności działania w strukturach euroatlantyckich oraz wprowadzenie symetrii w stosunkach z Rosją i Niemcami. PiS postrzegało konsolidację polityczną w Europie Środkowo-Wschodniej w trzech fazach.

Pierwsza miała polegać na popieraniu dążeń niepodległościowych państw niegdyś wchodzący w skład radzieckiej strefy wpływów w celu zniesienia stanu penetracji tej części kontynentu przez Rosję. W opinii PiS klientelizm filorosyjski elit społecznych w Europie Środkowej i Wschodniej oraz uzależnienie od Rosji w sferze gospodarczej, społecznej i militarnej zasadniczo redukowały podmiotowość polityczną Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, państw nadbałtyckich i kaukaskich, czyniąc ich suwerenność iluzoryczną. Twarda polityka Polski wobec Rosji postulowana przez PiS wynikała w opinii polityków tej partii nie tylko z uznawania wariantu alternatywnego (tzw. resetu) za nieskuteczny, ale również z kalkulacji politycznej. Odrzucanie żądań rosyjskich wobec Europy Środkowo-Wschodniej miało udowadniać Moskwie nieskuteczność polityki siły, podnosić znacznie jej koszty oraz obnażać w świecie imperialny charakter aktywności międzynarodowej Rosji<sup>20</sup>.

Druga faza polityki Polski wobec Europy Środkowej i Wschodniej miała polegać na koordynacji współpracy między państwami regionu zarówno w formie zinstytucjonalizowanej (budowa licznych organizacji międzynarodowych), jak i procesualnej (wymiana na różnych polach). Cel został wskazany w programie z 2005 roku: uzyskanie przez Polskę centralnej pozycji w regionie<sup>21</sup>. W *Strategii bezpieczeństwa narodowego* z 2007 roku wyraźnie są widoczne inspiracje ideowo-polityczne właściwe dla myśli

<sup>18</sup> Strona internetowa Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, [www.sejm.gov.pl](http://www.sejm.gov.pl), Sprawozdania stenograficzne, 4 kadencja Sejmu, 16 posiedzenie, 2 dzień (14.03.2002), Wystąpienie M. K. Ujazdowskiego w dyskusji nad *Informacją rządu o podstawowych kierunkach polityki zagranicznej Polski* [dostęp: 10.03.2014].

<sup>19</sup> *Prawo i Sprawiedliwość. Program 2005...*, s. 40–41.

<sup>20</sup> P. Żurawski vel Grajewski, *Polska polityka wschodnia*, [w:] J. Kłoczowski, T. Żukowski (red.), *op. cit.*, s. 300.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 39.

politycznej PiS w zakresie określenia środków służących wyznaczonemu celowi. W dwóch tezach – 49 i 50 przywołano jako istotnych partnerów wszystkich środkowo-europejskich sąsiadów Polski. W odniesieniu do Ukrainy użyto określenia „strategiczne partnerstwo”, a wobec wszystkich państw aspirujących do członkostwa w Sojuszu i Unii pisano o przywiązywaniu „szczególnej wagi” do stosunków dwustronnych<sup>22</sup>. W programach partii podkreślano, że Europa Środkowa jest strategicznym wyzwaniem dla Polski, a swoją siłę Polska czerpie z Europy Środkowej<sup>23</sup>.

PiS, uczestnicząc w sprawowaniu władzy – rządowej w latach 2005–2007 i prezydenckiej w okresie 2005–2010 – wzmacniało zaangażowanie Polski w organizacjach zrzeszających państwa regionu, takich jak Grupa Wyszehradzka, Rada Państw Morza Bałtyckiego, Inicjatywa Środkowoeuropejska, CEFTA czy też GUAM (Gruzja, Ukraina, Azerbejdżan, Mołdawia). Tworzenie sieci powiązań międzypaństwowych zostało uznane za zjawisko pożądane. Mówił o tym J. Kaczyński w Sejmie już w 2003 roku, kiedy PiS było w opozycji, bez widoków na rządzenie w Polsce. Wskazywał, że Polska musi dążyć do rewitalizacji współpracy regionalnej (konkretnie układu wyszehradzkiego porównanego do Beneluksu), bo to jest „poważny instrument polityki wszystkich państw” oraz „przedsięwzięcie umacniające nasz prestiż i naszą realną pozycję w Europie”. Zalecał w tej materii zdecydowanie cierpliwość, konsekwencję, niemal upór<sup>24</sup>.

Tak ukształtowany blok nie tylko mógłby stworzyć przestrzeń między Niemcami i Rosją, ale również kształtować politykę zewnętrzną Unii Europejskiej wobec Rosji w sposób korzystny dla wszystkich państw regionu. PiS uważało, że ewentualne przekształcenie Unii w federację byłoby dla Europy Środkowo-Wschodniej niekorzystne nie tylko z powodów zasadniczych – ideologicznych, ale również z racji pragmatycznych, bowiem polityka zagraniczna federacji europejskiej byłaby modelowana przez elity polityczne mocarstw zachodnioeuropejskich, które mają skłonność niemal historyczną do lekceważenia interesów małych państw. Dlatego Lech Kaczyński w czasie kampanii wyborczej podkreślił że: „Unia nie powinna być »ściśłą« organizacją i nie powinna mieć wspólnej polityki zagranicznej, choć jednocześnie powinna prowadzić skoordynowaną politykę wschodnią”<sup>25</sup>.

W tym kontekście Unia Europejska miała stać się instrumentem w korzystnym regulowaniu stosunków państw całego regionu z Moskwą. Siła Unii zmniejszała asymetrię w potencjałach politycznych Rosji oraz Polski i niewielkich państw położonych

<sup>22</sup> *Strategia bezpieczeństwa...*, s. 13.

<sup>23</sup> *Prawo i Sprawiedliwość. Program 2005...*, s. 40–41, 48.

<sup>24</sup> Strona internetowa Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, [www.sejm.gov.pl](http://www.sejm.gov.pl), Sprawozdania stenograficzne, 4 kadencja Sejmu, 40 posiedzenie, 2 dzień (22.01.2003), Wystąpienie J. Kaczyńskiego w dyskusji nad *Informacją rządu na temat polskiej polityki zagranicznej w 2003 roku* [dostęp 10.03.2014].

<sup>25</sup> Strona internetowa Polskiej Agencji Prasowej, <http://serwis.pap.pl>, Wypowiedź L. Kaczyńskiego, 24.10.2005 [dostęp: 27.11.2009].

w Europie Środkowej i Wschodniej. Jednak uważano, że Polska niewykorzystująca potencjału regionu – zarówno państw należących do Unii, jak i pozaunijnych – nie uzyska statusu podmiotowego we wspólnocie. Specjalne stosunki Polski z państwami regionu miały służyć „lewarowaniu” (podnoszeniu) jej pozycji w Unii. Odrzucano pomysł polityków PO, że Polska powinna być partnerem pozostającym w stanie klientelizmu wobec Niemiec, czyli najsilniejszego państwa na kontynencie. Dla PiS była to świadoma rezygnacja rządu D. Tuska z partnerskich stosunków z Niemcami oraz znaczne osłabienie pozycji Polski wobec Rosji<sup>26</sup>.

Trzecia faza polegałaby na wzmacnianiu obecności Stanów Zjednoczonych Ameryki w Europie, a zwłaszcza w regionie, oraz na efektywnym wpływaniu państw środkowoeuropejskich na integrację europejską poprzez blokowanie budowy federalnego państwa, ograniczanie dominacji mocarstw europejskich na kontynencie (zwłaszcza Niemiec), dawanie pierwszeństwa interesom rosyjskim w Europie Środkowej i Wschodniej. Według PiS tylko działanie na rzecz zaangażowania politycznego i militarnego Waszyngtonu w problemy Europy Środkowej i Wschodniej spowoduje zakończenie podziału kontynentu i skutecznie zniweczy rosyjskie plany powrotu do swojej strefy wpływów w regionie<sup>27</sup>.

Podstawowym instrumentem konsolidacji politycznej w Europie Środkowej i Wschodniej byłoby szybkie przyjęcie do Sojuszu Północnoatlantyckiego państw wschodnioeuropejskich, zwłaszcza Ukrainy i Gruzji, a następnie ustalenie realnego planu ich akcesji do Unii Europejskiej. Zapisano w jednym z dokumentów programowych PiS: „Z całym zdecydowaniem musimy przeciwstawiać się odpychaniu od Europy i NATO naszych wschodnich sąsiadów: Litwy, Łotwy i Estonii, a także Ukrainy i Białorusi”<sup>28</sup>. O ile przywołanie państw nadbałtyckich nie było zaskakujące, o tyle postulowanie objęciem integracją euroatlantycką Kijowa i Mińska mogło zaskakiwać, zważywszy kurs polityczny preferowany na początku XXI wieku w tych stolicach.

Po przyjęciu większości państw środkowoeuropejskich do Unii Europejskiej w 2004 roku PiS wyznaczyło nowy cel dla Polski w polityce zagranicznej – bycie siłą napędową polityki wschodniej wspólnoty poprzez przejęcie dominującej roli w tworzeniu Wschodniego Wymiaru Unii oraz ustanowienie partnerstwa strategicznego tej organizacji z Ukrainą, Białorusią i Mołdawią. Zaproponowano katalog konkretnych środków: Fundusz Dobrego Sąsiedztwa, pobudzenie współpracy transgranicznej, organizowanie regionalnego lobbingu na rzecz stowarzyszenia Ukrainy i Gruzji z Unią<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> *Polska nowoczesna, Polska solidarna, Polska bezpieczna: Przewodnik po programie Prawa i Sprawiedliwości*, Warszawa 2011, s. 62–63.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>28</sup> *IV Rzeczpospolita: Program Prawa i Sprawiedliwości...*, s. 23.

<sup>29</sup> *Prawo i Sprawiedliwość. Program 2005...*, s. 47–48.

Zaangażowanie Polski w proces kontynuacji wschodniego rozszerzenia Unii argumentowano przywołując trzy wyjaśnienia. Po pierwsze, nowi „wschodni” członkowie Unii rozszerzą wpływy cywilizacji zachodniej na obszary dotychczas zdominowane przez Rosję. Po drugie, przyjęcie do wspólnoty państw nosicieli cywilizacji i kultury wschodniej wzmocniłoby pluralizm kulturowy Unii oraz zniweczyłoby skuteczność wszelkich działań na rzecz ustanowienia państwa federalnego w Europie. Po trzecie, obecność Ukrainy i Gruzji w Unii ułatwiłaby kontrolowanie tras przesyłowych ropy naftowej i gazu ziemnego oraz znacznie obniżyłaby podatność państwa europejskich na szantaż energetyczny stosowany przez Rosję<sup>30</sup>. Powody zdecydowanego popierania przez Polskę przyjęcia państw wschodnioeuropejskich do hemisfery euroatlantyckiej wyjaśniał w Chicago prezydent L. Kaczyński, mówiąc: „Są to kraje niezwykle z Polską zaprzyjaźnione [...] chcemy tych więzi choćby dlatego, żeby te kraje poczuły się pewniej w świecie, gdzie dopiero od niedawna są krajami niepodległymi”. Oprócz wyjaśnienia na poziomie emocjonalnym prezydent przywołał racje pragmatyczne. Podkreślił, że przynależność do Organizacji Paktu ustabilizuje region, w którym występują znaczne zasoby gazu ziemnego i ropy naftowej<sup>31</sup>.

Kazimierz Marcinkiewicz, ówczesny poseł PiS, podkreślał w Sejmie, że: „energia jest nerwem gospodarki, a bezpieczeństwo energetyczne to racja stanu, to element suwerenności narodowej i państwowej”<sup>32</sup>. Na ten problem wielokrotnie wskazywali politycy PiS. Jerzy Polaczek w 2003 roku w Sejmie zwracał uwagę, że już w połowie lat 90. ówczesny premier Federacji Rosyjskiej Jewgienij Maksymowicz Primakow stwierdził, że „wobec ograniczenia potencjału militarnego, Rosja musi jako narzędzia polityki zagranicznej używać również swojego potencjału energetycznego”<sup>33</sup>. Bezpośrednio do rosyjskiego zagrożenia tego typu odwołał się Lech Kaczyński w rywalizacji o prezydenturę w 2005 roku. Podkreślał, że Rosja nie ukrywała, iż ropa naftowa i gaz ziemny stanowią jeden z argumentów, „jeżeli chodzi o utrwalanie swoich wpływów w Europie”<sup>34</sup>.

Na tym odcinku polityki zagranicznej i gospodarczej PiS widziało potrzebę i konieczność konsolidacji państw regionu, bowiem zasoby energetyczne zostały uznane

<sup>30</sup> *Więcej dla Polski: Nasza misja...*, s. 31.

<sup>31</sup> Strona internetowa Polskiej Agencji Prasowej, <http://serwis.pap.pl>, Wystąpienie prezydenta L. Kaczyńskiego w Chicago, 26.09. 2006 [dostęp: 27 XI 2009].

<sup>32</sup> Strona internetowa Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, [www.sejm.gov.pl](http://www.sejm.gov.pl), Sprawozdania stenograficzne, 4 kadencja Sejmu, 12 posiedzenie, 2 dzień (25.01.2002) 7 punkt porządku dziennego: Informacja rządu na temat działań podejmowanych przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej w celu zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski [dostęp: 14 IX 2008].

<sup>33</sup> Strona internetowa Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, [www.sejm.gov.pl](http://www.sejm.gov.pl), Sprawozdania stenograficzne, 4 kadencja Sejmu, 44 posiedzenie, 1 dzień (26.03.2003) 2 punkt porządku dziennego: Wnioski o wyrażenie wotum nieufności ministrowi infrastruktury Markowi Polowi, wystąpienie J. Polaczka [dostęp: 10.09. 2008].

<sup>34</sup> Strona internetowa partii Prawo i Sprawiedliwość, „Wywiady”, Kandydat na urząd prezydenta Polski Lech Kaczyński gościem Moniki Olejnik w Radiu ZET, 13.05. 2005 [dostęp: 9.09. 2008].

przez tę partię za strategiczne. Ich brak powodował podatność całego regionu na rosyjskie naciski. Bynajmniej nie chodziło jedynie o Polskę, ale przywoływano przykład Ukrainy, Łotwy, Węgier, Słowacji i Litwy. PiS bardzo mocno zaangażowało się w trzy projekty. Projekt dywersyfikacji dostaw gazu ziemnego do Europy Środkowej poprzez połączenie z tzw. Zachodem oraz poprzez polskie porty, połączony ze zdecydowanym sprzeciwem wobec budowy gazociągu północnego łączącego Rosję i Niemcy bez środkowoeuropejskiego pośrednictwa. Drugim rozwiązaniem było transportowanie ropy naftowej do Polski z regionu Morza Kaspijskiego za pośrednictwem portów gruzińskich (Supsa) i ukraińskich (Odessa). Ponadto rząd zdominowany przez PiS wsparł aktywność polskich firm naftowych w państwach regionu (Litwa). Jednak najbardziej znanym projektem autorstwa tej partii w zakresie podnoszenia konsolidacji państw regionu był traktat bezpieczeństwa energetycznego, zwany „paktem muszkietierów”, który został ujawniony opinii międzynarodowej w 2006 roku i skierowany oficjalnie do państw członkowskich Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Proponowano ustanowienie systemu zbiorowej reakcji w przypadku kryzysu energetycznego powstałego w wyniku ograniczenia bądź przerwania dostaw surowców energetycznych z Rosji. System miał być oparty na zasadzie „wszyscy za jednego – jeden na wszystkich”<sup>35</sup>.

Po okresie sprawowania rządów w Polsce w latach 2005–2007 w partii PiS zauważono, że Unia Europejska jest organizacją zdominowaną przez interesy najsilniejszych państw europejskich, głównie Niemiec. Z tego powodu wiele decyzji międzynarodowych tej organizacji było adresowanych w kierunku pozyskania Rosji, bez brania pod uwagę interesów Europy Środkowej i Wschodniej. W kontaktach z Rosją państwa unijne nie kierowały się zasadą solidarności. Taka postawa była ostentacyjnie widoczna w odniesieniu do „paktu muszkietierów” i budowy gazociągu na dnie Bałtyku. W obu przypadkach zignorowano środkowoeuropejskie zastrzeżenia.

<sup>35</sup> Strona internetowa dziennika „Rzeczpospolita”, [www.rzeczpospolita.pl](http://www.rzeczpospolita.pl), „Archiwum”, K. Marcinkiewicz, *Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*, 10.02.2006 [dostęp: 5.01.2007]; A. Łakoma, A. Błaszczak, *Możliwy gaz z Norwegii*, 27.01.2006 [dostęp: 12.03.2007].



## **Perspektywy współpracy Unii Europejskiej z Ukrainą**

### **1. Wstęp**

Za początek współpracy między niepodległą Ukrainą i Unią Europejską można uznać grudzień 1991 roku, kiedy Minister Spraw Zagranicznych Holandii, który wtedy sprawował Prezydencję w Komisji Europejskiej, w swoim piśmie do ówczesnego rządu Ukrainy w imieniu Unii Europejskiej uznał niepodległość Ukrainy<sup>1</sup>.

Dążenie do integracji europejskiej jest naturalnym skutkiem uzyskania przez Ukrainę niepodległości. Jego korzenie biorą początek w historii narodu ukraińskiego oraz w jego pragnieniu do życia w demokratycznym, gospodarczo rozwiniętym państwie, które dba o dobrobyt swoich obywateli<sup>2</sup>. Głównym zadaniem rządu Ukrainy jest stworzenie, poprzez zmiany wewnętrzne, warunków dla przyszłej akcesji do wspólnoty rozwiniętych państw europejskich. We współczesnej polityce wewnętrznej oraz zagranicznej Ukrainy ten kierunek działań zajmuje pozycję dominującą<sup>3</sup>.

Zadaniem autora tego artykułu jest przedstawienie najważniejszych obszarów współpracy między Unią Europejską i Ukrainą oraz zdeterminowanie możliwości rozwoju relacji UE–Ukraina wraz z przedstawieniem i analizą pozytywnych i negatywnych efektów rozwoju współpracy. Dużo uwagi w opracowaniu poświęca się analizie wpływu umowy stowarzyszeniowej pomiędzy Ukrainą i Unią Europejską jako nowemu etapowi w rozwoju współpracy bilateralnej.

### **2. Początek współpracy między Unią Europejską i Ukrainą**

Podstawą prawną współpracy między Ukrainą i Unią Europejską do niedawna była umowa o partnerstwie i współpracy (PCA – z ang. Partnership and Cooperation Agreement)<sup>4</sup>, która została podpisana 16 czerwca 1994 r. i weszła w życie 1 marca 1998 r.,

<sup>1</sup> Warto zaznaczyć, że pierwszymi państwami, które uznały niepodległość Ukrainy były Polska, która wtedy jeszcze nie była członkiem Unii Europejskiej, i Kanada (2 grudnia 1991r.); [http://udec.ntu-kpi.kiev.ua/lspace/history\\_ukr\\_11/schedule.nsf/d862e82eafb758368525663c004f385c/4dc77d3872c4d16e-c2257170004a3081?OpenDocument](http://udec.ntu-kpi.kiev.ua/lspace/history_ukr_11/schedule.nsf/d862e82eafb758368525663c004f385c/4dc77d3872c4d16e-c2257170004a3081?OpenDocument) [dostęp: 27.08.2014].

<sup>2</sup> *Основи економічної теорії*, s. 123–124, [http://nebook.net/book\\_osnovi-ekonomchno-teor\\_582/](http://nebook.net/book_osnovi-ekonomchno-teor_582/) [dostęp: 26.07.2014].

<sup>3</sup> В. Мармазов, *Україна на перехресті європейської та євразійської інтеграції: SOS чи шанс*, [w:] В. Мармазов, І. Піляєв (red.), *Зовнішні справи № 1*, Київ 2010, s. 26–30.

<sup>4</sup> Pełny tekstu umowy jest dostępny na [http://zakon4.rada.gov.ua/laws/show/998\\_012](http://zakon4.rada.gov.ua/laws/show/998_012) [dostęp: 26.07.2014].

a termin jej ważności wygasł 28 lutego 2008 roku. Układając PCA, stronom porozumienia udało się objąć wszystkie kluczowe obszary współpracy bilateralnej. Należały do nich: ścisła współpraca międzypaństwowa przez rozwój dialogu politycznego; harmonizacja relacji ekonomicznych, które będą zawierać wsparcie handlu oraz przyciągnięcie inwestycji zza granicy; stworzenie podstaw dla obopólnej współpracy gospodarczej, społecznej, finansowej, naukowej, technologicznej i kulturowej; wsparcie starań Ukrainy dotyczących wzmocnienia demokracji oraz rozwoju jej gospodarki.

Ze względu na szybki upływ terminu ważności PCA 5 marca 2007 r. Ukraina i Unia Europejska rozpoczęły proces negocjacyjny, dotyczący zawarcia nowej umowy, która tymczasowo otrzymała nazwę „nowa, pogłębiona umowa o współpracy” między Ukrainą i Unią Europejską. Przed jej podpisaniem termin ważności PCA był przedłużany każdego roku<sup>5</sup>.

### 3. Umowa o stowarzyszeniu między Ukrainą i Unią Europejską

We współczesnych relacjach między Unią Europejską i Ukrainą szczególne miejsce zajmuje umowa o stowarzyszeniu. Negocjacje dotyczące zawarcia tej umowy zostały rozpoczęte jeszcze w 2008 roku.

Umowa zawierała nowe mechanizmy i instrumenty współpracy, zostały w niej także wymienione efektywne instrumenty koordynacji działań stron i nadzorowania ich realizacji. Umowa o stowarzyszeniu obejmuje cztery podstawowe kierunki:

- 1) dialog i reformy polityczne, stowarzyszenie polityczne, współpraca i zbliżenie w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa;
- 2) przestrzeń sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa;
- 3) współpraca gospodarcza i sektorowa;
- 4) stworzenie głębokiej i wszechstronnej strefy wolnego handlu<sup>6</sup>.

Po zakończeniu serii Szczytów Ukraina–UE i głównie po wielu wydarzeniach, powszechnie znanych jako Euromaidan, 21 marca 2014 r. premier-minister Arsenij Jaceniuk, który reprezentował Ukrainę, podpisał polityczną część umowy stowarzyszeniowej<sup>7</sup> w Brukseli, a po przedterminowych wyborach prezydenckich, kiedy nowym Prezydentem Ukrainy został Petro Poroszenko, 27 czerwca 2014 r. przez niego została podpisana część ekonomiczna umowy stowarzyszeniowej<sup>8</sup>. Oczekuje się, że umowa stowarzyszeniowa w całości będzie działać od 1 stycznia 2016 r., po tym jak państwa

<sup>5</sup> Portal internetowy [http://eulaw.edu.ru/documents/legislation/eea/pca\\_ukraine.htm](http://eulaw.edu.ru/documents/legislation/eea/pca_ukraine.htm) [dostęp: 26.07.2014].

<sup>6</sup> Portal internetowy <http://mfa.gov.ua/ua/about-ukraine/european-integration/ua-eu-association> [dostęp: 27.08.2014].

<sup>7</sup> Portal internetowy <http://itar-tass.com/mezhdunarodnaya-panorama/1064745> [dostęp: 27.08.2014].

<sup>8</sup> Portal internetowy <http://www.interfax.ru/business/382968> [dostęp: 27.08.2014].

członkowskie UE ratyfikują ją na poziomie państwowym oraz jej główne postanowienia zostaną implementowane do systemu prawnego Ukrainy<sup>9</sup>.

Po tym, jak umowa stowarzyszeniowa wejdzie w życie, Rząd Ukrainy powinien spełnić swoje zobowiązania. Właśnie tutaj mogą wystąpić problemy, o ile nie został stworzony plan implementacji postanowień i zobowiązań wynikających z umowy stowarzyszeniowej do ustawodawstwa Ukrainy. Przede wszystkim Ukraina powinna najpierw wykonać zadania w zakresie dostosowania ukraińskiego ustawodawstwa do przepisów UE, zgodnie z wymogami umowy stowarzyszeniowej oraz zgodnie z wymogami zawartymi w tzw. liście Fuelego<sup>10</sup>, które nie zostały wykonane w okresie negocjowania tej umowy.

Należy rozumieć, że samo podpisanie umowy stowarzyszeniowej nie spowoduje natychmiastowych globalnych zmian gospodarczych, bardzo ważna jest akceptacja wszystkich dodatkowych postanowień z niej wynikających. Proces dostosowania ustawodawstwa ukraińskiego nie może być ograniczony określonymi wymogami i szczegółowymi normatywno-prawnymi dokumentami, dlatego że jest on bardzo dynamiczny<sup>11</sup>.

### **3.1. Dialog i reformy polityczne, stowarzyszenie polityczne, współpraca i zbliżenie w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa**

Dialog polityczny Ukraina–UE rozwijał się w formie corocznych szczytów na najwyższym poziomie dyplomatycznym – Szczytów Ukraina–UE<sup>12</sup> – z udziałem Prezydenta Ukrainy, Przewodniczącego Rady Europejskiej i Przewodniczącego Komisji Europejskiej; posiedzeń Rady Współpracy UE–Ukraina z udziałem Pani premier-ministra Ukrainy, Wysokiego Przedstawiciela Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa, Ministra Spraw Zagranicznych państwa, które sprawuje Prezydencję w UE; Komisji i Podkomisji ds. Współpracy Ukraina–UE; Komisji Współpracy Parlamentarnej; spotkań na poziomie Ministrów Spraw Zagranicznych dla prowadzenia dialogu politycznego; posiedzeń w ramach dialogów sektorowych; regularnych konsultacji na szczeblu grup roboczych. Corocznie w ramach współpracy UE–Ukraina odbywają się wizyty na najwyższych szczeblach urzędowych<sup>13</sup>.

Umowa stowarzyszeniowa między UE i Ukrainą nadaje relacjom bilateralnym nowy wymiar współpracy. Pozwala ona rozszerzyć współpracę poprzez konkretne

<sup>9</sup> Portal internetowy [http://zik.ua/ua/news/2014/06/27/ukraina\\_ta\\_yes\\_pidpysaly\\_ekonomichnu\\_chastynu\\_ugody\\_pro\\_asotsiatsiyu\\_501209](http://zik.ua/ua/news/2014/06/27/ukraina_ta_yes_pidpysaly_ekonomichnu_chastynu_ugody_pro_asotsiatsiyu_501209) [dostęp: 27.08.2014].

<sup>10</sup> Portal internetowy <http://glavcom.ua/articles/9783.html> [dostęp: 27.08.2014].

<sup>11</sup> Więcej informacji dotyczącej implementacji ustawodawstwa europejskiego na <http://zakon4.rada.gov.ua/laws/show/1629-15> [dostęp: 27.08.2014].

<sup>12</sup> Portal internetowy <http://ukrainianweek.com/Politics/73494> [dostęp: 27.08.2014].

<sup>13</sup> Informacja o każdym Szczycie Ukraina–Unia Europejska dostępna na <http://mfa.gov.ua/ua/about-ukraine/european-integration/ua-eu-summit> [dostęp: 27.08.2014].

zobowiązania Ukrainy w dziedzinie wzmocnienia instytucji demokratycznych, walki z korupcją, strukturalnych reform gospodarczych i działań w zakresie rozwoju współpracy z UE w obszarach kluczowych<sup>14</sup>.

Korzystny wpływ na rozwój relacji politycznych między Ukrainą i UE miało rozszerzenie Unii w 2004 r., którego skutkiem było wyłonienie się spośród państw członkowskich UE grupy tzw. przyjaciół Ukrainy – szeregu państw Europy Środkowo-Wschodniej, które posiadały tradycyjne więzi partnerskie z Ukrainą (do nich należy również Polska). Potwierdzenie wyboru Ukrainy na rzecz demokratycznego rozwoju przyczyniło się do zmiany polityki UE wobec Ukrainy, powołania niestandardowych instrumentów i mechanizmów współpracy. Pozytywny efekt w tym ujęciu miała również nowa koncepcja współpracy z państwami sąsiadującymi z UE, zapoczątkowana w 2003 r. – Europejska Polityka Sąsiedztwa<sup>15</sup>.

Z kolei negatywny wpływ na stały rozwój współpracy Ukrainy i UE miał kryzys polityczny w Ukrainie w marcu–czerwcu 2007 r., który był spowodowany konfliktem pomiędzy Prezydentem i Parlamentem Ukrainy, związanym z wykładnią nowej Konstytucji Ukrainy<sup>16</sup>. Mimo formalnej kontynuacji współpracy z UE na wszystkich płaszczyznach w tym okresie niepewność sytuacji politycznej drastycznie ograniczyła możliwości strony ukraińskiej w rozszerzeniu zakresu współpracy, spowodowała zawieszenie negocjacji dotyczących perspektyw europejskich Ukrainy, wzmocniła pozycje sceptyczne wobec Ukrainy wśród państw członkowskich UE. Na tym tle uniknięcie militarnego rozwiązania kryzysu, przeprowadzenie przedterminowych wyborów parlamentarnych jesienią 2007 r. i utworzenie koalicyjnego rządu Julii Tymoszenko stały się pozytywnymi sygnałami dla UE o politycznej dojrzałości ukraińskiej władzy oraz możliwości kontynuacji rozwoju partnerstwa z Ukrainą jako z pełnoprawnym państwem europejskim. Po wyborach prezydenckich w 2010 r. Prezydentem Ukrainy został wybrany Wiktor Janukowycz. Chociaż w swojej działalności W. Janukowycz deklarował chęć rozwoju współpracy z Unią Europejską, to w praktyce żadne realne działania nie zostały przez niego podjęte, co doprowadziło do kolejnego kryzysu politycznego w Ukrainie w latach 2013–2014. Skutkiem kryzysu politycznego było zjawisko Euromaidanu oraz przedterminowe wybory prezydenckie w 2014 r., które wygrał w pierwszej turze Petro Poroszenko. Jego zwycięstwo zostało uznane przez przedstawicieli Unii i od tego momentu rozpoczyna się nowy etap współpracy Ukrainy i UE<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Portal internetowy [http://eeas.europa.eu/delegations/ukraine/eu\\_ukraine/association\\_agreement/index\\_uk.htm](http://eeas.europa.eu/delegations/ukraine/eu_ukraine/association_agreement/index_uk.htm) [dostęp: 27.08.2014].

<sup>15</sup> Portal internetowy [http://eeas.europa.eu/delegations/ukraine/what\\_eu/neighbourhood\\_policy\\_eastern\\_partnership/index\\_uk.htm](http://eeas.europa.eu/delegations/ukraine/what_eu/neighbourhood_policy_eastern_partnership/index_uk.htm) [dostęp: 27.08.2014].

<sup>16</sup> Portal internetowy [http://www.ombudsman.gov.ua/index.php?option=com\\_content&view=article&id=1580:2012-04-23-14-40-38&catid=153:2007&Itemid=176](http://www.ombudsman.gov.ua/index.php?option=com_content&view=article&id=1580:2012-04-23-14-40-38&catid=153:2007&Itemid=176) [dostęp: 27.08.2014].

<sup>17</sup> Portal internetowy <http://nbnews.com.ua/ru/blogs/111881/> [dostęp: 28.08.2014].

### 3.2. Przestrzeń wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości

W celu intensyfikacji współpracy między Ukrainą i UE w przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości 18 czerwca 2007 r. na posiedzeniu Rady Współpracy UE–Ukraina został podpisany zaktualizowany Plan działań UE–Ukraina w przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Dla implementacji, monitoringu i oceny realizacji tego planu eksperci z Ukrainy i UE, w ramach Podkomisji 6 „Wolność, bezpieczeństwo i sprawiedliwość”<sup>18</sup>, opracowali projekt harmonogramu implementacji jego założeń. W wyniku przyjęcia i zapewnienia implementacji nowego harmonogramu, który zawierał 99 celów i przewidywał realizację 224 wspólnych działań w obszarach – migracja i azyl, współpraca transgraniczna i polityka wizowa, walka z przestępczością zorganizowaną, terroryzm, współpraca w kwestiach rządów prawa, poprawa systemu prawnego, współpraca w kwestiach prawnych (poprzedni plan działań, przyjęty w 2002 r., zawierał 42 cele i 134 wspólne działania), współpraca między Ukrainą i EU w przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości zostanie istotnie wzmocniona i rozszerzona<sup>19</sup>.

Ukraina i UE również pomyślnie zakończyły długi i skomplikowany proces negocjacyjny, który dotyczył umów o liberalizacji reżimu wizowego i readmisji. 18 czerwca 2007 r. w trakcie posiedzenia Rady Współpracy w Luksemburgu zostało zawarte porozumienie w sprawie pierwszego etapu liberalizacji wizowej państw należących do strefy Schengen z Ukrainą, które weszło w życie 1 stycznia 2008 roku. Obecnie, po przyjęciu przez Radę Najwyższą Ukrainy (Werchowna Rada – Parlament Ukrainy) 13 maja 2014 r. ostatnich zmian ustawodawczych, niezbędnych dla liberalizacji reżimu wizowego, w październiku 2014 r. rozpoczęły się negocjacje w związku z przejściem do drugiego etapu liberalizacji reżimu wizowego z UE<sup>20</sup>.

Umowa między Ukrainą i UE w sprawie ułatwień wizowych ustanawia uproszczony reżim wydawania wiz dla obywateli Ukrainy przez instytucje konsularne państw członkowskich Unii Europejskiej w ramach ustawodawstwa Schengen. Do kluczowych elementów umowy należą postanowienia dotyczące: perspektywy wprowadzenia wzajemnego ruchu bezwizowego; bezwizowego reżimu dla posiadaczy paszportów dyplomatycznych; wydawania wiz wielokrotnego wjazdu (okres ważności wiz od 1 roku do 5 lat) obywatelom Ukrainy, w tym przedstawicielom biznesu, członkom delegacji państwowych, krewnym obywateli Ukrainy, którzy legalnie zamieszkują na terenie państw członkowskich UE, dziennikarzom, sportowcom, uczestnikom badań naukowych, imprez kulturowych i artystycznych; wydawania darmowych wiz dla wielu kategorii osób,

<sup>18</sup> Portal internetowy [http://www.kmu.gov.ua/control/publish/article?art\\_id=231373467](http://www.kmu.gov.ua/control/publish/article?art_id=231373467) [dostęp: 28.08.2014].

<sup>19</sup> Portal internetowy <http://ukraine-eu.mfa.gov.ua/ua/ukraine-eu/justice/cooperation> [dostęp: 27.08.2014].

<sup>20</sup> Portal internetowy <http://www.rbc.ua/ukr/news/politics/v-es-dopuskayut-perehod-ko-vtoroy-faze-liberalizatsii-vizovogo-21052014104600> [dostęp: 27.08.2014].

w tym dzieci do 18 roku życia i dzieci i młodzieży do 21 roku, które znajdują się na utrzymaniu emerytów, dziennikarzy, krewnych obywateli Ukrainy, legalnie zamieszkujących na terenie państw członkowskich UE. Umowa uporządkowuje listę dokumentów, które potwierdzają cel wyjazdu, ustalają opłatę konsularną za wizę w wysokości od 35 do 70 euro w nagłych przypadkach i ograniczają warunki rozpatrzenia ankiet o wydanie wizy do 10 dni kalendarzowych.

Polityczna deklaracja umowy przewiduje zawarcie dwustronnego porozumienia między Ukrainą z jednej strony a Polską, Węgrami, Słowacją i Rumunią z drugiej strony o zasadach małego ruchu granicznego dla mieszkańców obszarów przygranicznych. Takie porozumienie już zostało podpisane z Republiką Węgierską, Republiką Słowacką, Rzeczpospolitą Polską i Rumunią. Porozumienie przewiduje możliwość przekroczenia granicy z państwami członkowskimi UE przez obywateli Ukrainy, którzy zamieszkują w obszarze przygranicznym (do 50 km od granicy) bez wiz, na podstawie zezwolenia na uproszczone przejście granicy<sup>21</sup>.

Umowa między Ukrainą i UE o readmisji reguluje procedury dotyczące identyfikacji oraz powrotu obywateli Ukrainy i państw trzecich oraz osób bez obywatelstwa, które trafiły lub znajdują się na terytorium państw członkowskich UE nielegalnie<sup>22</sup>. Umowa przewiduje zwykłą i przyśpieszoną procedurę readmisji, określa zakres dokumentów, które pomagają ustalić tożsamość nielegalnego migranta, wyznacza ramy czasowe dla wniosku o readmisję. Głównym osiągnięciem umowy był kompromis odnośnie do dwuletniego okresu przejściowego, który dotyczył powrotu do Ukrainy imigrantów z państw trzecich, co dało więcej czasu dla powołania odpowiednich organów instytucjonalnych w zakresie zarządzania migracją i wzmocnienia kontroli granicznej. Dla strony ukraińskiej było ważne uzyskanie zobowiązania ze strony UE o zapewnieniu dodatkowego wsparcia finansowego i technicznego dla osiągnięcia tych celów, co odzwierciedliło się w jednostronnej deklaracji UE w załączniku do umowy o readmisji<sup>23</sup>. W tym kontekście aktualny staje się problem przygotowania przez stronę ukraińską wartościowych projektów w dziedzinie zarządzania migracją i walki z nielegalnymi imigrantami. Obecnie strona ukraińska nie wykorzystuje w pełnym zakresie dostępnych narzędzi wsparcia finansowego<sup>24</sup>.

Pomimo zawarcia wspomnianych umów o ułatwieniach wizowych i readmisji można obserwować stałą tendencję do pogorszenia warunków i skomplikowania procedury

<sup>21</sup> O. Крапівін, І. Тодоров, *Євроатлантична інтеграція України*, Donieck 2007, s. 185–190

<sup>22</sup> Угода між Україною та Європейським Співтовариством про readmisію осіб від 18 червня 2007 р., “Офіційний вісник України” 2008, № 8, s. 197.

<sup>23</sup> Portal internetowy [http://comeuroint.rada.gov.ua/komevoint/control/uk/publish/article;jsessionid=CE916D0F405E13683911A6BF9B3CC9A4?art\\_id=47143&cat\\_id=47123](http://comeuroint.rada.gov.ua/komevoint/control/uk/publish/article;jsessionid=CE916D0F405E13683911A6BF9B3CC9A4?art_id=47143&cat_id=47123) [dostęp: 27.08.2014].

<sup>24</sup> Portal internetowy <http://univd.edu.ua/doc/15377/yustitsiya-svoboda-i-bezpeka-yak-sferi-evropeyskoi-integratsii-ukraini> [dostęp: 27.08.2014].

rozpatrywania wniosków wizowych dla obywateli Ukrainy przez urzędy konsularne państw członkowskich strefy Schengen UE. W szczególności to dotyczy terminów rozpatrywania wniosków, wykazu dokumentów niezbędnych do wydawania wiz, wprowadzenia praktyk pośredników w wydawaniu wiz – centrów wizowych, których działalność wiąże się z dodatkowymi opłatami wizowymi, co jest niezgodne z postanowieniami umowy o ułatwieniach wizowych. Strona ukraińska wielokrotnie zwracała się do Komisji Europejskiej z prośbą o interwencję i rozwiązanie problemów związanych z dyskryminacyjnym traktowaniem obywateli Ukrainy przez instytucje konsularne państw członkowskich UE.

Bardzo ważną kwestią jest również pogłębienie współpracy w celu przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy i finansowania terroryzmu, handlu narkotykami, przestępczości zorganizowanej oraz rozwoju współpracy w dziedzinie pomocy prawnej w sprawach cywilnych i karnych. W ramach współpracy w zakresie zwalczania korupcji, przestępczości zorganizowanej i terroryzmu zostały nawiązane kontakty między zainteresowanymi organami Ukrainy i Lizbońskim Centrum Monitorowania Konsumpcji i Dystrybucji Narkotyków (EMCDDA). Jednocześnie nie widać postępu w rokowaniach i współpracy z Europejskim Urzędem Policyjnym (Europol) i Europejską Jednostką Współpracy Sądowej (Eurojust)<sup>25</sup>. Wynika to ze zmiany mandatu Europolu i trwającego procesu ratyfikacji na Ukrainie Konwencji Rady Europy o ochronie osób w związku z automatycznym przetwarzaniem danych osobowych i dodatkowym Protokołem do Konwencji.

Głównym zadaniem Ukrainy w przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości jest wzmocnienie zasad rządów prawa i wzmocnienie odpowiednich instytucji, w szczególności w zakresie egzekwowania prawa i ustanowienia sprawiedliwości, zwłaszcza wzmocnianie sądownictwa, zwiększenie wydajności i efektywności sądownictwa oraz zapewnienie mu niezależności i bezstronności. Jednym z elementów współpracy jest zagwarantowanie odpowiedniego poziomu ochrony danych osobowych zgodnie z najlepszymi standardami europejskimi i międzynarodowymi<sup>26</sup>.

### **3.3. Gospodarcza i sektorowa współpraca UE–Ukraina**

W aspekcie gospodarczym Unia Europejska zawsze była jednym z najważniejszych partnerów Ukrainy. Kluczowe znaczenie dla współpracy gospodarczej Ukraina–UE ma przystąpienie Ukrainy do Światowej Organizacji Handlu w 2008 roku. Przystąpienie do WTO utorowało drogę do rozpoczęcia negocjacji dotyczących stworzenia

<sup>25</sup> Portal internetowy <http://mfa.gov.ua/ua/about-ukraine/european-integration/justice-freedom-security> [dostęp: 28.08.2014].

<sup>26</sup> Л.Л.Прокопенко, *Актуальні проблеми європейської та євроатлантичної інтеграції України : матеріал. 6-ї регіон. наук.-практ. конф.*, Дніпропетровськ 2009, s. 260–263.

głębokiej i wszechstronnej strefy wolnego handlu między Ukrainą i Unią Europejską, co jest celem strategicznym Ukrainy w sferze gospodarczej. Powołanie głębokiej i wszechstronnej strefy wolnego handlu jest częścią umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą i UE.

Powołanie takiej strefy wraz z wymogiem dostosowania towarów wyprodukowanych w Ukrainie do standardów UE będzie przyczyniać się do stopniowej integracji Ukrainy z rynkiem wewnętrznym Unii Europejskiej. Celem działań, które Ukraina będzie wdrażać w ramach umowy o wolnym handlu, jest przeprowadzenie koniecznych dla niej reform, będących potężnym bodźcem dla ogólnego rozwoju kraju. W tym kontekście porozumienie o wolnym handlu powinno mieć zrównoważony charakter, otwarcie rynków Ukrainy powinno być proporcjonalne do oczekiwanych korzyści.

Głęboka i wszechstronna umowa o wolnym handlu dotyczy nie tylko zniesienia taryfy celnej na handel towarami, lecz również liberalizacji handlu usługami i doprowadzenia gospodarki Ukrainy do spójności ze standardami Unii Europejskiej. Taka strefa wolnego handlu przewiduje:

- eliminację opłat celnych oraz ograniczeń ilościowych;
- znaczące ograniczenie barier nietaryfowych w handlu towarami przez harmonizację lub wzajemne uznanie standardów technicznych;
- prowadzenie polityki konkurencji, zarządzania korporacyjnego i wewnętrznej regulacji rynków zgodnie z zasadami, które istnieją w UE oraz państwach członkowskich;
- zapewnienie niezbędnego wsparcia, w tym pomoc techniczną, inwestycje w infrastrukturę, edukację i szkolenia.

Chociaż umowa o powołaniu strefy wolnego handlu została już ratyfikowana przez Ukrainę i strona ukraińska deklaruje gotowość do implementacji jej głównych założeń do swojego ustawodawstwa już do końca 2015 r., to wiele kwestii technicznych pozostaje otwartych.

W Ukrainie istnieje wiele problemów o charakterze technicznym, związanych z dostępem towarów ukraińskich do rynków UE, które wynikają z tego, że wymogi UE są implementowane lub wykorzystywane przez Ukrainę w sposób niewłaściwy. Dlatego w handlu pojawiają się następujące problemy:

- przepisy techniczne, normy i standardy oraz procedury oceny zgodności nie odpowiadają zasadom WTO, dotyczącym barier technicznych w handlu;
- wymogi sanitarne i fitosanitarne nie spełniają obowiązujących zasad WTO;
- ochrona własności intelektualnej jest niewystarczająca;
- brak skutecznych przepisów oraz aktów prawnych dotyczących kwestii związanych z ochroną konkurencji.



Właśnie podpisanie i realizacja założeń umowy stowarzyszeniowej powinna rozwiązać wyżej wymienione oraz inne problemy, które występują w handlu między Ukrainą i Unią Europejską. Główną korzyścią ze stworzenia strefy wolnego handlu z UE dla Ukrainy jest rozwój relacji handlowych na zasadach równości w długotrwałej perspektywie. Dlatego jej formułowanie powinno wynikać z potrzeby stopniowej liberalizacji obrotów handlowych z rynkiem ukraińskim z dokładnie określonymi granicami czasowymi.

#### **4. Integracja ukraińskiego sektora energetycznego ze strukturami UE**

Główne założenia oraz dziedziny współpracy Ukrainy i UE w sektorze energetycznym są zawarte w Protokole ustaleń w sprawie współpracy w dziedzinie energii między Unią Europejską a Ukrainą, podpisanym 1 grudnia 2005 roku. Protokół obejmuje pięć obszarów współpracy bilateralnej:

1. Bezpieczeństwo jądrowe.
2. Integracja rynków energii elektrycznej i gazu.
3. Zwiększenie bezpieczeństwa dostaw energii i tranzytu węglowodorów.
4. Reforma strukturalna, zwiększenie standardów bezpieczeństwa i ochrony środowiska naturalnego w przemyśle węglowym.
5. Efektywne wykorzystanie surowców energetycznych.

Protokół ma wielkie znaczenie, ponieważ obejmuje wspólne cele i zadania polityki energetycznej UE i Ukrainy, które skupiają się na realizacji interesów strategicznych w dziedzinie dywersyfikacji i bezpieczeństwa dostaw surowców energetycznych i energii elektrycznej. Zawiera również potwierdzenie nabycia przez Ukrainę członkostwa w Traktacie ustanawiającym Wspólnotę Energetyczną, który wszedł w życie 1 lipca 2006 roku.

Posługując się założeniami swojej polityki energetycznej, UE wymaga od Ukrainy zapewnienia niezawodnego tranzytu węglowodorów z Rosji oraz liberalizacji rynku ropy naftowej i gazu w Ukrainie, co pozwoliłoby w pewnym stopniu dokonać obniżki taryf tranzytowych. Jednocześnie UE uważa, że w interesach obu stron jest wzmocnienie współpracy w sektorze energetycznym, w szczególności w dywersyfikacji szlaków i źródeł dostaw węglowodorów, modernizacja systemu dostaw gazu z Ukrainy oraz importu energii elektrycznej z Ukrainy. W 2007 r. Unia Europejska zaakceptowała założenia swojej nowej polityki energetycznej, która jest znana jako „3 x 20”: redukcja o 20% emisji gazów cieplarnianych, redukcja o 20% zużycia węglowodorów przez podjęcie działań mających na celu oszczędzanie energii, wprowadzenie 20% odnawialnych źródeł energii elektrycznej w bilansie elektrycznym UE do 2020 roku. Główne założenia

polityki energetycznej w znacznym stopniu mają determinujący wpływ na perspektywy współpracy energetycznej Ukrainy i UE. Warto zaznaczyć, że właśnie w tym obszarze koncentruje się rozwiązanie najbardziej problematycznych kwestii bezpieczeństwa narodowego Ukrainy, mających na celu zmniejszenie zależności od importowanych surowców energetycznych z Rosji.

## 5. Współpraca naukowa i techniczna między Ukrainą i Unią Europejską

Podstawą prawną współpracy między Ukrainą i UE w zakresie badań naukowych jest umowa między Ukrainą i Unią Europejską o współpracy naukowej i technologicznej (podpisana 4 lipca 2002 r.)<sup>27</sup>, której termin ważności została przedłużony Ustawą Ukrainy №4041 od 16 listopada 2011 roku. Dla nadzorowania działalności w dziedzinie współpracy naukowej i technicznej został powołany Komitet Ogólny ds. Współpracy Naukowej i Technologicznej między Ukrainą i Unią Europejską, którego pierwsze posiedzenie odbyło się 23 listopada 2011 roku w Brukseli.

Ukraina należy do ośmiu państw, które posiadają bardzo rozwinięte technologie i duży potencjał naukowy w dziedzinie badań przestrzeni kosmicznej (po Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i państwach BRICS). W ramach wykonywanych zadań w dziedzinie badań przestrzeni kosmicznej szczególna uwaga należy się aktywnej współpracy z Komisją Europejską, Europejską Agencją Kosmiczną, agencjami kosmicznymi państw członkowskich UE, zaangażowaniu Ukrainy w programach GALILEO-EGNOS (Globalny System Nawigacji Satelitarnej), COPERNICUS (Globalny Monitoring na Rzecz Środowiska i Bezpieczeństwa) oraz powołaniu warunków dla przystąpienia Ukrainy do Europejskiej Agencji Kosmicznej. 27 listopada 2013 r. przedstawiciele Ukrainy i Unii Europejskiej zawarli porozumienie dotyczące otwarcia projektu, którego głównym zadaniem jest rozszerzenie działalności systemu EGNOS<sup>28</sup> na terytorium Ukrainy. Bardzo ważną rolę w rozwoju współpracy w dziedzinie badań naukowych i technologicznych między Ukrainą i Unią Europejską pełni dialog z EUROATOM, 19 listopada 2013 roku w Brukseli odbyło się drugie posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego dla spełnienia ustaleń między Ukrainą i Unią Europejską o współpracy w dziedzinie energetyki atomowej w zakresie kontrolowanej syntezy termojądrowej oraz o zaangażowaniu ukraińskich instytucji krajowych, zgodnie z ich potencjałem naukowo-technologicznym w dziedzinie badań jądrowych w przyszłych projektach EUROATOM.

<sup>27</sup> Tekst jednolity ustawy dostępny na [http://science.pu.if.ua/fp7/docs/ugoda\\_1.pdf](http://science.pu.if.ua/fp7/docs/ugoda_1.pdf) [dostęp: 26.07.2014].

<sup>28</sup> Więcej informacji o EGNOS na <http://egnos-portal.gsa.europa.eu/> [dostęp: 26.07.2014].

W okresie funkcjonowania 7 programów ramowych UE (obecnie rozpoczął się 8 program ramowy UE 2014–2020) organizacje i instytuty badawcze z Ukrainy uczestniczyły w 126 z 150 projektów, które zostały dofinansowane przez UE (rozmiar dotacji UE wyniósł ponad 26,5 mln euro). Najbardziej aktywnym programem współpracy jest wymiana naukowcami „Maria Curie”. Projekty w ramach tego programu mają na celu ochronę środowiska, rozwój transportu i badania przestrzeni kosmicznej. Udział badań, które kończą się pozytywnym wynikiem tych projektów, wynosi 15, 9%<sup>29</sup>.

W zakresie współpracy z Unią Europejską poszukiwane są najlepsze sposoby skłonięcia Ukrainy do realizacji nowego programu Horyzont 2020<sup>30</sup> – Program Unii Europejskiej na rzecz wspierania badań naukowych i wdrażania innowacji. Całkowity budżet programu do końca 2020 roku wynosi 80 mld euro, a w ciągu pierwszych dwóch lat (2014–2015) dla osiągnięcia celów programu zostanie wydanych 15 mld euro. W okresie 2014–2015 projekty głównie będą dotyczyć 12 obszarów współpracy (np. medycyna spersonalizowana, „inteligentne miasta” i bezpieczeństwo cyfrowe)<sup>31</sup>.

## 6. Podsumowanie

W porównaniu do innych państw Europy Środkowo-Wschodniej Ukraina dokonała znaczącego postępu w rozwoju swoich relacji z państwami należącymi do Unii Europejskiej, jednakże postęp jest mniejszy niż w przypadku państw tego samego regionu, takich jak Polska, Czechy, Litwa, Łotwa, które przystąpiły do grona państw członkowskich Unii Europejskiej. W najbliższej przyszłości głównym zadaniem Ukrainy jest implementacja zmian ustawodawczych w ramach zobowiązań wynikających z umowy stowarzyszeniowej z UE, co pozwoli towarom ukraińskim, poprzez wdrożenie wymogów formalnych dotyczących produktów oraz spełnienie norm technicznych i jakościowych, uzyskać dostęp do rynku wewnętrznego UE. Oprócz aspektów ekonomicznych, które głównie są zawarte w rozdziałach dotyczących strefy wolnego handlu i współpracy ekonomicznej, umowa stowarzyszeniowa tworzy podstawy prawne dla przejścia do nowego wymiaru współpracy między Ukrainą i UE na poziomie społecznym i politycznym.

Należy również zauważyć wyraźną pewną jednostronność finansowania współpracy między Ukrainą i Unią Europejską ze strony instytucji UE w ramach różnych projektów. Jednak Ukraina kompensuje swój brak inwestycji finansowych wkładami zasobów kapitałowych oraz pracy.

<sup>29</sup> Бабін Б., *Феномен міжнародних програм у форматі європейської інтеграції України* (ч. 2), Lwów 2009, s. 122–126.

<sup>30</sup> Portal internetowy [http://europa.eu/rapid/press-release\\_MEMO-13-1085\\_en.htm](http://europa.eu/rapid/press-release_MEMO-13-1085_en.htm) [dostęp: 28.07.2014].

<sup>31</sup> Portal internetowy [http://eeas.europa.eu/delegations/russia/press\\_corner/all\\_news/news/2013/20131213\\_ru.htm](http://eeas.europa.eu/delegations/russia/press_corner/all_news/news/2013/20131213_ru.htm) [dostęp: 28.07.2014].



## **Kilka uwag odnośnie do zmian w zapisach konstytucyjnych Republiki Kuby odzwierciedlających przemiany historyczno-ustrojowe**

### **Wstęp**

Konstytucja gwarantuje rozwój państwa, systematyzuje i normuje najważniejsze dla każdego kraju dziedziny – gospodarkę, stosunki polityczno-społeczne, a także reguluje wzajemne relacje między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. W ustawie zasadniczej mają źródła regulacje kompetencji samorządów terytorialnych. Jako najważniejszy akt normatywny w hierarchii źródeł prawa, konstytucja stanowi wyraz woli państwa o charakterze ogólnym. W pracy skupiono się na wskazaniu znaczenia, form oraz proveniencji kolejnych ustaw zasadniczych funkcjonujących na Kubie od 1901 r. i odzwierciedlających w zapisach proces przemian. Zostały tu omówione konstytucje Kuby XX wieku, ale dla lepszego zrozumienia ich genezy zasygnalizowano także wcześniejsze ustawy zasadnicze – te jeszcze kolonialne (*Constitucionalismo Colonial*), te z okresu *República de Armas* (1869–1897) i pierwsze akty prawne o charakterze autonomicznym.

Krótki, ledwo stuletni okres ewolucji ustroju niepodległej Kuby jest typowy dla funkcjonowania systemów ustrojowych innych republik tego kontynentu. Charakteryzuje się brakiem ewolucji i stabilizowania instytucji demokratycznych, rządami arbitralnymi, także dyktatorskimi jednostki, nietolerancją w walce o władzę pomiędzy partiami politycznymi, interwencjonizmem armii w sferze polityki, wreszcie interwencjonizmem północno-amerykańskim<sup>1</sup>.

W niniejszej pracy omówione zostaną zmiany w poszczególnych ustawach zasadniczych Republiki Kuby. Prawo konstytucyjne niepodległego państwa sięga początku wieku XX, kiedy to – w lutym 1901 r. – na wyspie ogłoszono pierwszą ustawę zasadniczą, nadającą Kubie status Republiki. Zaledwie stuletni proces przemian, przekształcił kolejno Kubę kolonialną w republikę wojskowych, a następnie w państwo socjalistyczne, co

---

<sup>1</sup> J. Czajkowski, *Konstytucja Republiki Kuby z 24 lutego 1976 r. ze zmianami przyjętymi przez Zgromadzenie Narodowe Władzy Ludowej na XI okresie sesji zwyczajnych III legislatury w dniach 10, 11, 12 lipca 1992 r.*, Kraków 2002, s. 4; więcej w: L. P. Sánchez, *Establishing the rule of law in Cuba. Cuban Transition Project*, Institute for Cuban and Cuban-American Studies, University of Miami 2003.

stanowi istotę problematyki wartej szerszego omówienia<sup>2</sup>, zwłaszcza w aspekcie najmniej znanym – prawie konstytucyjnym i administracyjnym.

Nie sposób zrozumieć współczesnej Kuby bez ogólnego choćby rysu historycznego oraz bez odniesień do aktów prawnych ustanowionych przed 1901 r., dlatego zostaną one pokrótce omówione.

## 1. Konstytucje kolonialne (*Constitucionalismo colonial*)

Według historyków początek historii kubańskiego konstytucjonalizmu sięga ogłoszenia Konstytucji z 18 marca 1812 r. (Konstytucja *Cádiz*) – aktu prawnego obowiązującego w Hiszpanii i jej koloniach, a zatem także na Kubie. Konstytucja ta była pierwszą ustawą zasadniczą Kuby<sup>3</sup>.

Akt prawny podzielono na dziesięć rozdziałów, a te z kolei na 384 artykuły. Uregulowano w niej kwestie dotyczące m.in. terytorium (także kolonii należących do państwa) i ludności zamieszkującej imperium. Według monteskiuszowskiego modelu wprowadzono trójpodział władzy, ograniczając uprawnienia króla. „Pełnię władzy na Kubie w imieniu króla Hiszpanii sprawował gubernator. Kształtowało to tradycję rządów jednoosobowych i personalistycznych”<sup>4</sup>.

Ponad dwadzieścia lat po uchwaleniu pierwszej Konstytucji, 10 kwietnia 1834 r. został ogłoszony na mocy dekretu królewskiego akt prawny (*Estatuto Real y Ley Fundamental*) – zmieniający niektóre postanowienia Konstytucji z 1812 r. – ustanawiający m.in. funkcjonowanie sądów w Hiszpanii i podległych jej koloniach.

Po śmierci króla hiszpańskiego (Ferdynanda VII) działacze polityczni zbuntowali się przeciw niesłusznemu, ich zdaniem, wstąpieniu na tron Izabelli II, sytuacja w kraju (niepokoje na północy i w koloniach Ameryki Południowej) była przyczyną przyjęcia kolejnych zmian w Konstytucji w roku 1837. Polegały one na wprowadzeniu równowagi pomiędzy Koroną a Kortezami. Treść ustawy zasadniczej odnosiła się także do kwestii cenzusu wyborczego<sup>5</sup>.

W dniu 30 czerwca 1876 r. król Alfons XII ogłosił Konstytucję, która regulowała (do listopada 1897 r.) kwestie kompetencji Parlamentu (Senat i Kongres Deputowanych), wymiaru sprawiedliwości, sił zbrojnych, a także opisywała zadania władz w koloniach.

<sup>2</sup> Zob. P. N. Nogueira Da Silva, *Sistemas de gobierno en América Latina*, [w:] K. Complak (red.), *Europa del Este – América Latina*, Wrocław 2002, s. 277–284; H. J. Zimerman, *Latinoamérica: la democracia y sus límites*, [w:] K. Complak (red.), *op. cit.*, s. 354–360.

<sup>3</sup> MsC. I. H. Pozo, *Del constitucionalismo moderno al constitucionalismo ambiental y su influencia en Cuba*, <http://www.gestiopolis.com/administracion-estrategia/constitucionalismo-ambiental-y-su-influencia-en-cuba.htm> [dostęp: 1.06.2013].

<sup>4</sup> W. L. Schutz, *This New World. This Civilization of Latin America*, New York 1954, s. 82 i nast.

<sup>5</sup> MsC. I. H. Pozo, *op. cit.*

Władzę ustawodawczą posiadał król i Kortezy (Parlament). Konstytucja omawiała kwestie sukcesji po królu, administracji oraz określała kompetencje władz w prowincjach i municypiach<sup>6</sup>.

Kolejną ustawę zasadniczą uchwalono 25 listopada 1897 r. – Autonomiczną Konstytucję (*Constitución Autonómica*) dla Kuby i Puerto Rico. Ustawa zasadnicza powoływała Gubernatora Generalnego mianowanego przez Koronę i Rząd, co miało na celu usamodzielnienie się Kuby i Puerto Rico. Akt prawny gwarantował pokój między Hiszpanią i Stanami Zjednoczonymi<sup>7</sup>.

## 2. Konstytucje *República en Armas*

W okresie trwania wojen o wolność i niepodległość Kuby (1869–1897) uchwalono cztery ustawy zasadnicze (*Constitución de Guáimaro* – 10 kwietnia 1869 r., *Constitución de Baraguá* – 23 marca 1878 r., *Constitución de Jimaguayú* – 16 września 1895 r., *Constitución de la Yaya* – 29 października 1897 r.)<sup>8</sup> zwane Konstytucjami *República en Armas*<sup>9</sup>.

W roku 1868 zwolennicy demokratycznych reform, wolności dla niewolników i niepodległości wyspy zapoczątkowali powstanie. Rząd składający się z powstańców 10 kwietnia 1869 r. w Guaimaro uchwalił pierwszą niezależną od Hiszpanii Konstytucję Kuby. Głównym założeniem było uniezależnienie się od Hiszpanii i walka o niepodległość, emancypację kobiet, wolność religijną i tolerancję. Powstanie ostatecznie stłumiono, a Konstytucja przestała obowiązywać<sup>10</sup>.

Następnie w dniu 23 marca 1878 r. uchwalono ustawę zasadniczą *Baraguá*. Składała się ona z pięciu artykułów, na mocy których utworzono Rząd Tymczasowy uprawniony do podejmowania decyzji dotyczących działań wojennych, a także do powoływania głównego dowódcy ruchu powstańczego<sup>11</sup>.

W dniu 16 września 1895 r. uchwalono kolejną Konstytucję. Zgromadzenie Narodowe składało się z 68 członków. Ustawa zasadnicza powołała Rząd Republiki (składający się z prezesa, wiceprezesa i czterech sekretarzy stanu), który miał odpowiadać m. in. za sprawy wewnętrzne i zewnętrzne kraju, finanse i wojsko. Władzę wykonawczą

<sup>6</sup> Zob. T. Mołdawa, *Konstytucja Republiki Kuby*, Wrocław 1978, *passim*.

<sup>7</sup> MsC. I. H. Pozo, *op. cit.*

<sup>8</sup> *Constitucion de Guáimaro*, [http://www.parlamentocubano.cu/index.php?option=com\\_content&view=article&id=65&Itemid=85](http://www.parlamentocubano.cu/index.php?option=com_content&view=article&id=65&Itemid=85) [dostęp: 28.05.2011].

<sup>9</sup> *Las Constituciones Liberales Cubanas*, s. 62 i nast., <http://www.bibliojuridica.org/libros/1/264/5.pdf> [dostęp: 19.05.2011].

<sup>10</sup> E. González, *Political succession in Cuba*, „Studies in Comparative Communism” 1976, Vol. 9, No. 1–2, s. 80–107.

<sup>11</sup> *Constitución de Baraguá*, [http://www.ecured.cu/index.php/Constituci%C3%B3n\\_de\\_Baragu%C3%A1](http://www.ecured.cu/index.php/Constituci%C3%B3n_de_Baragu%C3%A1) [dostęp: 28.05.2011].

powierzono prezydentowi lub w określonych okolicznościach (np. pod nieobecność prezydenta) wiceprezydentowi. Konstytucja regulowała kwestię władzy sądowniczej, a także sprawy związane z powoływaniem i odwoływaniem urzędników państwowych, wprowadzała również podatki od nieruchomości i innego mienia należącego do cudzoziemców. Uchwalono, iż Konstytucja będzie obowiązywała 2 lata lub do czasu uzyskania przez Kubę niepodległości. Po tym okresie Zgromadzenie Reprezentantów miało wybrać nowy rząd i dokonać stosownych zmian w ustawie zasadniczej<sup>12</sup>.

Z kolei w dniu 29 października 1897 r. – zgodnie z postanowieniami Konstytucji z roku 1895 – uchwalono nową, liczącą 48 artykułów ustawę zasadniczą, która była bardziej rozbudowana niż jej poprzedniczka i zawierała katalog praw osobistych i politycznych. Regulowała ona kwestie związane z prawami wyborczymi oraz opisywała kompetencje Rady Ministrów (m.in. wydawanie ustaw i innych aktów prawnych), określała kierunek rozwoju, nakładanie podatków, politykę monetarną, a także definiowała sposób powoływania i odwoływania urzędników. Konstytucja formułowała szczegółowo warunki, które musi spełniać kandydat na członka Rady, a także zawierała regulacje dotyczące pracy sądów. Po raz pierwszy Konstytucja enumeratywnie wymieniła kompetencje prezydenta (m.in. reprezentowanie państwa, podpisywanie aktów prawnych, kontrolowanie podległych głowie państwa członków wymienionych w Konstytucji). Jednym z ważniejszych postanowień ustawy było opisanie procedury zawarcia pokoju z Hiszpanią<sup>13</sup>.

### 3. Konstytucje Republikańskie (*Constitución Republicano*)

Trzeci okres w dziejach historii konstytucjonalizmu na Kubie, to czas Konstytucji Republikańskich. Są to ustawy zasadnicze z lat 1901, 1940, 1959 oraz z 1976 (z poprawkami w 1992 i 1993 roku).

Pierwsza z nich została uchwalona 21 lutego 1901 roku. Ten akt prawny został oparty na ideach ustrojowych i społecznych José Martí (suwerenność narodu, demokratyczna forma ustroju, prawa osobiste i społeczne). Władzę ustawodawczą sprawował Senat i Izba Reprezentantów. Została wprowadzona niezawisłość sądów oraz ustalone zasady ich działania. Zamieszczone w ustawie zasadniczej artykuły dotyczyły także zagadnień związanych z problemami rasowymi i społecznymi. W założeniach ustawy

<sup>12</sup> Zob. *Constitución del Gobierno Provisional de Cuba*, [http://www.parlamentocubano.cu/index.php?option=com\\_content&view=article&id=67&Itemid=87](http://www.parlamentocubano.cu/index.php?option=com_content&view=article&id=67&Itemid=87) [dostęp: 28.05.2011].

<sup>13</sup> H. J. Berman and Van R. Whiting, *Impressions of Cuban law*, „The American Journal of Comparative Law” 1980, Vol. 28, No. 3, s. 475–486.



planowano walkę z bezrobociem, korupcją i innymi czynnikami mającymi realny wpływ na niestabilność ekonomiczną i gospodarczą<sup>14</sup>.

Jeszcze w tym samym roku, tj. 12 czerwca 1901 r., Zgromadzenie Konstytucyjne, pod groźbą dalszej okupacji ze strony wojsk amerykańskich, zostało zobligowane do włączenia do tekstu Konstytucji – uchwalonej przez Kongres amerykański – poprawki Platta (załącznik nr 5).

Poprawka [...] stała się w 1903 r. przedmiotem specjalnego układu, zawartego między rządami Kuby i Stanów Zjednoczonych, przyznawała tym samym USA m.in. prawo do zbrojnej interwencji na Kubie w celu zachowania jej niepodległości oraz utrzymania rządu zdolnego do zapewnienia ochrony życia i własności obywateli. Z prawa do interwencji USA skorzystały trzykrotnie: w 1906 r. (trzyletnia okupacja wyspy), 1912 r. i 1917 r.<sup>15</sup>

Dodatkowo poprawka stanowiła, że Kuba nie może zawierać z innymi mocarstwami żadnych układów godzących w jej niepodległość ani że nie zezwoli w żaden sposób obcym mocarstwom na uzyskanie kontroli nad jakąkolwiek częścią wyspy. Ustanowiono, że Stany Zjednoczone w celu utrzymania niepodległości Kuby i ochrony jej ludności sprzedadzą lub wydzierżawią ziemię pod stacje węglowe lub morskie. W dniu 23 lutego 1903 r. Kuba i USA zawarły układ o dzierżawie przez USA obszaru Guantanamo w celu utrzymywania tam stacji węglowej i morskiej<sup>16</sup>.

Wzorcem dla Konstytucji kubańskiej z 1901 r. była Konstytucja Stanów Zjednoczonych, która wprowadzała prezydencki system rządów. Na czele państwa stał prezydent, wybierany w głosowaniu powszechnym na 4 lata (od 1927 r. – na 6 lat), władza ustawodawcza zaś należała do Kongresu, złożonego z Senatu i Izby Reprezentantów<sup>17</sup>.

W części VI ustawy zasadniczej szczegółowo uregulowano czas trwania kadencji i sposób wybierania członków Senatu (8 lat – art. 45). Wymagania, jakie muszą spełniać kandydaci, to ukończone 35 lat, narodowość kubańska, posiadanie pełni praw obywatelskich (art. 46). Kompetencje Senatu określał art. 47, m.in. możliwość postawienia prezydenta i innych członków Kongresu przed Trybunałem Sprawiedliwości w przypadku naruszenia przez nich postanowień Konstytucji lub innych aktów prawnych. Zatwierdzanie, powoływanie przez prezydenta i inne organy władzy państwowej, urzędników i przedstawicieli dyplomatycznych Kuby, akceptacja traktatów i aktów prawnych zatwierdzanych przez prezydenta – to kolejne kompetencje Senatu. Art. 48 i następne Konstytucji regulowały kwestie związane z Izbą Reprezentantów. Składała się ona z jednego

---

<sup>14</sup> J. Czajkowski, *op. cit.*, s. 3–6.

<sup>15</sup> T. Mołdawa, *op. cit.*, s. 4–5.

<sup>16</sup> Zob. *poprawka Platta*, [http://www.stosunkimiedzynarodowe.info/haslo,poprawka\\_Platta](http://www.stosunkimiedzynarodowe.info/haslo,poprawka_Platta) [dostęp: 26.05.2011] oraz *Constitucion de 1901*, [http://www.parlamentocubano.cu/index.php?option=com\\_content&view=article&id=69&Itemid=89](http://www.parlamentocubano.cu/index.php?option=com_content&view=article&id=69&Itemid=89) [dostęp: 2.06.2011].

<sup>17</sup> P. Laidler, *Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 2007; oraz zob. *Constitucion de 1901*.

przedstawiciela na każde 25 000 mieszkańców, wybierana była na okres 4 lat w bezpośrednim głosowaniu przewidzianym przez prawo. Głównym zadaniem Izby było wspieranie Senatu w jego czynnościach (określonych w art. 47 Konstytucji)<sup>18</sup>.

Artykuły 57–60 Konstytucji zawierają regulacje dotyczące prac i kompetencji Kongresu. Organ zbierał się i obradował dwa razy w roku (początek kwietnia i listopada) przez co najmniej czterdzieści dni w każdej sesji. Kongres wybierał prezydenta i wiceprezydenta w sposób określony w art. 58 (m.in. wybór bezwzględną większością głosów spośród dwóch kandydatów, którzy uzyskali największą ilość głosów w dotychczasowym głosowaniu). Kompetencje Kongresu zapisano w art. 59 ustawy zasadniczej. Było to prawo m.in. do uchwalania uchwał i ustaw, kontroli aktów prawa miejscowego (w kwestii zgodności z Konstytucją), uchwalanie budżetu, polityka monetarna państwa oraz regulacje w zakresie handlu wewnętrznego i zewnętrznego. Kongres zatwierdzał zasady, procedury i organizację sił zbrojnych, udzielał amnestii i wraz z prezydentem regulował kwestie związane z wypowiedaniem wojny i zawieraniem pokoju. W przypadku niezdolności do pełnienia swoich funkcji przez prezydenta lub wiceprezydenta Kongres przejmował ich kompetencje. Każdy projekt ustawy musiał być zatwierdzony przez Senat i Izbę Reprezentantów. Władzę wykonawczą sprawował prezydent (art. 64–71 Konstytucji) – Kubańczyk z urodzenia lub poprzez naturalizację, służący co najmniej 10 lat w armii walczącej o wolność i niepodległość kraju. Ubiegający się o urząd kandydat musiał mieć ukończone 40 lat i posiadać pełnię praw obywatelskich i politycznych. Prezydent był wybierany w wyborach dwustopniowych, w ciągu jednego dnia, zgodnie z procedurami ustanowionymi przez prawo. Prezydent odpowiadał za naruszenie prawa przed Sądem Najwyższym (art. 70 Konstytucji)<sup>19</sup>.

Władza sądownicza była sprawowana przez Sąd Najwyższy i inne sądy, co zostało ściśle określone przepisami prawa (art. 81–90). Artykuły 91–113 zawierają regulacje dotyczące podziału administracyjnego, sprawowania władzy w prowincjach (gubernator i Rada Prowincji). Regulacje Rady dotyczyły m.in. sposobu finansowania prowincji, powoływania i odwoływania pracowników, sposobów uchwalania aktów prawnych. W art. 100 Konstytucji i następnych określono kompetencje gubernatora i prezesa Rady Prowincji<sup>20</sup>.

Art. 103 i następne Konstytucji odnosiły się do pracy i sposobu powoływania radnych i burmistrza, m.in. kompetencje stanowienia prawa miejscowego, uchwalania budżetu, zatwierdzania kredytów, powoływania i odwoływania pracowników miejskich.

<sup>18</sup> T. Moldawa, *op. cit.*, s. 8–11.

<sup>19</sup> *Constitucion de 1901*.

<sup>20</sup> R. Stemplowski, *Konstytucja Republiki Kuby*, Wrocław 1978; *Constitucion de 1901*.

Burmistrz był odpowiedzialny za wydawanie wytycznych i aktów wykonawczych do uchwał<sup>21</sup>.

Konstytucja z 1940 r. została uchwalona już po zniesieniu poprawki Platta (1934 r.), co miało oczywiście zasadniczy wpływ na jej treść, podobnie jak toczący się konflikt światowy.

Poprawka Platta obowiązywała do roku 1934. Zniósł ją nowy traktat o stosunkach między Kubą a USA, podpisany w Waszyngtonie 29 maja 1934 roku. Stanowił tzw. element polityki dobrego sąsiedztwa prezydenta USA Franklina D. Roosevelta. Traktat nie obejmował całego terytorium Kuby, ponieważ utrzymywał dzierżawę Guantanamo przez USA. Polityka USA wobec Ameryki Łacińskiej w latach 1933–45, proklamująca ułożenie stosunków Stanów Zjednoczonych z tym regionem na równoprawnych podstawach, przyznawała państwom regionu większą samodzielność niż uprzednio. Działania rozpoczęte przez administrację Herberta Hoovera i praktykowane następnie przez administrację Franklina Delano Roosevelta wprowadzały zasadę nieinterwencji, nieuznawania podbojów terytorialnych, pokojowe rozwiązywanie sporów, nielegalność ściągania długów siłą oraz przewidywały zawieranie obustronnie korzystnych porozumień handlowych.

Polityka przejawiała się m.in.: poparciem przez USA rezolucji o nieinterwencji na VII Konferencji Panamerykańskiej w Montevideo w 1933 roku, zniesienie w 1934 roku poprawki Platta, renegocjacja traktatu o Kanale Panamskim w 1936 roku, tolerancję wobec nacjonalizacji przemysłu naftowego w Meksyku w 1938 r., wprowadzenie polityki niskich taryf przez sekretarza stanu Cordella Hulla; uważa się, że doktryna dobrego sąsiedztwa znacząco poprawiła stosunki USA z Ameryką Łacińską i zapewniła jej współpracę podczas II Wojny Światowej<sup>22</sup>.

W roku 1940 Zgromadzenie Konstytucyjne uchwaliło ustawę zasadniczą, przez historyków ocenianą jako konstytucję postępową z uwagi na przyznanie na równi praw wyborczych kobietom i mężczyznom – po ukończeniu 20 roku życia, deklarowanie prawa do pracy, wyznaczenie warunków i czasu pracy, a także ustanowienie minimum płacowego i zasad ubezpieczenia społecznego. W ustawie uregulowano kwestie dotyczące praw i wolności obywatelskich, określono, w szerokim zakresie, prawa polityczne, społeczne i ekonomiczne Kubańczyków. Konstytucja ta utrzymywała prezydenckalny system rządów. Władza ustawodawcza należała do Kongresu, złożonego z Senatu i Izby Reprezentantów, wybieranego na 4 lata w głosowaniu powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym. Władzę wykonawczą sprawował Prezydent Republiki (wybierany na 4 lata, w głosowaniu powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym) wspólnie

---

<sup>21</sup> *Constitucion de 1901.*

<sup>22</sup> Zob. *poprawka Platta*; zob. *Doktryna dobrego sąsiedztwa*, [http://www.stosunkimiedzynarodowe.info/haslo,doktryna\\_dobrego\\_sasiedztwa](http://www.stosunkimiedzynarodowe.info/haslo,doktryna_dobrego_sasiedztwa) [dostęp: 26.05.2013].

z mianowaną przez siebie Radą Ministrów. Aby zapobiec przekształcaniu się prezydentur w dyktatury, Konstytucja zabraniała kandydowania wojskowym w służbie czynnej, a także reelekcji dotychczasowego prezydenta wcześniej niż przed upływem 8 lat od wygaśnięcia jego ostatniej kadencji (art. 139 i 140 Konstytucji)<sup>23</sup>.

Wszystkie Konstytucje Republiki Kuby począwszy od uchwalonej w 1959 r. były wzorowane na ustawach zasadniczych krajów tzw. demokracji ludowej. Rok ten stanowi swoistą cezurę i wprowadza nową optykę przy rozważaniach nad konstytucjonalizmem kubańskim. Rozpoczęto wówczas wprowadzanie zmian w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym zgodnie z ideologią komunizmu – dyktaturą proletariatu, planową gospodarką, ideą równości i sprawiedliwości społecznej, upaństwowieniem wszystkich sektorów gospodarki. W prawie każdym kraju demokracji ludowej władzę przejmowano w wyniku przewrotu albo przy interwencji z zewnątrz. Koniec lat pięćdziesiątych to dojście do władzy Fidela Castro (rewolucja) i nawiązanie sojuszu z ZSRR – politycznego, ekonomicznego i zbrojnego (wyścig zbrojeń między USA i ZSRR) – ten ostatni był przyczyną inwazji w Zatoce Świń w 1961 roku<sup>24</sup>. W dniu 7 lutego 1959 r. Rząd Kuby uchwalił Konstytucję opartą w swoich założeniach na ustawie zasadniczej z 1940 r. W istocie była to próba dostosowania funkcjonującego aktu prawnego dla potrzeb nowej władzy i ustroju. Zapisy Konstytucji mówią tu same za siebie: Rada Ministrów przyjęła liczący 233 artykuły tekst, przy czym bez zmian pozostało 166 artykułów, 56 artykułów uprzedniej ustawy zmieniono, z 64 artykułów zrezygnowano. Naniesione zmiany, w porównaniu z uprzednią ustawą zasadniczą, regulowały na nowo prawa i wolności obywatelskie, zasady podziału władz, kompetencje Prezydenta Republiki (władza wykonawcza) i Rady Ministrów (władza ustawodawcza – po zniesieniu instytucji Parlamentu). Rada Ministrów była powoływana i odwoływana przez prezydenta, który z kolei był wybierany przez Radę Ministrów, na czas nieoznaczony (inaczej niż w Konstytucji z 1940 roku). Ustawa nie przewidywała możliwości odwoływania głowy państwa, a jedynie zakładała podawanie się do dymisji przez prezydenta<sup>25</sup>.

Wraz z nową ustawą zasadniczą obowiązywały cztery ustawy konstytucyjne, stanowiące integralną część Konstytucji (ustawa o reformie rolnej z 17 maja 1959 r., ustawa o reformie miejskiej z 14 października 1960 r., ustawa o nacjonalizacji szkolnictwa z 6 czerwca 1961 r. oraz druga ustawa o reformie rolnej z 3 października 1963 roku). Te cztery ustawy po wejściu w życie Konstytucji z 1976 r. przekształciły się w ustawy zwykłe.

<sup>23</sup> E. González, *op. cit.*, s. 80–107; T. Mołdawa, *op. cit.*, s. 6.

<sup>24</sup> Zob. K. Kubiak, *Kuba od rewolucji do kryzysu raketowego*, Warszawa 1996, *passim*; zob. K. Kubiak, *Zatoka Świń*, „Przegląd Morski” 1995, nr 21; zob. M. F. Gawrycki, *Kuba i rewolucja w Ameryce Łacińskiej*, Toruń 2004.

<sup>25</sup> T. Mołdawa, *op. cit.*, s. 8–10.

Następnie w dniu 15 lutego 1976 r. odbyło się referendum ludowe dotyczące nowej ustawy zasadniczej. Według źródeł kubańskich do głosowania w referendum było 5 717 266 obywateli, którzy najpóźniej w dniu wyborów ukończyli 16 rok życia. Za projektem Konstytucji opowiedziało się 97,7% głosujących, przeciwko 1%<sup>26</sup>.

W nowej ustawie zasadniczej zmieniono preambułę i treść 60 artykułów. Większość zmian dotyczyła „uznania suwerennych praw Kuby nad biologicznymi i naturalnymi zasobami morza przybrzeżnego” (art. 10 ust. 1 Konstytucji); wprowadzenia pojęcia „dobrowolnej, bezpłatnej pracy” na rzecz państwa (art. 44 ust. 3); ustanowienie zasady, że deputowani do Zgromadzenia Narodowego będą wybierani przez Zgromadzenia Gminne, a nie jak dotychczas w drodze głosowania powszechnego (art. 69); przeniesienia kompetencji do ratyfikowania umów międzynarodowych ze Zgromadzenia Narodowego na Radę Państwa (art. 88 pkt m). Ustawa zasadnicza enumeratywnie wskazywała kompetencje Komitetu Wykonawczego Rady Ministrów (art. 95 ust. 2 i 3), uściślała sposób powoływania kandydatów do Zgromadzeń Prowincjonalnych (art. 115 ust. 1) oraz wprowadziła nowe zasady podległości sądów (Zgromadzenie Narodowe i Rada Państwa, art. 122).

Ustrój socjalistyczny, charakterystyczny dla krajów tzw. demokracji ludowej, znalazł swoje umocowanie w zasadach: ludowładztwa (art. 4); kierowniczej roli partii (art. 5); przedstawicielstwa (art. 4); demokracji pośredniej (art. 4, 7, 66, 103 i in.)<sup>27</sup>; prapoworządności (art. 9); jedności władzy państwowej (art. 66 i 67); centralizmu (art. 66)<sup>28</sup>.

Zgodnie z działem IX art. 100 i nast. Konstytucji i z ustawą z 3 lipca 1976 r. w miejsce podziału trójstopniowego (6 prowincji, 58 regionów i 407 gmin) wprowadzono podział dwustopniowy (14 prowincji i 168 gmin, w tym jedna specjalna – Isla de la Juventud – podlegająca bezpośrednio władzom centralnym). Powołano także terenowe organy władzy<sup>29</sup>.

Nowa Konstytucja<sup>30</sup> w sześciu pierwszych rozdziałach (65 artykułów) unormowała podstawy polityczne, społeczne, ekonomiczne państwa, a także prawa, wolności i obowiązki obywateli<sup>31</sup>. „Kuba jest socjalistycznym państwem robotników i chłopów” (art. 1 Konstytucji). Ustawa zasadnicza dopuszczała tylko określone w niej organizacje społeczne – m.in. Komunistyczną Partię Kuby, Związek Młodych Komunistów, Centralę

<sup>26</sup> Zob. Granma, *Resumen semanal*, 29 II 1976 r.

<sup>27</sup> Szerzej w: K. Complak, *Parlament we współczesnej Ameryce Łacińskiej*, Wrocław 1994, s. 37 i nast.

<sup>28</sup> T. Mołdawa, *op. cit.*, *passim*.

<sup>29</sup> H. J. Berman, Van R. Whiting, *op. cit.*, s. 475-486; J. Czajkowski, *op. cit.*, *passim*.

<sup>30</sup> Szerzej w: A. Ławniczak, *Ustroje polityczne państw latynoamerykańskich*, Wrocław 2008, s. 173 i nast.

<sup>31</sup> L. C. Backer, *Cooperative as a Proletarian Corporation: The Global Dimensions of Property Rights and the Organization of Economic Activity in Cuba*, „Northwestern Journal of International Law&Business” 2013, Vol. 33, No. 3, s. 527; A. H. Glennan, *Cuba. Report from Havana – Government to cease making appropriations for municipal sanitation*, „Public Health Reports (1896–1970)” 1902, Vol. 17, s. 1747–1748.

Pracujących Kuby, Komitet Obrony Rewolucji, Studencką Federację Uniwersytecką, Federację Kobiet Kubańskich, Krajowe Zrzeszenie Drobnych Rolników i inne organizacje, jeśli służą „budowaniu, umacnianiu i obronie społeczeństwa socjalistycznego” (art. 5–7 Konstytucji)<sup>32</sup>. „Państwo jako wykonawca woli ludu pracującego m.in. kieruje wysiłkami narodu w budowie socjalizmu, broni integralności terytorium i suwerenności republiki, zapewnia wolność i godność człowieka, planowo kieruje gospodarką narodową, zapewnia rozwój oświaty, nauki i kultury”<sup>33</sup>.

W rozdziałach II, V oraz VI Konstytucji zdefiniowano wolność słowa obywateli i wolność pracy, ponieważ poprawki z lat 1992 i 1993 do Konstytucji z 1979 r. nie wpływały znacząco na jej treść.

Ustawa zasadnicza określała zagadnienia ustroju w sferze ekonomii, podkreślając prawo własności państwowej (art. 14–25 Konstytucji)<sup>34</sup>. Przyjęto Jednolity Plan Rozwoju Gospodarczo-Społecznego, a inna własność niż państwowa została wymieniona enumeratywnie w art. 20 Konstytucji (własność drobnych rolników, własność spółdzielcza rolników zespolonych, własność osobista i własność organizacji społecznych i politycznych). Zmiany w polityce zagranicznej (art. 8, 10, 11, 12, 18) dotyczyły uznania wojen „obronnych i narodowościowych”, określenia współpracy z ZSRR, Ameryką Łacińską i krajami basenu Morza Karaibskiego<sup>35</sup>.

Po upadku RWPG w czerwcu 1991 r. i ZSRR w grudniu 1991 r. stojący na czele Republiki Kuby Fidel Castro wniósł kolejne zmiany w ustawie zasadniczej. W lipcu 1992 r., w czerwcu 1993 r. oraz w czerwcu 2002 r. (akt prawny Nr V- 74 przyjęty na sesji specjalnej Zgromadzenia Narodowego w dniach 24 maja, 25 i 26 czerwca 2002 roku)<sup>36</sup> znowelizowano ustawę zasadniczą, która od tego czasu składa się z preambuły, 15 rozdziałów i 137 artykułów (załącznik nr 19). Zmiany przyznają głowie państwa m. in. prawo do wprowadzenia stanu wyjątkowego oraz gwarantują bezpośrednie wybory do Parlamentu (art. 69 i nast.), nadal nie dopuszczają do wyborów działaczy opozycji<sup>37</sup>. Konstytucja określiła również pewne zmiany w kwestii prywatnej działalności gospodarczej (art. 18–23 Konstytucji)<sup>38</sup>.

<sup>32</sup> Szerzej w: K. Complak, *op. cit.*, s. 15 i nast.

<sup>33</sup> J. Czajkowski, *op. cit.*, s. 12.

<sup>34</sup> H. J. Berman, Van R. Whiting, *op. cit.*, s. 475–486.

<sup>35</sup> T. Mołdawa, *op. cit.*, s. 37–42.

<sup>36</sup> *Constitución de la República de Cuba*, [http://www.parlamentocubano.cu/index.php?option=com\\_content&view=article&id=1418&Itemid=84](http://www.parlamentocubano.cu/index.php?option=com_content&view=article&id=1418&Itemid=84) [dostęp: 3.06.2013].

<sup>37</sup> A. Ławniczak, *op. cit.*, s. 96 i nast.

<sup>38</sup> L. C. Backer, *op. cit.*

## 4. Zakończenie

Kiedy 19 lutego 2008 r. swoją rezygnację składał Fidel Castro, nie tylko Kubańcy zastanawiali się nad dalszym kierunkiem polityki i zapowiadany reformami<sup>39</sup>. Planowane masowe zwolnienia w sektorze prywatnym opóźniają się, ponieważ brakuje ustaw określających zakładanie i prowadzenie działalności gospodarczej (a takie właśnie przejścia zapowiadano). 50% ziemi nadal nie jest uprawiane, a dzierżawa jej od państwa – w wielu przypadkach – jest utrudniona (brak narzędzi, ropy, nasion). Z odejściem Fidela i objęciem stanowiska głowy państwa przez Raula Castro zaczynają być widoczne „pęknięcia” na pomniku kubańskiego komunizmu.

„Raul Castro niezwykle ostrożnie podejmuje decyzje dotyczące reform gospodarczych. Tworzy możliwość działania pracującym na własny rachunek i małym prywatnym przedsiębiorstwom rodzinnym dostarczającym usług i towarów, którym nie jest w stanie dać pracy państwo. Umożliwia obywatelom kupowanie i sprzedawanie mieszkań i samochodów. Zezwala Kubańczykom, w tym sportowcom, wyjeżdżać i wracać swobodnie do kraju”<sup>40</sup>.

Zasadniczych, demokratycznych reform trudno oczekiwać przy niezmienionej linii politycznej<sup>41</sup>, jednak bezlitosne mechanizmy ekonomiczne wymuszają stopniowo przeobrażenia, które znajdują i znajdą z pewnością w przyszłości swoje odbicie w kolejnych poprawkach do Konstytucji.

---

<sup>39</sup> J. Roy, *From stubbornness and mutual irrelevancy to stillness and vigil on Castro's crisis: The current state of European Union–Spain–Cuba relations*. Occasional Paper. Jean Monnet Chair/European Union Center. Special August/September 2006.

<sup>40</sup> M. F. Travieso-Diaz, *Cuba's Perfeccionamiento Empresarial law: a step towards privatization*. „University of Pennsylvania Journal of International Economic Law” 2002, No. 23, s. 119.

<sup>41</sup> Więcej w: M. Krocak, *Socjalizm bez dotacji, kapitalizm bez rynku, czyli Kuba dziś i jutro*, [w:] M. Sadowski (red.), *Acta Erasmiana*, t. 5, Wrocław 2013, s. 277–288.





## **Ocena nowelizacji Konstytucji PRL w 1976 r. według publicystyki paryskiej „Kultury”**

Na podstawie ustawy z dnia 10 lutego 1976 r.<sup>1</sup> została przyjęta najważniejsza i największa nowelizacja Konstytucji PRL z dnia 22 lipca 1952 r.<sup>2</sup>. Warto przy tym dodać, że nowelizacja budząca szereg kontrowersji oraz niezadowolenia wśród polskiego społeczeństwa. Wynikało z wprowadzonych postanowień, które zawierały ustalenia stanowiące, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem socjalistycznym. Ponadto nowelizacja dodawała nowe artykuły, w myśl których przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, współdziałanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego stanowi podstawę Frontu Jedności Narodu, jak i Front Jedności Narodu jest wspólną płaszczyzną działania organizacji społecznych ludu pracującego i patriotycznego zespolecia wszystkich obywateli – członków partii, stronnictw politycznych i bezpartyjnych, niezależnie od ich stosunku do religii – wokół żywotnych interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (art. 2a). W dalszej części wprowadzone przepisy stanowiły, że w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podstawowym celem działalności państwa jest wszechstronny rozwój społeczeństwa socjalistycznego, rozwój twórczych sił narodu i każdego człowieka, coraz lepsze zaspokajanie potrzeb obywateli (art. 2b). Ponadto, w myśl nowych przepisów, określono zadania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, do których zaliczono m.in. ochronę i rozwój socjalistycznych zdobyczy polskiego ludu pracującego miast i wsi, jego władzę i wolność. Do najbardziej kontrowersyjnych postanowień należał zapis z art. 3a pkt 2, zgodnie z którym Polska Rzeczpospolita Ludowa w swej polityce nawiązuje do szczytnych tradycji solidarności z siłami wolności i postępu, umacnia przyjaźń i współpracę ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i innymi państwami socjalistycznymi. Pozostałe zmiany odnosiły się do nowego podziału terytorialnego, aspektów społecznych dotyczących rodziny i wychowania młodzieży, problematyki gospodarczej opartej na uspołecznionych środkach produkcji i socjalistycznych stosunkach produkcji czy też mienia

<sup>1</sup> Dz. U. z 1976 r. Nr 5, poz. 29.

<sup>2</sup> Nie licząc nowelizacji dokonanych po ustaleniach tzw. Okrągłego Stołu przez Sejm PRL IX kadencji w dniu 7 kwietnia 1989 r. i dalszych zmianach przeprowadzonych już przez Sejm PRL X kadencji.

ogólnonarodowego. Określono przy tym kompetencje Najwyższej Izby Kontroli oraz sposób powoływania sędziów Sądu Najwyższego.

Mimo że wprowadzone zmiany obejmowały wiele aspektów, to jednak najwięcej kontrowersji i społecznego oburzenia budziły kwestie związane z usankcjonowaniem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jako przewodniej siły politycznej społeczeństwa czy też wyeksponowaniem przyjaźni i współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Jak wspomniałem powyżej, społeczeństwo polskie negatywnie odnosiło się do wprowadzonych zmian. Również środowiska emigracyjnie podzielały negatywną opinię i włączyły się w powszechny dyskurs nad nowymi zapisami konstytucyjnymi. W polskiej literaturze bardzo mocno akcentuje się formę protestu przeprowadzoną przez prof. Edwarda Lipińskiego znaną jako „List 59”, który został wysłany do sejmu w trakcie prac legislacyjnych – w dniu 5 grudnia 1975 r. charakteryzując protest, Andrzej Paczkowski napisał o nim, że domagano się w nim: „gwarancji wolności, sumienia i praktyk religijnych, wolności pracy, przez co rozumiano „możliwość swobodnego wyboru własnej reprezentacji zawodowej”, wolności słowa i informacji oraz wolności nauki”. Domagano się także realizacji „prawa wszystkich obywateli do wysuwania i wybierania swych przedstawicieli w pięcioprzymiotnikowych wyborach”<sup>3</sup>.

W pierwszej kolejności przytoczę studium autorstwa katolickiego publicysty i historyka – Andrzeja Micewskiego *Konstytucja i totalizm*, piszącego wówczas pod pseudonimem Zdzisław Madziarski<sup>4</sup>. Analizując doktrynę Breżniewa, wskazał on, że w europejskich państwach zależnych od Związku Radzieckiego: „postanowiono, że socjalistyczny charakter społeczeństwa zostanie zadekretowany konstytucyjnie”<sup>5</sup>. Diamentalnie inaczej wyglądała sytuacja w Polsce, gdyż „ze zmiany nazwy PRL na «Polska Rzeczpospolita Socjalistyczna» zrezygnowano zanim sprawa nowej konstytucji wyszła oficjalnie z gabinetów partyjnych na światło dzienne. Przedostające się do opinii publicznej plotki na ten temat powodowały takie oburzenie, że zdecydowali się społeczeństwa nie prowokować”<sup>6</sup>. Niezależnie od państwa można w ocenie publicysty „Kultury” wyodrębnić trzy zasady odnoszące się do gloryfikowania systemu socjalistycznego w najważniejszych aktach prawnych. Pierwsza z nich odnosiła się do usankcjonowania kierowniczej roli partii; druga dotyczyła sojuszu ze Związkiem Radzieckim; z kolei

<sup>3</sup> A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 414. Przeprowadzony wówczas protest przyniósł pewne rezultaty. Jak wskazał Andrzej Paczkowski: „zamiast «przewodniej roli w państwie» wprowadzono «przewodnią siłę polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu», «sojusz» zamieniono na «przyjaźń i współpracę», odstąpiono od bezwarunkowego łączenia praw i obowiązków” – *Ibidem*. Zob. również A. Albert (właśc. Wojciech Roszkowski), *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, Londyn 1994, s. 683–685.

<sup>4</sup> Z. Madziarski, *Konstytucja i totalizm*, „Kultura” 1976, nr 3, s. 21 i nast.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

trzecia poruszała związek z tzw. „blokiem wschodnim”<sup>7</sup>. W konsekwencji oznaczało to, że „mamy do czynienia z próbą nadania sankcji prawno konstytucyjnej dyktaturze jednego mocarstwa i związanej z nim partii nad wszystkimi krajami bloku wschodniego”<sup>8</sup>. Wprowadzona nowelizacja w lutym 1976 r. doprowadziła w społeczeństwie do sytuacji, w której to sentymentem zaczęto darzyć Konstytucję z dnia 22 lipca 1952 r. w jej pierwotnym brzmieniu, tj. pozbawioną zapisów o sojuszu ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich czy też przewodniej roli PZPR-u. Podczas analizy zapisów konstytucyjnych w jej pierwotnym brzmieniu okazało się, że zawierała ona szereg postanowień sankcjonujących, nie zrealizowanych jak dotąd, swobód i wolności demokratycznych. W przypadku zmian należy przy tym uwzględnić kluczową rolę Konstytucji determinującą nie tylko pozostałe akty systemu prawnego, lecz także funkcjonowanie całego życia społeczno-politycznego. Jednakże, co ważne w przypadku polskiego systemu oraz polskich zmian konstytucyjnych – to rola Kościoła katolickiego i kard. Stefana Wyszyńskiego, w postaci kazań i oficjalnych pism do Komisji Konstytucyjnej, spowodowała, że nowelizacja przybrała inną – znacznie łagodniejszą postać. Dzięki temu wprowadzono zapis, że partia jest „przewodnią siłą” zamiast „kierowniczą siłą”. Ponadto zaakcentowano niepodległość i suwerenność polskiej polityki – aczkolwiek przy tym wprowadzono zapis o przyjaźni i współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich i innymi państwami socjalistycznymi. Przyjęcie tego rodzaju postanowień w ocenie Z. Madziarskiego należało uznać za sukces opozycji. Jednakże, mimo wszystko, tego rodzaju zapisy znalazły się w ustawie konstytucyjnej<sup>9</sup>. Konsekwencją działań ze strony PZPR-u było usankcjonowanie w systemie prawnym ustawy zasadniczej, która: „staje się tworem pełnym sprzeczności, w którym pomieszane zostały normy ustrojowe z doraźnymi treściami politycznymi. Daje to partii i Rosji Sowieckiej wielkie pole do dowolnej interpretacji”<sup>10</sup>.

Na łamach „Kultury” kilkakrotnie odnoszono się do stanowiska Episkopatu i kard. Stefana Wyszyńskiego wobec przeprowadzonej w 1976 r. nowelizacji Konstytucji. Tytułem przykładu można przywołać dokument *Wyjaśnienia Sekretariatu Episkopatu Polski w związku z pytaniami dotyczącymi zmiany Konstytucji*<sup>11</sup>. Wskazano w nim, że przed kluczowym głosowaniem, w dniach 9 i 26 stycznia 1976 r., Episkopat wystosował dwa memoriały, w których zaprezentował swe stanowisko w sprawie istoty Konstytucji oraz jej funkcjonowania w życiu społeczeństwa. Ponadto zawarto w nim najważniejsze tezy

---

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 22–23.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 26–27.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>11</sup> *Wyjaśnienia Sekretariatu Episkopatu Polski w związku z pytaniami dotyczącymi zmiany Konstytucji*, „Kultura” 1976, nr 6, s. 97.

skierowane do komisji Sejmowej. Odnosiły się one do projektowanych zwrotów dotyczących kierowniczej roli partii w Państwie, jak i przynależności Polski do światowego systemu socjalistycznego. Tego rodzaju zapisy mogły w konsekwencji doprowadzić do sytuacji, w której zostałaby ograniczona suwerenność Narodu i Państwa Polskiego, a społeczeństwo zostałoby zdominowane przez jeden światopogląd. Ponadto zaproponowano ujęcie w projekcie Konstytucji postulatów dotyczących: obowiązku szanowania i ochrony praw osoby – człowieka – obywatela przez Państwo, poszanowania praw rodziny, zabezpieczenie warunków dla rozwoju Narodu – zgodnie z jego dziejami, kulturą i zasługami, poszanowanie posłannictwa Kościoła, Państwo winno mieć zagwarantowaną możliwość wypełnienia swych obowiązków poprzez stosowne instytucje jak np.: Sejm, niezależne sądownictwo, Urzędy, Rząd oraz wolne związki zawodowe, poszanowanie i doniosłą rolę rolników prywatnych<sup>12</sup>. Wskazano przy tym, że „w ciągu ostatnich lat [...], episkopat skierował do Władz państwowych szereg pism, które dotyczyły zasadniczych praw Kościoła społeczeństwa katolickiego, wierzących obywateli i normalizacji stosunków pomiędzy Państwem i Kościołem”<sup>13</sup>. Jednocześnie akcentowano, że Naród polski zasłużył na swój suwerenny byt we własnym Państwie<sup>14</sup>.

Obok oficjalnych dokumentów polskiego Episkopatu na łamach „Kultury” zaprezentowano szereg listów oraz wystąpień przeciwnych konstytucyjnym zmianom legislacyjnym w 1976 r. Tytułem przykładu wskażę na wystąpienie Jerzego Andrzejewskiego, w formie listu – podpisanego również przez 101 pisarzy, naukowców oraz artystów<sup>15</sup>. Wskazano w nim, że demokracja socjalistyczna zakłada, że prawa obywatelskie nie mogą być ograniczane – zwłaszcza przez sformułowania niejasne oraz umożliwiające rozmaitą ich interpretację. W szczególności miało to się odnosić do ludzi, którzy nie zgadzali się z obowiązującą linią partii: „jeżeli inny artykuł dotychczasowej Konstytucji zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji, nie można wprowadzać artykułu, który, być może, pozwoliłby korzystanie z wymienionych wolności uznać w jakich warunkach za niezgodne z rzetelnym, i sumiennym wypełnianiem obowiązków wobec ojczyzny, a w konsekwencji – pozbawić właśnie prawa do korzystania z owych wolności”<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 98–99.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 99.

<sup>14</sup> *Ibidem*. Zob. również *Pro memoria z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu*, „Kultura” 1976, nr 5, s. 69; *Konferencja Episkopatu Polski*, „Kultura” 1976, s. 70–75; *Zastrzeżenia Episkopatu przedłożone sejmowej Komisji Nadzwyczajnej w załączniku z 26. I. 1976 r. uzupełniające memoriał z 9. I. 1976 r.*, „Kultura” 1976, nr 5, s. 75–77.

<sup>15</sup> Seria listów oraz wystąpień ukazała się pod zbiorczym tytułem *Czyżby nowe przedwiośnie*.

<sup>16</sup> *Czyżby nowe przedwiośnie – list do Komisji Nadzwyczajnej dla przygotowania Ustawy o Zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 31 stycznia 1976 r.*, „Kultura” 1976, nr 3, s. 29–30. Pod listem podpisali się m.in. Jerzy Andrzejewski, Jacek Bocheński, Maria Bogucka, Janusz Bogucki, Marek

Z kolei w innym liście, powołując się na prawo konsultacji i dyskusji obywateli, stwierdzono, że: „konstytucyjne usankcjonowanie związku Państwa Polskiego z innym, nawet najbardziej zaprzyjaźnionym krajem czy grupą krajów zaprzecza podstawowej zasadzie suwerenności, albowiem odmienną sprawą jest kwestia sojuszy, układów i przyjaźni, choćby najbardziej żywotnych i cennych, czym innym zaś fundamentalna idea niezależności i niepodległości. Nie ma ono poza tym odpowiedników i przeczy zasadom wzajemności równości”<sup>17</sup>.

Wystąpienie autorstwa ok. 30 młodszych pracowników naukowych oraz studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego skierowano również do prof. Stanisława Stommy – pełniącego wówczas funkcję Przewodniczącego Koła Poselskiego „Znak” i zarazem jedyne go posła, który wstrzymał się od głosowania nad przyjętymi w dniu 10 lutego 1976 r. zmianami w Konstytucji. W tymże liście wyrażono niepokój, dlaczego zmiany ekonomiczne – zapoczątkowane po 1970 r. przez ekipę ówczesnego I Sekretarza PZPR – Edwarda Gierka, muszą być tożsame z ograniczeniami swobód obywatelskich. I tak uznano, że: „konstytucyjna sankcja dla sprawowanej kierowniczej roli Partii w obecnych warunkach byłaby wprawdzie wskazaniem na siłę odpowiedzialną za dotychczasowe zaniedbania w wielu dziedzinach życia, pogłębiałaby jednak istniejący podział w społeczeństwie”<sup>18</sup>. W ocenie autorów listu, nikt nie kwestionuje przyjaźni do narodów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, aczkolwiek ujęcie tej „przyjaźni” odpowiednim zapisem konstytucyjnym w konsekwencji stanowi ograniczenie własnej suwerenności z jednoczesnym wykluczeniem z prób jej poszerzenia. Ponadto wprowadzenie tego rodzaju zapisu nie jest spotykane w polskiej tradycji parlamentarnej. Jednocześnie adresaci listu zaproponowali, aby przy tego istotnych zapisach decydowało referendum narodowe<sup>19</sup>.

Na kartach „Kultury” zaprezentowano również list autorstwa gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, który sprzeciwił się „jednostronnym zmianom w Konstytucji, zmierzającym do ograniczenia suwerenności Narodu, ustalonej tradycją w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych – przypieczętowanych krwią Żołnierzy Rzeczypospolitej od czasu wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja”<sup>20</sup>.

Ponadto w „Kulturze” zamieszczono również stanowisko środowisk emigracyjnych. Przykładem może być protest pisarzy polskich, w którym zawarto memoriał

---

Edelman, Julia Hartwig, Mieczysław Jastrun, Kazimierz Orłoś, Janusz Weiss, Stanisław Tym, Adam Wążyk.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 31. Z kolei pod tym listem podpisali się m.in. Andrzej Biernacki i Jerzy Waldorff.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 32. Natomiast z treści listu wynika, że został on przekazany do wiadomości Jego Ekscelencji Kardynałowi Prymasowi Polski oraz Rektorowi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>20</sup> *Ibidem*. List był podpisany ponadto jako przez „najstarszego rangą i dowodzeniem żołnierza Armii II Rzeczypospolitej w Kraju”.

„stający w obronie podstawowych praw obywatelskich: wolności sumienia i praktyk religijnych; wolności prasy; wolności słowa i informacji; wolności nauki”<sup>21</sup>.

Mimo upływu czasu od momentu nowelizacji Konstytucji protesty nie ustawały i co ciekawsze wystąpienia znalazły oddźwięk na łamach czołowego periodyku emigracyjnego. Jerzy Giedroyc opublikował również stanowisko pisarzy i działaczy społecznych Marii Kuncewiczowej i Jerzego Kuncewicza. W przypadku Marii Kuncewiczowej zaprezentował list skierowany do prof. Stanisława Stommy: „przyłączam się do protestu przeciw zmianom konstytucji w sprawach polityki zagranicznej i odpowiedzialności obywateli za nieokreślone przestępstwa oraz przeciw przywilejom partyjnym”<sup>22</sup>. Z kolei Jerzy Kuncewicz swój list skierował do prezesa Stanisława Gucwy – działacza ZSL oraz ówczesnego Marszałka Sejmu PRL, w którym wypowiedział się przeciw: „1. zmianom godzącym w suwerenność Polski, przez konstytucyjne a nie traktatowe umowy z innymi państwami; 2. złamaniu zasady równości obywatelskiej przez przywileje dla stronnictw i grup; 3. przeciw prawnie niespotykanym sformułowaniom godzącym odpowiedzialnością za nieokreślone przestępstwa”<sup>23</sup>.

Echa nowelizacji Konstytucji w 1976 r. znalazły również swój wydźwięk w publicystyce osób bezpośrednio związanych z Instytutem Literackim w Maisons-Laffitte. Tytułem przykładu wskażę na zapiski w *Dzienniku* dokonane przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego – wieloletniego współpracownika i przyjaciela Jerzego Giedroycia. Pod datą 12 lutego 1976 r. wspominał, że przebywając w więzieniu wraz z innymi osadzonymi z czasem „pogłębiał się niepowstrzymanie apatyczny stosunek jednostki do państwa totalitarnego”<sup>24</sup>. Z czasem u więźniów miał pojawiać się moment słabości przejawiający „szarpnięciem się” (zwany jako *raspiszytieś*). Najczęściej miało to polegać na podpisaniu protokołu i przyznaniu się do zarzutów stawianych podczas przesłuchań. Pisarz uznał wówczas, że: „w psychologii zniewolonego narodu zachodzi proces pokrewny. Konstytucyjne opieczętowanie zniewolenia, «realnej sytuacji» niesuwerenności, staje się katalizatorem oporu, wyjścia z apatii. Można oczywiście dociekać, w jakim celu Breżniew zwrócił się do Polaków za pośrednictwem Gierka ze swoim *raspiszytieś* i co sprawiło, że Gierek podjął się tej misji. U Rosjan zagrała prawdopodobnie słabość do papierków, do *oformlenija* własnej dominacji (jak w Helsinkach), łącznie z poważniejszymi i bardziej dalekosiężnymi planami integracji bloku/ Gierek zdecydował się

<sup>21</sup> *Głos solidarności pisarzy polskich na Obczyźnie*, „Kultura” 1976, nr 3, s. 34. Protest został podpisany m.in. przez Adama Ciołkosza, Lidę Ciołkoszową, Marię Czapską, Józefa Czapskiego, Henryka Gryńberga, Gustaw Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Wittlina, Antoniego Pospieszalskiego oraz Leopolda Tyrmanda.

<sup>22</sup> Dalsze protesty, *List Marii Kuncewiczowej do posła Stanisława Stommy*, „Kultura” 1976, nr 5, s. 79.

<sup>23</sup> Dalsze protesty, *List Jerzego Kuncewicza do Stanisława Gucwy – Marszałka Sejmu PRL*, „Kultura” 1976, nr 5, s. 79.

<sup>24</sup> G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1971–1981*, t. 1, Kraków 2011, s. 375.

prawdopodobnie zapłacić cenę konstytucji za przedzjazdową prolongatę zaufania ze strony Nadsuwerena, nie spodziewając się (jako «pragmatysta»), że po trzydziestu latach panowania «sytuacji realnej» Polacy przywiązują jeszcze wagę do podpisów i stempli. Tak czy owak, obaj popełnili ciężki błąd (którego nie łagodzą pośpieszne retusze do pierwotnego projektu zmian i uzupełnień konstytucyjnych), według mnie zbawienny na przyszłość”<sup>25</sup>.

Kwestię nowelizacji Konstytucji znajdujemy również w korespondencji Jerzego Giedroycia – z Czesławem Miłoszem. W liście z dnia 27 stycznia 1976 r. Giedroyc napisał: „opozycja bowiem narasta. W ub[iegłą] niedzielę wygłosił gromkie kazanie Wyszyński w W[arsza]wie, a Wojtyła w Krakowie przeciw zmianom konstytucji i jest ono powielane przez wszystkie ambony, w Łodzi wysłano tzw. mały memoriał do marsz[ła]ka sejmu z 2000 podpisów studentów i naukowców, coś podobnego zrobiono w Lublinie (nie mam jeszcze szczegółów). Tego do tej pory jeszcze nie było na tak wielką skalę. Wchodzimy w dramatyczny moment, bo zaraz są wybory do sejmu, potem podwyżka cen, a potem... kto to może wiedzieć”<sup>26</sup>.

Mimo że wprowadzone protesty z czasem ucichły, a zmiany konstytucyjne w brzmieniu z dnia 10 lutego 1976 r. pozwalały na ich szeroką interpretację przez władze komunistyczną, to jednak nie bez echa pozostał protest polskiego społeczeństwa, do którego również przyłączyła się paryska „Kultura”. W tym punkcie należy podkreślić fakt, że „Kultura” była najważniejszym opiniotwórczym periodykiem emigracyjnym. Przedstawione na jej kartach relacje oraz najważniejsze wystąpienia, zarówno osób świeckich, jak i duchownych, przybliżyły polskiej emigracji obraz i tragizm sytuacji w Polsce. Część zapisów, o czym było powyżej, została inaczej poddana pod głosowanie. Jednakże do końca istnienia Polski Ludowej na kartach Konstytucji eksponowano kluczową rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Politycznej oraz przyjaźń i współpracę ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Dopiero w dobie Sejmu PRL X kadencji, po ustaleniach przyjętych podczas tzw. Okrągłego Stołu, doprowadzono w dniu 29 grudnia 1989 r. do ich usunięcia z najważniejszego w Polsce aktu prawnego.

Warto przy tym dodać, że wprowadzone zmiany w polskiej Konstytucji stanowiły jeden z elementów przeobrażeń, jakie zachodziły w konstytucjonalizmie bloku wschodniego. Niewątpliwie kluczową kwestią było wprowadzenie w Związku Radzieckim nowej konstytucji w 1977 r., zwanej potocznie jako Konstytucja Breżniewa<sup>27</sup>. Podobieństwa

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 375–376.

<sup>26</sup> *List Jerzego Giedroycia do Czesława Miłosza z dnia 27 stycznia 1976 r.*, [w:] *Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz Listy 1973–2000*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2012, s. 155–156.

<sup>27</sup> Zob. np.: A. Lityński, *Prawo Rosji i ZSRR 1917–1991 czyli historia wszechzwiązkowego komunistycznego prawa (bolszewików)*, Warszawa 2010; J. Kowalski, *Konstytucja Federacji Rosyjskiej a rosyjska i europejska tradycja konstytucyjna*, Poznań 2009; A. Bosiacki, H. Izbebski, *Konstytucjonalizm rosyjski, historia i współczesność*, Warszawa 2013.

pomiędzy oboma aktami prawnymi – polską nowelizacją a radziecką ustawą zasadniczą – skłaniają do refleksji, że owe zmiany nie były „przypadkowe”, a pospiesznie wprowadzona polska nowelizacja zmierzała do ujednoczenia najważniejszych aktów prawnych w ówczesnym bloku wschodnim. Protest, jaki był prezentowany na łamach paryskiej „Kultury”, nie zrobił rzecz jasna większego wrażenia u elit politycznych rządzących wówczas Polską. Niemniej był ważnym głosem wśród polskiej emigracji politycznej oraz – przynajmniej poza granicami Polski – był obrazem sprzeciwu oraz oburzenia wobec wprowadzonych zmian.



## **Bezpieczeństwo jako wartość edukacyjna i badawcza**

Bezpieczeństwo jako dziedzina wiedzy obejmuje szeroki zakres problemów, których nie da się zamknąć w jeden niezmienny schemat. Jest wartością, której znaczenie docenia codziennie każdy człowiek i całe społeczeństwo. Jest obiektem starań, troski i dążeń, pragnień i zabiegów ludzi. Potrzeba bezpieczeństwa należy do najważniejszych, najbardziej podstawowych potrzeb psychicznych. Niezaspokojenie jej powoduje nie tylko doraźne przeżycia lękowe, może też prowadzić do trwałych zaburzeń w funkcjonowaniu układu nerwowego. Taką swoistą szansą, którą należy wykorzystać w kształtowaniu poczucia bezpieczeństwa, jest edukacja. Stanowi ona jedną z podstawowych dróg kształtowania bezpieczeństwa człowieka – wpływa na jego postawy, wartości, wiadomości i umiejętności niezbędne w zapobieganiu, radzeniu sobie w sytuacjach zagrożeń i usuwaniu ich skutków. Jednym z istotnych obszarów w edukacji jest jej ciągłość. Zasadność tego stwierdzenia w sposób komplementarny wyraził w swoim raporcie J. Delors: „Uczyć się, aby wiedzieć. Uczyć się, aby działać. Uczyć się, aby żyć wspólnie. Uczyć się, aby być”<sup>1</sup>.

W nowocześnie pojmowanej edukacji dla bezpieczeństwa szczególnie istotne jest to, by dorośli, młodzież i dzieci mogli bardziej rozwijać swoją osobowość i przygotowywać się do dorosłego i obywatelskiego życia. Nieprzypadkowo też współczesne problemy edukacji dla bezpieczeństwa pozostają w ścisłym związku z refleksją badawczą nad człowiekiem i jego funkcjonowaniem w społeczeństwie.

Traktując bezpieczeństwo jako istotną wartość edukacyjną i badawczą, w niniejszym rozdziale zostały przedstawione: istota pojęcia „edukacja dla bezpieczeństwa”, jej przedmiot oraz zadania. Ważne miejsce zajmuje kwestia podstawowych kategorii w edukacji dla bezpieczeństwa. Zakres tej problematyki scharakteryzowano także w dokumentach i raportach Unii Europejskiej, Klubu Rzymskiego czy też Komitetu PAN. Ostatnia część rozdziału zawiera treści dotyczące bezpieczeństwa i edukacji dla bezpieczeństwa w analizie metodologicznej.

---

<sup>1</sup> *Edukacja – jest w niej ukryty skarb*. Raport dla UNESCO. Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku pod przewodnictwem Jacques’a Delorsa, Warszawa 1998, s. 85–98.

## 1. Pojęcie, przedmiot i zadania edukacji dla bezpieczeństwa

Edukacja to proces zdobywania wiedzy, na który składa się zarówno wychowanie, jak i kształcenie, które powiększa stan wiedzy danej osoby oraz rozwija określone cechy i umiejętności. Należy również zwrócić uwagę, że „edukacja to ogół procesów, których celem jest zmienianie ludzi, stosownie do panujących w danym społeczeństwie ideałów i celów wychowawczych”<sup>2</sup>.

Edukacja dla bezpieczeństwa jest nierozzerwalnie związana z systemem bezpieczeństwa narodowego. Najważniejszą funkcją każdego państwa demokratycznego jest zapewnienie bezpieczeństwa narodowego państwu jako instytucji, a zwłaszcza bezpieczeństwa obywateli. Pojęcie „edukacja dla bezpieczeństwa” jest naturalną konsekwencją stale poszerzającego się zakresu treściowego takich terminów, jak „przysposobienie wojskowe”, „edukacja obronna” i „wychowanie obronne”. W przeszłości przygotowanie wojskowe i obronne wiązano głównie z zapewnieniem możliwości przeciwstawienia się zagrożeniom zewnętrznym. Współcześnie natomiast chodzi przede wszystkim o kształtowanie zdolności państw i społeczeństw do radzenia sobie także z wieloma innymi zagrożeniami, wywierającymi wpływ na poziom (stan, jakość) bezpieczeństwa personalnego i strukturalnego<sup>3</sup>.

W literaturze pedagogicznej edukację obronną definiowano jako przygotowanie społeczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem systemu kształcenia młodzieży szkolnej i akademickiej, do wypełniania zadań humanitarnych w celu minimalizowania następstw i likwidacji skutków awarii, katastrof, klęsk żywiołowych w czasie pokoju, a także czynników rażenia podczas działań wojennych<sup>4</sup>.

Pojęcie „edukacja dla bezpieczeństwa” pojawiło się w procesie badań nad systemem bezpieczeństwa RP, prowadzonych w Akademii Obrony Narodowej w latach 1993–1995<sup>5</sup>, chociaż – rzecz jasna – nie jest to pojęcie określające nieznane dotąd zakresy edukacyjnej działalności szkoły, bowiem kształcenie obronne młodzieży zawsze uznawano za jeden z priorytetowych celów państwa. W tych latach nastąpiły istotne zmiany w interpretowaniu tradycyjnie ujmowanej edukacji obronnej społeczeństwa, co sprawiło, że możliwe stało się zastąpienie jej terminem „edukacja dla bezpieczeństwa”. Określenie to posiada bardzo rozległy zakres treściowy, bowiem wiąże się z wychowaniem patriotycznym, obywatelskim, moralnym i obronnym. Jako składnik wychowania

<sup>2</sup> S. Zalewski, *Polityka bezpieczeństwa państwa a edukacja obronna*, Warszawa 2001, s. 41.

<sup>3</sup> R. Jakubczak, J. Flis, *Bezpieczeństwo narodowe Polski w XXI wieku*, Warszawa 2006, s. 428.

<sup>4</sup> T. Siuda, K. Zaczek-Zaczyński, *Edukacja obronna*, [w:] R. Stępień (red), *Współczesne zagadnienia edukacji dla bezpieczeństwa*, Warszawa 1999, s. 98–99.

<sup>5</sup> Zob. np. R. Stępień (red), *Edukacja dla bezpieczeństwa*, materiały z konferencji naukowej 23–24 maja 1994 r., Warszawa 1994; E. Jezierski, W. Magoń (red.), *Edukacja obronna w systemie bezpieczeństwa Polski*, Bydgoszcz 1997; J. Kardas, *Edukacja obronna w Polsce*, Warszawa 1999.

w ogóle ma ukierunkowywać i scalać te wysiłki edukacyjne, które sprzyjają kształtowaniu postaw patriotyczno-obronnych. Edukacja dla bezpieczeństwa powiązana jest szczególnie z: polityką, systemem oświaty, państwem, władzą i całym systemem jej sprawowania, a jej zagadnienia ważne są zarówno dla całego społeczeństwa, jak i dla poszczególnych jednostek<sup>6</sup>.

Edukacja dla bezpieczeństwa – w tym intencjonalnym oddziaływaniu i przechodzeniu, które kształtuje osobowość człowieka kulturalnego – podkreśla wagę troski o trwanie, przetrwanie i doskonalenie życia, odpowiedzialność za jego realizację i prolongowanie. Jest także jednym z komponentów wychowania oraz przygotowania do pracy i życia we współczesnych warunkach. W konsekwencji Ministerstwo Edukacji Narodowej przyjęło formułę edukacji dla bezpieczeństwa jako obowiązkowego w systemie oświaty obszaru nauczania. Zgodnie z przepisami prawa oświatowego dyrektor szkoły, tworząc szkolny zestaw programów nauczania i program wychowawczy, jest zobowiązany do realizowania zadań z dziedziny edukacji dla bezpieczeństwa, stosownie do obowiązujących podstaw programowych kształcenia ogólnego, a także odpowiednio do danego środowiska, w jakim uczeń się wychowuje, z uwzględnieniem lokalnych zagrożeń dla bezpieczeństwa<sup>7</sup>.

Obszar znaczeniowy edukacji dla bezpieczeństwa odwołuje się do wartości ogólnoludzkich, uniwersalnych, humanistycznych. Zalicza się do nich m.in.: wolność, odpowiedzialność, godność, podmiotowość, humanizm, pluralizm, rozwój, szczerłość, uczciwość, sprawiedliwość, autonomię, samostanowienie, odpowiedzialność każdego za siebie i innych oraz upominanie się o nią. W wychowaniu i kształceniu istotne są też takie wartości, jak: tolerancja, poszanowanie odmiennych opinii, miłość bliźniego, przeciwstawianie się egoizmowi i konsumpcyjnemu stosunkowi do życia, niezależność działania<sup>8</sup>.

Według definicji zaproponowanej przez B. Rudnickiego przez edukację dla bezpieczeństwa można rozumieć: „ogół procesów oświatowo-wychowawczych, obejmujących kształcenie i wychowanie oraz szeroko pojętą oświatę, zmierzających do przygotowania młodzieży i dorosłych do działania w sytuacjach zagrażających egzystencji ludzi i narodu oraz funkcjonowaniu państwa”<sup>9</sup>.

Koncentrując się na ostatecznym zdefiniowaniu pojęcia „edukacja dla bezpieczeństwa”, można – za R. Stępiem – stwierdzić, że jest to: „określony system dydaktyczno-wychowawczej działalności rodziny, szkoły, wojska, środków masowego przekazu,

<sup>6</sup> Zob. R. Stępień (red), *Współczesne zagadnienia...*, s. 9–11.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>8</sup> W. Puślecki, *Kształcenie upodmiotowiające ucznia*, „Toruńskie Studia Dydaktyczne” 1997, nr 11, s. 72.

<sup>9</sup> B. Rudnicki, *Edukacja dla bezpieczeństwa i jej interpretacja*, [w:] R. Stępień (red.), *Edukacja dla...*, s. 62.

organizacji młodzieżowych i stowarzyszeń, zakładów pracy oraz instytucji państwowych i samorządowych, ukierunkowanej na kształtowanie systemu wartości, upowszechnianie wiadomości i kształtowanie umiejętności ważnych dla zapewnienia bezpieczeństwa narodowego<sup>10</sup>. Rozumienie edukacji dla bezpieczeństwa ma wymiar wielopłaszczyznowy, wielowątkowy i interdyscyplinarny. W ujęciu podmiotowym dotyczy w zasadzie trzech zasadniczych aspektów<sup>11</sup>:

- bezpieczeństwa człowieka (jednostki), wyposażonego w charakterystyczny dla niego system wartości i norm społecznych, które dotyczą także jego imperatywów, związanych z bezpieczeństwem indywidualnym,
- bezpieczeństwa grupy ludzi, która chce czuć się bezpieczna w różnych sytuacjach społecznych (interpersonalnych),
- bezpieczeństwa sformalizowanych pod względem prawnym struktur państwowych i międzynarodowych, takich jak: gmina, powiat, województwo, państwo czy grupa państw, które ze względu na swój zasięg terytorialny stanowią odpowiednio o bezpieczeństwie lokalnym, narodowym i międzynarodowym.

Edukacja dla bezpieczeństwa jest więc częścią edukacji narodowej, a w jej zakresie szczegółowym można wyróżnić edukację: obywatelską, ekonomiczną, prawną, obronną, prospołeczną, zdrowotną, ekologiczną.

Według B. Rudnickiego poszczególnym rodzajom zagrożeń można przyporządkować odpowiednie dziedziny edukacji dla bezpieczeństwa: politycznego, militarnego, gospodarczego, psychospołecznego i ekonomicznego. „Przez edukację dla bezpieczeństwa politycznego będziemy rozumieli ogół oddziaływań oświatowo-wychowawczych, zmierzających do kształtowania kultury politycznej społeczeństwa oraz postaw wobec zagrożeń politycznych. Edukacją dla bezpieczeństwa militarnego nazwiemy ogół oddziaływań obejmujących kształcenie i wychowanie obronne społeczeństwa, zmierzających do zachowania niepodległości narodu i państwa oraz ochrony życia i ludzi w stanach zagrożenia wojennego i wojny. Przez edukację dla bezpieczeństwa gospodarczego będziemy rozumieli ogół oddziaływań oświatowo-wychowawczych, zmierzających do kształtowania świadomości ekonomicznej społeczeństwa i postaw wobec zagrożeń gospodarczych. Edukacją dla bezpieczeństwa publicznego nazwiemy ogół oddziaływań oświatowo-wychowawczych, zmierzających do kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa oraz postaw i zachowań w sytuacjach zagrażających obywatelom i porządkowi publicznemu. Edukacją dla bezpieczeństwa psychospołecznego nazywać będziemy ogół oddziaływań oświatowo-wychowawczych, zmierzających do kształtowania

<sup>10</sup> Zob. R. Stępień (red), *Współczesne zagadnienia...*, s. 11.

<sup>11</sup> Por. W. Kitler, *Istota bezpieczeństwa narodowego*, [w:] B. Wiśniewski, W. Fehler (red.), *Edukacja obronna społeczeństwa*, Białystok 2006, s. 16.

moralności społeczeństwa oraz postaw wobec zagrożeń psychospołecznych. Edukacją dla bezpieczeństwa ekologicznego nazwiemy ogół oddziaływań oświatowo-wychowawczych, zmierzających do harmonijnego współżycia ludzi z przyrodą oraz postaw i zachowań w sytuacjach zagrożeń ekologicznych<sup>12</sup>. Wymienione wyżej dziedziny edukacji dla bezpieczeństwa przenikają się i są ze sobą wzajemnie powiązane.

Można przyjąć, że teoretyczne podstawy edukacji dla bezpieczeństwa tkwią przede wszystkim w tych koncepcjach filozoficznych, psychologiczno-pedagogicznych i socjologicznych, które rozpoznają naturę człowieka i odpowiadają na pytanie, kim jest człowiek, a szczególnie wskazują na bezpieczeństwo jako potrzebę naturalną w życiu człowieka. Równocześnie edukacja dla bezpieczeństwa czerpie wiedzę z teorii filozoficznych, aksjologiczno-etycznych i pedagogicznych traktujących bezpieczeństwo jako wartość szczególnie cenną i ukierunkowującą działalność wychowawczą, w toku której następuje internalizacja różnych jego komponentów. Można zatem mówić z jednej strony o teoretycznym filarze edukacji dla bezpieczeństwa, wynikającym z założeń psychologii bezpieczeństwa, a określającym „materiał naturalny”, jakim jest podmiot edukacji, a z drugiej – o aksjologii bezpieczeństwa ukazującej cele oraz efekty edukacji. W obszarze psychologii bezpieczeństwa szczególnie ważna dla rozwoju edukacji dla bezpieczeństwa jest teoria potrzeb. W procesie wyjaśniania istoty edukacji bardzo duże znaczenie mają motywy ludzkich zachowań. Zachowania ludzi określane jako instynktowne w większości stanowią rezultat uczenia się. Wynika stąd wiele przesłanek powodzenia oddziaływań edukacyjnych w szkole i w innych instytucjach wychowawczych.

Podsumowując teoretyczne rozważania, dotyczące istoty i obszarów znaczeniowych edukacji dla bezpieczeństwa, można stwierdzić, że jest ona procesem ciągłym obejmującym szereg działań, do których należą m.in.<sup>13</sup>:

- przekazywanie wiedzy w zakresie występowania zagrożeń,
- kształtowanie „bezpiecznych” zachowań i postaw,
- motywowanie do podejmowania działań mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa,
- upowszechnianie koniecznej wiedzy i umiejętności z zakresu przeciwdziałania zagrożeniom,
- uświadamianie skali oraz rodzaju potrzeb w sytuacjach trudnych,
- rozwijanie poczucia odpowiedzialności za podejmowanie określonych działań,
- wyrabianie odpowiednich nawyków (zachowań) w sytuacjach zagrożenia,
- pielęgnowanie wartości w odniesieniu do życia i zdrowia człowieka.

<sup>12</sup> B. Rudnicki, *op. cit.*, s. 63.

<sup>13</sup> J. Gołębiowski, *Edukacja dla bezpieczeństwa*, „Edukacja dla bezpieczeństwa. Czasopismo dla dyrektorów nauczycieli” 2001, nr 1 (2), s. 50–54.

Z punktu widzenia potrzeb praktycznych można wymienić następujące funkcje edukacji dla bezpieczeństwa:

- wdrożeniową, przystosowującą osoby do życia społeczno-zawodowego oraz umiejętnego działania zespołowego,
- korekcyjną, umożliwiającą korygowanie postaw i zachowań zgodnie z szeroko pojętymi wymogami i normami społecznymi,
- socjalizacyjną, polegającą na kształtowaniu i doskonaleniu prospołecznych wartości, postaw i zachowań typu egzystencjalnego,
- stymulacyjną, mającą na celu wyrobienie nawyku optymalnego zaangażowania w realizację różnorodnych przedsięwzięć, skutecznie eliminujących zagrożenia,
- osobotwórczą, przejawiającą się w ustawicznym kształtowaniu i doskonaleniu osobowo-zawodowych przymiotów, związanych z rozwojem osobowości i doskonaleniem umiejętności dotyczących bezpieczeństwa w pracy zawodowej.

## 2. Podstawowe kategorie w edukacji dla bezpieczeństwa

Z punktu widzenia rozpatrywanej problematyki do zasadniczych kategorii w edukacji dla bezpieczeństwa można zaliczyć: wartości narodowe, czyli uświadomione przekonanie o pozytywnych cechach danych rzeczy, zjawisk; potrzeby jako chęć ich zaspokojenia; stałe cele jako stateczne i pożądane skutki działania i interesy, które w tym wypadku będą oznaczać formę i sposób wyrażania i ukierunkowania realizowanych potrzeb i osiągniętych stałych celów z punktu widzenia korzyści, jakie ma przynieść określone działanie<sup>14</sup>.

W ujęciu potocznym wartość utożsamiana jest z cechami różnych przedmiotów, charakteryzującymi ich: użyteczność, jakość, cennaść, dobroć i piękno. Wartościowy to mający dużą wartość, cenny i pożądany<sup>15</sup>. Można więc powiedzieć, że wartością mogą być pozytywnie oceniane cechy dowolnych rzeczy, ale i stanów rzeczy (w tym stosunków i oddziaływań), sytuacji i zdarzeń, idei lub instytucji, którym jednostka i/lub społeczeństwo (także państwo) przypisuje ważną rolę (w życiu), niezbędną do rozwoju, a dążenie do ich osiągnięcia traktowane jest jako konieczność ze względu na ich zaspokajanie. Wśród wielu rozważań na temat wartości na uwagę zasługuje syntetyczna – aczkolwiek wartościowa poznawczo – analiza tego pojęcia, dokonana przez L. Krzyżanowskiego.

---

<sup>14</sup> Zob. J. Kukułka, *Zaspokajanie potrzeb i rozwiązywanie konfliktów w stosunkach międzynarodowych*, [w:] E. Halizak, R. Kuźniar (red. nauk.), *Stosunki międzynarodowe – geneza, struktura, dynamika*, Warszawa 2000, s. 244; L. Krzyżanowski, *Podstawy nauk o organizacji i zarządzaniu*, Warszawa 1994, s. 178.

<sup>15</sup> Zob. *Podręczny słownik języka polskiego*, przedruk na podst. wydania M. Arcta z 1939 r., Warszawa 1957, s. 397.

Przyjął on w konsekwencji, iż: „Wartością nazywamy wytwór odczuć, przeświadczeń lub przekonań jakiegoś podmiotu: jednostki ludzkiej, grupy społecznej, innej społeczności, wspólnoty kulturowej lub społeczeństwa globalnego, o tym, co w rzeczywistości przyrodniczej i psychospołeczno-kulturowej jest pozytywnie oceniane i uznawane za godne pożądania i dążeń”<sup>16</sup>.

Aktualnie trudno sobie wyobrazić projektowanie, czy też doskonalenie jakiegokolwiek organizacji bez sprecyzowania systemu wartości, który powinna ona realizować. Zarówno klasyczna struktura organizacji, jak i te najnowocześniejsze (procesowa, sieciowa, hipertekstowa, klastrowa, fraktalna, wirtualna, kolażowa) muszą bazować na jasnym uporządkowaniu: aksjologicznym, ontologicznym, epistemologicznym i metodologicznym, niezbędnym do tworzenia i udoskonalania tych struktur<sup>17</sup>. Wartości w świadomości ludzkiej są uporządkowane według jakiejś hierarchii. Tę hierarchię ustala każda jednostka w toku swojego rozwoju. Tak samo wartości mają charakter grupowy. W jednym i drugim przypadku potrzeba ich zaspokojenia wymusza podjęcie odpowiednich działań albo – i to dość często – ich zaniechanie<sup>18</sup>.

Na ogół zgodna jest opinia, że treść bezpieczeństwa narodowego wywodzi się z wartości narodowych, które w latach 70. określił badacz serbski Dymitriewicz, a potem rozwinął J. Kukułka i zmodyfikował R. Zięba. Owe wartości obejmują<sup>19</sup>:

- przetrwanie (państwa jako niezależnego podmiotu stosunków międzynarodowych, narodu jako wyróżnionej grupy etnicznej, biologiczne przeżycie ludności). Jest to wartość naczelną, dla której każde państwo (i społeczeństwo) gotowe jest poświęcić inne wartości, gdyż nie mogą być one zachowane w sytuacji zagrożenia istnienia samego podmiotu;
- integralność terytorialną, która nadal (i często) stanowi główny równoważnik bezpieczeństwa;
- niezależność polityczną, czyli brak uzależnienia państwa (ściślej – władz państwowych) od wpływu różnych podmiotów w zakresie sprawowania władzy politycznej w wymiarach wewnętrznym i zewnętrznym (również tradycyjny równoważnik bezpieczeństwa);

<sup>16</sup> L. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 143.

<sup>17</sup> Zob. P. Grajewski, *Organizacja procesowa*, Warszawa 2007; A. Stabryła (red. nauk.), *Doskonalenie struktur organizacyjnych przedsiębiorstw w gospodarce opartej na wiedzy*, Warszawa 2009.

<sup>18</sup> W. Kitler, *Bezpieczeństwo narodowe. Podstawowe kategorie, dylematy pojęciowe i próba systematyzacji*, Warszawa 2010, s. 28.

<sup>19</sup> Zob. R. Zięba, *Kategoria bezpieczeństwa w nauce o stosunkach międzynarodowych*, [w:] D.B. Bobrow, E. Halizak, R. Zięba (red. nauk.), *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe u schyłku XX wieku*, Warszawa 1997, s. 10; por. W. Łepkowski, L. Mucha, *Bezpieczeństwo narodowe a walki niezbrojne (studium)*, Warszawa 1991, s. 11; J. Marczak, J. Pawłowski, *O obronie militarnej Polski przełomu XX i XXI wieku*, Warszawa 1995, s. 78–81; A. Madejski, *Wystarczalność obronna – kontrowersje i realia*, [w:] P. Sienkiewicz (red.), *Wystarczalność obronna*, Warszawa 1996.

- jakość życia (standard życia, poziom rozwoju społeczno-gospodarczego, jakość stosunków społecznych, zakres praw i swobód obywatelskich, dorobek kulturalny, styl i jakość życia, przyjazne i bezpieczne środowisko naturalne, bezpieczeństwo życia, zdrowia i mienia – minimalizacja zagrożeń życia, zdrowia i mienia wynikających z działalności człowieka i działania sił natury, perspektywy rozwoju).

Wartościom nieodłącznie towarzyszą potrzeby, które stanowią jedną z ważniejszych kategorii w edukacji dla bezpieczeństwa. Potrzeby są zasadniczymi motywami działania na rzecz osiągnięcia pożądaných wartości, a więc pozytywnie określanych stanów rzeczy w określonych warunkach. Stopień i zakres ich realizacji stanowi o istnieniu i rozwoju danego podmiotu. Nie każda wartość stanowi przedmiot pożądania zarówno ze względu na możliwości danego podmiotu (brak zdolności nabywczej), jak i jej użyteczność (wartość dostrzegana, lecz nieprzydatna, nie niezbędna do życia, przetrwania i rozwoju)<sup>20</sup>, jeśli bowiem wartością jest uświadomiona i oczekiwana cecha czegoś lub kogoś, to potrzeba jest chęcią jej utrzymania, a także poczuciem braku, a jednocześnie chęcią zaspokojenia. Potrzeby mogą dotyczyć wartości: materialnych, społecznych, kulturowych, duchowych i intelektualnych, niezbędnych do funkcjonowania jednostki, każdej grupy społecznej oraz sformalizowanej organizacji, którą tworzą ludzie.

Potrzeby w zakresie bezpieczeństwa narodowego, jak to trafnie ujął J. Marczak, oznaczają: „[...] uświadomione i konieczne dążenia do przygotowania państwa na wszystkich szczeblach i we wszystkich dziedzinach jego organizacji dla ciągłej skutecznej ochrony i obrony interesów i wartości narodowych przed zagrożeniami militarnymi i niemilitarnymi w warunkach niepewności i postępu – zapewniające przetrwanie narodu i jego wartości, pomyślność i dobrobyt oraz tworzenie korzystnych warunków dla obecnych i przyszłych pokoleń [...]”<sup>21</sup>. W podobnym duchu istotę potrzeb zwanych ogólnospołecznymi wyraża E. Zieliński w słowach: „Potrzeby ogólnospołeczne są uosobieniem dążności całego społeczeństwa do suwerenności, walki, integracji, sojuszy i koalicji z podmiotami w otoczeniu międzynarodowym, autorytetu międzynarodowego, solidarności, odrębności i tożsamości”<sup>22</sup>. Nietrudno zauważyć, że w obydwu wypadkach, jak i w ujęciu wielu innych autorów, potrzeby narodowe są niemal tożsame z potrzebami

<sup>20</sup> Ciekawie ujmują to P. Dobrowolski i S. Wróbel, klasyfikując potrzeby polityczne jako: racjonalne i nieracjonalne; realne i idealne; prawdziwe i fałszywe oraz intelektualne i pozaintelektualne. P. Dobrowolski, S. Wróbel, *Wprowadzenie do nauki o polityce*, Katowice 1987, s. 100.

<sup>21</sup> J. Marczak, *Potrzeby i udział społeczeństwa w tworzeniu bezpieczeństwa narodowego*, [w:] W. Kitler, (kier. nauk.) *Wojskowe wsparcie władz cywilnych i społeczeństwa – założenia przygotowania i użycia*, cz. 2 (opracowanie końcowe), Warszawa 2004, s. 94; zob. J. Marczak, *Spoleczeństwo w tworzeniu bezpieczeństwa narodowego*, [w:] R. Jakubczak, [et. al.], *Podstawy bezpieczeństwa narodowego Polski w erze globalizacji*, Warszawa 2008, s. 98–106.

<sup>22</sup> E. Zieliński, *Nauka o państwie i polityce*, Warszawa 1999, s. 214.



w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego, a ujmując to inaczej – wszelkie potrzeby narodowe przeplecione są gęsto nicią bezpieczeństwa, bez której nie miałyby szans spełnienia. Potrzeby te mają niejako dwojaki charakter. Jedne z nich wynikają z faktu funkcjonowania społeczeństwa w organizacji państwowej, z którą się ono utożsamia i której losy wpływają na losy społeczności lokalnej<sup>23</sup> (tu spełnia się istota żywotnych i ważnych celów bezpieczeństwa narodowego). Drugie zaś mają charakter wybitnie lokalny, a więc w małym stopniu wpływają na losy państwa i narodu jako całości, lecz z punktu widzenia społeczności lokalnej wymagają troskliwej opieki i realizacji.

W teorii i praktyce spotyka się różne podejścia do tej problematyki. Uogólniając, potrzeby można podzielić według kryteriów podmiotowego i przedmiotowego. W podejściu podmiotowym potrzeby dotyczą<sup>24</sup>:

- każdej jednostki zależnie od jej wieku, pozycji społecznej, sytuacji materialnej, rozwoju psychofizycznego i środowiska, w którym żyje (cywilizacyjnego, społecznego i naturalnego),
- grup społecznych formalnych (rodzina, organizacje społeczne, zawodowe, polityczne) i nieformalnych,
- całej grupy państwowej – wartości wspólne dla całego społeczeństwa zamieszkującego dane państwo,
- społeczności międzynarodowej – wartości wspólne dla środowiska międzynarodowego.

Powyższy podział ma charakter umowny, lecz jednocześnie pozwalający na dostrzeżenie złożoności istoty różnych rodzajów bezpieczeństwa w zależności od podmiotu, którego dotyczą. Najlichniesza bez wątpienia jest grupa potrzeb o charakterze indywidualnym. Każda bowiem jednostka, w zależności od sytuacji, w jakiej się znajduje (m.in. od wieku, wykształcenia, środowiska społecznego, pozycji ekonomicznej, światopoglądu, stanu psychofizycznego, umiejętności dostosowania się do zmian w otoczeniu, a także posiadania oparcia w społeczeństwie, a także w państwie), różnie odczuwa i wartościuje potrzeby z zakresu bezpieczeństwa. Można by wręcz powiedzieć, że nie ma dwóch osób, które miałyby takie same lub prawie takie same potrzeby w dziedzinie bezpieczeństwa. Wynika to m.in. z tego, że człowiek czuje się bezpieczny w zależności od tego, jak ocenia swoje relacje z innymi ludźmi<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> Długo jeszcze będzie aktualna teza Arystotelesa: „człowiek jest z natury stworzony do życia w państwie”. K. Leśniak, *Arystoteles*, Warszawa 1989, s. 199.

<sup>24</sup> W. Kitler, *Bezpieczeństwo narodowe. Podstawowe kategorie...*, s. 30.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 30.

Są jednak potrzeby z zakresu bezpieczeństwa, które wielu ludzi uznaje za wspólne, co sprawia, że starają się oni o to, by je realizować razem, dla wspólnego ich zaspokojenia. W efekcie otrzymuje się następujące rozdzaje potrzeb w dziedzinie bezpieczeństwa<sup>26</sup>:

- indywidualne (różne dla każdej jednostki), które powinny być rozpatrywane z punktu widzenia każdej jednostki z osobna,
- grupowe, wynikające z konieczności realizacji zrównoważonych (w drodze konsensusu) potrzeb indywidualnych, a także potrzeb wyższego rzędu – wspólnych dla danej grupy po jej pojawieniu się,
- ogólnonarodowe, stanowiące szczególną modyfikację i wypadkową potrzeb indywidualnych i grupowych, których dodatkowa wartość wynika z faktu pojawienia się takich czynników, jak: władza, terytorium wraz z jego granicami i społeczeństwo (naród), a także inni uczestnicy stosunków międzynarodowych,
- z zakresu bezpieczeństwa międzynarodowego, dotyczące jednostki i wielorakich grup społecznych, a także stanowiące dążenia wielu podmiotów stosunków międzynarodowych (w drodze porozumienia, walki lub braku jakiegokolwiek współdziałania) do realizacji celów wspólnych.

Z punktu widzenia podejścia przedmiotowego potrzeby z zakresu bezpieczeństwa, mniej lub bardziej uświadomione, dotyczą m.in. następujących dziedzin:

- bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz sprawiedliwości, a w tym: zwiększenia wykrywalności i egzekucji w zwalczaniu wykroczeń i przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, mieniu, przemocy w rodzinie, szkole i środowisku społecznym; przeciwdziałania demoralizacji i przestępczości nieletnich, alkoholizmowi, narkomanii; zapewnienia pomocy ofiarom przestępstw i wykroczeń; poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego; zapewnienia ochrony dóbr materialnych, w tym infrastruktury krytycznej; zapobiegania przestępczości zorganizowanej, korupcji; zwiększenia udziału społeczeństwa w tej działalności itp.<sup>27</sup>;
- bezpieczeństwa powszechnego, obejmującego: usprawnienie jakości działania służb ratowniczych; zapewnienie natychmiastowej doraźnej pomocy materialnej i opieki psychologicznej, w tym religijnej; zapewnienie tymczasowego schronienia, wyżywienia, pomocy medycznej i innej formy pomocy społecznej; wspieranie tworzenia pomocnych (pozarządowych) form ochrony ludności i ratownictwa; poprawę bezpieczeństwa w miejscach wypoczynku; sprawną organizację pomocy humanitarnej itp.;

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>27</sup> Por. J. Marczak, *Spoleczeństwo w tworzeniu*, [w:] R. Jakubczak [et al.], *Podstawy bezpieczeństwa narodowego*, s. 104.

- ochrony zdrowia oraz bezpieczeństwa sanitarno-epidemiologicznego, a w tym: stworzenia warunków sprawnej opieki zdrowotnej; zwiększenia dostępności do usług medycznych w miejscu zamieszkania; ograniczenia ryzyka zachorowań ludzi i zwierząt oraz zapobiegania chorobom odzwierzęcym; zapobiegania naruszeniom przepisów BHP, norm technologicznych i żywieniowych itp.;
- ochrony środowiska i gospodarki odpadami, a w tym: poprawy jakości wód, gleby, wody i powietrza; ochrony przyrody żywej i nieożywionej; egzekwowania oraz zwalczania naruszeń przepisów w zakresie gospodarki odpadami; edukacji ekologicznej społeczeństwa;
- ochrony dorobku kulturowego i tożsamości narodowej, w tym m.in.: kultywowania dziedzictwa narodowego; poszanowania różnic światopoglądowych i etnicznych; ochrony dziedzictwa kulturowego narodu (duchowego i materialnego);
- bezpieczeństwa ekonomicznego, obejmującego: stabilizację gospodarczą; styl i jakość życia, dobrobyt materialny; dostęp do pomocy społecznej w sytuacjach ekstremalnych; dostęp i możliwość wyboru miejsca pracy, godziwe zarobki itp.;
- oświaty i wychowania, w tym m.in.: równości szans dzieci i młodzieży, a nawet dorosłych; dostępu do publicznych form edukacji, w tym wychowania (muzea, biblioteki, ośrodki kultury); dostępu do obiektów sportowo-rekreacyjnych; kształtowania wiedzy, umiejętności i nawyków (zachowania się) w sytuacjach trudnych; pomocy psychologiczno-pedagogicznej; integrowania społeczeństwa wokół wspólnych inicjatyw lokalnych;
- bezpieczeństwa społecznego, czyli przede wszystkim ochrony, którą zapewnia społeczeństwo swoim członkom, rodzinom i dzieciom poprzez zapobieganie zubożeniu i nędzy spowodowanej spadkiem zarobków, chorobą, macierzyństwem, dyskryminacją w zatrudnianiu, bezrobociem, niepełnosprawnością, podeszłym wiekiem i śmiercią<sup>28</sup>;
- bezpieczeństwa państwa<sup>29</sup> (w tym głównie bezpieczeństwa: militarnego, ekonomicznego, politycznego, ekologicznego, społecznego i porządku konstytucyjnego), które obejmuje: ochronę i obronę przed naruszeniem suwerenności państwa, jego integralności terytorialnej; ochronę tożsamości narodowej wobec następujących procesów globalizacyjnych; zachowanie suwerennej władzy; ochronę wolności i praw człowieka i obywatela itp.;

---

<sup>28</sup> Choć problematyka ta wiąże się z innymi, to wyodrębniono ją tu ze względu na przedmiot i zakres problemów, z którymi się wiąże. Zob. J. Marczak, *Spółczesność w tworzeniu...*, s. 104.

<sup>29</sup> W tym wypadku potrzeby z zakresu bezpieczeństwa państwa wynikają z faktu zorganizowania się grupy społecznej w tzw. grupę państwową (C. Znamierowski), która oczekuje realizacji swoich dążeń przez instytucję, jaką jest państwo, bez której istnienia nie byłyby one osiągalne. Stąd też odwieczne dążenie ludzi do życia w tak zorganizowanej społeczności.

- bezpieczeństwa międzynarodowego, obejmującego te same wartości, co w zakresie bezpieczeństwa państwa, których realizacja jest możliwa poprzez realizację określonych działań na arenie międzynarodowej<sup>30</sup>.

Wymienione wyżej dziedziny, w których artykułowane są potrzeby w zakresie szeroko pojętej edukacji dla bezpieczeństwa, można by sprowadzić do dwóch zasadniczych obszarów. Pierwszy z nich dotyczy tego zakresu potrzeb, które wynikają z faktu funkcjonowania społeczeństwa w państwie. Ponieważ państwo narażone jest na wiele zagrożeń, przeżywa wiele sytuacji trudnych (politycznych, gospodarczych, społecznych, kulturowych), społeczeństwo odczuwa – bezpośrednio lub pośrednio – skutki tego stanu rzeczy i w konsekwencji oczekuje, że zapewnione mu będą godziwe warunki bezpiecznego bytu i rozwoju. Drugi zaś dotyczy trudów życia codziennego. W każdej chwili i w każdym czasie ludzie (ich zdrowie, życie, dobra i środowisko) narażeni są na negatywne skutki rozwoju cywilizacyjnego, działalności przestępczej, klęsk żywiołowych lub krócej – negatywnej działalności człowieka lub działania sił natury<sup>31</sup>.

Państwo, jak każda złożona struktura społeczna, kieruje się określonymi celami, które stanowią o istocie jego istnienia jako określonej wspólnoty ludzi, zajmującej pewien obszar terytorialny i akceptującej usankcjonowany prawem i normami społecznymi zbiór wartości. Realizacja celów państwa jest jego naturalnym przeznaczeniem, w innym przypadku jego istnienie nie byłoby uzasadnione<sup>32</sup>. Ogólnie rzecz ujmując, należy stwierdzić, że przeznaczeniem państwa jest realizacja potrzeb wszystkich jego składników (elementów), stanowiących wspólną wartość, którą można określić celem działalności państwa. Cel ten stanowi zaś szczególną pochodną potrzeb społecznych oraz możliwości państwa wynikających z jego potencjału i swoistego „przyzwolenia” na ich realizację ze strony otoczenia międzynarodowego.

Do stałych celów państwa (zwanych też narodowymi) zalicza się m.in.: siłę moralną i materialną państwa, wysoką pozycję międzynarodową, dobrobyt, rozwój i stabilność gospodarczą, zachowanie tożsamości narodowej, ukształtowane i zoptymalizowane środowisko międzynarodowe oraz bezpieczeństwo narodowe (państwa)<sup>33</sup>. Taki podział celów państwa wynika zapewne z potrzeby wyróżnienia najwyższych (priorytetowych) wartości, do których osiągnięcia naród zmierza. Wiązą się one ze sobą i niewątpliwie stanowią ucieleśnienie najwyższej potrzeby, jaką może być przetrwanie narodu w strukturze państwa jako samodzielnego i niezależnego podmiotu stosunków międzynarodowych.

<sup>30</sup> W. Kitler, *Bezpieczeństwo narodowe. Podstawowe kategorie...*, s. 32.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> Zob. R. Zięba, *Główne kierunki polityki zagranicznej Polski po zimnej wojnie*, Warszawa 2010, s. 53–64; R. Wróblewski, *Podstawowe pojęcia z dziedziny polityki bezpieczeństwa, strategii i sztuki wojennej*, Warszawa 1993, s. 13.

Pomijając złożoną kwestię relacji zachodzących między rządzącymi a rządzonymi, trzeba się zgodzić z faktem, iż w państwie jedynym i najwyższym suwerenem w sferze władzy, a więc niezależnym od wszelkiej innej władzy, jest władza państwowa, nieograniczona podmiotowo i przedmiotowo<sup>34</sup>. Dlatego też cele państwa będą wyznaczone zawsze przez władzę tego państwa, zaś droga dochodzenia do takiego efektu będzie różna w zależności od: typu państwa, formy i stylu rządzenia, aktywności społecznej, kultury politycznej itp. W państwie demokratycznym, gdzie społeczeństwo obywatelskie może wyrażać swoje interesy indywidualne i grupowe wobec przymusowej organizacji powszechnej<sup>35</sup>, proces wyznaczania jego celów, w tym celów bezpieczeństwa narodowego, odbywa się z bezpośrednim i pośrednim udziałem całego narodu. W konsekwencji można przyjąć, że cele państwa w podstawowym zarysie będą tożsame z celami narodowymi.

Każdy z podmiotów stosunków międzynarodowych ma swoją, sobie właściwą, sferę interesów narodowych, co w efekcie powoduje występowanie zjawiska rozbieżności i/lub wspólnoty tychże interesów zarówno w sferze stosunków międzynarodowych, jak i wewnętrznej. Wzajemna zależność interesów narodowych, głównie najważniejszych państw, kształtuje porządek światowy. Odkrycie wspólnych i rozbieżnych obszarów stanowi podstawę racjonalnego i sprawnego działania państwa na arenie międzynarodowej. Problematyce interesów narodowych poświęca się głównie uwagę z punktu widzenia stosunków międzynarodowych, a co za tym idzie – zaniebuje się kwestie interesów narodowych w aspekcie wewnętrznym (wewnątrzpaństwowym). W dobie współczesnej nie jest to do końca właściwe, a to zarówno ze względu na postęp w sferze globalizacji, jak i istnienie wielu grup interesów (politycznych, gospodarczych, społecznych) w wymiarze wewnętrznym<sup>36</sup>.

Zwykle interesy narodowe stawia się w hierarchicznej nadrzędności wobec celów narodowych<sup>37</sup>, przyjmując, że interes narodowy to zespół celów, które państwo stara się urzeczywistniać w pierwszej kolejności, albo że interes narodowy stanowi zespół ogólnych i stałych celów, na rzecz których działa naród. Poza tym większość definicji interesów narodowych jest zawila i nieostra. Idąc tokiem takiego rozumowania, z którego wynika, że interesy narodowe są również zespołem celów (bo jedynie realizowanych w pierwszej kolejności, najważniejszych), to logicznie rzecz ujmując, można powiedzieć,

<sup>34</sup> Zob. E. Zieliński, *op. cit.*, s. 18.

<sup>35</sup> Zob. W. Lamentowicz, *Państwo współczesne*, Warszawa 1993, s. 51.

<sup>36</sup> W. Kitler, *Bezpieczeństwo narodowe. Podstawowe kategorie...*, s. 37.

<sup>37</sup> Zob. S. Koziej, *System bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 2 – *Polityka i strategia bezpieczeństwa państwa XXI wieku*, Warszawa 2004, s. 65–66.

że „cele” są pojęciem szerszym aniżeli „interesy”. W toku dalszych rozważań przedstawiono jednak argumenty za innym postrzeganiem istoty interesów narodowych<sup>38</sup>.

Wedle I. Popiuk-Rysińskiej: „Interes można więc określić jako pożądane stany rzeczy, które są osiągnięte lub chronione przez podmioty lub – innymi słowy – takie dobra, których brak lub niedobór, aktualny bądź antycypowany, wywołuje działanie podmiotu. Mogą one przyjmować różną postać: rzeczy, wartości, stosunków, właściwości środowiska lub samego podmiotu”<sup>39</sup>. W tym wypadku takie rozumienie interesu odpowiada przyjętemu w niniejszym opracowaniu rozumieniu potrzeb. Omawiając interesy polityczne, M. Chmaj i M. Żmigrodzki stwierdzają: „Wszelkie zaś potrzeby jednostek, grup społecznych, które wyrażają konieczność zbiorowego współdziałania w celu opanowania obiektywnych warunków istnienia i rozwoju w zakresie danej potrzeby, możemy nazwać interesem jednostek (jednostkowym) lub grup społecznych (zbiorowym, społecznym)”<sup>40</sup>. Również i tym razem okazuje się, iż interesy to potrzeby, choć pojawia się nieznaczny sygnał, z którego wynika, że interesy są potrzebami, które jednak wymagają przekonania, że osiągnięcie określonych warunków istnienia i rozwoju będzie możliwe dzięki odpowiednim zachowaniom i współdziałaniu z innymi.

Niezwykle cenne jest ujęcie L. Krzyżanowskiego, który o poczuciu interesu pisze, iż jest ono: „[...] przekonaniem, że działania zmierzające do realizacji wywodzonych z wartości celów będą pod jakimś względem dla podmiotu korzystne, a więc efekty będą większe od poniesionych nakładów”<sup>41</sup>. Najpełniej istotę interesu wyraża następujące stwierdzenie tegoż autora: „Z pozycją podmiotu w strukturze społecznej związane jest również pojęcie interesu, przez który można rozumieć relację między jakimś obiektywnym, istniejącym i przyszłym stanem stosunków społecznych (organizacyjnych) a oceną tego stanu przez podmiot z punktu widzenia korzyści, jakie przynieść ma działanie, których miarą jest dostępność dóbr w szerokim tego słowa znaczeniu [...] lub – innymi słowy – udział w podziale dóbr i wpływ na ten podział”<sup>42</sup>. Chodzi więc głównie o korzyści, co wynika z klasycznego rozumienia interesu, czyli jakiejś sprawy – rzeczy do załatwienia (zysku), przyczyny pobudzającej do wzięcia udziału w czymś, ale i z kimś.

W obszarze rozumienia, czym są interesy narodowe, ważne jest stwierdzenie J. Kukułki: „W toku realizacji potrzeby aspiracyjne przekształcają się w potrzeby operacyjne”<sup>43</sup>,

<sup>38</sup> W. Kitler, *Bezpieczeństwo narodowe. Podstawowe kategorie...*, s. 37.

<sup>39</sup> I. Popiuk-Rysińska, *Uczestnicy stosunków międzynarodowych, ich interesy i oddziaływania*, [w:] E. Haliżak, R. Kuźniar (red. nauk.), *Stosunki międzynarodowe – geneza, struktura, dynamika*, Warszawa 2000, s. 99.

<sup>40</sup> M. Chmaj, M. Żmigrodzki, *Wprowadzenie do teorii polityki*, Lublin 1998, s. 67.

<sup>41</sup> L. Krzyżanowski, *Podstawy nauk...*, s. 177.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 178.

<sup>43</sup> Tę swoistą operacjonalizację potrzeb narodowych wyraził K. Skubiszewski, który do zadań priorytetowych, podyktowanych żywotnymi interesami Polski w Europie, zaliczył m.in.: ugruntowanie europejskiej orientacji Polski przez stopniowe włączanie jej do struktur integracyjnych; współtworzenie nowego

które przejawiają się jako interesy. Są one formą wyrażania i ukierunkowania realizowanych potrzeb, a zarazem tworzą ogniwo łączące owe potrzeby z celami narodów, państw czy innych grup kierowniczych<sup>44</sup>. Można zatem przyjąć, że interes narodowy to postawy (zachowania), formy wyrażania i wszelkie działania na arenie międzynarodowej i wewnątrzpaństwowej, uznawane w danym momencie za ważne dla rozwoju i funkcjonowania państwa (narodu), a więc ukierunkowane na realizację potrzeb i celów narodowych, z punktu widzenia oczekiwanych korzyści. To wszelkie zabiegi służące osiągnięciu oczekiwanych stanów rzeczy (rezultatów), zoperacjonalizowane (dostosowane) do procesów, zdarzeń, relacji i reguł wynikających z określonej sytuacji, w jakiej się znajduje państwo. W efekcie wartości i cele mają charakter względnie stały, potrzeby się zmieniają, a co za tym idzie – interesy to specyficzna gra na arenie międzynarodowej i wewnątrzpaństwowej, dzięki której otacza się troską wyznawane wartości i osiągnane cele, a zarazem realizowane są określone potrzeby<sup>45</sup>.

W tym miejscu należy stwierdzić, że przede wszystkim państwo musi stać na straży interesów narodowych, gdyż żadne inne kraje czy organizacje nie zapewnią mu należytej ochrony, tym bardziej gdy nie dostrzegają takich starań po stronie zainteresowanego. Zdaniem M. Dobroczyńskiego, każde państwo prowadzi politykę pod kątem własnych interesów, co oznacza: „Po pierwsze, że interes własny jest interesem nadrzędnym. Że każde państwo dąży w zasadzie, a w każdym razie głównie, do własnego rozwoju. Jeśli może to zrobić cudzym kosztem, to najprawdopodobniej do tego będzie dążyć”<sup>46</sup>.

Szczególnym przypadkiem interesów państwa (narodowych) jest racja stanu. Zwyczaj jest ona pojmowana jako nadrzędny interes państwa, a co za tym idzie – należy do kategorii interesów, lecz ze względu na znaczenie znajduje się na samym wierzchołku ich hierarchicznego porządku. Racja stanu bowiem to system najżywoźniejszych wewnętrznych i zewnętrznych interesów państwa, preferowanych w jego działalności<sup>47</sup>. Przyjmuje się, że racja stanu to: „[...] ustalenia uznające potrzeby państwa za najwyższe dobro oraz działania te potrzeby uwzględniające, przy równoczesnym zespoleniu interesów grupowych, tak aby nie osłabiły państwa i nie rozbiły jego jedności”<sup>48</sup>. Istotą

---

ładu europejskiego, utrwalanie i rozwój dobrych stosunków z sąsiadami; utrwalanie i rozwój nowych powiązań regionalnych; rozwój dwustronnej współpracy we wszystkich dziedzinach z państwami Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Zob. K. Skubiszewski, *Racja stanu z perspektywy polskiej*, „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej”, Warszawa 1994, s. 35–44.

<sup>44</sup> J. Kukułka, *op. cit.*, s. 244.

<sup>45</sup> Kwestie natury wewnątrzpaństwowej stają się dzisiaj równie ważne jak międzynarodowe, a to zarówno z uwagi na złożoność systemu politycznego w państwie, jak i pojawienie się wielu graczy zewnętrznych na rynkach: gospodarczym, finansowym, medialnym i politycznym (np. finansowanie partii politycznych ze źródeł zewnętrznych).

<sup>46</sup> M. Dobroczyński, *Międzynarodowe związki gospodarki z polityką*, Toruń 1994, s. 16.

<sup>47</sup> W. Kitler, *Bezpieczeństwo narodowe. Podstawowe kategorie...*, s. 40.

<sup>48</sup> *Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego*, Warszawa 2002, s. 118.

kategorii racja stanu, wyrażającej nadrzędność interesu ogólnego państwa jako całości względem interesów szczegółowych – jak to określa F. Znaniecki: „[...] jest takie zespolenie i zharmonizowanie interesów grupowych, aby ich rozbieżność nie osłabiała państwa i nie rozbiła jego jedności”<sup>49</sup>. Do racji stanu zalicza się: „[...] takie warunki, dzięki którym państwo jest zdolne bezpiecznie istnieć, zachować integralność swego terytorium i suwerenność swej władzy, swobodnie kształtować swą formę, korzystnie współpracować i pokojowo konkurować z innymi państwami oraz cywilizacyjnie się rozwijać”<sup>50</sup>.

Na zakończenie warto podkreślić, że w edukacji dla bezpieczeństwa można też wyróżnić inne kategorie, m.in.: twórczość, wyobraźnię, innowację, rozwój poznawczy i moralny, samorealizację, osobowość, wartości i normy kulturowe, postawy, motywację, transgresję, podmiotowość, tolerancję, rytuał, zmianę społeczną, anomię społeczną, globalizację, opór, ironię, kulturę popularną itd.

### 3. Edukacja dla bezpieczeństwa w przestrzeni badawczej

Badacze podejmujący problem bezpieczeństwa z pozycji *securitologii* i *auksologii* – nauk o bezpieczeństwie, w centrum uwagi stawiają człowieka, jego potrzeby i wyznawane przez niego wartości. Nauka o bezpieczeństwie zajmuje się w swojej istocie systematycznym rozpatrywaniem problemów życia ludzi i działalności organizacji społecznych. Jej paradygmatem nie jest jakaś abstrakcyjna zasada poznawcza, lecz występujące w praktyce problemy istnienia, rozwoju i normalnego funkcjonowania człowieka i organizacji społecznych. Człowiek i organizacje społeczne są przedmiotem zainteresowania wielu dziedzin nauki i dyscyplin naukowych o rodowodzie znacznie wcześniejszym od stosunkowo młodej, dopiero kształtującej się nauki o bezpieczeństwie. Podmiotem zainteresowania ponownie stał się człowiek, jak również tworzone przez ludzi grupy społeczne, a nie tylko państwo i władza w tym państwie.

Do nowych poszukiwań badawczych w zakresie bezpieczeństwa i edukacji dla bezpieczeństwa można przyjąć dwa główne źródła inspiracji – przemiany zachodzące we współczesnej nauce i przeobrażenia w praktyce edukacji. Obserwowane dziś faworyzowanie epistemologicznego pluralizmu, preferowanie zmiany, podmiotowości itp. – jako kategorii przeciwstawnych dotychczasowym zasadom teorii i praktyki życia społecznego – spowodowały, że wiedza gromadzona przez wiele lat przez nauki o bezpieczeństwie (nauki wojskowe) stała się w znacznej części niewystarczająca. Większą trwałość zachowały treści bardziej wolne od ideologicznego obciążenia, oparte na

<sup>49</sup> F. Znaniecki, *Kult państwa*, [w:] *Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków. Antologia*, Warszawa 1986, s. 300.

<sup>50</sup> W. Lamentowicz, *op. cit.*, s. 42.



zasadach racjonalności logiki, powstałe w wyniku badań podstawowych. Dostrzegając znaczenie ogólnego kontekstu przeobrażeń metodologicznych w edukacji dla bezpieczeństwa, warto najpierw zasygnalizować ogólne tendencje przemian we współczesnej epistemologii nauki, a następnie wskazać na niektóre problemy metodologiczne tożsamości nauk o bezpieczeństwie, jej teoretyczne założenia oraz związki z praktyką. Przyjęcie takiego zakresu odniesienia nie jest podejściem nowym. Idzie tu jednakże o wskazanie w tych obszarach kilku kwestii, które wydają się ważne (choć niekiedy dyskusyjne) w poszukiwaniach współczesnych podstaw badań w zakresie metodologii bezpieczeństwa<sup>51</sup>.

Poszukując związków i zależności bezpieczeństwa w kontekście metodologicznym, należy zwrócić uwagę, że w ostatnim okresie pojawiła się nowa dyscyplina naukowa – nauki o bezpieczeństwie. Wszystko to spowodowało, że na potrzeby tych nauk tworzony jest nowy paradygmat, którego początków należy upatrywać w końcowej fazie okresu uprawiania nauk wojskowych, kiedy to naukowcy zaczęli obserwować coraz liczniejsze zaburzenia. Obecnie trwa rewolucja naukowa związana z przekształceniem nauk wojskowych w dwie nowe dyscypliny naukowe – nauki o bezpieczeństwie i nauki o obronności.

Metodologia badań teorii bezpieczeństwa narodowego osadzona jest wokół zbioru różnych teorii naukowych, m.in.: teorii polityki i stosunków międzynarodowych, teorii organizacji i zarządzania, ogólnej teorii czynu skutecznego oraz teorii państwa i prawa. W przedmiocie poznania nauk o bezpieczeństwie można dostrzec wplatanie się aksjologii w wątki ontologiczne, epistemologiczne i metodologiczne. Innymi słowy – system aksjologiczny coraz bardziej wchodzi w zakres tworzenia się podstaw ontologicznych, metodologicznych i epistemologicznych bezpieczeństwa narodowego.

Zdaniem A. Glena, w zarysowanej sytuacji problemowej, dotyczącej wyznaczania podstaw poznawczych nauk o bezpieczeństwie, zasadne staje się uzyskanie odpowiedzi na następujące pytania<sup>52</sup>:

1. Jak należy się posługiwać formowanym systemem wartości w badaniach bezpieczeństwa narodowego?
2. Jaką strukturę poznania należy uznać za adekwatną do potrzeb budowania podstaw ontologicznych bezpieczeństwa narodowego?
3. Jakimi przesłankami metodycznymi i dlaczego należy kierować się w poznaniu bezpieczeństwa narodowego?

<sup>51</sup> J. Saran, *Niektóre metodologiczne implikacje współczesnych przeobrażeń w edukacji dorosłych*, [w:] *Terazniejszość i przyszłość edukacji dorosłych*, Toruń 1997, s. 33.

<sup>52</sup> A. Glen, *Podstawy poznawcze bezpieczeństwa narodowego*, „Zeszyty Naukowe AON” 2011, nr 2, s. 11.

4. Jaka struktura języka opisu odda najbardziej adekwatnie istotę pojmowania bezpieczeństwa narodowego?

Przedmiotem badań w naukach o bezpieczeństwie są współczesne systemy bezpieczeństwa w wymiarach militarnym i niemilitarnym oraz ich funkcjonowanie na różnych poziomach organizacyjnych. Systemy te obejmują działania instytucji o charakterze państwowym, rządowym, samorządowym, przedsiębiorstw i organizacji społecznych.

Przedmiotami bezpieczeństwa – w ujęciu ogólnym – mogą być<sup>53</sup>:

- przedmioty jednostkowe, np. człowiek, urządzenie techniczne, organizm itd.,
- przedmioty typu organizacje, np. przedsiębiorstwo, państwo, UE,
- wielkie systemy złożone: środowisko przyrodnicze, środowisko społeczne, system międzynarodowy itp.

Podmioty badań bezpieczeństwa to człowiek, społeczeństwo, cywilizacja. Z kolei główne cele badań bezpieczeństwa to: ustalenie zależności dotyczących bezpiecznego rozwoju świata, poznanie i uporządkowanie oraz klasyfikacja i systematyzacja złożonych zdarzeń, procesów i zjawisk w obszarze bezpieczeństwa działalności ludzkiej, jak również wypracowanie przedsięwzięć pozwalających na uprzedzenie, lokalizację i likwidację zaistniałych lub mogących zaistnieć zagrożeń<sup>54</sup>.

Według R. Szpyry bezpieczeństwo jako dyscyplina naukowa powinno obejmować system wiedzy o zagrożeniach oraz organizacjach, strukturach, strategiach i sposobach przeciwdziałania tym zagrożeniom w skali lokalnej, narodowej i globalnej. Zatem przedmiotem badań tej dyscypliny będą głównie: identyfikacja zagrożeń, rozwój sytuacji kryzysowych, projektowanie systemów i poszukiwanie sposobów zapewniających utrzymanie bezpieczeństwa na oczekiwanym poziomie<sup>55</sup>.

R. Wróblewski uznaje, iż nauki o bezpieczeństwie narodowym można wstępnie zdefiniować jako dyscyplinę badawczą, zajmującą się badaniem warunków przetrwania i rozwoju społeczeństwa i na tej podstawie projektowaniem systemów bezpieczeństwa w aspekcie zapewnienia pewności istnienia tych warunków<sup>56</sup>.

Centralnym problemem w naukach o bezpieczeństwie narodowym jest tworzenie wiedzy w zakresie bezpieczeństwa narodowego, zaś cel to dostarczanie wiedzy: naukowej – wskazującej prawidłowości występujące w przedmiocie badań, prognostycznej

<sup>53</sup> R. Wróblewski, *Przedmiot i metoda nauki o bezpieczeństwie narodowym*, [w:] P. Sienkiewicz, M. Marszałek, H. Świeboda (red.), *Metodologia badań bezpieczeństwa narodowego. Bezpieczeństwo 2010*, t. II, Warszawa 2011, s. 72.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

<sup>55</sup> R. Szpyra, *Problemy wylaniania się elementów nauki o bezpieczeństwie z nauk wojskowych*, „Zeszyty Naukowe AON” 2011, nr 2, s. 41.

<sup>56</sup> R. Wróblewski, *Przedmiot i metoda...*, [w:] P. Sienkiewicz (red.), *Metodologia badań bezpieczeństwa narodowego*. Materiały z konferencji naukowej, Warszawa 2010.

– ukazującej tendencje rozwojowe procesów bezpieczeństwa oraz praktycznej – przedstawiającej dyrektywy praktycznego działania (wskazującej, jak działać efektywnie).

Zdaniem S. Zajasa, nauki o bezpieczeństwie powinny obejmować przede wszystkim całokształt problematyki bezpieczeństwa w wymiarze pozamilitarnym. Przedmiotem badań tej dyscypliny powinny być współczesne systemy bezpieczeństwa, ich funkcjonowanie na różnych poziomach organizacyjnych (globalnym, państwowym, lokalnym), w których uczestniczą różne służby i instytucje administracji publicznej<sup>57</sup>.

Szczególny charakter badań nad bezpieczeństwem odnosi się zarówno do teoretycznych, jak i metodologicznych podstaw procesu badawczego. Wynika on zwłaszcza z interdyscyplinarnego charakteru, gdyż w swojej istocie przebiega na „styku” nauk społecznych, empirycznych, wojskowych i technicznych. Dlatego też aparat pojęciowy stosowany podczas badań bezpieczeństwa jest w dużej mierze zbieżny z aparatem pojęciowym wielu nauk<sup>58</sup>. W tym kontekście można przyjąć, że podstawę paradygmatu bezpieczeństwa podmiotu tworzą: komunikacja, idee, narzędzia, które służą zapewnieniu istnienia, rozwoju oraz zaspokajaniu pragnień, a także uczucia, namiętności<sup>59</sup>. W związku z powyższym, odnosząc się do bezpieczeństwa podmiotu, można wskazać cztery podstawowe obszary, na które składają się odpowiednio następujące elementy:

- komunikowanie się, przestrzeń komunikacji, narzędzia,
- idee, ideologie, dogmaty, doktryny,
- narzędzia służące do urzeczywistnienia komunikacji i idei,
- odczucia, przeświadczenia, doznania.

Elementy te wzajemnie się uzupełniają, tworząc podstawy wiedzy oraz teorii poznania. Mają także utylitarne zastosowanie w kontekście tworzenia bezpieczeństwa podmiotu, jego przekształcania i projektowania jako przyszłych pożądaných stanów, a tym samym określania charakteru bezpieczeństwa, jego przestrzeni i form, które definiują jego podmiot i przedmiot. Ponadto same w sobie są źródłem poznania. Charakterystyka przedmiotu badań nauk o bezpieczeństwie narodowym dotyczy następujących warstw<sup>60</sup>:

- ontologicznej, czyli struktury ontycznej badanego przedmiotu: składników rzeczywistości i ich powiązań; sposobu istnienia (obiektywne – subiektywne, realne – konceptualne itp.),
- epistemologicznej, poszukującej odpowiedzi na pytanie, czy jest on poznawalny i jakie są granice i wartości jego poznania,

<sup>57</sup> S. Zajas, *Nauki wojskowe a nauki o bezpieczeństwie i obronności*, [w:] P. Sienkiewicz (red.), *Metodologia badań...*

<sup>58</sup> T. Jemiolo, A. Dawidczyk, *Wprowadzenie do metodologii badań bezpieczeństwa*, Warszawa 2007, s. 7.

<sup>59</sup> K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, Warszawa 2009.

<sup>60</sup> T. Jemiolo, A. Dawidczyk, *op. cit.*, s. 63.

- metodologicznej, dotyczącej metod badania (metody, techniki i narzędzia badawcze – własne i zapożyczone z innych nauk),
- aksjologicznej, poszukującej odpowiedzi na pytanie, jak być powinno oraz jakie wartości, normy etyczne i efektywnościowe powinny obowiązywać w systemie bezpieczeństwa narodowego.

A zatem badanie i ocena stanu bezpieczeństwa państwa powinny obejmować trzy podstawowe obszary problemowe:

- wyzwania i zagrożenia;
- podmiotową strukturę bezpieczeństwa;
- przedmiotową strukturę bezpieczeństwa.

Celem badań nauki o bezpieczeństwie narodowym winno być dostarczanie wiedzy naukowej<sup>61</sup>:

- poznawczej, wskazującej prawidłowości występujące w przedmiocie badań,
- prognostycznej, wskazującej tendencje rozwojowe procesów bezpieczeństwa,
- praktycznej, wskazującej dyrektywy praktycznego działania (jak działać efektywnie).

Gdy weźmie się pod uwagę założenia programowe współczesnej edukacji dla bezpieczeństwa, okazuje się, że obszary badań i programy kształcenia w tym zakresie opierają się przede wszystkim na koncepcji tworzenia wiedzy pewnej, określonej „ponad” edukacją. Na te problemy zwracali uwagę np. w latach 30. XX wieku Sergiusz Hessen, a współcześnie Anna Sawisz, Tomasz Szkudlarek oraz inni autorzy<sup>62</sup>. Podstawowym zabiegiem w edukacji dla bezpieczeństwa budowanej na takich podstawach staje się wyjaśnianie „obiektywnych” znaczeń rzeczywistości. Wyjaśnianie rozpoczyna się od wcześniej utworzonych definicji, uogólnień, reguł, teorii, których nie poddaje się już: namysłowi, korekcie, dekonstrukcji ich założeń, refleksji prowadzącej do odsłonięcia wstępnych założeń ich formułowania, nie odsłania się historii ich powstania.

Metodologiczne reguły tworzenia wiedzy z zakresu edukacji dla bezpieczeństwa zakładają zwrócenie się do badacza (nauczyciela), który nie opisuje neutralnie rzeczywistości, lecz sam, osobiście uczestniczy w poznawanym przedmiocie, ze swego indywidualnego

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>62</sup> S. Amsterdamski, *Między historią a metodą, spory o racjonalność nauki*, Warszawa 1983; A. Walicki, *Słowo wstępne*, [w:] S. Hessen, *Studia z filozofii kultury*, Warszawa 1968, s. 45–46; T. Szkudlarek, *Pojęcie prawdy a postulat nauczania prawdziwego*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1989, nr 2; A. Sawisz, *Socjologiczna krytyka edukacji i jej społeczne implikacje wokół tzw. „nowej socjologii oświaty”* (materiały powielone); M. Kozakiewicz, „*Monistyczna” szkoła w pluralistycznym społeczeństwie*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1983, nr 2; T. Hołówka, *Myslenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*, Warszawa 1986; L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin 1986.

rozumienia i miejsca dokonuje obserwacji, intuicyjnego wczucia się, pozostawiając w obrazie rzeczywistości piętno własnej, niepowtarzalnej indywidualności.

Szczególną rolę w metodologii edukacji dla bezpieczeństwa odgrywa auksologia bezpieczeństwa – jako dział refleksji i badań naukowych koncentrujących się wokół zagadnień dotyczących rozwoju powiązanego z procesami szeroko rozumianej edukacji o bezpieczeństwie. Auksologia wiąże więc procesy kształtowania poczucia bezpieczeństwa z procesami edukacyjnymi i traktuje je jako immanentne i uniwersalne cechy procesu życia i przetrwania człowieka. Przedmiot badań auksologii bezpieczeństwa odnosi się więc do przestrzeni rozwoju i edukacji człowieka. Jego związek z bezpieczeństwem jako dziedziną i kategorią jest dość wyraźny, gdyż stanowi subdyscyplinę, która włącza się swymi badaniami w teorię i praktykę bezpieczeństwa oraz kierunki badań. Widoczny jest tu silny związek z naukami humanistycznymi i społecznymi (m.in. filozofią, socjologią, psychologią czy też pedagogiką).

Auksologia bezpieczeństwa to badanie i ocena stanu bezpieczeństwa państwa. Podstawowymi pojęciami związanymi z auksologią bezpieczeństwa – obok wartości, autonomii i wolności – są: rozwój, edukacja, kreatywność, postawy, kultura, poczucie, potrzeba, świadomość, zagrożenie, wiedza, umiejętności.

Osobliwością badań bezpieczeństwa jest fakt, iż nie można stosować wprost metod charakterystycznych dla nauk pokrewnych ani prostej sumy tych metod. Problematyka badań obejmuje bowiem rozległe obszary ludzkiego poznania (ekonomię, socjologię, filozofię, psychologię, ekologię itd.). Przemawia to za poszukiwaniem nowej metodologii, charakterystycznej dla badań nad bezpieczeństwem, która byłaby swoistą syntezą metodologii wielu nauk<sup>63</sup>.

Ogólną metodę nauki o bezpieczeństwie narodowym nazywa się indukcyjno-dedukcyjną i zarazem projektową<sup>64</sup>. Metoda ta polega na uzyskiwaniu twierdzeń, włącznie z ich operacjonalizacją do poziomu dyrektyw praktycznych, oraz na koncepcyjnym przygotowaniu zmiany i wprowadzeniu jej w życie.

Wśród metod wykorzystywanych w badaniach bezpieczeństwa ważne miejsce zajmuje analiza porównawcza. Głównym problemem, występującym podczas stosowania analizy porównawczej, okazuje się trafność doboru odpowiednich parametrów porównania. W badaniach o bezpieczeństwie wyodrębnienie tych parametrów jest zabiegiem skomplikowanym. Nie można tego dokonać w odniesieniu do zjawisk zachodzących realnie w obszarze bezpieczeństwa (np. operacje wojskowe). Porównanie w tym przypadku może mieć charakter pośredni i szacunkowy.

---

<sup>63</sup> E. Dubas, *Wokół paradygmatu uniwersalności w edukacji dorosłych*, [w:] *idem, Uniwersalne problemy andragogiki i gerontologii*, Łódź 2007, s. 47.

<sup>64</sup> T. Jemioło, A. Dawidczyk, *op. cit.*

Wśród wielu metod pozyskiwania informacji o zagrożeniach dla bezpieczeństwa narodowego szczególne miejsce zajmuje analiza dokumentów. Może ona stanowić podstawową lub uzupełniającą metodę pozyskiwania informacji. Bardzo ważnym zabiegiem jest tu dokonanie doboru dokumentów, które mogą posłużyć jako źródło informacji pierwotnej, przy czym im większa liczba dokumentów poddawana jest badaniom, tym większy jest stopień wiarygodności pozyskanej informacji.

W badaniach bezpieczeństwa człowieka, społeczeństwa i państwa ważną rolę odgrywa poznanie opinii publicznej. Pozwala ona uzyskać informację pierwotną, która może być z dużą korzyścią wykorzystana do poprawy skuteczności zarządzania bezpieczeństwem. Doboru badanych można dokonywać w oparciu o teorię prawdopodobieństwa, a także metodą kwot. Najczęściej jednak w badaniach dotyczących ilościowej i jakościowej oceny bezpieczeństwa narodowego wykorzystuje się opinie ekspertów. Najbardziej problematyczny jest proces oceny ich kompetencji. Za kryterium doboru ekspertów przyjmuje się na ogół „progowy poziom kompetencji”, który zależy od doświadczenia, jakie zdobyli, zajmując się problematyką badanej sfery bezpieczeństwa.

W badaniach poszczególnych sfer bezpieczeństwa duże znaczenie odgrywa metoda obserwacji. Podstawową trudnością jest tu jednak umiejętność wykorzystania wyników obserwacji w całokształcie przebiegu procedury badawczej. Obserwacja naukowa wymaga przestrzegania zasady systematyczności w zakresie uzyskiwania rezultatów obserwacji. Występuje przy tym problem ilości obserwacji i interwałów czasowych między kolejnymi czynnościami w jej prowadzeniu. W badaniach bezpieczeństwa metodę obserwacji stosuje się w połączeniu z innymi sposobami pozyskiwania informacji, przy ścisłym przestrzeganiu założonej metodologii badań.

We współczesnych badaniach różnych sfer bezpieczeństwa szeroko wykorzystuje się metody matematyczne, intuicyjno-logiczne oraz kombinowane. Dlatego też przy określaniu stanu bezpieczeństwa narodowego, z uwzględnieniem zewnętrznych i wewnętrznych zagrożeń, badacze starają się uciekać od zbyt częstej matematyzacji analizy naukowej.

Metoda scenariuszy stosowana jest szeroko w różnych krajach podczas planowania rozwoju ofensywnych i defensywnych systemów uzbrojenia. Planowanie rozwoju sił zbrojnych z wykorzystaniem metody scenariuszowej opiera się na politycznej ocenie sytuacji. Amerykańscy specjaliści z zakresu planowania wykorzystują ściśle określone warunki, występujące na poziomie państwa, regionu i w skali globalnej. Uważają bowiem, iż takie podejście jest nieodzowne dla sformułowania zadań lub ustalenia możliwości (oznak) wystąpienia sytuacji kryzysowej.

W początkach lat 50. ubiegłego stulecia amerykańscy uczeni opracowali w Rand Corporation tzw. metodę delficką. W początkowym okresie była ona stosowana w badaniach problematyki wojskowo-politycznej i wojskowo-technicznej, występującej

w relacjach między głównymi mocarstwami jądrowymi. Po dziesięciu latach stosowania tej metody podjęto decyzję o jej odtajnieniu, co stworzyło możliwości wykorzystania jej do badania wielu problemów, które pojawiały się w stosunkach międzynarodowych na linii Wschód–Zachód<sup>65</sup>.

Metoda gier symulacyjnych została opracowana w 1954 roku w Rand Corporation i w początkowym okresie była stosowana do prowadzenia gier wojennych o wojenno-politycznych uwarunkowaniach. Później zaczęto ją stosować także w zakresie prognozowania. W zależności od stopnia uczestnictwa ludzi w grach można wyróżnić następujące ich rodzaje:

- gry realizowane wyłącznie przez system symulacyjny,
- gry realizowane przez system symulacyjny z udziałem ludzi,
- gry realizowane wyłącznie przez samych ludzi.

Każdy rodzaj gry obejmuje trzy podstawowe etapy: jej przygotowanie, przebieg i analizę. Na etapie przygotowania określa się cel i zadania gry oraz przyjmuje się obiekt imitacji. Często z myślą, aby uczestnicy gry sprawnie wykonywali nakazane im czynności, imituje się sytuację przeszłą. Pozwala to uczestnikom gry na utrwalanie stosowania metody analogii. Określa się wówczas zakres ograniczeń przybliżających grę do sytuacji realnej z jednoczesnym jej uproszczeniem oraz wprowadza się dane wyjściowe w postaci scenariusza. W drugim etapie strony gry, po uzyskaniu odpowiedniej informacji i zapoznaniu się z ograniczeniami, prowadzą grę pod nadzorem zespołu kontrolnego, który ocenia prawidłowość jej przebiegu. Na etapie analizy rezultatów określa się efekty gry. Na ogół wyróżnia się dwa rodzaje analizy: zorientowaną na rezultat końcowy i specjalną. Pierwsza z nich przeznaczona jest do zbadania alternatywnego rozwoju sytuacji politycznej i oceny wpływu realizowanych przedsięwzięć. Analiza specjalna obejmuje węższe cele, jak chociażby te o charakterze wojskowym. Określa się przy tym np. efektywność użycia poszczególnych rodzajów sił zbrojnych lub też ich kombinacji, w tym ocenia się możliwość wpływu każdego z nich<sup>66</sup>.

W literaturze przedmiotu można dostrzec, że podstawową metodą naukową, stosowaną w badaniach bliżej nierozpoznanych zjawisk, jest eksperyment. Nie sposób jednak metody tej stosować do badania tak rozbudowanych systemów w warunkach ich rzeczywistego funkcjonowania. Pewną, lecz nie do końca wiarygodną metodę mogą stanowić ćwiczenia czy też gry wojenne.

Podsumowując, należy podkreślić, że nauki o bezpieczeństwie jako obszar teoretyczno-empiryczny stanowią ważną dyscyplinę naukową wśród nauk społecznych. Posiadają własny obszar dociekań badawczych, terminologię oraz metody badań. Ważne

---

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 56.

<sup>66</sup> *Ibidem*, s. 57.

miejsce w tym zakresie zajmuje przedmiot edukacja dla bezpieczeństwa lub grupa przedmiotów (ścieżek edukacyjnych) zajmujących się tą problematyką. Edukacja dla bezpieczeństwa korzysta z licznych metod badawczych w procesie epistemologiczno-ontologicznej eksploracji wiedzy. Jej głównym zadaniem jest kształtowanie właściwych postaw, wartości w tworzeniu bezpiecznego środowiska dla dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych. W swych obszarach znaczeniowych zawiera też wiele problemów badawczych dotyczących sfery bezpieczeństwa zarówno strukturalnego, jak i personalnego.



## **Cyberterroryzm jako współczesne zagrożenie bezpieczeństwa państwa**

### **1. Wprowadzenie do problematyki cyberterroryzmu**

Na początku należałoby się zastanowić, co to jest cyberterroryzm. Specjaliści zajmujący się cyberterroryzmem wskazują na trudności w zdefiniowaniu tego pojęcia. Trudno stwierdzić, które działania można określić mianem cyberterroryzmu, a które nie.

Za twórcę tego pojęcia uznaje się Barry'ego Collina, pracownika *Institute for Security and Intelligence* z Kalifornii, który w latach 80. użył go dla określenia połączenia cyberprzestrzeni i terroryzmu<sup>1</sup>. Według B. Collina, cyberterroryzm to świadome wykorzystanie systemu informacyjnego, sieci komputerowej lub jej części składowych w celu wsparcia lub ułatwienia terrorystycznej akcji<sup>2</sup>.

D. Denning podaje definicję zawężającą, a w szczególności stwierdza, że cyberterroryzm jest to bezprawny atak lub groźba ataku na komputery, sieci lub systemy informacyjne w celu zastraszenia lub wymuszenia na rządzie lub ludziach daleko idących politycznych i społecznych celów<sup>3</sup>. Uzupełniając swoją definicję, dodaje, iż za atak cyberterrorystyczny można uznać tylko taki akt, który powoduje bezpośrednie szkody człowiekowi i jego mieniu lub przynajmniej jest na tyle znaczący, że budzi strach.

Natomiast Robert Kośła definiuje cyberterroryzm jako działania blokujące, niszczące lub zniekształcające w stosunku do informacji przetwarzanej, przechowywanej i przekazywanej w systemach teleinformatycznych oraz niszczące (obezwładniające) te systemy<sup>4</sup>.

Według R. Kośli, w pojęciu tym mieści się także wykorzystywanie systemów teleinformatycznych do dezinformacji, walki psychologicznej itp. Celem ataku jest najczęściej informacja przetwarzana, a nie system jako taki.

Cyberterroryzm, jako specyficzna kategoria zagrożeń, obejmuje działania w stosunku do systemów teleinformatycznych, podejmowane, by osiągnąć konkretne cele terrorystyczne.

<sup>1</sup> D. E. Denning, *Wojna informacyjna i bezpieczeństwo informacji*, Warszawa 2002, s. 79

<sup>2</sup> K. C. White, *Cyber-Terrorism: Modem Mayhem*, Carlisle 1998, s. 10.

<sup>3</sup> D. E. Denning, *Cyberterrorism. Testimony before the Special Oversight Panel on Terrorism Committee on Armed Services U.S. House of Representatives*, Washington, 23 maja 2000.

<sup>4</sup> R. Kośła, *Cyberterroryzm – definicja zjawiska i zagrożenie dla Polski. Wystąpienie na konferencji w Białymstoku*, 29 listopada 2002.

Typy cyberterroryzmu wyróżniamy w oparciu o kryterium podmiotowe i przedmiotowe<sup>5</sup>. Stosując pierwsze z nich, mówimy o cyberterrorystach i ich ofiarach, czyli o podmiotach działań i podmiotach ataku. W kontekście stosunków międzynarodowych podmioty ataku stanowią uczestnicy państwowi i niepaństwowi. Wśród podmiotów działań możemy wyróżnić grupy zorganizowane i cyberterrorystów indywidualnych. Wśród grup zorganizowanych istnieją zarówno klasyczne organizacje terrorystyczne jak Tamilskie Tygrysy, *Hezbollah* czy *Al-kaida*, które oprócz środków konwencjonalnych wykorzystują w swoich działaniach zarówno cyberprzestrzeń, jak i grupy terrorystyczne, składające się z hakerów komputerowych działających w zasadzie wyłącznie w cyberprzestrzeni. Jeśli chodzi o cyberterrorystów indywidualnych, to istnieje około kilku tysięcy osób, które można określić mianem profesjonalnych hakerów. Są to ludzie posiadający ściśle określone kwalifikacje, którzy dokładnie wiedzą, co robią. Są to osoby, które za odpowiednią opłatą mogą zrobić wszystko, mogą więc wykonywać zadania o charakterze politycznym, zlecone przez organizacje terrorystyczne. Kryterium przedmiotowe dotyczy skutków ataków cyberterrorystycznych. Posiadają one aspekt militarny, gospodarczy i polityczny. Przykładem skutków militarnych jest działalność hakerów komputerowych wynajętych przez władze chińskie, którzy wykradli tajne informacje z laboratorium badań nad bronią nuklearną w Los Alamos w Nowym Meksyku. Fakt ten miał miejsce pod koniec lat 90. ubiegłego stulecia a był utrzymywany w tajemnicy do 2000 roku. Dochodzenie przeprowadzone w tej sprawie ujawniło, że Chiny uzyskały informacje o „każdej amerykańskiej głowicy nuklearnej”.

## 2. Obszary zagrożeń cyberterrorystycznych

W przypadku podziału na obszar zagrożeń cyberterrorystycznych mamy do czynienia z atakami na<sup>6</sup>:

- **systemy wojskowe**, które przechowują informacje o położeniu satelitów, rozmieszczeniu wojsk oraz broni, prowadzących badania nad nowymi rodzajami broni, systemami łączności itp. Najwięcej włamań tego rodzaju zanotowano podczas trwania zimnej wojny, a głównymi sprawcami byli z reguły agenci innych wywiadów;
- **systemy przedsiębiorstw**, które przechowują informacje ważne z punktu widzenia działalności firmy, np.: informacje o rezerwacjach, o klientach, o wykorzystywanych technologiach itp. Głównymi sprawcami byli i nadal są najczęściej

<sup>5</sup> P. Maj, *Cyberterroryzm w stosunkach międzynarodowych*, „Consensus. Studenckie Zeszyty Naukowe” 2001, nr 1.

<sup>6</sup> M. Jędrzejewski, *Analiza systemowa zjawiska infoterroryzmu*, AON, Warszawa 2002.

pracownicy (lub byli pracownicy), którzy współpracują z konkurencją lub też pałają chęcią zemsty za słabe wynagrodzenie itp.;

- **systemy wchodzące w skład tzw. „infrastruktury krytycznej państwa”**, czyli systemy: bankowo-finansowe, energetyczne, telekomunikacyjne, dostarczania wody, transportu, służb do działań w sytuacjach wyjątkowych, które przechowują informacje ważne dla bezpieczeństwa państwa. Sprawcami tych ataków mogą być zarówno pracownicy firm związanych z ww. systemami oraz – co nie jest nieuniknione – terroryści.

W kontekście dalszych rozważań warto przeanalizować poglądy Stanów Zjednoczonych, według których prawdopodobieństwo ataku cyberterrorystycznego jest pierwszym krokiem do podjęcia niezbędnych działań, służących zapobieżeniu temu zagrożeniu. Następnym krokiem jest zdefiniowanie potencjalnych celów, które cyberterroryści mogliby zaatakować w pierwszej kolejności.

W pierwszym raporcie z września 1997 roku zdefiniowali oni pojęcie „infrastruktury krytycznej” (*critical infrastructure*), której zniszczenie lub uszkodzenie może osłabić zdolność obronną oraz bezpieczeństwo ekonomiczne państwa. Określili także osiem głównych elementów tej infrastruktury<sup>7</sup>:

- **telekomunikacja** (*Telecommunication*) – linie telefoniczne, satelity, sieci komputerowe – komercyjne, wojskowe, akademickie itd.;
- **system energetyczny** (*Electrical Power System*) – produkcja, przesyłanie i dystrybucja energii, a także transport i magazynowanie surowców niezbędnych do jej produkcji;
- **produkcja, magazynowanie i transport gazu ziemnego i ropy naftowej** (*Oil and Gas Delivery and Storage*) – cały proces wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego, magazynowania, przetworzenia i transportu za pomocą rurociągów, statków, transportem kołowym i kolejowym (także dostarczanie paliwa do zamorskich baz wojskowych USA);
- **system bankowy i finansowy** (*Banking and Finance*) – system przepływu bilionów dolarów, poczynając od indywidualnych depozytów po transfer ogromnych sum pieniędzy z jednego krańca świata na drugi. Obejmuje wszystkie dostępne instrumenty operacji finansowych;
- **transport** (*Transportation*) – transport lotniczy, kolejowy, morski, rzeczny, drogowy osób i towarów oraz cały system wsparcia logistycznego;
- **system zaopatrzenia w wodę** (*Water Supply System*) – składają się na niego: ujęcia wody, zbiorniki wodne, wodociągi, systemy filtrowania i oczyszczania

---

<sup>7</sup> A. Bógdał-Brzezińska, M. F. Gawrycki, *Cyberterroryzm i problemy bezpieczeństwa we współczesnym świecie*, Warszawa 2003.

wody, dostarczania dla rolnictwa, przemysłu, straży pożarnych oraz indywidualnych odbiorców;

- **służby ratownicze** (*Emergency Service*) – w Stanach Zjednoczonych system alarmowy 911: komunikacja z policją, służbą zdrowia, strażą pożarną itd.;
- **ciągłość funkcjonowania władzy i służb publicznych** (*Continuity of Government Services*) – wszystkie te elementy, które zapewniają funkcjonowanie lokalnych, regionalnych i centralnych władz oraz systemu publicznego: służba zdrowia, bezpieczeństwo, obrona itd.

W Polsce pierwsze prace zmierzające do ochrony krytycznej infrastruktury teleinformatycznej państwa rozpoczęły się pod koniec XX wieku. W 1996 roku powstał *Computer Emergency Response Team* Polska (*CERT* Polska), który w ramach instytutu badawczego Naukowej i Akademickiej

Sieci Komputerowej (NASK) zajął się bezpieczeństwem teleinformatycznym. *CERT*, czyli zespół do spraw reagowania na przypadki naruszenia bezpieczeństwa teleinformatycznego, to nazwa, pod którą w większości krajów Unii Europejskiej, Szwajcarii oraz w USA funkcjonują jednostki powołane do zwalczania incydentów komputerowych. Są to zazwyczaj ośrodki działające przy uczelniach technicznych lub firmach informatycznych.

W 2008 roku powołano zespół reagowania na incydenty komputerowe – *CERT.GOV*. Jest on częścią Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) – Departamentu Bezpieczeństwa Teleinformatycznego i ma wszystkie uprawnienia właściwe tym służbom. W Departamencie Informatyki i Telekomunikacji MON powstał natomiast *MIL-CERT* dla sił zbrojnych. Żadna z polskich instytucji rządowych nie jest jednak w stanie samodzielnie bronić się przed atakami hakerów, dlatego *CERT* Polska we współpracy z Departamentem Bezpieczeństwa Teleinformatycznego ABW stworzył system wczesnego ostrzegania o zagrożeniach internetowych o nazwie *ARAKIS*. Zawiadamia on o próbach rozprzestrzeniania się robaków sieciowych, bonetów, skanowaniach danych z zewnątrz oraz infekcjach komputerów wewnątrz chronionej sieci. Jego zadaniem jest wykrywanie zagrożeń, które mogą wskazywać na atak, a nawet na przygotowania do niego.

Z raportów przygotowanych przez Federalne Biuro Śledcze dla Departamentu Obrony wynika, że „internauci” z Arabii Saudyjskiej, Indonezji i Pakistanu wielokrotnie sprawdzali systemy amerykańskich zabezpieczeń sieci telefonicznych, systemu alarmowego 911, sieci energetycznej, wodociągów, gazociągów i elektrowni atomowej. W jednym z komputerów skonfiskowanych w Afganistanie, należących do członka *Al-Kaidy*, znaleziono „Podręcznik Sabotażu”, ściągnięty ze stron *Societe Anonyme*. Na stronach islamskich chatów, powiązanych z organizacją byłego przywódcy Osamy Bin Ladena,

znaleziono narzędzia służące skanowaniu komputerów w celu znalezienia dziur w systemach zabezpieczeń. Powyższe potwierdza, że atak cyberterrorystyczny na infrastrukturę krytyczną jest w polu zainteresowania organizacji terrorystycznych, a w szczególności *Al-Kaidy*.

### **3. Wybrane przykłady działalności organizacji terrorystycznych w cyberprzestrzeni**

Aby znaleźć hakerów pracujących lub działających na rzecz organizacji terrorystycznych typu *Al-Kaida*, należy przyjrzeć się krajom finansującym terroryzm, takim jak Iran i Syria oraz innym państwom sponsorom, jak pakistański wywiad wojskowy ISI (*Inter – Services Intelligence*), można ich znaleźć w setkach madras, szkół religijnych, w których młodzi chłopcy otrzymują tyle samo wiedzy technicznej, co nienawiści do Zachodu. Na dodatek istnieje wiele dowodów działalności hakerów wśród wciąż rosnącej rzeszy bezrobotnych rosyjskich naukowców mających przeszkolenie i doświadczenie wywiadowcze, a także wśród zorganizowanych grup przestępczych Rosji, Malezji, Chin, Japonii, Kolumbii i Meksyku. Wiele ludzi nie rozumie istoty cyberterroryzmu, ponieważ wędrując po Internecie nie znaleźli się sami pod gradem „zer i jedynek” wycelowanych w ich komputer, ale właśnie na tym polega fundamentalne niezrozumienie istoty zjawiska. W cyberterroryzmie głównym celem jest niszczenie gospodarki wrogiego narodu, zaś śmierć i strach stanowią pożądany dodatek, który cyberterrorystom udaje się uzyskać przy okazji.

Od początku lat 90. *Al-Kaida* do wsparcia swych działań terrorystycznych stosuje wszystkie dostępne nowoczesne technologie. Ostatnio wysiłki organizacji skupiły się na użyciu zaawansowanych technologii informatycznych jako narzędzia do poznawania słabych punktów celów, na przykład inżynierskich niedociągnięć w konstrukcji mostów, tam, elektrowni i różnego rodzaju budynków. Ta ewolucja wskazuje, że w przyszłości należy się obawiać planów bardziej bezpośredniego wykorzystania Internetu jako broni ofensywnej.

Amerykańska wojna z terroryzmem po atakach z 11 września 2001r. na wiele sposobów przyczyniła się do szybkiego przejmowania przez organizacje terrorystyczne taktyk walki cybernetycznej. Zdziesiątkowanie przez Amerykanów scentralizowanego sztabu *Al-Kaidy* w Afganistanie zmusiło ją do przeorganizowania się w sieć komórek powiązanych ze sobą o wiele mniej sztywnymi więzami hierarchicznymi i luźniejszymi sposobami sterowania i wydawania rozkazów. Groźba cyberataków ze strony organizacji terrorystycznych w rodzaju *Al-Kaidy* nie zależy wyłącznie od woli ścisłego kierownictwa i najbardziej zawziętych i radykalnych bojowników „świętej wojny”.

W cyberprzestrzeni istnieje wielu sprzymierzonych hakerów i internetowych aktywistów, którzy deklarują chęć zaangażowania się w to, co nazywają „cyberdżihadem” lub świętą wojną elektroniczną przeciwko Zachodowi, a zwłaszcza Izraelowi i Stanom Zjednoczonym.

Na przykład Malezja staje się cybernetycznym centrum sympatyzujących z *Al-Kaidą* hakerów i twórców wirusów. Powstała grupa znana jako *MHA (Malaysian Hacker Association)*, czyli stowarzyszenie hakerów malezyjskich, bardzo aktywna w regionie, która przejawia sympatie proislamskie i proalkaidowe.

Od 2002r. analitycy ds. bezpieczeństwa zaczęli obserwować oznaki rodzącej się współpracy różnych hakerskich grup propalestyńskich, które zaczęły koordynować ataki mające na celu poparcie intifady. Były to wystąpienia przeciwstawiające się amerykańskiej wojnie z terroryzmem oraz agresjom, które określano jako agresja Indii przeciwko muzułmanom w Kaszmirze. Mowa tu o grupach *Unix Security Guards (USG)*, *Word's Fantabulous Deficers (WFD)* i *Anti-India Crew (AIC)*. Przykładowa działalność powyższych „grup” to niszczenie stron WWW oraz umieszczanie na nich informacji antyamerykańskich i antyizraelskich.

Na Środkowym Wschodzie grupy terrorystyczne w rodzaju *Al-Kaidy*, *Hamasu* i *Hezbollahu* dzięki aktywnemu wykorzystaniu komputerowych technologii szyfrowych i kawiarni internetowych potrafią utrzymywać wysokie tempo operacji. Grupy te wykazują tendencje do przechodzenia od tradycyjnych form terroryzmu sponsorowanego przez rządy do nowego modelu, w którym Internet, obok innych nowoczesnych technologii, jest wykorzystywany do zbierania funduszy oraz do ciągłej rekrutacji nowych sympatyków.

Istnieje coraz więcej dowodów wskazujących, że *Al-Kaida* ewaluje w stronę korzystania z cyberbroni i że zapoczątkowała ten sposób myślenia terrorystów i naszego ich postrzegania. Komórki *Al-Kaidy* coraz częściej wykorzystują w działaniach systemy informatyczne w których gromadzą szczegółowe informacje na temat potencjalnych celów. Za pomocą Internetu pozyskują dane wywiadowcze o przyszłych obiektach ataku, zwłaszcza „węzłach krytycznych” dla gospodarki, a nowoczesne oprogramowanie umożliwia im analizowanie materiału i poszukiwanie słabych punktów konstrukcji oraz przewidywanie wystąpienia reakcji kaskadowych atakowanych systemów.

*Al-Kaida* oraz inne organizacje terrorystyczne dysponują trzema wielkimi atutami – przekonaniem o słuszności ataków, niezbędnymi zasobami i możliwością czekania na właściwy moment – czynnikami niezbędnymi do stosowania cyberaktaktyki w przyszłości<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> D. Verton, *Black Ice. Niewidzialna groźba cyberterroryzmu*, Gliwice 2004.

#### 4. Wojny w cyberprzestrzeni

Wojny internetowe to akcje, mające na celu zakłócenie działania, uszkodzenie lub zniszczenie oprogramowania, komputerów lub sieci informacyjnych jakiegoś państwa bądź organizacji, dokonane przez aktorów niepaństwowych w odpowiedzi na podobny atak przeprowadzony przez innych aktorów niepaństwowych. Wojny internetowe są przełożeniem realnego konfliktu lub napięcia do cyberprzestrzeni, gdzie dochodzi do wirtualnego starcia. Udział w nich biorą przede wszystkim mniej lub bardziej zorganizowane grupy hakerów, ale także cyberterrorysty.

Powyższa definicja zdaniem autora mieści się w ramach ogólnego pojęcia walki informacyjnej. Mówiąc jednak o „wojnie internetowej” mamy na myśli przede wszystkim działania z udziałem państw (choć oczywiście mogą w niej brać także aktorzy niepaństwowi). Termin „wojny internetowe” dotyczy zaś wyłącznie takich akcji, w których państwa są celami ataków, ale nie są w sposób bezpośredni zaangażowane w wirtualne starcia. Na przykład, jeżeli hakerzy rosyjscy zaatakują systemy informacyjne Stanów Zjednoczonych, na co w odpowiedzi amerykańscy hakerzy uderzą na Rosję, to mamy do czynienia z wojną internetową. Natomiast jeżeli w konflikt w cyberprzestrzeni zaangażowałyby się państwa ze wszystkimi swoimi środkami, to jest to już walka informacyjna.

Pojęciu „wojny internetowej” bliższy jest termin J. Arquilla i D. Ronfeldta — *netwar*, czyli konflikt o niskiej intensywności między państwami i aktorami niepaństwowymi, takimi jak międzynarodowe organizacje terrorystyczne, partyzanci, handlarze narkotyków<sup>9</sup>.

Niektórzy autorzy (m.in. M. Libicki) posługują się pojęciem „wojny hakerów”. Termin ten jest zdecydowanie najbliższy naszemu rozumieniu wojen internetowych, jednak ogranicza on uczestników konfliktu do wąskiej grupy osób (hakerów).

W wirtualnych starciach mogą brać udział także cyberterrorysty i takie przypadki miały już miejsce, chociaż ich rola nie była dotychczas pierwszoplanowa. W starciach między poszczególnymi grupami, celami ataków jest oprogramowanie, komputery, sieci komputerowe rządu, organizacji użyteczności publicznej, wojska czy firm komercyjnych. Słowem, działania takie stanowią istotne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Jest to dowód na to, że warto w tej pracy wspomnieć również o takim zjawisku.

Pierwszą wojnę internetową wywołał **konflikt w Kosowie**. W czasie wirtualnego konfliktu w Kosowie użyto całego wachlarza środków. Wykorzystano Internet do propagandy, komunikowania się, demonizowania przeciwnika (dezinformacja), atakowania za pomocą wirusów, *Distributed of Service (DoS)*, *Distributed Denial of Service (DDoS)*,

<sup>9</sup> J. Arquilla, D. Ronfeldt, *Cyberwar is coming! „Comparative Strategy”* 1993.

*e-mail bombing*, włamywania się na strony internetowe itd. Internet wspierał oficjalną propagandę zarówno natowską, jak i jugosłowiańską. Serbowie wysyłali pocztą elektroniczną tysiące e-maili do różnego rodzaju organizacji, prasy, radia, telewizji i rządów państw NATO z apelem o zaprzestanie bombardowania. Część e-maili miało charakter zdecydowanie antynatowski i antyamerykański, inne skupiały się na masakrach, które powodowały naloty dokonywane przez natowskie samoloty. Tom Reid, londyński korespondent „*Washington Post*”, stwierdził, że otrzymywał w czasie konfliktu około 20–50 listów elektronicznych dziennie od serbskich profesorów z różnych uniwersytetów i aktywistów z prośbą o apel, by wstrzymać bombardowania. „Pamiętaj, że pod twoimi bombami giną ludzie”<sup>10</sup>. Inny e-mail brzmiał: „W ostatnich dziewięciu dniach barbarzyńcy z NATO zbombardowali szkoły, szpitale, mosty, zabijając wielu ludzi. Cały czas jest im mało i teraz zaczynają niszczyć nasze dziedzictwo kultury, które najlepiej świadczy o istnieniu naszego narodu”. Poczty elektronicznej wysyłanej przez serbskich aktywistów było tak wiele, że tego typu wiadomości spamowe „*Wall Street Journal*” nazwał *Yugospamami*<sup>11</sup>.

Także NATO, Amerykanie i Brytyjczycy używali Internetu do celów propagandowych. W przypadku Stanów Zjednoczonych działania te miały charakter uzupełniający oficjalną propagandę. Brytyjskie *Foreign Office* opracowało natomiast kompleksowy plan działań w Internecie. Zamieszczono na swoich stronach WWW list ministra spraw zagranicznych Robina Cooka, zapewniający, że akcja sił sprzymierzonych nie jest skierowana przeciwko Serbom, ale przeciwko Slobodanowi Miloszeviciovi. Ówczesny minister obrony Wielkiej Brytanii, George Robertson kazał tłumaczyć na serbsko-chorwacki i umieszczać w Internecie ocenzone przez Belgrad wiadomości, dotyczące przebiegu konfliktu.

Główny ciężar wirtualnego starcia ogniskował się jednak wokół działalności różnego rodzaju grup hakerów, popierających Serbów bądź Albańczyków z Kosowa (i tym samym akcję wojsk NATO). Obie strony atakowały także za pomocą *e-mail bombing*. Rzecznik NATO Jamie Shea potwierdził, że pod koniec marca 1999 roku natowski serwer pocztowy został „przepełniony” i pojawiły się trudności z odbiorem poczty elektronicznej, ponieważ niezidentyfikowana osoba wysyłała na serwer dwa tysiące e-maili dziennie. Działania serbskich hakerów wspierali rosyjscy i chińscy koledzy. Chińczycy aktywnie włączyli się w konflikt po zbombardowaniu przez natowskie samoloty ambasady Chin w Belgradzie.

<sup>10</sup> A. Pratkanis w wywiadzie udzielonym R. Montgomery’emu pt. *Enemy in S/te - It’s Time to Join the Cyberwar*, „*Daily Telegraph*”, 19 kwietnia 1999.

<sup>11</sup> E. J. Polloc, A. Petersen, *Unsolidated E-Mail Hits Targets in America in First Cyberwar*, „*Wall Street Journal*”, 8 kwietnia 1999.



W sumie, podczas bombardowania Jugosławii zostało zaatakowanych blisko 100 serwerów NATO. Według natowskich specjalistów przynajmniej w części odpowiedzialni są za to hakerzy zatrudnieni przez jugosłowiańskich wojskowych. Atakowano w najróżniejszy sposób. Nie unikano nawet rozsyłania wirusów.

W przypadku **konfliktu izraelsko-arabskiego** napięcie w cyberprzestrzeni wyczuwało się od 1999 roku, jednak impulsem do rozpoczęcia wojny internetowej stał się wybuch drugiej intifady. Po porwaniu w październiku 2000 roku trzech żydowskich żołnierzy przez *Hezbollah*, proizraelscy hakerzy włamali się na strony tej organizacji. Umieszczono na niej gwiazdę Dawida, izraelski hymn *Hatikvah* i hebrajskie napisy. Później uderzono na palestyńskie strony rządowe oraz strony organizacji terrorystycznych. W odpowiedzi propalestyńscy hakerzy włamali się na strony Knesetu, które w wyniku *e-mail bombingu* zostały przez kilka godzin zablokowane. Podobny atak, trwający przeszło trzydzieści godzin, przeprowadzono na strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie umieszczono komunikaty nawołujące do przyłączenia się do wojny internetowej z Izraelem. Kolejnymi „ofiarami” propalestyńskich hakerów były strony Kancelarii Prezesa, Rady Ministrów oraz Ministerstwa Obrony.

Obie strony konfliktu prowadziły intensywną akcję propagandową, mającą na celu zdobycie ewentualnych sprzymierzeńców. W Internecie funkcjonowała strona poświęcona „elektronicznej intifadzie” (*Electronic Intifada*). Dla równowagi warto wymienić także podobną, tyle że proizraelską stronę utworzoną w Stanach Zjednoczonych — *Middle East Forum*.

Zarówno palestyńscy, jak i izraelscy hakerzy umieszczali w Internecie oprogramowanie, mające pomóc w wirtualnej wojnie. Już w październiku 2000 roku Izraelczycy stworzyli stronę *Wizel.com*, na której umieszczono program do przeprowadzania ataków typu *DoS*. Za jego pomocą włamano się na sześć różnych stron *Hezbollahu*, jedną *Hamasu* oraz do palestyńskich komputerów rządowych.

Podobnie postępowali propalestyńscy hakerzy. Na swoich stronach także umieszczali niezbędne oprogramowanie do ataków w cyberprzestrzeni z dokładną instrukcją obsługi. Udostępnione narzędzia miały być wykorzystywane tylko „przeciwko Żydom i Izraelczykom”. Za ich pomocą atakowano strony *Wizel.com* oraz Banku Izraela i giełdy w Tel-Awiiwie.

Jedna z propalestyńskich grup, *Unity*, opracowała nawet czteroczęściowy plan wojny internetowej, polegający na zniszczeniu izraelskiej infrastruktury internetowej. Pierwsza faza, to uderzenia na izraelskie serwery rządowe; druga – atak na cele ekonomiczne, np. Bank Izraela; trzecia – uderzenie w głównych dostawców usług internetowych. Kulminacją (czwarta faza) ma być skomasowany atak na strony *e-commerce*,

w celu „doprowadzenia do straty milionów dolarów w wyniku przerwanych transakcji” oraz atak na cele zagraniczne (np. w Stanach Zjednoczonych).

Specjaliści przyznają, że powyższe działania Palestyńczyków w Internecie były szczegółowo skoordynowane i bardzo dobrze przygotowane. Pomagali im w tym hakerzy z różnych części świata, nie tylko z państw arabskich. Natomiast, wśród grup propalestyńskich hakerów działali także cyberterrorysty z *Hezbollahu*, *Hamasu*, *Al-Kaidy* i innych organizacji. Na przykład dwóm złapanym hakerom, oskarżonym o atakowanie izraelskich stron, udowodniono związki z *Hezbollahem*. Dlatego też izraelska armia, prowadząc operacje antyterrorystyczne na terytoriach Autonomii Palestyńskiej, przywiązywała dużą uwagę do „odcięcia” Palestyńczyków od Internetu.

**Konflikt chińsko-amerykański** – 1 kwietnia 2001 roku amerykański samolot zwiadowczy EP-3 z 24-osobową załogą na pokładzie musiał awaryjnie lądować na południu Chin, po kolizji z chińskim myśliwcem. Zginął pilot Wang Wei. Pekin oskarżył Waszyngton o szpiegostwo. Napięcie we wzajemnych stosunkach trwało jedenaście dni.

Wydarzenie to stało się pretekstem do wybuchu kolejnej wojny internetowej. Według strony amerykańskiej pierwsi zaatakowali Chińczycy. *CNN* na swoich stronach internetowych podała: „Pierwszego maja chińscy hakerzy zaatakowali amerykańskie serwery. Pretekstem była decyzja prezydenta George’a W. Busha o sprzedaży broni Tajwanowi oraz awaryjne lądowanie na terenie ChRL amerykańskiego samolotu”<sup>12</sup>. Dodatkowo Centrum Ochrony Narodowej Infrastruktury (*National Infrastructure Protection Center, NIPC*) – agenda *FBI* zajmująca się przestępczością komputerową – ostrzegала, że między 30 kwietnia a 7 maja może dojść do wzmożonych ataków chińskich hakerów oraz wzywała do monitorowania sieci i wzmocnienia zabezpieczeń na serwerach pocztowych.

W rzeczywistości pierwsi zaatakowali amerykańscy hakerzy. Już tydzień po incydencie z pierwszego kwietnia nasiliły się włamania na chińskie strony internetowe. Akcję rozpoczęła amerykańska grupa *PoisonBOx*. Na stronach chińskich instytucji i firm pojawiły się pornograficzne obrazki i obraźliwe hasła: „Ja dobry Chińczyk, ja lubię ma-lihuana!”, „Gdzie nasz samolot złodzieje?!”, „Nienawidzimy Chin. Oddajcie nasz samolot!” W ciągu paru dni dokonano kilkuset ataków, m.in. na *China Telecom*, *China Nuclear Information Center* oraz strony rządowe.

Chińscy hakerzy wypowiedzieli amerykańskim wojnę. Grupy: *The Honkres Union of Chine (HOC)*, *Primus Chinaren*, *Redfreedom*, *Red-Crack* czy *Chinese Red Guest Network Security Technology Altiance* zapowiedziały, że zdobędą tysiące amerykańskich stron w odpowiedzi na „niczym nie sprowokowany i skandaliczny atak USA na Chiny”. *HOC* w manifeście umieszczonym w Internecie napisała: „Kochamy nasz kraj

<sup>12</sup> L. Gawrycka, *Cyberporachunki*, „Życie Warszawy” 18–19 sierpnia 2001.

i nasz naród. Gdy nas wzywa, poświęcimy mu wszystko”. Na stronie *KillUSA.com* wszyscy, którzy chcieli wziąć udział w antyamerykańskiej krucjacie mogli znaleźć potrzebne do tego oprogramowanie. Szybko wojna chińsko-amerykańska uległa umiędzynarodowieniu. Amerykanów wsparli hakerzy z Arabii Saudyjskiej, Pakistanu, Indii, Brazylii, Argentyny i Malezji, natomiast Chińczyków – hakerzy z Korei, Indonezji i Japonii.

Chińscy hakerzy, bardzo dobrze zorganizowani i przygotowani, koordynowali swoje akcje za pomocą *IRC* lub poczty elektronicznej. Uderzono m.in. na Biały Dom, Departament Pracy, Departament Zdrowia, Departament Energetyki, Departament Spraw Wewnętrznych, Izbę Reprezentantów i Dowództwo Marynarki Wojennej. Atakowano także małe amerykańskie firmy *e-commerce*.

W rewanżu Amerykanie również zaatakowali strony lokalnych władz chińskich, strony rządowe oraz komercyjne.

W wyniku obopólnych działań zdobyto półtora tysiąca stron amerykańskich i ponad 300 chińskich. Chińscy hakerzy udoskonalili metodę ataku typu *DDoS*, który okazał się niezwykle skuteczny. Do walki wykorzystywano także wirusy, m.in. stworzony specjalnie na tę okazję przez jednego z członków *HOC*, *Lion*. Uważa się także, że robak *Co-de Red* jest pokłosiem konfliktu chińsko-amerykańskiego.

Chińsko-amerykańska wojna internetowa dała dużo do myślenia amerykańskim specjalistom, zajmującym się bezpieczeństwem informacji. Stwierdzono, że po pierwsze ataki hakerów stają się coraz groźniejsze i że nie wiadomo, czy następna wojna nie spowoduje znacznie groźniejszych skutków. O powadze sytuacji świadczy choćby fakt opublikowania przez *NIPC* raportu ostrzegającego przed skutkami ataku chińskich hakerów. Po drugie, w czasie wirtualnego konfliktu rola rządu chińskiego nie była jasna. Oficjalnie nie popierał on działalności hakerów, ale też nie podjął żadnych działań, mających na celu ich powstrzymanie. Co pewien czas w amerykańskiej prasie podnoszone są głosy, że chińscy wojskowi chcą wykorzystać „niezależnych” hakerów, aby przetestować formy walki informacyjnej i jednocześnie sprawdzić amerykańskie i tajwańskie zabezpieczenia<sup>13</sup>.

Po trzecie, specjaliści wskazują na możliwość wykorzystania tego typu konfliktów do własnych celów, na przykład przez cyberterrorystów. Zastanawiano się, dlaczego w konflikt nie zaangażowali się, po żadnej ze stron, hakerzy z byłego Związku Radzieckiego. Stwierdzono, że ta neutralność mogła przybrać charakter pozorny i hakerzy, umiejętnie podając się za Amerykanów lub Chińczyków, mogli dalej podsycać walkę. Byłoby to praktycznie nie do wykrycia, a koszty takiej wojny mogłyby drastycznie się zwiększyć.

---

<sup>13</sup> B. Miller, Worries of Cyberattacks on U.S. Are Aired, „Washington Post”, 26 kwietnia 2002.

## 5. Podsumowanie

Cyberprzestrzeń staje się istotnym „elementem nerwowym” gospodarki państwa. Jest to system sterowania gospodarką kraju, złożony z setek tysięcy połączonych ze sobą komputerów, routerów, przełączników i linii światłowodów, które pozwalają działać państwowym infrastrukturom. Infrastruktura teleinformatyczna ma wiele słabych punktów, które mogą umożliwić przeprowadzenia cyberataku obniżając w istotny sposób ich sprawność.

Cyberterroryzm staje się najbardziej nieprzewidywalnym sposobem oddziaływania zorganizowanych grup na funkcjonowanie i stabilność struktur państwowych. Pojawiła się kategoria infrastruktury krytycznej, której zniszczenie lub uszkodzenie może osłabić zdolność obronną oraz bezpieczeństwo państwa. Główne jej elementy to: telekomunikacja, system energetyczny, system bankowy, produkcja oraz sieć transportu gazu ziemnego i ropy naftowej, transport, system zaopatrzenia w wodę, służby ratownicze oraz ciągłość funkcjonowania administracji publicznej.

Czy możemy się uchronić przed cyberterroryzmem? Odpowiedź nie jest jednoznaczna i prosta, myślę, że raczej nie, istnieje jednak kilka sposobów na określenie wystąpienia groźby cyberataku. Istotne jest również określenie właściwej polityki bezpieczeństwa w tej dziedzinie.

A oto kilka wniosków wynikających z pracy:

- cyberterroryzm jest jedną z nowych broni wykorzystywaną do destrukcji systemów teleinformatycznych państwa w celu osiągnięcia zamierzonych korzyści politycznych, ekonomicznych lub ideologicznych;
- cyberterroryzm jest szczególnie atrakcyjną formą walki wynikającą z faktu, że cechują go niskie koszty takiej działalności, zwłaszcza w porównaniu z kosztami regularnych działań zbrojnych;
- obszarami zainteresowań cyberterrorystów są zarówno systemy wojskowe (militarne), jak i cywilne (niemilitarne);
- niezwykle skutecznymi a zarazem najbardziej niebezpiecznymi atakami są ataki odmowy usługi *DoS* i *DDoS* oraz ataki wykorzystujące programy złośliwe, czyli wirusy, robaki i bakterie;
- działalność organizacji terrorystycznych w cyberprzestrzeni jest faktem, dysponują oni zarówno potencjałem finansowym, jak i doskonale przygotowaną kadrą informatyków gotowych wykorzystać swoje umiejętności realizując cele ideologiczne, ekonomiczne lub polityczne;
- wojna oraz konflikty w cyberprzestrzeni są jednym z wymiarów współczesnego pola walki, o czym dobitnie wykazały konflikty zarówno militarne, jak i cywilne; zastosowane w nich metody ataków wpływały w sposób znaczący na

- przebieg konfliktów a w przypadku konfliktów tzw. ideologicznych powodowały destabilizację życia politycznego i gospodarczego państwa;
- ze względu na wiele niebezpieczeństw w Internecie, szczególną uwagę powinno się zwrócić na problem bezpieczeństwa systemów informatycznych oraz edukacji użytkowników i osób decydujących o bezpieczeństwie systemów teleinformatycznych.



## Ideologia wielokulturowości w geopolitycznej perspektywie konfliktu cywilizacji

*„Nie ma definicji liberalnej wielokulturowości, którą wszyscy mogliby przyjąć i wszelkie próby sformułowania definicji obejmującej różne formy wielokulturowości będą bez wątpienia zbyt ogólnikowe, by stała się ona użyteczna”<sup>1</sup>.*

Wielokulturowość jest ideologią polityczną stanowiącą odpowiedź na pytanie, jak powinny być ułożone relacje pomiędzy państwem, społeczeństwem, mniejszościami narodowymi oraz obywatelami we współczesnych krajach, których struktura narodowościowa nie jest już etnicznie jednorodna<sup>2</sup>. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie dualizmu postrzegania ideologii wielokulturowości<sup>3</sup>. Pierwsze stanowisko afirmuje multikulturalizm, upatrując w nim przejaw liberalizmu politycznego, który pomimo stawiania od jego zwolenników wysokich wymogów etycznych jest koncepcją najpełniej realizującą założenie o tolerancji i granicach jej przestrzegania we współczesnym świecie<sup>4</sup>. Druga ocena ideologii wielokulturowości jest natomiast krytyczna i sprowadza się do następującej argumentacji – w dobie zderzenia cywilizacji propagowanie i tworzenie

<sup>1</sup> W. Kymlicka, *Multicultural Odysseys. Navigate the New International Politics of Diversity*, Oxford 2007, s. 61.

<sup>2</sup> Szerzej o ideologii wielokulturowości patrz: M. Walzer, *Interpretacja i krytyka społeczna*, Warszawa 2002; J. Carens, *Culture, Citizenship and Community*, Oxford 2000; J. Levy, *Multiculturalism of fear*, Oxford 2000; B. Parekh, *Rethinking Multiculturalism: Cultural Diversity and Political Theory*, Harvard 2000; J. Tully, *Strange Multiplicity: Constitutionalism in the Age of Diversity*, Cambridge 1995; A. Gutmann (red.), *Multiculturalism and the „Politics of Recognition”*, Princeton 1992; W. Kymlicka, *Multicultural Citizenship*, Oxford 1995; J. Raz, *The Morality of Freedom*, Oxford 1986; A. Szahaj, *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków 2004.

<sup>3</sup> Pojęcie wielokulturowości i multikulturalizmu są tożsame i dlatego bywają powszechnie zamiennie używane. Można spotkać się też z takimi określeniami, jak polityka tożsamości, polityka uznania oraz polityka różnicy. Oczywiście samo pojęcie wielokulturowości będzie mieć inne znaczenie dla przedstawicieli różnych gałęzi nauki, takich jak przykładowo: filozofa polityki, socjologa, politologa czy prawnika. Celem niniejszego artykułu nie jest wykazanie różnic istniejących pomiędzy rozumieniem tego terminu. Rzetelność naukowa nakazuje jednak zaznaczyć, iż w literaturze przedmiotu można spotkać się z próbami rozróżnienia znaczenia pojęcia wielokulturowości od multikulturalizmu, sprowadzającymi się w uproszczeniu do nadania „wielokulturowości” znaczenia opisowego, „multikulturalizmowi” zaś normatywnej odpowiedzi na rzeczony opis; K. Dolińska, *Dwie odsłony wielokulturowości a problem społecznego doświadczenia różnicy*, [w:] A. Śliz, M. S. Szczepański (red.), *Wielokulturowość: konflikt czy koegzystencja?*, Warszawa 2011, s. 99–120.

<sup>4</sup> P. Savidan, *Wielokulturowość*, Warszawa 2012, s. 143.

prawa wyrażającego założenia multikulturalizmu powoduje radykalne osłabienie pozycji cywilizacji Zachodu, której siła oddziaływania na płaszczyźnie ogólnoświatowej ulega i tak nieustannemu pogorszeniu<sup>5</sup>. W związku z powyższym dualizmem niniejszy artykuł służy udowodnieniu tezy, iż teoria wielokulturowości postrzegana jako ideologia, która ma zapewnić prawo do własnej indywidualności kulturowej każdej wspólnoty etnicznej, a przez to służy ograniczeniu relacji antagonistycznych istniejących wewnątrz społeczeństwa wielokulturowego, paradoksalnie jest też teorią oddziałującą destrukcyjnie na ogólną tożsamość cywilizacji Zachodu.

## 1. Afirmacja wielokulturowości

Państwa wielokulturowe to takie wspólnoty, do których przynależność wynika ze zgody, a nie z pochodzenia<sup>6</sup>. Różnią się zatem od obywatelskich państw narodowych tym, że sfera etniczności nie jest ograniczona tylko i wyłącznie do prywatnego wymiaru życia jednostek, ale stanowi oficjalnie popierany postulat uznania różnorodności kultury, religii oraz języka wśród wszystkich członków społeczeństwa<sup>7</sup>. W ten sposób tożsamość mniejszości narodowych zostaje wprowadzona również na płaszczyznę życia publicznego. Jednak warunkiem zaistnienia tak szerokiego pluralizmu społecznego jest określenie takich zasad życia publicznego, które będą akceptowalne dla wszystkich mniejszości. W celu uzyskania takiego uznania politycznego, które jednocześnie nie będzie zagrażało trwałości istnienia państwa, należy zadbać, aby status obywatelski wszystkich ludzi był identyczny. Dlatego konieczne jest, by nie tylko istniały gwarancje prowadzące się do zachowania własnej kultury przed asymilacją, lecz także należy zapewnić mniejszościom narodowym możliwość promowania własnej tożsamości<sup>8</sup>.

Na płaszczyźnie instytucjonalnej przejawami zastosowania ideologii wielokulturowości są regulacje prawne wprowadzające autonomię organizacji mniejszości, podział władzy, jak i reprezentację proporcjonalną<sup>9</sup>. Uzyskanie przychylności obywateli należących do mniejszości ma w swym zamierzeniu prowadzić także do wzrostu ich aktywności w życiu publicznym. Teoretycy idei wielokulturowości operują zatem terminem „zróżnicowanego obywatelstwa”, które stanowi rewizję klasycznej koncepcji obywatelstwa i oznacza, iż członkom mniejszości narodowych przysługują nie tylko te prawa

<sup>5</sup> S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 2008, s. 541.

<sup>6</sup> O. Górecki, *Mniejszości narodowe w świetle teoretycznej refleksji polityczno-prawnej*, [w:] D. Górecki (red.), *Dziedzictwo pogranicza. Realizacja praw mniejszości polskiej na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w Czechach oraz mniejszości białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej i czeskiej w Polsce*, Łódź 2013, s. 14.

<sup>7</sup> A. Heywood, *Politologia*, Warszawa 2006, s. 149–150.

<sup>8</sup> S. White, *Równość*, Warszawa 2008, s. 172.

<sup>9</sup> Szerzej: G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1994.



i wolności wynikające z racji bycia człowiekiem, ale ponadto i takie, które wiążą się z przynależnością do określonej grupy etnicznej<sup>10</sup>. W szczególności odnoszą się one do politycznej partycypacji i mogą przybrać postać obniżonego progu wyborczego dla danych mniejszości narodowych lub zapewnienia określonej liczby mandatów podczas przeprowadzania wyborów do ciał przedstawicielskich. Prowadzi to do wniosku, że polityka „różnicowanego obywatelstwa” służy afirmacji różnic istniejących pomiędzy grupami narodowościowymi<sup>11</sup>. Niewątpliwie istotną rolę w polityce wielokulturowości odgrywa polityka kulturowa oraz edukacyjna. Ma ona na celu poznanie, zrozumienie i akceptację tożsamości kulturowej mniejszości narodowych. Podsumowując dotychczasowy wywód, należy uznać, że ideałem dla teoretyków teorii wielokulturowości jest społeczeństwo składające się z różniących się pod względem etnicznym wspólnot, których członkowie podzielają poczucie przynależności do nadrzędnej jednoczącej wszystkich metawspólnoty politycznej opartej na prawach i wolności człowieka oraz je promującej<sup>12</sup>.

Przyjmując ocenę wielokulturowości z perspektywy filozofii polityki, można określić analizowaną ideologię jako „swoisty relatywizm kulturowy waloryzujący pozytywne partykularności”<sup>13</sup>. Dlatego jednym z podstawowych założeń wielokulturowości jest pogląd głoszący, że jednostki są uwarunkowane kulturowo, z czego wynika, iż indywidualne dążenia każdego człowieka wpływające na jego poczucie własnej godności są zdeterminowane kulturą, w jakiej został wychowany<sup>14</sup>. Will Kymlicka wyraził to stanowisko następującymi słowami: „Ogólnie rzecz biorąc, rodzimy język i kulturę należy postrzegać nie jako obiekty dobrowolnego wyboru, lecz jako okoliczności, na które nie mamy wpływu”<sup>15</sup>. Zgadzając się z tym poglądem, należy uznać jednostkę za podmiot zdeterminowany praktykami społecznymi. Prowadzi to do wniosku, że interes całej wspólnoty, jak i istniejących w ramach jej mniejszości, nie może być sprowadzony tylko do sumy interesów indywidualnych<sup>16</sup>. Wynika z tego również, że każda kultura narodowa jest wyjątkowa i niepowtarzalna. Zasadne jest przywołanie słów Isaiaha Berlina, które wprawdzie napisane były przed powstaniem ideologii wielokulturowości, lecz doskonale uzupełniają analizowaną doktrynę: „Jeśli każda kultura wyraża swoją własną wizję – i ma do tego prawo – i jeśli cele i wartości różnych społeczeństw oraz sposobów życia

<sup>10</sup> I. M. Young, *Polity and Group Difference: A Critique of the Ideal of Universal Citizenship*, „Ethics” 1989, Vol. 99, No. 2, s. 250–274.

<sup>11</sup> W. Kymlicka, *Współczesna filozofia polityczna*, Warszawa 2009, s. 405.

<sup>12</sup> A. Szahaj, M. N. Jakubowski, *Filozofia polityki*, Warszawa 2005, s. 173.

<sup>13</sup> T. Buksiński, *Współczesne filozofie polityki*, Poznań 2006, s. 355.

<sup>14</sup> B. Pasamonik, *Znaczenie wspólnoty w procesie budowy tożsamości osobowej*, [w:] M. N. Jakubowski, A. Szahaj, K. Abriszewski (red.), *Indywidualizm, wspólnotowość, polityka*, Toruń 2002, s. 109–123.

<sup>15</sup> W. Kymlicka, *Współczesna...*, s. 411.

<sup>16</sup> P. Kelly, *Liberalizm*, Warszawa 2007, s. 177–178; W. Kymlicka, *Współczesna...*, s. 408.

są niewspółmierne, wynika z tego, iż nie ma jednego zbioru zasad, żadnej uniwersalnej prawdy dla wszystkich ludzi zawsze i wszędzie<sup>17</sup>. Relatywizm kulturowy wymusza zatem uznanie w relacjach pomiędzy członkami odmiennych narodowości pluralizmu za fundamentalną zasadę gwarantującą postrzeganie wszystkich kultur jako równowartościowe<sup>18</sup>. Dlatego pojęciem wielokulturowości określa się także strategie społeczno-polityczne mające na celu rozpoznanie i ochronę kultur mniejszości<sup>19</sup>.

Podmiotowo zagadnienie wielokulturowości dotyczy różnorodnych grup etnicznych<sup>20</sup>. Kymlicka, dokonując szczegółowej analizy tego zagadnienia, zaliczył do niego nie tylko mniejszości narodowe, lecz także i imigrantów (zarówno ekonomicznych, jak i politycznych, którzy dysponują możliwością nabycia obywatelstwa), migrantów nielegalnych i czasowych (czyli jednostek, które nie są traktowane jako obywatele i którym nie będzie dane nigdy uzyskać prawnego statusu obywateli<sup>21</sup>), członków izolacjonistycznych grup etniczno-religijnych (określanych w literaturze przedmiotu mianem „obywateli częściowych”<sup>22</sup>) oraz Afroamerykanów, którzy stanowią oddzielną kategorię społeczną, ponieważ żyją w Stanach Zjednoczonych niemal równie długo jak biała ludność, chociaż latami nie mogli otrzymać obywatelstwa i wynikających z niego uprawnień, a jednocześnie nie posiadali jednolitej kultury i języka, przez co nie są grupą homogeniczną.

Wielokulturowość jest więc wyrazem założenia, iż społeczeństwo składa się ze stosunkowo trwałych części ukształtowanych dzięki odmiennym czynnikom kulturowym, które zdolne są do wzajemnej komunikacji i tworzenia swoistej wspólnoty kontekstu pomimo istnienia różnic<sup>23</sup>.

## 2. Wątpliwości dotyczące ideologii wielokulturowości

Wielokulturowość, będąc relatywnie młodą i dynamicznie rozwijającą się ideologią, wzbudza odmienne reakcje w zależności od tego, kto jest jej odbiorcą. Zanim jednak zostanie przedstawiona jej krytyka autorstwa Huntingtona, warto zaznaczyć chociażby

<sup>17</sup> I. Berlin, *Pokrzywione drzewo człowieczeństwa*, Warszawa 2004, s. 196.

<sup>18</sup> Szerzej: Ch. Taylor, *Multiculturalism and „The Politics of Recognition”*, Princeton 2000.

<sup>19</sup> S. White, *op. cit.*, s. 171.

<sup>20</sup> W. Kymlicka, *Współczesna...*, s. 420–439.

<sup>21</sup> Ta grupa społeczna została określona przez Michaela Walzera mianem „metojków”, co stanowiło odwołanie do starożytnej Grecji i ówczesnie żyjącej grupy rezydentów, czyli wolnych ludzi nieposiadających praw obywatelskich – szerzej: M. Walzer, *Sfery sprawiedliwości. Obrona pluralizmu i wolności*, Warszawa 2007.

<sup>22</sup> Osoby należące do takich grup dobrowolnie rezygnują z określonych praw i wolności demokratycznego obywatelstwa (amisze, chasydzi, hutteryci), szerzej: J. Spinner, *The Boundaries of Citizenship: Race, Ethnicity, and Nationality in the Liberal State*, Baltimore 2000.

<sup>23</sup> J. Mikułowski-Pomorski, *Współczesny problem kulturowości i wielokulturowości w komunikowaniu*, [w:] M. Ratajczak (red.), *Multikulturalizm w sferze mediów*, Wrocław 2007.

wybrane stanowiska wyrażające różne wątpliwości dotyczące teorii oraz praktycznego zastosowania zasad multikulturalizmu. Na płaszczyźnie teoretycznej zasadnicze pytanie o mniejszości narodowe sprowadza się do zagadnienia sprawiedliwego prowadzenia polityki przez państwo względem własnych obywateli oraz członków rzeczonych mniejszości. Problem stanowi poszukiwanie przekonującej odpowiedzi – czy obie wymienione grupy powinny być traktowane przez państwo jednakowo, czy też któraś z nich powinna być uprzywilejowana, a jeśli tak, to dlaczego i w jakim zakresie? W literaturze przedmiotu można spotkać się z opinią, że sama idea wielokulturowości łącząca założenie pewnej identyczności a zarazem konkurencyjności kultur jest sama w sobie niemożliwa do realizacji i jest ona tylko: „[...] Wyrazem wiary pięknoducha, że kot, mysz i pies mogą się najeść z jednej miski”<sup>24</sup>. W tym ujęciu wielokulturowość jest tylko doktryną na płaszczyźnie formalnych deklaracji i nominalnych uprawnień, które nie zmieniają realnych stosunków i relacji społecznych. Inni krytycy wielokulturowości sądzą, iż sprawiedliwość powinna być „ślepa na kolory”, co oznacza, iż nie można kategoryzować i wartościować obywateli ze względu na pochodzenie etniczne<sup>25</sup>.

Dominujące zastrzeżenia wobec założeń multikulturalizmu sprowadzają się w uproszczeniu do opinii, że ideologia ta stanowi zagrożenie dla jednolitości i stabilności społecznej i politycznej. Inaczej jednak niż w przeszłości rozłożony jest merytoryczny akcent tego argumentu; niegdyś odmawiano mniejszościom praw, gdyż obawiano się secesji; dzisiaj natomiast wyraża się zaniepokojenie z powodu tworzenia niepotrzebnych podziałów, które „upolityczniają etniczność”. Takie stanowisko występuje w szczególności w dyskursie liberałów z komunitarianami i odnosi się do zanikania cnót obywatelskich we współczesnych demokracjach liberalnych<sup>26</sup>. W takim ujęciu wielokulturowość jest czynnikiem osłabiającym więzy solidaryzmu społecznego. Dlatego jest ona krytykowana przez przedstawicieli republikanizmu, dla których tożsamość kulturowa jest jedynie kwestią indywidualnego wyboru człowieka, a przez to ogranicza się tylko do sfery prywatnej<sup>27</sup>. Wiąże się to bowiem z fundamentalnym dla republikanów założeniem, że naród ma charakter obywatelski, a nie etniczny.

Kolejna wątpliwość odnosi się do problematyki publicznej redystrybucji, czyli aktywnego oddziaływania państwa na wszystkich obywateli celem ograniczenia nierówności ekonomicznych oraz statusu społecznego. Krytycy wielokulturowości podnoszą

---

<sup>24</sup> U. Beck, *Władza i przeciwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, Warszawa 2005.

<sup>25</sup> W. Kymlicka, *Współczesna...*, s. 441.

<sup>26</sup> S. Czarnecki, *Czy liberalizm deprecjonuje wspólnotę? W odpowiedzi na krytykę komunitarystyczną*, [w:] M. N. Jakubowski, A. Szahaj, K. Abriszewski (red.), *op. cit.*, s. 163–176; W. Kymlicka, *Liberalizm a komunitarianizm*, [w:] P. Śpiewak (red.), *Komunitarianie. Wybór tekstów*, Warszawa 2004, s. 151–178.

<sup>27</sup> P. Savidan, *op. cit.*, s. 57.

zarzut, iż podważa ona poparcie dla takiej funkcji państwa. Obrońcy tej ideologii wskazują natomiast na to, że usunięcie barier społecznych dzielących członków mniejszości politycznych od reszty obywateli wzmocni stabilność polityczną, gdyż umożliwi wszystkim mniejszościom utożsamienie się z instytucjami politycznymi. Dlatego Kymlicka słusznie zauważył, że: „[...] Wielokulturowość jest tak samo politycznie dwuznaczna jak nacjonalizm – na który jest odpowiedzią. Tak jak nacjonalizm może służyć uzasadnieniu «gęstej» [*thick*], ekskluzywnej i konserwatywnej formy tożsamości narodowej bądź formy «rozrzedzonej» [*thin*], inkluzywnej i liberalnej, podobnie wielokulturowe odpowiedzi na budowanie narodu mogą przybierać postać liberalną i konserwatywną”<sup>28</sup>. Można zatem postrzegać wielokulturowość w określonych przypadkach jako niebezpieczne nacjonalistyczne zagrożenie dla stabilności państwa, a w innych jako tolerancyjną formułę pluralizmu społecznego harmonizującego całe społeczeństwo.

Nawet wśród samych przedstawicieli liberalizmu nie ma jednoznacznego stanowiska na temat wielokulturowości. Dla niektórych jest to doktryna rozwijająca i uzupełniająca tradycyjnie pojmowaną wolność negatywną, która stanowi filar klasycznego liberalizmu. Chociaż w literaturze przedmiotu istnieje też opinia, że wielokulturowość jest przejawem powrotu do tendencji gloryfikujących tożsamość kolektywną. Dlatego ogranicza ona indywidualne prawa i wolności człowieka wyabstrahowanego od jakichkolwiek kulturowych i cywilizacyjnych uwarunkowań<sup>29</sup>. Takie rozumowanie oparte jest na argumentacji, że współczesne państwa liberalnej demokracji nie mogą uznawać jakiegokolwiek kultury za uprzywilejowaną w stosunku do pozostałych<sup>30</sup>. Konflikt tych opozycyjnych stanowisk określa się mianem przeciwieństwa nasyconego (*thick*) i nienasyconego (*thin*) treścią kosmopolityzmu<sup>31</sup>.

Doktryna wielokulturowości jest także obiektem krytyki antyglobalistów<sup>32</sup>. Uważają oni, że poprzez rozbijanie solidarności narodowej i dopuszczanie zachowań wykraczających poza przyjęte kulturowo standardy niszczy się państwa narodowe, dając jednocześnie sposobność do panowania globalnym koncernom i korporacjom. Dostrzec również można, że na płaszczyźnie realnie kreowanej polityki państw Zachodu, wskutek rosnącej fali ataków terrorystycznych na początku XXI stulecia wzrosła atmosfera niepokoju skłaniająca raczej do ochrony własnych tożsamości państwowych aniżeli promowania wielokulturowości<sup>33</sup>.

<sup>28</sup> W. Kymlicka, *Współczesna...*, s. 444.

<sup>29</sup> T. Buksiński, *op. cit.*, s. 357; W. Kymlicka, *Współczesna...*, s. 410.

<sup>30</sup> W. Kymlicka, *Współczesna...*, s. 415.

<sup>31</sup> M. Soniewicka, *Granice sprawiedliwości, sprawiedliwość ponad granicami*, Warszawa 2010, s. 274–276; szerzej: M. Escamilla, M. Saavedra (red.), *Law and Justice In a Global Society*, Granada 2005; D. R. Mapel, T. Nardin (red.), *International Society: Diverse Ethical Perspectives*, Princeton 1998.

<sup>32</sup> T. Buksiński, *op. cit.*, s. 359.

<sup>33</sup> P. Savidan, *op. cit.*, s. 62.

### 3. Krytyka wielokulturowości

#### a) Obraz cywilizacji Zachodu

Punktem wyjściowym analizy krytycznej oceny ideologii wielokulturowości zarysowanej w tezie artykułu jest rekonstrukcja argumentacji przedstawionej przez Samuela Huntingtona w pracy zatytułowanej *Zderzenie cywilizacji*. Zawarł on w niej politologiczną analizę współczesnego świata, prezentując pogląd, iż obecnie istnieje dziewięć wielkich (głównych) i odrębnych cywilizacji. Są to cywilizacje: zachodnia, prawosławna, chińska, hinduistyczna, buddyjska, japońska, islamska, afrykańska i latynoamerykańska. Na potrzeby niniejszego wywodu przyjmijmy za Huntingtonem, że: „Cywilizacja jest więc najwyższym kulturowym stopniem ugrupowania ludzi i najszerzą płaszczyzną kulturowej tożsamości, ponad którą jest już tylko to co odróżnia człowieka od innych gatunków”<sup>34</sup>. Na tak zdefiniowaną cywilizację składa się nie tylko subiektywna samoidentyfikacja żyjących w niej ludzi, lecz także cały zbiór obiektywnych wspólnych dla nich elementów, jak język, historia, obyczaje, religia czy instytucje społeczne. Dlatego cywilizacje są przede wszystkim organizmami kulturowymi, a nie politycznymi, które nie mają dokładnie wyznaczonych granic.

Cywilizacja Zachodu jako centralna dla niniejszych rozważań wymaga dokładniejszego przedstawienia. Obejmuje swym zasięgiem kraje Europy, Ameryki Północnej oraz Australię i Nową Zelandię. Powstała pomiędzy VIII a IX w. n.e. i do czasów modernizacji (XVII i XVIII w.) wytworzyła specyficzne cechy radykalnie odróżniające ją od pozostałych cywilizacji. Wśród najważniejszych należy wymienić: po pierwsze, dziedzictwo starożytności klasycznej silniejsze niż w islamie i prawosławiu (na którą składa się: filozofia grecka, prawo rzymskie, język łaciński oraz religia chrześcijańska); po drugie, katolicyzm i protestantyzm (włącznie ze zjawiskami reformacji i kontrreformacji), czego wyjątkowym wyrazem jest podział geograficzny na protestancką północ i katolickie południe; po trzecie, mnogość języków europejskich; po czwarte, rozdział władzy świeckiej od duchownej (charakterystyczne tylko i wyłącznie poza chrześcijaństwem dla hinduizmu), co przyczyniło się do wyjątkowego rozwoju idei wolności; po piąte, rządy prawa będące spuścizną porządku prawnego starożytnego Rzymu, średniowiecznej koncepcji prawa natury oraz anglosaskiej tradycji prawa powszechnego (*common law*), mające zasadniczy wpływ na powstanie nowożytnego konstytucjonalizmu ze szczególnym podkreśleniem ochrony praw człowieka; po szóste, pluralizm społeczny, wyrażający się w powstaniu różnorodnych grup opartych nie na biologicznym pochodzeniu, ale na zgodzie do przynależenia do danej wspólnoty, takich chronologicznie jak: zakony, cechy, stowarzyszenia, a nawet klasy społeczne; po siódme, gremia przedstawicielskie, które

---

<sup>34</sup> S. Huntington, *op. cit.*, s. 51.

będąc rozwinięciem pluralizmu społecznego zapewniły możliwość reprezentacji interesów arystokracji, duchowieństwa czy mieszczaństwa dały podwaliny pod nowożytne ustroje demokratyczne oraz tworzące nieznanne w pozostałych cywilizacjach autonomię lokalne uzupełniające władzę przedstawicielską na szczeblu całego państwa; po ósme, indywidualizm, który jest podstawą tradycji praw i wolności jednostki, będący przeciwieństwem dominującego w pozostałych cywilizacjach kolektywizmu<sup>35</sup>. Jak napisał Huntington: „Żaden z tych elementów oddzielnie wzięty nie był wyłączną domeną Zachodu, ich połączenie jednak takie było, i to ono stanowi o wyjątkowości tej cywilizacji”<sup>36</sup>. Dlatego uprawnione jest wnioskowanie, że właśnie dzięki połączeniu przywołanych cech cywilizacji zachodniej udało się osiągnąć najsilniejszą pozycję na świecie.

Cywilizacja zachodnia przejawia wielkie zainteresowanie wszystkimi innymi kulturami i regionami świata, dysponuje także możliwością realnego oddziaływania politycznego, gospodarczego oraz militarnego. Władza międzynarodowym systemem bankowym, dominuje nad rynkami kapitałowymi, jak i jest pionierem badań naukowych. Nie należy jednak mówić z tego powodu o istnieniu cywilizacji uniwersalnej tożsamej z Zachodem. Znamienne jest jednak, że pomimo, iż wszystkie największe ideologie XX wieku powstały w ramach cywilizacji zachodniej, to sam Zachód w przeciwieństwie do pozostałych cywilizacji nie stworzył wielkiej religii, ponieważ takowe powstały w innych kręgach kulturowych lub są starsze od samego Zachodu<sup>37</sup>.

Do czasu zakończenia zimnej wojny świat był zdominowany podziałem krajów na te, które zaliczały się do bloku państw wolnego świata, i te należące do bloku państw komunistycznych, a państwa niezaangażowane w konflikt były pomijane. Po upadku sowieckiego komunizmu wielu przedstawicieli Zachodu, z Francisem Fukuyamą na czele, wieszczyło swoisty koniec historii połączony ze zwycięstwem liberalnej demokracji na całym świecie<sup>38</sup>. Politolodzy dostrzegają jednak, że w układzie sił pomiędzy cywilizacjami zachodzą nieustannie zmiany prowadzące do osłabienia pozycji Zachodu, której historycznym szczytem potęgi był początek XX wieku. Wynika to z kilku czynników. Pierwszym jest maleńie terytorium i liczby ludności. Szacuje się, że w 1920 r. pod kontrolą Zachodu znajdowało się 66 mln km<sup>2</sup>, natomiast już w latach dziewięćdziesiątych tylko 33 mln km<sup>2</sup>, a ludność jego przedstawicieli oscyluje obecnie wokół 10% populacji wszystkich ludzi<sup>39</sup>. Drugim czynnikiem jest potencjał ekonomiczny, w którym coraz większą rolę odgrywają Chiny, Japonia i Indie; trzecim natomiast jest potencjał militarny, zdominowany tendencją do zmniejszania nakładów na zbrojenie w krajach Zachodu,

<sup>35</sup> S. Huntington, *op. cit.*, s. 100–104.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 104.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 69.

<sup>38</sup> F. Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1996.

<sup>39</sup> S. Huntington, *op. cit.*, s. 126–127.

przy jednoczesnym powiększaniu analogicznych wydatków w pozostałych cywilizacjach. Podkreślić należy też, że arsenał nuklearny nie jest zmonopolizowany przez Zachód, a coraz więcej państw uznaje konieczność posiadania takiej broni. Istnieją także i inne czynniki osłabiające pozycję Zachodu, które są również dostrzegane przez przedstawicieli pozostałych cywilizacji jako ułomności będące wyrazem postępującego procesu degeneracji kultury Zachodu. Składa się na to upadek moralności, narastanie zachowań antyspołecznych, rozkład instytucji rodziny, zanik kapitału społecznego budującego społeczeństwo obywatelskie, upadek etosu pracy, obniżenie poziomu szkolnictwa oraz brak jedności politycznej krajów Zachodu<sup>40</sup>.

Wraz z zakończeniem zimnej wojny nastąpił swoisty renesans kultur niezachodnich i poszukiwanie przez jej przedstawicieli swojej wyjątkowej oraz autentycznej tożsamości<sup>41</sup>. Paradoksalnie zjawisku temu posłużyła sama promowana przez Zachód koncepcja demokracji, która stworzyła instytucjonalne warunki do przejęcia władzy przez ugrupowania natywistyczne i antyzachodnie. Jak określił to Huntington: „Demokratyzacja wchodzi w konflikt z westernizacją, demokracja taką już ma naturę, że prowadzi raczej do uzaściankowania, a nie kosmopolityzacji”<sup>42</sup>. Przykłady takich zachowań można dostrzec w muzułmańskiej Algierii, Indiach, Sri Lance czy RPA.

### **b) Rola wielokulturowości w przetrwaniu cywilizacji Zachodu**

Najsilniejszym państwem ośrodkiem cywilizacji Zachodu są Stany Zjednoczone Ameryki. Tożsamość społeczeństwa amerykańskiego sprowadza się na płaszczyźnie kulturowej do tradycji państw europejskich, natomiast pod względem politycznym odnosi się ona do tzw. Amerykańskiego Credo, które składa się z afirmacji wolności, indywidualizmu, demokracji, konstytucjonalizmu, równości wobec prawa oraz poszanowania własności prywatnej. Z tego punktu widzenia ideologia wielokulturowości jest odbierana przez licznych jej krytyków jako teoria burząca fundament, na którym metaforycznie zbudowane jest całe amerykańskie społeczeństwo. Wynika z tego, że multi-kulturalizm nie tylko neguje istnienie wspólnej amerykańskiej kultury, lecz jednocześnie umacnia tożsamość subnarodowych grup etnicznych. Arthur Schlesinger jr. określił zwolenników tejże ideologii mianem etnocentrycznych separatystów, którzy w dzieństwie Zachodu dostrzegają tylko popełnione przez tę cywilizację błędy i zbrodnie<sup>43</sup>.

W celu lepszego zrozumienia stanowiska krytyków teorii wielokulturowości należy odwołać się do historycznego momentu formowania się tożsamości obywateli USA.

---

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 536–337.

<sup>41</sup> A. Śliz, M. S. Szczepański, *Wielokulturowość: perspektywa konfliktu czy szansa koegzystencji?*, [w:] A. Śliz, M. S. Szczepański, *op. cit.*, s. 15–16.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 143.

<sup>43</sup> A. M. Schlesinger jr., *The Disuniting of America: Reflections on a Multicultural Society*, New York 1992, s. 66–67.

Otóż tzw. Ojcowie Założyciele byli świadomi różnorodności kulturowej występującej wśród pierwszych Amerykanów. Dlatego Komisja Kongresu Kontynentalnego, w skład której wchodził Benjamin Franklin, Thomas Jefferson oraz John Adams, odwołała się w poszukiwaniach narodowego hasła do sentencji *e pluribus unum* oznaczającej „z wielu jedno”. Umacnianie jedności narodowej stało się więc na długo naczelnym celem władzy amerykańskiej, czego dobitnym przykładem mogą być słowa Theodora Roosevelta: „Absolutnie niezawodnym sposobem na doprowadzenie tego narodu do ruiny i uniemożliwienie jego dalszego bytu narodowego byłoby dopuszczenie do tego, by stał się zbiorowiskiem skłóconych narodowości”<sup>44</sup>. Natomiast przyjęcie polityki wielokulturowości w szczególności przez administrację prezydenta Clintona służyło w rzeczywistości odrzuceniu spuścizny kulturowej USA, co może nawet spowodować, że kraj ten przestanie być państwem ośrodkiem Zachodu, a zmieni się w konglomerat grup utożsamiających się z odmiennymi cywilizacjami.

Jak ostrzegał Huntington: „Historia dowodzi, iż żaden kraj o takiej strukturze nie przetrwa długo jako spójne społeczeństwo [...] Odrzucenie Amerykańskiego Credo i cywilizacji zachodniej oznacza koniec Stanów Zjednoczonych Ameryki w znanej nam dotąd postaci [...] Bez Stanów Zjednoczonych Zachód ograniczy się do miniatury małej części ludności świata, zamieszkującej niewielki, mało znaczący półwysep na skraju euroazjatyckiego masywu lądowego”<sup>45</sup>. Prowadzi to do pesymistycznej konkluzji, że ideologia multikulturalizmu może w sposób destrukcyjny wpłynąć na cywilizację zachodnią, której kultura znajduje się w metaforycznym „[...] stanie oblężenia, nękana atakami obcości, pragnącej dokonać na niej, na jej normach i wartościach, kulturowego ludobójstwa”<sup>46</sup>. Wielokulturowe Stany Zjednoczone Ameryki i Europa targana postkolonialnymi falami imigracji oraz napływem ludności należącej do cywilizacji islamskiej, jeżeli opowiedzą się stanowczo za koncepcjami multikulturalizmu, to zaprzeczają wyjątkowości zachodniej kultury i przestaną być już tym, co można do tej pory określać mianem cywilizacji Zachodu.

Podsumowując wywód należy zgodzić się z postawioną we wstępie tezą. Pojęcie wielokulturowości jest oparte na tolerancji dla odmienności etnicznej oraz wiąże się z gwarancjami zachowania jej tożsamości kulturowej wraz z możliwością jej promowania. Jednocześnie jednak, wychodząc poza zachodni krąg cywilizacyjny i przyjmując perspektywę geopolityki stosowanej, należy zauważyć, że posługiwanie się na płaszczyźnie normatywnej ideologią wielokulturowości może w przyszłości doprowadzić do radykalnego osłabienia pozycji całej cywilizacji zachodniej. Różnica przedstawionych

<sup>44</sup> S. Huntington, *op. cit.*, s. 539.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 540–541.

<sup>46</sup> T. Rachwał, *Dylematy wielokulturowości?*, [w:] L. Drong, W. Kalaga (red.), *Wielokulturowość: postulat i praktyka*, Katowice 2005, s. 14.



obydwu stanowisk wydaje się głównie wynikać z przyjętego paradygmatu, jakim można oceniać wielokulturowość. Ten liberalny, podkreślający indywidualną wolność każdego człowieka, afirmuje multikulturalizm. Odwrotnie natomiast – ten kolektywny, postrzegający jednostkę jako członka grupy etnicznej, krytycznie dostrzega w wielokulturowości narzędzie realnej polityki stosowane na płaszczyźnie relacji odmiennych od siebie wspólnot cywilizacyjnych.



## Globalizacja wydarzeń kulturalnych na przykładzie oferty transmisji spektakli operowych w Krakowie

### Wstęp: Globalny kontekst zastosowania innowacji technologicznych w spektaklach muzycznych

Globalizacja bywa przeważnie definiowana jako ogół procesów wymiany informacji prowadzący do unifikacji towarów i usług<sup>1</sup>. Wedle specjalistów owo zjawisko odpowiada za przeobrażenia społeczne i kulturalne współczesnego świata: „Nowości technologiczne rzadko są własnością danych firm i błyskawicznie rozpowszechniają się na całe kategorie produktów. Towary stają się podobne do siebie i coraz bardziej doskonałe<sup>2</sup>”. Oznacza to, iż świat zmienia się w „globalną wioskę<sup>3</sup>”, w której zanika różnorodność. Procesy globalizacji w sektorze kultury często są uznawane za źródło negatywnych konsekwencji m.in. z powodu zanikania różnorodności; jednakże postęp cywilizacyjny, a także zmiany w zachowaniu i oczekiwaniach konsumentów kultury<sup>4</sup> wymuszają wdrażanie innowacyjnych rozwiązań przez podmioty organizujące wydarzenia artystyczne. Te tendencje nie ominęły nobliwych instytucji, do jakich należą teatry operowe i filharmonie.

Potrzeba raczenia się muzyką odtwarzaną „na życzenie” łączy się z rozwojem i zdobyczami fonografii. Obecnie wiele szanowanych instytucji muzycznych realizuje regularne transmisje „na żywo” do kin ze swoich koncertów, a w dwóch przypadkach nawet udostępnia nagrania zamieszczając je na specjalnych platformach cyfrowych ograniczanych płatnym dostępem. Niniejszy artykuł przedstawia zagadnienie globalizacji kultury w odniesieniu do muzyki klasycznej. Kwestia ta została omówiona na podstawie studium przypadku prężnie funkcjonującego projektu globalnych transmisji spektakli operowych do kin – cyklu *Metropolitan Live in HD* oraz wzorujących się na nim przedsięwzięć teatrów europejskich dostępnych dla widzów w Krakowie. Temat innowacyjnych spektakli operowych jest w nauce akademickiej wątkiem stosunkowo nowym, a w obliczu gwałtownie przyrastającej liczby publikacji poruszających temat

<sup>1</sup> E. Okoń-Horodyńska (red.), *Wyzwania procesu globalizacji wobec człowieka*, Wydawnictwo Uczelniane AE, Katowice 1999.

<sup>2</sup> S. Juszczyk, *Człowiek w świecie elektronicznych mediów – szanse i zagrożenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000, s. 159.

<sup>3</sup> M. McLuhan, *Wybór pism: Przekazniki, czyli przedłużenie człowieka: Galaktyka Gutenberga: Poza punktem zbiegu*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1975.

<sup>4</sup> R. Towse, *Ekonomia i kultura. Kompendium*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011.

globalizacji kultury wysokiej obszar spektakli operowych nie doczekał się osobnych studiów. Taki stan rzeczy wymusza włączenie do źródeł opracowań internetowych, jak również przeprowadzenie własnych badań. W bieżącej analizie przyjęto metodologię systemową, której zasadniczą cechą jest postrzeganie badanych zjawisk jako powiązanej ze sobą całości. Problem badawczy został opracowany za pomocą badań ilościowych, główne dane zaś mają charakter jakościowy. Paradygmat interpretatywny, jako jeden z czterech podstawowych dla nauk humanistycznych<sup>5</sup>, pozwolił na subiektywną ocenę ekspercką wybranych kulturowych procesów zachodzących we współczesnym społeczeństwie. Porównania bogactwa oferty transmisji dokonano w stosunku do repertuaru Opery Krakowskiej, obrazu dopełniły własne badania dotyczące partycypacji mieszkańców Krakowa w spektaklach operowych w latach 2012–2014. Ewentualne zagrożenia dla lokalnego teatru operowego prowokowane przez zapośredniczone medialnie spektakle rozważono na podstawie odpowiednich danych statystycznych z Polski i Europy. Do nakreślenia tła problemu posłużono się zaś faktami historycznymi bezpośrednio związanymi z rozwojem gatunku opery oraz fonografii.

## 1. Historia fonografii a innowacje technologiczne

Potrzeba delektowania się muzyką „na życzenie” jest obserwowalna od wielu stuleci. Popyt na słuchanie muzyki we własnym zakresie zaczął się na długo przed historią fonografii; ma swój początek w zasadzie u zarania dziejów człowieka, ponieważ od starożytności istnieją udokumentowane świadectwa choćby tworzenia prywatnych zespołów muzycznych, co niewątpliwie stanowiło odpowiedź na zapotrzebowanie rynku w świetle braku możliwości rejestrowania dźwięku. Kolejne odkrycia przyczyniające się do rozwoju komunikacji międzyludzkiej spowodowały, że możliwość delektowania się muzyką „na życzenie” stała się udziałem nie tylko przedstawicieli warstw uprzywilejowanych, gdyż wspomniana tendencja była obserwowalna przez wieki średnie oraz wszystkie epoki nowożytne aż do czasu przełomowego wynalazku Edisona, któremu jako pierwszemu udało się dokonać nagrania dźwięku z możliwością jego odsłuchania. Właściwa rewolucja w emisji muzyki nastąpiła wraz z rozwojem radia jako nowego medium, które weszło do powszechnego użycia w latach 20. ubiegłego wieku<sup>6</sup>. Koncentrując się na najważniejszych faktach powiedzmy, iż spopularyzowanie tego środka przekazu rozpoczęło erę transmisji koncertów muzycznych na odległość. Od lat 50. XX stulecia wraz z upowszechnieniem się telewizji<sup>7</sup> pojawiły się transmisje i retransmisje wydarzeń artystycznych, lecz dopiero w 1994 r. we Francji rozpoczęła działalność Mezzo, stacja

<sup>5</sup> Ł. Sułkowski, *Kulturowe procesy zarządzania*, Diffin, Warszawa 2012, s. 30.

<sup>6</sup> T. Goban-Klas, *Cywilizacja Medialna. Geneza, ewolucja, eksplozja*, WSiP, Warszawa 2005.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

tematyczna oferująca jedynie muzykę klasyczną. Od 2006 roku w skali globalnej funkcjonuje wybrany do analizy projekt The Metropolitan Opera polegający na kinowych transmisjach spektakli operowych, a na koniec pierwszej dekady nowego milenium wdrożono kilka podobnych przedsięwzięć. Nie sposób też pominąć rozwoju rynku nagrań, który ukształtował przemysł fonograficzny począwszy od pierwszych lat XX wieku.

Można domniemywać, iż popyt na kontemplowanie muzyki poważnej we własnym zakresie jest nieustannie wyższy niż oferta technologiczna dostępna na rynku, gdyż rośnie świadomość melomanów, którzy pragną ciągłego, nieograniczonego dostępu do najwyższej technicznie jakości nagrań koncertów i spektakli w najlepszych artystycznie wykonaniach, za nim zaś wzrasta podaż nowinek technologicznych. Nowe rozwiązania technologiczne (innowacje) towarzyszą jednakże nowym sposobom wykorzystania istniejących już mediów. Zjawiskiem nazwanym mediamorfozą, opisywanym m.in. przez Fidlera<sup>8</sup>, można zatem nazwać transmisje spektakli operowych do kin, jak i powstanie telewizyjnych kanałów tematycznych poświęconych kulturze.

## 2. Innowacje technologiczne w spektaklach operowych

Mianem innowacji określa się nowe, praktyczne rozwiązania; pojęcie to pochodzi od łacińskiego słowa *innovare*, oznaczającego odnowienie. Chociaż odnoszą się one przede wszystkim do sektora biznesu, innowacje są dzielone na produktowe, procesowe, marketingowe i organizacyjne<sup>9</sup>, ale wedle specjalistów to właśnie pierwszy z rodzajów odpowiada za uzyskanie najwyższej wartości dodanej.

Wzrost zainteresowania innowacjami jako źródłem udogodnień i przyczyną sukcesu ekonomicznego spowodował, że zaczęły one pojawiać się w wydarzeniach artystycznych, a przede wszystkim w interesujących nas spektaklach muzycznych. Jednakże rola innowacji w aktywnościach artystycznych zaliczanych do sfery tak zwanej kultury wysokiej jest nieco inna niż w projektach biznesowych, wydarzenia kulturalne bowiem rządzą się odmiennymi prawami jako projekty odpowiadające na potrzeby społeczeństwa. Dlatego obecność innowacji technologicznych w spektaklach muzycznych nie jest podyktowana jedynie potrzebą finansową. W istocie to innowacje produktowe, zwane też technologicznymi, umożliwiły transmisje oper i koncertów symfonicznych w skali globalnej<sup>10</sup>. Prócz przyczyniania się do uzyskania nowego wyrazu artystycznego (bodaj

---

<sup>8</sup> Jako „Transformacja środków komunikowania (mediów), zwykle powodowana [...] przez złożone oddziaływanie postrzeganych potrzeb, konkurencji oraz presji politycznych i społecznych, a także technologicznych innowacji”. *Ibidem*.

<sup>9</sup> *Podręcznik Oslo. Zasady gromadzenia i interpretacji danych dotyczących innowacji*, OECD, Eurostat, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Warszawa 2008, s. 45–58.

<sup>10</sup> R. Różańska, *Innowacje technologiczne w spektaklach muzycznych*, praca magisterska, IPWI, Uniwersytet Jagielloński, 2013.

najodpowiedniejszym przykładem będzie zdalnie sterowany system podłużnych paneli służący za bazę scenografii do inscenizacji *Tetralogii* R. Wagnera na deskach The Metropolitan Opera<sup>11</sup>) nowoczesne rozwiązania technologiczne stanowią podstawę realizacji kinowych transmisji oper<sup>12</sup>.

Obecność innowacji technologicznych w spektaklach muzycznych nie wynika wyłącznie z dylematu twórczej destrukcji, co jest obserwowalne w przypadku przedsiębiorstw<sup>13</sup>. Jak już powiedziano, bez innowacji technologicznych spektakle muzyczne nie byłyby skazane na zagładę z powodu przynależności do gatunku dóbr publicznych, których „produkcja” przynosi korzyści ogółowi społeczeństwa i jest dotowana przez państwo. A jednak innowacje technologiczne są dużą szansą dla oper na dośnięcie komercyjnych wydarzeń właśnie choćby przez poszerzenie kręgu odbiorców – umożliwienie partycypacji w nich jak największemu gronu zainteresowanych, przy równoczesnym upowszechnianiu kultury wysokiej. Zaczyna dostrzegać się potencjał ekonomiczny takich wydarzeń, czego przejawem jest choćby stopniowa globalizacja poszczególnych projektów lub zainteresowanie potężnych sponsorów prywatnych. Niemniej jednak niektórzy badacze nadal twierdzą, iż użycie nowych technologii w dawniejszych formach sztuki ma prowadzić jedynie do uchronienia tychże rodzajów kultury wysokiej przed zagładą<sup>14</sup>.

Wśród podmiotów realizujących transmisje oper do kin prym wiedzie pionierski projekt największej opery na świecie The Metropolitan Opera z Nowego Jorku<sup>15</sup> – *The Met Live in HD*. W skali globalnej cykl funkcjonuje od 2006 roku, pierwsze próby

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 53–57. Cztery spektakle wyprodukowane przez Roberta Lepage’a, które miały premiery w ciągu dwóch lat (*Złoto Renu* i *Walkiria* w sezonie 2010/2011 oraz *Zygfryd* i *Zmierzch bogów* w sezonie 2011/2012), wykorzystywały jako tło sceniczne oszczędną w formie konstrukcję, złożoną z 25 podłużnych elementów, które mogły symultanicznie zmieniać swe położenie. Do poszczególnych scen na ułożoną odpowiednio innowacyjną scenografię wyświetlano z rzutników oraz rzutników 3D obrazy ilustrujące akcję. W ten sposób ta minimalistyczna konstrukcja wykorzystywana była do budowania świata przedstawionego w libretcie wagnerowskich oper i stawała się kolejno tłem ilustrującym odmęty Renu, ogień, płynącą rzekę, las, schody, a także wiele innych planów.

<sup>12</sup> Wedle opisu zamieszczonego na stronie internetowej Multikina: „Odtworzenia to projekcje kinowe, realizowane z cyfrowych kopii DCP zgodnych z międzynarodowym standardem kinowym DCI (kopia cyfrowa DCP), standard ten gwarantuje najwyższą jakość obrazu (rozdzielczość HD lub wyższą – 2k, 4k) oraz dźwięku przestrzennego Digital Dolby Surround 5.1. Wydarzenia na żywo realizowane są z wykorzystaniem transmisji satelitarnych. Transmisje realizowane są w jakości High Definition z dźwiękiem Digital Dolby Surround 5.1” <http://multikino.pl/pl/wydarzenia/opera-i-balet/program-oper-i-baletu-hd-2014/> [dostęp: 25.10.2014].

<sup>13</sup> Adekwatność zjawiska zdefiniowanego przez Josepha Schumpetera do wydarzeń artystycznych opisuje D. Ilczuk, *Ekonomika kultury jako dziedzina badawcza*, [w:] D. Ilczuk, S. Ratajski (red.), *Edukacja poprzez kulturę: kreatywność i innowacyjność*, Polski Komitet do spraw UNESCO, Warszawa 2011, s. 161.

<sup>14</sup> Por. P. Auslander, *Liveness: Performance in a mediatized culture*, Routledge 2008.

<sup>15</sup> Teatr operowy jest powszechnie znany pod skrótem Met, który będzie także wykorzystywany w niniejszej pracy.

wdrażane od roku 2003 polegały na organizowaniu transmisji do sieci wybranych kin w USA. Idea polega na wyselekcjonowaniu od dziesięciu do dwunastu inscenizacji z sezonowego repertuaru teatru i transmitowaniu ich „na żywo” przy pomocy zaplecza technologicznego oferowanego przez koncern medialny Bloomberg. Projekt wspiera radio internetowe nadające wybrane koncerty oraz wirtualna platforma pełniąca rolę cyfrowego repozytorium nagrań spektakli, do których dostęp można otrzymać po wykupieniu abonamentu<sup>16</sup>.

Bez wątplenia należy stwierdzić, że globalny rynek transmisji operowych rozwinął się dynamicznie w ostatnich siedmiu latach. Coraz częściej bowiem dostępne są również transmisje z wiodących europejskich teatrów operowych rozpowszechniane na niemal cały kontynent (do grupy instytucji należą m.in. mediolańska La Scala, Teatro Carlo Felice z Genui, Teatro Reggio w Parmie, Het Musikteater w Amsterdamie, bardziej zaś regularny grafik wdrożyły londyński English National Theatre oraz Royal Opera House, petersburski Teatr Maryjski i moskiewski Teatr Bolszoi, a ponadto San Francisco Opera ze Stanów Zjednoczonych). Wymienionych powyżej projektów nie charakteryzują dodatkowe rodzaje aktywności. Śladem The Metropolitan Opera podążyła jedynie Filharmonia Berlińska, dla której platforma cyfrowa *Digital Concert Hall* stanowiła bazę wyjściową do wprowadzenia oferty kinowych transmisji koncertów symfonicznych<sup>17</sup>.

### 3. Opera w globalnej rzeczywistości

Odwołując się do historii samego gatunku opery należy przypomnieć, iż ten rodzaj sztuki powstał u schyłku epoki odrodzenia jako rezultat prób wskrzeszenia dramatu antycznego, a więc spektaklu teatralnego połączonego z melorecytacją. W renesansowej Italii działało kilka grup zrzeszających artystów i szlachetnie urodzonych, aczkolwiek pamięta się przede wszystkim o pionierskich osiągnięciach tzw. Cameraty Florenckiej. Pierwszy utwór nie zachował się do naszych czasów, dysponujemy natomiast zapisem dzieła z 1600 roku pt. *Euridice*, stworzonego na zaślubiny Marii Medycejskiej z królem Francji Henrykiem IV Gaskończykiem. Stanowi on bardzo ważną wskazówkę dotyczącą charakteru i funkcji spektakli operowych. Przez pierwsze półwiecze swego istnienia opera, znana pod nazwą *dramma per musica*, uświetniała dworskie uroczystości, dopiero zaś w 1647 roku w Wenecji powstał publiczny teatr operowy – jako swoiste „uwolnienie” opery. W ślad za Serenissimą podążyły wkrótce inne miasta kontynentu, dramaty sceniczne nie były już dostępne wyłącznie dla najwyższych warstw społeczeństwa.

---

<sup>16</sup> Zob. <http://metopera.org/en/about-the-met1/> [dostęp: 15.09.2014].

<sup>17</sup> Zob. [www.digitalconcerthall.com](http://www.digitalconcerthall.com) [dostęp: 30.08.2014].

Na przełomie XVII i XVIII stulecia opera była niezwykle popularną formą spędzania wolnego czasu, z kolei XIX wiek śmiało możemy nazwać stuleciem opery<sup>18</sup>.

Niestety współcześnie obserwowalna jest spadkowa tendencja zainteresowania tym gatunkiem sztuki. Jako gatunek przynależny do rodzaju muzyki określanej mianem klasycznej bywa ona przez przytłaczająco dużą część współczesnego społeczeństwa postrzegana jako rozrywka nader przebrzmiała. Jednocześnie opera od stuleci pozostaje nadal najdroższą formą wydarzenia muzycznego. To właśnie w teatrach operowych następuje bowiem intensyfikacja kosztów, spowodowana liczną obsadą śpiewaków i instrumentalistów, utrzymaniem budynku, nakładami poniesionymi na scenografię i kostiumy oraz maszynierię sceniczną<sup>19</sup>.

Badania przeprowadzone po 2000 roku w wielu krajach Europy, jak również osobne studia w Wielkiej Brytanii pokazały, że jedynie około 4% obywateli uczęszcza do opery, a do tego są to przedstawiciele klas lepiej sytuowanych<sup>20</sup>. Niemal identyczna sytuacja jest obserwowalna w Polsce, według kompendium *Kultura w 2012 roku*, opracowanego przez GUS, uczestnictwo w wydarzeniach artystycznych jest wliczane do kategorii „wstęp do instytucji kultury”, a więc łączone razem z partycypacją w spektaklach teatralnych, a także zwiedzaniem galerii sztuki czy muzeów. Wedle tegoż opracowania ta jakże pojemna kategoria pochłania zaledwie 5,2% wydatków gospodarstw domowych na kulturę<sup>21</sup> i chociaż wydatki te wzrosły z poziomu rocznego w kwocie 229 PLN w 2000 roku do 428 PLN w roku 2012 należy również wziąć pod uwagę np. zjawisko inflacji. Procentowo wydatki poniesione na rzecz kultury na osobę w gospodarstwach domowych przez dwanaście lat wzrosły od 3,19% w 2000 roku do zaledwie 3,40%<sup>22</sup>.

W poprzednim paragrafie wykazano, że kinowe transmisje wydarzeń artystycznych związanych z muzyką klasyczną tworzą wypadkową rozwoju technologicznego i innowacyjnego myślenia. Warto jednakże przypomnieć, iż wraz z użyciem nowych technologii przekazu wytworzyło się zjawisko zapośredniczenia medialnego<sup>23</sup>. Inaczej bowiem odbierane jest wyjście na wydarzenie artystyczne do sali koncertowej bądź teatru operowego, a inaczej domowe oglądanie nawet uroczystej gali. Transmisje spektakli operowych czy koncertów „na żywo” do kin to pośredni przykład pomiędzy dwoma wspomnianymi rozwiązaniami. Widzowie oceniają je jako społeczną partycypację w kulturze,

<sup>18</sup> H. M. Brown [et al.], hasło *Opera*, [w:] S. Sadie (red.), *The New Grove Dictionary of Music and Musicians*, edycja online Oxford Music Online, [http://oxfordmusiconline.com/public/book/omo\\_gmo](http://oxfordmusiconline.com/public/book/omo_gmo) [dostęp: 30.09.2014].

<sup>19</sup> R. Towse, *op. cit.*, s. 245.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 247.

<sup>21</sup> *Kultura w 2012 roku*, GUS, Zakład Wydawnictw Statystycznych, [[http://stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/KTS\\_kultura\\_w\\_2012.pdf](http://stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/KTS_kultura_w_2012.pdf)], s. 115. [dostęp: 25.09.2015].

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> T. Goban-Klas, *op. cit.*



ale nieco mniej formalną, w powszechnej opinii wyjście do opery lub filharmonii kreuje sytuację dużo bardziej oficjalną niż wyjście do kina. Niewątpliwą zaletą tego projektu jest do pewnego stopnia zniwelowanie problemu alokacji, gdyż choć teatry operowe mogą pomieścić setki lub tysiące osób (np. widownia The Metropolitan Opera liczy około 3 600 miejsc, Opera Krakowska zaś ponad 700) nowe technologie pokaźnie multiplikują tę liczbę. Oficjalne dane nowojorskiej opery podają, iż od 2006 roku transmitowane spektakle obejrzało 16 milionów widzów na całym świecie. Obecnie kinowy sezon spektakli jest dostępny w 64 krajach – a więc dla niemal jednej trzeciej globu, w ponad dwóch tysiącach kin<sup>24</sup>. Niestety, brak adekwatnych danych odnośnie do mniejszych projektów.

Oferta kierowana do polskich melomanów jest bogata i kompleksowa. Multikino wyświetla retransmisje spektakli wszystkich wspomnianych teatrów operowych w czternastu kinach na terenie Polski<sup>25</sup>, natomiast cykl *Met Live in HD* prezentuje dwanaście kin<sup>26</sup>. Dla porównania – w Polsce funkcjonuje jedenaście teatrów operowych<sup>27</sup>, zlokalizowanych w większych miastach (miejsca zwykle pokrywają się z lokalizacją kin wyświetlających nagrania oper), a zatem jedynym elementem konkurencyjnym dla transmisji jest światowa jakość wykonania, jak również renoma śpiewaków (np. primadonny nowojorskiej opery – Anny Netrebko) i dyrygentów (jak np. Jamesa Levine’a – Dyrektora Muzycznego i głównego dyrygenta The Metropolitan Opera), a przede wszystkim sława poszczególnych teatrów operowych (choćby właśnie mediolańskiej La Scali).

Ostatnią bardzo istotną różnicą są ograniczenia czasowe oraz koszty uczestnictwa, ponieważ chociaż wszystkie teatry operowe oferują atrakcyjne cenowo wejściówki, nie każdy może sobie pozwolić na podróż do Nowego Jorku czy Londynu jedynie w celu partycypacji w przedstawieniu operowym. W tym miejscu powraca kwestia upowszechnienia opery dla mniej zamożnych przedstawicieli społeczeństwa.

<sup>24</sup> Zob. <http://metopera.org/metopera/liveinhd/> [dostęp: 10.10.2014].

<sup>25</sup> Multikino posiada oddziały w następujących miastach: Gdańsku, Gdyni, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie, Sopocie, Szczecinie, Warszawie (Ursynów), Warszawie, Wrocławiu; <http://multikino.pl/pl/wydarzenia/opera-i-balet/program-oper-i-baletu-hd-2014/> [dostęp: 30.03.2014].

<sup>26</sup> W Elblągu, Gliwicach, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie, Warszawie, Warszawie (Praga), Wrocławiu, a także w Filharmonii Łódzkiej; <http://metopera.org/metopera/liveinhd/poland.aspx> [dostęp: 10.10.2014].

<sup>27</sup> Wedle danych GUS: Teatr Wielki – Opera Narodowa w Warszawie, Teatr Wielki w Łodzi, Teatr Wielki w Poznaniu, Teatr Muzyczny w Lublinie, Warszawska Opera Kameralna, Opera Podlaska, Opera Krakowska, Opera Śląska w Bytomiu, Opera Dolnośląska we Wrocławiu, Opera na Zamku w Szczecinie, Opera Nova w Bydgoszczy; *Kultura w 2012 roku*, [http://stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/KTS\\_kultura\\_w\\_2012.pdf](http://stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/KTS_kultura_w_2012.pdf) [dostęp: 10.04.2014].

#### 4. Oferta spektakli operowych w Krakowie w latach 2012–2014 – wybrane zagadnienia

Wedle danych statystycznych GUS w Małopolsce funkcjonuje piętnaście teatrów i instytucji muzycznych, których siedzibą jest w większości Kraków. Województwo zajmuje pod tym względem czwarte miejsce w skali całego kraju<sup>28</sup>. W 2012 roku w Małopolsce odbyło się 4 987 koncertów i spektakli, w których uczestniczyło ponad milion osób<sup>29</sup>. Skonfrontowanie tych wyników z kinową ofertą transmisji oper nastęrcza jednak pewne trudności, bowiem – choć pokazy odbywają się w salach kinowych – z racji ich specyfiki należałoby je przypisać raczej do kategorii sztuk performatywnych, a nie do sektora kinematograficznego.

Przeprowadzone w latach 2012–2014 własne badania partycypacji melomanów w wydarzeniach z The Metropolitan Opera (kino Kijów.Centrum w Krakowie) oraz w latach 2013–2014 w cyklu retransmisji opera i baletu HD (Multikino w Krakowie)<sup>30</sup> ujawniły, że podczas gdy kinowy sezon artystyczny z nowojorskiej opery jest wydarzeniem rozpoznawalnym i popularnym (gdyż w spektaklach bierze udział zazwyczaj około 650–700 osób na 828 dostępnych miejsc), wedle danych publikowanych na stronie internetowej w transmisjach rocznie uczestniczy około 8 tys. osób<sup>31</sup>, to oferta Multikina spotyka się z nieporównywalnie mniejszym zainteresowaniem melomanów w Krakowie (w transmisjach bierze udział średnio 25–40 osób, seanse odbywają się w różnych salach, liczących zazwyczaj około 200 miejsc<sup>32</sup>). Oba cykle dają zatem ponad 9 tys. dodatkowych widzów spektakli operowych rocznie. Stosunek liczby spektakli rejestrowanych przez nowojorski teatr operowy do pozostałych podmiotów jest porównywalny, gdyż The Metropolitan Opera transmituje zazwyczaj 10 do 12 przedstawień w sezonie, tyleż retransmisji liczy też oferta Multikina, a jednak do spektakli operowych dołączane są przedstawienia baletowe. Poniższe tabele zawierają zestawienie repertuaru cyklu z Met oraz akcydentalnych transmisji innych instytucji dystrybuowanych przez Multikino.

<sup>28</sup> Pierwsze trzy pozycje należą do województwa mazowieckiego, śląskiego oraz dolnośląskiego, por. *Kultura w 2012 roku*, s. 130.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 131.

<sup>30</sup> Badania partycypacji w sezonie 2012/2013 zostały przeprowadzone na potrzeby pracy magisterskiej autorki w Instytucie Własności Intelktualnej UJ.

<sup>31</sup> Strona kina Kijów.Centrum: [http://kijow.pl/cykle/szczegoly/cykle\\_id/8](http://kijow.pl/cykle/szczegoly/cykle_id/8) [dostęp: 12.08.2014].

<sup>32</sup> W Krakowie zazwyczaj w sali nr 4, liczącej 189 miejsc; por. <http://multikino.pl/pl/wszystkie-kina/krakow/o-kinie/> [dostęp: 28.10.2014].

**Tabela nr 1: Repertuar retransmisji oper w cyklu Met Live in HD, sezon 2012/2013 oraz 2013/2014**

Sezon 2012/2013		Sezon 2013/2014	
Data	Kompozytor / tytuł	Data	Kompozytor / tytuł
13 października	Donizetti / <i>L'elissir d'amore</i> ( <i>Napój miłosny</i> )	5 października	Czajkowski / <i>Eugeniusz Oniegin</i>
27 października	Verdi / <i>Otello</i>	26 października	Szostakowicz / <i>Nos</i>
10 listopada	Adés / <i>The Temest</i> ( <i>Burza</i> )	9 listopada	Puccini / <i>Tosca</i>
1 grudnia	Mozart / <i>Il clemenza di Tito</i> ( <i>Laskawość Tytusa</i> )	14 grudnia	Verdi / <i>Falstaff</i>
15 grudnia	Verdi / <i>Aida</i>	8 lutego	Dvorzak / <i>Rusalka</i>
5 stycznia	Berlioz / <i>Les Troyens</i> ( <i>Trojanie</i> )	1 marca	Borodin / <i>Kniaź Igor</i>
19 stycznia	Donizetti / <i>Maria Stuarda</i>	15 marca	Massnet / <i>Werter</i>
16 lutego	Verdi / <i>Rigoletto</i>	5 kwietnia	Puccini / <i>La Bohémé</i> ( <i>Cyganki</i> )
2 marca	Wagner / <i>Parsifal</i>	26 kwietnia	Mozart / <i>Così fan tutte</i> ( <i>Tak czynią wszystkie</i> )
16 marca	Zandonai / <i>Francesca da Rimini</i>	10 maja	Rossini / <i>Centenerola</i> ( <i>Kopciuszka</i> )
13 kwietnia	Verdi / <i>Un ballo in maschera</i> ( <i>Bal maskowy</i> )	-----	-----
27 kwietnia	Haendel / <i>Giulio Cesare in Egitto</i> ( <i>Juliusz Cezar</i> )	-----	-----

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: <http://metopera.org/metopera/liveinhd/1314> [dostęp: 25.06.2014].

**Tabela nr 2: Repertuar retransmisji oper i baletów w sieci Multikino w 2013 r.**

Data, godzina	Miasto / podmiot organizujący	Typ / uwagi	Kompozytor / tytuł
9 lipca, 21:30	Taormina / Teatr Antyczny	transmisja „na żywo”	Verdi / <i>Rigoletto</i>
18 lipca, 18:00	Petersburg / Teatr Maryjski	retransmisja	Czajkowski / <i>Jezioro labędzie</i>
8 sierpnia, 18:00	Weronia / Arena di Verona	retransmisja w 3D	Verdi / <i>Aida</i>
22 sierpnia, 18:00	Londyn / Opera Królewska (ROH)	retransmisja	Joby Talbot / <i>Alicja w Krainie Czarów</i>
5 września, 18:00	Moskwa / Plac Czerwony	retransmisja koncertu	popularne arie z oper, wyk. Anna Netrebko
17 września, 18:00	Genewa / Teatro Carlo Felice	retransmisja	Puccini / <i>Turandot</i>
3 października, 19:30	San Francisco Opera	transmisja „na żywo”	Boito / <i>Mefistofeles</i>

22 października, 18:00	Rzym / Termy Karakalli	retransmisja	popularne arie z oper, wyk. Luciano Pavarotti, Placido Domingo, Jose Carreras
12 listopada, 18.00	Parma / Teatr Królewski	retransmisja	Verdi / <i>Trubadur</i>
7 grudnia, 18:00	Mediolan / La Scala	transmisja „na żywo”	Verdi / <i>Traviata</i>
12 grudnia, 18:00	Petersburg / Teatr Maryjski	retransmisja w 3D	Czajkowski / <i>Dziadek do orzechów</i>

Tabela nr 3: Repertuar retransmisji oper i baletów w sieci Multikino w 2014 r.

Data, godzina	Miasto / Podmiot organizujący	Data rejestracji / uwagi	Kompozytor / tytuł
23 stycznia, 18:00	Bristol	retransmisja	<i>Śpiąca Królewna</i> według Matthew Bourne’a
30 stycznia, 18:00	Wiedeń / Vienna Staatsoper	1974, remastering HD	Puccini / <i>Madama Butterfly</i>
13 lutego, 18:00	Wiedeń / Vienna Staatsoper	1966, remastering HD	Czajkowski / <i>Jezioro labędzie</i>
10 kwietnia, 18:00	San Francisco Opera	retransmisja	Donizetti / <i>Lukrecja Borgia</i>
22 kwietnia, 20:30	Neapol, Teatr San Carlo	transmisja „na żywo”	Verdi / <i>Otello</i>
15 maja, 18:00	Salzburg	2007, retransmisja, po raz pierwszy na wielkim ekranie	Czajkowski / <i>Eugeniusz Oniegin</i>
9 czerwca, 18:00	Wiedeń / Vienna Staatsoper	retransmisja	Donizetti / <i>Córka pułku</i>
26 czerwca, 18:00	Salzburg	2013, retransmisja	Verdi / <i>Don Carlo</i>
19 sierpnia, 19:00	Londyn / English National Opera	retransmisja	Britten / <i>Peter Grimes</i>
25 września, 19:00	Londyn / English National Opera	retransmisja	Berlioz / <i>Benvenuto Cellini</i>
27 listopada, 19:00	Petersburg / Teatr Maryjski	retransmisja	Kálmán / <i>Bajadera</i>
16 grudnia, 19:00	Petersburg / Teatr Maryjski	retransmisja	Prokofiev / <i>Wojna i Pokój</i>

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: <http://multikino.pl/pl/wydarzenia/opera-i-balet/program-oper-i-baletu-hd-2014/> [dostęp: 30.03.2014]. Wprowadzono modyfikacje błędnych nazw i określeń.

Wydaje się, że cykl firmowany przez The Met stanowi przykład perfekcyjnie opracowanego przedsięwzięcia i rzeczywiście logistyka projektu jest wybitna. Każdą transmisję, na wzór tego typu wydarzeń nadawanych w telewizji, prowadzi słynna gwiazda amerykańskiej sceny operowej. Przerwy w spektaklu wypełniają wywiady z występującymi artystami, a z czysto technicznego procesu zmiany dekoracji uczyniono pouczający materiał dokumentalny. Wbrew pozorom mniejsze projekty również mają konkurencyjne pomysły, choć zupełnie nie naśladują standardów nowojorskiego lidera.

Prawdziwie innowacyjny należy do Teatru Maryjskiego, który w cyklu *Mariinsky Live on Screen* wprowadził transmisję wybranych baletów w trzech wymiarach<sup>33</sup>. Należy przy tym zaznaczyć, iż łączenie przedstawień baletowych z retransmisjami oper jest dosyć naturalną konsekwencją powszechnej koegzystencji tych dwóch gatunków sztuki scenicznej w ramach tych samych teatrów. Interesująco jawi się także propozycja Opery Wiedeńskiej polegająca na odtwarzaniu znanych wykonań sprzed wielu dekad, lecz w odnowionej cyfrowo wersji. Niestety bardzo często atut, jakim bez wątpienia jest historyczna unikalność przedstawienia, umyka przez brak odpowiednich informacji.

Badanie popularności wydarzeń Opery Krakowskiej w sezonie 2012/2013 potwierdziło, iż zainteresowanie ich ofertą jest znaczne, zazwyczaj widownia licząca 764 miejsca jest wypełniona w ponad 90%, nierzadko w 100%. Można zatem stwierdzić, że transmisje oper nie stanowią zagrożenia dla lokalnego teatru muzycznego. Ponadto z obserwacji autorki wynika, iż The Metropolitan Opera podczas każdej transmisji jednoznacznie i wyraźnie zachęca oglądających do uczestnictwa w realnych spektaklach w nowojorskiej siedzibie instytucji bądź też w miejscowych teatrach operowych<sup>34</sup>. Pozostaje kwestia atrakcyjności i bogactwa repertuaru, jak również nieco bardziej drażliwy temat jakości usług, który jednakże nie stanowi głównego przedmiotu niniejszych rozważań przez co zostanie tylko nadmieniony. Pewną próbę oceny stanowić może dokonanie zestawienia miesięcznej oferty Opery Krakowskiej, co w zamierzeniu pozwoli zbudować przekrojowy, a zarazem kompleksowy obraz repertuaru operowego w Krakowie.

**Tabela nr 4: Repertuar Opery Krakowskiej w październiku 2014.**

L. p.	Kompozytor / tytuł	Uwagi	Liczba przedstawień w miesiącu
1	Graniczewski, Hnatowicz / <i>Księga lasu</i>	Baśń muzyczna dla dzieci	4
2	Rossini / <i>Kopciuszek</i>		2
3	Prokofiev / <i>Romeo i Julia</i>	Gościnne występy baletowe	2
4	Verdi / <i>Rigoletto</i>		2
5	Gluck / <i>Orfeusz i Eurydyka</i>		2
6	Puccini / <i>Madama Butterfly</i>		3
7	Apke / <i>Teresica – una Pasión</i>		2
Razem:			17

Źródło: Opracowanie własne na podstawie <http://opera.krakow.pl/pl/repertuar/na-afiszu/pazdziernik> [dostęp: 14.20.2014], dodatkowe wydarzenia nie zostały uwzględnione.

<sup>33</sup> Zob. <http://mariinskycinema.com/> [dostęp: 15.10.2014].

<sup>34</sup> W sezonach 2012/2013 oraz 2013/2014 zdanie to każdorazowo padało z ust prowadzących na każdej z dwudziestu dwóch transmisji.

Repertuar Opery Krakowskiej został zbudowany ze znacznie mniejszej liczby spektakli, przykładowo w miesiącu październiku 2014 roku w ofercie jest dostępnych siedem różnych propozycji, wśród których jedynie cztery spełniają kryteria gatunku opery. Inscenizacje te są zwykle powtarzane przez cały sezon artystyczny, a niektóre z nich nawet przez kilka lat, ponieważ w sezonie odbywa się tylko kilka premier. Stanowi to przykład typowego podejścia mniejszych teatrów operowych do budowania swego repertuaru. Odnosząc się do polskich realiów zauważmy, że np.: znacznie bogatszy repertuar liczący 40 tytułów, w tym około 5 premier rocznie, ma Opera Dolnośląska we Wrocławiu<sup>35</sup>, choć jedynie kilka do kilkunastu różnych spektakli jest pokazywanych w danym sezonie artystycznym. Pamiętajmy równocześnie, że cykl transmisji stanowi zaledwie blade odbicie działalności kulturowej The Metropolitan Opera, dla której standardem jest utrzymywanie na afiszu około 30 dzieł w sezonie, liczba spektakli zaś przekracza 200<sup>36</sup>. Powyższe rozważania nie byłyby pełne bez odniesienia do prywatnych spostrzeżeń uczestników omawianych wydarzeń. Niewielkie badania jakościowe posłużą jako kanwa do podsumowania niniejszej analizy.

## Podsumowanie: Opera w teatrze tylko dla wybranych?

Próbując bardziej jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o przyszłość lokalnych teatrów muzycznych, najlepiej oprzeć się na zdaniu bywalców realnych oraz zapośredniczonych spektakli operowych. Umiarkowanie optymistyczna diagnoza wyłania się z badań jakościowych przeprowadzonych przez autorkę w maju i czerwcu 2014 roku na reprezentatywnej grupie ośmiu respondentów regularnie partycypujących w transmisjach z The Metropolitan Opera w krakowskim kinie Kijów.Centrum<sup>37</sup>. Pięciu mężczyzn i trzy kobiety w wieku od 45 do 63 lat, pochodzących z Krakowa i okolic, deklarujących przynależność do średniej klasy majątkowej, zgodnie potwierdziło niezmienną, lecz sporadyczną chęć uczestnictwa w „prawdziwych” przedstawieniach operowych odgrywanych w Operze Krakowskiej. Sześć osób twierdzi, że „dokładne poznanie wysokiej jakości artystycznej” oferty nowojorskiego teatru wpłynęło na bardziej krytyczny odbiór lokalnych przedstawień, a dwie osoby wyznały, iż do Opery Krakowskiej mają zamiar chodzić tylko po to, by „być na bieżąco”. Znacznie ciekawszą prawidłowością jest uczestnictwo badanych w wydarzeniach odbywających się w Multikinie, ponieważ

<sup>35</sup> Wywiad z Ewą Michnik, Dyrektorem Opery Dolnośląskiej we Wrocławiu, portal Opera Info: <http://opera.info.pl/index.php/ewa-michnik> [dostęp: 31.10.2014].

<sup>36</sup> Por. *The Met Annual Report 2011-2012*, s. 7–13, [http://metoperafamily.org/uploadedFiles/MetOpera/about\\_the\\_met/annual\\_report/ANNUALreport.pdf](http://metoperafamily.org/uploadedFiles/MetOpera/about_the_met/annual_report/ANNUALreport.pdf) [dostęp: 24.09.2014].

<sup>37</sup> Transkrypty pozostają w posiadaniu autorki.

w grupie tylko jedna osoba potwierdziła swoją wiedzę o jego ofercie, idącą w parze z uczęszczaniem na retransmisje.

Według respondentów zapośredniczenie medialne w partycypacji w wydarzeniach kulturalnych przyczynia się do „czerpania znacznej przyjemności z oglądania kostiumów i scenografii” wykorzystywanych w operach, ponieważ zbliżenia kamery „pokazują detale kosztownych strojów”. Bardzo chwalona jest polityka cenowa, dzięki której transmisje oper są traktowane jako okazja do „grupowego wyjścia z rodziną i przyjaciółmi”, wątek ten pojawił się we wszystkich wypowiedziach. Na pytanie o częstotliwość partycypacji aż pięciu rozmówców pochwaliło się karnetem na roczny cykl transmisji, a pozostałe oceniły, że starają się być na prawie wszystkich spektaklach.

W ostatecznym rozrachunku należy stwierdzić, iż wielką zaletą oferty kinowej jest różnorodność i unikalność programu. Częstokroć tylko dzięki zapośredniczeniu medialnemu krakowscy wielbiciele opery mają szansę uczestniczyć w rzadziej wystawianych dziełach, sprawiających kłopoty wymogami partytury lub liczbą i składem obsady. Ważnym aspektem partycypacji w światowych transmisjach jest niemal bezpośredni kontakt z najlepszymi śpiewakami. Definitywnie obcowanie z wydarzeniami muzycznymi utrzymanymi na najwyższym poziomie artystycznym pozytywnie wpływa na ogólne rozeznanie muzyczne osób uczestniczących. Dodajmy, że w Polsce wciąż ogromny problem stanowi słabo rozwinięty sektor profesjonalnej krytyki muzycznej. Chociaż w ostatnich latach sytuacja uległa częściowej poprawie, nadal daleko nam do tradycji wypracowanych w USA, gdzie nikogo nie dziwią osobne periodyki naukowe poświęcone kwestiom subiektywnej opinii wydarzeń artystycznych, profesjonalna zaś krytyka wszelkich dziedzin sztuki na łamach mediów jest normą.

Wszystkie wspomniane w powyższym paragrafie elementy niewątpliwie należą do zalet oferty zapośredniczonych przedstawień operowych. Jednakże można także wskazać pojedyncze, choćby hipotetyczne zagrożenia<sup>38</sup>. Występowanie innowacji technologicznych w spektaklach muzycznych jest pokłosiem potrzeby delektowania się muzyką poważną na życzenie. Cienka granica między telewizyjną transmisją opery a projekcją kinową implikuje zachowania prospołeczne charakterystyczne dla partycypacji w sztukach performatywnych. Dzięki temu w oczach konsumentów kultury tworzy się złudzenie rzeczywistego udziału w performatywnym spektaklu; dla pozostałych, bardziej zainteresowanych telewizyjną tradycją odbioru opery, nowojorski teatr oferuje akces do ciągle rozbudowywanej platformy cyfrowej – swoistego ekwiwalentu kanału tematycznego z programem dobieranym „na żądanie”. Osobnym problemem jest krzewienie kultury cyfrowego dźwięku. Spośród dalszych problemów mogących wynikać z dynamicznego

---

<sup>38</sup> To tego tematu bardzo ciekawie podchodzi J. Streichen w eseju *HD Opera: A Love/Hate Story*, „The Opera Quarterly” 2011, [27 (4): 443-459]

rozwoju sektora usług kinowych transmisji oper najbardziej palącą kwestią wydaje się postępująca unifikacja opery. Najgorsza prognoza może zakładać, iż wkrótce tak jak na całej planecie kupimy jednakowy hamburger i wypijemy Colę o tym samym smaku, tak niebawem opera ulegnie spauperyzowaniu do formy pozbawionej świeżych interpretacji i ożywczej różnorodności. Metropolitan prezentuje niezwykle tradycyjne podejście do inscenizacji oper, innowacyjne koncepcje reżyserskie należą tam do wielkiej rzadkości. Pewną przeciw wagę stanowią dlań spektakle teatrów europejskich. Z najbardziej odważnych sztuk słyną teatry w Monachium, Bregencji lub Kopenhagi. Publiczność jest niemalże hołubiona; nic jej nie zaszkuje, a mało który element może sprowokować gorzką refleksję. Głównym motywem wprowadzania innowacji technologicznych w spektaklach muzycznych jest w końcu chęć wyjścia naprzeciw potrzebom przeciętnych konsumentów. Profil repertuaru został więc nakierowany na monumentalne kompozycje z XIX stulecia, przyciągające najwięcej zainteresowanych. Tym samym brak muzyki dawnej wykonywanej na adekwatnych historycznie instrumentach, jak i utworów najnowszych tworzonych w uznanych za eksperymentalne nurtach kompozytorskich. Z drugiej strony trudno oczekiwać podobnych wydarzeń choćby po Operze Krakowskiej, lecz uwzględniając programy festiwalu obraz zdaje się bardziej klarowny. Być może niebawem kinowy repertuar oper zostanie poszerzony o ambitne produkcje, tak często wzbudzające kontrowersje. Dziś wyrokowanie takiej zmiany jest niemal niemożliwe, lecz dalsze badania są niewątpliwie konieczne.



## **Rozgraniczenie gruntów oraz korzystanie z przygranicznych pasów gruntu według polskiego Kodeksu cywilnego**

Zgodnie z art. 46 § 1 Kodeksu cywilnego<sup>1</sup> nieruchomością są części powierzchni ziemskiej stanowiące odrębny przedmiot własności (grunty), jak również budynki trwale z gruntem związane (nieruchomości budynkowe) lub części tych budynków (nieruchomości lokalowe), jeśli na mocy przepisów szczególnych stanowią odrębny od gruntu przedmiot własności. W artykule zostaną omówione ogólne kwestie związane z rozgraniczeniem gruntów oraz zasadami korzystania z przygranicznych pasów gruntu. Zagadnienia te należą do uregulowań określanych tradycyjnie mianem prawa sąsiedzkiego. Prawo sąsiedzkie obejmuje sytuacje związane ze wzajemnym oddziaływaniem na siebie sąsiednich nieruchomości, które może rodzić sprzeczne interesy stron. Uregulowania te wyznaczają granice prawa własności nieruchomości poprzez określenie możliwości działania właścicieli<sup>2</sup>. Uważa się, że prawo sąsiedzkie stanowi jedno z ograniczeń ustawowych, które reguluje treść i wykonywanie prawa własności w stosunkach między właścicielami sąsiednich nieruchomości.

Punktem odniesienia dalszych rozważań są szerokie kompetencje właściciela do korzystania z nieruchomości, które wyznaczają zakres prawa własności. W praktyce prawidłowe korzystanie z własnej nieruchomości będzie często wymagać ingerencji w sferę praw sąsiada, np. wejście na grunt sąsiedni w celu zebrania owoców. Pogodzeniu ząbających się, często sprzecznych, interesów służą uregulowania określone tradycyjnie mianem prawa sąsiedzkiego<sup>3</sup>.

Z granicą gruntów wiąże się obowiązek współdziałania właścicieli sąsiadujących nieruchomości przy rozgraniczeniu gruntów, a następnie przy utrzymaniu stałych znaków granicznych.

Rozgraniczenie jest ustaleniem przebiegu granicy gruntu i polega na określeniu położenia punktów i linii granicznych, a także na ich utrwaleniu znakami granicznymi na gruncie oraz sporządzeniem odpowiednich dokumentów (art. 29 ustawy Prawo geodezyjne

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny, Dz. U. Nr 16, poz. 93 z późn. zm., powoływana dalej jako k.c.

<sup>2</sup> A. Stelmachowski, [w:] T. Dybowski (red.), *System prawa prywatnego*, t. 3, Warszawa 2007, s. 300–302.

<sup>3</sup> J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *Prawo rzeczowe*, Warszawa 2006, s. 76.

i kartograficzne<sup>4</sup>). Sąd Najwyższy wskazał że przedmiotem rozgraniczenia są granice na gruncie, nie zaś na mapie<sup>5</sup>. W orzecznictwie, jak i w doktrynie, utrwalił się również pogląd, że rozgraniczenie nie może nastąpić pomiędzy działkami współwłaścicieli, które podzielono *quoad usum*, czyli do korzystania.

Rozgraniczenie może nastąpić przez ugodę, decyzję administracyjną lub orzeczenie sądu. Zazwyczaj jest to postępowanie dwuetapowe: administracyjne i sądowe. Wytaczanie granic pomiędzy gruntami należy do kompetencji wójtów, burmistrzów lub prezydentów miast. Przepisy prawa umożliwiają także prowadzenie postępowania sądowego, jeśli zajdą określone okoliczności. Podstawową rolę pełni w tym zakresie ustawa – Prawo geodezyjne i kartograficzne.

W przypadku powstania sporu o granicę gruntu właściciel powinien wystąpić z wnioskiem do wójta (burmistrza, prezydenta miasta), właściwego ze względu na miejsce położenia nieruchomości podlegających rozgraniczeniu. Podstawą do dokonania dalszych czynności jest wydanie przez właściwy organ postanowienia o wszczęciu postępowania, które jest niezaskarżalne (art. 30 ustawy Prawo geodezyjne i kartograficzne). Postanowienie może być również wydane w ściśle określonych sytuacjach z urzędu, m.in. jeśli rozgraniczenie jest niezbędne ze względu na ważny interes społeczny albo jeśli jest uzasadnione potrzebami gospodarki narodowej, a także w przypadku scalania gruntów<sup>6</sup>.

Czynności ustalającej przebieg granicy dokonuje upoważniony przez wójta (burmistrza, prezydenta miasta) geodeta. Bierze on pod uwagę znaki, ślady graniczne, mapy i inne dokumenty oraz punkty osnowy geodezyjnej. Gdy takowych nie ma lub są niewystarczające bądź sprzeczne, geodeta może przyjąć zgodne oświadczenia stron i sporządzić protokół graniczny<sup>7</sup>. Strony powinny być wcześniej zawiadomione o terminie planowanych działań geodety, gdy zaś nieobecność jednej ze stron jest nieusprawiedliwiona, a strona ta nie sprzeciwia się przebiegowi granicy, geodeta może sporządzić protokół graniczny na podstawie oświadczenia strony obecnej. W przypadku nieobecności usprawiedliwionej postępowanie rozgraniczeniowe zostaje wstrzymane, co jednak nie może trwać dłużej niż miesiąc. Jeśli istnieje spór co do granic, możliwe jest zawarcie przed geodetą ugody, do której powinien on w takim przypadku nakłaniać strony. Ugoda zawarta przed geodetą kończy postępowanie i ma moc ugody sądowej (nie administracyjnej). Treścią ugody musi być ustalenie granic, co skutkuje w zakresie stanu własności<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Ustawa z 17 maja 1989 r. – Prawo geodezyjne i kartograficzne, Dz. U. Nr 30, poz. 163 z późn. zm.

<sup>5</sup> Postanowienie SN z dnia 28 października 1977 r., III CRN 272/77, LEX nr 8022.

<sup>6</sup> S. Rudnicki, *Sąsiedztwo nieruchomości*, Kraków 1998, s. 80–86.

<sup>7</sup> R. Dziczek, *Postępowanie cywilne w sprawach dotyczących nieruchomości*, Warszawa 2004, s. 100–102.

<sup>8</sup> Orzeczenie SN z dnia 24 maja 1974 r., III CRN 91/1974, OSPiKA 3/1975, poz. 69.

Ugodę podpisują wszystkie strony postępowania oraz geodeta. Jeśli ugoda została zawarta bez udziału wszystkich uczestników, jest ona dotknięta nieważnością bezwzględną. Natomiast skuteczne zawarcie ugody kończy definitywnie spór graniczny. Wójt (burmistrz, prezydent miasta) w wypadku zakończenia sporu ugoda powinien umorzyć postępowanie jako bezprzedmiotowe na mocy art. 105 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego<sup>9</sup>. Jest to umorzenie o charakterze deklaratoryjnym, a więc ugoda będzie kończyć spór bez względu, czy organ umorzył postępowanie. Zgodnie z art. 777 pkt 1 k.p.c. sporządzona ugoda stanowi tytuł egzekucyjny podlegający zaopatrzeniu w klauzulę wykonalności.

Jeżeli natomiast ustalenie przebiegu granicy nastąpiło na podstawie zebranych niewątpliwych dowodów lub zgodnego oświadczenia stron, organ administracyjny wydaje decyzję o rozgraniczeniu. Jej podstawą jest sporządzony przez geodetę protokół graniczny. Organ powinien przy tym zbadać zgodność dokumentów z przepisami oraz ocenić prawidłowość toczącego się postępowania<sup>10</sup>.

Strona niezadowolona z decyzji może w terminie 14 dni od jej otrzymania zażądać przeprowadzenia postępowania sądowego. Żądanie powinna złożyć za pośrednictwem organu wydającego decyzję rozgraniczeniową. Zachowanie tego terminu jest jednym z warunków dopuszczalności drogi sądowej. Jego przekroczenie pociąga za sobą odrzucenie wniosku z uwagi na niedopuszczalność drogi sądowej<sup>11</sup>. Istnieje jednak możliwość jego przywrócenia<sup>12</sup>.

Skuteczne wniesienie żądania przekazania sprawy do sądu powoduje, że decyzja administracyjna o rozgraniczeniu traci moc wiążącą w części objętej tym żądaniem, natomiast w części nie objętej staje się ostateczna. Postępowanie sądowe będzie więc toczyć się wyłącznie w zakresie objętym żądaniem<sup>13</sup>. Również w przypadku, gdy nie dojdzie do zawarcia ugody, a brak jest podstaw do wydania decyzji, organ umarza postępowanie administracyjne i przekazuje sprawę z urzędu do sądu. Od tej decyzji stronie przysługuje prawo wniesienia odwołania do samorządowego kolegium odwoławczego<sup>14</sup>.

Podsumowując, należy za Naczelnym Sądem Administracyjnym podkreślić, że: „w świetle przepisów rozdziału 6 ustawy Prawo geodezyjne i kartograficzne organ administracji państwowej wydaje w postępowaniu rozgraniczeniowym trzy rodzaje decyzji: decyzję o rozgraniczeniu (art. 33 ust. 1), decyzję o umorzeniu postępowania administracyjnego w przedmiocie rozgraniczenia w związku z zawarciem przez strony ugody

<sup>9</sup> Tekst jednolity z dnia 9 października 2000 r., Dz. U. Nr 98, poz. 1071.

<sup>10</sup> S. Rudnicki, *op. cit.*

<sup>11</sup> Postanowienie SN z dnia 9 czerwca 1997 r., III CKN 74/97, OSNC 1997, nr 10, poz. 161.

<sup>12</sup> S. Rudnicki, *op. cit.*

<sup>13</sup> Postanowienie SN z dnia 19 stycznia 1998r., I CKN 423/97, OSNC 1998, nr 10, poz. 156.

<sup>14</sup> Uchwała NSA w Warszawie z dnia 19 maja 2003r., OPK 32/02, ONSA 2003, nr 4, poz. 123.

przed upoważnionym geodetą (art. 105 § k.p.a. w związku z art. 31 ust. 4 ustawy) albo decyzję o umorzeniu postępowania i przekazaniu sprawy z urzędu do rozpatrzenia sądowni (art. 34 ust. 2 ustawy). Nie jest natomiast możliwe wydanie decyzji «o odmowie zatwierdzenia» przebiegu granicy ustalonego w protokole granicznym, w tym także na podstawie zgodnego oświadczenia stron. Dla takiego orzeczenia nie ma podstawy prawnej (art. 156 § 1 pkt 2 k.p.a.)<sup>15</sup>.

Postępowanie sądowe rozgraniczające toczy się w trybie nieprocesowym. Należy zaznaczyć, że nie zawsze konieczne jest przeprowadzanie postępowania administracyjnego, sprawa rozgraniczenia zaś od razu może być rozpoznawana przez sąd (np. w sprawach o własność lub wydanie nieruchomości rozgraniczenie może być przeprowadzone z urzędu, gdy jest niezbędne dla rozstrzygnięcia sprawy)<sup>16</sup>.

Artykuł 153 k.c. umożliwia dokonanie rozgraniczenia w oparciu o trzy kryteria: stan prawny, ostatni stan spokojnego posiadania oraz inne okoliczności. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że sąd będzie brał pod uwagę kolejne kryterium dopiero, gdy wcześniejsze nie da dostatecznych podstaw do wydania orzeczenia o rozgraniczeniu<sup>17</sup>. Nie jest zatem możliwe ustalenie granic na podstawie wszystkich kryteriów jednocześnie<sup>18</sup>. Sąd Najwyższy słusznie uznał, że sąd stosując powyższe kryteria, nie może stanu prawnego korygować poprzez ustalenie granicy według ostatniego stanu posiadania, a tego ostatniego poprzez uwzględnienie „wszelkich okoliczności”<sup>19</sup>. Ponadto, co wymaga podkreślenia, kolejne kryteria rozgraniczenia nieruchomości i ich wzajemne wyłączanie się wykluczają możliwość dokonania rozgraniczenia z powołaniem się tylko na względy celowości. Nie mogą uzasadnić rozgraniczenia z pominięciem kolejności dwóch pierwszych kryteriów, a więc stanu prawnego przedmiotu rozgraniczenia i następnie ostatniego stanu spokojnego posiadania<sup>20</sup>.

W pierwszej kolejności sąd powinien więc zbadać stan prawny, czyli istnienie tytułu prawnego, który stwierdzałby ustanowienie i przebieg granicy, np. umowa sprzedaży nieruchomości (zawarta w formie aktu notarialnego). Jeśli natomiast stanu prawnego nie da się ustalić, sąd bierze pod uwagę ostatni spokojny stan posiadania. Nie wystarczy jednak stwierdzenie, że granica istnieje przez okres dłuższy niż 1 rok, a więc że sąsiad utracił już możliwość wytoczenia powództwa posesoryjnego. Artykuł 153 k.c. wyraźnie stanowi, że chodzi o „ustabilizowany” stan posiadania nieruchomości, czyli o taki stan, który co prawda nie pozwala na stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie, jednak trwa

<sup>15</sup> Wyrok NSA w Katowicach z dnia 9 czerwca 1997 r., SA/Ka 2492/95, ONSA 1998, nr 4, poz. 118.

<sup>16</sup> T. Filipiak, [w:] A. Kidyba (red.), *Kodeks cywilny. Komentarz*, Warszawa 2009, s. 40–44.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> J. Nadler, [w:] E. Gniewek, *Kodeks cywilny. Komentarz*, Warszawa 2006, s. 300.

<sup>19</sup> Postanowienie SN z dnia 3 września 1981r., III CRN 171/81, OSNC 1982, nr 4, poz. 51.

<sup>20</sup> Postanowienie SN z dnia 26 czerwca 2002 r., III CKN 590/00, LEX nr 74481.

zbyt długo, by pozbawienie dotychczasowego posiadacza posiadania pasa ziemi przez ustalenie granicy „z uwzględnieniem wszelkich okoliczności” dało się pogodzić z zasadami współżycia społecznego<sup>21</sup>. Gdyby również ostatniego spokojnego stanu posiadania nie dało się określić (lub go nie było), sąd ustali granicę na podstawie wszelkich okoliczności, kierując się przy tym względami celowościowymi. Sąd powinien mieć na uwadze całokształt okoliczności sprawy (np. posiadanie niemające cech długotrwałości, doniosłość rozgraniczenia)<sup>22</sup>. Może przy tym przyznać jednemu właścicielowi dopłatę pieniężną. Zapadłe postanowienie rozgraniczające podlega zaopatrzeniu w klauzulę wykonalności i wykonaniu w drodze egzekucji prowadzonej przez komornika przy udziale geodety<sup>23</sup>. Wykonanie będzie polegało na utrwaleniu w terenie linii i znaków granicznych<sup>24</sup>.

Czym innym jest natomiast wznowienie granic. Każdy z właścicieli będzie mógł żądać wznowienia granic, jeśli zostały one zniszczone, przesunięte, zatarte, a przebieg granicy jest niesporny, przy czym istnieje potrzeba zapobieżenia wątpliwościom co do jej przebiegu i wyeliminowania ewentualnych przyszłych sporów<sup>25</sup>. Niezbędne będą w tym wypadku dokumenty, które pozwolą na odtworzenie ich położenia. Wznowienia dokonuje geodeta, który po zakończeniu czynności wydaje protokół ze wznowienia znaków granicznych. Protokół jest dokumentem publicznym, a wraz z innymi dokumentami stanowi podstawę ewidencji gruntów i budynków<sup>26</sup>.

W zakresie przedmiotów położonych na granicy gruntów ustawodawca w art. 154 k.c. wprowadził domniemanie, zgodnie z którym jeśli mury, płoty, miedze, rowy i inne podobne przedmioty, a także drzewa i krzewy, znajdują się na granicy gruntów, to służą one do wspólnego korzystania przez sąsiadów. Katalog urządzeń granicznych jest katalogiem otwartym. Doktryna przyjęła, że jest to domniemanie wzruszalne, które stanowi domniemanie funkcji, roli, w jakiej urządzenia te są przeznaczone do wspólnego użytku. Aby obalić to domniemanie, należy wykazać, że z woli stron pewne urządzenia nie służą do użytku wspólnego<sup>27</sup>. Ustawodawca nie rozstrzyga o prawie własności do urządzeń znajdujących się na linii granicznej, wprowadza jedynie domniemanie wspólnego korzystania, przy czym nie ma znaczenia kto je wykonał ani z czyich materiałów<sup>28</sup>. Tym samym słuszny wydaje się pogląd wyrażony przez Sąd Najwyższy, że obowiązek ponoszenia kosztów urządzeń znajdujących się na granicy gruntów sąsiadujących nie obejmuje

<sup>21</sup> Postanowienie SN z dnia 6 maja 1974r., III CRN 81/74, OSNC 1975, nr 4, poz. 65.

<sup>22</sup> B. Bładowski, A. Gola, *Spory sąsiedzkie właścicieli nieruchomości*, Warszawa 1983, s. 43–45.

<sup>23</sup> Uchwała SN z dnia 18 września 1989 r., III CZP 79/89, OSNC 1990, nr 7–8, poz. 95.

<sup>24</sup> S. Rudnicki, *op. cit.*, s. 94–95.

<sup>25</sup> R. Czarniecki, *Rozgraniczenie nieruchomości*, Warszawa 1962, s. 20.

<sup>26</sup> S. Rudnicki, *op. cit.*, s. 78.

<sup>27</sup> J. Nadler, *op. cit.*, s. 301.

<sup>28</sup> A. Kunicki, *Domniemanie w prawie rzeczowym*, Warszawa 1969, s. 172.

kosztów wybudowania nowego urządzenia<sup>29</sup>. Natomiast właściciele graniczących nieruchomości mają obowiązek wspólnie ponosić koszty utrzymania tych urządzeń<sup>30</sup>.

Stosunki sąsiedzkie związane z granicami gruntów nie dotyczą wyłącznie kwestii rozgraniczenia nieruchomości czy wznowienia granic. W życiu codziennym interakcje między sąsiadami sprowadzają się również do częstych sytuacji związanych z korzystaniem z przygranicznych pasów gruntu. W Kodeksie cywilnym dość szeroko i szczegółowo określono sposób korzystania z przygranicznych pasów gruntów, które w praktyce powodują liczne spory sąsiedzkie<sup>31</sup>.

Artykuł 149 k.c. upoważnia właściciela do wejścia na grunt sąsiedni w celu usunięcia gałęzi lub owoców, które zwieszają z jego drzew lub krzewów. W tym przypadku owoce przypadają więc właścicielowi drzewa, nawet jeśli gałęzie przekraczają granice gruntów. Zgodnie z art. 48 k.c. drzewa rosnące na gruncie stanowią jego część składową i należą do właściciela gruntu. Co do zasady właściciel powinien jednak dbać (sadząc drzewa w pewnej odległości od granicy gruntu lub odpowiednio je przycinając), aby nie doszło do „przejścia” gałęzi na grunt sąsiedni. Jest to bowiem naruszenie granic przestrzennych nieruchomości<sup>32</sup>. Należy pamiętać, że nieruchomość jest trójwymiarową bryłą geometryczną. Własność gruntu rozciąga się w płaszczyźnie poziomej na określone granice i powierzchnię, natomiast w płaszczyźnie pionowej na przestrzeń nad i pod powierzchnią gruntu, w granicach jego społeczno-gospodarczego przeznaczenia<sup>33</sup>.

Z przedstawionego artykułu wynika, że właściciel nieruchomości sąsiedniej nie może sprzeciwić się wejściu na swój grunt, jeśli zachodzi konieczność zebrania owoców czy obcięcia gałęzi z drzewa sąsiada. Jednak może zdarzyć się, że w trakcie wykonywania tych prac, właściciel poniesie szkodę (np. w związku ze zniszczeniem upraw, ogrodzenia). Wówczas będzie mógł żądać jej naprawienia i to niezależnie od winy<sup>34</sup>.

W Kodeksie cywilnym uregulowano również sytuację, gdy właściciel nie zbierze w odpowiednim czasie owoców z drzewa przekraczającego granicę gruntu. Zgodnie z zasadą wyrażoną w art. 148 k.c. owoce spadłe z drzewa lub krzewu na grunt sąsiedni stanowią jego pożytki, ale tylko wtedy gdy opadną samoistnie. Stanowi to wyjątek od zasady wymienionej w art. 55k.c., według której pożytki naturalne drzewa przypadają właścicielowi drzewa. Do momentu ich naturalnego opadnięcia, zbierać może je więc tylko właściciel gruntu, na którym rośnie drzewo<sup>35</sup>. Przepis ten nie będzie mieć zastosowania, jeśli grunt sąsiedni jest przeznaczony na użytek publiczny (np. droga publiczna,

<sup>29</sup> Uchwała SN z dnia 24 stycznia 2002r., III CZP 75/01, OSNC 2002, nr 10, poz. 121.

<sup>30</sup> E. Gniewek, *Prawo rzeczowe*, Warszawa 2006, s. 75–77.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 75.

<sup>32</sup> T. Filipiak, *op. cit.*, s. 35–37.

<sup>33</sup> E. Gniewek, *op. cit.*, s. 69.

<sup>34</sup> T. Filipiak, *op. cit.*, s. 35–36.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

plac, park). Jeśli owoce spadną na taki grunt, uważa się, że zgodnie z zasadą ogólną wyrażoną w art. 55 k.c. będą stanowić pożytki drzewa, a tym samym należeć do właściciela drzewa<sup>36</sup>.

Przechodzące na sąsiedni grunt gałęzie, owoce czy korzenie mogą oczywiście zakłócać korzystanie z nieruchomości. W doktrynie uważa się, że jest to immisja bezpośrednia naruszająca przestrzeń nad gruntem<sup>37</sup>. Artykuł 150 k.c. umożliwia właścicielowi gruntu, nad którym zwieszają się gałęzie i owoce z drzewa sąsiada, ich usunięcie. Powinien jednak wcześniej wyznaczyć odpowiedni termin dla ich usunięcia. Termin powinien uwzględniać porę roku oraz być wystarczający do ich obcięcia. Dopiero po jego bezskutecznym upływie może gałęzie i owoce obciąć i zachować dla siebie. To samo dotyczy korzeni, z tym że nie ma tu konieczności wyznaczania terminu<sup>38</sup>. Sąd Najwyższy wyraził pogląd, że: „właścicielowi gruntu, na który z sąsiedniego gruntu przechodzą korzenie i nad którym z tego gruntu zawieszają się gałęzie, przysługuje w stosunku do sąsiada roszczenie o nieczynienie przeszkód w obcięciu tych korzeni i gałęzi”<sup>39</sup>. Zgodnie z przytoczonym orzeczeniem z mocy art. 150 k.c. właściciel może obciąć i zachować dla siebie korzenie i gałęzie, bez potrzeby ubiegania się o pomoc ze strony sądu. Jednakże może on ubiegać się o ochronę sądową, nawet jeśli tylko liczy się z możliwością wystąpienia oporu ze strony sąsiada. Interes w uzyskaniu orzeczenia polega więc albo na uniknięciu skutków ewentualnego oporu sąsiada, albo na uniknięciu ewentualnej odpowiedzialności cywilnej na wypadek, gdyby usunięcie korzeni i gałęzi w konkretnych okolicznościach okazało się sprzeczne z prawem lub z zasadami współżycia społecznego. Natomiast właściciel nieruchomości, na którą przechodzą gałęzie i korzenie, nie może skutecznie domagać się, aby sąsiad własnym działaniem, a więc na swój koszt, dokonał ich usunięcia. W literaturze wyraża się pogląd, że uprawnienie właściciela do usunięcia gałęzi, korzeni, owoców jest przykładem dozwolonej samopomocy, co jednak nie wyłącza możliwości wystąpienia do sądu z roszczeniem negatoryjnym<sup>40</sup>. Ponadto przedstawiona samopomoc powinna być oceniana na podstawie art. 5k.c., czyli musi być zgodna z zasadami współżycia społecznego oraz ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem prawa, tak aby nie stanowiła nadużycia prawa<sup>41</sup>.

Biorąc pod uwagę powyższe, należy stwierdzić, że regulacje kodeksowe dotyczące granic gruntów oraz korzystania z gruntów przygranicznych służą rozstrzygnięciu potencjalnych konfliktów oraz już aktualnych sporów. Przepisy określają sposób korzystania

---

<sup>36</sup> J. Nadler, *op. cit.*, s. 297.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> W. Kocon, *Z problematyki prawa sąsiedzkiego*, „Nowe Prawo” 1976, nr 4, s. 590.

<sup>39</sup> Uchwała SN z dnia 26 lipca 1972 r., III CZP 45/72, OSNC 1973, nr 1, poz. 9.

<sup>40</sup> E. Gniewek, *Prawo cywilne. Komentarz*, t.1, Warszawa 2000, s.405.

<sup>41</sup> S. Rudnicki, *op. cit.*, s. 92.

z nieruchomości, wyznaczając tym samym granice prawa własności. Ustawodawca próbuje jednakże znaleźć „złoty środek”, który sprawi, że rozstrzygnięcie konfliktów zmusi do ustępstw wszystkich zaangażowanych w spór sąsiadów. Omawiane regulacje odnoszą się do kwestii spornych powstających na granicy gruntów oraz na pasach przygranicznych (wraz z urządzeniami rozgraniczającymi). To właśnie na granicy gruntów powstaje najwięcej konfliktów. Nie może razić kazuistyczne ujęcie tych przepisów. Jest to podyktowane koniecznością szczegółowego rozstrzygnięcia ewentualnych konfliktów na styku gruntów.

Zagadnienia związane z granicami gruntów regulowane są nie tylko przez prawo cywilne, ale również administracyjne. Szczegółowe uregulowania związane z projektowaniem, budową, utrzymaniem, rozbiórką obiektów budowlanych oraz ich warunkami technicznymi, a także zasady działania organów administracji publicznej w tych dziedzinach znajdują się w ustawie Prawo budowlane<sup>42</sup>. Natomiast w przypadku, gdy granice gruntów stały się sporne, rozgraniczenie na etapie administracyjnym będzie odbywało się w myśl przepisów ustawy Prawo geodezyjne i kartograficzne. Zaciekłość sporów sąsiedzkich znalazło także swój wydzźwięk w bogatym orzecznictwie Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego.

---

<sup>42</sup> Ustawa z dnia 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane, Dz. U. z 2006 r. Nr 156, poz. 1118.



## **Reglamentacja w procesie budowlanym**

Reglamentacja w procesie budowlanym oznacza ingerencję administracji publicznej w wolność budowlaną. Proces budowlany to z kolei skomplikowany ciąg czynności prawnych i technicznych. Organy administracji publicznej ingerują w ten proces w celu ochrony interesu publicznego oraz interesów prawnych osób trzecich. Ingerencja ta obejmuje dwa rodzaje środków reglamentacyjnych: decyzje administracyjne oraz zgłoszenia (zawiadomienia). Analiza tych zagadnień mieści w sobie pojęcia: reglamentacji oraz środków reglamentujących. Badania dotyczą jedynie przepisów prawa budowlanego, wyrażonych w ustawie Prawo budowlane<sup>1</sup>.

### **1. Reglamentacja**

Reglamentacja ma jednocześnie charakter ekonomiczny oraz prawny. Służy osiągnięciu celów ekonomicznych państwa<sup>2</sup>, takich jak: harmonijne zagospodarowanie przestrzeni, zapewnienie rozwoju branży budowlanej oraz realizacji inwestycji zgodnie z normami technicznymi. Prawne ujęcie reglamentacji obejmuje regulacje prawne ograniczające swobodę prowadzenia działalności gospodarczej lub wolności budowlaną.

Nauka prawa wskazuje na kreatywną naturę reglamentacji. Działania organów administracji publicznej mają na celu uzyskanie określonych skutków, które są pożądane m.in. ze względu na ochronę interesu publicznego<sup>3</sup>. Reglamentacja dotyczy czynności administracji publicznej ingerującej w aktywne działania jednostki i z zasady oznacza weryfikację tych działań przed ich rozpoczęciem.

Reglamentacja ogranicza swobodę jednostki<sup>4</sup>. Reglamentujące działania organów administracji publicznej są określone przez prawo. Swoboda jednostki jest ograniczona według kryterium legalności.

---

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane (t.j. Dz. U. z 2013 r., poz. 1409 ze zm.), dalej p.b.

<sup>2</sup> Z. Leoński, [w:] Z. Leoński (red.), *Zarys prawa administracyjnego*, Warszawa 2006, s. 443.

<sup>3</sup> T. Kocowski, [w:] A. Borkowski [et. al.], (red.) *Administracyjne prawo gospodarcze*, Wrocław 2009, s. 483–484.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 485.

## 2. Reglamentacja w prawie budowlanym

Reglamentacja w procesie budowlanym dotyczy wykonywania robót budowlanych oraz użytkowania obiektu budowlanego. Jej źródłem są: ustawa Prawo budowlane oraz przepisy techniczno-budowlane. Jak słusznie wskazał WSA w Gliwicach, w wyroku z dnia 17 maja 2012 r., „ograniczenie własności poprzez możliwość ingerencji organów administracji publicznej w zakresie reglamentacji zamierzeń inwestycyjnych znajduje bowiem swoje źródło w ustawie Prawo budowlane”<sup>5</sup>. Ustawa ta wprowadza zasadę powszechności reglamentacji, zgodnie z którą rozpoczęcie robót budowlanych jest wolne od reglamentacji jedynie w przypadkach określonych przepisami prawa budowlanego<sup>6</sup>. Przepisami tymi są regulacje prawne dotyczące procesu budowlanego, w tym przepisy techniczno-budowlane. Przepisy techniczno-budowlane określają obiekty budowlane oraz ich usytuowanie i użytkowanie<sup>7</sup>. Źródłem tych regulacji są rozporządzenia wykonawcze wobec ustawy Prawo budowlane. Przepisy techniczno-budowlane są zróżnicowane ze względu na przeznaczenie obiektu budowlanego. Zdaniem R. Dziwińskiego i P. Ziemskiego warunki techniczne wykonania i odbioru robót budowlanych są regulowane zasadami wiedzy technicznej<sup>8</sup>.

Jak słusznie wskazuje Z. Leoński, reglamentacja w procesie budowlanym ogranicza wolność budowlaną<sup>9</sup>. Wolność budowlana oznacza możliwość realizacji zamierzenia budowlanego w sposób zgodny z przepisami prawa. Wolność budowlana przysługuje inwestorowi, który posiada prawo do dysponowania nieruchomością na cele budowlane, czyli tytuł prawny wynikający z prawa własności, użytkowania wieczystego, zarządu, ograniczonego prawa rzeczowego albo stosunku zobowiązaniowego, przewidującego uprawnienia do wykonywania robót budowlanych<sup>10</sup>. Inwestor jest najważniejszym uczestnikiem procesu budowlanego, ponieważ od niego zależy rozpoczęcie i wykonanie tego procesu<sup>11</sup>. Wolność budowlana wynika zatem z prawa własności. Inwestor może wykonać roboty budowlane lub użytkować obiekt budowlany pod warunkiem zgodności z prawem. Nauka prawa oraz orzecznictwo wskazują, że reglamentacja ma na celu m.in. zapewnienie bezpieczeństwa procesu budowlanego<sup>12</sup>, ochrony

<sup>5</sup> Wyrok WSA w Gliwicach z dnia 17 maja 2012 r., II SA/GI 277/12, CBOSA.

<sup>6</sup> W. Szwajdler, *Pozwolenie na budowę oraz możliwość jego przeniesienia na innego inwestora*, [w:] *Administracja publiczna u progu XXI wieku*, Przemysł 2000, s. 583.

<sup>7</sup> Art. 7 ust. 2 p.b.

<sup>8</sup> R. Dziwiński, P. Ziemski, *Prawo budowlane. Komentarz*, Warszawa 2006, s. 43.

<sup>9</sup> Z. Leoński, *Zasada wolności budowlanej i jej administracyjnoprawne ograniczenia*, [w:] *Kierunki rozwoju prawa administracyjnego. Podstawowe zagadnienia prawa budowlanego i planowania przestrzennego*, Poznań 1999, s. 359.

<sup>10</sup> Art. 4 w zw. z art. 3 pkt. 11 p.b.

<sup>11</sup> S. Jędrzejewski, *Proces budowlany. Zagadnienia administracyjne*, Bydgoszcz 1995, s. 43; R. Dziwiński, P. Ziemski, *op. cit.*, s. 110–111.

<sup>12</sup> Wyrok WSA w Gdańsku z dnia 8 sierpnia 2012 r., II SA/Gd 381/12, CBOSA.

zabytków<sup>13</sup> oraz ochrony interesów osób trzecich. Zapewnienie bezpieczeństwa procesu budowlanego obejmuje ochronę życia i zdrowia ludzkiego<sup>14</sup>. Proces budowlany powinien być realizowany w sposób zapewniający bezpieczeństwo: konstrukcji, pożarowe oraz użytkowania obiektu budowlanego<sup>15</sup>. Zapewnienie ochrony zabytków polega na ochronie obiektów wpisanych do rejestru zabytków oraz obiektów objętych ochroną konserwatorską<sup>16</sup>. Reglamentacja w procesie budowlanym ma także na celu ochronę interesów osób trzecich. Ustawa Prawo budowlane wyraża zasadę poszanowania uzasadnionych interesów osób trzecich<sup>17</sup>. Zasada ta jest konkretyzowana przez inne przepisy prawa budowlanego. Organy administracji publicznej w toku procesu budowlanego badają zgodność realizowanych robót budowlanych oraz obiektu budowlanego z przepisami prawa, w tym z przepisami określającymi chronione interesy osób trzecich<sup>18</sup>. Osoby trzecie mogą także samodzielnie chronić swoje interesy poprzez uczestniczenie jako strona w postępowaniach administracyjnych w toku procesu budowlanego. Zgodnie z art. 28 k.p.a.<sup>19</sup> stroną postępowania administracyjnego jest każdy, czyjego interesu prawnego dotyczy postępowanie. Przepisy prawa budowlanego wprowadzają wyłączenia tej regulacji. Stronami postępowania w postępowaniu w sprawie pozwolenia na budowę są: inwestor oraz właściciele, użytkownicy wieczysti lub zarządcy nieruchomości znajdujących się w obszarze oddziaływania obiektu<sup>20</sup>. Stroną postępowania w sprawie pozwolenia na użytkowanie jest wyłącznie inwestor<sup>21</sup>.

### 3. Środki reglamentujące w procesie budowlanym

Reglamentacja w procesie budowlanym obejmuje m.in. reglamentację robót budowlanych oraz reglamentację użytkowania.

<sup>13</sup> L. Bar, *Państwowy nadzór budowlany*, „Studia Prawnicze” 1964, z. 5, s. 80.

<sup>14</sup> *Ibidem*; M. Błażewski, *Ochrona wartości w procesie budowlanym*, [w:] J. Zimmermann (red.), *Wartości w prawie administracyjnym*, Warszawa 2015, s. 307.

<sup>15</sup> Art. 5 ust. 1 pkt 1 lit. a-c p.b.

<sup>16</sup> Art. 5 ust. 1 pkt 7 p.b. Ustawa Prawo budowlane wyraża środki reglamentacyjne mające na celu dodatkową ochronę zabytków, do których należą: pozwolenie, wojewódzkiego konserwatora zabytków, na prowadzenie robót budowlanych przy obiekcie obudowanym, który jest: wpisany do rejestru zabytków lub położony na obszarze wpisanym do rejestru zabytków (art. 39 ust. 1 p.b.); decyzję Generalnego Konserwatora Zabytków działającego w imieniu ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego o skreśleniu obiektu budowlanego z rejestru zabytków (art. 39 ust. 2 p.b.).

<sup>17</sup> Art. 5 ust. 1 pkt 9 p.b.

<sup>18</sup> M. Błażewski, *Zasada ochrony uzasadnionych interesów osób trzecich w procesie budowlanym*, Kraków 2014, s. 40.

<sup>19</sup> Ustawa z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego, t.j. Dz. U. z 2013 r., poz. 267.

<sup>20</sup> Art. 28 ust. 2 p.b.

<sup>21</sup> Art. 59 ust. 7 p.b.

Reglamentacja robót budowlanych ma charakter wstępny oraz następczy<sup>22</sup>. Przepisy prawa budowlanego wyróżniają dwie formy reglamentacji wstępnej: pozwolenie na budowę oraz zgłoszenie budowy<sup>23</sup>. Zdaniem WSA w Rzeszowie (wyrażonym w wyroku z dnia 7 września 2011 r.): „Podmioty mogą w tym zakresie [realizacji uprawnień związanych z wykonaniem inwestycji – przyp. aut.] działać w dwojaki sposób, albo w ramach udzielonego pozwolenia na budowę lub też w procedurze zgłoszeniowej. Obie sytuacje są formami reglamentacji, jednak o różnym zakresie ingerencji w sferę wolności jednostki”<sup>24</sup>. Te dwie formy reglamentacji w różnym zakresie ingerują w sferę wolności budowlanej.

Podstawowym środkiem reglamentacji robót budowlanych jest pozwolenie na budowę<sup>25</sup>. Ustawa Prawo budowlane wprowadza zasadę rozpoczęcia wykonywania inwestycji na podstawie ostatecznej decyzji o pozwoleniu na budowę<sup>26</sup>. Jak słusznie wskazał WSA w Krakowie, w wyroku z dnia 19 grudnia 2011 r., „decyzja o pozwoleniu na budowę jest administracyjnoprawną formą reglamentacji prawa zabudowy wynikającego z prawa własności”<sup>27</sup>. Pozwoleniem na budowę jest decyzja administracyjna zezwalająca na rozpoczęcie i prowadzenie budowy lub wykonywanie robót budowlanych innych niż budowa obiektu budowlanego<sup>28</sup>. Decyzja ta jest aktem konstytutywnym, ponieważ dopiero na jej podstawie inwestor może wykonać inwestycję<sup>29</sup>. Pozwolenie na budowę jest także aktem związanym<sup>30</sup>. W myśl wyroku WSA w Lublinie z dnia 19 stycznia 2012 r.: „Decyzja o pozwoleniu na budowę obiektu budowlanego, będąca podstawowym środkiem reglamentacji prawnobudowlanej, to typowy przykład decyzji o charakterze związanym. tj. decyzji, której przesłanki wydania są ściśle określone przepisami prawa,

<sup>22</sup> B. Majchrzak, *Procedura zgłoszenia robót budowlanych*, Warszawa 2008, s. 40.

<sup>23</sup> Wyrok NSA z dnia 25 sierpnia 2010 r., II OSK 1318/09, CBOSA; wyrok NSA z dnia 12 października 2010 r., II OSK 536/10, CBOSA; wyrok WSA w Olsztynie z dnia 24 stycznia 2012 r., II SA/OI 980/11, CBOSA.

<sup>24</sup> Wyrok WSA w Rzeszowie z dnia 7 września 2011 r., II SA/Rz 561/11, CBOSA.

<sup>25</sup> Wyrok WSA w Lublinie z dnia 19 stycznia 2012 r., II SA/Lu 851/11, CBOSA. Zgodnie z art. 28 ust. 1 p.b. roboty budowlane można rozpocząć z zasady na podstawie ostatecznej decyzji o pozwoleniu na budowę. W. Szwajdler, *Pozwolenie budowlane a miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Prawo” 1977, t. 15, z. 83, s. 169; S. Jędrzejewski, *Proces budowlany. Zagadnienia administracyjne*, Bydgoszcz 1995, s. 87; W. Szwajdler, *Pozwolenie na budowę...*, s. 577; J. Dessoulavy-Śliwiński, [w:] Z. Niewiadomski (red.), *Prawo budowlane. Komentarz*, Warszawa 2013, s. 326.

<sup>26</sup> Art. 28 ust. 1 p.b. H. Kisilowska, [w:] H. Kisilowska (red.), *Prawo budowlane z umowami w działalności inwestycyjnej. Komentarz*, Warszawa 2010, s. 150; A. Ostrowska, [w:] A. Gliniecki (red.), *Prawo budowlane. Komentarz*, Warszawa 2012, s. 173; J. Dessoulavy-Śliwiński, [w:] Z. Niewiadomski (red.), *Prawo budowlane...*, s. 326.

<sup>27</sup> Wyrok WSA w Krakowie z dnia 19 grudnia 2011 r., II SA/Kr 1736/11, CBOSA.

<sup>28</sup> Art. 3 pkt 12 p.b.

<sup>29</sup> M. Błażewski, *Prawo budowlane*, [w:] M. Miemieć (red.), *Materialne prawo administracyjne*, Warszawa 2013, s. 245.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

co wyłącza działanie organu w warunkach luzu decyzyjnego na etapie rozstrzygnięcia<sup>31</sup>. Organ administracji architektoniczno-budowlanej ma obowiązek wydać pozwolenie na budowę, jeżeli wniosek spełnia wymogi określone przepisami prawa. Zdaniem A. Ostrowskiej decyzja o pozwoleniu na budowę ma jednocześnie charakter rzeczowy oraz osobisty. Decyzja ta ma charakter rzeczowy, gdyż dotyczy korzystania z nieruchomości gruntowej, a przepisy prawa budowlanego dopuszczają przeniesienie tej decyzji na następcę prawnego inwestora. Pozwolenie na budowę ma charakter osobisty, ponieważ przeniesienie tego pozwolenia jest warunkowane zgodą inwestora (adresata tej decyzji)<sup>32</sup>. Jak słusznie podkreślają L. Bar oraz E. Radziszewski, organ administracji architektoniczno-budowlanej, wydając decyzję o pozwoleniu na budowę, zezwala na realizację inwestycji oraz zatwierdza projekt budowlany, a tym samym akceptuje m.in. plan budowy i zasady zagospodarowania działki budowlanej<sup>33</sup>. Organ ten określa także, w razie potrzeby, warunki dotyczące wykonywania robót budowlanych<sup>34</sup>.

Zgłoszenie budowy jest łagodniejszym środkiem reglamentacji<sup>35</sup> i dotyczy nieskomplikowanych technicznie oraz łatwych w realizacji inwestycji<sup>36</sup>. Zgłoszenie jest wyjątkiem od zasady rozpoczęcia robót budowlanych na podstawie pozwolenia na budowę<sup>37</sup>. Zdaniem NSA, wyrażonym w wyroku z dnia 20 października 2011 r., „wyjątkiem od tej zasady jest art. 29 tej ustawy [p.b. – przyp. aut.] zawierający katalog budów i robót budowlanych niewymagających pozwolenia na budowę. [...] Wyjątkowość tej regulacji polega na tym, że pozwolenie na budowę zastępowane jest mniej formalistycznym zgłoszeniem. Ta łagodniejsza forma reglamentacji dotyczy przedsięwzięć drobnych, nieskomplikowanych i technicznie łatwych w realizacji”<sup>38</sup>. Ustawa Prawo

<sup>31</sup> Wyrok WSA w Lublinie z dnia 19 stycznia 2012 r., II SA/Lu 851/11, CBOSA.

<sup>32</sup> A. Ostrowska, [w:] A. Gliniecki (red.), *Prawo budowlane...*, s. 175–176.

<sup>33</sup> L. Bar, E. Radziszewski, *Kodeks budowlany. Komentarz*, Warszawa 1999, s. 69.

<sup>34</sup> Zgodnie z art. 36 ust. 1 pkt 1 p.b., w decyzji o pozwoleniu na budowę właściwy organ, w razie potrzeby, określa szczególne warunki zabezpieczenia terenu budowy i prowadzenia robót budowlanych. Zob. L. Bar, E. Radziszewski, *Kodeks budowlany...*, s. 69–70.

<sup>35</sup> Wyrok NSA z dnia 20 października 2011 r., II OSK 1498/10, CBOSA; wyrok WSA w Olsztynie z dnia 24 stycznia 2012 r., II SA/Ol 980/11, CBOSA; wyrok WSA w Szczecinie z dnia 15 lutego 2012 r., II SA/Sz 1343/11, CBOSA; wyrok NSA z dnia 27 września 2012 r., II OSK 1010/11, CBOSA; S. Jędrzejewski, *Proces budowlany. Zagadnienia administracyjne*, Bydgoszcz 1995, s. 87; M. Laskowska, *Instytucja zgłoszenia robót budowlanych w ustawie – prawo budowlane*, „Gdańskie Studia Prawnicze” 2005, t. 14, s. 435; H. Kisilowska, [w:] H. Kisilowska (red.), *Prawo budowlane z umowami...*, s. 151, 163. Zob. też M. Błażewski, *Prawo budowlane ...*, s. 245.

<sup>36</sup> Wyrok NSA z dnia 7 kwietnia 2011 r., II OSK 586/10, CBOSA; wyrok NSA z dnia 20 października 2011 r., II OSK 1498/10, CBOSA; wyrok WSA w Olsztynie z dnia 24 stycznia 2012 r., II SA/Ol 980/11, CBOSA; wyrok WSA w Szczecinie z dnia 15 lutego 2012 r., II SA/Sz 1343/11, CBOSA; S. Jędrzejewski, *Proces budowlany...*, s. 87; H. Kisilowska, [w:] H. Kisilowska (red.), *Prawo budowlane z umowami...*, s. 163.

<sup>37</sup> Wyrok WSA w Gdańsku z dnia 18 lipca 2012 r., II SA/Gd 201/12, CBOSA; wyrok WSA w Gdańsku z dnia 24 października 2012 r., II SA/Gd 426/12, CBOSA.

<sup>38</sup> Wyrok NSA z dnia 20 października 2011 r., II OSK 1498/10, CBOSA.

budowlane określa rodzaje inwestycji, których wykonanie nie wymaga pozwolenia na budowę, a jedynie zgłoszenia budowy<sup>39</sup>. Jak słusznie podniósł WSA w Warszawie, w wyroku z dnia 12 grudnia 2013 r., „[...] przepisy art. 29 [p.b. – przyp. aut.] stanowią zamknięty katalog budów i robót budowlanych, na realizację których nie jest wymagane pozwolenie na budowę, podobny zamknięty katalog budów i robót budowlanych, które wymagają zgłoszenia lub są całkowicie zwolnione spod reglamentacji administracyjnoprawnej zawarty jest w art. 30 prawa budowlanego<sup>40</sup>. Podobnego zdania jest WSA w Szczecinie, który w wyroku z dnia 15 lutego 2012 r. zaznacza, że: „O tym, czy po stronie inwestora istnieje obowiązek uzyskania pozwolenia na budowę, czy też jedynie dokonania zgłoszenia, decyduje przede wszystkim kwalifikacja obiektu budowlanego, a nie działania inwestora, który niezależnie od rodzaju planowanej budowy, wybiera uproszczoną formę reglamentacji robót budowlanych. Jeżeli zatem zgłoszenie dotyczy inwestycji wymagającej pozwolenia na budowę, wbrew intencjom zgłaszającego, nie może być uznane za zgłoszenie w rozumieniu art. 30 ust. 1 ustawy – Prawo budowlane i nie wywołuje skutków przewidzianych dla tej instytucji<sup>41</sup>. Zgłoszenie jest jednostronną czynnością prawną inwestora<sup>42</sup>. Organ administracji architektoniczno-budowlanej sprawdza zgodność zgłoszenia z przepisami prawa<sup>43</sup>. Zgodnie z art. 30 ust. 5 p.b., jeżeli zgłoszenie jest niezgodne z prawem, organ ten powinien wnieść sprzeciw w terminie 30 dni<sup>44</sup>. Organ nie wnosząc sprzeciwu, wyraża milcząco zgodę na realizację inwestycji<sup>45</sup>.

Należy podkreślić, że niektóre rodzaje inwestycji, niezagrożące bezpieczeństwu w toku procesu budowlanego, nie podlegają reglamentacji. Inwestor może wykonywać te inwestycje bez potrzeby uzyskania pozwolenia na budowę lub zgłoszenia budowy<sup>46</sup>.

Reglamentacja robót budowlanych o charakterze następczym ma miejsce w toku postępowania legalizacyjnego oraz naprawczego. Reglamentacja następcza polega na umożliwieniu kontynuowania jedynie tych robót budowlanych, których dalsze wykonywanie będzie spełniało wymagania określone przepisami prawa. Postępowanie legalizacyjne jest związane z legalizacją samowoli budowlanej, czyli budowy obiektu budowlanego

<sup>39</sup> Art. 30 ust. 5 p.b. Wyrok WSA w Łodzi z dnia 25 września 2013 r., II SA/Łd 697/13, CBOSA; wyrok NSA z dnia 4 listopada 2011 r., II OSK 1685/11, CBOSA.

<sup>40</sup> Wyrok WSA w Warszawie z dnia 12 grudnia 2013 r., VII SA/Wa 2186/13, CBOSA.

<sup>41</sup> Wyrok WSA w Szczecinie z dnia 15 lutego 2012 r., II SA/Sz 1343/11, CBOSA.

<sup>42</sup> A. Gliniecki, [w:] A. Gliniecki (red.), *Prawo budowlane. Komentarz*, Warszawa 2012, s. 249; M. Błażewski, *Zgłoszenie robót budowlanych*, „Nowe Zeszyty Samorządowe” 2014, z. 6, s. 11.

<sup>43</sup> Zob. A. Gliniecki, [w:] A. Gliniecki (red.), *Prawo budowlane...*, s. 251–252.

<sup>44</sup> Zob. L. Bar, E. Radziszewski, *Kodeks budowlany...*, s. 84–85; J. Dessoulavy-Śliwiński, [w:] Z. Niewiadomski (red.), *Prawo budowlane...*, s. 392.

<sup>45</sup> L. Bar, E. Radziszewski, *Kodeks budowlany...*, s. 85; J. Dessoulavy-Śliwiński, [w:] Z. Niewiadomski (red.), *Prawo budowlane...*, s. 384.

<sup>46</sup> Zob. wyrok WSA w Krakowie z dnia 13 kwietnia 2012 r., II SA/Kr 193/12, CBOSA.

w sposób naruszający przepisy prawa budowlanego<sup>47</sup>. Organ nadzoru budowlanego, prowadząc postępowanie legalizacyjne, bada zgodność realizowanej inwestycji (obiektu budowlanego) z przepisami prawa. Środkami reglamentacji robót budowlanych w postępowaniu legalizacyjnym są: decyzja o zatwierdzeniu projektu budowlanego i pozwoleniu na wznowienie robót<sup>48</sup> oraz postanowienie zezwalające na dokończenie budowy<sup>49</sup>. Akty te są podstawą do wznowienia robót budowlanych. Postanowienie naprawcze dotyczy obiektów budowlanych lub wykonywania robót budowlanych, których stan jest niezgodny z prawem<sup>50</sup>. Organ nadzoru budowlanego nakłada na inwestora, w drodze decyzji administracyjnej, obowiązek wykonania określonych czynności lub robót budowlanych w celu doprowadzenia tych robót do stanu zgodnego z prawem, wyznaczając termin ich wykonania<sup>51</sup>. Środkiem reglamentującym jest wówczas decyzja o stwierdzeniu tego obowiązku<sup>52</sup>. Postępowanie naprawcze obejmuje także sytuację prowadzenia robót budowlanych w sposób istotnie odbiegający od ustaleń i warunków określonych w pozwoleniu na budowę<sup>53</sup>. W tej sytuacji organ nadzoru budowlanego nakłada na inwestora obowiązek sporządzenia i przedstawienia projektu budowlanego zamiennego, uwzględniającego zmiany wynikające z dotychczas wykonanych robót budowlanych oraz wykonania określonych czynności lub robót budowlanych w celu doprowadzenia wykonywanych robót budowlanych do stanu zgodnego z prawem<sup>54</sup>. Środkiem reglamentującym jest w tej sytuacji decyzja w sprawie zatwierdzenia projektu budowlanego i pozwolenia na wznowienie robót budowlanych<sup>55</sup>.

Drugim rodzajem reglamentacji określonej przez przepisy prawa budowlanego jest reglamentacja użytkowania obiektu budowlanego. Zdaniem R. Godlewskiego, użytkowanie obiektu budowlanego oznacza normalne korzystanie z tego obiektu<sup>56</sup>. Proces użytkowania rozpoczyna się w momencie zakończenia procesu budowy. Reglamentacja użytkowania obiektu budowlanego obejmuje dwa sposoby zakończenia procesu budowy: zawiadomienie o zakończeniu budowy oraz pozwolenie na użytkowanie<sup>57</sup>. Nauka prawa podkreśla, że zasadą jest zawiadomienie o zakończeniu budowy, na której

<sup>47</sup> M. Błażewski, *Polski proces budowlany*, Kraków 2014, s. 81.

<sup>48</sup> Art. 49 ust. 4 pkt 1 p.b.

<sup>49</sup> Art. 49b ust. 6 p.b.

<sup>50</sup> M. Błażewski, *Polski proces budowlany...*, s. 85. Postępowanie naprawcze jest uregulowane w art. 50–51 p.b.

<sup>51</sup> Art. 51 ust. 1 pkt 2 p.b.

<sup>52</sup> Art. 51 ust. 3 pkt 1 p.b.

<sup>53</sup> Art. 50 ust. 1 pkt 4 p.b.

<sup>54</sup> Art. 51 ust. 1 pkt 3 p.b.

<sup>55</sup> Art. 51 ust. 4 p.b.

<sup>56</sup> R. Godlewski, [w:] H. Kisilowska (red.), *Prawo budowlane z umowami w działalności inwestycyjnej. Komentarz*, Warszawa 2010, s. 263.

<sup>57</sup> Art. 54–55 p.b. Zob. Z. Kostka, [w:] A. Gliniecki (red.), *Prawo budowlane. Komentarz*, Warszawa 2012, s. 504.

realizację wymagane było uzyskanie pozwolenia na budowę<sup>58</sup>. Zawiadomienie składa inwestor organowi nadzoru budowlanego<sup>59</sup>. Organ ten wyraża milcząco zgodę<sup>60</sup> lub zgłasza sprzeciw w drodze decyzji administracyjnej<sup>61</sup>. Drugą formą reglamentacji użytkowania obiektu budowlanego jest pozwolenie na użytkowanie. Decyzja o pozwoleniu na użytkowanie jest wydawana wyjątkowo, jedynie w przypadkach określonych w przepisach prawa budowlanego<sup>62</sup>. Decyzja ta jest wymagana: ze względu na rodzaj obiektu budowlanego, w sytuacji pozytywnego zakończenia postępowania legalizacyjnego lub naprawczego oraz w sytuacji przystąpienia do użytkowania obiektu budowlanego przed wykonaniem wszystkich robót budowlanych<sup>63</sup>.

#### 4. Organy administracji publicznej w procesie budowlanym

Organami administracji publicznej ingerującymi w działalność inwestora w procesie budowlanym są organy administracji architektoniczno-budowlanej oraz organy nadzoru budowlanego. Organami administracji architektoniczno-budowlanej są: starosta, wojewoda oraz Główny Inspektor Nadzoru Budowlanego. Organami nadzoru budowlanego są: powiatowy inspektor nadzoru budowlanego, wojewoda wykonujący zadania przy pomocy wojewódzkiego inspektora nadzoru budowlanego jako kierownika wojewódzkiego nadzoru budowlanego oraz Główny Inspektor Nadzoru Budowlanego<sup>64</sup>. Zadania tych organów są związane m.in. z reglamentacją. Podstawowymi obowiązkami tych organów są nadzór i kontrola nad przestrzeganiem przepisów prawa budowlanego oraz wydawanie decyzji administracyjnych w toku procesu budowlanego<sup>65</sup>. Organy administracji architektoniczno-budowlanej reglamentują rozpoczęcie robót budowlanych o charakterze wstępnym. Organy nadzoru budowlanego podejmują czynności reglamentujące: roboty budowlane o charakterze następczym oraz użytkowanie obiektu budowlanego.

<sup>58</sup> Z. Leoński, *Prawo budowlane*, [w:] Z. Leoński, M. Szewczyk (red.), *Zasady prawa budowlanego i zagospodarowania przestrzennego*, Bydgoszcz–Poznań 2002, s. 285–286; R. Godlewski, [w:] H. Kisilowska (red.), *Prawo budowlane z umowami w działalności...*, s. 262; Z. Niewiadomski, [w:] Z. Niewiadomski (red.), *Prawo budowlane. Komentarz*, Warszawa 2013, s. 581.

<sup>59</sup> Zob. Z. Niewiadomski, [w:] Z. Niewiadomski (red.), *Prawo budowlane...*, s. 581–582.

<sup>60</sup> Z. Leoński, *Prawo budowlane...*, s. 286; R. Godlewski, [w:] H. Kisilowska (red.), *Prawo budowlane z umowami w działalności...*, s. 264.

<sup>61</sup> Art. 54 p.b. Z. Niewiadomski, [w:] Z. Niewiadomski (red.), *Prawo budowlane...*, s. 583.

<sup>62</sup> L. Bar, E. Radziszewski, *Kodeks budowlany...*, s. 137; Z. Leoński, *Prawo budowlane...*, s. 286; Z. Niewiadomski, [w:] Z. Niewiadomski (red.), *Prawo budowlane...*, s. 585; M. Błażewski, *Prawo budowlane...*, s. 245.

<sup>63</sup> Z. Kostka, [w:] A. Gliniecki (red.), *Prawo budowlane...*, s. 512–513.

<sup>64</sup> Art. 80 ust. 1 p.b.

<sup>65</sup> Art. 81 ust. 1 p.b.



## 5. Zakończenie

Proces budowlany jest regulowany przepisami prawa budowlanego i obejmuje m.in. skomplikowane czynności techniczne. Inwestor, prowadząc ów proces, kieruje się swoim interesem, którym jest tania oraz skuteczna realizacja inwestycji. Działania inwestora mogą naruszać interesy prawne osób trzecich i interes publiczny, w postaci ochrony bezpieczeństwa, zabytków. Reglamentacja robót budowlanych oraz użytkowania obiektu budowlanego zapewnia ochronę tych interesów. Ingerencja przepisów prawa w działania inwestora jest proporcjonalna do potrzeby ochrony interesów prawnych osób trzecich oraz interesu publicznego. Ustawa Prawo budowlane wyróżnia dwa rodzaje środków reglamentacyjnych: decyzje administracyjne oraz zgłoszenie (zawiadomienie). Rodzaj zastosowanego środka jest zależny od stopnia zagrożenia interesów prawnych osób trzecich oraz interesu publicznego.



**Martyna Sługocka**

Uniwersytet Wrocławski

**Michał Bursztynowicz**

Uniwersytet Wrocławski

## **Komornik jako zawód zaufania publicznego**

### **I**

Przepis art. 1 ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o komornikach sądowych i egzekucji<sup>1</sup> stanowi, że komornik sądowy jest funkcjonariuszem publicznym działającym przy sądzie rejonowym. Z treści tego krótkiego artykułu wyciągnąć można wiele wniosków dotyczących pozycji komornika sądowego pośród podmiotów funkcjonujących w ramach postępowania sądowego i egzekucyjnego.

W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę, że cytowana norma jasno wskazuje, iż komornik nie posiada przymiotu organu sądowego, a jest jedynie związany z władzą sądowniczą (posiada za to przymiot organu egzekucji sądowej)<sup>2</sup>. Uznanie komornika na mocy art. 1 ustawy o komornikach sądowych i egzekucji za funkcjonariusza publicznego, działającego przy sądzie rejonowym, silnie podkreśla fakt, że egzekucja sądowa w sprawach cywilnych jest aktem władzy publicznej, w związku z czym komornik czynności egzekucyjnych nie wykonuje jako osoba prywatna, ale jako szczególnego rodzaju funkcjonariusz władzy publicznej. Innymi słowy komornik jest funkcjonariuszem administracji publicznej<sup>3</sup>. Zauważyć należy, że nadanie komornikowi statusu funkcjonariusza publicznego ma charakter funkcjonalny i pozostaje w związku z realizacją władztwa publicznego w zakresie powierzonych mu przez ustawę zadań w postaci przymusowego wykonywania orzeczeń sądowych w sprawach cywilnych<sup>4</sup>. Powierzone przez państwo czynności egzekucyjne komornik wykonuje, używając pieczęci urzędowej z godłem państwa<sup>5</sup>, korzysta też z ochrony prawa karnego przysługującej funkcjonariuszom publicznym<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> Dz. U. z 2011 r. Nr 231, poz. 1376 z późn. zm.

<sup>2</sup> W doktrynie postulowany jest pogląd, że wyłączenie komorników z grona urzędników sądowych i uchylenie z nich funkcjonariuszy publicznych znacznie podniosło rangę ich zawodu (J. Jankowski, *Ustawa o komornikach sądowych i egzekucyjnych. Komentarz*, Warszawa 2000, s. 38).

<sup>3</sup> K. Lubiński, *Odpowiedzialność odszkodowawcza komornika sądowego w świetle przepisów k.p.c. oraz ustawy o komornikach sądowych i egzekucji*, „Problemy Egzekucji Sądowej” 1998, nr 30, s. 5.

<sup>4</sup> A. Marciniak, *Ustawa o komornikach sądowych i egzekucyjnych. Komentarz*, Warszawa 2012, s. 21.

<sup>5</sup> Wyrok TK z dnia 3 grudnia 2003 r., K 5/02, OTK-U 2003, nr 9, poz. 98.

<sup>6</sup> W Kodeksie karnym z 1969 r. (Dz. U. Nr 13, poz. 94 z późn. zm.) pojęcie urzędnika zastąpiono pojęciem funkcjonariusza publicznego. Obecnie w świetle art. 115 § 13 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks

Trybunał Konstytucyjny w uzasadnieniu wyroku z dnia 4 grudnia 2001 r., sygn. SK 18/00<sup>7</sup>, stwierdził, że przez pojęcie „organ władzy publicznej” rozumieć należy instytucję, strukturę organizacyjną, jednostkę władzy publicznej wykonującą funkcję władzy publicznej i wyposażoną w uprawnienia władczego kształtowania sytuacji jednostki. Bez wątplenia komornik sądowy wykonujący przymusowo wyroki sądów spełnia określone przez Trybunał Konstytucyjny kryteria. Stanowisko to potwierdza wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 20 stycznia 2004 r., sygn. SK 26/03<sup>8</sup>, zgodnie z którym nawet w sytuacji podejmowania przez komornika działań spełniających funkcję władzy publicznej nie można wysnuwać wniosku, że sam komornik powinien być uznany za władzę publiczną. Zdaniem Trybunału wątpliwości przeciw uznaniu komornika jako takiego za władzę publiczną może budzić działanie komornika na własny rachunek. Nie jest to bowiem cecha charakteryzująca samą władzę publiczną lub organ władzy publicznej. Natomiast cecha taka może występować w wypadku funkcjonariusza realizującego władztwo publiczne. W celu zagwarantowania sprawnej egzekucji komornik korzysta z uprawnienia do stosowania środków przymusu. Kompetencja ta rozstrzyga, z powodów ogólnoustrojowych, o klasyfikowaniu komornika jako organu władzy publicznej, występującego w imieniu państwa. To samo kryterium decyduje także o zastosowaniu zasady odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez komornika niezgodnym z prawem działaniem lub zaniechaniem. W takich sytuacjach obok komornika solidarnie odpowiada Skarb Państwa.

## II

Przedstawiony powyżej publicznoprawny charakter statusu komornika przesądza o powiązaniu tej instytucji z przepisami ustawy z dnia 2 kwietnia 1997 r. – Konstytucja

---

karny (Dz. U. Nr 88, poz. 553 z późn. zm., zwanej dalej k.k.), funkcjonariuszem publicznym jest: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej; poseł, senator, radny; poseł do Parlamentu Europejskiego; sędzia, ławnik, prokurator, funkcjonariusz finansowego organu postępowania przygotowawczego lub organu nadzornego nad finansowym organem postępowania przygotowawczego, notariusz, komornik, kurator sądowy, syndyk, nadzorca sądowy i zarządca, osoba orzekająca w organach dyscyplinarnych działających na podstawie ustawy; osoba będąca pracownikiem administracji rządowej, innego organu państwowego lub samorządu terytorialnego, chyba że pełni wyłącznie czynności usługowe, a także inna osoba w zakresie, w którym uprawniona jest do wydawania decyzji administracyjnych; osoba będąca pracownikiem organu kontroli państwowej lub organu kontroli samorządu terytorialnego, chyba że pełni wyłącznie czynności usługowe; osoba zajmująca kierownicze stanowisko w innej instytucji państwowej; funkcjonariusz organu powołanego do ochrony bezpieczeństwa publicznego albo funkcjonariusz Służby Więziennej; osoba pełniąca czynną służbę wojskową. Celem tego przepisu jest zapewnienie komornikowi ochrony przewidzianej przez Kodeks karny dla funkcjonariusza publicznego oraz określenie odpowiedzialności komornika za czyny popełnione w charakterze funkcjonariusza publicznego (Z. Knypl, J. Treder, *Ustawa o komornikach sądowych i egzekucyjnych. Komentarz*, Sopot 2010, s. 19).

<sup>7</sup> Wyrok TK z dnia 4 grudnia 2001 r., SK 18/00, OTK 2001, nr 8, poz. 256.

<sup>8</sup> Wyrok TK z dnia 20 stycznia 2004 r., SK 26/03, OTK-ZU 2004, nr 1/A, poz. 3.

Rzeczypospolitej Polskiej<sup>9</sup>, zwanej dalej Konstytucją. W szczególności wskazać należy, że komornik ma obowiązek działać na podstawie i w granicach prawa (art. 7 Konstytucji). Oznacza to, że przy wykonywaniu czynności komornika wiążą przepisy Konstytucji, ustaw, ratyfikowanych umów międzynarodowych oraz rozporządzeń<sup>10</sup>.

Decydujące o statusie komornika jest to, że ustawa powierza mu – jako funkcjonariuszowi publicznemu – realizację określonych zadań państwa, m.in. w zakresie wykonywania orzeczeń sądowych. Forma i sposób realizacji tych zadań uregulowane są w normach o charakterze publicznoprawnym. Realizując na podstawie tych przepisów zadania powierzone mu przez ustawę, komornik działa jako organ pozostający wobec stron postępowania w stosunku nadrzędności, a nie równorzędności. Na status prawny komornika jako funkcjonariusza publicznego realizującego określone zadania państwa nie wpływa to, że obecnie wykonuje on czynności na rachunek własny, nie będąc pracownikiem sądu. Takie zdefiniowanie statusu komornika, w ocenie Sądu Najwyższego, ma oczywiście istotne znaczenie dla określenia charakteru stosunku prawnego, który powstaje pomiędzy komornikiem jako organem egzekucyjnym a wierzycielem jako uczestnikiem postępowania egzekucyjnego. Stosunek ten jest w całości regulowany normami o charakterze publicznoprawnym. Obejmuje on relacje pomiędzy organem postępowania a jego stroną, które nie są relacjami podmiotów równorzędnych. Komornik, działając jako organ egzekucyjny realizujący konkretne funkcje państwa, nie wchodzi z uczestnikami tego postępowania w stosunki zobowiązaniowe (cywilnoprawne). W podsumowaniu Sąd Najwyższy podkreślił, że stosunek zachodzący w postępowaniu egzekucyjnym (zmierzającym do wykonania zabezpieczenia) pomiędzy wierzycielem, na którego wniosek wszczęto to postępowanie, a komornikiem, który je prowadzi jako organ egzekucyjny, jest stosunkiem o charakterze publicznoprawnym<sup>11</sup>.

Zachowuje aktualność pogląd Trybunału Konstytucyjnego, zgodnie z którym we współczesnym państwie przyjmuje się założenie, że stosowanie środków przymusu jest monopolem państwa<sup>12</sup>. Egzekucja wyroków sądowych odbywa się więc w ramach kompetencji przyznanych egzekutorowi przez ustawę, nie zaś na zlecenie wierzyciela. Komornik działa w interesie wierzyciela, jednakże dlatego tylko, że tej osobie sąd w egzekwowanym orzeczeniu zapewnił ochronę publicznoprawną. Komornik jest więc powołany do wykonywania orzeczeń sądowych w drodze przymusowej egzekucji świadczeń pieniężnych i niepieniężnych, a także wykonywania innych czynności określonych w ustawach. Posiada – w ramach wykonywanych zadań i pełnionej funkcji – władcze kompetencje wobec innych podmiotów stosunków prawnych. W celu wykonywania

<sup>9</sup> Dz. U. Nr 78, poz. 483 z późn. zm.

<sup>10</sup> A. Marciniak, *op. cit.*, s. 22.

<sup>11</sup> Uchwała SN z 22 października 2002 r., III CZP 65/02, OSNC 2003, nr 7–8, poz. 100.

<sup>12</sup> Wyrok TK z dnia 14 października 2010 r., K 17/07, OTK-A 2010, nr 8, poz. 75.

swych zadań komornik dysponuje zespołem środków osobowych i rzeczowych w postaci kancelarii komorniczej<sup>13</sup>. Egzekucja jest dziedziną działalności państwowej, w ramach której nie ma możliwości prywatyzacji zawodu komornika. Komornik jest organem przymusu państwowego, a więc należy przyjąć, że zawsze stosuje akt przymusu. Wykonanie wyroków sądowych czy innych tytułów wykonawczych polega na tym, że zabiera się siłą mienie dłużnika albo stosuje się przymus osobisty w sprawach o egzekucję świadczeń niepieniężnych, łącznie z aresztem<sup>14</sup>.

Jak już wskazano powyżej, komornik sądowy jest monokratycznym, państwowym organem egzekucyjnym, który na zasadzie wyłączności wykonuje czynności egzekucyjne w sprawach cywilnych<sup>15</sup>. Zaznaczyć jedynie należy, że status funkcjonariusza publicznego nie jest jedynym, jaki można przypisać komornikowi. Jest on również pracownikiem w rozumieniu prawa pracy. Powołuje go bowiem Minister Sprawiedliwości, ale stosunek pracy nie nawiązuje się z chwilą powołania, lecz dopiero z dniem zgłoszenia Ministrowi Sprawiedliwości objęcia lub utworzenia kancelarii<sup>16</sup>. Dodatkowo od pozycji prawnej komornika jako organu państwa (organu egzekucji sądowej) oddzielić należy kwestie osobistego i majątkowego statusu komornika jako określonej osoby, tzw. piastuna organu. Osoba pełniąca funkcję komornika jest funkcjonariuszem publicznym, co oznacza szczególną karnoprawną ochronę (art. 222 i n. k.k.), ale jednocześnie szczególną odpowiedzialność (art. 231 k.k.)<sup>17</sup>.

### III

Komornik działa na własny rachunek<sup>18</sup>. Ryzyko finansowe funkcjonowania kancelarii obciąża komornika, pozyskującego środki na ten cel z opłat pobieranych przy wykonywaniu czynności. Kwestia ta kształtuje jego osobisty i majątkowy status. Nie jest natomiast przesłanką, z uwagi na pozostałe uwarunkowania prawne, uprawniającą do traktowania komornika jako przedsiębiorcy w rozumieniu ustawy z dnia 2 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej<sup>19</sup>. Formuła „wykonywanie czynności, o których

<sup>13</sup> Wyrok TK z dnia 20 stycznia 2004 r., SK 26/03.

<sup>14</sup> Z. Knypl, J. Treder, *op. cit.*, s. 17.

<sup>15</sup> Wyrok TK z dnia 30 kwietnia 2012 r., SK 4/10, OTK-A 2012, nr 4, poz. 42.

<sup>16</sup> Z. Knypl, J. Treder, *op. cit.*, s. 11.

<sup>17</sup> A. Barańska, *Status prawny komornika sądowego i mienia kancelarii komorniczej*, „Przegląd Prawa Egzekucyjnego” 2008, nr 1–2, s. 15.

<sup>18</sup> Ustawa z dnia 18 września 2001 r. o zmianie ustawy o komornikach sądowych i egzekucji oraz o zmianie niektórych innych ustaw (Dz. U. Nr 130, poz. 1452) dokonała zmiany statusu komornika, nie zmieniając zakresu obowiązków procesowych wierzyciela i przy zachowaniu uprzywilejowania kosztów egzekucyjnych. Komornik pozostając funkcjonariuszem publicznym przestał być pracownikiem sądu rejonowego. W związku z tym w art. 3a ustawy o komornikach sądowych i egzekucji wprowadzono regulację dotyczącą wykonywania przez komornika czynności egzekucyjnych na własny rachunek.

<sup>19</sup> Dz. U. z 2010 r. Nr 220, poz. 1447 z późn. zm.

mowa w art. 2 ustawy, na własny rachunek” winna być rozumiana zgodnie z duchem reformy wprowadzonej przez ustawę nowelizującą z 2001 r. jako wyraz „prywatyzacji” zawodu komornika. „Prywatyzacja” ta dotyczy finansowania działalności komornika i co za tym idzie jego wynagradzania. Status komornika został tym samym zbliżony do przedsiębiorcy wykonującego wolny zawód, mimo że komornik pozostał funkcjonariuszem publicznym, czyli *de facto* organem państwa. Państwo pozbyło się całkowicie obowiązku finansowania egzekucji, przerzucając ryzyko na komornika i zachowując uprawnienia nadzorcze<sup>20</sup>. Komornik nie jest przedsiębiorcą w rozumieniu przepisów o działalności gospodarczej, pomimo usunięcia z przepisów ustawy o komornikach sądowych i egzekucji wyraźnego uregulowania tego zagadnienia<sup>21</sup>. Komornik nie prowadzi żadnej działalności gospodarczej, bo zgodnie z art. 1 ustawy o komornikach sądowych i egzekucji jest funkcjonariuszem publicznym, działającym przy sądzie rejonowym<sup>22</sup>. Podstawą finansowania działalności komornika są opłaty egzekucyjnie pobierane w wysokości oraz na zasadach określonych w ustawie o komornikach. Kwoty uzyskiwane z opłat egzekucyjnych oraz tytułem zwrotu poniesionych wydatków gotówkowych przeznaczone są na pokrycie kosztów działalności egzekucyjnej komornika, a w pozostałej części stanowią jego dochód<sup>23</sup>. Wolność wyboru i wykonywania zawodu w przypadku komorników nie może być rozumiana jako wolność wykonywania, w zależności od swego uznania, określonych czynności zawodowych. To ustawodawca określa, na czym polega wykonywanie zawodu komornika i jakie są jego kompetencje, a ponieważ komornik jest funkcjonariuszem publicznym i organem państwa, prowadzącym egzekucję wykonalnych wyroków sądowych, nie może tu być mowy o swobodzie czynności zawodowych, tak jak w przypadku np. adwokata, który może odmówić „przyjęcia sprawy” od klienta.

Złożony charakter pozycji ustrojowej komornika (organ egzekucji sądowej, funkcjonariusz publiczny i osoba wykonująca zawód zaufania publicznego) wymaga od komorników łączenia wiedzy i umiejętności z wysokimi standardami etycznymi. Normatywne podstawy tych powinności regulują: ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. – Kodeks postępowania cywilnego<sup>24</sup>, wskazana uprzednio ustawa o komornikach sądowych i egzekucji oraz Kodeks etyki zawodowej komornika sądowego<sup>25</sup> (zwany dalej k.e.z.k.s.).

Zgodnie z postanowieniami k.e.z.k.s. komornik, zachowując lojalność wobec wymiaru sprawiedliwości, działa w interesie wierzyciela (skuteczność i ekonomiczna efektywność egzekucji), przestrzegając równocześnie praw przysługujących dłużnikowi

<sup>20</sup> M. Biezuński, P. Biezuński, *Ustawa o komornikach sądowych i egzekucji. Komentarz*, LEX 2010.

<sup>21</sup> A. Barańska, *op. cit.*, s. 15.

<sup>22</sup> T. M. Knypl, *Podmiotowy zakres ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji*, „Rejent” 1998, nr 3, s. 38.

<sup>23</sup> Wyrok TK z dnia 30 kwietnia 2012 r., SK 4/10.

<sup>24</sup> Dz. U. Nr 43, poz. 296 z późn. zm.

<sup>25</sup> Uchwała Krajowej Rady Komorniczej nr 909/IV z dnia 8 lutego 2012 r.

(m.in. humanitarne zachowanie względem dłużnika i respektowanie pewnych sfer jego prywatności). Świadomość roli powierzonej komornikowi w postępowaniu egzekucyjnym jest niezbędna, tym bardziej iż w postępowaniu tym może wystąpić sprzeczność chronionych przez prawo interesów. Przywołane powyżej okoliczności definiują dodatkowy obowiązek komornika – indywidualnie i wraz z pozostałymi komornikami, a mianowicie strzeżenie powagi i godności zawodu. W wartości te wpisano wykonywanie czynności zawodowych: uczciwie, bezstronnie, rzetelnie i sprawnie, a także zgodnie z dobrem wymiaru sprawiedliwości (§ 1 ust. 2, § 5 ust. 1, § 7 ust. 1, § 10 ust. 1 k.e.z.k.s.).

Uzyskanie przez komornika statusu funkcjonariusza publicznego działającego przy sądzie rejonowym umożliwiło nową organizację zawodu komorniczego. Obecnie jest on zorganizowany na podstawie modelu samorządowego z zachowaniem nadzoru judykacyjnego sądu jako organu egzekucyjnego oraz nadzoru administracyjnego nad jego działalnością jako funkcjonariusza administracji publicznej<sup>26</sup>. Termin „funkcjonariusz publiczny” umiejscawia bowiem komornika pomiędzy organami władzy publicznej a podmiotami wykonującymi wolny zawód<sup>27</sup>. Ustawa nie wyjaśnia pojęcia „funkcjonariusz publiczny”<sup>28</sup>, dlatego też niezbyt ryzykowne jest stwierdzenie, że polscy komornicy stali się osobami zaufania publicznego<sup>29</sup>. Sprawowanie obowiązków komornika zaliczane jest do kategorii zawodów zaufania publicznego, co decyduje o przynależności jego osoby do samorządu zawodowego i łączy się z dodatkowymi prawami, ale i obowiązkami.

#### IV

Przechodząc do przedstawienia komornika jako zawodu zaufania publicznego wskazać należy, że termin zawód zaufania publicznego do polskiego porządku prawnego wprowadziła Konstytucja. Co ciekawe, „żadna ustawa zasadnicza w innym kraju nie posługuje się taką kategorią”<sup>30</sup>, w związku z czym Konstytucja stanowi w tym względzie pewnego rodzaju wyjątek.

<sup>26</sup> K. Lubiński, *Status publicznoprawny komornika sądowego*, [w:] K. Lubiński (red.), *Analiza i ocena ustawy o komornikach sądowych i egzekucji*, Sopot 2008, s. 18.

<sup>27</sup> A. Machnikowska, *Komentarz do art.1 ustawy o komornikach sądowych i egzekucji*, [w:] J. Świeczkowski (red.), *Ustawa o komornikach sądowych i egzekucji. Komentarz*, LEX 2012.

<sup>28</sup> Sam przymiotnik „publiczny” oznacza: „dotyczący ogółu ludzi, służący ogółowi, przeznaczony, dostępny dla wszystkich; związany z jakimś urzędem, z jakąś instytucją, itp.; ogólny, powszechny, społeczny, nieprywatny; oskarżyciel publiczny – oskarżyciel wnoszący oskarżenie jako przedstawiciel władzy państwowej” (Z. Knypl, J. Treder, *op. cit.*, s. 11).

<sup>29</sup> D. Potkański, *Nowy status komorników i zasady finansowania egzekucji sądowej*, „Monitor Prawniczy” 1998, nr 12.

<sup>30</sup> L. Grzonka, J. Kosturbić, *Zawód zaufania publicznego. Przyczynek do dyskusji*, „Studia Iuridica Lublinsia”, Tom IX, Lublin 2007, s. 25.



Dyskusja na temat zawodu zaufania publicznego rozgorzała podczas prac Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego w 1996 roku. Zauważono wówczas, że wszystkie istniejące samorzady zawodowe reprezentują zawody zaufania publicznego. W związku z tym, mimo że termin zawód zaufania publicznego nie był dotychczas znany polskiemu prawu, postanowiono go wprowadzić do Konstytucji. Jak argumentowano, w samorządach takich zawodów występuje znaczna potrzeba działania w interesie publicznym i ochrony pewnych dóbr publicznych, dlatego tylko w takiej strukturze powinny występować elementy władztwa publicznego. Podnoszono także, że osoby wykonujące tak kwalifikowane zawody podlegają swoistym kodeksom deontologicznym<sup>31</sup>.

Przyjęte podczas prac Komisji Konstytucyjnej określenie dotrwało do ostatecznego sformułowania i utwierdzenia w Konstytucji, a „fakt ten doprowadził do dotychczas nierozwiązanego problemu, jakim jest pytanie o to, który zawód jest zawodem zaufania publicznego”<sup>32</sup>.

Zgodnie z art. 17 ust. 1 Konstytucji, w drodze ustawy można tworzyć samorzady zawodowe, reprezentujące osoby wykonujące zawody zaufania publicznego i sprawujące pieczę nad należytym wykonywaniem tych zawodów w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony. Jak z kolei stanowi art. 17 ust. 2 Konstytucji, w drodze ustawy można tworzyć również inne rodzaje samorządu. Samorzady te nie mogą naruszać wolności wykonywania zawodu ani ograniczać wolności podejmowania działalności gospodarczej.

Zauważono, że „umieszczenie przepisu o samorządzie zawodowym w Rozdziale I Konstytucji świadczy niewątpliwie o zaliczeniu przez ustrojodawcę tej normy do zasad ustrojowych, jako jednej z podstawowych instytucji demokratycznego państwa prawnego”<sup>33</sup>.

Konstytucja nie definiuje pojęcia zawodu zaufania publicznego, zakreślając jedynie „ramy funkcjonowania samorządów zawodowych stanowiących reprezentację tych zawodów”<sup>34</sup>. W doktrynie i orzecznictwie również próżno można szukać ogólnie przyjętej i jasno sprecyzowanej definicji tego pojęcia.

Mając na względzie powyższe, w pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na relację między zawodem zaufania publicznego a samorządem zawodowym.

<sup>31</sup> XXIX Biuletyn Komisji Konstytucyjnej – posiedzenia nr 54 (23 stycznia 1996 r.) i 56 (6 lutego 1996 r.), s. 29 i n. oraz s. 59 i n.

<sup>32</sup> L. Grzonka, J. Kosturbić, *op. cit.*, s. 34.

<sup>33</sup> Tak: B. Banaszak, *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, Warszawa 2009, s. 115; B. Banaszak, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa 2010, s. 775 i n. Podobnie W. Skrzydło, *Konstytucja RP. Komentarz*, Warszawa 2009, s. 26 oraz P. Winczorek i T. Stawecki, *Opinia prawna w sprawie zgodności z Konstytucją RP projektu ustawy o postępowaniu dyscyplinarnym wobec osób wykonujących niektóre zawody prawnicze (z 7 marca 2006 r.)*, „Palestra” 2006, nr 7–8, s. 147.

<sup>34</sup> M. Tabernacka, *Pojęcie zawodu zaufania publicznego*, „Przegląd Prawa i Administracji”, Tom LXII, Wrocław 2004, s. 287.

## V

Przytoczony art. 17 ust. 1 Konstytucji w bezpośredni sposób wiąże instytucję samorządu zawodowego z wykonywaniem konkretnego zawodu – zawodu zaufania publicznego. Zawód zaufania publicznego jest więc bez wątpienia istotnym elementem charakterystyki instytucji samorządu zawodowego. Odnosnie jednak do kwestii traktowania samorządu zawodowego jako elementu definiującego zawody zaufania publicznego należy zauważyć, że w literaturze znaleźć można różne poglądy.

Niektórzy autorzy opowiadają się za traktowaniem samorządu zawodowego jako elementu *sine qua non* pojęcia zawodu zaufania publicznego<sup>35</sup>. Jeden z autorów podkreśla, że do cech koniecznych zawodu zaufania publicznego należy występowanie samorządu zawodowego gwarantującego wykonywanie zawodu zgodnie z interesem publicznym i w celu jego ochrony<sup>36</sup>. Inny autor wskazuje wręcz, że „zorganizowane grupy zawodowe stają się zawodami zaufania publicznego na skutek obligatoryjnej przynależności do samorządu zawodowego”<sup>37</sup>.

W literaturze znaleźć jednak można stanowisko, które nie zgadza się z powyższym poglądem, zgodnie z którym w sytuacji braku zorganizowanego samorządu zawodowego nie można mówić o istnieniu zawodu zaufania publicznego<sup>38</sup>.

Dokonując analizy art. 17 ust. 1 Konstytucji, należy bowiem przede wszystkim zwrócić uwagę na użyte przez prawodawcę wyrażenie „można tworzyć samorządy zawodowe”. Wynika z niego, że nie ma „obowiązku stwarzania samorządów zawodowych dla wszystkich zawodów, które można by zakwalifikować do kategorii zawodów zaufania publicznego”<sup>39</sup>. Nie ma więc prawnych przeszkód, by istniały zawody zaufania publicznego niezorganizowane w samorząd<sup>40</sup>.

Powyższe stanowisko wydaje się słuszne.

<sup>35</sup> Tak: C. Banasiński, *Samorząd gospodarczy i samorząd zawodowy*, [w:] H. Gronkiewicz-Waltz, M. Wierzbowski (red.), *Prawo gospodarcze. Zagadnienia administracyjnoprawne*, Warszawa 2011, s. 165; B. Banaszak, *Konstytucja...*, s. 117; B. Banaszak, *Prawo...*, s. 778; Anna Młynkowska-Sobaczewska, [w:] W. Skrzydło, S. Grabowska, R. Grabowski (red.), *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz encyklopedyczny*, Warszawa 2009, s. 741 oraz K. Wojtczak, *Reglamentacja form wykonywania zawodów zaufania publicznego w rozwiązaniach prawa polskiego i państw Unii Europejskiej*, [w:] *Zawody zaufania publicznego a interes publiczny – korporacyjna reglamentacja versus wolność wykonywania zawodu. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Komisję Polityki Społecznej i Zdrowia Senatu RP przy współudziale Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej pod patronatem Marszałka Senatu RP Longina Pastusiaka 8 kwietnia 2002 r.*, Warszawa 2002, s. 40 i n.

<sup>36</sup> C. Banasiński, *op. cit.*, s. 165.

<sup>37</sup> B. Banaszak, *Konstytucja...*, s. 117 oraz B. Banaszak, *Prawo...*, s. 778.

<sup>38</sup> Tak: P. Sarnecki, *W sprawie znaczenia konstytucyjnego określenia „zawód zaufania publicznego” (art. 17 ust. 1 Konstytucji)*, „Eksperytyzy i Opinie Prawne. Biuletyn Biura Studiów i Ekspertyz Kancelarii Sejmu”, Warszawa 2000, nr 5, s. 29; M. Tabernacka, *op. cit.*, s. 294 oraz P. Winczorek, *op. cit.*, s. 52. Podobnie wyrok TK z dnia 19 kwietnia 2006 r., K 6/06, OTK-A 2006, nr 4, poz. 45.

<sup>39</sup> M. Tabernacka, *op. cit.*, s. 294.

<sup>40</sup> P. Winczorek, *op. cit.*, s. 52.

Oczywiście, zgodnie z art. 17 ust. 1 Konstytucji celem czy też sensem samorządu zawodowego jest reprezentowanie osób wykonujących zawody zaufania publicznego. Nie można jednak definiować pojęcia zawodu zaufania publicznego opierając się tylko na kryterium formalnym, jakim będzie istnienie samorządu zawodowego. Przyjęcie takiej koncepcji prowadziłoby do ustalania treści konstytucyjnej normy ustrojowej na podstawie przepisów rangi ustawowej<sup>41</sup>, a każda likwidacja lub utworzenie samorządu zawodowego wiązałaby się tym samym z likwidacją lub utworzeniem zawodu zaufania publicznego.

Prezentowany pogląd potwierdza niejako fakt, że zaliczenie jakichś zawodów do grupy zawodów zaufania publicznego często ma związek z poglądami czy wyobrażeniami społecznymi. Niezbędną przesłanką istnienia samorządu zawodowego jest więc zaufanie publiczne.

Zgodnie z powszechnym rozumieniem zaufać to odnieść się do kogoś z ufnością, zawierzyć komuś, a zaufanie to „przeświadczenie, że komuś można ufać”. Z kolei zaufamy to „taki, na którym można polegać, któremu się ufa; pewny”<sup>42</sup>.

By utworzyć samorząd zawodowy, konieczne jest wcześniejsze istnienie grupy osób wykonujących pewien zawód (osób pewnych, na których można polegać), którą to grupę samorząd będzie z kolei reprezentował<sup>43</sup>.

Jak zauważono, twórca Konstytucji zadawał się mieć świadomość, które zawody cieszą się mianem zawodów zaufania publicznego. Ustawodawca tworząc samorządy zawodowe nie decyduje więc o tym, które zawody cieszą się taką kwalifikacją, a jedynie powołuje lub przedłuża funkcjonowanie samorządów zawodowych, z uwagi na

<sup>41</sup> Wyrok TK z dnia 7 maja 2002 r., SK 20/00, OTK-A 2002, nr 3, poz. 29 oraz P. Sarnecki, *Glosa do wyroku Sądu Najwyższego z dnia 29 maja 2001 r., sygn. I CKN 1217/98*, „Palestra” 2002, nr 5–6, s. 186. Sąd Najwyższy w swoim wyroku z dnia 29 maja 2001 r., I CKN 1217/98 (OSNC 2002, nr 1, poz. 13), stwierdził, że status samorządu reprezentującego osoby wykonujące zawód zaufania publicznego w rozumieniu art. 17 ust. 1 Konstytucji może nadawać samorządowi zawodowemu tylko ustawa, co więcej takiego statusu nie można wywodzić z treści ustawy. Wyrok ten spotkał się z krytyką (zob. L. Grzonka, J. Kosturbić, *op. cit.*, s. 32 oraz P. Sarnecki, *Glosa...*, s. 185–188). Jak zauważono, *a contrario* tezy wyroku Sądu Najwyższego należałoby przyjąć, że samorząd, któremu ustawa nie przyznała statusu samorządu reprezentującego osoby wykonujące zawód zaufania publicznego, to samorząd w rozumieniu art. 17 ust. 2 Konstytucji (M. Granat, *Uwagi o statusie samorządów zawodowych – reprezentantów osób wykonujących zawody zaufania publicznego*, „Gdańskie Studia Prawnicze” 2004, Tom XII, s. 100).

<sup>42</sup> M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego PWN*, Warszawa 1995, tom III, s. 909.

<sup>43</sup> W tym miejscu warto zauważyć, że wykonywanie zawodu, w tym zawodu zaufania publicznego, nie jest możliwe ani przez osobę prawną, ani przez nieposiadającą osobowości prawnej jednostkę organizacyjną. Istotą zawodu jest bowiem występowanie nierozzerwalnego związku pomiędzy określoną pracą a wykonującą ją osobą fizyczną (por. W. Odrowąż-Sypniewski, *W sprawie wykładni art. 17 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, „Przegląd Sejmowy” 2001, nr 2, s. 71 oraz J. Pitera, *Charakterystyka instytucji zaufania publicznego w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego oraz sądów powszechnych*, „Kwartalnik Prawa Publicznego” 2007, nr 4, s. 146).

szczególne (materialne) cechy zawodów zaufania publicznego bądź szczególną troskę o ich właściwe spełnianie<sup>44</sup>.

Co ważne, stosownie do brzmienia art. 17 ust. 2 Konstytucji nie ma także przeszkód, by tworzyć inne samorządy zawodowe niż samorządy zawodów zaufania publicznego, z tym jednak zastrzeżeniem, że mogą to być wyłącznie samorządy specjalne, „w których wyznacznikiem jest podejmowana profesjonalnie działalność”<sup>45</sup>. Ograniczeniem wolności samoorganizowania się w samorządach tworzonych na podstawie art. 17 ust. 2 Konstytucji jest ponadto zakaz naruszania przez te samorządy wolności wykonywania zawodu oraz zakaz ograniczania wolności podejmowania działalności gospodarczej (art. 17 ust. 2 zd. 2 Konstytucji).

Obecnie w Polsce funkcjonuje 17 samorządów zawodowych<sup>46</sup> (w tym samorząd komorniczy), które reprezentują osoby wykonujące zawody zaufania publicznego. Wśród ustaw powołujących do życia te samorządy tylko jedna ustawa przypisuje danemu zawodowi cechę zaufania publicznego. Otóż zawodem zaufania publicznego, zgodnie z art. 1 ust. 2 ustawy o rzecznikach patentowych, jest zawód rzecznika patentowego. Takie rozwiązanie legislacyjne sprawia, że do czasu nowelizacji ustawy o rzecznikach patentowych, zawód ten będzie posiadał walor zaufania publicznego.

Ponadto termin zawód zaufania publicznego występuje w załączniku nr 1 do rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 26 września 2012 r. w sprawie stażu podyplomowego

<sup>44</sup> P. Sarnecki, *Glosa...*, s. 187.

<sup>45</sup> M. Tabernacka, *op. cit.*, s. 295. Z poglądem takim nie zgadza się inny autor, według którego zawody nie posiadające przymiotu zaufania publicznego nie mogą być organizowane w formę samorządu zawodowego (zob. P. Sarnecki, *W sprawie znaczenia...*, s. 29 oraz P. Sarnecki, *Glosa...*, s. 186).

<sup>46</sup> Samorząd adwokatury – ustawa z dnia 26 maja 1982 r. – Prawo o adwokaturze (Dz. U. z 2009 r. Nr 146, poz. 1188 z późn. zm.), samorząd radców prawnych – ustawa z dnia 6 lipca 1982 r. o radcach prawnych (Dz. U. z 2010 r. Nr 10, poz. 65 z późn. zm.), samorząd lekarzy weterynarii – ustawa z dnia 21 grudnia 1990 r. o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych (Dz. U. z 2009 r. Nr 93, poz. 767 z późn. zm.), samorząd aptekarski – ustawa z dnia 19 kwietnia 1991 r. o izbach aptekarskich (Dz. U. z 2008 r. Nr 136, poz. 856 z późn. zm.), samorząd notarialny – ustawa z dnia 14 lutego 1991 r. – Prawo o notariacie (Dz. U. z 2008 r. Nr 189, poz. 1158 z późn. zm.), samorząd doradców podatkowych – ustawa z dnia 5 lipca 1996 r. o doradztwie podatkowym (Dz. U. z 2011 r. Nr 41, poz. 213), samorząd komorniczy – ustawa o komornikach sądowych i egzekucji, samorządy architektów, inżynierów budownictwa oraz urbanistów – ustawa z dnia 15 grudnia 2000 r. o samorządach zawodowych architektów, inżynierów budownictwa oraz urbanistów (Dz. U. z 2001 r. Nr 5, poz. 42 z późn. zm.), samorząd rzeczników patentowych – ustawa z dnia 11 kwietnia 2001 r. o rzecznikach patentowych (Dz. U. z 2011 r. Nr 155, poz. 925), samorząd psychologów – ustawa z dnia 8 czerwca 2001 r. o zawodzie psychologa i samorządzie zawodowym psychologów (Dz. U. Nr 73, poz. 763 z późn. zm.), samorząd diagnostów laboratoryjnych – ustawa z dnia 27 lipca 2001 r. o diagnostyce laboratoryjnej (Dz. U. z 2004 r. Nr 144, poz. 1529 z późn. zm.), samorząd kuratorski – ustawa z dnia 27 lipca 2001 r. o kuratorach sądowych (Dz. U. Nr 98, poz. 1071 z późn. zm.), samorząd biegłych rewidentów – ustawa z dnia 7 maja 2009 r. o biegłych rewidentach i ich samorządzie, podmiotach uprawnionych do badania sprawozdań finansowych oraz o nadzorze publicznym (Dz. U. Nr 77, poz. 649 z późn. zm.), samorząd lekarzy i lekarzy dentyków – ustawa z dnia 2 grudnia 2009 r. o izbach lekarskich (Dz. U. Nr 219, poz. 1708 z późn. zm.), samorząd pielęgniarek i położnych – ustawa z dnia 1 lipca 2011 r. o samorządzie pielęgniarek i położnych (Dz. U. Nr 174, poz. 1038).

lekarza i lekarza dentystry<sup>47</sup>, gdzie jako zawody zaufania publicznego wymienia się następujące zawody: lekarza, farmaceuty, pielęgniarek i położnych oraz diagnostów laboratoryjnych.

## VI

W tym miejscu warto także zauważyć, że zgodnie z art. 2 § 1 ustawy – Prawo o notariacie, notariusz działa jako osoba zaufania publicznego. Przytoczony przepis nie odnosi się jednak do statusu zawodu notariusza, lecz wskazuje, że przy dokonywaniu czynności notarialnych notariusz nie jest uważany za osobę całkowicie prywatną, ale za osobę, która wykonuje przewidziane prawem zadania państwa w zakresie przymusu dokumentacji<sup>48</sup>.

W literaturze pojawiają się różne konstrukcje pojęcia zawodu zaufania publicznego. Niektóre idee się powtarzają, inne stanowią pewnego rodzaju *novum*, indywidualny wkład autora. Każda z przedstawionych w niniejszym opracowaniu definicji kładzie nacisk na różne elementy znaczeniowe analizowanego pojęcia.

B. Banaszak wskazuje przede wszystkim na cechy zawodu zaufania publicznego i w związku z tym do ich minimalnego katalogu zalicza „wykonywanie nie dla zysku, ale dla zaspokojenia interesu publicznego”<sup>49</sup>. A. Młynkowska-Sobaczewska szerzej już wskazuje, że zawody zaufania publicznego „to zawody, których wykonywanie wiąże się ze świadczeniem określonych usług istotnych z punktu widzenia podstawowych dóbr jednostki – takich jak zdrowie, ochrona interesów majątkowych, dóbr osobistych i innych. Z wykonywaniem takiego zawodu ściśle związane jest powierzenie przez osobę, na rzecz której usługa jest wykonywana, zakresu informacji istotnych z punktu widzenia jej interesów i co do których istotne jest zachowanie ich w tajemnicy [...]. Waga świadczonego usług uzasadnia także szczególne wymogi dotyczące kwalifikacji zawodowych”<sup>50</sup>.

Podobnie zawód zaufania publicznego definiuje P. Sarnecki, który stwierdza, że jest „to zawód polegający na obsłudze osobistych potrzeb ludzkich, wiążący się z przyjmowaniem informacji, dotyczących życia osobistego i zorganizowany w sposób, uzasadniający przekonanie społeczne o właściwym dla interesów jednostki wykorzystywaniu tych informacji przez świadczących usługi”<sup>51</sup>. Wykonywanie zawodu zaufania

<sup>47</sup> Dz. U. poz. 1082 z późn. zm.

<sup>48</sup> A. Oleszko, *Z zagadnień ustrojowych notariatu*, „Rejent” 1993, nr 9, s. 9.

<sup>49</sup> B. Banaszak, *Konstytucja...*, s. 776.

<sup>50</sup> A. Młynkowska-Sobaczewska, [w:] W. Skrzydło, S. Grabowska, R. Grabowski (red.), *Konstytucja...*, s. 740.

<sup>51</sup> P. Sarnecki, *Pojęcie zawodu zaufania publicznego (art. 17 ust. 1 Konstytucji) na przykładzie adwokatury*, [w:] L. Garlicki (red.), *Konstytucja–Wybory–Parlament. Studia ofiarowane Zdzisławowi Jaroszewi*, Warszawa 2000, s. 155.

publicznego określone jest dodatkowo normami etyki zawodowej, szczególną treścią ślubowania, tradycją korporacji zawodowej czy szczególnym charakterem wykształcenia wyższego i uzyskanej specjalizacji<sup>52</sup>. Ponadto ten sam autor zauważa, że „określenie «zawód zaufania publicznego» wskazuje na pewną kategorię z zakresu psychologii społecznej a «posiadanie zaufania publicznego» jest stanem, wymiernym metodami socjologicznymi”<sup>53</sup>.

Według M. Tabernackiej, która zaprezentowała dość szczegółową definicję omawianego zagadnienia, zawód zaufania publicznego to „taki zawód, którego prawidłowe i zgodne z interesem publicznym wykonanie jest szczególnie istotne z racji znaczenia, jaką dana dziedzina społecznej aktywności zawodowej odgrywa w społeczeństwie, oraz z racji konieczności zapewnienia ochrony gwarantowanych Konstytucją praw podmiotowych jednostki. Jest to zawód, którego warunki wykonywania są określone prawem w taki sposób, by zapewnić świadczeniobiorcy możliwość skorzystania ze świadczenia, a także takie warunki kontaktów jego jako klienta z osobą wykonującą zawód zaufania publicznego, by kontakty te mogły odbywać się w warunkach wysokiego zaufania zabezpieczonego tajemnicą zawodową. Ponadto przepisy powinny gwarantować, w przypadku zawodu zaufania publicznego, wysoki poziom profesjonalizacji świadczeń. Osoby wykonujące zawody zaufania publicznego powinny dawać rękojmię należytego i zgodnego z interesem publicznym wykonywania zawodu, a piecza nad nimi i dokonywanymi przez nie czynnościami jest sprawowana w interesie publicznym przez organy samorządu zawodowego, o ile taki zostanie przez prawodawcę powołany”<sup>54</sup>.

Piąty autor, dokonując zrekonstruowania pojęcia zawodu zaufania publicznego na podstawie istniejących korporacji prawa publicznego, do kluczowych jego elementów zalicza: świadczenie usług w sytuacji zagrożenia dóbr traktowanych jako dobra ogólnospołeczne, realizowanie istotnych wartości i potrzeb społecznych, przyjmowanie informacji dotyczących życia osobistego, a nawet intymnego, obowiązek zachowania tajemnicy, legitymowanie się zasadami etycznymi. Dalej autor wskazuje, że na pojęcie zaufanie publiczne składa się „szereg czynników, wśród których na pierwszy plan wysuwa się: przekonanie o zachowaniu przez wykonującego dany zawód dobrej woli, właściwa motywacja,

<sup>52</sup> P. Sarnecki, *Pojęcie...*, s. 156 i n. Podobnie zawód zaufania publicznego definiuje W. Odrowąż-Sypniewski (*W sprawie wykładni art. 17 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, „Przegląd Sejmowy” 2001, nr 2, s. 71 i n.) – zawodami zaufania publicznego są profesje, „których wykonywanie wymaga wysokich kwalifikacji zawodowych i wiąże się z dużą odpowiedzialnością społeczną, a także z koniecznością przestrzegania norm tworzących deontologię zawodu”, oraz E. Tkaczyk (*Samorząd zawodowy w świetle Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, „Przegląd Sejmowy” 2011, nr 6, s. 61) – „zapewnienie wysokiego poziomu profesjonalnego i etycznego zawodów zaufania publicznego jest niezbędne, by osoby wykonujące te zawody mogły działać w zgodzie z oczekiwaniami i usprawiedliwionymi interesami podmiotów korzystających ze świadczonych usług, interesem publicznym i dla wspólnego dobra”.

<sup>53</sup> P. Sarnecki, *W sprawie znaczenia...*, s. 60.

<sup>54</sup> M. Tabernacka, *op. cit.*, s. 302.

należyta staranność zawodowa oraz wiara w przestrzeganie wartości istotnych dla profilu danego zawodu”. Ponadto „do istotnych wartości związanych z wykonywaniem prawniczych zawodów zaufania publicznego należy pełne i integralne respektowanie prawa, a zwłaszcza przestrzeganie wartości konstytucyjnych (w ich hierarchii) oraz dyrektyw postępowania”<sup>55</sup>.

Wreszcie szósty autor zauważył, że nie ma katalogu zawodów zaufania publicznego. Kategoria zaufania publicznego odnosi się nie tyle do samego zawodu czy jego cech, ile do stanu, czy też stopnia jego zorganizowania, prezentowanego przez dane środowisko poziomu deontologicznego i jego trwałego zorganizowania w sensie społecznym i tradycyjnym<sup>56</sup>.

Jeśli chodzi o orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, to warto w tym miejscu wskazać, że w jednym ze swoich wyroków położył on nacisk na konieczność regulacji wykonywania zawodu zaufania publicznego ze względu na profesjonalizm i poziom etyczny osób chcących go wykonywać. „W ocenie Trybunału zawody zaufania publicznego wymagają szczególnej ochrony odbiorców świadczonych w ich ramach usług. Z tego powodu tak weryfikacja przygotowania do zawodu, jak i nabór do zawodu nie mogą być pozostawione nieograniczonej swobodzie gry rynkowej, bez jakichkolwiek regulacji i wymogów profesjonalnych i etycznych. Określenie wymogów należy do ustawodawcy, który ponosi społeczną i polityczną odpowiedzialność za dokonany wybór. Nadanie pewnym zawodom charakteru zawodów zaufania publicznego oznacza, w rozumieniu Konstytucji, ustawową dopuszczalność nakładania pewnych ograniczeń w zakresie konstytucyjnej wolności dostępu do zawodu i jego wykonywania (art. 65 ust. 1 Konstytucji) oraz objęcie osób wykonujących takie zawody obowiązkiem przynależności do samorządu zawodowego. Konstytucyjnym zadaniem samorządu zawodowego jest piecza nad zgodnym z regułami właściwymi dla danego zawodu jego wykonywaniem. Podstawą włączenia określonego zawodu do kategorii zawodu zaufania publicznego powinno być zawsze uznanie, że nałożenie owych ograniczeń nie następuje w celu stworzenia określonej grupie zawodowej przywilejów, lecz ma służyć interesowi publicznemu, a zakres ograniczeń winien być odpowiedni do ochrony tego interesu”<sup>57</sup>.

<sup>55</sup> E. Tkaczyk, *op. cit.*, s. 61.

<sup>56</sup> M. Kulesza, *Zawód zaufania publicznego*, [w:] *Zawody zaufania publicznego a interes publiczny...*, s. 149 i n.

<sup>57</sup> Wyrok TK z dnia 19 kwietnia 2006 r., K 6/06, OTK-A 2006, nr 4, poz. 45. Podobnie Trybunał Konstytucyjny zauważył w wyroku z dnia 7 maja 2002 r., SK 20/00, OTK-A 2002, nr 3, poz. 29 – „spełnienie wysokich wymagań stawianych przez ustawodawcę osobom wykonującym zawód zaufania publicznego jest uzasadnione tym, iż powierzone są im zadania o szczególnym charakterze lub szczególnej doniosłości z punktu widzenia zadań państwa, troski o realizację interesu publicznego czy gwarancji wolności i praw jednostki”.

Próbie zdefiniowania zawodu zaufania publicznego podejmuje także sam ustawodawca, jak dotychczas bezskutecznie.

Przykładowo, we wrześniu 2002 r. opracowano projekt ustawy o sprawowaniu przez samorządy zawodowe pieczy nad należyтым wykonywaniem zawodów zaufania publicznego oraz o nadzorze nad działalnością samorządów zawodowych, w którym zaproponowana została następująca definicja zawodu zaufania publicznego (art. 2 ust. 1): zawodem zaufania publicznego jest zawód, któremu powierza się zadania o szczególnym charakterze lub szczególnej doniosłości z punktu widzenia zadań publicznych, troski o realizację interesu publicznego lub gwarancji wolności i praw człowieka i obywatela, i który, w szczególności: polega na obsłudze osobistych lub gospodarczych potrzeb i wiąże się z przyjmowaniem informacji dotyczących życia osobistego lub tajemnicy przedsiębiorstwa (pkt 1), zorganizowany jest w sposób uzasadniający przekonanie społeczne o właściwym dla interesów indywidualnych wykorzystywaniu tych informacji przez osoby wykonujące ten zawód, w związku z czym informacje uzyskane przez wykonującego zawód przy wykonywaniu czynności zawodowych dotyczące sfery prywatności lub tajemnicy przedsiębiorstwa korzystających z usług wykonującego zawód stanowią tajemnicę zawodową podlegającą ujawnieniu jedynie na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu (pkt 2), może być wykonywany wyłącznie przez osoby dopuszczone do jego wykonywania po sprawdzeniu, na zasadach i w trybie określonych w przepisach odrębnych, wiedzy i umiejętności niezbędnych do wykonywania tego zawodu (pkt 3), czynności zawodowe są wykonywane bez stosowania zasady kierownictwa, określonej w przepisach prawa pracy (pkt 4), wymaga do należytego wykonywania określenia sformalizowanych zasad etycznych jego wykonywania (deontologia zawodowa) i szczególnego ślubowania (pkt 5)<sup>58</sup>.

Jak jednak zauważono, próby zdefiniowania pojęcia zawodu zaufania publicznego w ustawie należy uznać za błędne i sprzeczne z zasadami prawa konstytucyjnego. Skoro bowiem pojęcie to nie zostało ujęte w Konstytucji, to należy przyjąć, że wolą ustawodawcy było pozostawienie tej kwestii nieuregulowaną<sup>59</sup>.

Zawody zaufania publicznego mogą być uznane za szczególną kategorię, przyjętego w prawie europejskim, zawodu regulowanego. Termin ten został wprowadzony do europejskiego porządku prawnego uchyloną już dyrektywą Rady z dnia 21 grudnia 1988 r. w sprawie ogólnego systemu uznawania dyplomów ukończenia studiów wyższych,

<sup>58</sup> „Palestra” 2003, nr 1–2, s. 239 i n.

<sup>59</sup> P. Sarnecki, *Opinia o projekcie ustawy o sprawowaniu przez samorządy zawodowe pieczy nad należyтым wykonywaniem zawodów zaufania publicznego oraz o nadzorze nad działalnością samorządów zawodowych – ze szczególnym uwzględnieniem jego konstytucyjności*, [cyt. za:] L. Grzonka, J. Kosturbić, *Zawód zaufania publicznego. Przyczynek do dyskusji*, „Studia Iuridica Lublinensia”, Tom IX, Lublin 2007, s. 27 i n.



przyznawanych po ukończeniu kształcenia i szkolenia zawodowego, trwających co najmniej trzy lata (89/48/EWG)<sup>60</sup>. Przez pojęcie zawodu regulowanego należy rozumieć „zawód, do którego dostęp jest uzależniony przez ustawodawstwo krajowe od posiadania określonego dyplomu lub innego dokumentu potwierdzającego niezbędny poziom wykształcenia”<sup>61</sup>.

Analizując pojęcie zawodu zaufania publicznego konieczne jest także wskazanie jego relacji z pojęciem wolnego zawodu. Należy podkreślić, że pojęcia te nie są całkowicie tożsame<sup>62</sup>. Co więcej, komornika nie da się wtłoczyć w ramy wolnego zawodu – w przypadku tego zawodu, podstawowa cecha wolnego zawodu, jaką jest swoboda (niezależność) wykonywania czynności zawodowych, jest bowiem znacznie ograniczona.

## VII

Wobec wskazanych wyżej uwag nie ulega wątpliwości, że zawód komornika należy do kategorii zawodów zaufania publicznego.

Przepisy ustawy o komornikach sądowych i egzekucji potwierdzają występowanie w samorządzie zawodowym komorników istotnych dla zawodu zaufania publicznego cech.

Zawód komornika polega na świadczeniu pomocy ludziom w sytuacjach zagrożenia ich istotnych dóbr materialnych czy ekonomicznych. Pomoc ta widziana jest jako zaspokajanie interesu publicznego, co uzasadnia istnienie szczególnej regulacji prawnej, ze względu na znaczenie społecznej aktywności komorników w społeczeństwie, oraz z racji konieczności zapewnienia ochrony gwarantowanych Konstytucją praw podmiotowych jednostki<sup>63</sup>.

Wykonywanie zawodu komornika łączy się z przyjmowaniem informacji, dotyczących sfery życia osobistego, a nawet intymnego innych ludzi. Z zawodem komornika związane są ponadto pewne reguły etyczne wykonywania zawodu, odpowiedzialność dyscyplinarna za zawinione działania lub zaniechania, bariery chroniące dostęp do zawodu dotyczące kwalifikacji merytorycznych oraz swoiste traktowanie działalności zarobkowej.

<sup>60</sup> Dz. Urz. UE L z 1989 r. Nr 19, poz. 16.

<sup>61</sup> E. Skrzydło-Tefelska, *Wykonywanie wolnych zawodów prawniczych w świetle orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich*, „Państwo i Prawo” 2000, nr 7, s. 77.

<sup>62</sup> M. Tabernacka, *op. cit.*, s. 293.

<sup>63</sup> W tym miejscu warto także wskazać na ujawnione przez media w 2015 r. przypadki prowadzenia postępowań egzekucyjnych przez komorników czy asesorów komorniczych, w trakcie których zajęciem komorniczym obejmowano ruchomości należące do osób trzecich, a nie dłużników.



## **Prawo do sądu w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego i orzecznictwie sądowym**

Przy analizie prawa do sądu na gruncie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r.<sup>1</sup>, dalej: Konstytucja RP, zaznaczyć należy, że przede wszystkim zostało ono uregulowane w art. 45 i 77 ust. 2 Konstytucji RP. Na wstępie podkreślić należy, że prawo do sądu wyrażone w art. 45 ust. 1 Konstytucji RP charakteryzuje się odmiennym charakterem od tego samego prawa zawartego w art. 77 ust. 2 Konstytucji RP. W art. 45 ust. 1 można zaobserwować, iż prawo to ma charakter prawa podmiotowego<sup>2</sup>. Natomiast w art. 77 ust. 2 Konstytucji RP jest to jeden ze środków ochrony praw i wolności. Zarówno odmienna treść, jak i funkcje wskazanych regulacji stanowią uzasadnienie odmiennego unormowania tego prawa w dwóch artykułach Konstytucji RP.

### **1. Orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego**

Niezbędnym elementem badania i opisu prawa do sądu jest analiza praktyki, a więc przegląd orzecznictwa sądowego Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, a także sądownictwa administracyjnego.

Przeгляд orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego należy rozpocząć od podstawowych, ogólnych uwag na temat tego prawa wyrażonego w art. 45 Konstytucji RP<sup>3</sup>. Trybunał stwierdził w wyroku z 13 maja 2002 r., iż pochodzenie zasady konstytucyjnej – prawo do sądu – należy wiązać z nowelą Konstytucji z 1952 r. z 29 grudnia 1989 r.<sup>4</sup>, a także z art. 1 pozostawionych w mocy przepisów konstytucyjnych, wyrażających zasadę demokratycznego państwa prawnego<sup>5</sup>. Omawiane prawo do sądu było wyprowadzane, przez orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, właśnie z zasady demokratycznego państwa prawnego. Dlatego prawo do sądu jest składową zasady demokratycznego państwa prawnego. Zasada ta była interpretowana jako wytyczna dla ustawodawcy, aby

<sup>1</sup> Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r., Dz. U. z 1997 r. Nr 78, poz. 483 z późn. zm.

<sup>2</sup> Zob. P. Sarnecki, komentarz do art. 45 Konstytucji RP, t. V, [w:] L. Garlicki (red.), *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej Komentarz*, Warszawa 2002, s. 1 i nast.

<sup>3</sup> M. Zubik, *Konstytucja III RP w tezach orzeczniczych Trybunału Konstytucyjnego i wybranych sądów*, Warszawa 2008, s. 240 i nast.

<sup>4</sup> Nowela Konstytucji z 1952 r. z dnia 29 grudnia 1989 r., Dz. U. z 1989 r. Nr 75, poz. 444 z późn. zm.

<sup>5</sup> Wyrok TK z dnia 13 maja 2002, SK 32/01, <http://orzeczenia.nsa.gov.pl>, [dostęp: 28.12.2014 r.]

ustanowione wcześniej przepisy, które wyłączały ochronę sądową obywateli, przystosować właśnie do tej zasady<sup>6</sup>.

W orzeczeniu z 7 stycznia 1992 r. znajdujemy potwierdzenie wskazanego wyżej postulatu. Czytamy w nim, że zasada dostępu do sądu stanowi jedno z najważniejszych założeń demokratycznego państwa prawnego. Trybunał Konstytucyjny określa również cel tego prawa, ma nim być umożliwienie obywatelom dochodzenie swoich interesów. Charakteryzuje również organ – ma on być niezawisły i w swym działaniu musi kierować się tylko prawem obowiązującym w państwie. Wskazuje również, iż omawiane prawo do sądu ma tak istotną pozycję w prawie, że wykładnia zawężająca jest tu niedopuszczalna, ponieważ nie odpowiadałaby ani celowi, ani charakterowi ustroju Rzeczypospolitej Polskiej. Ponadto Trybunał uznał, iż prawo do publicznego wymiaru sprawiedliwości i rzetelnego procesu dotyczy każdego zakresu prawa, a więc karnego, cywilnego, jak również administracyjnego<sup>7</sup>.

W wyroku z 12 marca 2002 r. Trybunał Konstytucyjny zwrócił uwagę na właściwe rozumienie prawa do sądu. Wyjaśnił, iż nie może być ono rozumiane tylko formalnie, ogólnie jako dostęp do drogi sądowej, ale także materialnie jako możliwość skutecznego wyegzekwowania, dochodzenia ochrony praw w wyniku postępowania sądowego<sup>8</sup>.

Trybunał Konstytucyjny, w wyroku z dnia 13 maja 2002 r., podkreślił charakter omawianego prawa. W związku z tym, iż art. 45 ust. 1 Konstytucji RP został umieszczony w rozdziale *Prawa i wolności osobiste*, oznacza to, że prawo w nim wyrażone należy do katalogu praw podmiotowych, przysługujących każdej jednostce. Takie umiejscowienie tego prawa świadczy, iż ma ono charakter autonomiczny. Prawo to nie stanowi tylko narzędzia służącego wykonywaniu pozostałych wolności i praw. Jest samoistne oraz chronione bez względu na niedochowanie pozostałych praw podmiotowych. Ponadto, jak zauważa Trybunał Konstytucyjny, konstytucyjnie określone prawo do sądu można rozumieć jako zasadę prawa konstytucyjnego i w tym znaczeniu jest to dyrektywa tworzenia i interpretacji prawa<sup>9</sup>.

W dniu 9 czerwca 1998 r. Trybunał Konstytucyjny w wyroku wyróżnił elementy składowe prawa do sądu. Według Trybunału „[...] na konstytucyjne prawo do sądu składa się w szczególności:

- 1) prawo dostępu do sądu, tj. prawo uruchomienia procedury przed sądem – organem o określonej charakterystyce (niezależnym, bezstronnym i niezawisłym);
- 2) prawo do odpowiedniego ukształtowania procedury sądowej, zgodnie z wymogami sprawiedliwości i jawności;

<sup>6</sup> Postanowienie TK z dnia 14 kwietnia 2004, SK 32/01, OTK-A 2004, nr 4, poz. 35.

<sup>7</sup> Orzeczenie TK z dnia 7 stycznia 1992, K 8/91, OTK 1992, nr 1, poz. 5.

<sup>8</sup> Wyrok TK z dnia 12 marca 2002, P 9/01, OTK-A 2002, nr 2, poz. 14.

<sup>9</sup> Postanowienie TK z dnia 14 kwietnia 2004, SK 32/01, OTK-A 2004, nr 4, poz. 35.

3) prawo do wyroku sądowego, tj. prawo do uzyskania wiążącego rozstrzygnięcia danej sprawy przez sąd [...]”.

Trybunał wskazuje także, kto jest podmiotem prawa zawartego w art. 45 ust. 1 i art. 77 ust. 2 Konstytucji RP. Jest nim: „każda jednostka, a także osoby prawne prawa prywatnego”. Przedmiotowo natomiast prawo to obejmuje „sprawy dotyczące jednostki i innych podmiotów tego prawa”<sup>10</sup>.

W postanowieniu z dnia 24 lutego 2003 roku Trybunał Konstytucyjny zwrócił uwagę na dwa aspekty prawa do sądu. Oznacza ono możliwość wydania skonkretyzowanego rozstrzygnięcia w danej sprawie. A także możliwość jego wyegzekwowania. Zdaniem Trybunału „brak takiej możliwości czyni prawo do sądu iluzorycznym”<sup>11</sup>. Obowiązkiem ustawodawcy jest zapewnienie obu tych elementów<sup>12</sup>.

Kolejny istotny wyrok, z dnia 12 maja 2003 roku, dotyczy ewolucji prawa do sądu. Trybunał zauważa w nim, iż prawo to ewoluowało „[...] od prawa do ochrony jednostki przed arbitralnością władzy – do prawa do wymiaru sprawiedliwości [...]”<sup>13</sup>. W obecnym brzmieniu art. 45 ust. 1 zawiera obydwie wskazane elementy. Ponadto czytamy dalej, iż prawo do sądu składa się z dwóch praw. Pierwsze to prawo do wymiaru sprawiedliwości, czyli rozstrzygnięcia merytorycznego, a drugie to prawo do sądowej kontroli aktów naruszających konstytucyjne gwarancje jednostki<sup>14</sup>.

Trybunał Konstytucyjny w wyroku z dnia 19 lutego 2003 r. podkreślił, że istotny dla ustalenia znaczenia art. 45 ust. 1 jest art. 176 ust. 2 Konstytucji RP. Oznacza to, że ustawa powinna regulować w określony sposób postępowanie, tak aby zachowany był wymóg „określoności”. Należy przez to rozumieć taką budowę przepisów, aby były zrozumiałe dla jednostki, odpowiednio precyzyjne i zapewniały odpowiedni stopień związania decyzji organów państwa. Szczególnie przepisy dotyczące postępowania sądowego muszą w sposób jasny i czytelny określać prawa stron oraz możliwość zaskarżenia rozstrzygnięć sądowych. Brak tych elementów powoduje naruszenie prawa zawartego w art. 45 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej<sup>15</sup>.

W wyroku z dnia 10 maja 2000 r. Trybunał Konstytucyjny wskazał pewne ograniczenia prawa do sądu. Prawo do sądu nie jest prawem absolutnym i bezwzględny. Już sam kształt postępowania przed sądem stwarza pewne ograniczenia. Do ograniczeń tych można zaliczyć m.in.: terminy procesowe i materialne, opłaty, zasady inicjowania postępowania, rygory postępowania dowodowego. Pomimo iż są one rzeczywistym i istotnym

<sup>10</sup> Wyrok TK z dnia 9 czerwca 1998 r., K 28/97, OTK 1998, nr 4, poz. 50.

<sup>11</sup> Postanowienie TK z dnia 24 lutego 2003 r., K 28/02, OTK-A 2003, nr 2, poz. 18.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> Wyrok TK z dnia 12 maja 2003 r., SK 38/02, OTK-A 2003, nr 5, poz. 38.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> Wyrok TK z dnia 19 lutego 2003 r., P 11/02, OTK-A 2003, nr 2, poz. 12.

ograniczeniem prawa do sądu, są jednak niezbędne ze względu na pozostałe wartości państwa prawnego, jak np. zaufanie do prawa czy bezpieczeństwo prawne. Te ograniczenia formalne postępowania zakreślają wyraźne granice realizacji prawa do sądu. Ogół zasad postępowania stanowi pewien model. Jest on istotny przy badaniu, czy w danej sprawie prawo do sądu nie jest nadmiernie ograniczane. Uzasadnieniem wprowadzania ograniczeń wspomnianego prawa są nie tylko wymogi formalne procedury, lecz także zbiór przesłanek zawartych w art. 31 ust. 3 Konstytucji RP<sup>16</sup>.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 16 marca 1999 r. również dotyczy ograniczeń prawa do sądu. Trybunał opisuje tu sytuacje kolizji opisywanego prawa z inną konstytucyjną normą chroniącą określone wartości. W takim przypadku ograniczenia są dopuszczalne jedynie w niezbędnym zakresie. Zgodnie z Trybunałem: „ograniczenia te mogą zostać ustanowione w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie [...]” (art. 31 ust. 3 Konstytucji RP). Nie mogą też naruszać istoty tych wolności i praw, które ograniczają<sup>17</sup>.

Trybunał Konstytucyjny w wyroku z dnia 9 czerwca 1998 r. wskazuje, iż art. 81 Konstytucji RP przewiduje ograniczenia prawa do sądu. Podstawy ograniczeń mogą być również zawarte w innych przepisach ustawy zasadniczej. Co ważne: „w szczególnych, wyjątkowych warunkach może dojść do kolizji prawa do sądu z inną normą konstytucyjną, poddającą pod ochronę wartości o równym lub nawet większym znaczeniu dla funkcjonowania państwa lub rozwoju jednostki<sup>18</sup>”. W takiej sytuacji, aby uwzględnić obydwie normy, należy wprowadzić pewne ograniczenia prawa do sądu w zakresie przedmiotowym<sup>19</sup>.

Kończąc analizę orzecznictwa dotyczącą ogólnych uwag na temat prawa do sądu, należy przejść do orzecznictwa poruszającego bardziej szczegółowo prawo dostępu do sądu.

We wspomnianym już wyroku z dnia 9 czerwca 1998 r. Trybunał wskazuje, iż obowiązkiem ustawodawcy jest ustalenie odpowiedniego prawa, w tym procedury, aby zainteresowany podmiot mógł skorzystać z prawa do sądu. Także ustawodawca odpowiada za zdefiniowanie, jaki rodzaj sądu jest właściwy do rozpatrywania określonego rodzaju spraw<sup>20</sup>.

W kolejnym analizowanym wyroku, z dnia 4 lipca 2002 r., organ zauważa, iż z art. 45 ust. 1 Konstytucji RP nie wynika obowiązek „automatycznego podporządkowania”

<sup>16</sup> Wyrok TK z dnia 10 maja 2000 r., K 21/99, OTK 2000, nr 4, poz. 109.

<sup>17</sup> Wyrok TK z dnia 16 marca 1999 r., SK 19/98, OTK 1999, nr 3, poz. 36.

<sup>18</sup> Wyrok TK z dnia 9 czerwca 1998 r., SK 28/97, OTK 1998, nr 4, poz. 50.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 244.

spraw konkretnemu rodzajowi sądu. Obowiązek ten spoczywa na ustawodawcy. Istotne jest, aby sąd był odpowiedni ze względu na charakter sprawy<sup>21</sup>.

Trybunał Konstytucyjny w postanowieniu z dnia 8 lutego 2000 r. stwierdził, iż prawa dostępu do sądu nie można rozumieć jako uprawnienia do żądania rozstrzygnięcia sprawy przez dowolny organ w dowolnej procedurze. Prawo to należy interpretować z uwzględnieniem art. 175 ust. 1 Konstytucji RP, a więc jest ono realizowane przez prawo dostępu do organów sprawujących wymiar sprawiedliwości<sup>22</sup>. Do podobnych wniosków Trybunał Konstytucyjny doszedł już w wyroku z dnia 8 grudnia 1998 roku<sup>23</sup>.

Następne orzeczenie warte uwagi pochodzi z dnia 20 lipca 2004 roku. Trybunał wskazuje tu, że sąd jest jedynym właściwym organem powołanym do rozpatrywania spraw (tzw. „monopol sądownictwa”). Ponadto przytacza, za ustawodawcą, konstytucyjne kryteria, które musi spełniać sąd. Sąd musi być: właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły<sup>24</sup>.

W kwestii bezstronności Trybunał Konstytucyjny wypowiadał się również w wyroku z dnia 27 stycznia 1999 roku. W uzasadnieniu wyróżniono dwa rodzaje bezstronności. Gdy sędzia ma poczucie swojej bezstronności, jest to tzw. „bezstronność subiektywna”, natomiast „bezstronność obiektywna” to element zewnętrzny, postrzeganie sędziego i jego działania przez obywateli. Do obowiązków sędziego należy zachowanie obydwu elementów. W tym samym uzasadnieniu czytamy, że istotne znaczenie, w ujęciu art. 45 ust. 1 Konstytucji RP, ma instytucja wyłączenia sędziego, która także służy zapewnieniu bezstronnego obrazu wymiaru sprawiedliwości<sup>25</sup>.

Analizując orzecznictwo warto zwrócić uwagę na pojęcie sprawy w interpretacji Trybunału Konstytucyjnego.

We wspomnianym wyroku z dnia 10 maja 2000 r. Trybunał wskazuje jak należy rozumieć pojęcie „sprawa”<sup>26</sup>. Organ zauważa, że pojęcie to nie ma definicji w przepisach Konstytucji RP, a także nie ma jednoznacznego ujęcia w orzecznictwie i doktrynie. Niewątpliwie zakres przedmiotowy prawa do sądu zawiera się w najważniejszej funkcji sądu, jaką jest, zgodnie z art. 175 ust. 1 Konstytucji RP, sprawowanie wymiaru sprawiedliwości. Doktryna zgodnie twierdzi, iż istotą wymiaru sprawiedliwości jest rozstrzygnięcie prawnych sporów. Natomiast w zakres omawianego prawa nie wchodzi wewnętrzne spory aparatu państwowego, a zwłaszcza sprawy ze stosunków nadrzędności i podporządkowania organów państwa oraz wąsko rozumianej podległości służbowej w instytucjach

---

<sup>21</sup> Wyrok TK z dnia 4 lipca 2002 r., P12/01, OTK-A 2002, nr 4, poz. 50.

<sup>22</sup> Postanowienie TK z dnia 8 lutego 2000 r., Ts 180/99, OTK 2000, nr 1, poz. 54.

<sup>23</sup> Wyrok TK z dnia 8 grudnia 1998 r., K 41/97, OTK 1998, nr 7, poz. 117.

<sup>24</sup> Wyrok TK z dnia 20 lipca 2004 r., SK 19/02, OTK-A 2004, nr 7, poz. 67.

<sup>25</sup> Wyrok TK z dnia 27 stycznia 1999 r., K 1/98, OTK 1999, nr 1, poz. 3.

<sup>26</sup> Wyrok TK z dnia 10 maja 2000 r., K 21/99, OTK 2000, nr 4, poz. 109.

państwowych, tzn. prawo do sądu przysługuje w sprawach np. z zakresu prawa socjalnego czy odszkodowań. Do zakresu przedmiotowego prawa do sądu, co podkreśla Trybunał, należy zaliczyć spory ze stosunków administracyjnoprawnych i cywilnoprawnych. Trybunał Konstytucyjny zauważa także, że zakres prawa do sądu określony w Konstytucji RP jest szerszy niż zakres tego prawa zawarty w prawie międzynarodowym, w tym m.in. art. 6 ust. 1 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Pojęcie sprawy w ujęciu art. 45 ust. 1 Konstytucji RP powinno być rozumiane szeroko. Jest częściowo autonomiczne, nie można go objaśnić, stosując interpretacje z konkretnych gałęzi prawa, czy to cywilnego, administracyjnego czy karnego. Konstytucyjne rozumienie sprawy powinno być fundamentem dla interpretacji innych ustawowych pojęć. Wąskie rozumienie tego pojęcia, np. ograniczenie się tylko sprawy w rozumieniu prawa karnego, mogłoby stanowić przeszkodę do pełnego zrealizowania prawa do sądu. Ustalanie elementów tworzących sytuację prawną danego podmiotu, czyli tzw. aspekt materialnoprawny prawa do sądu wymaga odwołania się do całego systemu prawnego. Natomiast aspekt formalnoprawny jest niezależny od poszczególnych ujęć proceduralnych. Mając na uwadze wspomnianą autonomiczność pojęcia sprawy w ww. ujęciu, realizacja prawa do sądu będzie obejmować wszystkie przypadki, w których mamy do czynienia z rozstrzygnięciem o prawach danego podmiotu, a natura danego stosunku wyklucza możliwość arbitralnego rozstrzygnięcia o sytuacji drugiego podmiotu w tym samym stosunku<sup>27</sup>.

Trybunał w wyroku z dnia 16 marca 1999 r., przywołanym już wcześniej, wskazał, że niezgodne z Konstytucją są przepisy pozbawiające jednostkę prawa do sądu w sprawach dyscyplinarnych czy ze stosunku służbowego<sup>28</sup>.

Trybunał Konstytucyjny w swych orzeczeniach porusza również tematykę prawa do jawnej i sprawiedliwej procedury sądowej. W wyroku z dnia 28 lipca 2004 r. uznaje, iż prawo do sądu składa się nie tylko z prawa dostępu do sądu, lecz także z prawa do właściwego ukształtowania postępowania sądowego. Postępowanie to musi uwzględniać wymogi jawności i sprawiedliwości. Proces sądowy musi być rzetelny, co oznacza, iż jego uczestnicy muszą mieć faktyczną możliwość prezentacji własnych racji, natomiast sąd musi je zbadać. Prawo do sprawiedliwej procedury sądowej zawiera w sobie obowiązek dopasowania jego zasad do określonego rodzaju spraw. Z tego też powodu realizacja sprawiedliwej procedury jest odmienna w postępowaniu karnym, cywilnym czy sądowno-administracyjnym. W przypadku sporów cywilnoprawnych postępowanie oparte jest na zasadzie równości stron. Jak podkreśla Trybunał, warto pamiętać, iż nie ma jednego modelu wzorcowego postępowania. Gwarancje konstytucyjne nie mogą stanowić nakazu

<sup>27</sup> J. Oniszczyk, *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego na początku XXI w.*, Kraków 2004, s. 728–731.

<sup>28</sup> Wyrok TK z dnia 16 marca 1999 r., SK 19/98, OTK 1999, nr 3, poz. 36.



bezpośredniego ich zawarcia w każdym postępowaniu. Są one rodzajem wytycznych, wskazań co do niezbędnych elementów postępowania. Wprowadzenie ograniczeń, większych rygorów formalnych ma na celu zwiększenie szybkości i efektywności postępowania, a nie negowanie konstytucyjnych gwarancji. Warto jednak zaznaczyć, że sytuacja, gdy ustawodawca wprowadza pewne ograniczenia procesowych uprawnień strony, a nie są one podyktowane zapewnieniem efektywności i szybkości postępowania, przez co może nie respektować równości formalnej stron, stanowi naruszenie konstytucyjnego prawa do sądu<sup>29</sup>.

W wyroku z dnia 11 czerwca 2002 r. Trybunał Konstytucyjny wyjaśnił pojęcie jawności postępowania sądowego. Wskazuje dwa znaczenia tego typu jawności. Pierwsze z nich – jawność dla publiczności, oznacza możliwość wstępu publiczności na sądowe rozprawy. Drugie znaczenie to jawność dla stron, czyli możliwość uczestniczenia stron w czynnościach procesowych. Na gruncie art. 45 ust. 2 Konstytucji RP właściwe jest pierwsze rozumienie, jednak nie wyklucza to znaczenia drugiego<sup>30</sup>.

Kolejny istotny wyrok Trybunału Konstytucyjnego, z dnia 16 stycznia 2006 r., dotyczy m.in. charakterystyki pojęcia sprawiedliwości proceduralnej. Sąd zauważył, że brak ściśle określonego znaczenia tego terminu i wydziela się różne koncepcje jego ujęcia. Elementy, które pojawiają się w nich, tworząc pojęcie sprawiedliwości proceduralnej to:

- „– możliwość bycia wysłuchanym,
- ujawniania w czytelny sposób motywów rozstrzygnięcia, w stopniu umożliwiającym weryfikację myślenia sądu (i to nawet jeśli samo rozstrzygnięcie jest niezaskarżalne – legitymizacja przez przejrzystość), a więc unikania dowolności czy wręcz arbitralności w działaniu sądu,
- zapewnienia przewidywalności dla uczestnika postępowania, przez odpowiednią spójność i wewnętrzną logikę mechanizmów, którym jest poddany”<sup>31</sup>.

Takie ujęcie sprawiedliwości proceduralnej oznacza zachowanie przez sąd „tożsamości konstytucyjnej”, na którą składa się głównie:

- „– odrzucenie dowolności i arbitralności,
- zapewnienie udziału zainteresowanych podmiotów w postępowaniu,
- traktowaniu jawności jako zasady,
- wydawaniu rozstrzygnięć zawierających rzetelne, weryfikowalne uzasadnienia”<sup>32</sup>.

Trybunał Konstytucyjny w wyroku z dnia 12 kwietnia 2012 r. wyraźnie zaznaczył, że zasada sprawiedliwości proceduralnej nie może być postrzegana wyłącznie przez pryzmat konstytucyjnego prawa do sądu. Oznacza to, że wszelkie postępowania prowadzone

<sup>29</sup> Wyrok TK z dnia 28 lipca 2004 r., P 2/04, OTK-A 2004, nr 7, poz. 72.

<sup>30</sup> Wyrok TK z dnia 11 czerwca 2002 r., SK 5/02, OTK-A 2002, nr 4, poz. 41.

<sup>31</sup> Wyrok TK z dnia 16 stycznia 2006 r., SK 30/05, OTK-A 2006, nr 1, poz. 2.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

przez organy władzy publicznej w celu rozstrzygnięcia sprawy indywidualnej powinny odpowiadać wynikającym z niej standardom<sup>33</sup>. Pogląd ten wyraża tezę sformułowaną w wyroku Trybunału z dnia 14 czerwca 2006 r., w którym szeroko poruszono kwestię pojęcia „sprawiedliwość proceduralna”. W ocenie Trybunału Konstytucyjnego regulacje prawne dotyczące postępowań przed organami władzy publicznej muszą w szczególności „zapewnić wszechstronne i staranne zbadanie okoliczności istotnych dla rozstrzygnięcia sprawy, gwarantować wszystkim stronom i uczestnikom postępowania prawo do wysłuchania, tj. prawo przedstawiania i obrony swoich racji, a jednocześnie umożliwiać sprawne rozpatrzenie sprawy w rozsądnym terminie”<sup>34</sup>. Wskazano, że istotnym elementem sprawiedliwości proceduralnej jest, w ocenie Trybunału, również „obowiązek uzasadniania swoich rozstrzygnięć przez organy władzy publicznej oraz prawo do zaskarżania przez strony i uczestników postępowania rozstrzygnięć wydanych w pierwszej instancji, zagwarantowane w art. 78 Konstytucji”<sup>35</sup>. Jednocześnie prawodawca powinien „zagwarantować wszystkim stronom i uczestnikom postępowania prawo do sądu”<sup>36</sup>. Podkreślając uniwersalność zasady sprawiedliwości proceduralnej, w ww. wyroku z dnia 12 kwietnia 2012 r., Trybunał Konstytucyjny zauważył, że: „W praktyce nie istnieje jeden idealny model postępowania, który dałoby się skonstruować na podstawie regulacji konstytucyjnych i który obowiązywałby w odniesieniu do wszystkich rodzajów postępowań administracyjnych. Regulacje konstytucyjne zawierają jedynie ogólne wskazania co do pewnych podstawowych elementów i mechanizmów, bez których procedura nie jest rzetelna i sprawiedliwa”<sup>37</sup>.

Przy analizie prawa do sądu należy także zbadać orzecznictwo dotyczące zakazu zamykania drogi sądowej, a więc art. 77 ust. 2 Konstytucji RP<sup>38</sup>.

W przywołanym już wyroku z dnia 10 maja 2000 r. Trybunał Konstytucyjny wskazał, iż orzecznictwo i doktryna mają ścisły związek art. 45 i 77 ust. 2 Konstytucji RP. Obywa przepisy określają prawo do sądu. Ponadto art. 77 ust. 2 stanowi rozwinięcie art. 45, a także obydwa artykuły są ze sobą powiązane i nierozzerwalne, art. 77 ust. 2 dopełnia art. 45. Oba wspomniane przepisy nie powtarzają swojej treści, art. 45 stanowi pozytywne ujęcie prawa do sądu, natomiast art. 77 ust. 2. negatywne. Art. 77 ust. 2 dotyczy dochodzenia naruszonych wolności i praw zagwarantowanych w Konstytucji RP,

<sup>33</sup> Wyrok TK z dnia 12 kwietnia 2012 r., SK 30/10, OTK-A 2012, nr 4, poz. 39.

<sup>34</sup> Wyrok TK z dnia 14 czerwca 2006 r., SK 53/05, OTK-A 2006, nr 6, poz. 66.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> Zob. Z. Kmiecik, *Zarys teorii postępowania administracyjnego*, LEX el. 2014.

<sup>38</sup> M. Zubik, *op. cit.*, s. 412.

natomiast art. 45 wszelkich praw zawartych w innych aktach prawnych<sup>39</sup>. Podobne spostrzeżenia Trybunał zawarł już w wyroku z dnia 9 czerwca 1998 roku<sup>40</sup>.

## **2. Orzecznictwo Sądu Najwyższego**

Właściwym będzie rozpoczęcie analizy orzecznictwa Sądu Najwyższego dotyczącego art. 45 Konstytucji RP od zbadania, w jaki sposób ww. organ interpretuje ten przepis.

Sąd Najwyższy w postanowieniu z dnia 9 września 1998 r. stwierdził naruszenie art. 45 ust. 1 Konstytucji RP. W omawianej sprawie niezbędne było zastosowanie wymienionego artykułu bezpośrednio, zgodnie z nakazem zawartym w art. 8 ust. 2 Konstytucji. Co ważne, Sąd stwierdził, iż nie miał tu zastosowania, wskazany w rewizji art. 6 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności<sup>41</sup> oraz art. 14 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych<sup>42</sup>, ponieważ „art. 45 ust. 1 Konstytucji jest szerszy od przewidzianego w art. 6 Konwencji przynajmniej w tym sensie, że nie ogranicza prawa do sądu do spraw cywilnych i karnych, a zatem należało zastosować przepis ustanawiający wyższy standard ochronny, tj. określony w Konstytucji”<sup>43</sup>.

Sąd Najwyższy w wyroku z 7 kwietnia 1999 r. poruszył kilka istotnych kwestii z zakresu prawa do sądu. Podkreślił, iż zasada zawarta w art. 45 ust. 1 Konstytucji RP ma także zastosowanie w sferze badania legalności i zasadności postępowań prowadzących do zawieszenia lub pozbawienia prawa do wykonywania zawodu, a także ograniczenia uprawnień placowych pracownika. Ponadto Sąd Najwyższy zaznaczył, iż prawo do sądu zawarte w art. 45 ust. 1 Konstytucji jest przynależne „w sprawie”, co oznacza, iż zagwarantowana w nim ochrona jest szersza niż ochrona w sprawach cywilnych oraz karnych zapewniona przez art. 6 ust. 1 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności oraz art. 14 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych<sup>44</sup>.

Kolejne ważne postanowienie Sądu Najwyższego pochodzi z dnia 22 października 1999 roku. Sąd zauważa, iż kasacja jest uzasadniona, ponieważ w przedmiotowej sprawie doszło do naruszenia art. 45 ust. 1 Konstytucji. Przepisy tego artykułu znajdują tu bezpośrednio zastosowanie. Zgodnie z Konstytucją nie można stosować przepisów, które wyłączają sądową drogę w sprawie będącej przedmiotem postępowania dyscyplinarnego. Sąd Najwyższy wskazuje, że wejście w życie obecnie obowiązującej Konstytucji

---

<sup>39</sup> Wyrok TK z dnia 10 maja 2000 r., K 21/99, OTK 2000, nr 4, poz. 109.

<sup>40</sup> Zob. wyrok TK z dnia 9 czerwca 1998 r., K 28/97, OTK 1998, nr 4, poz. 5.

<sup>41</sup> Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 1950 r., Dz. U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284 z późn. zm.

<sup>42</sup> Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych z 1966 r., Dz. U. z 1977 r. Nr 38, poz. 167.

<sup>43</sup> Postanowienie SN z dnia 9 września 1998 r., III RN 73/98, OSNP 1999, nr 10, poz. 326.

<sup>44</sup> Wyrok SN z dnia 7 kwietnia 1999 r., I PKN 648/98, OSNP 2000, nr 11, poz. 423.

RP spowodowało zmianę jego stanowiska w tego typu sprawach. Wcześniej sąd nie dopuszczał drogi sądowej w sprawach odwołań od prawomocnych orzeczeń komisji dyscyplinarnych wniesionych przez pracownika. Na gruncie aktualnych przepisów Konstytucji RP sąd „przyjął, iż po zakończeniu postępowania dyscyplinarnego pracownik ma prawo do rozstrzygnięcia jego sprawy przez sąd pracy, który dokonuje pełnej formalnej i merytorycznej kontroli rozstrzygnięcia komisji dyscyplinarnej”<sup>45</sup>. Ponadto sąd podzielił poglądy Trybunału Konstytucyjnego zawarte w wyroku z dnia 16 marca 1999 r., SK 19/98, przedstawione powyżej<sup>46</sup>.

W postanowieniu z dnia 21 maja 2002 r. Sąd Najwyższy podkreślił, iż art. 45 Konstytucji RP i zawarte w nim prawo do sądu ma autonomiczny charakter. Ponadto sąd przyjął, że jest to prawo podmiotowe obywatela. Prawo to tworzy podstawę roszczenia jako prawo jednostki wobec organów państwa, jest zatem niezależne i odrębne od innych rozwiązań normatywnych. Sąd stwierdza, iż „w praktyce oznacza to, że sprawa przedstawiona do rozstrzygnięcia musi być przez sąd (powszechny lub inny) rzeczywiście rozpoznana”<sup>47</sup>.

W postanowieniu z dnia 19 grudnia 2003 r. Sąd Najwyższy stwierdził, że „pojęcie «sprawy» w rozumieniu art. 45 ust. 1 Konstytucji ma charakter autonomiczny i obejmuje również sprawy, które nie są sprawami cywilnymi, sądownoadministracyjnymi lub karnymi; sprawy te rozpoznaje sąd powszechny w postępowaniu cywilnym”<sup>48</sup>.

W postanowieniu z 8 marca 2005 r. Sąd Najwyższy wskazał, iż także organizacja systemu sądowego w Polsce ma służyć realizacji prawa do sądu w rozumieniu art. 45 ust. 1. W ocenie sądu tą powinność, wobec Rzeczypospolitej Polskiej, można wyprowadzić ze wspomnianego artykułu jako składową prawa do sądu. Obowiązkiem państwa jest taka organizacja wymiaru sprawiedliwości, aby odpowiednie sądy mogły rozstrzygać sprawy w rozsądnych, odpowiednich terminach. Ponadto, jak zauważa Sąd Najwyższy, „jest to zwłaszcza konieczne przy rozstrzyganiu spraw uznanych w wewnętrznym porządku prawnym za wymagające szczególnych procedur zapewniających sprawność i szybkość postępowań sądowych, do których zaliczają się sprawy z zakresu prawa pracy oraz ubezpieczeń społecznych, gdyż polegają one często na osądzaniu kwestii o życiowym znaczeniu dla zapewnienia bytu materialnego pracownikom lub ubezpieczonym”<sup>49</sup>.

Następne postanowienie Sądu Najwyższego warte uwagi dotyczy naruszenia prawa do sądu (postanowienie z dnia 17 października 2006 roku). Sąd stwierdził w nim, iż „obowiązek wniesienia opłaty podstawowej od apelacji, zażalenia, skargi kasacyjnej

<sup>45</sup> Postanowienie SN z dnia 22 października 1999 r., I PKN 216/99, OSNP 2001, nr 5, poz. 165.

<sup>46</sup> *Ibidem*.

<sup>47</sup> Postanowienie SN z dnia 21 maja 2002 r., III CK 53/02, OSNC 2003, nr 2, poz. 31.

<sup>48</sup> Postanowienie SN z dnia 19 grudnia 2003 r., III CK 319/03, OSNC 2005, nr 2, poz. 31.

<sup>49</sup> Postanowienie SN z dnia 8 marca 2005 r., III SPP 34/05, OSNP 2005, nr 20, poz. 327.

oraz skargi o stwierdzenie niezgodności z prawem prawomocnego orzeczenia nie oznacza naruszenia prawa ubezpieczonego do sądu<sup>50</sup>. W uzasadnieniu tego stanowiska sąd odwołuje się do art. 6 ust. 1 Konwencji z dnia 4 listopada 1950 r. o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności oraz do dorobku orzeczniczego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Zgodnie z Trybunałem zaznacza, że prawo do sądu i jego składowa prawo dostępu do sądu nie są prawami absolutnymi. Co oznacza, iż podlegają pewnym ograniczeniom. Ograniczenia te zazwyczaj dotyczą warunków dopuszczania odwołań. W tym zakresie regulacja dokonana przez państwo jest niezbędna, dlatego zezwala się tu na niewielką swobodę na jego rzecz. Wprowadzanie tych ograniczeń nie może jednak prowadzić do naruszenia istoty prawa do sądu. Ograniczenia są niedopuszczalne, gdy istnieje istotna dysproporcja między środkami a celem lub gdy nie realizują celu prawa. W tej konkretniej sprawie sąd zaznacza, iż: „opłata podstawowa od apelacji, zażalenia, skargi kasacyjnej oraz skargi o stwierdzenie niezgodności z prawem prawomocnego orzeczenia nie pozbawia ubezpieczonego prawa do sądu. Ustanowienie opłaty podstawowej dla środków zaskarżenia wnoszonych przez ubezpieczonych nie jest wyrazem ich dyskryminacji, gdyż – wbrew zarzutowi zażalenia – opłata na tak niskim poziomie nie pozbawia osób niezdolnych do pracy podstaw utrzymania”<sup>51</sup>.

Sąd Najwyższy w postanowieniu z dnia 12 lutego 2009 r. wskazał, iż art. 45 ust. 1 Konstytucji RP zawiera standardy rzetelnego przeprowadzenia procesu. Sąd w uzasadnieniu wykazuje tu ścisły związek niezależności sądów i niezawisłości sędziów z zasadą, zgodnie z którą rozpoznanie sprawy następuje zawsze przez właściwy sąd, określony w przepisach prawa. Sąd zauważa, że: „funkcjonowanie przytaczanej zasady oraz wiążących się z nią założeń i celów bez wątplenia zostałyby zniweczone, gdyby do przekazywania spraw między sądami miało dochodzić bez wystarczających podstaw prawnych lub faktycznych. Unicestwiłoby to wszak przeświadczenie co do wykluczenia instrumentalizacji w zakresie doboru sądów do rozstrzygania konkretnych spraw oraz co do tego, że sędziowie w orzekaniu są rzeczywiście niezawisli”<sup>52</sup>.

W postanowieniu z dnia 3 grudnia 2009 r. Sąd Najwyższy zauważył, iż wniesienie skargi na przewlekłość postępowania stanowi rodzaj realizacji konstytucyjnego prawa do sądu oraz jedno z podstawowych praw z zakresu Praw Człowieka. Sąd zaznacza również, iż nie znalazł przeszkód, aby uprawnienie wniesienia skargi nie przysługiwało prokuratorowi. Prokurator, który jest stroną postępowania, nie przestaje być zobowiązany do ochrony praw zagwarantowanych w Konstytucji RP<sup>53</sup>.

<sup>50</sup> Postanowienie SN z dnia 17 października 2006 r., II UZ 23/06, OSNP 2007, nr 19–20, poz. 299.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

<sup>52</sup> Postanowienie SN z dnia 12 lutego 2009 r., III KO 2/09, OSNKW 2009, nr 3, poz. 24.

<sup>53</sup> Postanowienie SN z dnia 3 grudnia 2009 r., WSP 9/09, OSNKW 2010, nr 4, poz. 36.

Również skład siedmiu sędziów Sądu Najwyższego poruszył szeroko pojętą tematykę prawa do sądu. W uchwale z dnia 18 października 2001 r. Sąd Najwyższy wskazał, iż prawo do obrony, jako element prawa do sądu, jest realizowane poprzez obecność oskarżonego na rozprawie. Lecz zaznaczył również, że sąd odwoławczy ma „obowiązek sprowadzenia na rozprawę apelacyjną oskarżonego pozbawionego wolności tylko w wypadku, gdy złożył on wniosek o doprowadzenie go na tę rozprawę”<sup>54</sup>. Ponadto „sąd może jednak uznać, że wystarczająca jest obecność obrońcy na rozprawie apelacyjnej, i wówczas może zaniechać sprowadzenia oskarżonego na rozprawę odwoławczą nawet w wypadku, gdy ten o to wnosił”<sup>55</sup>. Sąd Najwyższy wskazał również, iż takie ukształtowanie procedury karnej wynika także z przepisów Konstytucji RP i Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności<sup>56</sup>.

Analizując orzecznictwo Sądu Najwyższego warto zwrócić uwagę na ujęcie art. 77 ust. 2 Konstytucji RP.

Sąd Najwyższy w wyroku z 17 grudnia 1997 r. określa pojęcie „droga sądowa” zawarte w art. 77 ust. 2 Konstytucji RP. Sąd stwierdza, że pojęcie to „oznacza drogę sądową *sensu largo*, obejmującą postępowanie przed jakimkolwiek sądem przewidzianym w art. 175 Konstytucji”<sup>57</sup>, a więc Sądem Najwyższym, sądami powszechnym, administracyjnymi i wojskowymi.

W wyroku Sądu Najwyższego z dnia 15 marca 2001 r. znajdujemy odwołanie m.in. do art. 45 ust. 1 i art. 77 ust. 2 Konstytucji RP. Sąd w wyroku tym stwierdza, że „mianowany pracownik samorządowy może wystąpić do sądu pracy z powództwem o uchYLENIE kary wymierzonej prawomocnie przez komisję dyscyplinarną”<sup>58</sup>. Sąd zauważa, iż zgodnie z art. 77 ust. 2 ustawa nie może zamykać nikomu sądowej drogi egzekwowania naruszonych praw i wolności. Ponadto w uzasadnieniu możemy przeczytać: „zastosowanie tego przepisu może mieć miejsce nie tylko w sytuacji, gdy droga sądowa rozpatrzenia sprawy obywatela jest wyraźnie wyłączona przez przepis ustawy, ale także wówczas, gdy ustawa nie zawiera takiego zakazu, ale jednocześnie nie wskazuje możliwości odwołania do sądu”<sup>59</sup>. Druga sytuacja dotyczy mianowanych urzędników samorządowych. Sąd Najwyższy stwierdził również, że interpretacja wspomnianego przepisu powinna odbywać się z uwzględnieniem art. 45 ust. 1 Konstytucji RP<sup>60</sup>.

<sup>54</sup> Uchwała SN 7 sędziów z dnia 18 października 2001 r., I KZP 25/01, OSNKW 2001, nr 11–12, poz. 88.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> *Ibidem*.

<sup>57</sup> Wyrok SN z dnia 17 grudnia 1997 r., I CKN 370/97, OSNC 1998/7-8/116.

<sup>58</sup> Wyrok SN z dnia 15 marca 2001 r., I PKN 298/00, OSNP 2002, nr 24, poz. 588.

<sup>59</sup> *Ibidem*.

<sup>60</sup> *Ibidem*.

### 3. Orzecznictwo sądów administracyjnych

Przełóżając orzecznictwo sądów administracyjnych, zwłaszcza Naczelnego Sądu Administracyjnego, warto rozróżnić rozstrzyganie spraw na podstawie przepisu Konstytucji RP oraz prokonstytucyjną wykładnię przepisów prawa, która stanowi podstawę orzekania w określonych wyrokach sądów administracyjnych<sup>61</sup>.

Zaczynając od rozstrzygania spraw na podstawie przepisu Konstytucji RP, należy przywołać wyrok z dnia 5 czerwca 2009 r., w którym Naczelny Sąd Administracyjny, uchylając wyrok sądu I instancji, zwrócił uwagę na doniosłość i rangę przepisu art. 45 ust. 1 Konstytucji. W przedmiotowej sprawie sąd stwierdził naruszenie prawa do sądu strony, która wniosła skargę kasacyjną, co w jego ocenie należy uznać za przesłankę konstytucyjnej nieważności postępowania, w związku z art. 8 ust. 1 Konstytucji. Sąd uznał, iż naruszenie przepisu art. 45 ust. 1 stanowi naruszenie podstawowych wolności i praw. Naruszenie tego prawa należy traktować na równi z przesłankami nieważności postępowania zawartymi w art. 183 § 2 p.p.s.a.<sup>62</sup>. Pomimo iż przepis art. 45 ust. 1 nie jest uwzględniony w art. 183 § 2 p.p.s.a., to zdaniem sądu (na podstawie art. 8 ust. 2 Konstytucji RP) należy tu zastosować bezpośrednio wspomniany artykuł Konstytucji. Ponadto Naczelny Sąd Administracyjny wyjaśnia, że w tej konkretnej sprawie oddalenie skargi kasacyjnej byłoby niewłaściwe ze względu na naruszenie zasady demokratycznego państwa prawnego oraz prawa do rozstrzygnięcia sprawy przez właściwy sąd. Także wskazuje, iż „można by również mieć uzasadnione obawy, czy takie rozstrzygnięcie nie naruszałoby innych przepisów Konstytucji RP, jak np. art. 77 ust. 2, art. 176 ust. 1 i art. 184”<sup>63</sup>.

Interesujący jest również wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku, w którym to nałożono, na właściwy organ, obowiązek rozstrzygnięcia sprawy dotyczącej ustalenia prawa do pieniężnego równoważnika za remont lokalu policyjnego emeryta. W omawianej sprawie zostało skontrolowane stanowisko Komendanta Powiatowego Policji, do którego został złożony wniosek o wypłatę równoważnika pieniężnego za remont lokalu na rzecz uprawnionego emerytowanego policjanta. Komendant Powiatowy Policji orzekł jako organ, iż nie ma podstaw prawnych do rozpatrzenia wniosku w drodze decyzji administracyjnej z powodu zmiany właściwych przepisów. Nowe przepisy nie regulowały sytuacji emerytowanych policjantów. Pomimo to w ocenie sądu przyznanie w przeszłości emerytowanemu policjantowi prawa do równoważnika pieniężnego na

<sup>61</sup> I. Chojnacka, M. Nowicki, *Stosowanie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej przez sądy administracyjne*, Warszawa 2010, s. 67 i nast.

<sup>62</sup> Ustawa z dnia 30 sierpnia 2002 r. – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi, t.j. Dz. U. z 2012 r., poz. 270 z późn. zm.

<sup>63</sup> Wyrok NSA z dnia 22 kwietnia 2009 r., II OSK 934/08, <http://orzeczenia.nsa.gov.pl>, [dostęp: 20.06.2015 r.]

podstawie ówczasnie obowiązujących przepisów skutkuje powstaniem stosunku prawnego. W formie decyzji administracyjnej jest wymagana jego zmiana bądź rozwiązanie. Decyzja taka podlega kontroli sądów administracyjnych. Wojewódzki Sąd Administracyjny zauważył, iż interpretacja organu administracji w omawianej sytuacji jest nie do pogodzenia z „zasadą działania organów w sposób pogłębiający zaufanie obywateli do organów Państwa” wyrażoną w art. 8 Kodeksu postępowania administracyjnego<sup>64</sup>. Ponadto Sąd stwierdza: „sytuacja prawna obywateli kształtowana musi być w sposób jednoznaczny, a konstytucyjna zasada państwa prawnego (art. 2 Konstytucji RP) oraz konstytucyjne prawo do sądu (art. 45 ust. 1 Konstytucji RP) wymaga, by zmiany tej sytuacji dokonywane były w sposób przejrzysty zrozumiały dla obywatela, w drodze umożliwiającej kontrolę sądową”. Wojewódzki Sąd Administracyjny zaznacza także, iż uprawnienie nadane emerytowanemu policjantowi miało formę decyzji administracyjnej i z tego powodu kolejne wnioski odpowiedni organ powinien rozstrzygać również w formie decyzji<sup>65</sup>.

Naczelny Sąd Administracyjny w postanowieniu z dnia 20 stycznia 2009 r. uchylił postanowienie sądu pierwszej instancji, które to odrzucało skargę na postanowienie Dyrektora Izby Skarbowej dotyczącą kontynuacji czynności kontrolnych. W uzasadnieniu NSA wskazał szereg niekonsekwencji, jakich dopuścił się sąd niższej instancji. Po pierwsze, strona została wezwana o uiszczenie wpisu. Wpis uiściła, ale skarga została odrzucona, ponieważ wpis powinien być uiszczony bez wezwania strony. Po drugie, sąd pierwszej instancji nie zawarł pouczenia o trybie i terminie wniesienia skargi kasacyjnej w zaskarżonym orzeczeniu. Ponadto, jak zauważa sąd powszechny, w orzecznictwie jest pogląd, iż podstawa faktyczna zakończenia postępowania sądownoadministracyjnego musi charakteryzować się bezspornością i oczywistością. W przedstawionej sprawie nie odnajduje się tych elementów. Co najważniejsze z punktu widzenia analizowanego tematu sąd stwierdził, iż prawo do sądu jest zasadą Konstytucji RP zawartą w art. 45 ust. 1 i może ono podlegać pewnym ograniczeniom. Pomimo to „przypisanie stronie winy w stanie prawnym wywołującym wątpliwości i rozbieżności orzecznicze jest zbyt rygorystyczne i nie uzasadnia zamknięcia stronie drogi do obrony jej praw i jest sprzeczne z zasadą demokratycznego państwa prawnego”<sup>66</sup>.

Warto również przeanalizować prawo do sądu w rozstrzygnięciach organów władzy publicznej, w których dokonują one prokonstytucyjnej wykładni przepisów prawa.

<sup>64</sup> Ustawa z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego, t.j. Dz. U. z 2013 r., poz. 267 z późn. zm.

<sup>65</sup> Wyrok WSA w Gdańsku z dnia 2 grudnia 2009 r., III SAB/Gd 36/09, <http://orzeczenia.nsa.gov.pl>, [dostęp: 20.06.2015 r.]

<sup>66</sup> Postanowienie NSA z dnia 20 stycznia 2009 r., II FSK 2060/09, <http://orzeczenia.nsa.gov.pl>, [dostęp: 20.06.2015 r.]



W wyroku z dnia 16 maja 2008 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uchylił postanowienie dotyczące odmowy wydania upoważnienia. Sąd zauważył, że w tej konkretnej sprawie przepisy ustaw nie nakładają obowiązku wydania rozstrzygnięcia w formie decyzji, co nie oznacza, iż forma ta może być dowolna. W analizowanej sprawie podmiot wnioskował o wydanie upoważnienia, a zatem nadania pewnych uprawnień. Odmowa wydania tego upoważnienia ukształtowała sytuację podmiotu wnioskującego w sposób niekorzystny. Dlatego w takiej sytuacji rozstrzygnięcie musi być w formie umożliwiającej weryfikację przez organ nadrzędny. Sąd administracyjny w uzasadnieniu zauważył, że „przyjęcie innego stanowiska prowadziło do naruszenia konstytucyjnej zasady prawa każdego obywatela do sądu”<sup>67</sup>. Z tego powodu właściwym jest uznanie, że rozstrzygnięcie takie powinno mieć formę decyzji administracyjnej<sup>68</sup>.

Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z dnia 17 kwietnia 2007 r. uchylił wyrok sądu pierwszej instancji i oddalił skargę. W uzasadnieniu zauważa, iż wniesienie skargi do sądu powoduje powstanie nowego stosunku prawnego. Wówczas organ administracji nie może już korzystać ze swoich kompetencji służących weryfikacji prawnego stosunku, a staje się przeciwnikiem procesowym strony. Wyjątek wprowadza tu art. 54 § 3 p.p.s.a.<sup>69</sup> Występuje tu instytucja tzw. „autokontroli”, organ może zweryfikować zaskarżoną decyzję, ale musi uwzględnić skargę w całości. Można tu zaobserwować, iż ustawodawca dopuścił ingerencję organu administracyjnego w zawisły spór przed sądem, którego to organ jest uczestnikiem. Lecz warunki takiego dopuszczenia są ściśle określone w ustawie i dotyczą specyficznej sytuacji. Celem tego jest zapewnienie nienaruszalności prawa do sądu strony skarżącej. Uwzględnienie całości żądań zawartych w skardze zamiast wyroku sądowego winno zaspokajać interes strony. W omawianym uzasadnieniu Sąd zauważa, że: „z unormowania art. 54 § 3 p.p.s.a. wynika, że każda ingerencja organu administracji w sprawę zawisłą przed sądem administracyjnym, wykraczająca poza dyspozycję tego przepisu, jest niedopuszczalna jako godząca w określoną w art. 45 ust. 1 oraz art. 77 ust. 2 Konstytucji RP zasadę prawa do sądu”<sup>70</sup>. Art. 54 § 3 p.p.s.a. wyznacza granice, w których jest dopuszczalne prowadzenie specjalnych postępowań, gdzie wniesiono skargę do sądu administracyjnego, pomimo iż nie został sformułowany żaden zakaz w ustawie Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi, Kodeksie postępowania

<sup>67</sup> Wyrok WSA w Warszawie z dnia 16 maja 2008 r., IV SA/Wa 510/08, <http://orzeczenia.nsa.gov.pl>, [dostęp: 20.06.2015 r.]

<sup>68</sup> *Ibidem*.

<sup>69</sup> Art. 54 § 3 Prawa o postępowaniu przed sądami administracyjnymi, w brzmieniu: „Organ, którego działanie, bezczynność lub przewlekłe prowadzenie postępowania zaskarżono, może w zakresie swojej właściwości uwzględnić skargę w całości do dnia rozpoczęcia rozprawy. Uwzględniając skargę, organ stwierdza jednocześnie, czy działanie, bezczynność lub przewlekłe prowadzenie postępowania miały miejsce bez podstawy prawnej albo z rażącym naruszeniem prawa”.

<sup>70</sup> Wyrok NSA z dnia 17 kwietnia 2007 r., I FSK 1470/06, <http://orzeczenia.nsa.gov.pl>, [dostęp: 20.06.2015 r.]

administracyjnego czy Ordynacji podatkowej<sup>71</sup>. Następnie Naczelny Sąd Administracyjny zauważył, że „określone w art. 45 ust. 1 oraz w art. 77 ust. 2 Konstytucji z 2 kwietnia prawo do sądu należy do jednych z podstawowych praw jednostki i stanowi jedną z fundamentalnych gwarancji praworządności”<sup>72</sup>.

Korzystając z bogatego dorobku doktryny i orzecznictwa, mając na uwadze powyższą analizę, należy stwierdzić, że konstytucyjne prawo do sądu, przy bezpośrednim stosowaniu przepisów Konstytucji RP, może stanowić podstawę rozstrzygnięcia sprawy. Organy mogą również stosować prokonstytucyjną wykładnię przepisów prawa, z uwzględnieniem prawa do sądu jako podstawy orzekania w określonych sprawach.

Podkreślić należy, że współcześnie prawo do sądu traktowane jest jako niezbędny składnik demokratycznego państwa prawnego, bez względu na to, czy wyrażone jest wprost w Konstytucji RP, czy zostało z niej wyinterpretowane<sup>73</sup>.

W dalszej analizie doktryny i praktyki stosowania Konstytucji RP należy stwierdzić, że powszechnie przyjęto model szerokiego pojęcia prawa do sądu. Na zakres tego pojęcia składają się sprawy karne, cywilne i administracyjne, ale również wszystkie sprawy, w których niezbędne jest uzyskanie wiążącego rozstrzygnięcia organu sądowego. Prawo do sądu przysługuje niezależnie od tego, czy podmioty będące w sporze są rzeczywiście powiązane stosunkiem materialnoprawnym, czy wbrew twierdzeniom jednej ze stron sporu żaden stosunek materialnoprawny w danym przypadku nie ma miejsca<sup>74</sup>.

Zaznaczyć należy, że interpretacja prawa do sądu zawartego w ww. przepisach Konstytucji RP podlega zmianom. Wypracowana w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego, wyżej przedstawiona, koncepcja troistości elementów składających się na prawo do sądu (sam dostęp do sądu, odpowiednio ukształtowana, rzetelna procedura oraz uzyskanie wiążącego rozstrzygnięcia) w wyniku ewolucji, tak samego orzecznictwa Trybunału, jak i poglądów doktryny doprowadziła do zrekonstruowania konstytucyjnego standardu prawa do sądu składającego się z pięciu podstawowych elementów:

1. prawa dostępu do sądu,
2. prawa do odpowiedniego ukształtowania procedury sądowej,
3. prawa do wyroku sądowego (prawo do wiążącego rozstrzygnięcia),
4. prawa do odpowiedniego ukształtowania ustroju i pozycji organów rozpoznających sprawę,
5. prawa do rozpoznania sprawy bez zbędnej zwłoki<sup>75</sup>.

<sup>71</sup> Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. – Ordynacja podatkowa, t.j. Dz. U. z 2012 r., poz. 749 z późn. zm.

<sup>72</sup> Wyrok NSA z dnia 17 kwietnia 2007 r., I FSK 1470/06, <http://orzeczenia.nsa.gov.pl>, [dostęp: 20.06.2015 r.]

<sup>73</sup> Zob. Z. Czeszejko-Sochacki, *Prawo do sądu w świetle Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (ogólna charakterystyka)*, „Państwo i Prawo” 1997, nr 11–12, s. 88 i nast.

<sup>74</sup> R. Suwaj, *Sądowa ochrona przed bezczynnością administracji publicznej*, LEX el. 2014.

<sup>75</sup> Zob. R. Broniecka, *Uzasadnienie wyroku w polskim postępowaniu karnym*, LEX el. 2014.

Warte podkreślenia jest, iż ciągle zdarza się, że organy państwowe decydujące o prawach i wolnościach jednostki nie respektują prawa do sądu lub napotykają trudności z jego realizacją. W ocenie J. Trzcíńskiego takie naruszenie praw i wolności może być wynikiem zarówno działania, jak i zaniechania. Jednak aby ingerencja w prawa, a także wolności, miała charakter naruszenia, musi przybrać charakter bezprawny lub bezpodstawny oraz, z perspektywy skarżącego, musi spełniać warunki osobistości, aktualności i bezpośredniości<sup>76</sup>.

Należy jednak wskazać, że art. 77 ust. 2 Konstytucji RP, stanowiąc o zakazie zamykania drogi sądowej, nie wyklucza ustanowienia różnego rodzaju ograniczeń dostępności do sądu. Prawo do sądu nie jest bezwzględne i absolutne. Nie jest prawem, które nie podlegałoby pewnym ograniczeniom i stwarzałoby uprawnionemu nieograniczoną możliwość obrony swoich praw na drodze sądowej<sup>77</sup>. Ustanowienie szerokiego zakresu uprawnień do korzystania z drogi sądowej mogłoby stworzyć niebezpieczeństwo nadużywania prawa przez jego wykorzystywanie niezgodnie z celem. Przykładowymi barierami przed nieuzasadnionym korzystaniem z tego prawa są przepisy proceduralne, wśród których wyróżnia się wymogi, jakie winny spełniać pisma wnoszone do sądu przez stronę oraz koszty postępowania. Opłaty i koszty powinny być natomiast na tyle wysokie, aby zabezpieczać dyscyplinę procesową, i na tyle umiarkowane, żeby nie ograniczyć prawa do sądu<sup>78</sup>. Dopuszczalne odstępstwa od analizowanej zasady mogą zostać ustanowione tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa, porządku publicznego lub dla ochrony środowiska, zdrowia oraz moralności publicznej albo wolności i praw innych osób. Nie mogą naruszać istoty tego prawa<sup>79</sup>.

Mając na uwadze powyższe, organy sprawujące zwierzchnictwo nad organami decydującymi o prawach i wolnościach jednostki nie mają wątpliwości co do szczególnej roli w systemie i doniosłości tego prawa.

---

<sup>76</sup> J. Trzcíński, [w:] L. Garlicki (red.), *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, t. V, Warszawa 2007, uwaga 8 do art. 80.

<sup>77</sup> Zob. W. Piątek, *Podstawy skargi kasacyjnej w postępowaniu sądownoadministracyjnym*, LEX el. 2011.

<sup>78</sup> Zob. J. Gołaczyński, A. Krzywonos, *Prawo do sądu*, [w:] B. Banaszak, A. Preisner (red.), *Prawa i wolności obywatelskie w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2002, s. 249.

<sup>79</sup> Zob. M. Grego-Hoffmann, *Rola pełnomocnika w postępowaniu sądownoadministracyjnym*, LEX el. 2012.





*Rodzinna Europa* to nie tylko tytuł zbioru esejów biograficznych laureata literackiej nagrody Nobla napisanego w 1957 r. we Francji przez Czesława Miłosza, ale także pewien stan ducha wyrażany przez wielu współczesnych przedstawicieli nauki, kultury i sztuki z Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Ich światopogląd wzrastał na solidnych fundamentach wartości uniwersalnych, których wyznawcą był znany Polak epoki romantyzmu, poeta – Adam Mickiewicz.

[...]

Do rąk czytelnika oddajemy zbiór prac przedstawicieli świata nauki Polski i Litwy jako owoc wspólnego spotkania w maju 2014 roku w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. To właśnie tam pomiędzy domami Adama Mickiewicza polscy i litewscy prawnicy, politolodzy, socjolodzy, filolodzy i inni przedstawiciele nauk debatowali nad kondycją europejskiej myśli politycznej XXI wieku. Wśród artykułów wchodzących w skład niniejszej publikacji znalazły się prace poświęcone zagadnieniom europejskiej myśli politycznej i prawnej, a w szczególności idei związanej z pokojowym ułożeniem stosunków panujących w Europie. Na szczególną uwagę zasługują pozycje dotyczące międzywojennych i powojennych planów współpracy środkowo-europejskiej, a także wypowiedzi na temat bezpieczeństwa europejskiego w kontekście zagrożeń terrorystycznych.

Maciej Marszał

ISBN 978-83-61370-39-0